

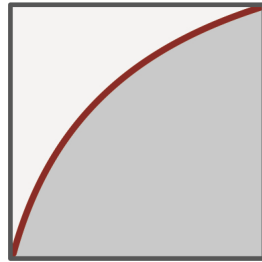
KRASZEWSKI  
I WIEK XIX

STUDIA



WYDAWNICTWO PRYMAT

**NAUKOWY PROJEKT  
WYDAWNICZY – SERIA**



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

**Przełomy/Pogranicza  
Studia Literackie  
XIII**

KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO  
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH  
„WSCHÓD – ZACHÓD”  
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersytetu w Białymstoku

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA  
„PRZEŁOMY/POGRANICZA”

**Redakcja Serii:**

Jarosław Ławski [Redaktor Naczelny], Barbara Olech [Zastępca], Grzegorz Kowalski [Sekretarz], Anna Janicka [Zastępca, Red. Cyklów Tematycznych], Małgorzata Burzka-Janik, Joanna Dziedzic, Maria Kalinowska, Zbigniew Kaźmierczak, Krzysztof Korotkich, Dariusz Kukiełko, Dariusz Kulesza, Halina Krukowska, Agnieszka Nietresta-Zatoń, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Konrad Szamryk, Maciej Tramer, Anna Wydrycka, Łukasz Zabielski, Grzegorz Czerwiński

**Recenzenci tomu:**

Prof. Halina Krukowska (Uniwersytet w Białymstoku, Białystok)

Prof. Swietłana Musijenko (Grodzieński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały)

**Układ materiału:** Jarosław Ławski

**Redakcja tomu:** Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski, Paweł Kuciński

**Opracowanie tekstów:** Dariusz Kukiełko

**Skład:** Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

**Korekta:** Zespół

**Ilustracje:** Łukasz Zabielski

**Indeks i noty o Autorach:** dr Michał Siedlecki

**Streszczenie:** dr Jacek Partyka

W tomie wykorzystano zdjęcia autorstwa dr Barbary Olech wykonane w czasie Konferencji o J.I. Kraszewskim (2012)

Na okładce wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Narodowej [źródło: polona.pl]

Książka sfinansowana ze środków Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego oraz Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

ISBN 978-83-63470-33-3



Copyright by: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2014  
Copyright by: Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2014

# KRASZEWSKI I WIEK XIX

STUDIA

IDEA I UKŁAD TOMU:

**JAROSŁAW ŁAWSKI**

REDAKCJA NAUKOWA:

**ANNA JANICKA  
KRZYSZTOF CZAJKOWSKI  
PAWEŁ KUCIŃSKI**

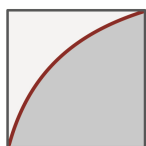
Białystok 2014

NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY  
- SERIA „PRZEŁOMY/POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kano- nem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tra- dycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy projekt Wydawniczy „przełomy/pogranicza” publikuje prace:

- Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literac- kich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpozna- nych.
- Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.
- Prace z zakresu najszerzej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, propo- nujące monograficzne lub/ oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.
- Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.
- Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które - z różnych powodów - nie mogły się niegdyś ukazać, nie znalazły właściwego momentu.
- Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych. Pra- gniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



przełomy  
pogranicza  
studia literackie



K B F  
WSCHÓD - ZACHÓD

**Studia o Józefie Ignacym Kraszewskim - I**

Redaktorzy cyklu: Anna Janicka, Monika Jurkowska

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

KSIĄŻNICA PODLASKA  
IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO

RADA NAUKOWEGO PROJEKTU WYDAWNICZEGO  
- SERII „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Zdzisław Jerzy Adamczyk (AM, Pułtusk)  
Józef Bachórz (UG, Gdańsk)  
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)  
Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)  
Sławomir Buryła (UWM, Olsztyn)  
Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk) – Przewodnicząca  
Elżbieta Feliksiak (UwB, Białystok)  
Michał Głowiński (IBL PAN, Warszawa)  
Margreta Grigorova (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)  
Krystyna Jakowska (UwB, Białystok)  
Irena Jokiel (UO, Opole)  
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)  
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)  
Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)  
Sław Krzemień Ojak (UwB, Białystok)  
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)  
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)  
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)  
Gabriela Matuszek (UJ, Kraków)  
Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)  
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)  
Ewa Nawrocka (UG, Gdańsk)  
Maria Jolanta Olszewska (UW, Warszawa)  
Ewa Paczoska (UW, Warszawa)  
Jerzy Paszek (UŚ, Katowice)  
Magdalena Popiel (UJ, Kraków)  
Rościśław Radyszewski (Kijów, Ukraina)  
German Ritz (Zürich Universität, Szwajcaria)  
Adam Skreczko (AWSD, Białystok)  
Jerzy Snopek (IBL PAN, Warszawa)  
Magdalena Saganiak (UKSW, Warszawa)  
Włodzimierz Szturc (UJ, Kraków)  
Zofia Zarębianka (UJ, Kraków)  
Igar Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)







## SPIS TREŚCI

<b>Od Redakcji</b> .....	13
<b>List Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej</b> .....	15
<b>Dokumenty Konferencji</b> .....	17
<b>Anna Janicka, Jarosław Ławski</b>	
Józef Ignacy Kraszewski: pisarz – myśliciel – autorytet .....	23

### I. PISARZA PRZYGODY Z NOWOCZESNOŚCIĄ

<b>Józef Bachórz</b>	
Lekcje Kraszewskiego, czyli ambaras nadmiaru .....	41
<b>Bogdan Mazan</b>	
Kraszewski zawstydzający „hardą młodość” pozytywistów .....	55
<b>Tadeusz Budrewicz</b>	
Pogrzeb Kraszewskiego .....	85
<b>Jacek Lyszczyna</b>	
Józef Ignacy Kraszewski i dziewiętnastowieczność .....	109
<b>Wojciech Tomasiak</b>	
Semmering 1858 .....	113
<b>Agnieszka Ziółowicz</b>	
Śladami Teofrasta. Wokół <i>Typów i charakterów</i> Józefa Ignacego Kraszewskiego .....	125
<b>Małgorzata Litwinowicz-Droździel</b>	
Józef Ignacy Kraszewski i choroby wieku .....	141
<b>Jadwiga Sadowska</b>	
Twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego w zainteresowaniach czytelników i wydawców w latach 1944–2010 .....	173
<b>Marta Białobrzeska</b>	
Czym skorupka za młodu nie nasiąknie... Miejsce Kraszewskiego w lekturowym kanonie .....	187
<b>Marcin Lul</b>	
Wielkim nudziarzem był? Kraszewski, blogspot i czytanie klasyki .....	193

## II. OSOBOWOŚĆ ŚRODKOWOEUROPEJSKA

<b>Rościsław Radyszewski</b>	
Dialogi Kraszewskiego z Ukrainą .....	205
<b>Inesa Szulska</b>	
Józef Ignacy Kraszewski wobec litewskiego i łotewskiego ruchu odrodzenia narodowego w drugiej połowie XIX wieku .....	221
<b>Tadeusz Bujnicki</b>	
Litewskie pogranicza Kraszewskiego .....	237
<b>German Ritz</b>	
Tekst niemiecki między fascynacją a dyskursem politycznym u Kraszewskiego .....	249
<b>Margreta Grigorova</b>	
Historia starych butów. Recepcja dzieł Kraszewskiego i utworów mu przypisanych w Bułgarii .....	267
<b>Mikołaj Chmialnicki</b>	
Białorutenistyczny potencjał publicystyki Józefa Ignacego Kraszewskiego ...	281
<b>Andrea F. de Carlo</b>	
O specyfice języka J. I. Kraszewskiego w rękopisie zawierającym tłumaczenie <i>Boskiej Komedii</i> Dantego .....	291
<b>Zbigniew Chojnowski</b>	
Kraszewski i Gerss .....	311
<b>Daniel Kalinowski</b>	
Kraszewski i Kaszubi. Dzieje mentalnej kolonizacji .....	323

## III. NA KRAWĘDZI FORMY I PIĘKNA

<b>Piotr Rosiński</b>	
Kraszewski wobec malarstwa romantyków: Géricault i Delacroix .....	339
<b>Mateusz Skucha</b>	
Artykuł bez tytułu (ale o tytułach powieści Kraszewskiego) .....	347
<b>Jolanta Sztachelska</b>	
Kraszewski i pamiętniki .....	373
<b>Ewa Owczarz</b>	
Ironia dopowiedzeń. O dylogii nowelistycznej Kraszewskiego <i>Jak się pan Paweł żenił. I jak się ożenił</i> .....	389
<b>Jerzy Paszek</b>	
Trzy incipity ep(op)eiczne: Kraszewski – Żeromski – Gołubiew .....	409

**Maria Berkan-Jabłońska**

Józef Ignacy Kraszewski jako recenzent literatury kobiecej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku ..... 421

**Maria Obrusznik-Partyka**

Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego i Władysława Bełzy ..... 439

**Paweł Wojciechowski**

Prawda węzła. O twórczości poetyckiej Józefa Ignacego Kraszewskiego .... 451

## IV. KRASZEWSKI SŁOWIAŃSKI

**Alois Woldan**

Między miłością a innością – zagadnienia etniczne i społeczne w „powieściach ludowych” Józefa I. Kraszewskiego ..... 469

**Zbigniew Kaźmierczyk**

Relikty mitu kosmogonicznego Słowian w utworach Kraszewskiego ..... 477

**Marta Ruszczyńska**

Anarchia i sielanka. Dwie wizje Słowiańszczyzny w powieściach historycznych J. I. Kraszewskiego ..... 487

**Tadeusz Linkner**

Inwolucja słowiańskich wierzeń w *Kronikach historycznych* Kraszewskiego ... 501

**Mariya Bracka**

Kwestia prawdy i krzywdy w powieściach ludowych Józefa Ignacego Kraszewskiego ..... 521

**Aneta Narolska**

„Odległa bardzo starożytność...” Litewskie mity kosmogoniczne Kraszewskiego i Orzeszkowej ..... 533

**Mirosław Gołuński**

Legenda o Lutgardzie w powieści historycznej (Kraszewski – Jabłoński – Cherezińska) ..... 547

## V. EGZYSTENCJA - OBYCZAJ - INNOŚĆ

**Magdalena Piotrowska**

*Rachunki...* Kraszewskiego w perspektywie antropologii turnerowskiej? ... 565

**Włodzimierz Szturc**

*Enklawa i tabor w Chacie za wsią* J. I. Kraszewskiego, czyli powieściopisarz – socjologiem ..... 575

**Jędrzej Cyganik**Obraz literacki Cyganów w *Chacie za wsią* Józefa Ignacego Kraszewskiego ... 585**Maciej Szargot**

Złoto i porcelana. Wokół motywów alchemicznych w powieściach

Józefa Ignacego Kraszewskiego ..... 607

**Anna Wietecha**Józefa Ignacego Kraszewskiego antyczna *prima inter pares*

w literackim zwierciadle ..... 621

**Marcin Lul**Trauma bezproduktywnego istnienia w *Pamiętnikach nieznanego*

J. I. Kraszewskiego ..... 629

**Tatiana W. Sienkiewicz**Интертекстуальность романа *Маслав* Ю. И. Крашевского ..... 637**Aleksander Janiszewski**Порівняльний етико-естетичний вимір повістей *Ми і вони* ЮзефаКрашевського та *Царевбивці* Вацлава Гонсьоровського ..... 653**Aneks. Konferencja w obiektywie** ..... 661**Noty o Autorach** ..... 669**Summary** ..... 679**Indeks nazwisk** ..... 683

## OD REDAKCJI

Prezentowany tom studiów jest owocem Jubileuszowej Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Józef Ignacy Kraszewski 1812–2012. Pisarz – Myśliciel – Autorytet”, która obradowała w Białymstoku, Warszawie i Romanowie w dniach 14-16 listopada 2012 roku. Honorowała ona Rok Józefa Ignacego Kraszewskiego ogłoszony w 2012 roku przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, upamiętniający 200. rocznicę urodzin Pisarza. Tak obchody, jak i publikacja mają charakter naukowego jubileuszu, którego celem jest nade wszystko dokonanie nowych rozpoznań i przewartościowań pisarstwa autora *Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy*, który był też publicystą, dramatopisarzem, poetą, politykiem, narodowym autorytetem zabierającym głos w sprawach najważniejszych i dla Polaków, i dla Środkowoeuropejczyków w burzliwym czasie kulturowych i cywilizacyjnych przemian, jakim było XIX stulecie. Choć pisarz zasłynął jako autor powieści historycznych i w tej dziedzinie odbierał i odbiera wyrazy uznania, to jednak stereotyp płodnego twórcy li tylko historycznych narracji ulega w prezentowanym tomie podważeniu. Odsłaniając, dopowiedzmy, ciekawe oblicze reportażysty, ironisty, podróżopisarza, wnikliwego obserwatora przemian obyczajowych, a nawet egzystencjalisty i człowieka ze wschodu Europy, który sportretował większość nacji z tegoż kontynentu.

Przedmiotem szczególnej refleksji jest tu miejsce Kraszewskiego w badaniach nad dziewiętnastowiecznością, miejsce wciąż się poszerzające, lecz i przestrzeń zarezerwowana dla dzieł pisarza w polonistycznej edukacji, przestrzeń, niestety, stale uszczuplana. Pozostaje Kraszewski w społecznej wyobraźni pisarzem jednego utworu – *Starej baśni* – przeniesionego na ekran przez Jerzego Hoffmana. Z drugiej strony przybywa pogłębionych, czasem nowatorskich prac naukowych o autorze *Szalonej*. Dokonuje się rekompozycja kanonu dzieł pisarza. Wszystko to – wbrew stereotypom – poświadcza żywotność twórczości pisarza z Romanowa, z Podlasia i z Warszawy, z Żytomierza i Wilna, Drezna i San Remo, światowca, obywatela europejskiej przestrzeni kulturowej, wnikliwie skupionego jako autor *Chaty za wsią* na losach ludzi reprezentujących różne etnosy, wiary i ethosy.

Międzynarodowa Konferencja w Warszawie, Białymstoku i Romanowie miała charakter centralnych obchodów Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego, gromadząc ponad stu reprezentantów nauki z Polski, Ukrainy, Litwy, Białorusi, Szwajcarii, Austrii, Włoch, Niemiec, Bułgarii. Zbiór studiów powstał we współpracy kilku ośrodków naukowych i towarzystw, lecz koordynację prac nad ich edycją prowa-

dziły dwie placówki: Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” z Uniwersytetu w Białymstoku oraz Dział Naukowy „Glogerianum” w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, placówki bibliotekarskiej, ale i prowadzącej zaawansowane badania naukowe.

Oddajemy do rąk Państwa oba tomy publikacji z nadzieją, iż staną się one źródłem kolejnych zadziwień i zdziwień Kraszewskim. Pisarzem, o którym Lucjan Tomasz Rycharski powiedział błyskotliwie: „Spoglądał on długo na świat swoich marzeń, nareszcie przejrzał rozważnym okiem w prywatne jego życie obecne i – stał się autorem powieści”.

Nie tylko powieści! – dodalibyśmy, zachęcając do lektury tomu studiów i esejów *Kraszewski i wiek XIX*.

Anna Janicka  
Krzysztof Czajkowski  
Paweł Kuciński  
Jarosław Ławski

## LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



**Prezydent  
Rzeczypospolitej Polskiej**

Warszawa, 14 listopada 2012 roku

Organizatorzy i Uczestnicy  
Międzynarodowej Konferencji Naukowej  
„Józef Ignacy Kraszewski 1812-2012.  
Pisarz – myśliciel – autorytet”  
w Warszawie, Białymstoku i Romanowie

Panie i Panowie Profesorowie!  
Szanowni Państwo!

Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim przybyłym do warszawskiego Muzeum Narodowego na inaugurację Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Józef Ignacy Kraszewski 1812-2012. Pisarz – myśliciel – autorytet”. Cieszy mnie, że jubileusz dwustulecia urodzin wybitnego prozaika i publicysty, z okazji którego Sejm ogłosił Rok Józefa Ignacego Kraszewskiego, środowisko badaczy literatury postanowiło uświetnić, organizując to ważne sympozjum.

Program trzydniowych obrad, połączonych z odwiedzeniem miejsc związanych z życiem i twórczością jednego z najpopularniejszych powieściopisarzy polskich XIX wieku, imponuje bogactwem i różnorodnością – podobnie jak piarstwo i działalność społeczna autora *Starej baśni*. Najszerzej znany jako twórca powieści historycznych, uprawiał wszak Kraszewski również wiele innych gatunków: od prozy obyczajowej, przez poezję, publicystykę polityczną, dziejopisarstwo i tłumaczenia z języków obcych, aż po grafikę i malarstwo. A przecież pracy artystycznej poświęcił się on bez reszty dopiero w ostatnim okresie życia. Wcześniej

zaś był aktywny wśród polskich elit Wilna, Wołynia, Warszawy i Drezna, zakosztował trudów ziemiańskiego gospodarowania, pracował w oświacie i prasie, wiele też podróżował.

Człowiek pióra o dorobku liczonym w setkach woluminów wystrzegał się jednak intelektualnej wyniosłości. Twórczość literacką uważał za ważny, ale jeden z wielu rodzajów pracy na rzecz rodaków i dla dobra Ojczyzny, o której wybiciu się na niepodległość nigdy nie przestał myśleć. „Słowo wiatr... ci, co mówią wiele, zazwyczaj czynią mało” – napisał w powieści *Król chłopów*. Sam starał się tak uprawiać swoje pisarskie rzemiosło, by przynosiło ono pożytek sprawie narodowej.

Swoim talentem pragnął nade wszystko służyć Rzeczypospolitej, czym zaszczylił sobie uznanie jemu współczesnych. Później na firmamencie zabłyśły gwiazdy innych pisarzy, a wartość utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego próbowano podważać. Dlatego dobrze się stało, że obecnie, z perspektywy 125 lat od jego śmierci, zechcą Państwo ponownie pochylić się nad jego książkami. Jestem bowiem przekonany, że one same najlepiej obronią swego autora, ujawniając zapomniane walory literackie i poznawcze. Niech rozpoczynająca się konferencja będzie ważnym krokiem na drodze do renesansu dzieł wielkiego patrioty i wybitnego pisarza.

Bronisław Komorowski





## DOKUMENTY KONFERENCJI

### 1. Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej

*UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego  
z dnia 16 września 2011 r.*

W związku z przypadającą w roku 2012 200. rocznicą urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd temu jednemu z najwybitniejszych polskich twórców, który na trwałe wpisał się w dzieje literatury polskiej i europejskiej.

Józef Ignacy Kraszewski był pisarzem, publicystą, historykiem, wydawcą, krytykiem literackim, dziennikarzem, malarzem, działaczem społecznym i politycznym. Jego imponujący dorobek literacki wywarł trwały wpływ na kulturę i literaturę polską oraz twórczość współczesnych mu i późniejszych pokoleń Polaków.

Powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego stały się nie tylko trybuną do upowszechniania wiedzy o naszej przeszłości, ale również inspiracją do rozmyślań nad teraźniejszością i przyszłością Polski.

Józef Ignacy Kraszewski wydał szereg powieści o tematyce powstańczej. Szczególnie wiele z nich poświęcił powstaniu styczniowemu, dostrzegając w nim nie tylko ogrom ofiar i cierpień, ale i szansę na odrodzenie ducha polskiego. Choć w powieściach historycznych przychodziło mu występować w roli biczownika wad i przywar narodowych, przebijała w nich także wiara w odnowę narodową.

Józef Ignacy Kraszewski był polskim pisarzem, który odkrył i opisał świat prowincji polskiej, dlatego cieszy się on niezwykłą estymą u ludzi żyjących w małych ojczyznach. To istotny aspekt jego twórczości, doceniany przez środowiska lokalne i regionalne.

W jego pracy ważną rolę odgrywała publicystyka polityczna. W niej tak jak w całej swojej twórczości łączył surową ocenę przeszłości z krytyką szlacheckiej i ustroju feudalnego, propagował ideę uprzemysłowienia i rozwoju gospodarki rolnej.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2012 Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego.

*Marszałek Sejmu – Grzegorz Schetyna*

**2. Honorowy Komitet Naukowy Konferencji**

Anna Czobodzińska-Przybysławska (Muzeum w Romanowie)

Józef Bachórz (UG, Gdańsk) – Przewodniczący

Franciszek Ziejka – (UJ, Kraków)

Małgorzata Czermińska (UG, Gdańsk)

Maria Janion (IBL PAN, Warszawa)

Ewa Owczarz (UMK, Toruń)

Tomasz Chachulski (UKSW, Warszawa)

Alois Woldan (Universitaet Wien)

German Ritz (Universitaet Zürich)

Swietłana Musijenko (Białoruś, Grodno)

Michał Masłowski (Sorbonne, Paryż)

Michael J. Mikos (Milwaukee University, USA)

Rościsław Radyszewski (Ukraina, Kijów)

Alina Kowalczykowska (IBL PAN, Warszawa)

Halina Krukowska (UwB, Białystok)

Jolanta Sztachelska (UwB, Białystok)

Mikołaj Sokołowski (IBL PAN, Warszawa)

Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)

Andrzej Mencwel (UW, Warszawa)

Bogdan Burdziej (UMK, Toruń)

Maria Jolanta Olszewska (UW, Warszawa)

Tadeusz Bujnicki (UJ, Kraków)

Jacek Lyszczyzna (UŚ, Katowice)

Teresa Dobrzyńska (IBL PAN, Warszawa)

Barbara Bobrowska (UKSW, Warszawa)

Maciej Szargot (UH-P, Piotrków Trybunalski)

Stanisław Burkot (AP, Kraków)

Bogusław Dopart (UJ, Kraków)

Bogdan Mazan (UŁ, Łódź)

Ewa Ihnatowicz (UW, Warszawa)

Michał Kuziak (UW, Warszawa)

Elżbieta Nowicka (UAM, Poznań)

Maciej Urbanowski (UJ, Kraków)

Tadeusz Budrewicz (UP, Kraków)

Zofia Budrewiczowa (UP, Kraków)

Irena Jokiel (UO, Opole)

Maria Woźniakiewicz-Dziadosz (UMCS, Lublin)

Marian Maciejewski (KUL, Lublin)

Marek Tomaszewski (INALCO, Paryż)

Natalia Maliutina (Ukraina, Odessa; Rzeszów)

### **3. Komitet Organizacyjny Konferencji**

1. Prof. dr hab. Jarosław Ławski (UwB, Białystok) – Przewodniczący
2. Dr hab. Agnieszka Czajkowska, prof. AJD (AJD, Częstochowa) – Z-ca Przewodniczącego
3. Dr Paweł Kuciński (UKSW, Warszawa) – Z-ca Przewodniczącego
4. Prof. dr hab. Grażyna Borkowska (TL im. AM, Warszawa)
5. Prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński (KNoL, Warszawa)
6. Dr Anna Janicka (UwB, Białystok) – Sekretarz Konferencji
7. Mgr Grzegorz Kowalski (Książnica Podlaska) – Sekretarz Konferencji
8. Dyr. Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
9. Dr Dorota Siwicka (IBL PAN, Warszawa)
10. Dr Iwona Rusek (UW, Warszawa)
11. Dr Barbara Olech (UwB, Białystok)
12. Dr Marek Szładowski (Warszawa – Opole)
13. Dr Krzysztof Czajkowski (AJD, Częstochowa)
14. Anna Brańska (Koło Humanistów UwB, Białystok)
15. Mgr Michał Siedlecki (UwB, Białystok)
16. Mgr Daniel Znamierowski (Książnica Podlaska, Białystok)
17. Mgr Lucy Lisowska (Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Izrael)

### **4. Patroni Honorowi Konferencji**

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

JM Rektor Uniwersytetu w Białymstoku – prof. Leonard Etel

Prezydent Miasta Białegostoku – prof. Tadeusz Truskolaski

Marszałek Województwa Podlaskiego – Jarosław Dworzański

### **5. Organizatorzy Konferencji**

Uniwersytet w Białymstoku. Wydział Filologiczny

Narodowe Centrum Kultury w Warszawie

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Instytut Badań Literackich PAN

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Muzeum Narodowe w Warszawie

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie

Komitet Nauk o Literaturze PAN  
Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Zarząd Główny  
Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza w Grodnie  
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Biblioteka Narodowa w Warszawie  
Zakład Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód”  
Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

## 6. Motto Konferencji

Powieść więc, która jest kopią życia ludzkiego, musi być zmienną jak to życie, musi iść za swym oryginałem – za duchem wieku. Dlatego powieści i romanse mogą być tylko względnie piękne i dobre. Ale ta właśnie harmonia między duchem czasu a kopią życia ludzkiego jest zadaniem autora powieści.

Kraszewski rozwiązał to zadanie! Spoglądał on długo na świat swoich marzeń, nareszcie przejrzał, rozważnym okiem spojrzął w przeszłość swojego narodu, ironicznym okiem w prywatne jego życie obecne i – stał się autorem powieści. W powieściach jego wszystko jest tak ludzkie, tak zgodne z naszą ziemią, tak naturalne jednym słowem, iż niepodobna mu nie przyznać górującego pierwszeństwa przed jego poprzednikami, z których jedni wisieli między ziemią a niebem wymarzonem, i śniąc tylko o ostatnim, nie dotknęli nigdy pierwszej – a drudzy nie próbowali sił swoich, by coś oryginalnego napisać.

Kraszewski obrazuje ludzi rzeczywistych; nie wynurza z ich serc innych uczuć, prócz tych, które tam natura zaszczerpiła.

Lucjan Tomasz Rycharski *Literatura polska...*, 1868

## 7. Idea Konferencji i cyklu publikacji *Idee wieku XIX*

Życie Józefa Ignacego Kraszewskiego obejmuje swoim zasięgiem przestrzeń całego wieku XIX. Jego twórczość jest żywym przykładem idei „dziewiętnastowieczności” zdobywającej popularność w badaniach XXI-wiecznych. Urodzony w Warszawie w pamiętnym, napoleońskim roku 1812 pisarz, zmarły pod koniec wieku w Genewie, w 1887 roku, był człowiekiem wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej, ale i mieszkańcem stolicy, Europejczykiem i Polakiem w najlepszym tych słów znaczeniu. Autor 232 powieści, tysięcy listów, pism krytycznoliterackich i podróżopisarskich oraz wielu innych artykułów, krytycznie bądź afirmatywnie odniósł się w swych pracach do wszystkich idei wieku XIX: do spadku po Oświeceniu, epoki napoleońskiej i sarmatyzmu, mesjanizmu i romantyzmu, idei młodych pozytywistów i emancypacji kobiet, do sprawy kontaktu i porozumienia

między Polakami a Żydami, Francuzami, Cyganami, Rosjanami, Niemcami, a także do tożsamościowego dyskursu Ukraińców, Litwinów i innych narodowości. Interesował się wszystkim: literaturą swych czasów, nauką, polityką, pięknymi kobietami i kondycją człowieka nowożytnego, zjawiskami nadnaturalnymi i wojskowością, ironią i groteską, rysunkiem i fotografią..

Nie ma takiej istotnej postaci pierwszej połowy XIX wieku, która, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, nie znalazłaby się w polu jego zainteresowań. I nie znajdziemy takiej osobowości drugiej połowy XIX wieku i XX stulecia, by wymienić Orzeszkową, Sienkiewicza, Prusa, Brzozowskiego i Miłosza, która nie ustosunkowała się do intelektualnego czy estetycznego spadku po Kraszewskim.

Wydawnictwa opatrzone tytułem *Idee wieku XIX* to cykl publikacji przygotowanych na Rok Kraszewskiego, które w szerokim wymiarze odnoszą się do twórczości pisarzy – Kraszewskiego, Słowackiego, Miłosza – w swych dziełach kreujących lub interpretujących ideę dziewiętnastowieczności. Wydawnictwa te przygotowane zostały także z myślą o Jubileuszowej Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Józef Ignacy Kraszewski. 1812–2012. Pisarz – Myśliciel – Autorytet. Warszawa – Białystok – Romanów, 14-16 listopada 2012”.





Józef Ignacy Kraszewski, *Akta Babińskie. Pismo nieperiodyczne i niezbiorowe*, t. I, Wilno 1843

Anna Janicka, Jarosław Ławski

(Białystok)

## JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI: PISARZ – MYŚLICIEL – AUTORYTET

„Poświęcił sztukę dla pożytku i czynił to świadomie przez lat przeszło 50, czynił nie bez bólu dojmującego.”

Mikołaj Mazanowski, *Józef Ignacy Kraszewski*<sup>1</sup>

### Organizacyjne prolegomena

Ogłoszenie roku 2012 „Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego” wielu przyjęło z zaskoczeniem. Więc jakże to – honorować pisarza dla ludu, rekordzistę na miarę Księgi Guinnessa w produkcji powieści?

Jak głosi anegdota, w czasie zażartych sporów o to, kogo uczynić „patronem” 2012 roku i tym samym państwowo „reaktywować” w społecznej pamięci, przesądził głos ludowców, koalicjanta ze stronnictwa ludowego. I, w konsekwencji, Sejm RP mógł podjąć uchwałę głoszącą między innymi, co następuje:

„Józef Ignacy Kraszewski był polskim pisarzem, który odkrył i opisał świat prowincji polskiej, dlatego cieszy się on niezwykłą estymą u ludzi żyjących w małych ojczyznach. To istotny aspekt jego twórczości, doceniany przez środowiska lokalne i regionalne.

W jego pracy ważną rolę odgrywała publicystyka polityczna. W niej, tak jak w całej swojej twórczości, łączył surową ocenę przeszłości z krytyką szlacheckiego i ustroju feudalnego, propagował ideę uprzemysłowienia i rozwoju gospodarki rolnej.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2012 Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Mazanowski, *Józef Ignacy Kraszewski*, „Charakterystyki literackie pisarzy polskich” XV, Lwów - Złoczów [b.r.] (ok. 1906), s. 133.

<sup>2</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 16 września 2011 roku w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego [fragment końcowy].

Fragment ów potwierdzałby ministerialną anegdotę. Jakby dla równowagi do patrona prowincji („małych ojczyzn”) dodano ks. Piotra Skargę i Janusza Korczaka. Nic w tym złego. Sens czczenia rocznic bywa kwestionowany, ale nie czyni się tego w czasie, gdy uroczystości już trwają. A jeszcze kiedy są to obchody udane, problemu nikt nie podnosi. Pomysł przeprowadzenia ogólnopolskich i międzynarodowych obchodów 200. rocznicy urodzin Kraszewskiego sformułowano w Zakładzie Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku wiosną 2011 roku. Zatem z rocznym wyprzedzeniem, do czego skłaniały dotychczasowe obchody w Białymstoku jubileuszy Mickiewicza, Malczewskiego czy wreszcie „sejmowej” rocznicy Słowackiego w 2009 roku<sup>3</sup>.

Trzeba powiedzieć jasno, iż zrazu nie brakło cierpkich uwag w typie „można honorować Prusa, ale zajmować się Kraszewskim to...”. Wokół trwał raczej trend kulturowy zachęcający do odrzucania szacownej tradycji XIX wieku, przerabiania jej w „nową” jakość, której imiona: *fantasy*, *science fiction*, historia alternatywna, nowy nihilizm i subiektywizm, reaktywacja dawnych kultur przez ekran kina. Rzeczywiście, Kraszewski funkcjonował w zbiorowej wyobraźni Polaków już tylko poprzez medium filmu Jerzego Hoffmana *Stara baśń. Kiedy słońce było bogiem*<sup>4</sup>, filmu słabego, ale właśnie przy tym nowoczesnego w przeprojektowywaniu tekstu w fikcję *fantasy*. Poza tym JIK zniknął prawie ze szkolnych i uniwersyteckich programów, wznawiany był rzadko, czytany – ponoć – jeszcze dość często, ale przez pokolenie 50+, czyli ludzi w okolicach emerytury. Słowem: fiasko! Czy aby? Tylko? Pamiętaliśmy jeszcze pasjonującą lekturę *Szalonej* proponowaną przez Marię Janion<sup>5</sup>. Wiele osób znało *Hrabinę Cosel* także z filmowej wersji Jerzego Antczaka, gdzie świetnie grali Mariusz Dmochowski i Krystyna Chmielewska<sup>6</sup>. Ale bardziej były to elitarne wspomnienia, niż masowa realność życia społecznego w kraju na progu XXI stulecia.

Przyjęliśmy „żywą” koncepcję Konferencji, która skupić ma się naukowo na samych tekstach JIK, a nawet nie na ich recepcji, o czym można by mówić bez końca. Przyjęto też, iż powinna się ona odbyć nie w jednym miejscu, i nie z udziałem jednego (lub kilku) środowiska polonistycznego. Bardzo szybko sporządzono list-

---

<sup>3</sup> Chodzi o konferencje: Antoni Malczewski. Poeta – poemat – recepcja. Sesja naukowa w 170. rocznicę wydania „Marii”, Białystok 5-7 V 1995; Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Piękno Słowackiego”, Białystok 6-9 maja 2009.

<sup>4</sup> *Stara baśń. Kiedy słońce było bogiem*, 2003, reż. J. Hoffman, scenariusz J. Hen i J. Hoffman; występują: Jerzy Trela, Małgorzata Foremniak, Katarzyna Bujakiewicz, Daniel Olbrychski, Andrzej Pieczyński, Marina Aleksandrova, Maciej Zakościelny, Michał Chorosiński; muzyka Krzesimir Dębski.

<sup>5</sup> Zob. M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.

<sup>6</sup> *Hrabina Cosel*, 1968, reż. Jerzy Antczak, występują: Mariusz Dmochowski, Krystyna Chmielewska, Ignacy Gogolewski, Stanisław Jasiukiewicz, Daniel Olbrychski, Jadwiga Barańska, Leon Niemczyk, Józef Nowak, Stanisław Miłski; scenariusz Zdzisław Skowroński; muzyka Waldemar Kazanecki.



zaproszenie na konferencję (czerwiec 2011), uznając za najważniejsze do przedyskutowania następujące kwestie:

- J. I. Kraszewski jako autorytet życia publicznego i literackiego.
- Estetyczny kształt powieści Kraszewskiego: nowe odczytania.
- Idee Kraszewskiego, pisarz wobec XIX wieku (Oświecenie, Romantyzm, Pozytywizm, idea dziewiętnastowieczności).
- Kraszewski i filozofia epoki.
- Publicystyka, krytyka literacka, epistolografia Kraszewskiego.
- Obraz Polski, Europy i świata w twórczości autora *Hrabiny Cosel*.
- Patriotyzm jutra? – pytania o modele postaw w dziele Jubilata.
- Nowoczesny, archaiczny, współczesny – różne twarze pisarza.

Bardzo szybko skrzyknięto grupę założycielską, doproszono kilka instytucji i osób, zdolnych unieść pracę organizacji i – co jakże ważne – zadanie sfinansowania przedsięwzięcia. Jak zawsze zadziałały tu środowiskowe kontakty i ostatecznie oprócz białostockiego Zakładu Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód” w projekcie zgodziły się aktywnie uczestniczyć: Zarząd Główny Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza z prof. Grażyną Borkowską (IBL PAN), Instytut Filologii Polskiej Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, gdzie pracami kierowali dr hab. Agnieszka Czajkowska i dr Krzysztof Czajkowski, potem Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego z dyr. Janem Leończukiem oraz reprezentujący wówczas IBL PAN, a dziś zatrudniony na UKSW w Warszawie dr Paweł Kuciński. Kierowanie Komitetem Organizacyjnym powierzono prof. Jarosławowi Ławskiemu, zaś wyjątkowo licznemu Komitetowi Naukowemu honorowo przewodzić miał prof. Józef Bachórz z Uniwersytetu Gdańskiego. Sekretarzami Konferencji, a więc ludźmi od „czarnej” konferencyjnej roboty, zostali dr Anna Janicka z Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski (UwB) oraz mgr Grzegorz Kowalski, absolwent polonistyki, zatrudniony w Dziale Naukowym „Glogerianum” w Książnicy Podlaskiej.

Organizacja tego typu imprezy nie jest usłana różami. I choć wspominamy Konferencję poświęconą Kraszewskiemu jako życiowe doświadczenie, pamiętamy też o piętrzących się „niemożnościach” i „czynnikach niezależnych”. Od wiosny 2011 roku nikt nie wiedział, czy Rok Kraszewskiego w ogóle będzie ogłoszony. W związku z tym planowaliśmy sesję z dość wysokim „wpisowym”, pisząc w 2011 roku w *Zaproszeniu*:

„Przewidujemy wpisowe w wysokości 400 złotych. Zapewniamy zakwaterowanie i wyżywienie w miejscach, gdzie odbywać się będzie sesja (Warszawa nocleg z 13 na 14 XI, Białystok – noclegi 14/15 i 15/16 XI, po powrocie z Romanowa nocleg w Białymstoku 16/17 XI). Zapewniamy darmowy przejazd na trasie Warszawa – Białystok – Romanów – Białystok. Z wpisowego zwolnieni są członkowie

Honorowego Komitetu Naukowego Konferencji. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo wyboru zgłoszeń ze względu na [ewentualną] ograniczoną ilość miejsc w autokarach. Przedstawione materiały zostaną opublikowane w 2 tomach w 2013 roku w Naukowym Projekcie Wydawniczym – Serii „Przełomy/Pogranicza”.

Na zgłoszenia tematów czekamy do 30 kwietnia 2012 roku.”

Kiedy 16 września 2011 roku Sejm podjął *Uchwałę* o ustanowieniu Roku Kraśzewskiego, zostaliśmy uszczęśliwieni dotacją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nie wiedząc, że sami nie będziemy mogli o niczym decydować – przykładowo hotele w Białymstoku i Warszawie zarezerwowała nieznana nam, pobierająca prowizję firma, wskazana przez Narodowe Centrum Kultury w Warszawie<sup>7</sup>. Bez kontaktu z tą „firmą” nie można było nawet zmienić rezerwacji pokoju. Ilość absurdów prawno-organizacyjnych, jakie ujawniały się tym razem, a wcześniej w czasie obchodów rocznic Słowackiego i Orzeszkowej<sup>8</sup>, była obezwładniająca. Już choćby to, że państwo musi wskazać do tej roli NCK, a NCK wynajmuje kogoś jeszcze innego, podczas gdy grupa doświadczonych badaczy i organizatorów mogłaby wszystko przeprowadzić tanio i szybko – to nie dawało szans.

Ujawnione nonsensy pomnażały absurdalne przypadki. Oto zaplanowana jako miejsce obrad i już do tego gotowa Biblioteka Narodowa musiała się jesienią 2012 roku wycofać ze współpracy z powodu pilnych remontów. Lustrzana Sala w Pałacu Staszica wynajęta była od pół roku (ktoś, mimo naszej rezerwacji wstępnej, zapłacił więcej). W końcu sesja stanęła przed widmem katastrofy, od której uchroniła nas mądra rada prof. Aliny Kowalczykowej, by skierować kroki do Muzeum Narodowego, gdzie, też pomimo remontu, wypożyczono nam salę. Sesja była ocalona, choć nikt nie mógł zapewnić, że w połowie listopada nie zepsuje się pogoda, a autokary na trasie Warszawa – Białystok – Romanów – Białystok jeździć będą bezawaryjnie. Wszystko się udało, jednak!

Przyjeliśmy następujące założenia: sesja zaczyna się w Warszawie (patrz powieść JIK *Dziecię Starego Miasta*), udaje się na Podlasie do Białegostoku (tu dzieje się powieść o Branickim *Grzechy hetmańskie*) i Romanowa (*locus amoenus*, dom pisarza).

---

<sup>7</sup> Narodowe Centrum Kultury było tą instytucją, poprzez którą MKiDN przekazało środki na sesję. W rzeczywistości żadne środki nie mogły być wydane bez zgody NCK i szczegółowych uzasadnień. Wielomiesięczne pertraktacje z NCK doprowadziły do podpisania Umowy między NCK a Uniwersyte-tem w Białymstoku. Od listopada 2012 roku pięciokrotnie zmieniały się osoby odpowiedzialne za „obsługę” Konferencji, co powodowało stałe opóźnienia. Kuriozalne okazało się w końcu zatrudnienie firmy-pośrednika, która między innymi rezerwowała hotele i restauracje. Był to przejaw, najdelikatniej mówiąc, inteligentnej... biurokracji, która paraliżowała prace Komitetu Organizacyjnego, uszczuplając środki do jego dyspozycji przez pobieranie prowizji.

<sup>8</sup> Zob. wypowiedź na te tematy prof. Grażyny Borkowskiej: *Mickiewicz, Słowacki, pieniądze. Głos w dyskusji na temat polskiej samorządności*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012, s. 71-76.



*Józef Ignacy Kraszewski.*

Postanowiliśmy na Konferencję przygotować dla każdego z jej uczestników pakiet książek polonistycznych o XIX i XX wieku – jako trwały ślad wydarzenia. Szczególnie ważna w planach była wizyta w Muzeum JIK w Romanowie, która doszła do skutku dzięki otwartości i szczerzej serdeczności Pani Dyrektor tej placówki – Anny Czabodzińskiej-Przybysławskiej.

Miała to być impreza otwarta dla studentów, miłośników literatury z Warszawy, Białegostoku, Romanowa; tak też się stało. Już jako obchód o charakterze państwowym Jubileuszowa Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Józef Ignacy Kraszewski 1812–2012. Pisarz – Myśliciel – Autorytet. Warszawa – Białystok – Romanów 14-16 listopada 2012” powinna była zostać objęta patronatami podkreślającymi jej rangę. Honorowego patronatu udzieliło jej Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, kierowane przez Bogdana Zdrojewskiego, a Prezydent Rzeczypospolitej Pan Bronisław Komorowski wystosował uroczysty *List* do uczestników, który odczytano w czasie obrad w Warszawie i w Białymstoku. Były to zachowania niezwykłe: Minister dofinansował sesję, Prezydent RP podkreślił jej rangę, którą podniosły też patronaty Marszałka Województwa Podlaskiego, Prezydenta Miasta Białegostoku i JM Rektora Uniwersytetu w Białymstoku<sup>9</sup>.

Co mniej radosne, nie wszyscy urzędnicy pofatygowali się na obrady, zasłaniając się, jak zwykle, „ważnymi okolicznościami”.

Sesja miała własne logo<sup>10</sup>, kolorowy *Program*, olbrzymi plakat, obsługę medialną. Zależało nam, by z Kraszewskiego zdjąć „ikoniczne” przekleństwo wizerunkowe (bodaj tylko na Ukrainie na dłużej Szewczenko ugrzązł w pozie wążsaczojca narodu...) <sup>11</sup>, to jest wyobrażenie pisarza jako nobliwego pana z brodą i wąsami...

Ten obraz Kraszewskiego-starca chcieliśmy przeobrazić w rzeczywistą figurę twórcy setek, tysięcy żywych postaci, młodych i starych, pięknych i brzydkich jak XIX-wieczna Europa. W każdym razie nieograniczona witalność zarówno pisarska, jak życiowa autora *Poety i świata* stała w ostrym sporze ze starym monumentem, którym jawił się utrwalony na dagerotypach JIK-autorytet. W konsekwencji w centralnym punkcie *Programu* i wszędzie w materiałach Konferencji wyeksponowany został 20-letni dandys z romantyczną miną – też Józef Ignacy Kraszewski! Jakże inny, niż podpowiada stereotyp...

<sup>9</sup> Funkcje te pełnili wówczas: Jarosław Dworżański, Tadeusz Truskolaski i Jerzy Nikitorowicz.

<sup>10</sup> Stroną graficzną *Programu* i plakatu zajmował się mgr Daniel Znamierowski z Książnicy Podlaskiej, a także firma Alter Studio z Białegostoku.

<sup>11</sup> Obchody 200. rocznicy urodzin Szewczenki w Czerkasach w 2014 roku pokazały ciekawą twarz wieszczki Ukraińców: młodego artysty, malarza, któremu wzniesiono monument; poety, który obecny jest symbolicznie też na kijowskim Majdanie.



## Zgłoszenia i obrady

Lęki o to, czy i kto zgłosi się na sesję o Kraszewskim, ustąpiły radosnemu przerażeniu: nastąpił „zalew” zgłoszeń od badaczy w większości młodych, polonistów, historyków sztuki, historyków, nawet rusycystów, niderlandystów i germanistów. Niemal wszyscy wielcy „kraszewskologii”, jak ją z czułą ironią określaliśmy, zgłosili akces, a w Honorowym Komitecie Naukowym zasiedli badacze z Polski, Austrii, Białorusi, Francji, USA, Ukrainy.

Przygotowaniom do owych „magicznych” dni 14-16 listopada towarzyszyły liczne obawy: co zastaniemy w wynajętej sali Muzeum Narodowego, czy dopisze frekwencja? Kto zapanuje i czy w ogóle w Warszawie nad uczestnikami, którzy zjechać się powinni byli do Hotelu „Ibis Stare Miasto”? Czy wystarczy na wszystko czasu? I tak dalej, i dalej, im bliżej listopada...

Tymczasem trzy dni Konferencji przebiegły w okamgnieniu i bez jakichkolwiek zgrzytów organizacyjnych! Wszystko potoczyło się rytmicznie i planowo<sup>12</sup>.

Obrady rozpoczęły się w Muzeum Narodowym (Aleje Jerozolimskie 3) w sali kinowej, wypełnionej po brzegi. Gości witali po kolei: prof. Jarosław Ławski (UwB), dr Krzysztof Czajkowski (AJD), dr Piotr Rypson (Muzeum Narodowe), prof. Józef Bachórz (UG), prof. Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), prof. Grażyna Borkowska (TL im. AM), prof. Krzysztof Kłosiński (KNoL PAN) i dyrektor Anna Czabodzińska-Przybyłowska (Romanów)<sup>13</sup>. Po odczytaniu *Listu Prezydenta RP* rozpoczęły się IV tury obrad plenarnych, którym przewodniczyli: prof. Tadeusz Bujnicki (UW), prof. Grażyna Borkowska (IBL PAN), prof. Bogdan Mazan (UŁ) i prof. Wołodmyr Jersow (Uniwersytet w Żytomierzu na Ukrainie). Wysłuchano 16 referatów polonistycznych, historycznych, muzykologicznych, germanistycznych<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> O sesji zob. G. Kowalski, *Kraszewski dziś odczytany*, „Forum Akademickie” 01/2013.

<sup>13</sup> Jeśli nas jednak pamięć nie zawodzi, Pani Dyrektor z powodu awarii samochodu nie dotarła na inaugurację w Muzeum Narodowym.

<sup>14</sup> 1. Prof. Józef Bachórz (Uniwersytet Gdański, Gdańsk), *Kilka wybranych lekcji [z] Kraszewskiego, czyli Ambaras nadmiaru*; 2. Prof. Tadeusz Budrewicz (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN, Kraków), *Pogrzeb Kraszewskiego*; 3. Prof. Bogusław Dopart (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), *Józef Ignacy Kraszewski wobec zagadnień kultury narodowej*; 4. Prof. Ewa Owczarz (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń), *Ironia dopowiedzeń: „Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił”*; 5. Dr Marcin Gmys (Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań), *Operowe adaptacje powieści Kraszewskiego*; 6. Dr Krzysztof Czajkowski (Akademia Jana Długosza w Częstochowie), *Józefa Ignacego Kraszewskiego „malowane dzieje”*; 7. Dr Piotr Rosiński (Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego, Kielce), *Kraszewski wobec malarstwa romantyków. Géricault i Delacroix*; 8. Prof. Ewa Ihnatowicz (UW, Warszawa), *Zagadki. Obrazy współczesne*; 9. Prof. Wojciech Tomasik (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz), *Semmering 1858*; 10. Prof. Rościśław Radzewska (Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki, Kijów), *Dialogi Kraszewskiego z Ukrainą*; 11. Prof. German Ritz (Zürich Universität), *Narracyjna fascynacja innym światem faworyt i metres – trudna lekcja saskiej historii*; 12. Dr Andrea De Carlo (Università degli Studi di Napoli „L’Oriente”, Neapol), *O specyfice języka stosowanego przez J. I. Kraszewskiego w rękopisie zawierającym tłumaczenie z „Boskiej komedii” Dantego*; 13. Prof. Swietłana Musijenko (Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały, Grodno), *Problemy miłości i władzy w powieści J. I. Kraszewskiego „Hrabina Cosel”*; 14. Prof. Antoni Czyż (Uniwersy-

Jakież tu były dyskusje! Jak żywa była atmosfera kuluarowych rozmów... Niemal wszyscy skorzystali z możliwości zwiedzenia wystaw Muzeum Narodowego. Po obiedzie w Café Lorenz badacze odjechali trzema autokarami do Białegostoku, gdzie w Hotelu „Sosnowe Zacisze” (Leśna 20, Kleosin) przygotowano dla nich po 21.00 późną kolację.

15 listopada autobusami zostali przewiezieni na białostockie miejsce obrad – do Pałacu Branickich (ul. J. Kilińskiego 1), gdzie w Aula Magna Uniwersytetu Medycznego odbyła się Białostocka Inauguracja Obchodów Sejmowego „Roku J. I. Kraszewskiego”. Raz jeszcze odczytano *List Prezydenta RP*. W imieniu Gości głos zabrał prof. Rościsław Radyszewski, kierujący Katedrą Polonistyki na Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, badacz JIK. Kolejno obradom przewodniczyli: prof. Piotr Chlebowski (KUL), prof. Alina Kowalczykowa (IBL PAN) i prof. Anna Cetera (UW), anglistka. Od godziny 15.00 do 18.30 obrady odbywały się w Zespółach:

I. *Powieść historyczna i okolice* – Książnica Podlaska, Czytelnia Książek; przewodniczą: prof. Swietłana Musijenko (Grodno) i prof. Grażyna Halkiewicz-Sojak (UMK).

II. *Paralele kulturowe, obcość, inność* – Książnica Podlaska, Czytelnia Czasopism; przewodniczą: dr Mariya Bracka (Kijów) i prof. Włodzimierz Szturc (UJ).

III. *Świat kobiet, świat ksiąg* – Wydział Filologiczny UwB, Plac Uniwersytecki 1, sala nr 91; przewodniczą: prof. Anna Kieźuń (UwB) i dr Anna Janicka (UwB).

IV. *Estetyka, intertekstualność, recepcja* – WF UwB, sala nr 74; przewodniczą: prof. Agnieszka Czajkowska (AJD) i dr Barbara Olech (UwB).<sup>15</sup>

V. *Podróże, wrażenia, ludzie* – WF UwB, sala nr 47; przewodniczą: prof. Halina Krukowska (UwB), prof. Bogdan Burdziej (UMK).

VI. *Kosmos, mit, egzystencja* – WF UwB, sala nr 46; przewodniczą: prof. Magdalena Piotrowska (UAM), prof. Włodzimierz Próchnicki (UJ).

Tuż po obradach chętni mogli obejrzeć spektakl Teatru Trzy Rzeczce pod tytułem *Piaskownica*<sup>16</sup> lub zwiedzać nowy gmach Opery i Filharmonii Podlaskiej przy ul. Odeskiej 1. Turę zmagani z Kraszewskim zakończyła uroczysta kolacja w Centrum Astoria (z występami zespołu „Sarakina”), która przeciągnęła się długo po-

---

stet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce), *Kraszewskiego obrona sarmatyzmu. „Obrazy przeszłości” – „Staropolska miłość”*; 15. Prof. Krzysztof Kłosiński (Uniwersytet Śląski, Katowice), *Czasy saskie w powieściach J. I. Kraszewskiego*; 16. Prof. Bogdan Mazan (Uniwersytet Łódzki, Łódź), *Kraszewski zawstydzający „karłą młodość” pozytywistów*; 17. Dr Marek Szladowski (Warszawa – Opole), *Kartki z umierania. O późnych tekstach Józefa Ignacego Kraszewskiego*.

<sup>15</sup> Dr Olech zastąpiła prof. Mariusza Zawodniaka (UKW, Bydgoszcz), który wcześniej musiał wracać do Bydgoszczy.

<sup>16</sup> Michał Walczak, *Piaskownica*, „liryczna komedia o niemożności porozumienia się ludzi, którzy chcą być z sobą”. Reżyseria Konrad Dulkowski, występują Joanna Zubrycka i Michał Kamiński. Sztuka wywołała skrajnie różne opinie.

nad zaplanowaną godzinę 22.00. Jak zawsze, było to towarzyskie apogeum Konferencji. Tym razem miało ono trwać jeszcze cały dzień.

16 listopada ruszyliśmy autokarami do położonego niedaleko już właściwie Lublina – podlaskiego Romanowa, zatrzymując się po drodze w Białej Podlaskiej, gdzie pisarz do szkół chodził, a i dziś na Rynku upamiętnia go pomnik. Była to długa, rzec można, krajoznawcza podróż drogami wschodniego pasa nadgranicznego; wiele osób po raz pierwszy widziało z bliska tzw. Polskę Wschodnią, w czasach JIK jeszcze bardziej „wielokulturową” niż dziś. O czym przekonywała wizyta we wspaniałej synagodze w Orli<sup>17</sup>.

Do Romanowa dotarliśmy z godzinnym opóźnieniem. Powitała uczestników Pani Dyrektor Muzeum – Anna Czabodzińska-Przybysławska. Otoczeni opieką przez pracowników Muzeum, obdarowani książkami i wspaniale nakarmieni daniami regionalnymi (przygotowali je sami pracownicy Muzeum), podziwialiśmy świetnie utrzymany dwór, park, to romanowskie światła Centrum, do którego JIK wracał myślą aż do śmierci. Pod przewodnictwem prof. Agnieszki Ziółowicz (UJ) przeprowadzono plenarną część obrad, które ostatecznie domknęła prof. Alina Kowalczykowa gawędą *Warszawa Kraszewskiego*<sup>18</sup>. Pobyt i obrady w Romanowie były niezapomnianą częścią Konferencji. Wyjeżdżaliśmy z Romanowa po zmroku, by późnym wieczorem powrócić do Białegostoku, skąd już goście Konferencji rozjechali się następnego dnia do domów.

Chcielibyśmy imiennie podziękować osobom, bez których w Warszawie, Białymstoku i Romanowie sesji poświęconej Kraszewskiemu by nie było w kształcie tak spełnionym: prof. Grażynie Borkowskiej za jej starania w warszawskich urzędach i NCK o to, by te obchody się odbyły z państwowym wsparciem; panu Dyrektorowi Janowi Leończukowi z Książnicy Podlaskiej, który organizacyjnie i finansowo wsparł Konferencję; doktorowi Pawłowi Kucińskiemu, który dosłownie czuwał nad warszawską częścią obrad; prof. Agnieszce Czajkowskiej i doktorowi Krzysztofowi Czajkowskiemu, wspierającym Konferencję organizacyjnie i też w imieniu swych instytucji materialnie; pani Dyrektor Annie Czabodzińskiej-Przybysławskiej, która po staropolsku ugościła wszystkich w Romanowie; prof. Józefowi Bachórzowi, niezawodnie od lat wspierającemu nas swoim autorytetem; panu mgr. Grzegorzowi Kowalskiemu, dzielnie sekretarzującemu Konferencji.

---

<sup>17</sup> Synagogę zbudowano w 1754 roku w stylu klasycystycznym z naleciałościami barokowymi. Po synagodze oprowadzał nas wójt Piotr Selwesiuk; wizyta była możliwa dzięki pomocy pani Lucy Lisowskiej z Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Izrael.

<sup>18</sup> Wystąpili: 1. Prof. Małgorzata Komza (Uniwersytet Wrocławski, Wrocław), *Piękna książka, udane ilustracje według Józefa Ignacego Kraszewskiego*; 2. Prof. Jadwiga Sadowska (UwB, Białystok), *Twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego w zainteresowaniach czytelników i wydawców w okresie powojennym*; 3. Prof. Jolanta Sztachelska (UwB, Białystok), *Kraszewski i pamiętniki*; 4. Prof. Bogdan Burdziej (UMK, Toruń), *Józef Ignacy Kraszewski i Sybir*; 5. Prof. Alina Kowalczykowa (IBL PAN, Warszawa), *Warszawa Kraszewskiego*.



Konferencji nie byłoby bez znakomitych studentów i doktorantów Wydziału Filologicznego UwB oraz uczniów XI Liceum Ogólnokształcącego im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Białymstoku oraz Szkoły Podstawowej nr 1 im. Juliusza Słowackiego w Białymstoku (tak, jest taka podstawówka, której uczniowie chadzają na sesje naukowe!). Wychowawczyniom Elwirze Tomczyk i Marzenie Szyłak dziękujemy za opiekę nad uczniowskim udziałem w uczczeniu pisarza, którego państwo polskie do niedawna zupełnie rugowało z programów szkolnych. Kraszewski, co Konferencja unaocniła, wart jest wysiłku interpretacyjnego i dydaktycznego. Także jako twórca o fascynującej biografii, osoba prywatna i publiczna, autorytet, ale i człek pełen tajemnic, mówiący tak wiele, ale nie dopowiadający wszystkiego...

### Co zostanie? Książki

Osobnej wzmianki wymagają okołokonferencyjne prace, które miały tę imprezę utrwalić nie tylko w pamięci. Mieliśmy rację, stawiając na aktywność wydawniczą...

*Primo*, z pieniędzy przeznaczonych na Konferencję wydano cztery tomy materiałów polonistycznych, które każdy z badaczy otrzymał i tym samym rozpropagował w swoim środowisku: książki Marka Szladowskiego o Kraszewskim, Grzegorza Kowalskiego o dramatach Słowackiego, a też dwa ogromne tomy zbiorowe: *Piękno Juliusza Słowackiego* oraz *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*<sup>19</sup>. Osobno, staraniem Agnieszki i Krzysztofa Czajkowskich, udało się wydobyć z kijowskich archiwów i opublikować tom *Rysunków* Kraszewskiego<sup>20</sup>. Publikacje połączyliśmy tekstem programowym, ukazującym łączące je *Idee wieku XIX*:

„Życie Józefa Ignacego Kraszewskiego obejmuje swoim zasięgiem przestrzeń całego wieku XIX. Jego twórczość jest żywym przykładem idei „dziewiętnastowieczności”, zdobywającej popularność w badaniach XXI-wiecznych. Urodzony w Warszawie w pamiętnym, napoleońskim roku 1812 pisarz, zmarły pod koniec wieku w Genewie, w 1887 roku, był człowiekiem wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej, ale i mieszkańcem stolicy, Europejczykiem i Polakiem w najlepszym tych słów znaczeniu. Autor 232 powieści, tysięcy listów, pism krytycznoliterackich i podróżopisarskich oraz wielu innych artykułów, krytycznie bądź afirmatywnie

---

<sup>19</sup> M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu i opr. tekstu A. Janicka, Białystok 2012; G. Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. J. Ławski, Białystok 2012; *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012; *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.

<sup>20</sup> J. I. Kraszewski, *Rysunki*, red. i opr. K. Czajkowski, wstęp A. Czajkowska, Warszawa 2012.

odniósł się w swych pracach do wszystkich idei wieku XIX: do spadku po Oświeceniu, epoki napoleońskiej i sarmatyzmu, mesjanizmu i romantyzmu, idei młodych pozytywistów i emancypacji kobiet, do sprawy kontaktu i porozumienia między Polakami a Żydami, Francuzami, Cyganami, Rosjanami, Niemcami, a także do tożsamościowego dyskursu Ukraińców, Litwinów i innych narodowości. Interesował się wszystkim: literaturą swych czasów, nauką, polityką, pięknymi kobietami i kondycją człowieka nowożytnego, zjawiskami nadnaturalnymi i wojkowością, ironią i groteską, rysunkiem i fotografią.

Nie ma takiej istotnej postaci pierwszej połowy XIX wieku, która, jak choćby Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, nie znalazłaby się w polu jego zainteresowań. I nie znajdziemy takiej osobowości drugiej połowy XIX wieku i XX stulecia, by wymienić Orzeszkową, Sienkiewicza, Prusa, Brzozowskiego i Miłosza, która nie ustosunkowywałaby się do intelektualnego czy estetycznego spadku po Kraszewskim."

Dziś brzmi to wszystko gładko: wydaliśmy tomy, które już są w naukowym obiegu. Ale ta część projektu najezona była przeszkodami, które omal inicjatywy nie unicestwiły<sup>21</sup>. Nawet po Konferencji w sposób niemal humorystyczny „przeszkadzano” naszym planom<sup>22</sup>. Przeszkody udało się pokonać.

*Secundo*, udało się przygotować na Konferencję specjalny numer tematyczny czasopisma „LiteRacje” wydawanego w Warszawie, zbierający głosy znanych osobistości nauki o JIK (tu wymienimy wybranych: Michał Głowiński, Aleksander Nawarecki, Anna Czabanowska-Wróbel, Bogdan Mazan), a także garść naprawdę ważnych tekstów, które, co widać po nadesłanych do niniejszych tomów studiach, nader szybko zostały przyswojone naukowo<sup>23</sup>. Warto zauważyć nowoczesny kształt graficzny „LiteRacji” odwołujący się do starosłowiańskiej, a tak modnej wówczas estetyki fantasy. To zasługa rysowniczkii: Agnieszki Sukiennik. Numer pisma zredagowali: dr Iwona E. Rusek i mgr Grzegorz Kowalski.

*Tertio*, w Częstochowie odbyła się ważna impreza konferencyjna, panel poświęcony zagadnieniu: *Co po Kraszewskim? Powieść historyczna dawniej i dziś*. Rzeczą działa się 5 listopada 2012 roku o godzinie 16.30 w Bibliotece Publicznej im. dr.

---

<sup>21</sup> Ideę wydania tomów zakwestionowało NCK. W przypadku nieodstąpienia od tej myśli, by tomów nie wydawać, podjęliśmy decyzję o rezygnacji z organizacji sesji. W końcu zgodzono się (sic!), iż jest to dobry pomysł.

<sup>22</sup> Już po konferencji firma drukująca książki zażądała... dopłaty. Oczywiście, było to bezprawne.

<sup>23</sup> W „LiteRacjach” znajdziemy prace: *Policzkować trupa matki się nie godzi... Józef I. Kraszewski przeciw „Upadkowi Polski” Jana Matejki* (Henryk Marek Słoczyński); *Zabawa z czytelnikiem, czyli o lekturze „Przygód pana Marka Hińczy” Józefa Ignacego Kraszewskiego słów kilka* (Maria Jolanta Olszewska); *Józefa Ignacego Kraszewskiego antyczna prima inter pares w literackim zwierciadle* (Anna Więtecha); *Józefa Ignacego Kraszewskiego „białe kryminaty”* (Izabela Poniatowska); *Ładny chłopiec. Hochsztapler Kraszewskiego* (Mateusz Skucha); *Jesteśmy lalki czasu i słabości. Pesymizm Kraszewskiego* (Paweł Woyciechowski); *Trzy incipity ep(ope)iczne: Kraszewski – Żeromski – Gołubiew* (Jerzy Paszek); *Wielkim nudziarzem był? Kraszewski, blogspot i czytanie klasyki* (Marcin Luł).

Władysława Biegańskiego. Dyskutowali zacięciem i z humorem: pisarz, dziennikarz i satyryk Marcin Wolski, prof. Adam Regiewicz (AJD), mgr Grzegorz Kowalski (Książnica Podlaska), mgr Aneta Nawrot (AJD) oraz Jarosław Ławski (UwB). Dyskusje poprowadziły panie: dyrektor Beata Grzanka i prof. Agnieszka Czajkowska (AJD). Co ważne, spotkanie zgromadziło publiczność. Kierunek zmian powieści historycznej, co jednogłośnie zauważyli i praktycy (Wolski), i teoretycy-badacze, wyznacza w XXI wieku powieść fantasy oraz historia alternatywna<sup>24</sup>.

*Quarto*, wzorem ankiet czytelniczych z XIX wieku przeprowadzono w latach 2011–2014 *Ankieta Jubileuszową* o Józefie Ignacym Kraszewskim. Jej uczestnicy – a jest ich kilkudziesięciu, różnych dyscyplin i profesji – odpowiadali na trzy pytania:

– Pani/Pana spotkania z Kraszewskim? Pani/Pana stosunek do pisarza?

– Co z Kraszewskiego jest dziś żywotne w badaniach, w kanonie? Co zostanie z jego twórczości?

– Proszę podać jakieś cytaty z Kraszewskiego, tytuły, a także skojarzenia...

Celowo nieprecyzyjna (trzy pytania to tutaj 4 pytania i jedno polecenie!) *Ankieta* miała dać możliwość swobodnej wypowiedzi. Jest to bardzo ciekawy materiał, który ukaże się w osobnej książce pod redakcją autorów *Ankiety*<sup>25</sup>.

*Quinto*, Konferencja miała kilka jakby osobnych epilogów, których nie powinniśmy zapomnieć: białostocki wykład o *Grzechach hetmańskich* Kraszewskiego w Muzeum Historycznym<sup>26</sup>; specjalny numer półrocznika „Bibliotekarz Podlaski. Ogólnopolskie Naukowe Pismo Bibliotekoznawcze i Bibliologiczne” z tekstami o pisarzu<sup>27</sup>.

## Podsumowania nierocznicowe

*Last but not least* efektem konferencji jest prezentowany tom. Przynosi on ogromny i ciekawy materiał badawczy, dokumentuje to w pełnym tego słowa zna-

---

<sup>24</sup> Śladem tego spotkania w naszych tomach jest szkic Anety Nawrot: *Alternatywność uczy myślenia – w walor edukacyjny historii alternatywnych*, w tomie *Kraszewski i nowożytność* umieszczony.

<sup>25</sup> Wybrane głosy publikowano w „LiteRacjach” konferencyjnych. Tom z *Ankieta Jubileuszową* ukaże się pod red. I. E. Rusek i J. Ławskiego w 2015 roku.

<sup>26</sup> Muzeum Historyczne. Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, 12 grudnia 2012 roku, godz. 18.00. Spotkanie odbyło się dzięki uprzejmości dyr. Lucyny Lesisz, dyr. Andrzeja Lechowskiego i pani Joanny Januszkiewicz. Wykład wygłosił prof. J. Ławski.

<sup>27</sup> „Bibliotekarz Podlaski” R. XIII, nr 1 (XXVI); tu: M. Komza, *Piękna książka, udana ilustracja według Józefa Ignacego Kraszewskiego*; J. Sadowska, *Twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego w zainteresowaniach czytelników i wydawców w latach 1944–2010*; „Bibliotekarz Podlaski” 2012, nr 25; tu: A. Czajkowska, *Oblicza Szwajcarii w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*; J. Cyganik, *Obraz literacki Cyganów w „Chacie za wsią” Józefa Ignacego Kraszewskiego a rzeczywistość Romów na terenach Kresów Wschodnich w pierwszej połowie XIX wieku*.

czeniu „wydarzenie”. Na tle innych, jakże w 2012 roku ważnych imprez, poświęconych Kraszewskiemu<sup>28</sup>, Konferencja warszawsko-białostocko-romanowska wyróżniła się rozmachem, a też, sądzymy, dorównuje im poziomem naukowym rozpoznania dzieła Kraszewskiego, pisarza, który – spychany do XIX-wiecznej rupieciarni literackiej – naraz stał się ciekawy i arcyciekawy, a nawet, strach rzec, na czasie.

XXI-wieczna sława Kraszewskiego będzie już jednak innymi biegła drogami, będzie elitarna i wymagająca. Konferencja pokazała zmianę pokoleniową wśród badaczy. Autorytetom towarzyszyli liczni młodzi „ochotnicy”. Ujawniła zmianę metodologiczną, pewną nawet „dekolonizacyjną” bezceremonialność w mówieniu o pisarzu, który, przecież! – bywał też drapieżny. Znać w końcu, iż uległa przemianie kulturowa strategia kontaktu z Osobą i Dziełem JIK. Wyłania się on z mroku XIX wieku jako pisarz obdarzony mitobiografią – biografią o zaciekwiających współczesność elementach, takich jak: podróże, romanse, a przede wszystkim paranie się szpiegowską profesją, nieludzka pracowitość.

Do jego tekstów podchodzimy bez fałszywej atencji, ale wybiórczo. Nikt nie musi czytać dwakroć „całego Kraszewskiego”, by coś o nim napisać. Mimo wszystko, jest w tym mądrość płynąca z kultury masowej, która to kultura z niezliczonych ekranowych kreacji każe nam wybierać to, co lubimy, bo wszystkiego pochłonąć się, nawet bezświadomie, nie da, i już!

Naukowo była to impreza przynajmniej pożyteczna, a mniemamy – udana. Chyba aż przesadziliśmy z awersją do badań recepcyjnych, bo trochę brak wśród studiów tekstów o tym, kto, kiedy i jak czytał JIK. Są za to, jednak ważne, lektury samego Kraszewskiego jako myśliciela, są pogłębione interpretacje prozy mistrza z Romanowa. Nie mając zamiaru omawiania całej produkcji naukowej, wskażemy na jeden tylko nowy, a bardzo miły element przewartościowania kanonu dzieł Kraszewskiego.

Stał się on na naszych oczach p i s a r z e m - a r t y s t ą . Któryż pisarz nie chce być jako artysta słowa, idei, wyobraźni doceniany i pieśczoney przez potomnych. JIK już za życia wpisano w ciasną ramę stereotypu, który tak był wysłowił Mikołaj Mazanowski...

Osiągnął to, do czego zmierzał świadomie, co sobie za cel życia wytknął, czemu poświęcił pokusę zdobycia sławy artysty; – osiągnął w rozmiarach szerszych,

---

<sup>28</sup> Zob. Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Kraśiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarzy)”. Poznań 12-13 XII 2012; Konferencja Naukowa „Życie i działalność Józefa Ignacego Kraszewskiego”, Zespół Kolegiów Nauczycielskich, Ostrołęka 29 XI 2012; „Co z tym Kraszewskim? Miejsce J. I. Kraszewskiego i jego twórczość we współczesnej szkole.” Konferencja w Białej Podlaskiej 2012; „Ze świata Kraszewskiego. Idee i obrazy.” Ogólnopolska konferencja doktorancka, Kraków 24 I 2013 r.; „J. I. Kraszewski i Litwa”, Wilno, kwiecień 2012. Patrz ponadto tom: *Kraszewski. Poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.

niż się może zrazu spodziewał. Wyrugował z rąk inteligencji naszej romanse francuzkie i zastąpił je swojskimi; dziesięciokrotnie rozszerzył zastępy stałych i kupujących książki czytelników; znakomicie podniósł w społeczeństwie poziom wiedzy literackiej, historycznej, politycznej i artystycznej; rozruszał umysł i pobudził do interesowania się kwestyami natury społeczno-ekonomicznej; wycisnął na całym pokoleniu silne piętno własnych etycznych uczuć i poglądów: – słowem rozszerzył i pogłębił atmosferę kultury naszej.

Jak biegły pedagog w dążeniu do tego celu posługiwał się metodą pogładową; nie narzucał oderwanych a trudnych do urzeczywistnienia i objęcia ideałów; nie imponował polotem uczuć, rzadko odczuwanych. Wychodził z uczuć i zapatrywań ogółu, przetwarzając je własnym duchem; czerpał kwestyę z życia codziennego, będące na dobie, piekące, aby je rozwiązywać praktycznie. Z tego może powodu realistą go nazywano. Badał tętno myśli i uczuć zbiorowych, aby je każdemu zrozumiałemi i świadomemi uczynić.<sup>29</sup>

Czytaj: pisał dużo, lecz tworzył byle jak. Uczył wielu, a niewielu zachwycał. – To nieprawda. Innego Kraszewskiego chcemy dziś czytać i innym okiem, takim, które te piękności, szaleństwa i wyrafinowania Kraszewskiego wydobywa, ceni. Patrzymy nań raczej wtedy, gdy patrzy i on na nas okiem dwudziestolatka z reproduktowanego tu portretu. Wolimy – ale nie wszyscy – chyba wiecznie młodego autora *Poety i świata*, ale też egzystencjalistę z *Nocy bezsennych* – od autora powieści historycznych. Przedkładamy socjologa z *Szalonej i Ady* nad społecznika z *Jaryny*. Preferujemy JIK-antropologa, a niekoniecznie „nauczyciela narodu”. Reportażystę, a nie sprawozdawcę. Tego z Żytomierza, Odessy, Warszawy, Drezna i San Remo, a nie tego, który doświadcza sławy, fetuje z rodakami jubileusze.

Kraszewski jest jak świat, cały świat. Wszystko zobaczył, zapisał, przemyślał. Widać dziś, jak głębinnym był myślicielem; prawda, że o tych głębiach mówić chciał w sposób jasny, dużo. Ale to jest On, pan Kraszewski, który i w dziele pomniejszym, i w najświetniejszym (bo istnieją przecież: arcydzieła JIK!)<sup>30</sup> daje do myślenia na poziomie głębi.

Pokazała to właśnie Jubileuszowa Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Józef Ignacy Kraszewski 1812–2012. Pisarz – Myśliciel – Autorytet. Warszawa – Białystok – Romanów 14-16 listopada 2012”.

Konferencja dziś już „historyczna” w tym osobliwym sensie: trwale, więc w Księgach, zaświadczająca o tym, co się jednak, tak jak pisarstwo Kraszewskiego, oparło upływowi czasu. W nim, Kraszewskim, jest cały świat.

<sup>29</sup> M. Mazanowski, dz. cyt., s. 134-135.

<sup>30</sup> Bodaj czy nie najczęściej powtarzano: nie stworzył „arcydzieł”. Co to znaczy? I czy na pewno?

\*

„Zobaczył przyszłość przed sobą.

Jest w człowieku siła, na której rzadko kto się poznał, rzadko kto użyć jej umiał; siła to czarodziejska, która dokazuje cudów: podbija pod swą władzę wszystko, co ją otacza, pęta żywioły przeciwne, walczy zwycięsko z czasem, przestrzenią, zniszczeniem; której potęgą wznoszą się dzieła olbrzymie, stają się cuda niepojęte – tą siłą jest wola!”.

I dalej...

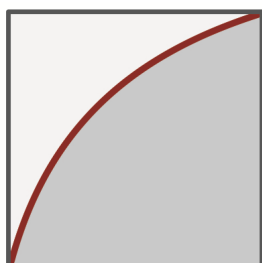
„Zmierzcie siły i ich skutki, a otrzymacie wypadek sprawiedliwy: bo wielkość dzieła rachuje się władzą jego twórcy. Drobny, niewidzialny otworek, który wyrył robaczek w drzewie, dla mnie przynajmniej jest tak zadziwiająco budową, jak tunel pod Tamizą, żłobiony ręką i myślą ludzi tysiąca. Ciężar, jaki mrówka dźwiga na swój *tumulus*, złożony prawie z mikroskopijnych okruchów, wzbudza większe podziwienie we mnie, niż obelisk luxorski przyciągniony do Paryża. Tak samo i w sprawach ludzkich: bylebyś wpatrzył się w ten świeatek maluczki, na który mało kto oczy obraca, znajdziesz w nim i piramidy, i dzieła olbrzymie, i cuda stworzone jedną tylko wolą, może bardziej zdumiewające niż to, czemuśmy codziennie dziwić się przywykli”<sup>31</sup>.

Tako rzecze Kraszewski. O nas. I o sobie samym do potomności.

---

<sup>31</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Kraków 1973, s. 88-89.

I.  
PISARZA PRZYGODY  
Z NOWOCZESNOŚCIĄ



przełomy  
pogranicza  
studia literackie



Józef Bachórz  
(Gdańsk)

## LEKCJE KRASZEWSKIEGO, CZYLI AMBARAS NADMIARU

Truizmem byłoby na początku XXI wieku w gronie historyków literatury uczestniczących w konferencji rocznicowej przypominanie ilościowego gigantyzmu dorobku Kraszewskiego. Nie wiem, czy istnieje ogólnoswiatowa statystyka wydajności literackich, toteż nie potrafiłbym powiedzieć, jakimi to rekordami legitymują się historycy bogatych literatur orientalnych albo literatur europejskich, zasobnych w dzieła i twórców. Tylko wrywkowo dochodzą mnie informacje o rozmiarach dorobku kilku znanych pisarzy. Wiem na przykład (bo o tym zapewniają encyklopedie powszechne), że Lope de Vega Carpio (1562–1635) napisał ponad 1500 utworów scenicznych, z których do naszych czasów ocalało 426, oraz że pisał także wiersze i poematy, oracje i romanse, toteż w literackich dziejach Hiszpanii cieszy się opinią najpracowitszego. I wiem, że we Francji romantyk Aleksander Dumas-ojciec (1802–1870), ten od *Hrabiego Monte Christo*, uważany za „pisarza niesłychanie płodnego”<sup>1</sup>, ma dorobek 257 tomów powieści i 25 tomów utworów teatralnych, ale wiadomo, że jako twórca niektórych poczytnych utworów beletrystycznych korzystał ze współautorskiej pomocy paru innych literatów.

Nasz najpracowitszy z pracowitych, któremu w 2012 roku przysługiwał jubileusz 200-lecia urodzin, na pewno sytuuje się w gronie globalnych rekordzistów. Przypomnijmy, że mierzona liczbą tytułów bibliografia jego powieściopisarstwa obejmuje co najmniej 220 utworów (za jego życia wydanych w około 400 tomach), około 150 nowel, ze 20 utworów dramatycznych, ze 6 tomów poetyckich (w tym 3 tomy poematu *Anafielas*), kilkadziesiąt tomów prac naukowych i relacji z podróży, kilkadziesiąt tomów przekładów kilku języków (francuskiego, włoskiego, łaciny, niemieckiego i angielskiego), kilkadziesiąt tomów prac redakcyjnych, kilka tysięcy felietonów tygodniowych (w wydaniach książkowych zajęłyby co najmniej kilkadziesiąt tomów), a jego korespondencja na pewno – gdyby ocalała w komplecie – nie zmieściłaby się w setce grubych tomów... Najwyższą w swoim życiu roczną wydajność pisarską osiągnął w roku 1884; wyraziła się ona według obliczeń

---

<sup>1</sup> G. Lanson, P. Tuffrau, *Historia literatury francuskiej w zarysie*, przełożyła W. Bieńkowska Warszawa 1963, s. 483.

Karola Estreichera liczbą 5903 stronic druku, czyli przeciętny plon dzienny wynosił więcej niż 16-stronicowy arkusz drukarski<sup>2</sup>! Ale przecież do jego faworytnych zajęć przez całe życie należało rysowanie i malowanie (kilka tysięcy rysunków, wiele akwarel, kilkanaście obrazów olejnych), był zawołanym kolekcjonerem rycin i rysunków, należał do niez mordowanych podróżników...

Zauważmy też, że jego renoma wykroczyła daleko poza granice języka polskiego. Przed Sienkiewiczem był to najczęściej tłumaczony pisarz polski. Przekładano go na języki słowiańskie, zwłaszcza na rosyjski, czeski i serbochorwacki, ale miał powodzenie i na Zachodzie, przy czym tutaj translatorami jego utworów zazwyczaj nie byli polscy emigranci, którzy – jak to się często-gęsto zdarzało w wypadku tekstów naszych „wieszczów” romantycznych – chcieli publiczność zachodnią zaznajomić z polskimi wielkościami poetyckimi. Do roku 1884, czyli do roku procesu lipskiego, w którym za współpracę z francuskim wywiadem wojskowym na szkodę Niemiec został skazany na trzy i pół roku więzienia w twierdzy magdeburskiej, co zastopowało jego ekspansję na księgarskich rynkach europejskich, przetłumaczono przynajmniej 70 jego powieści, ale nadal go tłumaczono w krajach słowiańskich, a pojedyncze tytuły pojedyncze tytuły przekładano jeszcze i po II wojnie światowej<sup>3</sup>.

Niektóre jego powieści w Polsce miały liczne wydania i ukazywały się w wysokich nakładach, toteż niewiele jest w Polsce dzisiejszej domów, w których by się nie znajdowała przynajmniej jedna powieść Kraszewskiego.

Ale na architekturę renomy Kraszewskiego składały się przecież nie same tylko pochwały.

Wacław Borowy z zakłopotaniem i niedowierzaniem pisał o tych międzywojennych historykach literatury, którzy spodziewali się renesansu rynkowego piarstwa Kraszewskiego. Jego publicystykę, a zwłaszcza krytykę literacką, cenił wysoko, podziwiając kompetencję i celność jego opinii o utworach i pisarzach. Uważał go za rzetelnego znawcę literackiej współczesności polskiej i europejskiej<sup>4</sup>. Cytował jego kapitalne sformułowania o utworach w rodzaju *Rzeczy o wolności słowa* Norwida: „Pomniki to epoki tułactwa ciała i idei, te poemata skrwawionych czaszek wygnańczych”<sup>5</sup>. Przypominał przenikliwość jego entuzjastycznej opinii o pisar-

<sup>2</sup> Podaję za: A. Trepiński, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1975, s. 142.

<sup>3</sup> Jeszcze w roku 1915 w Petersburgu ukazało się 52-tomowe *Sobranije soczinienij*, zawierające przekłady 29 jego powieści. Po II wojnie światowej w Turynii (podówczas w NRD) ukazały się i w latach 1952–1961 były parokrotnie wznawiane nowe przekłady *Hrabiny Cosel* i *Brühla* (zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 12, Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykalowa, Karków 1966, s. 63–64). Jelena Zacharowna Cybienko w książce *I istoriji polsko-russkich literaturnych swiaziej XIX-XX ww* (Moskwa 1978, s. 269) wspomina, że w latach 1917–1975 ukazało się w ZSRR 12 utworów Kraszewskiego w przekładzie na 5 języków.

<sup>4</sup> Zob. esej z roku 1939 pt. *Kraszewski jako krytyk literatury europejskiej*, w: W. Borowy, *Studia i szkice literackie*, t. I, wybór i opracowanie Z. Stefanowska i A. Paluchowski, Warszawa 1983, s. 268–283.

<sup>5</sup> W. Borowy, *Uwagi o „Lilli Wenedzie”*, w: W. Borowy, *Studia i szkice literackie*, t. I, s. 263.

stwie Stendhala, nim jeszcze krytycy francuscy docenili *Czerwone i czarne*. Cenił jego erudycję i ruchliwość intelektualną.

Ale nie jego beletrystykę:

„Tylu rysami – pisał w grudniu 1940 roku w konspiracyjnych notatkach – Kraszewski pociąga! Niestety, najmniej jako artysta. Naturalnie, wobec olbrzymiej jego produkcji trudno mieć o nim zdanie całkowicie ugruntowane, i dlatego entuzjaści mogą się zawsze powoływać na argumenty jakichś dzieł, których ich słuchacze czy czytelnicy nie znają (albo nie pamiętają). Zdaje się jednak, że dzisiejsze próby zainicjowania «renesansu» Kraszewskiego wspierają się głównie na złudzeniach. W każdym razie dorywcze sprawdzenie ich podstaw za pomocą ponownej lektury kilku na chybił trafił wybranych «wybitniejszych» jego powieści wypada dla widoków tego «renesansu» ujemnie. Wspólnym ich rysem jest jakieś niedociągnięcie, zaniedbanie, «puszczenie», i to w miejscach szczególnie ważnych”<sup>6</sup>. Wacław Borowy referuje na dowód tego „puszczenia” czy chynięcia swoje rozczarowania przy ponownej lekturze takich powieści, jak *Emisariusz*, *Czercza mogiła*, *Latarnia czarnoksiężska* i *Historia kotka w płocie*.

Było dobrym prawem autora cytowanych słów opisać swoje rozczarowania, zwłaszcza że w innej pracy uwydatniał takie zjawiska w dorobku Kraszewskiego, które uważał za wielki atut tego dorobku i zwłaszcza że – co tu dużo gadać – uchybień najrozmaitszych nawet *Latarni czarnoksiężskiej*, zwykle chwalonej przez współczesnych i potomnych, można i bez świecy naznajdywać sporo.

Rozczarowania takie – nieodosobnione w krytyce literackiej – przypominają zastrzeżenia do innych powieści, zdaniem pewnego historyka literatury „zeszpeczonych ogromnymi wadami, które rzucają się w oczy”. Wyliczenie tych „ogromnych wad” rozciąga się na całkiem okazały akapit podręcznikowego wykładu:

„Brak stylu: [...] chce pisać dobrze, ale jego wysiłki na ogół prowadzą do frazeologii i patosu. – Brak umiaru: nie potrafi się zatrzymać, kiedy opisuje coś, co go bawi, a bawi go rzeczywistość, która jest niewyczerpana. – Ambicje w kierunku filozofii: ta wada wszystkich romantyków sprawia, że [...] przerywa narrację w samym środku, wprowadzając długie tyrady moralne albo filozoficzne; wyobraża on sobie, że jest lekarzem badającym puls swojego stulecia i że powinien nam przekazać swoją diagnozę. – I wreszcie całkowity brak wyczucia przyrody: krajobrazy są u niego tylko rzeczowymi inwentarzami. [...] nawiązuje poniekąd do tradycji klasycznej; interesuje go tylko człowiek i wszystko, co mu towarzyszy albo ujawnia jego tajemnice. Zasadniczy [jego] cel to przedstawienie stosunków społecznych i natury ludzkiej”<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> W. Borowy, „En relisant” *Kraszewski*, w: W. Borowy, *Studia i szkice literackie*, t. II, s. 455.

<sup>7</sup> G. Lanson, P. Tuffrau, dz. cyt., s. 504-505.

Zgoda na pochwałę pisarza za zainteresowanie się człowiekiem, „naturą ludzką” i stosunkami społecznymi, ale zgoda także – niestety! – na „szpetne wady”, o których pisze autor cytowanych słów, bo do Kraszewskiego pasują zarówno chwile z nadmiarem irytującego patosu, jak i nie najwyższej jakości „ambicje w kierunku filozofii”, „długie tyrady moralne” i pozowanie na lekarza „badającego puls swojego stulecia”... Tylko skąd zarzut „całkowitego braku wyczucia przyrody”?

Ale... zaraz-zaraz?!...

Cytat tu przywołany dotyczy nie dotyczy przecież Kraszewskiego (o „czuciu natury” Kraszewskiego przyjdzie tu później powiedzieć kilka zdań), lecz... Honoriusza Balzaca! I pochodzi nie z publicystycznego eseju czy felietonu, lecz z podręcznika. I to z podręcznika, na którym wychowywało się kilka pokoleń czytelników francuskich. Cechą tego podręcznika godną naśladowania także i u nas jest – tyle że wbrew zwyczajowi rzadko u nas praktykowanemu – mówienie o atutach, ale i o słabościach wielkich pisarzy. Gustaw Lanson, bo to jego zdania zostały tu zacytowane – uważa Balzaka za pisarza bezspornie wielkiego – i o tym, co jest wielkiego i ważnego w *Komedii ludzkiej*, pisze z żarliwym przekonaniem. Podobnie jak np. Victora Hugo prezentuje jako znamienitego poetę, choć otwarcie przypomina o jego nieznośnej próżności... Od wybitnych i zasłużonych bowiem Lanson nie wymaga nieskazitelności wszelakiej, w tym i świetności każdego słowa. Słowem: praktykuje – i nie on jeden wśród historyków literatury na Zachodzie – zasadę, którą kiedyś Horacy ujął w stwierdzenie, że i „znakomity Homer czasem się zdrzemnie”<sup>8</sup>. U nas dominuje zasada (choć nie panuje bezwyjątkowo): jeśli kult – to *cum gloria in excelsis*, jeśli przygana – to z anatemą i na dodatek z banicją. Albo święci, albo... przekłęci. *Tertium non datur*.

Kraszewskiemu przytrafiła się wielka *gloria in excelsis* bez opamiętania, ale w którymś momencie dziejów pośmiertnych jego nazwisko dla awangardystów stawało się synonimem tego, co w kulturze fatalne: bylejakości, nudy i mentorskiego dydaktyzmu. Jak najsluszniej upominał się Tadeusz Różewicz o mądry umiar przy traktowaniu naszego najpracowitszego z pracowitych i bronił go w 1969 przed „pobłażliwą pogardą” swoich współczesnych, którzy nie dopuszczali myśli, że przy jego *Krzyżakach* można by się zastanawiać, czy to powieść nie bardziej interesująca niż *Krzyżacy* Sienkiewicza<sup>9</sup>.

Tu przez chwilę zatrzymam się przy kwestii dydaktyzm Kraszewskiego, który to dydaktyzm nie na samą zasługuje osławę. Cała licząca się XIX-wieczna literatura powieściowa chciała być nauczycielska i na różne sposoby była dydaktyczna.

---

<sup>8</sup> Stwierdzenie to, pochodzące z *Listu do Pizonów* Horacego, odnotowują H. Markiewicz i A. Romanowski odnotują w antologii *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 281.

<sup>9</sup> T. Różewicz, *Notatka z zamierchłej przeszłości*, w: *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1971, s. 137 (pierwodruk w „Odrze” 1969, nr 6).

To prawda, że literacka dydaktyczność niejedno ma imię i że niektóre jej imiona mogą się dziś wydawać natrętnie staroświeckie, jak np. maniera pozytywistycznej tendencyjności. Warto jednak nasze dzisiejsze zakłopotania apelami Orzeszkowej o ratunek dla nieszczęśliwych mitygować pamięcią o dydaktycznych perorach np. Dickensa i właśnie Balzaca, nie mówiąc już o pani Geroge Sand. Michał Głowiński przypomniał za Lionelem Trillingiem (chodzi o pracę *Manners, Morals and the Novel* z 1950 roku), że „programowej *mimesis* tej literatury” zasadnie przysługuje miano „realizmu moralistycznego” i jest ona „bardziej dokumentem świadomości niż zwierciadłem, w którym się rzeczywistość odbija”<sup>10</sup>. Kraszewski był żarliwie dydaktyczny, ale dydaktyczności uczył się nie tylko od „romanistów” Zachodu, ale i od naszych romantyków, którzy jawnie i pełnym głosem nauczali czytelników, wołali o urzeczywistnianie idei, a grzesznikom grozili karami na tym i na tamtym świecie. Kraszewski nie pretendował w tej nauczycielskiej konkurencji do oryginalności. W roku 1873 w stylu romantycznego patosu wyznawał, że z choć „kocha wszelakie piękno”, to jednak służbę społeczeństwu przedkłada nad sztukę artystyczną: „gdybym nawet miał jenuisz, starłbym go na proch, rozszarpał na kawałki i podesłał pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły”<sup>11</sup>. Ale tę swoją służebność traktował nie jako tworzenie poradnika do wykonywania określonych zadań dla ludzkości i dla rodaków, lecz przede wszystkim jako sztukę zachęcania ludzi do aktywności i do respektowania ideałów humanistycznych.

Żył w epoce, w której zdecydowanie rozstrzygnięto stare *dilemma*: naśladownictwo czy oryginalność? Był zawziętym przeciwnikiem robienia nowych książek ze starych, ale zdawał sobie sprawę z konieczności i sensu terminowania w dobrych szkołach. Ceniąc oryginalność, praktykując ją i wojując z plagiatami, dobrze wiedział – i tu pewno by się zgodził z Norwidem – że „naśladownictwo w stosunku do tych, którzy coś obowiązującego cały rozwój ludzkości przynieśli, nie jest rzeczą naśladownictwa, ale człowieczości, i że jak kopernikistami nie godzi się zwać astronomów, tak byronistami poetów”<sup>12</sup>. Dlatego wiele energii spożytkowywał na wprowadzanie do polskiej literatury powieściowej przeróżnych nowości, które mogą się przydać współziomkom.

Gdyby zrobić przegląd odmian tego piśmiennictwa powieściowego, które w XIX wieku przepłynęło przez Europę, to by się okazało, że chyba żadnej z głównych odmian formalnych i żadnej z wersji tematycznych tego makrogatunku Kraszewski nie pominął. I nie w tym rzecz, że w takich pierwocinach powieściowych,

<sup>10</sup> M. Głowiński, *Powieść i autorytety*, w: M. Głowiński, *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1968, s. 13-14.

<sup>11</sup> J. I. Kraszewski, *Do Pani X. X. w W...*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 187-188.

<sup>12</sup> C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru „Ballady”) 1860*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, wybrał i opracował J. W. Gomułcki, [Tom] 4, *Proza*, Warszawa 1968, s. 254.

jak *Kościół Święto-Michalski w Wilnie* (1832) i *Pan Karol* (1830) albo jak trzy tomy *Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych* (1838–1840) nie widać jakiegś rewelacyjnej udatności motywów z Cagliostro ani szczególnie efektownych nawiązań do „gotyckiej” powieści grozy i do fantastyki Hoffmanna, a w późniejszym *Tomku Prawdzicu* (1850) „takie sobie” są zadłużenia w parabolach powieściowych Jean-Paula; rzecz natomiast w tym, że pisarz decyduje się na „przełożenie” na język powieściowy tego, co dotąd w naszej literaturze istniało w poezji. Nigdy nie były to „przekłady” mechaniczne – zawsze przyświecała im jakaś intencja nostryfikacyjna.

„Przemaszerowały” przez pisarstwo Kraszewskiego rozmaite „genologie” prozatorskie. Propagował i praktykował „wynaleziony” we Francji a modny i u nas w okresie międzypowstaniowym gatunek szkicu fizjologicznego, którego nazwę rozslawił Balzac dzięki *Fizjologii małżeństwa* (1829). W kilku młodzieńczych utworach, między innymi w drobiazgu narracyjnym *Podróż po mojej szkatułce* (1834) odwdzieczył się inspiratorstwu Laurence’a Sterne’a. W *Latarni czarnoksiężskiej* (1842–1844) odnowił tradycję oświeceniowej „powieści wielkich dróg”, której nową fazę w XIX-wiecznej Europie na Zachodzie wskrzeszał Dickens w *Klubie Picwicka* (1837), a na Wschodzie Gogol w *Martwych duszach* (1842). Jako autor *Starego sługi* (1852) zainteresował się – acz z niemalą dozą nieufności i bez powodzenia – „powieściami tajemnic”, czyli poprzedniczkami późniejszych powieści sensacyjno-kryminalnych; tyle że wbrew stereotypom wielkomięjskiego zgorzenia rodem z *Tajemnic Paryża* (1843) Eugeniusza Sue, gdzie „tajemnice” rozkrzewiały się w pełnej zasadzek dżungli metropolitalnej – u Kraszewskiego będzie to prowincjonalna karczma, w której za sprawą bałagulów odbywają się niewymyślne draństwo. Są w jego dorobku sentymentalnie przyrumienione romanse (w rodzaju *Historii o bladej dziewczynie spod Ostrej Bramy* (1841)). Jest kolekcja niebanalnych powieści spod znaku „artysta i świat” (jak wiadomo – tytułem *Poeta i świat* z 1839 roku otwierał tę kolekcję, liczącą co najmniej dziesięć utworów) do dziś intrygującą badaczy<sup>13</sup>. Jest cykl wydawanych pod pseudonimem Bohdana Bolesławity powieści o powstaniu styczniowym, utrzymanych w poetyce patetyzującej tendencyjności.

Składnikami najokazalszymi powieściowego dorobku Kraszewskiego są oczywiście powieści historyczne – był przed Sienkiewiczem najpoczytniejszym autorem tego typu piśmiennictwa – i tak samo oczywiście powieści współczesne o tematyce społeczno-obyczajowej. Pierwszy z tych składników, czyli twórczość poświęcona historii, spełniał nie lada funkcję edukacyjną w czasach niewoli, a była

---

<sup>13</sup> Świadczą o tym o tym prace, np. Ewy Owczarz: „Sfinks” Kraszewskiego na tle romantycznej paroli powieściowej, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, praca zbiorowa pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 107-118; także praca doktorska Marcina Lula „Tragikomedii życia poety”. *Artysta i świat w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, obroniona w IBL PAN w Warszawie w 2009 roku.

to funkcja dlatego godna respektu, że wiązała się z nastawieniem nie na krzepienie serc, lecz na refleksję poznawczą: na debatę o przyczynach zdarzeń, w tym i zdarzeń fatalnych.

Nie zatrzymując się tutaj przy tej ogromnej problematyce, barwionej niechęcią do „walterskotacji”, ale i nieufnością do mesjanizmu (choć w „bolesławickich” powieściach o powstaniu styczniowym nie brak mesjanistycznych podszewek), na krótką, bardzo krótką chwilę przystańmy przy sprawie zazwyczaj zapominanej: że ten „historyk generalny” był jednocześnie nauczycielem geografii ojczystej. Jego historia jest przecież zarazem lekcją scalania terytorialnego całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów z przydatkiem piastowskich ziem Pomorza i Śląska, czyli jest rodzajem „pieśni o ziemi naszej”. Jak najśluszej docenia się jego podlasko-„litewski” regionalizm, z uwagą i nostalgią czyta się dziś jego *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy* (1840) oraz *Obrazy z życia i podróży* (1842), ale bez przesady można powiedzieć, że w twórczości Kraszewskiego każdy region dzisiejszej Polski i jej sąsiedztwa kresowego znajdzie materiał dotyczący swoich dziejów i swojej topografii<sup>14</sup>.

Przy regale mieszczącym rzeczy Kraszewskiego poświęcone jego współczesności winien przystawać każdy badacz polskiej klasyki realistycznej. Myśląc i pisząc o *Nad Niemnem* Orzeszkowej (1888) i o *Lalce* Prusa (1890), warto sięgać na przykład po „obrazy naszych czasów” z *Latarni czarnoksiężskiej* albo po „sceny przedślubne” z *Lalek* (1883), ale przede wszystkim do takich utworów, jak *Ostatni z Siekierzyńskich* (1851), *Komedianci* (1851), *Złote jabłko* (1853), *Dwa światy* (1856), *Choroby wieku* (1857) czy *Morituri* (1874), a także do *Ullany* (1843), *Ostapa Bondarczuka* (1847), *Chaty za wsią* (1855) i *Historii kołka w płocie* (1860). Były to utwory wyrastające ponad przeciętność powieściową swojego czasu, a i dziś łatwo zauważyć ich zalety – jeśli nie sięgnie do nich czytelnik uprzedzony przez opinie o Kraszewskim-nudziarzu<sup>15</sup>.

Do aksjomatów wiedzy o dziejach literatury należą takie pojęcia, jak kontynuacja i dziedziczenie. Świadomość tego dziedziczenia i zadłużania się u Kraszewskiego liczni literaci z pokolenia „trzeźwych entuzjastów. Nie tylko jubileuszowa okoliczność objaśnia komplementowanie przez Orzeszkową mistrza z okazji 50-lecia jego pracy pisarskiej niejako w imieniu pierwszego pokolenia pozytywistów: „wprzód nim zaczęliśmy pisać, uczyliśmy się czytać i myśleć na książkach Kraszewskiego pisanych, my wszyscy powieściopisarze i beletryści w ogóle powiedzieć możemy wedle starego pięknego przysłowia, że «jak gałęzie z drzewa swe-

---

<sup>14</sup> Dobrych przykładów takiego postępowania badawczego dostarcza Tadeusz Budrewicz w rozważaniach o Białej Podlaskiej i innych „miejscach Radziwiłłowskich” w swojej książce *Kraszewski i świat historii*. *Studia*, Kraków 2010

<sup>15</sup> To np. Wojciech Hamerski w książce *Troposfera. Interpretacje prozy Kraszewskiego, Szymanowskiego i Korzeniowskiego*, Poznań 2010.

go, z niego początek swój bierzem»<sup>16</sup>. A mieli się czego uczyć. bo oprócz wrażliwości społeczno-obyczajowej Kraszewskiego, którego kompetencje w tej mierze tradycyjnie doceniano, praktykował mądrość dostrzegania problemów egzystencjalnych; w badaniach nad jego twórczością długo przeoczano te problemy, niedawnymi jednak czasy docenia się i jego refleksje o egzystencji<sup>17</sup>.

Przez wiek cały w naszych badaniach literackich nad Kraszewskim nie doceniano też znaczenia tematyki kobiecej w jego utworach. Być może wchodziło tu w grę to, co Wincenty Danek, pisząc o *Listach z zagranicy* do tygodnika „Bluszcz”, zasygnalizował stwierdzeniem, że „Kraszewski był przeciwnikiem skrajnych i jaskrawych przejawów obyczajowych emancypacji”<sup>18</sup>. Dopiero w epoce narodzin u nas krytyki feministycznej została przez Marię Janion udowodniona niezwykłość jego *Szalonej* (1882)<sup>19</sup>. Problematyka kobiecości ma prócz tego przynajmniej w kilku powieściach Kraszewskiego ujęcie na tle polskiej literatury dziewiętnastowiecznej dalekie od ówczesnych naiwnych stereotypów. Dotyczy to, moim zdaniem, powieści *Całe życie biedna* (1840) i *Ady* (1877), a pewno niektórych powieści ludowych i *Powieści bez tytułu* (1855). Cały zresztą zespół problematyki płci może się okazać niebanalnym wyzwaniem dla krytyki genderowej.

Wysokiej klasy dokonaniem literackim Kraszewskiego jest jego gawędopisarstwo. Na tym obszarze gatunkowym – sytuującym się pomiędzy dziedziną historii i komplikacjami współczesności – znajdowały się może najbardziej empatią przezeń obdarowywane<sup>20</sup> rejony swojszczyzny kulturowej. Pionierskie dla dziejów gatunku gawędopisarstwo Rzewuskiego odczytywał w 1856 roku jako szydercze ośmieszanie prymitywizmu szlachty przez potomka pańskiego rodu, który powtarzał dziadkowskie anegdoty, „dla zabawki odgrywając sobie niejako komedią

---

<sup>16</sup> E. Orzeszkowa, *Drugie dziesięciolecie (1840–1850)*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. 43. Stanisław Burkot w studium *Kraszewski i Orzeszkowa* ukazał nie tylko momenty wzajemnej harmonii ich obojga, ale także i chwile wzajemnych do siebie zastrzeżeń, jednakże słowa Orzeszkowej z *Książki jubileuszowej* potraktował jako wyraz rzeczywistego wtedy jej stosunku i także stanowiska pozytywistów do jubilata. Zob. S. Burkot, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 176-178.

<sup>17</sup> Mam tu na uwadze przed dwoma laty wydaną książkę Ewy Ihnatowicz: *Proza Kraszewskiego. Codzienność*, Warszawa 2011, której składnikiem istotnym są rozważania o starości oraz o etyce codzienności. Myślę także o studium Marka Szladowskiego (*Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, pod red. A. Janickiej, Białystok 2012.

<sup>18</sup> W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 491.

<sup>19</sup> Studium *Szalona* zostało opublikowane na czele tomu zbiorowego *Zdziwienia Kraszewskim*, pod red. M. Zielińskiej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, a następnie przedrukowane w książce autorskiej M. Janion *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996. Genderową pracę doktorską na temat *Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego* obronił na Wydziale Polonistyki UJ w roku 2011 Mateusz Skucha (zob. informacje na ten przy okazji publikacji jego artykułu „Ładny chłopiec”. *Hochsztapler Kraszewskiego*, „LiteRacje” 2012, nr 3, s. 78-86)

<sup>20</sup> O literackich ekspresjach empatii pisał Michał Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, a ostatnio Anna Łebkowska w książce *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2012. Obszerniejsze rozważanie na ten temat zamieściłem w artykule: J. Bachórz, *Twórczość gawędowa Kraszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1987, zesz. 4, s. 27-54.



przeszłości”<sup>21</sup>. Doceniając odkrycie gawędowej narracji, napisał później jedno z najbardziej przenikliwych studiów o Rzewuskim<sup>22</sup>, ale uznał za swój obowiązek skorygowanie „soplicowskiego” obrazu tradycji szlacheckiej i ocieplenie jej właśnie empatią. Gawędowy narrator współczujący, moralnie prawy, zakłopotany swoimi zmartwienia z powodu błędów i grzechów ludzi, których kocha – to jego Glinka, narrator powieści *Z papierów po Glince* (1872) i z *Ostatnich chwil księcia wojewody (Panie Kochanku)* (1875). Jak najsluszniej utwory te uchodzą za jedno z najwybitniejszych osiągnięć literackich kunsztu gawędowego<sup>23</sup>. Misterna konstrukcja układów narracyjnych w powieściach i pomniejszych utworach gawędowych dozwalała na cieniowanie chwil wyrozumiałości czy życzliwości dla gawędowego świata szlacheckiego, ale i na rozmaite odcienie dystansów: od goryczy po dobrotną sympatię, chwilami z domieszkami ironii. Bo Kraszewski bywał ironistą, czego w badaniach XIX-wiecznych i XX-wiecznych nie zauważano.

W gawędach też, ale nie tylko w gawędach, uwyraźnia się – jakże dla twórczości Kraszewskiego charakterystyczna – pieczołowitość zapisywania detalu, np. detalu obyczajowego, aparycyjnego, kostiumowego, kulinarnego itp. Z upodobaniem i chciałoby się powiedzieć: fachowo opowiada o pomieszczeniach, meblach, upozowaniach, poruszeniach, gestykulacji i minach<sup>24</sup>. Sporo innowacji w stosunku do kanonu fabularnego Rzewuskiego wprowadził dzięki włączaniu tematyki miłosnej, co wynikało z intencji polemicznej w stosunku do *Pamiętek Soplicy* i umożliwiała ukazywanie staropolskiej powagi, np. zalotów, i nierzadko kreowanie rzewności życia uczuciowego, choć czasem trochę uchylało furtkę do konfliktu z szóstym przykazaniem dekalogu (jak w *Raptularzu pana Mateusza Jasienieckiego*, 1881). Ale z reguły nie odbierało to szans barwienia romansów osobliwościami, niekiedy ucieśniami (na przykład kapitalne opisanie pana Pawła, marcowego kawalera gospodarującego na poleskim odludziu, co nim się ożenił, doczekał się kołtuna na głowie: „ogromnego, starannie pielęgowanego, dla którego czapkę nawet musiał kazać robić na uszach”<sup>25</sup>).

W kilku utworach gawędowych niektóre scenki ocieplają motywy szczególnego związku ludzi z „braćmi mniejszymi” i z florą. Tu w prowincjonalnych

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski, *Obrazy przeszłości* (1856), w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, s. 128.

<sup>22</sup> Chodzi o *Wstęp* do wydania tomu tekstów Rzewuskiego *Próbki historyczne*, Paryż 1868. Cytatami z tego *Wstępu* jako celnymi i mądrymi zdaniem o autorze *Pamiętek Soplicy* i *Listopada* kończy Iwona Węgrzyn swoją książkę *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012, s. 361-362.

<sup>23</sup> Krótkie, lecz wymowne omówienie tego utworu zwał Marian Maciejewski w książce „*Choć Radziwiłł, alem człowiek...*” *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków 1985, s. 415-423. Obszerniejsze rozważanie na ten temat zamieściłem w artykule *Twórczość gawędowa Kraszewskiego*, „*Pamiętnik Literacki*” 1987, zesz. 4, s. 27-54.

<sup>24</sup> Interesujące spostrzeżenia na te temat zob. w książce Ewy Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995. Pierwszy rozdział tej książki dotyczy realiów powieści *Zygzaki* Kraszewskiego.

<sup>25</sup> J. I. Kraszewski, *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił. Powieść*, Warszawa – Kraków 1878, s. 37.

dworach nadał koguty oznajmiają godzinę – we dworze w Sławatyczach nasłuchuje ich piania Radziwiłł „Panie Kochanku”, wieziony z Nieświeża do Białej na ostatnie chwile życia – o czym Glinka wspomina parokrotnie, a w opowiadaniu *Z dziennika starego dziada* czytelnik otrzymuje opisanie piórem emeryta Gabriela Kalasantego Rzempińskiego historię myszki pojawiającej się w jego klitce na poddaszu, w innym zaś miejscu tenże Rzempiński opowiada o macierzyńskiej czułości wróbliczki na daszku za oknem, która sama nie zjada jakichś tam okruszkowych dóbr, lecz karmi „smarkacza”, co „niedawno się nauczył siako-tako ruszać skrzydłami”<sup>26</sup>.

Godzi się tu podkreślić – wszak żyjemy w aurze kultu ekologii – że Kraszewski przy niejednej słabości swego pisarstwa miał nie tylko w gawędach niepospolitą wrażliwość na zjawiska przyrody. Jego nastawienie na naturę ma cechę – chciałoby się powiedzieć: oczywistej i nieodpartej konieczności. Wychował się na tradycjach Karpińskiego i Kropińskiego i oczywiście na „litewskich” romantykach, ale należał zarazem do tej „klasy” kulturowej, która „domowo”, rodowodowo i atawistycznie była związana ze wsią i pejzażem wiejskim. Swoją „pogańską miłość” do drzew i lasów wyszeptywał w dziesiątkach powieści<sup>27</sup> i w magdeburskich *Nocech bezsennych*, gdy do jego więziennej celi „niby morza mruczenie” powracały odległe echa podlaskiego dzieciństwa: lasy, zagajniki nadbużańskie i łęgi, a zwłaszcza Romanów i okolice. I upewniał się: „Po człowieku, nie wiem, czy co tak kocham, jak roślinę”<sup>28</sup>. Do jego religii należało przekonanie, że „gdzie źle jest roślinom, tam i człowiekowi dobrze być nie może”<sup>29</sup>. W dziesiątkach utworów wzdychał nie tylko do wspaniałości majestatycznych drzew wiekowych, ale i do urody wszelkiej „drobnicy” roślin na ziemi rodzinnej. I był przekonany, że bez pejzażu naturalnego żaden kraj nie może być piękny. Swojskie dlań było to, co się pyszni roślinnością. Od poranku wiosennego, który „świtał nad czarną lasów ławą, otaczającą widnokrąg dokoła”, od „woni liści i traw młodych, zlanych rosą”, od „strumieni wezbranych jeszcze resztką wiosennej powodzi”, gdy złocą się „jak bogate szycie na zielonym kobiercu”, a ptactwo świstaniem i świergotem budzi się w gałęziach z noclegów – zaczyna się introdukcja dziejów ojczystych *Starej baśni*<sup>30</sup>.

O miastach zazwyczaj pisał ze ściśniętym gardłem lub z sarkazmem, chyba że chodziło o Wilno jego młodości albo o Warszawę manifestacji przedstyczniowych

---

<sup>26</sup> J. I. Kraszewski, *Z dziennika starego dziada*, Warszawa [1918], s. 10.

<sup>27</sup> Próbowałem mu oddać sprawiedliwość w szkicu: J. Bachórz, „Olbrzymie jodły szumią nad moją głową...” *Kraszewski o lasach i drzewach*, w: *Zbliżenia historycznoliterackie. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Burkotowi* pod redakcją T. Budrewicza, M. Busia i A. Gurbiela, Kraków 2003, s. 92-104.

<sup>28</sup> J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, w: J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, opracował W. Danek, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 304 i 312.

<sup>29</sup> Tamże, s. 312.

<sup>30</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń. Powieść z IX wieku*. Tekst według wydania z roku 1975 w opracowaniu W. Danka, Warszawa 1996, s. 5.

czy o muzealne miasta Italii, ale jeżdżąc po świecie nigdy nie zaniedbywał odnotowywać realiów florystycznych. Podczas podróży po Italii nie przeoczał motywów tego rodzaju i cieszył się starymi dębami włoskimi, pokrytymi bluszczem, oraz podziwiał „parasolowe” pinie apenińskie. Stwierdzał jednak, że nie są one „zbyt uroczych kształtów” i pod tym względem pozostawał w kręgu gustów Tadeusza Soplisy, tyle że wyrozumiale potraktował włoskie bluszcze, obficie porastające wszędzie: „zbite w masy zielone, choć niszczą może drzewa i gmachy. ale są ich wielką ozdobą”<sup>31</sup>.

Wielce imponująca jest zasobność pamięci leksykalnej Kraszewskiego i jego łapczywa zachłanność na słowa zapomniane, nieznane, specyficzne. Gdzie nie dotknąć – wszędzie zadziwiające bogactwo... W jego wspomnieniach na każdym kroku widzimy nawykowe formuły łacińskie, wyniesione z domowego języka szlacheckiego, gdzie się mówiło – bo to brzmiało poręcznie i poważnie – o *ekspensach* (wydatkach) i *konsensach* (zgodach), o *procedencjach* (rodowodach i przebiegach wydarzeń), o *dystrakcjach* (zamieszaniach) i nawet *animadwersjach* (zainteresowaniach). W listach do ojca stale ma pod ręką *verba* jurystów starej daty. Spory katalog takiego słownictwa dałoby się ułożyć z epistoł zapewne miłych panu ojcu, bo to od niego autor *Interesów familijnych* nabył tego typu biegłości i wiedział, co to *trutynować* [1838, roztrząsać; s. 82<sup>32</sup>], *intromisja* [1841, formalne objęcie majątności, s. 99], *atykować się* [1844, wpisać się do akt, s. 122], *ewikcja* [1848, rękojmia, zabezpieczenie długu na posiadanych dobrach, s. 155], *zrezolwować się* [1849, zdecydować się na coś w interesie, s. 174], *prejudykat* [1867, precedens prawny, wiążący dla innych spraw, s. 384], *indemnizacja* [1858. odszkodowanie, s. 388], *puryfikować się* [1861, oczyszczać się, s. 411]. Potem tego rodzaju słownictwo w kontaktach z rodziną pojawia się rzadziej, bo i interesów coraz mniej, i adresat – brat Kajetan – nie należy do korespondentów „wciągniętych” w starodawną terminologię prawniczą.

Zagadnieniem osobnym byłoby rozpoznanie poliglotycznych źródeł zasobności języka Kraszewskiego. Od dzieciństwa posługiwał się francuskim, bo to w domu Kraszewskich uznawano za niezbędne do znaczenia towarzyskiego (francuszczyzna przydawała się mu w listach do rodziców i do babci Anny Malskiej pisywanych z wileńskiego więzienia po 1830 roku). Łacina i greka należała do przedmiotów w kolejnych gimnazjach, a także na studiach w Wilnie, rosyjskiego nauczył się w gimnazjum świsłockim, niemieckiego trochę w czasach szkolnych, trochę na studia na studiach (po roku 1863 niemiecki stał się dlań językiem codzienności), z angielskim oswoił się dla czytania Szekspira, a z włoskim – na użytek przekładu *Boskiej Komedii*. Mając – jak to określał – „serce litewskie” (jego podlaskie strony

<sup>31</sup> J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864 r.*, Warszawa 186, s. 317.

<sup>32</sup> Przykłady podaję za: J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820–1863. Część I. W kraju*, opracował W. Danek, Kraków 1982, w nawiasie kwadratowym cyfra pierwsza to data roczna listu, cyfra ostatnia – stronica.

rodzinne należały przed rozbiarami do Wielkiego Księstwa Litewskiego) zaczął naukę języka litewskiego (wydał w roku w latach 1840–1845 epopeję *Anafielas* o średniowiecznych dziejach litewskich, a w 1844 tom „pieśni litewskich” *Dajnos*)<sup>33</sup>, ciekawił się słownictwem żydowskim w jidysz, a do *Chaty za wsią* nauczył się nieco cygańskiego (słowniczek cygański tej opowieści, przed laty sporządzony przez Jerzego Ficowskiego obejmuje około 60 wyrazów). W powieściach o życiu ludu pełno jest wyrazów ukraińskich i białoruskich, bo mowę ludu „rusińskiego”, wśród którego mieszkał aż do roku 1859, rozumiał bez pomocy tłumacza.

Zadziwiająca są zasoby słownictwa starodawnego w jego powieściach historycznych. Słowniczek wyrazów dawnych i zapomnianych do *Starej baśni* liczy ponad 110 pozycji i obejmuje takie słowa, jak na przykład *d z i e w i r z* (szwagier) czy *n i e w i a s t k a* (synowa), przechowane w gwarach. Przedostawało się też do jego tekstów wiele wyrazów regionalnych lub dialektyzmów, a trafiają się i słowa zapewne tylko rodzinnego zastosowania. Jeśli w którymś fragmencie chłopięcego dziennika z lat szkolnych 15-letni gimnazysta notuje, że jednego dnia rano w Dołhem pojechał konno „do grzebców i torfu”, to nienotowany w słownikach wyraz „grzebce” jest lokalnym nazwaniem kopaczy torfu, a może jakimś neologizmem, nie stosowanym poza kręgiem domowników Kraszewskich?<sup>34</sup> Osobna sprawa to przenikanie do języka utworów Kraszewskiego słownictwa specjalistycznego z zakresu choćby medycyny, różnych dziedzin rzemiosła, myślistwa i wojskowości<sup>35</sup>. Jest rzeczą pewną, że jego teksty zawierają imponujący zapas polszczyzny, jakiego nie zgromadził żaden inny nasz pisarz.

\*

Na zakończenie chciałbym zaakcentować, że ten nieprześcigniony rekordzista wydajności pisarskiej i literatury wielokrotnie zabierał głos w najbardziej newralgicznych kwestiach politycznych i społecznych swojej współczesności, bo – jak wiadomo – literaturze i literatom w społeczeństwie pod zaborami przypadło niemal instytucjonalnie zastępować instytucje państwowe i projektować przyszłość. Kraszewski projektował ją nieustannie, pamiętając o przeszłości. Bywał omylny – to nieuchronne – z tym że jego udział w XIX-wiecznych debatach o naszych „prawdach żywotnych” polegał na staraniu o to, by nie omijać tematów drażliwych i gorzkich, choć zdawał sobie sprawę, że samą goryczą nie da się żyć. Marzy-

<sup>33</sup> Wyczerpujące rozpoznanie litewskich zainteresowań Litwą, kontaktów z Litwinami, jego prac literackich o Litwie i motywów litewskich w jego utworach literackich oraz stosunku Litwinów do Kraszewskiego przyniosła książka Inesy Szulskiej *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2010.

<sup>34</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, s. 14. Przypuszczenie, że może tu chodzić o kopaczy torfu, zanotował Wincent Danek w przypisie do edycji tego tekstu.

<sup>35</sup> Sygnałem badawczego zainteresowania się jednym z rejonów słownictwa specjalistycznego jest artykuł Kingi Zalejarz, *Nazwy broni palnej w powieściach historycznych Kraszewskiego o wieku XVII*, „Podteksty. Czasopismo Kulturalno-Naukowe” 2012, nr 1-2.

ła mu się przyszłość Europy „przeorganizowanej” i miejsce w niej odrodzonej polskiej całości państwowej. „Całość państwowa, jak było w dawnej Polsce, może się wybornie składać z narodowości różnoplemiennych, ale [...] równouprawnionych, tak jak na przykład w Szwajcarii. Antagonizm narodowości rodzi się tylko z ich prześladowania. Na ziemi Polskiej Rzeczypospolitej żyli Polacy, Litwa, Rusini, Żydzi, Ormianie i mnogie pomniejszych narodowości, ale bez walki [...]”<sup>36</sup>.

Projektując przyszłość i widząc jej zadatki w przeszłości, nie idealizował jednak naszych szans. Miał dobitniejszą niż liczni inni pisarze XIX-wieczni świadomość błędów i grzechów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wobec chłopstwa, gdy w 1840 roku w szkicu *Włóścianie* pisał, że „brak pieczy nad stanem w kraju tak zasłużonym, tak czci godnym [...] wielu późniejszych nieszczęść stał się nasieniem”. Genezę powstań ludowych i buntów kozackich widział – jak mało wówczas kto – w „nieuznawaniu i nieposzanowaniu narodowości silnie rozwiniętej, która się już przeistoczyła nie dawała; odtrącenie i poniżenie kraju, co zawojowany a nieprzyswojony w starej plemion nienawiści znajdował bezustanne rozjątrzenia powody”<sup>37</sup>.

W czasie dramatu powstania styczniowego i represji popowstaniowych operował dwiema barwami w obrazie rzeczywistości – *my* byliśmy męzczyńscy, *oni* okrutni. Ale po „bolesławickich” chwilach przeżywania klęski powracał do swojej zasady najczęściej praktykowanej – do kompromisowości, „półśrodkowości”, mitygowania wzburzeń. Wiedział, że z jazgotu niezgody wszystkich ze wszystkimi nic dobrego nie wynika. „Dla nas ani uciski, ani prześladowanie, ani negacja, ani europejskie zubożenie dla sprawy naszej nie ma tak wielkiej doniosłości, jak nasze wewnętrzne walki, nastrój i eksterminacja, której my się sami na sobie dopuszczamy – w chwili, gdy najprostsza rachuba skupiać by się nam nakazywała”<sup>38</sup>.

I dalej: „Ciągły opór nieprzyjaciołom kraju, zagładzcom narodowości wyrobił u nas – to prawda – miłość opozycji, chorobę sporu, pragnienie negacji – zaprzeczenie namiętne autorytetom i powagom, jednym słowem niesforności. Idea ładu, porządku, karności, posłuszeństwa (o ile ona swobodnego rozwoju ducha ludzkiego nie tamuje) – jest nam potrzebna”<sup>39</sup>. Uważał za obowiązek ludzi myślących ostrzeżenie przed skutkami zaciętrzewienia „stron”, zawzięcie jedna z drugą wujących, bo mogą one pozostawić po sobie jałową i opustoszałą ziemię, na której nie będzie już ich przeciwników, ale i ich samych nie stanie.

<sup>36</sup> [J. I. Kraszewski], *Rok 1867. Rachunki* przez B. Bolesławitę. Rok drugi, część I, Poznań 1868, s. 27.

<sup>37</sup> J. I. Kraszewski, *Włóścianie*, w: J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*, s. 136-137. Por. artykuł Wiesława Ratajczaka *Józef Ignacy Kraszewski wobec „sprawy ruskiej” (ukraińskiego przebudzenia narodowego)*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, pod red. B. Czworkónog-Jadcza, Lublin 2004, s. 215-224.

<sup>38</sup> [J. I. Kraszewski], *Rok 1869. Rachunki* przez B. Bolesławitę. Rok czwarty, Poznań 1871, s. 6.

<sup>39</sup> Tamże, s. 21.

# DZIECI WIEKU.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

---

TOM I.

---



WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

1883.

Józef Ignacy Kraszewski, *Dzieci wieku. Powieść*, t. I, Warszawa 1883

Bogdan Mazan

(Łódź)

## KRASZEWSKI ZAWSTYDZAJĄCY „KARŁĄ MŁODOŚĆ” POZYTYWISTÓW

### Wprowadzenie

Badaczowi śledzącemu przekształcanie się w radykalnie pozytywistycznej prasie z lat 70. XIX wieku, na przykład w ultrapostępowym „Przeglądzie Tygodniowym”, narracji opisującej „obóz starych” (a szerzej patrząc: konserwatystów i nawet ludzi środka), mogą nasuwać się zarówno względnie spodziewane obserwacje, jak też czasem zjawiska budzące zdziwienie. Jednemu z nich warto przyjrzeć się bliżej. Dotyczy bowiem mało znanego utworu i sylwetki Józefa I. Kraszewskiego, zdawałoby się, mało interesującej dla wskazanego środowiska. Tymczasem na kanwie sytuacji okołojubileuszowej i tekstu wyłuskanego z czasopiśmienniczej obfitości doszło do zaciekawiającego zbliżenia pokoleń, z pierwiastkami niecodziennej rewerencji pod adresem pisarza i wyjątkowego samokrytycyzmu „młodych”, w którym wolno upatrywać znamię przyśpieszonego i traumatycznego rytmu epoki.

Druga połowa lat 70. XIX wieku to okres zajmującej wewnętrzną dynamikę prasy radykalnej, tracącej walory młodzieńcze, bardziej świadomej siebie, zdolnej do zrelatywizowanego spojrzenia na mitologię starości<sup>1</sup>. Nie bardzo wtedy wypadało, tak dotkliwie jak dotąd, wytykać leciwość i rozmaite wady zachowawczemu odłamowi prasy, reformującej się lub częściowo zreformowanej. Starsi idealisci i zagorzali zwolennicy tradycji już nie byli tak często i kąśliwie przywoływani jak onegdaj. Nigdy wcześniej nie sformułowano by wobec ilustracji w „Kłosach”, które aktualnie odmładzały się dzięki publikacjom Kraszewskiego, takiego życzenia: „wolelibyśmy oglądać twarze starszych i zasłużeńszych artystów”<sup>2</sup>. Nieprzypadkowo pojawiły się w „Przeglądzie Tygodniowym” wyrazy aprobaty dla życiowej mądrości przybierającej z upływem lat. Na jego łamach zarysowywało się też prze-

---

<sup>1</sup> Wstępem nawiązuję do swego opracowania *Zgrzybiałość pozytywistycznej „starej prasy” z perspektywy radykalnego odłamu „młodej prasy”* (złożone do druku).

<sup>2</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” [dalej: PT] 1877, nr 13, s. 151. Dalej lokalizacja z użyciem skrótu E; pierwsza liczba po skrócie wskazuje końcówkę daty rocznej (np. 78 zamiast 1878), a kolejne numer czasopisma i stronicę.

świadczenie, że jeśli nawet objawów starości w otoczeniu „młodych” nie widać, niechybnie nastąpią.

Krytycznym uogólnieniem postępowców, biorącym za podstawę niemłody wiek lub współpracę ze „starą prasą”, zaprzeczył swą otwartością światopoglądową i witalnością Kraszewski, publikując w „Kłosach” *Listy do nieznanego*<sup>3</sup>. Dlatego w *Echach warszawskich* podziwiano „sędziwego mistrza” za to, że przemówił z „młodzieńczym zapalem” i umiał „nowonarodzoną młodość albo zrozumieć, albo w jej użytek dla przyszłości uwierzyć” (E 77, 47, 550). Z analogicznych pobudek, przy tym z dozą autocharakterystyki uzmysławiającej *signum* epoki (przedwczesne starzenie się), komplementowano owe *Listy* w roku następnym, akcentując w postawie „sędziwego twórcy” charyzmatyczny zapal, „zawstydzający naszą karłą młodość” (E 78, 8, 87). Na głosy o potrzebie uczczenia zbliżającego się półwiekowego jubileuszu Kraszewskiego zareagowały *Echa* hołdowniczym portretem, który podkreślał „ogrom niepospolitych dzieł” i „niewysłowny urok” wyjątkowego zjawiska twórczego; towarzyszył temu postulat uhonorowania zasłużonego „wielką narodową emeryturą” (E 77, 32, 367-8). Wszystkie przytoczone opinie znalazły się, zapewne potęgując aurę zdziwienia wśród ówczesnych odbiorców pisma, w anonimowym felietonie *Echa warszawskie*, wypełnianym zbiorowo, z największym udziałem i nieformalnym kierownictwem Aleksandra Świętochowskiego<sup>4</sup>. Była to w „Przeglądzie” najbardziej polemiczna rubryka, nieoszczędzająca aurytetyków. Nie potrafiiono tutaj, podobnie jak w innych działach tygodnika, postrzeżać dokonań Kraszewskiego bez światłocienia. Można jednak przyjąć, że „obóz młodych” darzył pisarza stonowanym szacunkiem za olbrzymie zasługi, postawę mediatora oraz cechy osobowości i poglądy sprzyjające nowemu pokoleniu<sup>5</sup>.

Poręczeniem, zachęcającym do lektury i odświeżającego spojrzenia na Kraszewskiego, były w *Echach* zespolone cytaty z I i II odcinka *Listów*, ilustrujące wyłącznie stosunek twórcy do zagadnień postępu i powieści. Świetnie oddawały one stanowczość i ekspresję niektórych stwierdzeń, nie licząc się jednak z pisarskimi wątpliwościami oraz poglądami niewygodnymi dla bezkompromisowej ideologii postępu bądź wąskiego rozumienia realizmu i celów powieści. Nie uwzględniły w ogóle treści i wymowy dalszej części cyklu, bardziej wspomnieniowej, anali-

---

<sup>3</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Listy do nieznanego*, „Kłosy” 1877, nr 647, s. 332-333 (I); 1878, nr 659, s. 99, 100, 102 (II); nr 668, s. 248 (III); nr 679, s. 14-15 (IV); nr 685, s. 104-106 (V); nr 689, s. 163-164 (VI). Dalej odesłania do tych *Listów* będą skrócone: pierwsza liczba oznacza numer odcinka, kolejna – stronicę. List II przedrukował Stanisław Burkot w opracowanej przez siebie książce *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, Warszawa 1962 [dalej: KO], uznając go za najszerszą wypowiedź teoretyczną z lat 70. i za „najciekawszy” w cyklu (KO, 23, 287).

<sup>4</sup> O tyle zaś były one wiążące, obligujące do estymy i zainteresowań, że otąd na cały dalszy okres przedjubileuszowy nasiliły się w „Przeglądzie” artykuły i pomniejsze notki o Kraszewskim.

<sup>5</sup> Pisałem o tym szerzej w opracowaniu (z edycją listów) *Na listami A. Świętochowskiego do J. I. Kraszewskiego*, „Prace Polonistyczne”, Ser. XLIV, 1989.



tycznej i sceptycznej co do wielu zagadnień wcześniej podjętych. Nie dostrzeżono, że pogląd o konieczności postępu, entuzjastycznie przyjęty przez „młodych”, otacza Kraszewski aurą upodobanych cech z przeszłości, wierząc w ich nawrót. Pisał o tym, kończąc I odcinek.

Zarówno mnie, jak i tobie żal tego braterstwa chrześcijańskiego ludzi i tej ewangelii, której się dzisiejsze pokolenie, dla walki o byt, zaparło; [...] Mówilem wyżej, że nic nie powraca, twierdzą to zawsze; lecz do chrześcijańskich zasad i idei powrócimy, przyjmując je w całej pełni (I, 333).

Cytaty z „Przeglądu” stanowią zatem dobry wyraz czytania okolicznościowego i środowiskowego. Umknęła zaś *Echom*, a może została umyślnie pominięta, zasadnicza właściwość całego cyklu, że oto człowiek bardzo wrażliwy mówi o nieuchronności postępu, nasuwającej się wbrew jego uczuciom. Trzeba więc *Listy* czytać na nowo, zachowując w pamięci samokrytyczny *echowy* zapis – impuls do tytułu niniejszego opracowania, usiłującego ogarnąć różne aspekty *Listów*, jakie mogą zaskoczyć i zawstydzić wielorako, nie tylko dawnych „młodych”.

Najciekawsza zawartość *Listów do nieznanego* zostanie tu ukazana w kilku odsłonach, obejmujących centralne motywy tematyczne, pobocza tekstu i znaczące drobiazgi. W rezultacie powinny się ujawnić najbardziej interesujące a najmniej postarzałe treści *Listów* oraz ich związki z innymi różnogatunkowymi formami autorskiej wypowiedzi, a także przebijające spoza warstwy dyskursywnej cechy warsztatu i temperamentu pisarskiego oraz osobowości nietuzinkowej i ujmującej.

*Listy* zasługują na uwagę z różnych względów, poczynając od figury ich tytułowego adresata, odbiegającej od nawyków Kraszewskiego. Można się również zastanawiać nad autorstwem *echowych* notek, mówiącym o siłach pisma desygnowanych do wydania opinii. Określone przesłanki: metaforyka skarlenia „młodych”, upodobanie do zesakralizowanego używania biblizmów (na przykład słowa „apostoł”<sup>6</sup>) i wytworność stylu publicystycznego skłaniają do hipotezy, że autorem przynajmniej pierwszej chronologicznie z pochwalnych notek był Świętochowski, ideowy przywódca „młodych”.

Zaciekawiają w *Listach* fragmenty wspomnień, które w wersji bardziej udratycznionej znalazły się później w *Nocach bezsennych* (prwdr. 1887–1889), a także uwagi o rekonstrukcji przeszłości na wzór znalezisk paleontologicznych, wyprzedzające szkic Henryka Sienkiewicza *O powieści historycznej* (prwdr. 1889).

Na kolejny wymiar zainteresowań mogą rzutować rozmaite interteksty. Niektóre części *Listów* mają bowiem antecedencje i dopełnienia w innych tekstach pisarza, na modłę rozpoczętych a niekończących się opowieści. Jako niebanalny

<sup>6</sup> Autorowi notki jawił się Kraszewski jako „apostoł prawd swojego wieku” (E 78, 8, 87).

człowiek swego czasu Kraszewski zdobywał się bowiem na weryfikację stereotypów kulturowych i klisz językowych, a własną leksykę ustawicznie wzbogacał. Na temat Chin pisał w *Listach* szablonowo, ale równocześnie odkrywał dla siebie i czytelnika osobliwości Państwa Środka. Swoistym zaś wyrazem przekonań na temat tradycji i historii, przeczącym tezom głośnego artykułu Świętochowskiego<sup>7</sup>, jest w *Listach* jego stosunek miłośnika i kolekcjonera do słów dawnych, niepospolitych.

W takiej konfiguracji współlegzystują główne refleksje *Listów*. Ma również znaczenie wnikliwość obserwacji oraz niekonwencjonalna forma przekazu literackiego, zachęcająca do refleksji: jak to zostało napisane, że zwróciło uwagę „Przeгляdu”, a domniemanie Świętochowskiego, wytrawnego stylisty, hipotetycznego autora *echowych* notek.

### Nieuchronność postępu wobec nostalgii wspomnień

Refleksją konfrontującą przeszłość z chwilą bieżącą, a przy okazji starość z młodością, choćby jedynie duchową, objął Kraszewski w I odcinku *Listów* okres miniony od swych czasów uniwersyteckich. Ta perspektywa chronologiczna obowiązuje również (z nielicznymi wyjątkami) w kolejnych odcinkach, wypełniana tematyką szczegółową, częstokroć nawrotną i rozpierzchłą. Nawarstwiająca się fala informacji, poglądów i wspomnień ma stany skupienia, jak też rozprasza się w drobinach i dygresjach. *Listy*, zachowując pamięć o określonych rudymentach i cechy familiarnej epistolografii, zbliżały się więc kompozycyjnie do cyklu publicystycznego, nawet felietonowego, w którym można było – jak pisano – „przerzucać się z faktu na fakt, na podobieństwo ptaka przeskakującego z gałązki na gałązkę”<sup>8</sup>.

Żywiołem przenikającym pierwszy odcinek, a zachowanym śladowo w następnych, była problematyka postępu. Kraszewski konstatuje, zrazu bez większego żalu, że radykalnej zmianie uległy pojęcia, zasady, suma wiedzy i jej praktyczne zastosowanie, „cała ekonomika społecznego życia” (I, 332) i nawet uczucia, jakby minione półwiecze było najobfitsze w przeobrażenia.

Postępowi zaprzeczyć nie można, aczkolwiek „ludzkość z warunków swojego bytu nie wyszła, bo z tych nigdy wyjść niepodobna” (I, 332); w tym punkcie autor polemizuje z poglądem Ernesta Renana. Postęp wiedzie czasem drogą trudną i niemiłą, ale zawsze „do celu” i ku lepszemu; nie sposób wyłamać się „spod tego prawa żelaznego” (I, 332). Gdy nieledwie wszystko uległo przemianie, która Kra-

<sup>7</sup> Zob. [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, PT 1873, nr 19.

<sup>8</sup> H. Sienkiewicz, *Bez tytułu*, „Gazeta Polska” 1873, nr 269; cyt. za: *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1950, t. 47, s.131.

szewskiemu kojarzy się często – na zasadzie równoczesności procesów – ze starością, krzepiąco wybrzmiewają słowa: „Nie starzeją się tylko prawdy matematyczne i poezja” (I, 332). Poruszony owym odkryciem, jak też awizowaną prośbą tytułowego adresata *Listów*, autor zaczyna kreślić „historię literacką tych lat czterdziestu ośmiu” (I, 332). Formuje się stąd ważny aspekt *Listów*, godzien osobnego pogłębionego rozpatrzenia, jako szkicowy zarys piśmiennictwa polskiego na tle europejskim, z zaciekawiającymi odniesieniami personalnymi.

Mitologizująco ilustrowały postęp cywilizacyjny ikony kolei i telegrafu, a w dynamice i chłonności – rozwój dziennikarstwa, najpierw potraktowany przez Kraszewskiego aprobatywnie. Pisząc przy tym coraz więcej o literaturze, niezupełnie pozostał autor wierny wstępnej obietnicy, że nie będzie mówił o sobie. Rozmaitość spraw, związanych z rozwijającą się minihistorią piśmiennictwa, zaczyna decydować o werwie i aktualności *quasi*-epistolarnej narracji, o jej samostnej literackiej wartości. Jakby zarazem owe przykłady i stylotwórcze chwytły stawały się bezwiednym sposobem niewidzialnego malowania własnego wizerunku. Ta częśćka autoportretowa, konstruowana w okresie okołojubileuszowym, ale obowiązująca – jak się okazuje w konfrontacji z innymi wypowiedziami pisarza – po najbardziej dramatyczny okres ostatni w jego twórczej biografii, pociąga dziś w *Listach* najbardziej. Sensotwórcza wartość tekstu kształtuje się w ścisłej harmonii ze starannym warsztatem literackim i ujawnianymi rysami niepowседневnej osobowości. Ważnym się nieraz staje, jak myśl lub informacja zostały podane (emocjonalnie, taktownie, wyznawczo); jak zostały skonstruowane i opracowane literacko, by mogły zadziwić i skonfundować młodych pozytywistów, tym razem nie dostrzegających przytyków pod swym adresem. Autor jawi się przeto jako człowiek zarówno prospołeczny, jak i osobny: „z prądem, a raczej za prądem idący”<sup>9</sup>.

Wątpliwości i sceptycyzm służą Kraszewskiemu – klasyczną metodą nie wprost, poprzez negację – zarówno wzmocnieniu idei postępu, jak i nostalgii za przeszłością. W pierwszym przypadku realizuje się to wedle zasady, że „sceptycyzm jest właśnie bodźcem do pochodu” (V, 105), związanej z postawą dialektyka<sup>10</sup>. Powieść jako obraz rzeczywistości została bowiem opatrzona uwagą:

---

<sup>9</sup> T. T. Jez [Z. Miłkowski], *Wspomnienie o Kraszewskim*, Warszawa 1888, s. 33.

<sup>10</sup> Już na początku *Listów* przyznawał się Kraszewski, nie wprost, do heglizowania w pojmowaniu idei postępu – zob. I, 332, a w zakończeniu cyklu optował za takim „ogólnym prawem” (aluzyjnie odnosił je do siebie): „Za twierdzeniem idzie z konieczności przeczenie – po wieńcach musi przyjść chłosta” (VI, 163). Por. w z opiniami Tadeusza Budrewicza w pracy *Poglądy Kraszewskiego na styl*, w: tenże, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004: „Okres heglizowania trwał u niego krótko” (s. 94); „Nigdy nie stał się heglistą-dialektykiem, pełnej triady nie dostrzegał, poprzestając na kontraście jako naczelnej zasadzie, wedle której obmyślał kompozycję utworów” (s. 101). Jednak w owym okresie kariery heglizmu pewnym wpływom Kraszewski ulegał – zob. A. Opacka, *Litewska epopeja J. I. Kraszewskiego. Szkice o „Anafielas”*, Katowice 1998, s. 22, przypis 8, s. 119, przypis 53.

[...] dowcip, uśmiech, szyderstwo, sceptycyzm, negacja – dłużej żyją i pozostają niż najwznioślejszych uczuć wyrażenie. Uczucia i idee dodatnie o świecie zmieniają się, zużywają, ustępują jedne drugim; negacja i niewiara, niestety, dłużej żyją (V, 105).

W innych pismach Kraszewskiego z okresu okalającego czasowo *Listy* jeszcze wyraźniej zarysowują się utajnione lub wysubtelnione teraz antypody: konieczności i siły postępu wobec wpływu tradycji (historii, przeszłości, wspomnień, drogich jak relikwie pamiątek). Pisarz wielokrotnie też podkreślał, niekiedy w bliskim związku z przedstawioną opozycją, nienadążanie postępu duchowego za materialnym<sup>11</sup> oraz swoistą nieuleczalność choroby „na postęp i na jego zdobycze”, gdyż człowiek nigdy nie uzyska w dziedzinie wiedzy całkowitej „jasności”<sup>12</sup>, a „wpatrzywszy się w twarz Bożego świata” i „do głębi” w głośnych przedstawicielu postępu, dojrzy, że: „W sukience jest postęp cały, nie ma go w istocie rzeczy”<sup>13</sup>. W *Listach do nieznanego* Kraszewski był jednak w tej kwestii zadeklarowanym i relatywnie największym optymistą.

### Zwycięska powieść w rozwojowej literaturze

Dominującą rolę w przybliżanej od czasów Oświecenia „historii literackiej” przyznał Kraszewski powieści. Najobszerniej zajął się nią w II odcinku *Listów*, w kolejnych fragmentarycznie, ale w przywołaniach znaczących. Jak wspomniano, tytułowy adresat *Listów* jakoby oczekiwał wypowiedzi na temat nadzwyczajnego rozkwitu powieści. Kraszewski spełnił to życzenie z naddatkiem, pisząc nie tylko o krajowym piśmiennictwie.

Niebywały rozwój powieści poczytał za zjawisko zrozumiałe i naturalne – jako „narzędzie czasu” (II, 99). Przedstawił zatem najpierw zadania i znaczenie gatunku. W wieku narzucającym własne potrzeby, „przyswajania i oświaty mas” (II, 99), powieść winna „praktycznie wyklądać organizm społeczeństwa” (II, 99), to jest umożliwiać poznanie przymiotów, wad, powołań i obowiązków różnych grup społecznych, ukazując umiejętnie i bez karykaturowania rozmaite „strony życia” poprzez pełne odmalowywanie go i podkreślanie prawdy<sup>14</sup>. W tym celu winna

<sup>11</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Listy do Władysława Chodźkiewicza*, oprac. S. Burkot, Kraków 1999 [dalej: KCh], s. 55 [list z 26 II 1881].

<sup>12</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne. Fantazje na tle czarnym*, w: tegoż, *Pamiętniki*, oprac. W. Dąnek, Wrocław 1972, s. 303-304; dalej lokalizacja z użyciem skrótu N, liczba po skrócie wskazuje stronicę.

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Typy i charaktery*, wydanie nowe, przejrzone i poprawione przez Autora, Lwów – Warszawa 1876, s. 32.

<sup>14</sup> Był to również w innych pismach Kraszewskiego postulat zasadniczy, rzutujący zarówno na wystąpienia teoretyczne, np. przeciw bezkrytycznemu kopiowaniu natury, jak i własną praktykę pisarską, uprzywilejowującą autentyczność. Zob. S. Burkot, *W obronie „proletariusza literatury”*. *Kraszewski jako teoretyk i krytyk powieści*, w: tenże, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 51; E. Warze-

opierać się na „ogromnych studiach i doświadczeniu” (II, 99), oznaczających „niezmierny zasób wiadomości i spostrzegawczości”, zaczerpnięty bodaj z „całej encyklopedii” (II, 100)<sup>15</sup>. Zrazu mniejszą rolę – genialnego dopełniania braków – przypisał Kraszewski intuicji. Spodziewany zarzut popadnięcia w „formalizm”<sup>16</sup> odparł zdecydowanie: „bez formy nie ma ducha i treści” (II, 100).

Zauważył przy tym interesujące zmiany w technice powieściowej, inspirowane przez dramat, „poezję dramatyczną”, scenę/teatr, fotografię oraz rozumienie spraw ludzkich skoncentrowane na charakterach i suwerenności jednostki. Dzięki temu byłoby możliwe odzwierciedlanie prawdy według jej różnego pojmowania, które inwencyjnie i nie bez ironii, choć nie tak dosadnie jak w naszej epoce Józef Tischner, ujął w słowach:

Mamy prawdę idealną, prawdę realistyczną, kawałek prawdy wzięty za całość i stanowiący doskonały fałsz, prawdę malowaną, prawdę zbrukaną, osłoniętą mgłą, rozświetloną do połowy; prawdę wreszcie przez stosunek jej do połączonych z nią części, niewłaściwie zestawionych, jak dawniej się wyrażano wyszponą<sup>17</sup> (II, 100).

Dlatego równocześnie apelował o uwzględnienie zasady koniecznej przeciwwagi, ażeby z baśni nie uczynić „dotykanej prawdy” (II, 100). W tym odcinku konkluzje zmierzały do stwierdzeń, że powieść nie jest gatunkiem łatwym do uprawiania, wymagającym bowiem właściwego rozumienia realizmu, jako „kwestii miary i wyboru” (II, 102). Obserwacje i postulaty zostały w kolejnych częściach *Listów* ekspresywnie rozwinięte i pogłębione. Pojawiły się przykłady twórców, dzieł oraz rozważania na temat „oryginalności natchnienia i formy” (III, 248), swojskości i warunków niezbędnych do tworzenia. Z wolna powstawała mikrohistoria literatury polskiej, względnie samoistnej, będącej „gałązką europejskiej” (III, 248), pokłosiem wpływów łacińskich oraz „najrozmaitszych” naśladownictw<sup>18</sup>. Predyspozycje do oryginalności były, ale „brakło nam warunków” (III, 248), nie

---

nica-Zalewska, *Powieść współczesna Kraszewskiego z lat 1863–1887 w kontekście literatury pozytywistycznej*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, R. XXI (1986), Warszawa – Łódź 1988, s. 57; T. Budrewicz, *Poglądy Kraszewskiego na styl*, s. 96.

<sup>15</sup> Analogicznie określał powinności i wiedzę powieściopisarza w *Nocach bezsennych*, gdy pisał o potrzebie „studiów nad encyklopedią całą” (N, 439).

<sup>16</sup> Chyba niezbyt celnie określił możliwy kierunek przewidywanych zastrzeżeń albo pragnął, znowu jednak niezbyt zręcznie (był relatywnie lepszym praktykiem aniżeli teoretykiem powieści), utworzyć sobie drogę do koniecznych dopełnień.

<sup>17</sup> Zob. hasło *wyszponić* – szpetnie wykrzywić, przekrzywić, skrzywić; wykrzywiwszy oszpecić; przen. wypaczyć, spaczyć, wypaczyć, wyszpecić, przeinaczyć, wykręcić, przekręcić (J. Karłowicz [i in.], *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1919, t. 7, s. 1063).

<sup>18</sup> Być może inspirował się w tej opinii dawnymi uwagami Teofila Lenartowicza o naśladowczym (porównanym do mechanizmu katarynki) charakterze współczesnej literatury polskiej. Zob. J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963, s. 91 [list z 29 XII [18]64].

tylko w „epoce stagnacji i odrętwienia, poczynającej się z XVII wiekiem” (III, 248), lecz także w wieku XIX.

Uwagi Kraszewskiego nie układają się teraz w taki względnie zrygoryzowany porządek jak w I i II odcinku *Listów*. Narastają z falą nazwisk<sup>19</sup>, przetykaną sentencjonalną refleksją i barwną metaforyką w stylu, o jakim osobno powiemy. Coraz częściej wyodrębniają się w mniej lub bardziej rozbudowane wspomnienia osobiste, kojarzone z ważną sprawą, na przykład stosunkiem do przeszłości lub postępu. W niezamglonym świetle, pokazującym warsztat twórczy i mentalność piszącego, warto dostrzec zarówno pryncypialne poglądy, jak i znaczące drobiazgi.

Szeroki nawrót do spraw powieści nastąpił w V odcinku *Listów*, z zaznaczeniem, że we wszystkich literaturach europejskich jest ona „potrzebą naszego wieku” (V, 104). (Przypomnijmy: w identycznej frazeologii ujmował autor konieczność i użyteczność cywilizacyjnego postępu w odcinku I). Poszerzył tutaj Kraszewski dokumentację historycznoliteracką o nowe dzieła i nazwiska; rozwinął zagadnienie kreatywności, inwencji i „siły twórczej”, którą nazwał „siłą tajemniczą” (V, 104), pisząc *à propos* tego o intuicji, źródłach natchnienia i geniuszu, jako jedynie twórczym<sup>20</sup>.

Z założenia nie miała to być w *Listach* „historia powieściopisarstwa naszego” (V, 104). Realizacja zespoliła się jednak z zadawnionym i narastającym od lat zamiarem skreślenia historii polskiej cywilizacji lub kultury, z autorskim zainteresowaniem dziejami, w szczególności historią Wilna, piśmiennictwa<sup>21</sup>, jak też „historią w powieści”<sup>22</sup>. Kraszewski zostawił sobie zarazem w cyklu dużo swobody, pozwalającej zasadnicze kwestie (postępu, powieści, dziejów polskiego piśmiennictwa) przetykać dygresjami i warstwą wspomnień, nawet przesłaniającą tematyczne principia.

W tym odcinku dorzucił jeszcze autor kilka uwag o najczęściej występujących „typach naszych, szczególnie z niedawnej przeszłości” (V, 105), jak i współczesnych. Dodał wiele postulatów i słów krytyki, np. za bohaterów przekształconych „na karykatury” oraz uczynienie „typem epoki” spekulantów i dorobkiewiczów (V, 106). Sprawy pisarstwa znowu łączył – jak się rzekło – niepostrzeżenie, ale wymownie z innymi. Nie mogło się spodobać „młodym” pozytywistom dygresyjne zakończenie fragmentu (zarazem odcinka) o pojmowaniu akcji w dramacie: „Wiek pozytywizmu potrzebuje akcji na kułaki” (V, 106).

---

<sup>19</sup> Największe znaczenie przypisywał Kraszewski Mickiewiczowi – zob. I, 332-333; III, 248; IV, 14-15; VI, 679. Nie krył zaś np. swej awersji do Henryka Rzewuskiego – zob. V, 104; VI, 163.

<sup>20</sup> Zob. V, 105.

<sup>21</sup> Zob. N, 332, 346, 346 oraz przypis edytora tego tekstu na s. 339.

<sup>22</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1863-1886*. Cz. II *Na emigracji*, oprac. S. Burkot, Wrocław 1993 [dalej: K], s. 186 [źródło mikrocytatu], 196, 222.

Rekapitulacje i dopełnienia spraw przeróżnych, zwłaszcza literackich, pojawiły się w ostatnim odcinku, czyli w niewygodnym dla piszących okresie zmęczonego pióra. Jednak prawie nie widać w *Listach* takich oznak słabości. Znalazły się tu uwagi o badaniach literaturoznawczych, krytyce i etyce literackiej, nierozdzielnej całości „człowiek i pisarz”, natchnieniu spotykanym także u ludzi pospolitych, wreszcie o twórcach autentycznych, naprawdę wielkich oraz okolicznościach wyznaczających właściwe miejsce każdej istocie: „Przyzwoitym człowiekiem można i trzeba być zawsze; wielkim mężem jest się przez czyny” (VI, 163). W związku z ostatnią kwestią nasunęły się zagadnienia błagi i pozowania na mądrość oraz „sumienia w literaturze” i krytyce, jako narzucające się we współczesnej „literaturze epoki humbugu” (VI, 163).

Wspomniał jeszcze Kraszewski niewielu prawdziwych przyjaciół (najserdeczniej Władysława Syrokomlę<sup>23</sup>); więcej miał bowiem nieprzyjaciół „głośnych i cichych”. Zmierzając do zakończenia cyklu, ubolewał nad nieznamościami rodzimych wielkości, wynikającą – jak byśmy dzisiaj rzekli – z niezadowolającego stanu badań, przykładowo nad Mickiewiczem, którego „połowa żywota [...] zasłoną przed nami zaciągniętą” (VI, 164). A czas zaciera fakty, tworząc „najdziwaczniejsze pojęcia”. Jeśli nic się nie zmieni, z wiekopomnych postaci zostaną przetworzone nie do poznania „widma”. Jest to być może – zapewne pamiętał autor, co wcześniej w *Listach* pisał o mechanizmach postępu – nieuniknionym prawem. Własną, wprost osobistą minihistorię literatury zamykał Kraszewski nostalgiczną i lekko sceptyczną, ale niekapitulancą refleksją, bezwzględną w rzeczowości:

Z materiału pozostałego po zmarłych naród tworzy sobie idealne postacie, jakich potrzebuje, które odpowiadają pragnieniom jego i pojęciom. Historia składa się niemal cała z takich posągów, w których więcej się odbija naród, co je stworzył, niż pozioma i znikoma prawda rzeczywista. Są nieszczęśliwi, którym po zgonie namiętność jakaś obcina uszy i łamie kości; są inni, których obdarza przymiotami, jakich nie mieli, a przynajmniej je potęguje i zolbrzymia (VI, 164).

Kończył konwencjonalnym pożegnaniem z zapowiedzią, że o tych wszystkich i innych sprawach powie „kiedyś potem” (VI, 164). Ostatni odcinek *Listów* ma cechy tematycznej kwintesencji i zarazem niezamknięcia, zaciekawiającej otwartości wątku osobistego i konfrontacji z młodym pokoleniem. Z tych fragmentów mogła emanować młodzięczość intelektu i ducha, tyleż statecznego, utwardzonego w zasadach, co niepokornego i ciągle poszukującego

Przyszła pora na wypatrzenie w *Listach* śladów osobliwych. Kraszewski traktuje bowiem powieść pryncypialnie, formalistycznie i ustawodawczo, poprzez

---

<sup>23</sup> Zob. VI, 163 oraz IV, 15 i N, 356.

zrównoważony dyskurs z wieloma przykładami, a zarazem wyraziście w całym toku poprzez obrazy, zwracając uwagę na drobiny i drobiazgi, jak się może okazać pozorne. Dlatego dalsza relacja z *Listów* zostanie rozpisana na kilka osobnych punktów, ukazujących nie tylko umiejętnego kodyfikatora i mentora – niezbyt pożądanego w epistolarnej publicystyce, a jaki mógłby zawstydzić jedynie siebie – lecz także artystę-praktyka, zbierającego epifenomeny i artefakty ze wspomnień i teraźniejszości. Będzie więc mowa o wyrastającym z zamięłowań twórcy zbiorze mikroelementów, inspirowanych i podatnych na rekonstrukcję.

## Kolekcja „prószynek”

### 1. Tkliwa imitacja, czyli bliski „nieznajomy”

Interesującą figurą w *Listach*, kreacją na poły realistyczną, a żarliwie fingowaną, bliską, choć nietożsamą przekonaniom Kraszewskiego, o kształtach na przemian wyrazistych i zacierających się, jest tytułowy adresat. Nieznajomy zarysowuje się jako przylegający do warstwy *Listów* autocharakteryzującej Kraszewskiego, pomocniczy *modus vivendi* i *operandi* tekstu, a także jako mgielna, niemniej funkcjonalna iluzja stworzona dla potrzeb narracji: spoistości, ciągłości i tematyki. Służy do imitowania sytuacji dialogu (np. zadawania pytań), przecież o trudnym do ustalenia na jego rzecz poziomie asercji. Może autor, konstruując miłe sercu medium-imitację interlokutora, jedynie walczy z myślą własną, szukając rozjaśnień i rozpędników zdaniowych. Przecież już pisywał zarówno listy do fikcyjnych adresatów, jak i nazywane wprost „literackimi”<sup>24</sup>.

Typ duchowy nieznajomego jest tak werbalnie ocieplony poprzez częste zwroty fatyczne – przydatne w fingowaniu epistolografii prawdziwej, a tutaj doprawione serdecznościowymi naddatkami – że jawi się jako piszącemu dobrze znajomy i bliski pod wieloma względami, choć nie z uwagi na każdy dosłownie pogląd. Czyż postępowcom z „Przeglądu”, niezbyt przychylnie piszącym ongiś o Kraszewskim, nie mogła się spodobać, jednocześnie zawstydając, jego polemika z nieznajomym?

Być może, iż to młode pokolenie, nad którego smutnym losem w rozmowach ze mną ubolewałeś, jest jednym z poświęconych na ofiarę Minotaurowi przyszłości. [...] Mówisz, że jest [obecna młodzież] zarozumiała; kto wie, czy i my nie byliśmy takimi, [...] To pewna, że jeśli nawet nie zrobią nic – doświadczenie ich służyć będzie następcom (I, 332).

<sup>24</sup> Zob. *Do pani X.X w W...* (KO, 187-188; fragment z *Zagadek*, 1870); *Listy literackie*, „Athenaeum” 1847, t. 6.



To również, co mówi autor *Listów* o sobie, sytuuje go bardziej niż adresata w nowoczesności. Okazjonalny spór z nieznanym ma charakter wyrozumiały i pojednawczy, uzasadniający nowinki i odmienność epistolarnych person. Różnice mentalne między nadawcą a odbiorcą nie dzielą ich zasadniczo. Wskazują raczej odrębności możliwe do wzajemnego uszanowania. To ludzie jednakiego, starszego, ustępującego pokolenia, mający zbliżone problemy przystosowawcze.

Na podstawie tekstowych śladów, także dotyczących „ja” i zadań autora *Listów*<sup>25</sup>, wynika – quasi-faktograficznie, niby referencjalnie – że nieznanym jest „stary kolega” (V, 106)<sup>26</sup>, znany piszącemu od roku 1829, z okresu „gdyśmy na jednej ławce siedzieli, słuchając, ty i ja, Capellego, Münicha, Borowskich...” (I, 332) i wtedy ze wspólnej wiary w „nieomyślność teorii społecznych” (I, 332). A obecnie jest bliski na tle pokrewnych trudności z dostosowaniem się do współczesnych pojęć. Nie widział się z nim Kraszewski od roku 1838. Spotkał się „teraz” (domyślnie: na emigracji, w Dreźnie itp.) na krótkiej, gorączkowej, przerywanej rozmowie<sup>27</sup>, niewystarczającej, ażeby „pogwarzyć od serca” (I, 332). Autor realizuje więc, rekompensacyjnie, jakoby wyjawione i niedopowiedziane życzenia niedawnego rozmówcy, uzupełniając nawiązanie zwrotem w formie *pluralis auctoris*: „Mówmy jeszcze o przeszłości”, domyślnym: „Czy pamiętasz?” lub konwencjonalnym: „Daruż, że ten list zająłem cały...” (IV, 14-15). Dobrze wie, że pisze do reprezentanta pokolenia idealizującego przeszłość, ogarniętego wątpliwościami i nawet pesymizmem<sup>28</sup>.

Byłby Kraszewski warsztatowcem doskonałym, gdyby iluzję biograficznej autentyczności nieznanego utrzymał do końca cyklu. Tymczasem coraz bardziej uzasadnia się domniemanie, że to figura faktograficznie podretuszowana, prawdziwa w tekście, a niekoniecznie w życiu. Na wrażenie narastającej deziluzji rzutu ją zwłaszcza chwytły kompozycyjno-narracyjne, pozwalające przechodzić (nie zawsze fortunnie) do podejmowania różnych spraw, na przykład od oryginalności literatury do przeszłości, a wedle wcześniejszej sugestii miało być o postępie<sup>29</sup>. A jak na niedługą wspominaną rozmowę zbyt dużo nasunęło się teraz pytań, wspomnień, inspiracji, co by znaczyło, że autor wykorzystując medium, toczy walkę wewnętrzną. Rwie się zatem albo szwy pokazuje intymna epistolograficzna tkanka, nierażąco jednak, a przy tym oryginalnie przedsięwzięta. Inwencyjnym pomysłem stało się bowiem w *Listach* przekształcenie roli nieznanego, występującego zwykle w utworach pisarza jako bohater powieściowy (na przykład *Resztki życia*

<sup>25</sup> Nieznanemu jest bowiem przypisana w tekście taka inspiracja: „chciałeś przede wszystkim historii, nie mojej, ale tej, której byłem świadkiem i czastka [I, 332, podkr. – B. M.]”.

<sup>26</sup> W zwrocie wewnątrztekstowym: „mój drogi, stary kolego” na prawach spóźnionej epistolograficznej intytulacji i wyraźniejszej już (auto)fikcji.

<sup>27</sup> Zob.: I, 332; III, 248.

<sup>28</sup> Zob. I, 332.

<sup>29</sup> Zob.: III, 248; IV, 14.

[1860], *Wielki nieznajomy* [prwdr. 1871]) albo narrator (*Pamiętniki nieznajomego*, 1846), obdarzonego zaś wówczas tajemniczością umowną i stopniowalną<sup>30</sup>.

Dość rozległy jednak w *Listach*, po rekonstrukcji, wizerunek nieznajomego zaspokajał być może wyobraźniową potrzebę i nasilającą się dyspozycję pisarską, jaką przy innej okazji nazwaliśmy „jaźnią autobiograficzną”<sup>31</sup>. Jest on w *Listach* odbiorcą i powiernikiem, postacią rówieśną, hipotetycznie podatną do identyfikacji, jeśli nie *hic et hunc*, to w nieokreślonej przyszłości, kiedy pojawią się nowe dookreślające informacje, skoro zakończenie *Listów* zapowiadało – wprawdzie niejako – swój ciąg dalszy.

## 2. Odległy znajomy

W IV odcinku *Listów* Kraszewski odwraca postawione sobie przez adresata pytanie: „Czy pamiętasz?”. Odpowiadając komponuje z niejednorodnych cząstek wspomnienie o filologu profesorze Hipolicie Klimaszewskim (1802–1874), znanym z czasów uniwersyteckich i nieco późniejszych. Zapamiętał Klimaszewskiego jako młodzieńcą i „sympatyczną postać”, człowieka zdolnego, pracowitego, pełnego zapału, dobrze przygotowanego do zawodu literackiego oraz towarzysza w „długie a ciężkie godziny u Św. Piotra na Antokołu i u Św. Ignacego” (IV, 14)<sup>32</sup> i tego, który pierwszy nakłonił go do pisania. Potem nastąpiła długa rozłąka. Po trzydziestu latach Kraszewski spotkał Klimaszewskiego w Marsylii. Ogromne, porażające wrażenie przebarwiło dalszą treść wspomnienia. Klimaszewski zmienił się nie tylko zewnętrznie. Zaprzężony do przyziemnej roboty porzucił zawód literacki, „ubyło mu ducha” i mentalnie zatrzymał się w idealizowanej przeszłości: „Człowiek to był, co jak zegar stanął” (IV, 14). Kraszewski nie potrafił znaleźć z nim wspólnego języka. W sytuacji profesora widział ilustrację losu wielu osób ukształtowanych przez „odosobnienie, znękanie, zgnęśnienie” (IV, 14), które nie posiadały nowych zainteresowań, straciły kontakt ze współczesnością i prowadziły „życie sztuczne” przypominając skamienielinę.

Sylwetka Klimaszewskiego pojawiła się także w innych tekstach Kraszewskiego, choćby w *Powieści bez tytułu* (1855) i – prawie identycznie jak w *Listach* na-

---

<sup>30</sup> Zob. też: T. T. Jeż, dz. cyt., s. 10; E. Ichnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011, tu rozdz. *Wielki nieznajomy i plotka*.

<sup>31</sup> W pracy *Opisanie mikroświata snu Kraszewskiego o własnym pogrzebie* (złożona druku) tak nazwałem zależności między epistolografią Kraszewskiego i jego beletrystką. W tym przypadku – Kraszewskiego rozliczającego się pisarsko (wprost i zastępczo) ze swą starością, a szerzej patrząc z własną egzystencją – można też mówić o pamięci autobiograficznej, korzystając z ustaleń bądź sugestii książki Marka Szladowskiego, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. A. Janicka, Białystok 2012 – zob. np. s. 90.

<sup>32</sup> Aluzja do osadzenia (1831 r.) m.in. w zamienionym na więzienie wileńskim klasztorze Św. Ignacego.

szkicowana – w *Nocach bezsennych*, wyrokujących o profesorze: „Skamieniał na progu” (N, 368).

Jeszcze na dość obszerny fragment *Listów* Kraszewski przywołał tę postać na tle dawnego ruchu w literaturze, ożywienia w latach wileńskich, pobudzającej „odwagi wydawniczej”. Tak niegdyś drogiego sobie profesora umieszczał teraz w kolekcji szczególnej: dawnych towarzyszy „odciętych od życia społeczeństwa naszego i spetryfikowanych w latach 1830–1832” (IV, 14). W *Listach*, deklaratywnie opowiadających się za postępowaniem i nowoczesnością, służą „oni za miarę ogromnego odstępu czy postępu, jaki od tych lat uczyniliśmy” (IV, 14), a w *Nocach bezsennych* za ilustrację „mumii żywych” (N, 366).

Przy tej i innych okazjach przypominał Kraszewski w *Listach* jeszcze wiele dawnych postaci – z nazwiska, działań i rysów szczególnych. W rezultacie całe odcinki zajęły „nieporządnie zeszyte wspomnienia” (IV, 15). Wspomnienie Klimaszewskiego było jednak najbardziej poruszające i posępne. Jego sylwetka stanowiła odstręczający przykład, który pośrednio wspomagał ideę postępu<sup>33</sup> oraz krytykę nienadążania za biegiem czasu i obezwładniającego apologizowania przeszłości.

### 3. Prószyńska

Nie było awizowaną intencją autora *Listów* przywiązywanie szczególnej wagi do niepowszednich dawnych słów, ale one charakteryzowały jego styl, zdystansowane umiłowanie przeszłości i pasję kolekcjonerską, skierowaną w danym przypadku na ekspresywną leksykę. Tutaj przypominała się Kraszewskiemu „prószyńska”, leksem być może gdzieś wypatrzony albo przyswojony z rodzinnego domu<sup>34</sup>, z upodobaniem przezeń stosowany, mający własną intertekstualną mikrohistorię. W takich poszukiwaniach i znaleziskach ujawniał się kult szacownych pamiątek, skoncentrowany na wymownym szczególnie jako nośniku upragnionej odświeżającej treści. Jeśli nie było to czasem istotne odkrycie, wiązało się jednak z doraźnym uniezwykleniem, zaktualizowaniem, niebanalnym i troskliwym wykorzystaniem nowych znaczeń poprzez zwrócenie uwagi na drobiazg.

„Prószyńska” nazywana różnorako, co nie znaczy, że w pełni synonimicznie<sup>35</sup>, ukazuje się w *Listach* jako mikroelement – w naturze, życiu (organizmie) społecznym, literaturze i pisaniu o niej – rozpatrywany w relacji do trendów i zjawisk

---

<sup>33</sup> Już na początku *Listów* Kraszewski wspominał towarzyszy przeszłości i sytuację trudnego wyboru: pogodzenia się ze światem współczesnym albo zesterzenia i bycia obcym współczesności – zob. I, 332.

<sup>34</sup> Zob. słowa w liście do brata Kajetana z 16 XII 1877: „[...] wyraziłbym językiem Ojca my żyjemy dotąd. Ja go w powieściach używam ciągle, a czasem mi się przypomina czysto staropolski Prababki” (K, 223).

<sup>35</sup> Trzeba bowiem uwzględnić ówczesny pogląd Kraszewskiego: „Ale à propos synonimów – nie ma bo właściwie ich. Dwóch wyrazów zupełnie jednoznacznych nie znam, są bliskoznaczne, ale odcień jest jakiś” (list do brata z 8 XII 1879; K, 252).

szerszych: postępu, organicyzmu, zbiorowości. Przejawy myślenia o tego rodzaju konfiguracjach, dość swobodnego w kategoryzowaniu, choć z reguły imperatywne i konkluzywne, są w *Listach* nacechowane dużą autorską asercją, przy tym inwencyjne, wycieniowane językowo i znaczeniowo. Wnikają treścią w sprawy różne, współbieżnie do zneutralizowanych ujęć w skali makro. W pasemku drobinek wydatnie zaznacza się „ja” – indywiduum ludzkie albo cząstka ze świata rzeczy, przyrody, warsztatu pisarskiego i krytycznego, mogąca umknąć w pobieżnej lekturze.

Leksyka mikroorganiczna przydała się do zobrazowania konsekwencji „ciągłego rozwoju”, a więc koniecznego starzenia się, zanikania, przemiany i bytowej konieczności. Dlatego „ekonomia polityczna obróciła się w próchno” (I, 332), ale los literatów uległ polepszeniu. Przez chwilę wahał się Kraszewski w diagnozie na temat twórców, używającej poetyki mikroskopowej. Przyznając, że starszemu pokoleniu lepiej było w dawnym świecie, spolegliwie podkreślał: „cóż znaczą nasze drobnuteńkie jednostki w tym ogromnym gospodarstwie Bożym” (I, 332), ale i to zarazem (nie bacząc na kontradycję) zaznaczał: „ofiary z jednostek nie mogą wchodzić w rachubę” (I, 333). Ocalenie dla jednostki, pozornie bezradnej, wyłaniało się w świetle refleksji podtekstowo organicznikowskiej:

[...] myśmy prószynkami niepostrzeżonymi. Żywot ogólny jest łańcuchem ogniw z sobą spojonych, spleciony, że się ubytkiem jednostek nie zrywa, zastępują je inne, a gdy cała cywilizacja jakaś ulegnie kataklizmowi, przychodzi miejsce jej objąć druga (I, 333).

Za takim rozumieniem statusu indywiduum przemawiały, już bez światłocienia, w owej poetyce kolejne ustępy *Listów*, mówiące o roli człowieka, „we wszystkich swych czynnościach cząstki społeczeństwa” (II, 99), wplecionej w związki z przeszłością i przyszłością, a narodu z ludzkością. W relacji do globalnego widzenia: „Człowiek i naród wzięty pojedynczo staje się niezrozumiałym” (III, 248). Azyle i koncesje mogły się więc jedynie Kraszewskiemu zarysować w sferze twórczości. Szczególny organicyzm i ewolucjonizm autora ujawniał się w tym zakresie poprzez dbałość o pełną wiedzę, a w niej o detale warunkujące odtworzenie artystycznej całości. Dlatego życie należy rozumieć i brać „ze wszystkimi jego przybory” (II, 99), a uczyć się niepowierzchnownie, studyjnie i jak rzemieślnik. Możliwe zarzuty, także o formalizm, Kraszewski uprzedzał słowami:

Są to drobnostki! Tak, ale z drobnostek tylko składają się całości – życie organiczne całe jest w niedojrzalej komórce zarodkowej (II, 99).

Z tych uogólnień Kraszewski wyłączył w życiu literackim – skoro we wszystkim zaczął zwracać uwagę na „prószynki” – sferę ułomności i schlebiana niewybrednym gustom. Ganił przeto w powieściach „obserwacje drobnostkowe”, właściwie „talentom miernym” (V, 104), a będąc pod wrażeniem inwazji realizmu i fotografii do malarstwa i literatury, ostrzegał przed nadawaniem „prawdy szczegółom”, jako że zasada „*naturalia non sunt turpia* mogłaby doprowadzić za daleko” (V, 105). Konkretnym, z życia wziętym przykładem poparł zaś swój postulat, aby powieść nie brała za główny temat skandalizujących detali, tak zajmujących opinię publiczną; opiewanie „brudów i kałów” byłoby jego zdaniem „niemal występkiem” (V, 105). Zatem mógł w ostatnim odcinku *Listów* wystąpić również przeciw niesumiennym krytykom, którzy „pewni bezkarności na tle kilku uchwyconych drobnostek snują, co im się żywnie podoba” (VI, 163).

Wśród twórców tamtej epoki nie znalazło się wielu naśladowców bądź współużytkowników „prószynki”, jak można wnioskować z kompendiów, które leksem uwzględniają<sup>36</sup>. Interesujące byłoby prześledzenie w samej twórczości Kraszewskiego dalszych i – hipotetycznie – wcześniejszych dziejów pisarskiej „prószynki” z *Listów*. W bliskim kontekście pozostają, nie tylko pod tym względem, *Noce bezsenne*.

#### 4. Ząb Cuviera

Potencjał rekonstrukcyjny „prószynki” uwidocznił się także w rozróżnieniu – dla problematyki powieściowej – geniuszu od talentu. Twórca uzdolniony ogranicza się „na wariacjach z danego tematu” (V, 105). Tymczasem „umysł wyższy” ukazuje cały przeobrażający się świat, rządzony według niezmiennych, logicznych i koniecznych praw; potrafi je zbadać albo „cudem” odgadnąć, gdy „z jednego szczątka odtwarza całość” (V, 105). Na tę okoliczność Kraszewski wskazywał: „rezurrekcyjizm Cuviera, który z zęba odgaduje zwierzę, z tą tylko różnicą, iż geniusz nie uczy się, ale ma widzenie wieszczce, że jemu dosyć dotknięcia epoki danej, aby prąd jej życia uczuł w sobie” (V, 105). Natomiast jako dowód braku „siły twórczej” podawał wzorowanie się i portretowanie owocujące pamfletem. Obie kwestie: rekonstrukcji i szczególnego typu „widzenia” absorbowwały wówczas Kraszewskiego jako powieściopisarza<sup>37</sup>.

W oryginalnym porównaniu i fascynacji zjawiskiem chodziło o metodę „analogicznego odtwarzania” przeszłości, omawianą dziesiątek lat później w szkicu

---

<sup>36</sup> Zob. J. Karłowicz [i in.], dz. cyt., Warszawa 1912, t. 5, s. 4 – dla hasła „prószynka” przykłady jedynie z utworów Kraszewskiego, tamże wyrazy bliskoznaczne, w tym używane przez Kraszewskiego; *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1965, t. 7, s. 96 – tutaj dla „prószynki” przykład z utworu Adama Pługa i odesłanie do *Słownika warszawskiego*.

<sup>37</sup> Zob. list do brata z 26 II 1879 (K, 241).

Sienkiewicza z przytoczeniem inspirującego stwierdzenia: „Dajcie mi ząb zaginionego zwierzęcia, a ja potrafię odtworzyć jego całokształt”<sup>38</sup> Georgesa Cuviera (1769–1832). Widać stąd, że niesłusznie kojarzy się aktualizację tej metody jedynie z twórcą *Trylogii*. Tymczasem już w *Listach*, nie myśląc nawet w tej chwili o innych tekstach Kraszewskiego<sup>39</sup>, nieustanny kontakt pisarza z przeszłością utrzymywał się w znacznej mierze dzięki zabiegom pamięciowym i wspomnieniowym, zarazem źródłowym i rekonstrukcyjnym. W wizerunku niedawno przybliżonym (Klimaszewskiego), dla którego pobudką było ostatnie osobiste spotkanie, biograficzny odłamek ożywił dawną treść znajomości. Ta więź miała również – jak widać – charakter świadomy i sformalizowany poprzez przywołanie nazwiska i procedur znakomitego paleontologa. Chodziło zaś w końcu o nikłą, ale źródłową podstawę dla intuicyjnej pracy geniusza, kimkolwiek by on był.

### 5. Gościniec i zwierciadełko, ale inna niż Stendhala formuła realizmu

Do preferowanej formuły powieści i realizmu dochodził w *Listach* Kraszewski nawiązując z dystansem do Stendhalowskiej metaforyki. Polemika ze Stendhalem, przy okazji z techniką naturalistyczną, została poprzedzona stwierdzeniem, że człowiek – jako we wszystkich swych czynnościach cząstka społeczeństwa – staje się prawie mimo woli wyrazicielem swego wieku. Podobnie jest z powieścią, która jako potrzeba chwili powinna w typowej wersji nauczać „jak życie samo”, dając „obraz żywy z całą jego różnorodnością, z tłem, niebiosy, z postaciami i akcesoriami” (II, 99). Na to przedpole skierował autor słowa:

Stendhal powiedział to kiedyś naiwnie, że romansopisarz powinien być zwierciadłem chodzącym po gościńcu. Dowcipnej tej definicji brak jednego, co najmniej, przymiotnika – musi on być zwierciadłem rozumnym i smakiem obdarzonym; inaczej mogłoby czasem odbijać bezbrzeżną kałużę błota, która, jako cząstka, byłaby usprawiedliwioną, jako obraz cały – śmieszna i niedorzeczna. – W tej realistycznej definicji

---

<sup>38</sup> H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, w: *Dziela*, Warszawa 1951, t. 45, s. 113.

<sup>39</sup> Była to zaś u niego fascynacja zadawniona, ujawniająca się w różnych dyskursach i pismach (także powieściowych) – zob. T. Budrewicz, *Zagadnienie codzienności w pomysłach historiograficznych Kraszewskiego*, w: tenże, *Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 215; E. Ichnatowicz, dz. cyt., 319. Zob. też w trybie wspomnień – J. I. Kraszewski, *Intermezzo*, w: *Nigdzie niedrukowane poezje i urywki prozy. Z teki pośmiertnej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [wyd. K. Łozińska], Warszawa 1912, s. 31: Za moich studenckich czasów [...] Cuvier [wydawał się] najznakomitszym naturalistą”. Nasuwać się może przypuszczenie, że Cuvierowska zasada utrwaliła się Kraszewskiemu podczas lektury powieści Honoriusza Balzaka *Jaszczur (La Peau de chagrin)*, 1831). Od czasu wydania owego dzieła Kraszewski traktował Balzaka jako twórcę o ustalonej reputacji, „najoryginalniej i najtrafniej piszącego” (KO, 43). W tej powieści czytamy: „Czy zanurzyliście się kiedy w bezmiar przestrzeni i czasu, czytając geologię Cuviera? [...] nieśmiertelny przyrodnik odtworzył świat przy pomocy zbiegłych kości, odbudował, jak Kadmus, miasta z zębów, z paru smug węgla, zaludnił tysiące lasów tajemnicami zoologii, odnalazł pokolenia olbrzymów w stopie mamuta”. (H. Balzac, *Jaszczur*, przeł. T. Żeleński (Boy), J. Rogoziński, oprac. E. Bieńkowska, Wrocław 1999, s. 31.)

mieści się jednak tłumaczenie zadania powieści – wykład jej wpływu, pojęcie jej rozpowszechnienia (II, 99).

Słowa te mają w różnych pismach Kraszewskiego znamienne antecedencje, pokazujące jak wokół formuły Stendhala krążyła myśl twórcy, zmierzająca do własnych rozwiązań. Przyjmując okres pisania *Listów do nieznanego* za określony punkt lub etap – docelowy, a przynajmniej ważny – warto przypomnieć odpowiednie kontekstowe sformułowania (w kolejności chronologicznej), by uzmysłowić zmieniającą się poprzez rozmaite, nie tylko niuansowe „dodatki” perspektywę widzenia spraw powieściowego realizmu.

Już Stendhal [...] wyrzekł, dosyć poziomo patrząc na zadanie powieści, że jest ona zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu, Tej definicji, która zwrot ku rzeczywistości znamionuje już, brakło głównego (!) właściwie, to jest oznaczenia roli ideału<sup>40</sup> w odwzorowywaniu życia, o którym zapominać się nie godzi<sup>41</sup>.

Stendhal powiedział, że powieść być powinna „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu”. Zawsześmy to określenie jego mieli na pamięci, z dodatkiem, iż zwierciadło wypukłym lub wklęsłym być może, jeśli sztuka tego wymaga<sup>42</sup>.

Bezwiednie (w zakresie inspiracji), ale świadomie (posiłkując się stosowną argumentacją), Kraszewski przychylił się w *Listach* raczej do nieupowszechnionej wtedy wariantowej koncepcji zawartej w dziele Stendhala, mówiącej nie o zwierciadle przechadzającym się, lecz obnoszonym po gościńcu<sup>43</sup>. Podkreślał bowiem, co zarysowuje się już w powyższym cytacie z *Listów* modyfikującym słowa Stendhala, spersonalizowanie i spragmatyzowanie kwestii. W rezultacie pokazywał realistycznie ograniczony subiektywizm owego zwierciadła, już niesamodzielnego artefaktu, jakby umocowanego na ludzkiej prowadnicy, silnej wyuczeniem. Ludzką dojrzałość i wiedzę uważał za potrzebną, by właściwie odtworzyć „niemal pył tego gościńca, którym bohaterowie przejeżdżać mają, z jego barwą, wonią i własnościami” (II, 100).

---

<sup>40</sup> Wincenty Danek, objaśniając ten postulat, stwierdzał: „»ideał« Kraszewskiego to i tendencja ideowa, i dążność do selekcji szczegółów dla uzyskania efektów typowości, i rezygnacja z elementów trywialnych” (tenże, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 265).

<sup>41</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 168, 172; cyt. za: KO, 113, podkr. – Autora.

<sup>42</sup> J. I. Kraszewski, *Komedianci*, wydanie nowe, przejrzone i poprawione przez Autora, Lwów – Warszawa 1873, t. 1, [s. 5]. Słowa te zawarł Kraszewski w ramach jakby przedmowy do nowej edycji tej powieści.

<sup>43</sup> W motcie do rozdz. 13, przypisanym Césarowi Vichard Saint-Réalowi, Stendhal przywołuje zwierciadło, „które obnosi się po gościńcu” (w sensie: jest obiektem czynności, tzn. jest obnoszone), a w rozdz. 49 pisze, że ono jest „przechadzające się” (jest podmiotem czynności, tzn. ono się obnosi, przechadza). Zob. Stendhal, *Czerwone i czarne*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1949, s. 96, 373; por. Stendhal, *Le Rouge et le Noir*, Gallimard, Paris 1984, s. 103: „un miroir qu’on promène”; s. 414: „un miroir qui se promène”.

Patrząc z perspektywy całego cyklu na eksploatację Stendhalowskiej metafory, widać, że równie istotnym jak zwierciadło był dla Kraszewskiego gościniec, rozwidlający się na ludzkie drogi doświadczeń, rozczarowań, przystanków. Już w pierwszej kolumnie I odcinka czterokrotnie jest mowa o cywilizacyjnych i ludzkich (w tym ściśle autorskich) „drogach”: że dzisiejsze są bez wątpienia doskonalsze; że strudzony Kraszewski bez utrapienia przebył swoją ścieżkę, gdy „wielu z naszych siedli zmęczeni nad drogą” (I, 332). Także konstruując własne stanowisko, Kraszewski wyodrębnia drogę zneutralizowaną, deziluzyjną i ustawiczną, choć nobliwie, po Stendhalowsku, przywołuje gościniec:

Co do mnie, starałem się nie pozostać osamotnionym na gościńcu, szedłem i idę, póki sił starczy, i pesymizm starości mną nie owładnął. [...] Tylu złudzeń trzeba się było pozbyć, rzucając je na gościńcach, a tyle nowych, niewiadomej wartości, brzemion nakładła na barki! (I, 332).

Nic dziwnego, że rozwijająca się w *Listach* wizja realizmu, aczkolwiek powiązana ze Stendhalowską, wnosi ślady autorskich dopełnień, uformowanych na kanwie praktyki bieżącej i zdystansowanej obserwacji przeszłości. Łączy się bowiem z faktem drogi „przebytej” i nadal odbywanej, na której wędrowiec nie jest biernym obiektem czy naśladowcą (ogłądaczem zwierciadeł), ale byłby skłonny sam je obnosić, nimi rozumnie kierować, jako mentor i doświadczony użytkownik. Umiejętnie prowadzone zwierciadło niesamobieżne mogłoby figuratywnie ilustrować ewokowaną w *Listach* formułę realizmu zintensyfikowanego: wiarygodnego kompetencyjnie i życiowo uprawdopodobnionego.

## 6. Drobiazgi z antypodów

Tekstowe „prószynki” z *Listów* dotyczące cywilizacyjno-kulturowych antypodów ukazują łącznie osobliwość zjawiska, a zarazem zdyscyplinowaną i rozkieżnaną wyobraźnię twórcy. Dwa drobiazgi tego rodzaju – „egzotyczne” w relacji do podstawowej materii *Listów* – wymagają uwzględnienia okoliczności niecodziennych przywołań. Pierwszy mikroelement, podający z dezaprobatą przykład cywilizacji prężnej i w epoce podziwianej, godził w terror nowoczesności. Kolejny, odwołujący się do wiedzy zmumifikowanej, jednak nadal aktualnej (wprost modnej) w tamtej dobie, nie wart byłby uwagi, gdyby kiedy indziej nie wybrzmiał inaczej, przychylniej.

Kraszewski pisze o większym aniżeli oddziaływanie literatury wpływie współczesnego dziennikarstwa, któremu gotów jest nawet wybaczyć „częste [...] zaniedbywanie się i usterki” (I, 332). Na tym tle pojawia się ostrzeżenie przed radykalnymi nowinkami, godzącymi w staranność z dobrej tradycji: „Niech nas tyl-



ko Bóg uchowa, byśmy zamiast poprawiać i ulepszać redakcją, mieli, wzorem amerykańskim, iść ku zupełnemu pogardzeniu wszelkiej poprawności i przyzwyczajoności formy” (I, 332).

Konteksty kolejnego drobiazgu poświadczają, że Kraszewski zarówno powie-lał stereotypy kulturowe i klisze językowe, jak również zdobywał się na ich weryfikację. Rozpatrując kwestię oryginalności literatury, jako zależną od „niezawisłości ducha i dążeń”, mało znalazł narodów wykazujących „ducha inicjatywy” i niewiele dostrzegł okoliczności umożliwiających „pełną oryginalność natchnienia i formy”. Ukazał wpływy Wschodu na Grecję i z kolei inne wpływy w dziejach, dochodzące do Niemców. Na tym tle pojawił się dygresyjny akapit: „Chińczycy tylko, oderwani od wszelkich wpływów zewnętrznych, stworzyli sobie dziwaczny świat osobny” (III, 248).

Świat Państwa Środka nie był dlań jednak całkowicie odstręczający ani obcy, co pokazały utwory literackie, sprawozdawcze i listy prywatne. Ujawniał się jako zaciekawiający, ale mało inwencyjny i użyteczny. W *Tułaczach* znalazły się słowa podziwu dla genialnego a dziwaczego arcydzieła cierpliwości i wykonawstwa (ale już nie pomysłu), reprezentowanego przez szachy przywiezione „z Chin, czy Indii”<sup>44</sup>, a w powieści o polskim wieku XIII uczony ks. Infułat zadziwia mową o monarchii asyryjskiej, Marku Aureliusz i Chinach<sup>45</sup>. Kiedy indziej dość krytyczne opinie o dziełach paryskiej szkoły impresjonistów zostały opatrzone uwagą: „W wykonaniu trochę po chińsku, precz poszły cienie i światła”<sup>46</sup>. Kraszewski stał się też posiadaczem nadesłanych z Kantonu kilkunastu – jak powiadał – ślicznie wykonanych, przy tym wykazujących wpływ sztuki europejskiej rysunków chińskich, które zamierzał przesłać hr. Mniszchowi, aby posłużyły za temat do nowego tryptyku<sup>47</sup>.

## 7. Jeszcze o „prószynkach” z „Listów” wobec innych tekstów

Rozmaite części i prefiguracje z *Listów* najbardziej interesująco współgrają na zbliżoną lub wariantową nutę z *Nocami bezsennymi*. Powinowactwa są zrozumiałe z uwagi na wspólny obu tekstom nurt wspomnieniowy, jak też rozrachunkowy, który w *Nocach* jest bardziej autokrytyczny, niejako testamentowy i spowiedniczy, choć niekoniecznie oczyszczający. W *Listach* warstwa rozliczeniowa, stanowiąca jakby preformę *Nocy*, jest bardziej stonowana i optymistyczna.

<sup>44</sup> Zob. B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Tułacze* [1868-1870], z przedmową A. Pługa, Warszawa 1898, t. 3, s. 154-155.

<sup>45</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Zadora* [1880]. *Historia z końca XIII wieku*, Warszawa 1885, s. 2.

<sup>46</sup> J. I. Kraszewski, *Kronika zagraniczna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 78; cyt. wg KO, 201.

<sup>47</sup> KCh, 160 [list z 24 I 1884]. Jeszcze przez jakiś czas zajmował się sprawą wysyłki tych rysunków – zob. tamże, s. 162, 167, 170.

Rozproszone w *Nocach* myśli związane z drobinami oraz deminutywną formą języka, właściwą dla zjawisk niewielkich i akcydensów, po uporządkowaniu układają się – podobnie jak w *Listach* albo w relacji do nich – w spójne i przejrzyste ciągi tematyczne, ogarniające zarówno szeroki, uniwersalny, jak i bliski, sprywatyzowany, warsztatowy, nieledwie autotematyczny zakres zjawisk. Ciężar traumatycznych i granicznych doświadczeń, towarzyszących pisaniu *Nocy*, sprawił jednak, że nieomal identyczne co *Listach* ujęcia, znacząco teraz dopełnione i wystylizowane, sprzyjały wykreowaniu wszelakich drobin w duchu bardziej dobitnym, deterministycznym, pesymistycznym i nostalgicznym. O konieczności poświęceń dla ogółu przekonywał tu Kraszewski, konstatując, że „jednostka-człowiek, [...] wydzielony ze społeczeństwa [...] jest zerem, pyłkiem, niczym” (N, 318); że wobec sił natury i nieugiętego rozwoju, nazwanych teraz „prawem zniszczenia, prawem życia”, nawet „zbiorowa siła ludzkości” (N, 317) ugiąć się musi, a jednostka winna „stać się ogniwem łańcucha, zrzec się samoistnej roli” (N, 318). Dawnych cywilizacji, zaginionych, zanikających lub przeobrażających się, nigdy przeto dobrze nie poznamy, ale możemy „je odgadywać [...] z obłamków” (N, 318) – jakby więc metodą Cuviera przez Kraszewskiego udoskonaloną<sup>48</sup>. Zawsze pozostawał aktualny w tej domenie szacunek dla rekonstruktora, poszukiwacza i twórcy, choćby pośledniego i skromnego, jak w domyśle sam pisarz w różnych okresach swej nieustającej pasji poznawczej. Tak nieznużenie i owocnie pracującego niegdyś w wileńskim archiwum Kraszewskiego uszczęśliwiał szczególnie „często drobny nawet”, a cóż dopiero najsympatyczniej nazwany i na przyszłość procentujący:

[...] rzadki był dzień, żebym czegoś nie wypisał i jakiejś prószynki nie zdobył! [...] Być może, iż z tych notat, wyciągów i studiów korzyści nie odniosłem wielkiej, ale te odrobinki, które zostawały w pamięci, te pyłki nawet miały swą wagę i znaczenie (N, 353-354).

Tak pracował również Kraszewski – autor powieści historycznych, tłumacząc brakiem „szczegółów” niemożność zajęcia się konkretnym momentem historycznym: „przez jakiś ułamek można nabyć pojęcia i odtworzyć tę chwilę, ale bez tej pruszynki [!] ani rusz”<sup>49</sup>. Taką estymą, najpierw dla dawnego języka, darzył „każdy szczątek przeszłości”, a najcenniejszą „relikwię” znajdował w starej książce<sup>50</sup>. W ten sposób opisywał, dowartościowywał i oceniał własny warsztat twórczy, przypominający dokonania wielkich mistrzów niemierzone wedle całości i rozmia-

<sup>48</sup> Nie tylko częściowym skotyzmem – zob. przypis 49.

<sup>49</sup> List do brata Kajetana z 26 II 1879; K, 241. Dlatego radził mu w liście z 3 V 1876: „Wszelki materiał historyczny używaj jak Walter Scott, jako materiał do szczegółów, a nie wiąż się z nim nigdy co do planu ogólnego i budowy. Rzeczywistość nie zawsze odpowiada warunkom artystycznym” (K, 196).

<sup>50</sup> Zob. N, 385; Zob. też K, 166, 171, 184 – na temat „popiołów z przeszłości” w Romanowie, przywiązania do „starych pamiątek”, wynajdywania ze starych albumów „polskich rzeczy”.

rów, jako że: „Niejedna figurynka maleńka warta jest więcej niż ogromna bryła, w której nie ma życia”, a niejednen artysta może poszukiwać oryginalności w formach „mikroskopijnych” (N, 430).

### Witalizm i energia porównań

Zastanawia jeszcze kwestia literackiej nośności *Listów*, jako mogącej (przynajmniej hipotetycznie) zawstydzająco poruszyć „młodych”. Przypuszczalnie oddziaływała nie tylko sama aprobata dla idei postępu czy – jak nieprecyzyjnie orzekł „Przegląd” – „definicja powieści” (E 78, 8, 87), jakiej zresztą w *Listach* trudno się doszukać. Załóżmy, że kuracja odmładzająca dokonywała się również poprzez metaforę.

Refleksja na temat warsztatu literackiego Kraszewskiego ma tu charakter pragmatyczny, związany z możliwością swoistego uwiedzenia słowem ówczesnego młodego pozytywisty, na przykład Świętochowskiego. Istotna jest uwaga, także dla sugestii porównawczych i atrybucji autorstwa *echowych* notek, że przywódca „młodych” był chwalony w epoce za używanie „energicznych przenośni i porównań”<sup>51</sup>, polegających „przeważnie na przywracaniu albo nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, na wlewaniu w te oderwane pojęcia – życia i ruchu”<sup>52</sup>. Jednak Świętochowski nie uniknął w takich konstrukcjach retoryczności, usztywniającej styl i z kolei odczucia czytelnicze<sup>53</sup>. Z lepszym skutkiem realizowały analogiczną zasadę figuratywności *Listy do nieznanego*, na zasadzie chyba wyjątku wobec opinii, że Kraszewski nie był wybitnym stylistą i popadał w afektację<sup>54</sup>. Nieidentyczność rezultatu w podobnym postępowaniu nie stanowiłaby zasadniczej przeszkody do zbliżenia twórców.

Ożywiający efekt daje w *Listach* witalna energia metafor<sup>55</sup>, odnoszących się do rytmu życia (przyrody i człowieka) i codzienności związanego z naturalnym wystrojem, żywotnością i obumieraniem, np. z cielesnością, odzieżą i jedzeniem. Ich niezwykłość tkwi w oryginalnej na ten raz prostocie, w mówieniu językiem

---

<sup>51</sup> B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej. (Poemat realistyczny w 6 pieśniach)*, „Kurier Codzienny” 1890, nr 308-316; cyt. wg *Polska krytyka literacka (1890-1918). Materiały*, Warszawa 1959, t. 3, s. 382.

<sup>52</sup> P. Chmielowski, *Młode siły – W. Okoński, Dramata [...]*; cyt. wg tenże, *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1961, t. 2, s. 87.

<sup>53</sup> Pisałem szerzej na ten temat w pracy *Z warsztatu artystycznego przywódcy „młodych”*, w: *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998, s. 235-236.

<sup>54</sup> Zob. T. Budrewicz, *Poglądy Kraszewskiego na styl*, s. 84, 87.

<sup>55</sup> Chodzi tu o metaforyczne ujęcia i porównania przekształcające się w obrazy, jakby potwierdzające pogląd i sugestie (Kwintyliana oraz innych i późniejszych retoryk) o pokrewieństwie porównania z metaforą, którą można traktować jako uproszczone porównanie.

zwrotów obrazowych<sup>56</sup>. Autor czerpie inspirację i tworzywo do porównań z powszedniości, a mówi konkretnie. Z punktu widzenia teorii metafory „temat” jest tutaj ważny, a „nośnik” tchnie inwencyjną naturalnością, nieoczywistością skojarzeń, paradoksalnie najbardziej dostępnych.

Tak postrzegany Kraszewski mógł przypominać młodzieńca, który z natury rzeczy używa niewyszukanych odskoczni. Były to przecież w mentalności i warsztacie literackim autora chwytły literackie i zjawiska (efekty) zadawnione, preferowane i najsilniej odczute. W *Nocach bezsennych*, ogarniających umowną całość duchowości i twórczej biografii piszącego, traktował Kraszewski o tym szczerze (np. napomykając o pożywieniu, ludzkiej fizjologii albo swym ukochaniu malarstwa, człowieka i przyrody), a pełen podziwu dla śmiałości twórczej w naturze<sup>57</sup>.

W zakresie literackiej inkrustacji ważkich sensów, niewyczerpanie spopolitowanych w relacji do obiektu lub zagadnienia, nasuwa się w *Listach* wiele świetnych przykładów. One są stylową dominantą tekstu, coraz bardziej zaborczą, iście młodzieńczą. Z celnych i niezwykłych (na wspomnianej zasadzie) porównań można z tekstu *Listów* skompletować opowieść o postępie, powieści, realizmie, literaturze w ogóle; najszerszej zaś patrząc, o wszechstronnym rozwoju, w szczególności odniesionym do piśmiennictwa, konfrontowanym z tradycją, przeszłością i osobliwą suwerennością rozmaitych „prószynek”.

W zasadniczej treści i energetyzującej tkance literackiej *Listów*, możliwej do rekonstrukcji na kanwie objaśniającego rzecz toku porównawczego, zawiera się pryncypialna myśl o konieczności postępu, podana przez Kraszewskiego z dozą artystycznej asekuracji, choć fragmentarycznie była to szarża. Odczucie ciągłego przyspieszania i zmian przekłada się na refleksję o zróżnicowanym, intensyfikującym się rytmie dziennym, dobrze widocznym z dystansu, obejmującym „naszość” tamtoczesną i przewidywaną, bliską płynnej a niezamkniętej nowoczesności XXI wieku. (Objętość przytoczeń tłumaczy się potrzebą dokumentacji nieprzekładalnej na język dyskursu.)

---

<sup>56</sup> Odpowiada to pod pewnym względem opisanym nam współcześnie zjawiskom wizualizacji – zob. np. W. J. Mitchel, *Piśmienność wizualna czy wizualność piśmiennicza*, przeł. K. Charewicz, „Teksty Drugie” 2012, nr ½; tutaj podrozdz. *Zwrot obrazowy*, s. 156-157. Zdaniem Kraszewskiego: „Więcej niż zdania powinny tu [w powieści] działać obrazy” (*O celu powieści*, „Athenaeum” 1847, t. 6; wg KO, 92). Kategoria obrazu, wielokrotnie przezeń wskazywana do opisu, przydaje się metodologicznie do analiz jego twórczości (zob. T. Budrewicz, *Obrazy Wilna u Kraszewskiego – historia i literata*, w: tenże, *Kraszewski i świat historii*, s. 100), np. do wskazywania, jak w *Listach do nieznanego* czy w *Nocach bezsennych*, konstruowanych w mikroskali obrazów opartych na technice asocjacji (zob. I. Węgrzyn, *Wartość pamięci. Noce bezsenne w kręgu pamiętnikarskich form twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 305).

<sup>57</sup> Zob. N, 312, 318, 390-391, 407, 411, 427-428.

Ci, co ludzkość radzi by zawrócić i, do kołka ją przywiązawszy, kazać się jej paść jak bydłociu, w jednym miejscu, nie więcej mają rozumu od prostych pastuchów. Daruj mi to trywialne porównanie, ludzkość zadarłszy ogona musi lecieć, gdzie jej świeże wonięją pasze. [...] Tak, jak dni nasze, dziś dwudziestoczworgodzinne niegdyś liczyły się po siedmnaście godzin, a kiedyś będą miały dwadzieścia siedem – i więcej – wszystko, co się powtarza, maleje, rośnie, zmienia się, choć dla nas różnice są niedostępne (I, 332)<sup>58</sup>.

Taki innowacyjny proces odbywa się nie bez kolizji z przyzwyczajaniem i utajnionym przywiązaniem do tradycji, zwłaszcza w starszym pokoleniu, któremu są znane kolejne cykle rozwoju. Nie jest to w *Listach* motyw autodestrukcji lub niewiary, ale raczej fakt, wyznanie cichej radości z własnego wytrwania mimo wszystko. Za chwilę zaś – gdy jest mowa o literaturze – konieczny, ewolucyjny i progresywny rytm splata się w tekście, równie obowiązkowo co nostalgicznie, z wątkiem konfrontatywno-wspomnieniowym, a prosty wystrój literacki dopełnia się o świat przyrody. I tak już będzie dalej w pisaniu o poezji i powieści, najpierw zaś w przykładzie o powszechnej dostępności piśmiennictwa, profilowanego według zrozumiałych ludzkich potrzeb i nowych gustów.

Nam, cośmy te rewolucje przeżyć musieli, przyszło jakby z pokarmu zwykłego wdrażać się do karmi całkiem nowej. Popsuliśmy sobie humory i żołądki – a no, jeszcze żyjemy (I, 332). [...] Młodość nasza przypadła na to przebudzenie się ogólne i dlatego była tak rozbudzona sama. – To, co z nowych źródeł tryskało, czystą się wydawało ambrozją ustom spragnionym napoju. [...] z tego stanowiska dziś zeszlśmy na takie przepicie się nektarem [romantycznym?], że już go dzisiaj niektórzy zowią trującą miksturą. [...] Za naszych czasów literatura miała niemal inne zadanie: była pokarmem wybranych, dziś jest to strawa dla mas. Pojmujesz, że gdy w ogromnym kotle warzy się krupnik dla całego pułku, nie będzie on nigdy tak delikatnym, jak zupka, którą kucharz Francuz na jeden talerz gotuje dla bankiera. (II, 332) [...] powiem ci to moje przekonanie, że jak na łące w pewnej porze i klimacie rosną pewne kwiaty, tak w piśmiennictwie przychodzi pora na trawę, na stokroć, na lotocie i macierzanki (II, 99).

Można rozmaicie, jak pokazują *Listy*, pocieszać się albo godzić z warunkami, np. licząc na cykliczną nawrotność zjawisk, odpowiadając ówczesnej koncepcji pozytywizmu jako doby przejściowej, a z późniejszego okresu sinusoidalnej koncepcji procesu historycznoliterackiego, zakładającej przemienność szeregu romantycznych i klasycznych<sup>59</sup>. (Myśli o spłaszczeniu się sinusoidy, np. w pojęciu dziełnastowieczności, Kraszewski tutaj nie uwzględniał). Dlatego autochtonom za-

<sup>58</sup> Częstka tej prognozy związana z godzinami odpowiada stylowi obrazowania gwałtownych zmian w naszej współczesności. Por. „Zegary za komunizmu pędziły naprzód, teraz się cofają” (D. Ugreśić, *Przycząc się jak lis z bajki*, przeł. D. J. Ćirlić, „Gazeta Wyborcza” 2012: 31X-1 XI, s. 13).

<sup>59</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Nauka i literaturze*, wyd. II, uzupełnione, Wrocław 1969, s. 334.

siedziałym, ale odpowiednio zaopatrzonym oraz idącym z prądem lub za prądem czasu, nie musiało doskwierać pomniejszenie roli wierszopisarstwa.

Odarto nam z poezji nasz stary świat – prawda – lecz kopią się źródła, z których ona znowu wytryśnie. Chwila to przejścia, a mamy w podróżnych manierkach napoju starego po trosze (I, 333).

Podkreślaną w *Listach* dominację powieści zobrazowała metaforyka osnuta wokół kluczowych kwestii gatunku: harmonijnej kompozycji, zawartości intelektualnej, formy, „nieodłącznej” koneksji formy z treścią, oryginalności (bezwzględnej i zrelatywizowanej, jako jedynie możliwej), bohaterów. Na tę okoliczność figuratywnymi odniesieniami zostały objęte elementy dodatkowe: ludzkie członki i odzież. Złożony z wiązki cytatów konspekt zagadnień i zarazem przewodnik po świecie pisarskiej wyobraźni mógłby tak wyglądać, jak niżej pokazujemy. Cytaty ujawnią, że autor na różnych poziomach (wymiarach dzieła literackiego) wracał do spraw podjętych; że był w detalach zarówno krytykiem, jak i optymistą, np. co do prób stworzenia w powieści prawdziwego, zsynchronizowanego w szczegółach i żywego świata, mieszczącego – mówiąc jego językiem – myśl, duszę i ciało. (Akapity pochodzą od układającego konspekt.)

Mnóstwo niedojrzałych owoców, spadających z drzewa, zawiązków, gnilek, robaczków i śmiecia, nie dowodzi, by drzewo na nic się zdało. – Spadnie z niego mnóstwa takich nieudanych embrionów, ale pewna liczba dojrzeje i nakarmi (II, 100). [...] W naszych powieściach [...] częstokroć myśl *a priori* powzięta, uczciwa, szlachetna, jest niezgrabnie wcielona i sterczy jak kości chudego człowieka spod skóry. [...] Pamiętasz Massalskiego [*Pana*] *Podstolica*, któremu kości wyglądały, choć tak pocziwą miał fizys! Ani słycho o nim, a współczesne Skarbka humorystyczne powieści i dziś jeszcze smak mają (II, 102)<sup>60</sup>.

Myśl zawarta w powieści powinna się w nią wcielić; jest ona jak ten płyn żelazisty, którym podlewają hortensje, aby je zmusić kwitnąć niebiesko; trzeba, by go rośliną wzięła w siebie, a kwiatka malować po wierzchu się nie godzi (II, 102)<sup>61</sup>.

Wyzwolenie naszej literatury pozornie zależy na tym, iż ona z własnych jedwabników zebranych jedwabiem tka materace na wzór liońskich. [...] Tymczasem (jest to los wszystkich ludzkich spraw) spożywa się, łąta, przerabia spuścizna dawna. Coś na kształt tej chłopskiej sukmany, która dostaje się z ojca najstarszemu synowi; potem odziewa się chłopaka niedorosłego, okrywając go po pięty; potem obcięta staje się kubraczkiem, a łachmanem osłania kołyskę. [...] Narzucona sztucznie [forma] jest odziewą, gdy skórą być powinna (III, 248).

<sup>60</sup> A kategorię „smaku” w literaturze odzwierciedliła uwaga, że w *Panu Podstolicu* (1831, 1833) Edwarda Tomasz Massalskiego „lekarstwo w miksturze nadto czuć było” (V, 104).

<sup>61</sup> Ten fragment/akapit jest odczytywany jako atak na powieść tendencyjną – zob. S. Burkot, *Wstęp*, w: KO, 21.

Najczęściej się trafia i na obrazach i w romansach, że główni bohaterowie są chybieni. Poeta, usiłując im niemal nadludzkie nadać oblicze, czyni je bezmownym ogólnikiem, zimną maską, nie śmie ich uczynić ludźmi i tworzy posągi, którym tchu i ruchu braknie (V, 105).

Pendant do tego konspektu stanowiłaby przyrodnicza uwaga *à propos* potrzebnego twórcy „niezmiernego zasobu wiadomości i spostrzegawczości”; jakby bliskoznaczna wersja wszędobylskiej „prószynki”, przyzywającej spokrewnione drobiny w różnych tekstach Kraszewskiego. W szerszym mentalnym kontekście przebijają się tu nostalgiczne myśli, że bogactwo natury jest względne i sukcesywnie zanika, więc przyszłe pokolenia znajdą w powieściach jedynie „mateczniki, dąbrowy i bory, których my oglądaliśmy szczątki” (N, 361). Dlatego, zalecając twórcom wszechstronną wiedzę, Kraszewski pisał:

Karr, jako ogrodnik<sup>62</sup>, krytykował niegdyś swoich współtowarzyszy powieściopisarzy, iż mu owoce i kwiaty kładą w swych obrazach niewłaściwie do miejsca i pory. Jest to drobnostka, ale zawsze w pięknym koncercie nuta fałszywa (II, 100).

Na takim tle rozwój powieści jest tak naturalny jak bujność roślin w określonej porze. A jędrne porównania, tchnące świeżością i świetnie pointujące, mogły kojarzyć się odbiorcy *Listów* z młodzieńczym zapalem. (Przynajmniej w tamtej dobie, jeśli się wspomni, za co była chwalona metaforyka w kunsztownym, jednak chłodnym stylu utworów Świętochowskiego). Te porównania mają bowiem w *Listach* szkielec (ludzki), kolory, woń przyrody i dobry smak prostych potraw. Stylistyczny zapach Świętochowskiego bywał nazbyt wystudiowany, jakby właśnie przedwcześnie postarzały. Tymczasem wigor epistolarny w *Listach do nieznanego*, gdy w korespondencji prywatnej Kraszewskiemu rozmaicie się zdarzało, jest spontaniczny i bezwysiłkowy, mogący zawstydzić niejednego sztukmistrza.

## O sobie

Wątku osobistego nie zabrakło w refleksjach praktycznie na każdy temat, nawet powieściowy, skoro życie własne układało się Kraszewskiemu we wspomnieniach na kształt „dobrze skomponowanej powieści” (N, 445). W *Listach* pisze o sobie, ujawniając przekonania i cechy mniej znane otoczeniu. Odślania się przed tytułowym adresatem, przekształcanym z imitowanej rzeczywistości w figurę epistolarną,

---

<sup>62</sup> Jean-Baptiste Alphonse Karr (1808–1890), francuski pisarz i żurnalista. Od 1855 roku przebywał w Nizy (dzisiaj: Nicea), zajmując się ogrodnictwem.

a także wobec szeregowego czytelnika: etapami, punktowo i nie tylko ze względu na konkretną sprawę.

Z założenia autor *Listów* miał pisać o sobie jak najmniej. Tak się w zasadzie stało, przy czym te nieliczne fragmenty – zarówno śmiałe, jak i wyważone – są nader wymowne. Piszący w odróżnieniu od suponowanej (wykreowanej?) postawy „nieznajomego”, sceptyka i pesymisty, deklaruje swój optymizm<sup>63</sup>. W tym mentalnym zakresie nie w pełni zatem realizuje epistolarną zasadę syjamskości, pisząc entuzjastycznie, miejscami ekstatycznie. Jakby wbrew sobie stwierdza, że nie jest fatalistą – w rozumieniu imputowanym przez „nieznajomego”. W *Listach* jest to „prawda” najbardziej względna autobiograficznie<sup>64</sup>, ale w rozważaniach o powieści mająca podkreślić stanowczość przekonań autora oraz jego wiarę w znaczenie i przyszłość gatunku.

Odpowiadając na pytanie adresata: „czy piszę pamiętniki?” (VI, 163), Kraszewski stwierdza, że o tym mimo zachęt nie myślał i czasu na to nie znalazł. Zapytajmy jednak: a czymże są w znacznej części *Listy do nieznajomego*, jeśli nie formą pamiętnika, utajoną i niekonwencjonalnie nazwaną, przypominającą niektóre wcześniej opublikowane teksty Kraszewskiego, które obficie posłużyły Adamowi Pługowi do faktograficznych cytowań w jubileuszowej biografii<sup>65</sup>. Także ta „prawda” służy budowaniu własnej postawy – autowizerunku człowieka zaambarasowanego bieżącą ważną pracą dla współczesnego świata.

Pamiętniki spisuje się w chwilach odpoczynku i przypominania. Tymczasem autor *Listów* czuje się mocno i czynnie związany ze światem aktualnym, nawet jego marnościami; jest tym wirem-rytem porwany teraz, jak był „zawczasu” (VI, 163). Od osobistego pamiętnika bardziej ceni sporządzane właśnie „wizerunki współtowarzyszów broni” (VI, 163). Zauważmy, że do ostatniego odcinka nie przygasa zmysł autorskiej samokontroli, tłumaczący *Listy* z kompozycyjnego i tematycznie rozwichrzenia.

Autor deklaruje nieprzynależność do żadnego ze stronnictw i obozów<sup>66</sup>, w większym stopniu aniżeli na przykład w *Nocach bezsennych*, gdzie pisał, że mimo

<sup>63</sup> Zob. I, 333.

<sup>64</sup> W listach prywatnych i utworach wspomnieniowych Kraszewski przyznawał się bowiem do fatalizmu. Zob. np.: „jestem trochę fatalistą” (J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, dz. cyt., s. 239 [list z tuż po 15 V 1872]); „Jestem fatalistą” (KCh, 116 [list z 11 IV 1884]); „Jam do zbytku spuszczał się na to, co mi było przeznaczone, byłem fatalistą” (N, 427).

<sup>65</sup> Zob. A. Pług [Antoni Pietkiewicz] *Józef Ignacy Kraszewski. (Życiorys)*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880. Brat Kraszewskiego nazwał ten życiorys „jedynym prawdziwym” (K. Kraszewski, *Silva rerum. Wspomnienia i zapiski dziennie z lat 1830–1881*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 2000, s. 475). W tej *Książce jubileuszowej* znalazł się m.in. fragment *Listów do nieznajomego* (s. XXI), poświęcony Klimaszewskiemu.

<sup>66</sup> Rys nieraz zaznaczany przez Kraszewskiego – zob. słowa, ilustrujące stan jego ducha (odosobnienie, osamotnienie) w magdeburskim więzieniu, przytoczone w: [A. Kraushar], *Kartki z pamiętnika Alkara*, Kraków 1910, s. 146: „nie należę do żadnego stronnictwa”. Por. „nie należałem ani wówczas, ani później do żadnej gromadki, która by się myślami dzieliła, podtrzymywała” (N, 335).



katastrofalnych okoliczności czuje się „panem siebie” (N 389). Na przeszkodzie takim związkom stawiała jego „niezgrabność, niezręczność czy zbytnia otwartość” (VI, 163). Bliżsi nam czasowo lub wizualnie – dzięki multimediom – celebryci, występując jak on w syntezach własnej biografii – z dewizą „niczego nie żałuję”, silniej niż onegdaj Kraszewski bywają osamotnieni (porażeni lękiem osamotnienia?), odchodzący od współczesnego świata, z losem pogodzeni na niby albo defetystycznie, choć słowami żegnającego przesłania, np. piosenki<sup>67</sup>, mówią mniej więcej to samo co Kraszewski. Tymczasem odpowiedniki takiej życiowej rekapitulacji wybrzmiewają w *Listach* inaczej: z pokorą, ale i chłonnością, z otwartością na ciągle dosiężny, choć przemijający świat; we wszystkim znajdując pociechę na przejście ze „stanu ówczesnego ducha i wiedzy do dzisiejszego” (I, 332). Przykładem służą wyznania:

Jestem pochodem znużony, to prawda, ale nie żałuję przebytej drogi. [...] Żyję, chciwie łącząc się z żywotem ogólnym, a w chwili, gdy przestanę należeć do wspólki tej – trupem będę. [...] Ja nim [domniemanym pesymistą] nie jestem. Rozumiem owe [dawne] czasy, ale zawracać się do nich ciałem i duchem nie pragnę. [...] Przyznaję ci, choćby mi osobiście najniewygodniej było z tym, co jest, godzę się z nim, bo widzę w tym konieczność. [...] Niech cię mój optymizm nie razi tak, jak ja ci twego pesymizmu nie mam za złe (I, 332, podkr. – B. M.).

### Recepcyjna niewiadoma i zawstydzenie

Do zainicjowania *résumé* posłuży hipoteza, że recepcyjna niewiadoma – autorstwo przynajmniej pierwszej entuzjastycznej notki *echowej* o Kraszewskim i zawstydzenie odbierane w imieniu skarłałego pokolenia młodych postępowców – łączy się ze Świętochowskim, wielokrotnie piszącym wówczas o Kraszewskim i do niego<sup>68</sup>. W relacji do wcześniejszego (z początku lat 70.), zróżnicowanego, w tym krytycznego stosunku „młodych” do twórcy, nastąpiłaby teraz istotna zmiana. Zapewne nie była podyktowana jedynie okolicznościami jubileuszu, lecz także przyspieszoną dojrzałością pokoleniową, świadomą własnej przedwczesnej starości. W przypadku Świętochowskiego zjawisko rzutowałoby również na jego późniejszy stosunek do twórcy, nasuwający „nieodparte wrażenie, że [...] widziany przez niego Kraszewski był lustrem autoświadomości”<sup>69</sup>.

<sup>67</sup> Zob. film *Niczego nie żałuję – Edith Piaf* (Môme, La; Czechy/ Francja/Wielka Brytania 2007, reż. Olivier Dahan).

<sup>68</sup> Zob. praca wymieniona w przypisie 5.

<sup>69</sup> E. Ihnatowicz, *Świętochowski o Kraszewskim jak o sobie*, w: Aleksander Świętochowski, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011, s. 257.

To, co *Listy* mówiły na temat współczesnej młodzieży, złożonej czasom jakby na ofiarę, dzielnej, utrudzonej i niepokornej (a zdaniem niektórych zarozumiałej), innymi nieco słowy wypowiedział Świętochowski à propos *Tutaczy*: „Takimi konsułami z San Domingo my wszyscy jesteśmy po trosze – choć fakty się spełniły, nie uznajemy ich bytu”<sup>70</sup>. W *Listach* zaś Kraszewski bez ogródek oceniał okres po panowaniu Jana Sobieskiego:

Wszystko powszechnie, maleje, spada, karłowacieje. [...] Im dalej, tym historia króla i narodu stają się niezrozumiałymi – jest w nich dwie twarze, które się sobie sprzeciwiają nieustannie [...] W każdym z tych Polaków skarłałych jest niemal dwóch ludzi, a nie ma – człowieka...<sup>71</sup>

Podobnie, ale bardziej już w odniesieniu do terażniejszości, wypowiedział się Kraszewski po napisaniu *Tutaczy* – zarówno postulatywnie i wskazując środki zaradcze, jak i kompromisowo, z dużą wyrozumiałością, a nawet defensywnie w zgodzie z losem i okolicznościami. W jubileuszowym przemówieniu apelował: „Wierzmy [...] we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, podnosi człowieka, a nie skarła go, nie zezwierzęca!”<sup>72</sup>. W *Listach do nieznanego* pisał o skarleniu pośrednio – i z wiarą, że ono ustąpi – kiedy wyrzekł na „realistyczne błoto” (I, 332), „niecierpliwych młodzieńców” w dążeniu „na wyżynę” (I, 333), merkantylny charakter współczesnego dziennikarstwa, absolutyzującą jednostronność młodych krytyków albo kiedy konfrontował dawną „naszą młodość” (I, 332) z młodością ludzi nowoczesnego pokolenia. W ostatnim odcinku byłby skłonny przyznać – jak wyglądało na pierwszy rzut oka – bezwzględny priorytet prawom młodzieńczego postępu, gdyby nie gospodarska uwaga, że radykalne uprzątnięcie relikwów przeszłości winno łączyć się z głębszym niż współczesne rozeznaniem. Taki złożony kierunek przekonań obrazowała sygnalizowana życiopodobna metaforyka.

Młode pokolenie, występując na plac, musi go ze starych kości i czaszek oczyścić, jeżeli ich nie użyje na piedestały pod nogi. [...] Mamy dotąd szkielety i posągi; żywych wielkości naszych nie znamy! (VI, 163- 164).

W okresie zacieklej walki „młodych” ze „starymi” „Przegląd Tygodniowy” zdecydowanie oponował przeciw opinii, oskarżającym „wiek rozumu” o zmaturalizowanie, na przykład zawartym w głośnym naówczas sonecie Leonarda Sowińskiego *Dział pieśni* (1872), w którym czytamy: „Karłowacieją myśli, gasną serce

<sup>70</sup> Ale... [A. Świętochowski], *Listy z Niemiec*, „Tydzień” 1874, nr 13, s. 212. Uwaga dotyczyła sceny przedstawiającej polskiego konsula na San Domingo podczas powitania naszych legionów.

<sup>71</sup> B. Bolesławita, dz. cyt., Warszawa 1898, t. 1, s. 50, 52.

<sup>72</sup> J. I. Kraszewskiego przemówienie w Krakowie, dnia 3 października 1879, Kraków 1879, s. 10.

wulkany<sup>73</sup>. Myśląc jednak o adwersarzach z bliskiego otoczenia, wskazywał z ironią „karły pozujące na olbrzymów”<sup>74</sup>. Samo zjawisko funkcjonowało zatem w świadomości pokolenia (płci obojga) i z biegiem lat narastało, skoro w *Przedpiekle* (prwdr. 1889) Gabrieli Zapolskiej mentor powieściowy stwierdzał, że jeśli się nie zmieni wychowanie dziewcząt, nowa generacja będzie „jeszcze bardziej skarłała”<sup>75</sup>.

Tak diagnozując, przecież z dużą wyrozumiałością wobec nowego pokolenia, niepostarzały Kraszewski nawiązywał do niedawnego okresu, kiedy w programowym artykule *Na wyłomie* stawiano go w rzędzie nielicznych wymienionych z nazwiska znanych osób, które wojujący „obóz młodych” może zaakceptować jako ludzi „prawdziwej pracy, zdolności, zasługi, zacnych i niezmordowanych usiłowań”<sup>76</sup>. Być może wspomniał w *Listach* ten przyjazny dla siebie okres, pisząc o „wyłomie, którego on [Mickiewicz] dokonał” (III, 15)<sup>77</sup>.

Świętochowski nie byłby podejrzany o autorstwo *echowych* notek, gdyby później nie obrał sobie Kraszewskiego za lustro autoświadomości używając motywu karłowacenia. Tak pisał o zmarłym pisarzu: „Do karlej małości kurczysz się we własnym przekonaniu, gdy pomyślisz o tym tytanie i jego pracy”<sup>78</sup>.

Autorem lub inicjatorem *echowej* notki, pełnej podziwu dla Kraszewskiego, który zawstydzca „naszą karłą młodość”, pisząc optymistyczne *Listy do nieznanego* w swym okołojubileuszowym wieku 65 lat, mógł być zatem Świętochowski, niedawny autor *Dumań pesymisty* (prwdr. 1876, wyd. osob. 1877), napisanych w wieku 27 lat. Wyjawione i domniemane w *echowych* notkach motywy szacunku dla Kraszewskiego i samokrytycyzmu wyglądają na wielorakie oraz złączone z osobistymi, gdyby przyjąć ową koncepcję autorstwa. W uznaniu dla *Listów*, nawet niezależnie od personalnego wyraziciela, kryłby się ciąg dalszy myśli inspirujących *Dumania pesymisty*, a więc wyraz pokoleniowej i środowiskowej dojrzałości, niekiedy zwątpiałej. W kryzysie lub przesileniu programowym byłby to również taktyczny wybieg, cedujący istotę wielu ważnych spraw na biologiczny i psychologiczno-mentalny fenomen przedwczesnej starości (a zarazem kamuflowanej

---

<sup>73</sup> Cyt. według E 73, 2, 10. Zwrotkę wiersza z tymi słowami opatrzone sekwencją dodanych do tekstu wykrzykników, znaków zapytania oraz krytycznym komentarzem.

<sup>74</sup> [b.p.], *Powaga i poważni*, PT 1871, nr 25, s. 198.

<sup>75</sup> G. Zapolska, *Przedpiekle. Dzieła wybrane*, wybór i red. J. Skórnicki, T. Weiss, Kraków 1957, t. 9, s. 154.

<sup>76</sup> Zob. [A. Świętochowski], *Na wyłomie*, PT 1871, nr 50, s. 410. Słusznie zalicza się Świętochowskiego do tych, którzy „wybaczali Kraszewskiemu wiele, głównie z racji równie wielkich zasług dla literatury i społeczeństwa” (S. Burkot, *Kraszewski w oczach pozytywistów*, w: tenże, *Kraszewski. Szkice literackie*, s. 169).

<sup>77</sup> W *Na wyłomie* Świętochowski pisał: „walka nasza obecna ma pewne pokrewieństwo ze sławną wojną romantyków. [...] nie porównujemy się do świetnej falangi, którą prowadził wielki Adam, ale mamy z tą armią postępowość wspólną” (dz. cyt., s. 411-412).

<sup>78</sup> Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto. Rozmyślania nadgrobnne*, „Prawda” 1887, nr 13, s. 150.

dzielności), uwarunkowany nadto względami, o jakich ze względu na cenzurę nie można było pisać wprost, a o jakich Kraszewski w *Listach* napomykał językiem ezopowym. Pesymizm z różnych powodów skarłałej młodości schylał głowę przed niepoddającym się okolicznościom i niepodległym duchowo starcem.

### Zakończenie

W *Listach do nieznanego* pomieścił się mikrokosmos spraw Kraszewskiego i jego pokolenia, schodzącego z pola, usiłującego w nielicznych przypadkach – dowodem był sam autor – czynnie współtowarzyszyć bieżącemu życiu. Stąd się wzięły fragmenty porywające, syntetyzujące, ale i niespójne. Stąd wynikał ład podminowany niepokojem, nostalgią i rozedrganiem między aklimatyzacją w nowoczesności a subtelnym kultem drogich pamiątek. Pierwszym i drugim odcinkiem cyklu Kraszewski mógł zawstydić starzejących się duchowo „młodych” pozytywistów. Kolejnymi – jako w wielu sprawach tradycjonalista, na przykład zwolennik szlachetnej prawdy, moralnej treści i wybornej faktury – mógł ich pobudzić do zamyśleń. Publikacyjnie oddźwięki były nieliczne, jak się wtedy często zdarzało w przypadku tekstów zamieszczonych w periodykach, choć oddziaływanie publicystyki Kraszewskiego na ideologów pozytywizmu warszawskiego i ogół wykształconej części społeczeństwa było znaczne<sup>79</sup>.

Innego rodzaju reperkusje pozostają tajemnicą warsztatów twórczych. Dają się jednak odkrywać, choćby na wzór Cuviera, przydatny również do rozjaśnień w sprawach samego Kraszewskiego, który w świetle *echowych* notek i zawartości *Listów* jawi się jako młodzieńczy wielki (nie)znajomy.

---

<sup>79</sup> H. Bursztyńska, *Z zagadnień publicystyki literackiej w okresie drezdeńskim*, w: *taż, Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 40.

Tadeusz Budrewicz

(Kraków)

## POGRZEB KRASZEWSKIEGO

Alfred Hitchcock wsławił się przepisem na dobry film – na początku powinno być trzęsienie ziemi, a później stałe podnoszenie napięcia. Nie kwestionuję oryginalności sądu filmowego klasyka, ale nie zdziwiłbym się, gdyby się kiedyś okazało, iż inspiracją tego konceptu był pogrzeb Kraszewskiego<sup>1</sup>. Na początku było trzęsienie ziemi w San Remo, gdzie pisarz przebywał, później nastąpił ciąg zdarzeń, których relacjonowanie z dnia na dzień, przez kilka tygodni, trzymało nie tylko Polaków w nieustannym napięciu. Utrzymywało się ono przez cały czas przygotowań do uroczystego pogrzebu oraz po pogrzebie. Śledząc doniesienia prasy codziennej i porównując tak treść, jak i formę notatek prasowych w tej sprawie, zamieszanych na łamach dzienników i tygodników różnych orientacji politycznych we wszystkich zaborach, można stwierdzić, że echa sporów polskich, niemieckich i rosyjskich, które się ujawniły właśnie z okazji pogrzebu Kraszewskiego, były słyszalne jeszcze miesiąc po złożeniu zwłok na Skałce. Umilkły, gdy w tym samym Krakowie nastąpił również uroczysty pogrzeb Mikołaja Zyblikiewicza.

Spojrzenie na ostatnią ziemską drogę Kraszewskiego z perspektywy późniejszego o miesiąc pogrzebu, który wyprawiono byłemu prezydentowi Krakowa i marszałkowi Sejmu Krajowego, rzuca na niektóre zachowania nowe światło i obliguje do ponownej próby wyjaśnienia, co dla oceny Kraszewskiego było tak ważne i tyle budziło emocji, że pogrzeb pisarza był rodzajem święta, które nie jedna wszystkich, które było przeżyciem wielkiej chwili w nastroju uroczystym i podniosłym, ale było też wypełnione odczuciami negatywnymi – rozżaleniem, irytacją, gniewem; święta, które ma skupić bliską sobie zbiorowość mającą zamanifestować jedność, ale ujawnia dysonanse, animozje i niezgodę w rodzinie<sup>2</sup>. Z drugiej wszak

---

<sup>1</sup> Trzeba jednak uczciwie zaznaczyć, że prasa angielska specjalnie się nie zajmowała śmiercią Kraszewskiego. Wpływowe pismo literackie „The Athenaeum”, które m.in. zamieszczało roczne bilanse literatury polskiej, skwitowało krótko: „The deaths are (...) the celebrated Polish patriot and novelist Kraszewski. He was the most fertile writer of his age, having produced an incredible number of volumes of verses, romances, books of travel, and critical essays. He was extremely popular among his countrymen, and the jubill of his literary *début* was celebrated with much enthusiasm in 1879. He was imprisoned by the Prussians a few years back, and his health was broken by his captivity” – *Literary Gossip*, „The Athenaeum” 1887, nr 3101, pg 451.

<sup>2</sup> Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1887, nr 17, s. 202; „Ale odszedł – w wieńcach i śród błogosławieństw – z którymi zmieszala się garść niskich złorzeczeń! I ten dowód jego

strony – był ów pogrzeb, a zwłaszcza przyczyny ujawnionej niezgody, okazją do rachunku sumienia narodu, szczerego wyznania; gdzie jesteście, co nam dalej robić i jaką iść drogą.

Bo rok 1887 to nie tylko śmierć Kraszewskiego, ale też druk *Nad Niemnem* oraz *Lalki*, powstanie Ligi Polskiej i ogłoszenie *Rzeczy o obronie czynnej i o skarbie narodowym* autorstwa tegoż właśnie Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), który był głównym świadkiem zgonu Kraszewskiego i którego relacje z ostatnich dni życia autora *Starej baśni* sprowokowały ostre polemiki prasowe<sup>3</sup>. Gdy trumna ze zwłokami pisarza przybyła do Krakowa, była słoneczna wiosenna pogoda; podczas pogrzebu w dwa tygodnie później zima się cofnęła, było pochmurno, padał deszcz ze śniegiem. Jakby symboliczne znaki od Boga, że oto nastąpiła chwila przełomu, że ćwierćwiecze powstania styczniowego i kolejnej fali polskiego tułactwa kończy się przypomnieniem prawa natury: nim się zacznie wiosna, trzeba przeżyć zimę...

Trzęsienie ziemi w San Remo, dokąd się schronił Kraszewski, gdy zdecydował się stracić wpłaconą kaucję i nie wracać do magdeburgskiej twierdzy, miało miejsce 23 lutego i 10 marca. W tym czasie pisarz zamieszkał w baraku w ogrodzie, wskutek czego dostał zapalenia płuc. 15 marca był już w Genewie, zamierzał przenieść się na stałe do Szwajcarii. Zmarł w hotelu „De la Paix” w dniu swych imienin 19 marca. Jak zawsze – pamiętała o imieninach cała Polska i jak zawsze słała mu życzenia zdrowia. Teraz jednak jubilat był w agonii. Zorientowano się, że umarł o godzinie 3 minut 38 po południu. Była sobota, następnego dnia, w niedzielę, urzędy europejskie nie pracowały, dopiero w poniedziałek 21.03 do polskich redakcji przybyły telegramy, skutkiem czego większość czytelników o śmierci Kraszewskiego dowiedziała się 21. 03. po południu albo dopiero 22 marca<sup>4</sup> (niektóre pisma, jak „Gazeta Warszawska”, zdażyły z informacją już 20.03). Dzienniki drukowały depesze relacjonujące fazy konania, albo też przedrukowały jednocześnie kilka depesz przesłanych z Genewy do rodziny Kraszewskiego w Warszawie oraz do redakcji „Kurier Codzienny” i „Kurier Warszawski”. Uporządkowano je tak, by oddać dramatyzm zdarzeń. Już na etapie przekazywania pierwszych

---

wielkości był potrzebny, nie ścierajmy go więc zbyt mocnym wstrętem”. Porównania obu pogrzebów dokonał już Marian Morawski. Był świadkiem wydarzeń, ale kronikarzem był stroniczym i niewiarygodnym. Zob. M. Morawski, *Dwa pogrzeby*, „Przegląd Powszechny” 1887, T. 14, nr 6 (42), s. I-X.

<sup>3</sup> Wzmianki o wydaniu broszury politycznej *Rzecz o obronie czynnej...* pojawiły się w prasie jednocześnie z telegramami o zgonie Kraszewskiego. Zob. *Z publicystyki emigracyjnej*, „Dziennik Poznański” 1887, nr 67, s. 1.

<sup>4</sup> „Pierwsza wiadomość o zgonie J. I. Kraszewskiego nadeszła do Lwowa wczoraj rano dopiero po godzinie 9. Poranne dzienniki nie mogły już jej zamieścić, a przecież lotem błyskawicy obiegała ona miasto i wkrótce była już na ustach wszystkich. Około godz. 10 dało pierwsze Koło literacko-artystyczne wyraz narodowej żałobie, wywiesiwszy z balkonu swego przy placu Mariackim flagę żałobną. Publiczność zatrzymywała się na placu, pytała o powód i żałobną wieść podawano sobie z ust do ust” – „Gazeta Narodowa” 1887, nr 66 (z wtorku, 22.03), s. 2. Nieco inaczej przedstawiał to Adam Krechowicki, Józef Ignacy Kraszewski, „Gazeta Lwowska” 1887, nr 65 (z poniedziałku 21.03), s. 1: „Telegram przyniósł nam wczoraj w nocy żałobną wieść (...)”.

wieści dostrzega się dążność do teatralizacji, sensacyjności, nadawania faktowi biologicznej śmierci konkretnego człowieka dodatkowych znaczeń ideowych i politycznych. Oto „Kurier Warszawski”, rubryka Telegramy:

Genewa, d. 17-go marca, godzina 6 minut 25 po południu. Kraszewski leży umierający w Genewie w hotelu de la Paix. Dr Laskowski<sup>5</sup>.

Genewa, 18-go marca, godz. 9 min. 40 wieczorem. Lekarz uważa stan Kraszewskiego za krytyczny. Miłkowski (T.T. Jeż)<sup>6</sup>.

Genewa 18-go marca, godzina 5 minut 15 po południu. Według zapewnień dra Laskowskiego agonia Kraszewskiego zaczęła się. Zarząd Hotelu de la Paix<sup>7</sup>.

Dzień Józefów (...). Jeden daleki solenizant szczególnie nam dziś leży na sercu. (...) Czcigodny patriarcha polskich literatów, nasza chwała, straszne dziś obchodzi imieniny, które nie daj Boże mogą być ostatnim dniem Jego życia<sup>8</sup>.

W „Gazecie Warszawskiej” i w dziennikach galicyjskich wiadomości podano nieco później, porządkując depesze tak, że czytelnicy nieomal byli świadkami kolejnych faz zamierania życia: „Kraszewski umierający (...) uprzedź syna”, „Kraszewski znajduje się w stanie agonii”, „Stan Kraszewskiego lekarz uważa za krytyczny”, „Kraszewski jeszcze żyje, stan jego bez zmiany”<sup>9</sup>. I wreszcie te najważniejsze:

Genewa 19-go marca. Kraszewski zmarł o godzinie 3-ej minucie 38-ej po południu; oleje święte przyjął na dwie godziny przed śmiercią. Przy łóżu znajdowali się: T. T. Jeż, dr Laskowski i kilku bawiących tutaj Polaków. Tłumy otaczają hotel de la Paix.

Genewa 19-go marca. Zwłoki Kraszewskiego mają być przewiezione po zabalsamowaniu do Krakowa. Termin pogrzebu będzie oznaczony po przybyciu synów Kraszewskiego. Na wierzchu papierów znaleziono testament spisany przed kilku laty w Dreźnie.

Genewa 19-go marca. (...) Niezależnie od depesz wysłanych do wszystkich pism polskich i wybitniejszych zagranicznych wyekspediowano również sporą ilość telegramów do różnych osób prywatnych. Do samej Warszawy wysłano takich depesz kilkadziesiąt. Do księcia Bismarcka o skonie telegrafował niezwłocznie konsul niemiecki<sup>10</sup>.

Nawet dziś, gdy kanały telewizji informacyjnej oraz Internet odzierają człowieka z godności, podglądając i relacjonując najbardziej intymne aspekty ludzkiej

<sup>5</sup> „Kurier Warszawski” 1887, nr 77, s. 3.

<sup>6</sup> „Kurier Warszawski. Dodatek Poranny” 1887, nr 76, s. 4 (ogłoszony: 19.03).

<sup>7</sup> „Kurier Warszawski” 1887, nr 78, s. 4.

<sup>8</sup> „Kurier Warszawski” 1887, nr 78, s. 3.

<sup>9</sup> *Wiadomości bieżące krajowe*, „Gazeta Warszawska” 1887, nr 73, s. 2.

<sup>10</sup> „Gazeta Warszawska” 1887, nr 74, s. 2.

egzystencji, takie zestawianie doniesień o konaniu i decyzje o ich upublicznianiu odczuwa się jako naruszenie norm. To odczucie wzrasta, kiedy się czyta opisy wyglądu zwłok, protokolarne informacje o ilości wody spuszczonej z kończyn zmarłego, czy o niewydawaniu „odoru trupiego”<sup>11</sup>, a nawet gdy się przegląda amatorskie rysunki, które sporządziła Helena Miłkowska (córka T. T. Jeża), a które utrwalały moment przechodzenia schorowanego starca przez bramę oddzielającą życie od śmierci. Pewnie są różne perspektywy oceny, osobiście uważam, że obowiązki kronikarzy wobec polskiej kultury rodzina Miłkowskich wypełniła, jak wypełniły je redakcje pism, wysyłając do Genewy a później do Krakowa, specjalnych wysłanników-reporterów. Należało wszystko, cokolwiek było dostępne, zarejestrować na każdy możliwy sposób. Ale nie należało natychmiast ogłaszać wszystkiego. Bo gdy na jednej stronie nekrologi unosiły się nad wielkością ducha pisarza, to na stronie drugiej notki i telegramy odzierały go z godności i okazywały światu słabość, cierpienie, męczarnie, bezmiar lęku – opisując słabe ciało zaprzeczały mocy ducha. Jest jednak coś niskiego w ludziach, kiedy podglądają cudzą niemoc i wiedzą, że nie muszą śpieszyć z pomocą...

### **Czy więzień stanu może mieć pogrzeb narodowy?**

Już pierwsze depeze, bezpośrednio po stwierdzeniu śmierci, podały w świat trzy ważne informacje: że Kraszewski „oleje święte przyjął na dwie godziny przed śmiercią”, że konsul niemiecki niezwłocznie powiadomił Bismarcka oraz że zwłoki pisarza mają być przewiezione do Krakowa. Tym samym te nurty ideowopolityczne, którymi w Polsce i w świecie płynęły informacje o pogrzebie przez co najmniej kilka tygodni, zostały wyznaczone już w dni śmierci pisarza. Wyznaczone, ale nie wiadomo konkretnie przez kogo. Rodziny Kraszewskiego jeszcze w Genewie nie było. Miłkowski nie mógł wysłać telegramu o ostatnim namaszczeniu, skoro później tak ostro zaprzeczał wersji o przyjęciu przez Kraszewskiego sakramentów przed śmiercią. Inni Polacy, którzy byli przy zgonie Kraszewskiego, albo od lat byli poza krajem i choćby z tego powodu musieli mieć słabsze wycucie aktualnych nastrojów polskiej duszy narodowej, albo nie byli aktywnymi uczestnikami spraw publicznych.

Porównując wszystkie opublikowane telegramy – te skierowane do rodziny, i te które nadchodziły do redakcji pism warszawskich, można zaobserwować, że depeze sprzed chwili zgonu mają odnotowanych nadawców oraz adresatów; depeze z dnia 19 i późniejsze są drukowane jako „newsy” bez zaznaczenia od kogo

---

<sup>11</sup> W opisie ciała Kraszewskiego przed włożeniem do trumny czytamy: „odoru trupiego najmniej-szego, przeciwnie: ciało zapach wydaje” – „Gazeta Narodowa” 1887, nr 76, s. 2.



pochodzą<sup>12</sup>. Gdy się zestawia telegramy z „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Codziennego” i „Gazety Warszawskiej” z ich przedrukami w prasie lwowskiej, krakowskiej, poznańskiej i w dziennikach prowincjonalnych Kongresówki, dostrzeżona tu okoliczność się uwyraźnia. W tamtych latach nie był to jakiś fakt wyjątkowy, przeciwnie – zdarzało się, iż gazety powoływały się na otrzymane telegramy, ale nie umiały przedstawić ich oryginałów. Trop zdaje się prowadzić do którejś z redakcji pism warszawskich, która albo ogłosiła niesprawdzoną informację, albo podświadomie dała wyraz oczekiwaniom, iż pisarz umierał zgodnie z powszechnym ceremoniałem, albo wreszcie świadomie spreparowała informację, aby unieemożliwić ewentualne zastrzeżenia Kościoła, gdyż mogły wpłynąć na decyzje co do uroczystego pogrzebu.

Z Genewy wysłano wiele depez o śmierci Kraszewskiego, ale w tej grupie adresatów zwrócono uwagę na jedno tylko nazwisko: Bismarck. Nie ma wątpliwości, iż monarchowie, w tym cesarz Austrii i car rosyjski, musieli otrzymać odpowiednie raporty, bo polityczna pozycja Kraszewskiego była bardzo wysoka. A wyróżniono jedynie Bismarcka! Treść tej depezy wydrukowały dzienniki niemieckie, powtórzyły niektóre pisma polskie z dodaniem komentarzy.

I tak zamieściły wszystkie prawie niemieckie pisma o zgonie jego następnie (!) zredagowany, z Paryża datowany, telegram: «Kraszewski, znany polski poeta, którego uwięzienie, skazanie za zdradę stanu, tymczasowe uwolnienie z więzienia i złamanie

---

<sup>12</sup> „Dnia 19-go b.m. tj. w sobotę o godzinie 3-ej min. 38, jak już wiadomo, ducha wyzionął jeden z najznakomitszych wieku naszego pisarzy. W czasie kilkudniowej choroby w Genewie Kraszewski spowiadał się przed kapłanem francuskim i przyjął ostatnie Olejem św. namaszczenie. Zwłoki balsamował dr Laskowski, maska została zdjęta z twarzy zmarłego. Synowie przybyli już po śmierci, w towarzystwie p. Andriollego” – „Gazeta Warszawska” 1887, nr 77, s. 2, podkreśl. T. B. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” uznała za wskazane zastrzec, aby dzienniki, które przedrukowywały zeń wiadomości, zaznaczały źródło cytatów, z czego można wnosić, iż był to proceder częsty – „Kurier Warszawski. Dodatek Poranny” 1887, nr 82, s. 5. W. Danek, który pierwszy badał sprawę pogrzebu, zainteresował się głównie informacją o rzekomo odbytej spowiedzi, stwierdził, iż źródła wiadomości nie potrafią ustalić i dodał: „podobno był jakiś telegram z Genewy”, następnie wysunął hipotezę, że tak obóz liberalny, jak i klerykalny miały interes w tym, aby taka informacja się ukazała – W. Danek, *Nad trumną Kraszewskiego. W siedemdziesiątą rocznicę śmierci*, w: *Pisarz wciąż żywy. Studia nad życiem i twórczością J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1969, s. 103, 106. Telegram z Genewy to najpewniej tekst wydrukowany w „Kurierze Warszawskim”, bo najczęściej go cytowano: „Kurier Warszawski pisze: Kraszewski był głęboko religijnym i dlatego we czwartek rano, będąc jeszcze przytomnym, zażądał pociech religijnych. Przybył kapłan, Francuz, i zastał go w stanie omdlenia, po przyjsciu do siebie schorzały spowiadał się, lecz z powodu branych poprzednio posiłków komunikować się nie mógł. W sobotę tenże kapłan przybył po raz drugi i włożył nań Oleje św.” – „Czas” 1887, nr 68, s. 2. W tejże rubryce *Wiadomości krajowe i zagraniczne* powołano się na źródła anonimowe: „Z Genewy nadeszły w telegramach od bawiących tam Polaków następujące szczegóły: Oleje święte przyjął Kraszewski na dwie godziny przed śmiercią. Przy łożu znajdowali się T. T. Jez, dr Laskowski i kilku innych Polaków. Tłumy otaczają hotel de la Paix. Zwłoki mają być przewiezione po zabalsamowaniu do Krakowa. Oczekiwano przybycia synów Kraszewskiego do Krakowa” – tamże. Stylistyka notki wskazuje, iż była kompilacją kilku wiadomości z „Kuriera Warszawskiego” 1887, nr 74, s. 2.

słowa honoru przed niejakim czasem tak ogromne wywołało wrażenie, umarł wczoraj po południu w Genewie»<sup>13</sup>.

W „Nowej Reformie” wydrukowano telegram: „Genewa 22 marca. Polacy obecni przy śmierci Kraszewskiego zawiadomili o tym wypadku telegraficznie ks. Bismarcka”<sup>14</sup>. Informacja kolejna „Nowej Reformy” w tym kontekście brzmi intrygująco: „Genewa, 24 marca. Telegram do Bismarcka o śmierci Kraszewskiego, o którym przedwczoraj donosiłem, został wysłany przez mieszkającego tu emigranta polskiego Bandurskiego na własną rękę i we własnym imieniu”<sup>15</sup>. Nie mogłem ustalić na pewno, choć przypuszczam, że autorem notki mógł być Grzegorz Smulski, wypełniający wtedy obowiązki specjalnego korespondenta dla kilku pism, albo Miłkowski, gdyż wspomina, iż się kontaktował z „Nową Reformą”<sup>16</sup> (ale redakcja powołała się na jego list, tu zaś szło o osobny telegram). Ktokolwiek był autorem, zadał sobie sporo trudu, aby ustalić, kto zawiadomił Bismarcka i by się dowiedzieć w czym działał imieniem. Skoro sprawdzał, to musiał się kierować jakimiś podejrzeniami, a skoro redakcja „Nowej Reformy” uznała rzecz za ważną i opublikowała wyjaśnienie, to musimy przyjąć, że i dziennikarze, i później czytelnicy, byli w kłopotcie. Znano nazwiska „Polaków obecnych przy śmierci”. Po co niby mieliby meldować Bismarckowi o zgonie człowieka, którego nienawidził? Jaka była treść telegramu i dlaczego jej nie podano, gdyby była inna niż wersja konsula niemieckiego? Skoro ustalono, kto był autorem, dlaczego nie podano treści depeszy?<sup>17</sup> Więc może żyjący emigrant polski doniósł kanclerzowi Niemiec, iż inny zmarły emigrant polski „złamał słowo honoru”? Więc Polak wymienia jedną tylko frazę dotyczącą zasług („znany polski poeta”), ale za to ciągnie szereg wyliczeń dewartościujących; „uwięzienie”, „skazanie za zdradę stanu”, „tymczasowe uwolnienie z więzienia”, „złamanie słowa honoru”? Jaki interes miałby ów polski emigrant, aby przypominać Bismarckowi sprawę Kraszewskiego? Nie z poczucia lojalizmu państwowego, bo tenże informator nie był poddanym niemieckim. Więc

---

<sup>13</sup> Z powodu Kraszewskiego, „Dziennik Poznański” 1887, nr 67, s. 1; „Nowa Reforma” 1887, nr 68, s. 2 (tu od razu polemizowano z tą wersją, przypominając, iż były więzień zgodnie z uzgodnieniem złożył kaucję bez dawania słowa honoru, bo nikt tego nie wymagał).

<sup>14</sup> Telegramy „Nowej Reformy” (Prywatne), „Nowa Reforma” 1887, nr 67 (ze środy 23.03), s. 2.

<sup>15</sup> „Nowa Reforma” 1887, nr 69, s. 3.

<sup>16</sup> T. T. Jeż [Z. Miłkowski], *Wspomnienia o J. I. Kraszewskim*, Kraków 1888; cyt. za: W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 444.

<sup>17</sup> Według „Dziennika Polskiego” 1887, nr 85, s. 1 (z 26 marca, notka: *Śmierć J. I. Kraszewskiego*) treść tego telegramu, wysłanego już w godzinę po śmierci pisarza, była następująca: „Son Excellence le prince de Bismarck, Chancelier. Kraszewski vent de mourir. Bandurski, secrétaire de la Socie”. W artykule *Zgon J. I. Kraszewskiego*, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 70, s. 2 tak przedstawiano: „Telegramu na świat cały rozesłane dały znać natychmiast o stracie ciężkiej, poniesionej przez naród polski; między innymi telegram jeden posłano do Bismarcka; dowiedział się o zgonie znenawidzonej ofiary”. Akurat Bismarck na pewno nie współczuł narodowi polskiemu „straty ciężkiej”, raczej przeciwnie...

może dla zadokumentowania, iż przynajmniej niektórzy Polacy potępiają Kraszewskiego za to, że wolał umierać na wolności, niż w więzieniu?

To nawet prawdopodobne, autora *Ulany* potępiano w kraju i za kontakty z wywiadem francuskim, i za odmowę powrotu do więzienia; takie opinie głosili luminarze polskiej kultury. Sprawa owego Bandurskiego może być nieprawdziwa, ale prawdopodobna, skoro redakcja zdecydowała się to ogłosić<sup>18</sup>. Bo była to rzecz kłopotliwa: w sensie kulturowym i etnicznym umarł pisarz polski, w sensie administracyjno-prawnym „więzień pruski”<sup>19</sup> na nielegalnym urlopie. Jakaż gorzka ironia zawiera się w tym oto zestawieniu: „skazanie za zdradę stanu” (w treści telegramu) i określenie „więźniowi stanu” na szarfię wieńca ze Stanisławowa, który został skonfiskowany przez policję na dworcu krakowskim przed pogrzebem, a dopuszczony do złożenia na trumnie dopiero po zaszcyciu napisu<sup>20</sup>.

Od początku było niemal pewne, że pogrzeb się odbędzie w Krakowie. Gdy zdecydowano o otwarciu Skałki jako Krypty Zasłużonych<sup>21</sup>, sprawa miejsca przyszłego pochówku nie budziła wątpliwości. Nic dziwnego, że od pierwszych telegramów wymieniano Kraków i Skałkę; wezwanie, aby uczczono go ceremonialnie na Wawelu było incydentem<sup>22</sup>. Incydentem też była sugestia o pochówku w Szwajcarii, ale w obu wypadkach podteksty polityczne takich wskazań miejsc wiecznego spoczynku były jednoznacznie patriotyczne, aluzyjnie przywoływały Polskę niepodległą lub walczącą o wolność.

Na tej samej ziemi, niedaleko stamtąd, zakończył przed kilkudziesięciu laty Kościuszko. Gościnną dla rozbitków wszelkich niesłusznie zwyciężonych spraw ziemia niechaj będzie lekką tej nowej, nie ostatniej w rządzie innych ofiarze, którą ma przyjąć w swe łono<sup>23</sup>.

W pierwszych dniach po zgonie dzienniki przedrukowywały informację „Kuriera Codziennego”, który przypominał, iż zmarły „od kilkunastu lat nosił się

---

<sup>18</sup> Jest też inna, patriotyczna, wykładnia tej pogłoski. „Zebrani podobno przy zwłokach Polacy o zgonie Kraszewskiego zawiadomili telegramem księcia Bismarcka, który chyba obecnie nie będzie reklamował zmarłego, odgrywając tak ważną rolę w przyczynach jego śmierci” – O. Viola, *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1887, T. 37, nr 952, s. 411. W. Bandurski, jak wspominał Jeź, był sekretarzem Towarzystwa Polskiego; jeśli ta historia z telegramem od Polaków do Bismarcka jest prawdziwa, to określenie „na własną rękę i we własnym imieniu” trzeba odczytywać jako odcięcie się od inicjatywy, dyskretne potępienie gorliwca. Informacje o tym telegramie obiegiły polską prasę bez komentarzy. Być może było w tym tyle prawdy, ile w wiadomości o spowiedzi Kraszewskiego, jednak najpewniej podsycali opinię publiczną, łącząc ten zgon z osobą Bismarcka.

<sup>19</sup> *Demonstracja*, „Gazeta Toruńska” 1887, nr 87, s. 1.

<sup>20</sup> „Gazeta Narodowa” 1887, nr 88, s. 2. Informację przedrukowano w prasie zaboru pruskiego – zob. „Gazeta Toruńska” 1887, nr 90, s. 2.

<sup>21</sup> *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skałce*, red. F. Ziejka, Kraków 2010.

<sup>22</sup> „Kurier Warszawski” 1887, nr 86, s. 1.

<sup>23</sup> Ś.p. Józef Ignacy Kraszewski, „Dziennik Poznański” 1887, nr 66, s. 1.

z myślą, iż zwłoki jego spoczną na Cmentarzu Powązkowskim i myśl tę zakomunikował synowi swemu Janowi zamieszkałemu w Warszawie, który spełniając wolę ojca zakupił miejsce na starym cmentarzu w pobliżu czwartej bramy<sup>24</sup>. Czemu zatem „spełniając wolę ojca” nie doprowadził do pochówku na Powązkach? I czy możliwe, by Kraszewski pamiętał zlecić synowi sprawę grobu rodzinnego, ale zapomniał mu przekazać wolę, by jego serce złożyć w Warszawie, w kościele św. Krzyża? Podobno do dnia zabalsamowania zwłok o tej woli nie wiedziano, inaczej dr Laskowski dokonałby stosownego zabiegu, a sprawa pogrzebu miałyby dwie fazy<sup>25</sup>. Gdyby wolą pisarza było pochowanie go w Warszawie, nigdy nie wydałby osobnej dyspozycji w sprawie serca. Rodzina Kraszewskiego w Warszawie, żona i syn Jan, po pierwszych telegramach o krytycznym stanie zdrowia pisarza mieli dość czasu na podjęcie decyzji. O Powązkach nikt serio nie myślał<sup>26</sup>. Po tym, jak władze Rosji odniosły się do prośby pisarza o pozwolenie przyjazdu do kraju w roku jubileuszu pisarza (1879), gdy był „numerem jeden” w Europie, nikt się nie łudził, że w Warszawie można byłoby zorganizować publiczny, uroczysty pogrzeb godny zasług zmarłego. Urzędujący prezydent Krakowa, Feliks Szlachtowski, przejął inicjatywę, przedstawiając 21.03 przewodniczącym sekcji projekt urządzenia pogrzebu na koszt miasta, a 22.03 Rada miasta Krakowa uchwaliła stosowne decyzje. Wybrano komitet pogrzebowy z prawem dobrania dodatkowych członków. Działalność zaczął 23.03. Komunikaty prasowe odnosiły się do oficjalnych protokołów komitetu, dopiero po czasie – w formie plotek, później aluzyjnych wzmianek prasowych, wreszcie, już po pogrzebie, otwarcie – opinia publiczna poznała niektóre szczegóły. Przykre.

Jeszcze zwłok Twoich ziemia nie zabrała  
 A już zgrzyt zębów rozległ się tajemny,  
 Zgrzyt, którym Polska oburzona cała,  
 Bo to zgrzyt **swoich** – zgrzyt szajki nikczemnej!<sup>27</sup>

<sup>24</sup> *Ostatnie chwile ś.p. J. I. Kraszewskiego*, „Dziennik Poznański” 1887, nr 68, s. 1. Inne doniesienia mówiły też o wymurowanym już grobowcu rodzinnym, w którym spoczęła córka Jana.

<sup>25</sup> Podobno, gdyż informacje prasowe o sporządzeniu przez Kraszewskiego testamentu, w którym wyraził rozporządzenie w sprawie serca, pojawiły się już w roku 1883, natychmiast po wiadomościach o aresztowaniu pisarza. Por. *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1883, nr 142, s. 3 (informacja podana za prasą wiedeńską, zatem była to już wersja obieguowa, trudno przypuścić, aby rodzina Kraszewskiego nie zwróciła na nią uwagi).

<sup>26</sup> Trzeba zaznaczyć, iż dopóki obaj synowie Kraszewskiego nie spotkali się w Genewie, ich – cytowane w prasie – opinie nie były uzgodnione. Na zebraniu komitetu pogrzebowego A. Asnyk odczytał otrzymany z Genewy telegram ze słowami, iż „zmarły objawił życzenie, aby moc być pochowanym w Warszawie oraz że ciało i inne papiery na razie posłane będą do Krakowa” – „Czas” 1887, nr 69, s. 2. Por. też „Gazeta Narodowa” 1887, nr 69, s. 2. Franciszek znalazł dyspozycję w sprawie serca od r. 1883 – zob. cytowany w prasie fragment listu pisarza „(...) jeśli cię wezwę, czując się gorzej, abys telegrafował żądając sekcji i wyjęcia serca, które ma być złożone w kościele św. Krzyża” („Gazeta Narodowa” 1887, nr 70, s. 2).

<sup>27</sup> *Cieniom Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Diabeł” 1887, nr 7, s. 1 (podkreślenie oryginału).

Na posiedzeniu niejawnym Rady miasta Henryk Jordan zaprotestował przeciw wnioskowi o nadanie pogrzebowi charakteru „narodowego”. Uzasadniał to tym, iż Kraszewski „splamił się” udziałem w akcji wywiadowczej przeciw Niemcom<sup>28</sup>. Usprawiedliwiano go porywczością, podkreślano, iż działał sam („Zdanie to było osobiste, z żadnej namowy lub narady nie wypłynęło”<sup>29</sup>). Tej wersji zdawała się wierzyć nawet „Nowa Reforma” podkreślająca, iż tym razem i Szlachtowski wykazał się niezależnością, i stańcacy nie odważali się pochwalić „tak wstrętnej i niepatriotycznej” argumentacji<sup>30</sup>. Trzeba więc przypomnieć, iż Jordan nie działał pod wpływem emocji. O projekcie Szlachtowskiego wiedział od dnia ubiegłego, bo jako przewodniczący sekcji Rady został przez prezydenta zaproszony na zebranie zamknięte. Nie można udowodnić, iż wypełniał jakąś misję oponentką, zleconą mu poufnie, ale chyba nie działał sam.

Oto na tymże zebraniu Rady Józef Majer, prezes Akademii Umiejętności, odmówił wejścia w skład komitetu pogrzebowego, zasłaniając się wiekiem i niedostatkiem energii. Młody nie był, prawda, ale półtora miesiąca później był wszak jeszcze starszy, a wziął udział w pracach identycznego komitetu przy pogrzebie Zyblikiewicza!... Istota rzeczy tkwi w czym innym, z czym się Majer zdradził. Na monit Asnyka, że opinia publiczna źle przyjmie nieobecność reprezentanta AU, replikował tak: „sądził, iż pogrzeb jest aktem czci wyłącznie przez miasto okazywanej”<sup>31</sup>. Bo chodziło właśnie o to, czy ma to być uroczystość ogólnonarodowa, czy ograniczona do lokalnej przestrzeni. Dotychczas pisano tylko o wystąpieniu Jordana<sup>32</sup>, przeocząc głos Majera. Ale były dwa wystąpienia na tymże posiedzeniu Rady, a to raczej oznacza uzgodnione działania stańczyków w celu obniżenia rangi pogrzebu. Stańczyków można zrozumieć, choć admonicja „Nowej Reformy” przypominającej, że Kraszewski miał proces o przestępstwo polityczne a Jordan mówił o „plamie”, jakby chodziło o pospolitą zbrodnię<sup>33</sup>, była bolesna. Jak zawsze stańcacy szli w lojalizmie za daleko, ale przynajmniej znali granice ustępstw władzy. Ta sama „Nowa Reforma” przedrukowała artykuł z „Pester Lloyd” z wyraźną sugestią pod adresem Polaków:

---

<sup>28</sup> W felietonie satyrycznym „Diabła” 1887, nr 9, s. 2, ironicznie komentowano: „(...) nie należy nam czcić takiego Kraszewskiego, okrył się plamą niezatartą spiskując przeciw Niemcom. – Miły Boże! A toć, gdyby wszystkim tym Polakom, co spiskowali, odmawiać przyszło pogrzebów, to nasi księża mogliby z braku zajęcia po całych dniach do góry brzuchem, ze tak rzekę, leżeć”. Tu autor przypominał biografie F. Smolki i F. Ziemiałkowskiego, najpierw konspiratorów a później dygnitarzy państwowych Austro-Węgier. Numery 7, 8 i 9 „Diabła” mieszczą wiele cierpkich uwag i szyderstw z Jordana za to wystąpienie. A. Świętochowski w felietonie *Liberum veto* („Prawda” 1887, nr 16, s. 189) wyśmiewając Jordana, ustalał, iż najpierw zaatakował go „Kurier Lwowski”, a później „Dziennik Polski”.

<sup>29</sup> [Art. wstępny], „Czas” 1887, nr 97, s. 1.

<sup>30</sup> Nasza „straż pożarna”, „Nowa Reforma” 1887, nr 94, s. 1.

<sup>31</sup> „Nowa Reforma” 1887, nr 67, s. 2.

<sup>32</sup> Trzeba dodać, iż na początek czerwca wyznaczono wybory do Rady miasta, dotychczasowi przewodniczący sekcji – w tym Jordan – kończyli kadencje.

<sup>33</sup> Nasza „straż pożarna”. I., s. 1.

Bardzo serdeczny artykuł wstępny napisał *Pester Lloyd* dnia 21 b.m. o Kraszewskim, kreśląc stratę, jaką naród polski poniósł. Wyraża w nim jednak powątpiewanie, czy «w teraźniejszych warunkach rząd austriacki będzie uważał za stosowne (opportunistycznie), by pogrzeb odbył się w Krakowie, gdyż akt ten mógłby sam przez się wyrósł na wielką narodową demonstrację». Z tego powodu słuszne uwagi zamieszcza *Kurier Lwowski*, pisząc: «Uwagi takiej nie zrobiła *N. Fr. Presse* i sądzimy, że nie zrobi jej nawet organ bismarckowski *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, która musi dziś uznać, jak okropnie niesłusznym było ciągnięcie Kraszewskiego z dniem 1 maja r.z. na powrót do Magdeburga, skoro tylko włoskie nadmorskie powietrze zdołało przedłużyć mu żywot o 1 miesiąc. Prusaki zabrali 20.000 marek kaucji i nie mogą mieć żadnej dalszej pretensji ani do Kraszewskiego, ani do Polaków, ani do rządu austriackiego, który by bardzo dziwnie postąpił, gdyby uczucia Polaków chciał w myśl wątpliwości *Pester Lloyd* poświęcać na całopalenie traktatowi aliansowemu z Niemcami<sup>34</sup>.

O tych implikacjach międzynarodowych nie pamiętali biografowie Kraszewskiego. Tymczasem chodziło o to, że zjazd trzech cesarzy (zaborców) odbyty w Skierniewicach w roku 1884 ustalał trójporozumienie (traktat o wzajemnej neutralności) na trzy lata. Właśnie w roku 1887 się kończył i nie udało się go odnowić. Stańcyzy byli politykami bardziej wytrawnymi od Jeża, który wysunął projekt, aby delegacje Krakowa, Lwowa i Poznania, reprezentujące „naukę, literaturę, interesy społeczne i których nieboszczyk był członkiem”<sup>35</sup> udały się do Genewy, by zabrać trumnę. Wtedy istotnie byłby to pogrzeb narodowy, międzyzaborowy, integrujący rozbitą politycznie naród, dodatkowo zwracający uwagę zagranicą na nieobecność Warszawy... Pomysł był znany w Krakowie, zapewne jego modyfikacją był wniosek radnego Warschauera, aby delegacja miasta wyjechała po trumnę do granicy państwa. Niewątpliwie honorowa eskorta przydałaby dostojęstwa transportowi zwłok, trumna z ciałem nie byłaby pakunkiem towarowym. W tamtych realiach politycznych była to jednak mrzonka. „Traktat aliansowy” był dla polityki Austrii i Niemiec ważną sprawą, nie można zatem tracić z oczu międzynarodowych uwarunkowań ostatniej drogi Kraszewskiego<sup>36</sup>. Symbolicznym podkreśleniem tych implikacji jest skonfiskowanie numeru 91 (z 21 kwietnia) „Nowej Reformy” za artykuł *Niemcy, Austria czy Rosja*.

---

<sup>34</sup> Śmierć J. I. Kraszewskiego, „Nowa Reforma” 1887, nr 69, s. 2. „Gazeta Narodowa” (1887, nr 68, s. 2) przedrukowała z „Pester Lloyd” dwukrotnie obszerniejszy fragment, lecz te zastrzeżenia co do pogrzebu pominęła. Różne opinie redakcji pism kształtowały w odmienny sposób polską opinię publiczną.

<sup>35</sup> T. T. Jeż, dz. cyt., s. 445.

<sup>36</sup> Ton prasy obcej piszącej o pogrzebie wyraźnie podkreślał jedność słowiańską i antygermanizm dzienników rosyjskich, które podkreślały, że Kraszewski był bardzo bliski Rosjanom i miał tu wielu czytelników, a prasą niemieckojęzyczną, która z kolei przestrzegała Polaków przed demonstracjami i podnoszeniem krzywd polskich na forum międzynarodowym.

Tak różne wyobrażenia co do uroczystości odbiły się na niemożności ustalenia daty pogrzebu – telegramy zapowiadały go w tydzień po zgonie<sup>37</sup> lub nawet dopiero w czerwcu. Krakowski komitet chciał go urządzać jak najprędzej. Miłkowski, który w Genewie stał się doradcą rodziny i jakby nieformalnym rzecznikiem prasowym, był zdania, że z ceremonią należy poczekać, aż się w kraju przygotuje ją odpowiednio poważnie i uroczysto. Z perspektywy czasu, porównując różne komunikaty prasowe i różne wspomnienia, widać, iż dopiero gdy ciało pisarza znalazło się w Krakowie, działalność komitetu i stanowisko rodziny poszły jednym nurtem. Wcześniej niemal każda oficjalna wersja zwłoki może być podważana: czekamy aż synowie Kraszewskiego rozpatrzą się w papierach ojca w San Remo, czekamy do otwarcia testamentu, który zdeponowano w Dreźnie... W końcu i tak doszło do tego po pogrzebie, toteż nasuwają się podejrzenia, iż nie tyle krakowianie, ile Miłkowski wpływał na odwlekanie decyzji, aby móc nadać uroczystości charakter „pogrzebu narodowego”, w majestacie królewskim. W ostatnich dniach marca prasa informowała o czynnościach dra Laskowskiego (pomijając Jężę), może dlatego już nie zwlekano z wyekspediowaniem zwłok.

Wiadomość o zgonie jego obleci nie tylko całą Polskę, lecz przeleci poza wieczyste śniegi sybirskie, poza morza, poza oceany i gdzie tylko znajdzie serce polskie, wzbudzi w nim żal głęboki i uczucie czci niewygasłej. I jeszcze jednym echem odbije się wśród uroczystości, świecącej koronami królów i cesarzy. Przypomną tam sobie, że ubył jeden więzień, który już nigdy do Moabitu nie wróci...<sup>38</sup>

Cytat jak z *Anhellego*, przypominający tułactwo polskie i więzienia, integrujący naród i stawiający mu przed oczy obraz koron „królów i cesarzy”, którzy zgotowali Polakom ten los. To jeden nurt postaw. Drugi, cichszy, to niepokój o reakcje tych „królów i cesarzy”. Wyraźny zwłaszcza w prasie wielkopolskiej, która musiała najczęściej odpowiadać na urągliwe głosy pism probismarckowskich. Jordan i Majer, usiłujący zamknąć uroczystość w granicach miasta Krakowa, nie byli wyjątkami. Lojalizm istotnie głęboko przeżarł sumienia polskie, na co wskazuje reakcja polskich studentów w Dorpacie na propozycję przesłania wieńca na trumnę.

Jeden mówił tak, drugi inaczej, aż wreszcie odzywa się głos p. Karola, że posłać wieńca nie należy, gdyż «Kraszewski był niemieckim więźniem, uciekł z niemieckiego więzienia, my zaś jesteśmy w niemieckim uniwersytecie, narazilibyśmy się Niemcom, gdybyśmy położyli wieniec na grób człowieka, który działał na szkodę Niemiec». Argument był tak przekonujący, że dostojni koledzy wszelką myśl o wysłaniu wieńca zaniechali<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> Kronika miejscowa i zamiejscowa, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 67, s. 2.

<sup>38</sup> Józef Ignacy Kraszewski, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 66, s. 1.

<sup>39</sup> F. K., *Dorpat*, w listopadzie 1889, „Ognisko” 1889, nr 4-5, s. 24.

Tak się zachowała polska młodzież w mieście, dokąd stańczykowskie wpływy nie docierały. O ile godzono się na „pogrzeb narodowy”, o tyle niepokoiła myśl, iż pogrzeb stanie się „demonstracją narodową”, przed czym ostrzegała prasa zagraniczna, w tym niemiecka<sup>40</sup>. „Narodowy” czyli taki, w którym wezmą udział „reprezentanci z całego kraju”<sup>41</sup>. Prasa demokratyczna wywierała presję, by pogrzeb „stał się wielkim objawem narodowego czucia”<sup>42</sup>. Komitet pogrzebowy najpierw przyjął wniosek, aby trumna po przywiezieniu do Krakowa była wystawiona w kościele św. Floriana (rozważano też kościoły św. Mikołaja i Pijarów)<sup>43</sup>, szybko jednak ustalono, że praktyczniej będzie złożyć ją w krypcie kościoła Pijarów przy ul. św. Jana, gdyż tu mogą się odbywać w podziemiach nabożeństwa i stąd łatwiej będzie uformować kondukt żałobny<sup>44</sup>. Niewątpliwie argumentacja słuszna, ale wiadomość o św. Florianie już poszła w świat<sup>45</sup>.

Wyznaczenie nowego miejsca musiało rodzić pytania o powody decyzji, a wśród odpowiedzi musiały się pojawić przypomnienia, iż to właśnie od kościoła św. Floriana rozpoczynały się uroczyste pogrzeby monarchów... W różnych domysłach zapewne się pojawiało podejrzenie o intencji obniżenia rangi uroczystości. Aż do 5.04, gdy trumna przybyła do Krakowa, nikt na pewno nie wiedział, gdzie się w danej chwili znajduje. Planowana trasa pociągu obejmowała Bazyleę, Frankfurt i Wrocław. Część przebiegała przez terytorium Niemiec, zatem wymagana była zgoda władz niemieckich. Jak wiadomo, ambasada niemiecka nie odpowiedziała ani na oficjalny wniosek przedsiębiorcy pogrzebowego, ani na telegraficzne monity Polaków. Wysłanie zwłok opóźniło się, trasa wiodła przez Zurych i Wiedeń. W południe 5.04 trumna przybyła do Krakowa, gdzie przywitała ją nieliczna delegacja członków komitetu i gdzie nastąpiła próba sił między organizatorami uroczystości a publicznością. Młodzież wyprzęgła konie, ludzie ciągnęli karawan, jak wówczas było przyjęte na znak czci i hołdu. „Czas” ze środy dnia 6.04 informował, iż „przez tydzień krypta będzie zamkniętą dla publiczności”<sup>46</sup>. „Gazeta Narodowa” zapowiadała, że właśnie 6. rano nastąpi „wystawienie zwłok w krypcie ks. Pijarów”<sup>47</sup>. Zamknięcie krypty dla publiczności tłumaczono okresem wielkanocnym i uroczystościami Wielkiego Tygodnia<sup>48</sup>.

<sup>40</sup> *Demonstracja*, „Gazeta Toruńska” 1887, nr 87, s. 1.

<sup>41</sup> *Korespondencje. Kraków, 21 marca (Pogrzeb J. I. Kraszewskiego)*, „Gazeta Lwowska” 1887, nr 66, s. 2.

<sup>42</sup> *Głos z miasta*, „Nowa Reforma” 1887, nr 68, s. 1.

<sup>43</sup> „Czas” 1887, nr 73, s. 2.

<sup>44</sup> „Czas” 1887, nr 75, s. 2.

<sup>45</sup> *O Kraszewskim*, „Gazeta Toruńska” 1887, nr 76, s. 1 (tu informacja, iż zwłoki mają spoczywać w kościele św. Floriana do 15.04).

<sup>46</sup> „Czas” 1887, nr 78, s. 2.

<sup>47</sup> *Telegramy własne „Gazety Narodowej”*, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 78, s. 3 (na s. 2 informacja, iż trumna jeszcze nie przybyła).

<sup>48</sup> Wątpliwe, by wielu uwierzyło w oficjalną wersję. W „Dzienniku Polskim” 1887, nr 99, s. 1 z oburzeniem pisano, iż „nie zachodzi żadna potrzeba, aby od 12 b.m. nie dopuszczano publiczności do



Kryptę otwarto 15 kwietnia. Około godz. 11.30 Alfred Milieski złożył na trumnie wieńce w imieniu Wydziału Krajowego oraz Rady powiatowej krakowskiej. To już były instytucje państwowe, oficjalne, co kończyło sprawę. Dyskusje o „narodowym” charakterze uroczystości zamilkły. Szarfy na wieńcach głośiły: „Wydział Krajowy Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu zasłużonemu pisarzowi narodowemu”, „Rada powiatowa krakowska Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, narodowemu poecie i pisarzowi”<sup>49</sup>.

Sam pogrzeb miał charakter uroczysty, a oprawa plastyczna i muzyczna budziły zachwyt wśród obserwatorów. Sprawozdania drukowane w wielu pismach są dokumentem, który można czytać na wiele sposobów, każde jednak zawiera oceny estetyczne. Fotografie oraz rysunki kilku znanych malarzy, które w liczbie kilkudziesięciu przedrukowały tygodniki warszawskie, utrwaliły chwilę naprawdę podniosłą i w życiu narodu ważną. W relacjach z wielu mszy żałobnych, które przez ponad miesiąc odbywały się na ziemiach polskich i w wielu miastach europejskich, gdziekolwiek były polskie skupiska, podkreślano kilka elementów: popiersia pisarza lub zdjęcia wystawione na widok publiczny przy katafalkach; ogromną liczbę kwiatów zdobiących kościoły (w Wisznicy kwiaty pochodziły z ogrodu w Romanowie<sup>50</sup>), oprawa muzyczna z chórami i partiami solowymi oraz efekty świetlne pomysłowo zlokalizowanych świec. Jest w tych opisach utrwalony ówczesny zwyczaj pogrzebowy, warto więc dodać, że częstym akcentem w nabożeństwach odprawianych na prowincji był udział ludu, co podkreślano najwidoczniej radując się, iż świadomość narodowa się upowszechnia. Zestawiając kilkadziesiąt różnych relacji dochodzimy do wniosku, iż przeważał sąd o wyjątkowym wrażeniu, które budził wystrój krypty u Pijarów. Nawet „Czas”, tak nieochoczy w komplementach wobec sprawy pogrzebu, tym razem uległ czarowi scenografii. Może dlatego, że widzowie (w liczbie kilkunastu tysięcy) mogli ogarnąć wzrokiem całość sceny, a może dlatego, iż tu nie słyszeli słów, które na niejednym uczestniku uroczystości robiły przykre wrażenie.

W pogrzebie wzięło udział najpewniej 20 000 do 30 000 ludzi. Takie liczby podawano najczęściej. Między bajki można włożyć kąśliwą uwagę Morawskiego o pustkach na Placu Mariackim, gdy do kościoła weszły już delegacje<sup>51</sup>. Pod kościołem stał dwustuosobowy chór, w samej straży obywatelskiej dobrowolną służ-

---

kościola”. Niezadowolenie podobno było powszechne, obejmowało również część duchownych. Oczywiście obwiniano o utrudnienia te sfery, „dla których duch ś.p. Kraszewskiego jest jeszcze uosobieniem braku lojalności”.

<sup>49</sup> „Dziennik Poznański” 1887, nr 88, s. 2. Mimo to, po pogrzebie M. Morawski napisał: „Nie dyskutuję, czy Kraszewskiemu należał się pogrzeb narodowy, ale twierdzę, że to nie była rzecz oczywista, lecz kwestia podlegająca dyskusji” (Morawski, dz. cyt., s. II). Następnie wykazywał, iż jednak na pogrzeb narodowy pisarz nie zasłużył, bo nie był geniuszem ani nie położył „wielkich, nieposzlakowanych zasług”.

<sup>50</sup> „Nowa Reforma” 1887, nr 93, s. 2 (Wisznica była kościołem parafialnym dla Romanowa).

<sup>51</sup> M. Morawski, dz. cyt., s. IV.

bę pełniło 1 000 osób. Dokumentacja ikonograficzna dowodzi, iż były tam tłumy. Szczegółowy program pogrzebu każdej zorganizowanej grupie wyznaczył właściwe miejsce, porządek był wzorowy. Do zamkniętych pomieszczeń wpuszczano tylko delegacje oraz osoby mające bilety, które można było dostać w Sukiennicach: niebieskie do kościoła i żółte na Skałkę (delegaci otrzymywali karty szare). Miejsc było 600, chętnych co najmniej 6 000. Nie obyło się bez skarg (uniwersytet oficjalnie nie brał udziału w pogrzebie, ale prorektor J. Łepkowski żalił się, że dostał tylko dwa bilety..), bo bilety wydawano osobom uprzywilejowanym. Od wczesnych godzin rannych dnia 18 kwietnia (pierwsza msza o godz. 6.00) do około godziny 15.00 naród polski żegnał kronikarza dusz polskich wieku XIX. Po nabożeństwie u pijarów i mowie Majera kondukt przeszedł do kościoła Mariackiego, gdzie sumę pontyfikalną odprawił biskup Albin Dunajewski, a mowę wygłosił ksiądz Władysław Chotkowski. Orszak wkroczył do świątyni przy wtórze hejnału z wieży. Hejnał rozległ się też, gdy orszak wchodził w ulicę Grodzką. Dzwony ze wszystkich 42 kościołów, w tym Zygmunt, „wciąż grały jak rzesza rozplakana”<sup>52</sup>.

Towarzystwo Strzeleckie oddało salwę z 20 moździerzy. Sześciokonny wóz pogrzebowy mieścił wysoki katafalk piramidalny, na którego szczycie spoczywała widoczna z daleka mała trumna wielkiego człowieka. Od ulicy Skałecznej trumnę już niesiono. Latarnie były zapalone i pokryte kirem, kondukt przechodził ulicami wśród żałobnych flag. Na wieży ratuszowej wywieszono chorągiew żałobną. Na Skałce przemawiali: Szlachtowski jako prezydent miasta Krakowa, prof. Roszkowski jako reprezentant Lwowa (stolicy kraju), Adam Pług z Warszawy w imieniu literatów polskich oraz Leopold Jaworski jako reprezentant młodzieży. Wszystkim etapom ostatniej drogi towarzyszyły pieśni żałobne, a na koniec tłum na Skałce odśpiewał też *Boże coś Polskę*. Nie da się ustalić liczby wieńców. Kilkadziesiąt (podobno 64) przybyło z Genewy, wątpliwe, by dotrwały do pogrzebu. Ogólny zachwyty budził srebrny wieniec od Polaków z Odessy (za zgodą rodziny pisarza złożono go do Muzeum Narodowego). Były wieńce metalowe i z żywych kwiatów, był wieniec „uwity” samodzielnie przez włościan z Bieżanowa<sup>53</sup>. Część wieńców oraz szarf została już na Skałce rozerwana przez tłum na pamiątkę przeżytego dnia, choć wcześniej ogłoszono, iż szarfy zostaną złożone w muzeum. Komitet pogrzebowy doliczył się 286 wieńców na Skałce, zebrał 240 szarf, ale później odnaleziono dodatkowe 15 szarf<sup>54</sup>. Inne źródła mówią, iż na karawanie wieziono

---

<sup>52</sup> Z *Krakowa. Pogrzebanie zwłok J. I. Kraszewskiego*, „Biesiada Literacka” 1887, T. 23, nr 19 (593), s. 294.

<sup>53</sup> „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 263.

<sup>54</sup> Może podczas porządkowania Skałki w kilka dni po pogrzebie natrafiono na „listek z wieńca”, na którym wypisano wiersz: „Tyś światłem ojczyzny! Mistrzu jej natchniony,/Twą ducha potęgą wznoszą się miliony./Kto w patriotyzmie tak cel życia złożył,/Ten nie umiera! W pokolenia ożył”. Tekst, podpisany „Juliusz Kr.”, ogłosił „Diabeł” 1887, nr 10, s. 7. Ale identyczny wiersz, tyle że podpisany „Juliusz Czudowski”, w rubryce „Nadesłane” opublikował „Czas” 1887, nr 90, s. 3.

211 wieńców, a delegacje miały nieść 149, co łącznie daje 360 wieńców. Obliczano, że 100 wieńców pochodziło od literatów polskich i zagranicznych. To nie mogą być dane pełne, gdyż niektóre wieńce nadeszły już po uroczystości.

„Gazeta Narodowa” donosiła, iż prezydent Szlachtowski w dniu pogrzebu otrzymał „29 telegramów od słowiańskich narodów” nadeszły też wieńce „z Wrocławia i Poznańskiego”<sup>55</sup>. Między wieńcami w krypcie na Skałce znaleziono srebrną bransoletkę<sup>56</sup>. Ekspozowano bardzo dużą liczbę dowodów solidarności Czechów z Polakami, a także wyjątkowo liczne przejawy przeżywania żałoby przez instytucje żydowskie. Dzień był szary i chłodny, padał deszcz ze śniegiem, wszystkie sklepy – również żydowskie – były zamknięte. Uroczysta powaga przez cały czas. „Kraków przedstawiał dziś wspaniały widok niezliczonych tłumów, połączonych jedną myślą, że nie tylko krew męczenników, ale i pot wyznawców dźwiga Ojczyznę z grobu. (...) Kilkadziesiąt tysięcy składało dziś hołd potężnemu pracownikowi nie w kornej żałobnej postawie, lecz z dumą gloryfikacji wielkiej zasługi. Dzisiejsza uroczystość nie była pogrzebem, co dziś się zaczął i dziś skończył, lecz apoteozą pracy, wytrwałości i wierności w twardej polskiej służbie, które przetrwają wieki!”<sup>57</sup>. W opinii reportera z Paryża uroczystość ta przytłumiła wrażenia z niedawnego pogrzebu Wiktora Hugo. Część prasy ogłosiła to z ulgą jako dowód, iż odbyła się wspaniała „uroczystość pogrzebowa narodowa”, a nie demonstracja<sup>58</sup>.

W takim duchu – satysfakcji i podniosłych uczuć narodowych – relacjonowały sprawę tygodniki i dzienniki umiarkowane. Pisma demokratyczne wyeksponowały momenty, które raczej zawstydzaly, niż budziły dumę. Komunikaty z posiedzeń komitetu pogrzebowego ekspozowały jakieś niezrozumiałe stanowisko uzależnienia jego decyzji od woli władz administracyjnych i kościelnych. Szeptane plotki (zapewne „kontrolowane przecieki” z komitetu) mówiły o jakichś niejawnych zakazach władz wyższych. Podobno więc ministerstwo zakazało Senatowi i profesorze uniwersytetu udziału w pogrzebie, podobno to samo dotyczyło młodzieży szkolnej oraz instytucji państwowych, podobno zakazano niesienia oznak stowarzyszeń... Ale też – podobno biskup Dunajewski miał zamiar wyjechać na czas pogrzebu, lecz otrzymał jakieś anonimowe pismo ostrzegawcze... Tego się nie ustali, w każdym razie atmosfera niedomówień demobilizowała i dezintegrowała społeczeństwo. Morawski ironizował, iż pogrzeb Kraszewskiego był reżyserowany, zaś pogrzeb Zyblikiewicza stał się spontanicznym wyrazem czci społeczeństwa. Zapomniał o drukowanych w gazetach<sup>59</sup> wezwaniach biskupa Dunajewskiego i rek-

<sup>55</sup> „Gazeta Narodowa” 1887, nr 90, s. 3.

<sup>56</sup> „Czas” 1887, nr 89, s. 2.

<sup>57</sup> Ś.p. Józef Ignacy Kraszewski. Kraków, 18 kwietnia, „Nowa Reforma” 1887, nr 88, s. 1.

<sup>58</sup> „Gazeta Toruńska” 1887, nr 95, s. 4.

<sup>59</sup> Teksty wezwań – „Czas” 1887, nr 116, s. 3-4.

tora Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby wszyscy wzięli udział w pochówku Zybliewicza w oficjalnych strojach, których wzbroniono miesiąc wcześniej?!

Spektakularnym gestem zdystansowania się od pogrzebu autora *Ulany* był wyjazd Stanisława Tarnowskiego na kurację do Włoch. 3.04 doniosła o tym prasa. Odwołano też jego odczyty publiczne. Tarnowski, oczywiście, miał prawo nie cenić czy nie lubić Kraszewskiego prywatnie. Niezbyt to wprawdzie elegancko, gdy profesor literatury polskiej nie chce oddać ostatniej posługi najślawniejszemu wówczas pisarzowi polskiemu, w dodatku człowiekowi, któremu tę właśnie katedrę ten sam uniwersytet kiedyś proponował (prasa to przypominała, ogłoszono nawet korespondencję pisarza w tej sprawie), ale istotnie – w zakres jego obowiązków profesora to nie wchodziło<sup>60</sup>. Tylko że akurat Tarnowski był rektorem uniwersytetu, który nadał zmarłemu godność doktora *honoris causa*! Takie lekceważenie zwyczajów akademickich nie mogło wynikać z jakichś osobistych animozji. Najpewniej Tarnowski wyjechał, aby uniemożliwić próby wikłania uniwersytetu w sprawę pogrzebu. Wyjazd dla „poratowania zdrowia”, jak oficjalnie ogłoszono, widocznie mu posłużył, gdyż zdołał napisać pochwalną recenzję mowy księdza Chotkowskiego, 07.05 wyjechał z Krakowa do Wiednia, by już 12.05 w pełni formy prowadzić uroczystość oddania do użytku Collegium Novum, a w dniach 19, 22 i 24 maja wygłosić odczyty o W. Kalince. Za przykładem Tarnowskiego w pogrzebie Kraszewskiego nie uczestniczyła arystokracja, a także zakon jezuitów, co wytknięto w dziennikach. Nie była to pierwsza demonstracja, już w kilka dni po zgonie pisarza w Wiedniu odbyło się nabożeństwo żałobne zamówione przez posłów polskich. Sporo posłów było nieobecnych, prasa krytykowała parlamentarzystów, gdyż nie zdecydowali się wystąpić na mszy solidarnie jako Koło Polskie, co obniżało rangę wydarzenia.

„Nowa Reforma” w dwóch artykułach *Nasza „straż pożarna”* wyliczyła sprawy, które leżały całkowicie w gestii samorządu miejskiego, a w których Rada miasta zwracała się o pozwolenie do organów państwowych. Zdaniem gazety dobrowolne wyzbywanie się uprawnień samorządu prowadzi do nieuprawnionego wzmocnienia siły państwa. Podawano bolesne przykłady: złożenie zwłok w krypcie nie wymagało zgody namiestnictwa, policja nie miała prawa asystować przy posiedzeniach komitetu i nie miała prawa żądać od oratorów przedłożenie mów do ocenzurowania (zażądano tego od Jaworskiego, Pługa i Roszkowskiego, ostatni się na to nie zgodził). Te artykuły pokazują rzeczywiste zakresy swobód w autonomicznej Galicji – w zaborze rosyjskim Kraszewski zostawał pod stałym dozorem policyjnym; pogrzeb miał też pod nadzorem, tyle że policja miała inne mundury.

---

<sup>60</sup> Zdążył opublikować artykuł *Józef Ignacy Kraszewski (Wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Polski” 1887, T. 84, z. 250, s. 192-199, w którym zawarł tezę raczej zaskakującą we wspomnieniu powieściopisarza: „Nie tylko nie wierzymy w kształcenie społeczeństwa za pomocą powieści, ale owszem, mamy tę metodę za bardzo fałszywą i złą” (s. 194).

Obecność aparatu policyjnego była widoczna. „W drodze na pogrzeb J. I. Kraszewskiego do Krakowa zatrzymała austriacka żandarmeria na granicy w Oświęcimiu dziś z rana około 500 gości jadących ze Śląska i z Poznańskiego, a dwie osoby usunęła z wagonu w Trzebini, chociaż jadący mieli już kupione bilety nawet powrotne”<sup>61</sup>. Żałoga wojskowa została wyprowadzona z miasta. Dziewięciu członków orkiestry wojskowej dostało zakaz udziału w pogrzebie. Komitet – wyraźnie dążąc do nadania uroczystości lokalnego charakteru – uchwalił, iż odbędą się trzy przemówienia (Majer przed kościołem Pijarów, ksiądz Chotkowski w kościele Mariackim, Szlachetowski na Skalce). Twarde stanowisko delegacji Lwowa już w przeddzień pogrzebu doprowadziło do poszerzenia programu o dalsze trzy mowy, w tym Pługa – reprezentanta zarazem literatów i Warszawy.

Głośnym echem w sprawozdaniach odbiła się sprawa wieńca cierniowego od Sybiraków. Delegacji nie wyznaczono miejsca w kondukcje pod pozorem, iż „Sybiracy nie tworzą żadnego zgromadzenia”<sup>62</sup>, nie weszła zatem do kościoła Mariackiego, a w orszaku postępowała oddzielnie, co – wbrew intencjom komitetu – zwracało powszechną uwagę. Tu organizatorzy niewątpliwie popełnili błąd – pogrzeb dotyczył człowieka, którego córka zmarła wracając z Sybiru, a za trumną szedł brat Lucjan, zesłaniec sybirski<sup>63</sup>. Mniej zgrzytów było w Warszawie, ale i tu podziały ideowe dały o sobie znać. Zaraz po śmierci pisarza „Kurier Warszawski” wystąpił z inicjatywą wspólnego nabożeństwa, w czym prasa postępowa nie chciała wziąć udziału<sup>64</sup>. Niektóre redakcje zamiast wieńców na trumnę wybrały inną formę uczczenia pamięci, która w tamtych latach była popularna (zebrane kwoty przeznaczano na cele społeczne). Inne tytuły oceniły to nieprzyjaźnie<sup>65</sup>, co znowu dało asumpt do ironicznych replik i powrotu z nastroju podniosłego do „polskiego

---

<sup>61</sup> *Kronika*, „Nowa Reforma” 1887, nr 88, s. 3. Władze rosyjskie nie stawiały przeszkód osobom chcącym uczestniczyć w pogrzebie, ale na Wołyniu, Podolu i Ukrainie zabroniono odprawiać nabożeństwa za pisarza – „Gazeta Toruńska” 1887, nr 90, s. 2.

<sup>62</sup> Oficjalne wyjaśnienie komitetu – „Czas” 1887, nr 98, s. 3. Większość pism, które poruszyły sprawę cierniowego wieńca Sybiraków z napisem „Najzasłużeńszemu siewcy polskości”, powtarzała relację „Nowej Reformy” 1887, nr 88, s. 2.

<sup>63</sup> Nieoczekiwanie i wbrew intencji organizatorów ten wieńiec stał się inspiracją ideowo-artystyczną. 03.05. w rocznicę Konstytucji w kościele ks. Pijarów odbyło się nabożeństwo, odprawione przez ks. Huberta Leszczyńskiego, przybyłego z Syberii. „Na lewej wewnętrznej stronie kościoła ks. Pijarów umieszczono brązowy okazały medalion ś.p. J. I. Kraszewskiego otoczony wieńcem cierniowym o trójkolorowych wstęgach z napisem „Najzasłużeńszemu siewcy polskości – Sybiracy” – „Nowa Reforma” 1887, nr 101, s. 2. Cierniowy wieńiec sybirski, wyproszony z konduktu, powrócił...

<sup>64</sup> *Arlekinada nad grobem*, „Rola” 1887, nr 16, s. 189-190. „Kurier Warszawski” nie wykazał się elegancją publikując spis redakcji, które poniosły koszty mszy za duszę Kraszewskiego (nie wymienił „Prawdy”, „Gazety Rolniczej” i „Przeglądu Tygodniowego”), później wyjaśnił, że był to wynik przeoczenia, na co „Prawda” w numerze 15 ripostowała, iż świadomie odmówiła udziału w nabożeństwie.

<sup>65</sup> *Z życia (Kroniczka dni ostatnich)*, „Życie” 1887, nr 17, 271 („od redakcji wszystkich prawie pism polskich (z wyjątkiem *wszystkich* postępowych), kilku czeskich i paru francuskich” (podkreśl. oryginału).

piekła”<sup>66</sup>. Późniejsze nieco debaty o pomnikach i tablicach pamiątkowych już były rzeczowe.

### **„Z honorami pochowano bezbożnego człeka ciało”<sup>67</sup>**

Ogłaszane w prasie komunikaty komitetu pogrzebowego dowodzą, że od końca marca sterował nim ksiądz Ignacy Polkowski. On był najczęstszym wnioskodawcą i jego wnioski przechodziły, on też zgłaszał projekty wysyłania pisemnych prośb w sprawach, które takich formalizacji nie wymagały. On stał się faktycznym gospodarzem na stypie, którą świat literacki urządził w Kole artystyczno-literackim. Polkowski oraz Zoll pełnili role łączników między kuria, namiestnictwem i policją a społeczeństwem. Trzeba przyznać, iż robili to zręcznie, dziś nie sposób ustalić, w czyim imieniu działali, ale zadowalali obie strony. To Polkowski zgłosił wniosek, aby wysłać prośby do wszystkich kościołów o bicie w dzwony i do wszystkich zakonów o udział w pogrzebie. Demokratom nie podobało się takie demonstrowanie uległości, można jednak zawierzyć Polkowskiemu, że dobrze znał nastroje duchowieństwa (nie zawsze przychylnie) i zręcznością dyplomatyczną przyczynił się do obecności kleru oraz uświetnienia uroczystości. Najpierw ogłoszono, że z kościoła Pijarów poprowadzi kondukt biskup Dunajewski<sup>68</sup>, mówiono o biskupie Adamie Krasieńskim, później zaszczyt ten przypadł Henrykowi Matzke jako najstarszemu infułatowi, do ostatniej chwili były jakieś tasowania. Biskupów w kondukcje nie było.

O tym, czy Kraszewski przed śmiercią się spowiadał i czy przyjął ostatnie namaszczenie, dziś nie da się stwierdzić nic pewnego, skoro nie potrafiono tego ustalić w tamte dni. Z pewnością sprawa ta budziła niesmak<sup>69</sup>, zaś spory między „Prawdą” i „Przeglądem Tygodniowym” a „Przeglądem Katolickim” nie są najjaśniejszą kartą polskiej żurnalistyki. Nie ukrywajmy – argumenty niektórych duchownych co do pochówku katolickiego sygnalizują braki w opanowaniu teologii

---

<sup>66</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 18, s. 258: „Wystąpienie *Życia* przeciwko prasie postępowej jest tym nieprzyzwoitsze, iż uroczysta chwila pogrzebu podnosi uczucia, przy którym to nastroju złośliwe uwagi i krytyka są chyba mniej właściwe. (...) Jest to nieposzanowanie pamięci tego, kogo uczcić zamierzono, jest to dowód upadku uczuć szlachetnych a wytrwałości separatyzmu w stronnictwach, które zamiast walczyć na polu zasad wyszczerzają na siebie zęby nawet wtedy, gdy to jest wprost świństwem”.

<sup>67</sup> *Dewotka krakowska*, „Diabeł” 1887, nr 9, s. 2.

<sup>68</sup> *Kronika bieżąca*, „Rola” 1887, nr 16, s. 190.

<sup>69</sup> „Nie przeczyśmy, że wszystkie prawie listy z Genewy do pism warszawskich noszą na sobie stempel bezwyznaniowości, pospolitego realizmu, więc i nieposzanowania uroczystej chwili zgonu, nie zgadzamy się jednak na obwinianie ich autorów o rozmyślne jakoby przeistaczanie prawdy: jest to tylko mimowolny wyraz składu i kierunku umysłu piszących. Ubolewamy razem z sz. panem nad tym, co się stało, ale odrabianie omyłki byłoby gorsze niż milczenie” – „Tygodnik Ilustrowany” T. 9: 1887, S. IV, nr 225, s. 279.

pasterskiej. Pewne jest, że cała prasa w pierwszych dniach po zgonie informowała o przyjęciu sakramentów i że nikt nie wskazał oryginału telegramu, na który się powoływano. Wiadomo ze wspomnień Jeża, iż jego żona dała dyżurującym studentom adres księdza Dufrêsné, mieszkającego w pobliżu, który miał czekać na każde wezwanie chorego. Zapewne stąd, może wskutek jakichś konfabulacji, poszła wersja o spowiedzi u księdza-Francuza. W każdym razie żaden ze świadków obecnych w ostatnich dniach przy umierającym nie autoryzował tej wersji i nie potwierdził. Jeż nawet stanowczo jej zaprzeczył. „Nie spowiadał się, nie komunikował i olejów świętych nie przyjmował”<sup>70</sup>. To zrozumiałe, skoro umierający rzadko odzyskiwał przytomność. Biskup Dunajewski przed rozpoczęciem mszy ogłosił od ołtarza:

Jako biskup katolicki poczytuję sobie za święty obowiązek oświadczyć moim wiernym diecezjanom, że tylko w przekonaniu, iż mogę polegać na prawdziwości relacji, jako ś.p. Józef Kraszewski umarł zaopatrzony św. Sakramentami, pojednany z Bogiem i w jedności z Kościołem św., odprawiam za spokój jego duszy Najświętszą Ofiarę<sup>71</sup>.

Na wielu osobach, jak wynika ze sprawozdań, te słowa wywarły wrażenie nieprzyjemne. Sens zdania można wyłożyć tak, że gdyby pisarz nie „umarł zaopatrzony św. sakramentami”, „pojednany z Bogiem” i z Kościołem, to msza za spokój jego duszy by się nie odbyła. To warunki, których nie określało przepisy kościelne. Ten sam biskup Albin Dunajewski decyzją z 16 lutego 1887 roku, na dwa miesiące przed pogrzebem Kraszewskiego, pozwolił na wydrukowanie podręcznika *Teologia pasterska katolicka*. Czytamy tam: „Zaprzecza się pogrzebu kat.[olickiego] tym, co przez lat kilka mimo kilkakrotnego upomnienia osobistego pasterza, nie spowiadali się i nie przyjmowali komunii wielkanocnej, a przy śmierci przy świadkach nią wzgardzili, nareszcie osobom połączonym cywilnym ślubem (jednakże cmentarza się im nie wzbrania)”<sup>72</sup>. Żaden świadek nigdy nie zeznał, aby pisarz świadomie i dobrowolnie „wzgardził” sakramentem. Nie było powodu do odmowy pogrzebu i Dunajewski niepotrzebnie czynił zastrzeżenie, gdyż wywołał ogólnopolską dyskusję, która nieraz potraçała o dokonane dopiero co porozumienie między Bismarckiem a papieżem Leonem XIII (komentatorzy zarzucali papieżowi ustępstwa w sprawie Polaków-katolików).

„Czas”, jak zawsze, dawał do zrozumienia, iż dobrze zna podteksty sprawy. Jego wyjaśnienie wprowadziło nowe zamieszanie. Wprost oznajmił, iż za całą

---

<sup>70</sup> T. T. Jeż, *O Kraszewskim i o tych, w których oczach umarł*, „Prawda” 1887, nr 17, s. 200.

<sup>71</sup> Tekst „autentycznego brzmienia” noty – „Czas” 1887, nr 89, s. 2.

<sup>72</sup> J. Krukowski, *Teologia pasterska katolicka dla użytku seminariów duchownych i pasterzów dusz*, trzecie przejrzane i pomnożone wydanie (kompendium), Kraków 1887, s. 621.

sprawą stali „genewscy przyjaciele zmarłego”, których znamy z nazwiska. W dalszym ciągu „przyjacielem genewskim” nazywa Jeża, zatem sugeruje, iż to on stoi za całą sprawą. Stwierdził kategorycznie: „Wiadomo [skąd? – T. B.], że z Genewy nadszedł do Krakowa telegram zapewniający, że Kraszewski zmarł pojednany z Bogiem, zaopatrzony SS. Sakramentami”<sup>73</sup>. Jeszcze dwa razy pisze się o telegramie z Genewy. Zwróćmy uwagę: „z Genewy nadszedł do Krakowa telegram”. Dotąd wiadomo było, iż jakieś telegramy w tej sprawie były kierowane do kurierów warszawskich. Teraz pojawia się Kraków, jakby dla zapewnienia, że kuria miała dodatkowe źródła informacji. Gdyby więc ten właśnie telegram opublikowano, sprawa byłaby raz na zawsze wyjaśniona! Powołując się na ów telegram biskup krakowski sam legitymizował dowód. „Czas” niezbyt zrećnie skierował podejrzania na Jeża, gdyż ten zdecydowanie przeczył wersji o spowiedzi<sup>74</sup>. Może należało zwyczajnie zapytać redaktora „Czasu”, Ludwika Dębickiego, czym się kierował pisząc wcześniej w tymże dzienniku: „(...) a gdy przybył do Genewy, pierwszym jego żądaniem było «przywołajcie księdza». Gdy śmierć się zbliżała, rzekł «podnieście mnie», chciano ciało umierającego podnieść na poduszkach - «nie ciało... podnieście ducha!» I to było jego ostatnie słowo. Wtedy stanąć musiały przed duszą umierającego postaci tych, z którymi łączył się wiarą i miłością Boga, (...) on ich wkoło szukał, aby go podźwignęli ku Bogu”<sup>75</sup>.

Sprawę nieporozumień z sakramentami kończy rozsądne rozumowanie Tarnowskiego, wyprowadzone po lekturze monografii Piotra Chmielowskiego o Kraszewskim: „Pamiętamy wszyscy, że telegram doniósł do Krakowa, jako Kraszewski umarł z sakramentami. Po pogrzebie zaś donosił pan Z. Miłkowski, że sakramentów nie było. Cóż jest prawdą? Kto zmyślał? Pan Chmielowski, który tak szczegółowo opowiada życie i zgon Kraszewskiego, nie wspomina o sakramentach, a więc musimy wnosić, że ich nie było”<sup>76</sup>.

<sup>73</sup> [Art. wstępny], „Czas” 1887, nr 97, s. 1.

<sup>74</sup> Wyostrzył te zarzuty M. Morawski (dz. cyt., s. I-II): „Kiedy wkrótce potem dowiedziano się z poważnego źródła, że jeśliby nieboszczyk nie był się z Bogiem i Kościołem pojednał, mogłoby to być przeszkodą do kościelnego pogrzebu, pojawił się telegram z Genewy, opisujący szczegółowo, jak Kraszewski św. Sakramenta przyjmował. Od kogo ten telegram był wysłany, nigdy się nie wyjaśniło, ale podejrzenie padło na to źródło, (...) skąd – dopiero po pogrzebie wysłano te cyniczne i w bezecny sposób sformułowane zaprzeczenie: «Nie spowiadał się, nie komunikował» (...). W sprawie wystąpienia Dunajewskiego autor zrećnie wyjaśnia, że biskupowi chodziło o to, iż „żadna sława, żadna presja ogółu nie zrobiłaby wyłomu w karności kościelnej”, że i Kraszewskiemu odmówiono by pogrzebu, gdyby zmarł „w niezgodzie z Kościołem” (s. VI). Obok posądzania Kraszewskiego o należenie do masonerii ksiądz Morawski szkicuje obraz jakiejś „presji ogółu” i broniącego Kościoła następcy św. Stanisława.

<sup>75</sup> L. Dębicki, *Józef Ignacy Kraszewski*, „Czas” 1887, nr 70, s. 2. Tak zresztą nieraz pisano w nekrologach ogłaszanych zanim nadeszła wiadomość o rzekomej spowiedzi. Por.: „(...) zawsze gruntem jego przekonań była głęboka religijność i wiara” – A. Krechowicki, *Józef Ignacy Kraszewski*, „Gazeta Lwowska” 1887, nr 65, s. 1.

<sup>76</sup> S. Tarnowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki, napisał Piotr Chmielowski*, Kraków 1888, „Przegląd Polski” 1888, T. 80, s. 593.



Okoliczności zgonu pisarza ożywiły dyskurs religijny w polskim społeczeństwie. Doniesienia prasowe i komentarze publicystyczne z kilku słów, które miał wypowiedzieć umierający, wyprowadzały prawdy egzystencjalne i wskazania moralne ważne dla żyjących. Można nawet powiedzieć, że przez kilka tygodni czytająca publiczność otrzymywała lekcję sztuki umierania zacnego chrześcijanina w zmaterializowanym świecie współczesnym.

(...) dowiadujemy się, iż w ostatnich chwilach jedynym słowem, jakie jeszcze wymawiał, gdy już tracił mowę, był wyraz «Jezus». Przechodził więc Kraszewski do wieczności z świętym imieniem zbawienia na konających ustach<sup>77</sup>.

Godzi się także dodać, że Kraszewski, zawsze wierzący, religijny, pozostał takim do ostatniej chwili. Na dwa dni przed zgonem spowiadał się, a na dwie godziny przyjął Święte Sakramenta, stwierdzając tym sposobem to stanowisko, na którym stał przez całe życie swoje<sup>78</sup>.

W „Kurierze Warszawskim” (1887, nr 82) zacytowano zdanie z listu pisarza do Pługa. To właśnie zdanie otworzyło ciąg mów wygłoszonych 18 kwietnia w Krakowie: „Bóg niech czyni z ciałem, co wola Jego, z duszą, co łaska, a z pamięcią, co sprawiedliwa”<sup>79</sup>. Było nieraz cytowane, gdyż istotnie jest lapidarnym a przejmującym wyrazem chrześcijańskiej pokory. Inwencję publicystów najczęściej ożywiała scena ze słowami, które miał wypowiedzieć umierający: „podnieście mnie”, dopełnione poprawką, by nie ciałem, lecz duchem go podniesiono. Słyszano tu echo słów św. Pawła (Tess. I, 5, 19). Interpretacje szły w trzech kierunkach: religijnym, patriotycznym i filozoficznym. Wykładnia zasadniczo dotyczyła antymaterialistycznej, optymistycznej i aktywistycznej wizji świata. Słowami Kraszewskiego apelowano o wiarę w lepsze jutro. Ten cytat również został przypomniany nad trumną Kraszewskiego, a mówca tym razem zaprezentował je jako patriotyczny „testament Kraszewskiego dla narodu”. „W chwilach najwyższych cierpień publicznych, jakby w chwilach konania, należy się dźwigać duchem, bo w tym jest potęga, siła, rękojmia przyszości narodu!”<sup>80</sup>.

Najwięcej negatywnych emocji podczas pogrzebu wywołało nie krótkie wystąpienie biskupa Dunajewskiego, ale mowa księdza Chotkowskiego. Trzeba przy-

<sup>77</sup> Ś.p. Józef Ignacy Kraszewski, „Przegląd Katolicki” 1887, nr 13, s. 199.

<sup>78</sup> Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna, „Rola” 1887, nr 13, s. 152.

<sup>79</sup> Pogrzeb J. I. Kraszewskiego, w: Józefa Czecha kalendarz krakowski na rok 1888, Kraków 1888, s. 146 (mowa J. Majera). Wszystkie mowy, z niewielkimi skrótami, zostały tu przedrukowane; w stosunku do niektórych wersji prasowych są staranniej zredagowane, toteż ze względów praktycznych cytuję je według tego przedruku.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 156 (mowa J. Roszkowskiego). Już po pogrzebie, w ogniu polemik z Jeżem, odczytywano w tym zdaniu wolę odbycia spowiedzi: „Podnieście mnie duchem! – czyż mógłby szanowny sprawozdawca zaręczyć, że nie znaczyło to: wezwijcie kapłana? Tylko że, niestety, otaczający nie umieli, nie chcieli może zrozumieć tej ostatniej prośby” – Kamienny [J. Jeleński], *Na posterunku*, „Rola” 1887, nr 19, s. 223.

znać, iż decyzja o powierzeniu właśnie jemu funkcji oficjalnego reprezentanta Kościoła podczas pożegnania pisarza był wyjątkowo trafna. Chotkowski cieszył się zasłużoną sławą jako orator, ta mowa – pod względem sztuki retorycznej – jest wzorowa<sup>81</sup>. Walczył w powstaniu styczniowym, był szykanowany przez władze pruskie<sup>82</sup>. Jako patriota, wygnaniec i ofiara Bismarcka miał moralne prawo osądzać Kraszewskiego. Niemile uderzyły publiczność trzy elementy. 1) Chotkowski posłużył się słowami Piotra Skargi tłumacząc, iż Kościół postępuje ze zmarłym jak ogrodnik, który „twarde i podłe owoce obtłukuje, a szlachetniejsze i dojrzałe własną zdejmując ręką”<sup>83</sup>. Słowo „podłe” wzbudziło konsternację. Tłumaczono później, iż kaznodzieja użył polszczyzny historycznej<sup>84</sup>, ale niesmak pozostał. 2) Mówca poddał krytycznej ocenie postawę pisarza wobec Soboru Watykańskiego, tłumacząc, iż Polak – zwłaszcza spod zaboru rosyjskiego – nie powinien występować przeciw papieżowi. Uznał jednak, że Kraszewski błąd swój naprawił i odwołał poglądy. Mógł więc konkludować, że Kościół darowuje mu winy, gdyż „i w Kościele, jak u Boga, większe jest miłosierdzie, niżli sąd”<sup>85</sup>. Jedni uznali ten krytyczny fragment mowy za przejaw pychy Kościoła, inni szukali tu dodatkowych argumentów potwierdzających, jak ciężkie były przewiny Kraszewskiego wobec Kościoła<sup>86</sup>. 3) Ksiądz Chotkowski odwołał się do słów kanclerza Ossolińskiego i wyrzekł słowa: „panią i gospodynią jest tutaj katolicka wiara, a inne obok niej są tylko cierpiane!”<sup>87</sup>. Trzy następujące po sobie akapity otwierała ta właśnie fraza. Nikt jej nie mógł nie dosłyszeć. Nieprzyjemne więc wrażenie sprawił triumfalistyczny ton kaznodziei, zaskakujące było odstąpienie od zasady *de mortuis aut bene aut nihil*.

W miesiąc później, na pogrzebie Zyblikiewicza, ten sam kaznodzieja przed tym samym ołtarzem już chyba nie pamiętał swych słów o katolickiej wierze jako „pani i gospodyni” oraz o tych, które są w Polsce „tylko cierpiane”. Zyblikiewicz był unitą, na jego pogrzebie obecnych było 6 biskupów różnych obrządków. Chotkowski mówił: „(...) żaden nie odzywa się głos, co by chciał umniejszyć uroczystość, lecz owszem, każdy ją podnieść i powiększyć się stara; ten liczny zastęp bi-

---

<sup>81</sup> S. Tarnowski, *Mowa wypowiedziana przy zwłokach ś.p. Józefa Ignacego Kraszewskiego przez księdza Wł. Chotkowskiego* (rec.), „Przegląd Polski” 1887, T. 84, z. 251, s. 382-384. „W literaturze kaznodziejstwa polskiego z naszego stulecia mowa ta zajmie jedno z najprzedniejszych miejsc” – *Pogrzeb J. I. Kraszewskiego*, „Czas” 1887, nr 88, s. 2.

<sup>82</sup> Ks. K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej. Część druga. Okres niewoli narodowej 1795–1918*, Kraków 1995, s. 172-180.

<sup>83</sup> Ks. W. Chotkowski, *Mowa powiedziana przy zwłokach ś.p. Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Czas” 1887, nr 90, s. 2 (tego fragmentu zabrakło w przedruku w *Kalendarzu Czecha*, cytuję podług wersji ogłoszonej w „Czasie”, gdyż była podstawą przywołań w sprawozdaniach z pogrzebu).

<sup>84</sup> Por wymianę replik: *Duchowieństwo wobec J. I. Kraszewskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 19, s. 270-271; *Notatki z prasy periodycznej*, „Przegląd Katolicki” 1887, nr 20, s. 313-314.

<sup>85</sup> Ks. Wł. Chotkowski, dz. cyt., s. 2.

<sup>86</sup> *Rozmaite zgorszenia postępowiczów z okazji śmierci i pogrzebu Kraszewskiego*, „Przegląd Katolicki” 1887, nr 18, s. 280-281 (tu zarzucono mu, iż w powieści *Boleszczyce „znieważył”* św. Stanisława).

<sup>87</sup> Ks. Wł. Chotkowski, dz. cyt., s. 1.

skupów trojga obrządków i liczny udział duchowieństwa dwóch obrządków; to nabożeństwo w dwóch obrzędach uroczyste odprawiane przy tym katafalku; zgromadzenie najwyższych dostojników kraju; wszystko to świadczy, jak wielkie musiało być serce tego, który spoczął w tej trumnie, jak bardzo musiał kochać kraj, gdy wszystkie serca dzisiaj przy swej trumnie łączy i jednoczy”<sup>88</sup>.

I Kraszewski, i Zybliekiewicz zasłużyli na pogrzeby najbardziej uroczyste, najpiękniejsze. Byli tego godni, byli najlepsi. Przy ich trumnach nie oceniano ich jednak wyłącznie wedle czynów i zasług, lecz wedle aktualnych koniunktur politycznych i dylematów światopoglądowych<sup>89</sup>.

---

<sup>88</sup> Pogrzeb *Dra Mikołaja Zybliekiewicza*, w: *Józefa Czecha kalendarz...*, s. 164.

<sup>89</sup> Obok trzech wymienionych wyżej fragmentów mowy Chotkowskiego podniesiono dodatkowo cytaty z mowy wygłoszonej przez L. Jaworskiego, późniejszej chluby neokonserwatystów. Na Skalce użył wyrażenia o „trzech bogach” dzisiejszej młodzieży ( „miłość ojczyzny, praca i zapal”). Morawski zasygnalizował, iż jest to bliskie bluźnierstwu (Morawski, dz. cyt., s. IV). Redakcja „Przeglądu Katolickiego” w osobnym artykule (*Trzy bogi*, „Przegląd Katolicki” 1887, nr 19, s. 296) uznała to zdanie za „zarówno bluźniercze w swej formie, jak nielogiczne i bezsensowne w swym układzie”. W szyderczej argumentacji użyto słowa „poganie”. Z chaosu pojęć młodzieży, pisano, nawet pamięć Kraszewskiego jej uratuje. Otóż możliwa jest wykładnia, że Jaworski odniósł się do tytułu powieści obyczajowej Kraszewskiego *Dwa bogi, dwie drogi* (1881). Bluźnierstwo byłoby tu jednak bardzo ryzykownym kierunkiem interpretacji tej powieści...



Dziewczyna oczekująca przed chatą

Ilustracja z powieści *Jaryna* J.I. Kraszewskiego (wyd. Warszawa 1954)

Jacek Lyszczyzna  
(Katowice)

## JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI I DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚĆ

Twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego nie mieści się ramach jednego prądu literackiego czy epoki nie tylko ze względu na jej rozmiary, ale i jej względnie długi, bo trwający ponad pół wieku okres jej trwania, obejmujący przecież zasadnicze przemiany w życiu literackim i społecznym zniewolonego kraju. Zwracał na to uwagę już Józef Bachórz, pisząc o Kraszewskim: „Uporządkowane przedstawienie prądów przenikających twórczość Kraszewskiego w czasach podlaskich i wołyńskich nastęczało i nastęcza badaczom sporo trudności, [...] Nadto nieustannie się spieszył, przerzucał się od tematu do tematu i korzystał niemal ze wszystkich ówczesnie uprawianych gatunków wypowiedzi naukowej, publicystycznej i literackiej, których konwencje nadawały różne odcienie znaczeniowe jego słowom.”<sup>1</sup>

Sprecyzujmy – problem dotyczy przecież nie tylko „czasów podlaskich i wołyńskich”, ale całej twórczości pisarza. I dalej: „Program pisarski Kraszewskiego – podobnie jak jego poglądy społeczne i polityczne – zawierał szereg wahań i niekonsekwencji. Nie da się też go obronić przed zarzutem eklektyzmu.”<sup>2</sup>

Najoczywistszy jest związek jego pisarstwa z romantyzmem, bowiem pierwsze 30 lat jego twórczości przypada właśnie na ten okres literacki. Zresztą w samych jego utworach, również w tych pisanych już znacznie później, dostrzec łatwo można związki z romantyczną poetyką i wizją świata. Tłumaczyć w ten sposób można chociażby zainteresowanie historią i zamiar stworzenia literackiej wersji narodowych dziejów, choć w swym cyklu powieści historycznych Kraszewski nie poszedł przecież – jak zrobiło to wielu romantyków – w ślady Waltera Scotta, tylko wypracował swój własny sposób pisania o narodowych dziejach, ściśle oparty o zachowane dokumenty i w ten sposób bliższy raczej już pozytywistycznemu odtwarzaniu historii. Romantyczne przekonanie o ciągłej zmienności świata, które wielu innych dziewiętnastowiecznych pisarzy zawiodło na manowce różnej ma-

---

<sup>1</sup> J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, w: *Obraz literatury polskiej*, t. 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, Warszawa 1992, s. 452.

<sup>2</sup> Tamże, s. 465.

ści mistycyzmów, utwierdziło Kraszewskiego w przekonaniu o nieuchronności cywilizacyjnych przemian, którym podlega świat. To chyba najważniejszy klucz do „nowoczesności” pisarza.

Paradoksalnie, najbliższy romantycznemu myśleniu o przeszłości Kraszewski jest w tych powieściach, które – jak Stara baśń – mówią o czasach na tyle dawnych, że żadnych pisanych źródeł po prostu nie ma, przed autorem otwiera się więc szerokie pole wyzyskania zarówno istniejących podań i legend, jak i własnej wyobraźni.

Dodajmy do tego charakterystyczny dla romantyków kult poezji, którą też przecież Kraszewski uprawiał, zanim porzucił ją na dobre wyłącznie dla prozy, czy też manifestowaną w wielu powieściach wrażliwość na krzywdę ludu. Ale sprawa się komplikuje, gdy chcemy bliżej się przyjrzeć stosunkowi Kraszewskiego do romantyzmu. Przykładem może tu być jedna z jego najwcześniejszych powieści, napisana jeszcze w latach trzydziestych – *Poeta i świat*. Pisała o niej Alina Witkowska:

Unikał w niej wszakże autor jednoznacznych orzeczeń na temat przyczyn kolizji artysty i społeczności. Świat okazywał się niewiele wart, ale poeta był twórcą fałszywym, o miernym talencie i wielkiej pysze. Najpewniej zmarnowałby się niezależnie od lichoty otoczenia.<sup>3</sup>

Ale doprecyzujmy – ta „lichota otoczenia” jest tu przecież zobrazowana nie tylko realiami ówczesnej rzeczywistości, ale i skontrastowana z romantycznymi jej wyobrażeniami i ideałami. Znaleźć w tej powieści można wiele charakterystycznych dla wczesnego romantyzmu motywów – kult poezji, idealizacja miłości, pochwała natury i wsi, opowiedzenie się przeciwko rozumowi, a za uczuciem, wreszcie tak przeżywany przez romantyków w latach dwudziestych rozdźwięk między górnymi ideałami a płaską rzeczywistością. Pisał o tej powieści Józef Bachórz: „Pełną też garścią czerpiąc ze składnicy romantycznych motywów i stereotypów budulec do udziwnionej fabuły, przedstawiał tu Kraszewski kwestię „poeta i świat” jako zagadnienie beznadziejnie nierozwiązywalne tak z winy świata, jak artysty, [...] Dzieje poety ułożyły się więc ostatecznie w historię degeneracji człowieka.”<sup>4</sup>

A jednak czytelnik ma uzasadnione wątpliwości, czy główny bohater powieści, będący uosobieniem tych uczuć tytułowy poeta, noszący chyba nieprzypadkowo imię Gustawa, jest postacią wykreowaną jako pewien wzór, czy też przeciwnie – ostrzeżeniem przed wczesnoromantyczną egzaltacją, która przynieść musi – jak stało się to przecież w przypadku Gustawa – totalną klęskę człowieka i artysty.

<sup>3</sup> A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1986, s. 272.

<sup>4</sup> J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 455.

Można więc odnieść wrażenie, że powieść ta jest świetnie opisanym przypadkiem chorobliwej romantycznej egzaltacji, interpretowanej jako zgubna, jako wręcz ostrzeżenie przed taką postawą.

Inna sprawa, stawiająca Kraszewskiego co prawda nie w niezgodzie z całym romantyzmem, ale chyba z dominującym wtedy w Polsce przekonaniem, dotyczącego jego stosunku do przeszłości i zachowywanych współcześnie – tzn. w wieku XIX – jej relikwów. Chodzi po prostu o kult szlacheckiej przeszłości i nakaz przestrzegania narodowych tradycji. Kraszewski krytycznie odnosi się do tego w niektórych powieściach historycznych, na przykład w Skrypcie Fleminga główny bohater, obserwujący w praktyce działanie „złotej wolności” szlacheckiej, staje się stopniowo jej przeciwnikiem i niemal zwolennikiem absolutyzmu. Jeszcze wyraźniejsze jest to w licznych powieściach współczesnych, w których relikwty przeszłości przedstawiane są nie jako szacowna tradycja, a jako anachronizmy, stojące na drodze do unowocześnienia kraju i społeczeństwa.

Wystarczy przywołać tu takie tytuły, jak *U babuni*, *Ostatni z Siekierzyńskich* czy *Wielki nieznajomy*. Kraszewski jest tu zwykle rzecznikiem nowoczesności, w tradycji widzi raczej przeszkodę, nie pozwalającą na wydobywanie się z cywilizacyjnej zapaści, a w barierach dzielący poszczególne stany czy zabraniających szlachcie podejmowania niektórych zawodów dostrzega tylko archaiczne przesady. Ten krytycyzm zbliża go zresztą do nurtu innych powieści z lat czterdziestych i pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, jeszcze romantycznych, ale wyraźnie już nastawionych prepozytywistycznie.

Ale to przecież nie koniec komplikacji – w niektórych jego powieściach, jak np. w *Historii kołka w płocie*, znajdziemy wyraźnie fragmenty, które mogłyby wyjść powiedzmy spod pióra Adolfa Dygasińskiego, tak wyraźnie naturalistyczny jest ich charakter w opisach rosnących w lesie drzew i ich walce o życiową przestrzeń.

Jak widać, w powieściach Kraszewskiego znaleźć możemy nawiązania do różnych dziewiętnastowiecznych tendencji i prądów literackich. Co więcej, ich pojawianie się w jego twórczości nie ma charakteru chronologicznego, różne tendencje współlistnieją w utworach pisanych w w jednakowym okresie, często zresztą wyprzedzając – jak w przypadku naturalizmu – wyraźne ich pojawienie się w literaturze polskiej w większym wymiarze. Łatwo to udowodnić sięgając po daty ich publikacji – wskazywana już wcześniej jako przykład realizacji zasad romantycznych *Stara baśń* wydana została w roku 1876, a z kolei *Historia kołka w płocie*, w której tak wyraźne są tendencje naturalistyczne, pojawiła się już w roku 1860.

Wydaje się, że jedynym rozwiązaniem jest przyjęcie w przypadku pisarstwa Kraszewskiego zdobywającej sobie w ostatnich latach coraz więcej zwolenników koncepcji dziewiętnastowieczności literatury, pozwalającej na odejście od drobia-

zgowych podziałów na kilka epok literackich i widzenie całego wieku dziewiętnastego jako pewnej kulturowej całości. Pisał tak o tym Józef Bachórz w artykule *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*, otwierającym numer rocznika „Wiek XIX” zatytułowany właśnie *Dziewiętnastowieczność* i poświęconym temu problemowi: [...] pojęcie dziewiętnastowieczności zyskuje prawo obywatelstwa w periodyzacji literatury polskiej. Staje się ono formułą scalającą różne fazy i prądy kultury – w tym i literatury [...]”.<sup>5</sup>

Dodajmy, że dzięki temu bardziej chyba zrozumiały stanie się dla nas nie tylko przypadek twórczości Kraszewskiego, piszącego w dużym stopniu ponad zgiełkiem literackich targowisk. ale i np. poezji Cypriana Norwida, unieważniając w ten sposób często zadawane pytanie „czy Norwid był romantykiem”. Odpowiedź wtedy będzie oczywista – i Kraszewski, i Norwid byli po prostu pisarzami dziewiętnastowiecznymi, sięgającymi po różne tematy i posługującymi się różnymi poetykami, których tak wiele dostarczało im całe to stulecie.

---

<sup>5</sup> J. Bachórz, *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*, „Wiek XIX” 2008, s. 18.



Wojciech Tomasik

(Bydgoszcz)

## SEMMERING 1858

*Wrażenie tego świata nowego przejmujące.*

Józef Ignacy Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*

W maju roku 1858 Józef Ignacy Kraszewski zabawił w Wiedniu. Był to trzeci (po Warszawie i Krakowie) dłuższy przystanek w wielkiej europejskiej podróży, która miała poprowadzić pisarza do Włoch, a stamtąd jeszcze dalej – do Francji i Niemiec. Dla przybysza z prowincjonalnego Żytomierza pobyt w naddunajskiej metropolii stał się świetną okazją do wizyt w teatrze. Z *Kartek z podróży 1858–1864* wiemy, że pisarz mocno liczył, że zobaczy „coś oryginalnego niemieckiego” (42)<sup>1</sup>. Nadzieja ta zawiodła: 27 maja, Kraszewski musiał się zadowolić marną sztuką Dumasa *Les Demoiselles de S[aint] Cyr* <sup>2</sup>. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że ostatniego dnia pobytu, to jest w poniedziałek 31 maja, Kraszewski udał się do opery, gdzie obejrzał *Rigoletto* Verdiego. Wrażenia z wieczoru sumował krytyczną refleksją: „Patrząc na artystów, słuchając tej muzyki umiejętnej, wysilonej a chłodnej, dziwi się człowiek i pyta, co to ma przedstawiać?” (54).

Strony ogłoszeniowe wiedeńskich dzienników pozwalają odkryć, że tego dnia wybór sztuk był całkiem spory. Ofertę składało sześć scen, a w programie tej najświetniejszej, w Hofburgtheater, znajdowała się tragedia Goethego *Clavigo*. Nazajutrz Hofburgtheater wystawiał *Romeo i Julię* Szekspira, opera dawała zaś dzieło Mozarta *Cosi fan tutte*<sup>3</sup>. Kraszewski wybrał tym razem... Semmering.

---

<sup>1</sup> Tu i dalej korzystać będę z edycji: J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, przypisami i posłowiem opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1977. Podane w nawiasach liczby wskazywać będą numer strony z tomu pierwszego. Analizowany tutaj fragment (całość relacji nosiła tytuł: *Kartki z przejażdżki po Europie w r. 1858. Niemcy – Włochy – Francja*) ukazał się po raz pierwszy w „Gazecie Codziennej” (1860 nr 36). Wersje czasopiśmienna i książkowa (podstawą edycji Hertza jest wydanie: *Kartki z podróży 1858–1864 r.* [Księga] I, Warszawa 1866) różnią się szczegółami.

<sup>2</sup> W wersji książkowej Kraszewski podał mylną lokalizację czasową: 20 maja. W gazetowych zapowiedziach teatralnych na ten dzień nie ma sztuki Dumasa. Nie ma jej też na afiszach teatralnych z tą datą. Jedne i drugie źródła zgodnie za to podają, że w Hofburgtheater 20 maja wystawiano *Fausta* Goethego. Sztukę Dumasa (*Fräulein von St. Cyr*) można było tam obejrzeć tydzień później, 27 maja. Sprawę wyjaśnia pierwodruk (zob. „Gazeta Codzienna” 1860 nr 28), gdzie następujący po relacji z przedstawienia akapit rozpoczyna się: „Nazajutrz rano (piątek, d[nia] 28 maja)”.

<sup>3</sup> Rekonstruując repertuar teatrów, polegam na materiałach znajdujących się w zbiorach Österreichischen Nationalbibliothek w Wiedniu.

Trzymając się tonacji żartu, powiedziałbym, że w 1858 roku Semmering był najbardziej oryginalnym z niemieckich dzieł, jakie polski pisarz mógł zobaczyć. A mówiąc serio: Kraszewski tego dnia dużego wyboru nie miał. Decydując się wyjechać z Wiednia ku Wenecji, musiał najpierw odbyć podróż koleją, która od niedawna przewiercała grzbiet Alp Noryckich tunelem pod przełęczą Semmering. Oferta, jaką podróżnym składało towarzystwo *Südbahn*, to trzy pociągi pokonujące trasę Wiedeń – Triest. Kraszewski zdecydował się wybrać połączenie najbardziej komfortowe, bo obiecujące, że podróżny wyjeżdżający o 6.10 dotrze na miejsce o godzinie 23 i resztę nocy będzie mógł spędzić w wygodnym łóżku. Przejazd alpejską trasą kolejową postawiłem w kontekście wiedeńskich wyborów teatralnych Kraszewskiego, bo chcę zająć się osobliwą stylistyką tej części relacji: oto doświadczenia z podróży Eilzugiem przez Semmering do Triestu zamknął pisarz w metaforze przedstawienia scenicznego.

Zapis siedemnastogodzinnej jazdy pociągiem ma w *Kartkach* kształt sprawozdania z obejrzanego spektaklu. W uwagach, które następują, skupię się na tej stylistyce i na konsekwencjach stylistycznej decyzji. Spróbuję pokazać, że zrównanie wagonowych przeżyć z wrażeniami widza teatralnego wiele mówi o niejednoznacznym stosunku pisarza do oglądanego w podróży „świata nowego”.

Częścią i symbolem „świata nowego” jest oczywiście kolej. Sprawozdanie z przejazdu do Triestu otwiera Kraszewski głosem, który nie pozostawia cienia wątpliwości, iż na wiedeński dworzec południowy przybył sceptycznie nastawiony do cywilizacyjnych nowinek autor *Chorób wieku*:

Darujcie, szanowni czytelnicy, że raz jeszcze muszę powtórzyć wyznanie, które mi na sercu leży. Konie chyba i bydło wiezione na targ koleją żelazną i sznelcugiem mogą być rade z tego sposobu podróżowania, choć i o tym wątpić sobie pozwałam; ludzie większej niewoli dla siebie wymyślić nie mogli, dobrowolnie zrzekając się wszelkiej swobody i na równi stając z numerowanym pakunkiem (55).

Jest to faktycznie powtórzenie, bo bardzo podobny fragment znalazł się na otwarciu relacji z podróży z Krakowa do Wiednia<sup>4</sup>. Oba kawałki mogłyby – bez

---

<sup>4</sup> „Chcieć opisywać podróż odbytą koleją żelazną byłoby prawie śmiesznym, co najwięcej być by to mogła historia wagonów, sąsiadów, przypadki i śmieszności najniewygodniejszego według mnie sposobu przenoszenia się z miejsca na miejsce, który człowieka czyni pakunkiem. Niewiele co podróżny schwycić może w zwyczajnej wędrownicy, nawet dosyć powolnie odbywanej, cóż dopiero w tak szparkim przelocie, gdy wspomnienie tylko co widzianego przedmiotu wnet się dziesięć innymi zaciera! Ściśnięty w wagonie, zanumerowany jak rzecz, którą z miejsca na miejsce mniej więcej całą przewieźć się obowiązano, jedzie król stworzenia zdegradowany do roli tłumoka, ledwie śmiejąc spojrzeć przez okno. Jest to już nie podróż, ale proste przenoszenie się z miejsca na miejsce, które w przyszłości powinno być ulepszone z pomocą chloroformu. Ludzi będą usypiać, administracja kolei naładuje nimi wozy, a wedle kartek poprzyklepianych na czole konduktorowie wydawać ich będą po stacjach, gdzie dopiero szwajcar w Wartesaal otrzeźwi... Tym sposobem mniej zajmą miejsca, spokojniej odbędzie się podróż i wiele niedogodności się usunie” (31-32).

najmniejszego uszczerbku dla sensu całości – wymienić się lokalizacjami. Spojenie przytoczonego urywka z narracyjnym trzonem sprawozdania jest bardzo luźne, interesująca mnie tutaj praktyka metaforyzacyjna ujawnia się w stopniu śladowym. Ale – ujawnia się. Bo oto fragment mówi o handlu, o sprzedawaniu dóbr (koni i bydła) i o tym, że rynek sprowadza wszystko do jednej kategorii – towaru („pakunku”). Dworzec kolejowy jest częścią „świata nowego”, miejscem, które uczestniczy w cyrkulacji ludzi i kapitału. To tu właśnie oferuje się specyficzny rodzaj usługi (a mianowicie zindustrializowany transport ludzi i towarów) i tu zawiera się stosowne transakcje. Teatr XIX-wieczny jest też placówką, która sprzedaje usługi. I teatr, i dworzec są miejscami wymiany dóbr. Potwierdzeniem dokonanych aktów wymiany są bilety. Rzut oka na wiedeńskie dzienniki z czasów pobytu Kraszewskiego nad Dunajem przekonuje, iż analogia teatr – dworzec sięgała głębiej. Ostatnie strony, gdzie czytelnik odnajdywał repertuar teatrów, gościły też inny typ współczesnego tekstu reklamowego: rozkłady (a lepiej powiedzieć: plany lub porządki) jazdy.

Nowoczesność oznacza specjalizację. Dlatego prócz oszczędnych anonsów gazetowych informacje o przedstawieniach transmitowały teatralne afisze. Poziom szczegółowości, jaki osiągały afisze (bo informowały nie tylko o dacie i miejscu, ale też o obsadzie przedstawienia i o cenie biletów) nakazywałyby położyć te przekazy obok rozkładów jazdy publikowanych regularnie na łamach *Wiener Eizenbahnzeitung*. Wybierając się na *Rigoletto*, Kraszewski mógł dowiedzieć się z afisza, że rolę tytułowego błazna zagra Gaetano Ferri, zaś rolę księcia Mantui – Geremia Bettini („śpiewak nadworny N[ajjaśniejszego] P[ana], K[róla] i C[esarza] A[ustriackiego]). Wiedział, że akcja przedstawienia rozgrywać się będzie w XVI-wiecznej Mantui i że za bilety w miejscach z najlepszą widocznością trzeba będzie zapłacić 20 florenów. Wybierając się do Triestu i decydując jechać Eilzugiem o 6.10, pisarz wiedział, że Baden zobaczy najpewniej o 6.48, Semmering – o 9.25, Gratz (Graz) – o 12.36, Marburg (dzisiejszy Maribor) – o 2.16 po południu (dziś powiedzielibyśmy: o 14.16), Cilli (Celje) – o 3. 56 (15.56), Laibach (Lubljanę) – o 6.17 (18.17), zaś Triest o 11 (23.00). Wiedział też, że najdroższy bilet na poniedziałkowe przedstawienie *Rigoletta* (20 florenów) kosztuje więcej niż cała podróż do Triestu (78 ½ mil austriackich; wedle dzisiejszych rozkładów jazdy 581 km), odbywana w wagonie drugiej klasy zwyczajnego pociągu (19 florenów 38 krajcarów). Wybór na tej trasie pociągu pospiesznego (*Eilzug*) wiązał się z jeszcze większym wydatkiem (23 floreny 33 krajcary za drugą klasę)<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Zob. [Rozkład jazdy dla linii kolejowej:] *Wien – Gloggnitz – Gratz – Laibach – Triest*, „*Wiener Eisenbahnzeitung*” 1858 nr 6, s. 20-21; cennik biletów na Eilzug – s. 27. Dla porównania: niewykwalifikowany robotnik zatrudniony przy budowie linii przez Semmering dostawał za dniówkę 25 krajcarów.

Kolej anonimizuje swoich klientów. Z chwilą kupna biletu wszyscy stają się sobie równi. Równość najdobitniej zapisuje się w rozkładzie (planie, porządku) jazdy. Podane tam godziny parametryzują scenariusz podróży identyczny dla wszystkich – niezależnie od wykupionej klasy. Dlatego wszystkich przed wyjazdem obowiązuje ta sama czasowa dyscyplina:

O czwartej rano zbudził nas zacny hrabia Konstanty P[later], który przyrzekł przeprowadzić do Bruck o mil dziewiętnaście za Wiedniem, ubraliśmy się z pośpiechem i pobiegliśmy do dworca kolei żelaznej południowej jeszcze dość przybywszy w porę, aby się zapisać, przypatrzeć przez los danym nam towarzyszą i kupić kilka numerów świeżych dzienników, które wraz z kawą na podróżnych tu oczekiwały (55)<sup>6</sup>.

Cała trójka (Kraszewskiemu w podróży towarzyszył malarz Klemens Rodziewicz) wyruszyła z Wiednia pierwszym pociągiem i na dodatek Eilzugiem, dużo szybszym od dwóch pozostałych. I – co zrozumiałe – droższym. To jedyne połączenie Wiednia z Triestem, które na całej trasie dawało (przynajmniej na początku czerwca) sposobność obserwowania mijanych krajobrazów. Można powiedzieć, że w cenie biletu miało się tu zagwarantowane widoki<sup>7</sup>. Albo inaczej: że w koszt przejazdu Eilzugiem wliczone zostało „spojrzenie turysty”. Kraszewski nie był pewny, czy chodzi o transakcję uczciwą i dzielił się tą niepewnością na początku swojej relacji:

Jeżeli gdzie, to na drodze z Wiednia do Triestu najmocniej ubolewać przychodzi nad sposobem, w jaki się czarodziejski ten krajobraz przebiega. Jednego dnia od szóstej rano do jedenastej wieczorem mil naszych około sta... i jakimże krajem, jak cudownymi okolicami, które migają tylko przed oczyma gdyby sny przelotne! Cóż potem napisać o tym błysku widoków, po których wzrok się zaledwie prześliznął? (55)<sup>8</sup>.

Nieukontentowanie pisarza brzmi mocno nieprzekonująco. Stylistyka tego fragmentu wcale nie musi bowiem dokumentować rozczarowania. Bo przecież

---

<sup>6</sup> Szkoda, że Kraszewski nie wspomniał, kto obudził hrabiego Platera (w pierwodruku to „hrabia K...”) Zapewne zrobił to czuwający całą noc służący. Hrabia nie pojawi się już w relacji, co znakomicie pokazuje, iż jego rola sprowadzała się do wyświadczenia tej jednej przysługi: zbudzenia. O tym, że wstawanie na poranny pociąg stanowiło w połowie XIX w. istotny (i trudny do rozwiązania) problem przekonują rady, jakie znaleźć można w publikacji: *The Railway Traveller's Handy Book of Hints, Suggestions and Advice before the Journey, on the Journey, and after the Journey*, London 1862, s. 23-27.

<sup>7</sup> Alternatywę stanowiły pociągi zwyczajne, odjeżdżające o 8. 40 i 8. 40 po południu (tj. o 20.40). Pierwszy docierał do Triestu o 7.10 dnia następnego i wykluczał obserwację mniej więcej między stacjami Cilli (Celje; 22.02) a St. Peter (dziś to Pivka; 4.26). Drugi docierał do Triestu o 8.05 po południu (tj. o 20.05), uniemożliwiając oglądanie przejazdu przez Semmering (o świcie pociąg mógł zbliżyć się do Bruck).

<sup>8</sup> W wersji drukowanej w „Gazecie Codziennej” odległość podana jest w wiorstach („sześćset osiemdziesiąt wiorst...”).

„czarodziejskość” bierze się stąd właśnie, że górski (i wcześniej niedostępny) szlak pociąg „przebiega”, że w ciągu niespełna siedemnastu godzin podróżny ogląda sto mil, wygodnie siedząc. Pytanie, które pada na końcu, to klasyczne pytanie retoryczne. Projektowana przez nie odpowiedź (w rodzaju: „nic”) pozostaje wszakże w jaskrawej sprzeczności z tym, co dalej następuje. Okazuje się bowiem, że wizualnych wrażeń droga do Triestu pozostawia Kraszewskiemu aż nadto... Podróż industrialna nie sprowadza się tu do fizycznego transportowania ciała. To bardziej spektakl niż transport. Relacja z podróży z Wiednia do Triestu ma dobitnie zaznaczoną ramę przyrodniczo-industrialną. Przyrodniczą, bo całość zanotowanych wrażeń odnosi się do jednego dnia (od świtu do nocy, 1 czerwca 1858 roku), industrialną, bo idzie o wrażenia z podróży odbywanej pociągiem od początku do końca trasy.

Podróż pociągiem przez Semmering rysuje się Kraszewskiemu jako spektakl wybitny. Jeszcze raz muszę powrócić do wieczoru poprzedzającego wyjazd i do obejrzanego przez pisarza przedstawienia *Rigoletta*. Mocno krytyczną opinię o spektaklu neutralizuje tu pisarz przez jej odniesienie do całego gatunku. Opera to dzieło mające syntetyzować różne dziedziny sztuki, ten estetyczny ideał harmonii okazuje się wszakże nadzwyczaj trudno osiągalny:

Zdaje się na pozór, że tam, gdzie sztuki wszystkie podają sobie dłonie, aby jedno stworzyć dzieło, zespolenie tylu środków powinno by wydać rzecz olbrzymią. Inaczej się dzieje, każdy z mistrzów pojedynczo silniejszy jest, w tej spółce słabną wszyscy, poeta nie całym jest sobą, muzyk zastosowuje się do osnowy, malarstwo czuje się upośledzonym, artyści więcej dbają o wystąpienie własne niż o harmonijną jedność; i ten wielki twór zbiorowy staje się nieforemną łataniną (54).

Jeśli wiedeńska inscenizacja *Rigoletta*, oglądana przez pisarza wieczorem 31 maja 1858 roku, miałyby demonstrować ów „twór zbiorowy”, który jest niczym więcej jak „nieforemną łataniną”, to kolej przez Semmering byłaby jego antytezą, ową oczekiwaną (a trudno osiągalną) „rzeczą olbrzymią”. Dość porównać przytoczony przed momentem fragment z taką oto syntetyczną charakterystyką kolejowego szlaku:

Kolej ta zuchwała, pomysłem i wykonaniem do najpiękniejszych zwycięstw człowieka nad naturą należąca, przebywa odnogę Alp Noryckich, do których należą Semmering. [...] Droga ta śmiało rzuca się w góry, wije po nich wierzchołkami Semmeringu, przerzyna go długim tunelem, doliny zarzuca ogromnymi wiaduktami i zdaje się naigrywać z nagromadzonych tu trudności, które obchodzi lub zwycięża (56).

W wykropkowanym miejscu wymienieni zostają wszyscy najważniejsi twórcy opisywanego dzieła, w tym – zatrudnieni „przy drodze” polscy inżynierowie.

„Operowy” rys całego przedsięwzięcia odsłania się w tym encyklopedycznym wyliczeniu. W budowie i uruchomieniu kolei brali udział ludzie różnych zawodów i różnych narodowości. Zbiorowy wysiłek wielu zestrzelił się tu w jedno, dał początek dziełu niezwykłemu, urzekającemu elegancją pomysłu, precyzją wyliczeń i solidnością wykonania. Kiedy Kraszewski dokonuje tego osobliwego wartościowania i wyżej niż *Rigoletto* (w doborowej obsadzie) kładzie przejazd przez Semmering, to trudno w nim już rozpoznać tradycjonalistę, konesera sztuki i czciciela wartości sprawdzonych. Zestawienie dzieła operowego z inżynierskim ma w *Kartkach* kilka uzasadnień. Pierwsze, najbardziej powierzchowne, wynika z czasowego uszeregowania zdarzeń: poniedziałkowy wieczór spędza Kraszewski w operze, cały wtorek – w pociągu. Drugie jest istotniejsze: tu i tam chodzi o dzieło nieindywidualne, całość, która znakomicie działa, gdy sprawdzają się poszczególne jego składowe (trasa przez Semmering wymagała m.in. wzniesienia wielkich budowli inżynierskich i specjalnie zaprojektowanego modelu lokomotywy).

Najważniejszą przesłankę, która pozwala porównywać *Rigoletto* z alpejskim szlakiem, podsuwa typ oferowanych wrażeń. Bo – powtórzę – w cenę biletu na Eilzug do Triestu w kalkulowane zostało oglądanie. Kolej przez Semmering sama w sobie budzi podziw, operowa analogia wynika wszakże stąd przede wszystkim, że podziw budzą alpejskie krajobrazy, oglądane z niezwyklej i wcześniej niedostępnej ludziom perspektywy. Powtórzę: mijany krajobraz nabiera „czarodziejskości” w oczach podróżnego, który siedząc wygodnie, spogląda nań z wagonowego okna. Wrażenia estetyczne rodzi tu złożenie konfiguracji terenu, przebiegu drogi i prędkość poruszania się.

Podróż jako spektakl oznacza jeszcze coś. Na wiedeńską inscenizację *Rigoletta* wybierał się ktoś, kto wiedział, czym jest opera, kto znał twórczość Verdiego. Widzem bywa nierzadko też ktoś, kto zna treść libretta lub kto oglądał już jakąś wcześniejszą inscenizację. Kraszewski wyruszył na Semmering ze sporą wiedzą o trasie, jaką miał pokonać. Trudno powiedzieć, co dokładnie wiedział i kiedy wiedzę o kolei alpejskiej zdobył. Jedno wydaje się bezsporne: redagując *Kartki*, wprowadził pisarz do relacji sporo informacji, dla których jedna podróż wydaje się motywacją wysoce niewystarczającą. Trasa przez Semmering bardzo szybko doczekała się materiałów promocyjnych, wydawane były informatory i przewodniki, wzbogacone mapami i litografiami, obrazującymi najwspanialsze odcinki i najpiękniejsze widoki<sup>9</sup>. Co z tego czytał Kraszewski? Wiele wskazuje, że znał artykuł *Kilka słów o drodze żelaznej semmeringskiej* i szkic Jana Pietraszka *Kolej żelazna przez górę Semmering*, z ilustracjami i mapą<sup>10</sup>. Czy zdążył je poznać przed podróżą? Jeśli

<sup>9</sup> Zob. dla przykładu: *Panorama des Semmerings*, nach der Natur gezeichnet von I. Benkert, geschilbert von Dr. F. C. Weidmann, Wien 1855.

<sup>10</sup> Zob. *Kilka słów o drodze żelaznej semmeringskiej*, „Gazeta Codzienna” 1855 nr 109, 11-112, 121; J. K. Pietraszek, *Kolej żelazna przez górę Semmering*, „Księga Świata” 1857, cz. 2.

nawet tak, to zapewne musiał do obu materiałów jeszcze raz powrócić, by do swej relacji przenieść dane techniczne, których w drodze nie wyłapie oko najuważniejszego nawet podróżnego.

W zredagowanej i opublikowanej relacji z przejazdu przez Semmering uczestniczą dwa tryby: wiem i widzę. Najciekawsze partie pojawiają się wszakże tam, gdzie widzenie emancypuje się, tzn. gdy relacja rejestruje coś, co zdają się formować niepoddane rozumowej kontroli bodźce wzrokowe. Taka właśnie emancypacja zachodzi w tekstowych otoczeniach metafor scenicznych. Bo przecież rozum nie pozostawia wątpliwości, że porusza się wraz z pociągiem obserwator. Kiedy jednak stłumi się tę wiedzę, wtedy odnosić się będzie wrażenie, że wagon z oknem stoi, zaś zaokienny krajobraz zmienia się jak dekoracja na obracającej się przed widzem scenie.

Kraszewski, odbywając 1 czerwca 1858 roku swą kolejową podróż z Wiednia do Triestu, zakosztował najświeższego owocu polityki ekonomicznej Cesarstwa Austriackiego. Bardzo wcześniej władze Austrii postawiły na rozwój nowoczesnych środków transportu. W pierwszych dekadach XIX w. zrodził się pomysł związania stolicy z regionami przemysłowymi na północy i z portem morskim nad Adriatykiem. Pomyślana wtedy oś komunikacyjna obejmowała dwie linie: Kolej Północną (*Nordbahn*), wybiegającą z Wiednia ku węglowemu Zagłębiu Karwińskiemu i – dalej – ku kopalniom soli w Wieliczce i Bochni, oraz Kolej Południową (*Südbahn*), mającą spoić stolicę z nadadriatyckim Triestem. Pierwszy odcinek przyszłej Kolei Południowej zapewniał już w 1842 połączenie Wiednia z Gloggnitz. Następne odcinki związały Mürzzuschlag z Laibach (Lubljaną). W 1848 roku rozpoczęły się prace na najtrudniejszym fragmencie szlaku, który miał połączyć dwie istniejące już i eksploatowane sekcje. To właśnie odcinek Gloggnitz – Mürzzuschlag przeszedł do historii jako Kolej Semmeringu (*Semmeringbahn*). Pokonanie głównego grzbietu Alp wiązało się tu z ogromnymi problemami technicznymi. Dlatego od początku roboty śledzone były z uwagą – nie tylko w Cesarstwie.

Przeprowadzenie szlaku wymagało pokonania znacznej różnicy poziomów: stacja w Gloggnitz wznosiła się na wysokości 439 m, stację Semmering (w pobliżu alpejskiego wododziału) – zaprojektowano na wysokości 896 m (jako wówczas najwyższej położoną na świecie). Konieczność utrzymania spadku, który gwarantowałaby bezpieczną eksploatację, podyktowała sztuczne wydłużenie tego odcinka: linia wznosi się serpentynami, trawersując zbocza alpejskich dolin. Liczący 28 km odcinek ma 14 tuneli i kilkanaście wysokich wiaduktów. Tuż za stacją Semmering szlak pokonuje Alpy tunelem o długości 1434 m (najdłuższym w swoim czasie na świecie). Projektantem całej trasy i jej głównych obiektów inżynierskich był Carl Ghega. Kolej przez Semmering uroczyście otwarto w 1854 roku. Trzy lata później (w lipcu 1857 roku) oddano do użytku odcinek Laibach (Lubljana) – Triest, realizu-

jąc tym samym całość projektu Państwowej Kolei Południowej. Gdy Kraszewski wsiadał do Eilzugu, połączenie Wiednia z Triestem funkcjonowało dopiero niepełna rok.

Kraszewski, pilnie śledzący krajowe czasopisma, musiał dobrze orientować się, że na trasie swej wielkiej europejskiej podróży zobaczy „jedną z największych i najpiękniejszych kolei na świecie”<sup>11</sup>. Nie wykluczam, że o budowanej kolej przez Semmering czytał wcześniej, sądzę, że odnotował dwa przynajmniej ważne wydarzenia z dziejów budowy: próby lokomotyw (parametry linii wymagały zupełnie nowej konstrukcji) w 1851 r. i uroczyste otwarcie odcinka Gloggnitz – Mürzzuschlag w 1854 roku. O próbach donosiła prasa. Dla przykładu – „Gazeta Lwowska”:

Za kilka dni zaczną się próby z potężnymi wozami parowymi, które mają przezwyciężyć stoki kolei wiodącej przez Semmering. Nie tylko sami technicy zwrócili uwagę swoją na to ważne zadanie, uznano bowiem i z innych stron, że pomyslnie rozwiązanie trudności, jakie przedstawia kolej przez Semmering wiodąca, potężny wpływ wywrze na cały system lokomocji i wywoła założenie kolei żelaznych także i w takich okolicach, które przy dotychczasowym stanie maszyn zupełnie wykluczone były od korzyści, jakie towarzyszą kolejom żelaznym; powszechny przeto jest udział w próbach, które się mają odbyć na przestrzeni półczwarta mili długiej<sup>12</sup>.

O ukończeniu budowy i atrakcjach nowej trasy donosiły – co zrozumiałe – gazety Cesarstwa, ale zainteresowanie w krajach ościennych powodowało przedruki. Przedruk z krakowskiego „Czasu” zamieściła warszawska „Gazeta Codzienna”:

Jakkolwiek każdy punkt tej kolei przedstawia najwspanialsze panorama, jednakże widok z wiaduktu przez dolinę Reichenau, gdzie się patrzący znajduje w środku tej rozkosznej doliny i w pobliżu Alp, jakimi są góry Schneeberg, Rax, Gahus i inne, tudzież panorama rozwijające się przed oczyma podróżującego z wysokości plateau dworca Eichberg, przewyższają wszystkie tu przesuwające się prospekta. Dolina Reichenau, dolina Schöttwien, tak zwane pole kamienne (Steinfeld) aż do Wiener Neustadt, wierzchołki niebotycznych Alp wiecznym śniegiem pokryte, wszystko to przedstawia się coraz to w nowym świetle, coraz to w nowym uroku z ostatniego miejsca, i zdaje nam się nieledwie, że to nie rzeczywistość, ale jakiś plód bujnej fantazji jakiego Gropiusa, albo że mamy przed sobą jakie tableau z *Jeziora wieszczek* lub *Ducha opiekuńczego*; a jednakże wszystko, co tu widzimy, przewyższa to, na co pędzel najpierwszego artysty mógłby się zdobyć, bo to wszystko żyje, bo to oddycha prawdą natury, bo nie patrzymy na to jak na martwe dekoracje, ale przy każdym ruchu maszyny,

---

<sup>11</sup> J. K. Pietraszek, dz. cyt., s. 44.

<sup>12</sup> [Notka sygnowana: (R.Z.)], „Gazeta Lwowska” 1851 nr 181 (z 7 sierpnia). „Półczwarta” to trzy i pół.



przy każdej nieledwie zmianie miejsca, spostrzegamy coraz to nowe wdzięki tej rozkosznej okolicy<sup>13</sup>.

Wiedza Kraszewskiego o trasie, jaką miał jechać, wybitnie sprofilowała jego oczekiwania. Pisarz, jadąc z Wiednia do Triestu, skupił się w swej relacji na jednym odcinku trasy. Relacja z podróży zawsze zakłada jakąś gospodarkę czasem: eliminowanie i kondensowanie pewnych partii, by móc przedstawić w szczegółach inne. W sprawozdaniu, które mnie interesuje, rzuca się w oczy mocne wyeksponowanie odcinka prowadzącego przez Alpy, a dokładniej – ponadgodzinnej wspinaczki z Gloggnitz do Semmeringu. Trzymając się analogii operowej, powiedziałbym, że pierwszy odcinek drogi, z Wiednia do Gloggnitz, był dla podróżującego pisarza uwerturą. Już tu jednak Kraszewski metaforyzuje swoje wrażenia wizualne, werbalizując złudzenie rejestrowane wówczas, gdy obserwator tłumii swą wiedzę i zapisuje bezrefleksyjnie wzrokowe bodźce. Ruch podróżnego przenosi się zatem na obserwowany krajobraz, albo – by rzecz ująć inaczej – kolej nie porusza podróżnego, lecz dynamizuje zaokienne obrazy, „przedstawia zdumionemu oku pasmo nieprzerwane najwspanialszych widoków” (56). Żeby pokazać intensywność i konsekwencję praktyki metaforyzacyjnej, którą zapowiada zacytowane właśnie zdanie, trzeba sięgnąć po fragment dłuższy. A zatem – pociąg rusza:

Zaledwieśmy minęli Wiedeń, w prawo zaraz ukazały się nam pagórki, które rosły i podnosiły się w oczach, w miarę jakieśmy się ku nim zbliżali. Powoli przybrały one rozmiary olbrzymie i kraj fizjognomii alpejskiej rozwinął się przed zdumionymi oczyma naszymi. Jest to coś tak uroczonego, że zrazu wydaje się prześliczną, nieprawdopodobną, przesadzoną dekoracją teatralną. Góry wyniosłe pokryte jodłowymi i modrzewiowymi lasami, poprzecinane ogromnymi złomami skał szarych, szczyty zielone, czarne, białawe otaczają gościniec, opasują, ściskają, piętrzą się nad nim, kładą u stóp i za chwila zmieniając, tworzą nieskończonej różnorodności obrazy. W tych warunkach szybkości nikt dotąd z ludzi górskich widoków nie oglądał, ptaki tylko latające nad nimi; dlatego dziwią i przerażają te zmiany nieustanne kolorytu, światła, cieni i punktów widzenia. [...] W prawo staje Schneeberg obwita snującymi się po niej chmurami, bliżej na wyżynach sterczą stare zamków zwałiska, u stóp w dolinach rozłożone bieleją wioski i wieże kościołów śpiczaste, ale wszystko to wiruje w jakimś tańcu przerażającym (56-57)<sup>14</sup>.

Przed Gloggnitz w relacji jeszcze raz wyeksponowany zostanie „cudowny pejzaż ruchomy”:

---

<sup>13</sup> Kilka słów o drodze żelaznej semmeringkiej, „Gazeta Codzienna” 1855, nr 121; zob. anonimową Korespondencję „Czasu” z doliny Reichenau, „Czas” 1855, nr 4 (to ostatnia część dłuższej całości).

<sup>14</sup> Pierwodruk w „Gazecie Codziennej” uboższy jest tu o obraz tańczącego krajobrazu.

Ta pierwsza zwłaszcza część podróży do wierzchołka Semmeringu ciągle jest niezrównanej piękności obrazem, kalejdoskopowo przemieniającym się, choć zawsze z jednych pierwiastków złożonym. Dalekie szczyty gór z tonami powietrznymi, zielenie żywe łąk, ciemne lasy, szare i czerwone skały składają się na ten cudowny pejzaż ruchomy (57)<sup>15</sup>.

Nie wiem, czy to jeszcze sprawozdanie z uwertury, czy odtworzenie już samego dzieła. Tym bardziej, że linia narracji u Kraszewskiego kapryśnie wygina się, skręca, powraca do tego samego miejsca drogi, zachowuje się więc dokładnie tak jak opisywana „żelaznica”. Plan jazdy, jaki wyłania się z analizowanej relacji, wygląda zatem przedziwnie: Gloggnitz, Graz, Lubljana, Celje, a potem znów... podjazd do Semmeringu. Wypada – zdaje się – przyjąć usprawiedliwienie, choć brzmi ono dość dziwnie w ustach pisarza tak doskonale przecież zorganizowanego i warsztatowo zdyscyplinowanego:

Główne ledwie rysy tej wielkiej dekoracji pochwycić się dają, na próżno by się kto silił opisać szczegółowie to czarowne następstwo niespodziewanych zmian, z których wrażenie tylko czegoś niezziemskiego zostaje. Potrzeba przebywać Semmering jak my, nieoswojonym z widokami górskimi, aby się pięknnością jego oczarować (58)<sup>16</sup>.

Kraszewski staje się pisarzem nowoczesnym, gdy swoją relację z podróży przez Semmering stylizuje na sprawozdanie z przedstawienia – ze stale zmieniającą się dekoracją. Gdy pisze: „Ramy obrazu wszędzie olbrzymie, rozległość ogromna, wrażenie tego świata nowego przejmujące” (59)<sup>17</sup>. „Świat nowy” trzeba tutaj czytać: świat widziany na nowo, oglądany z nowej perspektywy, filtrowany przez nowoczesną technologię. Porównajmy zapisywaną przez Kraszewskiego podróż z romantyczną frazą: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”. W tym zestawieniu ujawnią się dwie ważne role kulturowe, które od połowy XIX w. zaczynają się mocno różnicować. Kraszewski w pociągu jadącym przez Semmering jest już pasażerem, Mickiewicz w *Stepach Akermańskich* – jeszcze podróżnym. „Pasażerskość” oznacza bierność i izolowanie od oglądanego krajobrazu (okno!)<sup>18</sup>. Widzenie pasażerskie nie ma w sobie tej aktywności poznawczej, której dowody składa

<sup>15</sup> „Cudowny pejzaż ruchomy” wprowadzony został do wersji książkowej.

<sup>16</sup> W pierwodruku inaczej: „Ledwie główne rysy tej dekoracji pochwycić się dają. W chwili, gdy się najmocniej pragnie zapamiętać i w umyśle utrwalić widok, już ci znikł i nowym zastąpiony został. Opis jak najbardziej szczegółowy nawet nic by zresztą nie pomógł, bo pamięć tego nagromadzenia szczegółów nie znośi”.

<sup>17</sup> To ważne zdanie zjawia się dopiero w edycji książkowej; w czasopiśmiennej mamy: „Tu ramy tak są olbrzymie, wrażenie widoku tak przejmujące, że chciało by się, choć na chwilę, sam na sam z nim pozostać”. Wszystkie zmiany pokazują, że analogię podróż – spektakl Kraszewski w wersji książkowej relacji jeszcze silniej zaakcentował.

<sup>18</sup> O narodzinach pasażerskości zob. M. Nitka, *Railway Defamiliarisation. The Rise of Passengerhood in the Nineteenth Century*, Katowice 2006.

choćby podmiot z Mickiewiczowskiego sonetu. Siedzący w wagonie pisarz dostaje do konsumpcji gotowe obrazy. I przede wszystkim obrazy. Dla wszystkich siedzących w wagonie (i w całym pociągu) są one zresztą takie same. Wzrok może – co najwyżej – różnicować plany, skupiać się na tym, co dzieje się tuż obok wagonu, lub łowić szczegóły tła. Pasażerskość bywa stanem dokuczliwym, może doskwierać zwłaszcza komuś, kto mocno zżył się z rolą piechura-włóczęgi. I Kraszewskiego ta pasażerskość najwidoczniej irytowała, skoro na którymś przystanku zdecydował się otworzyć okno i zaangażować w podróż inne zmysły:

Na jednym z przystanków dzieci podbiegły do wagonów przynosząc wiązki ma-luczkie kwiatków alpejskich, między którymi przywitaliśmy i nasze znajome przy-laszczki... Rzuciliśmy im w zamian po krajcarze za ten uśmiech świeżej wiosny.

Ale zwiędły prędko w dusznym wagonie swobodne łąk górzystych dzieci (60).

Więdną kwiatki, robi się ciemno, podróżujący dobijają pociągiem do Triestu. Jeden z podróżujących był marnym malarzem i scenografem, drugi – cenionym i szanowanym pisarzem. Kraszewskiego można dziś cenić za różne osiągnięcia. W relacji, którą przeanalizowałem, wielkość pisarza buduje talent dokumentalisty. Nie idzie mi wcale o rzetelność zapisów i wierność szczegółom, bo w *Kartkach z podróży 1858–1864* można znaleźć liczne przeoczenia, przekręcenia, nieściśłości. Miarą wielkości jest coś innego: umiejętność zarejestrowania zmian kulturowych, ukrytych zazwyczaj dość głęboko pod powierzchnią tego, co składa się na tkankę codzienności. Kraszewski we fragmencie, jaki przeanalizowałem, dał wierny zapis tego, co kulturoznawcy nazywają „industrialnym utowarowieniem doświadczenia [*the industrial commodification of experience*]”, a co w XIX-wiecznym świecie dokonywało się na wiele sposobów: w oknach wystawowych wielkich sklepów, na fotografiach i na koniec – w obrazach filmowych. Świat nowoczesny wytworzył wiele gatunków spojrzeń. Wszystkim tym gatunkom wspólna jest powierzchowność, przelotność, iluzoryczność. I nade wszystko – urynkowanie. Najczytelniej urynkowane stanie się „spojrzenie turysty”, które od połowy XIX wieku kupowało się w coraz liczniejszych biurach turystycznych<sup>19</sup>. „Utowarowienie doświadczenia (widzenia)” wpisuje się nie w tradycyjną historię zdarzeniową, ale w tę, która rejestruje procesy „długiego trwania [*longue durée*]”.

W swojej twórczości historycznej Kraszewski był bardzo tradycyjny, dziś powiedzielibyśmy nawet – staroświecki. Ale tam, gdzie wchodził w rolę obserwatora współczesności (np. w *Latarni czarnoksiężskiej*), pokazywał się jako pisarz niezmiernie przenikliwy, znakomicie wyczulony na dokonujące się przemiany kulturowe.

---

<sup>19</sup> Zob. R. Harrington, *The Railway Journey and the Neuroses of Modernity*, [w zbiorze:] *Pathologies of Travel*, edited by R. Wrigley and G. Revill, Amsterdam 2000, s. 244-246; zob. też. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przełożyła A. Szulżyńska, Warszawa 2007.

Autor *Chorób wieku* wielokrotnie wyrażał swą rezerwę wobec „świata nowego”. Relacja z podróży przez Semmering pokazuje wszakże, iż pisarza stać było również na głęboki i niekłamany zachwyty<sup>20</sup>.

Kraszewski dokonał jeszcze jednej rzeczy, o której wypada choćby wspomnieć. Wprowadził mianowicie Semmering do kultury polskiej. Przejazd kolejowy przez Alpy Noryckie stał się wkrótce wielką turystyczną atrakcją. Walory tej podróży wybitnie podnosiła bliskość Wiednia. Po Kraszewskim o przejeździe przez Semmering pisać będą wszyscy, których droga do Włoch wiodła przez Triest. I ci, którzy zatrudniali swe pióro w sławienie wiedeńskich atrakcji. W tej osobliwej grupie XIX-wiecznych tekstów urywek z *Kartek z podróży 1858–1864* jest arcydziełem.

---

<sup>20</sup> Do wrażeń z przejazdu przez Semmering powrócił Kraszewski po prawie ćwierćwieczu i w usta swego bohatera (Zob. *Ktoś. Powieść współczesna*, t. 2, Warszawa 1884, s. 193) włożył słowa, które sam mógł wcześniej wypowiedzieć: „Dla mnie ten bawiący się wesoły Wiedeń, przez sprzeczność może ze stanem mej duszy — był przykrym. Wydał mi się płochym; życia tu nikt poważnie nie zdaje się brać, a wszyscy zużytkowują je chciwie. Obejrząwszy się zaledwie, jutro ruszam znowu przez ten Semmering, który przebywaliśmy razem, w ciągłych zachwytach; ale nie zajadę do Triestu i wprost podążę do Wenecji”.

Agnieszka Ziołowicz

(Kraków)

## ŚLADAMI TEOFRASTA. WOKÓŁ TYPÓW I CHARAKTERÓW JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

W przedmowie do *Charakterów* Teofrasta czytamy: „Nieraz już przedtem, gdy nad tym zatrzymywał swą myśl, dziwiłem się (i chyba nie przestanę się dziwić), dlaczego to, skoro ta Hellada leży w tym samym klimacie i wszyscy jej mieszkańcy, Hellenowie, odbierają takie samo wychowanie, nie jednakowy przecież wytworzył się wśród nas pokrój obyczajów. Ja bowiem, mój Poliklesie, obserwując od dawna naturę ludzką i mając za sobą dziewięćdziesiąt dziewięć lat życia, zetknąłem się z wielu różnorodnymi ludzkimi naturami. Porównywałem więc bardzo starannie ludzi dobrych ze złymi i teraz zdaje mi się, że powinienem napisać o tym, jakie są cechy postępowania w życiu jednych i drugich. Przedstawię ci w ogólnych obrazach wszystkie spotykane rodzaje ludzkich charakterów i sposób postępowania, jaki ci ludzie w swym życiu stosują. Przypuszczam mianowicie, drogi Poliklesie, że synowie nasi staną się lepszymi, gdy poznają ten skreślony ku ich nauce zbiór przykładów, i pod wpływem takich przestróg będą chcieli obcować tylko z ludźmi najprzyzwoitszymi, tak żeby nie być od nich gorszymi. Przystąpię więc zaraz do opisu”<sup>1</sup>. I tu – jak wiemy – następuje seria trzydziestu portretów, składających się na najwybitniejsze osiągnięcie w dziedzinie literatury charakterologicznej starożytności.

Teofrast, uczeń i zarazem przyjaciel Arystotelesa, który odziedziczył po nim kierownictwo Perypatu, tworzył swe dzieło już w dobie poklasycznej, a więc w czasach stopniowego odchodzenia od platońskiego idealizmu (choć był jeszcze słuchaczem wykładów Platona) i poszukiwania nowych idei w filozofii człowieka, nie stroniącej teraz od realizmu, stającej wobec problemu jedności ludzkiej natury i wielości ludzkich typów. Inspiracji dostarczała autorowi przede wszystkim myśl jego mistrza – Arystoteles za pośrednictwem swych własnych studiów rozbudzał w uczniach zainteresowania charakterologiczne. Jak wiadomo, dał im wyraz zwłaszcza w *Retoryce* (przedstawienie szeregu stanów psychicznych człowieka

---

<sup>1</sup> Teofrast, *Charaktery*, przekł. i wstęp M. Brożek, Warszawa 1950, s. 47.

oraz serii charakterów, uporządkowanych wedle kryterium wieku i zależności od darów losu), w *Poetyce* (uwagi o charakterach tragediowych i komediowych), a także w szerokim zakresie w *Etyce nikomachejskiej*. Pomimo oczywistych nawiązań do ustaleń wielkiego poprzednika, charakterystyki ludzkich typów sporządzone przez Teofrasta odznaczają się oryginalnością. O ile bowiem Arystoteles skupiał się w swej charakterologii na komponowaniu psychologicznego portretu idealnego, złożonego z sądów ogólnych, o tyle Teofrast więcej miejsca poświęcał rozpatrywaniu danej cechy w oparciu o sposoby jej manifestowania się w postępowaniu realnego człowieka, w jego zachowaniach społecznych. Bardziej niż jego nauczyciel otworzył się na życiowy konkret, co stało się możliwe nie tylko w wyniku obserwacji rzeczywistości, ale także dzięki oddziaływaniom płynącym ze strony teatru, przede wszystkim mimu i komedii nowej Menandra<sup>2</sup>.

Tak więc szkice portretowe Teofrasta stanowią zbiór studiów jednocześnie charakterologicznych i etologicznych i jako takie inicjują nową formę literacką – formę charakteru, a precyzyjniej: obyczajowego portretu ludzkiego charakteru. Są to, jak pisał Mieczysław Brożek, „krótkie obrazki obyczajowe, opisujące ludzi tak jakby można ich było sobie wyobrazić ze względu na ich stosunek do drugich, stanowisko lub wiek, a więc to, czego wymaga właściwe im *ethos*, właściwy ich osobie charakter. Prócz *ethos* występują u człowieka również stany, zwane po grecku *páthos*, wyłamujące się z normy etosu, a ulegające silniejszym wahaniom depresji lub podniecenia”<sup>3</sup>, które też są przedmiotem zainteresowania Teofrasta.

Można by zatem powiedzieć, że jego dzieło ujmuje człowieka w ramy wyznaczone przez zarazem *ethos* i *páthos*, przez zarazem idealistyczne dążenie do abstrakcyjnego określenia typu człowieka i realistyczną ilustrację przejawiania się w praktyce życiowej danego przymiotu ludzkiej natury. Teofrast wypracował zatem własną metodę intelektualną analizy charakteru, a w ślad za nią również własną metodę pisarską. Poszczególne charaktery konstruował wedle powtarzającego się schematu: najpierw definicja przymiotu znamiennego dla analizowanego typu ludzkiego, następnie formuła: „a dany typ, to ktoś taki, który”, i w końcu przedstawienie cech rozpoznawczych charakteru, uchwyconych w różnorodnych sytuacjach bieżącego życia, w coraz to innych okolicznościach miejsca, czasu, czynności, mowy, w zmiennych relacjach społecznych. Przedstawienia te cechuje na ogół

---

<sup>2</sup> O komedii Menandra można powiedzieć, że jest to komedia ludzkich typów, uwzględniająca jednak szczegółowe aspekty prezentowanych charakterów, przez co zyskują one rys realizmu. Znamienne, że istnieją zbieżności między tytułami utworów Menandra a tytułami *Charakterów*. W równym stopniu sztuka mimu, komicznie unaoczniająca słabości ludzkiej natury, oraz twórczość mimografów (np. Herondasa) mogła kształtować wyobraźnię Teofrasta, który mim miał definiować jako „naśladowanie życia”.

<sup>3</sup> M. Brożek, *Wstęp*, w: Teofrast, *Charaktery*, dz. cyt., s. 22-23.

nastawienie przedmiotowe, co znajduje odzwierciedlenie w stylu opisu – pełnym prostoty, aż po brulionowość<sup>4</sup>.

Oczywiście nasuwa się pytanie o cel tych charakterologicznych dociekań greckiego filozofa. W pewnym stopniu odpowiedzi udziela cytowana wcześniej przedmowa. Nawet jeśli, jako najprawdopodobniej bizantyński dodatek do *Charakterów*, pozbawiona jest autentyczności, to jednak w znacznym stopniu oddaje ducha dzieła Teofrasta, a na pewno trafnie określa kierunki jego wielowiekowej recepcji. Zgromadzona w zbiorze wiedza o człowieku wykorzystywana była w praktyce życia społecznego, nade wszystko służyła nauce obyczajów. Będąc ważnym elementem refleksji etycznej na temat ludzkich cnót i wad, stawała się źródłem wskazówek postępowania. Działo się to także za pośrednictwem retoryki, teatru, biografistyki, satyry, których przedstawiciele wyjątkowo chętnie sięgali do kompendium Teofrasta, a potem i do jego kontynuacji<sup>5</sup>, przenosząc przez wieki poznać zawartość dzieła i nadając mu status czynnika nieprzerwanie wpływającego na artystyczne sposoby przedstawiania człowieka<sup>6</sup>.

Żywotność *Charakterów* jest faktem również w wieku XIX, który pomimo tego, iż wytworzył własne dyskursy literacko-antropologiczne, to na nowo przyswoił i zreinterpretował charakterologiczne dziedzictwo starożytności. Niemalą rolę odegrał w tym przekazie tradycji Jean de La Bruyère ze swoim francuskojęzycznym przekładem Teofrasta, uzupełnionym o kontynuację greckiego dzieła, noszącą tytuł – przypomnijmy – *Charaktery, czyli obyczaje tego wieku* (1688), a będącą zbiorem szkiców charakterologicznych, aforyzmów, maksym, rozważań o życiu. Tytuł sugeruje zamierzone przez autora podobieństwo do zamysłu Teofrasta – de La Bruyère przedkłada czytelnikowi galerię charakterów, a przez to i panoramę obyczajów siedemnastowiecznego społeczeństwa francuskiego. Jak deklaruje w przedmowie, interesuje go przede wszystkim *l'homme en général*, lecz także, a może nawet w większym stopniu, człowiek jako wytwór czasu i środowiska (zwłaszcza dworskiego).

<sup>4</sup> Szczegółową analizę poetyki *Charakterów* przeprowadził Mieczysław Brożek (dz. cyt.).

<sup>5</sup> *Charaktery*, znane z wykładów lub odpisów, były w czasach starożytnych bardzo często przedmiotem naśladowania. W epoce bizantyńskiej stanowiły szkolną lekturę (stąd apokryficzne moralowe klauzule), używane były jako materiał do ćwiczeń retorycznych w nauce tzw. charakteryzmów, zakładających wzajemną odpowiedniość stylu mowy i charakteru, a także w opanowaniu figury retorycznej, zwanej *descriptio personae*. Ślady znajomości dzieła Teofrasta badacze odnajdują w wielu pracach z dziedziny retoryki (m. in. Likona z Troady, Arystona z Keos, Filodema z Gadary), a także w twórczości tak słynnych pisarzy antycznych, jak Cyceron, Seneka, Petroniusz, Marcjalis, Plutarch, Horacy. Źródłem trwałego oddziaływania *Charakterów* była zarówno ich antropologiczna treść jak i forma. Teofrast dostarczył bowiem ramowych szkiców charakterologicznych, które w miarę upływu czasu mogły być rozbudowywane i wypełniane nową zawartością obyczajową i etyczną. Zob. M. Brożek, dz. cyt.

<sup>6</sup> Problematykę charakteru w sztuce i krytyce artystycznej, z uwzględnieniem szerokiego kontekstu kulturowego i historycznych przemian jego semantyki aż po wiek XVIII, przedstawił Jan Białostocki, zob. *Charakter. Pojęcie i termin w teorii i historii sztuki*, w: tegoż, *Teoria i twórczość. O tradycji i inwencji w teorii sztuki i ikonografii*, Poznań 1961, s. 45-80.

Podobnie jak Teofrast, francuski pisarz ukazuje zewnętrzne przejawy cech charakteru, ale w przeciwieństwie do starożytnego wzoru pragnie sięgnąć również do ludzkiego wnętrza, tu poszukując ukrytych motywów ludzkich zachowań w przekonaniu, iż charaktery warunkują „myśli, uczucia, drgnienia wewnętrzne ludzi”. Oczywiście czyni to, żeby poznawczo przeniknąć do głębi ludzką naturę, ale zarazem ma na celu jej udoskonalenie, poprzez ukazanie w ostrym satyrycznym świetle negatywnych stron człowieka. Ów cel pozostaje w związku z nieznanym Teofrastowi zamierzeniem, jakim jest moralistyczno-religijny wydzźwięk sztuki charakteru, kulminujący w rozdziale XVI francuskiego dzieła, który przynosi kompromitację ateizmu.

Przekład Teofrasta autorstwa de La Bruyère'a stał się podstawą polskiego tłumaczenia, którego dokonał Franciszek Podoski (*Charaktery czyli przymioty z Teofrasta z obyczajami tego wieku* przez P. de La Bruyère przełożone i napisane, a z francuskiego na polski tłumaczone przez H. F. J. P., Warszawa 1787). W tym samym roku ukazało się również inne tłumaczenie greckiego dzieła: *Obyczaje wieku Teofrasta opisane przez niego*, tłum. Grzegorz Zachariasiewicz, Łowicz 1787, którego podstawę stanowił francuski zbiór starożytnych moralistów (*Collection des moralistes anciens*, trad. par J. A. Naigeon et P. Ch. Levesque, Paris 1782).

Jednak w roku 1845 pojawił się wreszcie pierwszy polski przekład *Charakterów* z języka greckiego, przygotowany przez pastora Krzysztofa Mrongowiusza (Teofrast, *Charaktery obyczajowe*, przełożył z greckiego na język polski Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, Gdańsk 1845) w oparciu o wydanie monachijskie zbioru Teofrasta, opatrzone krytycznymi komentarzami. Równolegle można zaobserwować intensywne oddziaływanie *Charakterów* na różne środowiska intelektualne i literackie w Polsce. Na wzmiankę zasługuje przede wszystkim Michał Wiszniewski jako autor *Charakterów rozumów ludzkich* (1837), twórcą naukowej psychologicznej typologii inteligencji, prekursorskiej i nie pozbawionej walorów literackich<sup>7</sup>. W przedmowie do swego dzieła autor powoływał się na Teofrasta jako twórcę *Charakterów*, ale i na nowożytnych kontynuatorów jego myśli, wśród których znaleźli się de La Bruyère, Gall, Spurzheim, Lavater, Huarte, Charleton<sup>8</sup>. Rozprawa Wiszniewskiego,

<sup>7</sup> Na literacką obrazowość stylu Wiszniewskiego zwracali uwagę zarówno psychologowie, jak i literaturoznawcy. Zob. S. Szuman, *Rozbiór i ocena „Charakterów rozumów ludzkich”*, w: M. Wiszniewski, *Charaktery rozumów ludzkich*, Warszawa 1988, s. 17-18; I. Chrzanowski, *Cudze chwalcie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie*, w: tegoż, *Studia i szkice. Rozbiory i krytyki*, Kraków 1939, t. II, s. 171-175. W tym kontekście warto zaznaczyć, że Wiszniewski uwzględniał w swej metodzie badawczej, poza introspekcją i obserwacją różnych typów umysłowości w środowisku, również studia nad językiem oraz literaturą i zawartymi w niej portretami charakterów (dostarczała mu ich literatura piękna, autobiografia, epistolografia, biografistyka).

<sup>8</sup> Koncepcja Wiszniewskiego wykazuje pewne zbieżności również z innymi myślicielami, z pewnością mu znanymi, a nie wymienianymi w jego pracy, jak choćby Bacon, Herder, czy zwłaszcza Dugald Stewart, twórcą *The Elements of the Philosophy of Human Mind* (Edynburg 1829). Zob. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970, s. 160-161.



zasadniczo poświęcona opisowi zróżnicowań struktury ludzkiego umysłu, ich wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań, zawiera szereg szkiców portretowych określonych typów umysłowości (między innymi „głupstwo i jego rozmaite odcienie”, ludzie rozsądni, ludzie dowcipni, „rozmaite rodzaje ludzi rozumnych”, „dusze ogniste, głowy zapalone”, geniusze, umysłowość kobieca), w których Wiszniewski wychodził z założenia o osobniczej niepowtarzalności ludzkich rozumów<sup>9</sup>, ale zarazem dążył do stworzenia ich klasyfikacji, analogicznej do klasyfikacji Linneusza.

Tradycję Teofrasta podjęli również, acz w różnym stopniu i w różnych celach (problematyka ta wymagałaby rozwinięcia), dziewiętnastowieczni pisarze, między innymi w Galicji: Aleksander Fredro w swych komediach (np. w *Panu Jowialskim*, gdzie poszukiwanie ciekawych charakterów stanowi jeden z wątków akcji komediowej), Aleksander Dunin Borkowski w *Parafiańszczyźnie* (1842-1849)<sup>10</sup>, czy znacznie później Józef Szujski w *Portretach przez Nie-Van-Dyka* (1861)<sup>11</sup>, zaś w środowisku koterii petersburskiej do *Charakterów* nawiązywał Henryk Rzewuski, czynił to już w *Mieszaninach obyczajowych*, ale nade wszystko w *Teofraście polskim* (1851). Ta ambitna próba zmierzenia się z Teofrastem miała u swych podstaw, pomimo pewnych tematycznych i formalnych zbieżności<sup>12</sup>, odmienne założenia ideowe, które polski pisarz jednoznacznie określił we wstępie: „W y r a z i s t o ś ć indywidualizmu – pisał – jest cechą odznaczającą człowieka w szeregu jestestw bytujących na tym świecie, i ona dowodzi Boskość jego pochodzenia. Siły twórcze natury, po jej wyśliźnięciu się z ręki Boga, rozwijając się stosownie do praw ogólnych jej położonych od Wszechmocnego, wyradzają rodzaje, gatunki, ale indywidualizm szczególnymi rysami odcechowany. Indywiduum jest monadą podległą prawom, że tak powiem odrębnej swojej natury. Stąd najważniejszą spomiędzy wszystkich nauk jest nauka człowieka. Dość gruntownie poznać jakikolwiek twór

---

<sup>9</sup> Pisał tak: „W przymiotach umysłowych, podobnie jak w moralnych, jak w rysach twarzy nieskończona między ludźmi zachodzi różnica: każdy człowiek ma właściwe sobie skłonności umysłu, każdy inną siłę, inne nałogi i inne granice rozumu. Dwóch umysłów, równie jak dwóch listków zupełnie do siebie podobnych, znaleźć nie można”. Zob. M. Wiszniewski, *Charaktery rozumów ludzkich*, dz. cyt., s. 69.

<sup>10</sup> Dla galerii figur „wielkiego świata”, przedstawionych przez Dunin Borkowskiego w karykaturalnym świetle, paralelę stanowią mają „Spectator” Addisona i „Osservatore” Gozziego, o czym w rozdziale *Co mówią o „Parafiańszczyźnie”* informuje Cudzoziemiec, żywiąc nadzieję, że „Polska będzie miała wkrótce swego Teofrasta i La Bruyère’a”. Zob. A. Dunin Borkowski, *Parafiańszczyzna*, wstęp i oprac. K. Pecold, Wrocław 1972, s. 357.

<sup>11</sup> Autor tego dzieła, określając swe cele, myślał o „portrecie społecznym, ogólnym, zbierającym rysy z tysięcy oryginałów, kompilującym tysiące osób w jedną, chciałem – pisał – wybitnych typów, nie odbić zwierciadlanych, chciałem nadto typów historycznych jak je czas przyniósł, a nie portretów osób żyjących”. Zob. J. Szujski, *Portrety przez Nie-Van-Dyka*, Lwów 1861, s. 11.

<sup>12</sup> Zasadnicza zbieżność polega na operowaniu formą szkicu charakterologicznego, którego obiektami bywają niekiedy charaktery portretowane już przez Teofrasta. Zob. A. Kowalska, *Teofrasty polskie*, „Prace Polonistyczne” 1950 (VIII), s. 240-247.

organiczny, żeby tym samym poznać całkowity jego ród; ale w rodzie ludzkim każde indywiduum prawie powinno być studiowane z osobna”<sup>13</sup>.

*Teofrast polski* miał więc być apologią indywidualności i oryginalności człowieka, każdego z osobna. Pisany wedle autora w „epoce krytycznej”, sprzyjającej zacieraniu się różnic między ludźmi, wyrażał przekonanie o niewyczerpalnej różnorodności charakterów, wychodził naprzeciw potrzebie analizowania pojedynczych przypadków, a nie abstrakcji, co stanowiło oddźwięk konserwatywnego światopoglądu Rzewuskiego. W istocie dzieło zostało zdominowane przez polemiczną postawę autora, który zamiast badań nad człowiekiem prowadził w nim intelektualną batalię przeciw racjonalizmowi, panteizmowi, wolnomyślicielstwu i w związku z tym często popadał w dygresyjność i anegdotyczność, a rozstrzygając osobiste spory nie gardził jako formami ekspresji goryczy i oburzenia karykaturą czy paszkwilem. Pozostawało to jednak w sprzeczności z koncepcją Teofrasta, pod patronatem którego Rzewuski opublikował swe dzieło.

Nie stroniła od inspiracji Teofrasta również dziewiętnastowieczna myśl o literaturze w wersji estetyczno- i krytycznoliterackiej. Pojęcie charakteru pojawia się w niej stosunkowo często, choć jego semantyka nie wykazuje stabilności. Będąc kategorią zarazem psychologiczną i literacką, charakter funkcjonuje tu jako synonim postaci literackiej, nazwa postaci o konkretnych cechach, ale ma także sens genologiczny – jest określeniem szkicu charakterologicznego i zarazem portretu typizującego. W pierwszej połowie XIX wieku terminy charakter i typ stosowane są na ogół wymiennie, co ma źródło u Arystotelesa, uznającego charakter za uogólnienie uniwersalnych właściwości ludzkiej natury (idea ta znajduje kontynuację w klasycyzujących programach literackich oraz w koncepcjach dramatu). Nieantagonistyczne zestawianie charakteru i typu pozwala na dość elastyczne podejście do człowieka, traktowanego jednocześnie esencjalnie i egzystencjalnie, zawieszzonego pomiędzy charakterologiczną dominantą przechodzącą w typ a wielokształtnością i jednostkowością ludzkiej psychiki. Dopiero począwszy od lat 60. zauważalne stają się pewne zmiany w sferze semantyki – zindywidualizowany, zdynamizowany charakter coraz częściej przeciwstawiany bywa typowi, sugerującemu uniwersalność, statyczność, reprezentatywność. Wreszcie u schyłku wieku następuje zerwanie z cenioną dotąd reprezentatywnością socjologiczną typu na rzecz psychologicznej głębi i indywidualności charakteru<sup>14</sup>.

A zatem kiedy w 1854 roku Kraszewski wydał *Typy i charaktery*, to znalazł się w całkiem licznym już wtedy gronie rodzimych pisarzy i krytyków kroczących

<sup>13</sup> Zob. H. Rzewuski, *Teofrast polski*, t. I, Petersburg 1851, s. 1.

<sup>14</sup> Zob. A. Bartoszewicz, *Charakter*, w: *Słownik literatury XIX wieku*, red. A. Kowalczykowa, J. Bachórz, Wrocław 1991, s. 131-134. Rolę kategorii charakteru i typu w formowaniu dzieł artystycznych i w krytyce artystycznej XIX wieku omówił Waldemar Okoń, zob. *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992, s. 52-108.

śladami Teofrasta. Oczywiście wszyscy oni, bez wyjątku, pozostając ze swymi charakterologicznymi zainteresowaniami w polu oddziaływań greckiego filozofa, prowadzili z nim, bezpośrednio lub pośrednio, twórczy dialog. Najwyraźniej Teofrast okazał się dla nich atrakcyjnym partnerem jako ten, który dostarczył filozoficznych i formalnych ram dla wypowiedzi o człowieku, ram – jak widać – dostatecznie pojemnych, aby również twórcy XIX wieku, odznaczającego się wszak wzmożoną i oryginalną refleksją antropologiczną, mogli realizować w nich własny program myślowy i artystyczny.

Ówczesne znaczenie dzieła Teofrasta, siłę jego inspiracji dostrzegła „Biblioteka Warszawska”, publikując w roku 1856 artykuł *Teofrast i niektórzy nowsi badacze charakterów*, w którym znalazł się przegląd różnych dziedzin wiedzy i literatury, czyniony z myślą o ich potencjalnej przydatności w studiach charakterologicznych, a nadto uwagi na temat bieżącej twórczości literackiej podejmującej dziedzictwo greckiego filozofa. Po omówieniu dokonania nowożytnych kontynuatorów (de La Bruyère, Andrzej Maksymilian Fredro), autor wskazuje na Wiszniewskiego, Rzewuskiego oraz Kraszewskiego jako współczesnych badaczy charakterów, zarazem przedstawiając problematykę ich dzieł i waloryzując ich wkład w rozwój wiedzy o człowieku, jego naturze i obyczajach.

*Typy i charaktery* nie były pierwszą wypowiedzią literacką Kraszewskiego sytuującą go wśród kontynuatorów Teofrasta. Swą twórczość charakterologiczną pisarz rozwijał stopniowo. Z pewnością nie można nie dostrzec wyjątkowego znaczenia dla tej problematyki *Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych* (1838–1840). To bowiem na ich kartach Kraszewski przywołuje różnorodne, czasowo dalsze i bliższe wzory myśli i literatury charakterologicznej. Bezpośrednio powołuje się na autorytet Teofrasta i de La Bruyère'a, a w portrecie *Pan Hrabia* potwierdza inspirującą rolę tej tradycji (tytułowy bohater to przykład charakteru, który był „żaden, bez energii, bez stałego w czymkolwiek postanowienia”). Zarazem powołuje się na Hogartha i Hoff-manna jako na wybitnych znawców natury ludzkiej, „malarzy charakterów” i – jak wiemy – czyni to nie bez powodu, gdyż w dziejach idei charakteru obaj kojarzeni byli z preromantycznym i romantycznym pojmowaniem charakteru jako czegoś dotyczącego rzeczy „charakterystycznych”, czyli odbiegających od ideału lub przyjętych reguł bądź w stronę karykatury (Hogarth), bądź w stronę niezwykłości, nienormalności (Hoffmann)<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Zob. J. Białostocki, dz. cyt., s. 48, 76. Warto odnotować, że wybitnym znawcą charakterów był w oczach Kraszewskiego również Balzac, o którym pisał: „Jest to pracowity malarz charakterów (które zresztą niekiedy przesadza), lecz czasem tak dziwne ich a naturalne chwyta odcienie, tak istotne rysy odkreśla, że trudno mu nie przyznać talentu flamandzkiego malarza”. Zob. J. I. Kraszewski, *O „literaturze szalonej”*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 70.

W *Pielgrzymkach po stolicach*, przedstawiając charaktery ludzkie z perspektywy między innymi Paryża i Berlina, Kraszewski posiłkuje się, zwłaszcza w obrazie społeczności paryskiej, poetyką szkicu fizjologicznego, tworzy „fizjonomię miasta”, a w jej ramach skupia uwagę przede wszystkim na mieszkańcach stolicy Francji: „powiedziałem sobie, że w Paryżu będę patrzył na ludzi, nie na kamienie”<sup>16</sup> – obwieszcza narrator i przedstawia wielorakie klasyfikacje paryskiej społeczności (najbogatsza w typy okazuje się ta obejmująca kobiety). Ale równocześnie nieobce są mu wątpliwości co do poznawczej skuteczności klasyfikowania ludzi: „W tych podziałach mieści się niepojęta różnorodność majątków, stanów, charakterów i twarzy, które się jak muszle i ślimaki pogatunkować żadnym sposobem nie da”<sup>17</sup>. Co więcej, przywołuje nawet *stricte* romantyczne przekonania o radykalnej jednostkowości i niedocieczoności człowieka. Hoffmann, spotkany przez narratorkę w Berlinie, interesuje się tym, co w człowieku jest odstępstwem od normy, pragnie napisać *Monografię głupstwa*, zamierzoną jako panorama ludzkiej charakterystyczności, pełna ujęć typologicznych i szczegółowych klasyfikacji<sup>18</sup>. W tym kontekście padają jednak słowa, iż: „w milionach ludzi nie ma dwóch, którzy by sobie siebie jednakowo wyobrażali”, „każde oczy inaczej widzą, każda głowa inaczej myśli”, a poza tym wyobrażenia przywiązane są do słów, „zależą w ludziach od pierwszych przedmiotów, które z tymi słowy weszły do ich pamięci i wypiętnowały się na niej”, zależą od usposobienia umysłowego, od zręczności umysłowej, od barwy i koloru, jakimi są intelektualne oczy ich powleczone”<sup>19</sup>. Tak więc istota ludzka okazuje się osobliwym, niepowtarzalnym elementem stworzenia, niepojętą zagadką, nieprzeniknioną z punktu widzenia samego człowieka. Stąd postulat pisania o ludziach z perspektywy nie-ludzkiej, której przykładem może być egzaltacja – wyjście poza zakres zwykłych ludzkich wyobrażeń.

Kolejnym doświadczeniem twórczym wymagającym odnotowania na drodze Kraszewskiego ku *Typom i charakterom* z pewnością była, zainicjowana przez Placyda Jankowskiego („Tygodnik Petersburski” 1842, nr 93), praca nad zbiorowym tomem *Litwini*, do którego pisarz miał dostarczyć i artykuły, i rysunki<sup>20</sup>. Spośród 84 zaplanowanych przez Jankowskiego typów litewskich Kraszewski miał opracować następujące: panowie, półpankowie, chorzy na pana, doktor, faktor, doróżkarz, procesowicz, dorobkiewicz, poeta starego zakonu, stare panny, amator muzyki, łgarz. Wydawnictwo co prawda nie doszło do skutku, lecz Kraszewski nie-

<sup>16</sup> J. I. Kraszewski, *Wędrowki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. II, Wilno 1839, s. 105.

<sup>17</sup> tamże, s. 106.

<sup>18</sup> Problematyka głupstwa to odwieczny temat literatury charakterologicznej. Dość powiedzieć, że Michał Wiszniewski wyodrębnił 18 typów głupoty.

<sup>19</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 147.

<sup>20</sup> Należy odnotować, że właściwym pomysłodawcą był Kraszewski, który rok wcześniej („*Athenaeum*” 1841, t. VI, s. 289) wystąpił z inicjatywą zbioru będącego odpowiednikiem francuskich almanachów fizjologicznych.

które typy opisał, dodając do zaplanowanych jeszcze kilka innych (w tym ekonom, chłopka litewskiego). Utwory te, łączące poetykę charakteru i szkicu fizjologicznego, traktujące o naturze człowieka w granicach regionalnych, etnograficznych, kreujące, zgodnie z zamierzeniem Jankowskiego, „oblicze prowincji”<sup>21</sup>, pisarz opublikował w *Obrazach z życia i podróży* (1842) w obrębie podrozdziałów *Wspomnienia Wilna* (*Faktor, Akademik, Drążkarze*) oraz *Charaktery. Wspomnienia ludzi* (*Panowie, Chory na pana, Dorobkowicze*). Efekty podjętej wówczas pracy spożytkował także w wydanych dwanaście lat później *Typach i charakterach*, które stanowią w tym nurcie twórczości Kraszewskiego bezsprzecznie punkt kulminacyjny<sup>22</sup>.

Po publikacji zbioru pisarz będzie powracał do formy i problematyki charakteru już tylko sporadycznie. Na przykład w utworze *Abracadabra* (1856), co prawda noszącym podtytuł „charakter”, ale w istocie będącym opowiadaniem, fabuła koncentruje się wokół tajemnicy psychologicznej głównego bohatera, Iwona Draga (zwanego Abracadabra), który okazuje się Proteuszowym dziecięciem wieku, człowiekiem myśli i wiary, a jednocześnie sceptykiem i szydercą, słowem jest to typ przedstawiający „klasę umysłów wahających się i niewytrwałych”<sup>23</sup>. W końcu jednak charaktery tracą w dziele Kraszewskiego status wypowiedzi autonomicznych, staną się integralną częścią powieści, o czym informują niektóre ich tytuły, na przykład *Roboty i prace. Sceny i charaktery współczesne* (1875) czy *Ada. Sceny i charaktery z życia powszedniego* (1878). Jednak związki formy charakteru i powieści, a także charakteru i publicystyki Kraszewskiego pozostawiam poza obszarem mojego szkicu<sup>24</sup>.

Powtórzmy zatem, tom *Typów i charakterów* trzeba uznać za szczytowe osiągnięcie w zakresie charakterologicznej twórczości pisarza, twórczości, jak sadzę, wciąż niedocenionej. Już we wzmiankowanym artykule z „Biblioteki Warszaw-

<sup>21</sup> Dążenie do utrwalania typów prowincjonalnych i narodowych można dostrzec w całej ówczesnej Europie, staje się to celem również polskich literatów. Zob. J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, s. 180–225 (rozdz. „Fizjologie”); *Polacy przez siebie samych odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833–1862*, oprac. J. Rosnowska, Kraków 1979.

<sup>22</sup> Część publikowanych w tym zbiorze utworów miała pierwodruk w latach czterdziestych: *Bietka 1597*, w: „Ondyna druskienickich źródeł”, Grodno 1844, z. 8, s. 20–28; *Rotmistrz Jabubowski* oraz *Paliwoda i Zawalidroga*, w: „Niezapominajki” 1847.

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Abracadabra. Charakter*, w: tegoż, *Wybór pism*, oddział VI: *Nowele, obrazki, fantazje*, oprac. P. Chmielowski, Warszawa 1890, s. 332.

<sup>24</sup> Stanisław Burkot, podsumowując swe rozważania na temat powieści współczesnych Kraszewskiego, konstatuje: „Przy stałym pośpiechu brakło zwykle czasu na bardziej precyzyjne wycieniowanie rysunku postaci. Umiał jednakże [Kraszewski – przyp. A. Z.] przy użyciu najprostszych środków stworzyć sugestywne portrety ludzi z teraźniejszości i przyszłości, a podkreślić wypada, że zainteresowanie psychiką postaci wkroczyło do powieści właściwie dopiero po śmierci pisarza i miało stać się udziałem młodszej generacji twórców” (zob. *Powieści współczesne (1863–1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1967, s. 222). Można domniemywać, iż umiejętność sprawnego kreślenia portretów powieściowych bohaterów Kraszewski zawdzięczał m. in. terminowaniu w szkole charakterów. Fakt ten miał wpływ również na teksty publicystyczne pisarza, niekiedy nawiązujące do poetyki szkicu charakterologicznego, jak np. cykle felietonów *Choroby moralne XIX wieku* („Tygodnik Petersburski” 1837–1842) i *Synowie wieku* („Pielgrzym” Eleonory Ziemięckiej 1842–1843).

skiej” padły słowa: „książka ta nie zaspakaja”, bo to zaledwie zbiór fragmentów o niejednorodnej proveniencji, złożony z rozmaitych studiów, pisanych „w innym czasie, pod innym wrażeniem i w innym usposobieniu fantazji”. Według autora, Kraszewskiemu zabrakło zarówno koncepcji całości, jak i ścisłości, systematyczności, a także szerszych horyzontów intelektualnych, niezbędnych do analizy charakterów. Zaprzepaścił więc szansę na stworzenie dzieła, które, ze względu na ważką problematykę, „mogło się być stać prawdziwym pomnikiem w literaturze”, a okazało się, że to jedynie „cegielka do budowy, rys do obrazu obyczajów i charakterów rodzinnych”<sup>25</sup>. Z kolei w późnodziewiętnastowiecznej publikacji, przygotowanej z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia działalności literackiej pisarza, czytamy: „Typy te wszelako były tylko zabawką dla Kraszewskiego, który w tym roku stokroć ważniejszych prac dokonał”<sup>26</sup>. Również w dwudziestowiecznej monografii małych form prozatorskich Kraszewskiego znajdziemy jednoznacznie negatywny osąd: „*Typy i charaktery* nie należą do najwybitniejszych osiągnięć artystycznych pisarza. Powstałe w okresie nasilenia w twórczości Kraszewskiego tendencji moralizatorskich, odznaczają się w konsekwencji wszystkimi brakami wynikającymi z faktu narzucenia obrazom literackim dominującej funkcji krytyczno-wychowawczej”<sup>27</sup>.

Uznając powyższe opinie za nader surowe, uważam, że jednak warto do tego temu wracać jako do zapomnianego ogniwa w historii „polskich teofrastów”<sup>28</sup> i ciekawej wykładni pojmowania przez pisarza ludzkiej natury. Kraszewski ujawnia bowiem w *Typach i charakterach* jednocześnie zainteresowanie różnymi aspektami charakteru człowieka i poszukuje dla nich adekwatnych literackich form wyrazu. W rezultacie komponuje swój zbiór rzeczywiście z różnolitego tworzywa, traktując charakter nie tylko jako problem antropologiczny, ale także estetyczny, genologiczny. Pod piórem Kraszewskiego forma ta wchodzi w interferencje z innymi gatunkami, możemy obserwować proces jej akomodacji do nowych kontekstów literackich i nowej wiedzy o człowieku, co trudno odczytywać jako oznakę słabości warsztatowej twórcy. Przeciwnie, świadczy to raczej o jego świadomości historycznej, o poczuciu zmienności form literackich, a nadto o artystycznej giętkości.

W rezultacie pisarz operuje „formą nieczystą”, głęboko synkretyczną, lecz zachowującą pamięć Teofrastowego źródła i to pomimo tego, że zwarty, skoncentrowany na przedmiocie analizy portret charakterologiczny nierzadko rozrasta się u Kraszewskiego do większych rozmiarów i opalizuje cechami gatunkowymi za-

<sup>25</sup> *Teofrast i niektórzy nowsi badacze charakterów*, dz. cyt., s. 455.

<sup>26</sup> A. Pług, *Józef Ignacy Kraszewski (życiorys)*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. LXII.

<sup>27</sup> T. Nowacka, *Opowiadania Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Wrocław 1972, s. 62.

<sup>28</sup> Znamienne, że autorka dość obszernego artykułu poświęconego recepcji *Charakterów* Teofraста w literaturze polskiej pomija dorobek Kraszewskiego, koncentrując się na dokonaniach Wiszniewskiego, Rzewuskiego i Nalkowskiej (zob. A. Kowalska, dz. cyt.).

razem charakteru, szkicu fizjologicznego, opowiadania, powiastki czy satyry<sup>29</sup>. Współistnieją w tomie, nakładając się na siebie, zarówno portret ideowy, idealny ludzkiego charakteru, oparty na ogólnych uwagach odautorskich, jak i portret obyczajowy, w którym dochodzi do literackiej kreacji postaci wyposażonej w rysy konkretne, wzięte z rzeczywistości życiowej. W większości utworów tworzących zbiór dzieje się podobnie jak w kompendium Teofrasta: najpierw pojawia się generalizująca, abstrakcyjna charakterystyka danego typu ludzkiego, a po niej następuje ilustracja – przykład jednostkowy znany narratorowi z autopsji, wspomnień, przekazów, lektury, opinii zbiorowej utrwalonej w języku (przysłowia, porzekadła jako *vox populi*), który pozwala mu przymiot ludzkiego charakteru, rozpatrywany zrazu sam w sobie, unaocznic, ukazać w postępowaniu konkretnego osobnika, wyróżnionego imieniem i nazwiskiem, inna sprawa, że niekiedy znaczącym. Poglębiona analiza określonej sytuacji, przejście od sytuacji do sytuacji, czy też *curriculum vitae* postaci, umożliwiają prezentowanie danego typu ludzkiego w coraz to nowych okolicznościach. W ten sposób Kraszewski gromadzi drobne przejawy charakteru, niejako „zbiera” je z życia, co uwalnia go od ciężaru retorycznej tradycji *loci communes*, repertuaru frazesów malujących indywidualium rysami typu, pod który podciągano danego osobnika.

Oczywiście, te cząstkowe obserwacje charakterologiczne składają się na jedną, spójną całość danego charakteru, za każdym razem nazwanego i skomentowanego

---

<sup>29</sup> Publicysta „Biblioteki Warszawskiej” (dz. cyt.) dostrzegł (i miał Kraszewskiemu za złe) różnorodność gatunkową *Typów i charakterów*. *Dobry człowiek*, *Reformator* i *Motyl* to według niego klasyczne charaktery, natomiast *Rotmistrz Jakubowski* realizuje poetykę powiastki, *Palivoda* i *Zawalidroga* zbliżają się do humoreski, zaś *Dowcipnych* autor uznaje za „arabesk o dowcipie”. W recenzyjnym omówieniu zawartości zbioru pojawia się nie tylko termin „charakter”, ale również określenie „typ” (przykładem jest *Szlachcic*) i „fenomen” (mowa o *Bietce* i *Krystynie Poniatowskiej*), co wskazuje na próbę różnicowania ich zakresów znaczeniowych. Teresa Nowacka (dz. cyt., s. 56-64) traktuje wszystkie utwory składające się na *Typy i charaktery* jako opowiadania o ograniczonej fabule, choć w różnym stopniu ograniczonej, i wyeksponowanej, też w różnym stopniu, roli narratora. Współistnienie fabuły, dyskursu publicystyczno-moralizatorskiego i akcentów satyrycznych, będących przejawem nawiązania do oświeceniowej satyry i jej kontynuacji na łamach „Wiadomości Brukowych”, stanowi w opinii autorki o specyfice poetyki *Typów i charakterów*. Józef Bachórz, twierdząc, że w swej prozie Kraszewski nie wyznaczał „wyraźnej linii demarkacyjnej pomiędzy gatunkami”, „nie kładł granicy między gatunkami publicystycznymi a beletrystycznymi”, traktuje tom *Typów i charakterów* jako zbiór monografii typów ludzi i zjawisk społeczno-obyczajowych, a więc zbiór szkiców fizjologicznych, wspomaganych jedynie poetyką charakteru. Kraszewski, tworząc swe „fizjologie literackie”, korzysta według badacza z nowszych niż w charakterach sposobów ujmowania człowieka, uwzględnia wpływ zawodu, przynależności społecznej, regionu geograficznego. W rezultacie *Typy i charaktery* Bachórz sytuuje pośród innych małych form prozatorskich Kraszewskiego na estetycznym i ideowym pograniczu – między „stonowanym romantyzmem” a realizmem, między subiektywizmem, nawet liryzmem a metodyką faktografii i scjentyistycznego uogólnienia, znaną dla szkicu fizjologicznego. Zob. J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*, t. III, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 466-472 (rozdz. *Miedzy „kopiowaniem” a realizmem: obrazki, „fizjologie”, nowele, gawędy*); J. Bachórz, *Jak się dawniej „fizjologie” pisały, czyli „Mecenas” („Dawny palestrant”) Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Nowela, opowiadanie-gawęda. Interpretacje małych form narracyjnych*, red. K. Bartoszyński, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Warszawa 1979, s. 59-72.

przez narratora zbioru. Kraszewski pojmuje bowiem charakter człowieka jako układ, połączenie, sumę jakości lub cech tworzących pewną całość, która wyraża naturę osoby. Uwaga autora *Typów i charakterów* skupia się na tejże całości, ale i na pęknięciach w jej obrębie, na niekonsekwencjach, na niekoherencji. Zajmują pisarza przypadki braku lub słabości charakteru, aż po bezwolność (*Dobry człowiek*), jego zmienności, chwiejności (*Motyl*), nielogiczności, niejednorodności (*Reformator*), rozdwojeń na to, co w głębi i na to, co powierzchowne (*Nadworny poeta*). Interesują go mechanizmy społecznego wyobcowania charakteru (*Szlachcic, Mecenas*), a w końcu i ludzkiej nieugiętości wobec świata, losu, ludzi, świadczącej o sile charakteru, zbudowanego na ludzkiej woli i na ufności pokładanej w Bogu (*Sobieradzka*). Przykuwają jego uwagę wewnętrzne zróżnicowania w obrębie określonych cech charakteru, dające podstawę do tworzenia klasyfikacji (systematyka gapiostwa w *Paliwodzie i Zawalidrodze* czy porównawcza analiza dowcipu polskiego i francuskiego).

Chętniej wkraczając w sferę patosu niż etosu, zatrzymując się na odstępstwach od normy, osobliwościach ludzkich zachowań, charakterologicznych maniach, pisarz stawia pytania o ludzką indywidualność i jej granice, o tożsamość człowieka, o centrum jego Ja (na przykład w *Dobrym człowieku, Mecenasie* czy *Sobieradzkiej*). Zarazem jednak wszelkie ludzkie charaktery, współczesne lub historyczne, mniej lub bardziej zindywidualizowane, traktuje jako reprezentatywne dla procesów społecznych i dziejowych, których człowiek jest zawsze wedle Kraszewskiego integralną częścią. Zaprezentowane ludzkie typy są więc silnie uwarunkowane czasowo i socjologicznie, co – zauważmy – pozostaje w zgodzie z filozoficzną charakterologią XIX wieku. W zapewne dobrze znanej Kraszewskiemu Hegłowskiej koncepcji charakteru<sup>30</sup> powinien on, jako „ludzka totalna indywidualność”, „przeniknąć całą różnorodną treść duszy ludzkiej, musi tkwić w niej, wypełniać sobą całą jaźń”, a zarazem winien wyrażać to, co ogólne poprzez konkretną szczegółowość. „Na tym właśnie polega – pisał berliński filozof – totalność charakteru, którego ideał sprowadza się do siły i bogactwa skupiającej siebie w sobie podmiotowości”<sup>31</sup>.

Problematyka ta, co oczywiste, przenika do pism polskich uczniów Hegła. Na przykład u Karola Libelta znajdziemy następujący passus: „Wszystko nareszcie na charakter się redukuje. Jest charakter czasu i wieku; jest charakter narodu, charak-

---

<sup>30</sup> Studia Kraszewskiego nad filozofią Hegła i ich reperkusje w twórczości pisarza stały się przedmiotem gruntownego omówienia Henryka Struvego. Zob. H. Struve, J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, dz. cyt., s. 290-307.

<sup>31</sup> I dodawał: „Charakter stanowi w związku z tym właściwy punkt centralny idealnego dzieła sztuki, gdyż wszystkie [...] strony dzieła sztuki jednoczy on w sobie jako poszczególne momenty swej własnej totalności”. Zob. G. W. F. Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. I, przekł. J. Grabowski, A. Landman, Warszawa 1964, s. 379, 382.



ter stanu, charakter płci i wieku, charakter powołania, charakter polityczny i religijny itd. Zgoła, ile jest plastycznych, naturalnych momentów w społeczeństwie ludzkim, tyle musi być charakterów, bo każda naturalna plastyczność ma swój wyraz. I z tych wszystkich charakterów ogólnych i szczególnych, z mniejszą lub większą wydatnością każdego z nich, urabia się dopiero wizerunek indywidualnego charakteru człowieka, jako rzeczywistego czynnika w pomienionych sferach duchowości ludzkiej”<sup>32</sup>.

W przeciwieństwie do Hegla, Kraszewskiego w mniejszym stopniu absorbuje wewnętrzny (psychiczny, duchowy, jaźniowy) wymiar charakteru i to nawet wtedy, gdy rozważa fenomen wizjonerstwa, gdy opisuje stany „magnetycznego zachwyty” (*Dwa typy kobiece z czasów reformy 1597 i 1629*) czy stany z pogranicza świętości i demonizmu (*Rotmistrz Jakubowski. Charaktery XVII wieku*). Pisarz konsekwentnie zanurza ludzkie charaktery w strumieniu czasu i życia społecznego, bo „każdemu czasowi odpowiadają ludzie, co go tworzą”<sup>33</sup>. Jego bohaterowie ukazywani są jako „synowie wieku”, pośród ludzi, w relacjach interpersonalnych, w działaniu. Autor zdaje się wiedzieć to, co wie współczesna psychologia, że charakter zależy od powiązań ze światem, że jest to układ postaw społecznych, moralnych, religijnych danej osoby, że jest to etyczna wartość – ostoja spójności życia, swoistości osoby, jej mocy<sup>34</sup>. Tak waloryzowane charaktery odchodzą jednak w przeszłość, co jest wielokrotnie konstатовane w obrębie rozwijanego w tomie Kraszewskiego dyskursu antropologiczno-cywilizacyjnego (*nota bene* to właśnie ów dyskurs uspołnia dzieło).

W jego świetle narrator-autor okazuje się badaczem ludzkiej natury i obyczaju w wieku postępu, w czasach społecznych przemian, można nawet rzec, że jest kronikarzem tych przemian, postrzeganych od strony przeobrażeń człowieka. Zmiany społeczne, a w konsekwencji również charakterologiczne są zdaniem Kraszewskiego nieuchronne, nieuchronnie bowiem wiek odmienia „barwę postaci”, dusza człowieka zostaje urobiona „dłonią wieku”, jak metaforycznie napisze w *Krystynie Poniatowskiej*<sup>35</sup>. Lepiej jednak, zdaniem autora, jeśli zmiany następują w trybie ewolucyjnym, wychodząc od jednostek, nie zaś w wyniku działań radykalnych i instytucjonalnych. Stąd, zwłaszcza w *Reformatorze*, ostry ton polemiki z myślą utopijną, dążącą do gruntownej zmiany ludzkiej natury, do natychmia-

---

<sup>32</sup> Zob. K. Libelt, *Estetyka czyli umnictwo piękne*, t. II, cz. 2: *Piękno natury plastyczne*, Petersburg i Mohilew 1854, s. 74. Drugi z polskich uczniów Hegla, Józef Kremer w *Listach z Krakowa* (1843) traktował charakter jako połączenie ponadindywidualnego patosu i cech indywidualnych człowieka: „Nie sama tylko [...] patetyczność winna na jaw wystąpić, lecz bogactwo, mnóstwo uczuć i myśli, okazujące jakim ten człowiek jest i jakie jego zachowanie w różnych przygodach życia”. Zob. J. Kremer, *Listy z Krakowa*, t. I, Naumburg 1869, s. 333.

<sup>33</sup> J. I. Kraszewski, *Typy i charaktery*, Wilno 1854, s. 212.

<sup>34</sup> Zob. *Słownik psychologii*, red. J. Siuta, Kraków 2009, s. 50.

<sup>35</sup> J. I. Kraszewski, *Typy i charaktery*, dz. cyt., s. 258.

stowego stworzenia nowego człowieka i nowego świata: „dziewiętnastego wieku utopiści tym się od swych protoplastów różnią, że [...] puścili się śmieiej tworząc sobie zupełnie nowe światy. Zapomnienie ich doszło do tego stopnia, że nie zważając na warunki określone naturą ludzką, z której jak ze skóry wyleźć nie podobna, wzięli za podstawę swych Reform, nie tego człowieka, jakiego Bóg stworzył, ale jakąś abstrakcją niebywałą. Rozpatrując się w szalach (pocziwych zresztą intencją) naszego wieku, i śmiech, i litość bierze. Następcy nasi będą mieli, co robić! usiłując pojąć i wytłumaczyć ten moment XIX w., którego cechą były Ikarowskie podloty ku słońcu Utopii”<sup>36</sup>.

Kraszewski nie neguje prawa postępu, ale jest dlań kwestią bezdyskusyjną to, że postęp „jest powolnym chodem stopniowym ku doskonałości, a nie wybrykami i skokami. Ludzkość nigdy z drogi swej nie wychodzi gwałtownie, chyba ku upadkowi i zniszczeniu, bo naturą wzrostu i postępu jest stopniowanie i powolność”<sup>37</sup>. A to oznacza, że w dobie społecznych przemian „nowe” miesza się ze „starym”, współczesnym charakterom towarzyszą „resztki społeczeństwa umarłego, dożywające smutnie dni swoich ostatka na świecie obcym dla siebie”<sup>38</sup>. Wobec świata odchodzącego w przeszłość, jakże poznawczo i aksjologicznie atrakcyjnego, Kraszewski przyjmuje postawę kolekcjonera ostatnich egzemplarzy dawnego świata, których umieszcza w gabinecie osobliwości *Typów i charakterów*, zarazem ze wzruszeniem ich żegnając i ocalając dla zbiorowej pamięci i samowiedzy<sup>39</sup>. Czynnikiem ocalającym jest w analizowanym tomie również humor. Nerozerwalnie związany z tradycją charakterów, tu na ogół nosi rys pobłażliwości dla ludzkich dziwactw i namiętności (zwłaszcza w *Szlachcicu i Mecenasiu*) i choć nie stroni też od akcentów satyrycznych (choćby w *Motylu* czy *Reformatorze*), to na pewno nie popada w „paszkwilancką gorączkę”, tak znamiennej dla *Teofrasta polskiego* Henryka Rzewuskiego. Charaktery ujemne zdradzają u Kraszewskiego jednostronne przestrosty cech i przez to wydają się śmieszne, ale nawet one z jego perspektywy zasługują na wyrozumiałość, bo w istocie unaoczniają niedoskonałość człowieka, istoty

<sup>36</sup> Tamże, s. 78.

<sup>37</sup> Tamże, s. 78-79. Kraszewski przenikliwie dostrzega również symptomy postępu pozornego. Charakteryzując nadwornego poetę, stwierdza: „Żyjemy w wieku postępu – wołają wszyscy dokoła i musimy w nareszcie w postępu ten uwierzyć, kiedy o nim tyle wam mówią i tak go głoszą uparcie; ale niestety! wpatrzywszy się w twarz Bożego świata, zajrzawszy do głębi tych postaci, co się postępu przedstawicielami mienia – stęknąć musimy nad sobą. W sukience jest postępu cały, nie ma go w istocie rzeczy. Zmienił się krój, obyczaj, fizjognomia, treść pozostała ta sama co wprzód” (*Typy i charaktery*, dz. cyt., s. 57).

<sup>38</sup> Tamże, s. 97. Sytuacja ta znajduje w *Typach i charakterach* (dz. cyt., s. 72) znamienne uogólnienie: „Mamy już charaktery i typy naszemu tylko wiekowi właściwe i z niego wyrosłe, ale jak w naturze, gdy jeden rodzaj tworów skutkiem zmiany klimatu znika, a drugi nastaje, nie dzieje się to nagle, tak i tu długo jeszcze śledzić będzie można dawnych nasion wyrostki wśród pokolenia nowego”.

<sup>39</sup> Wedle Józefa Bachórze, Kraszewski „zbiegał się tu z intencjami tradycjonalistów, którzy Mickiewiczowski gest z *Pana Tadeusza* wobec „ostatnich” pojęli jako zachętę do utrwalania pamiątek przeszłości”. Zob. J. Bachórze, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 468-469.

wszak upadłej. Jak twierdzi autor: „Bóg tylko stworzyć potrafił człowieka w stanie doskonałości, od czasu jego upadku powolnie się musi znowu podnosić człowiek, by dźwignąć do pierwszego stanu [...], którego jednak nigdy może nie osiągnie”<sup>40</sup>, co bynajmniej nie zwalnia go z obowiązku pracy nad sobą.

Z tradycją charakterów współgra również moralistyczny wątek dzieła, który autor stara się dyskretnie powiązać z ideą Sokratejskiej samowiedzy i paidei, stwierdzając, że: „Żadna radykalna reforma praw, instytucji, żadne postanowienia nie przerobią ludzkości, dokazać tylko może Sokratyczny przepis podniesiony do wyższej potęgi – znaj naprzód i popraw siebie”<sup>41</sup>. Jego dzieło jest zatem pomyślane jako zachęta do indywidualnego doskonalenia się, do eliminowania charakterologicznych słabości, nałogów, manii, jest to zarazem droga doskonalenia społeczeństwa, droga autentycznego cywilizacyjnego postępu. W przyszłość spogląda jednak Kraszewski z niepokojem, choć dopiero w *Wieczorach wołyńskich* ten niepokój znajdzie pełniejszy wyraz: „Świat idzie dziś drogą dziwną zlewania się wszystkich narodowości i indywidualności – napisze Kraszewski – kraje stają się sobie podobne i ludzie nie mają cech wybitnych, równają się umysły, inteligencje, charaktery, fizjonomie; straszno, żeby i nas nie pochłonął ten potop ogólny cywilizacji pozornej a bezbarwnej. Bierzmy od drugich wszystko, co dobre, lecz zachowajmy w sobie surowego ducha przeszłości, który nas uczynił tym, czym byliśmy, i szanujmy nawet najdrobniejsze pamiątki, odcechowujące nas od tego tłumu, co nie ma dziś ani ojczyzny którą by kochał, ani wiary, za którą by dał życie...”<sup>42</sup>

Tak więc nie przeceniając znaczenia *Typów i charakterów*, trzeba im jednak oddać sprawiedliwość. To z pewnością wartościowe dokonanie w dziejach „polskich teofrastów”, przykład twórczego dialogu z tradycją literatury charakterologicznej, w ramach którego Kraszewski przedstawił własną koncepcję człowieka, będącą reakcją na szereg dylematów antropologii południa XIX wieku, rozpiętej między filozoficznym idealizmem (jego czołowym reprezentantem jest Hegel) a realizmem, między tradycjonalizmem a postępem, między wciąż wówczas żywą pamięcią proklamacji romantycznego indywidualizmu a pierwszymi symptomami nadchodzącej epoki społeczeństwa masowego, zuniformizowanego, bezbarwnego.

Upatrując w charakterze czynnika potencjalnie stabilizującego relacje jednostki ze zbiorowością, pisarz na nowo określił również estetyczne, poznawcze i społeczne cele formy literackiej charakteru, wyznaczając jej ważną rolę w procesie utrwalania „ginącego świata” oraz samorozumienia człowieka jako istoty społecznej.

<sup>40</sup> J. I. Kraszewski, *Typy i charaktery*, dz. cyt., s. 94.

<sup>41</sup> Tamże, s. 92.

<sup>42</sup> J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 99.

# **Kochajmy się.**

Obrazki z życia współczesnego

przez

J. I. Kraszewskiego.



**Drezno.**

Drukiem i nakładem J. I. Kraszewskiego.

1870.

Józef Ignacy Kraszewski, *Kochajmy się. Obrazki z życia współczesnego*, Drezno 1870

Małgorzata Litwinowicz-Droździel

(Warszawa)

## JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI I CHOROBY WIEKU

Możemy gorąco deklarować, że tak nie jest: że zainteresowania badawcze nie dzielą się na lepsze i gorsze; wiemy jednak, że są takie, które „brzmia świetnie”, i takie, które wydają się nieco podejrzone, wieje od nich nudą, pachną czymś anachronicznym (a i to delikatnie powiedziane).

Choć nie należy to do retoryki tekstu naukowego, myślę, że jestem winna sobie i czytającym ten tekst wyjaśnienie: dlaczego warto zajmować się Józefem Ignacym Kraszewskim; zwłaszcza, dlaczego warto się zajmować autorem *Starej baśni* wtedy, gdy poszukuje się śladów doświadczania nowoczesności, zapisu doświadczenia zmiany – tak charakterystycznego dla XIX stulecia.

Kraszewski urodził się w roku 1812, zmarł w 1887, a w jego biografii pojawiają się niemal wszystkie typowe doświadczenie tego wieku. Ziemiańin, który stając w konflikcie z ojcem postanawia zostać pisarzem; z rodzinnego majątku udaje się na studia do Wilna (niczym rówieśnicy Mickiewicza). Debiutuje w roku powstania listopadowego; przy czym – debiutuje jako powieściopisarz. Bardzo to nietypowe dla tamtego czasu – nie brać udziału w sporze romantyków z klasykami, który rozgrywał się przecież na terenach poezji. Uczestniczy w tajnym związku. (Bliżej nieznanie Towarzystwo Mnezerów, liczące zdaje się sześciu członków. Udział w tajnym stowarzyszeniu jest jednak wystarczającym powodem procesu i wyroku – mamy więc i zbieżność z doświadczeniem filomackim.)

Po szczęśliwym zakończeniu tych przygód patriotycznych obejmuje majątek ziemski, potem przenosi się do Żytomierza, z którego przygląda się uważnie zmianom dokonującym się w literaturze, polityce, sztuce, obyczajach; i – siedząc na Wołyniu dokonuje miazdzącej krytyki nadchodzącej cywilizacji postępu. Zderza te najczarniejsze wyobrażenia o Zachodzie z doświadczeniem rzeczywistej podróży (Włochy, Francja, Niemcy 1858 i 1860); nieoczekiwanie przyjmuje propozycję Leopolda Kronenberga – zostaje redaktorem „Gazety Polskiej”, która staje się trybuną entuzjastów postępu – sam Kraszewski wiele publikuje na temat jego dobrodziejstw. Umiarkowany konserwatysta i gorliwy katolik, publicznie podważa dogmat o nieomyślności papieża.

Doświadczając skutków politycznego zaangażowania, po 1863 roku uznany przez władze carskie za osobę niepożądaną w Królestwie Polskim – zostaje twórcą emigracyjnym (znakomita większość jego powieści historycznych powstała zresztą w tym okresie). Biografowie Kraszewskiego i historycy literatury twierdzą jednomyślnie, że autor *Ullany* był w okresie emigracyjnym jednoosobową instytucją pomocy polskim emigrantom, ważnym głosem z uwagą słuchanym w kraju. Przez drugą połowę stulecia – między schyłkiem romantyzmu a czasem wielkich prozaików lat 80. i 90. – był Kraszewski i bardzo poczytnym autorem, i uznawanym w kraju autorytem, i pisarzem do czasów Sienkiewicza najczęściej tłumaczonym na obce języki.

Odnotowuje w swojej biografii także niemieckie oskarżenie o współpracę w wywiadzie francuskim, proces w Berlinie i osadzenie w więzieniu w Magdeburgu<sup>1</sup>. Przypominam te zdarzenia nie po to oczywiście, by rozpocząć tekst od „biografii twórcy”, powszechnie przecież znanej, lecz po to by zwrócić uwagę na to, że w życiorysie tym występują wszystkie typowe przygody Polaka XIX stulecia. Mamy sekwencję: życie ziemiańskie – miasteczko prowincjonalne – Warszawa – podróż po Europie – życie w dużym zachodnioeuropejskim mieście, na emigracji, mamy żywot człowieka publicznego.

Był najpłodniejszym pisarzem polskim wszystkich wieków; zastosowanie określenia „monstrualne” w odniesieniu do ogromu jego twórczości nie wydaje się przesadzone: ponad 220 powieści (wydanych w XIX wieku w 400 tomów), ok. 150 nowel, opowiadań i obrazków, ok. 20 sztuk scenicznych, tyleż samo prac historycznych (w tym poświęcone historii Wilna i historii Litwy), relacje z podróży, publicystyka (w wydaniu – 10 tomów), kilka tomów poetyckich, tysiące artykułów – recenzji, felietonów i rozmaitych form prasowych (historycy literatury szacują, że w wydaniu złożyłyby się one na ok. 100 tomów; Kraszewski w ciągu swojego życia pisał zresztą mniej więcej do stu czasopism); przekłady z angielskiego, francuskiego, niemieckiego, łaciny i włoskiego. Jego korespondencja to kilkadziesiąt tysięcy listów. Był edytorem i wydawcą prac historycznych (ponad 40 tomów), redaktorem naczelnym własnego pisma („Athenaeum”, 66 tomów), później objął w Warszawie redakcję „Gazety Polskiej”, w Dreźnie zaś prowadził periodyk „Tydzień”. Malował akwarele (w jego korespondencji z bratem Kajetanem, utalentowanym kompozytorem, przewija się nieustannie wątek torszonu, papieru do akwareli, którego na prowincji nie można dostać), był – jak wielu ludzi epoki – również wykształcony muzycznie i poświęcał na grę godzinę dziennie.

---

<sup>1</sup> Zob. J. Borejsza, *Dossier B/a 113 (Józef Ignacy Kraszewski)*, w: tegoż *Piękny wiek XIX*, Warszawa 2010, s. 242-153.

Przytoczone informacje są znane i pojawiają się w każdej biografii Kraszewskiego; rzeczywiście – robią wrażenie i trudno nie zadawać sobie przy tej okazji różnych zgoła nie uczonych pytań; na przykład: czy Józef Ignacy Kraszewski w ogóle istniał i czy ten ocean zaczerpionego papieru może być dziełem jednego człowieka (nie ma żadnych wskazówek, które pozwalałyby przypuszczać, że Kraszewski korzystał z pomocy jakichś „czeladników pióra” i posiadał – wzorem starszego Dumasa – rodzaj „fabryczki literatury”)? Jak to możliwe, że jeden napisał tyle, ile wielu nie jest w stanie przeczytać (wśród historyków literatury krąży plotka, że nie ma i nie było na świecie osoby, która zapoznałaby się z całą spuścizną pisarską Kraszewskiego)? W pracach o Kraszewskim właściwie w ogóle nie występują tematy takie jak jego technika pisarska czy organizacja czasu i warsztatu pracy

Jeśli otrząśniami się z wrażenia wywołanego ilością – można pewnie pytać o kolejne kwestie: jeśli formacja intelektualna dobrze urodzonego człowieka XIX wieku obejmowała sprawność w posługiwaniu się piórem i pismem (sprawność ta dotyczyła w szczególności takich form jak: list, pamiętnik, rachunki, literackie utwory okolicznościowe), umiejętność posługiwania się ołówkiem i pędzelkiem (wiele XIX-wiecznych notatników z podróży to także szkicowniki) oraz umiejętność posługiwania się notacją muzyczną (tj. czytania nut, dużo rzadziej – ich zapisywania) – to wydaje się, że Kraszewski jest nie tyle biografiami, co typem biografii, w której wszystkie te umiejętności i narzędzia zostają wykorzystane w sposób maksymalny; Kraszewski uprawia przecież wszystkie gatunki stulecia – przy czym dla niego samego najważniejsze pozostają dwa: powieść i gatunki prasowe. Trzeba pamiętać o tym, że debiutował w roku 1830, był zaledwie o dekadę młodszy od pierwszego pokolenia polskich romantyków, mógł „w ostatniej chwili” przyłączyć się do sporu romantyczno-klasycznego.

Stanisław Burkot pisze: „Odrzucenie zarówno *klasycznej*, jak i *romantycznej* drogi stanowiło tylko wstępny etap poszukiwań. Na terenie powieści nie trzeba było ogłaszać jednoznacznych deklaracji, dokonywać wyboru między obozem klasyków czy romantyków. **W latach, o których mówimy, sam spór należał już do przeszłości, a powieść, jako gatunek nowy w literaturze, nie była obciążona w tej mierze, co tragedia czy liryka, żadną poetyką norm i przepisów** [podkr. – M. L.-D.]. Stąd też w przeciwieństwie do klasycznych gatunków literackich obserwujemy wówczas bezkonfliktowe przejście od form powieści oświeceniowej do jej romantycznej postaci. Przejście owo dokonywało się nie na drodze negacji i burzenia dotychczasowych schematów, panujących w powieści, lecz przez modelowanie starych ujęć na miarę, jaką wyznaczała epoka romantyzmu”<sup>2</sup>. Kraszewski jest jedną z tych postaci polskiego wieku XIX, które zaświadcza o nieskuteczności obo-

<sup>2</sup> S. Burkot, *Powieści współczesne (1863–1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1967, s. 21.

wiązującej wciąż w historii literatury periodyzacji romantyzm/pozytywizm/modernizm. Śledzenie podejmowanych przez niego tematów i praktykowanych gatunków, listy lektur i ich odbiór w twórczości własnej, analizowanie niespodziewanych na pierwszy rzut oka wolt światopoglądowych, może dawać wgląd w „długi wiek XIX” – i dokonujące się w nim przemiany doświadczenia i sposobów jego wyrażania.

Był przecież Kraszewski nie tylko człowiekiem XIX stulecia, który – w sposób świadomy lub nie – owo doświadczenie zmiany zawierał w tekstach osobistych – pamiętniku, codziennych rachunkach czy listach do rodziny i przyjaciół, lecz także niewątpliwie „nauczycielem narodu”, jednym z najpoczytniejszych pisarzy krajowych. Co więcej – ramy chronologiczne jego życia i twórczości pozwalają nam na porzucenie chronologizacji historycznoliterackich. Kraszewski urodził się w roku 1812 zmarł w 1887; zaczynał pisać w Wilnie w latach 30., pisał bardzo wiele w epoce międzypowstaniowej, schyłek jego twórczości przypada na lata 80. XIX stulecia. Historia literatury odsyła nas tutaj do tomów romantyzm/romantyzm emigracyjny i krajowy/pozytywizm. Jasne jest, że Kraszewski zupełnie się w tym nie mieści; jest „długodystansowcem” literatury polskiej, a śledzenie dynamiki jego życia i pisarstwa, posiadających przecież wewnętrzne cezury mogłaby nam dzisiaj pozwolić na lepsze opisanie doświadczeń ludzi XIXtego stulecia.

Spśród tego dużego zbioru wątków interesuje mnie w ramach tego tekstu tylko jeden – w jaki sposób doświadczenie „zmiany czasów”, nieuchronnego postępu zostało zapisane przez tego pisarza. W jaki sposób pisze o zmianie człowiek czasów zmiany, literat, posiadający wszelkie narzędzia i umiejętności, do tego osoba publiczna, twórca piszący nie tylko w celu utrwalania doświadczeń własnych, lecz także w celu oświecania i nauczania współczesnych jemu i przyszłych pokoleń? Jaki obraz czasów postępu i doświadczenia kaprysów wieku pary i elektryczności się stąd wyłania?

Zajmę się w tym tekście tylko dwiema powieściami: wczesną *Latarnią czarnoksięską* (pierwodruk 1842–1844) i *Chorobami wieku* (1854). Oddzielnym tematem wartym podjęcia jest doświadczenie podróży Kraszewskiego – podróży „bliskiej” – po Litwie i Wołyniu, doświadczeń wschodniej egzotyki na Krymie i wreszcie – zapis podróży „ku oświeceniu” czyli wędrówki po Włoszech, Niemczech i Francji, sądzę jednak, że ta tematyka peregrynacji-podróży-turystyki zasługuje na oddzielny tekst. Kolejnym wątkiem wartym podjęcia jest „Kraszewski wielkomiejski” czyli to, co związane z jego zaangażowaniem w „Gazetę Polską” – tutaj przedmiotem interpretacji powinny być zarówno teksty prasowe Kraszewskiego i sam fenomen „Gazety”, a także powieść *Roboty i prace* (1873).



### „Latarnia czarnoksiężka”

W niedawno wydanej książce *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności* Ewa Paczoska wskazuje na tę właśnie powieść Kraszewskiego jako utwór „założycielski” dla doświadczenia nowoczesności w kulturze polskiej i traktuje *Latarnię* jako „pierwsze w polskiej literaturze rozpoznanie sensorium miejskiego jako kuźni nowoczesności”<sup>3</sup>.

Tytułowa latarnia czarnoksiężka staje się w powieści Kraszewskiego nie tylko metaforą odsyłającą do wybranego przez autora specyficznego gatunku – „powieści w obrazkach” lecz przede wszystkim metaforą doświadczenia głównych bohaterów, młodego ziemianina Stasia i jego starszego przyjaciela i opiekuna, Augusta, udających się do miasta, do Warszawy. Podróż ich nie ma żadnego szczególnego celu – nie jadą na proces, w interesach, z Warszawą nie łączą ich też żadne istotne związki rodzinne czy towarzyskie. Podróż z litewskiego dworku do stolicy jest więc tutaj podróżą ku doświadczeniu, wędrówką w nieznaną, która ma uleczyć Stasia ze splinów, na które i na prowincji można zapaść. Zapowiedź czekających ich doświadczeń przynosi odwiedzający ziemiański dom w przededniu ich wyjazdu kwestarz-bernardyn, który bawi ich gawędą pełną „starszylacheckiej poczciwości”. Namówiony przez Augusta opowiada historię swego życia i edukacji (jakoś na literata powołania nie czułem!), i podróży: „Dziś by się na to nikt nie pisał, a dalipan był to wyśmienity sposób podróżowania. Książd, szlachcic i konwent każdy przyjął, a gościł i przyjmował szlachcica, jeśli go jeszcze nie zatrzymali na dłużej. Tak tedy wesoło, od komina do komina, od dachu do dachu, czasem w towarzystwie czyim, najkrótszymi drogami, z listy rekomendacyjnymi, z danymi zleceniami ustnymi, ukłonami itp. posuwało się dalej”<sup>4</sup>.

Przybysz wyrzeka na zmianę pojęcia gościnności: dziś do domu przyjmuje się jedynie ludzi sobie znanych – krewnych czy sąsiadów, zaś strudzony podróżny – stał się obcym. Gościnność zwyczajowa została zastąpiona przez nowoczesną „infrastrukturę podróży”: wędrowcy, pielgrzymi, kwestarze – wszyscy oni stali się „podróżnymi”, którzy miejsca na nocleg powinni szukać w karczmie czy hotelu, a nie pod domowym dachem. Kwestarz wspomina: „Poczyniała się rozmowa zwykle od pytań, kto, skąd, jakiego herbu, z kim połączony. Koligacje każdy umiał na pamięć, swoje i swoich doskonale; a genealogie rodzin przedniejszych każdy był w stanie rozpowiedzieć z dodatkiem drobnych okoliczności, co by ich dziś za nic nie dostał” [LC, 31]. Swoista dla polskiej kultury szlacheckiej „recytacja genealogii” – rozległa znajomość koligacji rodowych i umiejętność ulokowania w nich siebie

<sup>3</sup> E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężka czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, w: *też, Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 13-26.

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężka. Obrazy naszych czasów*, Seria 2, Kraków, 1978, s. 29. Dalsze cytaty oznaczam skrótem [LC, nr strony].

samemu zastępowana jest przez zupełnie nowe strategie identyfikacji: jej źródłem i potwierdzeniem nie jest już rozbudowana opowieść, ale krótki i zwięzły papier. W „dawności” to pamięć umożliwiła podróżowanie, w czasach „nowych” – możliwość tę daje paszport. W ziemiański spokój wdziera się więc wiadomość „świat się zmienił”, ale – nie przynosi jej telegraf, kolej ani prasa; wieść tę przynosi ze świata bardzo jeszcze tradycyjny wędrowiec, pukający od drzwi do drzwi.

Prawdziwość wiadomości o wielkiej zmianie zostaje bardzo potwierdzona bardzo szybko: drogę do Warszawy Staś i August próbują odbyć *more antiquo*, przynajmniej na początku. Nie wierząc w plotki o konieczności poszukiwania noclegu w karczmie czy hotelu, zjeżdżają do widocznego z drogi gospodarstwa. Jego właścicielem jest niejaki Sulmirzycki, „skąpiec szczepiony na przemysłowiczu”. Widok jest bardzo zachęcający: „białe jakieś budowle” – gorzelnia, browar, cukrownia, sukiennia, blich, fabryka świec, porządna karczma, dobrze utrzymane, zabudowania gospodarcze – imponujące, czyste, otoczone kanadyjskimi topolami. Ale – jak wielokrotnie się przy lekturze Kraszewskiego można przekonać – widok taki nie zwiastuje niczego dobrego, nadmierny porządek jest niemal zawsze zwiastunem nowego ładu, tego, w którym bezpośredniość i bezinteresowność relacji międzyludzkich została bezpowrotnie zniszczona. Sulmirzycki jest typowym w twórczości Kraszewskiego „człowiekiem nowoczesnym”, a rozmaite warianty tej naszkicowanej w *Latarni czarnoksiężskiej* postaci znajdziemy w późniejszych powieściach (między innymi w *Morituri*, *Chorobach wieku*. W *Robotach i pracach* odmalowanie typu „człowieka nowoczesnego”, *self-made mana* i człowieka bez właściwości w jednej osobie – jest głównym tematem powieści). Kraszewski znał prace Smilesa, wielokrotnie się do nich odwołuje, ale – ideał „pomocy własnej” jest dla niego antyideałem – prowadzi zawsze i nieuchronnie do zaniku pewnej wrażliwości moralnej, a „praktyczność” staje się właściwie natychmiast swoją własną karykaturą.

Sulmirzycki potwierdza swe skąpstwo przez bardzo skromne przyjęcie – herbata jest bez cukru, nie ma klucznicy ani kucharza, więc nie ma i kolacji, nawet owsa dla koni; po wszystko August i Staś muszą posłać na wieś i – co najgorsze – kupić to za pieniądze! Gospodarz pije herbatę słodzoną cukrem gości, przy przywiezionych przez nich świecach; Sulmirzycki jest świetnym rozmówcą, człowiekiem wykształconym i bywałym w świecie, znakomicie obeznanym w sprawach handlu i przemysłu, i – rozprawia o tym – bez najmniejszego zakłopotania. Po skończonej kolacji – każe służącemu zbierać nawet resztki po gościach, przy okazji mówi też o tym, że jego ludzie jedzą „pod miarą i wagą”. Przy okazji spotkania z Sulmirzyckim Staś i August poznają cztery nastraszniejsze atrybuty nowoczesności. Są to: pieniądz, papier, miara i waga; one także – zwykle w tym zestawieniu – pojawiają się jeszcze w twórczości Kraszewskiego wielokrotnie, jako te elementy,

które psują świat, a przestrzeń gęstych i trwałych relacji międzyludzkich zamieniają w świat procedur i instytucji.

W miarę zbliżania się do Warszawy obrazy latarni czarnoksięskiej zaczynają migotać coraz szybciej; rozpoczynające się za Bugiem Królestwo Polskiej wydaje się bohaterom nowym światem, pełnym ruchu, ludzi, fabryk (?), handlu. Inni niż na Litwie są i chłopci (weselsi, bogatsi, lepiej odziani), i Żydzi (jakby – w odczuciu bohaterów – mniej żydowscy, myślą o „właniu się w całość narodową”). Przejeżdżają przez Lublin, w którym „dawne życie ucichło”. Tutaj są już turystami: zwiedzają farę dominikańską, stół na którym podpisywano unię, oglądają bramy Grodzką i Krakowską. Nic właściwie szczególnego nie pamiętają z Lublina, prócz jednej postaci – starego woźnego sądów trybunalskich „idącego upiorem w świat”. Dla niego Lublin bez trybunałów, „nowoczesny” jest tylko cieniem dawnego miasta.

Obrazy „dawnego życia” Lublina, tego z okresu wspomnianych w *Latarni czarnoksięskiej* trybunałów, odnajdujemy w pamiętnikach Kajetana Koźmiana<sup>5</sup>. W jego wspomnieniu miasto to było całkowicie ciemne. Dwie latarnie znajdowały się jedynie pod ratuszem, dodatkowym źródłem światła były kawały palące się smoły, odpadające od pochodni niesionych przez służących, którzy oświetlali drogę powozom. Marne sklepy: jeden wybitny sukienny Heyslera, w całym mieście dwie tylko apteki, sklepy greckie z bakaliami i świeżymi wschodnimi owocami, przy czym właściciel jednej z nich Niemiec Sztok był pijakiem, szarlatanem i kuglarzem. Żadnej oberży, żadnej restauracji, cukierni, zajezdnego domu. W kamienicach szynki wina i piwa dla liberii. Ojciec Koźmiana wynajmował dom zjeżdżającym na trybunały; obrazy kultury szlacheckiej, które się wyłaniają z pamięci Koźmiana są dość przerażające: trzeba było przybijać do stołu obrusy, bo ginęły, po jakimś czasie łyżki i widelce były już tylko blaszane, bo cynowe panowie szlachta kradli. Wyrwanie sobie mis z jedzeniem, dowcip w postaci wiania garnka wrzący flaków do cudzego kaptura i zbiorowe ich zaraz pożeranie, ucieczka z pierogami, zakończona wrzuceniem ich w komin i wyjadaniem palcami, ostrzeliwanie się pestkami z kompotu wiśniowego zakończone jatką, atak na księdza z monstancją w czasie tumultu, napaść na młodego Koźmiana („Oberznij mu te guziki. Łapaj go i obedrzyj!” – krzyczą napastnicy, a jedyną winą napadniętego jest to, że nie nosi szabli i wygląda jak rzemieślniczy syn, można więc go sponiewierać dla śmiechu) – to tylko krótki fragment z bogatego repertuaru sejmikujących. Nie sądzę, by Sienkiewicz malując w *Ogniem i mieczem* obrazy życia zaporoskiej czerni

---

<sup>5</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*. T. 1, wstęp oraz koment. J. Willaume; wstęp ed., ustalenie tekstu w oparciu o autogr. oraz koment. filolog. M. Kaczmarek i K. Pecold; przedm. A. Kopacz, Wrocław 1972, s. 66 passim oraz s. 139 passim.

korzystał z Koźmiana; ale z pewnością mógłby się wiele od niego na temat zdziwienia obyczajów nauczyć.

Oczywiste jest to, że nie wymaga się od pisarzy pisania prawdy, zajęciem pozabawionym sensu jest jej tropienie w powieściach. Przypominam jednak w tym miejscu *Pamiętniki Koźmiana*, ponieważ przynoszą one pewną konkretyzację tego, czym mogła być owa dobra, stabilna „dawność” przeciwstawiana przez Kraszewskiego migotliwej, niespokojnej, drgającej nowoczesności. Jeśli najważniejszym uczuciem związanym w *Latarni czarnoksiężskiej* z ową dawnością jest melancholia, a jej figurą – snujący się po ulicach Lublina dawny woźny dawnych trybunałów, to fraza „szedł upiorem w świat” do tej postaci się odnosząca może wydawać się bardzo dobrze i głęboko uzasadniona. Choć oczywiście wszystko to jest podejrzane, bo jeśli dawność jest „upiorem podszyta” – to czy Kraszewski rzeczywiście tak ją pozytywnie waloryzuje?

Najistotniejsze dla niego jest może właśnie doświadczenie zmiany – szybkiej, doświadczanej w czasie teraźniejszym, tak bliskiej, że znalezienie perspektywy, należytego dystansu, pozwalającego ocenić „całość”, czymkolwiek by ona była jest właściwie niemożliwe. I wydaje się, że rację ma przywoływana już Ewa Paczoska, twierdząc, że *Latarnia* jest pierwszym w literaturze polskiej utworem, którego głównym tematem jest doświadczenie zmiany, a ambicją autora – znalezienie takiej formy, która doświadczenie to uniesie.

## Miasto

Warszawa jawi się podróżnym niczym Londyn Słowackiemu: „Z daleka ukoronowana mgłami i dymami, które się nad nią unosiły jak wielka popielata zasłona, ukazała się stolica, witając podróżnych białymi wieżami swych kościołów i piętrzącymi się kościoły” [LC, 95]. Choć – następuje tutaj od razu pewien zamęt – miasto poznać można z dala po wieżach kościołów, ale miasto nowoczesne – musi być spowite dymem. Warszawa lat 40. XIX wieku nie była miastem przemysłowym. Dym był jednak obowiązkową figurą obrazu nowoczesnej miejskości: wszyscy podróżni wjeżdżający do nowoczesnej metropolii widzą ją zasnutą dymem. Słowackiego dymy Londynu zachwycają. Alexis de Tocqueville w Birmingham widzi twarze ludzi pociemniałe od dymu, w Manchesterze „Dym powleka domym uniemożliwiając słońcu rozjaśnienie domostw (...). Gęsta mgła spowija miasto, słońce podobne do jasnoszarego dysku już nie próbuje nawet pokonać dymu; pod tą powłoką pracuje 300 000 ludzi”<sup>6</sup>. William Wordsworth pisał o „dymie z nega-

---

<sup>6</sup> A. de Tocqueville, *Podróże po Anglii, Irlandii, Szwajcarii i Algierii*, Paryż 1858, przeł. A. Budnicki, w: *Wiek XIX w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S. Bogusław Lenard, Warszawa 2002, s. 141.

snących ogni” i „żałobnych wieńcach pary z kominów”, William Morris o „sześciu hrabstwach, nad którymi zalega dym”, obrazu Londynu szarego od dymu są stałą topiką powieści Dickensa<sup>7</sup>.

Dodajmy, że do roku wydania *Latarni czarnoksiężskiej* sam Kraszewski nie był w Warszawie. Gospodarzył na Wołyniu, podróżował do Kijowa i Odessy, mieszkał w Żytomierzu, więc jego osobiste doświadczenie wielkomiejskości było raczej skromne. Jak pisze Benjamin: „Wielcy pisarze bowiem, wszyscy bez wyjątku, operują w świecie, który przyjdzie po nich, jak paryskie ulice z wierszy Baudelaire’a pojawiły się dopiero na przełomie wieków XIX i XX, a ludzie z Dostojewskiego też nie wcześniej”<sup>8</sup>. Widmo wielkomiejskości pojawia się w kulturze polskiej przed samą wielkomiejskością – i *Latarnia czarnoksiężska* jest tego dobrym przykładem. Literatura wyprzedza doświadczenie i kreuje nowe jego wymiary: i autorowi, który „wyczytuje” Warszawę z utworów literackich i tekstów prasowych (być może nie tylko z ich zawartości, lecz także z szybkości ich krążenia), i – czytającym przy świeczce, czekającym na nadejście kolei – ziemianom na Litwie i Wołyniu.

Wielkie miasto poznaje się więc po pierwsze po dymie, po drugie – po niepokoju, po trzecie – po zapachu: „Pod miastem **podwójny ruch** [podkr. – M. L.-D.), skupienie wozów, ludzi, koni, bydła, gwar i wrzawa (...). Gdybyś, jadąc tydzień, obudził się pod wielkim miastem, poznałbyś je nie tylko po tym, ale i po woni, i po powietrzu, co nad nim zwisło. Nie czyste to powietrze naszych wiosek, przejęte wonią świeżej roli, liści, kwiatów lub dymkiem, który wiatr powłókł po ziemi – ale ciężka, duszna atmosfera wielkiego ogniska życia, w którym przepalają się namiętności i węgle, atmosfera pełna wyziewów najrozmaitszych, zlanych w jedno i stanowiących woń nieopisaną, miastu każdemu właściwą. Inaczej słyhać szumiący, czuć woniejący, błotnisty i smrodliwy Paryż, inaczej naszą Warszawę (...). Gwar, co cię otacza, z początku głuszy, niepokoi, trudzi, potem staje się warunkiem życia i gdy opuścisz miasto, to ci tęskno za nim, głucho w polu i brak wrzawy, do której już przywykłeś. Z początku i ten natłok ludzi biegających w różne strony, mijających się, jadących, krzyżujących, nabawia głowy zawrotem – w kilka dni widzisz go potrzebnym i prawie niezbędnym, raduje cię i bawi” [LC, 95]. Ludzie miejscy są straszni, podobnie jak życie miejskie, które otacza, opasuje, zagląda w oczy ze wszystkich stron (niczym nędzka i choroby ciała i ducha, którymi zresztą owo życie jest podszyte).

Podróźni Staś i August zatrzymują się w „znajomym hotelu” i natychmiast miasto na wdziera się w ich prywatną przestrzeń – w osobach rozmaitych, dziwnych czasem, usługodawców; czym Warszawa dla bohaterów *Latarni* tym Paryż

---

<sup>7</sup> Zob. H. Salmi, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, przeł. A. Szurek, Kraków 2010, zwłaszcza rozdział *Industrializacja: gospodarka i kultura*, s. 5-19.

<sup>8</sup> W. Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*, przeł. B. Baran, Warszawa 2011, s. 29.

dla Wokulskiego, scenę tę powtarza przecież Bolesław Prus w *Lalce*: „Przyniesiono afisze teatralne, podrzucono ogłoszenia, rzemieślnicy nadesłali kartki swoje, ten się rekomendował z szuwaksem, ten z jubilerskimi robotami, miotełki do sukien i suknie zalecały się razem. Szumiało im, tętniało, śpiewało pod oknem, zaglądało im przez drzwi, przez okna, przez szpary, gadało do nich wszystkim językami, napierało się im, zalecało, prosiło” [LC, 96]. Podróżni doświadczają tego, o czym mówił kwestarz: hotel jest przestrzenią, która w kulturze tradycyjnej i szlacheckiej nie istnieje. Jest nowym, charakterystycznym dla kultury XIX wieku typem przestrzeni miejskiej, która tworzy nowy typ relacji międzyludzkich: w miejsce znajomości pojawiają się usługi; relacje te zbudowane są w oparciu o to, co tak straszne wydawało się bohaterom *Latarni* u Sulmirczyckiego: pieniądź, papier, miarę, wagę. W mieście dochodzi kategoria kolejna: czas, płynący szybko i małymi interwałami, oderwany od naturalnego doświadczenia, często poddający w wątpliwość rytm dnia i nocy, lekceważący bieg pór roku.

Miasto jest jednak przede wszystkim widowiskiem: przybysz ogląda je, by później stać się jego częścią. Podróżni siadają w oknie hotelowym: „Jak wszyscy wieśniacy poszli najpierw sięść w oknie, przed tą migającą latarnią czarnoksięską, patrzeć na zmienne obrazki, przesuwane się im przed oczyma; potem, gdy się wieczór wyjaśnił, miasto ożyło całe i oni wyszli na ulicę” [LC 97].

Ulica jest widowiskiem, miasto przestrzenią wrażeń wizualnych: „Przyznać trzeba, że jest coś uroczonego w widoku miejskiego ruchu, zwłaszcza w tej fantastycznej godzinie wieczora, gdy się wszystkie światła zapalą, wszystka ludność wysypie. Ta mozaika cieni i światel, to przesuwanie się ludzi, mieszanina dźwięków, śpiewów, krzyków, śmiechów, ten szum i wrzawa, a nade wszystko ta rozmaitość nieustannie zmieniającej się fizjonomii – stanowią obraz nie do pochwyceń, nawet dagerotypem” [LC 98]. Jeśli pejzaż wiejski jest akwarelą, to miasto – filmem, którego jeszcze przecież w czasach Kraszewskiego nie ma, więc ruchliwość metropolii, jej dynamika, wielogłosowość, wielokierunkowość życia, są właściwie nie do oddania. Nie wystarcza literatura ani dagerotyp. Pierwszym projektorem staje się okno hotelowe, nie jest on jednak satysfakcjonujący: pozwala jedynie widzieć, a nie doświadczać – szkło jest kruchą, ale nieprzekraczalną cezurą<sup>9</sup>. Czy jednak ta przejrzystość nie staje się jedną z najważniejszych właściwości nowoczesnej przestrzeni miejskiej, a oglądanie i bycie widzianym – jednym z doświadczeń mieszkańców tej przestrzeni? Stasia i Augusta wabią oświetlone wystawy sklepowe, a komponowanie witryny stanie się, dużo później, w *Lalce* Prusa – oddzielnym wątkiem, podobnie jak oglądanie i bycie oglądanym: „Jednego dnia weszła (Izabela) z panną Florentyną na czekoladę do cukierni, przez figle. **Usiadły**

---

<sup>9</sup> Zob. T. Dant, *Budowanie i zamieszkiwanie*, w: tegoż: *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, Kraków 2007, s. 73-99.

**przy oknie** [podkr. – M. L.-D.], za którym zebrało się kilkoro obdartych dzieci. Dzieci spoglądały na nią, na czekoladę i na ciastka z ciekawością i łakomstwem głodnych zwierzątek, a ten kupiec – tak samo na nią patrzył” (*Lalka*, t. I, r. VI).

Witryna sklepowa, przeszklona ściana kawiarni, przejrzyste lobby hotelowe, szklane dachy dworców i fabryk – rozpowszechnienie tych zjawisk jest właściwością wieku XIX, a ich ukoronowaniem jest Pałac Kryształowy. Z pewnością nadużyciem byłoby twierdzenie, że Kraszewski pisząc *Latarnię* go przewidział; jednak obraz „wieśniaków”, patrzących na cudowną ruchliwość życia miejskiego z pierwszego kina, którym jest okno hotelowe – wydaje mi się trafny i w odniesieniu do samego doświadczenia życia miejskiego, i do jednoczesnej niemożności jego utrwalenia. W tym właśnie czasie pojawiają się kolejne wynalazki, które mają tę niemożność złagodzić. Szybkość telegrafu i rosnąca dynamika prasy codziennej mają tutaj swoje znaczenie – choć ich działanie można by ująć określeniem „nadążając przyspieszają”. Miasto czeka na swoje media – te, które będą zbieżne z doświadczeniem, oddadzą zmienność tej „latarni czarnoksiężskiej”, uniosą zjawiska takie jak jednodniowa wiadomość czy sensacja wieczoru... W tym wypadku to, że zjawiska te obserwuje Kraszewski siedząc w domku z ogródkiem w Żytomierzu, nie ma wielkiego znaczenia. Nawet tam dociera to przeczucie „wielkiej zmiany”, której ogniskami stają się Londyn, Paryż i – Warszawa, spowita w dym, migotliwa, inaczej jakoś nawet pachnąca.

Bezpośrednie doświadczenie miasta jest w *Latarni* przede wszystkim doświadczeniem fonosfery. Po odejściu od swojego hotelowego „ekranu” Staś i August jak gdyby przestają widzieć, a zaczynają słyszeć: „Obojętne dla mieszkańców zwyczajnych głosy i postacie na nich obu czyniły wrażenie (...). Spotykali wesoło śpiewających chłopaków, świszczących piosenki z ostatniej opery (...) w szyneczkach grały pozytywki mazury i walce, w cukierniach stukały bilardowe kule, doróżki warczały po bruku, słycać było krzyk zwoszczków, trąbki dyliżansów i tysiąc głosów pomieszanych” [LC 98]. Doświadczenie fonosfery miasta jest więc fragmentaryczne, częściowe, zmienne – można usłyszeć jedynie strzępy, urywki. Zastanawia mnie to bardzo wyraźne rozdzielanie oglądania i słyszenia. I choć bardzo jest to ryzykowne, wiązałabym to jednak z pewnymi przemianami technicznymi i medialnymi: w czasach Kraszewskiego znany był dagerotyp, sam autor zresztą w jednym z cytowanych wyżej fragmentów o tym wspomina. Urządzenia do utrwalania dźwięku – fonograf i pokrewne wynalazki pojawią się dopiero w latach 70. XIX wieku, ale – być może – są one już do pomyślenia (skoro można utrwalac obraz, dlaczego nie robić tego z dźwiękiem?). Jednak – połączenie jednego z drugim – film udźwiękowiony – to bardzo odległa, niewyobrażalna przyszłość. Stąd – siedzący w hotelowym oknie oglądają ruchome, ale nieme obrazy.

Wychodząc w przestrzeń doświadczenia słyszą urywane, niedoskonałe, fragmentaryczne dźwięki miejskiego fonografu.

Tworząc obrazki składające się na *Latarnię czarnoksiężką* Kraszewski korzysta też ze starszych, zapewne dość dobrze znanych XIX-wiecznym czytelnikom gatunków; katalog postaci miejskich ma swoje bezpośrednie źródło: są nim ryciny Jana Feliksa Piwarskiego<sup>10</sup>. Kraszewski przywołuje i ożywia postaci z *Albumu*: pojawiają się rzemieślnik, kucharka, Żydzi, przekupki, chłopiec z prowincji, służące, biuraliści. Chłopczyk niesie starego poczciwego „Kurierka” – podróżni chwytają go, bo nie można się bez niego obejść w Warszawie. „Ktoś powiedział, i bardzo słusznie, że pojąć Warszawy bez „Kurierka” niepodobna”; jest on tak właściwy Warszawie jak stary Zygmunt z mieczem i krzyżem, godłami przeszłości – podczas gdy godłami nowoczesności są maszyna parowa i prasa” [LC 101]. Kraszewski zapoznaje swoich czytelników z tym, co w „Kurierze Warszawskim”, wielkomięskiej gazecie można znaleźć: ogłoszenia o transportach świeżych nut i książek, opisanie świeżo odbytego obrzędu religijnego, nekrolog, zdanie sprawy z koncertu i polityka króciutko, czwarta strona – ale nie tak ważna jak w dziennikach francuskich; czyli – reklamy i ogłoszenia, a w szczególności „liczne cetle małych i większych restauracji i traktierów”.

„Kurierek” jest kronikarzem miasta, każdodziennym, każdochwilowym, liczy pulsacje stolicy. Cała Warszawa jest w „Kurierku”; w wydaniu 1864 autor umieszcza przypis o tym, że nic się nie zmieniło, i że nadal berło dzierży „Kurierek”. Są w nim i ogłoszenia domowe: temu zginął piesek, w tym ogródku grać będzie muzyka, ten sprzedaje barany. W niemały zamęt wprowadza lektura *Latarni*, i to zresztą jest jedna z trudności w czytaniu Kraszewskiego: czasem niezwykle trafnie wskazuje on na doświadczenie swoich czasów i znajduje dla zapisu tego doświadczenia doskonałe obrazy i metafory – jak obraz ekranu-okna czy tytułowa metafora latarni czarnoksiężskiej. Ale – obok tych trafiających w sedno, przenikliwych spostrzeżeń pojawiają się rozległe narracje pełne „poczciwości”. Latarnia czarnoksiężska kręci się, nie tak jednak znowu szybko, by niezbyt wprawnemu czytelnikowi groził zawrót głowy. To napięcie – między doświadczeniem nowych, prędkich czasów a powolnym rytmem „swojskiej” czytanki – wydaje mi się bardzo dla Kraszewskiego charakterystyczne, i upatrywałabym tutaj źródło wielu z tym pisarzem kłopotów.

Mamy więc w *Latarni* z jednej strony doświadczenie metropolii – ze szczególnie istotnymi praktykami oglądania i słuchania, możliwymi tylko w nowoczesnym mieście. Ale z drugiej – jawi się nam jednak Warszawa jako miasto „swojskie” właśnie, domowe, niewiele większe od miasteczka prowincjonalnego. Mamy ruchome obrazy i „wstrząśnienie” wynikające z nadmiaru słyszanych impulsów, ale i scenę,

---

<sup>10</sup> J. F. Piwarski, *Album cynkograficzno-rysunkowe warszawskie w dwunastu obrazach*, Warszawa 1841.



którą trudno sobie w wielkim mieście wyobrazić: Staś idzie ulicami Warszawy bez celu, wchodzi w Nowy Świat. „Na lewo przez otwarte drzwi mimo chłodu i wiatru wyglądała, sparta na krawędzi, kobieta. Nie widząc twarzy, łatwo było poznać po nachyleniu, po postawie, że była smutna. Staś spojrział na nią. To Natalia, ale czegoż smutna jeszcze? Ona go poznała, i szybko ustąpiła z okna, zatrzaszkując je za sobą, jakby się wstydziła, że ją tak zastał, na gorących i widocznych myślach, jakby się bała, aby ich nie odgadł” [LC II 193]. Wnętrze mieszczańskie było przecież wnętrzem starannie osłoniętym; okna nie bywały odsłaniane, otwierane – bardzo rzadko, a praktyka „wychylania się” z pewnością nie jest praktyką wielkomięską<sup>11</sup>.

Nowoczesna Warszawa z *Latarni czarnoksiężskiej* jest u Kraszewskiego jednocześnie miastem, które wytrąca człowieka z rytmu jego dotychczasowego życia i zmienia go – niepostrzeżenie i nieodwołalnie, jest kalejdoskopem, karuzelą wrażeń. Ale – na to doświadczenie – nakłada autor doświadczenia właściwie kulturze, z której sam pochodził. Przez okno we dworze można było prowadzić rozmowy, a okna domów miasta prowincjonalnego pozwalały na oglądanie i zaglądnienie. I nawet jeśli intensywność wizualna i foniczna miasta są dla Kraszewskiego jego uchwytną właściwością, to skala tej przestrzeni – wydaje się zupełnie poza doświadczeniem autora *Latarni*.

Kraszewski nie prowadzi czytelników ulicami; z *Latarni* nie mogli się oni dowiedzieć zbyt wiele o wielkości Warszawy i jej topografii. Przestrzenią miasta są przede wszystkim wnętrza: pracownia artysty, redakcja, salon, wnętrza mieszkalne (pełne fraszek czyli bibelotów, po których poznaje się styl życia i charakter właściciela), pracownia rzemieślnicza.

Kwestie związane z życiem redakcji, pisaniem, wydawaniem, rynkiem księgarskim musiały być dla Kraszewskiego bardzo istotne; to oczywiste – sam był jednym z bardzo aktywnych uczestników i współtwórców tego obiegu. Z *Latarni czarnoksiężskiej* wylania się obraz literatury jako zajęcia łatwego i powierzchownego, dostępnego właściwie każdemu, powszechnej mody. Kariera „literata” jest w tej powieści jedną z typowych karier nowych czasów: „To, co trzeba umieć, alby literatem zostać, nabywa się niby samo przez się – ot, tak – nie wiedzieć skąd i jak, z rozmowy, z pochwytych kawałków w dziennikach i książkach, itp. (...) Kto nie może być niczym innym, będzie literatem, wyuczywszy się wprzód (i to dowód wysokiej sumienności) ortografii i trochę polszczyzny. Wszak znam i takich, co obojga nie umieją – a są wielce znakomitymi pisarzami!” [LC II 123]. Redaktorem bliżej nieokreślonego pisma jest młody utracjusz, Tymoteusz Barszczewski vel Nowiniarski, przyjaciel Stasia z dawnych lat. Kantor główny redakcji mieści się

---

<sup>11</sup> Zob. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Poznań 2008.

w bocznej uliczce, w starej kamienicy, jest trochę brudno, w sąsiedztwie drukarni i wytwórni zapalek chemicznych (o których wiadomo przecież z XIX-wiecznej prasy, że służyły głównie do wzniesienia pożarów oraz popełniania samobójstw). Wióry, zapach kleju, siarki, fosforu, gałganów, skór. Czyżby przedsionek piekła?

Kantor znajduje się na pierwszym piętrze, w miejscu, do którego nigdy nie dochodzi promień światła (co by potwierdzało dwie rzeczy: po pierwsze, że znajdujemy się w piekle, po drugie – że wyobraźnia Kraszewskiego jest bardzo przedindustrialna, a miejskość jest w całości miejskością wyczytaną z gazet i literatury. Mieszkania na pierwszym piętrze zawsze były mieszkaniami najlepszymi, trudno wyobrazić sobie takie, do którego w ogóle nie dochodzi światło). Wewnątrz redakcji: papiery, papiereczki, zrzynki, mnóstwo czarnych plam atramentowych, popioły cygarów i fajek, więc znów – strzępy, fragmenty, urywki, układające się – jak miejska fonosfera – w przypadkowe, chwilowe, pozbawione znaczenia całości. Rytm życia człowieka miejskiego-redaktora to poranna wizyta w kawiarni, w pół do jedenastej – do domu-pracy: drukarz, kupcy, korekta, kolaboratorowie, znajomi; potem wizyty – bo z życiem miejskim związana jest konieczność „bywania”. Obiad w taniej garkuchni, odpoczynek za miastem (Tymek chodzi za miasto, do ogrodów – co oznacza, że miasto to nie jest jednak zbyt duże), po południu herbata w kawiarni, wieczorem teatr. „Z teatru wychodząc robią się nowe projekta i powraca do domu rzadko o północy, nigdy przed nią, a przecie zawsze dobrze po. Jakże potem pracować i kiedy, bo niepodobna nie spać do ósmej, położywszy się o trzeciej” [LC II 128].

Ta konieczność „bywania” to ważny wymiar miejskich relacji międzyludzkich; pustych i powierzchownych, „szybkich”. Jeden ze współpracowników Tymka objaśnia na czym polega sukces gazeciarsstwa we Francji: reklama, kłamstwo, szarlataneria; nie chodzi o to, by wiele było w dzienniku, ale by go chwalić i obiecywać złote góry; zręczne wzmianki o piśmie, drukowane i nie drukowane; nieustanne gadanie o dzienniku, rozdawanie biletów wizytowych, namawianie innych redakcji do zamieszczania pochlebnych wzmianek. „Chcąc, aby u nas czytano, z publiką postępować trzeba jak z dziećmi, którym piszą alfabet na piernikach i cukierkach. – Potrzeba ją oswajać rzeczami łatwymi, zabawnymi – powieściami, poezją” – mówi inny, Florek (charakteryzowany jako „wyraz ogólny dandyzmu w całej postaci chłopczyka). Drukować o modach – mówi ktoś, bo czytają kobiety!

Tymek nie waha się narzekać na nawał pracy i niesłychaną ilość zatrudnień: istotą tego nowego, miejskiego życia, którego najpełniejszym wcieleniem jest właśnie postać „redaktora”, jest bezproduktywna zajętość, utrzymywanie się w natężonym ruchu, który nie zmierza do jakiegoś określonego w czasie celu. Czas miejski jest rozedrgany, gorączkowy, pozbawiony „wielkiej miary” – to znaczy – liczą

się w nim minuty, ale – tylko minuty; rytm pór roku, rytm świąt, czy nawet rytm biograficzny – przestają mieć znaczenie.

Nawet jednak hektyczność życia miejskiego, jego migotliwa atrakcyjność nie leczą mieszkańców z tej choroby wieku, od której uciekał bohater *Latarni* aż z głębokiej Litwy: nie leczą ze splinów, z nudy.

Człowiek nowoczesny pragnie nowości, spektakularnych doświadczeń, ale gdy one już przychodzą – zwykle w postaci wiadomości o sensacyjnych zdarzeniach niż samych zdarzeń – zwykle są nieaktualne, i nie ekscytują – bo czy w wieku pary i elektryczności czytanie może kogo naprawdę ekscytować? Autor *Latarni* udziela nam chyba następującej odpowiedzi: czytanie nie może nikogo ekscytować, cała nadzieja w pisaniu, stąd szaleństwo zaczerpnienia papieru ogarnia nie tylko chudych literatów, ale i kobiety, dotąd dobrze się prowadzące (w twórczości Kraszewskiego wielokrotnie pojawiają się kobiety czytające i kobiety-autorki; te ostatnie zawsze są postaciami karykaturalnymi, osobami zapełniającymi pustkę własnego życia marną produkcją literacką, zaniedbującymi z tego powodu swoje prawdziwe obowiązki – matki, żony, gospodyni). Nudy nowoczesnej nic ostatecznie jednak nie leczy:

„Pamiętam, niedawno byliśmy z jedną panią razem na statku parowym – biedna miał minę bardzo smutną, znudzoną, zmęczoną, wracała do domu.

– Gdyby też machina pękła i gdybyśmy wylecieli w powietrze! – odezwał się ktoś trzeci.

– A! To byłoby przynajmniej coś nowego – odpowiedziała kobieta.

Ta kobieta była właśnie w stanie duszy Stanisława – pragnęła nowego, choćby tą nowością śmierć być miała” [LC II 191].

Pragnienie nowości jest więc pragnieniem katastrofy, i to katastrofy nowoczesnej: nagłej, niezawinionej, niespodziewanej, spektakularnej, takiej, której efekt jest nieproporcjonalnie wielki w stosunku do przyczyny<sup>12</sup>. Słynna katastrofa kolejowa na dworcu Montparnasse wydarzyła się dopiero w roku 1895, a jej fotografia jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych zdjęć, ikoną nowoczesnej katastrofy. Z Warszawy w 1905 roku wysyłano kartki „ulica Miodowa po wybuchu bomby”<sup>13</sup>, wielka katastrofa kolejowa w Szkocji – zawalenie Tay Bridge (1879) – zostało utrwalone w relacjach prasowych, rycinach, kartkach pocztowych i balladach; wyłowiona lokomotywa „The Diver” stoi dzisiaj na cokole w Aberdeen, a samo miasto umieszcza obszerne materiały o katastrofie na swych stronach internetowych.

---

<sup>12</sup> Zob. W. Tomasik, *Podróże po „Ziemi obiecanej”*. Reymont wobec „Bestii ludzkiej”, a zwłaszcza podrozdział O „spotkaniu się pociągów” pod Warszawą, w: tegoż, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 64-76.

<sup>13</sup> Zob. M. Baranowska, *Głosy miasta*, w: tejsze: *Posłaniec uczuć. Prywatna historia pocztówki*, Warszawa 2003, s. 143-156. Odnalezioną przez Baranowską w warszawskim antykwaracie pocztówkę jej pierwszy nabywca opatrzył nawet adnotacją „Nabyta dzień po wybuchu”.

Wypadki przy budowie przejścia podziemnego pod Tamizą (1828–1843) paradoksalnie – przyczyniły się do ogromnej popularności tego przedsięwzięcia.

Katastrofa jako pragnienie i jako możliwość – to bardzo ważny wymiar doświadczenia nowoczesności. „W Szwecji, Rosji i Finlandii aż do lat 40. i 50. dziewiętnastego wieku w gazetach niemal nie pojawiają się wzmianki o kraksach kolejowych, można w nich natomiast znaleźć liczne historie o wypadkach parowców. Sprawozdania z takich wypadków były częścią stałego repertuaru gazetowego w latach 50. dziewiętnastego wieku. Dzięki takim relacjom obraz katastrofy stawał się własnością publiczną. Kiedy 3 lutego 1853 roku na Rodanie we Francji został zniszczony parowiec Parisien – potężna eksplozja kotła rozerwała statek na trzy części i kosztowała życie sześciu osób – o zdarzeniu tym donosiły gazety nawet w odległym Petersburgu”<sup>14</sup>.

*Latarnia czarnoksiężska* powstała przed pojawieniem się kolei na ziemiach polskich, przed technologicznym przyspieszeniem drugiej połowy stulecia. Doświadczenie podróży parowcem były znane nielicznym – tym, którzy podróżowali, i to akurat takim sposobem. Zaskakująco wiele doświadczeń nowoczesności w powieści się jednak pojawia, i zaskakująco wiele – z tej marnej fabularnie i przydługiej (4 tomy) książki – odzywa się ponownie w twórczości innych pisarzy. W szczególności interesujące wydaje mi się śledzenie tych przebiegów w twórczości Prusa – w dojrzałym realizmie w wykonaniu prawdziwie miejskiego pisarza. Przyglądanie się temu, w jaki sposób np. Prus używa tego „katalogu nowoczesności” wstępnie uporządkowanego przez Kraszewskiego – to inny temat, z pewnością wart podjęcia.

### „Choroby wieku”

„Chciałbym uwierzyć w to, że wszystko co się, robi, robi bardzo dobrze i ku lepszemu prowadzi, że jesteśmy istotnie na prawej drodze, na szczerym gościńcu postępu... ale taki smutno i smutno, obejrząwszy się do koła siebie.

Wszelką poezją (o co może mniejsza dla wielu) wszystko w życiu niespodziane, własną swobodę odejmuje światu, taki postęp pod sznur i cyrkiel... coś tu musi być przesadzonego i fałszywego – prawdziwy postęp jakoś by powinien inaczej wyglądać.

Wolałbym z lichem dawne ubóstwo nasze, trochę nawet starego nieładu, a większe zasoby ducha, a gorętsze serca, a silniejsze uczucia. – Niech mi nikt nie dowodzi że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym a najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno ży-

<sup>14</sup> H. Salmi, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, Kraków 2010, s. 34.

wioły, które z sobą nigdy w parze chodzić nie będą. Przerobi się świat na wielki kantor gospodarsko-industrialno-komersyjny, ludzie na komisantów, książki na rejestra, życie na rachubę podwójną przez habet i debet... i zapewne... komuś z tem będzie dobrze, ale nam starszym i leniwego umysłu ludziom, tęskno za szaraczkową przeszłością naszą!!” – pisał Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Choroby wieku*, wydanej w roku 1854.

Czytelnicy dowiadawali się więc, że nowoczesne prowadzenie gospodarstwa ziemskiego, urządzenia socjalne dla robotników folwarcznych, ochronki dla dzieci, szpital dla chorych, równe drogi, uprzątnięte obejście, uprawione pola, uporządkowane ogrody, młyny dobrze mielące, gorzelnie przynoszące dochód i wiele innych jeszcze pomysłów, uczynków i urządzeń powinno być przedmiotem podejrzeń i punktem oskarżenia: nowości te przyczyniają się do pogorszenia świata i ludzi, do upadku moralnego, i – jako wynalazki obce, niemiecko-holendersko-angielsko-żydowskie – także do wynarodowienia.

„Wioska pod sznur, chata w chata, jak jedna wedle rysunku i rozmiaru danego stawiane, ogródki rozmierzone pod cyrkiel, ploty jednej wysokości, ulica jak strzełił, drzewka stoją przy kolkach poprzywiązywane jak dzieci u boku guwernerów... wszędzie przy zmianach paliki z napisami, z numerami, w lesie policzkowano zapusty i wrony, na błotach nieużytki, wydmy nawet piaszczyste weszły w rachubę... prześlicznie! przecudownie!

Wyobrażam sobie, że Holender lub Szwab, któryby tu przyjechał jakim wypadkiem, serdecznieby się zapewne uradował i wykrzyknął by z głębi przepelnionego serca niosąc dzięki niemieckim Bogom:

A! nareszcie – zniemczeli i Słowianie i nabrali rozumu... wkrótce niestanie ich i cały Boży świat pojdzie vorwärts! z nami, chórem śpiewając Germania!<sup>15</sup> [Ch, 20].”

Zamieszczam te dwa długie cytaty, ponieważ odzwierciedlają one coś, co nazywałabym „temperaturą” tej powieści. Jej język jest bezkompromisowy, a obrazy „dobrodziejstw” związanych z postępowaniem nie pozostawiają żadnych wątpliwości, ani co do tego, co nas w wyniku tego postępu czeka, ani co do tego jakie jest tutaj stanowisko autora.

Jerzy Jedlicki w książce *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności* porządkuje katalog oskarżeń wobec mechanicznej cywilizacji<sup>16</sup>. Krytycy nowoczesności posługiwali się stałą listą argumentów, nie wszyscy jednak – co oczywiste – używali wszystkich naraz i uważali wszystkie za równie ważne. Kraszewski – odwołuje się do wszystkich możliwych punktów oskarżenia, uderza we wszystkie możliwe nuty.

---

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Choroby wieku. Studium patologiczne*, Warszawa 1854, s. 20. Przy kolejnych cytatach z powieści podaję skrót tytułu i nr strony [Ch 20].

<sup>16</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 27-32.

Świat postępu niszczy więc życie religijne, a nowa cywilizacja, której reprezentantem jest Jan Dembor, właściciel nowoczesnie zarządzanego i świetnie funkcjonującego gospodarstwa ziemskiego, nastawiona jest na materialność i zaspakajanie jedynie doczesnych potrzeb ciała. Kraszewski: „(...) idąc w tym kierunku na pozor najrozumniejszym, ale poniżającym człowieka, ochłodniemy do zbytku, zastygniemy śmiertelnie, i gdy przyjdzie dzień taki jaki dziś już nadszedł dla szwabów, nie mogących się pomieścić w zabranych słowianom ziemiach, i wędrujących na stepy Ameryki – będziemi mogli opuścić nasze modrzewiowe kościołki i stare świątynie bez żalu, dla bożnic Mormeńskich, dla kościołów protestanckich, dla chwaleń Boga w lesie ze skowronkami, lub nie chwaleń go wcale, uważając modlitwę za stratę czasu, a zatem i kapitału procentującego” [Ch 30]. Albo: „Wyrazem tego społeczeństwa którego bóstwem jest grosz, a jedynym celem z bogacenie, Mormonizm jakiegoś Smith'a parodującego ewangelję. Zamiast religii, zamiast filozofii, patetyczne wykrzykniki Emmersona sławiącego najwyższy egoizm, w miejsce najwyższego poświęcenia i sławiącego jednostkę odrębną gdzie była całość – zamiast literatury gazeta i pamiętniki nieśmiertelnego króla Humbugu... oto do czego doszła industrjalizmem i materjalizmem Ameryka” [Ch 178].

W świecie postępu panuje całkowity bezład moralny: jest to cywilizacja bezwzględnej rywalizacji i zachłanności, wojny społecznej; zabija cnotę wielkoduszności, wierności, dumy, współczucia, wyzwała najbardziej prymitywną żądzę posiadania. Kraszewski korzysta też z argumentu personalistycznego: cywilizacja oparta na podziale pracy i etyce utylitarnej rozczłonkowuje osobę ludzką na poszczególne funkcje, czyni z człowieka maszynę, ze społeczeństwa targowisko; kultura staje się światem pozorów, opinii-luster, człowiek traci poczucie tożsamości, wolność wewnętrzną, godność moralnego podmiotu. Oto więc powód, dla którego robotnicy Dembora opuszczają go w sytuacji kryzysu (gdy okazuje się, że jego majątek w wyniku jakiegoś zadawnionego procesu zostaje w zasadzie przejęty „za długi” przez ohydny osobistość – niejakiego Felicjana Plamę). Pracownicy nie są uczestnikami wspólnoty, ale ludźmi najętymi na podstawie kontraktu, mierzą swój czas zegarem, powinności – umową, wzajemne relacje z pracodawcą – najchętniej pisemnym kontraktem. Co związane zresztą z kolejną kwestią: nowa cywilizacja znosi wprawdzie bariery stanowe (Dembor zniósł pańszczyznę), ale wprowadza trudniejsze do przekroczenia bariery ekonomiczne (Dembor nie jest gospodarzem, ale pracodawcą; nie jest więc moralnie zobowiązany do opieki nad swoimi poddanyimi, po prostu wypłaca im wynagrodzenia zgodnie z umową). Powraca tutaj złowrogi zestaw, który mieliśmy już w *Latarni czarnoksiężskiej*: papier, pieniądz, miara, waga, zegar.

Cywilizacja mechaniczna rozkłada wspólnoty, rodzinę, gminę, stan – czyni z ludzi samotne podmioty; „zsyпка cząstek”, „martwa agregacja” przychodzą

w miejsce relacji międzyludzkich. Kraszewski kreśli więc portret Demborów jako typowej „rodziny czasów postępu”: ojciec zajęty swymi sprawami, chłodny, nie okazuje uczuć ani żonie, ani dzieciom. Dzieci już niemal dorosłe – córka i syn – są produktami nowoczesnego wychowania. Wszędzie byli, wszystko widzieli, wiele potrafią. Utalentowani, bywali w świecie, są jednak obciążeni wielką wadą: nic i nikt nie wzbudza ich miłości. Demborowa jest typową w twórczości Kraszewskiego karykaturą „kobiety czasów postępu”: nieustannie się kształci, sprowadza do majątku książki i pisma, sama też pisuje, jest uznaną autorką; przy czym – wszystko to przemawia na jej niekorzyść, gdyż – pogrążona w lekturach i pisaniu nie – nie bierze udziału w rzeczywistym życiu.

Obcy, niepolski charakter wprowadzonych w Porzeczcu reform jest w powieści wielokrotnie podnoszony. O samym pochodzeniu Dembora mówi się różnie, przy czym pada niedwuznaczna sugestia na temat korzeni żydowskich. Nie zostaje to rozwinięte, nie ma znaczenia w fabule powieści, ale – czytelnicy z pewnością także w ten sposób mogą uzasadniać niechęć narratorską i własną do wszelkich poczynań Dembora oraz samej jego osoby. Obcy nie zważa przecież na „substancję narodową”, bo niby czemu miałby to robić.

„Nie widzi że i sam się staje, i drugich robi uczciwymi Żydami, zacnymi kupcami i komisantami, Niemcami, Anglikami chłodnemi, kosmopolitami bez barwy, którym w trzecim pokoleniu gdy ziemi zabraknie i przyjdzie się wynosić do Ameryki, serce już nie zabije do własnej ziemi, ani do starego ojców mogiłnika, bo kości jego na szuwaks ani do cukrowni się nie zdały” [Ch 25]. W *Wieczorach drezdeńskich* Kraszewski pyta dramatycznie: czy droga postępu musi prowadzić przez kościoły i cmentarze, przypisując rzeczonym kościołom i cmentarzom najważniejszą funkcję kulturotwórczą; to rozdzierające pytanie nie dotyczy miast, wsi czy pól (tych w pejzażu narodowym właściwie nie ma) lecz „bastionów pamięci”, które wraz z nadejściem postępu legną w gruzach.

Bardzo mocno brzmi w tej powieści obawa przez „kolonizację angielską”. Syn Dembora, Tymoleon, wychowany „w angielskim duchu” tęskni ciągle za „confortem brytyjskim” i niepokromioną doskonałością Wielkiej Brytanii. W powieści określenia „brytyjski” lub „angielski” pojawiają się kilkadziesiąt razy: mamy więc ogród angielski (wymieniony w jednym szeregu z trawnikami holenderskimi i gorzelnią niemiecką – czyli świadectwami obczyzny w ojczyźnie), dywan angielski w salonie Demborów (który jest jednym z przedmiotów-świadectw „smaku *vulgo* mody”, w której „nic nie zastanawia i nic nie razi” – nowomodny gust to standaryzacja, gładkość, brak „kantów” i nierówności, rysu indywidualnego czy choćby lokalnego), siodło angielskie (tylko na takim siodle, i tylko na folblucie umie jeździć Tymoleon, zawołany jeździec, a na koniu prostym – co jaki jest każdy widzi – nie umie), winietę angielskiego Keepsaku (Emilia, Demborówna piękną była

w rodzaju winiety angielskiego Keepsaku, co trudno uznać za komplement), lord angielski (bliżej nieokreślony; jest ideałem Emilii, obok księcia niemieckiego), angielski chart (którego karmi Tymlo) i angielska flegma (z którą się wypowiada), angielska machina żelazna, połyskująca, wyostrzona, idąca jak zegarek (nie wiadomo jaka to jest machina, po prostu uniwersalna machina do wytwarzania nowoczesności, która jest ideałem Dembora) i „wzór angielski” („We Francji od czasu jak się poczęła na wzór angielski wyrabiać, postrzegają zupełne ostygnięcie dla dzieł sztuki i literatury...”), makintosh angielskiego kroju (pobytem za granicą kształcony Tymlo, „nie pojmował kraju inaczej jak od razu przerobionym ze starej kapoty na nowe palto lub makintosh angielskiego kroju; według Tymla zresztą, rasę koni potrzeba było przerobić na angielską, naszego wieśniaka na Anglika, szlachcica na fermiera, naszych panów na baronetów i bankierów, pola na fermy, dwory na kastle i kotedże, i dopiero byłoby dobrze”).

Mamy angielską restaurację (w której czarny charakter powieści, intrygant Felician Plama, komplementuje panią Demborową i zawiązuje swój spisec przeciw Demborowi). Tymlo jest w powieści określony jako „dumny Anglik”, którego trudno zwieść; ostatecznie jednak i nad nim Plama odnosi zwycięstwo. Mamy w tekturę oprawną angielską encyklopedię (do której porównany zostaje Tymoleon), angielską metodę (według której Tymoleon chciałby zreformować Porzecze i zmienić ten majątek „na dobra czystą angielską urządzone metodą, zaprowadzić w nich fabryki, podrenować grunta, Durhamskiej rasy bydło sprowadzić z Anglii fermę), angielską jakąś broszurę (studiuje ją Tymlo, gdy odwiedza go w jego „comfortowym” mieszkaniu Michał Solski, poruszony kłopotami, w których znalazł się Dembor. „Anglik” wita go chłodno i ironicznie). Jest hydrauliczna prasa zamówiona w Anglii (dociera do Dembora nie ona sama, ale „profesjonalny” list ją reklamujący). Sam Tymlo pojawia się zresztą w całej powieści jako „Anglik” *vel* „straszliwy Anglik”.

W narratorskim wywywodzie czytamy: „W Anglii pod pokrywką najważniejszych kwestji społecznych, los fabryk i handlu jest najgłówniejszym motorem wojny i pokoju. Nie ma idei wyższej, szlachetnej, wznioślejszej, któraby w tych ciasnych mózgach a ciasniejszych jeszcze sercach handlarzy i spekulantów pomieścić się mogło. Dziś dobroczyńcą ludzkości zowie się maszynista, a wielkim bohaterem ten co most zbudował, po którym przewożą towary i bydło. Nieznaczenie tak skutkiem tego zaprzątnięcia materializmem, zeszliliśmy, schodzimy na przekupniów, na handlarzy, a ten co zarobił najwięcej, co się zbogacił najprędzej, komu się ani razu nie ośliznęła noga, zyskuje w dodatku wieńce nieśmiertelności i imię bohatera.

Ostatnim wyrazem wieku staje się praktyczność co się udało, co praktyczne, to dobrze, co jest (po Heglowsku), jest rozumnie i dobrze... Esempre bene. Fakta stają się konieczne, a byle jaka konieczność moralną, siła świętą, zdobycz prawną.



Iść drogą legalną a praktyczną, oto cel jedynego człowieka postępowego” [Ch II 209-210]. Dalej zjawiska te nazwane zostają zarazą, a próby szczepienia tego wzoru na gruncie polskim – małpiarskim naśladownictwem, które prowadzi do upadku moralnego i wynarodowienia.

Dlaczego anglofobia Kraszewskiego była tak wielka – z pewnością przymiotnik „angielski” wywołuje w nim ogromne poirytowanie? W *Wieczorach wołyńskich* czytamy: „Gdziekolwiek rzecz poczyna się z ducha, tam z nim zstępuje wszystko, gdzie buduje się na materji tam ona przynosi z sobą wszystkie swe własności – znikomość, skąpstwo, walkę żywiołów, zniszczenie.. **Widzimy dziś na Anglii przykład stanu, który za wzór stawić trudno; kwitnie handel i przemysł, ale płacze uciśniona Irlandja, a Indje nawraca John Buli nie apostołstwem, ale mordami i pożogą** [podkr. – M. L.-D.]. Wielu jest zwolenników Anglii, nikt dla jej rządu i polityki, stanowiącej objaw główny życia narodowego nie może mieć szacunku. Jaśniej widzące umysły już dziś przepowiadają los Tyru, Kartagi i Wenecji dumnym jeszcze władzcom prawie połowy świata...”.

Dość zaskakująca wydaje mi się ta antykolonialna wrażliwość Kraszewskiego, i nie znam zbyt wielu głosów z tej epoki, które tak by sprawę ujmowały. Jest też tu coś z ducha, który ujawnia się wiele lat później w Spenglerowskiej krytyce cywilizacji zachodniej: jej szczyt jest jej końcem, skostnieniem, momentem, od którego zaczyna się nieuchronny upadek.

W *Chorobach wieku* znajdziemy również argument estetyczny przeciw postępowi: cywilizacja mechaniczna zabija sztukę, poezję, wyobraźnię, i nawet samo poczucie piękna, oswaja z brzydotą: dzielnic fabrycznych, monotonią pejzażu miejskiego, ohydny gustem dorobkiewiczów, gabinety machin parowych zastępują obrazy. W tym spostrzeżeniu Kraszewski bliski jest bardzo myśleniu Johna Ruskina i jego krytyce współczesności. Do wszystkich tych przewin dochodzi jeszcze jedno: postęp mechaniczny niszczy i zabija środowisko, dewastuje naturalny krajobraz, łamie przymierze między człowiekiem a naturą. Taki jest też krajobraz w świetnie utrzymanym majątku Demborów: pozbawiony charakteru, zniszczony – przez oderwanie od lokalności.

Muszę przyznać, że mnie ta powieść zdumiewa i nie chce mi się wierzyć w to, że pisarz tak inteligentny i szeroko patrzący na świat mógł wierzyć, że zakładanie szpitali dla robotników folwarcznych może być złem i zagrożeniem dla kultury polskiej. Zastanawia mnie ton tej radykalnej krytyki: w gospodarstwie Dembora nie ma nic dobrego. Wszystkie jego przedsięwzięcia są oceniane negatywnie. Autor – zsyła na niego – niczym na Hioba – wszystkie możliwe nieszczęścia. Majątek bankrutuje (skutek zadawnionego procesu i oszustw Felicjana Plamy), Dembor zapada na tyfus, ledwo z niego wychodzi; opuszczają go wszyscy – żona i syn wyjeżdżają do Warszawy, Emilia wychodzi za Plamę (uderzające jest podobieństwo między tą postacią a tytułowym bohaterem powieści Elizy Orzeszkowej *Pan Graba*,

co znów odsyła nas do kwestii owego „katalogu” nowoczesnych doświadczeń, zdarzeń i typów, który Kraszewski konstruuje, a realiści przetwarzają).

„Karczm 5, sześć stawów, trzy młyny, gorzelnia z miedzią piękną, browar duży dobry, cegielnia, fabryka dachówki i innych dogodności wiele, zabudowania przepyszne. Wódki teraz mam górą 3000 wiader na sprzedaż (12000 garncy), ale dotąd nie płaci. Wziąłem także remanent owiec, sztuk bez mała tysiąc niezłych, bydła kilkadziesiąt sztuk tylko, koni kilkanaście, a drobnostek nie liczę. Jednakże i ciężarów mam wiele w stosunku do tego, ale summa summarum nabycie dobre, zwłaszcza, gdyby kupić ziemi gdzieś blisko, to dziś chłopci się proszą, tak że chat 30 osadzić można i na ich miejsce nowe chaty rozdzielając porobić. **Staram się kupić kawał ziemi, bo spać nie lubię i do takich rzeczy mam odwagę**, a jak Bóg da kupić, to wieś nową osadzę, nic nie tracąc w Kisielach”<sup>17</sup> – pisał Kraszewski do ojca w 1854, roku wydania *Chorób wieku*. Niczym Jan Dembor – obejmował nowy majątek i miał zamiar go rozwijać „bo do takich rzeczy miał odwagę”. I – dokładnie w tym samym czasie – stwarza bohatera, który ucieleśniać ma wszystkie czarne strony procesu modernizacyjnego i – ku pouczeniu i przestrodze – za swoją wiarę w nowoczesność zostaje srogo ukarany.

Uczucia zdziwienia i konsternacji towarzyszyły także XIX-wiecznym czytelnikom tej powieści Kraszewskiego, przynajmniej niektórym. Dyskusję tę rekonstruuje Tomasz Kizwalter w pracy *Nowatorstwo i rutyny*<sup>18</sup>.

„Najserdeczniej Wam dziękuję jako czytelnik za *Choroby wieku*. Moim zdaniem jest to jedna z najpiękniejszych powieści Waszych – nie pod artystycznym względem, ale pod względem oryginalności pomysłu, broniącego rzeczy skazanych, a stanowiących istotnie cały urok piękności życia narodowego. Cudny krzyż postawiliście na grobach naszych niepraktycznych przodków. Wiercie mi, prawnuki nasze nie raz serdecznie westchną do Waszego ducha, czytając, że on był patronem świata, niknącego w przestrzeniach ziemskiej frymarki, która dziś na wszystkim piętno swe odciska. [...] Znam wielu Demborów w Polsce – siedzą oni nie tylko na roli, lecz i za literackim stolikiem nawet... Zakończenie słowami Pawła Apostoła niezmiernie szczęśliwe i logiczne”<sup>19</sup> – pisał Aleksander Niewiarowski do Kraszewskiego. Dyskusja wokół powieści Kraszewskiego wpisywała się w toczący się w społeczeństwie polskim XIX stulecia spór modernizacyjny. Dotyczył on wielu kwestii: racji, które miały przemawiać za samym „postępem” lub też właśnie przeciw niemu; bilansu zysków i strat, które miałyby ów postęp społeczeństwu polskiemu przynieść. Przy czym nie chodziło tu, co oczywiste, jedynie o ra-

<sup>17</sup> J. I. Kraszewski, *Korespondencja*, t. I, do druku przygotował W. Danek, Wrocław 1963, s. 269.

<sup>18</sup> T. Kizwalter, „*Nowatorstwo i rutyny*”. *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Warszawa 1991.

<sup>19</sup> A. Niewiarowski do JIK, Warszawa, 9 X 1856, BJ, rkp 6472.IV, k. 371), cytaty za Kizwalter, dz. cyt., s. 99.

chunek ekonomiczny, lecz także (a może nawet najbardziej) o wpływ owego postępu na moralność, religijność czy polskość po prostu.

Stanowisko Kraszewskiego było więc częścią tej społecznej dyskusji i stanowiło wyraźną polemikę z klemensowczykami. W 1851 roku na łamach *Athenaeum* Kraszewski umieścił sprawozdanie z osiemnastu wydanych dotąd tomów „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, i sugerował, że klemensowczyki ulegają tendencjom „materialistycznym”. Zarzuty takie powtarzały się też w korespondencji Kraszewskiego. Aleksander Kurtz przedstawiał (sporo wcześniej) w „Bibliotece Warszawskiej” moralne pożytki wzrostu materialnego: „Cóż bowiem silniej demoralizuje ludzi jak niedostatek i nędza [...] Moralność i cnoty wielce bronione są dobrym mianem od pokusy i zgorszenia. Szukajmy więc środków ogólnego dobrego mienia, a wnet błakaniem zmordowany duch ogółu na prawdziwą wstąpi drogę, spokojnymi ożywi się zasadami i nowy, nieznany dotąd świat dla siebie stworzy”<sup>20</sup>. Kraszewski z pewnością nigdy nie uznał tego wniosku.

Nielubiany przez autora *Chorób wieku* Andrzej Zamoyski w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” pisał bez ogródek – ci, którzy płaczą nad kosztami moralnymi postępu są w błędzie: „Mylnie wystawiają przemysł jakby jaką mamonę – a przemysłem nie nazywam tylko rękodzielni, podciągam pod to miano ogół sztuk pożytecznych, rolnictwo, rękodzieło, handel. Postępy w przemyśle kraju jakiego nie są oznaką, żeby tam miały brać górę żądza materialne lub cześć złotego cielca”<sup>21</sup>. Zamoyski – jak relacjonuje w przywoływanej już pracy Kizwalter – uważał, że źródłem zasad liberalnej ekonomii politycznej są prawdy religijne. Postęp duchowy i materialny miał tworzyć harmonijną całość, konflikt między Ewangelią a ekonomią nie istniał, a Opatrzność miała być gwarantem właściwego kierunku rozwoju cywilizacji.

W Rocznikach Gospodarstwa Krajowego pojawił się artykuł krytyczny o *Chorobach wieku*. Jego autorem był Ludwik Górski, który twierdził, że ani kupiectwo, ani przemysł nie są same przez się materializmem, bo uzasadnia je i podnosi cel wyższy. Oczywiście – bez tej „wyższej pobudki” aktywność człowieka spada do poziomu najniższego materializmu. Ten cel wyższy musi wyrastać z chrześcijańskich tradycji, i dobrze, jeśli przyświecają mu romantyczne konwencje intelektualne. Górski przypomina w swej krytyce *Chorób wieku*, że społeczeństwa zamożne i dobrze radzące sobie materialnie, rozwijały się także duchowo i stworzyły bogate kultury – odwoływał się tutaj zarówno do średniowiecznych Włoch, jak i współczesnych Belgii czy Francji<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> A. Kurtz, *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. I, s. 341.

<sup>21</sup> A. Zamoyski, *O postępie*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1853, t. XXII, s. 57.

<sup>22</sup> L. Górski, *O „Chorobach wieku” J. I. Kraszewskiego*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1857, t. XXX, s. 280.

W gruncie rzeczy ten sposób myślenia, w którym miała połączyć się Ewangelia z ekonomią, a dobra materialne (więc także służących ich pomnażaniu postęp) miał przyczynić się do pobudzania życia duchowego – był bardzo popularny w środowiskach konserwatywnych moralistów. Jan Mittelstaed, jeden z bardziej zachowawczych klemensowczyków, stworzył nawet w 1859 roku własny system ekonomii politycznej na użytek polskiej szlachty: „Zarysy ekonomii politycznej zgodne z religią chrześcijańską zastosowane do gospodarstwa wiejskiego”<sup>23</sup>.

Dyskusję o powieści Kraszewskiego otworzył cytowany wyżej artykuł Ludwika Górskiego. Ukazał się w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” i w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, opatrzony komentarzem redakcji, która stwierdzała: „człowiek czy społeczeństwo zbyt wyłącznie zaprzątnięte przedmiotami materialnymi, choćby w najlepszych pobudkach, znajduje się niechybnie na pochyłości zmaterializowania. Do dyskusji włączył się Władysław Garbiński: „W kraju, gdzie zaledwie przed kilką miesiącami witaliśmy pierwszą tu na naszej ziemi zbudowaną do jednego z paropływów maszyną parową, gdzie również na jednym z folwarków jako siłę poruszającą w gospodarstwie zastosowano, gdzie zaledwie w kilku wyjątkowych punktach przemysł poza granice prostej kramarszczyzny wznieść się zdołał, gdzie nareszcie niemal przy każdym przedsiębiorstwie, np. zaprowadzeniu wodociągów, oświetleniu miasta gazem, budowie kolei żelaznych, nie tylko że bez materiałów i wyrobów oraz entrepreneurów i techników zagranicznych obejść się jeszcze nie możemy, ale w dodatku tak często skutkiem naszej nieświadomości stajemy się zdzierstwa lub szarlatanizmu zagranicznego ofiarami – w takim kraju, przyznajmy, że trafny lekarz źródła choroby wieku nie powinien w zbytecznym rozwoju przemysłu upatrywać”. Spierał się z nim Apollo Nałęcz Korzeniowski, na łamach „Gazety Warszawskiej”, nazywając *Choroby wieku* dziełem opatrzościowym. Kraszewski „jak czujny, a poświęcony wielką miłością swojego kraju bojownik, nie zostawia ani jednego wyłomu w Częstochowskiej twierdzy poczciwości naszej”, po drugiej zaś stronie stoi „wyciągnięty z najbrudniejszej nory serca ludzkiego gad przemysłu”<sup>24</sup>.

Kizwalter pisze o tym, że Kraszewski otrzymywał po wydaniu *Chorób wieku* listy od czytelników. Oficjalista z Podola pisał: „Z zachwyceniem czytałem nieoczoną tę pracę”, ale wyznaje też, że gdy odnosił tę książkę do dworu, z którego ją pożyczył, wielmożna pani zapytana o zdanie, rzekła, że to nudziarstwo, a opinię tę wsparła kuzynka ze stolicy, co wzburzyło tylko poczciwego czytelnika. Adam Pług zwracał się do Kraszewskiego z wyrazami uznania: „wydziwić się nie mogę, dlaczego krytyka nasza nie poparła całą potęgą słów tych apostoelskich, któreś Pan jako świętą przestrożę podał współbraciom swoim”.

<sup>23</sup> Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 2002.

<sup>24</sup> Cytat za Kizwalter, dz. cyt., s. 117.

Reakcje Warszawy były bardziej zróżnicowane: donosili o tym Kraszewskiemu Kazimierz Władysław Wójcicki (jedni zachwyceni, materialści i realiści „nosem kręcili”) i Aleksander Niewiarowski (krytycy – jak zauważał – twierdzą, że taka powieść odpowiednia może byłaby dla Anglii czy Niemiec, ale nie w Polsce).

Inny jeszcze ton listów to próba połączenia wyrazów szacunku wobec pisarza, który cieszył się w społeczeństwie polskim popularnością i autorytetem, i zdziwienia – że mógł coś takiego napisać. Wacław Szymanowski delikatnie drażył: „Zachodzi jednak pytanie, czyś pan trochę nie za ostro i z góry napadł na dążenie do pracy, które się dopiero rozwija. Angielszczyzna (atakowana w *Chorobach wieku*) jest modą indywidualną, nie tak więc straszną jeszcze, a wstręt do pracy był wadą ogólną narodu, która go zgubiła”. Do tego wątku Szymanowski powracał kilkakrotnie w kolejnych listach do Kraszewskiego.

Henryk Toeplitz pochodzący z zamożnej, burżuazyjnej rodziny żydowskiej pisał z pretensją: „z boleścią duszy wczytuję się w powieść *Choroby wieku*, drukowaną w „Kronice Warszawskiej”, widząc w niej nieszczeniściem tendencję z najniebezpieczniejszym dla naszego kraju zastosowaniem”. Powieść ta to „pastwa dla próżniaków, dla słabych serc bez wytrwałości. Wymysły i oskarżenia Niemców, Anglików i Francuzów, na wszystkich prócz siebie, te chórem pójda na krainę naszą, a co gnuśność, lekkomyślność i niewytrwałość spowodowała, nadal pójdzie na kark Niemców i tam dalej – przecież już dziś oszczędność i praca to niemieckimi cnotami szyderczo nazywane”.

Spór ten rekonstruuje starannie Tomasz Kizwalter w cytowanej już pracy zaznaczając, że większość dyskusji o tej powieści toczyła się na gruncie prywatnym – i być może było to świadectwo konsternacji, która ogarnęła część czytelników *Chorób wieku*.

Powieść Kraszewskiego była węzłowa dla problematyki nowoczesności w okresie międzypowstaniowym i uważa ją Kizwalter za katalizator dyskusji o modernizacji w tym okresie. „Pamiętajmy, że lata pięćdziesiąte przynoszą początek zasadniczych przeobrażeń technicznych w przemyśle Królestwa Polskiego. *Choroby wieku* nie nawiązywały właściwie wprost do tego zagadnienia; kilka ogólnikowych wzmianek o „fabrykach” nie zmieniało wiejskiego charakteru realiów powieści. Ale czytelnicy Kraszewskiego znajdowali w jego refleksjach pożywkę dla rozważań o nowym obliczu przemysłu i moralnych konsekwencjach zachodzących przemian”<sup>25</sup>. Wiele się pisało w prasie właśnie o moralnych kosztach postępu, a cytowany już Wacław Szymanowski pisał w 1860 roku z przekąsem o „przystawaniu” Polaków do warunków życia w nowoczesnym społeczeństwie; świadectwem tego całkowitego zmerkantylizowania wszystkich wymiarów życia miał być fakt (prasowy) sprzedawania przez robotników do cukrowni kości ludzkich odko-

<sup>25</sup> T. Kizwalter, dz. cyt., s. 122.

panych przy robotach wodociągowych – „Paręset lat jeszcze, a będziecie mogli zrozumieć wielkość narodu angielskiego”. „Zaraza zysku”, której emblematem stał się kusy diabeł z harbajtlem rozsiadający się na starosłowiańskich niwach krążyła na łamach prasy i rozgaszczała się w umysłach czytelników. „Gazeta Warszawska” straszyla „kałem zmysłowej chciwości i duchowego egoizmu”, który był tożsamy z „duchowym żydostwem”. Fantazmat postępu stykał się z Żydem fantazmatycznym – i jedno, i drugie były figurami obcości.

Wątek ten – modernizacji jako kolejnego, „cichego” zaboru będzie w XIX stuleciu powracał wielokrotnie (a i dziś ma on swoje odsłony). Wypada tutaj przywołać Zenona Fiszę (T. Padalicę), który ten właśnie sygnał wyczytuje z powieści Kraśzewskiego: cywilizacja sama jest źródłem wynarodowienia, tożsamego z moralnym upadkiem<sup>26</sup>.

\*

Więc o czym są *Choroby wieku*, skoro nawet XIX-wieczni czytelnicy mieli z tą powieścią pewne kłopoty, choć jest ona w swoich wyrokach całkowicie jednoznaczna?

Jak pamiętamy, Jan Dembor pozbawiony jest „uczuć ludzkich”, niezdolny do uniesień serca i ciała wobec swojej żony czy aktów czułości wobec swoich dzieci. Ale – przede wszystkim – Dembor jest całkowicie pozbawiony poczucia humoru: „Nie ma na świecie rzeczy, która mogłaby go rozbawić. Nie ma na świecie rzeczy, którą mógłby potraktować z humorem. Nikt go nie widział ani rozweselonym, ani smutnym, ani uśmiechnionym, ani płaczącym, ani nawet niespokojnym i ożywieńszym niż zwykle, nic go nie porusza i nie dręczy, nie bawi i nie niecierpliwi, gotów jest zawsze na wszystko co go spotkać może. Nie można powiedzieć by przerosił coś jednego nad drugie, żeby miał w czym upodobanie szczególne, trące słabostką, oprócz zamilowania porządku, oszczędności i przyzwoitości” [Ch 21-22].

Przeciwieństwo Dembora stanowi rodzina jego siostry, zmarłej pani Solskiej. Odmienność reprezentowanych przez nich formacji kulturowej zapowiada już sam sposób adresowania koperty, w której osierocone dzieci Solskiej przesyłają list do wuja: „Koperta na nim była z papieru rejestrowego, widocznie robiona od ręki, a napis nakreślony głoskami wielkimi, troche krzywy i ukośny. Czarna pieczętka szeroko rozlana, z jednej tylko strony przyjęła odcisk, z drugiej zastygła lśniąca nietknięta. Widocznie korespondent nie był przywykły do listów lub nie wiele się troszczył o fizjognomię tego który wysyłał, przejęty czem innym” [Ch 74]. List ten różnił się bardzo od innych, otrzymanych tego samego dnia przez Dembora, za-

---

<sup>26</sup> Zob. Z. Fisz, *Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki przez Onegdajskiego*, Petersburg 1858, „Biblioteka Warszawska” 1858, t. III, s. 464-465.

adresowanych charakterem wprawnym i pewnym; przesyłka wyglądała wśród nich jak ubożuchny krewny.

Stopniowo dowiadujemy się więcej o rodzinie Solskiej, o tym, w jaki sposób przed śmiercią zarządzała majątkiem: „przechodzących ludzi twarze świadczyły o dobrym bycie, i z ich wyrazu znać było, że związek żywy między ludem a dworem nie został zmieniony na obojętny rachunkowy stosunek kapitalisty i wyrobniaka. U ganku stały baby przynoszące na sprzedaż to czego do miasteczka zawieść nie pospieszyły, matki z choremi dziećmi po lekarstwo, starzy gospodarze z jakimiś potrzebami do panicza, poufali znajomi z pokłonem przychodzący dowiedzieć się o zdrowie, i wypić kieliszek gorzałczyny. Wszyscy oni byli tu u pańskiego dachu tak swobodni i weseli jak w domu własnym, rozmawiali głośno, siedzieli gdy się pomęczyli, a u przechodzących dworskich dowiadawali się o swoje sieroty z uczuciem troskliwości i niepokoju, dowodzącym prawdziwego do nich przywiązania” [Ch 113-114]. Anna, córka zmarłej siostry Dembora wychodzi na ganek – i jest dla zgromadzonych niczym błogosławiona, objawia się im jako uosobienie miłosierdzia. Ludzie dworscy z zaufaniem przystępują do Anny i Michała – jej brata, z wieśniaczą poczciwością, ale bez uniżoności (przesadzonej – jak czytamy. Więc – z uniżonością wystarczającą), rozmowa jest serdeczna i braterska. Młodzi dziedzice, niczym średniowieczni królowie, leczą samą swoją obecnością i słowem: „Anna nie odprawiała nikogo do szpitala, bo w Porzeczu ani ochrony ani lazaretu nie było, ale dała lekarstwa, i lepszą od nich otuchę i myśl o Bogu, kazała wydać ze spiżarni co komu było potrzeba, odprawiając ich do domów weselszych, spokojniejszych, **prawie uzdrowionych słowem** [podkr. – M. L.-D.]” [Ch 116].

Jaśniejącą postacią jest stary Józef Solski, stryj Anny i Jana, „dworkowy prorok”, dożywający lat w majątku dawno zmarłego brata. Były żołnierz, który część posiadanego przez siebie majątku stracił (możemy domniemywać, że miało to związek z okolicznościami politycznymi), a część nie „umiejąc go utrzymać później puścił między ludzi” [Ch 119]. Całe życie – jak czytamy – rządził się sercem, fantazją, uczuciem, na skutek czego na starość nie cieszył się ani majątkiem własnym, ani szacunkiem cudzym. „Poświęcał się bez granic” (cokolwiek to znaczy; być może niewiele więcej niż to, że Anna i Michał byli wychowani na „użytecznych społecznie”). Nieustannie się krzątał, coś robił, komuś pomagał, a jego postawa życiowa zamykała się w dewizie „Przeżegnaj się i rób, to ci Pan Bóg dopomoże, a co Bóg da to dobre będzie” (to oczywiście, że słyszymy tutaj echa słynnej rady Kazimierza Brodzińskiego „Czyńcie...”). Józef nienawidzi postępu, a hasło „praktyczność” wywołuje jego wielką złość. Pachnie mu żydowszczyzną, czyli czymś z gruntu złym.

Obraz majątku Solskiej ma przekonać czytelników o wyższości miłosierdzia prywatnego nad zabezpieczeniami systemowymi i prawa zwyczajowego nad pra-

wem stanowionym; „a na to (czyli – do miłości: człowiek praktyczny nie ma czasu kochać, bo czas to kapitał) więc na to jest stowarzyszenie dobroczynne i płatny urzędnik delegowany serc i worków, który zastępuje miłosierdzie prywatne mogące się obłąkać, rejestrem i skrzyńeczką” – skarży się Józef [Ch 130]. Michał, siostrzeniec Dembora, myśli wprawdzie o postępie, ale przeczuwa jakąś inną jego wersję niż ta, w której „niktby nic od nikogo nie potrzebował, uczucie nie przydałoby się na nic, bo na wszystkie wypadki stowarzyszenie i assekuracja musiałyby wystarczyć – szłoby wszystko jak w zegarku, przywykliby wszyscy do dobrego bytu... do niezłamanej formuły... i ziemia stałaby się domem pracy... klasztorem bez religii i wiary... rodzajem falansteru czy fabryki...” [Ch 149]. Cywilizacja europejska obumiera, gazety zastępują poezję, ludzie cieszą z powodu wynaleźnia kauczuku i stearyny czy z powodu ulepszenia pługa – ale – jak poucza nas narrator – w tych warunkach nie narodzi się Kolumb, ani żaden inny geniusz ducha.

W XIX wieku kształtował się język popularyzacji nauki – rozmaite czasopisma zamieszczały regularnie informacje o postępie w naukach i wynalazczości. Charakterystyczny dla tych popularnych narracji jest wątek olśnienia lub przypadku jako źródła odkrycia. Wielkie odkrycie lub wielki czyn są więc dokonywane indywidualnie, pod wpływem natchnienia, iluminacji bądź przypadku i mają charakter momentalny (można wtedy nawet podać datę dzienną odkrycia lub sformułowania idei). Ale – równie popularny w XIX-wiecznych prasowych opowieściach o nauce – zaczyna być wątek procesu/zespołu – „praca na rzecz postępu” czy też po prostu „nauka” jest nieustannie kwestionowanym i doskonalonym procesem, podejmowanym zespołowo. Wydaje się, że Kraszewski tej drugiej narracji nie przyswoił i – w okresie pisania *Chorób wieku* – pozostawał jeszcze wśród obrazów: Archimedesza wyskakującego z wanny, Newtona siedzącego pod jabłonią, Watta wpatrującego się w bulgoczący kociołek. Takich jak oni olbrzymów świat nowoczesny miał już nie rodzić.

Duch ludzki zamiast piąć się – karleje, a jedynym lekarstwem na to może stać się „cywilizacja rodzinna”. Patriarchalny ład domu Solskich miałby być lekarstwem na choroby wieku, a polskie zapóźnienie – ostatnią szansą na duchową odnowę Europy: „Nie – jest kres na którym się zatrzymać potrzeba, by ludzkości w stado wyrobników bezmyślnie nie przerobić! Jeszcze dziś lud nasz niezepsuty, bo nie zmaterializowany, śpiewający pieśń swoją odwieczną, patrzący z radością w słońko, trochę leniwy, ale umiejący kochać i płakać, lepszy jest od równej mu klasy, w krajach których cywilizacja nas wyprzedziła” [Ch II 205]. Poczciwość owego ładu patriarchalnego jest zresztą często w tej epoce przywoływana – wystarczy wspomnieć tutaj kapitalne pamiętniki Ewy Felińskiej, świetnej pisarki i bardzo światłej osoby, która z wielkim żalem pisze o odejściu tego świata, w którym relacje były rządzone nie kontraktami lecz systemem wzajemnych powinności



obejmujących wszystkich: właściciela ziemskiego, jego najbliższą rodzinę, rezydentów, starych służących, panny na wydaniu, służbę i parobków, chłopów, a nawet żywy inwentarz. Ład ten w samowiedzy jego uczestników oparty jest na prawie naturalnym; można by w nim pewnie dostrzec skomplikowany system wymiany darów, ale to oczywiście zupełnie inny temat.

Istotną właściwością tej familiarnej kultury jest serdeczny śmiech. Wspólnota śmiechu jest jednym z najważniejszych doświadczeń ludzkiej wspólnoty w ogóle, a – co zaznaczyłam powyżej – Dembor nie umie się śmiać, jego twarz pozostaje zawsze niewzruszona, nie śmieją się także jego żona i dzieci.

U Solskich jest zupełnie inaczej. Rotmistrz donosi osieroconym Annie i Michałowi o faktycznym stanie finansowym Porzecza (a stan ten – mimo całej poczciwości – oplakany) i robi to „serdecznie, rubasznie, a dosyć niezgrabie”. Jest to wyraźna opozycja do „bezwzględnego przesłuchania”, któremu na okoliczność porzeczańskich długów poddaje siostrzeńców Dembor czy do sposobu, w jaki Tymlo zakomunikował wychodzącemu z choroby ojcu wiadomość o ostatecznej ruinie majątku: „cierpko, szyderczo, boleśnie. Tak jak dzisiejsze dzieci nieszczęście rodzicom zwiastować mogą, s. 271, t. II). Sam zresztą Dembor reaguje na wiadomość o bankructwie zgodnie z „nowoczesną” konwencją, której sam jest przecież wytworem: „Niekiedy tylko szyderskie zimne słowo urągające własnemu nieszczęściu, wyrwało się z tych ust zamurowanych i zboląłego serca” [Ch II 271]. Ostatecznie zresztą jedyną jego relacją ze światem pozostanie szyderstwo – gdy nie przyjąwszy pomocy tercetu Michał – stary rotmistrz Solski – prawnik Manusiewicz, opuszczony przez najbliższych (żona nawet wytacza proces o rozdzielność majątkową) – całkowicie „usuwa się z życia”. Z milczącego triumfatora stał się nieszczęśliwym szydercą, przyjmował przyjaciół i znajomych najboleśniejnymi drwinami, „usadzając się na zrobieniu im przykrości”, bez Boga, bez modlitwy, sam na pastwę przejadającej boleści.

\*

Mickiewicz pisał (do Konstancji Łubieńskiej) po śmierci Celiny: „Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością”. Dorota Siwicka w eseju *Czy Mickiewicz umierał wesoły*<sup>27</sup> przeprowadza rozróżnienie między *esprit* a *humour*. *Esprit* byłby bliższy polskiemu „dowcipowi”: to umiejętność sprawnego posługiwania się regułami gier towarzyskich, umiejętność celnej riposty, zręcznego odezwania się w towarzystwie; tym się „błyska”. *Humour* jest natomiast śmiechem pełnym poufałości, nie ma nic wspólnego z poniżaniem czy szyderstwem, może być bliski uczuciom wznosłości, i może być postawą wobec rzeczy ostatecznych. Jego właściwości

<sup>27</sup> D. Siwicka, *Czy Mickiewicz umierał wesoły*, w: *też*, *Zapytaj Mickiewicza*, Gdańsk 2007, s. 90-100.

ujawniają się szczególnie w sytuacjach granicznych, na dnie nędzy czy w godzinie ludzkiej śmierci. Klepnięcie śmierci po ramieniu, uścisk, taniec ze starą, z kostuchą sprzyjały pogłębianiu tej nieuniknionej znajomości. Czym miałyby być ta, która przychodzi po człowieka nowoczesnego, skoro wstyd już i głupio mu tańczyć z kostuchą, nazywać ją starą i śmiać się z kłopotu jej kości? Lęk przed nowoczesnością to lęk przed końcem barokowej wyobraźni, która była źródłem instrukcji do życia, a zwłaszcza do umierania, zbiorem zasad do gry w rzeczy ostateczne.

Stara Solska „umiera wesoła”, o czym donoszą w liście jej dzieci:

„Matka nasza na parę tygodni przed zgonem, lekko na pozór zasłabła, choroba jej wcale nas nawet nie zastraszyła, bo przyszła jak zwykła dolegliwość wieku i nie miała w sobie zrazu nic groźnego. Posłaliśmy po doktora, przepisał lekarstwa chłodzące, ból z piersi ustąpił, święty nasz anioł uczył się lepiej i uśmiechnął.

– Nie potrzebnie się tak o mnie starą troszczyście, mówiła z uśmiechem i pogodą na twarzy, nie bójcie się, nie bójcie, nic mi się nie stanie, jeszcze wam długo dokuczać i nudzić was będę...

Żartowała sobie, śmiała się i była w jak najlepszym humorze. Nazajutrz jednak po tem polepszeniu dostała pod noc lekkiej gorączki, a ja w sekrecie posłałam znowu po doktora, poleciwszy mu tylko, aby ją nie zastraszał i powiedział, że będąc w sąsiedztwie, przez troskliwość o nią nie wzywany przyjechał” [Ch 79].

I dalej:

„Nawet w najcięższych męczarniach anioł nasz, nie zapomniał na jedną chwilę o biednych dzieciach, którym chcąc ulżyć męczarni, skrywał w sobie boleść, przestрах śmiertelny i panował nad chorobą samą. Doktor wydziwić się nie mógł mocy duszy z jaką cierpiała święta matka nasza – przytomności jej, łagodności, rezygnacji.

Nareszcie przyszedł moment, w którym wyrzekła złamanym głosem, nie mogąc dłużej wytrwać, byśmy posłali po proboszcza. Uspokojona znowu, przyjęła Sakramenta, pobłogosławiła nas i wszystkich jak dzieci własne przywiązanych do niej ludzi co ją otaczali, rozjaśniło się jej lice uśmiechem świętości, i zasnęła pocieszając sieroty swoje” [Ch 80].

Więc – jedno: humor to majestat człowieka wobec majestatu śmierci. Solska umiera niczym Maria Stuart w dramacie Fryderyka Schillera. „Skazana na ścięcie przez Elżbietę, bez obawy, „ze spokojnym majestatem”, co zaznaczył autor w didaskaliach, wstępuje na szafot, pocieszając przy tym rozpaczających dworzan: „Po co te skargi? I po co te płacze?/Cieszcie się ze mną, że kres mym cierpieniom/Zbliża się wreszcie, że więzy kruszeją,/Więzienie pęka i dusza się wznieśnie/W wieczystą wolność na skrzydłach anielskich”<sup>28</sup>. Przytaczam to tutaj nie z powodu luźnego skojarzenia, lecz dlatego, że chcę podkreślić trwałość pewnej

<sup>28</sup> B. Oleksowicz, *Dziady, historia, romantyzm*, Gdańsk 2008, s. 40.

topiki – topiki godnego umierania. Różniły się przesłania, to jasne – dla filomatów lektura Schillerowskiego dramatu związana była przede wszystkim z usankcjonowaniem wartości męczeństwa „za sprawę”, martyrologii samej przez się, uzasadnianej osobistą wiarą i osobistym poświęceniem, nie zaś zewnętrznymi, „obiektywnymi” racjami politycznymi (powstańcy mają zawsze rację – przynajmniej moralną). Kraszewski tę wzniosłość umierania umieszcza w swej powieści w kontekście prywatności.

Dorota Siwicka pisze: „Ostatni utwór, który Mickiewicz napisał jest kpina z chorowania i śmierci. „Odwalisz kitę tej nocy” – mówi Adiutant do chorego na cholera Pułkownika – ten zaś odpowiada „Niedoczekanie twoje, hultaju”. Tak Artur Górski tłumaczy *Conversation de malades* – króciutki tekst, a raczej szkic, w całości utrzymany w podobnym tonie. (...) A czy Mickiewicz umierał wesoły? Wiemy, że między atakami wymiotów próbował żartować. Wedle wspomnień – trzy razy. Raz, gdy śmiał się, kiedy Służalski kazał mu pokazać język. Drugi, gdy odpowiadał Kuczyńskiemu: „Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła”. Trzeci – gdy zawołał: „oni mnie zedrą skórę jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona i nazad nie porośnie”<sup>29</sup>. Badaczka konstatuje: nie wiemy czy Mickiewicz umierał wesoły. Relacje są sprzeczne, ale jedna z nich mówi „wyrażenie twarzy po śmierci były przyjemne i uśmiechające się”.

Więc humor ten daje odporność. Gdy zaprzyjaźniony prawnik Michała i Anny ocenia rzeczywisty stan ich majątku i okazuje się, że wprawdzie zostaje im samo Porzecze, ale wsie będą musieli sprzedać (z ludźmi oczywiście, bo kierowani miłosierdziem chrześcijańskim nigdy by ich przecież nie oczynszowali), przyjmują tę wiadomość i dobrze sobie z nią radzą: „Nieszczęście dotykając spojona węzłem chrześcijańskich uczuć rodzinę, nie rozbiło jej i nie rozproszyło, nie wywołało smutnych przestraszów, ale cieśniej jeszcze ściągnęło węzeł przywiązania, skupiło ją i zjednoczyło, podbudzając do chętnego poświęcenia” [Ch II 245]. Sprzedaż wsi wzbudza w nich pewien żal, obiecują sobie jednak, że nie sprzedadzą temu, kto mógłby ukrzywdzić poddanych; i tyle – jeśli chodzi o wyrzuty sumienia, poczucie odpowiedzialności czy coś, co w ustach Dembora brzmiało: „obywatelstwo”. Sprzeda się jedną, drugą wioseczkę z chłopkami, o szarej godzinie odmówi się nie-szpór, a reszta sama się złoży.

Natomiast wykipiwani w powieści ludzie nowocześni pokroju Dembora nie mają żadnych instrumentów do obchodzenia się z jakąkolwiek klęską – nie tylko śmiercią, ale wszelkim cierpieniem czy słabością. Gdy zupełnie niespodziewanie okazuje się, że ciągnący się od wielu lat proces staje się groźny i może pociągnąć za

<sup>29</sup> D. Siwicka, dz. cyt., s. 90 i 99.

sobą ogromne koszty, rodzina Demborów pogrąża się w czymś w rodzaju żaloby, którą każdy celebrytuje na własny sposób, nie wiedząc w gruncie rzeczy co ma ze sobą robić: „Nie było w sercach tej rodziny uczucia do któregoby mogła się uciec po ratunek, nie było schronienia przed burzą, ani środka do podźwignienia” [Ch II 193]. „Na rozpacz nie było dla nich lekarstwa (...) Nie umieli cierpieć, nie potrafili się modlić” [Ch II 266].

Więc gdyby dać się zwieść ludziom pokroju Dembora – można by życie całe przeżyć w cieniu śmierci, a na końcu jej nie rozpoznać, i z krzykiem od niej uciekać, zamiast ruszyć w taniec, o którym się przez całe życie słyszało; który się słyszało i widziało.

Straszność procesu modernizacji nie polega w powieści Kraszewskiego na tym, że grozi on wynarodowieniem czy demoralizacją, lecz na tym, że mając obietnicami lepszego świata, zostawia człowieka w całkowitym osamotnieniu i bez instrukcji obsługi wobec sytuacji ostatecznych. Obiecuje wiele, bardzo wiele, prawie nieśmiertelność, kłopotem jest jednak to „prawie”. Śmierć obecna w życiu zostaje zepchnięta na jego margines; personalizować jej już dłużej nie wolno i nie wypada; wspólnotowe jej celebrowanie nie mieści się w strategiach nowoczesności (jak wiemy dziś – „tanatologia polska” – to nie jest neutralna nazwa pewnego zjawiska kulturowego, tylko odmiana „plica polonica”, wstyd na to chorować). Nie ma na nią sposobu innego niż usunięcie jej z horyzontu doświadczenia.

Trudno doprawdy o mocniejsze źródło lęku – przeświadczenie o nieuchronności śmierci i jednoczesne uczynienie z niej tabu: rzeczy, której nie można dotykać, i mówić o niej także nie należy.

Jadwiga Sadowska  
(Białystok)

## TWÓRCZOŚĆ JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO W ZAINTERESOWANIACH CZYTELNIKÓW I WYDAWCÓW W LATACH 1944–2010

W 1948 roku w ramach państwowej polityki wydawniczej planowano masowe wydanie najważniejszych, najbardziej poczytnych i poszukiwanych polskich autorów. Wówczas na wniosek Komitetu Upowszechniania Książki (KUK), organu doradczego władz państwowych i partyjnych, w pierwszej kolejności postanowiono wydać książki: Henryka Sienkiewicza (*Krzyżacy* oraz *W pustyni i w puszczy*), Józefa Ignacego Kraszewskiego (*Starosta Warszawski* oraz *Stara baśń*), Tomasza Teodora Jeża (*Naręczona Harambaszy*), Stefanii Sempołowskiej (*Na ratunek*), Elizy Orzeszkowej (*Dziurdziowie*), Jana Wiktora (*Orka na ugorze*), Władysława Orkana (*W roztokach*). Z literatury obcej znalazły się takie dzieła jak: *Matka* Maksyma Gorkiego, *Szosa Wotokołamska* Aleksandra Beka, *Nędznicy* Wiktora Hugo<sup>1</sup>.

Podane przez KUK tytuły i autorzy byli wskazywani przez czytelników w badaniach ankietowych. Oczywiście, nie wszyscy poszukiwani autorzy mogli liczyć na wznowienia, a nawet przeciwnie, niektórzy znaleźli się na listach cenzury (na przykład Maria Rodziewiczówna, Zofia Kossak-Szczucka, Janusz Meissner, Waław Sieroszewski, a nawet Kornel Makuszyński). W polityce wydawniczej końca lat czterdziestych XX wieku już były widoczne nowe tendencje wynikające ze zmian ustrojowych. Zgadzano się jednak uwzględniać klasykę i znalazło to odzwierciedlenie w produkcji wydawniczej. To właśnie w pierwszej powojennej dekadzie ukazało się najwięcej wydań dzieł Kraszewskiego, bo aż 215, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Stefana Żeromskiego. Na liście pierwszych dziesięciu pisarzy znalazło się jeszcze dwoje autorów piszących dla dzieci, mianowicie

---

<sup>1</sup> M. Korczyńska-Derkacz, *Badania czytelnictwa w Polsce w latach 1945–1950. Między potrzebami czytelnicy a oczekiwaniami władzy*, w: *Czytanie, czytelnictwo, czytelnik*, pod red. A. Zbikowskiej-Migoń przy współudziale A. Łuszpak, Wrocław 2011, s. 333.

Ewa Szelburg-Zarembina i Jan Brzechwa<sup>2</sup>. Liczbę wydań w tym czasie ilustruje tabela 1.

**Tabela 1.** Lista rangowa wydań dzieł polskich pisarzy w latach 1944–1955

	Pisarze	Liczba wydań w latach 1944-1955
1	J. I. Kraszewski	215
2	B. Prus	190
3	H. Sienkiewicz	171
4	A. Mickiewicz	160
5	E. Orzeszkowa	127
6	J. Słowacki	121
7	M. Konopnicka	107
8	S. Żeromski	99
9	E. Szelburg-Zarembina	78
10	J. Brzechwa	73

Na pewno pierwsze miejsce Kraszewskiego na tej liście można przypisać popularności pisarza<sup>3</sup>, można też przypuszczać, że było ono również wynikiem rozległości repertuaru literackiego autora, co w rezultacie przełożyło się na większą liczbę wydań jego dzieł w porównaniu z innymi, równie popularnymi pisarzami. Wydaje się też, że dzieła Kraszewskiego nie były „niebezpieczne” ideologicznie z punktu widzenia ówczesnych władz państwowych, stąd ta wysoka liczba wydań w pierwszej powojennej dekadzie.

Kolejne dwie dekady przynoszą pewne obniżenie liczby wydań nie tylko u Kraszewskiego, ale i u innych pisarzy, niemniej jednak nie zmienia to pierwszego miejsca Kraszewskiego. W całym okresie 1944–2010 dzieła Kraszewskiego miały 642 wydania, co stawia go na drugim miejscu po Sienkiewiczu, a przed takimi autorami, jak: Mickiewicz, Prus, Żeromski. Szczegóły przedstawia tabela 2.

<sup>2</sup> Dane liczbowe pochodzą z rocznika „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2010, R. 56, tabele: 44: *Tytuły i nakłady dzieł niektórych pisarzy polskich*; 46: *Dzieła polskiej literatury pięknej najczęściej wydawane*. Dostępny w Internecie: <http://www.bn.org.pl/zasoby-cyfrowe-i-linki/elektroniczne-publicacje-bn/ruch-wydawniczy-w-liczbach>.

<sup>3</sup> Zainteresowania czytelnicze twórczością Kraszewskiego w XIX wieku zostały opisane przez Janusza Kosteckiego w tekście: *O czytelniczych losach twórczości J.I. Kraszewskiego w XIX wieku*, w: *Instytucje – publiczność – lektury*, Tom 2, Warszawa 1990, s. 144-171.

**Tabela 2.** Lista rangowa polskich pisarzy według liczby wydań (powyżej 300) ich dzieł w latach 1944–2010

	<b>Pisarze</b>	<b>Liczba wydań w latach 1944–2010</b>
1	H. Sienkiewicz	946
2	J.I. Kraszewski	642
3	A. Mickiewicz	602
4	B. Prus	590
5	S. Żeromski	543
6	M. Konopnicka	530
7	J. Brzechwa	495
8	J. Słowacki	390
9	J. Tuwim	368
10	E. Szelburg-Zarembina	312
11	E. Orzeszkowa	310
12	M. Maliński	309

Jeśli jednak spojrzeć na cały okres powojenny w podziale na dekady, to dostrzec można wyraźną cezurę w połowie lat siedemdziesiątych, od których widoczna jest tendencja spadkowa wydań książek Kraszewskiego. Najwyższe wskaźniki dotyczą pierwszego trzydziestolecia, nieco niższe następnych dwóch dekad, ostatnie piętnastolecie wykazuje drastyczny spadek liczby wydań, co ilustruje tabela 3.

**Tabela 3.** Liczba wydań dzieł pisarzy\* w poszczególnych dekadach

	<b>Pisarz</b>	<b>Ogółem</b>	<b>1944-1955</b>	<b>1956-1965</b>	<b>1966-1975</b>	<b>1976-1985</b>	<b>1986-1995</b>	<b>1996-2005</b>	<b>2006-2010</b>
1	H. Sienkiewicz	946	171	107	94	73	230	239	32
2	J. I. Kraszewski	642	215	137	104	59	93	29	5
3	A. Mickiewicz	602	160	58	62	49	91	164	18
4	B. Prus	590	190	93	81	37	87	83	19
5	S. Żeromski	543	99	107	97	47	52	117	24
6	M. Konopnicka	530	107	85	47	38	91	142	20
7	J. Słowacki	390	121	61	35	36	51	72	14
8	E. Orzeszkowa	310	127	49	35	19	27	43	10

\* pominięto 4 pisarzy z tab. 2, których twórczość w całości przypada na wiek XX.

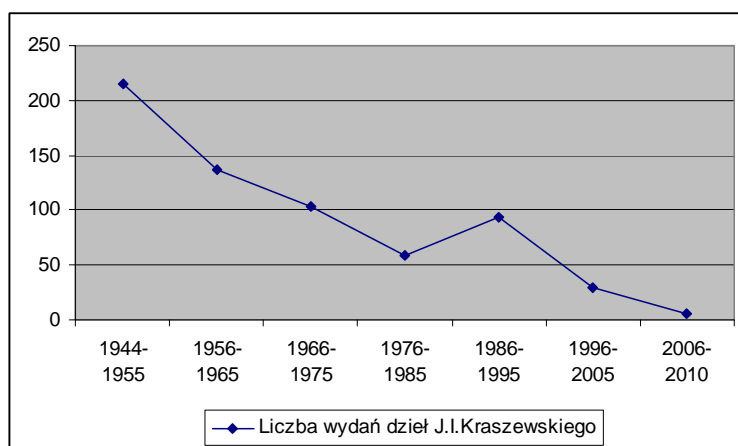
Po roku 1990 rynek wydawniczy w Polsce zmienił się. W wyniku transformacji społeczno-ustrojowej stał się wolnym rynkiem, bez ograniczeń cenzuralnych, bez narzucanej polityki wydawniczej, bez przydziału papieru. Pojawili się w wielkiej liczbie nowi wydawcy, zwiększyła się istotnie liczba autorów zagranicznych obecnych na polskim rynku, zwłaszcza z literatury zachodniej. Książka stała się towarem. Niewątpliwie, czynniki te wpłynęły na repertuar wydawniczy. Jak w tej sytuacji wygląda zainteresowanie wydawców twórczością Kraszewskiego?

Na podstawie danych „Ruchu Wydawniczego w Liczbach” można stwierdzić, że twórczość Kraszewskiego w dekadzie 1986–1995 z liczbą 93 wydania znalazła się na wysokim, szóstym miejscu po Henryku Sienkiewiczu (225), Joannie Chmielewskiej (118), Mieczysławie Malińskim (114), Marii Rodziewiczównie (101), Janie Brzechwie (95), przed Marią Konopnicką (91), Adamem Mickiewiczem (90), Bolesławem Prusem (87). Był to okres przejściowy pomiędzy państwową polityką wydawniczą a wolnym rynkiem.

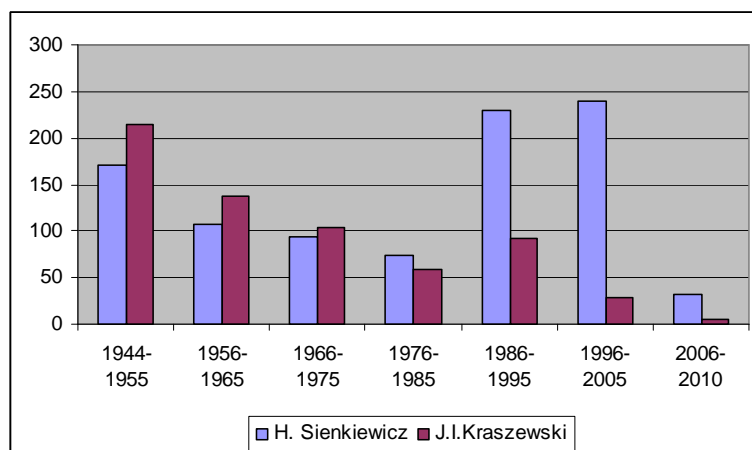
Następna dekada, 1996–2005, wskazuje na zdecydowany spadek zainteresowania twórczością Kraszewskiego. Liczba wydań wynosi 29, co stawia go na 56 miejscu (na tym samym miejscu znalazła się Zofia Kossak-Szczucka). W ostatnich latach (2006–2010) spadek wydań pogłębia się i wynosi tylko 5, co stawia Kraszewskiego w drugiej setce polskich autorów (111 miejsce). Niezmiennie na pierwszym miejscu utrzymuje się Sienkiewicz. Kraszewskiego wyprzedzają nie tylko nowi pisarze, ale także pisarze, z którymi konkurował w pierwszej powojennej dekadzie: Mickiewicz, Konopnicka, Żeromski, Prus, Słowacki, Orzeszkowa. Powody tego stanu rzeczy zapewne są złożone.

Pojawiło się wiele nowych nazwisk pisarzy polskich i zagranicznych, wyeliminowano twórczość Kraszewskiego z lektur szkolnych. Ale też być może powodem jest odchodzenie współczesnego czytelnika, zwłaszcza chyba młodego, od powieści historycznej czy obyczajowej. Może tematyka i język powieści Kraszewskiego odbierane są dziś jako przestarzałe. Ale być może ma na to wpływ ogólnie wysoka liczba wydań dzieł Kraszewskiego w przeszłości, co oznacza, że czytelnicy mają dzieła Kraszewskiego pochodzące z lat wcześniejszych i dlatego nie są zainteresowani kupowaniem nowych wydań. Mogą je też otrzymać w każdej bibliotece. Jeśli zaś czytelnicy nie kupują, wydawcy przestają wydawać. Na ile teza ta ma uzasadnienie, mogłyby potwierdzić badania, które odpowiedziałyby na pytanie, czy czytelnicy są zainteresowani twórczością Kraszewskiego i na ile oferta wydawnicza rozniją się z potrzebami czytelnicznymi. Niewątpliwie, z punktu widzenia wydawniczego zainteresowanie twórczością Kraszewskiego maleje, co ilustruje wykres 1.



**Wykres 1.** Wydania dzieł J.I. Kraszewskiego w poszczególnych dekadach

Porównanie wydań dzieł Kraszewskiego i Sienkiewicza, dwóch najpopularniejszych pisarzy w okresie powojennym wyraźnie ilustruje dynamikę zmian (wykres 2) – wysokie wskaźniki w pierwszym dziesięcioleciu będące wynikiem polityki wydawniczej państwa, gdy przygotowano masowe i tanie wydania dzieł klasyków, w tym Kraszewskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego, pewna stabilizacja w następnych dwóch dekadach z przewagą Kraszewskiego i całkowicie odmienne tendencje od połowy lat siedemdziesiątych – rosnące wskaźniki u Sienkiewicza, spadkowe u Kraszewskiego.

**Wykres 2.** Porównanie proporcji wydań dzieł Kraszewskiego i Sienkiewicza w poszczególnych dekadach

Patrząc na wydania poszczególnych tytułów, można stwierdzić, że w okresie powojennym najwięcej wydań miała *Stara baśń* (62), następnie *Brühl*, *Hrabina Cosel* i *Ułana* (po 20) oraz *Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie* (15). Trzeba jednak zwrócić uwagę, że tylko *Stara baśń* jest ciągle wznawiana, natomiast cztery pozostałe powieści coraz rzadziej. Ilustruje to tabela 4.

**Tabela 4.** Tytuły powieści J. I. Kraszewskiego powyżej 15 wydań w latach 1944–2010

	Tytuły	Ogółem	1944–1955	1956–1965	1966–1975	1976–1985	1986–1995	1996–2005	2006–2010
1	<i>Stara baśń</i>	62	16	6	9	5	7	17	2
2	<i>Brühl</i>	20	6	4	7	2	-	1	-
3	<i>Hrabina Cosel</i>	20	4	5	5	1	2	3	-
4	<i>Ułana</i>	20	12	3	2	1	1	1	-
5	<i>Historia o Janaszu Korczaku</i>	15	5	6	4	-	-	-	-

Brak jest dokładnych danych statystycznych dotyczących liczby wydań innych powieści Kraszewskiego, ale jak można przypuszczać, wysokie liczby (jednak poniżej 15 wydań) miały dzieła należące przez dłuższy czas do listy lektur szkolnych. Oprócz podanych wyżej (z wyjątkiem *Hrabiny Cosel*) były to między innymi (w nawiasie podano lata obowiązywania w różnych typach szkół):

*Dziecię Starego Miasta* (1946–1949, 1957–1960, 1985–1999)

*Król chłopów* (1951–1957, 1963–1968)

*Królewscy synowie* (1948, 1959–1968)

*Kwiat paproci* (1948–1950, 1956–1957, 1977–1982)

*Powrót do gniazda* (1948–1950, 1957, 1959–1960, 1963–1968)

*Saskie ostatki* (1959–1968, 1987–1999)

*Zygmuntowskie czasy* (1946, 1948, 1956–1968, 1978–1984, 1987–1999).

Do lektur należało jeszcze ponad 20 innych dzieł Kraszewskiego, choć obowiązywały w krótszym czasie, takie jak: *Bajbuza*, *Biały książę*, *Bitwa pod Płowcami*, *Boleszczyce*, *Boży gniew*, *Bracia Zmartwychwstańcy*, *Diabeł*, *Dziad i baba*, *Historia kołka w płocie*, *Kraków za Łoktka*, *Lubonie*, *Mastaw*, *Morituri*, *Nad Gopłem*, *Ostap Bondarczuk*, *Sfinks*, *Syn Jazdona*, *Tułacze*, *Waligóra*, *Warszawa w 1794 r.*, *Z siedmioletniej wojny*, *Za Sasów*<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego*, Warszawa 2006, s. 120-121.

## Twórczość Kraszewskiego w zainteresowaniach czytelnicznych

W ciągu pierwszych pięciu lat po wojnie powstało w Polsce kilkanaście ośrodków badań czytelnicznych. Najważniejsze z nich były dwa: wspomniany już Komitet Upowszechnienia Książki oraz Biuro Badań Czytelnictwa, istniejące w ramach Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. W maju 1947 roku Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” zorganizowała w Warszawie konferencję czytelniczną, na której Aniela Mikucka (kierowniczka Biura „Czytelnika”) przedstawiła wyniki badań nad zainteresowaniami czytelnicznymi młodzieży szkolnej, przeprowadzonymi przez Biuro jesienią 1945 roku w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Katowicach. Użytkowano 5 648 odpowiedzi z 18 szkół. Badania te wykazały, że największą popularnością cieszyły się książki Henryka Sienkiewicza: *Trylogia*, *Krzyżacy*, *Quo vadis*, *W pustyni i w puszczy*. Jako drugiego wskazano Bolesława Prusa, trzeciego Adama Mickiewicza, czwarte miejsce – zwłaszcza u dziewcząt – zajmowała Maria Rodziewiczówna. Na kolejnych miejscach znaleźli się: Stefan Żeromski, Józef Ignacy Kraszewski, Eliza Orzeszkowa, Kornel Makuszyński, Władysław Reymont i Juliusz Słowacki. Tak więc Kraszewski w ocenie uczniów znalazł się na szóstym miejscu wśród klasyków polskiej literatury<sup>5</sup>.

Podobny wynik (siódme miejsce Kraszewskiego) pokazały badania przeprowadzone w I Miejskiej Wypożyczalni książek dla dorosłych w Łodzi od kwietnia 1945 do października 1947 roku. Objęto nimi pracowników umysłowych, robotników, osoby uczące się. W wyniku analizy 550 ankiet i rozmów bezpośrednich ustalono listę najchętniej czytanych pisarzy, która w zasadzie pokrywała się z wynikami Biura Badań Czytelniczych. Wskazywano następujących pisarzy: Henryk Sienkiewicz (294), Bolesław Prus (258), Stefan Żeromski (230), Maria Rodziewiczówna (188), Władysław Reymont (139), Eliza Orzeszkowa (129), Józef Ignacy Kraszewski (107), Adam Mickiewicz (100), Janusz Meissner (69), Jack London (57), Kornel Makuszyński (56), Juliusz Słowacki (56), Zofia Kossak-Szczucka (47)<sup>6</sup>.

W 1947 roku w Łodzi przeanalizowano zainteresowania czytelników bibliotek publicznych. Na podstawie analizy 7 000 kart czytelnicznych stwierdzono, że dorośli, a zwłaszcza uczące się robotnice najchętniej wypożyczają dzieła Marii Rodziewiczówny, Gabrieli Zapolskiej, Elizy Orzeszkowej, Selmy Lagerlöf, J.I. Kraszewskiego (*Hrabina Cosel* i *Chata za wsią*), Heleny Mniskówny<sup>7</sup>.

Warto też wspomnieć o badaniach przeprowadzonych w tym samym czasie wśród czytelników w wieku 7–14 lat na podstawie ankiet z bibliotek publicznych. Wśród książek cieszących się największym powodzeniem znalazła się na czterna-

<sup>5</sup> M. Korczyńska-Derkacz, dz. cyt., s. 324-325.

<sup>6</sup> Tamże, s. 328.

<sup>7</sup> Tamże, s. 330.

stym miejscu *Stara baśń* Kraszewskiego<sup>8</sup> po *Panience z okienka* Deotymy, a przed *Tajemniczą wyspą* Juliusza Verne'a.

Najszerzy zasięg miały badania czytelnicze przeprowadzone w latach 1947–1948 przez Biuro Badań Czytelnictwa „Czytelnik”<sup>9</sup>. Do grudnia 1948 roku otrzymano 70.334 odpowiedzi od czytelników bibliotek. Wyniki ankiety nie zostały opublikowane, bowiem uzyskane odpowiedzi nie odpowiadały oczekiwaniom władz, a samo Biuro Badań zostało rozwiązane. Wyniki wskazywały, że czytelnicy interesują się autorami, których utwory już wówczas podlegały selekcji i były usuwane z bibliotek. Dotyczyło to m.in. takich pisarzy, jak: Maria Rodziewiczówna, Janusz Meissner, Zofia Kossak-Szczucka, Jan Dobraczyński, Tadeusz Dołęga-Mostowicz). Ankieta wykazała, że najbardziej poszukiwani pisarze to: Sienkiewicz (17 651 wskazań), Prus (7 455), Kraszewski (5 473), Żeromski (5 167), Rodziewiczówna (4 753). Badania potwierdziły wysoką (trzecią) pozycję Kraszewskiego.

Niewątpliwe powojenne wysokie zainteresowanie twórczością takich pisarzy, jak Sienkiewicz, Kraszewski, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Makuszyński, Kossak-Szczucka, należy wiązać z okresem przedwojennym. Czytelnicy wypowiadający się o lekturach w latach czterdziestych XX w. ukształtowali swoje zainteresowania w okresie przedwojennym i chętnie sięgali do lektur, które wówczas były popularne, albo na których wyrosli. Potwierdzają to wspomnienia osób z wywodzących się z Kresów, które opowiadają o swoich lekturach i księgozbiorach prywatnych sprzed wojny, gdzie powtarzają się nazwiska klasyków polskiej literatury, w tym także Kraszewskiego<sup>10</sup>.

Chyba także do tej grupy czytelników wychowanych na lekturach przedwojennych, należy zaliczyć emigrację. Warto tu przytoczyć wypowiedzi o zainteresowaniach czytelniczych Polaków w Niemczech z lat siedemdziesiątych XX w. Istniejący od 1922 roku Związek Polaków w Niemczech<sup>11</sup> prowadził swoje niewielkie biblioteki (m.in. w Bochum, Düsseldorfie, Mannheim, Karlsruhe, Essen). Ze sprawozdań z lat siedemdziesiątych zamieszczanych na łamach czasopisma „Ogniwo” wynika, że najbardziej poczytni pisarze w 1971 roku, to w kolejności: Sienkiewicz, Kraszewski, Rodziewiczówna. W 1972 roku byli to: Sienkiewicz, Prus, Kossak-Szczucka. Współpracująca z jedną z tych bibliotek (w Mannheim) Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, przekazała 146 tytułów książek, o które specjalnie proszono.

<sup>8</sup> Tamże, s. 326.

<sup>9</sup> S. A. Kondek, *Czytelnik bez własności. Miejsce czytelnictwa w państwowym systemie obiegu książek w latach 1949-1955*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1996 [dr. 1998], R. 32, s. 75-77.

<sup>10</sup> Zob. J. Wróblewski, *Z dziejów książki polskiej na Litwie Kowieńskiej w okresie międzywojennym*, „Roczniki Biblioteczne” 1987, R. 31, z. 2, s. 109-149.

<sup>11</sup> W roku 1970 Związek Polaków w Niemczech (Bund der Polen in Deutschland) liczył ponad 5 tys. stałych członków zorganizowanych w 24 oddziałach.

Były wśród nich powieści Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Sienkiewicza, a także pisarzy współczesnych, takich jak Krystyna Siesicka, Halina Snopkiewiczowa, Wojciech Żukrowski<sup>12</sup>. Książki klasyków traktowano na emigracji w Niemczech jako czynniki podtrzymujące polskość. Na łamach wspomnianego czasopisma czytamy: „Jesteśmy Polakami i nie wolno nam separować się od tej skarbnicy i kultury obyczajów narodowych. Książka polska ma być dla nas codziennym pokarmem, podtrzymującym przy życiu mowę ojców oraz ojczyste obyczaje. [...] Któż z nas nie zna *Trylogii*, a zwłaszcza *Quo vadis* Sienkiewicza? [...] A któż nie znalazłby Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego – owej trójcy poezji polskiej. A komu obcy jest Kraszewski z jego *Starą baśnią* i tyloma innymi znakomitymi powieściami historycznymi!”. I dalej: „Wiecznie żywy jest Sienkiewicz z *Ogniem i mieczem*, z *Potopem*, *Panem Wołodyjowskim* i z *Quo vadis*, dalej Reymont z *Chłopami*, Morcinek z *Wyrąbanym chodnikiem* i *Czarną Julką*, Rodziewiczówna z całością swych powieści, Kraszewski ze *Starą baśnią*, z *Brühlem*, *Hrabiną Cosel*, *Chatą za wsią* [...]”<sup>13</sup>.

Na zakończenie przytoczmy słowa jednego z przedwojennych jeszcze organizatorów polskiego czytelnictwa w Niemczech, Pawła Jaśka, opublikowane na łamach czasopisma „Ogniwo” w 1972 roku: „Dopóki z regałów ściennych spoglądać będą na nas dzieła Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa, Reymonta, Żeromskiego, Rodziewiczówny, Orzeszkowej, Kossak-Szczuckiej i tylu innych naszych powieściopisarzy, a bohaterzy tych książek będą naszymi przyjaciółmi, dopóty istnieje gwarancja, że polskość nasza nie zaginie”<sup>14</sup>.

Jak już wspomniano, w 1949 roku zlikwidowano praktycznie wszystkie ośrodki badań czytelniczych i władze państwowe same decydowały o tym, co należy wydawać, nie kierując się potrzebami i oczekiwaniami czytelników. Sytuacja ta zmieniła się pod koniec lat pięćdziesiątych. W 1955 roku rozpoczął działalność Instytut Książki i Czytelnictwa w Bibliotece Narodowej, do którego zadań należały m. in. badania czytelnicze różnych grup społecznych. Prowadzone badania wskazywały, że twórczość J. I. Kraszewskiego cieszyła się dosyć dużą popularnością. Zwykle mieścił się on w pierwszej dziesiątce najbardziej poczytnych autorów (polskich i zagranicznych).

W badaniach młodzieży wiejskiej przeprowadzonych w 1966 roku, Kraszewski znalazł się na ósmym miejscu wśród „ulubionych pisarzy” po: H. Sienkiewiczu, B. Prusie, A. Mickiewiczu, Karolu Mayu, Arkadym Fiedlerze, S. Żeromskim, E. Orzeszkowej, a przed J. Vernem i M. Konopnicką<sup>15</sup>. Takie same badania przeprowadzone w 1977 roku w tej samej grupie społecznej dały Kraszewskiemu piątą

<sup>12</sup> J. Wróblewski, *Rola książki polskiej w działalności Związku Polaków w Niemczech po drugiej wojnie światowej*, „Roczniki Biblioteczne” 1988, R. 32, z. 2, s. 150-153, przypis 48.

<sup>13</sup> Tamże, s. 156-157.

<sup>14</sup> Tamże, s. 173.

<sup>15</sup> K. Wolff, *Książka w życiu i kulturze współczesnej młodzieży wiejskiej*, Warszawa 1988, s. 101.

miejsce po: Siesickiej, Sienkiewiczu, Żeromskim, Mickiewiczu, a przed Prusem, Marią Dąbrowską, Orzeszkową, Zofią Nałkowską, Alfredem Szklarskim<sup>16</sup>. Co ciekawe, wśród autorów „ulubionych lektur” młodzieży wiejskiej według płci Kraszewski został wskazany tylko przez dziewczęta (na czwartym miejscu), co być może wiązać należy z typem powieści reprezentowanej przez pisarza (obyczajowo-historycznej)<sup>17</sup>.

*chłopcy*

1. H. Sienkiewicz
2. A. Mickiewicz
3. S. Żeromski
4. A. Szklarski
5. J. Verne

*dziewczęta*

1. K. Siesicka
2. H. Sienkiewicz
3. S. Żeromski
4. J. I. Kraszewski
5. A. Mickiewicz

W ogólnopolskich badaniach czytelniczych przeprowadzonych przez GUS w 1972 roku na osobach powyżej 15 lat wskazano 10 najpoczytniejszych autorów (polskich i obcych). Byli to według kolejności wskazań: Sienkiewicz, Kraszewski, Żeromski, Prus, Mickiewicz, Orzeszkowa, Konopnicka, Ernest Hemingway, Rodziewiczówna, Siesicka<sup>18</sup>.

Dwadzieścia lat później, w podobnych ogólnopolskich badaniach z 1992 roku<sup>19</sup>, Kraszewski znalazł się na czwartym miejscu listy rangowej ze wskazaniem 4% (piąte miejsce alfabetycznie), po: Sienkiewiczu (8%), Rodziewiczównie (7%), Robertcie Ludlumie (5%). W tej samej grupie, co Kraszewski, znalazły się dwie pisarki: Hedwig Courts-Mahler i Stanisława Fleszarowa-Muskat. W następnej grupie ze wskazaniem 3% znalazł się także Żeromski. Zmiana zainteresowań czytelniczych w latach dziewięćdziesiątych jest efektem pojawienia się nowych możliwości na wolnym rynku. Cenzurowane wcześniej ze względu na tematykę kresową, książki Rodziewiczówny wydawane po 1990 roku pozwoliły na przesunięcie się tej autorki na drugie miejsce. Pojawili się też modni autorzy zagraniczni, tacy, jak Robert Ludlum, Arthur McLean czy Frederic Forsyth. Ostatecznie lista najpopularniejszych autorów w 1992 roku wyglądała następująco:

- H. Sienkiewicz (8% wskazań)
- M. Rodziewiczówna (7%)
- R. Ludlum (5%)
- H. Courts-Mahler (4%)

<sup>16</sup> Tamże, s. 103.

<sup>17</sup> Tamże, s. 152.

<sup>18</sup> Tamże, s. 101.

<sup>19</sup> G. Straus, K. Wolff, *Czytanie i kupowanie książek w Polsce w 1994 r. (raport z badań)*, Warszawa 1996, s. 54.

J. I. Kraszewski (4%)  
S. Fleszarowa-Muskat (4%)  
A. MacLean (3%)  
F. Forsythe (3%)  
K. Follett (3%)  
S. Żeromski (3%)

W ogólnopolskich badaniach z 1994 roku lista najpopularniejszych autorów nieco zmieniła się, a Kraszewski znalazł się na czwartym miejscu (ze wskaźnikiem niższym, bo tylko 2%) po Sienkiewiczu, Mickiewiczu, Rodziewiczównie, przed Ludlumem, Żeromskim, Prusem i Margaret Mitchell<sup>20</sup>.

W podobnych badaniach w 2002 roku Kraszewski uzyskał 2% wskazań, co dawało mu miejsce po Sienkiewiczu (5% respondentów), J.R.R. Tolkienie (4%), Mickiewiczu (4%), a przed między innymi: Prusem, Żeromskim, Joanną Chmielewską, Nałkowską (po 1%). Dodajmy, że taki sam wskaźnik (2%) uzyskała Joanne K. Rowling, autorka książek o Harrym Potterze<sup>21</sup>.

W ogólnopolskich badaniach czytelniczych najpopularniejszych autorów w 2006 roku Kraszewski uzyskał 1% wskazań, podobnie jak Stanisław Lem, Jan Parandowski, Reymont, Ludlum, William Szekspir. Wyższe wskaźniki popularności uzyskali: Sienkiewicz (6%), Dan Brown (6%), Mickiewicz (4%). Po 2% uzyskali: Paulo Coelho, Jan Paweł II, Katarzyna Grochola, Prus, Sofokles, J. R.R. Tolkien, Janusz Leon Wiśniewski, Żeromski<sup>22</sup>.

W badaniach czytelniczych z 2008 roku Kraszewski nie zyskał minimum, czyli przynajmniej 1% wskazań. Wielokrotnie wspomniany Sienkiewicz uzyskał tym razem 5% wskazań<sup>23</sup>.

Wskaźniki badań czytelniczych reprezentacji całej populacji Polaków potwierdzają więc ciągle zainteresowanie twórczością Kraszewskiego. Znajduje się on w pierwszej dziesiątce najpopularniejszych autorów, przy czym, co ważne, w tych badaniach uwzględniani są także autorzy zagraniczni.

Wydaje się jednak, że zmieniają się zainteresowania młodych czytelników. Badania lektur maturzystów przeprowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa BN na przełomie wieku XX i XXI wskazują, że najczęściej ignorowanymi autorami, tzn. nieczytanymi lekturami obowiązkowymi są: *Trylogia* Sienkiewicza, *Lalka* Prusa, *Chłopi* Reymonta, *Nad Niemnem* Orzeszkowej, *Przedwiośnie* Żeromskiego,

<sup>20</sup> Tamże, s. 54.

<sup>21</sup> G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, *Książka na początku wieku. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2002 roku*, Warszawa 2004, s. 103.

<sup>22</sup> K. Wolff, *Zasięg książki w Polsce, czyli co czytelnicy i nabywcy książek mają do powiedzenia bibliotekarzom*, w: *Zbiory i zasoby informacyjne bibliotek publicznych*, Warszawa 2009, s. 34.

<sup>23</sup> I. Koryś, K. Wolff, *Wybieram książkę. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2008 roku*, Warszawa 2010, s. 59-60.

*Wesele* Wyspiańskiego<sup>24</sup>. Nie ma na tej liście Kraszewskiego, bo nie ma go na liście lektur. Gdyby był, najprawdopodobniej znalazłby się obok nieczytanych klasyków polskiej literatury, którzy w badaniach ogólnopolskich zajmują ciągle wysokie miejsca.

## Twórczość Kraszewskiego w formie elektronicznej

Ostatnie lata to ekspansja książki elektronicznej (e-book) skierowanej raczej do czytelników młodszej generacji. Jak się okazuje, twórczość Kraszewskiego znajduje poczesne miejsce wśród e-booków. Według stanu z czerwca 2012 roku aż 286 tytułów Kraszewskiego<sup>25</sup> można kupić w tej formie, przy czym są tu nie tylko dzieła najbardziej znane i popularne, jak *Stara baśń*, *Hrabina Cosel*, *Chata za wsią* czy *Zygmuntowskie czasy*, ale dzieła znacznie mniej znane, jak choćby: *Biografia Sokalskiego organisty*, *Boża czeladka*, *Boży gniew*, *Czarna godzina*, *Czarna perełka* itp.

Warto też podkreślić, że w tej formie dostępne są także utwory publicystyczne: *Kartki z podróży 1858–1864*, *Wspomnienia z Wołyńia, Polesia i Litwy*, historycznoliterackie, jak na przykład: *Druskienniki: szkic literacko-lekarski*, *Dziś i lat temu trzysta: studium obyczajowe (charakterystyka Reja z Nagłowic)*, *Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz)*, *Pamięci Wincentego Pola*, historyczne: *Wilno od początków jego do roku 1750*, a także z zakresu sztuki: *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie*, *Materiały do historii sztuki w Polsce: słownik malarzów polskich i obcych w Polsce przebywających....*

Wiele zatem wskazuje, że twórczość Kraszewskiego, choć rzadziej ukazująca się drukiem w ostatnim dziesięcioleciu, jest dostępna w postaci elektronicznej. Na pewno ważnym kryterium dla wydawców książek elektronicznych jest wygaśnięcie praw majątkowych autorskich oraz przeniesienie twórczości Kraszewskiego do tzw. domeny publicznej. Czy dzieła te będą kupowane i czytane? Zapewne z czasem pokażą to odpowiednie badania.

## Zakończenie

Analiza dzieł wydawniczych twórczości Kraszewskiego w okresie 1944–2010 wskazuje, że zajmuje on drugie (po Sienkiewiczu) miejsce pod względem liczby wydań swoich dzieł – 642. Do połowy lat siedemdziesiątych utrzymywał się

<sup>24</sup> G. Straus, *Modelowi sukcesorzy, indywidualiści, eklektycy*, Warszawa 2005, s. 88.

<sup>25</sup> <http://ebooki.swiatczytnikow.pl/szukaj/j%C3%B3zef-ignacy-kraszewski?&>. Dostępny w Internecie [dostęp: 5.06.2012].



na pierwszym miejscu z łączną liczbą wydań 456 (przed Sienkiewiczem – 372 wydania). Od połowy lat siedemdziesiątych XX w. widać powolny spadek i przechodzenie Kraszewskiego na dalsze pozycje w rankingu polskich pisarzy ocenianych liczbą wydań ich dzieł. Istotną cezurą jest rok 1990, początek wolnego rynku książki w Polsce, gdy liczba wydań dzieł Kraszewskiego drastycznie spada. Ostatnie pięciolecie (2006–2010) przesuwa jego twórczość do drugiej setki autorów (111 miejsce), porównywany z nim wcześniej Sienkiewicz znajduje się ciągle na pierwszym miejscu.

Najpopularniejszą powieścią Kraszewskiego jest *Stara baśń*, która w okresie powojennym była wydawana 62 razy.

Z kolei z ogólnopolskich badań czytelniczych wynika, że niemal do ostatnich lat Kraszewski zaliczany jest do najpopularniejszych pisarzy, mieszcząc się w pierwszej dziesiątce, a zwykle na czwartym, piątym, szóstym miejscu. Biorąc jednak pod uwagę badania czytelników młodszych, można chyba wyciągnąć wniosek, że wysoka pozycja Kraszewskiego jest wynikiem zainteresowań czytelniczych starszego pokolenia, dzisiejszych 50- czy 60-latków, którzy czytają Kraszewskiego, którzy poznali jego twórczość w młodości, m.in. jako lektury szkolne, może także mają je w domowych bibliotekach. Współczesne pokolenie 20- czy 30-latków twórczości Kraszewskiego chyba raczej nie czyta, a zatem również nie kupuje.

Taką tezę potwierdzałyby też przedstawione wcześniej wydania dzieł Kraszewskiego, dla których wyraźną cezurą jest rok 1990, ale tezie tej w jakimś stopniu przeczy wysoka liczba dzieł Kraszewskiego w formie elektronicznej.

# ZYGMUNTOWSKIE CZASY

POWIEŚĆ

z roku 1572

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

Wydanie nowe, przejrzone i poprawione przez Autora.

Tom I.

LWÓW.

W księgarni Gubrynowicza i Schmidta  
przy placu św. Ducha 1. 10.

1873.

WARSZAWA.

W księgarni Michała Glücksberga.

Józef Ignacy Kraszewski, *Zygmuntowskie czasy. Powieść z roku 1572*, Lwów 1872

Marta Białobrzeska

(Białystok)

## CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NIE NASIĄKNIE... MIEJSCE KRASZEWSKIEGO W LEKTUROWYM KANONIE

Są tacy, którzy uważają, że kanon nikomu już nie jest potrzebny. Twierdzą, że najważniejsza jest wolność wyboru związana z indywidualnymi gustami odbiorców. Powołują się przy tym na sytuację panującą w szkołach, gdzie strażnicy kanonu – nauczyciele, na siłę wciskają młodym ludziom to, co już dawno straciło swą aktualność. Jerzy Jarzębski, w artykule *Wartościowanie w sieci kultury*, zwraca uwagę na to, że:

Istotną cechą literackiej i w ogóle kulturowej współczesności jest (...) stan przepełnienia i równoczesności rozmaitych oddziaływań, występowanie ich na jednej płaszczyźnie. (...) Sieciowy model kultury – z jego niebywałym rozmnożeniem możliwości – jest bez wątpienia czymś fascynującym, hodzi jednak w sobie demona, któremu na imię relatywizm. Mieszkaniec sieci dysponuje nieograniczoną wolnością żeglowania we wszystkich możliwych kierunkach, brak mu jednak jakiegokolwiek busoli wskazującej, w jakim kierunku iść trzeba<sup>1</sup>.

To właśnie kanon pozwala przynajmniej w pewnym stopniu opanować przypadkowość, przesyt spowodowany przeróżnymi doznaniem estetycznymi, wprowadza ład, oddziela prawdziwy artyzm od miernoty. Wartościuje przy tym zjawiska artystyczne, występuje przeciw pogładowi, że wszyscy twórcy są sobie równi. Stanowi również ważny punkt odniesienia.

Kanon szkolny wyznaczony jest zapisami podstawy programowej i informatora maturalnego. To, co czyta uczeń, zależy w dużej mierze od wyboru twórców programu, a także nauczyciela. W dniu 29 sierpnia 2008 roku wprowadzono nowelizację rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 26 lutego 2002 roku w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół. Ma ona na celu ograniczenie wy-

---

<sup>1</sup> J. Jarzębski, *Wartościowanie w sieci kultury*, „Znak” 1998, nr 7, s. 10-11.

kazu lektur obowiązkowych na rzecz zwiększenia swobody nauczycieli w doborze utworów literackich<sup>2</sup>.

Zapobiegliwi twórcy programów wybierają ich zdaniem najciekawsze propozycje i dlatego *Stara Baśń* zamieszczona w podstawie programowej przegrywa w szrankach z innymi tekstami. Utwory takie, jak *Opowieści z Narnii* Lewisa czy *Przygody Tomka Sawyera* Marka Twaina, według twórców programów – są dla uczniów bardziej atrakcyjne niż powieść Kraszewskiego. Głosów krytycznych wobec szkolnego kanonu wciąż przybywa. Według Janusza Rudnickiego, autora brawurowego artykułu *Pałę lektury*, adepci szkoły podstawowej: „(...) trochę się tam pochyla lub nie nad losem Janka Muzykanta (...). Pomęczą się nad *Legendami warszawskimi* Artura Oppmana (...). Przedzierać się będą przez *Pustynię i puszcze* (...) i jeśli nie dobiją ich *Wspomnienia niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego lub *Marcin Kozera* Dąbrowskiej, to uczyni to z pewnością *Stara baśń* Józefa Ignacego Kraszewskiego. To lekcje martwego języka. Martyrologia ucznia polskiego”<sup>3</sup>.

Nie przesadzajmy z tą martyrologią. Uczniowie mają naprawdę zindywidualizowane preferencje lekturowe i to, co dla jednych jest nie do strawienia, innym się podoba. Podręczniki do języka polskiego w szkole podstawowej zgodne z najnowszą podstawą programową roją się od Mikołajków, Feliksów i innym bohaterów, przeżywających zabawne przygody. Czytelnictwo, zwłaszcza wśród najmłodszych, spada jednak na łeb na szyję. Wytłumaczenie tego paradoksu znajdujemy we wspaniałej książce Grzegorza Leszczyńskiego *Magiczna biblioteka. Zbójckie księgi młodego wieku*:

Jeśli młodzież nie czyta książek, nie jest to wina młodzieży, lecz książek. Najpierw odzwyczajamy dziecko od silnych wrażeń lekturowych, dajemy mu wyprane z emocji, oczyszczone z przemocy, wyjałowione z grozy; w konsekwencji letnie baśnie, w których w zakończeniu Czerwonego Kapturka nawrócony na jarostwo wilk tańczy wesoło dookoła domu z babcią, myśliwym i kapturkiem pod rękę, a potem dziwimy się, że emocje płynące z rzeczywistości medialnej wypierają emocje lekturowe<sup>4</sup>.

W szkole podstawowej wciąż omawia się *Kwiat paproci* Kraszewskiego i uczniowie, co wiem z pewnych źródeł, są w stanie to przeżyć. Baśń ta nie kończy się *happy endem*, nie powoduje salw śmiechu, zawiera za to fragmenty budzące

<sup>2</sup> Przykładowy wykaz lektur w szkole podstawowej w klasach 4-6: Carlo Collodi – *Pinokio*; Wiktor Gomulicki – *Wspomnienia niebieskiego mundurka*; Irena Jurgielewiczowa – *Ten obcy*; Rudyard Kipling – *Księga Dżungli*; Józef Ignacy Kraszewski – *Stara Baśń*; C.S. Lewis – *Opowieści z Narnii cz. I: Lew, Czarownica i stara szafa*; Kornel Makuszyński – *Szatan z siódmej klasy*; Lucy Maud Montgomery – *Ania z Zielonego Wzgórza*; Edmund Niziurski – *Sposób na Alcybiadesa*; Henryk Sienkiewicz – *W pustyni i w puszczy*; Alfred Szklarski – *Tomek w krainie kangurów*; ks. Jan Twardowski – *Zeszyt w kratkę*; Mark Twain – *Przygody Tomka Sawyera*; Juliusz Verne – *W 80 dni dookoła świata*; Stanisław Lem – *Bajki robotów*.

<sup>3</sup> J. Rudnicki, *Pałę lektury*, „Książki. Magazyn do Czytania” lipiec 2011, s. 17.

<sup>4</sup> G. Leszczyński, *Magiczna biblioteka. Zbójckie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 9.

grozę, wywołujące napięcie z powodu odkrywania tajemnicy. Młody czytelnik ma przez to szansę na lekturę pełną emocjonalnego zaangażowania. Utwierdza się przy tym w przekonaniu o istnieniu konstytutywnych wartości, nadających życiu sens. Jeżeli dodamy do tego wszystkiego inicjacyjny wymiar utworu<sup>5</sup> przestaniemy się dziwić, że baśnie, znane kilku pokoleniom adeptów czytelnictwa cieszą się wciąż zainteresowaniem wśród małych dzieci.

To dobrze, że *Kwiat paproci* ze szkoły nie zniknął, podobnie inne baśnie, w tym *O Kraku, smoku wawelskim i o królowie Wandzie* Kraszewskiego, mają się w szkole podstawowej całkiem nieźle. Baśń po pierwsze: jest źródłem głębokich emocji odbiorczych, po drugie: wyzwala napięcie lekturowe, którego prąródłem jest napięcie fabularne, bez którego dziecięcy akt lektury staje się doświadczeniem negatywnym; po trzecie: przekształca Chaos w Kosmos, nieuporządkowaną rzeczywistość, pełną niezrozumiałych reguł i norm, w uporządkowany system wiar i prawd, po czwarte: pozwala czytelnikowi na utożsamienie się z bohaterem opowieści, po piątę: dotyka tajemnicy świata, człowieka, tajemnicy życia i przemijania, po szóstę: przezwycięża egzystencjalną samotność człowieka, czytelnik doświadcza, że nie jest odosobniony w cierpieniu, odrzuceniu, samotności, zdradzie, lęku<sup>6</sup>.

Dzieło, które realizuje powyższe właściwości, nazywamy odpowiednikiem baśni. Zaliczyć do nich można *Starą baśń*. Ta książka ma się w rzeczywistości szkolnej znacznie gorzej niż znane od pokoleń baśnie i legendy. Kluczem do szczegółowej analizy *Starej baśni* jest najczęściej wyodrębnienie wątków: politycznego (panowanie Popiela i odebranie mu władzy), miłosnego (wątek Domana i Dziwy), obyczajowego (życie i wierzenia Słowian). Omawia się konflikty, w które uwikłani są fikcyjni bohaterowie utworu, charakteryzuje się postaci, kładzie się nacisk na zwyczaje Słowian, życie codzienne, na przykład postrzyżyny, święto Kupały, wesele, pogrzeb czy gościnność obowiązująca wobec wszystkich gości.

Nauczyciele jednakże rzadko sięgają po tę powieść Kraszewskiego. Panuje przekonanie, że dzieci jeśli czytają, to najchętniej literaturę najnowszą, a *Stara baśń* jest utworem nudnym, napisanym nieprzystępnym językiem i uczniowie z pewnością się do niej zniechęcą. Janusz Rudnicki w wspomnianym wcześniej tekście pisze:

Trzydzieścioro uczniów siedzi w jednej klasie. Pod sufitem z olbrzymiej cegły w postaci *Starej baśni*. Która się miarowo, strona po stronie, obsuwa. Głowy wbija im do klatki piersiowej, kadłuby prasuje z ławkami, ławki z podłogą. Tak powstaje wykładzina z fragmentów lektury uzupełniającej dla klas szóstych. Po której przechadza się wiecznie zadowolone z siebie ciało pedagogiczne, bez głowy. Zaprogramowane na

<sup>5</sup> Zob. I. Kania, *O pewnej propozycji aksjologicznej Mircei Eliadego*, „Znak” 1984, nr 360-361, s. 1543.

<sup>6</sup> G. Leszczyński, *Magiczna biblioteka. Zbójckie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 22-23.

program roczny. Błędne koło – ci, co sami martwi, ożywić mają zainteresowanie książkami wśród dzieci<sup>7</sup>.

Nie wszyscy jednak są martwi. Przekonanie, że szkoła uczy jedynie powielania interpretacyjnych schematów i wciąż „upupia” ucznia jest dla wielu nauczycieli krzywdzące. Dalej Rudnicki stwierdza, że po usunięciu z kanonu szkolnego sztandarowych dzieł literatury polskiej młodzież zaoszczędzony czas wykorzysta na zgłębianie na przykład *Buszującego w zbożu* Salingera lub tekstów Raymonda Carvera. Rudnicki trochę racji w ocenie szkolnego kanonu ma, jednak zapomina o jednym: uwielbienie dla Salingera czy Schmitta nie musi łączyć się z odsądzeniem od czci i wiary autorów dawnych. Kanon z pewnością wymaga odświeżenia, jednak nie musi ono polegać na całkowitej eliminacji utworów powstałych przed XX wiekiem. Szkoła jest miejscem, w którym przyszłość z teraźniejszością mogą się twórczo spotkać.

Takie spotkania literatury dawnej z najnowszą w szkole, zwłaszcza w gimnazjum i liceum, nie są rzadkością. Utworów Kraszewskiego raczej to jednak nie dotyczy. W liceum ogólnokształcącym sprzed reformy 2002 roku uczniowie klas humanistycznych według zaleceń programów musieli przeczytać dowolną powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego. Po reformie z 2002 roku nie umieszczono ani jednego utworu autora *Matki królów* w podstawie programowej ani w informatorze maturalnym. Nowa reforma nie przyniosła w tym względzie żadnych zmian. Twórcy pomocy dydaktycznych wciąż stoją na straży chronologii i układu historycznoliterackiego w podręcznikach, co nie przeszkadza im nie wspominać o człowieku, który, jak stwierdził Tadeusz Budrewicz, przeżył wszystko, co przyniósł wiek XIX w dziedzinie polityki, techniki, medycyny a wreszcie literatury, pisał dla kilku pokoleń czytelników<sup>8</sup> i którego twórczość ma przełomowe znaczenie dla powieściopisarstwa polskiego.

Obowiązujące jeszcze w roku szkolnym 2013/2014 podręczniki, w których jest mowa o Kraszewskim, policzyć można na palcach jednej ręki. W podręczniku wydawnictwa Stentor z 2003 roku, autorstwa Aleksandra Nawareckiego i Doroty Siwickiej, Kraszewskiemu poświęcono notę biograficzną, w której zaprezentowany został jako bardzo pracowity literat, autor 220 powieści, rekordzista z Księgi Guinnessa, dramaturg i poeta, publicysta społeczny i polityczny, tłumacz z 5 języków, felietonista, recenzent, historyk, językoznawca, etnograf, redaktor, znawca muzyki, pianista i kompozytor, malarz, kolekcjoner, działacz polityczny, szpieg na rzecz Francji, więzień. Wśród tych wszystkich informacji pojawiają się dwa tytuły dzieł: *Stara baśń* i *Zygmuntowskie czasy*. Być może podanie informacji biograficznych

<sup>7</sup> J. Rudnicki, *Pałę lektury*, „Książki. Magazyn do Czytania” lipiec 2011, s. 16-17.

<sup>8</sup> Zob. T. Budrewicz, *Józef Ignacy Kraszewski*, w: *Historia literatury i kultury polskiej*, T. 2, *Romantyzm. Pozytywizm*, red. A. Skoczek, Warszawa 2007, s. 305-307.

w formie ciekawostki skłoni jakiegoś ucznia do poznania tekstów twórcy, który w świetle podręcznikowej notatki jawi się jako człowiek niezwykły<sup>9</sup>.

Wzmianka poświęcona Kraszewskiemu pojawia się jeszcze w podręczniku wydawnictwa Operon z 2007 roku, lecz składa się zaledwie z kilku zdań i umieszczona jest na końcu, wśród biogramów wybranych przedstawicieli polskiego romantyzmu, takich jak: Aleksander Fredro, Seweryn Goszczyński, Teofil Lenartowicz, Antoni Malczewski, Wincenty Pol i Kornel Ujejski. W podręczniku *Klucz do świata* Wydawnictwa Szkolnego PWN z 2008 roku twórczość Kraszewskiego pojawia się w rozdziale XIII pod tytułem *Romantyzm krajowy*, w podrozdziale *Romantyzm pod zaborami – epika i dramat*. Autorzy: Beata Drabik, Jakub Pstrąg i Andrzej Zawadzki przedstawiają Kraszewskiego jako jednego z najbardziej znaczących, obok Józefa Korzeniowskiego i Narcyzy Żmichowskiej, prozaików okresu romantyzmu. Autor *Starej baśni* prezentowany jest jako twórca romantycznej prozy ludowej, którym to mianem określa się dziewięć dzieł wydanych przez Kraszewskiego w latach 1842 – 1860. Należą do nich, między innymi, *Ułana*, *Chata za wsią*, *Budnik*, *Historia kołka w płocie*. Utworom tym autorzy poświęcają dosłownie kilka zdań<sup>10</sup>. Uczniowie, którzy zadali sobie trud przeczytania informacji okraszonych niezbyt trafnie dobranym fragmentem *Chaty za wsią*, zapamiętali Kraszewskiego jako autora utworów o chłopach, naszpikowanych nudnymi i stanowczo za długimi opisami. W dosyć obszernej nocie biograficznej znajdujemy także informację na temat trzech zasadniczych nurtów w twórczości Kraszewskiego: ludowym, historycznym i społeczno-obyczajowym. Nie podano jednak tytułów dzieł (poza powieściami ludowymi) wpisujących się w te nurty.

Kraszewski mógł jednak zaistnieć na maturze ustnej z języka polskiego w starszej formule, obowiązującej od 2002 roku. Jego utwory były wykorzystywane przy realizacji tematów takich, jak: „Wieś i jej mieszkańcy w literaturze różnych epok” (*Chata za wsią*, *Ułana*); „Różnorodne kreacje kobiet w literaturze polskiej” (*Szalona*, *Dziennik Serafiny*, *Hrabina Cosel*), „Literacki portret artysty” (*Poeta i świat*, *Sfinks*), „Historia jako temat utworów literackich” (*Matka królów*, *Zygmuntowskie czasy*, *Saskie ostatki*, *Sto diabłów i inne*).

W maju 2015 roku uczniowie będą zdawać egzamin maturalny z języka polskiego w nowej formule. Podczas egzaminu wewnętrznego (ustnego) każdy z nich wylosuje jeden ze stu tematów odnoszących się do dzieła ikonograficznego, fragmentu tekstu literackiego bądź innego tekstu (krytycznego lub publicystycznego), prezentujący zagadnienia z zakresu wiedzy o języku. Poza podanymi tekstami uczeń będzie musiał przywołać i omówić pod kątem wymagań tematu inne, wy-

<sup>9</sup>Zob. D. Siwicka, A. Nawarecki, *Przeszłość to dziś. Literatura – Język-Kultura*, II klasa liceum i technikum, część I, Warszawa 2003, s. 158.

<sup>10</sup>Zob. B. Drabik, J. Pstrąg, A. Zawadzki, *Klucz do świata. Podręcznik do języka polskiego*, klasa II, część 1. Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa 2008, s. 168.

brane przez siebie. Czy wśród nich znajdą się teksty Kraszewskiego? Mając na uwadze brak wzmianek o Kraszewskim w podręcznikach dostosowanych do nowej podstawy programowej, można przypuszczać, że sytuacja w której uczeń omówi wybrany tekst Kraszewskiego zdarzać się będzie incydentalnie.

Szansę na zaistnienie twórczości Kraszewskiego w świadomości młodych odbiorców przynosi Olimpiada Literatury i Języka Polskiego<sup>11</sup>. Na tym kariera Kraszewskiego w szkole raczej się kończy, chyba że nauczyciele, w drodze wyboru, będą w stanie zainteresować uczniów twórczością autora *Saskich ostatków*. W pełni zgadzam się z twierdzeniem Stanisława Bortnowskiego, że osvajanie z literaturą dawną wymaga chwytów.

Po pierwsze, to nieprawda, że uczniowie liceum nie czytają książek. Lektur, rzeczywiście, raczej nie czytają. Paradoksalnie, to może okazać się szansą na zaistnienie Kraszewskiego w świadomości młodych odbiorców. Kiedy minister edukacji Roman Giertrzych chciał wycofać dzieła Gombrowicza ze szkolnych programów, właśnie wtedy uczniowie zaczęli je czytać.

Po drugie, licea pełne są tzw. czytelników poszukujących. Czytelnik taki z obowiązku czyta lektury, które go mniej niż bardziej fascynują. Zmuszany do czytania przez nauczyciela – Don Kichota, stosującego mniej lub bardziej represyjne metody egzekwowania znajomości lektur obowiązkowych, poznaje *Dziady*, *Kordiana*, *Lalkę* czy *Potop*. Pod ławką natomiast skrywa to, co ostatnio przykuło jego uwagę. Często są to współczesne powieści historyczne, jak na przykład *Katedra w Barcelonie* Ildefonso Falconesa. Nauczyciel takie poszukiwania może wykorzystać w celu przemycenia subtelnych aluzji dotyczących powieści historycznych pewnego polskiego autora, które warto poznać.

Trudno przypuszczać, żeby licealista z własnej, nieprzymuszonej woli pogrążył się w lekturze *Starej baśni*. Może jednak obejrzeć film na motywach powieści Kraszewskiego. Portale internetowe oferują nauczycielom scenariusze lekcji poświęcone dziełu Jerzego Hoffmana. Jeżeli nawet jeden na pięciu uczniów po omówieniu filmu sięgnie po książkę (a sięgnie), można mówić o sukcesie.

Być może młodzieży nie zainteresują *Chata za wsią* czy *Saskie ostatki*. Jednakże ambitni uczniowie, a przede wszystkim uczennice, być może przeczytają *Szaloną*, którą to powieść można z powodzeniem wykorzystać na zajęciach fakultatywnych z języka polskiego i pokazać przy tym perspektywy interpretacyjne, którą wnoszą nowe metodologie. Sposobów na zaistnienie Kraszewskiego w świadomości uczniów polskich szkół jest z pewnością więcej. Ważne, żeby były wykorzystywane.

---

<sup>11</sup> Zob. *Olimpiada literatury i języka polskiego. Przewodnik po tematach*, Warszawa 2003.



Marcin Luł

(Białystok)

## WIELKIM NUDZIARZEM BYŁ? KRASZEWSKI, BLOGSPOT I CZYTANIE KLASYKI

„Panicznie bałam się pajaków i... twórczości Kraszewskiego”. Tak brzmi początek jednego z postów pewnej internautki, zamieszczonego na stronie [www.projekt-kraszewski.blogspot.com](http://www.projekt-kraszewski.blogspot.com). To subiektywne wyznanie zatrzymuje się na granicy czytelniczego banału, ale w jego bezdyskusyjnej szczerości, w tym niecodziennym skojarzeniu lęku lekturowego z arachnofobią jest jednak coś intrygującego. I to zarówno dla uczestników literackich blogspotów, jak i profesjonalnych kraszewskologów. *Lękać się czegoś lub kogoś* znaczy zupełnie co innego niż *ignorować* czy *chwalić się swoją ignorancją* (to drugie należy dziś do repertuaru modnych zachowań w świecie popkultury<sup>1</sup>). Zamiast celebrować swoją niewiedzę i beztróską pogardę dla książek Pana JIKa, Autorka wpisu, wprost przeciwnie – deklaruje w następnym zdaniu: „Z pajakami za żadne skarby się nie zaprzyjaźnię, natomiast do Kraszewskiego może uda mi się przekonać...”.

A tak na marginesie mówiąc, Szanownych Internautów pewnie już nie zaskakują skojarzenia Wirtualnej Sieci z pajęczyną<sup>2</sup>. W dobie funkcjonowania World Wide Web te całkiem naturalne asocjacje są, jak sądzę, gdzieś głęboko osadzone w naszej kulturowej wyobraźni. Wspomniana Autorka bloga w dalszej części tego samego postu z dnia 7 lipca 2011 pisze z przekonującą mnie powagą i otwartością: „Muszę przyznać, że moja niechęć do prozy tego pisarza jest zupełnie irracjonalna i całkowicie nieuzasadniona. Żadnej jego książki nie czytałam; *Starej baśni* w lekturach nie miałam [...] Przeraziła mnie ogromna ilość dzieł J.I.K. na bibliotecznych półkach i ich objętość, choć tzw. „cegły” mi nie straszne [...] Odstraszała [mnie] także wątpliwa estetyka starych wydań”.

Jak widać, zestawienie z pajakami nie jest tu dziełem przypadkowych asocjacji. Dorobek Kraszewskiego, „oprawiony” w brzydkie, zniechęcające do lektury okładki, przybrał w wyobraźni byleją „anty-czytelniczki” postać gigantycznego bi-

---

<sup>1</sup> Zob. P. Kowalski, *Popkultura i humaniści*, Kraków 2002, s. 75-78 (*Ignorancja w świecie hiperrealności*).

<sup>2</sup> Zob. M. Sieńko, *Człowiek w pajęczynie. Internet jako zjawisko kulturowe*, Wrocław 2002. Por. E. Bendyk, *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004; *WWW – w sieci metafor. Strona internetowa jako przedmiot badań naukowych*, pod. red. A. Dytman-Stasieńki i J. Stasieńki, Wrocław 2008.

bliotecznego labiryntu, w którym, niczym w pajęczej sieci, można się łatwo zgubić. Lepiej więc trzymać się od niego z daleka. Lęk rodzi się zapewne z przecucia czegoś nieznanego, jeszcze nie odkrytego. Lęk jest także domeną mitotwórstwa i konfabulacji. Stwarzamy sobie obraz „wroga”, niebezpiecznego „pająka” na miarę naszych fobii. Czego tak naprawdę lękamy się spotkać u Kraszewskiego dzisiaj?

To nieokreślone „coś” („pisanie” Kraszewskiego, zastygłe w drukowanych znakach) może do nas „nie przemówić”. W najlepszym wypadku może nas złudzić obietnicą osiągnięcia jakiegoś „celu” (choćby tylko poznawczego), „dopięcia” sensu na ostatni guzik. Człowiek, który tyle napisał, wie „zbyt dużo” i może nas po prostu zagadać na śmierć, zmęczyć swoją pisarską „omnipotencją”, zaplątać w gąszczu anachronicznych zdań i sądów o świecie. Naszemu usposobieniu natomiast bardziej niż rozwlekła, drętwa mowa odpowiada raczej lekturowa „lekką kąpiel” z „dreszczykiem emocji”. Wolimy czytać przygodnie, dla przyjemności, narcystycznie (by w książce odnaleźć swój własny obraz), trzymając autora na dystans (albo przywłaszczając go sobie na swój własny użytek), bez ambicji studiowania „czyjejś” wiedzy o świecie. A ten świat to przecież „powieści historyczne”, takie „stare, zapleśniałe baśnie”. Nam zaś potrzebne są tylko informacje albo news’y. I to szybko, „w tej chwili”. „Skamieniały” dorobek Kraszewskiego rozmija się z naszą umykającą teraźniejszością. Na czytanie Kraszewskiego nie ma dzisiaj czasu.

Dalsza część cytowanego postu zawiera konkluzję, w której stematyzowane zostało doświadczenie nieobecności Kraszewskiego w procesie szkolnej (i nie tylko) edukacji<sup>3</sup>: „Najbardziej zaś na moim podejściu zaważył nabyty nie wiadomo skąd stereotyp, że Kraszewski jest nudny, staroświecki, smętny, taki „porośnięty mchem”. [...] Poza tym nigdy nie przepadałam za powieściami historycznymi, a z takimi głównie go kojarzyłam”. Taki las porośnięty mchem, z mnóstwem pajęczyn i pajaków oddzielił skutecznie twórczość Kraszewskiego od szerszego kręgu młodych czytelników. Nie ma sensu demonizować tego faktu, skoro samo czytanie jakiegokolwiek klasyki przegrywa dziś konkurencję z listami bestsellerów<sup>4</sup>. Warto natomiast odróżnić ignorantów, szczycących się nieraz swoją niewiedzą („przedwiedzą”) na temat Kraszewskiego, od czytelników, których początkowy lęk przed Kraszewskim zmotywował do wspólnych – w przestrzeni Internetu – i odpowiedzialnych poszukiwań, aby ośmielić siebie i innych do zmierzenia się z fetyszem starego nudziarza.

---

<sup>3</sup> Szczegółowych danych do dalszych studiów nad szkolną recepcją Kraszewskiego dostarcza: A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946–1999*, Warszawa 2006, s. 120-121 (poz. 2996-3042).

<sup>4</sup> Zob. J. Tomkowski, *Zamieszkać w Bibliotece*, Ossa 2008 (rozdz. *Bestsellery i arcydzieła*). Według badań empirycznych, w ostatniej dekadzie XX wieku na liście najczęściej kupowanych „klasyków” nie figurował Kraszewski (G. Straus, K. Wolff, *Senkiewicz, Mickiewicz, Biblia, harlequiny... Społeczny zasięg książki w Polsce w 2000 roku*, Warszawa 2002, s. 150-152).

Surfowanie w Sieci z intencją znalezienia czegoś o Kraszewskim przynosi mierne rezultaty i podtrzymuje mnie co najwyżej w przekonaniu, że ów autor był wielkim „książkorobem”. Na ekranie komputera wyskakują natrętnie podobne do siebie spisy bibliograficzne dzieł napisanych przez „tytana pracy”, dodatkowo opatrzone skróconym życiorysem. I to wszystko. Na platformach Polskiej Biblioteki Internetowej albo CBN „Polona” rośnie wprawdzie liczba zdigitalizowanych pozycji Kraszewskiego i z Kraszewskim powiązanych, lecz ów wzrost wcale nie poprawia mu statystyki wśród e-czytelników.

Ciekawe, że sam Kraszewski również miał swój udział w rozpowszechnianiu, jeszcze za jego życia, opinii podtrzymujących stereotyp nudziarza. Nie skarżył się na zmiany w usposobieniach swoich czytelników, ale bez żenady przyznawał się, że jego powieści nie nadążają za duchem czasu, szybko się starzeją; że to, co napisał dawniej, jest już historią, ważną jedynie dla jego rówieśników<sup>5</sup>. A dzisiaj? Wielu z nas – czytelników i odbiorców kultury – stawia sobie za cel dogonić rozpedzoną lokomotywę (ba, rakietę!) postępu technologicznego. Mimo to jednak, odzywają się głosy obrońców w przeszłość literatury internautów zachęcające do „odkrywania” dla siebie twórczości autora *Starej baśni*. Wśród haseł ich publicznej samoidentyfikacji na stronie projekt-kraszewski.blogspot.com znajduje się znaczący pseudonim jednego z administratorów projektu: „Zapóźniony w lekturze”.

Zgodne z duchem internetowego przedsięwzięcia będzie teraz wypełnianie ważnej luki w lekturowej edukacji, bez działania szkolnych środków przymusu, bez jakichkolwiek ograniczeń czasu, wieku czy zawodowych kwalifikacji. Celem projektu-kraszewski.blogspot ma być właśnie postęp w zakresie znajomości życia i dorobku pisarza. Postęp ów w sensie nie tylko symbolicznym wyznacza liczba 200 recenzji planowanych na zwieńczenie 200. rocznicy urodzin Jubilata, a pisanych przez „zapóźnionych w lekturze” internautów jakby „na zamówienie” chwili obecnej, z potrzeby bezinteresownej popularyzacji osoby i dokonań Kraszewskiego. Znacząca jest właśnie towarzysząca tej zbiorowej, choć ciągle jeszcze kameralnej i raczkującej inicjatywie intencja postępu po linii zwróconej ku przeszłości. I to w podwójnym sensie. Po pierwsze – śladami Jubilata, by go bliżej poznać oraz na podstawie samodzielnych lektur i kwerend ocenić wartość jego książek dla pokolenia żyjącego w dobie Internetu, e-booków i blogspotów. Po drugie – w celu zmierzenia się ze (szkolnym?) stereotypem nudnego pisarza, który już dawno przestał figurować w spisie lektur obowiązkowych, a dzięki temu, na szczęście, nie kojarzy się nastolatkom i ich starszym kolegom z formami pedagogicznej tortury. Ma zatem szansę zaistnieć na nowych warunkach w świadomości młodych czytelników,

---

<sup>5</sup> J. I. Kraszewski, *Poeta i świat*, wyd. trzecie przejrzone i poprawione przez autora, t. I, Lwów 1872, s. 5-6.

bez żadnych obciążeń ideologicznych. Zaistnieć choćby jako jeden z patronów akcji: CZYTAJMY KLASYKĘ!

To fakt niebagatelny, że narzędziem nadrabiania lekturowych zaległości i walki ze stereotypem anachronicznego pisarza uczyniono nowoczesne medium komunikacji, na które Kraszewski, gdyby żył obecnie, nie omieszkałby zareagować jakimś publicystycznym szkicem lub powieścią. Paradoksalnie, surfowanie po Kraszewskim na poświęconym jego twórczości blogspocie lansuje go z powrotem na pisarza współczesnego (albo, powiedzmy śmieiej: pisarza „sieciovego”). Internetowe recenzje, komentarze i wzajemne interakcje czytelników mają stanowić coś w rodzaju metaforycznego hiperłącza do jego książek, wciśniętych niesłusznie na zakurzone półki biblioteczne. Pisarz, zwany „tytanem pracy”, jak przekonują internauci zrzeszeni w społeczności projekt-kraszewski.blogspot, zasługuje na nową, wirtualną oprawę, bardziej atrakcyjną niż XIX-wieczne techniki rozpowszechniania jego dorobku. Nie znaczy to wcale, by dla autorów projektu własnoręczne pismo Kraszewskiego czy w ogóle stara „bibuła” straciły jakąkolwiek, więcej niż symboliczną wartość. Znaczy to tylko tyle, że Kraszewski może dzisiaj wyjść z lamusa na literacką agorę za sprawą uczciwej czytelnicznej reklamy w środkach błyskawicznego rozpowszechniania i przetwarzania informacji. Zachętą do przełamania oporu wobec książek Jubilata ma stać się internetowy zapisek na blogu.

Pierwszą zasadą rekomendowania starych, zapomnianych lektur jest znajomość przedmiotu, o którym się pisze. Nie tyle chodzi tu o profesjonalizm, ile o świadectwo samodzielnej lektury. Na jej podstawie formułowane są opinie w rodzaju: dlaczego warto przeczytać akurat tę książkę? Trudno przecenić edukacyjny walor takiego przedsięwzięcia. Jest on całkowicie zgodny z postulatami rzetelnej i sumiennej krytyki, formułowanymi przy różnych okazjach przez Kraszewskiego. *Vox populi vox Dei* – mawiał wielokrotnie Kraszewski, mając na myśli nie popularność pisarza, ale siłę czytelnicznego rezonansu, decydującą o jego akceptacji bądź odrzuceniu<sup>6</sup>.

Oprócz pisania recenzji i omówień przeczytanych utworów JIKa, ambicją pomysłodawców projektu-kraszewski.blogspot jest także budowa internetowej encyklopedii „KRASZEWSKI od A do Z”. Aktualnie publikacja liczy 16 haseł. Dla przykładu wymieńmy kilka tytułów: „Biała Podlaska (fotograficznie)”, „L jak listy, czyli korespondent doskonały”, „L jak literaci, K jak księgarze”, „M jak Manru, czyli Kraszewski pod kluczem... wiolinowym”, „M jak Mickiewicz Władysław”, „P jak płodność pisarska”, „Ż jak Żancia, czyli o zgubnym wpływie książek zbójcekich na panny”. Samo zestawienie haseł pokazuje szerokie perspektywy zaintereso-

---

<sup>6</sup> Zob. m.in. artykuły: *Pisarz i czytelnicy* oraz *Sąd krytyki i czytelników (1842–1843)*. Przedruk: *Wybór pism*. Oddział X. *Studia i szkice literackie*, poprzedzone wstępem krytycznym i opatrzone spisem chronologicznym dzieł autora przez P. Chmielowskiego, Warszawa 1894.

sowań młodych szperaczy, zaangażowanych wolontaryjnie w rekonstruowanie wielkiej (nieosiągalnej!) całości życia i dzieła Jubilata oraz wszystkiego, co stanowi ślad po nim w osobach, miejscach, wydarzeniach kulturalnych itd.

Myślę, że ta szczytna idea przeszukiwania i katalogowania wiedzy o Kraszewskim może mieć swój mocny punkt zaczepienia w samej metodzie twórczej bohatera powstającej publikacji. Powieść, jak sam przyznawał, stała się dla niego encyklopedią w miniaturze, wymagającą od autora „encyklopedycznych” nieraz studiów<sup>7</sup>. Fragmenty wielu powieści Kraszewskiego przypominają niekiedy hasła encyklopedyczne albo katalogowe spisy postaci lub typów społecznych. Potrzeba porządkowania wiedzy o rzeczywistości tkwiła, jak się wydaje, głęboko w naturze Jubilata, łączyła się z jego niebywałą ruchliwością umysłu i zachłannością poznawczą. Nie chcę przesądzać, czy ów encyklopedyzm Kraszewskiego w prostej linii wywodził się z idei oświeceniowych. Faktem jest, że pisarz żywiłowo interesował się wszystkim, co składało się w jego umyśle na obraz zmienności świata, jego rozmaitych, kalejdoskopowych metamorfoz na styku historii i współczesności.

Tego niespokojnego ducha, który nie mógł osiąść na jednym miejscu, dobrze wyczuwają członkowie internetowej społeczności projekt-kraszewski.blogspot.com. Pod tym adresem w czołówce każdej strony widnieje ich sztandarowe zawołanie: „**Mamy bzik na punkcie JIKa**”. Autorzy-ochotnicy, zgłaszając się do akcji „nagłaśniania dzieła tytana pracy” w Internecie, nie zakładają na wstępie jakiegoś programu czy strategii lekturowej. Kilka prostych zasad zdrowego rozsądku, a z drugiej strony właśnie ów czytelniczy „bzik” rządzi tą spontaniczną inicjatywą. Kto wie, może jesteśmy świadkami narodzin jakiegoś pożytecznego snobizmu na zajmowanie się Kraszewskim bez specjalistycznego przygotowania, choćby w celu nawiązania internetowych kontaktów i podzielenia się swoimi spostrzeżeniami, poczytania tego, co mają do powiedzenia na temat Jubilata inni – „Zapóźniony w lekturze”, „Prowincjonalna nauczycielka”, „Lirael”, „Librarianka”, „dr Kohutek” (wybrałem co ciekawsze pseudonimy). Patrząc i oceniając rzecz z zewnątrz, nasuwać się może wątpliwość, czy nie ma w tym „bziku” jakiegoś elementu sztuczności. Jednak „wejście w JIKowe klimaty” nigdy nie będzie czymś tak kulturalnie „nobiletującym” jak chodzenie do opery. Wymaga bowiem od uczestników czegoś więcej niż tylko automatycznego „podłączania się” do blogspotu. Kraszewski powiedziałby, że to nie snobizm, lecz PRACA!

„Aleksandra” pod datą 8 maja 2012 na zaproszenie administratorki projektu odpowiedziała: „Chętnie dołączę, to mnie może bardziej zmobilizuje do czytania:)” Ikonka uśmiechu na końcu tej krótkiej wypowiedzi może się komuś wydać naiwnością, ale chyba właśnie o tę nieuprzedzoną, trochę naiwną (przynajmniej z początku) ciekawość chodzi propagatorom czytania Kraszewskiego. Nazwijmy

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość romansu* (1838), w: *Studia literackie*, Wilno 1842, s. 193.

to, jak chcemy: „propagandą”, „amatorszczyzną”, „monomanią”. Trudno jednak zaprzeczyć temu, że Kraszewski skutecznie „wciąga” nowych czytelników, występujących pod banderą egalitarnego projektu-idei. W XIX wieku wystarczyła tak zwana „powszechność czytająca”. Dzisiejsze „zbiorowe” czytanie JIKa jest już w istocie czytaniem fragmentarycznie podzielonym między zaprzyjaźnionych bądź poznających się dopiero „ochotników” i amatorów „starej literatury”. Nie wytworzy się z tego może jakiś powszechny ruch czytelniczy, ale... Projekt-kraszewski.blogspot chętnie „podłącza się” do innych podobnych inicjatyw, ukierunkowanych, mówiąc ogólnie na CZYTANIE KLASYKI. Świadczą o tym linki odsyłające na przykład do „Czwartków z Kraszewskim” (krainaczytania.blox.pl), do recenzji w „BiblioNETce” czy materiałów opublikowanych na blogach prywatnych miłośników książek (dom-z-papieru.blogspot.com) oraz zbiorczo do „Krewnych i powinowatych, czyli blogów z tej samej parafii”, które obok wpisów poświęconych innym klasykom, zamieściły coś o Kraszewskim.

Wiedza o Kraszewskim, przefiltrowana przez gusty i predylekcje stałych i przygodnych uczestników akcji (59 członków w sieci znajomych Google’a, przeważnie kobiet), nie musi od razu stanowić przepracowanego modelu czytania biografii czy dzieł Jubilata. Recenzje zamieszczane na blogach internetowych, z punktu widzenia profesjonalnej nauki o literaturze w większości mogą uchodzić za szkolne streszczenia, a nie sproblematyzowane interpretacje. Trzeba jednak pamiętać o idei popularyzacji osoby i dorobku pisarza, przyświecającej projektowi. A po drugie, o potrzebie wzajemnych kontaktów między uczestnikami akcji. I tu rodzi się jeszcze jedna refleksja: projekt-kraszewski.blogspot harmonizuje z na wskroś autobiograficznym doświadczeniem JIKa, który chcąc nie chcąc, uczynił własne życie nieskończoną sferą „wzajemnych wpływów i zetknięć”<sup>8</sup>, mapą kontaktów, spotkań z ludźmi, z bliska i z daleka. Na kontaktowość jako istotną cechę osobowości Jubilata wskazywał przed laty rosyjski badacz Aleksander Lipatow, pisząc: „Ludzie potrzebują nie tylko wielkich, ale i rozmówców. Właśnie takim serdecznym rozmówcą był Kraszewski. I nie tylko dla Polaków. Jak widać – dla Rosjan również. Być może właśnie na tym polega tajemnica jego, oto już półtora wieku trwającej żywotności. Sukces czytelniczy Kraszewskiego wyrasta z masowej potrzeby obcowania z bliskim duchowo człowiekiem. Z wielkim ludzie nie obcuja. Wielcy wymagają adoracji”<sup>9</sup>.

Może zatem w świetle tej uwagi „poważnego” badacza literatury wcale nie na żarty trzeba rymować owego snobistycznego „bzika” internautów ze skrótem: „JIKa”. Skróć ten, utworzony na innej zasadzie niż uświęcony tradycją XBW, jest

---

<sup>8</sup> Określenie pochodzi z *Powieści bez tytułu* (1855). Cyt. wg wydania: Kraków 1974, t. IV, s. 133.

<sup>9</sup> A. W. Lipatow, *Rosja i Polska: konfrontacja i grawitacja. Historia. Kultura. Literatura. Polityka*, Toruń 2003, s. 266.

w moim przekonaniu jakimś „nowym bytem” w recepcji Kraszewskiego. W połączeniu „BZIKA – JIKa” otrzymujemy przykład internetowego języka komunikacji, a może jakiegoś hasła otwarcia, uruchamiającego grę starych i nowych kontekstów. A przede wszystkim ów skrót (login?) działa jak przysłowiowa wędka na tych, którzy chcą ROZMAWIAĆ o Kraszewskim i klasyce, literaturze i życiu, o historii i teraźniejszości. Wreszcie o gustach (nie tylko) czytelnicznych! *Rozmawiać* znaczy: być na równych prawach z pozostałymi uczestnikami wspólnego przedsięwzięcia, współtworzyć bliski Kraszewskiemu styl lekturowych zachowań – wzajemną cyrkulację myśli, opinii, pasji autorów, czytelników, krytyków.

Jeśli już mowa o cyrkulacji, warto zainspirować się jednym ze sposobów „nagłaśniania” Kraszewskiego w potocznej świadomości odbiorców. Podsuwa go „Iza” w poście z 9 listopada 2011 zatytułowanym „Cytat na dziś”. Zawartość, zgodnie z poetyką cytowania, jest krótka i (w połączeniu z zamieszczoną obok reprodukcją obrazu *Mujer Tumbada* Francisco Masiera y Manovensa) stanowi jakby przedsmak tego, co zaciekawiony czytelnik może wyczytać z powieści *Hotota*: „Nie żądała od losu nic występnego, chciała zostać cnotliwą i wierną – ale platoniczny choćby romans należał jej się koniecznie”<sup>10</sup>. Jeden cytat, który poprzez ironiczną grę znaczeń językowych odsłania psychologię postaci powieściowej, może mieć większą „siłę przebicia” stereotypu Kraszewskiego – nudziarza niż najbardziej kompetentna recenzja kraszewskologa. Cyrkulacja tego i podobnych cytatów w blogosferze poświęconej Kraszewskiemu to interesujący przyczynek do projektowanych w niej niedokończonych rozmów czytelnika z tekstem i z pozostałymi czytelnikami. Nawet jeśli, założmy, oczekiwanie czytelnicze zostanie w toku lektury powieści zawiedzione, zawsze pozostanie to pierwsze dobre wrażenie kontaktu z książką poprzez intrygujący cytat, który ktoś inny odnalazł i zamieścił na blogu.

I jeszcze jeden przykład odnoszenia się do spuścizny literackiej Kraszewskiego (konkretnie do *Papierów po Glince*) – pochodzi z wpisu z dnia 28 sierpnia 2012 (cytuję tylko zakończenie, pomijając meritum recenzji): „Inne zalety książki to ciekawa intryga, cała masa szczegółów obyczajowych i dowcipnych powiedzonek, no i wreszcie – długość – jakieś 65 stron. Słowem – lektura to przyjemna, pożyteczna, niemęcząca i nawet z drugim dnem. To chyba bezpieczny wybór dla nieco już wciągniętych w JIK-owe klimaty”. Ta opinia to już 142 z planowanych 200 recenzji. Widać tu pewną drogę, którą przebyła internetowa społeczność JIKomaniaków od początku przedsięwzięcia (7 czerwca 2011). Zachęta do lektury bazuje bowiem na wcześniejszych doświadczeniach czytelników Kraszewskiego-blogspota (taka podwójna etykieta odpowiada podwójnej lekturze: książek i bloga poświęconego książkom i czytaniu JIKowej klasyki). Okazuje się – i tu słowa uznania dla Autorki

---

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski, *Hotota*, Kraków 1986, s. 174. Cyt. za: [www.projekt-kraszewski.blogspot.com/search/label/cytat](http://www.projekt-kraszewski.blogspot.com/search/label/cytat)

posta – że obalanie stereotypu pisarza-nudziarza może się udać pod warunkiem rozsądnego przetasowania pozycji na liście lektur w kolejności innej niż każe chronologia czy historycznoliteracka tradycja. Tę kolejność i zarazem nieuchronną selekcję książek zalecanych do czytania wyznacza (inter-)subiektywna zasada stopniowego „wciągania w JIK-owe klimaty”. Właśnie – do „klimatu” trzeba się stopniowo przyzwyczajać.

Gdy zaczynamy podróż po egzotycznych krajach, aby uczynić ją znośną i przyjemną, musimy się ZAAKLIMATYZOWAĆ. Podobnie jest z lekturą JIKa, która, przy odpowiednim spreparowaniu i stężeniu „dawek” oraz przy zachowaniu odpowiedniej częstotliwości w ich przyjmowaniu, może sama zabezpieczyć nasz czytelniczy „organizm” przed poczuciem całkowitego znudzenia i rozczarowania. Zresztą, nawet jeśli mielibyśmy się nudzić, to chcielibyśmy robić to w sposób dla nas znośny, a może i twórczy.

Gusty i obszary czytelniczych eksploracji bywają różne. To zależy od wychowania i „klimatu” panującego w domu, szkole i wszędzie tam, gdzie dojść może do kontaktu z książką na płaszczyźnie spotkań towarzyskich czy Internetu, podczas podróżowania „na styku kultur” albo w zaciszu biblioteki. Ten truizm potwierdza się najlepiej na przykładzie dorobku JIKa, tytana pracy. W jego „encyklopedii” powieści każdy wynajdzie coś dla siebie. A przecież pozostaje jeszcze ocean wszechstronnej i bogatej działalności Jubilata. Nedorzecznocią byłoby więc oczekiwać od „zbnikowanych” bloggersów jakiegoś jednolitego tonu w pisaniu komentarzy na temat odkrywanych powieści / szczegółów z życia JIKa lub w ich reagowaniu na czytelnicze posty koleżanek i kolegów, zamieszczane na stronie [www.projekt-kraszewski.blogspot.com](http://www.projekt-kraszewski.blogspot.com). Są na przykład tacy, którzy od razu startują na blogu jako zdeklarowani miłośnicy historii, przy czym nie stronią oni od szukania porównań z nowszą „klasyką” światową (zachęcająco brzmi wpis z 23 maja 2012: „Moją ulubioną książką jest *Kunigas*, uroku litewskich podań pełny, natomiast zakończenie przypomina trochę Jacka Londona i jego *Martina Edena...*”). Inni wolą tropić wątki romansowe i współczesne. Albo śledzić krok po kroku geografę Kraszewskiego, a to wiąże się z ideą stworzenia Literackiej Mapy Polski, z którą można by (nie tylko wirtualnie) podróżować śladami Jubilata i zasłużonych dla naszej literatury „klasyków”.

Lawinę komentarzy (50 wpisów) internautów wywołało zamieszczone na blogu menu obiadu jubileuszowego wydanego 4 października 1879 r. w krakowskich Sukiennicach na 50-lecie zawodu pisarskiego autora *Starej baśni*. To doprawdy istny popis kulinarnych skojarzeń, wychodzących daleko poza granice wieku XIX i małopolskiej kuchni. W tym galimatiasie bynajmniej nie ginie literatura z towarzyszącym jej życiem literackim. Na przykład dowiadujemy się od „Lirael”, że Asnyk napisał *Kantatę na jubileusz J.I.K.* (niech Piotr Rubik weźmie się do roboty



i skomponuje do niej muzykę!), a Norwid w okolicznościowym wierszu skrytykował pompę obchodów ku czci... Okazuje się więc, że również taki sposób czytania biografii i literatury „przez” kuchnię jest dobry, ponieważ zbliża literaturę do życia, oddaje sprawiedliwość Kraszewskiemu jako pisarzowi i – bohaterowi życia zbiorowego. Ile przy okazji takiego menu (dla autorów postów tego, bądź co bądź – dokumentu historycznego) można wynaleźć (oczywiście w starych książkach) ciekawych przepisów, podywagować na temat odbicia kuchni w języku i kulturze (inwektywa: „ty stara pulardo!”), wreszcie pożartować sobie z jubileuszowych nastrojów („W przeciwieństwie do kompotu jubilat był chyba wstrząśnięty, nie zmieszany”)<sup>11</sup>.

Takie zainteresowanie kulisami literatury, ten istny bigos „hultajski” może się wydać jakąś prowokacją wobec „kanonicznych” sposobów obcowania z książką, historią i kulturą. Jednym słowem: z klasyką. Poetyka blogspota zastępuje tu historyczno-kulturowo-literacki komentarz. Formy zinstytucjonalizowanej lektury „klasyków” – lektury, która zwłaszcza w pewnych okresach historycznych współtworzy repertuar społecznych zachowań – zostały tu wzbogacone o nowy, a jednak od dawna zadomowiony w kulturze, styl lekturowych konwersacji, w których to, co dawne, miesza się z tym, co współczesne (jak w kulinarnym przepisie), bez zachowania stosownego dystansu, naukowego obiektywizmu czy ideologicznie poprawnej pompy<sup>12</sup>.

Tekstom recenzji i hasłom encyklopedycznym, nieraz pożyczanym z innych źródeł, towarzyszą zdjęcia (przeważnie skany książkowych okładek), banery, plakaty i (niestety rzadziej) reprodukcje dzieł malarskich. Materiał ikonograficzny przedstawia się na razie dosyć skromnie. Na tle całego fotozasobu wyróżniają się szczególnie próby włączania wizerunku sędziwego „pisarza z brodą” w konteksty współczesnej reklamy, popkultury, wyobraźni masowej na znak, że Kraszewski ze swoim „logo” ma swoją rację bytu w naszej codzienności (kolaż stylów „retro” i „modern”). Bloggersi w ramach obchodów jubileuszu JIKa zaprojektowali specjalne „pocztówki”, których nieodłączną częścią są okolicznościowe wpisy z życzeniami i wyrazami czytelnicznej sympatii. Pod datą 28 lipca 2012 roku w imieniu społeczności JIKomaniaków „Iza” napisała: „Z okazji 200 rocznicy urodzin życzymy Dostojnemu Jubilatowi przede wszystkim wielu nowych czytelników, powrotu pod strzechy, oraz na listy najlepszych wakacyjnych czytadeł”.

<sup>11</sup> Por. J. Tomkowski, dz. cyt. (rozdz. *Od czarnej polewki do magdalenki, czyli potrawy literackie*).

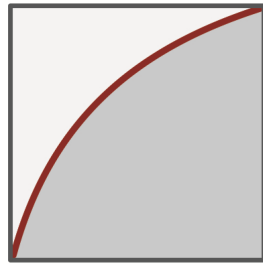
<sup>12</sup> Blog jako gatunek internetowej komunikacji, a także kultura uczestnictwa i dzielenia się w Internecie to tematy szeregu publikacji naukowych. Zob. szkice w zbiorach: *Liternet.pl*. Red. P. Marecki. Kraków 2003; *Tekst (w) sieci*. T. 1: *Tekst. Język. Gatunki*, red. D. Ulicka, Warszawa 2009. Z innych prac: M. Więckiewicz, *Blogowanie jako nowa forma aktywności. Różne oblicza polskiej blogosfery*, w: *Homo creator czy homo ludens? Twórcy – internauci – podróżnicy*, red. W. Muszyński, M. Sokołowski, Toruń 2008; Ch. Vandendorpe, *Od papirusu do hipertekstu. Esej o przemianach tekstu i lektury*, przekład A. Sawisz, Warszawa 2008, s. 202-208.

Na zakończenie pozostaje mi życzyć projektowi-kraszewski.blogspot.com jak największego czytelniczego rezonansu i zrozumienia ze strony profesjonalnych historyków literatury. Powodzenia! Nie taki pająk straszny:) Drodzy czytelnicy, zajrzyjcie koniecznie pod ten nowy adres JIKA!

Piszcie e-maila na: [projekt.kraszewski@gmail.com](mailto:projekt.kraszewski@gmail.com)

P.S. Ostatnio dowiedzieliśmy się o akcji narodowego czytania *Pana Tadeusza*. Rok 1812 nie poszedł w zapomnienie. A gdyby tak sprawić takie święto Kraszewskiemu? Od której powieści zacząć? To ciekawy temat na publiczną debatę.

II.  
OSOBOWOŚĆ  
ŚRODKOWOEUROPEJSKA



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

Rościsław Radyszewski

(Kijów, Ukraina)

## DIALOGI KRASZEWSKIEGO Z UKRAINĄ

Imię Józefa Ignacego Kraszewski należy do szeregu wybitnych twórców literatury polskiej, których imiona brzmią jak symbole narodu polskiego, zaś ich twórczość przez wiele stuleci miała fundamentalne znaczenie dla rozwoju nie tylko kultury polskiej, ale także kultur krajów sąsiednich. Człowiek o rzadko spotykanej pracowitości i zaskakująco szerokim zakresie zainteresowań pozostawił on po sobie wielką spuściznę literacką. Nic dziwnego, że postać Kraszewskiego określają takimi metaforami, jak „tytan pracy”, „człowiek-instytucja”, nieprzeciętny erudyta, encyklopedysta. Wśród szerokich znajomości utrzymywanych przez pisarza szczególne znaczenie mają kontakty z przedstawicielami inteligencji ukraińskiej.

### **Józef Kraszewski a Pantelejmon Kulisz i Michał Pawlik**

Zdaje się, że najbardziej owocne były relacje Józefa Ignacego Kraszewskiego z Pantelejmonem Kuliszem. Jeden z cennych epizodów ich współpracy to korespondencja z 1882 roku. W rzeczywistości nie była to jedynie wymiana listów pomiędzy wybitnymi przedstawicielami dwóch narodów, a znacząca karta w dziejach stosunków polsko-ukraińskich w latach 80-90. XIX wieku. Materiały te zostały upublicznione, gdy Michał Pawlik, porządkując archiwum J. I. Kraszewskiego z doręczenia jego syna, natknął się na wspomnianą korespondencję i, uzyskawszy zgodę P. Kulisza, opublikował ją w 1892 roku w czasopiśmie „Lud”. Publikacja wywołała, zresztą zgodnie z planem wydawcy, szeroki rezonans społeczny.

M. Pawlik, zwracając się do P. Kulisza, tak oto opisuje okoliczności pojawienia się listów na stronach rusko-ukraińskiego radykalnego czasopisma „Lud”: „Mając wielki dla mnie jako Rusina i do tego jeszcze radykała zaszczyt porządkować bibliotekę po słynnym polskim pisarzu i działaczu Józefie Kraszewskim w Krakowie w latach 1887-1888, natknąłem się tam na Pana, Szanowny Panie, korespondencję z wielkim Zmarłym o Pana pobycie we Lwowie w 1882 roku i Pana ówczesne stosunki z Polakami. Zrobiłem za zgodą rodziny Kraszewskiego kopię tej korespondencji i przekonawszy się o tym, jak niesprawiedliwie pisano o tej Pana kampanii

ruskie gazety galicyjskie obu obozów – starych i narodowców, jeszcze w 1888 roku poprosiłem Pana o pozwolenie na publikację tej korespondencji. Pan zgodził się na to, lecz nie mogłem wówczas tego zrobić i musiałem czekać na lepszą okazję. Gdy w końcu 1890 roku nastąpiła tzw. „umowa” narodowców z pewnymi Polakami i rządem austriackim [...], uznałem, że nadszedł czas, aby wyprowadzić tę sprawę na czystą wodę”<sup>1</sup>.

Czyli Pawlik liczył na to, że rzeczywista porażka Kulisza w „kampanii z Polakami” miała stać się przestrogą w bieżącej działalności Rusinów, „zwłaszcza narodowców”, jak również starał się rozwiać nieprawdziwe oświadczenia moskwofilów o tym, że cały ruch ukrajinofilski w Galicji jest intrygą polską, splecioną między innymi z udziałem Kulisza. Dla przykładu, organ drukowany moskwofilów galicyjskich „Ruś Halicka” opublikował oszczerczy artykuł z informacją, że za pośrednictwem Kraszewskiego we Lwowie miały miejsce „targi” pomiędzy Kuliszem i magnatami polskimi, którzy rzekomo mieli dać fundusze na publikację ukraińskiej gazety o duchu polskim „Chutor”.

Warto dokładniej omówić okoliczności porządkowania przez M. Pawlika biblioteki J. I. Kraszewskiego. Po śmierci pisarza jego syn zaprosił do tej pracy ukraińskiego pisarza. W ciągu lat 1887–1888 Pawlik ciężko pracował, układając *Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jako też osobistych dyplomów, adresów, itp. pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim*<sup>2</sup>, który zawiera ponad 15 tys. zapisów. Oprócz utworów samego J. I. Kraszewskiego znalazły się w nim starodruki i rękopisy w różnych językach, encyklopedie i słowniki, książki z różnych dziedzin wiedzy, dzieła sztuki, mapy, atlasy, fotografie – znaczna część tego, co przez życie zebrał polski pisarz.

Do katalogu został dodany indeks osobowy, który znacznie ułatwia pracę z nim do dzisiaj. „Mimo, że praca była ciężka, poza tym bardzo ograniczona krótkim terminem i źle opłacana (70 guldenów miesięcznie, czyli według Pawlika, „psia opłata”), M. Pawlik był z niej zadowolony, bo uzyskał od syna polskiego pisarza „prawo do pisania notatek na temat wszystkiego, co będzie znalezione w rzeczach czy pracach J. Kraszewskiego”, a to było okazją „zrobić więcej dla sprawy ukraińskiej”<sup>3</sup>. Więc Pawlik w pełni wykorzystał to prawo, nie tylko poruszając na stronach „Ludu” sprawę korespondencji Kraszewskiego z Kuliszem. On także skopiował unikatowy egzemplarz pierwszych intermediiów ukraińskich do dramatu Jakuba Gawatowicza i napisał pracę naukową na temat tych materiałów – *Jakub Gawatowicz (Gawat), autor pierwszych ruskich intermediiów z roku 1619* („Zapiski

<sup>1</sup> М. Павлик, *Про „строїтелів” і „руїнників”*. Відповідь М. Павлика П. Кулішу, „Народ” 1893, № 1, с. 10-11.

<sup>2</sup> М. Павлик, *Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jakoteż osobistych dyplomów, adresów, itp. pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim*, Lwów 1888.

<sup>3</sup> В. П. Павлик і польська культура, „Український календар”, Варшава 1980, s. 152.

Naukowego Towarzystwa imienia Tarasa Szewczenki", 1900). Szkoda, że kolejny rękopis dialogu w języku polskim i ukraińskim pod tytułem *Bajki kozackie z kostyrem i żołnierzem*, o którym wspominał Kraszewski, później Karol Badecki zaliczył do zagubionych starodruków.

W swojej publicystyce J. I. Kraszewski często powracał do koncepcji wolnej federacji narodów słowiańskich. Dialog Kraszewskiego z Kuliszem badaczka Elżbieta Hornowa wpisuje w szerszy kontekst słowianofilskiej działalności pisarza polskiego: „Wiara Kraszewskiego w możliwość braterstwa wszystkich narodów słowiańskich zachwiała się na pewien czas po krwawym stłumieniu przez rząd rosyjski powstania styczniowego. Odżyła ona jednak znowu po powstaniu Rzeszy Niemieckiej. Szukając sprzymierzeńców w walce przeciwko germanizacyjnej polityce cesarstwa niemieckiego, Kraszewski nawiązał kontakty z liberalnymi kołami rosyjskimi, czeskimi i łużyckimi”<sup>4</sup>. Warto się zastanowić, czy kontakty z przedstawicielem inteligencji ukraińskiej budowały jeden z wektorów tej działalności i czy mogą być uznane za rodzaj swoistego zaproszenia dla Ukraińców do udziału w takiej wymarzonej wspólnocie narodów słowiańskich.

Faktycznie pierwszy kontakt Kraszewskiego z Kuliszem miał miejsce na długo przed epizodem lwowskim. Była to publikacja dwóch opowiadań małosyjskich na łamach almanachu „Athenaeum” w przekładzie Romualda Podbereskiego *O tem, dlaczego w miasteczku Woronieżu wysechł Staw pieszowiecki* oraz *O tem, co się zdarzyło z Kozakiem Burdiugiem podczas Zielonych Świątek*<sup>5</sup>. Żadnego słowa komentarza redaktorskiego przy publikacji nie było, lecz wrażenia Kraszewskiego na temat twórczości młodego pisarza ukraińskiego mogły być podobne do oceny Michała Grabowskiego: „Musiał ci [Kraszewskiemu – R. R.] się zapewne podobać te podania, kiedy je wydrukowałeś; mnie one bardzo się podobały i zapomniawszy, że je czytałem w oryginale w „Kijewlaninie” wyobraziłem sobie, że je czytałem w Hoholu, i zdało mi się, że *Wieczory na Pasiece* wydane były pod pseudonimem Kulieszy. [...] Kulisz był rzetelny autor dwóch obrobionych podań w sposób bardzo znakomity, i zapewne znakomity, kiedym mógł sądzić, że było to dzieło Hohola”<sup>6</sup>.

Natomiast poemat *Ukraina. Od początku Ukrainy aż do ojca Chmielnickiego* (1843), choć spodobał się Kraszewskiemu, nigdy nie został tutaj opublikowany. We wspomnieniach Kulisza jest świadectwo o osobistym spotkaniu z Kraszewskim w Aleksandrówce – majątku M. Grabowskiego: „On [Kraszewski – R. R.] był Polakiem i katolikiem do szpiku kości, ale to nie przeszkadzało mu współczuć mojemu pseudopatriotyzmowi. Mój poemat homerycki [*Ukraina*. – R. R.] on bardzo chwa-

<sup>4</sup> E. Hornowa, *Pertraktacje Kraszewskiego i Kulisza w sprawie zbliżenia polsko-ukraińskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”. Historia VI, 1967, s. 225.

<sup>5</sup> *Opowiadania Małorossjanina Pantaleona Kuleszy*, „Athenaeum”, 1843, t. I, s.132-149.

<sup>6</sup> *Michała Grabowskiego listy literackie*, wydał Adam Bar, Kraków 1934, s. 322-323.

lił<sup>7</sup>. Nawet wiele lat później w liście do Pawlika Kulisz również wspomina o tym, że Kraszewski wysoko cenił go, lecz nie opublikował w obawie przed nieprzychylnymi reakcjami czytelników polskich<sup>8</sup>.

Postać dopiero poznanego P. Kulisza jako młodego literata w szczegółach opisał Kraszewskiemu w liście prywatnym właśnie Michał Grabowski<sup>9</sup>, polski krytyk literacki i autor powieści *Koliszczyzna i stepy* (1838), *Stanica Hulajpolska* (1841), *Tajkury* (1846), *Zamiec w stepach* (1862). Z czasem znajomość Grabowskiego z Kuliszem przerosła w trwałą przyjaźń. Ostatnią ze wspomnianych powieści Kulisz przetłumaczył w 1876 roku na język rosyjski.

Swoje pierwsze wrażenia Grabowski opisuje Kraszewskiemu w liście z dnia 31 lipca 1843 roku jako bardzo pozytywne: „[...] wszędzie widoczna wielka miłość narodowości i historyczności małosyjskiej, zwracać już miały prawo uwagę. [...] ujrzałem człowieka lat 24-ch, bardzo miłego ułożenia, przyjemnej i zajmującej rozmowy, wybornego rysownika, zapalonego miłośnika pamiątek małosyjskich i poetycznych tradycji gminnych. W czasie swojej archeologicznej podróży po kilku naszych powiatach zebrał więcej szczegółów historycznych z ust ludu, niż ja w ciągu kilkunastu lat mego obywatelskiego życia; przerysował ciekawe pomniki, zgola ku żalowi a zawstydzeniu naszemu wykonał to, do czegośmy tylko oddawna zbierali. W rozmowie jego, pełnej zapału, uderzyło szczególnie głębokie pojęcie właściwej poezji i jej źródeł. Za te źródła uważał pieśni gminne i samorodne pomysły ludu, ale w tym przedmiocie zużytym i spopolitowanym przez naszych pedantów gminomanów, myśli jego były tak jędrne, zastosowania do sztuki tak dzielne, że wydziwić się i nacieszyć nie mogłem tą trafnością. On się uczył ludu jak żywej księgi; pokazał mi ogromny tom pieśni ukraińskich, rozłożonych systematycznie, jak wszystkie dotąd znajome zbiory; mnóstwo podań podobnych do tych, z których napisał dwa, umieszczone w „Athenaeum”; ale co najważniejsza, że widocznie to studiowanie narodu i narodowej poezji szło mu na korzyść i było posilnym pokarmem dla umysłu, zdolnego przetrwać i przyswoić. W każdym względzie zastanawia mnie trafność jego pomysłów”<sup>10</sup>.

Ten długi list w całości poświęcony Kuliszowi kończy się opisem planów wspólnej działalności na przyszłość: „Ten sam Kulisz, o którym tyle pisałem, ma ci wygotować długi artykuł do „Athenaeum” o literaturze współczesnej małosyjskiej. Spodziewam się, że to przyjmiesz”. Niestety, nie wiadomo, dlaczego ustała współpraca w tym zakresie. Ogólnie rzecz biorąc cały kompleks zjawisk bezspornie pokazuje, że znaczące wzajemne zainteresowanie Grabowskiego, Kra-

---

<sup>7</sup> Cyt. za: С. Козак, *Ранні зацікавлення Пантелеймона Куліша*, „Український календар”, Варшава 1971, с. 346.

<sup>8</sup> М. Павлик, *Куліш про свою справу з поляками*, „Народ”, 1893, № 24, с. 248.

<sup>9</sup> *Michała Grabowskiego listy literackie*, dz. cyt., s. 322-329.

<sup>10</sup> Tamże, s. 323.



szewskiego i Kulisza pojawiło się na początku lat 40-tych XIX wieku, głównie dzięki wspólnym upodobaniom, zainteresowaniom i kontaktom osobistym.

Ogólnie rzecz biorąc, P. Kulisz utrzymywał przyjazne stosunki z wielu Polakami na Ukrainie – braćmi Hołowińskimi – Ignacym i Hermanem, pisarzami Tomaszem Olizarowskim, Zenonem Fiszem, profesorem fizyki i chemii Stefanem Zinowiczem, antykwariuszem Konstantym Świdzińskim, który wysłał P. Kuliszowi i M. Kostomarowi będącym na zesłaniu świeże wydania materiałów archiwalnych, polskim etnografem z Kijowszczyzny Edwardem Rulikowskim. Grabowski w czasie zesłania Kulisza wspierał go i nie bał się nazwać swoim przyjacielem w pracy *Ukraina dawna i teraźniejsza* (1850). Tutaj, w przedmowie do pierwszego tomu, który ukazał się w Kijowie w 1850 roku, polski pisarz odnotował, że drugi tom zapowiada się jeszcze ciekawiej i że w jego przygotowaniu brał aktywny udział P. Kulisz. Niestety, ten drugi tom nigdy nie został wydany.

Można także mówić o znaczącym wpływie M. Grabowskiego na poglądy historyczne P. Kulisza w pytaniu dotyczącym oceny roli szlachty polskiej na Ukrainie i potępienia chłopskich i kozackich ruchów powstańczych XVII-XVIII wieku<sup>11</sup>. A w zacieśnieniu kontaktów Kraszewskiego z Kuliszem, które później miało swoją kontynuację podczas epizodu lwowskiego, pośrednictwo Grabowskiego jest niezaprzeczalne. Jednak nawet w czasie przerwy w korespondencji, która trwała od współpracy w „Ateneum” do odwiedzin Lwowa przez Kulisza, zaoczny związek nie został przerwany: potwierdzają to dostępne w bibliotece Kraszewskiego *Zapiski o Południowej Rusi* (1857) i redagowany przez Kulisza almanach „Chata” (1860). Niestety, wszystkie listy od Kraszewskiego i Grabowskiego, jak pisze w swoich wspomnieniach Kulisz, zostały zniszczone podczas pożaru w jego domu.

Po wielu latach z inicjatywy Kraszewskiego kontakty zostały wznowione w związku z przybyciem Kulisza do Lwowa w 1882 roku i z planami publikacji ukraińskich przekładów utworów obcych, które były zakazane na terenie carskiej Rosji. Wówczas został opublikowany zbiór Kulisza *Poezja chutorska*, który zwrócił na siebie uwagę Kraszewskiego, mimo że był tak przesiąknięty duchem „moskiewsko-monarchicznym”. Napisał on w liście do swojego szkolnego towarzysza we Lwowie, że stanowisko Kulisza może „otrzeźwić Rusinów ich zamroczenia w sprawach politycznych i społecznych”<sup>12</sup>. Ten przyjaciel, imienia którego nie podaje ani Kulisz, ani Kraszewski, odwiedził tymczasowe mieszkanie Kulisza inicjując w ten sposób jego znajomość z politycznie aktywnym środowiskiem Polaków galicyjskich.

---

<sup>11</sup> Рог. О. Юровська, *Матеріали з громадського і літературного життя України XIX і початку XX ст. Куліш і Грабовський*, „Україна”, 1929, № 36, с. 72-85.

<sup>12</sup> М. Павлик, *Про «строїтелів» і «руїників»...*, dz. cyt., s. 11.

Pierwszy list Kraszewskiego z czasu epizodu galicyjskiego, niestety, nie zachował się. Jest natomiast namiętna odpowiedź Kulisza, zachowana przez Kraszewskiego i opublikowana przez Pawlika:

Wielce Szanowny Panie,

Króciutki Pana list, którym Pan mnie uszanował, waży dla mnie więcej, niż najdłuższy. Przecież w nim Pan nazwał mnie bratem. Ten wyraz dotknął takich strun mego serca, że ono zagrało, niby harfa Eola od wiatru dawnego – jeszcze od tego, o którym słyszymy w starej piosence:

Szły Lachy na trzy szlaki,

A Tatarzy na cztery,

A Kozacy pole pokryły...

Ten cichy, a przy swojej cichości trujący wietrzyk doprowadził do tego, że Pan lud ułożył na końcu przysłowie: »Póki świat światem, Rusin Polakowi nie będzie bratem«. To nie jest przysłowie, to czerwono-błyskotliwe epitafium na niezliczonych zaspach krwawych zwłok, którymi sto razy były pokryte pola Ukrainy i Polski, i na mogiłach, o których u nas wciąż śpiewają, że one »okropione krwią kozacką na wpeł z lacką«. To starotestamentowy wyraz polski, odpowiadający temu hebrajskiemu, który mówi: »oko za oko, ząb za ząb«.

Czyż jednak, Wielce Szanowny, nad wszelką miarę ceniony mój Panie, nie dożyjemy my z Panem do nowego testamentu sławnej i haniebnej historii polsko-ukraińskiej? Chcę dożyć, a mimo to, że wołam na pustyni, nigdy nie przestanę wołać [...]. Słyszę, że za mną idzie ktoś taki, któremu nie jestem godzien rozwiązać obuwia – idzie oświecony szeroką, głęboką i wszechstronną wiedzą geniusz narodu polskiego czy ukraińskiego, czy obu razem, aby oświecić Pana i moich rodaków, którzy siedzą w ciemności pod osłoną śmiertelną. [...] Pan przecież, będąc nie tylko polskim, lecz i naszym, ukraińskim poetą, wiem, że lepiej niż cała Polska, a nawet cała Ukraina, mnie rozumie.

Mam zaszczyt nazywać się, wielce-przewielce szanowny Panie, mniejszym bratem Pana i najniższym sługą. P. Kulisz"<sup>13</sup> (20.03.1882).

Zachowały się trzy listy P. Kulisza do Kraszewskiego. Do pierwszego z nich został dodany projekt przemówienia w języku polskim, które Kulisz planował wygłosić podczas uroczystego obiadu w kręgu polskiej inteligencji Lwowa, urządzonego na jego cześć. Mimo że wszystkie listy od Kraszewskiego spłonęły, brudnopis odpowiedzi na ten list odnalazł Pawlik w archiwum polskiego pisarza i opubliko-

<sup>13</sup> М. Павлик, *Куліш та Крашевський. Причинок до історії русько-польських відносин*, „Народ”, 1892, № 20–21, с. 221. Tu i dalej tłumaczenie z języka ukraińskiego na polski moje – R. R.

wał w 1887 roku w petersburskim polskojęzycznym czasopiśmie „Kraj”<sup>14</sup>. Oto treść tego listu Kraszewskiego:

Mój miły panie a bracie! Widzicie, że na upartego piszę – bracie, bo w braterstwo ogólne ludzi wierzę wedle nauki Chrystusa, a tym bardziej w braterstwo ludów jednoplemiennych, choćby rodzeni bracia przez kilkaset lat oczy sobie wdzierali. I owego przysłowia »nie będziesz bratem« znać nie chcę, odpycham je, do braterstwa trzeba iść. Jest to ideał ludzkości, a bez ideałów żyć może tylko bydło. Zatem panie mój a bracie, za wasze poezje i za wasz list dzięki serdeczne. Próbujmy chociażby wielkiego dzieła zbliżenia i pojednania i wyjdźmy z tej kałuży do owych temla serena Lukrecjusza, w których wszystko jaśniej widać. Zamiast się zabijać, pomagajmy sobie, zamiast nienawidzić, kochajmy się. W tej przeszłości, w której są wasze Nalewajki i Chmielnicy, są i ludzie bratnim ożywieni duchem, co się narodowości nie zaparli, a braćmi być umieli. Wasz Szewczenko przecież z moim przyjacielem Bog. Zaleskim był druhem – listy jego mi to świadczą. Wy możecie wiele – czyńcież co możecie. Jesteście właśnie tam, gdzie można i trzeba czynić – rany goić, nie jątrzyć. Na jednej ziemi żyć mogą przecież dwie rodziny i wzajem się szanować. Z przeszłości co dobrego to zachowajmy, co złe starajmy się zapomnieć. Jeśli były winy, trzeba przebaczyć i ku lepszemu iść. Niestety, daleko może od nas idealna przyszłość, ale do tych ideałów, choćby nam skrzydła burza łamała, lećmy. Więc choćby odepchnięta być miała, rękę bratnią podaję.

Wasz J. K.<sup>15</sup>.

W marcu 1882 roku Kulisz odpisał Kraszewskiemu, a w kwietniu wysłał obiecaną wcześniej *Kraszankę Rusinom i Polakom na Wielkanoc 1882 roku* z przewodnimi słowami, jednak na te dwa ostatnie listy odpowiedzi już nie otrzymał. W tym miejscu chyba warto szerzej omówić tezy Kulisza, które wywołały taki entuzjazm ze strony polskiego pisarza. Jak wiadomo, koncepcja ukraińskiej historii Kulisza oparta była na alternatywnych do powszechnych zapastrywań zasadach. Rozpocząwszy swoją działalność jako członek Bractwa Cyryla i Metodego, później popierał on koncepcję negatywnego oddziaływania kozackich i chłopskich buntów na rozwój ukraińskiej państwowości i kultury. Pracując w Warszawie w latach 1864–1868, od 1871 roku w Wiedniu, a od 1873 roku w Petersburgu jako redaktor „Czasopisma Ministerstwa Komunikacji”, przygotował on trzytomową pracę *Historia połączenia Rusi*, w której pragnął przeprowadzić i udokumentować ideę szkodliwości historycznej ruchów narodowo-wyzwoleńczych i podnieść misję kulturotwórczą polskiej szlachty, spolonizowanej szlachty ukraińskiej i rosyjskiego caratu na Ukrainie. Historia połączenia Rusi spotkała się z rozczarowaniem i oburzeniem ukraińskiej społeczności. Dobrze znana jest niekonsekwentność poglądów Kulisza,

<sup>14</sup> M. Pawlik, *Spuścizna po J.I.Kraszewskim*, „Kraj”. Dodatek literacki, 1887, nr 32.

<sup>15</sup> „Народ”, 1892, № 21–22, s. 222.

o światopoglądzie którego I. Franko napisał: „Druga połowa myśli leje pierwszą po twarzy”.

Badacze światopoglądu pisarza ukraińskiego charakteryzują jego poglądy w sposób następujący: „Kulisz – ostro krytyczny myśliciel, dlatego zmienny i sprzeczny. [...] Jego wierność idei ukraińskiej nie wyklucza nastrojów polonofilskich, rusofilskich i austrofilskich; kozakomania zmienia się kozakofobią; fascynacja potęgą wyzwolenczą narodu, jego potencjałem historiotwórczym cofa się przed elitarystycznym zaprzeczeniem subiektywnych zdolności biernych mas; odrzucenie ekstremizmu w jakiegokolwiek formie, zasada niestosowania przemocy (zło nie da się przewyciężyć przemocą) łączy się w jego historiozofii z uznaniem *prawdy silniejszego* i wiarą w uszlachetnioną siłę militarną narzędzi postępu; [...] kulturalno-autonomiczne i federalistyczne idee łączą się u niego z niepodległościowymi”<sup>16</sup>.

Czas korespondencji z Kraszewskim to okres *Kraszanki...*, czyli, wydawałoby się, kozakofobski i polonofilski. Jednak Kulisz wypowiada protest nie tyle przeciwko historycznej roli Kozactwa, ile wobec budowania ruskiej tożsamości opartej na wrogości do Polski. Wystąpienie Kulisa przed społecznością polską Galicji tak naprawdę wydaje się być szerokim programem pozytywnej współpracy, szkicem koncepcji bezkonfliktowego współistnienia dwóch narodów, które wskutek okoliczności historycznych odgrywają różne role społeczne. W ten sposób uwidacznia się idealistyczna koncepcja porządku społecznego: obowiązek klasy rządzącej zapewnić oświatę i dobrobyt ludowi, który właśnie ma chronić trwałość ustroju przed „oszczercami społecznymi ciemnoty ludzkiej”.

Z bogatymi wykształconymi ludźmi wiąże Kulisz duże nadzieje w podniesieniu Rusi, a tym samym i Polski, wierzy, że „minął czas egoistycznych błędów w świecie, cywilizowanym przez wyższą naukę”. A ponieważ antagonizmy klasowe na Ukrainie podsycaly się nienawiścią etniczną, tym bardziej konieczna była „miłosierna prawda w relacjach między różnymi warstwami i różnymi narodowościami”. Według Kulisa, naród ruski powinien zrezygnować z „trucizny gniewu”, nienawiści narodowej, „wywołanych w nim przez Wschodni i Zachodni Kościół, która, jeżeli temu nie zapobiec, będzie pojawiać się w przyszłości, z wielką szkodą dla oświaty i cywilizacji”<sup>17</sup>.

Wizjonerskie, niemal prorocze przepowiednie i groźne ostrzeżenia Kulisa częściowo miały się sprawdzić w przyszłości. Proponował on Polakom działać szlachetnie: przewyciężać rusińskie uprzedzenia metodami pokojowymi. „Wręcz przeciwnie, polityka szczerzej pomocy Rusinom w najszerszej (i przy tym niekontrolowanej) ich działalności zagasiłaby ogień ukrytego i jawnego nawoływania

---

<sup>16</sup> І. Лисий, Панько Куліш, в: *Філософська думка в Україні: Біогр. словник*, авт. кол.: В. С. Горський, М. Л. Качук, В. М. Нічик та ін., Київ 2002.

<sup>17</sup> „Народ”, 1892, № 21-22, с. 222.

jednego nieuka przez drugiego. Powiem więcej: wyrobiłaby ona Polakom w całej Rusi, a nawet na Ukrainie, w postrzeganiu ogółu ruskiego to uznanie, bez którego polska przyszłość jest bardzo wątpliwa”<sup>18</sup>.

Podobną prośbę-zaproszenie do współpracy Kulisz wypowiedział i w swoim ostatnim liście do Kraszewskiego, odpowiedzi na który nie otrzymał: „Słyszę zewsząd, że Panowie Lachy chcieliby korzystać z mojego pobytu w Galicji. Aby to błogosławione pragnienie umieścić na realnym gruncie, chciałbym powiedzieć im oto po przyjacielsku: niech dadzą przeze mnie Rusinom ulgę w tym, na co Rusini naprawdę narzekają. Wtedy i moje słowo wzmocniłoby się między Rusinami, i może ja zagasiłbym niebezpieczną dla Polaków (i dla nich samych z Polakami) złość, którą oni tak bardzo pałają, jak ten Samson pałał przeciwko Filistynom”<sup>19</sup>. Wydaje się, że niebezpieczeństwo wzrostu nienawiści etnicznej widział tylko Kulisz. Jednak plany Kulisza w sprawie wsparcia przez szlachtę polską Galicji spraw rusińskich nie zostały zrealizowane. Zdaniem samego Kulisza, „gdyby nie cisza ze strony Kraszewskiego i nie papieska encyklika [o przekazaniu galicyjsko-ruskich klasztorów Bazylianów jezuitom polskim], to w milionach liczono by gul-deny, które polały by się od polskich panów Galicji na narodową sprawę ruską”<sup>20</sup>.

Ówcześni badacze tej strony stosunków polsko-ukraińskich – M. Pawlik i M. Drahomanow – przyczynę zaprzestania kontaktu ze strony J. I. Kraszewskiego widzieli w ideologicznej niezgodzie i zasadniczej niemożności dania pozytywnej odpowiedzi na konkretne prośby Kulisza. Drahomanow zauważył: „J. I. Kraszewski zamilkł, bo dobrze wiedział, że panowie galicyjscy absolutnie nie mają zamiaru rozwiązywać swoje kieszeni dla celów Kulisza, i sam papież wydał swoją encyklikę o przekazaniu klasztorów galicyjsko-ruskich jezuitom polskim dlatego, że tego od niego wymagała szlachta polska, która nadal, jak w XVI-XVII wieku, myśli, że cała polsko-ruska sprawa – ze wszystkimi jej narodowymi, politycznymi i nawet społecznymi komplikacjami – będzie skończona, gdy Rusini staną się rzymskimi katolikami”<sup>21</sup>. Pawlik także zaznaczył: „I na tym polega tragedia polskiej misji na Rusi, że nawet dla takiego J. I. Kraszewskiego, jak Pan go nazywa, „oświeconego szeroka, głęboka i wszechstronna wiedzą geniusza narodu polskiego czy ukraińskiego, czy obu razem” – że nawet dla takiego, mówię, J. I. Kraszewskiego polityka panów polskich i jezuitów jest ważniejsza, niż pojednanie milionów narodu ruskiego z polskim”<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> Tamże, s. 222.

<sup>19</sup> Tamże, s. 223.

<sup>20</sup> М. Драгоманов, Погляд М.П.Драгоманова на українську історію (Єго стаття по поводу переписки д. Куліша с Крашевским і Павликом), „Народ”, 1895, № 17, с. 267.

<sup>21</sup> М. Драгоманов, Погляд М. П. Драгоманова на українську історію..., dz. cyt., s. 267.

<sup>22</sup> М. Павлик, Про «строїтелів» та «руїників», dz. cyt. s. 26.

Stosunki, które nagle ustały pomiędzy dwoma pisarzami, dziesięć lat później zostały docenione w ogólnym kontekście ówczesnej napiętej sytuacji społeczno-politycznej w Galicji, gdzie wśród postępowych socjaldemokratów nasilił się sceptycyzm co do możliwości ewolucyjnej zmiany świadomości klasy rządzącej. Zresztą różnica w pozycjach wpisuje się w ogólną tendencję zmian światopoglądowych, które nastąpiły wśród poszczególnych pokoleń – od romantycznej wiary w możliwość etnicznej i stanowej zgody w warunkach stosunków paternalistycznych na wsi do radykalizacji poglądów co do niemożności pojednania klas antagonistycznych wobec wzrostu ukraińskiej świadomości narodowej. Moim zdaniem, brak odpowiedzi na dwa ostatnie listy Kulisza mogły być spowodowane, nie w mniejszym stopniu, nieubłaganymi okolicznościami życia Józefa Ignacego Kraszewskiego, w tym prywatną kłopotliwą sytuacją – dochodzeniem i procesem sądowym w latach 1883–1884 oraz późniejszym uwięzieniem, które najprawdopodobniej przeszkodziły tak ważnym krokom ku zbliżeniu wielkich synów obu narodów. Przypomnijmy, że w bibliotece Kraszewskiego zachowały się aż trzy egzemplarze *Kraszanki...* (jeden z dedykacją autora) i wydanie *Poezji chutornej* (także z dedykacją).

### Kraszewski a Apollon Skalkowski

Podczas podróży do Odessy latem 1843 roku Kraszewski poznał Apollona Skalkowskiego – wybitnego ukraińskiego historyka, archeografa, archiwistę, statystyka i pisarza. Można założyć, że ten badacz Kozaczyzny również zaocznie został przedstawiony Kraszewskiemu przez Michała Grabowskiego, który w swych listach pisał o potrzebie wykonania dla „Athenaeum” krótkiego streszczenia *Historii ostatniego Kosza Zaporoskiego*<sup>23</sup> i pisał o swojej osobistej korespondencji z A. Skalkowskim<sup>24</sup>.

Pośród wszystkich ówczesnych znajomości Kraszewskiego przyjaźń ze Skalkowskim była najważniejsza, jak zaznacza pisarz w swoich *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku*. Historyk Kozactwa również miał jak najbardziej pozytywne wrażenia o polskim pisarzu. W swoim dzienniku zanotował: „Dwa razy był u mnie Kraszewski, poeta i powieściopisarz, być może, najlepszy w Polsce. Ta osoba jest jeszcze dość młoda, ma nie więcej, niż 32 lata, o blond włosach i szczupłej budowy ciała. Bardzo go polubiłem”<sup>25</sup>. Skalkowski udostępniał Kraszewskiemu swoje książki oraz materiały i dokumenty historyczne, dzielił się ciekawą informa-

<sup>23</sup> Michała Grabowskiego listy literackie, dz. cyt., s. 293.

<sup>24</sup> Tamże, s. 329.

<sup>25</sup> Cyt. za: A. Kaupuż, *Apollon Skalkowski o pobycie Kraszewskiego w Odessie*, „Ruch Literacki” 1969, z. 6, s. 362.

cją, zapoznał pisarza ze znanymi osobami w Odessie, odprowadzał go do muzeum i biblioteki.

Dwa lata przed podróżą Kraszewskiego do Odessy, w 1841 roku, ukazało się fundamentalne dzieło tego ukraińskiego uczonego *Historia Nowej Siczy albo ostatniego Kosza Zaporoskiego*<sup>26</sup>, napisane w oparciu o szeroki materiał źródłowy zebrany podczas wypraw: w latach 1835–1836 do archiwów Guberni Jekatierynosławskiej, Tawrijskiej i Chersońskiej oraz w 1839 roku, kiedy w archiwach Jekatierinosława zostały odnalezione i uporządkowane dokumenty Siczy Zaporoskiej z lat 1730–1775. Po zapoznaniu się z tą pracą Skalkowskiego Kraszewski w 1846 roku napisał pracę *Zaporoże*<sup>27</sup>.

Korespondencja tych wybitnych działaczy obejmuje okres około dwóch lat. W chwili obecnej 13 listów Kraszewskiego przechowują się w Dziale Rękopisów Centralnej Biblioteki Naukowej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, a pierwszy z nich jest datowany 2 sierpnia 1843, ostatni zaś – 10 maja 1845 roku. „Przeważa w nich zainteresowanie kulturą duchową i materialną, historią Słowian Południowych, zwłaszcza ukraińskiego Kozactwa” – pisze Wołodymyr Wasylenko<sup>28</sup>. Historii ich znajomości zostały poświęcone publikacje odeskiego uczonego M. Poprużenki<sup>29</sup> i polskiej badaczki A. Kaupuż<sup>30</sup>. 7 listów Skalkowskiego do Kraszewskiego z lat 1843–1844 przechowują się w archiwum pisarza w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, ale, niestety, zostały one prawie utracone ze względu na wpływ czasu. Trzy listy polskiego pisarza zostały opublikowane w „Kalendarzu Odeskim” jeszcze na początku XX wieku<sup>31</sup>.

W pracy Kraszewskiego *Zaporoże* ważna jest zarówno uwaga do problematyki kozackiej, jak i głębokie rozumienie istoty materiału, próba obiektywnego ustalenia prawdy historycznej, pozbawione uprzedzeń klasowych i etnicznych podejście. Praca ta jest jednym ze źródeł informacji o Siczy Zaporoskiej, zwłaszcza dla tych pisarzy polskich, którzy później podejmowali tematykę kozacką. Zdaje się, można stwierdzić, że korzystali z niej przy pisaniu swoich powieści historycznych Teodor Tomasz Jeż i Henryk Sienkiewicz. Natomiast praca Skalkowskiego mocno zakorzeniła się w polskim dyskursie naukowym między innymi dzięki szkicowi Kraszewskiego<sup>32</sup>.

---

<sup>26</sup> Pierwsza publikacja: A. Скальковский, *Очерки Запорожья*, „Журнал Министерства народного просвещения”, СПб 1840, ч. 25, с. 173-211.

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski, *Zaporoże*, „Ateneum”, 1846, t. 5, s. 5-64.

<sup>28</sup> W. Wasylenko, *Українським тропом польских писары XIX i XX w.*, Poznań 1996, s. 79.

<sup>29</sup> M. Г. Попруженко, *Крашевский в Одессе*, Одесса 1912.

<sup>30</sup> A. Kaupuż, *Apollon Skalkowski o pobycie Kraszewskiego w Odessie*, dz. cyt., s. 361-364.

<sup>31</sup> *Listy J.I. Kraszewskiego z dnia 12/VIII 1843, 12/XI 1843, 9/VI 1845*, „Kalendarzyk Odeski na rok 1912”, Odessa 1912, s. 91-94.

<sup>32</sup> Por. M. Gliszczyński, *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża podług Skalkowskiego*, Warszawa 1849.

Najwięcej miejsca w szkicu polskiego pisarza zajmuje dokładne streszczenie pracy Skalkowskiego na temat ustroju wspólnoty zaporoskiej i jej życia codziennego, sposobów prowadzenia operacji wojskowych, mniej uwagi poświęcono postaciom historycznym i sprawom Kozactwa. Kraszewski stale zwraca uwagę na sprzeczności, które towarzyszyły historii Zaporozża według przyjętej przez niego w publicystyce i powieściach historycznych zasady: „Prawda nie inaczej się może zdobywać, jak wpatrzeniem się w dwie zupełnie przeciwne strony jednej rzeczy”<sup>33</sup>. Niektóre tezy Skalkowskiego, które wydały mu się zbyt wyidealizowane, Kraszewski obala, rozwija w sposób bardziej umiarkowany, precyzuje, uzupełnia i rozszerza przy pomocy materiału z innych źródeł. W rzeczy samej *Zaporozże* gatunkowo mieści się na pograniczu recenzji i adaptowanego komentowanego streszczenia tekstu pracy naukowej.

Wśród przyczyn i okoliczności powstania Kozactwa Zaporoskiego J. I. Kraszewski zaakcentował potrzebę przeciwdziałania zagrożeniom zewnętrznym<sup>34</sup>. Natomiast finał rozwoju historycznej wspólnoty rycerskiej przedstawił jako wynik jej wewnętrznego rozpadu wskutek zaniku ducha wojskowego i pogwałcenia starożytnych zasad zabraniających własność prywatną. Szkic demonstruje ciekawe zderzenie podejść polskiej myśli historycznej i poglądów historiografii małoruskiej, która właśnie kształtowała się w konfrontacji z polską i rosyjską, przy tym może on służyć jako przykład tolerancji w prowadzeniu dyskusji. Kraszewski chce dotrzeć do prawdy poprzez wszechstronne badanie źródeł, uwzględnienie sprzecznych poglądów, zresztą, zasad zdrowego rozsądku.

W innej pracy Kraszewskiego – *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku* – również znalazły odbicie ścisłe kontakty ze Skalkowskim. Znaczna jej część jest poświęcona historii Kozactwa ukraińskiego i wyświeśla jego misję społeczną i państwowotwórczą, szczegółowo opowiada o tradycji, specyfice organizacji życia (często z odwołaniem do pracy Skalkowskiego). Kraszewski wysoko cenił informatywność statystyczną i autentyczność dokumentalną prac Skalkowskiego, zwracał uwagę na fakt korzystania z autentycznych dokumentów zaporoskiego archiwum, o którego istnieniu pisarze i naukowcy polscy nawet nie domyślali się<sup>35</sup>. Opisując w drugim tomie *Wspomnień Odessy, Jedysanu i Budżaku* historię narodu tatarskiego, Kraszewski również w swoich wnioskach oparł się przede wszystkim na pracach Skalkowskiego *Przegląd chronologiczny historii Kraju Noworosyjskiego 1730–1823* oraz *Zajęcie Krymu w roku 1783*. Tak więc, można powiedzieć, że osobista znajomość,

---

<sup>33</sup> Cyt. za: J. I. Kraszewski, *Zaporozże*, w: W. Wasylenko, *Józef Ignacy Kraszewski. Zapomniane, nieznanne (ukraińskie materiały źródłowe)*, Warszawa 1999, s. 23.

<sup>34</sup> Tamże, s. 23-24.

<sup>35</sup> J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1985, s. 292.



badanie prac i korespondencja z ukraińskim uczonym stała się silnym impulsem intelektualnym dla polskiego pisarza, przynoszącym znaczne owoce intelektualne.

### Kraszewski a Bronisław Zaleski i Taras Szewczenko

Z Ukrainą Kraszewskiego łączy również postać Bronisława Zaleskiego (1819–1890), który na zesłaniu przyjaźnił się Tarasem Szewczenką, a następnie prowadził z nim przez długi czas korespondencję, która nadal pozostaje nieocenionym źródłem wiedzy o życiu ukraińskiego poety. Ich wieloletnie stosunki przyjacielskie były szczegółowo omówione w pracach badaczy twórczości Szewczenki, przy czym żaden z nich nie pominął korespondencji. T. Szewczenko i Br. Zaleski korespondowali ze sobą od roku 1853 i do 1857: zachowało się 16 listów Szewczenki do Zaleskiego i 11 – Zaleskiego do Szewczenki.

Br. Zaleski sprzedawał w Polsce i na Litwie rysunki Szewczenki i wysłał mu zarobione w ten sposób pieniądze, a także niezbędne rzeczy, narzędzia do malowania<sup>36</sup>. Najwyraźniej właśnie za pośrednictwem Zaleskiego w rękach Kraszewskiego znalazły się dwa oryginalne rysunki Szewczenki – *Trio (W jurcie kazachskiej)* oraz *Skąta Mnich (Nad wybrzeżem Morza Kaspijskiego)*, a także dwa portrety Szewczenki wykonane przez Zaleskiego. Przyjaźń Zaleskiego i Szewczenki na tyle poruszyła Kraszewskiego, że w swoim liście do P. Kulisza nazywa on ją modelem braterskiej zgody między Polakami i Ukraińcami<sup>37</sup>.

Znalazszy się w latach 60. XIX wieku w Paryżu, Zaleski opublikować zamierzał listy Szewczenki w języku polskim w „Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego”. Nie udało mu się tego zrobić. Później postanowił przekazać te listy do Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie. Lecz i tutaj publikacja nie została zrealizowana. Następnie listy znalazły się w Kórniku, pod Poznaniem, dokąd z Paryża została przeniesiona biblioteczna kolekcja „Hotelu Lambert”, a w 1876 roku zostały one przekazane do Krakowa do zasobów Biblioteki Książąt Czartoryskich, która właśnie została przeniesiona do przydzielonego przez władzę Krakowa pomieszczenia byłej miejskiej Zbrojowni. Autografy 14 listów zostały odkryte dopiero w 1970 roku w archiwach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, jeszcze dwa listy znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej.

Najwyraźniej obawiając się właśnie takiego trudnego losu korespondencji, Br. Zaleski zostawił sobie kopie. Ze strony ukraińskiej zainteresowanie tymi materiałami szewczenkoznawczymi nigdy nie zagasło, a misję jego poszukiwań wziął na siebie Mychajło Dragomanow, wspomagany przez Włodzimierza Spasowicza –

<sup>36</sup> П. Колесник. *Безсмертний Кобзар*, Київ 1961, с. 56.

<sup>37</sup> „Народ”, 1892, № 21-22, с. 227.

polskiego krytyka literackiego. Gdy ostatni skontaktował się z Zaleskim, oryginały listów Szewczenki już zostały wysłane do Krakowa, więc Zaleski odpowiedział, że nie wie, gdzie one się znalazły<sup>38</sup>, ale nadal nie rezygnował z pomysłu opublikowania swoich kopii polskimi siłami. W roku 1875 on to napisał w liście do Sekretarza Generalnego Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Józefa Szujskiego: „Te listy przekazałem Panu, aby Pan przyjrzał się, czy można z nimi coś zrobić. Więc, jeśli ma Pan zamiar wykorzystać je, ja napiszę do Spasowicza, żeby oddał je Panu, jeśli nie, to nakażę przepisać je ponownie i odeślę temu Dragomanowi [...], aby Rusin nie myślał, że ukrywam się lub chcę w czymś zaszkodzić Szewczence”<sup>39</sup>.

Najwyraźniej sprawa polskiej edycji korespondencji Szewczenki nie miała szans, dlatego Spasowicz pod koniec 1875 roku otrzymał dostęp do jej kopii. Lecz niespodziewanie wyjaśniło się, że są one przechowywane nie w Paryżu u Zaleskiego i nie w Krakowie u Szujskiego, a w Dreźnie w Kraszewskiego. „J. I. Kraszewski z właściwą sobie uprzejmością podjął działania w celu dostarczenia nam dokładnej kopii zarówno listów, jak uwag do nich”<sup>40</sup> – napisał M. Dragomanow i opublikował materiały w pierwszych numerach „Kijewskiej Stariny” w 1883 roku z takim dopiskiem: „Przypominamy czytelnikowi, że ma on przed sobą dokładną kopię z zeszytu, przygotowanego do druku przez samego Br. Zaleskiego. Uwagi, które dalej znajdzie czytelnik pod tekstem, zostały wykonane również przez Zaleskiego”<sup>41</sup>. W ten oto sposób ukraińska publiczność otrzymała dostęp do nieocenionego materiału biograficznego Wielkiego Kobziarza.

Później, opisując archiwum Kraszewskiego, Pawlik odkrył jeszcze jedną kopię tych listów, która trochę różniła się od publikacji w czasopiśmie „Kijewska Starina”. Znalaziskiem tym zainteresował się Iwan Franko. Stwierdził on, że ta kopia być może również była w rękach Zaleskiego, który uzupełnił ją własnymi uwagami. W oparciu o nią Franko wprowadził szereg zmian i uzupełnień do publikacji w czasopiśmie<sup>42</sup>. Kopie te, niestety, zostały utracone. Można założyć, że oprócz autografów, przechowywanych w Krakowie, Zaleski miał przygotowane do druku kopie z uwagami; kopie zostały również wykonane dla Szujskiego, Kraszewskiego i Dragomanowa. Zresztą, udokumentowano istnienie tylko dwóch egzemplarzy kopii – przekazanego przez Kraszewskiego Dragomanowi i odnalezionego w jego archiwum przez Pawlika. Przy czym one nie były robione z siebie, ponieważ błędy

---

<sup>38</sup> М. Драгоманов, *Письма Т.Г. Шевченка къ Бр. Залескому (1853–1857 г.)*. Несколько предварительных слов, „Киевская старина”, 1883, № 1, с. 162.

<sup>39</sup> Є. Гуменюк, *Як було віднайдено автографи Шевченка*, „Літературна Україна”, 12 червня 1970 р., с. 4.

<sup>40</sup> М. Драгоманов, *Письма Т.Г. Шевченка къ Бр. Залескому (1853–1857 г.)*, dz. cyt., s. 162.

<sup>41</sup> Там же, s. 165.

<sup>42</sup> І. Я. Франко, *Листи Шевченка до Бр.Залеського*, w: tegoż, *Зібрання творів у 50-ти томах*, т. 28, Київ 1980, с. 61-72.

w nich nie powtarzają się, a różnice między publikacjami Dragomanowa i Franki wpisują się w ramy błędów właściwych przepisywaniu pod dyktando<sup>43</sup>.

Zatem właśnie Kraszewski odegrał znaczącą rolę w zachowaniu i przekazaniu do publicznej wiadomości tych pamiątek biograficznych. Uwaga i troska polskiego pisarza o tę sprawę nie były przypadkowe. Twórczość Szewczenki stale przyciągała uwagę Kraszewskiego, o czym świadczy obecność w jego bibliotece studium Leonarda Sowińskiego *Tarasa Szewczenko* z dołączonym tłumaczeniem *Hajdamaków* (1861), zbioru przekładów polskich pióra A. Gorzałczyńskiego (1862), praskiego (1876) i genewskiego (1878) wydań *Kobziarza*, publikacji poematu *Maria* dokonanej przez Drahomanowa (Genewa, 1882)<sup>44</sup>. Tajemnica, w jaki sposób kopie listów Szewczenki i inne materiały okazały się w rękach Kraszewskiego, polega na szczególnie bliskich związkach pomiędzy Zaleskim i Kraszewskim. Zaleski jako słynny artysta i ilustrator wykonywał ilustracje do dzieł Kraszewskiego w roku 1871, o czym świadczy korespondencja ostatniego z Teofilem Lenartowiczem<sup>45</sup>.

Jednak najbardziej łączyła ich działalność wywiadowcza. Po powrocie z wygnania Zaleski mieszkał przez pewien czas w rodzinnej miejscowości w guberni mińskiej, a w 1860 roku na zawsze wyjechał z Rosji. Podczas pobytu za granicą utrzymywał kontakty z organizacjami rewolucyjnymi przygotowującymi nowe powstanie (on między innymi dostał zadanie zakupu broni dla powstańców Litwy i Białorusi w czasie powstania styczniowego w 1863 roku). Przez wiele lat współpracował z polską prasą emigracyjną, zyskał sławę jako historyk i artysta. Od 1866 roku został sekretarzem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i redaktorem «Rocznika Towarzystwa Historyczno-Literackiego», w tym samym roku opublikował książkę *Wygnancy polscy w Orenburgu*. Od 1868 roku był dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu, członkiem Akademii Umiejętności (poprzedniczki Polskiej Akademii Nauk), autorem i wydawcą biografii i wspomnień o Adamie Czartoryskim, Hieronimie Kajsiewicz, Ludwiku Orpiszewskim.

Z Kraszewskim, który od roku 1863 mieszkał w Dreźnie, Zaleski zacieśnił kontakty, mimo różnic w poglądach ideologicznych. Właśnie Zaleski skontaktował pisarza z kierownictwem francuskiego wywiadu wojskowego i politycznego, który od momentu klęski w wojnie z Prusami w 1870 roku bacznie obserwował zwiększenie mocy Rzeszy Niemieckiej. Kraszewski sprawnie zorganizował sieć agentów, od których uzyskiwał materiały wywiadowcze, porządkował je, często tłumaczył i wysyłał do Paryża. Pośrednikiem w tej akcji był Zaleski. W liście do Teodora Le-

---

<sup>43</sup> А. Полотай, *Новознайдени автографи листів Т. Г. Шевченка до Броніслава Залеського*, „Радянське літературознавство” 1971, № 6, с. 63.

<sup>44</sup> Р. Кирчів, *Юзеф Крашевський і Україна*, „Радянське літературознавство” 1968, № 8, с. 76.

<sup>45</sup> J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył W. Danek, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 199.

nartowicza z dnia 20.X.1880 roku pisarz informuje o śmierci wspólnego „starego przyjaciela”<sup>46</sup>.

Później, po demaskacji i oskarżeniu o zdradę państwową i szpiegostwo w czasie procesu w 1883 roku Kraszewski usprawiedliwiał się, że pragnął pomóc choremu i ubogiemu emigrantowi (Zaleski rzeczywiście ciężko chorował i zmarł na gruźlicę), wysyłając niektóre materiały, za który tamten mógł otrzymywać wynagrodzenie. Jednak Wincenty Danek, badacz życia i twórczości Kraszewskiego, jest przekonany, że działo się odwrotnie: to właśnie pisarz dostawał pieniądze na opłacenie informatorów. Na procesie w Lipsku został Kraszewski skazany na trzy lata więzienia w twierdzy w Magdeburgu, a po półtora roku (1885) zwolniony za kaucją.

Podsumowując, można stwierdzić, że kontakty Kraszewskiego ze środowiskiem ukraińskich pisarzy i naukowców przez całe jego życie były bliskie i owocne, a skutek swojej wielostronnej działalności pisarz polski dokonał nieocenionego wkładu w życie kulturalne Ukrainy XIX wieku. Pokonując nieporozumienia i różnice ideologiczne, Kraszewski nie jeden raz jako pierwszy wyciągał przyjacielską, wspierającą dłoń, chętnie odpowiadał na prośby o pomoc w ważnych sprawach publicznych.

---

<sup>46</sup> Tamże, s. 358.

Inesa Szulska

(Warszawa)

# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

## WOBEC LITEWSKIEGO I ŁOTEWSKIEGO RUCHU ODRODZENIA NARODOWEGO W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Omówienie zarysowanego w tytule zagadnienia chciałabym zacząć od uwagi Józefa Ignacego Kraszewskiego z *Wieczorów wołyńskich*, karzącej rodaków za dziejowe błędy i naganne postawy w czasach sobie współczesnych:

Dla nas wielkim przykładem być mogą prowincje Rosji nadbałtyckie, których cała przyszłość jest jeszcze w ich ręku, bo nic nie roztrwonili na próżne miotania się, a potrafiły w całości przechować co miały najdroższego – wiarę, język i obyczaj. (...) Ilekroć pokuszono się o wiarę i język, nie chwyтали się do broni, bezwładny tylko opór pokorny, ale niezwyknięty stawili przeciw naciskom, w ostatku starszyzna ich za jedno trzymała z narodem. Myśmy zawsze albo chwyтали się broni lub zwyciężeni liczbą i siłą, poddawali uległe, nie śmiejąc o nic dopomnieć, przy niczym stanąć, nic sobie zastrzec i zachować.<sup>1</sup>

W opinii pisarza wytrwali, cierpliwi, skonsolidowani (ale też nieokreśleni mianem narodów) Litwini, Łotysze i Estończycy mieli w roku 1857 służyć Polakom za wzór godny naśladowania. Po klęsce wspólnego czynu zbrojnego (powstania styczniowego, które objęło Litwę i Łatgalię, tzw. Inflanty Polskie), rzekoma bierność przerodziła się w swoje przeciwieństwo, wówczas własną dziejową przyszłość zaczęli powoli kreować pierwsi ideolodzy litewskiego i łotewskiego ruchów odrodzenia narodowego. Działania te na terenach dzisiejszej Łotwy, skierowane głównie przeciwko germanizacji, zaś na Litwie wobec polonizacji, rusyfikacji i germanizacji były z uwagą obserwowane przez Kraszewskiego, czego dowodzą zaangażowana publicystyka społeczno-polityczna<sup>2</sup> i listy do adresatów, wywodzą-

---

<sup>1</sup> J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość*, w: tegoż: *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 156.

<sup>2</sup> Por. E. Czapiewski, *Między buntem a ugodą. Kształtowanie się poglądów politycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Wrocław 2000, *passim*.

cych się z terenów współczesnych państw bałtyckich, reprezentujących często nader skrajne stanowiska.

### Poglądy na sytuację narodu litewskiego po 1863 roku

Pod koniec lata czterdziestych XIX wieku Kraszewski jako historyk Litwy w oryginalnej koncepcji historiozoficznej, zawartej w studium *Litwa. Starożytne dzieje* (1847, 1850), uznał śmierć księcia Witolda za ostateczny zmierzch historii Litwy niepodległej, odtąd skazanej na koegzystencję z innymi nacjami w ramach większego geopolitycznego tworu – Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Stanęliśmy u kresu właściwej historii Litwy. – Dalej są to już dzieje Litwy konającej.

Rządy Witolda przedłużają tylko jeszcze i Litwy znaczenie udzielne i nadzieje niezawisłości; one są jasnym płomieniem gasnącego żywota, ostatnią chwilą samoistnego bytu Litwy, ale już w walce z usiłującą ją pokonać Polską. (...)

Razem z wiarą padło wszystko co z nią w jakikolwiek sposób zjednoczonym było: obyczaje, język, nawet w części prawo dawne. Na ich miejsce weszły polskie i ruski: język obyczaje, prawa. Jeśli gdzie to tu wiara była wszystkim, wiązała się nierozzerwanie z narodowością i za sobą pociągnąć ją miała. Odbierając wiarę, niszczone całą odrębną litewszczyzny narodowość.<sup>3</sup>

Bieżące wydarzenia (jak powstanie styczniowe), czyn zbrojny poparty przez niegdysiejszych obywateli tego państwa napawał Kraszewskiego nadzieją na odnowienie wspólnoty losów także w wieku XIX – w *Sprawie polskiej w roku 1861* pisał: „Polska połączona z Litwą i Rusią miłością, tradycjami, interesem, stanowić powinny nierozzerwalną całość”.<sup>4</sup> W interpretacji Kraszewskiego powstanie styczniowe jako zbiorowy wysiłek mieszkańców wieloetnicznej Rzeczypospolitej miało odegrać rolę kolejnej unii, łącząc tym razem uciśnione przez carat pomniejszych narody, jak to patetycznie określał, „nowym węzłem krwi i ofiary z Polską”: „Jakikolwiek w terażniejszym ruchu, udział wzięły wszystkie dawniej Polskę składające kraje, reprezentowane w Horodle pod chorągwiami ziem i województw, zjednoczone męczeństwem na nowo”<sup>5</sup>.

Poglądy polityczne pisarza o proteuszowym obliczu oscylowały wówczas między opcją białych, uznających status Litwy jako prowincji Polski, i opcją fede-

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. II: *Historia od początku XIII wieku do roku 1386*, Warszawa 1850, s. 393-394.

<sup>4</sup> [Józef Ignacy Kraszewski], *Sprawa polska w roku 1861. List z kraju (listopad 1861)*, Paryż 1861, s. 56-57.

<sup>5</sup> Tamże, s. 57.

racji.<sup>6</sup> Przyszłość polityczna Litwy w opiniach samych powstańców nie miała jednoznacznego kształtu – jak wykazują współczesne badania dziejów zrywu roku 1863, widoczna była wyraźna polaryzacja stanowisk:

W historiografii wyróżnia się cztery koncepcje: 1. Litwa jako prowincja Polski („biali” z Jakubem Gieysztozem na czele); 2. Litwa jako równorzędny partner w państwie federacyjnym (Antoni Mackiewicz); 3. Litwa jako niepodległe, odrębne państwo (Konstanty Kalinowski, Jakub Dauksza); 4. nacisk na wolność etniczną i kulturową połączoną z indyferentyzmem wobec koncepcji państwa (Motiejus Valančius [Maciej Wołnczewski], Wawrzyniec Iwiński [Laurynas Ivinskis]).<sup>7</sup>

W rzeczywistości powstanie styczniowe stało się ostatnim czynem zbrojnym, angażującym na terenach Litwy historycznej polskie ziemiaństwo, litewskie chłopstwo i inteligencję, ale też pierwszym, w którym strona litewska po latach będzie dopatrywała się oznak rozbratu i podziałów.<sup>8</sup>

Po doświadczeniu kłęski Kraszewski piórem publicysty poświadczał skalę represji, koncentrował się głównie na tępieniu polskości „szlachty polsko-litewskiej”, zsyłkach i kontrybucjach, eksponując próby władzy carskiej prowadzące do budowania podziałów i waśni na tle narodowościowym: „Jeśli ciemnym jest obraz stanu Królestwa polskiego, pod ciemną ręką reformatorów, jakże stokroć boleśniej spojrzeć na Litwę, Litwę Murawiewowskiego teatr popisu..., na którą zdaje się Moskwa cała wywierać zajadłość, aby jej stare braterstwo z Polską rozerwać”.<sup>9</sup> Kraszewski konsekwentnie budował obraz „Litwy męczennicy”, wyrażając swoje potępienie wobec przymusowego nawracania litewskich unitów na prawosławie i skali administracyjnych represji carskich wobec mieszkańców tego regionu:

Od r. 1864 do 1868 trwała ta grabież i swawola a urągowisko – stypa pijanej dzicy... kościoły, domy, ludzie, padali ofiarą; duchowieństwo katolickie cierpiało niewy-

---

<sup>6</sup> E. Czapiewski twierdzi, iż „pisarz jednoznacznie opowiadał się za myśleniem ponadzaborowym, a więc za utrzymaniem łączności wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Polska, naród polski oznaczały dla niego – wieloetniczność”. E. Czapiewski, dz. cyt., s. 144.

<sup>7</sup> B. Genzelis, *Lietuvos ateities perspektyvų analizė XIX a. viduryje*, „Problemos” 1970, nr 2, s. 65. Cyt. za: E. Aleksandravičius, A. Kulakauskas, *Powstanie 1863 roku. Cele polityczne Litwinów*, w: tychże: *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, przeł. B. Kałęba, Kraków 2003, s. 165.

<sup>8</sup> Co prawda, w przypadku litewskiego ruchu odrodzenia narodowego przełomowa stała się pierwsza połowa lat osiemdziesiątych XIX wieku, związana z ukazywaniem się pisma „Aušra” (1883–1886), jednak w opinii historyków przegrana powstania styczniowego i późniejsze represje wobec mieszkańców Litwy na terenie zaboru rosyjskiego wpłynęły znacząco na krystalizację nurtu odrodzającego. Por. D. Fajnhauz, *Rok 1863 a zaranie litewskiego i białoruskiego odrodzenia narodowego*, w: tegoż: *Rok 1863. Litwa i Białoruś*, Warszawa 1999, s. 309-313. O ideologizacji spuścizny powstania styczniowego w historiografii i kulturze litewskiej traktuje studium D. Staliūnasa *Savas ar sovietimas paveldas? 1863–1864 m. sukilimas kaip lietuvių atminties vieta*, Vilnius 2008.

<sup>9</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. 1, Poznań 1868, s. 330-331.

słowione męczeństwo; wypędzano zakonnice, wyganiano księży, kasowano parafie, zabierano majątki, – a car o niczym wiedzieć, nikogo ze skargą dopuścić nie chciał.

Głównym powodem tej zawziętości było, iż Litwa polską się stając, zarazem stała się katolicką, że lud i masy nie przedstawiały tu tak łatwej zdobyczy jak na Rusi, gdzie unią z małym wysiłkiem zniszczyć umiano.

– Tu pomimo pięciu lat wysiłku i wyteżeń niesłychanych, oprócz kilku apostatów (których sami Moskale podłymi zowią) kilkuset nieszczęśliwych a wylekłych, kilku tysięcy siłą i pozornie nawróconych nie dokazano nic. Mylę się, nowym węzłem krwi i ofiary połączono Litwę z Polską...<sup>10</sup>

Publicysta, posuwając się do stwierdzeń iście apokaliptycznych („chcieć zniszczyć wszystko co polskie na Litwie, było to zgładzić ją całą, zburzyć a na nowo zaludnić”<sup>11</sup>), konsekwentnie budował obraz wspólnoty cierpienia, integrującego wbrew intencjom zaborcy dawne Królestwo Polskie i Litwę. Elżbieta Dąbrowicz w związku ze stanowiskiem Kraszewskiego wobec prześladowań Kościoła katolickiego stwierdza:

Kraszewskiego perspektywa kolejnych aktów przemocy wobec katolików na Litwie nie przerażała. Wręcz przeciwnie, niepokoił się, i napisał o tym wprost, czy Rosja nie złagodzi swojej wobec nich polityki. Obawiał się, czy Petersburg z pobudek instrumentalnych, mianowicie próbując poczucie narodowe poddanych odłączyć od ich tożsamości wyznaniowej, nie zamyśla odstąpić od dotychczasowego ostrego kursu wobec katolicyzmu.<sup>12</sup>

Co ciekawe, w *Rachunkach* język litewski pojawia się jedyny raz jako, obok polskiego, zagrożony przez politykę rusefikacyjną wyrugowaniem z kościołów, choć z ujęcia komentatora nie wynika, aby spełniał rolę narzędzia separującego Polaków od Litwinów. Podobnie Kraszewski z uznaniem pisał o biskupie Żmudzi Macieju Wołonczewskim, sprzeciwiającym się działaniom cerkwi, przemilczając zarazem jego zaangażowanie w działania wspierające świadomość swojej odrębności wśród Żmudzinów. Niewątpliwie publicysta był dobrze informowany o trudnej sytuacji litewszczyzny (po przegranej powstania styczniowego obowiązywał zakaz druku czcionkami łacińskimi<sup>13</sup>), wszak jego korespondenci, zaangażowani w aktywizację życia kulturalnego wśród Litwinów (Mikołaj Akielewicz,

<sup>10</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1868. Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 104.

<sup>11</sup> Tamże, s. 103.

<sup>12</sup> E. Dąbrowicz, *Katakumby. Józef Ignacy Kraszewski – Zygmunt Krasiński – Cyprian Norwid*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 88.

<sup>13</sup> Zob. list A. Wysztelewskiego do J. I. Kraszewskiego z dn. 28 grudnia 1882. *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: *Listy z lat 1863–1887*, rkps BJ, sygn. 6543 IV.



Andrzej Wysztelewski) śledzili i opisywali różne przejawy inicjatyw kulturalnych na terenie zaboru rosyjskiego i w środowiskach litewskich w Prusach.

Wnikliwa lektura korespondencji pisarza, prowadzonej od końca lat trzydziestych po początek osiemdziesiątych XIX wieku z kilkoma inteligentami litewskimi, działającymi na rzecz kultury narodowej (Ludwikiem Adamem Jucewiczem, Mikołajem Akielewiczem, Andrzejem Wysztelewskim)<sup>14</sup> odsłania kilka ról, jakie pełnił pisarz dla strony litewskiej: niekwestionowany mistrz na polu literatury, mecenas duchowy lokalnych inicjatyw kulturalnych (w tym projektu wydawniczego Akielewicza z lat 1858–1859 dotyczącego wydawania biblioteczki ludowej dla Litwinów w języku litewskim<sup>15</sup>, kalendarzy żmudzkich Wawrzyńca Iwińskiego<sup>16</sup>). Poprzez swoich korespondentów poznał Kraszewski przyszłych „Miłośników Litwy”, między innymi Georga Zauerveina, litewskiego działacza kultury z Prus<sup>17</sup>, a jego adres trafił także do Jonasa Basanavičiusa, jednego z przywódców ruchu odrodzenia narodowego i Jurgisa Mikšasa. Litwini odwoływali się do Kraszewskiego jako autorytetu o randze ponadnarodowej, dostarczali świadectw recepcji dzieł, na bieżąco informowali o lokalnej sytuacji polityczno-kulturalnej, niekiedy (jak w przypadku Wysztelewskiego) – prowadzili na zlecenie pisarza działalność wywiadowczą<sup>18</sup>.

Kontakty z litewskimi działaczami odrodzenia narodowego w okresie drezdeńskim często nazbyt pochopnie przez historyków literatury litewskiej (Broniusa Genzelisa, Vladasa Žukasa i innych<sup>19</sup>) są uznawane za istotny dowód poparcia przez Kraszewskiego ruchu „odrodzeńczego”. Maria Niedźwiecka już w tytule

---

<sup>14</sup> Całość korespondencji litewskich działaczy do J. I. Kraszewskiego jest przechowywana w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Są to następujące zbiory: *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria II: Listy do J. I. Kraszewskiego i do redakcji „Athenaeum” z lat 1838–1844, sygn. 6456 IV (12 listów L. A. Jucewicza z lat 1839–1842); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, sygn. 6543 IV (36 listów i 3 telegramy J. A. Wysztelewskiego z lat 1875–1886); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, sygn. 6543 IV (list A. Wysztelewskiej z roku 1885); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy do J. I. Kraszewskiego oraz do redakcji „Athenaeum”, „Gazety Codziennej” i „Gazety Polskiej” z lat 1844–1862, sygn. 6460 IV (9 listów M. Akielewicza z lat 1858–1861); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, sygn. 6495 IV (8 listów M. Akielewicza z lat 1864–1882); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, sygn. 6495 IV (7 listów Wł. Dębskiego z lat 1869–1870); *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, sygn. 6521 IV [List J. Mikszasa (Jurgis Mikšas) z 1882 roku].

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 54, s. 3.

<sup>16</sup> L. Ivinskis, *Raštai*, opr. R. Mikšytė, Vilnius 1995, s. 422.

<sup>17</sup> List A. Wysztelewskiego do J. Šliūpasa z dn. 26 stycznia 1884. Cyt. za: V. Žukas, *A. Vištelio laišakai J. I. Kraševskiui*, w: *Lietuvių kultūros veikėjų laišakai J. I. Kraševskiui*, opr. B. Genzelis, G. Gustaitė, M. Lukšienė, V. Žukas, kom. red. J. Kubilius et al., Vilnius 1992, s. 243.

<sup>18</sup> Zob. M. Nedzvecka, *Korespondencja A. J. Vištelisa z J. I. Kraszewskim*, „Literatūra”, nr 34 (1): *Vilnius ir romantizmo kontekstai/ Wileńskie konteksty romantyczne*, Vilnius 1996, s. 74–77. Szerzej o kontaktach J. I. Kraszewskiego z litewskimi korespondentami: I. Szulska, *Józef Ignacy Kraszewski w świetle korespondencji litewskich działaczy kulturalnych*, w: *też: Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 288–303.

<sup>19</sup> Por. B. Genzelis, *Juozapas Ignotas Kraševskis ir Lietuva*; V. Žukas, *J. I. Kraševskis lietuvių istoriografijoje*, w: *Lietuvių kultūros veikėjų laišakai J. I. Kraševskiui*, dz. cyt., s. 18–20; s. 308–325.

artykułu Józef Ignacy Kraszewski. *Pierwszy w Polsce „Miłośnik Litwy”* uznała go za jednego z inspiratorów litewskiego ruchu odrodzenia narodowego („Lietuvos mylėtojai” – „Miłośnicy Litwy” tak siebie określało grono założycieli „Aušry”),<sup>20</sup> jednak trudno o bezpośrednie dowody akceptacji narodowościowych dążeń Litwinów (obecnie znany jest jednak tylko jeden, pozbawiony deklaracji światopoglądowych list autora *Anafielas* do Akielewicz<sup>21</sup>).

Na przestrzeni lat 1839–1886 wśród litewskich korespondentów pisarza byli działacze o diametralnie odmiennych poglądach politycznych, różniących się oceną teraźniejszości i przyszłości stosunków polsko-litewskich: od Jucewicza (poczuwającego się do bycia spadkobiercą Wielkiego Księstwa Litewskiego) i Akielewicz<sup>22</sup> (w czasie kontaktów listownych z pisarzem zwolennika federacji Polski, Litwy i Rusi, pod warunkiem współdziałania wszystkich narodów na równych prawach<sup>22</sup>), grono odrodzieńczej „Aušry”, wyrażającej separatystyczne stanowisko wobec Polaków (Wysztelewski, Mikšas). Do pisarza docierały także głosy zupełnie odmienne w tonie, anonimy, których autorzy informowali o „swoistej gorączce litwomani”, eskalującej konflikty w relacjach polsko-litewskich.<sup>23</sup>

Nie ulega wątpliwości, iż demonstrowane zainteresowanie literaturą, kulturą i językiem litewskim w świetle poglądów Kraszewskiego na historię wzajemnych relacji polsko-litewskich i stan obecny dalekie było od faktycznych oczekiwań zwolenników odrodzenia, choć na etapie wczesnym (połowa XIX wieku – do 1883, wydania pierwszego numeru „Aušry”) wystarczyło do uznania autora *Ułany* za sprzymierzeńca idei etnicznego samookreślenia się Litwinów.<sup>24</sup>

W świetle przytoczonych faktów zdania Broniusa Genzelisa (którego opinię można uznać za reprezentatywną dla stanowiska historyków literatury litewskiej), iż „Józef Ignacy Kraszewski – jeden z nielicznych, potrafiących zrozumieć dążenia Litwinów i popierających litewski ruch odrodzenia”<sup>25</sup>, nie można uznać za wiary-

---

<sup>20</sup> M. Niedźwiecka, *Józef Ignacy Kraszewski. Pierwszy w Polsce „Miłośnik Litwy”*, „Lithuania” 1994, nr 2 (11) – 3 (12), s. 180.

<sup>21</sup> List J. I. Kraszewskiego do M. Akielewicz<sup>21</sup> z dn. 20 sierpnia 1869. *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy z lat 1863–1887, rkps BJ, sygn. 6495 IV.

<sup>22</sup> Por. poglądy M. Akielewicz<sup>22</sup> wyrażone w litewskojęzycznej gazecie powstańczej „Žinia apie lenkų vainą su maskoliais”. Cit. za E. Aleksandravičius, A. Kulakauskas, dz. cyt., s. 164.

<sup>23</sup> Szlachcic „z zakątką Litwy”, ukrywający swoje personalia pod pseudonimem X. Y. Z., pisał w liście do Kraszewskiego: „Czy doszła do Ciebie wiadomość (...) o nowym gatunku Zwierząt pod nazwaniem Litwomianów – Żmujdomanów?”. Nadawca, porównując środowisko Uniwersytetu w Dorpacie do plag egipskich, prosił pisarza o publiczne potępienie niepokojących tendencji. *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Seria III: Listy do J. I. Kraszewskiego oraz do redakcji „Athenaeum”, „Gazety Codziennej” i „Gazety Polskiej” z lat 1844–1862, rkps BJ, sygn. 6460 IV.

<sup>24</sup> „Polacy lub spolonizowani Litwini – przeciwnicy unii, uznający, a niekiedy broniący prawa litewskiego narodu do samodzielnej egzystencji (np. J. I. Kraszewski, T. Narbutt)”. J. Girdzijauskas, *Lietuvių nacionalinė kultūra XIX a. pirmojoje pusėje*, w: tegoż: *Lietuvių literatūros vagoje. Straipsnių rinkinys*, Vilnius 2006, s. 370.

<sup>25</sup> Wstęp B. Genzelisa do: *Lietuvių kultūros veikėjų laišakai J. I. Kraševskiui*, s. 5; B. Genzelis, *Kultūrų sąveika. Monografija*, Vilnius 1989, s. 36.

godne. Pisarz związek polsko-litewski i wspólnotę losów obu narodów postrzegał jako układ historyczny i nierozzerwalny, chociaż od czasu wyjazdu na emigrację mógł swoje zdanie zaznaczać tylko w sposób aluzyjny. Niemniej biorąc pod uwagę poglądy polityczne pisarza na temat sytuacji społeczno-politycznej innych regionów [nie tylko Litwy, ale też Rusi (Ukrainy), Wielkopolski], wypada zgodzić się ze zdaniem Tomasza Kizwaltera, że stanowisko Kraszewskiego stanowi ogniwo pośrednie między koncepcjami zrodzonymi w romantyzmie a ideałami wyznaczającymi początki polskiej myśli nacjonalistycznej drugiej połowy XIX wieku (Jana Ludwika Popławskiego, ideologa Narodowej Demokracji)<sup>26</sup>.

Lansowany przy różnych okazjach przez Kraszewskiego pogląd o możliwościach odtworzenia jedności ziem polskich w ich różnorodności dostarcza przekonujących dowodów na istnienie konsekwentnie polonocentrycznego stanowiska, bowiem autor *Witoloraudy* wspierał poczucie litewskości jako przynależności regionalnej, mieszczącej się w kategoriach historycznych różnic „Koroniarz – Litwin”.<sup>27</sup> W momencie radykalizacji nastrojów takie stanowisko sytuowało Kraszewskiego po drugiej stronie barykady – wszak w latach osiemdziesiątych XIX wieku w programie ideowym periodyków „Aušry” i „Varpasa” obok haseł powrotu do litewskości, pielęgnowania historii, kultury i języka, pomimo deklaracji apolityczności, znajdziemy wyrażenie zarysowaną antyunijną i antypolską orientację.<sup>28</sup>

### Wobec załączków łotewskiego ruchu odrodzenia narodowego

Dotychczas w pracach historyków literatury i politologów, zajmujących się dziejami kształtowania się dziewiętnastowiecznej polskiej myśli politycznej, poglądy Kraszewskiego na rodzący się w latach sześćdziesiątych ruch odrodzenia Młodołotyzy nie zostały poddane głębszej analizie. Są jednak atrakcyjne badawczo, bowiem zarysowanie stanowiska pisarza wobec zjawiska nowego na ziemiach niegdyś leżących w granicach Rzeczypospolitej pozwala na oceny szersze – dookreślenie stosunku pisarza wobec bieżącej polityki narodowościowej Cesarstwa Rosyjskiego i Niemiec, w tym statusu polskości na terenach tzw. „prowincji bałtyck-

---

<sup>26</sup> T. Kizwalter, *Naród jako zjawisko nowoczesne, 2: Nacjonalizm i naród*, w: tegoż: *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999, s. 306.

<sup>27</sup> Do wieloszczelbowej tożsamości sam zresztą wielokrotnie się przyznawał – zob. B. Kosmanowa, *Józef Ignacy Kraszewski. Litwin – Polak – Europejczyk*, w: *Wilno i Kresy Północno-Wschodnie, Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994 r. w czterech tomach*, t. II: *Kultura i trwanie*, pod red. E. Feliksiak i A. Kisielewskiej, seria „Biblioteka Pamięci i Myśli. Non Omnis Moriar”, Białystok 1996, s. 69-81; I. Szulska, *Kraszewski – Litwin*, dz. cyt., s. 22-30.

<sup>28</sup> J. Girdzijauskas, *Aušra, Varpas*, w: *Lietuvių literatūros istorija. XIX amžius*, red. J. Girdzijauskas et al., Vilnius 2001, s. 93, 106-107.

kich". Pragnę zaznaczyć, iż prezentowane poniżej ustalenia mają charakter wstępnego rekonesansu, przeprowadzonego w oparciu o świadectwa pochodzące głównie z drugiej połowy lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku (głównie korespondencję i publicystykę polityczno-społeczną Kraszewskiego, a także przesłanki działań patronujących inicjatywom o wyrazistym podłożu ideologicznym, jaką był udział pisarza w wydaniu *Inflant polskich* Gustawa Manteuffla).

Do roku 1864 zainteresowania Łotwą w przypadku Kraszewskiego miały wyraźnie diachroniczny charakter: historyk koncentrował się na przeszłości bałtyckich plemion i wczesnym średniowieczu (kontekstowo Łotwa i ziemie Liwów (jako Inflanty) wzmiankowane są w dwóch tomach studium *Litwa. Starożytno dzieje*). Plemiona Bałtów, zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy nazywa braćmi, podburzonymi przez niemieckich zakonników do wzajemnych walk przez fakt przyjęcia chrześcijaństwa za sprawą podbojów Zakonu Kawalerów Mieczowych.<sup>29</sup>

Ponadto do prywatnych archiwaliów lettonistycznych opracowanych i wydanych przez Kraszewskiego-edytora należą dwie pozycje związane z podróżami Inflantczyków z końca dziewięćdziesiątych XVIII wieku: *Diariusz podróży z Warszawy do Petersburga hrabiego Kazimierza Konstantego de Bröhl-Platera*<sup>30</sup> i niemieckiego literata i obrońcy mieszczaństwa Fryderyka Schulza (ogłoszone po polsku jako *Polska w roku 1793. Według podróży Fryderyka Szulc'a*).<sup>31</sup>

Wspomnieć również należy, iż w latach czterdziestych XIX wieku dzięki inicjatywie pisarza i animatora polskiej kultury Kazimierza Bujnickiego środowisko ziemiańskie dawnych Inflant Polskich wydawało w Wilnie pismo „Rubon” (w latach 1842–1849), jedyne pismo regionalne nad Dźwiną, poświęcone lokalnej literaturze i kulturze (nawiązujące wyraźnie do strategii wydawniczej „Athenaeum”<sup>32</sup>). Znamienne, że Kraszewski, uczestnik jakże licznych ponadnarodowych inicjatyw kulturalnych od Wołynia po Litwę, pomimo kilkakrotnych zaproszeń ze strony

---

<sup>29</sup> Por. „Smutnym wypadkiem tego osiedlenia się niemieckiego, są napady jedнопlemiennych ludów litewskich na siebie, użytych za oręż przez rycerzy i osadników. Od tej chwili coraz gęstsze podobnych najść przykłady spotykamy. Liwowie i Łotwa stają się chrześcijańskimi, a w chwili chrztu nieprzyjaciółmi Litwie. Pierwszym dowodem nawrócenia jest wyciągnięcie ręki na braci, którzy już braćmi być przestali”. J. I. Kraszewski, *Litwa. Starożytno dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, dz. cyt., s. 10.

<sup>30</sup> *Dyariusz podróży z Warszawy do Petersburga hrab. Kazimierz Konst. de Bröhl Platera, starosta inflantkiego, później podkanclerza litewsk. w 1792 roku odbytej* (Wilno 1859); *Podróż Króla Stanisława Augusta do Kaniowa w r. 1787 Podług Listów Kazimierza Konstantego Hrabiego de Bröhl Platera*, opisana przez J. I. Kraszewskiego (Wilno, 1860).

<sup>31</sup> J. I. Kraszewski przełożył dzieło z j. niemieckiego, opatrzył przedmową i opublikował w Dreźnie w roku 1870 jako pierwszy tom inicjujący serię wydawniczą „Biblioteka pamiątek i podróży po dawnej Polsce”. Zob. A. Mazurowska, *Niezwykłe przypadki anonimowego dzieła. Podróż Inflantczyka. Z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793 Fryderyka Schulza*, „Polak na Łotwie” 2010, nr 3, s. 26–27.

<sup>32</sup> Jako redaktor pisma otrzymywał także zapytania od lokalnych literatów, m.in. poety Onufrego Korcozewicza, szlachcica z dzisiejskiego z prośbą o możliwość publikacji na łamach „Athenaeum”. List O. Korcozewicza do J. I. Kraszewskiego z 1842 r., rkps BJ, sygn. 6456 IV, k. 330.

dobrze sobie znanego literata i wydawcy<sup>33</sup>, nie dołączył do grona współpracowników pisma<sup>34</sup>, ograniczając się do dwóch zdawkowych w tonie recenzji krytycznie oceniających utwory literackie zamieszczane na jego łamach.<sup>35</sup> Jak twierdzi badaczka kultury Inflant w XIX wieku Dorota Samborska-Kukuć: „Zapewne profil „Rubona” nie był dlań zbyt zachęcający; nie widział swego nazwiska wśród grafomanów inflanckich”<sup>36</sup>, choć nie bez znaczenia był też fakt konkurencyjności „Athenaeum” wobec „Rubona”. Znamienne, że mimo umiarkowanego entuzjazmu pisarza wobec działalności lokalnych środowisk przez niego określanych jako „młode prowincje białoruskie”<sup>37</sup>, wyraźnie unikał zajęcia stanowiska wobec konserwatywno-regionalistycznych poglądów lokalnej szlachty, znajdujących swoje odbicie na łamach pisma znad Dźwiny.

W pole zainteresowania Kraszewskiego niewątpliwie trafiły relacje prasowe z bieżących wydarzeń politycznych, zrywu powstańczego 1863 roku w Łatgali, o czym informowała ówczesna prasa polska w zaborze pruskim, w tym „Przegląd Poznański” regularnie przez niego czytany (tu ogłoszono przyjmujące weryzmem *Listy z Inflant Polskich*<sup>38</sup>). Jednak dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych (z perspektywy *Rachunków*) Kraszewski zaczął zabierać głos w dyskusji na temat bieżącej sytuacji politycznej i społecznej Łotyszy i Polaków nad Bałtykiem rozpatrywanej w kontekście walki o wpływy pomiędzy Rosją a Niemcami:

Moskwa jest wielce logiczną, gdy jej z tym wygodnie (choćby kryminałem powstanie w Polsce, a heroizmem w Kandii) – okazało się, że interes jednolitości wyma-

---

<sup>33</sup> Kraszewski na łamach „Athenaeum” zamieścił dwa utwory K. Bujnickiego (*Moje przygody*, „Athenaeum” 1841, t. IV; *Gieron prawy*, „Athenaeum” 1841, t. VI), dostarczał dla Inflantczyka tematów i wzorów literackich, niejednokrotnie stając się recenzentem jego dzieł (opiniował *Pamiętniki księdza Jordana* i komedię *Sejmniki powiatowe* – J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”, cz. III*, „Gazeta Warszawska 1853, nr 88, s. 6; tenże, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, cz. III*, „Gazeta Warszawska 1851, nr 258, s. 5. Z kolei K. Bujnicki dedykował pisarzowi swoją powieść *Stara panna* (1854).

<sup>34</sup> Listy K. Bujnickiego do J. I. Kraszewskiego z dn. 9 IX 1842; 3 XI; 30 XI 1843; 10 III 1844. *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, rkps BJ, sygn. 6456 IV. Zob. M. Inglot, *Rubon (1842–1849)*, w: tegoż: *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, Warszawa 1966, s. 181; D. Samborska-Kukuć, „*Rubon. Pismo poświęcone użytecznej rozrywce*”, dz. cyt., 415–416, 436.

<sup>35</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do Wydawcy „Tygodnika”*. XI, „*Tygodnik Petersburski*” 1842, nr 85, s. 570–571. J. I. Kraszewski, „*Rubon, pismo poświęcone użytecznej rozrywce*”, itd. Tom II, „*Tygodnik Petersburski*” 1843, nr 41, s. 246; J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji „Gazety Warszawskiej”, cz. III*, „*Gazeta Warszawska*” 1851, nr 258, s. 4.

<sup>36</sup> D. Samborska-Kukuć, dz. cyt., s. 437.

<sup>37</sup> W napisanej w tym samym czasie recenzji pisma „Rubon” autorstwa M. Grabowskiego mowa o prowincji nadżwińskiej. M. Grabowski, *Wyjątek z listu p. (...) do Wydawcy „Rubona”, „Tygodnik Petersburski”* 1842, nr 91, s. 606.

<sup>38</sup> Mowa o wydanej anonimowo relacji *Listy z Inflant Polskich*, „*Przegląd Poznański*” 1863, t. 36, s. 222–240. Zdaniem D. Samborskiej-Kukuć, autorstwo spisywanych na bieżąco wrażeń z przebiegu powstania styczniowego należy przypisywać Ludwice Hipolicie Plater. Zob. D. Samborska-Kukuć, *Na północ od Dźwiny. Inflanty Polskie – zarys dziejów*, dz. cyt., s. 58–59.

gał rusyfikacji niemieckich gubernii. **Stworzono nawet *ad hoc* uciśnioną narodowość łotyską dla przeciwstawienia garstce Niemców** [podkr. – I. Sz.].<sup>39</sup>

Zaledwie kilka lat wcześniej w kołach postępowej inteligencji łotewskiej skupionej wokół Krišjānisa Baronsa, Jurisa Alunānsa, Krišjānisa Valdemārsa rozpoczęła się krystalizacja załączków ruchu odrodzenia narodowego. Działalność Młodołotyszy pierwszej fali, wyraźnie antyniemiecka, koncentrowała się głównie na budowaniu tożsamości narodowej Łotyszy w oparciu o język, kulturę narodową i etniczne wartości. Według ustaleń współczesnych historyków, Ilgarsa Butulis i Antonijsa Zundy, zwolennicy odrodzenia, słabo artykułujący żądania natury politycznej, znajdowali się w sytuacji wyboru:

Jedni widzieli możliwość pozyskania wsparcia, szczególnie w zakresie zreformowania odrębnego statusu prowincji bałtyckich, we współpracy z liberalnym skrzydłem Niemców bałtyckich; drudzy natomiast popierali likwidację przywilejów dla tych ziem i byli zwolennikami całkowitego podporządkowania się władzy rosyjskiej. Ze względu na liczne okoliczności sprzyjające rozwojowi ruchu narodowego jego przywódcy wybierali wyjście drugie.<sup>40</sup>

Kraszewski poddał wnikliwej ocenie fakt pojawienia się nowego, „łotewskiego” głosu w regionie, niegdyś będącym w sferze wpływów dawnej Rzeczypospolitej (chodziło o tzw. Inflanty polskie – tereny Łatgalii: Dyneburg, Marienhaus, Rzeżyca, Krzyżborg, Lucyn i ich okolice). Powody zainteresowania miały uzasadnienie wielorakie: wspólne losy dziejowe, skutkujące kilkunastowieczną obecnością Polaków w Inflantach, podobnie rysujący się stan obecny (represje popowstaniowe w Łatgalii dotknęły głównie ziemiaństwo, inteligencję i Kościół Katolicki, przyniosły także w roku 1871 zakaz druku czcionkami łacińskimi wobec dialektu łatgalskiego). Ponadto publicystę interesował proces ścierania się dążeń germanizacyjnych i rusyfikacyjnych (nazywanych przez niego „sztuką przerabiania narodów”), których efekty miały istotny wpływ na daleka idącą depolonizację kulturową, rzutującą na sytuację rodaków tu mieszkających<sup>41</sup>.

Poczynając od 1867 roku, Kraszewski w *Rachunkach* zaczął skrupulatnie odnotowywać radykalizację nastrojów politycznych: podgrzewaną przez postępującą rusyfikację w sferze administracji, sądownictwa i oświaty, ograniczenie praw szlachty dotąd cieszącej się odrębnymi przywilejami, ekspansję prawosławia i konflikty natury wyznaniowej. Pierwsze wydarzenie szerzej relacjonowane na łamach *Rachunków* sygnalizujące zmiany polityki Rosji wobec Niemców przynosi opis wi-

<sup>39</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, Poznań 1870, s. 88.

<sup>40</sup> I. Butulis, A. Zunda, *Jaunlatviešu kustība*, w: tychże: *Latvijas vēsture*, Rīga 2010, s. 44.

<sup>41</sup> Zob. E. Jēkabsons, *Zarys historii stosunków polsko-łotewskich*, w: *Kultura polska na Łotwie*, red. J. Sozański, R. Szklennik, Ryga 1994, s. 8.

zyty cara Aleksandra II w czerwcu roku 1867 w Rydze, kiedy to monarcha przedstawicielom szlachty niemieckiej sprawującej tu faktyczną władzę zaproponował, by się stali integralną częścią „rosyjskiej rodziny”, potwierdzając tym samym kurs stopniowej rusyfikacji różnych dziedzin życia. Wówczas, jak pisze Piotr Paszkiewicz, „rusyfikacyjne posunięcia władz carskich ograniczyły się praktycznie do założenia nowych rosyjskojęzycznych gimnazjów w Rydze i Rewalu oraz stopniowego wprowadzania języka rosyjskiego do programu łotewskich i estońskich szkół elementarnych”.<sup>42</sup> Kraszewski w *Rachunkach* z roku 1867 przy tej okazji wspomina o pierwszych sygnałach niezadowolenia społecznego w gronie niemieckiej młodzieży, szczególnie na Uniwersytecie Dorpackim.

Lektura *Rachunków* pozwala na wyodrębnienie kilku wątków myślenia autora *Ady* o grach politycznych w regionie Bałtyku (główne obszary: polityka, sytuacja ziemiaństwa, oświata, postęp rusyfikacji, sytuacja wyznaniowa, lokalne polemiki prasowe). Zdaniem publicysty, los rdzennych mieszkańców tych terenów w obliczu zaostrzenia się kursu ekspansywnej polityki Rosji wobec obrzeży Cesarstwa, zdawał się być przesądzony, bowiem wzmożenie rusyfikacji skazywało wszystkie mniejszości na utratę cech etnicznych.

Zastanawiają terminy geopolityczne, jakimi posługuje się Kraszewski, oddają one bowiem specyficzny sposób traktowania Litwinów i Łotyszy. Określenie „Litwa” swoim zakresem znaczeniowym zwykle obejmuje pojęcie narodu litewskiego (w jego historycznym, nie etnicznym rozumieniu), natomiast „Łotwa” wraz z Estonią i zamieszkującą te kraje ludnością mają się zmieścić w terminie „prowincje nadbałtyckie”. Załączki budzącego się łotewskiego ruchu narodowego traktował Kraszewski jako działania sztucznie podsycane przez wielkomocarstwową Rosję, która za pośrednictwem nowego argumentu miała tym samym doprowadzić do osłabienia pozycji Niemców bałtyckich:

(...) Prześladowanie Polaków i Polski nieubłagane, nie nasyciło żądzy niszczenia; - rzucono się na Prowincje Nadbałtyckie, **wytwarzając w nich żywioł nowy, narodowość łotyską, aby masami jej zgębić Niemców**” [podkr. – I. S.].<sup>43</sup>

W prowincjach Nadbałtyckich, **stworzono narodowość łotewską** [podkr. I. S.], - aby ją przeciwstawić niemieckiej, założono dzienniki w języku Łotwy; urzędом i władzom nakazano z centralnymi korespondować odtąd po rosyjsku.<sup>44</sup>

---

<sup>42</sup> P. Paszkiewicz, *W cieniu tronu i ołtarza. Polityka imperialna Rosji i jej aspekty rusyfikacyjne (fazy i przejawy)*, w: *Kultura i polityka. Wpływ polityki rusyfikacyjnej na kulturę zachodnich rubieży imperium rosyjskiego (1772–1915)*, pod red. D. Konstantynowa i P. Paszkiewicza, Warszawa 1994, s. 16.

<sup>43</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki. Rok czwarty*, s. 89.

<sup>44</sup> Tamże, s. 116.

Sięgając po sformułowania typu „stworzenie”, doraźność którego podkreśla stwierdzenie *ad hoc*, narodowości łotewskiej jako dzieło Rosji, Kraszewski podważa czy wręcz dyskredytuje znaczenie budzącego się wówczas ruchu narodowego Młodołotyszy. Uwaga o dziennikach wymaga komentarza – mowa o pierwszych periodykach łotewskich: „Mājas Viesis” (wyd. w latach 1856–1859, gdzie publikowali Krišjānis Valdemārs, Juris Alunāns, Krišjānis Barons, Vilis Plūdonis), studenckim almanachu „Sēta, Daba, Pasaula”, redagowanym przez Alunānsa, wreszcie chodziło o czołowy periodyk – wydawany w Petersburgu w latach 1862–1865 tygodnik „Pēterburgas Avīzes”, założony przez Valdemārsa, Alunānsa i Baronsa. Rzeczywiście, postawa pierwszej fali odrodzenia narodowego, reprezentanci której możliwość uniezależnienia Łotyszy od niemieckiej dominacji gospodarczej i kulturowej widzieli we współpracy z władzami carskimi i zbliżeniu z narodem rosyjskim, zasadnie budziła niepokój Kraszewskiego, nabierała bowiem cech podejrzanie słowianofilskich (wszak podobne zagrożenia widział wcześniej w przypadku aspiracji narodowych Ukraińców)<sup>45</sup>.

Co więcej, w pojawieniu się sztucznie wykreowanej, zdaniem Kraszewskiego, „kwestii łotewskiej” w relacjach Rosji i Niemiec, widział pisarz wyraźne niebezpieczeństwo dla strony polskiej, bowiem tym samym eliminowano z dyskusji publicznej świadomość kilkunastowiecznej obecności Polaków na tych ziemiach:

Moskwa, która zasadę narodowości zastosowuje jak jej dogodniej, a patenta narodowości wydaje wedle widzi mi się – wynalazła bardzo piękną i nieszczęśliwą uciśnioną narodowość łotewską... stając natychmiast w jej obronie.

Polskiej narodowości nie ma, powtarza „Głos”, ale obok tego łotyska istnieje w całej sile.–

Domyśleć się łatwo co nastąpiło; gdy nieszczęśliwych podszczywać zaczęto budząc do wojny domowej.<sup>46</sup>

Wątek tu podjęty stanowi pokłosie niedawnych zdarzeń roku 1863, kiedy to łotewskich chłopów podżegano do wystąpień przeciwko Polakom.<sup>47</sup>

Kraszewski, relacjonując układ sił na rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego nad Bałtykiem, zdradza dobrą orientację w kierunkach ekspansji prawosławia na tych ziemiach, a zarazem próbuje podać własną jej wykładnię. W *Rachunkach* z roku 1867 pojawia się wzmianka o konwersji stu tysięcy Łotyszy i Estończyków na pra-

---

<sup>45</sup> E. Czapiewski: „Autor *Witoloraudy* inaczej traktował Litwinów, u których nie dostrzegł aspiracji do bytu odrębnego od Polski, przeto wspierał poczucie litewskości. Inaczej natomiast postrzegł Ukraińców, gdyż w ich aspiracjach widział niebezpieczeństwo dla stosunków polsko-ukraińskich oraz uleganie tendencjom rusofilskim”. E. Czapiewski, dz. cyt., przypis 252, s. 105-106.

<sup>46</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi, cz. I*, s. 190.

<sup>47</sup> Zob. D. Samborska-Kukuć, *Wydarzenia 1863 roku w Inflantach Polskich w relacjach i wspomnieniach*, „Zapiski Historyczne” 2008, t. LXXIII, z. 4, s. 131-142.



wosławie<sup>48</sup>, bez podania jej szerszego kontekstu, wszak za przyjęciem tego wyznania w latach 1845–1848 kryły się względy ekonomiczne – chęć zdobycia poparcia Rosjan jako przeciwwagi dla niemieckich właścicieli ziemskich wyznania luteranckiego.<sup>49</sup> Kraszewski w swojej interpretacji wyraźnie dąży do wskazania ciągłości działań rusyfikacyjnych, upraszcza widzenie pewnych faktów, nadając im bardziej jednoznaczną i czytelną wykładnię, podobnie zresztą jak to czyni w naświetlaniu konfliktów natury wyznaniowej pomiędzy duchowieństwem luteranckim i prawosławnym<sup>50</sup>.

Wiele miejsca w swojej publicystyce Kraszewski poświęcił także omówieniu roli lokalnej prasy i obecnej na jej łamach propagandy (proniemieckiej i prorosyjskiej), szczególnie echem antyniemieckich broszur rosyjskiego historyka i słownofila Jurija Samarina (*Письма из Риги, Окраины России*), przeciwko której wystąpili niemieccy publicyści (Karol Schirren<sup>51</sup>, Juliusz Eckhardt<sup>52</sup>, B. G. Werren<sup>53</sup>). Kraszewski zanegował tezy Samarina (którego współcześni rosyjscy badacze uznają za sojusznika ruchu odrodzenia Łotyszy i Estończyków)<sup>54</sup>, a także wsparł kampanię prasową „Dziennika Poznańskiego” odpowiadającego na oskarżenia niemieckiej prasy wobec Polaków o zaostrzenie kursu rusyfikacji w Inflantach (zarówno tzw. szwedzkich, jak i polskich).

Następny, trzeci etap zainteresowania się aktualną sytuacją polityczną nad Dźwiną należy łączyć ze znajomością Kraszewskiego z historykiem Inflant, Gustawem Manteufflem (trwała od końca lat sześćdziesiątych do połowy osiemdziesiątych XIX wieku). Wówczas „perspektywa łotewska” w myśleniu pisarza zdaje się zawęzać do regionu Łatgalii (czyli Inflant Polskich) i podejmowania starań o przywrócenie historycznej pamięci o roli Polaków na tych ziemiach. Bowiem na wcześniej zarysowanym tle – obrony polskich interesów nad Dźwiną – należy także rozpatrywać poparcie, jakiego udzielił pisarz Manteufflowi, uchodzącemu za czołowego rzecznika polskiego regionalizmu inflanckiego<sup>55</sup>. Kraszewski docenił

<sup>48</sup> „Nie licząc w r. 1846 nawróconej gwałtownie Łotwy i Estończyków w liczbie hurtownej stu tysięcy – we dwadzieścia lat dopiero później rozpoczęła się rusyfikacja nad Bałtykiem”. B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, s. 189-190.

<sup>49</sup> E. C. Thaden, *Russia's Western Borderlands, 1780–1870*, Princeton 1984, s. 178-179. Cyt. za: P. Paszkiewicz, dz. cyt., s. 21.

<sup>50</sup> Por. opis konfliktów natur wyznaniowej w świetle polemik duchownych luteranckich i prawosławnych – pastora Deubnera i arcybiskupa ryskiego Platona. B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1867. Rachunki. Rok drugi*, cz. I, s. 191-192.

<sup>51</sup> C. Schirren, *Livländische Antwort an Herrn Juri Samarin*, Leipzig 1869.

<sup>52</sup> J. Eckhardt, *Die baltischen Provinzen Russlands, politische und culturgeschichtliche Aufsätze*, Leipzig 1868.

<sup>53</sup> *Die Letten Auswanderung nach Novogrod im Jahre 1865 und die baltische deutsche Presse* von C. Woldegar, Bantzen Schmäler et, Pech. 1867; B. G. Werren, *Baltische Briefe*, Hamburg 1870.

<sup>54</sup> Т. А. Медовичева, *Предисловие*, w: Ю. Самарин: *статьи, воспоминания, письма 1840-1876*, sost., avt. vstup. st. i kom. Т. А. Медовичева, Москва 1997, s. 13.

<sup>55</sup> J. Bardach, *Gustawa Manteuffla związki z Józefem Ignacym Kraszewskim*, w: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. J. Dowiat, Warszawa 1972, s. 321-341. Kraszewski zadedykował baronowi

walory już pierwszej pracy Manteuffla napisanej po niemiecku *Polnisch-Livland* (Ryga, 1869), będącej całościowym ujęciem historyczno-kulturowym Inflant. Po dziesięciu latach, zachęcony przez pisarza historyk napisał poszerzoną wersję wydaną w Poznaniu jako *Inflanty Polskie poprzedzone ogólnym rzutem oka na siedmiowiekowa przeszłość całych Inflant* (1879), pierwsze tak gruntowne w wieku XIX opracowanie o Inflantach Polskich adresowane do Polaków<sup>56</sup>.

Kraszewski w przedmowie do *Inflant Polskich* podkreślał historyczny związek tych ziem z Polską, a poprzez sugestie kierowane do autora i komentarze od wydawcy wspierał wyraźnie propolską i proziemiańską wykładnię zarówno historii Inflant, jak i ewidencję stanu obecnego. Adresat był oczywisty, bowiem, jak stwierdza Dorota Samborska-Kukuć:

Kultura polska w Inflantach w okresie powojstaniowym skupiała się raczej w ocalałych polskich dworach, mniej w większych ośrodkach miejskich (Dyneburg, Rzeżyca). Zresztą, zauważyć należy, że Inflanty Polskie miały właściwie zawsze charakter raczej wiejski, wszak tam mieszkało ziemiaństwo, a cztery miasteczka tego terytorium nie pełniły w zasadzie szczególnej roli kulturotwórczej.<sup>57</sup>

Manteuffel, który według trafnej oceny Krzysztofa Zajasa, podjął się utopijnej restytucji pamięci o krainie „z niebytu”, jaką były mityczne już od prawie wieku Inflanty „Polskie”<sup>58</sup>, zdawał się potwierdzać zasadność marzenia Kraszewskiego o federacji mieszkańców różnych krajów, połączonych więzami wspólnej przeszłości pod auspicjami Polski (*Sprawa polska w roku 1861*). Stąd realista w myśleniu miał swój udział w pielęgnowaniu i podsycaniu żywotności mitów o dawnej potędze Polski – porównajmy opinię Bogusława Dybasia:

Inflanty tkwią w polskiej świadomości historycznej, należą do naszej kultury, ale bardziej chyba w postaci mitu oderwanego od historycznej rzeczywistości, czemu z pewnością sprzyja fakt, że nazwa „Inflanty” ma charakter historyczny, nie odnosi się

wydana po raz pierwszy w 1878 roku powieść *Stach z Konar* (cykl *Dzieje Polski*), z kolei ten odwdzińczył się publikacją krajoznawczą *Lucyn w Inflantach* (Kraków, 1884). Manteuffel, namówiony przez Kraszewskiego, regularnie recenzował związane z Inflantami polsko- i niemieckojęzyczne publikacje (m.in. na łamach „Kwartalnika Historycznego”, którego był stałym współpracownikiem).

<sup>56</sup> „Dzisiejsza polska czytająca publiczność mniej ma wyobrażenia [o przeszłości Inflant] niż o Sumatrze i Borneo”. List G. Manteuffla do J. I. Kraszewskiego z 23 czerwca 1877, rkps, BJ, sygn. P. 134, k. 267 c.

<sup>57</sup> D. Samborska-Kukuć, *Na północ od Dźwiny. Inflanty Polskie – zarys dziejów*, dz. cyt., s. 62.

<sup>58</sup> „W latach 70. XIX w. budzi się świadomość narodowa ludów bałtyckich, której towarzyszy narastający nacjonalizm rosyjski i niemiecki. Ustalenie, kto ma jakie prawa do związków tożsamościowych z prowincją nadbałtycką, stało się jednym z centralnych tematów dyskusji i sporów. Żadna z biorących w nich udział opcji politycznych nie była zainteresowana dawną rolą Polski w regionie, którą obecnie postrzegano w żalonym kostiumie upadłego imperium”. K. Zajas, *Projekt Inflanty*. 3. *Gustaw Manteuffel. Patchwork*, w: tegoż: *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 225.

do dzisiejszej rzeczywistości, nie daje się w prosty sposób powiązać ze współcześnie istniejącym państwem czy krajem.<sup>59</sup>

### Uwagi końcowe

Rekonstruując stanowisko Kraszewskiego na temat załączków odrodzenia narodowego Litwinów i Łotyszy, nie sposób nie odnieść wrażenia, że często mamy do czynienia z rozpisaną na lata refleksją o kształt granic polskości (wpływów cywilizacyjnych, ich skuteczności i w dalszej perspektywie – przyszłości nad Bałtykiem). Pisarz podzielał popularne w wieku XIX przeświadczenie Polaków o możliwości restytucji Rzeczypospolitej w jej historycznych granicach (zdanie Piotra Eberhardta)<sup>60</sup>, wspierał utopijny projekt *Inflant Polskich* Manteuffla, choć w odróżnieniu od większości rodaków nie bagatelizował przejawów rodzących się napięć etnicznych.

Brak obaw pisarza co do separatystycznych dążeń narodu pobratymczego znad Niemna wiązał się z obserwacją narodzin tego zjawiska (wówczas dążenia Litwinów były jeszcze mało skrytykowane, nakierowane głównie na odrodzenie kultury i języka). W przypadku oceny łotewskiego ruchu odrodzenia znacznie dobitniej wyakcentował niebezpieczeństwa głównie carskiej polityki *divide et impera*, trafnie odczytał rusofilskie nastroje w gronie łotewskich odrodzieńców i krystalizujące się tereny napięć<sup>61</sup>. Z drugiej strony, paradoksalnie (jeszcze za życia pisarza w latach osiemdziesiątych XIX w.) to właśnie zwolennicy litewskiego i łotewskiego ruchu odrodzenia narodowego sięgnęli po wybrane dzieła literackie Kraszewskiego, których przesłanie miało stać się ważnym narzędziem uświadomienia rodaków co do własnej tożsamości narodowej.<sup>62</sup>

<sup>59</sup> B. Dybaś, *Inflanty – mit czy historyczny konkret?*, „Borussia” 2004, nr 35, s. 133.

<sup>60</sup> P. Eberhardt, *Kresy Wschodnie – granice, terytorium, ludność polska*, w: *Europa nieprowincjonalna: przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999 = Non-provincial Europe: changes on the eastern territories of the former Polish Republic (Belarus, Latvia, Lithuania, Ukraine, eastern borderland of the III Republic) in 1771–1999*, pod red. K. Jasiewicza, Warszawa 1999, s. 31.

<sup>61</sup> Pod koniec XIX wieku pogłębiające się podziały w tym regionie będą wprost nazywane „prezestrzeńiami walki” – zob. obraz trzech ścierających się ze sobą rasji w: *Прибалтийский проклятый вопрос, „Русский вопрос” 1902, nr 267*, przedruk w: *От Лифландии – к Латвии: Прибалтика русскими глазами*, t. 1, sost. i avt. prim. J. Abyzov, Moskva 1993, s. 89–95.

<sup>62</sup> Zob. I. Szulska, *W zwiercadle litewskich przekładów; Echa bliskie i dalekie – tematy „podszyte” Kraszewskim w literaturze litewskiej (od połowy XIX wieku do roku 1914). Rekonesans*, dz. cyt., s. 341–408, 417–461. Z kolei po łotewsku w tym czasie pojawiły się ważne dla odrodzieńców przekłady fragmentów *Witoloraudy*, *Kunigasa* (*Jaunais varonis*, wolny przekład P. Gūtmanisa, trzy tłumaczenia *Jermoty* (1886). V. Vāvere, *Wpływy polskie w literaturze łotewskiej (od połowy XIX w. do 1940 r.)*, w: *Kultura polska*, dz. cyt., s. 99–105.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 2.

# TUŁACZE

B. Bolesławity

z przedmową

Adama Pługa.



TOM I.

**Cena 25 ko**

*W prenumeracie 19<sup>1</sup>/<sub>4</sub>*

**WARSZAWA.**

**Redakcja i Administracja:**

**47. Nowy-Świat 47.**

**1897.**

Józef Ignacy Kraszewski, *Tułacze. Opowiadania historyczne*, z przedmową Adama Pługa,  
t. I, Warszawa 1897

Tadeusz Bujnicki

(Warszawa)

## LITEWSKIE POGRANICZA KRASZEWSKIEGO

Nie jest moim zamiarem wyczerpanie podanego w tytule tematu. Szkic stanowi raczej prolegomena, wprowadzenie do kwestii – jak się wydaje – o istotnym znaczeniu dla twórczości Kraszewskiego. W badaniach nad pisarzem wielokrotnie skupiano się nad jego stosunkiem do Litwy i różnymi sposobami wyartykułowania tego stosunku. Zaproponowany kierunek interpretacji jest w pewnym stopniu odmienny; nie sama Litwa, lecz jej „obrzeża”, pogranicza będą bowiem przedmiotem refleksji.

„Litewskie pogranicza” w tytule odwołują się do tych badań nad pograniczem, które nie zawężają się do przestrzennego, terytorialnego znaczenia, lecz obejmują również kwestie etniczne i kulturowe, poza ścisłą lokalizacją terytorialną<sup>1</sup>. Nie zmienia to faktu, iż punktem wyjścia będą właśnie relacje przestrzenne, czy ściślej przestrzenno-czasowe. Dla Kraszewskiego bowiem przestrzeń zawsze jest zapisana znakami historii, których nie da się od niej oddzielić. Tym bardziej, iż „pogranicza”, oglądane współcześnie, z perspektywy XIX wieku, miało dla Kraszewskiego istotny sens w kontakcie z przeszłością, często poza aktualnymi, określonymi ściśle przez politycznie i administracyjnie wyznaczone granice, podziałami w obrębie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>2</sup>. Pogranicza to jest więc w znacznym stopniu wytworzone „mentalnie” przez działania pisarskie i twórcze Kraszewskiego. W kompetentnej, obejmującej szereg zagadnień związanych z terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, książce o Litwie Kraszewskiego, jej autorka, Inesa Szulska podkreśla:

---

<sup>1</sup> Punktem odniesienia dla takiej, szerszej interpretacji kategorii „pogranicza” są rozprawy zgromadzone w wieloautorskim tomie *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan i K. Zajas, Kraków 2012.

<sup>2</sup> Mikołaj Akielewicz (litewski korespondent Kraszewskiego) w rękopiśmiennym dziele *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1862), zachowanym w Bibliotece Polskiej w Paryżu, pisał:

„Przez siedemdziesiąt lat rąbano w kawały WKL, aby dawną jego postać zmienić nie do poznania. Na kartach jeograficznych skasowano odwieczne nazwiska ziem, zmieniono dawny, święty zwyczaj i prawo mianowania się obywatelem WKL., a natomiast kazano nazywać się tylko urodzonym w zachodnich guberniach (urożenec zapadnych gubernij); w aktach zaś rządowych i dokumentach publicznych cesarz Rosyjski zachował tytuł Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiele rzeczy pod rządem Moskiewskim istnieje tylko na papierze [...]” (Biblioteka Polska w Paryżu, rkps., tecz. 208 s. 45).

Ze względu na nasycenie twórczości rdzennymi pierwiastkami kultury litewskiej twórczość Kraszewskiego jest niewątpliwie plonem pogranicza (a nie tylko kresowości właściwej).<sup>3</sup>

Dodajmy pograniczem polsko-białorusko-ukraińskim (rusińskim), a w sensie szerszym obejmującym także „wyspy” narodowościowe (na przykład tatarskie, karaïmskie, starowierców rosyjskich) i diasporę żydowską. I dlatego, zasadniczym problemem, wyraźnie związanym z sposobem pojmowania pogranicza, jest tożsamość definiowana zazwyczaj przez miejsce i związane z nim relacje między podmiotem a środowiskiem przyrodniczym i społecznym. Zwłaszcza relacja: miejsce – i uporządkowany świat zewnętrzny utrwała pojęcie tożsamości. Tożsamość jest trwałym składnikiem świadomości indywidualnej i zbiorowej, póki nie destabilizują ją wydarzenia o charakterze społecznym lub politycznym. W rezultacie, rozchwianie tożsamości, może prowadzić do zróżnicowanych form jej pojmowania, do nieokreśloności kryteriów, swoistego „rozdwojenia” lub zawężenia do wąskiej lokalnej tożsamości miejsca (prowincji). W wypadku terenów północno-wschodnich prowadziło to często do pojawienia się hybrydycznej „tutejszości”, z słabo widocznym składnikiem narodowościowym.

»Tutejszość« – pisał Edward Chudzyński – prowokowała do pytań o własną tożsamość narodową i państwową, zmuszała do samookreślenia i identyfikacji, co w przypadku rodowitych mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego – konglomeratu narodów, narodowości, religii i kultur – nie było rzeczą łatwą.<sup>4</sup>

Interpretacja pisarstwa Kraszewskiego pod wieloma względami modyfikuje owe spetryfikowane kategorie tożsamościowe. Nadaje im charakter ambiwalentny i zmienny, uzależniony od przyjętej perspektywy. Dzieje się tak zwykle na skutek okoliczności zewnętrznych, w których przyszło żyć i działać pisarzowi. One to zmuszały go do zmiany miejsc i „wytwarzanie” kolejnych „małych ojczyzn”. Ponieważ lokowały się one na szeroko pojmowanym litewskim pograniczu, tożsamość jawi się jako kategoria wieloaspektowa i odnosi się do niestabilnej, poddanej różnorodnym presjom, rzeczywistości zewnętrznej, w której więzi wspólnotowe mogły się osłabiać lub wzmacniać. I tak na przykład Kraszewski opisując w *Wspomnieniach Wołyńia, Polesia i Litwy* osadę sernicką, podkreślał labilność „granicy” między polsko-szlachecką a białorusko-chłopską zbiorowością:

<sup>3</sup> I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 464.

<sup>4</sup> E. Chudzyński, *Z dziejów regionalizmu wileńskiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN” (Kraków 1991), t. XXVIII, s. 148. Por. także J. Bardach, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX – XX wieku*, w: *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 191-246. O „tutejszości” s. 194.

Wszyscy są dziś wyznania greckiego, zabobony ich wspólne chłopami, o których ocierając się, mimo dumy wrodzonej, przejąć musieli od nich wiele mniemań i zwyczajów [...]. Szlachta mówi językiem ruskim chłopów wołyńskich, mieszając weń słowa polskie, a czasem i przysłowia stare, zabytek ich pochodzenia i ślad cywilizacji.<sup>5</sup>

Dlatego też, według Inesy Szulskiej, „kłopoty” Kraszewskiego z pograniczem, w znacznym stopniu wynikały z jego „doświadczenia podróżnika po swojszczyźnie”, a zatem te, które ujawniały się „[...] w bezpośredniej obserwacji trudności koegzystencji różnych narodowości na terenach wieloetnicznych, amnezji tożsamości kulturowej tych ziem pozbawionych już niegdysiejszej tolerancji, w konstatacji różnic narodowych i problemu funkcjonowania polskości na Kresach”<sup>6</sup>.

Tak określone pogranicze, oglądane z perspektywy Kraszewskiego, było przede wszystkim „ruchome”. Zarówno w zewnętrznym – politycznym, jak i wewnętrznym – spowodowanym przemieszczeniami pisarza, znaczeniu. Zabory rozbiły poprzedni, przestrzenny układ graniczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów; zmieniły realne granice nie tylko pomiędzy ościennymi państwami, tworząc nowy system pogranicz, ale również unieważniły dawną wewnętrzną granicę między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną. Nowe granice między Rosją, Prusami i Austrią, burzyły także niektóre związki narodowościowe i wspólnotowe, czyniły mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej poddanymi różnych państw, o różnych formach ustrojowych. Warto o tym pamiętać, tym bardziej, że system polityczno-społeczny Rzeczypospolitej był – pod wieloma względami – odmienny od systemów państw zaborczych. Ponieważ różne relikty dawnej struktury społecznej, a przede wszystkim świadomościowej w znacznym stopniu przetrwały zaborczy kataklizm, ich obecność zależała nie tylko od przyzwolenia władz państwowych, lecz także od form i stopnia ich skryzalizowania w nowych warunkach. Konserwatyzm struktur społecznych mógł stanowić formę biernego oporu, mógł także być przedmiotem manipulacji zaborcy.

Na tym tle „pograniczność” mogła być dogodniejszym polem przekształceń ze względu na wieloetniczną, wieloreligijną i wielokulturową jej strukturę. Zaborca mógł podsycać antagonizmy i wprowadzać ostre rozgraniczenia między „swoimi” (językiem, religią, obyczajem) a „obcymi”<sup>7</sup>. „Kolonizując” zdobyte obszary dokonywał nie tylko podboju, lecz również starał się stworzyć nowe relacje wewnętrzne, zgodne z jego wynaradawiającą polityką. Dla Kraszewskiego ważny był zatem – jako zasada oporu – postulat „harmonijnej koegzystencji narodowości-

<sup>5</sup> J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, opr. S. Burkot, Warszawa 1985, s. 64-65.

<sup>6</sup> I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 471.

<sup>7</sup> Temu celowi mogła służyć upowszechniana przez rosyjskich historyków XIX wieku idea o prawosławnym charakterze Wielkiego Księstwa Litewskiego i ruskich korzeniach państwa. Por. E. Aleksandravicius, A. Kulaukasas, *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, tł. B. Kałęba, Kraków 2003, s. 23-27.

wej”<sup>8</sup>, w której rola prymarna przypadła tradycjom polskim. Niemniej, to przede wszystkim Litwa i jej zmitologizowana przeszłość mogła być takim modelem koegzystencji.

Dodajmy, iż na wieloznaczność ówczesnych pogranicz mogły także wpływać sub-granice poszczególnych prowincji, przekształcanych na gubernie, a wyznaczała ją także granica między Cesarstwem a Królestwem „Kongresowym”, stosunkowo mocna do 1831 roku. W tym wypadku istniały też formalne jej wyznaczniki, jak np. potrzeba posiadania paszportu przy przekraczaniu granicy. Dotyczyło to właśnie Kraszewskich, których dobra Dołhe i Pruzany były w Grodzieńszczyźnie, natomiast Romanów Malskich, gdzie wychowywał się młody Józef Ignacy, był już w Królestwie. Ten pozorny drobiazg również określał specyfikę pogranicz, w obrębie których przyszło Kraszewskiemu spędzić dzieciństwo, młodość i część wieku dojrzałego.

Realnie przebiegające wówczas granice państwowe, oglądane z perspektywy przeszłości, były tworem przemocy, a próbą jej przełamania były nie tylko dążenia niepodległościowe, lecz także i to, że uformowane według dawnych wyobrażeń granice i pogranicza, wyposażone zostały w znacznym stopniu w sensory mentalne, emocjonalne i symboliczne. Taką szczególną granicą była na przykład imaginacyjna granica między Litwą a Koroną. Kraszewski przemieszczający się w obrębie Imperium nieraz te właśnie granice przekraczał, pozostając jednak zwykle w przestrzeni pogranicznej dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przedstawiając pogranicza Kraszewski był podróżnikiem w dwojakim sensie: przemieszczał się bowiem po „naszych drogach” zarówno w czasie teraźniejszym, wędrując po Polesiu, Wołyniu, okolicach Odessy, jak i w czasie historycznym – odkrywając litewską „dawność”. Dlatego opisaniu „litewskich pogranicz Kraszewskiego” służyć będą przede wszystkim te jego teksty, które powstawały w latach trzydziestych i czterdziestych – do początku lat pięćdziesiątych XIX wieku. Są to głównie dzieła o charakterze publicystycznym, reportażowym i naukowym. Ich dyskursywność pozwala wyraźniej rozpoznać stosunek pisarza do obszarów pogranicznych tak w geograficzno-przyrodniczym, jak i etniczno-kulturowym znaczeniu.

Mobilność Kraszewskiego, wielokrotne zmiany miejsc zamieszkania oraz liczne i odbywane w różnych celach wędrowki, wpływały na „odkrywanie” coraz to nowych pogranicz. W tym podróżach nie był pisarz odosobniony; „wędrowki po naszych drogach” to znaczna część piśmiennictwa pierwszej połowy XIX wieku (choćby teksty: Władysława Syrokomli czy Kazimierza Bujnickiego). Nie tu miejsce

---

<sup>8</sup> I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 471. Autorka uważa jednak, iż ten postulat Kraszewskiego był „utopijny”.



na ich interpretację, tym bardziej, że opisał je Stanisław Burkot<sup>9</sup>, warto jednak wskazać na ich swoistą modelowość, wyznaczanie przez nie obszarów peryferyjnych i lokalnych oraz odnajdywanie ich specyfiki. „Drogi” nie są zwykle przypadkowe, lecz służą zapisowi pamięciowemu i wyodrębnianiu „pamiątek” idealizowanej zazwyczaj przeszłości. Tak też postępował Kraszewski; nie przypadkiem jego ważne tomy publicystyczno-reporterskie noszą tytuły: *Obrazy z życia i podróży* oraz *Wspomnienia Polesia Wołyńia i Litwy*. „Podróż” jest często jazdą w nieznaną, a przez to inne i obce wobec miejsca, które się opuszcza jadąc na taką „wędrowkę”. Jest ona nie tylko dyktowana koniecznością dojazdu do wyznaczonego celu, lecz – i przede wszystkim – „odkrywaniem” dotąd nieznanego przestrzeni.

Dlatego, aby opisać „litewskie pogranicza” z perspektywy Kraszewskiego należy przyjąć następujące założenia. Po pierwsze wskazać i określić centrum, wobec którego można relatywizować te pogranicza; po drugie – stworzyć „mapę” przemyszczeń pisarza, wskazując równocześnie na sposoby wyartykułowania jego stosunku do wybranych składników „mapy”. Warto przy tym odwołać się do tych badań kulturowych, które bazują na „geopoetyce” i formach wizualizacji krajobrazów pogranicznych<sup>10</sup>; określając swojskość przyrodniczych pejzażów i specyfikę urbanistyczną. Na tej podstawie dopiero można rozpoznawać estetyczne, poznawcze i ideologiczne aspekty „pogranicznych” tekstów Kraszewskiego.

„Mapa”, na której mieszczą się zarówno miejsca pobytu, jak i szlaki „wędrowek” Kraszewskiego, obejmuje: rodzinne strony pisarza w Grodzieńszczyźnie (Dołhe), na Podlasiu (Romanów, gdzie spędził dzieciństwo u babki Anny Malskiej; Biała Podlaska – gdzie się uczył), później rok szkoły w Lublinie, z którego ojciec pisarza przeniósł go do Świsłoczy (a więc na Polesie). Z kolei miejscem studiów było Wilno, w którym Kraszewski przebywał dłużej, i które stało się dla niego centrum i miejscem pisarskiego debiutu. Kolejne dłuższe pobyty obejmowały Horodec na Polesiu Wołyńskim i wreszcie Wołyń, gdzie pisarz osiedla się na dłużej i gdzie rozpoczyna żywot ziemiański. Nie wchodząc dokładniej w biografię Kraszewskiego, warto podkreślić, iż w drugiej połowie lat trzydziestych rozpoczyna on liczne wędrowki po Polesiu i Wołyniu, które opisał później w cytowanej już książce *Wspomnienia Polesia, Wołyńia i Litwy*.

Jak zatem widać, zasadniczą część mapy wypełniają obszary dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a inne mieszczą się na jego obrzeżach (na pograniczu dawnej Korony i Litwy). Warto przypomnieć, iż ówczesna granica przebiegała inaczej, włączając część Wielkiego Księstwa do Królestwa Polskiego (Romanów, Biała).

<sup>9</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.

<sup>10</sup> Przede wszystkim do prac Elżbiety Rybickiej (m.in. *Geopoetyka* [w:] *Kulturowa teoria literatury*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 471-490).

Te przypomnienia były ważne przede wszystkim dlatego, że pozwalają bliżej sprecyzować pojęcie Litwy, która dla Kraszewskiego była punktem odniesienia z Wilnem jako centrum historycznym i kulturowym. Stołeczny charakter miasta należał jednak do przeszłości. Wilno dziewiętnastowieczne miało bowiem liczne cechy peryferyjne, zarówno jako miasto „na kresach” rosyjskiego Imperium, represjonowane po procesie Filomatów i powstaniu listopadowym, jak i miasto „zaniedbane” przez jego mieszkańców<sup>11</sup>. Widać to m.in. w pisanych w tych latach powieściach i w publicystyce Kraszewskiego. Natomiast „centralność” („stołeczność”) miasta określała głównie jego litewska przeszłość, która stała się przedmiotem badań i pasji poznawczej autora. Dowodzą tego obszernie i kompetentne dzieła pisarza: *Wilno od początków jego do roku 1750*<sup>12</sup> i *Litwa starożytna*<sup>13</sup>. Natomiast emocjonalny stosunek pisarza do miasta podkreślają *Wspomnienia Wilna* zamieszczone w II tomie *Obrazów z życia i podróży*<sup>14</sup>. Wilno, miasto opuszczane i żegnane, pozostaje centrum, wobec którego określą się południowo-wschodnie pogranicza Wielkiego Księstwa Litewskiego. One zaś w stosunku do Wilna będą miały cechę peryferyjności.

Jednak związek Kraszewskiego z Wilnem i Litwą ukształtował się zasadniczo na podłożu intelektualnym; tym bardziej, iż „litewskość” Kraszewskiego była zasadniczo jego świadomym wyborem, gdyż ani genealogią, ani wychowaniem nie był on Litwinem. Rodzina Kraszewskich pochodziła z Mazowsza, a jego dzieciństwo i młodość była ściśle związana z środowiskiem polskim i szlacheckim zarazem. Co więcej – tak znacząca dla romantycznej generacji zbiorowość ludowa nie była litewska, lecz polsko-białoruska.

Niemniej, jak pisze Wincenty Danek, ponieważ strony rodzinne pisarza wchodziły niegdyś w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, wychowywał się on „w tradycyjnych wyobrażeniach o podziale szlachty na Koroniarzy i Litwinów”<sup>15</sup>. Stereotyp Litwina, obywatela dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w znacznym stopniu swój obrys zawdzięczał Mickiewiczowi. Był to model – według przekształconej formuły: „Gente Ruthenus, natione Polonus” – na „Gente Lituanus ...”. Za takiego Litwina uważał się też początkowo Kraszewski. Cytowany Wincenty Danek podkreślał, iż „pobyty w Wilnie zapoczątkował w świadomości pisarza uczuciowe związki z Litwą”<sup>16</sup>. Nazywając siebie Litwinem, Kraszewski pozostawał

---

<sup>11</sup> „Do ciekawych obserwacji na temat Wilna należy diagnoza specyficznego statusu stołeczności grodu nad Wilią, tracącego pamięć o minionej świetności stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego na rzecz przygnębiającego prowincjonalizmu „stolicy” rosyjskiej gubernii” – pisała I. Szulska (*Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 466).

<sup>12</sup> Wilno 1840-1842, t. 1-4.

<sup>13</sup> Warszawa 1847-1850, t. 1-2.

<sup>14</sup> J. I. Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, Wilno 1842, t. II.

<sup>15</sup> W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 11.

<sup>16</sup> Tamże, s. 48.

w kręgu tradycyjnej formuły, niemniej jej znaczenie modyfikowało się z czasem. Odkrycie w „litewskość” nowych, odmiennych i niestereotypowych sensów, pojawiło się zarówno w czasie wileńskich studiów nad dziejami Wilna i Litwy, jak i w wędrówkach po jej pograniczach. Zwłaszcza dzięki nim mógł pisarz rozpoznać nie tylko odmienności przestrzenno-przyrodnicze, lecz także różnice zachodzące między zamieszkującymi terytoria dawnego Wielkiego Księstwa wspólnotami etnicznymi.

Litwa w ujęciu Kraszewskiego przestawała być jedynie mniej ważnym członem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stawała się natomiast historyczną i suwerenną Litwą Mendoga, Giedymina i Witolda; Litwą zanurzoną w folklorze, mitologii i obyczaju starolitewskim. W literaturze świadectwem takiego obrazu Litwy staje się trzyczęściowy epos *Anafielas*<sup>17</sup>. W ujęciu naukowym – dzieło *Litwa starożytna*. Wyobrażenie Litwy wiąże się u Kraszewskiego coraz silniej z etnicznością, wpartą na języku, folklorze oraz pamięci przeszłości z mocnym akcentem położonym na jej dawnym suwerennym bycie. Pisarz odkrywał więc inną, nieznaną dotąd Litwę: „Wiara, język, podania, pieśni i obyczaje, oto czworo objawów zgasłego życia, z których by całe dzieje odtworzyć można, gdyby zaginęły; one malują potęgę umysłową i charakter ludu, co je stworzył najdobitniej. W pieśniach widzieliśmy życie prywatne, domowe i rodzinne; w podaniach ujrzymy ideały, tworzące przedhistoryczną historią, wielkie wypadki poetycznie pojęte i wystawione, wielkie zmiany upostaciowane u wielkich ludzi; wielkich ludzi, zolbrzymiałych czcią, oddaleniem od nas i ubóstwieniem wdzięczności narodu” – pisał w *Litwie Starożytnej*<sup>18</sup>.

Takie wyobrażenie prowadziło, rzecz jasna, ku uznaniu Litwy za niespełniony do końca w historii twór narodowo-państwowy, zdominowany przez pierwiastek polski:

Polska nie tylko pochłonęła w sobie Litwę, lecz do tego czasu ciągłym wpływem wszystko jej swoje narzuciła, prawa, administrację, obyczaje język [...] Temu to usilnie dokonaniem zdenaturalizowaniu Litwy przypisać należy zniknięcie charakterystycznych jej cech narodowych, jej przetworzenie się w słabe odbicie i naśladowanie Polski<sup>19</sup>.

Już te dwa cytaty ukazują, iż Kraszewski daleko odchodził od tradycyjnej wykładni związku Litwy z Polską, widział ją jako odrębny i suwerenny świat, zniszczony przez zewnętrzne presje cywilizacyjne i agresje militarne. Nie może więc dziwić krytyczny stosunek pisarza do Unii Lubelskiej i jej konsekwencji.

<sup>17</sup> Por. A. Opacka, *Litewska epopeja J. I. Kraszewskiego. Szkice o „Anafielas”*, Katowice 1988.

<sup>18</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa Starożytna*, t. I, s. 409.

<sup>19</sup> J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do 1750*, Wilno 1840, t. I, s. 4.

Pogłębione zainteresowania problematyką litewską obejmowały nie tylko historię i folklor, lecz również język – o czym świadczy list do Michała Balińskiego z sierpnia 1846 roku, w którym Kraszewski pisał: „Języka litewskiego uczyłem się jak mogłem, mozolnie z gramatyk i słowników Ruhiga i Mielcke słownika tychże i Szyrwida [...]. Z żywych ust ludu nigdy nie słyszał mowy litewskiej”<sup>20</sup>.

Zwłaszcza to ostatnie wyznanie jest istotne. Świadczy o tym, że Litwę etniczną poznawał pisarz pośrednio, bez przebywania w środowisku litewskojęzycznym. Praca nad rozległymi materiałami: piśmiennictwem, zabytkami kultury materialnej, a także korespondencja z litewskimi działaczami: Ludwikiem Jucewiczusem (Jucewiczem), a później z Mikołajem Akielewiczem (Akelaitem) i Janem Andrzejem Wisztelewskim (Visztelitem) pozwoliły mu się stać nie tylko znawcą i miłośnikiem dawnej Litwy, lecz także jej aktualnego stanu<sup>21</sup>. Można z całym przekonaniem stwierdzić, iż Kraszewskiego interesowała nie tylko spolonizowana Litwa Wielkoksiażeca, lecz także Litwa poszukująca swoich korzeni w okresie przedchrześcijańskim i zdobywająca świadomość własnej tożsamości w XIX wieku. Dlatego wytkniętym przez pisarza celem było: „odmalować kraj, opowiedzieć jego dzieje, dowieść ich znaczenia, przeszłość odsłonić”, słowem odrzucić przeświadczenie o jej cywilizacyjnej niższości, barbarzyństwie i dzikości. „Pod ogólnym zarzutem barbarzyństwa – pisał Kraszewski – pod patetycznymi wyrzeczeniami na srogą dzicz litewską, ukryto wszystko czego nie docieczone, kryto więc bardzo a bardzo wiele”<sup>22</sup>.

Nie zmienia to faktu, że zasadniczym punktem odniesienia dla pisarza była kultura rodzima – polska. Wszystkie wymienione dzieła były napisane po polsku i na takiego, polskojęzycznego adresata mogły liczyć. Niemniej „litewskość” nie miała w tekstach pisarza cech „obcości” czy nawet „neutralności”; tworzyła z nich szczególny „palimpsest” i wkraczała w strukturę wewnętrzną tekstów nadając im wewnętrzną podwójność litewsko-polską. Jest to tym istotniejsze, iż Kraszewski nie poddawał się procesowi, widocznemu wówczas w literaturze polskiej, kresowienia Litwy, która dla wielu stawała się po prostu częścią szeroko rozumianej kultury polskiej, a nawet (dzięki Mickiewiczowi) lepszą jej częścią. Dla Kraszewskiego ta kwestia nie przedstawiała się tak jednoznacznie.

Kraszewski był twórcą uformowanym przez Wilno i różne pogranicza Litwy. Pisarz, aż do wyjazdu do Warszawy w 1859 roku, przebywał głównie na pograniczach wykreślonych na imaginacyjnej „mapie” dawnych litewskich (Wielkoksiażę-

<sup>20</sup> *Lietuviu kultūros veikeju laiškai J. I. Kraszevskiui*, Vilnius 1992, s. 362.

<sup>21</sup> Por. M. Niedźwiecka, *Litwa w życiu i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX – XX wieku*, red. T. Bujnicki, A. Romanowski, Kraków 2000, s. 27-36; I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, r. III, *Józef Ignacy Kraszewski w kulturze litewskiej – przegląd form obecności*, s. 288-461.

<sup>22</sup> J.I. Kraszewski, *Litwa starożytne dzieje [...]*, t. I, s. 288.

cych) granic. Były to zwykle terytoria usytuowane po dwóch jej stronach, na Podlasiu, Polesiu i Wołyniu. Owa fikcyjna wówczas granica, była jednak przez pisarza traktowana jako ślad dawnych, lecz i aktualnych podziałów: narodowościowych, „plemiennych”, religijnych i kulturowo-obyczajowych. Odnosząc je do uformowanego wcześniej wyobrażenia Litwy Kraszewski tworzył obraz pogranicznych wschodnio-południowych obszarów, zamieszkałych przez nie-Litwinów, przede wszystkim Słowian (Białorusinów, Poleszuków, Rusinów-Ukraińców), wyznawców obrządku wschodniego i o odmiennych wzorcach kulturowo-obyczajowych. Zatem najwidoczniejszy na „pograniczach Kraszewskiego” był komponent ruski. Jego znaczenie doceniał pisarz już w *Litwie*:

Litwa idzie do zupełnego przeistoczenia. – pisał – Ruś bliższa i związana z nią jednym losami przeważnie na to przekształcenie wpływa. Stąd wielki, silny i na długo potem czuć się dający wpływ Rusi na Litwę, który język narodowy, obyczaje, prawo przekształca, zmienia.<sup>23</sup>

Podbita Ruś dokonała zatem wewnętrznej „ekspansji kulturalnej” i religijnej. W rezultacie pod „ciężarem” podbitych księstw ruskich załamuje się olbrzymie państwo litewskie XIV/XV wieku, które nie może wchłonąć obszarów o uformowanej od dawna cywilizacji i religii „greckiej”. Akcentował to Kraszewski w dziele *Litwa za Witolda*:

Naród dopełnił swej misji, wyrósł później chorobliwym wzrostem w ogrom różnorodny, który tylko potężna prawica Witolda utrzymać mogła. Po jego śmierci trwa olbrzymi trup powolnie rozkładając na części dotąd zawalające brzegi Czarnego i Bałtyckiego morza<sup>24</sup>.

A jednak te terytoria i środowiska powiązane z Litwą historycznie i społecznie tworzyły zróżnicowane z nią relacje i pozwalały autorowi na wielopoziomowe konfrontacje. Także wówczas, gdy ziemie te znalazły się w obrębie Rosyjskiego Imperium. Najciekawsze spostrzeżenia z tym związane zawarł Kraszewski – o czym już była mowa – w swoich „wspomnieniowo-podróżniczych” utworach. W nich można odnaleźć dwie odrębne perspektywy na „pogranicze” – autopsyjną, odtwarzającą bezpośrednio doświadczenie narratora, i perspektywę historyczną, odwołującą się do pamięci uformowanej przez wiedzę o przeszłości. W obu wypadkach narrator kieruje czytelniczą percepcją objaśniając i odkrywając różne obrazy pogranicznego świata. Do jego zadań należy także wskazywanie na ważne elementy tego świata, zarówno przestrzenne, jak i należące do historycznej prze-

---

<sup>23</sup> Tamże, t. II, s. 228.

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa za Witolda. Opowieść historyczna*, Wilno 1950.

szłości (na przykład ruiny zamków i innych budowli oraz ich historyczne znaczenie; dawna świetność oraz dysponenci tej świetności itp.). Do narratora należy zatem interpretacja zgromadzonego materiału.

Widac to zwłaszcza w *Wspomnieniach Wołynia Polesia i Litwy*, w których Kraszewski przedstawiał bezpośrednio, okiem wędrowca i kronikarza, obie wymienione najpierw krainy, dla Litwy pozostawiając funkcję porównawczą i niegdyś „władczą”. Powtarza się tu znane z wcześniejszych dzieł Kraszewskiego przeswiadczenie o czynnikach „hamujących” litewskie dążenie do stworzenia własnego, suwerennego państwa. Czynnikiem takim było „łagodne” zjednoczenie z Polską w jeden organizm państwowy. Kraszewski uznając polityczną konieczność takiego zjednoczenia, dostrzegał zarazem jego wysoką cenę:

„[...] Gwałtowne jej (Litwy – T. B.) połączenie z Polską, jakkolwiek bez wstrząśnienia przeszło, chociaż przyjęła narzucone sobie prawa, zwyczaję, rząd tego narodu, jęczała jednak skrycie. Nienawiść sąsiadów, wykarmiona poprzednich najazdach i wojnach, daleka jeszcze była od zapomnienia. Wprawdzie Litwa dała króla Polsce, lecz z królem oddała siebie, a połączeniu temu poświęciła wiarę swoją, bogów, zwyczaję które do reszty Jagiełło w Litwie, sam Witold na Żmudzi zgładzili, śladu dawnej wiary nie zostawując; poświęciła nienawiść swoją i podać musiała Polsce dłoń polską krwią zbroczoną”<sup>25</sup>.

W opisach historycznych *Wspomnień* przynależność krain „pogranicznych” do dawnej Litwy jest wielokrotnie podkreślana. Nawet bogaty i bliższy Koronie Wołyń (co Kraszewski wielokrotnie akcentował) określa się przez porównania z Litwą. Bo, te przede wszystkim pogranicza są świadectwem wielkości i potęgi dawnej Litwy. Uwydatnia to jej obecność w historii tych ziem, szczególnie widoczna w obszernym fragmencie przedstawiającym biografię Wielkiego Księcia Witolda na tle szerokiego opisu zamku w Łucku<sup>26</sup>. Motywy litewskie pojawiają się również przedmiotowo (choćby w porównaniach krzyży poleskich i wołyńskich z litewskimi):

W Litwie starej – pisze Kraszewski – stawią na mogiłach dotąd jeszcze chatki z krzyżykiem na dachu, bogatsi większe, ubożsi tylko coś podobnego do nich lub kłodę wielką na dwóch podporach. Chatki te umarłych, które są widocznie zabytkiem pogańszczyzny, co dzień stają się rzadsze [...] Na Wołyniu i Rusi, gdzie dawniej grec-

---

<sup>25</sup> J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, s. 205. Jest to ocena stosunkowo łagodna. O wiele ostrzej pisał Kraszewski wcześniej: „Od chwili zgonu Witolda, dzieje Litwy są już walką o pozostałości narodowe, potem historią polską więcej niż litewską [...] Ze śmiercią Witolda, kraj ten widocznie stawał się prowincją tylko polską” (*Litwa za Witolda*, s. 372).

<sup>26</sup> J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, s. 177-225.

kie wyznaczenie wprowadzone zostało, niema tych chatek, tylko greckie krzyże podwójne lub potrójne oznaczają grób.<sup>27</sup>

Obraz pogranicza określał także stosunek Kraszewskiego do zmieniających się miejsc zamieszkania. Prowadząc ziemiański tryb życia, w różny sposób traktował środowiska wiejskie: chłopskie i szlacheckie. Interesował się zwłaszcza składnikami folkloru i społecznym położeniem chłopca: Poleszuka czy Rusina. I tu także stosował miernik porównawczy z rdzenną Litwą. To nakładanie się elementów o różnym pochodzeniu i w ich zarówno synchronicznych jak i diachronicznych cechach, tworzą z przedstawianych pogranicz rodzaj palimpsestu, w którym przez oba „teraźniejszy” prześwieca historia (na przykład w opisie Pińska).

Zasadniczo Kraszewski świat pogranicza oglądał z perspektywy poznającego i zwiedzającego, w ruchu i zmianie, a nie zasiedziało w dworze ziemianina. Jego uwaga skupiała się z jednej strony na osobliwościach i specyfice poznawanego obszaru (tak np. na persewerującym „nudnym” krajobrazie Polesia) lub na fizjologicznych portretach wybranych (najczęściej typowych) postaci i środowisk (obszerne i negatywne charakterystyki poleskich Żydów); z kolei opisy wołyńskie, mocniej skupiały się na pamiątkach historycznych, postaciach i samej historii. Wyróżniającą cechą jest również zamożność Wołynia, uwydatniona chociażby w takim porównaniu: „Tu już, nie jak w Litwie i w Polesiu, jednokonnym wózkiem, lecz kutym i trzema lub czterema końmi zaprzężonym jeżdżą wieśniacy – dobry znak ich zamożności i bytu.”<sup>28</sup>

Dzięki takim sposobom rozpoznawania obszaru pogranicznego Kraszewski wydobywał jego relacje z innymi, sąsiednimi ziemiami, a czynnik rozróżnienia i podobieństwa był dla niego zasadniczym składnikiem interpretującym. W rezultacie pogranicze ulegało jak gdyby wewnętrznemu „rozproszeniu”; rozkładało się na wyodrębnione krainy Polesia czy Wołynia, oglądane w ruchu, w kolejnych przybliżeniach i skupieniach, skupiające się na szczegółach lub na próbach syntez o quasi-historycznym charakterze. Warto podkreślić, iż Polesie i Wołyń w ujęciu Kraszewskiego pozostają w stosunku do siebie w opozycji. Pograniczem zagubionym, zacofanym i brzydkim jest niewątpliwie Polesie, gdzie jedynie „enklawy” zasługują na pozytywną uwagę. Wołyń – pod wieloma względami wyróżnia się dodatnio, ale i tu Kraszewskiego nie opuszcza krytycyzm, zwłaszcza w ocenach środowiska ziemiańskiego i jego stosunku do ludu.

Pogranicza są różne także ze względów osobistych, a więc nasycone emocjami. Kraszewski spędzający dzieciństwo na skrawku dawnego Wielkiego Księstwa w Romanowie, zapamiętał je jako miejsce swoistej Arkadii. Na tę generalną cechę

<sup>27</sup> Tamże, s. 152.

<sup>28</sup> Tamże, s. 149.

pogranicznego pejzażu zwracał uwagę Krzysztof Zajas pisząc o „pitoresku”: „Pejzaż rodzimy, zmitologizowany obraz domu dzieciństwa, kult doświadczonej przeszłości wyniesionej do rangi Arkadii – wszystkie te elementy znajdują silną reprezentację w literaturze pogranicza i domagają się odrębnego, dogłębnego odczytania”<sup>29</sup>. Tego typu obrazem – nostalgicznym wspomnieniem, jest niewątpliwie powstały w Niemczech w 1871 roku pejzaż Romanowa:

Krajobraz tutejszy odznacza się szczególnie majestatycznymi drzewami i lasami, które do studiów pejzażysty wybornie posłużyć by mogły [...]Trudno w świecie o zaciszniejszy ką, o piękniejsze leśne kwiaty, o bujniejsze łąki, o pustynniejszą ustron [...] szum jodeł wieczorem przypomina szmer modlitw w chórze zakonnym, na dobranoc klekoczą bociany na gniazdach, a w maju niezliczone słowiki po całych nocach grają serenady miłosne.<sup>30</sup>

Trudno o lepszy przykład „pogranicznego” pitoresku: jest tu i nostalgiczna emocja, intymne przeżycie rodzinnego pejzażu, estetyczne wartościowanie, „malowniczość”, wreszcie „klisze” nacechowanych dodatnio obrazów przyrody; charakterystyczna hiperbolika najpiękniejszego miejsca na świecie. Ono też służy ugruntowaniu tożsamości. Nie zmienia to faktu, że inne składniki pogranicznego krajobrazu rysowały się pod piórem pisarza rozmaicie. Zarówno wówczas kiedy zmieniały przestrzeń w czasie fizycznych przemieszczeń wędrownika, jak i wtedy, kiedy autor przedstawiał i interpretował przeszłość z odległej czasowej perspektywy.

Przedstawiona w szkicu problematyka pograniczna to zaledwie głosy do tematu obszernego i niejednoznacznego dla interpretatora. Niemniej tematu, który w przekonaniu autora, opracowany gruntowniej i szerzej, może wnieść pewne zmiany do obrazu twórczości pisarza.

---

<sup>29</sup> K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 266.

<sup>30</sup> *Listy z Niemiec*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, s. 128.



German Ritz  
(Zürich, Szwajcaria)

## TEKST NIEMIECKI MIĘDZY FASCYNACJĄ NARRACYJNĄ A DYSKURSEM POLITYCZNYM U KRASZEWSKIEGO

### Powieść saska a tożsamość narodowa

W XIX wieku Polska tworzyła sobie historyczne mity tożsamościowe przede wszystkim w konfrontacji z Rosją bądź Ukrainą. Mity te są częścią literackiego kanonu, nie tylko z racji swej funkcji, lecz także dla swoich walorów literackich. Dawniejszy obraz Niemiec w polskiej literaturze nie może się z nimi mierzyć: nie jest dość złożony ani zróżnicowany, kreśli przede wszystkim stereotypowy wizerunek agresywnego Krzyżaka albo brutalnego zbójcy<sup>1</sup>. Kraszewski zna mitotwórczy Wschód, miał okazję stykać się z nim dłużej i bardziej intensywnie niż starsi i młodszy koledzy, współautorzy mitu, zanim na ostatnie dwadzieścia pięć lat życia osiadł w Dreźnie. Poznał nie tylko obu sąsiadów, lecz także zjeździł całą polską Europę, dla której, przeciwko której i z którą Polska w XIX wieku projektuje swoją narodową tożsamość. Przemierzył ten obszar i opatrzył wprost nieskończoną liczbą historycznych i współczesnych obrazków. Europa z jego opowieści jest zawsze interesująca, zaskakująca, bawi i poucza zarówno czytelnika polskiego, jak europejskiego, nigdy jednak nie zmienia się w historyczny mit. Ta uderzająca cecha pisarstwa ma u Kraszewskiego swoje literackie, a zwłaszcza polityczne podłoże, wynika z zerwania z romantyzmem i naznacza drogę do pozytywizmu po 1863 r., jest też wyrazem krytyki powstania, o czym mówi już Chmielowski, a co potem stale i zapewne słusznie powtarzano<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> K. Stępnik, „Zbójca, trup i zwierzę...” Stereotypy7 zaborców w „Rachunkach i „Programie polskim” Kraszewskiego, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 87-95; B. Kosmanowa, *Syndrom wroga*, w: *taż, Kraszewski mniej znany. Studia i szkice*, Bydgoszcz 1998, s. 143-158.

<sup>2</sup> P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, Kraków 1888, s. 409 i n.; W. Nawrocki, *Józef Ignacy Kraszewski o Niemcach i Niemczech*, w: *tenże, Patrioci i wrogowie: stereotypy Polaków i Niemców w literaturze polskiej XIX i początków XX wieku*, Piotrków Trybunalski 2002.

Brak mityzacji rzuca się w oczy przede wszystkim w powieściach saskich, ponieważ powstaje tu zwarty i wielowarstwowy tekst niemiecki, z którym nie mogą się równać jego opisy Rosji i Ukrainy. Ambiwalentny urok, jaki ma dla Kraszewskiego *la Saxe galante* z czasów monarchii polsko-saskiej, przypomina rosyjską fascynację kontrreformacyjną łacińską i sarmacką Polską w początkach XVII wieku, widoczną w polskim akcie rosyjskiej opery narodowej Glinki *Žizn' za carja* z 1836 roku, a potem w *Borysie Godunowie* Musorgskiego z 1874 roku<sup>3</sup>. W tych utworach (estetyczna) fascynacja Innym staje się pożywką dla mityzowania własnej rosyjskości. Ambiwalencja, która za pośrednictwem Innego trafia do mitu, bynajmniej go nie niszczy, przeciwnie, nadaje mu głębię, zagęszcza go. W powieściach saskich Kraszewski redukuje mityczny potencjał polsko-niemieckiej dychotomii.

Gdy Kraszewski w 1863 roku przybywa do Drezna, niemiecka kultura, zwłaszcza literatura, która kiedyś zrobiła tak wielkie wrażenie na młodym autorze i którą znał może lepiej niż sławni romantyczni poprzednicy, objawia mu się w całkiem innej formie. Wielka kultura niemiecka, którą przedtem przyjmował z entuzjazmem jako część kultury europejskiej, teraz – w przededniu zjednoczenia – stała się składnikiem nowej niemieckiej kultury narodowej, która dla Polaka jest czymś groźnym i dziwnym. „Pomiędzy poezją i filozofią niemiecką a niemiecką polityką i społecznością jest przepaść. Dwie te twarze jednego lica zdają się sobie urągać i sprzeciwiać najdziwaczniej”<sup>4</sup>. Najlepszy przykład tej zmienionej funkcji literatury stanowi dzieło Gustava Freytaga. Freytag pojmował swoją twórczość jako konstytutywny element kształtowania narodu i tym zdobył sobie sławę, wprawdzie tylko czasowo. Nowe narodowe nastawienie Freytaga bazuje głównie na odcięciu się od Polski i polskiej gospodarki. *Soll und Haben* z 1856 roku podsuwa nowej niemieckiej świadomości narodowej najbardziej sugestywny kontrobraz Polski, który utrzymał się aż do 1945 roku<sup>5</sup>. Lektura Freytaga będzie towarzyszyła Kraszewskiemu przez wszystkie lata drezdeńskie, utwory Freytaga są literacką osią jego krytyki Niemiec i staną się polemicznym punktem odniesienia fikcyjnych obrazków w *Na wschodzie* z 1866 r. i *Nad Spreą* z 1874 roku. W obu tekstach polemika z niemieckim mitem w twórczości Freytaga dekonstruuje nie tylko narodowy mit niemiecki, ale także podstawy polskiego kontrmitu.

*Na wschodzie* to pierwsza niemiecka powieść Kraszewskiego. Autor przesuwając niemiecki *Drang nach Osten* daleko na południe Ukrainy, poza główną linię niemiecko-polskiej konfrontacji, i ten przestrzenny dystans u początków twórczości skupionej na Niemczech najwyraźniej jeszcze jest mu potrzebny dla sformułowa-

<sup>3</sup> Por. A. Parin, *Chożdenie v nevidimyj grad. Paradigmy russkoj klassičeskoj opery*. Moskwa 1999.

<sup>4</sup> Ten słynny i często przytaczany cytat pochodzi z przedmowy do pierwszej powieści niemieckiej, *Na wschodzie* z 1866 roku, gdzie na końcu Kraszewski mówi też o Gustavie Freytagu, choć oczekiwana polemika wypada dość powściągliwie.

<sup>5</sup> Por. I. Surynt, *Das „ferne“, „unheimliche“ Land. Gustav Freytags Polen*, Thelem 2004.

nia polskiej odpowiedzi na *Soll und Haben*. Kraszewskiego nie interesuje przy tym poetyka powieści niemieckiego konkurenta, od dawna już ma swoją własną, ale strona polityczno-publicystyczna, ku której Freytag ciąży szczególnie w ustępach poświęconych Polsce i która grozi rozbiemem poetyckiego realizmu. Kraszewski rozprawia się polemicznie z programowymi wypowiedziami niemieckich kolonistów z *Soll und Haben* na stepach akermzańskich w napiętej atmosferze rosyjskiej walki z polskimi powstańcami w 1863 roku. Satyryczny zakrój jest przy tym tak ogólny, że obejmuje też polski mit powstania.

*Nad Spreą*, utwór późniejszy o prawie dziesięć lat, daje bliższy geograficznie i czasowo obraz niemieckiej Europy Środkowej, skupiając się na pruskiej polityce germanizacyjnej w Polsce zachodniej w przededniu niemieckiego zjednoczenia. I tutaj dominuje satyra, ponieważ Bismarckowska polityka wschodnia, z którą Kraszewski w publicystyce drezdeńskiej nieustannie polemizuje<sup>6</sup>, przedstawiona jest przez pryzmat wypowiedzi pary kochanków, a potem małżonków – Helmy, należącej do środowiska niemieckiego mieszczaństwa, początkującej pisarki i gorliwej wyznawczyni Gustava Freytaga<sup>7</sup>, oraz Wolskiego, polskiego studenta medycyny w Berlinie, wywodzącego się z zubożałej szlachty – jak również w krzywym zwierciadle prywatnych poglądów ich przyjaciół, zwłaszcza niemieckiej rodziny Helmy (*Nad Spreą*, s. 169-170). Nasz polski bohater potrzebuje więcej niż jednego męskiego pomocnika, by się wywikłać z fałszywego romantycznego związku oraz odzyskać dla siebie i swoich dzieci polską tożsamość. Bezpośredni dyskurs polityczny przejmują przy tym zagrożona strona polska, w osobie garbatego przyjaciela i późniejszego deputowanego polskiego w Reichstagu, Wojtusia.

Ta powieść odległa jest o całe mile od jednocześnie powstającego *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, z ambiwalentnym trójkątem miłosnym ponad polsko-ukraińską granicą. Sienkiewicz w swojej powieści porusza się na skraju modernistycznej walki płci i modernistycznych fantazmatów seksualnych. Kraszewski czyni podobnie, ale obraca wszystko w komizm. Pożądany przez stronę niemiecką piękny Polak traci nie tylko tożsamość narodową, ale przede wszystkim tożsamość męską. Zamiana płci – piękny Polak zamiast pięknej Polki – staje się ukrytym motorem rozwoju narracji. Uzyskanie niemieckiej tożsamości przez kobietę nie wymaga ofiary życia mężczyzny, na końcu mamy idylliczny obraz odtworzonej polskiej rodziny, w której Wolski jest ojcem, a przede wszystkim matką, a jego męscy aniołowie stróże aktywnie wspierają go w tym kobiecym zadaniu (s. 218-219).

---

<sup>6</sup> Por. E. Czapiewski, *Józef Ignacy Kraszewski a Niemcy. Publicystyka pisarza w obronie polskiego stanu posiadania pod panowaniem pruskim i niemieckim*, Wrocław 1994.

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Nad Spreą*, s. 148-149.

## Dlaczego powieści saskie?

*Na wschodzie i Nad Spreą* nie są wielkimi powieściami obyczajowymi, jak *Soll und Haben*, to obrazki współczesne, wielka historia odzwierciedla się w małej. Stanowią niejako wprowadzenie do powieści saskich i powieści z czasów średniowiecza, w których stosunki niemiecko-polskie odgrywają znaczną rolę.<sup>8</sup> W poniższych rozważaniach interesują nas tylko powieści saskie. Są zaskakujące w kontekście uprawianej przez autora aktualnej krytyki Niemiec – wyraźnej także jeszcze w dwóch pierwszych powieściach niemieckich – ponieważ za punkt wyjścia mają Saksonię, w czasach Augusta Mocnego najważniejszą geopolitycznie i kulturowo alternatywę wobec rosnących w potęgę Prus. Kraszewski świadomy jest tej opozycji Drezna i Berlina, dwóch stolic, które w XVIII w. określają nie tylko kulturalne, ale też polityczne oblicze Europy Środkowej. Niemieckie partie *Kartek z podróży*<sup>9</sup> z lat 1858–1864 opisują stan aktualny tej opozycji, powieść *Z siedmioletniej wojny* z 1876 roku, opowiadająca o spowodowanym przez Prusy upadku Saksonii, przedstawia jej historię. *La Saxe galante* ze swoją późnobarokową, zapatrzoną na Francję kulturą reprezentacji mogła uchodzić za konkurencyjny model wobec oświeconych, zmilitaryzowanych Prus, mogła – jak to pokażemy – fascynować, z polskiej perspektywy jednak Kraszewski wie dobrze, że bliska Augustowi Mocnemu idea saskiej Europy Środkowej, jeśli obnażyć jej polityczną ośnowę, jak w późnej powieści *Za Sasów*, opublikowanej dopiero pośmiertnie w 1888 roku, przemawia takim samym językiem kolonializmu jak (pruski) *Drang nach Osten*<sup>10</sup>.

Powody, dla których Kraszewski skupił się na opowieściach z dziejów saskich, są wielorakie. Najważniejszy to zwierciadlana relacja między spóźnioną barokową kulturą dworską a sarmacką dekadencją, krytyką magnaterii, na równi uniemożliwiających polityczną stabilizację. Powieści saskie w modelu Innego, tj. Saksonii z jej galanterią, opisują też zawsze to, co swojskie. Wraz z licznymi powieściami saskimi punkt ciężkości osiemnastowiecznego kosmosu Kraszewskiego przesuwają się na okres sprzed prób reformatorskich i rozbiorów. Dla romantyzmu, zwłaszcza dla szkoły ukraińskiej wiek XVIII był podłożem narodowych mitów. Kraszewski natomiast nie znajduje mitotwórczej gleby ani w Polsce, ani w Saksonii, ani tu, ani tam teatralizowana kultura nie może ukazać swego prawdziwego oblicza, kontrastowego oblicza baroku. Romantyzm wywodził też z XVIII wieku swój radykalny pesymizm historyczny, a tym samym umieszczał doświadczenie

<sup>8</sup> Danek umieścił je pod tytułem *Front antygermański*. W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 95-99.

<sup>9</sup> J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży*, Warszawa 1977, zob. zwł. t. II, rozdziały 21-25 o Dreźnie i końcu rozdział 26 o Berlinie.

<sup>10</sup> Np. w rozmowie przyszłego króla polskiego z jego zausznikiem Flemmingiem (I, 2) i w długiej rozmowie Augusta Mocnego z rosyjskim carem (II, 2).

czasu poza horyzontem oświecenia, poza projektem nowoczesności. Kraszewski podchodzi do osiemnastego stulecia jako historyk, jako krytyk dawnej kultury szlacheckiej, jego obrazki historyczne rzadko bywają pojednawcze i na ogół nie szukają schronienia w szlacheckiej sielance. Epoka saska ukazuje historię w działaniu, ukazuje zmianę, ale nie transformację.

Powieści saskie uzupełniają niemal równie długi szereg polskich powieści historycznych z czasów saskich<sup>11</sup>. Uderza w nich obecność silnych, a przede wszystkim pięknych polskich kobiet, które przejściowo skupiają na sobie zainteresowanie wielkiego świata, w wariacie polskim – raczej małego światka. Cykl saski otwiera powieść *Herod-baba*, której bohaterką jest inna, polska wersja hrabiny Cosel, motyw nowej silnej i pięknej kobiety kontynuuje powieść *Pułkownikówna* z 1880 roku, w powieści *Na bialskim zamku* mamy już tylko piękność awansowaną na metresę, przedmiot pożądania jednego z Radziwiłłów. Żadna z tych opowieści o losach kobiet nie kończy się dramatycznie. Sarmacka dekadencja pozostaje zdumiewająco odporna na seksualne fantazmaty, haremowe rozkosze Radziwiłła w *Na bialskim zamku* przypominają raczej adorację maryjną, a ofiarą pada ostatecznie tylko magnat, z powodu nadmiernej tuszy. Sarmacka kultura umie także pragmatycznie trzymać w ryzach niezależność silnych i pięknych kobiet, przynajmniej dopóty, dopóki nie znajdą się w bezpośrednim kontakcie z saskim dworem.

Powieści, które można nazwać pruskimi – *Na wschodzie* albo *Nad Spreą* – różnią się od powieści saskich także sposobem narracji. Obraz pruskiej polityki wschodniej, aktualnej manifestacji dawnego niemieckiego *Drang nach Osten*, zmierza do publicystycznej bezpośredniości i nie stanowi przekonującego tła dla fikcyjnych zdarzeń, satyrycznie przejawionych. Narracja wydaje się niejako wyswobadzać. Główną figurą jest zamiana – wspomniana już zamiana płci, jak w *Nad Spreą*, albo ciała, jak w *Na wschodzie*, gdzie aby ocalić bohatera, polskiego powstańca, podstawia się na jego miejsce zwłoki, niestety już w złym stanie. Złudzenie, raz uruchomione, szybko może wciągnąć biedermeierowski świat niemieckich kolonizatorów na stepach akermanskich w Gogolowskie bachanalie zamętu i rozkładu. W powieściach saskich narracyjna fascynacja zdaje się na inny świat kultury dworskiej, z nowymi ludźmi, faworytami, metresami. Jak pokażemy, nigdy jednak nie pogrąża się w nim bez reszty.

---

<sup>11</sup> Por. J. Kajtoch, *Epoka saska w powieściach Kraszewskiego*, w: J. I. Kraszewski, *Na bialskim zamku*, Warszawa 1966, s. 256.

## Powieści saskie i recepcja

Szczególną osobliwością zagranicznej recepcji literatury polskiej jest, że mistrzowie powieści historycznej cieszą się najbardziej trwałym wzięciem, mierzonym liczbą nakładów, i w większym stopniu niż tzw. wielka literatura wpływają na zewnętrzny wizerunek Polski. Może dlatego, że „trudna” historia Polski budzi zainteresowanie także za granicą, z pewnością wiąże się to również ze strategią narracyjną takich właśnie pisarzy jak Sienkiewicz i Kraszewski, silnie zorientowaną na czytelników i cenioną też przez polską publiczność. Polonistyka zagraniczna, zwłaszcza w obszarze języka niemieckiego, nie podąża za tą tendencją i kurczowo trzyma się wciąż formułowanych przez odnowicieli polskiej literatury estetycznych werdyktów na niekorzyść Kraszewskiego i Sienkiewicza. W XIX wieku na zagranicznym rynku literackim dominował Kraszewski, póki nie wyparł go Sienkiewicz. W recepcji niemieckiej po drugiej wojnie światowej wróciło zainteresowanie powieściami saskimi. Zniszczenie Drezna i związana z tym specyficzna kultura pamięci stworzyły po temu warunki, we wczesnych latach 50. NRD-owski polonista Alois Hermann z wielkim zaangażowaniem rozpoczął długotrwałą działalność przekładową i edytorską.

Dziś po niemiecku mamy sześć powieści saskich: *Gräfin Cosel* (*Hrabina Cosel*), pierwsze wydanie 1880, po 1952 roku kilka wydań w nowych przekładach i opracowaniach; *Graf Brühl* (*Brühl*), pierwsze wydanie 1952; *Aus dem Siebenjährigen Krieg*, (*Z siedmioletniej wojny*) 1953<sup>12</sup>; *Der Gouverneur von Warschau* (*Starosta warszawski*) 2003; *Feldmarschall Flemming* (*Skrypt Fleminga*), najpierw pt. *Flemmings List*, 1996; *König August der Starke* (*Za Sasów*) 1995. Powieści saskie, za sprawą licznych wznowień – zwłaszcza *Gräfin Cosel*, *Graf Brühl* i *König August der Starke* – stały się dla szerokiej publiczności kluczem do dziejów Saksonii w XVIII wieku<sup>13</sup>.

Recepcja naukowa, inaczej niż aktualna recepcja niemiecka, poświęcała powieściom saskim niewiele uwagi, wyjątkiem jest artykuł Bujnickiego w lipskim tomie zbiorowym<sup>14</sup>. Nawet specjalistyczne badania nad obrazem Niemiec u Kra-

---

<sup>12</sup> *Graf Brühl* w przekładzie Aloisa Hermanna, *Aus dem Siebenjährigen Krieg* w przekładzie Aloisa i Lieselotte Hermannów.

<sup>13</sup> W XIX w. zestaw przekładów z wielkiej palety historycznych i obyczajowych powieści Kraszewskiego przedstawia się obszerniej i jest bardziej zróżnicowany, obejmuje między innymi *Herod-babę* (*Ein heroisches Weib*, 1885). Tłumaczyć Kraszewskiego zaczęto już we wczesnych latach 40., za życia autora ukazało się po niemiecku ok. 30 tytułów. Po 1881 roku ukazało się dziesięciotomowe wydanie dzieł wybranych, *Ausgewählte Werke*, Bd. 1-10, Wien 1880-1881. Por. Eduard Merian, *Zur Kraszewski-Rezeption in Deutschland im 19. Jahrhundert*, w: Józef Ignacy Kraszewski. *Seine Werke und ihr Wiederhall*, Leipzig 1988; tenże, *Recepcja Józefa Ignacego Kraszewskiego w Niemczech XIX wieku*, w: Józef Ignacy Kraszewski. *Twórczość i recepcja*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1995, s. 291-302. S. Burkot, *Tłumaczenia Kraszewskiego na języki obce*, w: tenże, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 152-154.

<sup>14</sup> T. Bujnicki, *Obraz historii a struktura artystyczna w „powieściach saskich” Kraszewskiego*, w: Józef Ignacy Kraszewski. *Seine Werke und ihr Wiederhall*, wyd. cyt., s. 27-39.

szewskiego albo nad jego stosunkiem do Niemiec wyraźnie koncentrują się bardziej na publicystyce albo na niemieckich obrazkach z podróży niż na powieściach saskich, ponieważ te nie przystają do uprawianej przezeń surowej krytyki Prus<sup>15</sup>.

### Poetyka powieści i zahamowania literaturoznawstwa w stosunku do autora

Jeśli nauka o literaturze pomija – albo sądzi, że pomija – Kraszewskiego, wiąże się to z niepisanymi regułami naszej pracy. Obfitość tekstu rodzi podejrzenia co do jego wartości literackiej. Kraszewski jest autorem, którego chętnie zepchnęłoby się na półkę literatury rozrywkowej, gdyby nie jego wykształcenie w zakresie historii, historii kultury i historii sztuki. Kraszewski jest zawsze trochę bardziej czytany niż my sami i prześciga nas w analizie. Główne zastrzeżenia dotyczą poetyki powieści. O poetyce powieści napisano wiele interesujących rzeczy, zwłaszcza w latach 60. ubiegłego wieku, a sam Kraszewski wielokrotnie starał się określić swój program. Co nas w nim pociąga i zarazem irytuje, to przeskoki od romantyzmu do realizmu, a w płaszczyźnie powieści, rozwijającej się swoim trybem, są to często jeszcze przeskoki od narracji osiemnastowiecznej do dziewiętnastowiecznej, ponadto otwartość na aktualne nowoczesne tendencje i niekiedy zaskakująca „polska” negatywna reakcja na nie<sup>16</sup>.

Styczność z kielkującą nowoczesnością przypada zwłaszcza na okres drezdeński. W swoim długim marszu skrajem wielkich okresów stylistycznych XIX wieku Kraszewski wyrobił sobie pewnego rodzaju pragmatyczne podejście do literatury, zrywające z pojęciem autonomii literatury, jakie wykształcił i jakiego ściśle się trzymał wiek XIX. Absolutem jest dla Kraszewskiego tylko narracja, zdolność opowiadania. Opowiedzieć można wszystko, bo opowiadanie nie zakreśla sobie żadnych granic stylistycznych<sup>17</sup>. Ta wszechmoc narracji czerpie zrazu z dawnego sposobu opowiadania, konkretnie z sarmackiej gawędy szlacheckiej, inaczej jednak niż u Rzewuskiego gawęda nie staje się elementem konstytutywnym, czym była

---

<sup>15</sup> Zwl. wspomniane przedtem obszernie artykuły Czapiewskiego (dz. cyt.) i Nawrockiego (dz. cyt.). Por. też Stępnik i Kosmanowa (dz. cyt.); Kersten Bunke, *Einige Bemerkungen zu Kraszewskis Deutschenbild*, w: Józef Ignacy Kraszewski. *Seine Werke und ihr Widerhall*, dz. cyt., s. 70-77; J. Bachórz, *Kraszewski wobec literatury niemieckiej*, tamże, s. 89-98.

<sup>16</sup> Te trudności opisał Bachórz, podejmując próbę usytuowania Kraszewskiego i jego obrazu Polski w kontekście europejskim, zob. J. Bachórz, *Miejsce Polski w cywilizacji europejskiej według Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 11-26.

<sup>17</sup> Już w XIX w. borykano się z załamaniem stylu, z niejednorodnością jego dzieł, por. Chmielowski, dz. cyt., s. 422.

w kulturze szlacheckiej<sup>18</sup>, lecz jest jedynie, jak w *Herod-babie*, formą wyjściową, którą Kraszewski natychmiast porzuca, podążając za swoją rezolutną bohaterką, gdy ta w pogoni za zbiegłym z tancerką małżonkiem wyrusza do Drezna, a tym samym przenosi się w krąg innej kultury.

We wspomnianym pierwszym tekście niemieckim *Na wschodzie* polityczna satyra na niemiecki *Drang nach Osten* w zaskakującym kontekście Ukrainy przeradza się we wszechogarniającą gogoliadę, tragikomedia jednak nie urasta w totalność, gdzie nie można już odróżnić tragizmu od komizmu, wszystko jest przemieszane i nikt nie zachowuje tożsamości. Pod koniec szalonej komedii intryg Kraszewski przerzuca się znowu do tragedii narracji powstańczej. Zamaskowany powstaniec nie tylko uratował się dzięki podstawionym, już rozkładającym się zwłokom, ale nieoczekiwanie jest ukochanym rosyjskiej baronowej i zarazem małżonki niemieckiego generała w służbie rosyjskiej, który przy pomocy niemieckiego szpiega ściga go aż do Odessy i tam zaskakuje gruchającą parę na promenadzie nadbrzeżnej. Utrzymana w szybkim tempie komedia intryg w tym miejscu się urywa i ustępuje miejsca prawniczej jednoznaczności śledztwa.

Takie przeskoki w narracji są typowe dla całego cyklu saskiego bądź niemieckiego, nie zaznaczają się może tak wyraźnie w poszczególnych tekstach, tym bardziej za to w cyklu jako całości. W powieściach saskich Kraszewski niejako za każdym razem zaczyna od nowa. *Hrabina Cosel* i późniejsza powieść *Za Sasów* to jak gdyby dwa warianty na ten sam temat, a postać faworyta Brühla w *Brühlu* wypada zupełnie inaczej niż w *Staroście warszawskim*. W całym cyklu mamy na przemian psychologiczny portret i próbę historycznego studium, zbliżenie i umotywowany politycznie dystans, narrację zwartą i luźną. Gdy w *Staroście warszawskim* Kraszewski stara się nakreślić portret syna Brühla od wewnątrz, czyli stworzyć pozytywny wizerunek epoki saskiej, sięga najczęściej po coraz to nowe strategie, zmieniające się z biegiem akcji. Podwójny (sic) trójkąt miłosny z młodym starostą Alojzym w głównej roli to nie *Niebezpieczne związki*, ale też i nie *Powinowactwa z wyboru*, brak tu zalotnej frywolności i brak momentu oświeconego wyboru. A włączona niczym barokowe intermedium albo nowoczesny metatekst gawęda szlachecka o aktualnych zdarzeniach nie może – jak ostatnie polityczne posunięcia szachowe starego Brühla – stanowić wyjaśniającej ramy dla niejako unieruchomionego dramatu miłosnego. Kalejdoskop nie może dać innego niż właśnie kalejdoskopowy wizerunku saskich rządów w XVIII wieku, złożonego, ale ostatecznie spójnego. Kraszewski, jak sam wyznaje w dużo wcześniejszej głosie *à propos* Trentowskiego, nie ufa takim systemowym ujęciom:

---

<sup>18</sup> O obyczaju gawędy por. A. Gall, *Die Erfindung der Tradition in der gawęda*, w: *Geschichtsentwurf und literarisches Projekt*, hrsg. G. Ritz, Wiesbaden 2010, s. 85-124.



To, co chce być wszystkim wedle zasady logicznej Hegla, przyjętej przez Trentowskiego także, najprędzej też stać się może niczym. Usiłując objąć w sobie wszystko, może nie pochwycić nic. Systemata jednostronne mają ograniczoną całość, a choć wyłączone może, wielkie przeciwie światła rzucają w jedną stronę; system powszechny rozsieje tylko mrok świtania po wszystkim.<sup>19</sup>

Poetykę narracji Kraszewskiego można określić jako funkcjonalistyczną. Postępuje z rzeczywistością historyczną – i nie tylko – zgodnie z receptą sprawdzoną od czasu przełomu medialnego. Nie chodzi już o prawdę, lecz jedynie o skuteczną medializację. Przeskoki w narracji są nie tyle słabością opowiadania za szybko i za dużo, lecz zapowiedziami nadchodzącej nowoczesności, które z dzisiejszej perspektywy wydają się coraz bardziej oczywiste:

Okazuje się zatem, że Kraszewski, który bynajmniej nie był nowatorem w dziedzinie estetyki, jest pisarzem nowoczesnym w diagnozowaniu mechanizmów rodzącej się kultury masowej.<sup>20</sup>

Z nowoczesnością Kraszewski styka się przede wszystkim w Dreźnie, na dobrze sobie znanym terenie, wędrując przez drezdeńską galerię malarstwa. Po kanonicznych wizerunkach Madonny Rafaela i Holbeina napotyka *Dziewczynę z czekoladą* Jean-Étienne Liotarda i ten obraz, a zwłaszcza popularność, jaką się cieszy w Saksonii, daje mu pojęcie o prawidłach nowoczesnej kultury masowej, które dotyczą nie tylko sztuki, lecz również samej rzeczywistości: „Skutkiem wreszcie jakiegoś zapatrzenia się na tę nieszczęśliwą *Czekoladniczkę*, zdaje ci się w końcu, że ty sięgaj jej exemplarzy i karykatur żywych chodzi po ulicach.”<sup>21</sup>

Wyczulenie na procesy modernizacji nie oznacza, że Kraszewski wita je z entuzjazmem<sup>22</sup>, przeciwnie, jak o tym świadczą *Wieczory drezdeńskie*, tym bardziej akcentuje opozycyjne polskie stanowisko. Wgląd w rzeczywistość czysto medialną nie jest dla niego wyzwoleniem, lecz oznacza też utratę. Obronna postawa uzasadniona jest przede wszystkim patriotyzmem, dla Kraszewskiego liczącym się bardziej niż sztuka, jak mówi wprost w często cytowanym wyznaniu skierowanym do zapewne fikcyjnej adresatki z czasów drezdeńskich:

A! Pani, ja nie jestem pono ani literatem, ani artystą, choć piszę wiele i kocham wszelakie piękno; ja jestem człowiekiem mojego wieku, dzieckiem narodu mego i gdybym miał nawet geniusz, starłbym go na proch, rozszarpał na kawałki i podesłał pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły. Cóż mnie ob-

<sup>19</sup> Cyt za: S. Burkot, *Powieści współczesne*, dz. cyt. s. 26.

<sup>20</sup> Zob. J. Ławski, *Od cykliczności do seryjności i z powrotem. Paradoksy romantycznej sztuki elitarniej*, w: *Między powtórzeniem a innowacją. Seryjność w kulturze*, pod red. A. Kisielewskiej, Kraków 2004. Cyt. za: M. Luł, „Tragikomedja życia poety”. *Artysta i świat w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, maszynopis rozprawy doktorskiej.

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski, *Wieczory Drezdeńskie*, Lwów 1866, 64.

<sup>22</sup> Por. J. Bachórz, dz. cyt., s. 12.

chodzi, że ja i te kartki jutro nie będą? Żyjemy posłannictwem dnia dzisiejszego, pierwszy obowiązek – dlań pracować.<sup>23</sup>

Powieści saskie podążają za tym patriotycznym apelem do samego siebie tylko warunkowo, bo warunkowe znaczenie ma tu dychochotomia saskiej galanterii albo perwersyjnego pozoru i dawnej sarmackiej kultury szlacheckiej.

### Binarny świat powieści saskich

We wszystkich powieściach o epoce saskiej Kraszewski wprowadza swego rodzaju binarny świat, przy czym posługuje się tą binarnością rozmaicie. W obrazach polskiej rzeczywistości z czasów saskich Saksonia, po pierwszej powieści, tj. *Herod-babie*, właściwie nie jest już bezpośrednio reprezentowana, natomiast w tzw. powieściach saskich zawsze napotykamy symboliczną reprezentację Polski. Reprezentacja polskiego Innego nigdy nie jest równorzędna, ale jako Inne tym bardziej znamienne. W *Hrabinie Cosel* i *Z siedmioletniej wojny* polskim Innym na saskim dworze jest młody szlachcic, pozostający na zewnątrz albo niezależny w stosunku do absolutystycznych układów. Najlepiej pełni tę rolę Masłowski w *Z siedmioletniej wojny*, gdzie młody szwajcarski patrycjusz z Berna przejmuje ryzykowną rolę karierowicza i staje się marionetką w rozgrywce między Berlinem a Dreznem, Masłowski zaś jako inteligentny obserwator trzyma się na zewnątrz. Zaklika w *Hrabinie Cosel*, który może mierzyć się z Augustem Mocnym tylko muskulaturą, pożądaną bez wzajemności piękną Cosel traci tożsamość i staje się marionetką w rękach hrabiny. Prawdziwą binarną opozycję Polski i Saksonii odnajdujemy tylko w *Brühl*, najdojrzałszej z powieści saskich, w zestawieniu Brühla i Sułkowskiego, dwóch głównych faworytów na dworze Augusta III.

Dumny, bezpośredni i bardzo męski polski hrabia przegrywa w konkurencji o względy słabego króla z nieuchwytnym, błyskotliwym, wyrafinowanym niemieckim karierowiczem z Turynii. Uformowany przez libertariańską kulturę Augusta Mocnego, nie docenia pośredniej albo zamaskowanej nowej władzy kobiety – królowej – i Kościoła. Jego polityczny projekt wzmocnienia Saksonii jako głównego mocarstwa w Europie Środkowej przez osłabienie roszczeń habsburskich nie ma polskiego stempla. Sułkowski jako postać polityczna nie jest wprowadzony jako Polak, zwłaszcza jeśli patrzeć na wiek XVIII z późniejszego patriotycznego stanowiska.

---

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Do Pani X.X.* [1873], w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, dz. cyt., s. 187-88. Cyt za: nach Bachórz, tamże, s.14.

Również jego „męskość”, która wyklucza wszelką ambiwalencję w męsko-męskiej relacji z młodym królem i kontrastuje z czysto symboliczną kobiecością Brühla, nie jest z ducha sarmackiego. Sułkowski staje się Polakiem dopiero w upadku. W późniejszych powieściach saskich – *Starosta warszawski*, *Skrypt Flemminga* czy *Za Sasów* – rozgrywających się przeważnie w Polsce, rola polskiego Innego będzie się zmieniać, przede wszystkim będzie się przejawiać w dyskursie eksponentów. Zagrożonej za czasów saskich polskości bronią przede wszystkim głosy z dołu, tj. drobna szlachta, przy czym ci obrońcy, jak np. Serwacy ze *Skryptu Flemminga*, stopniowo uświadamiają sobie, że owa dawna sarmacka Polska, jeśli chce przetrwać, musi się też zmieniać<sup>24</sup>. Polskie Inne jest we wszystkich powieściach, choć w różnych wariantach, zjawiskiem jednostkowym, nigdy nie zbiega się ze stanowiskiem narratora, co mogłoby wydzwignąć je do rangi narodowego mitu. Pozostaje u Kraszewskiego jedynie potencjalną wartością mityczną, narrator zaś, właśnie gdy najpełniej przedstawia Polskę sarmacką, jak w opisach dworu Potockich albo Radziwiłłów, trwa na pozycji krytycznego zewnątrz.

Można się zastanawiać, jaką funkcję w powieściach saskich pełni to polskie Inne. We wczesnych powieściach, zawsze w podobnej i jednostajnej postaci, często ma charakter stereotypu, jest mechanicznie stosowanym przez płodnego autora środkiem narracyjnym. Powściągliwość w kształtowaniu Innego można jednak też uznać za sygnał zasadniczego procesu znaczeniowego, jaki toczy się w powieściach saskich. Jeśli polskie Inne dla Sasów i saskie Inne dla Polaków nie prowadzi do uformowania tożsamości i niejako w obu kulturach pozostaje czymś tylko zewnętrznym, a gdy dochodzi do jakiegoś związku, ma to skutki wyłącznie destrukcyjne, czego przykładem jest wykorzystywane pożądanie Zakliki w *Hrabinie Cosel*, jeśli zatem wzajem nie mogą się historycznie objaśniać, wskazuje to również, że Kraszewski nie wdaje się i nie może się wdawać w całościową analizę epoki saskiej, ponieważ epoka ta nie ma żadnego historycznego sensu albo historycznej głębi, która nadawałaby spójność kalejdoskopowym obrazkom. Obie kultury są niejako uwięzione w nieustannej teatralizacji znaczenia na modłę późnobarokową, i pod tym względem do siebie podobne. Obie tylko odtwarzają obce znaczenie: Saksonia – francuskie, Polska – dawne, nie mogąc stworzyć własnego. Ani Saksonii, ani Polsce za Sasów nie przyświeca idea nowego imperium, które wyrastałoby ponad warstwy albo narodowości i jednoczyło je. Ekspansję mocy uzyskuje się tylko w drodze kupna. Pieniądz zastępuje historyczny sens. Umożliwia gigantyczny handel wymienny między polską magnaterią a saskimi interesami. Wszelkie Inne wymienia się na pieniądź.

W powieści *Za Sasów* pieniądze jawnie stają się naczelnym politycznym instrumentem Augusta Mocnego w podróżach po nieznannej Polsce. Jako taki instru-

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Skrypt Flemminga*, 1950, s. 323-324.

ment są ze względu na swoją funkcję i możliwości opisywane, bezpośrednio tematyżowane przez narratora i postaci, nie są jednak wszechpotężnym motorem narracyjnej imaginacji. Nie są też główną siłą napędową polityki realnej w pierwszej połowie XVIII w., jak to widać na przykładzie dwóch mocarstw, Szwecji za Karola XII i Prus za Fryderyka Wielkiego w *Za Sasów* albo we wcześniejszej powieści *Z siedmioletniej wojny*, przeciwko którym teatralna Saksonia nie może nic wskórać. Wyraźnie silniejszym elementem narracyjnej imaginacji staje się natomiast nowy człowiek, w postaci faworyta i dworaka oraz w postaci metresy. Ci, zwłaszcza metresa, świadomi są siły pieniędzy i zabiegają u władcy, aby je sobie zapewnić.

## Nowe czasy i nowy człowiek albo postaci faworyta i metresy

### 1. Chwiejny świat metres

„– Ja mam tylko jedną radę, ekscelencjo – począł były lokaj. – Wszystko się robi przez kobiety, bez kobiet nic się nie dzieje.”<sup>25</sup> Kraszewski lubi charakteryzować nowe czasy osiemnastego wieku przez zjawisko silnej kobiety. W powieściach polskich są to silne małżonki i siostry magnatów i dygnitarzy, jak pani Potocka w *Staroście warszawskim*<sup>26</sup> albo kasztelanowa w *Za Sasów* (I, VII, s. 120 i n.), kobiety, które nie zrywają z tradycyjną sarmacką kulturą rodziny, ale interpretują ją po kobiecemu, a narrator ironicznie im się przygląda. W świecie saskiej galanterii silną kobietą jest metresa, która uzyskuje autonomię nie tyle z racji przynależności do stanu, lecz raczej z racji urody i wyrafinowanej elokwencji. Metresa jest centralnym elementem obrazu absolutystycznego panowania, król nie podlega normom małżeństwa i może swojej ukochanej zapewnić miejsce w jawnej strukturze dworu, przeto świat rządzący się galanterią będzie wymagał od kobiety nie tylko piękności, ale także dowcipu. Ten świat metres jest jednak zawsze niestały, jak męskie pożądanie. Pożądanie nadaje Augustowi Mocnemu dwoiste barokowe oblicze, jest władcą i zarazem pasjonatem. Hrabina Cosel będzie się starała podporządkować ten niestały ład swojej woli i poniesie klęskę.

Kreśląc portret hrabiny Cosel, Kraszewski sięga do współczesnych źródeł, zwłaszcza do *La Saxe galante* Carla Ludwiga von Pöllnitta, pisze biograficzną powieść o postaci historycznej. To ogranicza jego narracyjne możliwości. Nie zanurzamy się w świecie metres, nie wnikamy też w postać hrabiny, zachowujemy dystans wyznaczony przez podjętą *ex post* próbę krytycznego zrozumienia. Przybliżenie nie zabiega o empatię ze strony czytelnika. Tragizm hrabiny Cosel nie nabie-

<sup>25</sup> J. I. Kraszewski, *Brühl. Dzieła J. I. Kraszewskiego, Powieści historyczne*, Warszawa 1962, s. 47.

<sup>26</sup> J. I. Kraszewski, *Starosta warszawski. Dzieła J. I. Kraszewskiego, Powieści historyczne*, Warszawa 1964, s. 59.

ra wymiaru ogólnoludzkiego, pozostaje tragedią w znacznej mierze zawinioną przez samą bohaterkę, która w ramach dworu Augusta Mocnego ostatecznie nie jest suwerennym podmiotem. Przybliżenie w zarysie biografii i jednoczesny dystans narratora czyni hrabinę swego rodzaju postacią referencyjną saskiego dworu – w tej postaci życie dworskie podlega krytycznej refleksji, choć nie jest opisywane całkiem z zewnątrz.

W kontekście literatury lat 70. XIX wieku Cosel jest projekcją emancypacji, której Kraszewski jednak nigdy nie aktualizuje, podobnie jak w portretach współczesnych kobiet – na przykład w *Adzie* z 1878 roku nagle porzuca sugerowany przez narrację patos emancypacji i rezygnuje z perspektywy wewnętrznej, gdy bohaterce, pożądamcej młodego sąsiada Roberta, grozi zatrata wzorowych rysów wykształconej, kulturalnej kobiety. Ada cofa się przed decydującym krokiem i powraca do dawnego porządku, a ofiarą tej emancypacyjnej historii, która zatrzymuje się w pół drogi, pada tylko pożądanym.

Hrabina Cosel też nie staje się ofiarą własnej emancypacji, ściślej – swojej kariery królewskiej metresy, lecz ofiarą samej siebie, skostnienia w wizerunku niezależnej kobiety, która w duchu zapiera się obranej z całą premedytacją<sup>27</sup> egzystencji metresy. Gdy zostaje wygnana z dworu, nie chce zwolnić króla z wymuszonej obietnicy małżeństwa. Ofiarami stają się natomiast inni wielbiciele jej piękności, zwłaszcza Polak Zaklika.

W *Hrabinie Cosel* i w *Za Sasów* Kraszewski opisuje stereotypowy świat metres na dworze Augusta Mocnego przede wszystkim na przykładzie polskich metres z czasów Cosel, takich jak księżna Lubomirska, późniejsza księżna Teschen (*Hrabina Cosel*, I, IV) albo dwie zamężne córki marszałkowej Bielińskiej (*Hrabina Cosel*, I, XV, s. 174 i n.). Tu charakter hetery zaznacza się znacznie dobitniej, a fizyczna piękność i powab erotyczny całkiem jawnie są rynkową wartością wymienną. Polski kontekst nie tworzy nawet w domu prymasa moralnej przeciwwagi dla świata metres, a w domu Bielińskich córki przygotowywane są przez matkę do roli uwodzicielek króla; kobiety same działają na rzecz własnej degradacji. O właściwej egzystencji metresy w przypadku Anny Hoym, późniejszej hrabiny Cosel, prawie się nam nie opowiada, przedstawia się zaloty króla do Anny i spowodowany siłami zewnętrznymi upadek Cosel, która coraz bardziej wtrąca się do spraw państwowych, co ostatecznie pociągnie za sobą wygnanie z dworu.

Co chce Kraszewski osiągnąć tą biograficzną powieścią? Z pewnością nie chodzi mu o apologię ofiary saskiego absolutyzmu, na to hrabina jest za bardzo uwikłana w system (*Hrabina Cosel*, s. 132). Dążąc do władzy, nie ma żadnej lepszej koncepcji politycznej niż król i jego ministrowie, a plan, by wbrew wyraźnej woli

---

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski, *Hrabina Cosel. Dzieła J. I. Kraszewskiego, Powieści historyczne*, Warszawa 1967, s. 67.

króla podstępnie zabić Karola XII, ostentacyjnie rezydującego w Saksonii zwycięzcy nad Augustem Mocnym, odradza jej nie kto inny, tylko Polak, oddany jej Zaklika, argumentując, że byłby to błąd polityczny (*Hrabina Cosel*, s. 130), ponieważ szwedzki monarcha uchodzi w Saksonii za opiekuna protestantów. *Hrabina Cosel* to pierwsza powieść saska ciesząca się wielkim uznaniem, w postaci bohaterki polski autor zyskuje medium, z którego pomocą może pośrednio, jak już wspomniano, opisać wewnętrzny system niegdyś potężnej Saksonii, nie wdając się w polskie obrachunki. To bowiem po zjednoczeniu Niemiec byłoby niewłaściwe<sup>28</sup>. Wprawienie „męskiej” historii Saksonii w dramatyczną historię kobiety wywołuje w czytelniku poczucie bliskości, a niekiedy współczucie. Cosel staje się heroiną, figurą operową, tak w tej epoce lubianą, nawet jeśli z jej wizerunku nie usunięto skaz. Zgodnie ze swoją logiką kobiecy los nigdy nie trąci sentymentalizmem i to chroni go przed trywializacją.

Kraszewski jest tu historykiem, który trzyma się ściśle przekazów, i narratorem, który prowadzi opowieść pomiędzy epokami i pomiędzy kulturami. Psychologizując, umieszcza postaci w teraźniejszości, a zarazem pozostawia je w historycznym kontekście, jako polski narrator zaś systematycznie zwraca się do niemieckich czytelników. Nie znajdujemy natomiast w *Hrabinie Cosel* opowieści o nowym świecie metres. To przyniesie druga powieść saska, *Brühl* z 1875 roku Kraszewski opisuje tu karierę faworyta i stworzony przez niego system władzy. Narrator rezerwuje dla siebie komentarze *ex post*, a w stylizacji mowy aktorów i w narracyjnym układzie znaczących scen<sup>29</sup> pozwala, by epoka objawiła się bezpośrednio i system sam się zaprezentował. Nowy świat faworytów powstaje na naszych oczach, jest częścią narracji i przedstawianej rzeczywistości.

## 2. Faworyt i performancja władzy

Silnemu faworytowi potrzebny jest słaby król i odwrotnie, dlatego Brühl jest w historiografii i u Kraszewskiego faworytem modelowym, chociaż Flemming – faworyt Augusta Mocnego – mógłby być dla polskiego pisarza bardziej interesujący z uwagi na swój złożony stosunek do Polski i polityczne koncepcje Europy Środkowej<sup>30</sup>. Władza absolutna, do jakiej pretendował jeszcze August Mocny,

---

<sup>28</sup> W późnej powieści *Za Sasów* potęga Augusta Mocnego będzie analizowana znacznie bardziej krytycznie i bezpośrednio.

<sup>29</sup> Np. zaloty Brühla do młodej hrabianki Kolowrath i taktyczne wciągnięcie Sułkowskiego, rywala o łaski króla, do planu uwięzienia Watzdorfa, ukochanego hrabianki, a zatem znowu rywala (*Brühl*, II, 1, s. 152 i n.) albo podziwiana przez Chmielowskiego scena, gdy Brühl pozoruje modły i nabożne skupienie (P. Chmielowski, dz. cyt., s. 448) przed nieoczekiwanym wejściem Sułkowskiego do jego prywatnych komnat.

<sup>30</sup> W późniejszych powieściach saskich, *Skrypt Flemminga* i *Za Sasów*, Kraszewski stara się oddać sprawiedliwość tej historycznej postaci, ale nigdy nie umieszcza go w centrum powieści.

w rękach jego syna, Augusta III, jest już tylko pozorem. Stała się sprawą aktualnego systemu. Faworyt nie ma statusu anty-króla, jaki przypisywała sobie Cosel i poniosła klęskę, jest figurą systemu władzy. Utrzymuje system w ruchu, rozumie go i może go dla siebie wykorzystywać, ale nie stoi ponad systemem. Podstawową maską Brühla jest maska pokory (*Brühl*, I, 1, s. 8), i przywdziewając ją, Brühl sam niejako przekreśla swoje Ja. Brühl jest instrumentem politycznego katolicyzmu (*Brühl*, I, 7, s. 88 i n.) i sam gra maskami religijnymi, jak w sławetnej scenie modłów przed Sułkowskim (*Brühl*, II, 6, s. 219 i n.).

Faworyt przewyższa innych graczy systemu, bo intensywniej uczestniczy w performowaniu władzy. Ma ciało, jest piękny, a przede wszystkim potrafi dobierać strój i postawę tak, by osiągnąć zamierzony efekt sceniczny (*Brühl*, I, 3, s. 49). Sprawnie posługuje się językiem, jest wymowny, karierę za Augusta Mocnego zawdzięcza swojej językowej kompetencji (*Brühl*, I, 22, s. 29). Brühl jest na wskroś sztuczną figurą, odporną także na Inne pożądaną. Znosi z zimną krwią – a dokładniej: z fasonem – gdy w noc poślubną zmuszona do małżeństwa panna młoda pokazuje mu odbity w krzywym zwierciadle obraz nakazanej miłości i dworskie machinacje, których sama jest ofiarą, obraca przeciwko niemu (*Brühl*, II, 2, s. 161 i n.). Najważniejszą cechą idealnego gracza w nowym systemie władzy wydaje się cielesność, piękne ciało, bo tylko ono może reprezentować władzę. Opis piękności mężczyzny w systemie władzy stawia ich w pobliżu kobiet. W zestawieniu z męskim Sułkowskim Brühl jest kobiecy (*Brühl*, I, 2, s. 20-21). Ale w sumie opis nie ma znamion erotycznych i wypada schematycznie, prawie stereotypowo.

Jak ważny jest ten wymiar w performancji władzy, o tym świadczy zniekształcony obraz ciała w scenie groteskowych igraszek błaznów dworskich – ulubionej rozrywki króla (*Brühl*, II, 8, s. 241-243). Wolor i znaczenie ciała ujawnia się jednak też z całą mocą w jego braku albo w jego innym charakterze u najważniejszych rywali Brühla w grze władzy. Jezuita Guarini, przedłużone ramię Rzymu, pozbawiony jest cielesności, uwielbia – co znamienne – operę, która umie sublimować ciało w głos śpiewaczki; z kolei Habsburżanka u boku saskiego króla jest brzydka, jak zwykle Habsburgowie poza Wiedniem, i w grze o władzę może stawiać tylko na swoje siły duchowe, na pobożność; wreszcie godniejszego siebie rywala ma Brühl w Sułkowskim, ale temu z kolei brak performatywności. Nie jest graczem, władzę rozumie bezpośrednio i uważa, że do sprawowania władzy uprawniają go zasługi położone dla króla.

System władzy, który powstaje w *Brühl*u wraz z pojawieniem się głównego bohatera, tworzy go i zarazem jest jego wytworem – ten system władzy ma charakter performatywny, toteż pozbawiony jest właściwego podmiotu, a w rezultacie – pozbawiony też narodowej tożsamości. Już August Mocny sprowadzał do kraju cudzoziemców jako filary władzy (*Brühl*, I, 4, s. 61), Brühl też nie jest rodowitym

Saksończykiem, lecz przybyszem z Turynii, który w Saksonii robi karierę. W *Staroście warszawskim* zakupi dla małoletniego syna polski indygenat. August Mocny prowadzi wobec Polski politykę imperialną, chce Polskę przekształcić, zniszczyć Rzeczpospolitą szlachecką, narzucić jej swój autorytet (*Brühl*, I, 4, s. 62). Brühl natomiast posługuje się gęstą siecią układów i więzi rodzinnych. Władza Augusta Mocnego była jeszcze metaforyczna, władza Brühla jest metonimiczna. Porusza się na osi poziomej, rozszerza się tworząc powiązania, styka się z Innym, ale go nie określa. W tej koncepcji zagraża Rzeczpospolitej szlacheckiej, której jawny system władzy wygląda podobnie. Brühl swoje dzieci swata z polskimi rodami magnackimi. Jego idea imperialna opiera się na rozciągłości, nie na dominacji, co osłabia polskiego przeciwnika.

Charakterystyczne, że symboliczny koniec systemu Brühlowskiego Kraszewski opisuje w powieści *Z siedmioletniej wojny*, to znaczy w niemieckiej powieści saskiej, a w nie w polskiej o staroście warszawskim. Prawdziwym przeciwnikiem Brühla stają się Prusy, Fryderyk Wielki, a nie Polska w postaci Familii, która po początkowym sojuszu z Brühlem występuje przeciwko niemu, chcąc Polsce narzucić własny królewski autorytet. Pokonując Saksonię, Fryderyk Wielki pragnie nade wszystko wymazać system Brühla i dokonuje tego w wymownym symbolicznym akcie, gdy w obecności Brühla każe swoim żołnierzom – na których opiera się pruska potęga – nie burzyć jego pałacu z obszerną garderobą, gdzie wielki gracz się przebierał, lecz splądrować, ściślej – uprzątnąć (*Z siedmioletniej wojny*, II, 2, s. 174). Pruski król puentuje ten symboliczny czyn autentycznym okrzykiem w garderobie swego przeciwnika: „Osobliwa rzecz, żeby człowiek, co nie miał głowy, mógł tyle peruk potrzebować!” (tamże, s. 176). Władza Brühla tworzy tylko symulakry, na nich się zasadza. Dla Familii koniec walki z Brühlem oznacza perpetuowanie Brühlowskiego systemu po polsku. Na tronie nie zasiądzie żaden z Czartoryskich, lecz związany z nimi Stanisław August.

W *Staroście warszawskim* po raz pierwszy w cyklu powieści saskich ujawnia się coś na kształt melancholii. Zaznacza się w sylwetce głównego bohatera, młodego Brühla, który kulturę pojmuje już nie jako barokową reprezentację władzy, ale na sposób nowoczesnego dyletanta, artysty. Pisuje francuskie dramaty i delectuje się nimi. Sublimuje polityczny system swego ojca w sferze prywatnej. Jako centralna postać podwójnego trójkąta romansowego nie umie zdecydować się na żadną opcję i będzie tylko utrzymywał siatkę związków. Ale zarazem wejdzie do polskiej historii wojskowości jako ktoś, kto swoimi pismami przyczynił się walnie do modernizacji artylerii.

W *Brühl* Kraszewski najusilniej starał się opisać od wewnątrz władzę faworytów i w jej głębinach odkrył nowoczesne koncepcje władzy, jednak we wszystkich powieściach saskich pozostaje zawsze historykiem. Prawda historyczna i fik-



---

cja mieszają się ze sobą, jak w cytowanym wyżej okrzyku Fryderyka Wielkiego w Dreźnie, ale jedna nie zaciera bez reszty drugiej. Ustanawia to dystans, z którego Kraszewski w powieściach saskich nigdy nie rezygnuje, chociaż z tak bliska przygląda się nowinkom eleganckiej Saksonii i wciąż jest nimi zafascynowany.

Przełożyła Małgorzata Łukasiewicz

**J. I. KRASZEWSKI.**  
**POWIEŚCI HISTORYCZNE.**

**VI.**

**KRÓLEWSCY SYNOWIE.**

Powieść  
z czasów Władysława Hermana  
i Krzywoustego.

Tom I.

Boleslae, Boleslae Dux gloriosissime  
... defendis tuam terram quam studiosissime...  
Pieśń obozowa niemiecka.  
Gallus.

**KRAKÓW.**

**Nakład Spółki wydawniczej księgarzy w Warszawie.**

Gebethner i Wolff.

Maurycy Orgelbrand.

Michał Glücksberg.

G. Sennewald.

Edward Wende.

1877.

Józef Ignacy Kraszewski, *Królewscy synowie. Powieść z czasów Władysława Hermana i Krzywoustego*, t. I, Kraków 1877

Margreta Grigorova  
(Wielkie Tyrnowo, Bułgaria)

## HISTORIA STARYCH BUTÓW. RECEPCJA DZIEŁ KRASZEWSKIEGO I UTWORÓW MU PRZYPISANYCH W BUŁGARII

„Całkiem dniem dzisiejszym zajęci nie poznają,  
że dziś bez wczoraj jest bardzo krótkie, krótsze niż dziś bez jutra,  
bo wczoraj jest naszą własnością niezaprzeczoną  
i nikt go nam nie wydrze. A jutro? Kto go wie? (...)  
Według mnie, nawet historia starych butów mogłaby być  
nauczająca i pożyteczna, co dopiero miasteczka i człowieka?”

Józef Ignacy Kraszewski

### O portrecie recepcyjnym Kraszewskiego w Bułgarii

Przekłady książek Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887) stoją na złotej półce literatury polskiej w Bułgarii obok ulubieńców bułgarskich czytelników: Henryka Sienkiewicza (1846–1916), Stefana Żeromskiego (1864–1925) i Bolesława Prusa (1847–1912).

Twórczość Kraszewskiego w Bułgarii znana jest przede wszystkim z powieści. Są to nade wszystko: *Stara baśń* (1876) oraz pierwsza i druga część trylogii saskiej: *Hrabina Cosel* (1873) i *Brühl* (1874). W sumie dziewięć powieści Kraszewskiego zostało przetłumaczonych na język bułgarski, realizowano 16 wydań. Wiele z nich stale obecnych jest na półkach prawie każdego bułgarskiego domu. Nie dziwi zatem, że mają najsilniejszą recepcję spośród literatury przekładowej w Bułgarii. z jednej strony to dobrze, ale z drugiej brak wielu znaczących dzieł z niewyczerpanej twórczości Kraszewskiego powoduje, że obraz twórczości pisarza jest niepełny.

W Bułgarii postrzega się Kraszewskiego jako kogoś, kto lubi opowiadać o zdarzeniach, czasem prawdziwych, czasem wyrwanych z potoku historii, jako pisarza, który niezwykle barwnie kreuje postaci i spleta ich losy z niezależnymi od nich mechanizmami świata oraz intrygami najbliższego otoczenia. *Hrabinia Cosel* w Bułgarii od II wojny światowej była wydawana cztery razy (*Графиня Козел*: 1973, 1975, 1986, 1993), *Brühl* – trzy (*Брюл*: 1976, 1977, 1993), *Stara baśń* – pięć razy (*Князът и*

кметовете, Исторически роман из живота на славяните в IX в.: 1897, 1946; В старо време, Исторически роман из живота на славяните в IX в.: 1912; Старинно предание: 1975, 1985) i to właśnie one podtrzymują wizerunek Kraszewskiego jako pisarza sławiącego słowiańskość, bazarza – twórcy legend o czasach historycznych.

Do recepcji Kraszewskiego w Bułgarii można sparafrazować słynną myśl Witolda Gombrowicza (1904–1969) z eseju o twórczości Henryka Sienkiewicza, że gdyby historia literatury przyjęła jako kryterium wartości wpływ sztuki na ludzi, to Sienkiewicz („ten demon, ta katastrofa naszego rozumu, ten szkodnik”)<sup>1</sup> powinien być zajmować w niej pięć razy więcej miejsca niż Adam Mickiewicz (1798–1855). Odnosi się do tego eseju Panayot Karagiozov (Панайот Карагъозов), słowianoznawca i literaturoznawca z Uniwersytetu Sofijskiego, w rozdziale o recepcji przekładowej literatury polskiej od II światowej wojny w Bułgarii, zamieszczonym w książce o przekładach literatur europejskich w Bułgarii (2002), pisząc, że Kraszewski „nie przeraża ani czytelników, ani wydawców”, przypominając też:

Świat jego jest groźny, potężny, wspaniały, ma wszystkie zalety prawdziwego świata, ale naklejono na nim etykietkę „dla zabawy”, wskutek czego ma jeszcze i tę zaletę, że nie przeraża.<sup>2</sup>

Karagiozov ma na myśli to, że w Bułgarii książki Kraszewskiego czyta się jak powieści Sienkiewicza – czyli, że nie można oderwać się od lektury, w której wszystkie atrybuty świata prawdziwego podporządkowane są piętnu estetyki rozrywkowej<sup>3</sup>. Karagiozov zwraca uwagę, że głównym tłumaczem powieści historycznych Kraszewskiego jest Dimitar Ikononov (Димитър Икономов), ten sam, który tłumaczył Sienkiewicza, Prusa i Żeromskiego, i który sytuuje Kraszewskiego w tym samym projekcie przekładowym w zakresie polskiej powieści historycznej.

Niezwykle bogaty warsztat twórczy Kraszewskiego, jak też eksperymenty w zakresie poszukiwania nowych form prozaicznych i powieściowych bułgarski czytelnik mógł poznać nie tylko poprzez wyżej wymienione utwory. W Bułgarii, co jest tradycyjne dla kraju w pierwszych latach wyzwolenia spod jarzma osmańskiego, które trwało blisko pięć wieków, z dorobku obcych pisarzy wybiera się te utwory bądź ich fragmenty, które dotyczą Bułgarii lub Bułgarów. Dzieła Ignacego Kraszewskiego początkowo również z tego klucza wybierano do przekładu na język bułgarski. W literaturze przekładowej wiele jest takich utworów, w których podejmowano ważne dla Bułgarów tematy i wydarzenia z historii Polski i Pola-

<sup>1</sup> W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986, s. 352.

<sup>2</sup> П. Карагъозов, *Преводна рецепция на полската литература в България между двете световни войни*, В: *Преводна рецепция на европейските литератури в България. Славянски литератури*. Т. 4. Акад. Изд. Марин Дринов, София 2002, с. 128.

<sup>3</sup> Тамże.

ków. Przemawiały one mocno do bułgarskiego czytelnika, i, co ważne, do bułgarskiej krytyki literackiej.

Pierwsi polscy autorzy tłumaczeni na bułgarski, to ci, którzy pisali utwory o tematyce bułgarskiej, czy to związane z niewolą turecką, czy to bułgarskimi bohaterami narodowymi, czy w końcu Polakami przebywającymi w Bułgarii lub Bułgarami znanymi w Polsce. Jednymi z pierwszych tłumaczonych na język bułgarski pisarzy polskich są Zygmunt Miłkowski (1824–1915), piszący pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż, i Michał Czajkowski *vel* Sadyk Pasza (1804–1886). Recepcja Kraszewskiego również powiązana jest z bułgarskim kluczem. W czasach już wyzwolonej Bułgarii strategia recepcyjna ukierunkowywała wybór autorów i dzieł do przekładu, reprezentacyjnych nie samą literaturę czy też bułgarską wiedzę o Polsce i jej dorobku literackim, lecz skojarzenia z historią bułgarską i mentalnością Bułgarów. To one zawsze miały swoje pierwsze miejsce i znaczenie w kulturze.

Do tego typu tematów można zaliczyć na przykład bitwę pod Warną, miastem nad Morzem Czarnym w Bułgarii, gdzie w 1444 roku poległ w bitwie z osmańskimi Turkami starszy syn Władysława Jagiełły, król Polski i Węgier oraz wielki książę litewski Władysław (1424–1444), po śmierci Warneńczykiem znany. Tematem takim jest też wielkie zwycięstwo pod Wiedniem w bitwie z 1683 roku między wojskami polsko-austriacko-niemieckimi pod dowództwem króla polskiego Jana III Sobieskiego (1629–1696) a armią Imperium Osmańskiego pod wodzą wezyra Wysokiej Porty Kara Mustafy (1634–1683). Bitwa ta zakończyła się klęską islamskich Osmanów, dzięki czemu Jan III Sobieski otrzymał przydomek „obrońcy wiary chrześcijańskiej”, a Józef Ignacy Kraszewski wizerunek pisarza „sprawy bułgarskiej”. Powieść *Adama Polanowskiego, dworzanina króla Imci Jana III notatki* została wydana w Bułgarii w 1889 roku pod tytułem *Jan Sobieski albo obsada Wiednia przez Kara Mustafę* (*Ян Собески или Обсадата на Виена от Кара Мустафа*, 1889)<sup>4</sup>, gdzie bułgarski czytelnik mógł przeczytać o walkach hetmana, a następnie króla Jana III z Turkami, przejęciu przez Sobieskiego tronu, następnie o wyprawie wiedeńskiej i walkach z Turkami, jak też o najważniejszych wydarzeniach społeczno-politycznych w Rzeczypospolitej, rozumianej przez czytelnika jako obrończyni ujarzmionych przez osmańskich Turków narodów.

Ślad bułgarski jest również widoczny w czterotomowym dziele Kraszewskiego *Wilno: od początków jego do roku 1750*, które Kraszewski w całości poświęcił Wilnu, miastu, do którego został z Warszawy wysiedlony pod nadzór policyjny za działalność spiskową przeciwko Rosji carskiej, okupantowi Polski. Kraszewski wspomina tam o Grzegorzcu Camblaku (Samblaku) (*Григорий Цамблак*, 1365–1420), starobułgarskim mnichu i pisarzu, metropolicie kijowskim w latach 1415–1420.

---

<sup>4</sup> Крашевски, Юзеф И., *Ян Собески или Обсадата на Виена от Кара Мустафа*, przekład Димитър Хр. Бръзицов, Wyd. Единство, Пловдив 1889.

Około roku 1144 Grzegorz Samblak, rodem z Bułgarii, uczony mąż na swój czas, wybrany za rozkazem Witolda Mitropolitą przez Sobór Biskupów i poświęcony w Nowogródku Litewskim, przy cerkwi Bohorodzicy w Wilnie stolicę Metropolij założył i przeniósł ją tu z Nowogródka litewskiego. Powróciwszy z powszechnego Soboru Konstancjeńskiego, Samblak w r. 1419 następnej zimy umarł w Wilnie<sup>5</sup>, jak piszą z morowego powietrza. Po śmierci jego przez lat pięćdziesiąt pięć, nie było osobnego Metropolity Kijewskiego.<sup>6</sup>

Camblak, przedstawiciel tyrnowskiej szkoły piśmiennictwa, urodzony w Wielkim Tyrnowie (Veliko Tarnovo) (wówczas stolicy Bułgarii), to osobistość o wielkim autorytecie w średniowiecznej Europie i nie dziwi, że o nim wspomina Kraszewski w III tomie części II dzieła *Wilno: od początków jego do roku 1750*, w rozdziale poświęconym *Kronice Cerkwi Greckich w Wilnie* (s. 42-105). Kraszewski podkreśla „uczoność” Camblaka, pisząc, że był to „rodem z Bułgarii, uczony mąż na swój czas” oraz zwraca uwagę na fakt, że po jego śmierci przez 55 lat trudno było znaleźć następcę na tronie metropolitalnym w Kijowie. W innej części dzieła wspomina o Camblaku jako o ofierze morowego powietrza w Wilnie, a zarówno w jednym, jak i drugim przypadku powołuje się w przypisach na księgi metropolity kijewskiego i galickiego Eugeniusza pod tytułem *Opisanie Kijewo-Sofijskiego soboru*<sup>7</sup>, co oznacza, że bytności Camblaka w Wilnie nie zgłębiał, podobnie jak działalności cerkwi grecko-katolickiej w tym mieście, choć historii jej powstania poświęcił 60 stron III tomu pracy o Wilnie. Szkoda, że to dzieło Kraszewskiego o Wilnie nie jest znane w Bułgarii.

Na jeszcze jeden bułgarski klucz, tym razem związany z bułgarskim folklorem, natrafiamy w *Starej baśni*, w tym fragmencie, gdzie stary, ślepy śpiewak Słowan pyta retorycznie Smerdę o czym ma śpiewać?

Smerda pół słuchał, pół drzemał. Gdy ustał, odezwał się: – Śpiewaj, śpiewaku, dalej!

– O czym wam śpiewać? – mruczał jakby sam do siebie ślepiec. – Wam pieśni innej potrzeba, wy starej nie rozumiecie. O czym śpiewać? O praojcach znad Dunaju, o praojcach ze wschodu, o braci znad Łaby i Dniepru? Wy ich nie znacie. O białych i czarnych bogach, o Wisznu i Samowile?

Głos mu się zniżał, głowa trzęsła...

---

<sup>5</sup> J. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, Wilno, 1840, tom 2, s.177.

<sup>6</sup> J. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, Wilno 1841, tom 3, cz. II, s. 43-44.

<sup>7</sup> W przypisie nr 3 w tomie III książki *Wilno od początków jego do roku 1750*, s. 77 odwołuje się do informacji rosyjskiego metropolity Ewgenija z książki pt. *Opisanie Kijowsko-Sofijskiego Soboru* (Евгений митр., *Opisanie Киево-Софийского собора*, Киев 1825).

W przytoczonym wyżej fragmencie śpiewak Słowan zestawia stare i nowe, wspomina on bogów i wierzenia, które odchodzą i na ich miejsca pojawiają się nowe. Słowan wymienia „Praojców znad Dunaju” i wspomina bóstwo „Samowilę”, co według bułgarskiej demonologii ludowej oznacza piękną, mitologiczną istotę podobną do kobiety (panny), ubraną w białe szaty, która zamieszkuje góry, lasy i jeziora, i swą urodą oczarowuje zbłąkanych młodzieńców<sup>8</sup>. W XIX wieku wierzenia w samowily (jak w rusalki) były znane w Polsce na pewno bardziej niż dziś, biorąc pod uwagę, że w wydaniu z 2008 roku *Starej baśni* nazwa ta nie jest rozpoznawalna nawet jako słowiańska, a w przypisie podaje się wprost, że: „w wierzeniach słowian takie bóstwo nie istniało”<sup>9</sup>.

Wizerunek Kraszewskiego jako ojca polskiej powieści historycznej upowszechnia się w świadomości bułgarskiego czytelnika i dziś jest powielany przez historyków i krytyków literatur słowiańskich. Portret pisarza, ukształtowany w świadomości narodu, dziś w Bułgarii funkcjonuje wciąż tak, jak w XIX wieku, a na pewno jak w drugiej połowie XX wieku, o czym może świadczyć choćby cytowana wyżej ocena Karagiozova.

Kraszewski pojawiał się w recepcji bułgarskiego czytelnika jednak nie jako autor tych wyśmienitych, wyżej wymienionych książek, które w latach 70. i 80. XX wieku przeżyły swój renesans w Bułgarii (*Hrabinia Cosel*, *Brühl*, *Stara baśń*), ale jako pisarz przywoływany w pierwszym bułgarskim piśmie poświęconym literaturze pt. „Zora” (Зора), założonym w 1885 roku przez ojca bułgarskiej literatury, Iwana Wazowa, oraz poetę, tłumacza i polityka Konstantina Wielichkova (Константин Величков, 1855–1907). W numerze 5 czasopisma „Zora” umieszczony jest artykuł pod tytułem *Nowe powieści Kraszewskiego*, którego autorem jest Iwan Wazow<sup>10</sup>. Na marginesie warto dodać, że twórczość i osoba Adama Mickiewicza (1798–1855) oraz przytaczanego wyżej Henryka Sienkiewicza była przedstawiana również przez Wazowa i Wielichkova w Bułgarii. Sienkiewiczowi Wazow poświęcił nawet jeden ze swoich wierszy.

Twórczość klasyków polskiej poezji i prozy w świadomości elity intelektualnej Bułgarii odzyskującej niepodległość jest znaczna i znacząca i wiąże się z budowaniem podwalin dla nowej bułgarskiej literatury narodowej w już w wyzwolonej Bułgarii. Kryterium rozwoju literatury narodowej w tamtych czasach było świadomie łączone z wiedzą o przynależności do innych słowiańskich i europejskich literatur oraz europejskiego i słowiańskiego dorobku kulturowego.

---

<sup>8</sup> Por. [http://www.bulgarian-folklore.com/articles.php?article\\_id=214](http://www.bulgarian-folklore.com/articles.php?article_id=214)

<sup>9</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, oprac. B. Włodarczyk. Kraków 2008, s. 33.

<sup>10</sup> И. Вазов, *Новите романи на Краишевски*, „Зора” I, 1885, № 5, юли, s. 240.

W latach 90. XIX w języku bułgarskim ukazały się trzy powieści Kraszewskiego i jedno wydanie zebrane utworów: *Było ich dwoje* (Бяха две, 1886)<sup>11</sup>, *Powieść bez tytułu: wybór utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Повест без име, Отбор съчинения на Йосиф И. Крашевски, 1887)<sup>12</sup> i *Stara baśń* wydana pod tytułem *Князът и кметовете, Исторически роман из живота на славяните в IX в.*<sup>13</sup>. Następne fakty związane z recepcją Kraszewskiego w pierwszej połowie wieku XIX prowadzą powoli do uzupełnienia jego obrazu pisarza historycznego na początku XX wieku. Warto zauważyć, że wtedy pojawiła się kluczowa myśl recepcyjna, według której literatura polska miała stanowić wielką szkołę dla literatury bułgarskiej<sup>14</sup>.

Bardzo ważną rolę w ponownym odkryciu pisarza odegrał tekst polskiego ambasadora w Bułgarii, znakomitego literata i sławisty Tadeusza Grabowskiego (1881–1960), który prezentuje Kraszewskiego jako „twórcę polskiej powieści historycznej, najmocniejszego poprzednika Sienkiewicza, istnego polskiego Dumas”<sup>15</sup>, przedstawiając na łamach czasopisma „Polsko-Bułgarski Przegląd” (Полско-булгарски преглед, 1924) jego powieść historyczną *Strzemięczyk* (1882), związaną z ulubioną wśród Bułgarów tematyką polskiego króla Władysława Warneńczyka i bitwą pod Warną oraz jego wychowawcą, słynnym Grzegorzem z Sanoka (Gregorius Sanocensis, 1407–1477), pierwszym przedstawicielem humanizmu w Polsce, krytykiem scholastyki i poetą, którego postać i działalność jest znana głównie z żywotu napisanego po łacinie przez włoskiego humanistę Kallimacha (Philippus Callimachus Experiens, 1437–1496).

Tadeusz Grabowski poddał utwór przenikliwej analizie literackiej, podkreślając oryginalność i odkrywczość historycznego myślenia Kraszewskiego, który oparł lejtmotyw powieści nie tylko wokół znanej biografii Grzegorza z Sanoka autorstwa Kallimacha, ale też wokół zaginionego w XVI wieku rękopisu Grzegorza z Sanoka o wezwaniu na tron węgierski Władysława i jego wyprawach na Turków pod tytułem *De evocatione Vladislai regis ad regnum Hungariae as de eis expeditionibus contra Turcas*. Po analizie utworu Grabowski publikuje ostatni fragment powieści – opis bitwy warneńskiej<sup>16</sup>.

---

<sup>11</sup> Крашевски Йосиф И., Бяха две: Повест, tłumaczenie Лазар Сапунов, Wydanie А. Р. Балкански, Стара Загора, 1886 104 stron.

<sup>12</sup> Повест без име: Отбор съчинения на Йосиф И. Крашевски, tłumaczenie Д. Хр. Бръзицов, wyd. Единство, Пловдив 1887.

<sup>13</sup> Крашевски Йосиф И., Князът и кметовете, Исторически роман из живота на славяните в IX в.; tłumaczenie z rosyjskiego. М. Москов, Т. П. Джамджиев, wyd., Х. Т. С. Фъртунов, В. Търново, 1897.

<sup>14</sup> Idea ta znalazła swoje pełne odzwierciedlenie w działalności polonisty Bojana Penewa (1882–1927), który ma niezastąpiony wkład w odkrywaniu dla bułgarskiego czytelnika polskich romantyków i modernistów.

<sup>15</sup> Грабовски Т. Ст. Единъ романъ на Крашевски отъ времето на Влад. Варненчик, w: „Полско-булгарски преглед”, nr 22, 20 ноември 1924, s.183.

<sup>16</sup> Tamże.



Współczesny portret recepcyjny ojca polskiej prozy ma swoją niełatwą acz ciekawą historię, przygody, do których też chcielibyśmy odnieść się w obecnym tekście. Niektóre z pierwszych znaków recepcji cierpiały na brak szczegółowej i stosownej informacji o pisarzu oraz na zły wybór dzieł do przekładu, jak zdarzyło się z włączonym do *Antologii słowiańskiej* (Славянска антология, 1910) Stiliyana Chilingirova (Стилиян Чилингиоров) wierszem Kraszewskiego *Dziad i baba*, tł. przez Hristo Kesjakova (Христо Кесяков), który przetłumaczył też wybrane sonety Mickiewicza. Chilingirov w swojej wzmiance o autorze napisał, że Kraszewski słynie ze swej płodności, ale nie odznacza się artyzmem<sup>17</sup>. Jest możliwe, że na tę ocenę wpłynęło myślenie o Kraszewskim, piszącym dla masowego czytelnika, efekty pograniczne pierwszeństwa odbiły się tu na recepcji bułgarskiej. Z pewnością brakowało Chilingirovowi pogłębionej wiedzy o pisarzu. W 1912 roku w Bułgarii ponownie wychodzi *Stara baśń*, tym razem w przekładzie z rosyjskiego i pod tytułem *W dawnych czasach* (В старо време, Исторически роман из живота на славяните в IX в., 1912)<sup>18</sup>.

Warto tu dodać, że o ile sytuacja polityczna, a też kondycja kulturowa i literacka narodu w Bułgarii w XIX-wieku jest związana z wyzwoleniem narodowym (1878) oraz z przejściem od literatury odrodzeniowej (przed tym rokiem) do literatury nowobułgarskiej (po tym roku), to na początku wieku XX trwa już przenikanie modernizmu do realizmu literackiego, a bułgarska recepcja literatury polskiej znacznie rozszerza się i pogłębia wiedza o literaturze polskiej. Liczne też stają się polsko-bułgarskie kontakty literackie.

### Powieść przypisywana Kraszewskiemu

W Bibliotece Narodowej w Sofii na hasło Kraszewski pojawia się również, jako dzieło jego autorstwa, powieść *Barbara Ubryk, mniszka w Krakowie* (Барбара Убрых, калуѓерица в Краков, 1873), opisująca historię *la monaca di Cracovia*, która wzbudziła wiele namiętności w opinii publicznej w całej Europie po 1869, kiedy do Sądu Rejonowego w Krakowie wpłynął anonim informujący o przetrzymywaniu w nieludzkich warunkach zakonniczy w klasztorze karmelitanek bosych na Wesołej – ówczesnym przedmieściu Krakowa. Książka była tłumaczona z języka rumuń-

<sup>17</sup> Славянска антология, 1910, печ. С. М. Стайков, съст. Стилиян Чилингиоров, 9s. 166. W antologii opublikowane są wiersze Mickiewicza, Asnyka, Lenartowicza, Kopornickiej i Gomulickiego.

<sup>18</sup> Йосиф Игнат Крашевски, В старо време, Исторически роман из живота на славяните в IX в., tłum. Z ros. М. Москов, wyd. книж. Т. П. Джамджиев, София 1912.

skiego i wydana w wydawnictwie „Chitalishte” (Читалище) w 1873 roku. Ma 124 strony i 18,3 cm<sup>19</sup>.

Ciekawostką jest to, że autorstwo tej książki, choć w książce zaznaczone jest jako skrót od pierwszych liter imienia i nazwiska I. K (И.К), w Bułgarii przypisano imieniu i nazwisku Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ciekawostką jest także, że książka ta była bardzo poczytna oraz to, że wydano ją po bułgarskim roku 1873, czyli na 5 lat przed wyzwoleniem narodowym Bułgarii. I była to druga książka tłumaczona na bułgarski z przeznaczeniem dla mieszkającego jeszcze w Imperium Osmanów bułgarskiego czytelnika. Domniemane autorstwo stało się owocem symptomatycznej pomyłki i przypuszczenia. Jeszcze dziś w katalogach biblioteki narodowej powieść figuruje pod nazwiskiem Kraszewskiego. Rozpoznany jako autor nienapisanej przez niego powieści, odbijającej skandaliczną sprawę krakowskiej zakonnicy Barbary Ubryk, która otrzymała wielki rozgłos w prasie światowej i stała się powodem napisania kilku powieści sensacyjnych w XIX wieku, Kraszewski widziany jest w Bułgarii jako autor tworzący sensacyjne historyjki. Najprawdopodobniej na identyfikowanie autorstwa pod inicjałami I. K. (И. К.) w niemałym stopniu wpłynęło bułgarskie wyobrażenie o nieograniczonym tematycznie piarstwie Kraszewskiego.

Według wydanej w 2008 roku najnowszej bibliografii *Polscy autorzy, przetłumaczeni na język bułgarski (Полски автори, преведени на български език. 1864–2008)*<sup>20</sup>, nazwisko Kraszewskiego figuruje na początku listy literatury polskiej tłumaczonej w Bułgarii, wyprzedzając Mickiewicza, Sienkiewicza, a także związanego z Bułgarią Michała Czajkowskiego. W analizowanym tu źródle również podaje się, że w 1873 roku wyszła po bułgarsku powieść Kraszewskiego *Barbara Ubryk, mniszka w Krakowie*<sup>21</sup> w przekładzie z rumuńskiego Panteli Kisymova (Пантели КИСИМОВ)<sup>22</sup>. Książkę wydano w Konstantynopolu (Цариград), w drukarni „Chitalishte” (Читалище), w 1873 roku, czyli na 5 lat przed uzyskaniem przez Bułgarów autonomii po 5 wiekach niewoli tureckiej. Najdawniejszy bibliograficzny opis książki odnajdujemy w wydanym w 1923 roku *Wypisie starodruków bułgarskich (Опис на*

---

<sup>19</sup> *Варвара Убрих, калуѓерица в Краков : Истинска повест / Написана от И. К.; Превел от румънски П. КИСИМОВ ; Издава Н. Тодоров, Цариград : В печатницата на "Читалище", 1873, 124 строн, 18,3 см.*

<sup>20</sup> Projekt Biblioteki Narodowej i Instytutu Polskiego w Sofii, który zawiera listę przetłumaczonych autorów od początku do teraz.

<sup>21</sup> Powieść jest sentymentalnym odbiciem „sprawy Barbary Ubryk”, związanym z procesem sądowym przeciw karmelitkom w Krakowie z powodu zamknięcia mniszki Barbary w karcerze klasztornym – proces trwał do 1869 roku, ale zyskał rozgłos w pierwszych dziesięciolecia XX wieku.

<sup>22</sup> Na s. 5 czytamy: „drugi utwór polskiego autora to *Barbara Ubryk, Mniszka z Krakowa (Варвара Убрих, калуѓерица в Краков)* Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydana w 1873 r. Z pisma bułgarskich emigrantów- oświecicieli w Konstantynopolu.” W: *Полски автори, преведени на български език. 1864–2008*. Pierwszym polskim utworem, tł. ze serbskiego przekładu (tł. B. Dimitrow), była powieść *Jasen* Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża) wyd. w Beogradzie, w 1864 pod tytułem *Jasen I. Bańi z historii bułgarskiej (Ясен. Приказка из българската история)*. Zob. s. 5.

старите печатни български книги) w zestawieniu Walerego Pogorełowa (Валерий Погорелов), profesora z Uniwersytetu Donieckiego w Rosji<sup>23</sup>. Według chronologii bibliograficznej z roku 2008 drugi rejestrowany fakt recepcji musiał być związany również z Kraszewskim, tylko że, jak precyzuje się dalej w bibliografii, w roli autora przypuszczalnego<sup>24</sup>.

Autorstwo powieści, zaznaczone inicjałami I. K. (И. К.), było odczytywane jako *Ignacy Kraszewski* jeszcze w latach 60. wieku XX i było wielokrotnie stosowane, oddziałując na recepcje Kraszewskiego, mimo że, jak podamy dalej, już w roku 1980 opublikowano artykuł rumuńskiego badacza, Jona Kicymia, korygujący to przypuszczenie i podający inne autorstwo tej książki.

Artykuł badacza rumuńskiego wyjaśnia kwestię autorstwa na podstawie bogatej informacji o przenikającej do Bułgarii literatury polskiej za pośrednictwem literatury rumuńskiej. W artykule, na podstawie dobrze sprawdzonych źródeł, w sposób logiczny i przejrzysty motywowano:

Tożsamość autora, podpisującego się albo jako „Opat XXX”, albo inicjałami I.K. pozostała zagadką, ale nie bez rozwiązania. W 1957 r. badacz bułgarski M. Stojanow przypuszcza, że za inicjałami I.K. można rozpoznać imię Ignacego Kraszewskiego, ale wśród licznych utworów polskiego pisarza nie ma utworu, rozpatrującego taki temat o Barbarze Ubryk. Z wszystkich badań, porównań imion, pseudonimów i kryptonimów, z relacji i notatek na egzemplarzach powieści, wynika że autorem jest Władysław Kulczycki (1834–1895), rewolucjonista polski z polskiego powstania styczniowego w 1863. Jeżdżąc przez Rosję do Konstantynopola, w Grecji, dotarł on do Rzymu, gdzie rozpoczął przekład *Boskiej komedii* Dantego.<sup>25</sup>

Rumuński badacz informuje nie tylko o osobie Władysława Kulczyckiego, ale też podaje notkę o tym, że Kraszewskim i Kulczycki znali się osobiście.

Skorygowane autorstwo zostało odbite w niektórych wydaniach pojawiających się po artykule rumuńskim. W encyklopedii bułgarskiej literatury Odrodzenia pod red. Iwana Radewa, w artykule o tłumaczu powieści o *Barbarze Ubryk* Pandeli (Pantelej) Kisymow [Пандели (Пантелей) Кисимов] pisze, że autorem powieści jest „polski pisarz Ladysław Kulczycki”, i że ta „polska powieść jest utworem sentymentalno-sensacyjnym, krytyką zakonów katolickich i duchowieństwa

---

<sup>23</sup> Książka jest opisana w taki sposób, z dawniejszą ortografią: Варвара Убрихъ, калугерица в Краковъ. Истинска повест. Написана на Полски от И. К. Превел от Румунски П. Кисимовъ. Цариградъ. В печатницата на Читалище. В: Опис на старите печатни български книги (1802–1877), Държавна печатница, София, 1923, с. 671.

<sup>24</sup> Na s. 63 bibliografii w bibliograficznej notatce czytamy, że powieść jest „napisana przez”, „Написана от И.К.” Предполаг. Автор е посочен от д-р Маньо Стоянов”.

<sup>25</sup> Кицимия Й. Полска книга, проникнала в българската литература чрез посредничеството на руманската, В: Българо-румънски литературни взаимоотношения през Х в, Изд. БАН, София, 1980, с. 245.

i nie jest aktualna dla nas. Przedstawianie walk narodowo-wyzwoleńczych Polski (co jest wartościowe dla nas) jest w całości podporządkowane historii miłosnej”<sup>26</sup>. O autorstwie Kulczyckiego pisze także w swej monografii o Panteleju Kisymowym bułgarska badaczka Desislava Andreeva (Десислава Андреева), która odwołuje się do artykułu rumuńskiego badacza.<sup>27</sup>

W bułgarskim kontekście sytuacja pomyłki (albo przypuszczenia) z autorstwem spłodziła rozmaite efekty. Nie tylko chodziło o początkowy fakt recepcji, ale fakt ten dotyczył chociaż w niewielkim stopniu pisarskiej postaci Kraszewskiego, który wszedł do bułgarskiego panteonu polskich autorów. Lektura rzekomej „książki Kraszewskiego” została ograniczona w niedługim czasie po pierwszych wydaniach z lat 80., kiedy jeszcze nie było wiadomo, kto był jej autorem. Ale uznanie jej za fakt recepcji Kraszewskiego pozostał aktywny przez dłuższy okres, od 1873 roku do dziś, nabierając bibliograficznego i ideowego sensu.

W 1956 i 1965 roku autorstwo Kraszewskiego pojawiło się u wybitnego sławisty Emiła Georgiewa, w jego historiograficznych i porównawczych pracach o literaturach słowiańskich. W jego studium o historii bułgarsko-polskich literackich związków w epoce bułgarskiego odrodzenia czytamy:

„W niebogatej bułgarskiej literaturze z epoki pojawiają się pierwsze przekłady literatury polskiej, ale te również są z lat 60. i 70. Największe znaczenie tu mają i największe wrażenie sprawiały bez wątpienia utwory z tematyką bułgarską, przede wszystkim *Asen* i *Kyrdzali*. Inne utwory z literatury polskiej, które dotarły do bułgarskiego czytelnika, nie były utworami znaczącymi. One przypadkowo dostają się w ręce naszych tłumaczy i wydawców, przy tym nie są przekładane z języka polskiego, lecz tłumaczone z innych tłumaczeń. Reprezentują one bardzo słabo polską literaturę w Bułgarii, nie zapoznają naszego czytelnika z życiem i walką narodu polskiego. Poza utworami z tematyką bułgarską ważniejszym utworem spośród polskich autorów, przełożonych na bułgarski jest *Barbara Ubryk* Józefa Kraszewskiego”<sup>28</sup>.

W notatce bibliograficznej Emił Georgiew pozostawia inicjały, ale w tekście jako autor wymienia Józefa Kraszewskiego. Jak pokazuje cytowany fragment, bułgarski sławista zwraca uwagę na brak strategii literackiej i przekładów z oryginału, a także na przypadkowość w odbiorze literatury polskiej w latach 60. i 70. XIX wieku, kiedy jedyne pewne kryterium przekładu to bułgarskie tematy w twórczości Miłkowskiego i Czajkowskiego. Tymczasem, jak wskazuje dalej Georgiew,

---

<sup>26</sup> *Енциклопедия на българската възрожденска литература*. Отг. Ред. Проф. Иван Радев. Абагар, Велико Търново, 1996, с. 381.

<sup>27</sup> Андреева Д, *Възрожденецът Пантелей Кисимов (1832–1905). Опит за просопография*. Фабер, Велико Търново, 2002, с.114-115.

<sup>28</sup> Zob. Георгиев Е, *Българо-полски литературни връзки в епохата на Българското възрождане*, НИ. София 1956, s. 571-572.

o wiele aktywniejszy jest stosunek bułgarskiej inteligencji do ruchu rewolucyjnego w Polsce, gdy w bułgarskiej prasie emigracyjnej pojawiają się liczne publikacje o patriotycznych zrywach w Polsce<sup>29</sup>. Kontakty intelektualne i rewolucyjne bułgarskiej i polskiej inteligencji rewolucyjnej były bardzo aktywne w latach 60. i 70. XIX wieku. Jeden z przekładów tych stosunków widzimy w postaci wybitnego polskiego malarza Henryka Dębickiego (1830–1906)<sup>30</sup>, który namalował wiele obrazów o tematyce bułgarskiej, współpracował z wielkim poetą i rewolucjonistą bułgarskim Christo Botewem (Христо Ботев, 1848–1876) i rysował dla wydanych przez niego gazet „Budilnik” (Будилник) i „Таран” (Тъпан).

W późniejszej pracy Emiła Georgiewa *Ogólne i porównawcze bułgarskie literaturoznawstwo* (Общо и сравнително славянско литературознание, 1965) znów spotykamy się z Kraszewskim jako autorem książki o Barbarze Ubryk, określonej jako najznaczniesze przetłumaczone na bułgarski polskie dzieło – oprócz utworów Miłkowskiego i Czajkowskiego.

O autorstwie Kraszewskiego wypowiada się w 1957 roku też Manio Stojanow (Маньо Стоянов, 1903–1986), bułgarski historyk i literaturoznawca, zauważając, że omawiana tu powieść była opublikowana w jeszcze dwóch czasopismach – „Otechestvo” (Отечество), w roku I numerach 40–63, w okresie od 8 maja do 6 listopada 1870, i w piśmie „Uchilishte” (Училище), w roku III, numerze 2 wydania z 27 lutego 1873<sup>31</sup>. Adnotacja o niej autorstwa Stefana Walchanowa (Стефан Вълчанов) ukazała się w gazecie „Nezavisimost” (Независимост) rok IV, numer 2, z 27 października 1873, s. 15. Autor powtarza tę samą informację w książce *Litery i książki* (Букви и книги, 1978)<sup>32</sup>.

O autorstwie Kraszewskiego pisze też Wicho Ivanov (Вичо Иванов) w artykule *100 rocznica polskiej literatury w Bułgarii*, gdzie podsumowuje rolę pierwszych przekładów Kraszewskiego w języku bułgarskim, odsyła do wydanych w Bułgarii dzieł polskiego pisarza:

Kraszewski jest drugim polskim autorem, którego nasz naród poznaje w okresie Odrodzenia i który jest jedną z pierwszych jaskółek kontaktów pomiędzy naszymi literaturami w II połowie XIX wieku. Później, już w wyzwolonej Bułgarii, w latach 1886, 1887, 1889 w przekładach na język bułgarski pojawiają się: *Było ich dwoje*, *Powieść bez tytułu*, *Adama Polanowskiego – dworzanina Króla Jegomości Jana III notatki* i tu również bułgarski krytyk bułgarski zatrzymuje się na ostatnim z wymienionych utworów, żeby

<sup>29</sup> Tamże, 572–574.

<sup>30</sup> Henryk Dębicki wyemigrował z Polski po powstaniu styczniowym do Rumunii, gdzie zaprzyjaźnił się z Christo Botewem i rozpoczął współpracę z nim. Najbardziej znane jego obrazy związane z Bułgarią odkrywają niewolę turecką i walkę wyzwoleniczą. Jeden z obrazów przedstawia króla Symeona za czasów złotego wieku bułgarskiej historii i kultury.

<sup>31</sup> Стоянов, Маньо. Българска възрожденска литература. Т. 1. – София : Наука и изкуство, 1957, с. 210.

<sup>32</sup> Букви и книги. НИ, С. 1978, с. 141.

powiedzieć, że pojawienie tej ostatniej pozycji „nie jest przypadkowe”, ponieważ książka pokazuje „koniec tureckiego panowania. I bułgarski naród wysoko cenię za usługi polskiego narodu i jego króla Sobieskiego, mimo że obiektywnie to zwycięstwo wykorzystano Imperium Austriackie, przez które Polska cierpiała. Zwycięstwo pod Wiedniem ocaliło europejską kulturę i cywilizację przed barbarzyństwem – czyli czymś, za co świat zachodni do dziś pozostaje dłużnikiem kochającego wolność polskiego narodu<sup>33</sup>.

Ivanov zauważa, że bułgarskie zainteresowanie tym utworem ma swoje przyczyny historyczne, związane z turecką niewolą, po której pozostały niezatarte ślady męczeńskie w pamięci Bułgarii. Dlatego ten utwór jest najbliższy czytelnikowi bułgarskiemu. Krytyk bułgarski określa Kraszewskiego jako „twórcę polskiej powieści obyczajowej”, bardzo bliskiego bułgarskiemu czytelnikowi. W drugim swoim artykule pod tytułem *Bułgarsko-polskie związki literackie wczoraj i dziś* (*Българо-полските връзки в миналото и днес*, 1974) Iwanow powtarza stanowisko o randze Kraszewskiego w literaturze bułgarskiej, pisząc: „Od tych trzech pisarzy (Czajkowski, Miłkowski, Kraszewski – M. G.) rozpoczynają się kontakty literatury polskiej z naszym ludem. To jest czas urodzin nowej literatury bułgarskiej<sup>34</sup>.

W kontekście wyżej przytoczonego zdania ciekawa może być analiza ocen przypisywanych Kraszewskiemu przez władze Kościoła, gdy powieść o Barbarze Ubryk uważana była za jego autorstwa. Jedno ze znaczeń było związane z krytyką Kościoła, utwór ten był przyjmowany jako antyklerykalny.

W mowie bułgarskiego patriarchy Cyryla (Патриарх Кирил Български)<sup>35</sup> z roku 1961 pod tytułem *Wkład w bułgarskie kwestie kościelne. Dokumenty z Konsulatu Austriackiego w Salonikach* (*Принос към българския църковен въпрос Документи от австрийското консулство в Солун*) wpadamy na ślad popularności sprawy Barbary Ubryk w Bułgarii. Patriarcha mówi o tym, że ruch protestancki w Bułgarii poproszechnia 2 „broszury”, żeby wzbudzić antykatolickie nastroje. Jako jedną z tych broszur wymienia właśnie powieść o Barbarze Ubryk, postawiając w nawiasach po inicjałach imię Józefa Kraszewskiego w zbułgaryzowanej z rosyjskiego wersji „Йосиф Ив. Крашевски.” W notatce o powieści Cyryl opowiada historię mniszki i podaje informację o procesie sądowym, po którym została ona uwolniona. Pisze on, że do komisji sądowej należeli sędzia, biskup, kanonik, lekarz i dwaj krakowscy mieszkańcy. Informuje też, że dramat mniszki wzruszył całą Austrię i publikacja o nim pojawiła się w konstantynopolitańskiej gazecie.

<sup>33</sup> Tamże, s. 54.

<sup>34</sup> Иванов В. *Българо-полските връзки в миналото и днес*, „Пламяк”, бр.15, 1974, 97-98.

<sup>35</sup> Bułgarski patriarcha Cyryl (Кирил) 1901-1971 jest znany jako osoba, która ocaliła Żydów bułgarskich od obozów faszystowskich i zwolennik ekumenizmu, podczas jego zwierzchnictwa Cerkiew bułgarska była członkiem Światowej Rady Kościołów.

Bułgarski badacz kultury Odrodzenia, Doczo Lekow (Дочо Леков, 1928–2003), odkrywa bliskość między utworami wielkiego bułgarskiego pisarza z doby Odrodzenia Lubena Karawelowa (Любен Каравелов, 1834–1879) i powieścią „Kraszewskiego”, ze względu na obraz życia duchowieństwa i jego krytykę. Warto odnotować, że sam Karawelow nie lubił tej powieści, nawet wypowiedział się krytycznie o niej. Na łamach gazety „Nezavisimost” (Независимост) w 1873 roku pisze ironicznie zarówno o utworze, jak i o jego tłumaczu: „Ta Barbara Ubryk już tak obrzydła czytelnikom, jak i obrzydl Pan Kisimirov z jego talentami literackimi”<sup>36</sup>. Sentymalny styl powieści nie był obcy Bułgarom doby Odrodzenia, którzy czytali powieści sentymalne Ilii Błyskowa. Lecz Karawelow nie znosił tego sentymalnego stylu. Jego reakcje na utwór można porównać do polskiej krytyki literatury sensacyjnej.

Stanisław Milewski zwraca uwagę, że zjawisko to było wyśmiewane w literackiej prasie polskiej, wypowiedzieli się krytycznie o nim i Prus, i Sienkiewicz. Jakże ustaliło się stanowisko o Kraszewskim? „Wielki pisarz Kraszewski nie był obcy pisaniu powieściowych serialów – pisze Malewski. – (...) Natomiast rację mieli ci, którzy ubolewali nad jej niskim poziomem i wołali o powieść przystępną, ciekawą, a jednocześnie wartościową. Jakże na tym tle ocenić trzeba pocziwego Kraszewskiego, tytana pracy masowo produkującego seriale historyczne”<sup>37</sup> – pisał.

„Pocziwy” Kraszewski czasami narażał się na oceny, interpretujące jego niezwykłą płodność pisarską, opartą na mechanizmach codziennego pisania, jako powód do oskarżenia w „pisanie seriali” oraz niedostateczne zwracanie uwagi na język i styl. Jest w tym niesprawiedliwość. Broni go przed tym zarzutem niedopracowania Tadeusz Budrewicz, który zauważa, że Kraszewski wybitnym stylistą co prawda nie był, ale gorliwie poprawiał rękopisy i zawsze dbał o odpowiednią stylizację historyczną języka w bezpośrednim kontakcie z czytelnikiem<sup>38</sup>. Wiedział on, że „aby być pisarzem czytany, trzeba odnaleźć językowy klucz do duszy czytelnika, myśleć i mówić podobnie. (...) Jego język i styl mają uniwersalne własności akceptowane w różnych kulturach. (...) Dialogi pokazują, że podejmował tematy istotne, skoro frapowały i innych, że miał własne zadanie, że swoje sądy opierał na wyjątkowo dobrej znajomości rzeczy”<sup>39</sup>. Rzetelność Kraszewskiego-historyka, jego nieustawiczna potrzeba sprawdzania źródeł, to kluczowe cechy jego osobowości twórczej. Zwraca też uwagę Budrewicz na poglądy literackie Kraszewskiego, na jego program pisarski, gdzie, jak wiemy, generalne miejsce zajmowały jasno skryształizowane poglądy na temat powieści.

<sup>36</sup> Каравелов Л., *Избрани съчинения в 6 тома*, Ред. П. Тотев. т. 6. София, 1985, 493.

<sup>37</sup> S. Milewski, *Płody zabobonu i skandalu, Z dziejów reportażu sądowego*. Nr 8. s. 221, dostępne online: [http://www.palestra.pl/pdf\\_pliki/31\\_milewski\\_z\\_dziej\\_w.pdf](http://www.palestra.pl/pdf_pliki/31_milewski_z_dziej_w.pdf), data pobrania 09.05.2013 r.

<sup>38</sup> T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 13, 84-85.

<sup>39</sup> Tamże, s. 6-7.

Uważamy, że sytuacja z przyjęciem Kraszewskiego jako autora książki o Barbarze Ubryk w Bułgarii nie była tylko pomyłką formalną. Pojawiając się w tekstach slawistycznych Emila Georgiewa, łączyła się ona z wyobrażeniem o autorze, reagującym na wszelkie wydarzenia, piszącym o wszystkim, ale nie brano pod uwagę, że poetyka tego utworu nie była poetyką Kraszewskiego. Oprócz tego tłumaczenie zrobione z rumuńskiego przekładu miało szereg słabości, o których już była mowa. Prawdziwy Kraszewski spotkał się z bułgarskim czytelnikiem wtedy, kiedy jego powieści odnalazły swojego dobrego tłumacza, przede wszystkim w postaci Dimitra Ikonomova. Od tej chwili jego dzieła stały owym „chlebem powszednim” dla bułgarskiego czytelnika, o którym pisze Kraszewski, określając zadania i rolę powieści historycznej. „Powieść, będąc chlebem powszednim dla wielu, powinna jako chleb być zdrowa. Nie ścieśnia to bynajmniej jej pola i ram; wszelki obraz zmieścić się może. Ale od sposobu, w jaki wystawiony zostanie, wszystko zależy”<sup>40</sup>.

W Bułgarii brak monografii o Kraszewskim, na którą on zasługuje. Być może odnajdą w niej miejsca myśli programowe i niezapomniane mądrości pierwszego powieściopisarza, niezwykle interesujące eksperymenty narracyjne, oparte na kreacyjnej wyobraźni i pasji „wylewania duszy na papier”, które pomagały Kraszewskiemu wyjąć historię z każdego dotknięcia do przedmiotu i podzielić się nią z czytelnikiem. Każdy przedmiot w jego widzeniu jest zdolny akumulować ludzką treść, narrację i historię. Przemieniając się w historię, wzbogaca on swój byt, swoją istotę.

W *Białej na Podlasiu* ojciec polskiej prozy historycznej pisze:

Całkiem dniem dzisiejszym zajęci nie poznają, że dziś bez wczoraj jest bardzo krótkie, krótsze niż dziś bez jutra, bo wczoraj jest naszą własnością niezaprzeczoną i nikt go nam nie wydrze. A jutro? Kto go wie? (...) według mnie nawet historia starych butów mogłabym naucząca i pożyteczna, coś dopiero miasteczka i człowieka?<sup>41</sup>

Przytoczony fragment z wypowiedzi o ojczystej krainie w *Białej Podlaskiej* zawiera ważną ideę, która, naszym zdaniem, oddziałuje na całą jego twórczość i wyjaśnia interpretacje historii i codzienności. Wynika z tego cytatu, że Kraszewski patrzy na przeszłość jako na cenną, pozytywną „własność” i posiadany skarb. Nagromadzenie zdarzeń i faktów historycznych jest nagromadzeniem bogactwa. Każdy człowiek jest w właścicielem historii właśnie w tym sensie. W starych butach Kraszewskiego możemy rozpoznać metaforę chodzenia w historii, przebytej drogi historii-podróży.

„Starość” owych butów zdecydowanie tylko doda nam uroku.

<sup>40</sup> J. I. Kraszewski, *O powieści*, w: *Józef Ignacy Kraszewski*, oprac. W. Danek, Warszawa 1962, s. 152.

<sup>41</sup> J. I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu*, w: *Józef Ignacy Kraszewski*, oprac. W. Danek, Warszawa 1962, s. 106.



Mikołaj Chmialnicki

(Mińsk, Białoruś)

## BIAŁORUTENISTYCZNY POTENCJAŁ PUBLICYSTYKI J. I. KRASZEWSKIEGO

Szanowni Państwo! Na początku chciałbym wyrazić szczerą wdzięczność za zaproszenie do udziału w tak wysokim i świetnie zorganizowanym forum naukowym oraz za możliwość ogłoszenia swego referatu przed tak dostojnym i i honorowym gronem badaczy literatury.

Białorusini i Polacy są bliscy nie tylko ze względu na terytorium zamieszkania, ale również z punktu widzenia socjalno-historycznego losu, języka i kultury. W ciągu wielu stuleci kształtował się fenomen pogranicza kulturowego „obojga narodów”, które przez długi czas były w jednym państwie. Dzisiaj są dwa odrębne państwa, ale nic nie przeszkadza dobrym stosunkom międzyludzkim, kontaktom kulturowym, chęci do poznawania się nawzajem, biorąc pod uwagę ten «wspólny los» i «podobną historię».

W dziejach narodów słowiańskich było dużo okresów bogatych w wybitne imiona działaczy białorusko-polskiego pogranicza – bardzo małego kawałka świata, na którym do dziś możemy obserwować wzajemne wzbogacenie kultur, pod wpływem którego te wybitne imiona się pojawiły. Wśród nich ważne miejsce zajmuje Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, krytyk, historyk literatury, publicysta, myśliciel, wydawca, etnograf, który jako jeden z pierwszych zaczął pisać prozę historyczną, powieści realistyczne, prozę wiejską, zajął się teorią literatury itd. Warto również zwrócić uwagę na to, że działając w każdej z wymienionych powyżej dziedzin był on ściśle powiązany z terenami współczesnej Białorusi, i tym właśnie poświadczył fenomen istnienia polsko-białoruskiego, a też ukraińskiego, pogranicza w geopolitycznym, etnokulturowym i historycznym aspekcie. J. I. Kraszewskiemu była bliska idea tolerancji etnicznej, o czym pisze on w jednym ze swoich listów do Adama Kirkora. Opinia pisarza w wyższym stopniu brzmi bardzo aktualnie z perspektywy całego XX wieku: „Tą zasadą musi być równoprawnienie wszystkich narodowości odrębnych plemienia słowiańskiego i języków. Żadnych hegemonii – ani rosyjskiej, ani polskiej; wszyscy tu równi być muszą” [13].

Twórcza i publicystyczna spuścizna J. I. Kraszewskiego – jest to wybitne zjawisko nie tylko dla literatur słowiańskich, ale również dla sztuki światowej. Wyjątkową rolę odegrał Kraszewski też w systemie więzi polsko-białoruskich, ponieważ udało mu się genialnie połączyć w swojej twórczości aspekty regionalne, narodowe i uniwersalne. Wydaje się, iż dwusetna rocznica urodzin J. I. Kraszewskiego to kolejny powód, żeby jeszcze raz przemyśleć z punktu widzenia współczesności w aspekcie historyczno-literaturoznawczym wszystkie dzieła, stworzone przez autora, ponieważ każde nowe pokolenie czytelników i badaczy ma okazję, bardzo często świeżo i oryginalnie, spojrzeć na twórcze dokonanie J. I. Kraszewskiego, to znaczy zobaczyć to, czego mogli nie zauważyć poprzednicy.

Zwłaszcza w ostatnich czasach Białorusini mają okazję zapoznać się z twórczością słynnego pisarza i zobaczyć siebie w aspekcie historycznym. Możemy obserwować zwiększoną uwagę twórczością i osobą J. I. Kraszewskiego w kontekście białorusko-polskiej komunikacji kulturowej na przełomie XX-XXI wieku. Analizując obecną białoruską bazę literaturoznawczą i tłumaczeniową, która dotyczy utworów J. I. Kraszewskiego, możemy z pewnością stwierdzić, iż: osoba i twórczość autora, przynajmniej te aspekty, które były związane z historią Białorusi, jej tradycjami, były w centrum uwagi niektórych białoruskich badaczy literatury [1-5], inspirowały do przekładów jego utworów (warto zaznaczyć, iż dzięki działalności Piotra Bitela i jego tłumaczeniu na język białoruski utworu J. I. Kraszewskiego *Chata za wsią*, które się ukazało w roku 1989, dały początek nowemu odbiorowi twórczości pisarza na Białorusi).

Na początku wieku XXI ukazały się tłumaczenia Michasia Kieński *Król w Nieświeżu*, *Ostatnia ze słuckich księżąt*, *Matka królów* i *Papiery Glinki*. A niedawno, w roku 2012, ukazało się, dzięki działalności amatorów poezji i krajoznawców Obwodu Brzeskiego, osobne wydanie poematu-idylii *Wieś* (w tłumaczeniu Mikołaja Papieki), która jest tematycznie związana z tym regionem Białorusi.

J. I. Kraszewski, bez wątpienia, cała swoją działalnością sprzyjał dojerzewanu i rozwojowi nowej literatury białoruskiej, tej literatury, która uważa się za klasyczną w czasach dzisiejszych (można sobie przypomnieć wypowiedzi na ten temat Janki Kupały, W. Karatkiewicza i innych białoruskich mistrzów słowa). W materiałach autobiograficznych Janka Kupała pisał: „Z polskich pisarzy największe wrażenie na mnie wywołali S. Wyspiański, J. Słowacki, A. Mickiewicz, częściowo J. I. Kraszewski swoimi powieściami historycznymi”. Włodzimierz Karatkiewicz pisał: „Nigdy nie było tak, żeby przeczytawszy naszego J. Kupałę, M. Bagdanowicza, niektóre rzeczy K. Czarnego albo bliskich nam J. Kochanowskiego, A. Mickiewicza, K. Norwida, J. Słowackiego, J. I. Kraszewskiego, J. Weyssenhoffa, A. Struga, K. Tetmajera, T. Różewicza, J. Przybosia (ich imię – legion, i wymieniałem tylko pierwsze nazwiska, które przyszyły do głowy), nie pojawił się chłodny i podniosły

nastrój, kiedy wszystko aż dzwoni od natchnienia, czystą zazdrością i głębokim zadowoleniem z siebie”. Coś w tym stylu: »O Boże, ale umieli pisać (albo: jak pisać), czarci! No, ci czasu nie tracili, mogli tyle dać, a ty nawet z niewielką swoją zdolnością jesteś lajdakiem« itd.”

Zresztą, warto przypomnieć i ten fakt, że na Wydziale Filologicznym Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego znajduje się bezcenny skarb, który jest przechowywany w gabinecie filologii polskiej. Jest to ponad pięćdziesiąt wydań książek autorstwa Kraszewskiego, pochodzących z drugiej połowy XIX – początku XX wieku, wśród nich również te, które ukazały się za życia J. I. Kraszewskiego. Mają one ekslibris «Biblioteka Domu Polskiego w Baku» i trafiły do nas jeszcze w czasach radzieckich dzięki współpracy Azerbejdżańskiej i Białoruskiej Biblioteki Narodowej.

Przemyślenie kulturowych, etnopsychologicznych aspektów współistnienia Białorusinów i Polaków, którzy od wielu lat byli i muszą na zawsze pozostać dobrymi sąsiadami – to misja bardzo interesująca, honorowa i odpowiedzialna. Mianowicie taka wiedza daje nam możliwość wyobrażenia sobie tych mechanizmów, dzięki którym pojawiła się ta bliskość narodów słowiańskich, wyjaśnienia, czemu się czują jak jedyna „rodzina słowiańska” w europejskim świecie i pomogą zrozumieć specyfikę pojawienia się tych wartości narodowych, które różnią jeden naród od drugiego, czynią ten naród samowartościowym, innym, a to znaczy i ciekawym dla całego świata. Spostrzeganiu krajoznawczych osobliwości Białorusinów w XIX wieku sprzyjała twórczość J. I. Kraszewskiego, rola i znaczenie którego nie zmieniły się do dnia dzisiejszego. Jak w pewnym etapie utwory J. I. Kraszewskiego wspierały ducha Polaków, tak na początku wieku XXI są one bliskie również Białorusinom. Przecież wspólna historia, tradycje ludowe, folklor, sztuka ludowa i architektura naszych narodów są bardzo bliskie!

Pierwsza połowa XIX wieku to czas wielkiego zachwycenia się regionami pogranicza i ich badaniem. Mianowicie obserwowanie białoruskich i ukraińskich realiów w znacznym stopniu wzbogaciło twórczą działalność J. I. Kraszewskiego. Obiektem naszego zainteresowania jest jego publicystyka, która ukazała się w wyniku kilku wędrówek autora, kiedy wynajął on majątek na Wołyniu, oraz podczas wyjazdu na swoją ojczyznę, gdzie spędził w sumie około 5-6 lat. Tematyka tych utworów jest ściśle powiązana z pięknymi krajobrazami białoruskich miejscowości, odzwierciedleniem życia ludzi tych terenów. Podczas owych wyjazdów napisane były utwory: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* (1840), *Obrazy z życia i podróży*, (1842), *Ubiory włościan i mieszczan z okolic Brześcia, Kobrynia, Prużany* (1860) i inne. Są to nie tylko dokumenty, które opowiadają o historii, poświadczają piękno kresów polsko-białorusko-ukraińskich, przyrody, ale są to również świadectwa patriotyzmu autora.

Wiadomo, że przygotowanie do pisania tych utworów J. I. Kraszewski rozpoczął jeszcze podczas nauki na Uniwersytecie Wileńkim, kiedy notował wszystkie swoje wrażenia w dzienniku, zbierał fakty historyczne i archeologiczne, wypisywał dane z kronik, rzadkich książek. Świadczy to wszystko nie tylko o talentach autora. Ten cykl wyróżnia się patosem humanistycznym, chęcią jak najgłębszego zapoznania się z życiem ludu i odzwierciedlenia go w utworach. Badania białorutonistyczne na materiale publicystyki J. I. Kraszewskiego są bardzo perspektywiczne i ciekawe pod względem:

### 1.

Poczucia patriotyzmu lokalnego, którym są przeziąknięte oznaczone wyżej utwory. Wiemy też, że znaczna część terytorium historycznej Litwy, która jest opisywana przez J. I. Kraszewskiego, była zasiedlona przez naród białoruski. Miłość do małej ojczyzny nigdy go nie opuściła. Żadne zalety krajów europejskich nie mogły zamienić mu tego pięknego kraju – kraju lasów i jezior. Jak stwierdza pisarz, historia zamków i miast ma w sobie nie mniej ciekawostek, niż amerykańskie lasy Coopera albo szkockie zamki Waltera Scotta: „Muszę przedmiotu do obrazów szukać koło siebie, przed sobą, przekonany, że nie ma rzeczy na świecie niegodnej uwagi i opisu, że przesąd dawny ograniczający tak ściśle przedmioty będące materiałem do pisania jest niesprawiedliwy. Wszystko w swoim sposobie użytecznym być może, gdy się tylko zastanowić zechcemy. Każdy kraj, każdy kątek, każdy człowiek może być ludzom nauką, artyście wzorem lub pomysłem. Dzikie lasy Ameryki Coopera, stare zamczyska Szkocji Walter Skotta czymże są wyższe od obrazów, jakie nastreczyć może nasz kraj?” [7, s. 21-22]. Nawet napisane po francusku na szybie karczmy w Drohiczynie „Victor Hugo” J. I. Kraszewski skomentował w następujący sposób: „Pokaż mi inny kraj, gdzie w tak bezludnym miejscu byłoby to imię...??”. On zawsze polecał innym szukać natchnienia u siebie, w ojczyźnie, a nie gdzieś daleko, polecał nigdy nie tracić zdziwienia tym, co spotykamy codziennie.

W utworach J. I. Kraszewskiego opisy ziemi białoruskiej bardzo często są powiązane z jego stanem emocjonalnym. Spuścizna literacka autora jest bardzo bogata w przeróżne białoruskie toponimy. Autor dokładnie określa miejsce podróży (Pińsk, Brześć, Prużany i dużo innych białoruskich miast i wsi). Dzięki temu bardzo dobrze możemy sobie wyobrazić specyfikę życia i krajobrazów tych miejsc. Toponimy niby metaforyzują historyczne i kulturowe naśledzie tych ludzi, którzy mieszkali i nadal mieszkają na tych terytoriach. Szkice krajobrazu w publicystycznej sztuce J.I.Kraszewskiego najbardziej związane są z białoruskimi rzekami (Styr,

Pina, Horyń, Prypieć, Słucz), jeziorami, odwiecznymi puszciami („puszcza nadzwyczaj piękna i gęsta”), historią i tradycjami tej krainy pogranicza.

## 2.

Faktycznie, J. I. Kraszewski jako pierwszy stworzył tak bogatą statystykę tego regionu. Biorąc pod uwagę ten fakt, że oficjalne instytucje zajmujące się statystyką rozpoczęły swoją działalność w Mińsku dopiero na końcu XIX wieku, możemy uważać J.I. Kraszewskiego za ojca statystyki jako nauki na Białorusi (w znaczeniu statystyki jako rodzaju praktycznej działalności, dotyczącej zbierania danych o zjawiskach i procesach życia społecznego). Struktura tych prac składa się z opisów geograficznych pochodzenia miejscowości i przyrody, materiałów archiwalnych, dotyczących historii tego miejsca, danych o współczesnym stanie rozwoju rzemiosł i handlu w porównaniu z poprzednim okresem, folkloru, etnografii, czyli życia duchowego tego regionu. Utwory J. I. Kraszewskiego są bardzo ważnym źródłem wiedzy o historii, ekonomii, statystyce wielkiej ilości białoruskich miast. Takich jak Prużany, Kobryń, Drohiczyn, Pińsk, Grodno i inne. Tu możemy uzyskać wiedzę o architekturze miast, o ich zamkach i pałacach, które znajdowały się na terenie Białorusi w XIX wieku, a teraz mamy po nich tylko same ruiny. Dzięki publicystyce J. I. Kraszewskiego można wyobrazić topografię białoruskich miast i małych miejscowości, jak wyglądały budynki, ulice i jak te ulice się wtedy nazywały. Tym bardziej, że sam autor podkreśla swoje dążenie do obiektywności: „Sceny historyczne, wspomnienia i opisy miejsc są najściślej, jak być mogło, prawdziwe, a nigdy się ich sobie nie pozwalał domyślać” [7, s. 24].

## 3.

Etnograficzna niepowtarzalność Polesia Pińskiego to wybitny przykład poznania narodu, który obserwujemy w utworach J.I. Kraszewskiego. Zachwycając się słowiańską starożytnością i dobrze ją znając, pisarz zaznaczał, że mieszkańcy Polesia mają w sobie więcej, niż inni Słowianie, cech niepowtarzalnych i starożytnych (to samo potwierdziły ekspedycje naukowe, celem których było badanie języka, tradycji, folkloru i warunków geograficznych regiona w wieku XX). Ślady pogaństwa znalazł nawet w codziennym życiu mieszkańców: nazwy ubrań, budynków, narzędzi, w przeróżnych bajkach o zwierzętach, w weselnych tradycjach i innych aspektach życia. Pisarz opowiada o niezwykłych, unikatowych obrzędach, świadkiem których był on sam podczas pożaru. Na przykład, mieszkańcy nie

chcieli gasić ognia, schowali się w domach i nawet nie dawali wiader, a stare kobiety przyjmowały ogień jako gościa, z chlebem i solą na stołach, które wystawiali przed domami na stołach nakrytych obrusem.

Biorąc pod uwagę tradycje współczesne, kiedy rola międzykulturowej i międzyetnicznej komunikacji wzrasta, ten dyskurs twórczości J. I. Kraszewskiego może stymulować zainteresowanie ze strony mieszkańców całej Europy, jak i nas, mieszkańców Białorusi, etniczną odrębnością i jej cechami w folklorze i innych gatunkach sztuki. J. I. Kraszewski pomaga nam zachować tę naszą odrębność w warunkach globalizacji, przypominając w swoich utworach, że Polesie jest to region ze swoimi tradycjami, układem życia, etnokulturalnymi osobliwościami.

Warty uwagi jest również fakt, iż Kraszewski był jednym z pierwszych wędrowców po Polesiu, terenie, który był prawie niedostępny, schowany między błotami, gdzie nie było dróg: „Biedne opuszczone Polesie! Cóż to za obrazy musimy kreślić, chcąc je malować. Lecz czyż nasza wina, że nic piękniejszego w nim znaleźć nie możemy, że zaczawszy od dróg i mostów, aż do błot i piasku, wszystko tak jest szpetne?! – Gdyby nie ludzie, którzy tu wiele więcej warci są od kraju, ciężko by nawet z ciekawości nienasyconej zawrócić się w podróży” [7, s. 132].

Chyba poczucie humoru i ironia wspierały autora podczas jego wędrowek w bryczkach, konno albo w łódkach, kiedy z powodu powodzi niektóre miejsca były prawie nieosiągalne. Podobnie brzmią niektóre «poleskie» wrażenia z wieku XX Ryszarda Kapuścińskiego: „Pochodzę z Polesia, które było najbiedniejszą częścią Polski – i być może – Europy. Wsześnie utraciłem „kraj lat dziecinnych”, do którego nie wolno mi było wrócić przez czterdzieści lat. Myślę, że tęsknota za prostą i – dziś powiedzielibyśmy – słabo rozwiniętą krainą kształtowała mój stosunek do świata: chętnie przebywałem w krajach ubogich, bo było w nich coś z Polesia” [10, s. 52].

Ryszard Kapuściński – oczywiście on też zapoznał się z twórczością J. I. Kraszewskiego i, porównując Polesie w XIX i XX wieku, pisał: „Czytałem też J. I. Kraszewskiego – *Wspomnienia Wołynia, Polesia, Litwy*. Świetny reportaż z lat trzydziestych XIX wieku. Kresy w jego oczach to bieda, ciemnota, brud, niewola pańszczyźniana. W każdym miasteczku – trójwładza: kościół – karczma – dwór. Karczmy – siedlisko smrodu i robactwa. Żydzi kresowi – obdarci, chciwi. Szlachta niższa – biedna, ciemna, prymitywna. Jedyna książka w dworach – kalendarz berdyczowski. Chłopi – nędza i głód. Polesie: sosny, piasek, bagna. Płasko, pusto, nudno. Kraszewski często używa określenia – pustynia” [6, s. 136].

A więc białoruskie Polesie, jakie opisuje J. I. Kraszewski, jest krajem bardzo różnorodnym: spotkamy tu i bogatą przyrodę, i bardzo biedne życie ludzi, którym brak wykształcenia, ale jednocześnie bardzo bogaty jest ich świat wewnętrzny. J.I. Kraszewski był bardzo zainteresowany białoruskim folklorem, zapisywał różne

utwory folklorystyczne, wykorzystywał je w swoich dziełach. We *Wpomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* opowiada o bardzo mocnym wrażeniu, które sprawiały na niego piosenki weselne, które usłyszał na Pińszczyźnie: „Są tak piękne, czarujące i czule, że nie w niczym nie ustępują innym piosenkom, które powstały wysoko w górach albo w dolinach”. Dużo takich piosenek ukazało się w drugim, paryskim wydaniu utworów w roku 1860, gdzie autor dokładnie opisuje tradycje weselne w utworze *Pińsk i Polesie Pińskie*. Bez wątpienia, ten utwór zasługuje na kompleksowe i detalowe badanie.

O początkach historii Pińska (1097 rok) J.I. Kraszewski dowiedział się z *Kroniki Nestora*. W swoim opowiadaniu o Pińsku i Polesiu Pińskim, oprócz dokumentów historycznych, autor zwrócił się również do legend. Zgodnie z jedną z takich legend, Morze Czarne kiedyś sięgało aż do okolic miasta Pińska, ale wszechmogący książę rozsunął góry i wylał wodę, zostawiając tylko rzeki i jeziora. Autor określa współczesny mu Pińsk jako „Liverpool Litewski”, poleca malarzom zamiast kopii jakiejś flamandzkiej karczmy stworzyć obraz tego malowniczego miasta. Brzegi Prypieci przypominają mu Holandię: tu również jest bardzo dużo łódek, spotykają się tu drogi z Polski, Ukrainy, Prusji i Litwy.

J. I. Kraszewski poetycko opisuje pływanie łódką w nocy po szerokich jak morze rzekach Polesia: „Nie wiem, kogo nam prosić o pożyczenie pióra na opisanie tej pustyni czerotów i łozy, którą kilka mil płynąłem. Wystawcie sobie las trzciny splecionej, związanej jak włosy w pińskim kołtunie, a ten las bez granic, jak morze, przecięty tylko gdzieniegdzie korytem rzeki, która wążiuchno, jakby za wielkim pozwoleniem, przepływa zastępy czerotu. W tych czerotach, że to była jesień, ani nawet komara, ani muchy, ani żywej duszy, ani innego dźwięku nad szelest poschłych łądyg i liści” [6, s. 20].

W sposób bardzo interesujący opowiada o rybie, którą spotyka się w prypieckich błotach i rzekach, zwłaszcza o cudzie poleskim – wiunie (piskorzu). Bardzo dokładnie też opisuje Kraszewski różne rodzaje łódek, służących do przewozu ludzi i ładunków (na przykład bajdak, barkę, niosącą od 3000 do 5000 pudów ciężaru), chaty i dwory wiejskie, sposób, w jaki ludzie wykorzystywali trzcinę, opisuje odzież i obuwie mieszczan i mieszkańców Pińska i Pińszczyzny. Żeby czytelnicy mogli lepiej sobie to wszystko wyobrazić, autor ozdobił opowiadania rysunkami. Do różnych tradycji ludzi autor stawiał się z ciekawością i szacunkiem. Co na przykład oznaczały koła przed domem? A czemu końskie czaszki wieszano na płocie? Jaka tajemnica jest związana z krzyżami, które są postawione wzdłuż rzeki? O tym wszystkim można się dowiedzieć w cyklu J. I. Kraszewskiego *Pińsk i Polesie Pińskie*. Autor w szczegółach opowiada o tym, jak piękne są poleskie lasy, ale jednocześnie zastanawia nad zagrożeniem, które przynosi niechlujne jego wykorzystanie przez złych właścicieli. Bardzo aktualnie brzmią rozważania J. I. Kraszewskiego na temat

ekologii, która stała się bardzo poważnym problemem w wieku XX w związku z osuszaniem błót w tym regionie i niszczeniem lasów.

Pisarz opowiada również o gościnności ludzi Polesia, ale zwraca uwagę na dość specyficzny sposób wyrażania swoich emocji. Wiadomo, że życie ich jest bardzo ciężkie z powodu pracy fizycznej, braku odpoczynku. Z tej samej przyczyny tracą swoją urodę poleskie kobiety (o tym wspominał J.I. Kraszewski i w innych swoich utworach). Określone we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* cechy psychologii mieszkańców wsi (pracowitość, dobroć) będą odzwierciedlone w postaciach wielu bohaterów kresowych J. I. Kraszewskiego (*Historia Sawki, Ułana, Budnik i innych*).

#### 4.

Utworki z tego cyklu J. I. Kraszewskiego, mając cechy dokumentalne, przyciągają i swoim twórczym dyskursem. Znajdują się one na pograniczu literatury faktu i beletrystyki. Motyw *wędrowania* zawsze jest na drugim planie, a na pierwszym, jak we wszystkich utworach romantycznych, jest osoba autora. Od autora zależy, co jest godne obserwacji i rozważań, ma on prawo do komentowania i refleksji, w których właśnie przejawia się to, jak on do tego wszystkiego się ustosunkuje. Tak na przykład w utworze *Świsłocz (Obrazy z życia i podróży)* zapoznajemy się ze Świsłoczą nie tylko jak z pięknym miastem, które kiedyś było bardzo słynne. Świsłocz jest to pewnego rodzaju okres w życiu pisarza, który, jak on się przyznaje później, miał bardzo istotny wpływ na jego przyszłość.

Drugi utwór z tego cyklu jest poświęcony Prużanom. W tej miejscowości, jak pisze J. I. Kraszewski, mieszkało około 3 tysięcy osób, był wiatrak, apteka, dwa szpitale, łaźnia, cztery browary, zakład obrabiania skór; zaznacza, że rzemiosła były dobrze tam rozwinięte. Co się dotyczy handlu, to autor pisze, że można było kupić tam kubańskie cygara, bardzo dobre wino, holenderski ser, ale ciężko było kupić dobre sukno albo jakieś dobre tkaniny do szycia ubrań. Dokładne opisanie historii i współczesnego życia zajmują tyle miejsca w utworze *Prużany*, ile zajmuje i opowiadanie o poecie-sentymentalistacie Franciszku Karpińskim, który przez długi czas mieszkał w Kraśniku Prużańskim. Istotną rzeczą w tym fragmencie jest autorska ocena osoby i talentu «poety serca». Nic dziwnego, że jedną z książek o swoich podróżach J. I. Kraszewski nazwał *wspomnieniami*: autor pisze o tym, co najlepiej pamiętał i co zostało w jego duszy.



\*

Zatem nawet bardzo powierzchowna znajomość twórczości J.I. Kraszewskiego wzbogaca dzisiejszego czytelnika w autorskie refleksje, ciekawe informacje na temat historii, tradycji, kultury tego regionu i nie tylko: stawia on tezę o różnorodności, bogactwie ziemi ojczystej, kształtuje poczucie dumy ze swojej ojczyzny. Dlatego, moim zdaniem, dziś jednym z priorytetów jest przetłumaczenie na język białoruski tych esejów, które są tematycznie związane z regionami Białorusi, wydrukowanie ich, żeby coraz liczniejsi czytelnicy na Białorusi mogli zapoznać się z tymi utworami.

### Literatura

1. Гетман І. *Краішэўскі і Беларусь* // Роднае слова. 2002. №7. – С.22.
2. Баршчэўскі А. *Карціна беларускай рэчаіснасці ў публіцыстыцы Юзафа Ігнацы Краішэўскага* // *На шляху да праўды: Матрэыялы VIII Міжнароднай навуковай канферэнцыі „Шлях да ўзаемнасці”* (Белавежа, 15-17 чэрвеня, 2000г.) і „Круглага стала” „Дзя беларускасці і ідэя польскасці на мяжы тысячагоддзяў: да вызначэння паняццяў” (Мінск, 6-7 верасня 2000г.). – Мінск, 2001. – С. 67-75. [- Acta Albarutenika – 2].
3. Дудзюк З. *Феномен польскага пісьменніка Юзафа Краішэўскага* // Народная трыбуна. 1995. 2 верасня.
4. Каханоўскі Г. *Беларусь – яго калыска: 175 гадоў з дня нараджэння польскага пісьменніка Ю.І.Краішэўскага* // Мастацтва Беларусі. – 1987. -- №12. – С. 68-70.
5. Малокович С.Д. „*Жыву маім часам...*” // Крыніца. 1998. №3. – С.11-21.
6. Капуцінскі R. *Lapidaria*. – Warszawa: Czytelnik, 2006. – 503s.
7. Kraszewski J.I. *Wspomnienia Wołyńia, Polesia i Litwy*. Warszawa, 1985. S. 3, 4, 151
8. Kraszewski J.I. *Ubiory włościan i mieszczan z okolic Brześcia, Kobrynia, Pruzany* // Tygodnik Ilustrowany. 1860. T.2. S. 224.
9. Kraszewski J.I. *Obrazy z życia i podróży*. Wilno, 1842. S. 149.
10. Marzec B. *Z Pińska na koniec świata. Kraj lat dziecinnych Ryszarda Kapuścińskiego* / Rzeczpospolita z 18 grudnia 2004 nr 297 (dodatek PLUS MINUS).
11. Kraszewski J.I. *Wioska w Polesiu* // Tygodnik Literacki, 1839. №35.
12. Kraszewski J.I. *List z Polesia* // Tygodnik Petersburski. 1842. №26.
13. Kraszewski J.I. *List do A. Kirkora*. Rękopis Biblioteki Jagiellonskiej. Sygn. 5312, K34.

**T Y P Y  
I C H A R A K T E R Y .**

przez

**J. I. Kraszewskiego.**



**W I L N O .**

**NAKŁADEM KSIĘGARNI RUBENA RAFAŁOWICZA.**

—  
**1 8 5 4 .**

Tytułowa strona powieści J.I. Kraszewskiego *Typy i charaktery* (Wilno 1854)

Andrea F. De Carlo

(Neapol, Włochy)

## O SPECYFICE JĘZYKA J. I. KRASZEWSKIEGO W RĘKOPISIE ZAWIERAJĄCYM TŁUMACZENIE *BOSKIEJ KOMEDII DANTEGO*

### I

W wyjątkowym dziedzictwie artystycznym J. I. Kraszewskiego (1817–1882), które, jak wiadomo, obejmowało powieściopisarstwo, publicystykę i krytykę literacką, znajdują się również prace poświęcone Dante. Uwielbienie dla Dantego przez „tytana pracy”, było zdeterminowane i podsycane atmosferą polityczną, a także skutkiem wygnania i osiedleniem się Kraszewskiego w Dreźnie oraz wyjątkową pozycją włoskiego poety w tradycji romantyzmu polskiego. Ta żywa pasja autora *Starej baśni* dla twórczości włoskiego poety ujawniła się już podczas pobytu na Wołyniu (1844–1845)<sup>1</sup>, czego potwierdzeniem jest tłumaczenie prozą V pieśni *Piekieł*, którą autor umieścił w 1845 roku jako prolog powieści *Pod włoskiem niebem. Fantazja*.

Zainteresowanie poetą i tłumaczeniem *Boskiej Komedii* zrodziły się jeszcze przed podróżą Kraszewskiego do Włoch<sup>2</sup>. By poznać Dantego Kraszewski musiał zgłębić życie religijne człowieka średniowiecza, ale przede wszystkim świetnie orientować się w czasach i okolicznościach powstania dzieła<sup>3</sup>. Kraszewski miał ogromną wiedzę na ten temat i zaliczany jest do grona czołowych znawców Dantego w świecie. Co więcej, był on największym popularyzatorem poety w Polsce: poprzez swoje artykuły i badania pragnął poruszyć w rodakach świadomość patriotyczną i wiedzę o twórczości artysty. Nie szczędził też słów krytyki pod adresem rodaków, wytykając im ignorancję i pasywną postawę w odbiorze znanego dzieła.

---

<sup>1</sup> J. I. Kraszewski spędził na Ukrainie 20 lat. Były to lata 1837–1860 [W. Wasyleńko, *Józef Ignacy Kraszewski – zapomniane, nieznane (ukraińskie materiały źródłowe)*, Warszawa 1999, s. 7].

<sup>2</sup> S. Piekut, *Tematyka włoska w twórczości J. I. Kraszewskiego*, „Oficyna Poetów” nr 3 (6), 1967, s. 34.

<sup>3</sup> Tamże.

W liście ze stycznia 1868 roku, opublikowanym w czasopiśmie „Kłosa”, w rubryce *Listy J. I. Kraszewskiego*, podając jako przykład postać angielskiego poety Henrygo W. Longfellowa (ur. 1807 – zm. 1882), nasz badacz i tłumacz stwierdza:

Poeta jak Longfellow, badaczem i tłumaczem Dantego, nie jest-li to pełnym znaczenia faktem? Spytajmy u nas ilu pisarzy, literatów, poetów czytało całą komedią i przestudowało ten pomnik, w którym odbijają się całe wieki średnie ze swą nauką, wiarą, podaniami, poezją, życiem i blaskiem?

Dlatego też gdzieindziej literatury kwitną, żyją, gdy my coraz się więcej zasklepamy w sobie. Jedno tłumaczenie Dantego, jedno tylko, ani jednego całego Shakespeara, cóż mówić o innych?

Ażebyśmy dali pojęcie, co dla geniuszu florenckiego wieszczu zrobiono gdzieindziej, dodamy tu, że Longfellow przychodzi ze swym przekładem, po dziesięciu poprzednikach, którzy w całości lub w części próbowali sił swych na wielkiej epopei średniowiecznej. [...] Niemcy mają piętnastu czy szesnastu tłumaczy, francuzkich naliczyliśmy dwudziestu kilku. Najstarszy przekład jest hiszpański z r. 1515 przez Vilegas. U nas wydany został przekład Korsaka, a wiemy o wielu rozpoczętych, o których dokładną dał wiadomość niespracowany nasz bibliograf, professor Estreicher.<sup>4</sup>

Rzeczywiście, wykłady Kraszewskiego na temat *Boskiej Komedii* z 1867 roku – wydane drukiem w 1869 roku pod tytułem *Dante. Studja nad Komedją Bożką* – przygotowane przez pisarza specjalnie dla instytucji krakowskiej oraz lwowskiej – stanowią bez wątpienia ważny wkład naukowy i artystyczny w propagowanie twórczości Dantego w Polsce<sup>5</sup>. Działalność ta sprawiła, że Kraszewski zaliczany jest do

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Listy J. I. Kraszewskiego*, „Kłosa” t. 6, 1868, s. 44.

<sup>5</sup> Lekcje Kraszewskiego można włączyć do ogromu wydarzeń europejskich, które organizowano począwszy od 1865 roku z okazji sześćsetnej rocznicy urodzin Dantego. Miasto Kraków w 1867 roku chciało uhonorować Dantego wykładami Kraszewskiego. Publikacja tych lekcji została dołączona do licznych streszczeń, które pojawiły się w europejskiej prasie. Miały one na celu przybliżenie Polakom postaci Dantego i jego dzieło.

Wiadomo również, że w 1851 roku Kraszewski ubiegał się o stanowisko profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim. Plan wykładów przewidywał, że cały semestr po szerokim wstępie dotyczącym średniowiecznej poezji chrześcijańskiej, będzie poświęcony twórczości i życiu Dantego (zob. J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972<sup>4</sup>, s. 286 i 292). Niestety, Kraszewski nie otrzymuje tej posady, ale w zamian w 1867 roku zostaje zaproszony przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego do wygłoszenia czterech wykładów na temat *Boskiej Komedii*. Wykłady zostały później opublikowane w „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu” w 1869 pod tytułem *Dante. Studja nad Komedją Bożką*. W tym samym roku wychodzi streszczenie w tomie złożonym *Kłosa i Kwiaty*, w którym pojawia się tylko fragment tłumaczenia Kraszewskiego *Raj XVII*, w. 55-69 (J. I. Kraszewski, *Dante (z odczytów J. I. Kraszewskiego 1867 r.)*, w: *Kłosa i kwiaty. Książka zbiorowa w Krakowie*, Kraków 1869, s. 88-89). W 1870 roku *Studia* zostały przetłumaczone na język niemiecki przez Szczepana Bohdanowicza (*Dante. Vorlesungen ueber die Goettliche Komoedie Gehalten in Krakau und Lemberg 1867 von J. I. Kraszewski. Ins deutsche uebertragen von S. Bohdanowicz*, Dresden 1870). Informacje na temat pobytu i wykładów Kraszewskiego w Krakowie ukazały się 25 kwietnia 1867 w czasopiśmie „Czas” oraz 18 kwietnia w „Gazecie Polskiej” (nr 90) w Warszawie. W tym ostatnim, w artykule zatytułowanym *Przekłady Danta* umieszczono notę bibliograficzną o Dantem pod redakcją Karola Estreichera (Zob. M. Frąckiewicz, *Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w r. 1867 i odczyty jego*

grona wybitnych polskich i europejskich znawców Dantego. Kalikst Morawski podkreślał, że wśród polskich dantologów Kraszewski, obok Juliana Klaczki, wykazuje się najbardziej merytorycznym i naukowym podejściem do tematu. W rzeczywistości, większość krytyków literackich (choć nie brakowało również głosów bardzo negatywnych, wręcz kąśliwych) z Kazimierzem Bogusławskim<sup>6</sup> na czele – uważała lekcje Kraszewskiego za najbardziej obszerną i merytorycznie cenną monografię o Dantem, która okazała się w Polsce w tamtym czasie<sup>7</sup>. Jej treść została przyjęta jako dobry wstęp do lektury poematu; wprowadzenie, w którym autor przedstawia tło historyczne epoki oraz prezentuje Dantego jako polityka i geniusza wersu. Kraszewski wykazuje się nieprzeciętną znajomością twórczości<sup>8</sup> i życia poety. W najdrobniejszych szczegółach ukazuje jego biografię oraz dokładnie analizuje *Boską Komedię*.

Również krytyk Ivan K. Gorskiy uznał go za jednego z głównych znawców Dantego w ówczesnej Polsce<sup>9</sup>. Według rosyjskiego krytyka, pracę badawczą oraz związek Kraszewskiego z Dantem można podzielić na trzy etapy: wpływ Dantego na jego twórczość, wykłady z 1867 roku jako wkład naukowy do polskich badań dotyczących *Boskiej Komedii* oraz samo tłumaczenie dzieła.

\*

W poniższym artykule zajmiemy się ostatnim punktem jego zainteresowań, ze szczególnym uwzględnieniem ortografii, elementów morfo-składniowych i leksykalnych języka używanego przez Kraszewskiego w tłumaczeniu. Na początku jednak należy pokrótce przedstawić tłumaczenie i rękopis autora.

---

o Dantem. *Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin*, Kraków 1912, s. 11). Później obszerne i dokładne streszczenie wydarzeń spisał Michał Frąckiewicz w eseju wydanym w Krakowie w 1912: *Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w r. 1867 i odczyty jego o Dantem. Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin*. Pobyt Kraszewskiego trwa w Krakowie od 27 kwietnia do 7 maja 1867 roku. Później wyjeżdża do Lwowa, gdzie zostaje około dziesięciu dni i od 8 do 15 maja w sali rady miejskiej ma te same wykłady co w Polsce.

<sup>6</sup> Bogusławski w swoim obszernym eseju *Dante w Polsce*, interesuje się również badaniami Kraszewskiego, które uznaje jednak za pozbawione walorów naukowych: krytykuje brak metodologii i uznaje pisarza za dyletanta (Por. K. Bogusławski, *Dante w Polsce*, „Niwa” z. 260-261, 1885, s. 625-635; 746-770).

<sup>7</sup> B. Biliński, *Roma antica e moderna nelle opere di Giuseppe Ignazio Kraszewski*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1965, s. 16.

<sup>8</sup> H. Bursztyńska, *Kraszewski Orzeszkowa Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 45.

<sup>9</sup> I. K. Gorskiy, *Крашевский и Данте, „Дантовские чтения”* 1968, s. 33.

## II

Z korespondencji prowadzonej między Antonim Stanisławskim a Kraszewskim wynika, że pomysł autora *Starej baśni*, by dokonać tłumaczenia całej *Boskiej Komedii*, pojawił się dość wcześnie, gdyż już w połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku. Potwierdzeniem jest tłumaczenie prozą pieśni V *Piekle*, które znajdujemy w powieści *Pod włoskiem niebem. Fantazja* (1845).

Kraszewski rozpoczyna pracę nad *Boską Komedią* w Dreźnie w okresie postu w 1864 roku i zbiegło się to z bardzo trudnym momentem w życiu pisarza: pod koniec lutego stracił ojca, brat Lucjan został pozbawiony godności szlacheckiej i zesłany do Rosji, do Permu; zięć Bolesław Łoziński przeprowadził się do Irkucka, a jego syn Jan przebywał za oceanem. Poza tym, w wyniku upadku powstania styczniowego, w tym samym roku, Kraszewski był zmuszony opuścić rodzinny majątek i schronić się w Saksonii.

Trudne warunki życiowe Kraszewskiego-uciekiniara zmobilizowały go jednak do pogłębienia badań nad twórczością Dantego i dokonania tłumaczenia owego boskiego poematu, który w tamtym momencie odzwierciedlał stan jego ducha, z którym autor się identyfikował. Dlatego też praca translatorska nie była dla Kraszewskiego jedynie osobistą ambicją, ale stanowiła terapię, która miała ulżyć cierpieniu psychicznemu i poczuciu niestabilności typowych dla emigranta.

Pisarz przetłumaczył *Boską Komedię* w zaledwie czterdzieści osiem dni. Szybkość może zadziwić, zważywszy na poziom trudności włoskiego oryginału. Z drugiej zaś strony, staje się to bardziej prawdopodobne, jeśli zrozumiemy *modus operandi* Kraszewskiego. Przede wszystkim szczylił się on biegłą znajomością języka włoskiego, a ponadto dobrze przygotował się do samego procesu tłumaczenia: dysponował wersją Korsaka, którą wcześniej przeczytał i analizował ówczesne tłumaczenia francuskie, niemieckie i angielskie. Potwierdza to Tomasz Teodor Jeż (pseudonim właściwie: Zygmunt Fortunat Miłkowski, 1824–1915) we *Wspomnieniach o J. I. Kraszewskim* (Warszawa 1888), gdzie streszcza to, co widział w Dreźnie podczas wizyty u autora w 1864 roku:

Mieszkał na prawym brzegu Elby. Przyjął mnie na pierwszym piętrze, w gabinecie swoim. Był to średniej wielkości pokój, zastawiony stołami, zawałonymi książkami. [...]

Podszedłem do biurka – okiem rzuciłem. W oko przedewszystkiem wpadły mi w rękopisie szeregi, znamionujące wiersze. Nachyliłem się ku książkom. Miejsce środkowe zajmowała *La Divina Commedia* Danta po włosku, obok leżała „Boska Komedia” w tłumaczeniu niemieckim, z drugiej strony we francuskim, z przodu w angielskim, dalej w polskim – wszystkie otworzone na jeden i ten sam ustęp.

– Danta tłumaczycie?... – zapytałem.

- A tak... – odrzekł.  
- Korsak... – odezwałem się, przypominając świeżą poety tego pracę.  
- Tak... no... Dante jednak zasługuje, ażeby go tłómaczyć i tłómaczyć... Probuje i ja...

[...]

Poprosiłem Kraszewskiego o pozwolenie spojrzenia na rękopis. Pozwolił. Przebiegłem oczami stronicę w trzech czwartych zapisaną. Z trudnością mi przychodziło czytanie po raz pierwszy widzianego oryginalnego pisma jego. Przy czytaniu do słuchu mego doszły dźwięki fortepianu.<sup>10</sup>

Dzięki tym świadectwom pisemnym, rękopisowi i notatkom umieszczonym u dołu każdej pieśni, możemy zrekonstruować czas i metodę pracy Kraszewskiego. Można dotrzeć do różnych wydań *Komedii*, z których korzystał podczas pracy translatorskiej. Posłużył się również katalogiem pod redakcją Pawlika<sup>11</sup>, gdzie znajduje się część poświęcona Alighieriemu, zatytułowana *Danteana*. Znajdujemy tu pięćdziesiąt cztery tytuły publikacji traktujących o autorze, jego dziele oraz tłumaczeniach, które w tamtym czasie miał do dyspozycji Kraszewski. Krytyka literacka niejednokrotnie dyskutowała nad przyczynami zaniechania publikacji tłumaczenia. Po długich analizach jedynym logicznym wnioskiem, jaki się nasunął, było przypuszczenie, że powieściopisarz zajął się *Boską Komedią* wyłącznie na własny użytek.

Kraszewski przygotowując wykłady w roku 1867 przytaczał wiele cytatów z poematu. Z listów kierowanych do Stanisławskiego wynika, że nie był szczególnie zadowolony z wersji Korsaka. Nie mógł również skorzystać z wersji Stanisławskiego, ponieważ ten był wówczas w trakcie jej tworzenia. Z tego powodu Kraszewski szybko przetłumaczył całe dzieło, którego jedynie fragmenty ukazały się drukiem, zaś całość pozostała rękopisem w formie szkicu literackiego.

Jak wynika z manuskryptu, początkowo tworzył on próbą, przygotowawczą wersję tłumaczenia, na którą chciał później nanosić poprawki, by pod względem estetycznym tłumaczenie najmniej odbiegało od oryginału. Jednak ostatecznie skupił się zaledwie na kilku punktach i pieśniach. Zrezygnował z rymu, ale jednocześnie podzielił tekst na jedenastozgłoskowce.

Jak wynika z tłumaczenia I pieśni *Piekle*, w końcowej wersji tłumacz demonstrował intencje przetłumaczenia całości jedenastozgłoskowcem i zachowania oryginalnego podziału na tercyny. Mimo iż rym nie był obcy Kraszewskiemu, co daje się zauważyć zarówno w jego młodzieńczych poematach i późniejszej poezji,

<sup>10</sup> T. T. Jeż, *Wspomnienia o J. I. Kraszewskim przez T. T. Jeża z portretem J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1888, s. 34-35.

<sup>11</sup> *Katalog: księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jakoteż osobistych dyplomów, adresów itp. pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim staraniem Franciszka Kraszewskiego*, uporządkował i spisał Michał Pawlik, Lwów 1888, s. 407-409.

w przypadku *Komedii* zdecydował się zastosować biały wiersz. Jak zauważył polonista Andrzej Litwornia jest wysoce prawdopodobne, że dokonując takiego wyboru, Kraszewski uznał, iż w tłumaczeniu zajmie się raczej stroną filologiczną niż poetycką i tym samym jego wersja będzie mniej wierna oryginałowi<sup>12</sup>.

W pierwszej wersji zawiera wątpliwości, które zostały zaznaczone znakami interpunkcyjnymi i odpowiednimi adnotacjami na marginesie i/lub między wierszami. Dodatkowo znajdujemy dwa lub trzy wyjaśnienia trudniejszych pojęć, wyrażań i terminów, pojedynczych wersów lub całych ustępów, adnotacje wykonane ołówkiem, własne komentarze i własne noty objaśniające umieszczone na marginesie lub w innych miejscach rękopisu. Kraszewski wielokrotnie redagował i poprawiał niektóre fragmenty i pieśni. Należy dodać, że poza pierwszymi czterema pieśniami *Piekła* oraz pieśniami i fragmentami, które zostały później wydane drukiem, autor nie wracał do lektury i korekty swojego tłumaczenia, ponieważ nie były one przeznaczone do publikacji.

### III

W 1865 roku w „Bibliotece Warszawskiej” ukazała się pierwsza oficjalna wzmianka o tłumaczeniu *Boskiej Komedii* J. I. Kraszewskiego:

– J. I. Kraszewski, podług otrzymanych wiadomości, przełożył wierszem miarowym całego Danta z włoskiego oryginału. Jak prędko rękopism swój odda pod prasę drukarską, niewiadomo, bo niełatwo w dzisiejszych czasach znajdzie się nakładca na tak kosztowne wydawnictwo. Część *Isza Piekła*, w ustępach ma zamiar redakcyjna „*Kłósów*” drukować wraz z przepyszniemi ilustracyami *Doré’go*.<sup>13</sup>

W rzeczywistości tłumaczenie Kraszewskiego nigdy nie zostało wydrukowane; co więcej, po 1895 roku wszelki ślad po nim zaginął. Wiele lat później, już w 1957 roku, Preisner napisze, że losy manuskryptu są nieznane i należy go uznać za zaginiony<sup>14</sup>. Od momentu jego zaginięcia, to jest od roku 1895, aż do chwili jego odnalezienia w Kijowie w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przez profesora Wołodymyra Wasylenkę, nie było żadnych informacji na temat jego losów, ani jego właściciela. Dwa wydarzenia dodatkowo skomplikowały tę historię: sprzedaż części biblioteki Kraszewskiego razem z rękopisami przez spadkobierców oraz pożar, który wybuchł w posiadłości jego syna.

<sup>12</sup> A. Litwornia, „Dante go ktoś się odważy tłumaczyć?”. *Studia o recepcji Dantego w Polsce*, Warszawa 2005, s. 188.

<sup>13</sup> „Biblioteka Warszawska”, t. 3, 1865, s. 156.

<sup>14</sup> W. Preisner, *Dante i jego dzieła w Polsce. Bibliografia krytyczna z historycznym wstępem*, Toruń 1957, s. 133.



W 1887 roku, po śmierci Kraszewskiego, biblioteka osobista wraz z archiwum przeszła w ręce młodszego syna Franciszka, mieszkającego na Ukrainie w gubernatorstwie Wołyń. Jak podają ówczesne periodyki<sup>15</sup>, spadkobiercy pisarza postanowili sprzedać zbiory i rękopisy. Wiadomo, iż były prowadzone negocjacje z Biblioteką Publiczną w Sankt Petersburgu<sup>16</sup>. Na szczęście zanim zbiór został wyprzedany, pisarz, publicysta i znany działacz socjalistyczny Michał Pawlik (ur. 1853 – zm. 1915) i syn Kraszewskiego – Franciszek, stworzyli katalog pozycji<sup>17</sup>. Ten sam Pawlik 4 listopada 1887 roku wysłał list do znanego pisarza ukraińskiego, Iwana Franki (1856–1916), prosząc, by ten zwrócił się do burmistrza Drohobycza, aby nabyć bibliotekę Kraszewskiego<sup>18</sup>. Negocjacje nie zostały jednak sfinalizowane z powodu pożaru, jaki wybuchł we włościach Franciszka i przyczynił się do utraty części książek i dokumentów, w tym, jak sądzono, również rękopisu tłumaczenia *Boskiej Komedii*.

Frąckiewicz snuje hipotezę, że wśród spalonych papierów była ostateczna wersja tłumaczenia dzieła<sup>19</sup>. Hipoteza ta została jednak odrzucona, ponieważ, jak wynika z zachowanego rękopisu, jest to jedyna wersja, gdyż zawiera uwagi autora: od pierwszych, luźnych notatek w formie przeróbek tekstu aż do ostatniej redakcji, wersji najbardziej zbliżonej do tej opublikowanej. Zachowane teksty pozwalają stwierdzić, iż prawdopodobnie manuskrypt z Kijowa jest źródłem opublikowanych fragmentów i pieśni.

Ostatnią osobą żywo zainteresowaną rękopisem był uczonec i wydawca Kraszewskiego – Albert Zipper. Badacz przez krótki okres czasu miał wgląd do tekstu; w roku 1895 Zipper opublikował w dwóch czasopismach: w „Dzienniku Polskim” oraz w niemieckim „Zeitschrift für Vergleichende Literaturgeschichte”, szczegółowy opis rękopisu, bez podawania jednak żadnego fragmentu tłumaczenia<sup>20</sup>. O ile wiadomo, jest to ostatnia informacja na temat tekstu Kraszewskiego przed jego zaginięciem<sup>21</sup> i w tamtym czasie sam Zipper uważał tekst za definitywnie utracony. Na szczęście rękopis w tajemniczy sposób przetrwał w Kijowie w Dziale Rękopisów Instytutu Literatury im. T.G. Szewczenki Ukraińskiej Akademii Nauk (zasób

---

<sup>15</sup> Wasyleńko podaje: „Русские ведомости” nr 127, 30 kwietnia 1887 i „Вестник славянства” z. 4, 1889 (V. Wasilenko, *Крашевский в российской империи 1812–1863–1917*, Poznań 2002, s. 357).

<sup>16</sup> „Рижский вестник” nr 39, 17 stycznia 1889 (tamże).

<sup>17</sup> A. Litwornia, dz. cyt., s. 193-194.

<sup>18</sup> W. Wasyleńko, *Wciąż jeszcze nie znany Kraszewski. (Opracowanie oparte na materiałach z archiwów ukraińskich)*, „Przegląd Wschodni”, z. 2 (6), t. II, 1992/93, s. 310.

<sup>19</sup> Por. M. Frąckiewicz, dz. cyt., s. 19-20.

<sup>20</sup> A. Zipper, *Das Manuskript von Kraszewskis Dante-Übersetzung*, „Zeitschrift für Vergleichende Literaturgeschichte” nr 8, 1895, s. 423-426; tegoż, *O J. I. Kraszewskiego przekładzie Boskiej Komedii*, „Dziennik Polski” nr 255, 1895.

<sup>21</sup> W. Wasyleńko, *Polskie losy Dantego w wieku XIX. Prolegomena do „zaginionego” tłumaczenia „Boskiej Komedii” dokonanego przez J. I. Kraszewskiego*, Poznań 1993, s. 29.

40, jednostka archiwalna 7), i w latach dziewięćdziesiątych trafił w ręce Wołodymyra Wasylenki<sup>22</sup>.

W tym zbiorze oprócz manuskryptu znajduje się jeszcze plik około dwustu rysunków należących do pisarza, kilka innych rękopisów, notatek, fragmenty tekstów zredagowanych przez historyków polskich i zagranicznych dotyczących Ukrainy, Mołdawii, ludów tatarskich oraz materiał wstępny do badań nad genealogią polskiej heraldyki XVI–XVII wieku<sup>23</sup>. Wśród dokumentów jest także rękopis powieści *Żywot i przygody Imci Pana Józefa Gabriela z Gozda hrabi Gozdzkiego, wojewodzica podlaskiego*, która wcześniej w 1859 roku ukazywała się w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym”, a następnie w 1908 została wydana w całości w Warszawie<sup>24</sup>.

\*

Tekst z tłumaczeniem *Boskiej Komedii* ma format *in folio* o wymiarach 36x21,5 cm. Jest w twardej oprawie skórzanej w kolorze czarnym. Na grzbiecie książki widnieje pozłacany tytuł *Dante*. Rękopis składa się z dwustu siedmiu arkuszy różnego formatu, spośród których dwa są zupełnie puste. Dokładnie w księdze znajdujemy dwieście dwie kartki: sto jest oznaczonych ołówkiem numeracją rosnącą w górnym prawym rogu, zaś dwie pozostałe nie zostały ponumerowane<sup>25</sup>. Nie potwierdza się stwierdzenie Zippera, że na stu arkuszach zapisanych jest progresywnie sto pieśni. W rzeczywistości niektóre pieśni zajmują tylko pojedyncze strony i te wówczas zostały ponumerowane ołówkiem w górnym prawym rogu jako: 11, 56 i 87. Trzy pozostałe to karta tytułowa: na jednej z nich widnieje portret Dantego, dwie pozostałe jako *bifolium* nr 40 (*Czyściec VI*). Na końcu rękopisu znajdujemy

<sup>22</sup> Wasylenko publikuje jedyną transkrypcję pieśni *I Raju* (por. W. Wasylenko, *Zagadki bez rozwiązania?*, „Czas Kultury” nr 4 (46), 1993, s. 125-127), podczas gdy podaje kilka wersji pieśni *I Piektła* (por. W. Wasylenko, *Polskie losy Dantego*, dz. cyt.; tegoż, *Józef Ignacy Kraszewski – zapomniane, nieznane (ukraińskie materiały źródłowe)*, Bartoszyce, Warszawa 1999; tegoż, *Wciąż jeszcze nie znany Kraszewski*, dz. cyt., s. 289-325; tegoż, *Józef Ignacy Kraszewski. Ukraińska konstelacja autografów i rysunków*, w: tegoż, *Ukraińskim tropem polskich pisarzy XIX i XX w.*, Poznań 1996, s. 70-86; tegoż, *Історія одного польского манускрипта*, „Віник Академії Наук України” nr 3, 1992, s. 48-51; tegoż, *Забуті і невідомі сторінки творческого наследия Ю.И. Крашевского*, „Советское славяноведение” nr 5, 1991, s. 54-68; tegoż, *Польские судьбы Данте в девятнадцатом веке. Пролог к „утраченному” переводу Ю. И. Крашевского „Божественной Комедии”*, „Estratto da Ricerche Slavistiche”, nr 2, t. XXXIX-XL 1992-1993, s. 231-262; tegoż, *Пролог к „утраченному” переводу Ю. И. Крашевского „Божественной Комедии”*, „Дантовские чтения” 1996, s. 42-68; tegoż, *Пропущенная страница польской дантеаны*, „Дантовские чтения” 1995, s. 35-41; tegoż, *Крашевский в российской империи*, dz. cyt., s. 334-366).

Wszystkie te wersje proponowane przez Wasylenkę zawierają luki i nieścisłości.

<sup>23</sup> Materiały i rysunki ze zbioru zostały zrecenzowane oraz umieszczone w wykazie przez Wasylenkę: W. Wasylenko, *Józef Ignacy Kraszewski – zapomniane*, dz. cyt.

<sup>24</sup> W. Wasylenko, *Polskie losy Dantego*, dz. cyt., s. 30.

<sup>25</sup> Pierwsze *bifolium* umieszczono na początku rękopisu. Zawiera drugą korektę pieśni *I Piektła*; drugie znajduje się na początku drugiej pieśni i zawiera przeredagowane fragmenty pieśni I, IV, V, XIII, XIX, XX, XXVII, XXVIII, XXXIII.

osiemnaście nieuporządkowanych kartek różnego formatu, zawierających całe lub fragmenty uwag o *Czyścicu* oraz ostatnich pieśniach *Raju*. Wśród nich są też trzy arkusze, gdzie na awersie autor umieścił fragmenty prozy nie związanej z tłumaczeniem.

Pierwsza kartka na rewersie, w prawym górnym marginesie jest dwukrotnie zaznaczona numerem 4 i zawiera fragment drugiego opisu *Czyścica XI* (w. 46-82);<sup>26</sup> na awersie w górnym prawym rogu posiada natomiast numer 127 i jest to fragment dotyczący najprawdopodobniej jednej z powieści historycznej cyklu saksońskiego:<sup>27</sup>

Było to dnia 14 Pazdziernika 1756 r. zima się zbliżała, na pograniczu jednak nieustawały walki i ru|chy wojenne.. Od wrzesnia, gdyśmy ostatni raz Króla widzieli w Pirnie i gdy paż Brühla miał do Drezna z pocieszającą wieścią prowrócić. Masłowskiego niewidział nikt w stolicy. Utrzymywano nawet że w powrocie przez Prusaków pochwycony został i zabity. –

Sprawy Saskie, Króla i Mini|stra, znacznie się były pogor|szyły. Smiały obrót wojsk pruskich, które okrążając obóz pirnajski, rzuciły się przeciwko au|stryjakom i pod Lowositz odniosły zwycięstwo, opieszałość i brak środków które niedozwoli|ły Rutowskiemu ruszyć się }z wojskami{ z miejsca prędzej aż do 13 Pazdziernika; i po mglistej nocy zna|lazły się okrążone przez prusa|ków, tak że znużonym i zgło|dzonym, po trzy dniowym niedostatku chleba.. nie pozostało nic nad kapitulację.<sup>28</sup>

Drugi arkusz na odwrocie ma numer 2 i stanowi fragment drugiego opisu *Raju XXXIII* (w. 111-142)<sup>29</sup>; na prawej stronie jest natomiast numer 3 i znajduje się tam wypunktowany tekst:

na wielu teatrach.. nic mu nie przynosiły – bo któż by się czuł w obowiązku cokolwiek dać za pracę poćcie, gdy mu się już aż nadto robi honoru, iż się jego p\lody/ karykaturuje na scenie! – Z drama|tów tego biedaka najpopularniejszymi są „*Mnich i Żołnierz* – i *Miasto i Wieś* –.. – Powiecie zape|wne – Sam sobie był winien – Zapewne człowiek jest zawsze po części winien sam za los który go spo|tyka – lecz społeczeństwo \nad

<sup>26</sup> Wersy w tłumaczeniu nie zawsze korespondują z tekstem oryginalnym. W tym przypadku wersy 46-82 odpowiadają wersom tekstu Dantego 52-91.

<sup>27</sup> Cykl saksoński stanowi słynną trylogię, na którą składają się *Hrabina Cosel* (1874), *Brühl* (1875) i *Z siedmioletniej wojny* (1876). Rok 1756, o którym wspomina w pierwszej części pozwala przypuszczać, że chodzi o fragment z powieści *Z siedmioletniej wojny*, której akcja toczy się właśnie podczas Wojny Siedmioletniej (1756-1763).

<sup>28</sup> By wskazać dopiski, skreślenia i warianty naniesione na tekst przez autora (w interlinii górnej, dolnej lub na marginesie prawym, lewym) posłużono się symbolami: {abc} naniesione przez autora na prawym marginesie; }abc{ naniesione przez autora na lewym marginesie; | kontynuacja w następnej linii; «abc» skreślenia wydawcy; \abc/ dopiski autora w interlinii górnej; [abc] poprawki i dopiski wydawcy.

<sup>29</sup> We włoskim oryginale odpowiadają im wersy 109-142.

«temi»/ tych wiekuisie mało |letnich, prorokach bez butów i wieszczach o głodzie powinno.

Trzeci arkusz z liczbą 144 w prawym górnym rogu z liczbą zawiera przekreślony tekst:

Nie [p]ośluszeństwo karał śmiercią – paplaniną pogardzał. Tu, cale inny swiat, cały zbudowany z fikcyj i na kłamstwach lękał się prawdy pę |kającą jak bomby, która tę budo |wę chwiejną w gruzy obrócić mogła..

Z jednej strony był cynizm posunię |ty do najostateczniejszego kresu, bo do bezwstydu, z drugiej fałsz u |brany za Boginię wstydliwą, cały w szwach, farbowanych strzępach i uśmiechach pokrywających rany...

Dwa takie swiaty musiały z sobą wy |stąpić do walki, choćby ani Szlązka do zdobycia i utrzy |mania, sporu o granice nie było.

Na odwrocie tej kartki, dwukrotnie zaznaczonej numerem 3, znajduje się druga korekta *Czyścica* (w. 73-110; w oryginale w. 70-108) napisana ołówkiem lub atramentem.

\*

Cały tekst jest napisany ciemnobrązowym atramentem, ale w niektórych miejscach rękopisu i poprawkach widnieją jaśniejsze odcienie. Autor sporadycznie używał również ołówka i niebieskiej kredki.

Wielkoformatowa strona zawiera tekst lekko przesunięty do lewego marginesu. Jest to fragment jednokolumnowy z interliniami zachowanymi bardzo wąsko. Tylko w kilku przypadkach tekst został umieszczony poziomo, zgodnie z formatem kartki. Strony prezentują bardzo różną liczbę wersów. Ponadto pismo rzadko trzyma się w linii; wznosi się opada lub się rozciąga; gdzieniegdzie widzimy pismo pomiędzy liniami lub na marginesie (lewym bądź prawym).

Charakter pisma Kraszewskiego jest skośny; stanowi pochylenie prawostronne, płynne i szybkie, z rzadka stenograficzne, z nielicznymi zawijasami. W niektórych miejscach widoczne są zakreślenia utrudniające odszyfrowanie, które są efektem nanoszenia licznych poprawek w liniach lub na marginesie. Podział tekstu na tercyny nie zawsze jest respektowany. Ponadto każdy wers, poza nielicznymi wyjątkami, rozpoczyna się wielką literą.

Odległość między literami i wyrazami jest bardzo nieregularna. Zdarza się, że znaki są pisane bardzo wąsko lub wręcz nachodzą na siebie. Również pismo zmienia się: od średniej wielkości w tekstach – czystopisach aż po rozmiary bardzo małe, co utrudnia rozróżnienie w tekście takich samogłosek jak *a//e, a//o, é//i, o//u*. Jako

przykład można podać *e* w dawnych przyrostkach *-emi* (np. *niemi*), które nie wszędzie daje się odczytać. Kolejną trudność sprawia rozróżnienie spółgłosek: *ż//ż*, *dź//dź*, *ch//dz*, *t//t*, a czasem *b//k*.

\*

Na grzbiecie rękopisu widnieje tytuł *Komedja Boska. Danta Alighieri. Przekład wierszem miarowym J. I. Kraszewskiego z mottem Biesiady* (I, 7): „*E però sappia ciascuno, che nulla cosa per legame musaico armonizzata si può della sua loquela in altra trasmutare senza rompere tutta sua dolcezza e armonia*”<sup>30</sup>.

Na jednej z kolejnych stron autor powtarza cytaty z *Biesiady* oraz notuje początek i koniec tłumaczenia każdej pieśni. Dzięki tym informacjom znamy czas pracy autora. Kraszewski tłumaczył *Piekło* od 27 lutego do 10 marca 1864 roku, jednak autor wyjaśnia, że stanowi to tylko pierwszy szkic. Ołówkiem zaznaczono czas tworzenia innych części, które również tłumaczył w tym samym roku: *Czyśćciec* od 11 marca do 23 marca i *Raj* – od 24 marca do 14 kwietnia.

Na tej samej kartce Kraszewski oblicza nawet, ile dni zajęło mu przełożenie całej *Boskiej Komedii*. W sumie doszedł do liczby czterdziestu ośmiu: trzydzieści cztery pieśni *Piekła*, tak jak trzydzieści trzy *Czyśćca*, przetłumaczył w trzynaście dni; natomiast na trzydzieści trzy pieśni *Nieba* potrzebował dwudziestu dwóch dni. Na dole strony znajduje się melancholijny portret Dantego w wieńcu laurowym, w ujęciu z profilu<sup>31</sup>.

Z informacji zebranych przez Zippera wiadomo, że Kraszewski natychmiast po pierwszym zredagowaniu tekstu – 14 kwietnia 1864 roku – wysłał materiał do introligatora<sup>32</sup>. Po trzech miesiącach – 15 lipca zabrał się do poprawiania I pieśni.

Następnego dnia zajął się pieśniami II i III, a 22 lipca dokonał korekty IV pieśni. Trzecia redakcja *Raju XXXI* przypada na 14 kwietnia 1864 i 15 lutego 1865 roku. Tylko cztery pierwsze pieśni *Piekła* i trzecia redakcja *Raju XXXI* posiadają na dole dwie daty: pierwszej i drugiej poprawki. Pozostałe fragmenty i pieśni nie są datowane<sup>33</sup>. Już od pierwszych prób Kraszewski pisał jedenastozgłoskowcem tylko niektóre fragmenty i pieśni. Ogólnie zrezygnował z rymu.

<sup>30</sup> Podajemy w oryginalnym tłumaczeniu Kraszewskiego: „A ma to wiedzieć każdy, że wszelkie dzieło wedle praw harmonij ułożone, nie może się z języka swojego na inny przełożyć, nie tracąc całej swej słodyczy i wdzięku” (J. I. Kraszewski, *Studia. Nad Komedją Bozką*, dz. cyt., s. 189).

<sup>31</sup> Frąckiewicz podaje, że Kraszewski miał w swojej kolekcji rysunki: Dantego wykonanego przez Niccolò Francesco Lapi (1661–1732), twarz poety narysowaną przez anonimowego artystę, portret i dwie ryciny z wizerunkiem twarzy Alighieriego (Por. M. Frąckiewicz, dz. cyt., s. 14).

<sup>32</sup> Por. A. Zipper, *O J. I. Kraszewskiego przekładzie Boskiej Komedji*, dz. cyt.

<sup>33</sup> Nieoznaczone datą redagowanie ostatnich pieśni *Raju* były najprawdopodobniej dokonane między 1865 a 1866 rokiem, to jest przed ich publikacją w „Bibliotece Warszawskiej” t. I (1866, s. 389–398). Przeglądanie i poprawa niektórych fragmentów, które Kraszewski wybrał do swoich wykładów o Dantym, nastąpiło prawdopodobnie w latach 1866–1867. Fragmenty te – nie tylko z *Raju*, ale także *Piekła* i *Czyśćca* zostały, natomiast, opublikowane w: J. I. Kraszewski, *Dante. Studja nad Komedją Bozką*

## IV

Rękopis stanowi dość obszerny korpus składający się z notatek, szkiców, uwag. Strony są przepelnione luźnymi zapiskami tłumacza. Ten nieustający *labor limae* nie kończy się nawet „w obliczu” oddania do druku: wystarczy porównać tłumaczenie trzech ostatnich pieśni *Raju* z 1866 roku z edycją z 1869 roku, by zauważyć, iż tekst był ciągle poddawany przeróbkom i korektom<sup>34</sup>. Trzeba wyjaśnić na wstępie *in primis et ante omnia*, że w przypadku Kraszewskiego „ostatnie chęci” nie zbiegają się z ostatecznymi i mamy tu do czynienia ze stale rozwijaną i zmieniającą wizją translatorską.

Ogólnie tłumaczenie „tytana pracy” nie jest najlepszą wersją, z którą stykamy się w tamtym okresie. Stanowi ona raczej szkic literacki bez znaczącej wartości traduktologicznej, choć wśród opublikowanych fragmentów znajdujemy również wartościowe wersy. Praca Kraszewskiego może być ciekawa z filologiczno-językoznawczego punktu widzenia.

W wielu przypadkach wydawcy tekstów literackich i społecznych poprawiali wszystko, co wydawało im się niejasne w tekstach Kraszewskiego, jak na przykład Piotr Chmielowski<sup>35</sup>. Wychodząc z założenia, że dobre dzieło powinno mieć kompozycję przejrzystą i jasno określoną, wielu wydawców proponowało teksty Kraszewskiego „upiękzone” i bardziej płynne językowo. Takim działaniem, naruszyli jednak autentyczność i styl pisarski tłumacza. I jak podaje Tadeusz Budrewicz:

Ponieważ zaś teksty Kraszewskiego nie przestrzegały na ogół tego rygoru, więc dodatkowe argumenty o nieporadności językowej pisarza umacniały jego przekonanie, iż literaci kształceni na „swojskich” wzorach nie dorównują pod względem stylu tym „co wykształcenie swoje oparli przeważnie na wzorach obcych, łacińskich, francuskich, angielskich czy niemieckich...”<sup>36</sup>

---

(„Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” t. V, Poznań 1869, s. 95-189). Dużo późniejsza jest prawdopodobnie druga redakcja XI pieśni *Czyśćca*, która nastąpiła przy okazji publikacji zbioru *Sobótka. Księga zbiorowa na uczczenie jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego* (Lwów 1875, s. 127-131).

<sup>34</sup> Rozbieżność między rękopisem a wersją opublikowaną wynika z tego, że redaktorzy, typografowie nie tylko muszą dbać, by tekst był elegancki i upiękzony zgodnie z zasadami redakcyjnymi, ale muszą również poprawiać tekst oryginalny, by zachować jak najwyższy poziom publikowanych pozycji. By zagwarantować poprawność tekstu nanoszono poprawki redakcyjne, tak jak się to robi dzisiaj. Zmiany korektorskie nie dotyczyły jedynie odrzucania fragmentów, ale zmiany tekstu: interpunkcyjne, ortograficzne, inwersja słów, poprawki lekcji niepoprawnych lub odrzuconych pod względem stylistycznym. Właśnie z tego powodu w tekście zredagowanych do druku jest tyle zasadniczych zmian, które nie występują w rękopisie.

<sup>35</sup> Zob. T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 88.

<sup>36</sup> Tamże.

W licznych publikacjach naukowych<sup>37</sup>, zajmujących się językiem i stylem Kraszewskiego, badacze na podstawie rękopisów wskazują na charakterystyczną dla autora i w pełni autentyczną „patynę”.

Ponadto badania te znacząco przyczyniły się do zrekonstruowania języka polskiego z XIX wieku. Również z tego powodu analiza rękopisu wydaje się interesująca. Obserwujemy tu język żywy, naturalny, autentyczny, gdzie zauważa się ślady i wpływ środowisk kresowych, zachowujących konserwatywizm lingwistyczny w porównaniu z kręgami inteligencji stołecznej<sup>38</sup>.

## V

Zanim przejdziemy do analizy kilku wybranych aspektów morfo-składniowych oraz leksykalnych, by dokładnie przedstawić *usus scribendi* autora, przedstawimy specyfikę paratektu niewerbalnego (w szczególności interpunkcję, skróty numeryczne oraz alfanumeryczne, użycie znaków diakronicznych, niektóre przyzwyczajenia ortograficzne), nie zapominając jednocześnie, że mamy do czynienia z rękopisem stworzonym ma użytek prywatny, nieprzeznaczonym dla czytelnika. W rękopisie znajdujemy skróty numeryczne rzymskie i arabskie oraz alfanumeryczne, wśród których najczęstsze to:

---

<sup>37</sup> Między innymi możemy wspomnieć o: K. Handke, *Archaizacja językowa w „Starej baśni” J. I. Kraszewskiego*, „Rozprawy Komisji Językowej” t. VI, 1959, s. 145-161; W. Danek, *Uwagi o języku i stylu*, w: tegoż, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 212-229; B. Moroń, *Język pierwszej epoki twórczości J. I. Kraszewskiego (1829-1838)*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Językoznawcze” nr 2, s. 21-30; tegoż, *Język drugiej epoki twórczości J.I. Kraszewskiego (1838-1859)*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Językoznawcze” nr 4, s. 43-61; A. Pihan, *Rękopis a pierwodruk „Jermoły” J.I. Kraszewskiego. Różnice językowe*, „Studia Polonistyczne”, t. 6, 1978, s. 111-117; tejsze, *Poglądy J.I. Kraszewskiego na język a jego praktyka pisarska*, w: *Język. Teoria. Praktyka*, Kielce 1990, s. 103-113; tejsze, *Język J.I. Kraszewskiego a polszczyzna ogólna i kresowa pierwszej połowy XIX wieku*, w: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1988, s. 111-127; tejsze, *Archaizmy językowe w utworach J.I. Kraszewskiego z lat 1838-1859*, „Poradnik Językowy” z 1, 1992, s. 1-14; tejsze, *Sudia o języku J.I. Kraszewskiego. Słownotwórstwo i leksyka drugiego okresu twórczości*, Poznań 1991; A. Pihan-Kijasowa, „*Hapaks lego mena*” z utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego w słownikach języka polskiego, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Tworczość i recepcja*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1995, s. 253-269; E. Koniusz, *Kresowe elementy leksykalne i semantyczne w języku powieści ludowych J.I. Kraszewskiego*, w: *Studia nad polszczyzną kresową*, t. II, pod red. J. Riegera i W. Werenicza, Wrocław 1983, s. 127-134; tegoż, *Wpływy ruskie w języku powieści ludowych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Język Polski” z. 1, 1984, s. 40-51; H. Krzyżak, *Funkcja stylizacyjna przysłów w „Pamiętniku Mroczka” J.I. Kraszewskiego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP. Prace Historycznoliterackie” z. 56, 1956, s. 79-88; D. Buttler, *Nad słownictwem powieści J. I. Kraszewskiego „Starosta warszawski”*, „Poradnik Językowy” nr 1-2, 1988, s. 58-65; 90-95. B. Walczak, M. Witaszek-Samborska, *Dwa modele archaizacji językowej („Krzyżacy” Kraszewskiego a Krzyżacy Sienkiewicza)*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Tworczość i recepcja*, dz. cyt., s. 219-231; H. Rybicka, *Środki językowe służące archaizacji w powieściach historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Tworczość i recepcja*, dz. cyt., s. 233-239; B. Bartnicka, *Regionalizmy w języku Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Tworczość i recepcja*, dz. cyt., s. 241-252; T. Budrewicz, *Kraszewski*, dz. cyt., s. 84-126.

<sup>38</sup> Nie zapominajmy, że rodzice pisarza pochodzą z Grodzieńszczyzny, a on sam przez wiele lat mieszkał na Wołyniu, w Olmenie i Gródku (D. Buttler, *Nad słownictwem*, dz. cyt., s. 58).

1. *ściągnięcia*, dotyczy to przede wszystkim przyimków i zaimków: *p* → *przez*; *ś* → *ście*; *ć* → *cie*; *b* → *bez*; oraz niektórych rzeczowników, np. *M* jako *Miejsca*,
2. *synteza*, pojawiają się jedna lub kilka liter w miejsce pełnego wyrazu: *Hr* → *Hr<sup>a</sup>bia*; *Św.* → *Święty*,
3. *sekwencja spółgłoskowa*, składająca się z pierwszej oraz jednej lub kilku kolejnych spółgłosek: *Hrb* → *Hr<sup>a</sup>bia*.

Jeśli chodzi o interpunkcję, czasami trudno zauważyć różnicę między przecinkiem a kropką, nawet wówczas, gdy rozstrzygają o kontekście. Z tej przyczyny tekst bywa dwuznaczny, a miejscami trudny do zrozumienia. Cechą stylu Kraszewskiego jest częste stosowanie myślnika, które sam autor wyjaśnia w liście datowanym na 10 stycznia 1876 do krakowskiego wydawcy Władysława Ludwika Anczyca (1823–1883). Twierdzi, że myślnikami zastępuje w mowie zależnej cudzośłów:

Np. Od nie wiedzieć wielu lat mam zwyczaj w rozmowach używać dla odznaczenia, że ktoś mówi, kreski -: (Otóż – odezwał się – itp.). Życzyłbym w [!] sobie, chociaż w rękopiśmie stoją te kreski, zamiast nich wszędzie dać cudzośłów tylko *in capite*. Np.: („Otóż”, odezwał się itp.) – ale wypadaloby znowu, gdzie się kończy mówienie, a poczyna autor, dodać u góry drugi cudzośłów, zamykający.<sup>39</sup>

W opublikowanych tekstach interpunkcja różni się w zależności od okresu wydania. To odzwierciedla nie tylko proces regulowania zasad ortografii, charakterystyczny dla całego XIX wieku, ale również stopień wierności tekstu drukowanego w stosunku do rękopisu.

\*

Zwracając uwagę na ortografię Kraszewskiego, zauważamy niektóre zjawiska typowe dla języka drugiej połowy XIX wieku, jak na przykład *ě* występujące w wyrazach pochodzenia obcego, szczególnie tych z dyftongiem *-aě-* lub *-oě-*: *poěta*, *poězja*, *poěmat*, *Gaěta* itd. Jeśli chodzi o znaki diakrytyczne, Kraszewski wykazywał sporą swobodę i nonszalancję w zapisie. Często je pomijał i to zarówno w przypadku samogłosek (*é* i *ó*), jak i spółgłosek (wygłosowych zmiękczonej wargowych oraz *ś*, *ź*, *ć*, *ń*). Kreskowanie samogłosek i spółgłosek nie było zresztą, całkowicie sprecyzowane i ustalone. W rękopisach spotykamy kreskowanie niedokładne lub dwuznaczne: kreski te w rękopisach są zazwyczaj małe i krótkie, podobne do kropek, ale i kropki są często podobne do kreszek. Spośród oboczności samogłoskowych warto wspomnieć również o:

<sup>39</sup> Cyt. za S. Burkot, *Nota wydawnicza*, w: J. I. Kraszewski, *Stara baśń, Powieść z IX wieku*, oprac. W. Danek i przejrzał i uzupełnił S. Burkot, Wrocław 2003, s. LXXXVII.



• *é* (e *pochylone*) pojawiające się w rękopisie jak i w wersji opublikowanej. W manuskrypcie jednak występuje sporadycznie. Samogłoski *pochylone*, zwane inaczej *ściśnionymi* lub *zwięzonymi*, są pozostałością dawnego polskiego systemu samogłoskowego. Do tej grupy zaliczamy również: *á* → "au", *é* → "i/y", *ó* → "ou". Samogłoska *á* w XIX wieku już zanika; *é* powoli zanikało i tylko *ó* zachowało pozycję i istniało w opozycji do o//ó.<sup>40</sup>

• wymiana samogłoskowa o//ó: jest uwarunkowane obecnością *ó* (o *pochylone*): np. *mówi* // *mowi*, *ón* // *on*, *dójrzeć* // *dojrzeć*, *spójrzeć* // *spojrzeć*, *próba* // *proba*, *póki* // *poki*, *późno* // *poźno*, *napróžno* // *naproźno*, *prócz* // *procz*, *mój* // *moj*. W innych przypadkach występuje tylko jedna forma: *wymówny* (obecnie zaś *wymowny*); *niezwólcnie* (zamiast *niezwłocnie*); *łodka* (zamiast *łódka*) itd.

• w przypadku samogłosek nosowych *ą* i *ę* zachowały się różne formy: *biernik oną/oneń*; wymiana *ę/en* (*centkowata* zamiast *cętkowata*) lub *ę/e* (*imie* zamiast *imię*; *zwierze* w miejsce *zwierzę*, *plemie* w miejsce *plemię*).

\*

Obok oboczności samogłoskowych spotyka się w tekście alternacje spółgłoskowe, na przykład:

• *s, z* // *ś, ź*, jak *slady*, *spiew*, *spiewać*, *spieszyc*, *swiat* lub *świat*, *swiatłość* lub *światłość*, *wyspiewać*, *jasniać*, *głosno*, *bolesny* lub *boleśny*, *wiesniak*, *w snie*, *źródło* lub *źródło*, *zrenica*, *przyjazny*, *pozniej*, *bluznić* itd.;

• *n* // *ń*: *piesn* lub *piesń*;

• *c* // *ć*: sporadycznie pojawiają się formy z sufiksem imiesłowu biernego *-ć*, np. *myśląc* zamiast *myśląc*;

• *dz* // *dź*: w trybie rozkazującym *bądz* (zamiast *bądz*);

• *dz* // *c* lub *dz* // *ś*: *biedz* (zamiast *biec*); *dosiądz* (zamiast *dosiąść*);

• *ść* // *sc*: *swiatość* lub *swiatosc*; *liście* (*liście*) lub *liscie*; itd.

Inne charakterystyczne cechy ortograficzne, które spotykamy w rękopisie:

• *-ci, -si*: *miłości*, *zazdrości*, *się*;

• *x* w miejsce *ks*: *xięga* (zamiast *księga*); *xiężyc* (zamiast *księżyc*);

• *th, ph* w wyrazach pochodzenia obcego: *Ethiopowie*, *panthera*, *Cephas*, itd.

• końcowa grupa spółgłoskowa *-ij* po innej spółgłosce: *Lucij* (zamiast *Lucji*); *we Florencij* (zamiast *we Florencji*); *z Lombardij* (zamiast *Lombardji*); *z Toskanij* (zamiast *Toskanji*) itd.

• Sporadycznie ukazują się spółgłoski wargowe zmiękczone wygłosowe – zwłaszcza *b'*, jak na przykład w I pieśni *Piektlo: głąb'*.

Cały rękopis to pisownia nieciągła, gdzie przeplatają się formy pisane łącznie i oddzielnie. Owe *discontinuum* świadczy o tym, iż zarówno formy złączone, jak

<sup>40</sup> Por. I. Bajerowa, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja. Ortografia, fonologia z fonetyką, morfologia*, t. I, Katowice 1986.

i osobno pisane pozostawały w użyciu. Zauważa się, iż nie istnieje jedna reguła zapisywania partykuły negacji *nie*, np. *nie ma* lub *niema*; *nie mówi* lub *niemówi*; *nie wiem* lub *niewiem*, *nie mógł* lub *niemógł* itd. Podobnie w przypadku partykuły trybu warunkowego i partykuły pytajnej *li*: *jestli* lub *jest li*.

Natomiast w przypadku zaimka osobowego (*ć* (*ci*): *serceć*, *coć*) lub przyimków stosowanych z zaimkiem osobowym *mnie* Kraszewski zachował pisownię łączną: *przezemnie*, *nademną*, *przedemną*; jedynym wyjątkiem jest zaimek *ze*: *zemną*, którego zapis występuje równocześnie z formą osobną *ze mną*.

## VI

To, co budzi ciekawość, to sam język i styl tłumaczenia Kraszewskiego, charakteryzujący się silną archaizacją<sup>41</sup>. Pod tym względem autor *Starej baśni* jest prawdziwym mistrzem i znawcą<sup>42</sup>. Ogólnie cała twórczość Kraszewskiego wypełniona jest dawnymi elementami językowymi, ale nie zawsze z elementami stylizacyjnymi. Właśnie polski filolog i językoznawca, prof. Alicja Pihan, podaje, że w twórczości Kraszewskiego „archaizmy pojawiają się na wszystkich poziomach języka”<sup>43</sup>. W przypadku tłumaczenia trzeba jednak podkreślić, że w obliczu złożoności stylu Dantego, Kraszewski nadał priorytet sensowi tekstu i w niewielkim stopniu starał się znaleźć ekwiwalenty polskie dla archaizmów, neologizmów i form dialektalnym stosowanych w *Boskiej Komedii*; co więcej, jeśli nie było możliwe przetłumaczenie za pomocą jednego terminu, posłużył się parafrazą: np. w *Raju* VI, w. 72, *baiulo* (łac. *baiulus*, ‘nosiciel, posiadacz’) jako ‘zarządzający’, w znaczeniu przenośnym mógł dotyczyć imperatora lub cesarza. Kraszewski (w. 74) przetłumaczył to wyrażenie opisowe „co go (orła) nosił”. Podobnie w przypadku zapożyczeń: przykład *Piektło*. IX, w. 41, *ceraste* – według Boccaccia, tym terminem Dante określił gatunek węża, które na głowie posiadał jeden lub dwa małe rogi. Kraszewski tłumaczył to jako „wężę cerasty”.

Ogólnie w utworach pisarza występuje wiele różnych formy archaizmów, z których omówiliśmy tylko te najważniejsze.

<sup>41</sup> By zrozumieć, jak ważne dla autora były archaizmy, zacytujemy fragment z tego samego listu skierowanego do Anczyca (1823–1883), który był dołączony do rękopisu *Starej baśni*, gdzie Kraszewski zawzięcie domaga się, by nie poprawiać archaizmów: „W rękopiśmie jest dużo zastarzałych, słowiańskich wyrazów; gdy się to dostanie nieświadomemu rzeczy korektorowi, zrobi się rzecz poczwarna. Gdy mi zamiast „wici”, „wieców”, „stanic”, „mirów” itp. [p]odrukują „wsi” albo „wisi”, gdy „sjem” (sejm) albo inny wyraz ktoś mi poprawi, to, to zwariuje” (cyt. za: S. Burkot, *Nota wydawnicza*, dz. cyt., s. LXXXVII).

<sup>42</sup> Kraszewski poświęcił temu zagadnieniu artykuł zatytułowany *Archaizmy* opublikowany w „Studiach Literackich” (Wilno 1842, s. 57-61).

<sup>43</sup> A. Pihan, *Archaizmy językowe*, dz. cyt., s. 4.

Bardzo częstym zjawiskiem w manuskrypcie pisarza jest użycie narzędnika liczby mnogiej rzeczowników z końcówką *-y* lub narzędników przymiotnikowych liczby pojedynczej *-em* (np. *o którym mówiłem; wie o tém*) oraz mnogiej *-emi* (np. *temi*): np. *swojemu drogi; swemi wymównemi słowy; okrutnemi brzydzi; ciemnemi głoski* itd.

Jak podaje Pihan: „Ustalono, że w polszczyźnie ogólnie XIX wieku stały się już formami archaicznymi pojawiającymi się przede wszystkim w wypowiedziach artystycznych”<sup>44</sup>. Badacze twórczości Kraszewskiego zwrócili uwagę na to, że ta kategoria gramatyczna występuje zarówno w jego pracach jak też w prywatnej korespondencji, co pozwala przypuszczać, że pisarz stosował ją bez szczególnych intencji stylistycznych. Dlatego też uważa się, że ta forma narzędnika w grupie archaizmów nie była stosowana umyślnie i nie ma nacechowania stylistycznego.

Podobny przypadek stanowi 1. osoba liczby mnogiej czasu teraźniejszego, która może przyjąć końcówkę *-m* (np. *możem*) lub *-emy* (np. *musiemy*). W rękopisie pierwszą formę spotykamy rzadziej. Najprawdopodobniej formy 1. osoby liczby mnogiej czasowników kończących się na *-m* są u Kraszewskiego stylistycznie neutralne, dlatego, i jak Pihan zauważyła, „należy je wiązać z jego codziennym, potocznym językiem”<sup>45</sup>.

Również formy zakończone na *-emy* na początku XIX wieku stają się typem archaicznym. Według niektórych badaczy jest to archaizm regionalny, bo pojawia się on w języku literackim kresów wschodnim i najprawdopodobniej bez zamiaru stylizacyjnego<sup>46</sup>.

Jeszcze inną formą archaizmu stosowaną bez nacechowania stylistycznego są czasowniki użyte w czasie zaprzeszytym, jak na przykład: *był pożądał, był widział, był zwyciężył* itd. Na Kresach, w regionie językowo zachowawczym i konserwatywnym, w tamtym okresie była to nadal żywa kategoria gramatyczna, mimo że z polszczyzny ogólnej czas ten zaczął znikać na przełomie XVIII i XIX wieku.<sup>47</sup>

Inne cechy morfo-składniowe występujące u Kraszewskiego to dawne sufiksy lub przyrostki niektórych przymiotników lub rzeczowników. W rękopisie jedną z najczęściej spotykanych oboczności jest *-zki* i *-ski* (*wązki, nizki, blizki*). Pierwsza z wymienionych przetrwała do pierwszej połowy XIX wieku; wówczas została wyparta przez *-ski*. Kraszewski stosował formę *-zki*. Innym przyrostkiem, o którym warto wspomnieć jest *-ztwo*, który przetrwał tylko w pojedynczych rzeczownikach (np. *mężtwo, zwycięztwo*), i został wyparty przez formę *-stwo* (*lekarstwo, królestwo, zuchwałstwo*). Kolejny przykład to dawny przedrostek *z-*, na przykład: *zschrypły, zsiwiały, zczerniałe, zschodzić* itd.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Tamże, s. 5.

<sup>46</sup> Tamże, s. 6.

<sup>47</sup> Tamże.

W przypadku przymiotników cechą stylu pisarskiego Kraszewskiego (choć w tym rękopisie nie spotykamy wielu przykładów) jest stosowanie dawnej ortografii w nazwach geograficznych. To wyjaśnia zastosowanie spółgłoski finalnej w końcówce wyrazu, na przykład *Norwegi*.

Kolejną ciekawą grupę stanowią antroponimy i toponimy (allografy). W rękopisie spotykamy odmienny zapis tego samego wyrazu w krótkim odstępie graficznym. Dobrym przykładem jest nazwisko łacińskiego pisarza: *Wirgili*, *Virgili*, *Wirgiljusz*. Wynikało to z faktu, iż w owym czasie nie istniały jednoznaczne zasady pisowni i natomiast istniała duża swoboda w zapisie nazw geograficznych i nazwisk. Kraszewski naprzemiennie stosował formy włoskie i formy spolszczone. Mamy tu do czynienia z alternacją użycia (np. *Po* lub *Pad*) lub tworzenia hybryd graficznych, takich jak wspomniany już *Virgili*. Autor posługiwał się również nazwami francuskimi, jak na przykład *Belzebuth*.

Pojawiają się również regionalizmy lub dialektyzmy, jak na przykład: *rószczka* ('gałązka smrekowa'<sup>48</sup>) lub *sredzina* ('środek, wnętrze'<sup>49</sup>), które były ważnym czynnikiem charakteryzacji językowej literackiej pisarza.

\*

Oprócz archaizmów bez nacechowania stylistycznego znajdujemy również użyte celowo, by nadać tekstowi odpowiedni styl. Z zakresu morfologii należą do nich: dawny bezokolicznik z końcówką *-dz*; starsze morfologiczne postaci czasowników z sufiksem *-ować*, jak np. *modłować się* lub formy typu *wilcy*, *ptacy*. Jednak u Kraszewskiego główną rolę stylizacyjną pełnią przede wszystkim archaizmy: leksykalne, jak np. *ogrojec* (dzisiaj *ogród*), *harmonja*, *jenjusz*, *władzca*; przysłówkowe, jak np. *naówczas*; i czasownikowe, *wnijść*, *wynijść*, *znijść*, *dostrzedz* (dzisiaj: *dostrzec*), *dosiądz* (dzisiaj: *dosięgnąć*), *porze* (3. osoba liczby pojedynczej od czasownika *próc*) itd.

\*

Podsumowując, potwierdzamy to, co zostało wyżej napisane o tłumaczeniu tego „tytana pracy”, że nie można ocenić wartości ani rzetelnie przyrównać jego wersji do ówczesnie publikowanych, ponieważ projekt ten pozostał jedynie w formie szkicu literackiego, mimo że wydane pieśni po wielu poprawkach i przeróbkach prezentują walory artystyczne. Tłumaczenie Kraszewskiego jest bez wąt-

---

<sup>48</sup> W *Słowniku gwar polskich* Jana Karłowicza figurują takie znaczenia: „gałązki smrekowe, ubrane różnobarwnym papierem i białym pierzem, przyczepiane do chomąt końskich na wesele” lub „gałązki wierzbowe wiążą batem albo lnem na bicz”.

<sup>49</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, ułożony pod red. Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, t. VII, S-Ś, s. 373.

---

pienia bardziej wierne od tekstu Juliana Korsaka (ur. 1806 lub 1807 – zm. 1855), który najbardziej oddalił się od oryginału. Jest to jednak wersja ustępująca tłumaczeniu dokonanemu przez Antoniego Stanisławskiego (ur. 1817 – zm. 1883), choć i w tym przypadku rozbieżne były opinie krytyków<sup>50</sup>.

Ponadto, patrząc nawet tylko przez pryzmat tego jednego rękopisu, widać, że przeplatają się w nim tendencje i procesy ewolucji języka charakterystyczne dla drugiej połowy XIX wieku ze specyficzną pisownią autora. Analiza zastosowanych przez niego środków słownych potwierdza istnienie zmian językowych, ale zarazem stanowi dla badacza przestrożę przed jednostronnie diachroniczną interpretacją rozwoju języka.

---

<sup>50</sup> W. Preisner, *Dante i jego dzieła*, dz. cyt., s. 60-61.

# PAMIĘTNIKI NIEZNAJOMEGO

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

---

Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki,  
napelnion bywa wielą nędz.

Który wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa, a ucieka  
jako cień, i nigdy nie trwa w tymże stanie.

Księgi Job. R. XIV, w. 1. 2.

Człowiek podobny stał się marności, dni jego jako cień  
przemijają.

Księgi Psalmów, Psalm CXLIII, w. 4.

---

Wydanie nowe, przejrzone i poprawione przez Autora.

TOM DRUGI.

L W Ó W.

W księgarni Gubrynowicza i Schmidta  
przy placu św. Ducha l. 43.

1872.

W A R S Z A W A.

W księgarni Michała Glücksberga.

Zbigniew Chojnowski

(Olsztyn)

## KRASZEWSKI I GERSS

Nic nie wiadomo, aby Józef Ignacy Kraszewski przebywał wśród Mazurów pruskich, jakkolwiek pomiędzy tymi dwiema stronami wywiązały się jednak pośrednie i bezpośrednie relacje. Ich intensywność przypadła na ostatnie lata życia autora *Krzyżaków 1410*.

W niebogatej w fakty historii związków Mazury reprezentował „ojciec mazurskiej literatury ludowej”, a jednocześnie nauczyciel, poeta, pisarz, redaktor, dziennikarz, działacz samorządowy, tłumacz, folklorysta, historyk regionu – Marcin GerSS (1808–1895). Utwory Kraszewskiego czytał, o czym świadczy nieopublikowany list GerSSa z 24 stycznia 1865 roku do redakcji „Dziennika Poznańskiego”<sup>1</sup>; a więc na wiele lat przed tym, kiedy doszło do korespondencyjnego zbliżenia obu twórców.

Mazurski regionalista, zajmujący się również toponimią, w połowie lat sześćdziesiątych pisał do redaktora „Dziennika Poznańskiego” między innymi o tym, że Kraszewski posługuje się w swoich powieściach niemieckimi nazwami miejscowości, a nie polskimi. Podał przykład „Soldau”, które po polsku nazywa się „Działdowo”, oraz „Heilsbergu” – po polsku „Licbark” (chodzi o Lidzbark Warmiński). Spostrzeżenie GerSSa jest częściowo słuszne. Kraszewski tak bardzo świadomy złożoności pogranicza słowiańsko-germańskiego, rzeczywiście, niekiedy mieszał nazwy niemieckie i polskie. W studium *Krasicki. Życie i dzieła. Kartki z dziejów literatury XVIII wieku* (Warszawa 1879) konsekwentnie pisał tylko i wyłącznie „Heilsberg”<sup>2</sup>. Ale w *Kartkach z podróży 1858–1864. Księżde II* (Warszawa 1874), dziwiąc się, że stolicą Prus nie został gród nad Pregolą, wspomina o Królewcu, a nie o Königsbergu (s. 416). Pomieszanie nazewnictwa, odnoszącej się do Prus Zakonnych, znajdziemy w *Krzyżakach 1410*; co prawda w narracji i dialogach pojawia się „Malborg” (tak wymawiali Polacy jeszcze w okresie powojennym nazwę niegdyś krzyżackiej stolicy), a nie „Marienburg”. Ale w powieści trasa postaci jest określo-

---

<sup>1</sup> Treść listu omówił Zygmunt Mocarski w pracy: *Z zagadnień piśmiennictwa polskiego na Mazurach pruskich*, „Awangarda Państwa Narodowego” 1939, nr 6-9, s. 198-199.

<sup>2</sup> W książce występują też inne nazwy miejscowości Warmii tylko w wersji niemieckiej: Brunsberg (czyli Braniewo) (s. 103) i Frauenburg (czyli Frombork) (s. 109).

na za pomocą nazw niemieckich i polskich (niekiedy w formie już historycznej, lecz zbliżonej do nam współczesnej):

I wyciągnął rękę milcząc po pierścień: Ofka go z lekka cofnęła. – Dam go – rzekła – ale służyć mi musisz... jeszcze raz. Zaniesiesz poselstwo do Michała Kochmeistra, wójta Nowej Marchii, ażeby śpieszył pod Koronowo; dasz znać, że Osterod [Ostróda], Niedborg [Nidzica] i Działdów [Działdowo] odebrane, Morąg się nie utrzyma, Sztum musi się poddać; Koronowo niech idą i odbiorą: siła jest mała<sup>3</sup>.

Późniejsze Gerssa zainteresowanie Kraszewskim zbiega się w czasie ze wzmożoną obecnością twórczości polskiego pisarza w Niemczech, wywołaną jego słynnym jubileuszem jesienią 1879 roku oraz uwięzieniem i procesem w Lipsku w latach 1883–1884<sup>4</sup>. W tym kontekście doszło do swego rodzaju dialogu między Gerssem a Kraszewskim, w którym pierwszy mówił, a drugi prawie tylko słuchał. Zaoczne kontakty, a raczej próby ich nawiązania, zachodziły przy bardziej lub mniej jawnym udziale osób trzecich.

Faktograficznej rekonstrukcji relacji Gerss – Kraszewski i towarzyszących im okoliczności podjął się Grzegorz Jasiński, ogłaszając rękopis listu mazurskiego redaktora do polskiego pisarza z 31 stycznia 1882 roku<sup>5</sup>. Gerss składa w nim podziękowanie Kraszewskiemu za to, że ten w „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 291) z 23 lipca 1881 roku opowiedział się za podtrzymaniem języka polskiego na Mazurach i zaapelował do polskiego społeczeństwa o pomoc finansową na rzecz wydawania „Gazety Leckiej”. Jak się okaże, podzięką była pretekstem do kolejnej prośby.

Z ustaleń Grzegorza Jasińskiego wynika, że Kraszewski z sytuacją Mazurów pruskich zapoznał się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, współpracując z Towarzystwem Moralnych Interesów. Pisarz w sprawie mazurskiej wypracował realistyczny, lecz niezbyt popularny wśród Polaków pogląd. Jego zdaniem, ludność mazurską kompletnie pozbawioną polskiego poczucia narodowego trzeba zjednywać na drodze szacunku do jej protestantyzmu<sup>6</sup>. Nieprzypadkowo osiągnięcia ruchu polskiego na Mazurach były zazwyczaj mizerne. Mazurzy obawiali

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski, *Krzyżacy 1410*, Warszawa 1882, t. II, s. 227.

<sup>4</sup> O niemieckiej „modzie na Kraszewskiego” pisał m.in. S. Burkot w szkicu *Tłumaczenia Kraszewskiego na języki obce*, w: tegoż, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 152-156.

<sup>5</sup> G. Jasiński, *List Marcina Gerssa do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Marcin Giersz (Gerss). Człowiek z pogranicza*, red. Z. Chojnowski, Gołdap 2009, s. 91-97. Badacz rękopis znalazł w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (zob. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego. Seria III. Listy z lat 1861–1867. T. 42: (Gadomski-Güller). Rkps 6502 IV. k. 363-364*).

<sup>6</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *List drezdeński*, „Kraj” 1871, nr 68 (pozostałe listy z tego cyklu w numerach: 4, 9, 12, 19, 20, 24, 31, 45, 50, 52, 59, 60, 61, 67). Na problem ogólnikowo i w duchu klasowego spojrzenia na kulturę i narodowość, ale nie bez racji zwrócił uwagę W. Danek (*Publicystyka Józefa I. Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957, s. 189), pisząc: „jedyną możliwością uratowania polskości Warmii i Mazur [Kraszewski] widział w ludzie wiejskim”.



się o to, że ich współpraca z Polakami będzie w perspektywie oznaczać przymus przejścia na katolicyzm.

Ciekawe jest to, że wzmiankowana wypowiedź prasowa Kraszewskiego odnosiła się do listu adresowanego do Karola Żółkiewskiego<sup>7</sup> z 21 maja 1881 roku. Gerss opowiada w nim o aktualnym stanie swojego zdrowia oraz swoich pisarskich przedsięwzięciach:

Oprócz redagowania *Gazety Leckiej*, którą sam jeden piszę, piszę kronikę dawnego powiatu leckiego [współcześnie: giżyckiego], za czasów krzyżackich, do którego w onych czasach nie tylko teraźniejszy powiat [...] lecki należał, ale i powiat oleckowski i części powiatu leckiego (Lyk) [Ełk], węgoborskiego [węgorzewskiego], jansborskiego [piskiego] i rastemborskiego [kętrzyńskiego]. A tak trzeba do prac tych wiele czasu i trudu. Polski język był już w pierwszych czasach krzyżackich w Prusiech, bo Krzyżacy przyjmali i Polaków za osadników<sup>8</sup>.

Gerss przedstawia siebie zgodnie z prawdą jako pracowitego miłośnika polszczyzny (języka niemieckiego zaczął uczyć się dopiero po ukończeniu dziesiątego roku życia): „Kocham bardzo mowę polską, bo śliczna, jakby ją filozofowie utworzyli. I moja mowa macierzyńska jest polska, choć mazurska”<sup>9</sup>. Scharakteryzował sytuację językową Mazurów i ich stosunek do Polaków. Poinformował, że Mazur prawie nic nie wie o dziejach Polski. Wyliczył tytuły swoich utworów, książek, wydawnictw periodycznych, a wreszcie opisał opłakany stan finansowy „*Gazety Leckiej*”, redagowanej „nie dla zysku, ale dla idei”<sup>10</sup> niemal bez przerwy w okresie 1875–1892. Nie omieszkął zwierzyć się ze swoich planów pisarskich. Zamierzał wydać: powieści dla Mazurów, słownik i gramatykę mazurską.

Gerss całą tę faktografię sporządził jako materiał, którym miał się posłużyć Żółkiewski, pisząc artykuł do „*Gazety Polskiej*” (jej współtwórcą był Kraszewski). Mazurski redaktor kończył swą korespondencję:

W. Pan może z listu tego tak wiele wyjąć, ile chce; i w «*Gazecie Polskiej*» umieścić, ale tak, jakby W. Pan Dobrodziej o mnie pisał, a nie ja o sobie<sup>11</sup>.

---

<sup>7</sup> Karol Władysław Żółkiewski jest postacią zapomnianą. Zmarł młodo. Był lwowskim studentem, próbował sił w literaturze. Pod wpływem W. Kętrzyńskiego (mieszkającego i pracującego we Lwowie) był b. zainteresowany kwestiami polskimi w Prusach Wschodnich (zob. jego biogram zredagowany przez W. Chojnackiego w książce *Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1952, s. 44).

<sup>8</sup> *Listy Giersza do Żółkiewskiego*, w: *Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego*, s. 162-166.

<sup>9</sup> Tamże, s. 163.

<sup>10</sup> Tamże, s. 174.

<sup>11</sup> *Listy Giersza do Żółkiewskiego*, s. 165.

Ostatecznie to Kraszewski, pisząc swoją odezwę w Dreźnie 26 czerwca 1881, obszernie zacytował słowa Gerssa, tylko pozornie nie oglądając się na wolę nadawcy z Leca. Jego wypowiedź opatrzył krótkim wstępem, w którym niejako dał sobie prawo do wskazania społeczeństwu na sytuację języka polskiego w Prusach Wschodnich, a nie tylko na Mazurach.

Kraszewski o równouprawienie językowe upominał się już dużo wcześniej, w swoim czasopiśmie „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”. W zgodzie z intencją Gerssa wyeksponował odrębność mazurskiej polszczyzny – zdefiniował ją najzwięźlej: „odmiana mowy naszej wspólnej”<sup>12</sup>. Kraszewski nieco się sumitował:

Nadużyciem to może jest, iż z pisma tego nie przeznaczonego wcale, aby było drukowanem, dajemy wyjątki, lecz to, co byśmy my mogli napisać o tém, nie starczyłoby za to, co pisze sześćdziesiąt lat pracujący p. Gers (sic!), który za redakcją tygodniowego numeru ma czystego dochodu... talara!! Może być co wymowniejszego nad fakty w jego liście zawarte.

Wsparcie „Gazety Leckiej” Kraszewski potraktował w kategoriach „spełnienia obowiązku względem braci...”<sup>13</sup> (ponad czterdzieści lat później „bracią” nazywał Polaków mazurski poeta, Michał Kayka, żyjący w latach 1858–1940).

Apel Kraszewskiego nie odniósł spodziewanego skutku z przyczyn od niego niezależnych<sup>14</sup>. Ale Gerss, ośmielony jego życzliwością, pisał w Królewcu do Żółkiewskiego w liście z 28 lipca 1881 roku z prośbą, świadczącą o potrzebie posiadania polskich książek:

Dopiero [teraz] niech mi Wielmożny Pan Dobrodziej przypisać raczy, jaki jest stan rzeczy naszej i co czyni Pan Kraszewski, on sławny pisarz polski. Może by raczył przysłać w dar kilka dzieł swoich. Nie mogę ich kupić, bo nie mam za co<sup>15</sup>.

Gerss dopiero pół roku później za pośrednictwem Wojciecha Kętrzyńskiego wystosował, jak już wspominałem, ogłoszony przez Grzegorza Jasińskiego, list z podziękowaniem wybitnemu pisarzowi „za łaskę okazaną w «Tygodniku Ilustrowanym»”<sup>16</sup>. Wdzięczność okazana dopiero po pół roku sugeruje, że nie o nią w pierwszym rzędzie chodziło. Podobnie rzecz się ma z okazywaniem szacunku z powodu jubileuszu Kraszewskiego – pięćdziesięciolecie pracy literackiej obchodził 3-7 października 1879 roku. Gerss spóźnił się nie pierwszy raz, bowiem spr-

<sup>12</sup> „Tygodnik Ilustrowany” (nr 291) z 23 lipca 1881, s. 50.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Problem nieskuteczności odezwy pisarza analizuje G. Jasiński w cytowanym wyżej artykule.

<sup>15</sup> *Listy Giersza do Żółkiewskiego*, s. 170.

<sup>16</sup> List Gerssa do Kraszewskiego analizuję w wersji podanej przez G. Jasińskiego.

wozдание Antoniego Sozańskiego z jubileuszowych uroczystości pisarza w Krakowie zamieścił „Gazecie Leckiej” po ponad trzech miesiącach po fakcie<sup>17</sup>.

Relacja spełnia wymogi prusko-niemieckiej poprawności politycznej. Nie jest obojętne to, że „w latach przed jubileuszem i w roku samego jubileuszu w Prusach dojrzeła myśl użycia Polaków przeciwko Rosji”<sup>18</sup>. Echo tej polityczno-militarnej idei odbiło się w wierszu *O macierzyńskim języku*, napisanym 10 marca 1883 roku, najbardziej czynnego korespondenta „Gazety Leckiej”, Jana Luśtycha z Małych Zawad spod Olecka, który przekonywał o przydatności mowy polskiej w świetle interesów państwa prusko-niemieckiego i w razie konfliktu zbrojnego z Rosją:

Niech nieprzyjaciele tak sławnej polszczyzny  
I téż naszej pruskiej kochanej ojczyzny,  
Od nas się dowiedzą, żeśmy nie tchórzami,  
Ale walecznymi, cnymi Prusakami.  
Jeśliby raz wojna z Rosją nastąpiła,  
A armia pruska tam wmaszerowała,  
Żołnierze, co dobrze po polsku umieją,  
Wszędzie się zgadają, to naszą nadzieją  
[...].<sup>19</sup>

Sprawozdanie Sozańskiego dostosowane jest do mentalności Mazura pruskiego, który z relacji galicyjskiego korespondenta dowiedział się, że Kraszewski mieszka w Niemczech i doceniają go „nawet Niemcy”, podczas krakowskich obchodów pisarz od wielu osób otrzymał podarunki, a od cesarza (co prawda austriackiego, a nie II Rzeszy) otrzymał „złoty order”.

---

<sup>17</sup> „Z innych nowin galicyjskich mam powiedzieć o jubileuszu Kraszewskiego, który się odbył na początku października w Krakowie. Kto jest Kraszewski? Kraszewski jest sławny polski pisarz czyli autor, który więcej jak 400 książek napisał i dał drukować. Otóż ten Kraszewski 50 lat ciągle pisze i wydaje różne dzieła, a wszyscy bardzo lubią jego dzieła czytać. Nawet Niemcy wiele z jego dzieł na niemiecki przetłumaczyli język. Aby mu uczcić pięćdziesięcioletne (sic!) prace pisarskie Kraszewskiego, zaproszono go do Krakowa, dokąd w październiku przyjechał z Drezna, gdzie zwykle mieszka i w Krakowie przez trzy dni, robiono Kraszewskiemu największe uroczystości, wyprawiono bale, obiady, wieczery itd. Znoszono mu ze wszystkich części dawnej Polski rozmaite śliczne podarunki, nawet cesarz austriacki przysłał mu z Wiednia order złoty do Krakowa. Tegóż czasu odbyły się w Wiedniu jeszcze inne uroczystości”. Dalej mowa o połączeniu jubileuszu z otwarciem odremontowanych Sukiennic i „piętnastu tysiącach różnych osób najprzedniejszych z dawnej Polski”, Śląska, Czech oraz przybyłych „rosyjskich panach”, S. [Antoni Sozański], „Gazeta Lecka” 1880, nr 8 (z 20 lutego 1880). Na temat Sozańskiego zob. *Sprawy Warmii i Mazur w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego*, s. 323. Autor korespondencji, jak i Marcin GerSS raczej nie zdawali sobie sprawy z tego, że literatura polska w tłumaczeniach na język niemiecki „przypominała akty osiemnastowiecznej grabieży, podtrzymywała trwanie «problemu polskiego»”, na język niemiecki przełożono 54 utwory – zob. S. Burkot, *Tłumaczenia Kraszewskiego na języki obce*, s. 142, 147.

<sup>18</sup> S. Burkot, *O jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tegoż, *Kraszewski...*, s. 270-271.

<sup>19</sup> J. Luśtych, *O macierzyńskim języku*, „Gazeta Lecka” 1883, nr 18.

Mazurski redaktor lubił w swoich periodycznych wydawnictwach opisywać przebieg jubileuszy obchodzonych na Mazurach przez nauczycieli, duchownych, urzędników z okazji wykonywania swoich służbowych obowiązków przez 50 lat. Stałym elementem uroczystości były właśnie podarunki od społeczności lokalnej i odznaczenie od króla pruskiego (od 1871 roku również cesarza), ale także wspólne śpiewy religijne, oprawa liturgiczna, kazania, wiersze okolicznościowe, obecność przedstawicieli notabli powiatu rodzimego i ościennych itd.

Wróćmy do listu z 31 stycznia 1882. Gerss dwukrotnie zwraca się w nim do adresata *per* „Dobrodziej Jubilat” – oraz omownie: „Wielmożny Pan Dobrodziej już więcej niż 50 lat poświęcił żywot swój oświacie ludu”, która jest drugą kwestią podnoszoną kilkakrotnie przez redaktora z Leca. Nacechowany nadmiarem czołobitności wobec uznanego i wpływowego pisarza tekst zdradza nieskromną intencję, aby zestawzić się z nim, wpisać w krąg wspólnych idei i dokonań, szczególnie związanych z oświecaniem ludu. Pierwszą część listu Gerss zamyka bowiem słowami:

I ja pracuję już przez 50 lat, abym Mazurów oświecał, pisząc pisma w języku polskim. I póki istnieją Mazury w Prusiech, to jeszcze żaden inny tyle im nie napisał jak ja, krom różnych przeszkód i powinności.

W tej samoocenie nie ma pustosłowia, Gerss na przykład w latach 1860–1895 wydawał liczącą grubo ponad sto stron druku „książkę roczną” – jako integralną część „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” – wypełnianą artykułami, opowiadaniem, wierszami z reguły przez niego samego „ułożonymi”. Tak płodnego autora, piszącego po polsku, jak on – Mazury nie znały, toteż mimo oczywistych różnic, innej rangi, skali, zasięgu pisarstwa, zapracował na miano mazurskiego Kraszewskiego.

Jeszcze 26 września 1890 roku z nadzieją pisał do Wojciecha Kętrzyńskiego: „Jeżeli doczekam 1892 roku, to po Nowym Roku będę onego czasu obchodził 60-letni jubileusz autorski. Oprócz Kraszewskiego nikt jeszcze [tego] pewnie nie dokazał”<sup>20</sup> (Gerss zmarł 25 marca 1895 roku).

Obaj fascynowali się współczesnością i historią, interesowali się folklorem, byli nieomal rówieśnikami, uwielbiali Ignacego Krasickiego, fascynowali się (co prawda inaczej) postacią Fryderyka II, polemizowali z ultramontanizmem, obaj uczyli języka polskiego, każdy w swoim środowisku był człowiekiem-instytucją, autorytetem, prowadzili obfitą korespondencję, redagowali gazety, współpracowali z czasopismami itd. Na pewno dzielił ich całkowicie odmienny stosunek do prusko-niemieckiego państwa i jego polityki. Gerss (osoba dwujęzyczna, świadoma

<sup>20</sup> Listy od Marcina Giersza, w: *Sprawy mazurskie w korespondencji*, s. 73.

polskiego pochodzenia przodków, ale patriota pruski), mimo że prawdziwie cenil literaturę polską, nie podpisałby się pod sztambuchowym wierszem Adama Mickiewicza *Do Wielkopolanek*, który Kraszewski opublikował w swoim periodyku „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny” (1871, nr 21):

Hańba, hańba polskiej córce,  
Co cnotą gardzisz rodową  
I tak czystą ust twych różę  
Brandenburgską brudzisz mową!  
Nie dla cię słowa stworzone  
Zębołomne, dziko brzmiące,  
Sadzą knastru okopcone  
I dymem fajek cuchnące!  
Krzywdzi, depce przodków kości,  
Już jest w duszy niewolnikiem,  
Czerni się błotem podłości,  
Kto mówi wrogów językiem.  
W twojem zaciszu domowem  
Bądź nam od wrogów ochroną,  
Odepchnij go polskim słowem  
Jak czarta wodą święconą!  
Polko! Polko! broń nas szczerze!  
Tarcza twoja w twojem słowie;  
Stoisz skałą przy twej wierze -  
Stój posągiem przy twej mowie!  
Matki! matki przyszłych matek!  
Dumne z świeżych synów sławy,  
Zapiszcie to w duszach dzieciak  
Ogniem gromów, krwią Fiszawy<sup>21</sup>:  
„Że kto wroga w dom wprowadza  
Siebie bluźni, lud swój zdradza,  
I każdym tchnieniem prusczyzny  
Pluje na grób swej Ojczyzny!!”<sup>22</sup>

---

<sup>21</sup> Fiszawa, niem. Fischau, współcześnie Fiszewo – wieś pod Malborkiem. Po upadku powstania listopadowego pruscy napastnicy zastrzelili tutaj 27 stycznia 1832 r. ośmiu Polaków, a dwunastu raniłi. Tragedię tę upamiętnia stojący w wiosce pomnik (zob. U. Machowska, *Fiszewa już nie ma – współczesny obraz wsi żuławskiej*, w: *Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich*, red. A. W. Brzezińska, U. Wróblewska, P. Szwiec, Opalenica [2012], s. 54). Z Fiszawą związany jest też mord polityczny dokonany przez Zakon Krzyżacki: „Również człowiek niejaki, zwany Rutchler, został w Fiszawie schwytyany i powieszony, ponieważ chciał dochodzić prawa przeciw Zakonowi w kurii rzymskiej” (informacja pochodzi ze spisu krzywd z 1453 r. – *Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce. Zbiór tekstów źródłowych*, pod red. Karola Górskiego, Poznań 1949, s. 19).

<sup>22</sup> Kraszewski wiersz Mickiewicza napisany „w albumie pani Szo...” przedrukował za: *Wiersz Adama Mickiewicza niedrukowany dotąd [Do Wielkopolanek], „Strzecha” 1871, nr 5.*

Mazur z Leca rozumiał niestosowność w stawianiu siebie obok Kraszewskiego, toteż wyjaśniał:

Nie ponieważę się przyrównać się Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi, który już dawno swój obchodził jubileusz, ale upraszam rozważyć przeciwności moje, przeciwności położenia mojego i przeciwności z inąd.

Istotną intencję listu Gerssa wyłożył w ostatnim (najobszerniejszym) akapicie. Prosi mianowicie o pomoc Kraszewskiego jako tego, który 2 lutego 1882 roku miał przybyć do Lwowa na okoliczność założenia z jego inicjatywy Macierzy Polskiej<sup>23</sup>. Pierwszym kuratorem Rady Nadzorczej tego stowarzyszenia, mającego na celu wydawanie literatury oświatowej, został Kraszewski. Mazurski pisarz liczył na to, że za wstawienictwem autora *Chaty za wsią* Macierz Polska opublikuje dwa tomy „powieści” dla Mazurów, a co więcej, wspomże kolejne przedsięwzięcia pisarsko-edytorskie adresowane do Mazurów pruskich<sup>24</sup>. Prośba pozostała bez odpowiedzi. A wydaje się, że w tamtym czasie za sprawą Kraszewskiego Marcin Gerss ani wcześniej, ani nigdy potem nie wykazywał tak dużej chęci zbliżenia się do Polaków i polskości.

Kompozycja listu, jak i jego treść, pokazują, że Marcin Gerss w zabiegach o pomoc w swoich przedsięwzięciach nie był zupełnym amatorem.

Zreferowany swego rodzaju dialog ma jeszcze jedną płaszczyznę i wiąże się z rozproszonymi w wydawnictwach Gerssa bardziej lub mniej drobnymi publikacjami dotyczącymi Kraszewskiego. Najbardziej okazałą jest przedruk bajki *Dziad i baba* w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim” (1881, s. 120-123). Ten fakt bibliograficzny potwierdza niezwykłą popularność tej „drobnostki”<sup>25</sup>, a w rzeczy samej „arcydziałka w tym rodzaju poezji”<sup>26</sup>, nawet na Mazurach. A poza

---

<sup>23</sup> Gerss o celach Macierzy Polskiej i roli w nim Kraszewskiego musiał dowiedzieć się od kogoś innego, być może od Wojciecha Kętrzyńskiego, który wiedział o usiłowaniach mazurskiego pisarza, aby wydać swoje utwory literackie w dwóch tomach. Z „Dziennika Poznańskiego”, na który powołuje się Gerss we wstępie listu do Kraszewskiego, dowiadujemy się tylko i wyłącznie: „Kraszewski przybędzie do Lwowa dla wprowadzenia w życie Macierzy Polskiej dnia 2 lutego br. I będzie przez tutejsze Koło Literackie uroczystie powitany. Na cześć jego urządzi Koło także bankiet. Pobyt dostojnego gościa w mieście naszym będzie też połączony z uroczystym obchodem 80-letniej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego” (w rubryce „Korespondencja Dziennika Poznańskiego”, „Dziennik Poznański” 1882, nr 17 (z 21 stycznia 1882).

<sup>24</sup> Gerss w tym samym dniu (31 stycznia 1882), w którym pisał do Kraszewski, wystosował list do Kętrzyńskiego, w którym wyłożył wprost swoją intencję, aby Kraszewski „przy konstituowaniu Macierzy Polskiej i na Mazurów wspomniął i mię w wydawnictwie ksiąg dla Mazurów wspierać raczył, bo i Mazurom oświaty potrzeba. Chcę się obowiązać baczyć na dane mi wskazówki i nawet dzieje narodu polskiego Mazurom napisać” (*Listy od Marcina Giersza, w: Spawy mazurskie w korespondencji*, s. 60).

<sup>25</sup> „Popularność tej bajki w latach osiemdziesiątych jest już faktem oczywistym” – J. Cieślowski, *Był sobie dziad i baba*, „Prace Literackie” t. X (1968), s. 111.

<sup>26</sup> Z. Przesmycki, *Twórczość poetycka J. I. Kraszewskiego*, „Życie” 1887, nr 24.

wszystkim: „Bajka Kraszewskiego jest bajką utrzymaną w poetyce ludowej opowieści i ludowego obrzędowego dramatu”<sup>27</sup>.

Wybór *Dziada i baby* do publikacji przez Gerssa poniekąd wynika też z jego własnych poszukiwań i dokonań literackich. Jest on bowiem autorem parafrazy bajki ezopowej, która uchodzi za jeden z „prawzorów” utworu Kraszewskiego; chodzi o zawarty w *Ezopie* Biernata z Lublina tekst *Śmierci każdy się boi*. Gerssową wersję opowiadki, w której główna postać woła o śmierć, nosi tytuł w formie przysłowia: *Nie każdy śpi, co chrapie i nie każdy chce w prawdzie umrzeć, co śmierci woła*<sup>28</sup>, z innymi wariantami opowieści o starych ludziach wobec śmierci łączy „grzech obłudy”<sup>29</sup>:

W O s t r y m k o l e <sup>30</sup> mieszkał kiedyś starzec owdowiały.  
 Osiemdziesiąt lat mający, wcale osiwiwały.  
 I przy kiju tylko chodził, słabym był na nogi.  
 Był rzetelny i poczciwy, ale i ubogi.  
 Ten jednego razu poszedł – a to było – w maju –  
 Z laszczką<sup>31</sup> swoją i z powrozem do ślicznego gaju,  
 Chcąc nazbierać dreweków sobie, aby nimi warzył  
 Wiedząc dobrze, że go za to nikt nie będzie swarzył<sup>32</sup>.  
 Nazbierawszy sobie berdę<sup>33</sup> związał ją powrozem  
 I leszczową laszczkę piękną urzwał sobie nożem.  
 I przetknawszy ją pod powróż, włożył wsio na bary<sup>34</sup>,  
 A, na kijek się wspierając, szedł do domu stary.  
 Było tego dnia gorąco, słońce z gory piekło  
 Iż się bardzo sfatygował, że aż z niego ciekło.  
 A stanąwszy nieboraczek, drwa na ziemię złożył,  
 I żądając odpoczynku przy nich się położył.  
 Już dopiero zachciało się jeść nieborakowi,  
 Więc cokolwiek odpocząwszy chciał iść ku domowi.  
 I chciał sobie dreweka zadać, ale był za słaby.  
 I zawołał: „Cóż tu po mnie? Gorszym jest niż baby!  
 Do nałżejszych robot nawet jużci nie ma siły!  
 Co tu po mnie na téj ziemi? Już mi świat niemiły!  
 I zaprawdę przyszły na mnie nieprzyjemne lata.  
 Śmierci! Przyjdźże jak najprędzej! Weź mię z tego świata!”

<sup>27</sup> J. Cieślowski, *Był sobie dziad i baba*, s. 118.

<sup>28</sup> „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” 1874, s. 90-91.

<sup>29</sup> J. Cieślowski, *Był sobie dziad i baba*, s. 115.

<sup>30</sup> Wieś kościelna w powiecie elckim.

<sup>31</sup> Laszczka – laska.

<sup>32</sup> Swarzyć – tu: krzyczeć.

<sup>33</sup> Berda – płachta z zawartością związana pod szyją i niesiona na plecach.

<sup>34</sup> Bary – plecy.

Śmierć, te słowa usłyszawszy, zaraz się zjawiała.  
 „Czego żądasz? Widzisz bowiem, zem posłuszną była.  
 I przybiegłam, chociem bardzo mało czasu miała!  
 „Życzę – odpowiedział starzec – byś mi drwa zadała!”

Intryguje to, że bohater (osiemdziesięcioletni wdowiec) ma błogą świadomość, że wróciwszy do chałupy, nie będzie musiał wysłuchiwać swarliwej żony. Ta minifabula daje podstawę do zobaczenia utworu jako opisu sytuacji po zdarzeniu opowiedzianym przez Kraszewskiego – śmierć, jak można przypuszczać, wybrała w pierwszej kolejności „babę”.

Marcin Gerss podpisał przedruk *Dziada i baby* zdaniem: „Ułożył Kraszewski sławny autor i poeta polski”, a następnie poprzedził wstępem „ku lepszemu wyrozumieniu” przez mazurskich ziomków (miał coś w rodzaju obsesji, powodowanej oświatową misją, na punkcie wyjaśniania czytelnikom zwłaszcza tekstów spoza mazurskiego obiegu). Krótkie przedślowie jest w rzeczy samej streszczeniem utworu:

Poemat ten powiada, że dziad i baba, rozmawiając między sobą o śmierci, wspierali się między sobą, kto wprzód ma umrzeć. On życzył, żeby wprzód umarł, a ona życzyła, co by najprzód zesła z świata tego. Ale gdy potem śmierć we drzwi zakolatała, to nie chciał nikt drzwi jej otworzyć, albowiem nikt nie chciał spomiędzy nich wprzód umrzeć. A nawet wcale umierać nie chcieli, bo się oboje przed śmiercią skryli.

Gerss ogłaszając *Dziada i babę* najpewniej na podstawie edycji z 1843 roku<sup>35</sup>, popełnił kilka drobnych, głównie leksykalnych oraz interpunkcyjnych, odstępstw od oryginału; zrezygnował również z podziału na czterowersowe strofy. „Poprawianie” przedrukowywanych utworów stanowiło niepisany zwyczaj redaktorski w gazetach i kalendarzach dla Mazurów. Ingerencje mogły mieć na celu skrócenie dystansu mazurskiego odbiorcy do podawanego tekstu. Niewykluczone, że niektóre „ulepszenia” językowo-stylistyczne powstały na skutek błędnego przepisania lub omyłki zecera<sup>36</sup>. Marcin Gerss zaoszczędził *Dziadowi i babie* przypisów – zwykł był je mnożyć aż do przesady pod tekstami, których sam nie napisał. Jak można domniemywać, uznał, że bajka będzie przystępna dla mazurskiego czytelnika.

<sup>35</sup> J. I. Kraszewski, *Dziad i baba*, [w:] J. I. Kraszewski, *Poezje*, t. 1, Warszawa 1843, s. 274.

<sup>36</sup> Zestaw różnic między mazurską publikacją w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim” a wersją oryginalną przedstawia się następująco: „**Tak starą**, jak oni” / „Taką starą, jak oni”; „**Razem?** To być nie może!” / „Razem! To być nie może”; „Byle nie ona” / „Byle tylko nie ona”; „**Pokryje** lada ranku” / „Przykryje lada ranku”; „**Ja wprzód** – mnie kochanie!” / „Mnie przódny! – Mnie, kochanie!”; „**Aż we** drzwi - puk! powoli” / „Aż do drzwi! – puk powoli”; „**Któż** tam?” – Otwórzcie proszę!” / „Kto tam? – Otwórzcie, proszę”; „**Posłusznam** waszej woli” / „Posłuszna waszej woli”; „**Fe!** Śmierć na dészczu stoi” / „Fi, śmierć na słocie stoi”.



Po 1882 roku Gerss o Kraszewskim wypowiadał się w dwóch kwestiach. Pierwsza dotyczyła aresztowania i procesu pisarza przed Najwyższym Trybunałem Rzeszy w Lipsku, toczącego się od 12 do 19 maja 1884 roku, druga zaś już jego śmierci.

Mazurski redaktor nie ferował wyroku. Niedługo po uwięzieniu Kraszewskiego uspokajał: „O co tam prawie [prawdziwie, rzeczywiście] idzie, nie można wiedzieć. Przebakują, że tam idzie o buntowanie się, ale prawdy nie można się do badać”<sup>37</sup>. Już w trakcie posiedzenia Trybunału stawiane zarzuty określił mianem „zdrada stanu”, polegająca na podawaniu „tajemnych wojskowych rzeczy [...] do znajomości cudzym [obcym] rządowi Francji, Rosji i Austrii”. Notatkę swą Gerss zakończył nadzieją, że oskarżenia sąd nie potwierdzi, ale i stanowczym przekonaniem, że Trybunał będzie sprawiedliwy:

Wszyscy są ciekawi na przebieg procesu tego. Wielu mówi, że pewnie sławny Kraszewski nie winien. W procesie wszystko się wykaże<sup>38</sup>.

Jak twierdzi Wincenty Danek, miał on charakter poszlakowy<sup>39</sup>. Gerss, oczywiście, nic nie wspomina o wielomiesięcznym areszcie pisarza i konfiskacie jego mienia przez Niemców przed zapadnięciem wyroku. Autocenzura redaktora dopuściła w tej kwestii jedynie zdanie: „wszystkie jego [Kraszewskiego] pisma także pod areszt wzięto”<sup>40</sup>.

Ostrożność mazurskiego komentatora politycznego była uzasadniona i niejako przyniosła spodziewany skutek. Gerss surowość orzeczenia Trybunału stonował. Zasadnicza wina spadła na „kapitana pozasłużbowego [Augusta] Hentscha”, zaś Kraszewski jako tylko współnik „jest na półczwarta lata [trzy i pół roku] do festunku [na karę przebywania w twierdzy] skazany. Dziennikarz z Leca dodawał, że sławnemu pisarzowi „wiele nie dokazano [nie udowodniono]”, więc „lżejszą otrzymał karę”. Więzienie („cuchthauz”), słusznie zaznaczył, hańbi – „kara festunkowa dogodniejsza i lżejsza”. A ponadto, wyjaśniał, okolica, gdzie znajduje się twierdza wyznaczona do odbycia kary, czyli Königstein, „ma czyste powietrze. A Kraszewski niezupełnie zdrowy”<sup>41</sup>. Notatkę informacyjną kończy empatyczne wobec Polaków: „Naród polski ubolewa, że Kraszewskiemu tak poszło, mając go za niewinnego”<sup>42</sup>.

W doniesieniach „Gazecie Leckiej” o sprawie Kraszewskiego utrwaliła się tendencja, aby wyeksponować, jak łagodnie obeszły się z pisarzem władze nie-

<sup>37</sup> „Gazeta Lecka” 1883 nr 27 (z 6 lipca 1883).

<sup>38</sup> „Gazeta Lecka” 1884, nr 20 (z 16 maja 1884).

<sup>39</sup> W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 382-389.

<sup>40</sup> „Gazeta Lecka” 1883, nr 27.

<sup>41</sup> „Gazeta Lecka” 1884 nr 22 (z 30 maja 1884).

<sup>42</sup> „Gazeta Lecka” 1884, nr 21 (z 23 maja 1884).

mieckie, a szczególnie wspaniałomyślnie cesarz Wilhelm I. Doniesienia w „Gazecie Leckiej” o aresztowaniu pisarza, procesie i wyroku kończy znamieną dla procesarsko usposobionych Mazurów spekulacją:

Gdy jeszcze procesu przeciw [Kraszewskiemu] nie było, to już prosił – bodaj książe Radziwiłł – cesarza, aby Kraszewskiego ułaskawił. Na to cesarz miał odpowiedzieć: «Sądów wstrzymać nie mogę; ale kiedy wyrok będzie wydany, tedy zobaczymy, co się stanie». Może cesarz będzie wzgląd miał, na tak sławnego i sędziwego poetę i autora<sup>43</sup>.

Gerss w ostatnich informacjach o Kraszewskim nie przypomina żadnych sądowych faktów. Nekrolog w „Gazecie Leckiej” wyraża współczucie dla Polaków, podziw dla zmarłego pisarza, a także żal z powodu nieszczęśliwego biegu wydarzeń, które przyspieszyły zgon twórcy:

Polacy ponieśli wielką szkodę śmiercią sławnego autora wielu pism i poety Józefa Ignacego Kraszewskiego, który dnia 19 marca roku 1887 o godzinie trzeciej, minut 38 po południu w Genewie (Gens) w Szwajcarii umarł, a to w siedemdziesiątym i piątym roku, zasłużonego żywota swojego. Sam jeden pisał i tworzył, tyle że niejednemu społeczeństwu starczyłoby to na całą literaturę. Cała Europa dziwowała się, że tak wiele książek zdołał napisać. Przez 58 lat był autorem starającym się o oświatę ludu. Przed ośmiu laty obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz autorstwa swojego. Mieszkał w ostatnich (sic!) czasach w San Remo we Włochach, a tam ucierpiał wiele czasu trzęsienia ziemi. Trzy dni musiał na dworze mieszkać, gdyż z mieszkania swego musiał uciekać. A to przyspieszyło śmierć jego. Odjechał do Genewy i tam zakończył życie swoje. O nim jeszcze więcej drugim powiemy razem.

To „więcej”<sup>44</sup> to jedno zdanie: „Kraszewskiego, poety i autora, ciało zawieziono do Krakowa i tam go świetnie pogrzebiono”<sup>45</sup>.

Kto jak kto, ale Gerss doskonale wiedział, że pisarski dorobek Kraszewskiego jest dużo większy niż cała dziewiętnastowieczna literatura mazurska.

---

<sup>43</sup> „Gazeta Lecka” 1884 nr 22.

<sup>44</sup> „Gazeta Lecka” 1887, nr 13.

<sup>45</sup> „Gazeta Lecka” 1887, nr 17.

Daniel Kalinowski

(Słupsk)

## KRASZEWSKI I KASZUBI. DZIEJE MENTALNEJ KOLONIZACJI

### Siła autorytetu

Józef Ignacy Kraszewski dla niemal wszystkich środowisk polskiego życia kulturalnego XIX wieku był osobowością, której nie sposób było nie znać a to przez przeczytanie którejś z jego powieści, a to znów przez zapoznanie się z którymś z jego felietonów czy recenzji. Taki stan rzeczy dotyczył również Pomorza i Kaszub, które choć podlegające wielowiekowemu wpływowi kultury niemieckiej pozostawało w orbicie tradycji polskiej, którą swoją działalnością społeczno-kulturalną uosabiał Kraszewski.

Wśród inteligencji pomorskiej Torunia, Chełmna i innych małych miast północnozachodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej kilka osób utrzymywało bliższe związki z autorem *Chaty za wsią*. Myślę tutaj choćby o właścicielu dworu w Waplewie, hrabim Adamie, Lwie Sołtanie<sup>1</sup>, działaczu narodowościowym Teodorze Donimirskim<sup>2</sup> lub o intelektualistcie i redaktorze Franciszku, Tadeuszu Rakowiczu<sup>3</sup>.

Osobiście Kraszewski pojechał na Pomorze we wrześniu w 1867 roku na zaproszenie wspomnianego już Sołtana, aby przez kilka dni zapoznać się ze stosunkami pomiędzy miejscową szlachtą i inteligencją oraz aby zwiedzić sam Gdańsk i jego najbliższą okolicę (Malbork, Oliwa, Sopot)<sup>4</sup>. To dzięki temu wyjazdowi i relacjom od przyjaciół i znajomych uzyskiwał Kraszewski całkiem niezłą wiedzę dotyczącą stosunków społecznych i politycznych w Prusach Zachodnich, którą mógł później wykorzystać w swoich własnych tekstach publikowanych w „Kłosach”

---

<sup>1</sup> Jego biogram: M. Mroczko, *Sołtan Adam, Lew, Pereświt*, w: *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, t. IV, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1997, s. 242.

<sup>2</sup> Podstawowe informacje o nim: Sz. Wierchosławski, *Donimirski-Brochwicz Teodor*, w: *Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, t. I, Gdańsk 1992, s. 341-342.

<sup>3</sup> Pisze o nim: A. Bukowski, *Rakowicz Franciszek, Tadeusz*, w: *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. I, s. 32-33.

<sup>4</sup> Szerzej o tym pisze Józef Bachórz w artykule *Gdańska powieść Kraszewskiego*, w: „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrazeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005, s. 155-165.

(1867)<sup>5</sup>, „Rachunkach” z roku 1867<sup>6</sup> oraz periodyku „Tydzień” wychodzącym w Dreźnie w latach 1870–1871<sup>7</sup>. Dobra orientacja w tej tematyce pozwalała pisarzowi i publicyście ogłaszać autorytarne opinie oraz ferować zdecydowane oceny w zakresie estetyki lub spraw społecznych przyjmowane przez czytającą publiczność z szacunkiem i akceptacją.

Co ciekawe, opinie, które Kraszewski pozyskiwał przez skromne w końcu własne uczestnictwo w wydarzeniach czy przez bezpośrednią obserwację ludzi, stawały się przez sam fakt opublikowania punktem odniesienia i swoistym wzorcem dla pomniejszych krytyków, działaczy czy animatorów polskiego życia społecznego<sup>8</sup>. Autor *Kamienicy w Długim Rynku* traktowany jako wyrocznia patriotyzmu, wzorzec moralny i mistrz literatury nadawał znaczenia i wartości siłą swego wypracowanego przez lata autorytetu. To na niego się powoływano przy formowaniu własnych opinii, to jego nazwisko/ocena stawało się miernikiem merytorycznej wartości dla wypowiedzanych racji podczas dyskusji światopoglądowych. Autorytet Kraszewskiego stawał się zatem motywatorem, inspirował do przyjmowania określonych postaw politycznych czy podejmowania akcji w zakresie działań patriotycznych<sup>9</sup>.

Czy jednak autorytarny Kraszewski zawsze miał rację? Czy sprawowanie mentalnej władzy nie prowadziło go do nadużyć?

W odniesieniu do kaszubskich animatorów kierujących swoje aktywności ku miejscowej społeczności, a myślę tutaj o Florianie Ceynowie i Hieronimie Derdowskim, Kraszewski odegrał wobec nich rolę jednego z ważnych punktów odniesień. I w jednej i w drugiej relacji postawa Kraszewskiego była pasywna, niechętna budzącej się świadomości regionalnej i etnicznej, jaką wyrażali w odmienny przecież sposób kaszubszy działacze. Można tutaj zaryzykować tezę, że krytyczna postawa

---

<sup>5</sup> J. I. Kraszewski, *Listy (z podróży)*, „Kłosa”, R. 5, 19 X – 7 XII 1867, s. 227-324 albo w: *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, red. I. Fabiani-Madeyska, Gdańsk 1957, s. 209-232.

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Rachunki z 1876*, Poznań 1868, cz. I, Roz. VI: *Prusy Zachodnie*.

<sup>7</sup> Wspomina o tym Ignacy Domański, *Kaszuby w korespondencji do J. I. Kraszewskiego*, „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” 1965, nr 6, s. 40-44. Wcześniej także Jan Karnowski pod pseudonimem Janowicz, *Nieco o korespondencji Hieronima Derdowskiego. Dalszy przyczynek do jego życiorysu*, „Gryf” 1910, nr 12, s. 360-364.

<sup>8</sup> F. T. Rakowicz pisze o *Rachunkach* do pisarza: „WPań umiesz przemawiać do narodu, języka Twego uczyliśmy się od dziecka, przyswoiliśmy sobie Twoje zwroty mowy i naród rozumie Cię daleko lepiej jak kogokolwiek. Mogą krytycy, chętni i niechętni, nie podzielać Twoich opinii, ale to, co Ty poruszasz, rozumieją masy, tym się interesują i słuchają dla WPań Dobrodzieja także jego krytyków.” List z 22 listopada 1867 r. Cytuję za: W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859-1872*, Wrocław 1957, s. 131.

<sup>9</sup> Adam Sołtan pisał w liście z 6 sierpnia 1867 roku do Kraszewskiego: „Bytność tu Twoja, Kochany Panie, bardzo i bardzo potrzebna, bo tu już ułożony plan pracy oświaty ludowej, która rozpoczęłaby się na pamiątkę Twojej bytności. Pan Teodor [Donimirski] chce koniecznie, byście byli obecni, i zaraz utworzy się fundusz, by rozpocząć – więc szkoda, że to się odwleka. Widzi więc, Kochany Pan, że nasza przyjemność podejmowania Was u siebie będzie połączona z pożytkiem dla kraju [...]. Spiesz się Pan do nas, bo tu Was czekają na rozpoczęcie dzieła, a ma się rozumieć, że będziemy dokładać starań zjednoczenia ogólnego.” Cytat za: *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, s. 213.

pisarza wobec tych Kaszubów zahamowała proces upodmiotowienia całej społeczności kaszubskiej, a zatem polski literat pośrednio stał się mentalnym kolonizatorem, narzucającym mniejszej i słabszej grupie wzorce życia społecznego i określoną ideologię narodową<sup>10</sup>. Oczywiście, trzeba tutaj pamiętać, że Kraszewski nie miał za sobą agresywnego w administracji, wojsku czy edukacji polskiego zaplecza państwowego, gdyż takowe nie istniało w porozbiorowej i powojennej sytuacji geopolitycznej. Kultura polska sama musiała się bronić przed kolonizatorskimi tendencjami rusyfikacyjnymi i germanizacyjnymi, angażując swe siły na polu nie tylko kulturalnym, ale i ekonomicznym czy politycznym.

Kraszewski jako literat-aktywista o patriotycznym programie ideowym, poddawany zewnętrznym naciskom kulturowym pozapolskich mocarstw, przyjął na siebie obowiązki strażnika spraw narodowych. Swoje powieści pisał z określonym celem ideologicznym, posiłkując się historią, studiami obyczajowymi czy refleksją krytyki cywilizacji europejskiej. Stawał się zatem wyrazicielem określonego światopoglądu, konsekwentnie realizowanego przez całe dziesięciolecia swej twórczości, stałego choćby w głoszeniu pracy organicznej, ale przecież różnorako przez lata rozumianej<sup>11</sup>.

Właśnie owo swoiste kluczenie Kraszewskiego pomiędzy konserwatyzmem a liberalizmem powodowało, że polskie środowiska szlacheckie w Wielkim Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich, na przykład Liga Polska założona w 1849 roku, widziały w nim swojego powiernika, choć kler krytykował jego rzekomy nihilizm. Szlachta, choć w rzeczywisty sposób przyczyniła się do podtrzymania polskości na Pomorzu<sup>12</sup>, wobec zaistnienia kwestii kaszubskiej była jej niechętna a nawet wroga, reagując agresywnie na próby jej wypromowania. Kraszewski projektujący dla każdej z części dawnej Rzeczypospolitej odrębne zadanie kulturowe i tożsamościowe, wobec Pomorza nie miał odrębnego programu, łącząc je raczej z Wielkopolską jako bastion sprzeciwu wobec polityki Bismarcka<sup>13</sup>. Aby region ten mógł skutecznie walczyć o swoje racje, musiał być – według Kraszewskiego – ujednoczony narodowościowo. W myśl tego każde pojawienie się innej narodowo-

---

<sup>10</sup> Kolonizatorskie aspekty kultury polskiej można zauważyć nade wszystko na kresach wschodnich, tutaj wszakże na kresach zachodnich niektóre z nich również się pojawiły. Poza dyskursem postkolonialnym, o próbie sił pomiędzy niemiecką a polską stroną na gruncie relacji narodowych na terenie Kaszub pisał Gerard Labuda, *Podłoże polityczne dyskusji nad autonomią języka kaszubskiego na przełomie XIX i XX stulecia*, w: *Całe życie pod urokiem mowy kaszubskiej*, red. H. Horodyska, Warszawa 1995, s. 22.

<sup>11</sup> O pozytywizmie Kraszewskiego patrz: M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Utopie organicznikowskie w ideologicznej strategii Kraszewskiego*, w: tejsze, *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997, s. 55-66.

<sup>12</sup> J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska Prus Zachodnich 1848-1920*, Gdańsk 1986; tegoż, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania. Kultura. Życie codzienne*, Gdańsk 2010, s. 125-188.

<sup>13</sup> Patrz: B. Kosmanowa, *Józef Ignacy Kraszewski a Wielkopolska*, Bydgoszcz 1993; J. Data, *Kraszewski i Wielkopolska*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 79-86; K. Sołtys, *Wielkopolska w „Rachunkach J. I. Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Poznań 2006, s. 393-401.

ści aniżeli polska traktowana była podejrzliwie jako uszczuplenie sił własnych na rzecz strony niemieckiej. W takim układzie na lokalną społeczność kaszubską wywierana była mentalna presja, mogli oni stać się albo Polakami, nigdy zaś Kaszubami pomyślanymi jako osobny naród<sup>14</sup>.

Kraszewski współzakładając stronnictwo Ligii Polskiej, wyrażał więc (choć nie *expressis verbis*) polityczne i ideowe racje w traktowaniu Kaszubów jako niepełnowartościowych Polaków.

### Wychowańcy doktora Ceynowy

Józef Ignacy Kraszewski nie poznał osobiście inicjatora literatury kaszubskiej, Floriana Ceynowę, człowieka wykształconego, ze znajomościami wśród slawistów, złymi doświadczeniami co do determinacji narodowowyzwoleńczej z czasów Wiosny Ludów oraz przekonaniami, które doprowadziły go do społecznego ostracyzmu. Ceynowa miał bowiem ambicje wypromowania języka kaszubskiego na szerokiej akademickiej i europejskiej arenie jako jeszcze jednego języka Słowian Zachodnich, zaś Kaszubów jako przedstawicieli co prawda niewielkiego, ale jednak odrębnego narodu, który miał swoją wielką historię, władców i kulturę. Co więcej, Kaszubi według Ceynowy mają również szansę zachowania i rozwoju swojej odmienności w tworzeniu własnej ortografii, gramatyki, etnografii, literatury oraz mogą zbudować swoją przyszłość, która może, ale nie musi, zawęzłać się z polską tradycją kulturową. Kaszubi w sprzeciwie przed germanizacją mogą przecież szukać wsparcia u Serbołużyczan, Czechów, Słowaków i... Rosjan.

Na takie postawienie sprawy, które w przypadku działalności Floriana Ceynowy w pełni zaistniało w latach sześćdziesiątych XIX wieku, Kraszewski się zdecydowanie nie godził. Widział on przecież jedność nieistniejącej już Rzeczypospolitej z Pomorzem i Kaszubami, lecz w relacji dominujących, niosących wyższą kulturę Polaków postawionych w roli nauczycieli wobec podległych, wiejskich środowisk kaszubskich, które należało dopiero oświecić, doprowadzając do kategorii i poczucia polskości. Kraszewski był skłonny widzieć w polskiej szlachcie i ewentualnie wśród miejscowych księży godne dyskusji gremia, lecz przecież nie w osobie ekscentrycznego lekarza kaszubskiego. To ze szlachtą pomorską mogły się udać akcje krzewienia polskości na północnozachodnich rubieżach danej Rzeczpo-

---

<sup>14</sup> O wpływach silniejszego dyskursu narodowego na mniejsze grupy etniczne przeczytamy w jednym z opracowań: „Supremacja polskich wzorów kulturowych na tym obszarze [od Bałtyku po Morze Czarne] była przez wieki uznawana za coś oczywistego, nie podlegającego dyskusji, zazwyczaj budzącego dumę z własnych osiągnięć. Świadectwem tego jest także, pisana po polsku, literatura. Tymczasem rodzi się cały szereg wątpliwości: na ile wierny, na ile zafałszowany wizerunek wzajemnych stosunków między polską kulturą a różnymi lokalnymi kulturami ona zawiera?” A. Fiut, *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6, s. 152.

spolitej, wspierane siłami z Wielkopolski, ewentualnie z Mazowsza, lecz przecież nie z Rosji, do której zdawał się wyciągać rękę Ceynowa, jadąc do Moskwy na II Zjazd Słowiański w 1867 roku... Z carską Rosją miał Kraszewski swoje dawne i wciąż aktualne zatargi, zaś słysząc o panslawistycznych sympatiach Ceynowy, stawał się wobec niego od razu nieufny i podejrzliwy<sup>15</sup>.

Polski pisarz mógł znać tomiki pism Ceynowy wydawane były bowiem i kolportowane do wielu ówczesnych uniwersytetów Europy (Praga, Berlin, Sankt Petersburg), jako przykład literatury kaszubskiej, jako głos wymierającego na południowym brzegu Bałtyku ludu<sup>16</sup>. Lecz Kaszubi jako osobna grupa społeczna zakładająca – jak chciał Ceynowa – Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowe Kaszubsko-Słowińskiego Narodu, burzyli postulowaną jedność działań organicznikowskich środowisk polskich. Z kolei ogłaszanie przez Ceynowę, iż Kaszubi stanowią odrębny naród, nie mieściło się w projekcie idei silnej słowiańszczyzny, skupionej w polskich siłach nad Bałtykiem, jaki propagował w swych pismach Kraszewski<sup>17</sup>.

Jeśli polski pisarz nie znalazł z własnych lektur pism Ceynowy, mógł się o nim poinformować ze strony jednego z krytyków. Choćby od Jana Papłońskiego, który w „Gazecie Polskiej” pisał:

---

<sup>15</sup> Tytułem przywołania jedynie temperatury emocjonalnej stosunku Kraszewskiego do carskiej Rosji można zacytować fragment *Rachunków* z roku 1869: „Pomiędzy światem moskiewskim a polskim, przeciwnym sobie duchem nie mającymi żadnego dla nas uroku, nigdy nie przyszło do pobratania i zespolenia. W kraju naszym Moskal był i jest najezdnikiem na kwaterze, którego się uspokaja, dogadza mu ze strachu, ale z nim stosunek nie możliwy.” J. I. Kraszewski, *Z roku 1869. Rachunki przez B. Bolesławitę*, Rok czwarty, Poznań 1870, s. 100.

<sup>16</sup> Z etnograficzno-literackich prac Ceynowy można tutaj wymienić: *Wiljéj Noweho Roku*, „Jutrzenka. Przegląd słowiański”, Warszawa 1843; *Szczodraki*, „Jutrzenka. Przegląd słowiański”, Warszawa 1843; *Kaszebji do Pólochov*, „Szkoła Narodowa”, Chełmno 1850; *Wó narodowosce a wó mówie*, „Szkoła Narodowa”, Chełmno 1850; *Xążeczka dlo Kaszebov przez Wójkasena*, Gdańsk 1850; *Kile slov wó Kaszebach e jich zemi przez Wójkasena (...)*. *Tudzież rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa*, Kraków 1850; *Rozmowa Pólocha s Kaszebą*, Gdańsk 1850; *Trze rosprave przez Stanjislawa, wóros Kile slov wó Kaszebach e jich zemji przez Wójkasena*, Kraków 1850 [1851]; *Pjnc głownech wóddzałow Evangjelickjeho Katechizmu (...)*. *V dodatku: Spóvjedz e Nobóženstwo codzenne*, Świecie 1861; *Dorade Lekarzkje v różnych chórobach wevnętrznych, zevnętrznych e pótógówech s dodanym srodokow ledovech, zabóbónov e guseł tak dovnješech jak e teraznješech (...)*, Świecie 1862; *Dwie rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego (...)*, Gdańsk 1866; *Skôrb Kaszëbsko-słowjnskjè mové*, Świecie 1866-1868; *Cztéry Rozprawy i jednę Szętopórkę (...)*, [Świecie 1866]; *Sto frantovek z połudnjovój częścj Pomorza Kaszubskjegó, osobliwje z zjemj Svjeckjéj, Krajni, Koczevoja i Boróv. S dodatkjem trzech prosb na vesele*, Świecie [1866]; *Sbjór pješnj šojatovih, które naród słovjańskj v krolestve pruskjm špjevac lubj. Seszit pjeroshi. Dumkj i Arije*, Gdańsk [1867]; *Sbjór pješnj svjatovih, które naród słovjanjskj v krolestve pruskjm spjevac lubj. Seszit drugj. Krakovojakj, Sjelankj i Marsze*, Gdańsk 1868; *Sbjór pješnj svjatovih, które lud słovjanjskj v krolestve pruskjm spjevac lubj (...)*. *Sejit trzecj. Frantóvkj, Jętopórkj, Prosjbi na vesele i t. d.*, Świecie 1878; *Zarés do Grammatikj Kašëbsko-Słowjnskjè Mówé*, Poznań 1879.

<sup>17</sup> Patrz o tej kwestii: W. Danek, *Sprawy słowiańskie w życiu i twórczości Kraszewskiego*, w: *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969, s. 136 i nast.; M. Rudaś-Grodzka, *Zerwane więzi, czyli figura Słowianina w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwrónóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 105-118.

Śmieszna byłoby rzeczą, żeby ktoś myślał stwarzać literaturę kaszubską i wymyślał dla nich nowe abecadło lub różną od polskiego pisownię [...]. Każdy prawdziwy Kaszuba nie tylko po polsku rozumie, ale nawet w tym tylko języku Pismo święte czyta bez tłumacza. Po cóż więc stwarzać to, co ani dla twórców, ani dla klientów potrzeba nie jest. Obecnie cała literatura kaszubska mieści się w doktorze Ceynowie<sup>18</sup>.

Później Kraszewski upewniał się o błędzie tożsamościowym Ceynowy, czytając opinie Kazimierza W. Wójcickiego jako autora niewielkiego zbioru *Przysłowia kaszubskie*<sup>19</sup> albo od Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego w haśle zawartym w *Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda* z 1863 roku<sup>20</sup> czy wreszcie ze wstępu do słowniczka językowego księdza Gustawa Pobłockiego<sup>21</sup>. Można w niemal każdej wypowiedzi pochodzącej ze strony polskich działaczy, a dotyczącej Ceynowy, odnaleźć kolonizatorskie przekonanie o własnej kulturowej wyższości, deprecjonujące a to idee kaszubskiego działacza, a to ortografię jego tekstów, czy nawet kwestie prywatne i wygląd zewnętrzny<sup>22</sup>.

Kraszewski, w przeciwieństwie do opisu Gdańska z *Kamienicy w Długim Rynku*<sup>23</sup>, w swojej charakterystyce Kaszubów dokonanej w *Rachunkach* czy w artykułach zamieszczanych w „Kłosach” nie wniknął głęboko w tę społeczność, zadowolając się powierzchownymi obserwacjami typu:

Wśród Zachodnich Prus charakterem oddzielnym odznaczają się Kaszuby [...] Lud mówi tu językiem polskim nieco odmiennym [...]. Lud na Kaszubach ubogi, mało wykształcony, gościnny, dowcipny i bojaźliwy przy tym a niedowierzający. [...] Narodowość najtrwalej przechowuje się u ludu.<sup>24</sup>

Poza tego typu opisami, zdawkowo tylko i zabarwione ironią, pojawia się zdanie w *Listach (Z podróży)* Kraszewskiego, kiedy w opisie sopockiej staruszki zauważył on, iż mówiła w języku „wychowalców pana Cejnowy”<sup>25</sup>. A zatem jedno napomknienie rozciągnięte na całą, kilkudziesięcioletnią działalność kaszubskiego animatora. Zamiast jawnej krytyki Kraszewski wybrał inny sposób mentalnej ko-

<sup>18</sup> J. Papłoński, *Listy z zagranicy*, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 204.

<sup>19</sup> K. W. Wójcicki, *Przysłowia kaszubskie*, „Biblioteka Warszawska” t. II, Warszawa 1856, s. 105-114.

<sup>20</sup> F. M. Sobieszczański, *Kaszuby*, w: *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. XIV, 1863, s. 356: „Literatury kaszubskiej prawie wcale nie ma. Przed kilkunasty laty wyszły w Gdańsku: *Rozmowa Polocha z Kaszebą* przez Sena Wojkwojca ze Sławoszyna; *Książeczka dla Kaszebów i Kile słów o Kaszebach*. Autorem tych pisemek jest doktor Ceynowa.”

<sup>21</sup> *Słowniczek kaszubski* przez Księdza Pobłockiego z Chelmnia, Poznań 1876.

<sup>22</sup> Pisałem o tym artykule: *Florian Ceynowa i postkolonializm* (cz. 1), „Zeszyty Łużyckie” 2011 [wyd. 2012], nr 45, s. 300-309; cz. 2 tego artykułu ukaże się w następnym roczniku tego periodyku.

<sup>23</sup> O powieści tej piszą nade wszystko J. Bachórz, *Gdańska powieść Kraszewskiego* oraz M. Kreft, *Saga rodu Paparonów. O „Kamienicy w Długim Rynku” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 173-189.

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Rachunki z 1876*, cytata za: *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, s. 217.

<sup>25</sup> Tamże, s. 305.



lonizacji – przemilczenie, zignorowanie, co obniżało wartość propozycji Ceynowy. Może właśnie i ten czynnik sprawił, że Hieronim Derdowski, przedstawiciel następnego pokolenia Kaszubów, nie podjął ideowego programu swojego poprzednika, gdyż za bardzo zależało mu na polskiej akceptacji swych czynów.

Ceynowo gorzko wspominał Derdowskiego, który mógł być jego ideologicznym kontynuatorem, jednakże wybrał odmienne podejście: „Jarosz Derdowski nōprzōd sę se mną zaprzējaznił, odebrł ode mie w podarēnku moje dzēłka, a tēj wudł sę do przeciwnégō obozē, to je pana Danielewskiego ē wēdł po swojemu «Pana Czarlinskigo»”<sup>26</sup>. Pōźniej zaś w pełniejszy sposób:

Pān Jarosz Derdowski se mną korespondowł ē jadāc tego roku do Warszawē jō jem jego w Toruniu odwiedzł ē jemu wszēłkie moje xāżeczki dēł: ale w Czōrlinskim on mnie ju wici nieznaje, czē dlō lepszego zēsku – bo o ten mu barzilko chodzēłō ē od tego tēż zalezā jego dalsze prōce – abo że mu pān Danielewski, jego kommandant, podchłēbca szlachtē ē xēži a mōj wrōg tak kōzēł; hoc Derdowski je wēszi edukowāni, bēł w Gymnazium we sekundze a pān Danielewski jeno elementarnim szkōlnim, ale mō ju slawē ē kredit u szlachtē ē xēži.<sup>27</sup>

### Przeciw łgarstwu a za nauką języka polskiego

Następujący po Florianie Ceynowie Hieronim Derdowski również nie spotkał się ze zrozumieniem ze strony Józefa Ignacego Kraszewskiego. A przecież w swojej decyzji promowania spraw kaszubskich wybrał drogę ścisłego powiązania kaszubskości z polsnością. Skrytykował tym samym swojego poprzednika – Ceynowę, od którego się odciął w oficjalnej deklaracji drukowanej w przedmowie do jednego z jego humorystycznych poematów<sup>28</sup>. Losy życiowe rzucały Derdowskiego w różne strony Europy (Petersburg, Paryż), lecz w swej działalności regionalistycznej zawsze szukał wsparcia w polskim środowisku, nie zaś wśród innych, zwłaszcza rosyjskich badaczy kultury<sup>29</sup>. W swoim rozumieniu kaszubszczyzny

<sup>26</sup> F. Ceynowa, list do Stefana Ramuła z 2.11.1880 r. Cytat według pisowni stosowanej w „Klece” 1939, nr 3, s. 4.

<sup>27</sup> F. Ceynowa, list do S. Ramuła z 29.11.1880 r. „Kleka” 1939, nr 3, s. 10.

<sup>28</sup> Myślę tutaj o zdaniach: „Sypią się książeczki przez lat parę jedna za drugą, ale już nie dzieła oryginalne, tylko przełożone z utworów czysto polskich i, niestety, tchnące zgnilizną moralną, źle pojętym panslawizmem i nawet ateizmem. Doczekał się wydania pierwszego oryginalnego poematu kaszubskiego, na który przecież ani piórem, ani słowem nie wpłynął. Z autorem *Pana Czorlińścigo* widział się tylko raz w Toruniu na rok przed śmiercią, dokąd zjechał dowiedziawszy się o gotowym już poemacie. Chciał go od autora nabyć i wydać w gwarze północnych Kaszub pisownią ks. Malinowskiego, na co jednak autor nie przystał.” H. Derdowski, *Pisma prozą*, zebrał, przedm. A. Bukowski, Kartuzy 1939, s. 66-67.

<sup>29</sup> Tak właśnie czynił Ceynowa, wiążąc nadzieje z petersburskim kręgiem akademickim. Z publikacji Derdowskiego o regionalistycznym wymiarze warto wspomnieć o: *Lud polski nad Bałtykiem*, „Gaze-

traktował ją jako dialekt języka polskiego i akcentował intensyfikację nauki polskiego, aby doprowadzić tym samym do uwolnienia się Kaszubów spod presji germanizacyjnej<sup>30</sup>.

Na podstawie informacji biograficznych oraz zaledwie pięciu listów kaszubskiego twórcy do Kraszewskiego możemy wywnioskować, że Derdowski szukał wsparcia u powszechnie znanego polskiego literata w dwu momentach swego barwnego życia. Od razu trzeba zaznaczyć, że nie spotkali się oni bezpośrednio, zaś mieli o sobie informacje najwyżej z tekstów czy charakterystyk pochodzących od innych osób.

Pierwszy raz Derdowski próbował nawiązać kontakt z Kraszewskim, kiedy powracał z Francji bez grosza, kierując się przez księstwa niemieckie na ziemię polskie. Szukał on wtedy finansowego wsparcia u Kraszewskiego, który przebywał w Dreźnie od 1863 roku<sup>31</sup> i mógł dzięki swoim wpływom udzielić mu pomocy. W liście Derdowskiego czytamy:

Znajdując się w okropnem położeniu ośmielam się błagać W. W. Pana Dobr. o wsparcie. W zeszłą niedzielę byłem w Dreźnie, wracając z Francji i chciałem w dniu następnym osobiście udać się do W. W. Pana Dob., lecz los zrządził inaczej, bo aresztowany przez policyjną [sic!] dla braku funduszy potrzebnych na utrzymanie życia, zostałem wydalony z miasta, poczem pieszo wędrowałem podróżowałem aż do Budyszyna, gdzie odtąd przez cztery dni leżę chory w szpitalu, cierpiąc na nogi. Za dni kilka wypuszczą mnie niezawodnie z szpitala i mam zamiar puścić się wtedy w dalszą podróż do Poznania, gdzie mam nadzieję znaleźć utrzymanie, [...] ośmieliłem się udać do wspaniałomyślności W. W. Pana Dobrodzieja w nadziei, iż raczy mi nadesłać pod niżej podanym adresem jakie wsparcie na mą podróż do Poznania.<sup>32</sup>

Zacytowany fragment jednoznacznie świadczy, że kaszubski „chudy literat” zwracał się ku Kraszewskiemu jako człowiekowi wspierającemu finansowo polskich rozbitków na obczyźnie. Derdowski wiedział o tego typu sponsorskich gestach Kraszewskiego wobec innych artystów, stąd jego prośba. Chciał jednak pod-

---

ta Toruńska” 1876, nr 300, s. 1-5; *O szopkach czyli jasełkach „Pielgrzym”* 1877, nr 1; *Wieczór gwiazdkowy w polskim dworze nad Bałtykiem*, „Pielgrzym” 1877, nr 6-7; *O Kaszubach*, „Przegląd Polski” I, 1883, s. 360-381. Artykuły te dostępne są w nowszym wydaniu: H. Derdowski, *Pisma prozą*, s. 1-5, 6-10, 11-17, 79-103.

<sup>30</sup> O językowych aspektach działalności Derdowskiego pisze Jerzy Treder w artykule *Derdowski a ewolucja literackiej kaszubszczyzny*, w: tegoż, *Historia kaszubszczyzny literackiej*, s. 77-78.

<sup>31</sup> Szerzej o tej kwestii: M. Ringel, *Der polnische Schriftsteller J. I. Kraszewski im Dresdner Exil*, „Sächsische Heimatblätter” XII, 1966, Heft 5, S. 434-458.

<sup>32</sup> Cytuję z odpisów listów Derdowskiego do Kraszewskiego złożonych w Oddziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego (sygn. Rs. II 133/1) wykonane przez prof. Andrzeja Bukowskiego z oryginałów przechowywanych w Dziale Rękopisów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Jagiellońskiego (sygn. 6495 IV). Tutaj list z 18 IX 1878 roku. Za pomoc w wykonaniu skanów treści listów dziękuję Antoniemu Kakareko.

kreślić swoje zasługi dla polskiego pisarza, choć wyglądało to naiwnie, a zarazem natarczywie. Jak czytamy w dalszej partii listu:

Dodaję, iż znam W. W. Dobr. bardzo dobrze z przyczyny, iż wszystkie prawie dzieła Jego przeczytałem, a pracując niegdyś w księgarni p. Leitgebera, także pośrednio do rozpowszechnienia tychże się przyczyniłem, nie spodziewając się, iż przyjdzie mi kiedyś w podobny sposób dać się Mu poznać. Co do mnie, to nadmieniam, iż jestem rodowitym Kaszubem; wyszedłem z prymy gimnazjum Chojnickiego, praktykowałem przez pięć lat jako guwerner po większej części po domach Dorobkiewiczów w Prusach i w W. Ks. Poznańskim, po tem przez dwa lata jako pomocnik handlowy w księgarni, a wreszcie dwa lata jako nauczyciel prywatny języka niemieckiego we Francyi, w Paryżu i w Asnières, skąd wracam niestety goły! Podupadłem chwilowo cokolwiek, lecz mam nadzieję, iż wkrótce przyjdę znów na nogi, boć nie jestem jeszcze za nadto stary (mam lat 26) a zresztą nie straciłem jeszcze ducha, co się z resztą u Pomorzan bardzo rzadko zdarza<sup>33</sup>.

Mimo proszalnych listów, pomoc materialna nie nadeszła.

W drugim momencie Kraszewski ponownie mógł wspomóc kaszubskiego literata, tym razem jednak przez swoje rozliczne znajomości środowiska literackiego. Chodzi tutaj o pierwszy w literaturze kaszubskiej poemat opisowo-obyczajowy Hieronima Derdowskiego *O Panu Czorlińskim*<sup>34</sup>, który autor dedykował właśnie Kraszewskiemu. W pierwotnym założeniu utwór miał powstać na czas pięćdziesięciolecia jubileuszu twórczości autora *Ułany* przypadającym w 1879 roku i obchodzonym na ziemiach polskich wręcz manifestacyjnie<sup>35</sup>. Derdowski od strony Kaszub chciał swym utworem złożyć jeszcze jeden literacki hołd. W jego liście czytamy zatem:

Czego wykończyć nie zdołałem w roku zeszłym, aby tem w dzień jubileuszu Pańskiego przypomnieć Szanownemu Panu i wszystkim ziemiom polskim braterskie Kaszuby, to teraz wreszcie z pod prasy wychodzi. Napisałem w narzeczu kaszubskim powieść wierszowaną *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachot*.

Pracę tę, jak przy jej rozpoczęciu zaraz sobie przedsięwziąłem, pragnę przypisać Szanownemu Panu i proszę o przyzwolenie na to. Pierwsze arkusze posyłając nadmieniam, że w końcu będą potrzebne objaśnienia.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Najnowsze wydanie: H. J. Derdowski, *Ō panu Czôrlińszcim, co do Pucka po sece jachot. Żetgôt dlô swôjêch druchów kaszubszcich*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007.

<sup>35</sup> O jubileuszu twórczości Kraszewskiego w 1879 roku pisali: S. Burkot, *O jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tegoż, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. s. 249-274; T. Budrewicz, *Włodzimierz Spasowicz o jubileuszu Kraszewskiego*, w: tegoż, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 251-263.

Racz Szanowny Pan przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania<sup>36</sup>.

Za niecały tydzień kaszubski literat napisał do Kraszewskiego raz jeszcze, dołączając do krótkiego listu kolejną część utworu o szlachcicu z Pomorza:

Przesyłam tymczasową odbitkę drugiej połowy powieści *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol* z uniżoną prośbą o pozwolenie dedykowania jej Szan. Panu. Byłbym bardzo uszczęśliwiony, gdybym odebrał odpowiedź przyzwalającą. Dodaję, że na samym końcu dziełka będzie dodany jeszcze tylko szkic geograficzny Kaszub<sup>37</sup>.

Derdowski jest w zacytowanych listach rzeczowy. Informuje o stanie zaawansowania prac przy publikacji, informuje o kompozycji przyszłego zbiorku, zaznaczając jednocześnie swój szacunek i estymę dla człowieka-instytucji z Drezna. Zniecierpliwiony jednak brakiem odpowiedzi ze strony Kraszewskiego postanowił nie czekać dłużej i mimo wszystko zadedykować swój utwór klasykowi polskiej literatury. W wy tłumaczeniu swego postępowania używa on znaczącej osobisto-patriotycznej motywacji:

Milczenie Jego na mój drugi list wzięłem za przyzwolenie na wyrażoną w nim prośbę i stosownie do tego położyłem Imię Jego na czele mojego „łgorstwa”, co proszę mi łaskawie wybaczyć, gdyż uczyniłem to tylko dla wyrażenia głębokiego szacunku, jaki chowam w swem sercu dla Tego Imienia.

Załączony egzemplarzy proszę przyjąć ode mnie w ofierze jako dowód budzącego się obecnie na ostatnich kończynach Polski ducha narodowego. Stare pokolenia nasze lgnęły i lgną jeszcze ku Niemcom, lecz młodsze z coraz gorętszą miłością tulą się do macierzy Polski<sup>38</sup>.

Osobisty aspekt decyzji dedykacji wyjaśniony wprost w liście jest tutaj niezaprzeczanym. Derdowski, ceniąc autora *Starej baśni*, stawia nazwisko Kraszewskiego jako swoisty znak firmowy dla swojego poematu, co ma wywołać zaufanie u czytelników i przypisanie utworu do sprawdzonych i zaakceptowanych przez autorytet literacki propozycji literackich<sup>39</sup>. Derdowski nadużył jednak dla swoich pry-

---

<sup>36</sup> List z 15 IX 1880 r.

<sup>37</sup> List z 20 września 1880 r.

<sup>38</sup> List z 6 października 1880 r.

<sup>39</sup> Dziesięć lat wcześniej ze środowiska, w którym obracał się Derdowski wysunięto do Kraszewskiego podobnej treści list: „Po długim staraniu udało się na tegorocznym sejmiku toruńskim zawiązać Towarzystwo, o którym mówiliśmy, jak Pan był łaskaw nas odwiedzić. Prosiłszy Pana Dobrodzieja, abyś raczył być protektorem tego Towarzystwa. Dzisiaj nam ta opieka i wsparcie jest potrzebniejsze, bo Towarzystwo wyznaczyło sobie obszerniejszy zakres działania. Widzimy, że z wszech stron pracują nad wyniszczeniem narodowości naszej, obowiązkiem jest z strony narodu naszego temu opór stawiać.” Cytat z listu Teodora Donimirskiego. W: *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, s. 216.

watnych kolportażowo-ekonomicznych celów sytuację braku korespondencji między nimi, Kraszewski bowiem nie życzył sobie firmować tego typu twórczość.

Ciekawy jest również drugi aspekt zacytowanego przez chwilę listu, ponieważ wynika z niego, iż Derdowski szukał kontaktu z powszechnie znanym pisarzem nie tylko na gruncie literatury ale również i polityki. Stąd właśnie wywodzą się wzmianki o życiu społecznym i ideologicznym na Pomorzu, stąd też sugestie, że oto w nowym pokoleniu rozwijają się bardziej propolskie niż dotąd postawy polityczne wśród mieszkańców Kaszub. W domyśle takiego zdania jest zawarte przekonanie, że to właśnie autor poematu będzie rzecznikiem narodowego rozwoju świadomości Kaszubów w duchu polskim, nie zaś niemieckim.

Najbardziej wyrazistym dowodem na stosunek Derdowskiego do Kraszewskiego jest sama dedykacja w poemacie. Czytamy tutaj:

We nam drogę otworzele  
Bez cerpliwą procę,  
We nam słońcem zaswiecele  
Westrzod cemny noce  
Bez trze cole grube dele  
Tero ju przezdrzyme,  
Choc, jak naju obmowiele,  
Slepo sę rodzyme.  
Be pokazac, że wos wożec  
Umnią Bołteczanie,  
Wasze jimnię smniem położec  
Na moje grezdanie.  
Wezce ryme te ubodzie  
Kaszubściego łgorza,  
Chtorne kładę wam na prodzie  
Ojczezne ołtorza.  
Stare gware, stare godcie  
I babście bojanie,  
Wejle, co żem zebroł w zwrotcie,  
Co wam daję, Panie!  
Czujce tu ze serca toni  
Skłod nasz apostołości:  
– Nie ma Kaszub bez Poloni,  
A bez Kaszub Polści<sup>40</sup>.

---

<sup>40</sup> H. Derdowski, *Ō panu Czôrlńńszim*, s. 65. Cytat w oryginalnym zapisie pierwodruku z 1880 roku. W standaryzowanej dziś wersji kaszubskojęzycznej ów cytat wyglądałby inaczej (patrz: s. 208 najnowszego wydania utworu).

Pierwsza strofa to głównie pochwała Kraszewskiego, superlatywy podane w figurach drogi i słońca. W drugiej strofie pojawia się nawiązanie do dziewiętnastowiecznego stereotypu, wspomnianego już w pismach Ceynowy, Kaszubów jako ludzi ślepych w momencie urodzin, lecz później przenikających wzrokiem świat nawet przez deski<sup>41</sup>. Trzecia strofa to rodzaj zmanifestowania godności kaszubskiej. Kolejna strofa to akt zaadresowania poematu ku sprawom polityczno-patriotycznym, widzianym jako rodzaj ofiary złożonej ojczyźnie. Przedostatnia część dedykacji to z kolei rodzaj autokomentarza dotyczącego formy utworu pisanego wierszem, po kaszubsku, z ludowymi opowieściami i spontaniczną fantazją. Wreszcie ostatnia strofa jest najgorętszym emocjonalnie wyznaniem wiary Derdowskiego, wypowiedzianym jako organizujące życie społeczno-polityczne hasło ideologiczne wiążące Polskę i Kaszuby w jeden wzajemnie się motywujący organizm.

Poemat okazał się punktem milowym w rozwoju języka kaszubskiego<sup>42</sup>, lecz w odbiorze Kraszewskiego był jedynie nieudanym przykładem literatury ludowej. Kaszubom radził najpierw lepiej nauczyć się języka polskiego<sup>43</sup>, co było tyleż głosem literata, co i przedstawiciela określonej polityki kulturalnej. Tę opinię autorytetu kaszubski pisarz odebrał bardzo osobiście, jako największy akt niezrozumienia<sup>44</sup>. Z punktu widzenia badań postkolonialnych Derdowski porzucił racje własnej odrębności i własnego etnosu na rzecz silniejszego dyskursu polskiego. Zgodził się na ustępstwa ideowe, wyznaczył cele polityczne i zabiegał o akceptację, zaczął zatem czynić „gesty” artysty (intelektualisty) skolonizowanego, który godzi

---

<sup>41</sup> Opis ten zawarty jest w dialogu Ceynowy *Rozmowa Pólôcha z Kaszëbą*. Patrz: F. S. Ceynowa, *Rozmowa Pólôcha z Kaszëbą. Rozmowa Kaszëbë z Pólôchã*, oprac. J. Treder, Gdańsk 2007, s. 84. O specyfice tego utworu piszą we wstępie do wspomnianego tutaj tomu Jerzy Treder oraz A. Kuik-Kalinowska, *Gorzki dialog, cierpki humor i problemy filozoficzne. O „Rozmowie Pólôcha z Kaszëbë” i „Rozmowie Kaszëbë z Pólôchem” Floriana Ceynowy*, w: A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub, Słupsk – Gdańsk 2009*, s. 89-110.

<sup>42</sup> O kwestii tej pisali: z perspektywy językoznawczej H. Popowska-Taborska, *Poemat H. Derdowskiego „O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł” jako próba stworzenia kaszubskiego języka literackiego*. W: tejże, *Szkice z kaszubszczyzny. Dzieje. Zabytki. Słownictwo*, Wejherowo 1987, s. 54-59; z perspektywy literaturoznawczej A. Kuik-Kalinowska, *Hieronim Derdowski – inspirator literatury kaszubskiej*. Tejże, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema*, s. 111-128 oraz z perspektywy recepcji H. Cieślakowa, *O poemacie Hieronima Derdowskiego w Królestwie i Galicji*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” 1987, *Prace Historycznoliterackie*, nr 12-13, s. 117-127.

<sup>43</sup> J. I. Kraszewski, *Listy (z zagranicy)*, „Kłosy” 1880, nr 800: „Ja bym wołał ich nauczyć czysto po polsku mówić i pisać.”

<sup>44</sup> Przywołuje ten moment biografii Józef Łęgowski, *Wspomnienie o Derdowskim*, „Mestwin” 1926, nr 10, s. 75: „Poza granicami Prus Zachodnich najprzykrzejszy zawód spotkał Derdowskiego ze strony Kraszewskiego, któremu on w pięknej dedykacji swój poemat ofiarował. Ale Kraszewskiego raził widocznie język, redagował on wtenczas przegląd literacki „Tygodnika Ilustrowanego”, w tym przeglądzie krótko wspominał o *Panu Czorlińskim*, radząc autorowi, żeby lepiej pisał poprawną polszczyzną. Nic to dziwnego, bo wtedy jeszcze regionalizm w polskiej literaturze nie zdobył sobie uznania a Kraszewski był pisarzem starej daty.” O niewdzięcznej roli Kraszewskiego pisał: A. Żyga, *Jak pan Kraszewski Kaszubę po polsku czytać i pisać uczył*, „Literary” 1965, nr 2, s. 24.

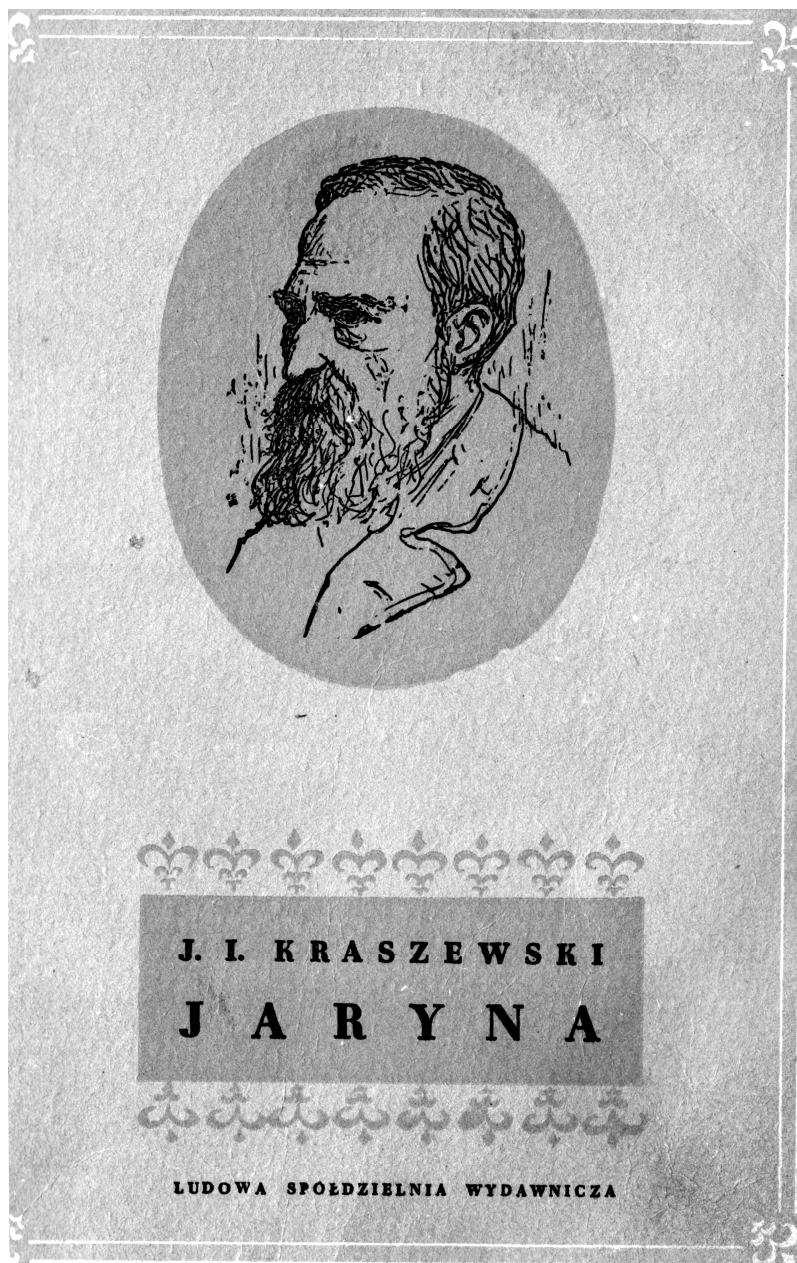
się na własną podległość, używając języka mu narzuconego<sup>45</sup>. Rezygnacja z podkreślania odrębności na rzecz propagowania wspólnotowości może być rozumiana jako decyzja strategiczna, lecz w przypadku Derdowskiego, w realiach końca XIX wieku, była dramatycznie nie trafna. Ten kaszubski literat będzie musiał szukać dla siebie przestrzeni wyraz za oceanem, w amerykańskiej Winonie, zaś literatura kaszubska będzie potrzebowała nowego pokolenia twórców, aby znów zaistnieć ze swoimi propozycjami.

\*

Józef Ignacy Kraszewski zarówno w przypadku Floriana Ceynowy, jak i Hieronima Derdowskiego okazał się krytykiem zideologizowanym, dzierżącym kulturową władzę i używający jej do osiągnięcia doraźnych lub długofalowych celów. Jeśli miał wobec kwestii kaszubskiej jakąś strategię, wybrał przemilczenie jako najbardziej skuteczną metodę walki ideowej. Być może wynikało to z racji marginalnego znaczenia problematyki kaszubskiej dla Kraszewskiego. Nie wydawała się ona dla niego istotna czy rzutująca na przyszłość... Może jednak marginalizowanie tej kwestii było wyborem walki o kulturową dominację, zawłaszczaniem kaszubskości na rzecz podporządkowania jej polskości... Kiedy Ceynowę bagatelizował, a Derdowskiego pouczał, Kraszewski wystawiał sobie świadectwo literatopolityka, który wśród dyskusji światopoglądowych skłonny był poświęcić podmiotowość kaszubską na rzecz ocalenia żywotności kultury polskiej. Tak oto kolonizowany przez Rosję i Prusy stał się polskim kolonizatorem Kaszub.

---

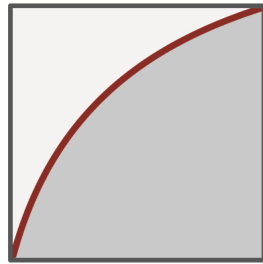
<sup>45</sup> W odniesieniu do sytuacji Polaków, którzy przyjmowali wobec silniejszego dyskursu kulturowego Rosji lub Prus postawę pogodzonego z losem, skolonizowanego obywatela państwa-imperium, pisali: M. Micińska, *Zdrada, córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861–1914*, Warszawa 1998; S. Kieniewicz, *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008.



Okladka powieści J.I. Kraszewskiego *Jaryna* (wyd. Warszawa 1954)



III.  
NA KRAWĘDZI FORMY I PIĘKNA



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

Piotr Rosiński

(Kielce)

## KRASZEWSKI WOBEC MALARSTWA ROMANTYKÓW: GÉRICAULT I DELACROIX

Potrzebę dostrzegania i badania przez historyków sztuki twórczości literackiej pod kątem zawartych w niej wypowiedzi o sztuce, które wzbogacałyby ogląd malarstwa, rzeźby czy architektury, przedstawił Waldemar Okoń w opracowaniu *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku*<sup>1</sup>. Takie poszukiwania pokazałyby różne sposoby rozumienia i wartościowania dzieł sztuki, podnosząc jednocześnie wagę dociekań historii sztuki prowadzonych z perspektywy pisarzy – odbiorców o wysokim stopniu wrażliwości estetycznej.

Zapytajmy więc, czy Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) jako pisarz i publicysta zajmował stanowisko na temat przełomu w sztukach pięknych jakim był europejski romantyzm w malarstwie, który jako antyteza klasycyzmu mocno polaryzował postawy ówczesnych odbiorców sztuki? Jaki był pogląd autora *Starej baśni* na „nowoczesne” malarstwo francuskie, które oscylowało wokół postaw: „klasycznej” i „romantycznej”, wkraczając jednocześnie na obszary krajobrazowych studiów z natury? Próba odpowiedzi na tak postawione pytania będzie przedmiotem moich rozważań z punktu widzenia historyka sztuki.

Jego sylwetkę jako badacza sztuki przedstawił 60 lat temu Stefan Świerzewski, który koncentrując się na badaniach pisarza nad sztuką polską, omówił zagadnienia dotyczące prowadzonych przezeń inwentaryzacji zabytków i działań związanych z gromadzeniem materiałów do syntetycznego opracowania z zakresu historii sztuki<sup>2</sup>. Wobec takiego założenia, Świerzewski nie zajmował się artykułami Kraszewskiego, w których odnajdujemy szereg rozrzuconych myśli autora *Starej baśni* na temat między innymi współczesnej sztuki francuskiej. Są to: *Gawędki o sztuce* (1840), *Pogadanki o sztuce* (Do Kazimierza Komornickiego) (1844) i *Krajobra-*

---

<sup>1</sup> W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992.

<sup>2</sup> S. Świerzewski, *Józef Ignacy Kraszewski jako badacz sztuki (1830–1864)*, w: *Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz badań nad sztuką*, Warszawa 1952, nr 2-3, s. 361-404.

zy (1856). Historycy i teoretycy sztuki – Elżbieta Grabska i Stefan Morawski uznali, że wymienione teksty Kraszewskiego zasługują na włączenie do antologii pism prezentujących dzieje polskiej krytyki i teorii sztuki<sup>3</sup>.

W artykułach tych przeważał aspekt informacyjny i dydaktyczny dominujący nad skromnym dyskursem teoretycznym. Krótkie – jednoroczne studia malarskie, które pisarz odbył w 1829 roku w pracowni Jana Rustema (1762–1835) w Wilnie także nie przyczyniły się do tego, by Kraszewski operował jakąś własną jednolitą koncepcją estetyczną. Ponadto twórczość tego dydaktyka znanego z nacisku na sprawy warsztatowe, naznaczona była prowincjonalizmem i miała znaczenie bardziej lokalne<sup>4</sup>. Kraszewski był zatem ważnym odbiorcą niż historykiem sztuki bądź krytykiem sztuki. Sztukę pojmował jako świadectwo czasów w jakich powstawała pisząc w *Pogadankach o sztuce*: „Sztuka wystawia nie materię zimną, ale ducha, ale myśli epoki”. A naśladowanie natury w dziele sztuki rozumiał jako narzędzie służące przesłaniu głębszych idei<sup>5</sup>.

Obok powyższych tekstów, ważnym materiałem badawczym są *Kartki z podróży 1858–1864*, który pokazuje między innymi charakterystyczne decyzje o „wyborach” dzieł sztuki reprezentatywnych dla pierwszej połowy XIX wieku oraz stanowisko pisarza wobec sztuki określanej jako „nowej”, zapowiadającej estetyczne przemiany<sup>6</sup>. Owe „narodziny nowoczesności” wiążą się z momentami granicznymi w historii sztuki, gdy pojawiają się malarskie poszukiwania, w wyniku których w obrazach zaczyna być ważne to, jak są namalowane, a nie „co” przedstawiają. Uwagi autora *Kartek z podróży* są bardzo osobiste, dzięki nim kontakt z dziełem sztuki wydobywa charakterystykę oceny odbiorcy, który na własny sposób notuje wrażenia, komentuje dzieła. Te refleksje związane ze sztuką dotyczące teraźniejszości w malarstwie, są wolne od manipulacji i pouczenia.

Wiadomo, że malarze romantycy, których sztuka w ich czasie określana była mianem nowej bądź nowoczesnej, generalnie rzecz biorąc, zrywali z obowiązującymi dotąd w sztuce normami i konwencjami. Sztuka Williama Turnera w Anglii czy Théodore Géricaulta (1791–1824) i Eugène Delacroix (1798–1863) we Francji drażniła współczesną krytykę i wywoływała gwałtowne reakcje publiczności. Jednocześnie było to malarstwo o różnych obliczach. Jan Białostocki zaproponował jego następujące odmiany<sup>7</sup>: pierwszy to romantyzm Ossianowski – poetycki, wi-

---

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski, *Gawędki o sztuce, Pogadanki o sztuce, Krajobrazy*, w: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. 1. *Myśli o sztuce w okresie Romantyzmu*, oprac. E. Grabska, S. Morawski, Warszawa 1961, s. 93-120, 282-291.

<sup>4</sup> A. Ryszkiewicz, *Rustem Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 33/2, z. 137, Wrocław 1991, s. 162-165.

<sup>5</sup> *Pogadanki o sztuce*, s. 112.

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. 1-2, przypisy i posłowie P. Hertz, Warszawa 1977.

<sup>7</sup> J. Białostocki, *Romantyzm malarski w Polsce i w Europie*, w: *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, Warszawa 1978, s. 83-84.

zyjny, pełen fantasmagorycznego patosu, odwołujący się do świata wyobraźni Szekspira, Milтона czy Goethego, obecny w obrazach czynnego w Anglii Szwajcara Johanna Heinricha Füssli'ego (1741–1825).

Drugi – romantyzm kontemplacyjny, wyrażający panteistyczny stosunek do natury, reprezentowany przez niemieckiego pejzażystę Caspara Davida Friedricha (1774–1840). Trzecia odmiana, zwana barokową charakteryzuje się bogactwem kolorystyki, kompozycyjnym dynamizmem, dramatycznością i nawiązuje do malarstwa Wenecjan, włoskiego baroku i sztuki Rubensa. Jego przedstawicielami są wspomniani wcześniej Géricault i Delacroix. Ostatnia odmiana to romantyzm nazareński, historyzujący, trochę pokrewny poprzedniemu, lecz odwołujący się do głównie religijnego malarstwa XV i początków XVI wieku. Jego przedstawiciele wysuwali program odnowy sztuki religijnej i narodowej. Białostocki podkreślał artystyczną słabość nazarenizmu, w którym obserwujemy odstępstwo od jednej z najważniejszych postaw romantyków – rezygnacji z wyrażania własnej indywidualności i uleganiu malarskim kanonom.

Przed Kraszewskim o malarstwie europejskich romantyków wypowiedzieli się Adam Mickiewicz i Ryszard Berwiński (1819–1879). Dzięki George Sand znamy kilka myśli Chopina o malarstwie Delacroix.

W ogłoszonym w 1835 roku artykule Mickiewicza *O nowoczesnym malarstwie religijnym niemieckim* poznajemy wieszczę jako odbiorcę romantyzmu Nazareńskiego<sup>8</sup>. Gloryfikując sztukę Bractwa Świętego Łukasza, poeta oczekiwał odrodzenia od współczesnego malarstwa i bronił sztuki średniowiecznej. Był przekonany, że sztuka religijna ma wpływ na morale odbiorcy i pełni funkcję kapłańską. Poeta potępił ostro artystów doby francuskiego rokoka, którzy, jak pisał: „byli na żołdzie u dworaków i zalotnych dam [...]” uznając ich twórczość jako niegodną, i będącą świadectwem upadku malarstwa. Natomiast był apologetą sztuki zmarłego 10 lat przed ukazaniem się artykułu Jaques'a Louis'a Davida (1748–1825), który miał już opinię artystycznego konserwatysty. *Per analogiam*, wobec stosunku Mickiewicza do malarstwa Nazareńczyków, czołowy klasyk francuskiego malarstwa był dlań twórcą, którego sztuka ma służyć społeczeństwu. Był tym, który w swoich dziełach w sposób podniosły angażował się w ulepszanie świata. Poeta uznawał jego sztukę za daleką od sfer życia potocznego, była ona dlań działaniem gloryfikującym postawy heroiczne, a przez to bliską malarstwu religijnemu. Nie zabierał jednak głosu na temat współczesnego mu malarstwa Géricaulta czy Delacroix, których obrazy w ówczesnej krytyce francuskiej wywoływały ożywioną dyskusję.

---

<sup>8</sup> A. Mickiewicz, *O nowoczesnym malarstwie religijnym niemieckim*, w: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. 1, s. 23-28; zob. D. Kudelska, *Jaki artysta być powinien – według Adama Mickiewicza. Na podstawie rozprawki „O nowoczesnym malarstwie religijnym niemieckim”*, w: *Wizerunek artysty. Studia z dziejów sztuki XIX i XX wieku*, pod red. M. Kitowskiej-Lysiak i P. Kosiewskiego, Lublin 1996, s. 25-56.

Natomiast w relacjach George Sand z 1841 roku, czytamy, że Chopin nie rozumiał malarstwa Delacroix<sup>9</sup>. Cierpiał, gdy oglądał jego obrazy, które uważał za ekscentryczne. Sand nie ukrywała, że kompozytor „zamyka się w ciasnym konwencjonalizmie”, stając tym po stronie tendencji klasycznych. Stąd malarstwo romantyka w jego barokowej odmianie było dlań nie do przyjęcia. Rok później głos na temat malarstwa Delacroix zabrał Ryszard Berwiński (1819–1879) w korespondencji zamieszczonej w „Tygodniku Literackim”, gdzie opisał swoje wrażenia z wystawy sztuk pięknych w Berlinie, którą widział 11 listopada 1842 roku<sup>10</sup>. W jego odbiorze francuski malarz jawił się jako przedstawiciel szkoły francuskiej tworzący obrazy historyczne.

W *Gawędkach o sztuce*, tekście Kraszewskiego z roku 1840, znajdujemy recepcję nowych zjawisk w ówczesnej sztuce europejskiej, wplecioną w refleksję o wątpliwych gustach większości rodzimej szlachty, dla której obrazy i sztychy były tylko ozdobami na ścianach, a ich gromadzenie wynikało z próżności, a nie z zamiłowania. Pisarz ubolewał, że przy takim stosunku do sztuk pięknych, na naszych ziemiach nie zaistnieliby Wilhelm Schadow (1788–1862) czy Peter von Cornelius – Nazareńczycy, których parę lat wcześniej chwalił Mickiewicz. Kilkanaście lat później w *Kartkach z podróży*, Kraszewski jako odbiorca malarstwa Bractwa św. Łukasza, podobnie jak autor *Pana Tadeusza*, pojmował tę sztukę jako „nową” i analogicznie do ocen wieszczka dostrzegał w niej dydaktyczny charakter z narodowymi pierwiastkami. Ten kierunek religijnego malarstwa był dlań właściwy, a Johann Friedrich Overbeck i wspomniany Cornelius przewyższali swoimi umiejętnościami francuskich realistów<sup>11</sup>.

W *Kartkach z podróży* znajdujemy wypowiedzi Kraszewskiego na temat dwóch obrazów będących „ikonami” francuskiego romantyzmu. Pierwszy z nich to z 1819 roku *Tratwa Meduzy* Géricault’a.

Ze wszystkich obrazów na tej sali największe na piszącym uczynił wrażenie pomysłem, siłą, wykonaniem mistrzowskim, niezmierną potęgą zgrozy Géricaulta *Le Radeau de la Méduse* (*Tratwa rozbitków*). Wśród szerokiego morza bez końca garstka ludzi na wątych deskach skupionych, z wyrazem rozpacz, znużonych walką, umierających, umarłych, wołających ratunku. Płótno to przykuwa, zatrzymuje, przejmuje, a im się weń wpatruje dłużej, tym silniej działa i rozbudza uniesienie dla twórcy tego poematu. Rysunek, układ, wyraz, całość kompozycji niezmiernej siły. Jest to arcydzieło szkoły

---

<sup>9</sup> G. Sand, *O muzyce i malarstwie*, tłum. H. Ostrowska-Grabska, w: J. Starzyński, *O romantycznej syntezie sztuk: Delacroix, Chopin, Baudelaire*, Warszawa, 1965, s. 187-191.

<sup>10</sup> R. Berwiński, *Korespondencja* (Dokończenie), „Tygodnik Literacki poświęcony literaturze, sztukom pięknym i krytyce wychodzący pod redakcją A. Woykowskiego”, 1842, nr 47, t. 5, s. 375; zob. *Z dziejów polskiej krytyki...*, s. 316.

<sup>11</sup> *Kartki...*, t. 1, s. 371, 514, t. 2, s. 350.

i arcydzieło tej teatralnej, wyrazistej, deklamacyjnej manieri, która cechuje każdego francuskiego malarza.

Obraz ten, który Géricault odmalował po powrocie z Włoch w sali teatru Favart, wywołał niemal rewolucję w Paryżu. „Dziś – mówi Gautier – niepodobna sobie wystawić, do jakiego stopnia przedmiot ten raził naówczas publiczność, a szczególnie artystów. Malarstwo historyczne ograniczało się przedmiotami klasycznymi i mitologią. Sam pomysł skupienia na tratwie rzuconej wśród fali gromady nieszczęśliwych, wynędzniałych, z których najsilniejsi ledwie nad stosem trupów i konających podźwignąć się mogli, pomysł ten musiał się wydawać i wydał w istocie potwornym. Gdybyż przynajmniej byli to jacy homeryczni rozbitkowie; ale ta nędzota współczesna, taka rzeczywista, dzisiejsza, wczorajsza raczej, bo wypadek był z 1816 r., a obraz malowany w 1819. Skutkiem zaślepienia jakiegoś, z którego przyszłość sobie sprawy zdać nie może, chociaż ono towarzyszy zjawieniu się prawie każdego oryginalnego geniuszu, to arcydzieło osądzono szkaradzieństwem. Nie rozumiano tej poezji realizmem swym przenikającej, nie uczuto dramatycznego efektu tych niebios płowych, tego morza zielonawego, którego fala i piana rozbijały się o trupy rozrzucone na belkach pokładu, nagrywającego się swa słońą wodą pragnieniu konających, podrzucającego swym strumieniem olbrzymim wątlą tę wiąznię drzewa, teatr skonu i rozpacz; nie oceniono tej muskulatury potężnej, siły kolorytu, szerokości pędzla, energii majestatycznej, przypominającej Michała Anioła, obrzucono je wzgardą i naganami. Po śmierci artysty dziedzice, dla łatwiejszej sprzedaży płótna wielkich rozmiarów, chcieli je rozciąć na cztery części, szczęściem nabył je hrabia Forbia za sześć tysięcy franków. Taki czasem bywa los arcydzieł.<sup>12</sup>

Swoją emocjonalną reakcję pisarz uzupełnił cytatem współczesnego mu Teofila Gautiera (1811–1872). Znany z definicji romantyzmu, krytyk ten występował przeciwko klasycyzmowi. Z *Dzienników* Delacroix wiadomo, że Gautier aprobował malarstwo romantyków. Kraszewski cytuje fragment tekstu Francuza, z którego jasno wynika, że obraz Géricaulta, jak pisze krytyk, jest „arcydziełem” i mieści się w odbiorze barokowej odmiany romantycznego malarstwa. Ponadto kwestionuje pomysł tematu, zarzucając mu współczesny charakter, obrazujący tragiczne zdarzenie z 1816 roku. Sądem tym, ironizując, ocenia jednocześnie preferujących antyczną tematykę klasyków. Gautier punktuje niedocenione przez współczesnych odbiorców malarskie cechy obrazu takie jak intensywność barw, kolorystyka wody, efekt nieba czy szeroka zamasyista faktura. Reakcja Kraszewskiego, wzmocniona opiniami słynnego krytyka na obraz Géricaulta ma charakter emocjonalny, ukierunkowany jednak na akceptację jego sztuki. Czytamy, że obraz „przykuwa, zatrzymuje, przejmuje”. O sprawach rysunku czy kompozycji dowiadujemy się niewiele, tylko tyle, że są „niezmiernej siły”. Podobne reakcje obserwujemy w przypadku percepcji *Barki Dantego*, obrazu Delacroix z 1822 roku.

<sup>12</sup> Tamże, t. 2, s. 283.

Nic sprzeczniejszego nad obrazy gwałtowne, rysunku często do zbytku niepoprawnego, kompozycji nieco zaniedbanej, ale przepełnione życiem i uczuciem, Eugénisa Delacroix obok Ingres'a. Jest tu jednak głośny obraz Dantewskiej łodzi, który się ukazał na wystawie 1822 roku i wywołał taką burzę jak niegdyś *Tratwa meduzy* Géricaulta; jest wiele innych kompozycji szczególnie odznaczających się energią i dramatycznością. Malarz to i obrazy czysto francuskie, w których przesady wiele obok zalet niezaprzeczonych. Szczególniej godne uwagi są studia jego wschodnie.<sup>13</sup>

Autor *Starej baśni* pisze wprost o niepoprawności rysunku i zaniedbanej kompozycji, tym sposobem paradoksalnie trafiając takim odbiorem i oceną w typowe cechy barokowej odmiany malarstwa romantycznego. Bowiem tutaj można odnaleźć indywidualizm „nowoczesnego” artysty z jego pozornym brakiem czystości linii czy staranności modelunku. Kompozycja także może robić wrażenie przypadkowej. O tym, że Kraszewski zdaje się stać po stronie malarstwa Delacroix świadczy także przychylna myśl o jego, jak pisał „studiach wschodnich”. Zapewne chodzi mu o obrazy, które mógł widzieć wówczas w paryskim Luwrze: *Rzeź na Chios* (1824), *Śmierć Sardanapala* (1827) czy *Wkroczenie Krzyżowców do Konstantynopola* (1841). Percepcji obrazów Delacroix towarzyszy stosowanie niemalarskich pojęć takich jak: energia, dramatyczność, przesada. Sądy Kraszewskiego o romantykach nie są wolne od braku konsekwencji. W jego odbiorze Géricault i Delacroix szukają gwałtownych efektów, są patetyczni, jednak pisarz wymienia ich jednym tchem obok pełnego umiaru i poetyckiej wyobraźni Nicolasa Poussina (1594–1665), twórcy klasycznej tradycji w malarstwie czy Pierre Paula Prud'hona (1758–1823), który poprzez walorowe kontrasty zbliżał się do barokowej odmiany romantyzmu.

Warto w tym miejscu, mając na uwadze polaryzację postaw wobec malarstwa klasycyzmu i romantyzmu przytoczyć kilka uwag Kraszewskiego o sztuce Davida i Ingesa. Opiniom o malarstwie Davida towarzyszą wzmianki o dwóch obrazach z Luwru: były to *Sabinki* (1799) i pomyślany jako pendant do tego pierwszego *Leonidas pod Termopilami* (1814). O malarzu czytamy:

W wielkich swych kompozycjach suchy bywa, sztywny, niemal płaskorzeźbowo ustawiony, ale styl ma wielki, rysunek poprawny, energię i siłę niepospolitą. Koloryt jego szary i monotony, lecz harmonijny<sup>14</sup>.

Podobny ton dotyczy Ingesa, który jako rysownik uznany zostaje przez pisarza za czołowego przedstawiciela „nowych malarzy Francji”. Wymienia przy tym trzy jego obrazy: *Roger i Angelika* (1819), *Chrystus oddający klucze Piotrowi* (1820) i *Apoteoza Homera* (1827). O artyście pisze:

---

<sup>13</sup> Tamże, t. 2, s. 289.

<sup>14</sup> Tamże, t. 2, s. 283.



Rysunek jego jest wyszukany, czysty, sztywny, malowanie suche i nie przyciągające, ale obudza do rozmyślenia i szanować się każe.<sup>15</sup>

W opiniach o czołowych francuskich klasykach pisarz lapidarnie podkreśla kwestie kompozycji, rysunku i koloru. W charakterystyce malarstwa Davida pisze o kompozycjach, które mogą przypominać mu antykizujące reliefy, percypuje rysunek z przyporządkowanym mu kolorem. W odróżnieniu od opinii Mickiewicza, malarstwo Davida nie było dlań sztuką kształtującą patriotyczne uczucia. Natomiast ocena Ingres'a wyrażona już wcześniej, w 1844 roku w *Pogadankach o sztuce*, jest bardzo wysoka. Obok znaczącej nazareńskiej „szkoły katolickiej niemieckiej”, Kraszewski określa Francuza jako uosobienie „szkoły Ingersowskiej”.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na stosunek Kraszewskiego do malarstwa pejzażowego. W *Kartkach z podróży* Kraszewski pisał, że Jakub Ruysdael (Jacob van Ruisdael, 1628/1629–1682) to malarz „najbogatszy, najciekawszy, najcenniejszy”. Z relacji pisarza wynika, że w galerii drezdeńskiej widział obrazy Holendra, w tym dwa które znamy z eseju Goethego – *Cmentarz żydowski* i określony wśród innych „klasztor”<sup>16</sup>. Wspólnym mianownikiem obu wypowiedzi o Ruysdaelu jest podkreślanie, że jego obrazy na długo pozostają w pamięci odbiorcy. W opinii Kraszewskiego, malarstwo Holendra zmuszało do myślenia i zatrzymywało widza „na długie godziny”. Jednocześnie autor *Starej baśni* w romantycznym duchu, „widział” w obrazach Ruysdaela niedopowiedziane myśli, które odbiorca sam musi odgadnąć. Sprawy typowo malarskie w opisie Kraszewskiego poruszone są w niewielkim stopniu i sprowadzają się tylko do stwierdzenia, że pejzaże Holendra odznaczały się starannością malowania. Wybrane motywy z obrazu – wodę, drzewa, ruiny, groby odbiera nie od strony walorów malarskich lecz formułuje refleksję w duchu horacjańskim, odbierając je w przeciwieństwie do Goethego dość pesymistycznie, jako czynniki wywołujące nastrój bólu, tęsknoty i smutku.

Natomiast nie są znane wypowiedzi pisarza o obrazach wspomnianego wcześniej romantyka Friedricha, wyrażających panteistyczny stosunek do natury, mimo że właśnie takie malarstwo było bliskie idei Kraszewskiego, według której naśladownictwo natury w sztuce winno być narzędziem do wyrażenia głębszych myśli. Pejzażom poświęcił wspomniany tekst pt *Krajobrazy* z 1856 roku. Pamiętajmy, że w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz poprzez malarskie inicjatywy Hrabiego wyraził swój stosunek do sztuki krajobrazu. Bohater poematu z połowy lat 30. XIX wieku wychodzi malować w plener. Stanowisko poety jest, można by rzec, awangardowe,

<sup>15</sup> Tamże, t. 2, s. 288.

<sup>16</sup> Tamże, t. 2, s. 399–400; zob. J. W. Goethe, *Ruysdael jako poeta*, w: *Wybór pism estetycznych*, wybrał, opracował i wstępem poprzedził T. Naumowicz, Warszawa 1981, s. 363–370; obrazy opisane w tekście: *Wodospad*, ok. 1665–70, olej, płótno, 119x180; *Klasztor*; *Cmentarz żydowski pod Ouderkerk*, ok. 1653–1654, olej, płótno, 84x95.

odcinające się od tradycyjnej akademickiej praktyki polegającej na malowaniu w atelier. Wiemy, że pierwsze obrazy tzw. szkoły barbizońskiej zaczęły powstawać już w latach 40-tych tego stulecia. A jeden z przedstawicieli tej szkoły – Théodore Rousseau (1812–1867) malował widoki leśne okolic Fontainebleau już w latach 30. Zwróćmy uwagę, że Kraszewski pisząc o „dzisiejszej szkole pejzażowej francuskiej” wzmiankuje właśnie tego pejzażystę. W jego opinii, jak czytamy, malarstwo tej szkoły „kolorem się pstrzy” i „światłocieniem zabawia”. Ta nieco uszczypliwa ocena pisarza jest jednak trafnym sposobem odbioru, w którym znajdujemy dwie najistotniejsze cechy sztuki barbizończyków – prekursorów impresjonizmu, jakim były malarskie poszukiwania koloru i światła przy bezpośrednim studiowaniu natury w plenerze. Dalej w tekście chwali Rousseau za malarską odwagę, że będąc jednym z pierwszych artystów stworzył pejzaż z owocowymi drzewami.

Porównując myśli o sztuce z trzech pierwszych dekad XIX wieku w tekstach z lat 1840, 1844 i 1856 z refleksjami z *Kartek z podróży* powstałych w latach 1858–1864, Kraszewski jawi się jako odbiorca współczesnej sztuki, w którym zderzają się dwie sprzeczne postawy. Bliska jest mu oświeceniowa teoria naśladownictwa rzeczywistości, której przejawem jest pochwała malarstwa klasyków – Davida i Ingres’a oraz gloryfikacja nazarenizmu. W ocenach romantyków Géricault’a i Delacroix – waha się. Cytując Gautiera staje po stronie autora *Tratwy meduzy*. Natomiast negatywnymi ocenami obrazu Delacroix jednocześnie trafnie określa typowe dla romantyków cechy formalne. Ponadto percypuje malarskie wartości w zapowiadającej impresjonizm sztuce barbizończyka Rousseau. Taką postawą wpisuje się w ówczesną polaryzację stanowisk o „nowych” zjawiskach w malarstwie.

Jednocześnie można zastanowić się, czy Kraszewskiego głos w sprawach sztuki mieści się w tzw. „krytyce poetów”, stanowiącej element charakterystycznej dla XIX wieku kultury literackiej?<sup>17</sup> Pisarz nie zaistniał wówczas jako autor polemik. W wypowiedziach o sztukach pięknych zachowywał dystans do licznych, padających z różnych stron wypowiedzi. Trudno także doszukiwać się w tych wypowiedziach jakiegos solidaryzmu z krytycznie ocenianymi malarzami.

---

<sup>17</sup> M. Porębski, *Ikonosfera*, Warszawa 1972, s. 260-264.

Mateusz Skucha

(Kraków)

## ARTYKUŁ BEZ TYTUŁU (ALE O TYTUŁACH POWIEŚCI KRASZEWSKIEGO)

Posłuchajcie, dziatki, dziadki, historyji strasznej Sawki, co to z ermołą, ulana, złoty chleb, jak latarnia czarnoksiężka naraz z pieczary lodowej wychynęły jak dziwadła przeplecione poezjami, bolesnymi jako hymny, straszliwymi onej nocy, kiedy wszystko już się miesza. Bo tu dziecię w starym mieście, co w oponach par czerwonych chce się najeść na folwarku lub w pałacu albo w parku, kędy pisze Serafina swe dzienniki do stu diabłów! A tu mała jest miejscina, gdzie w kozuszkach po barankach chodzą syny marnotrawne i chcą wina, wina, wina, co na stołach panów Sasów na Ostatki wylewano. A gdzie wina, reszta wina? Każdy wie: chata ze wszą, bryle, kozel, jakaś ranna stara baśń, i na ciebie przyjdzie czas, ale „cy ty znas ten cas”<sup>1</sup>

Łatwo rozpoznać, że przytoczona historyjka zbudowana jest z samych tytułów utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego. Do niedawna studenci polonistyki uczyli się jej przed egzaminem z literatury XIX wieku, aby łatwiej zapamiętać te powieści. Jednakże powyższa anegdota świadczy jeszcze o jednej rzeczy, a mianowicie – że pisanie o tytułach dzieł Kraszewskiego jest zadaniem karkołomnym, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę ich liczbę (ponad 200). Każdy tytuł trzeba przecież zestawić z treścią danej powieści, omówić ich związek, a następnie pokazać, jaką rolę odgrywa tytuł. Na przykład: czy jest on streszczeniem?, wskazaniem bohatera?, ironicznym komentarzem?, sugestią genologiczną? itd. Z góry więc przyznać wypada, że *Artykuł bez tytułu (ale o tytułach powieści Kraszewskiego)* skazany jest na braki i uproszczenia. Gdyby bowiem chciał pisać o wszystkich tekstach autora *Szalonej*, powstałaby zapewne olbrzymia *Monografia bez tytułu (ale o tytułach...)*. Artykuł ten ma zatem charakter próby zmierzenia się z zagadnieniem sposobu tytułowania przez Kraszewskiego, zasygnalizowania kilku najważniejszych kwestii i problemów. W pierwszej części przeprowadzam typologię tytułów większości powieści – przede wszystkim obyczajowych i współczesnych, mniej zaś hi-

---

<sup>1</sup> W. Szturc, *Ankieta*, „LiteRacje” 2012, nr 3, s. 32.

storycznych – pod względem ich budowy i znaczenia. W drugiej – omawiam bardziej szczegółowo związek kilku, najbardziej interesujących według mnie, tytułów z treścią danego utworu.

Zacząć jednak wypada od konstatacji tyleż oczywistej, ileż istotnej. Otóż, Kraszewski był nie tylko powieściopisarzem, ale także teoretykiem i historykiem literatury. O tym, jak wielką miał on świadomość teoretyczną powieściopisarstwa, świadczy chociażby tom opracowany w latach 60. XX wieku przez Stanisława Burkota pt. *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*. Autor *Starej baśni* doskonale zdawał sobie również sprawę z roli, jaką odgrywa tytuł. Chyba najpełniej wyraził to we wstępie do *Latarni czarnoksiężskiej*:

[Czytelniku], co cię w takim razie najsrożej i najdokuczliwiej obchodzić będzie? Podobno danie mu [dzieła – M. S.] tytułu, nieprawdaż? Tytuł książki to imię dziecięcia. Dobrze to dzieciom, co się z gotowymi imionami rodzą, ale te biedne książki, co to kłopotu, nim się ochrzcą nowo narodzoną! Bo mówcie sobie, co chcecie, tytuł rzecz nieobojętna! A miło by ci było, żeby twój syn zwał się Pankracym albo Agapitem, a córka urodziła się na Hermenegildę? – Toż samo z dziełem; można mu narzucić, co do głowy przypłynie, ale aby mu to pomagało, że się nie wiezieć jak nazywać będzie, albo nawet nie szkodziło – nie powiem. Jesteście więc, szanowni czytelnicy moi, przekonani, że tytuł to rzecz nieobojętna; a tym samym nie będziecie się już dziwili, gdy wam tajemnicę moją powiem. Wszak to ta nieszczęsna książka, którą macie przed sobą, miała przed i po urodzeniu ze sześć tytułów, w których zawsze zdawało mi się, że jej nie do twarzy. Jeden był zanadto dobitny, drugi za słaby, trzeci zbyt przypominał cudzy koncept jakiś, czwarty był za długi; nad każdym począwszy się zastanawiać, dopatrzyłem w nim niedogodności. Byłem w wielkim kłopotcie (...). Oddany sam sobie, rzucony na pastwę własnym domysłem, męczyłem się niesłychanie i regularnie co trzy dni nowy tytuł tworzyłem, wynosiłem na postument, inaugurowałem; i co trzy dni znowu go detronizowałem. (...) Nowe tedy kłopoty, nowe namysły... Dobrze bo to powieści dać tytuł od imienia bohatera, od głównego wypadku, od zasadnej myśli lub tym podobne;<sup>2</sup>

W autoironiczny i komiczny sposób Kraszewski opisuje istne męki, przez jakie przechodził, poszukując tytułu dla swojej nowej powieści. Charakterystyczne jest tu porównanie dzieła do dziecka, a tytułu do imienia. Co prawda, pisarz nie wspomina o dwóch najważniejszych funkcjach tytułu. Po pierwsze – funkcji ekonomicznej, bo – jak pisze Anna Martuszevska – tytuł ma „kształtować poczytność i pokupność”<sup>3</sup> dzieła. Po drugie – funkcji interpretacyjnej, ponieważ tytuł często

<sup>2</sup> J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, Kraków 1988, t. I, s. 9-10.

<sup>3</sup> A. Martuszevska, *Tytuły powieściowe*, „Ruch Literacki” 1977, z. 2, s. 137. O funkcjach tytułu zob. też: H. Markiewicz, *Tytuły dzieł literackich*, w: tegoż, *Zabawy literackie*, Kraków 1998; D. Danek, *O tytule utworu literackiego*, w: tejże, *Dzieło literackie jako książka*, Warszawa 1980; M. Piechota, *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*, Katowice 1992.

staje się autorską sugestią interpretacyjną, określającą najważniejszy problem lub głównego bohatera. Ale Kraszewski formułuje pewne istotne reguły dotyczące tworzenia tytułów. Nie może być on zbyt dobitny, czyli zbyt oczywisty, ani za słaby, banalny i pretensjonalny, ani też za długi. Poza tym nie może przypominać innego tytułu. Powinien natomiast wskazywać albo bohatera, albo kluczowe wydarzenie lub wątek, albo zasadniczy problem utworu. Nasuwa się tu jednak pytanie, czy pisarz stosował się do tych założeń konsekwentnie przez ponad pięćdziesiąt lat swojej pracy twórczej. Odpowiedź jest ambiwalentna: i tak, i nie.

### Postać

Okazuje się, że najwięcej tytułów powieści Kraszewskiego pochodzi od głównego bohatera. Tylko pozornie niewiele mówią one o fabule. Martuszevska zauważa, że:

(...) tego typu tytuły są potocznie ujmowane jako najbardziej enigmatyczne (...), tymczasem zaś przynoszą stosunkowo dużo informacji o nazwanych tak utworach. Przede wszystkim wskazują na postać, najczęściej oczywiście główną (...). Precyzują narodowość i płeć bohatera, a typowy społeczny zasięg jego nazwiska, czy także czasem i imienia, pozwala przeważnie wnioskować o jego kondycji społecznej.<sup>4</sup>

Na przykład tytuł (a zarazem imię) *Ada* pozwala przypuszczać, że bohaterką powieści będzie kobieta, która nie jest ani chłopką, ani robotnicą czy mieszczańką, lecz zamożną arystokratką, bo imię to w XIX wieku było rozpowszechnione właśnie wśród tej warstwy społecznej. Na podobnej zasadzie da się interpretować *Ulanę*. Czytelnik spodziewać się może, że utwór ten dotyczy chłopki, zapewne mieszkanki wschodniej części Polski. *Notabene*, pierwotny tytuł tej powieści – *Poleszanka* – również wskazywał na główną postać, precyzował jej płeć i pochodzenie, mniej zaś odnosił się do warstwy społecznej, z jakiej się wywodziła (mogła to być zarówno chłopka, jak i arystokratka, mieszkanka Polesia). Inny tytuł z tej grupy to *Nera*. Imię sugeruje, że bohaterka ma egzotyczne pochodzenie, a zatem – oryginalną urodę. I rzeczywiście, *Nera* jest córką Żydówki z Nicei i rumuńskiego księcia Filipesco, a jej uroda budzi powszechny zachwyty. W twórczości Kraszewskiego pojawiają się jeszcze kilka tytułów konstruowanych w ten sposób (np. *Ostap Bondarczuk*, *Jermota*, *Ewunia*, *Sobieradzka*, *Tomko Prawdzic*). Czasami imię (lub rzadziej nazwisko) jest opatrywane dodatkowym słowem, najczęściej tytułarnym, związanym

<sup>4</sup> A. Martuszevska, dz. cyt., s. 139-140.

z klasą społeczną lub wykonywaną pracą (m.in. *Pan Karol, Pan Waleryi, Radca Maciek, Profesor Milczek, Starościna Betska*).

Wiele tytułów powieści Bolesławity, wywodzących się od głównego bohatera, jest jego metaforycznym określeniem. Wśród nich zdecydowana większość nie tylko wskazuje bohaterkę, ale jednocześnie ją charakteryzuje lub diagnozuje jej sytuację życiową. Takie tytuły, jak *Cale życie biedna, Kopciuszek czy Sama jedna*, jednoznacznie mówią o tym, że powieści te przedstawiają losy nieszczęśliwych kobiet, pokrzywdzonych przez życie, odrzuconych (albo krytykowanych) przez społeczeństwo, a autor opisuje w nich fatalne położenie kobiet polskich w XIX wieku. W przypadku pierwszego z wymienionych utworów, fabuła dotyczy losów Anny – młodej kobiety, którą zubożali rodzice oddali na wychowanie bogatej, acz despotycznej, ciotki. Epitet „biedna” zostaje tu użyty w znaczeniu zarówno dosłownym (rodzina bohaterki faktycznie nie ma pieniędzy na utrzymanie córki), jak i przenośnym. Z jednej strony chodzi o to, że Anna jest traktowana przez ciotkę jak służąca, której edukacja staje się czymś nieistotnym. Z drugiej – o to, że młoda dziewczyna, dziedziczka fortuny bogatej krewnej, staje się jedynie towarem na „matrymonialnym rynku” i jest wykorzystywana przez mężczyzn – pozornie kolejnych kandydatów na męża, w rzeczywistości – łowców posagów. Z kolei tytuł *Kopciuszek* – jako aluzja do znanej bajki – wskazuje nie tylko typ i sytuację życiową bohaterki, ale też schemat fabularny, a tym samym gatunek (romans). Pełni więc potrójną funkcję – charakteryzuje postać, sugeruje przebieg wydarzeń oraz wyznacza gatunek. Czytelnik może się więc spodziewać, że losy dobrej i pięknej Mani, źle traktowanej przez tzw. wyższe sfery, a także przez mężczyzn (m.in. kapitana Plutę), skończą się – podobnie jak historia *Kopciuszka* – pomyślnie. Natomiast tytuł *Sama jedna* odnosi się do bohaterki – Ludmiły Ścibor – sieroty<sup>5</sup>, artystki (malerki), która nie chce pozostawać na utrzymaniu bogatych krewnych i próbuje się utrzymywać (zazwyczaj bezskutecznie). Samodzielność ta skazuje ją na bezgraniczną samotność. Błąka się po kolejnych europejskich miastach. W końcu odnajduje miłość swojego życia – hrabiego Zygmunta. Zakończenie powieści bezpośrednio nawiązuje do tytułu: „Hrabia Kanty pomyślał w duchu: – Ja zawsze ją miałem za niepo-

---

<sup>5</sup> Dodać trzeba, że Kraszewski traktuje sieroctwo w wyjątkowy sposób. Stanisław Burkot zauważa: „(...) sieroctwo przynosi poczucie materialnej nędzy, osamotnienie i cierpienie. W powieściach Kraszewskiego sieroctwem dotknięte są przede wszystkim kobiety, najczęściej młode dziewczęta, których nie bronią przed złym światem ani uroda, ani talenty artystyczne, ani pracowitość. Nie ma w tych powieściach dzieci-sierot, jak później u Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej czy Elizy Orzeszkowej. Sieroctwo u Kraszewskiego wiąże się z przemocą prawną, ekonomiczną w rodzinach, z oszustwem i zniewoleniem seksualnym młodych kobiet w dworach i dworach szlacheckich. Nie ma sieroctwa dorastających chłopców”. (S. Burkot, *Kobieta w powieściach i publicystyce Kraszewskiego*, w: *Kraszewski. Poeta i świąty*, red. T. Budrewicz, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 302).

spolita kobietę! Żeby też sobie tak rady dać i umieć wyjść z takiego położenia – Sama jedna!!”<sup>6</sup>.

Interesujący pod tym względem jest tytuł *Zakłeta księżniczka*. Owszem, w metaforyczny sposób nazywa on główną bohaterkę, ale sugeruje zarazem, że powieść traktuje o dziewczynie z wyższych sfer, rozpieszczanej przez swoją warstwę społeczną, i która nie ma poczucia rzeczywistości, nie rozpoznaje swojej sytuacji w prawdziwym świecie. Otóż, nic bardziej błędnego. Kraszewski przedstawia bowiem dzieje Tekli Sierocińskiej – wychowanki pensji państwa Filipowiczów. To młoda, wrażliwa i świadoma siebie dziewczyna. Opiekuje się nią adwokat Narcyz Borusławski. Po wielu perypetiach Tekla poznaje swojego ojca – żebraka, który każdy wyżebrany grosz łoży na utrzymanie córki. Tytuł nabiera w tym przypadku znaczenia dopiero po zapoznaniu się z treścią utworu. Okazuje się, że pisarz – właśnie przez zastosowanie odpowiedniego tytułu – ocenia fatalną rolę, jaką pensja odgrywa w wychowaniu dziewcząt. Produkuje ona „zakłete księżniczki”, które w żaden sposób nie są przygotowane do dorosłego życia. Czyli: Kraszewski diagnozuje to, co kilkadziesiąt lat później opisała Gabriela Zapolska w *Przedpieklu*. A jednocześnie tytuł ten ma wymowę ironiczną. Tyle tylko, że nie w stosunku do bohaterki, lecz do instytucji, która ją wychowuje.

W tej grupie na uwagę zasługuje jeszcze jeden tytuł – *Piękna pani*. Od razu czytelnik może go interpretować na dwa sposoby: albo dosłownie, albo ironicznie. Bohaterką jest niepospolicie piękna hrabina Laura, która „zdradzała niezmierną, pożerającą miłość własną”<sup>7</sup>. Całe życie poświęca na flirtowanie z mężczyznami, co milcząco toleruje jej mąż. Narrator stwierdza:

Wszędzie, gdzie się ukazała, otaczał ją rój wielbicieli, szalenie zakochanych, na pastnieszko goniących za nią po świecie, czcicieli namiętnych, którzy ofiarowali życie dla niej poświęcić; wszystkich jednak umiała się pozbyć to dowcipem, to surowością, to obojętnością chłodną (...). Przerzuca ludźmi, jak przerzuca coraz nowymi książkami i nutami.<sup>8</sup>

Hrabina jest okrutna, uwodzi kolejnych adoratorów, wykorzystuje ich, a następnie porzuca. Co interesujące, tytuł tylko pozornie wskazuje na główną postać powieści. Jest to bowiem historia Wojtka – ubożego guwernera, szaleńczo zakochanego w Laurze. Mamy tu do czynienia z istic psychoanalityczną sytuacją narracyjną. Pierwszoosobowy narrator prowadzi rozmowę z Wojtkiem, który opowiada mu swoje dramatyczne losy. W gruncie rzeczy jest to więc utwór o nieszcześliwej miłości mężczyzny. W pewnym momencie bohater wyznaje z rozpaczą:

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Sama jedna*, Warszawa 1881, t. 2, s. 207.

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Piękna pani*, Lwów 1871, s. 19.

<sup>8</sup> Tamże, s. 27-28, 33.

Ja nienawidzę tej kobiety, ja nią gardzę, ja się nią brzydzę, znam wszystkie jej słabości, fałsz, który w niej mieszka, a kocham ją zapamiętałe, szalenie. Wiem, że miłość tak czystej i wielkiej nie jest warta, bo trzy razy na dzień stara się, nie doznając go, obudzić to uczucie; gra miłość i szydzi z niej; wiem, że co dla mnie świętem, dla niej jest igraszką; wiem, że mię podepce, że odepchnie, a idę za nią choćby o kiju na koniec świata...<sup>9</sup>

Z drugiej strony mężczyzna próbuje bronić i zrozumieć ukochaną:

Ona tam temu nie winna: winni ci, co w niej widzą więcej niż jest, którzy ją psują i myślą, że w takiej naturze uczucie panować może; winni ci, co sobie ideał tworzą z niepoprawionego dziecięcia! Ona niewinna, zaprawdę wyście winni!<sup>10</sup>

W świetle powyższych słów tytuł nie posiada wymowy ironicznej. Określenie „piękna pani” dotyczy jedynie urody bohaterki. Nie jest natomiast dyskredytującą oceną jej niemoralnego postępowania i traktowania mężczyzn. Przeciwnie nawet najbardziej skrzywdzony przez nią Wojtek bierze ją w obronę. Co więcej, Kraszewski krytycznie ocenia tu ówczesne społeczeństwo, które „produkuje” takie kobiety jak hrabina Laura. Jednakże sprawa komplikuje się, gdy weźmiemy pod uwagę pierwotny tytuł. Początkowo pisarz chciał zatytułować utwór *Syrena*. Zresztą, cała powieść rozpoczyna się dywagacjami narratora na temat warszawskiej Syrenki oraz syren, które kusily Ulissesa. A później wielokrotnie bohaterka nazywana jest właśnie syreną (np.: „Ale też piękną była, jak nikt nie bywa na świecie, zabójczo piękną Syreną”<sup>11</sup>). Piękno Laury jest „zabójcze” i niebezpieczne. W tym przypadku tytuł nabiera charakteru negatywnego, sugeruje, że bohaterka jest niemoralna, stanowi zagrożenie dla mężczyzn, uwodzi ich i wykorzystuje, a następnie porzuca, w wyniku czego kolejni kochankowie stają się psychicznymi wrakami.

Być może Kraszewski zdecydował się na tytuł *Piękna pani*, bo jest on bardziej wieloznaczny niż *Syrena*. Daje się bowiem odczytać zarówno dosłownie, jak i ironicznie. Z drugiej strony pierwotny tytuł jest metaforyczny, tajemniczy i przykuwający uwagę czytelnika. Możliwe więc, że na ostateczny wybór wpływ miała konwencja gatunkowa – *Piękna pani* to przecież typowy tytuł romansu, zaś *Syrena*,

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 117-118.

<sup>10</sup> Tamże, s. 116. W pewnym momencie Laura wyznaje: „Ja sama nie wiem kto jestem, dokąd idę, co mnie pędzi: zła czy dobra siła, ku niebiosom, czy przepaści? Są chwile, w których się czuję białą i czystą: są godziny, w których nienawidzę siebie, a nie ma dwóch dni mojego życia do siebie podobnych, dwóch bicia serc. jednakowych, dwóch poranków, któreby z jedną w duszy zaszyły myślą. Dlaczegoż chcesz od kobiety takiej jak ja, czego ci ona dać nie może? Miałaś swoją godzinę, rzuciłam ci jałmużnę szczęścia: czyż mam oddać wszystko? Dla mnie ludzie są jak owoce, których pożadam, póki ich nie skosztowałam: przyłożę usta i rzucam, a z ziemi nie podniosę łupiny.” (jw., s. 125). Słowa te również świadczą o empatycznym stosunku narratora do postaci.

<sup>11</sup> Tamże, s. 17.



owszem, wskazywać może na romans, ale także na powieść fantastyczną lub historyczną.

Niemniej, w twórczości Bolesławity przeważają tytuły, które metaforycznie charakteryzują główną postać. Poza wymienionymi, zaliczyć do nich jeszcze można np.: *Macochę*, *Pomywaczkę*, *Bezimienną*, *Starą pannę*, *Herod babę* i inne. Stanisław Burkot pisze o tej kwestii nieco inaczej:

W tytułach utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego (...) imiona kobiet, wyznaczające temat główny, zajmują wyraźnie uprzywilejowane miejsce. Pierwszą grupę stanowią imiona, często ze zdrobnieniami oznaczającymi sympatię, pewną poufalość narratora. Są to: Ewunia, Justka, Walerka, Dorotka, Marynka, Halszka, Jaryna, Bietka. Drugą grupę tworzą imiona bez zdrobnień, które zapowiadają tematykę poważną, dramatyczną, jak Lublana, Ulana, Ada. Są tu pojedyncze wyjątki: Halszka to postać tragiczna, a „poufalość” narratora jest pochodną tradycji historycznej i fascynacji autora tą postacią. Bez zdrobnienia natomiast – w wersji wyraźnie satyrycznej – pojawia się Serafina (*Dziennik Serafiny*), szczególnego rodzaju „aniołek”, „produkt” edukacji szlacheckiej. Liczniesze są różnego typu peryfrazy, przezwiska, tytuły określające indywidualne lub społeczne usytuowanie postaci (...). Znacznie mniej jest w dorobku Kraszewskiego powieści z imionami i nazwiskami męskimi w tytułach (...). Co wynika z naszej statystyki i zestawień? Że Kraszewski ze szczególnym upodobaniem kreował postacie kobiece, wyposażając je zwykle w cechy indywidualne, z szacunkiem rozpoznawane odrębne właściwości psychiczne, wynikające z wyposażenia danego kobiecie przez naturę. Mniej w postaciach kobiecych jest powtarzających się schematów fabularnych, ujęć stereotypowych.<sup>12</sup>

Pojawia się tu pytanie, dlaczego pisarz tak chętnie tytułował swoje powieści w ten sposób. Być może odpowiedzią jest świetne wyczucie rynku wydawniczego. Wiedział on, że pisze głównie dla kobiet. Teodor Tomasz Jeż zauważył kiedyś, że „płeć piękna pierwsza do Kraszewskiego przylgnęła. Do niej on najprzód trafił i przez nią w popularność rósł, rozpowszechniając potrzebę czytania”<sup>13</sup>. Autor *Hrabiny Cosel* doskonale zdawał sobie sprawę z reguł, jakie rządzą rynkiem czytelnictwem, a zwłaszcza z tego, że to przede wszystkim czytelniczki (a nie czytelnicy) były głównymi odbiorczyniami jego książek<sup>14</sup>. Bachórz kwituje to w następujący sposób:

[Kraszewski] wiedział, że „poemat piechotą”, zstępując z heroicznego wyżyn dawnej epepeji do codzienności, musi wkraczać w życie domowe, rodzinne, prywatne,

<sup>12</sup> S. Burkot, *Kobieta w powieściach i publicystyce Kraszewskiego...*, s. 301-304.

<sup>13</sup> Cyt. za: A. Trepieński, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1975, s. 28.

<sup>14</sup> Świadczą o tym metaliterackie wypowiedzi Kraszewskiego. Zob. J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość romansu*, w: tegoż, *Studia literackie*, Wilno 1942; tegoż, *O polskich romansopisarzach (Studia i szkice literackie)*, w: tegoż, *Wybór pism. Oddział X*, Warszawa 1895.

tradycyjnie uważane za dziedzinę bardziej niewieścią niż męską. Wiedział też, jaki wpływ na koniunkturę rynkową powieści wywiera kobieca część publiczności. Każda jego powieść zawierała coś dla „szanownych czytelniczek”. Zazwyczaj był to wątek romansowy lub melodramat rodzinny – od dawna poręczna sposobność do prezentowania postaci kobiecych i kobiecej przestrzeni świata. Setkami tych wątków, rzadko powtarzających się, ale z czasem coraz mniej pomysłowych, a łatanych sensacjami, podpierał fabuły zarówno powieści współczesnych, jak historycznych.<sup>15</sup>

Kraszewski wiedział więc, że pisze dla kobiet. Dlatego swoim powieściom nadawał takie tytuły, które werbowwałyby zwłaszcza czytelniczki. Sugestia, że będzie to romans, a jego bohaterką będzie nieszczęśliwa, pokrzywdzona przez los i odrzucona przez społeczeństwo heroina, zwiększała poczytność (a zatem i popularyzacja) utworu.

O wiele rzadziej w jego twórczości tytuł jest metaforycznym określeniem mężczyzny. Częściej pisarz uwydatnia funkcję lub zawód danej postaci (na przykład *Szpieg*, *Emisariusz*, *Stary sługa*). Na uwagę zasługują tu dwie powieści. *Ładny chłopiec* to tytuł, który jednoznacznie wskazuje głównego bohatera, a zarazem eksponuje i ocenia najważniejszą jego cechę – urodę. Już na pierwszych stronach powieści Kraszewski zamieścił opis wyglądu Bolesława Tanczyńskiego:

Młodzieniec stojący przed nim niemal był anomalią pod strychem, tak ślicznym, arystokratycznym był zjawiskiem. Coś pieszczonego, trochę niewieściego nie raziło przy wielkiej jego młodości, gdyż nie miał nad lat dwadzieścia. Ubiór chłopaka mówił, że o tej piękności swej młodzieńczej dobrze wiedział. Biała i rumiana twarzyczka ślicznego owalu, która by i panienki nie zeszpeciła, oczy czarne, ogniste razem i łzawe jakieś, uśmiezek wdzięczny koralowych ustek, czoło białe, krucze w pukle się zwijające włosy składały się na całość uroczą. Przy tym postać cała, aż do nóg i rąk białych, utrzymanych starannie – odpowiadały maseczce. Na mężczyznę był może nadto ładny. Wyrazu też brakło na twarzy, która wyglądała jak biała nie zapisana kartka. Skromna izdebka na poddaszu nie widywała pewnie z dawna tak starannego stroju, jaki okrywał młodego Antinouse. (...) Elegancik spozierał też kiedy niekiedy ku ma-

---

<sup>15</sup> J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski i polski wiek XIX*, „Ruch Literacki” 1987, z. 3, s. 476. Więcej na ten temat zob. J. Bachórz, *Powieść i czytelniczki*, w: tegoż, *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979; S. Burkot, *Autor – narracja – czytelnik w prozie Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 1992 – 1993, nr XXVI/XXVII; J. Kostecki, *O czytelniczych losach twórczości Józefa I. Kraszewskiego w XIX wieku*, w: *Institucje – publiczność – sytuacje kultury. Studia z historii czytelnictwa*, red. J. Kostecki, Warszawa 1990, t. 2; Cz. Zgorzelski, *Źródła poczytności Kraszewskiego*, w: tegoż, *Od Oświecenia ku Romantyzmowi i współczesności. (Szkice historycznoliterackie)*, Kraków 1978; S. Siekierski, *Piśmiennictwo Kraszewskiego: fenomen czytelniczy*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1986. O wątkach romansowych w powieściach Kraszewskiego zob. J. Bachórz, *Romans w powieści (O wątkach miłosnych w powieściopisarstwie okresu międzypowstaniowego 1831–1863)*, w: *Tekst i fabuła*, red. Cz. Niedzielski, J. Sławiński, Wrocław 1980; M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Romans i polityka w powieściach Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996.

łemu zwierciadunku zawieszonemu za sofą. Na twarzyczce malowało się zadowolenie z siebie.<sup>16</sup>

Opis ten jest pewnego rodzaju rozwinięciem oraz wyjaśnieniem tytułu, zwłaszcza dzięki użyciu epitetów „ładny”, „śliczny” i „piękny”. Okazuje się jednak, że Bolesław, owszem, jest niezwyklej urody, ale to typ hochsztaplera, który dzięki odpowiedniej stylizacji swojego ciała próbuje korzystnie się ożenić, a tym samym zyskać majątek i pozycję społeczną. W finale Kraszewski ukazuje go jako przegranego życiowo alkoholika, ubogiego i zaniedbanego. Z „ładnego chłopca” stał się „brzydkim mężczyzną”. A zatem tytuł nabiera tu znaczenia dopiero po lekturze całego tekstu – to ironiczna ocena bohatera<sup>17</sup>.

Inaczej jest w przypadku *Wielkiego nieznanego*. Tytuł ten pełni trzy funkcje. Po pierwsze, wskazuje bohatera. Po drugie, wprowadza pewną tajemniczość i zagadkowość, aktywizuje więc czytelnika, zachęcając do rozwiązania zagadki, sprrowadzającej się pytań: „kim jest ów nieznanomy?” i „dlaczego jest wielki?”. Po trzecie i najważniejsze, obnaża mechanizm konstrukcji utworu. Akcja rozgrywa się w Krynicy – uzdrowisku i kurorcie. Pojawia się tajemniczy mężczyzna – Gabriel Pilawski. Całe zebrane tam towarzystwo zaczyna plotkować na jego temat, bo nie wiedzą o nim nic (ani kim jest, ani skąd pochodzi, ani jaki jest jego majątek). Dlatego właśnie bohater jest „wielkim nieznanym” – zarówno dla innych postaci, jak i dla czytelnika. Zasadą konstrukcyjną utworu jest stopniowe doprecyzowywanie i wyjaśnianie tożsamości i dziejów bohatera<sup>18</sup>.

Czasami zdarza się, że tytuł jest nie tylko imieniem lub nazwiskiem głównej postaci, ale także streszczeniem jej losów. Tak dzieje się w powieści *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił*. Od samego początku czytelnik nie ma wątpliwości, że w utworze przedstawiono starania, jakie czyni bohater – pan Paweł – w celu ożenienia się. Zapewne ta jednoznaczność tkwiąca w tytułach tego typu zadecydowała, że Kraszewski stosował je bardzo rzadko.

## Grupa postaci

Z analizowanymi wcześniej tytułami, które bezpośrednio odnoszą się do bohatera, łączą się takie, które określają nie tyle pojedynczą postać, ile całą zbiorowość – albo grupę ludzi, albo warstwę społeczną. Najczęściej są to tytuły metafo-

<sup>16</sup> J. I. Kraszewski, *Ładny chłopiec*, Kraków 1976, s. 8-9.

<sup>17</sup> Więcej na temat tej powieści pisałem w artykule *Ładny chłopiec. Hochsztapler Kraszewskiego* („Literacje” 2012, nr 3).

<sup>18</sup> Więcej na temat tej powieści zob. E. Ilnatowicz, *(Nie)codziennosc kurortowa. Wielki nieznanomy i plotka*, w: teje, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011.

ryczne, będące zarazem oceną lub diagnozą kondycji tej grupy. Sytuacja taka ma miejsce w powieści *Lalki*. Dzięki użyciu tego ironicznego słowa Kraszewski krytykuje arystokrację. Arystokratom zarzuca przede wszystkim fakt, że są „lalkami salonowymi”, a ich życie ogranicza się do „bywania w towarzystwie”, „pokazywania się” i dbania o dobre mariaże swoich dzieci. Podobnie funkcjonuje tytuł *Komedianci*. Ponownie dotyczy on arystokracji i jest jej krytyką. Ale jest również zapowiedzią, że w finale przedstawiciele arystokracji zostaną skompromitowani i ośmieszeni. Rzeczywiście, arystokratyczna rodzina Denderów, wyzyskująca pracownicą szlachtę wołyńską, musi opuścić zadurzony majątek i uciekać do miasta.

Z kolei tytuł *Hołota* odnosi się do ubogiej szlachty. Słowo to tylko pozornie ma wydźwięk pejoratywny. W ten sposób bowiem państwo Manczyńscy nazywają rodzinę starego sługi, plenipotenta nieboszczki podkomorzyny – Jakuba Zarzeckiego. Aby dotrzymać tajemnicy (związanej z testamentem byłej chlebodawczyni) doprowadza on swoją rodzinę do biedy. Ale Zarzecki zachowuje się moralnie i honorowo. Natomiast bohaterami negatywnymi są – ponownie – członkowie arystokracji, których pisarz przedstawia jako egoistów, próżniaków i cyników. Tytuł jest więc przewrotny, ponieważ Kraszewski gra tu dwuznacznością słowa „hołota”. Jeśli weźmiemy pod uwagę dosłowne jego znaczenie – czyli określenie na pospólstwo, motłoch i ludzi biednych, tytuł wskazuje na rodzinę Zarzeckich. Jednakże tym samym ich nobilituje, bo są oni honorowi, uczciwi i pracowici. Jeżeli rozpatrzemy zaś metaforyczne znaczenie tego słowa – czyli: ludzie zachowujący się niekulturalnie, ordynarnie, męty społeczne – to zdecydowanie tytuł odnosi się do rodziny Manczyńskich i jest jednoznaczną krytyką arystokracji. Co interesujące, na plan pierwszy wysuwa się postać córki Jakuba – Anieli Zarzeckiej – pięknej kobiety, utalentowanej i cenionej na świecie pianistki, która porzuca karierę, by pomagać ojcu i bratu. Kraszewski mógłby równie dobrze zatytułować swoją powieść nawiązując właśnie do tej postaci. Wybór innego tytułu jest zatem znaczący. Sugeruje, że autorowi bardziej chodziło o wyeksponowanie i zdiagnozowanie dwóch grup społecznych (arystokracji i ubogiej szlachty), aniżeli zwrócenie uwagi czytelnika na tragedię uzdolnionej kobiety. Poza tym wątek romansowy – tak charakterystyczny dla powieści tego czasu – w sensie ilościowym jest tutaj mocno ograniczony.

Niemniej, do najciekawszych tytułów z tej grupy zaliczyć wypada dwa, które ze sobą korespondują, są awersem i rewersem tego samego problemu. Mam na myśli: *Morituri* i *Resurrecturi*. Pierwszy tytuł nawiązuje do zawołania gladiatorów „Ave Caesar, marituri te salutant” i można go przetłumaczyć jako „ci, którzy umrą” lub „są przeznaczeni na zagładę”. W powieści ukazał Kraszewski upadek książęcego rodu Brańskich. Stanowi to jednak pretekst do przedstawienia „nieuchronnego procesu historycznego, w którym arystokracja ulega zwyrodnieniu,

tracąc przewodnictwo w życiu narodu i pogrążając się w stagnacji<sup>19</sup>. Pisarz nazywa ich wprost „istoty wymarłego świata, którym umrzeć przeznaczono”<sup>20</sup>. Jednocześnie opisuje inny proces – kształtowanie się dwóch nowych warstw społecznych: inteligencji i dorobkiewiczów<sup>21</sup>. Z kolei *Resurrecturi* znaczy „ci, którzy zmarłychwstaną, zostaną uzdrowieni, podniosą się (z upadku)”. Fabuła dotyczy sytuacji odwrotnej niż *Morituri*. Mowa tu o zubożałej arystokratycznej rodzinie Horyszków. Pojawia się Cecylia Horyszko, która postanawia uratować rodzinny majątek, ale nie przez intratne małżeństwo, lecz przez ciężką pracę. Budząc powszechne oburzenie, zakłada ogród, który z czasem przynosi jej znaczne dochody. W obu przypadkach Kraszewski diagnozuje więc kondycję polskiej arystokracji w drugiej połowie XIX wieku. O ile jednak tytuł *Morituri* sugeruje, że grupę tę czeka nieuchronna zagłada, o tyle *Resurrecturi* wskazuje rozwiązanie problemu upadku arystokracji, a ma się to odbyć przez pracę. Tylko w ten sposób „morituri” mogą przemienić się w „resurrecturi”.

Na podobnych zasadach funkcjonują dwa inne tytuły: *Dzieci wieku* i *Chore dusze*. W nich również autor próbuje zinterpretować i ocenić współczesne mu społeczeństwo – zwłaszcza arystokrację. I ponownie przeprowadza tu krytykę tej warstwy społecznej. Co prawda oba tytuły – mimo że są metaforyczne – różnią się od siebie, bo *Dzieci wieku* jest określeniem neutralnym, a *Chore dusze* – wartościującym i pejoratywnym.

## Gatunek

Bardzo często tytuły dzieł Kraszewskiego nie tylko pochodzą od głównego bohatera, ale dodatkowo zawierają sugestię genologiczną. Wyróżnić tu należy te, które rozpoczynają się od słowa „Historia...”. Może ono oznaczać z jednej strony „los” lub „dzieje”, z drugiej – „opowieść”, „opowiadanie”. We wszystkich przypadkach następuje po nim wskazanie bohatera, np.: *Historia Sawki*, *Historia o Januszu Korczaku i o pięknej miecznikównie*, *Historia o bladej dziewczynie spod Ostrej Bramy* czy *Historia prawdziwa o Janie Dubeltowym*. Po tytułach tego typu czytelnik może się zatem spodziewać – po prostu – opowieści o dziejach danej postaci.

Wyjątkowa jest pod tym względem *Historia kołka w płocie*. Na pierwszy rzut oka tytuł ten nie odnosi się do głównego bohatera. Okazuje się jednak, że stanowi jego przenośne określenie, na dodatek – wcale nie ironiczne, jakby mogło się wy-

<sup>19</sup> S. Burkot, *Morituri*, [hasło w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, Cz. Hernas, Warszawa 1984, t. 1, s. 689.

<sup>20</sup> Cyt za: tamże.

<sup>21</sup> Więcej na temat tej powieści zob.: S. Burkot, *Wokół „Morituri”*, w: tegoż, *Powieści współczesne (1863–1887) J. I. Kraszewskiego*, Kraków 1967.

dawać. Kraszewski rozwija dwa równoległe wątki: uzdolnionego muzycznie chłopca Sachara Pakuły oraz drzewa – młodego dębu z lasu. Sachar ma duszę artysty, lecz jego pochodzenie nie pozwala mu realizować swojego talentu. Ponadto – grozi mu służba wojskowa, ale ratuje się ucieczką z rodzinnej wsi. W międzyczasie dąb zostaje ścięty i staje się kołkiem w płocie – jednym z wielu, nic nie znaczącym. Z kolei Sachar wraca i zostaje służącym na dworze państwa Rogalów – również jednym z wielu, również nic nie znaczącym. Cały czas tęskni za wolnością. Na koniec popada w obłąd i decyduje się na tułaczkę po świecie, a towarzyszy mu laska zrobiona z bezużytecznego już dębowego kołka w płocie. A zatem tytuł ten nie tylko wskazuje głównego bohatera, ale jest także metaforyczną interpretacją jego losów, znajdującą odzwierciedlenie w zamyśle kompozycyjnym. Historia utalentowanego chłopca przypomina historię kołka w płocie: przeznaczony do innych celów, musi w końcu zaakceptować własną sytuację i stać się nic nie znaczącym, jednym z wielu chłopów pracujących dla szlachty.

Do drugiej grupy tytułów podkreślających przynależność gatunkową danego utworu zaliczają się te, rozpoczynające się od słowa „Dziennik...” lub „Pamiętnik...”. Wymienić tu trzeba szczególnie trzy powieści: *Pamiętniki nieznajomego*<sup>22</sup>, *Dziennik Serafiny* oraz *Pamiętnik panicza*. Zwłaszcza dwa ostatnie – można rzec – bliźniacze utwory – napisane w latach 70. – zasługują na uwagę. Mają one wszelkie cechy gatunków należących do intymistyki. O ich podobieństwie świadczy sposób ukształtowania narracji (pierwszoosobowa) oraz temat (dojrzewanie młodej kobiety oraz młodego mężczyzny, a także próby zawarcia korzystnego małżeństwa). Wincenty Danek określił je jako „popis sztuki narracyjnej Kraszewskiego”<sup>23</sup>. Pisarz zastosował tu chwyt znany z powieści oświeceniowych, mający na celu uwiarygodnienie przedstawionej sytuacji. Autor stwierdza, że znalazł tajemniczy zeszyt z brakującymi kartkami i załączonymi listami, i że sam odgrywa rolę jedynie redaktora tekstu (i jego wydawcy). Tym samym wciela się on w kolejne postacie (Serafiny oraz Adama), a zarazem tworzy zjadliwą satyrę na ówczesną arystokrację. Służy temu przede wszystkim zastosowanie mimetyzmu foremnego, o którym pisało wielu badaczy<sup>24</sup>. Znajduje to odzwierciedlenie w kształcie stylistycznym obu powieści. Tytuł jest w tych przypadkach nie tylko sugestią genologiczną, ale też – narratologiczną i stylistyczną.

Warto tu również wspomnieć o *Starej baśni*. Tytuł ten jednoznacznie odsyła do gatunku baśni, a zatem od początku podważa prawdziwość ukazanych wydarzeń. Jest to o tyle interesujące, o ile w utworze jest mowa o tzw. „polskich dziejach ba-

---

<sup>22</sup> Więcej na temat tej powieści zob. E. Owczarz, „Skamieniał u progu” – „Pamiętniki nieznajomego”, w: tejsze, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej w XIX wieku*. Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Sztjerner, Henryk Sienkiewicz, Toruń 2009.

<sup>23</sup> W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 429.

<sup>24</sup> Zob. M. Sadlik, „Konfesje samotnych”. *W kręgu prozy spowiedniczej 1884–1914*, Kraków 2004.

jecznych”, przedhistorycznych. Z drugiej strony epitet „stara” może świadczyć albo o tym, że akcja rozgrywa się w zamierzchłych czasach, albo też o tym, że opowieść dotyczy właśnie prawdziwej, pradawnej historii. Jednocześnie zestawienie tych dwóch wyrazów – *Stara baśń* – odwołuje się do emocji czytelnika, budzi w nim nostalgię zarówno za czasami dzieciństwa, kiedy opowiadano mu baśnie, jak i za czasami dawnej Polski – tak istotnymi zwłaszcza w sytuacji, w jakiej ukazał się utwór (Polski pod zaborami). Kraszewski jeszcze raz zastosował podobny tytuł – w powieści *W baśń oblekły się dzieje*. Z kolei wydaną trzy lata po *Starej baśni Lublańskiej* – której akcja rozgrywa się we wcześniejszych jeszcze czasach – opatrzył pisarz podtytułem *Baśń*. Znaczący pozostaje fakt, że drugi tom tej powieści nie nosi już podtytułu *Baśń*, lecz *Powieść*. Zresztą, *Starą baśń* często określano genologicznie jako powieść historyczną, a nie baśń. Na przykład, Julian Krzyżanowski nazwał ją „najpopularniejszą u nas powieścią historyczną”<sup>25</sup>, Wincenty Danek – „kroniką powieściową”<sup>26</sup>, a Julian Maślanka – „wspaniałą i trafiającą do wyobraźni czytelników powieścią-baśnią”<sup>27</sup>. Dlatego też uznać wypada, że określenie „baśń” w tytule jednego z najbardziej znanych utworu Kraszewskiego nie jest w gruncie rzeczy sugestią genologiczną, lecz – powiedziałbym raczej – nostalgiczną i elegijno-refleksyjną.

Interesująco wygląda także kwestia innego gatunku, po który pisarz sięgał wielokrotnie, a mianowicie kryminału. Jednakże z grupy kryminałów Kraszewskiego tylko jeden tytuł zawiera odpowiednią wskazówkę, i to na dodatek nie wyrażoną wprost. Mam tu na myśli *Sprawę kryminalną*. Epitet „kryminalny” nie został użyty jako określenie gatunku, lecz jako charakterystyka tytułowej „sprawy”. Czytelnik może więc oczekiwać, że powieść dotyczyć będzie jakiegoś przestępstwa, zbrodni lub sensacji. I rzeczywiście, pojawia się tutaj trup, policja, śledztwo i intrygujący splot wydarzeń. Z drugiej strony narratorska uwaga koncentruje się na wątku romansowym (miłości Daniela Tremmera i Leokadii Boromińskiej). Z tego powodu Ewa Ihnatowicz nazywa tę powieść „antykryminałem” i pisze:

*Sprawa kryminalna* również ironicznie przekracza rozpoznawalny schemat literacki. Tytuł sygnalizuje, że utwór należy do gatunku powieści kryminalnej lub ma go za punkt odniesienia. Lektura potwierdza obie te możliwości. Tak jak w powieści kryminalnej, a w odróżnieniu od starszych gatunków literackich z wątkiem kryminalnym, historia rozwija się nie w porządku dojrzewania zbrodni i konsekwencji jej zajścia, tylko w porządku odkrycia zbrodni i postępowania śledztwa, a samo dochodzenie traktowane jest jak fascynująca zagadka intelektualna i ambitne zadanie postawione przed detektywem. Kraszewski modeluje akcję, przede wszystkim w początkowej

<sup>25</sup> J. Krzyżanowski, *Romantyczny historyzm „Starej baśni”*, w: tegoż, *Paralele*, Warszawa 1977, s. 714.

<sup>26</sup> W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 26 i 67.

<sup>27</sup> J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984, s. 315.

partii powieści, według zasady powieści detektywistycznej, ale zarazem bierze w nawias ten model poprzez lekko humorystyczno-ironiczny dystans wobec relacjonowanego śledztwa oraz poprzez zbliżenie całej fabuły do modelu romansu z przeszkodami. W dalszym ciągu powieści kontynuowany wątek śledztwa podporządkowuje się bowiem innemu: główne światło pada właśnie na usiłowania zakochanych, wspieranych przez dwie ciotki, aby ominąć ojcowski zakaz i doprowadzić do ślubu. Mistyfikacja „sprawy kryminalnej” okazuje się środkiem, którego para zakochanych wcześniej użyła, próbując dotrzeć do celu.<sup>28</sup>

A zatem przez zastosowanie takiego tytułu Kraszewski podejmuje tu swego rodzaju grę z czytelnikiem. Do pewnego stopnia pisarz wprowadza w błąd potencjalnego odbiorcę, ponieważ w gruncie rzeczy wątek kryminalny schodzi na dalszy plan ustępując miejsca wątkowi romansowemu. Tytuł zaś sugeruje sytuację odwrotną.

Na koniec omawiania tej strategii tytułowania powieści można jeszcze wspomnieć o *Biografii sokalskiego organisty* oraz o *Raptularzu pana Mateusza Jasienickiego*. Oba tytuły łączą dwie kwestie: wskazanie bohatera (choć jeden z nich określany jest przez wykonywany zawód, a drugi – przez imię i nazwisko), oraz nawiązanie do gatunków biograficznych.

## Przestrzeń

Niektóre tytuły dzieł Kraszewskiego pochodzą od nazwy miejsca, w którym rozgrywa się akcja. Ich funkcja jest więc dość oczywista. Tym bardziej, że nie wskazują one przestrzeni jako dominanty kompozycyjnej danego utworu, lecz sugerują albo jego temat, albo grupę społeczną w nich opisaną. Na przykład po powieściach opatrzonych takimi tytułami jak *Chata za wsią* czy *Ładowa pieczara* czytelnik może się spodziewać, że zostały w nich przedstawione losy chłopów, zaś po *Kościele Świętomichalskim w Wilnie* lub *Kamienicy w Długim Rynku* – dzieje mieszczan.

Najbardziej interesującym z tej grupy jest tytuł *Dwa światy*. Tylko pozornie wskazuje on przestrzeń jako dominantę kompozycyjną. Jest to bowiem – niewyszukana skądinąd – metafora dwóch warstw społecznych. Ukazując dzieje arystokraty Juliana Karlińskiego oraz drobnego szlachcica Aleksego Drabickiego, Kraszewski zaakcentował przepaść między „dwoma światami” – „światem bogatych

---

<sup>28</sup> E. Ihnatowicz, „Sprawa kryminalna” Kraszewskiego, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 5, s. 117-118. O kryminałach Kraszewskiego zob. też: I. Poniatowska, *Józefa Ignacego Kraszewskiego „białe kryminały”*, „LiteRacje” 2012, nr 3.



i ubogich, światem tych, co się bawią, i tych, co pracują”. Jak zauważa Stanisław Burkot:

Kłeska miłości Aleksego do siostry Juliana i tragiczny koniec romansu Juliana z piękną wychowanicą Karlińskich wykazują nie tylko nicość moralną arystokracji, ale i trujący wpływ wywierany na ludzi z zewnątrz, którzy dostają się w jej orbitę. Kraszewski propaguje solidaryzm narodowy, ubolewając, że „dwa zastępy, które by wspólnymi siłami dźwigać powinny brzemień przeszłości... nie chcą sobie podać serc i ręki do uścisku”.<sup>29</sup>

Niemniej, tytuły pochodzące od nazw miejsc nie należą do najbardziej oryginalnych, bo nie zawierają ani oceny postaci, ani interpretacji wydarzeń, ani też gry z konwencją gatunkową. Choć dodać trzeba pisarz wykorzystywał tę strategię tytułowania stosunkowo często (np.: *Na Polesiu*, *Nad przepaścią*, *Nad modrym Dunajem*, *Pod włoskim niebem*, *Na Wschodzie*, *Pałac i folwark* czy *Na cmentarzu*, *na wulkanie*).

### Przysłowie

O wiele ciekawsze są tytuły będące popularnymi przysłowiami i powiedzeniami, lub ich fragmentami. Zazwyczaj Kraszewski używa ich w funkcji ironicznej oceny danej postaci albo sytuacji. Tak dzieje się na przykład w powieści *Cicha woda*, której tytuł nawiązuje do przysłowia „Cicha woda brzegi rwie”. Odnosi się on do kobiet, które udają niewiniątka, a w gruncie rzeczy są wyrachowane i polują na dobrą partię. Z kolei *Niebieskie migdały* niewątpliwie kojarzą się z marzeniami, czymś niereczywistym, niemożliwym. Tytuł ten jest zatem lapidarną charakterystyką bohatera – młodego hrabiego Zdzisława Samborskiego, którego wspaniałe perspektywy życiowe i ambitne, acz nierealne, marzenia obracają się wniwec w skutek intryg i nieszczęśliwych kolei losu.

Do jednych z oryginalniejszych tytułów z tego kręgu należy *W starym piecu*. Bohaterem tej powieści jest Jan Albert Gozdawa Pampowski – pięćdziesięcioletni, majątny szlachcic, który przybywa do miasta, aby znaleźć sobie żonę. Cechuje go staroświeckość, rycerskość, a zwłaszcza niewygórowane ambicje. Przyszła żona musi wszak spełniać tylko jeden warunek – musi być młoda. Ujawnia się tutaj najważniejsza cecha Pampowskiego – nieakceptowanie swojego wieku. Mimo że jest łysy, podstarzały, ma skłonności do tycia, przykłada niezwykłą wagę do swojego wyglądu: nosi tupet, sztuczną szczękę, maluje sobie twarz, dba o dietę. A zatem tytuł utworu, będący fragmentem powiedzenia „W starym piecu diabeł pali”,

<sup>29</sup> S. Burkot, *Dwa światy*, [hasło w:] *Literatura polska...*, t. 1, s. 217.

jest ironicznym komentarzem do zachowania bohatera. Kraszewski nawiązuje tu również do łacińskiej wersji tego powiedzenia (pochodzącego z *Miłostek* Owidiusza): „Turpe senilis amor”, czyli: „Szkaradna jest miłość starca” – jeśli starzec się zakochuje (szczególnie w młodej kobiecie), jest to złe, niemoralne i godne potępienia. Jednakże pisarz nie do końca potępia Pampowskiego. Owszem, narrator zdaje się z ironicznym i pełnym pobłażania uśmiechem krytykować jego intensywne zabiegi toaletowe i sztucznie wystylizowany wygląd, ale zachowanie bohatera – czasem śmieszne – w gruncie rzeczy budzi szacunek, a nawet litość.

Podobną funkcję pełni tytuł *Klin klinem*. Jest to opowieść o Bernardzie Znińskim, który zakochuje się w egzaltowanej mężatce – Sewerynie Fanteckiej. Dla niej zrywa on kontakty z rodziną. Aby ratować sytuację – czyli: pozbyć się Seweryny i ocalić honor Bernarda – jego służący aranżuje spotkanie z panną Anzelmą. Stosuje więc dwie zasady: „klin klinem” i „podobne leczy się podobnym”. W wyniku intrygi służącego młody panicz kończy związek z Seweryną (która – *notabene* – sama go porzuciła) i żeni się z Anzelmą. Ale tytuł ten równie dobrze może się odnosić do zachowania pani Fanteckiej: nieszczęśliwe małżeństwo z Fanteckim leczy romans z Znińskim, zaś niemożliwą miłość do Znińskiego rekompensuje sobie relacją z Piusem Soleckim. Ona także – choć nie jest to wyrażone wprost – stosuje zasadę „klin klinem”.

Tytuły z tej grupy pełnią najczęściej funkcję ironicznego komentarza do zachowań głównych bohaterów. Jednocześnie odwołują się do doświadczenia czytelnika, który – rozpoznając konkretne przysłowie – sięgnie po dany utwór, przewidując jego treść, konwencję oraz gatunek. Na podobnych zasadach analizować można na przykład powieści *Czarna godzina*, *Wysokie progi*, *Na manowcach* czy *Ostrożnie z ogniem*.

Tytuły, które wcześniej omówiłem – a jest ich 72, co stanowi około 35% utworów Kraszewskiego – zaświadcza o głównych strategiach tytułarnych pisarza. Okazuje się, że najczęściej Bolesławita nadawał tytuły swym powieściom kierując się głównym bohaterem, grupą społeczną, gatunkiem, przestrzenią lub przysłowiem. Zazwyczaj jednak tytuły znaczą więcej – są sugestią interpretacyjną, metaforą lub oceną danej postaci lub sytuacji. Autor *Ady* stosował tę strategię konsekwentnie przez ponad pięćdziesiąt lat. Jeśliby brać pod uwagę ewolucję jego powieściopisarstwa, czyli: porównać tytuły dzieł pochodzących z początku i z końca jego twórczości, niewiele zmieniło się w tej kwestii. Na przykład tytuły *Całe życie biedna* (1840) i *Sama jedna* (1881) zbudowane są na tych samych zasadach i pełnią podobną funkcję. Par tego typu można zresztą wskazać wiele: *Ulana* (1843) i *Ada* (1877), *Pamiętniki nieznanego* (1845) i *Pamiętnik panicza* (1875), *Komedianci* (1851) i *Hołota* (1878) itd.

Jednakże istnieje grupa tytułów wyjątkowych, oryginalnych i niepowtarzalnych. Należą do nich zwłaszcza: *Szalona*, *Latarnia czarnoksiężska* i *Powieść bez tytułu*. Omówienie związku tych tytułów z treścią powieści oraz ich funkcji jest przedmiotem drugiej części niniejszego artykułu.

### „Szalona”

Bez wątplenia, jedną z najciekawszych powieści Kraszewskiego jest *Szalona*. Zarówno dzieje, jak i znaczenie tego tytułu są osobliwe. W 1878 pisarz otrzymał zamówienie od redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”, Ludwika Jenikego, na napisanie utworu o zgubnym wpływie emancypacji i nihilizmu na ówczesną młodzież. Opisał więc losy Zoni – emancypantki i nihilistki, kształcącej się w Kijowie, wchodzącej w relacje miłosne z kolejnymi mężczyznami. Co interesujące, początkowo pisarz chciał nadać powieści tytuł *Tytania* – będący aluzją literacką do *Snu nocy letniej* Szekspira. O Tytaniu mówi się tak: „Lwa czy niedźwiedzia, wilka czy buhaja,/ Natrętą małpę czy też koczkodana/ Będzie ścigała rozkochaną duszą”<sup>30</sup>. Z tego zapewne powodu Magdalena Rudkowska nazywa Zonię nimfomanką i stwierdza, że „podobnie ja Tytania, (...) spała się w namiętności graniczącej z obłędem”, który ma wymiar „cielesny, fizjologiczny – pozamentalny i pozawerbalny”<sup>31</sup>. Ale tytuł taki wydobywałby w zasadzie tylko jeden aspekt życia Zoni, a mianowicie – jej liczne romanse (choć kwestia liczby tych romansów pozostaje dyskusyjna). Emancypacja głównej bohaterki ograniczałaby się zatem jedynie do kwestii obyczajowych. Czyli: emancypantka sprowadza się tu do takiej kobiety, która często zmienia kochanków. Być może dlatego Kraszewski zdecydował się zmienić tytuł na *Szaloną* – bardziej wieloznaczny i ogólniejszy.

W powieści pojawia się wiele określeń Zoni, mówiących o jej szaleństwie: „szalona” (83)<sup>32</sup>, „oszalała” (63), „obłąkana” (63), „dzika” (153), „nieszczęśliwa zasmolona” (145), „gwałtownego charakteru, dziwaczna, niepomiarkowana” (199). Ta strategia „kategoryzacji” bohaterki, mająca za zadanie „oswojenie” zachowania i postawy Raszkównej, próbę wpasowania jej w ramy społecznego dyskursu, polega na akcentowaniu zaburzenia przez nią szeroko pojętych norm zachowania. Raszkówna jest szalona, obłąkana, czyli: nie-normalna, poza normami. Jest też „dzika” – nie-cywilizowana, poza kulturą (i poza społeczeństwem). Innymi słowy:

<sup>30</sup> W. Szekspir, *Sen nocy letniej*, przeł. S. Koźmian, akt II, sc. II, Warszawa 1966, s. 32.

<sup>31</sup> M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009, s. 125-126. Autorka podkreśla też rolę, jaką w spojrzeniu Kraszewskiego na Zonię odegrała lektura *Snu nocy letniej*, do którego napisał przedmowę.

<sup>32</sup> J. I. Kraszewski, *Szalona*, Kraków 1986. Kolejne numery stron podaję w nawiasach według tego wydania.

Zonia – jako wariatka – narusza ustalony porządek społeczny, jej postępowanie jest z nim sprzeczne, a więc – należy się jej pozbyć. Tym bardziej, że szaleństwo jest niebezpieczne dla porządku społecznego, ponieważ destabilizuje jego funkcjonowanie.

Trzeba jeszcze dodać, że bohaterka wielokrotnie określa samą siebie jako „szaloną”. Na przykład: „Powiesz, żem szalona! (...) O! wierz mi, w życiu, jakie się nam dostało w udziale, szal jest skarbem. Jam szczęśliwa, żem oszalała!” (85), „ja jestem poganka i dzika!” (153) oraz „Wyście ludzie z innego świata, ja jestem poganka i swobodne dziecko natury...” (228). Fakt ten trafnie tłumaczy Maria Janion, dostrzegając w nim subwersywne działanie Zoni oraz jej nobilitację przez Kraszewskiego:

Słownictwo używane w charakterystyce Zoni ujawnia, że Kraszewskiemu chodziło, co zresztą jest również zgodne z romantycznym użyciem, o wyzywające i świadome „szaleństwo” złamania norm społecznych i obyczajowych, o przystanie do rewolucji, o miłość wolną i nieskrępowaną, przeciwstawiającą się świętoszkowatym, obłudnym, faryzejskim konwencjom oraz okowom nakładanym przez „strupieszalą społeczność”. W buncie przeciwko niewoli i w wywalczonym wyzwoleniu Zonia, jak sama utrzymuje, osiąga pełne szczęście „szaleństwa”, do którego jest przywiązana jak do najgłębszej istoty swej wolności. Nazwa „szalona” ma być oskarżeniem lub obelgą, ale bohaterka Kraszewskiego, sama się tak określając i obnosząc owo imię jak najdumniejsze zawołanie, nadaje mu szczególnie wywyższający sens, którego pisarz bynajmniej nie kwestionuje.<sup>33</sup>

Można więc powiedzieć, że bohaterka, nazywając siebie „szaloną”, ma świadomość faktu łamania norm społecznych i obyczajowych, a także buntu wobec patriarchalnego porządku. Samo określenie „szalona” wyraża też pragnienie wolności i zerwania z wszelkimi relacjami władzy, bo, jak słusznie stwierdził swego czasu Roland Barthes, „szalonym jest ten, kto jest wolny od wszelkiej władzy”<sup>34</sup>.

Trzeba również pamiętać, że Kraszewski był pisarzem doby romantyzmu, a kategoria „szaleństwa” zrobiła w tej epoce zawrotną karierę. Jak zauważa Alina Kowalczykowa: „Szaleństwo staje się skrajną formą, swoistym punktem dojścia indywidualizmu”<sup>35</sup>. A zaraz później dodaje: „Szaleniec to osobnik zepchnięty na margines, który musi ponieść klęskę, przegrywa w samotnym zmaganiu ze światem – choćby racja moralna była po jego stronie”<sup>36</sup>. Szaleństwo interesowało ro-

<sup>33</sup> M. Janion, *Szalona*, w: *też*, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996, s. 70-71.

<sup>34</sup> R. Barthes, *S/Z*, przeł. M. P. Markowski, M. Gołębiowska, Warszawa 1999, s. 179.

<sup>35</sup> A. Kowalczykowa, *Szaleństwo jako dramat i wyzwanie*, w: *też*, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978, s. 24. Warto wspomnieć, że w antologii tej Kowalczykowa zamieściła również dwa teksty Kraszewskiego (*Bedlam i Il fanatico per la musica*).

<sup>36</sup> Dz. cyt., s. 42. Kowalczykowa pisze jeszcze: „Romantyków interesuje szaleństwo jako znak wyobcowania, naznaczenia tajemniczą wartością, odmiennością” (s. 61).

mantyków przede wszystkim jako znak wyobcowania, odmienności związanej z indywidualizmem. Ta romantyczna proveniencja słowa „szalony” pozwala inaczej spojrzeć na bohaterkę Kraszewskiego – jest ona skrajną indywidualistką, która zostaje zepchnięta na margines życia społecznego i ponosi klęskę w samotnym zmaganiu się ze światem. A zatem Zonię można by określić jako spadkobierczynię wielkich romantycznych indywidualistów. Tyle tylko, że indywidualizm Mickiewiczowskiego Gustawa czy Konrada brał się z miłości do kobiety albo do ojczyzny, natomiast indywidualizm Raszkówny wynika z walki o jej własną podmiotowość i niezależność<sup>37</sup>. W tym przypadku tytuł jest nie tylko metaforycznym określeniem głównej bohaterki, lecz także pewną grą z czytelnikiem, wynikającą z wieloznaczności słowa „szalona”. To od odbiorcy zależy, czy uruchomi romantyczne, czy popularne rozumienie kluczowego tu słowa. A fakt ten ma niebagatelne znaczenie w ukierunkowaniu interpretacji. W pierwszym przypadku okaże się, że Kraszewski nobilitował swoją heroinę, w drugim – że ją potępiał.

### „Latarnia czarnoksiężka”

W zasadzie od momentu druku (1843–1844) *Latarnia czarnoksiężka* cieszy się uznaniem czytelników i badaczy literatury. Ostatnio Ewa Paczoska stwierdziła nawet, że jest to pierwsza nowoczesna powieść polska, uzasadniając to między innymi w ten sposób: „Nie przypadkiem przecież pisał Baudelaire, że «malarz życia nowoczesnego» to «kalejdoskop obdarzony świadomością» – a właśnie formułę kalejdoskopu wybiera Kraszewski dla swojego tekstu o spotkaniu nowoczesności w mieście”<sup>38</sup>. I rzeczywiście, takie określenia, jak kalejdoskopowość, amorficzność, wycinkowość, cykliczność i obrazkowość, stale pojawiają się w opracowaniach tego utworu<sup>39</sup>. Pisarz posłużył się kompozycją „powieści wielkich dróg”. Osią fabularną są dzieje Stanisława, który podróżuje po Wołyniu i Ukrainie (tom I) oraz mieszka w Warszawie (tom II). Ważną rolę odgrywają jego relacje miłosne (romans z hrabiną Julią, flirt z Natalią, małżeństwo z Matyldą, uwiedzenie Karusi). Ale historia Stanisława jest tylko pretekstem, by ukazać szeroką panoramę ówczesnego społeczeństwa – stworzyć interesujące portrety przedstawicieli różnych warstw.

<sup>37</sup> Do podobnych wniosków dochodzi Magdalena Sadlik, pisząc: „Szaleństwo bohaterki trudno tu uznać za równoznaczne ze stanem chorobowym, lecz raczej można je rozumieć w tym znaczeniu, w którym funkcjonowało ono w romantyzmie dla określenia wybitnej, naznaczonej silnym piętnem indywidualizmu jednostki. W takim odczytaniu tytuł mógłby sugerować nobilitację bohaterki.” (M. Sadlik, „Kobieta i świat”. *Kobiece kreacje w społeczno-obyczajowych powieściach Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 331).

<sup>38</sup> E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężka, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, w: *tejsze, Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 19.

<sup>39</sup> Zob. J. Bachórz, *Próba obrazkowej całości, czyli o „Latarni czarnoksiężkiej”*, w: *tegoż, Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym (1831–1863)*, Gdańsk 1972.

Narrator nieustannie odbiega od głównego wątku, popada w dygresje, prezentuje kolejne opowieści, stanowiące autonomiczne całości (na przykład: historie Sawki, Herszka, Tymka, Karusi, Joanny itd.). Snuje też rozległe i rozliczne refleksje na temat polowań, kontraktów, targów, czasopism, hazardu, poezji, twórczości kobiet, wsi polskiej oraz wielkich miast (Kijów i Warszawa). Czyli – zgodnie z deklaracją złożoną w podtytule – tworzy „obrazy naszych czasów”.

W tym miejscu z całą mocą ujawnia się znaczenie tytułu, który sugeruje zamysł kompozycyjny pisarza. Przypomnijmy, że we wstępie Kraszewski opisał istne męki, przez jakie przechodził, szukając odpowiedniej nazwy dla swojego dzieła. Kiedy w końcu wybór padł na „latarnię czarnoksiężką”, wyznaje:

A tytuł, mówcie sobie, co chcecie, doskonały, bo w mojej powieści – jak w latarni czarnoksiężskiej – będzie wszystkiego po trosze: i szlachty, i panów, i świeckich, i duchownych, i literatów, i gospodarzy, i prawników, i lekarzy... – i ty będziesz, szanowny czytelniku, i ja, który przez grzeczną piszę się twoim najniższym sługą, ale służę ci podobno jak wszyscy, którzy się piszą najniższymi sługami, a służą całe życie tylko samym sobie!<sup>40</sup>

Kraszewski ponownie podejmuje pewnego rodzaju grę z czytelnikiem. Mówi, że jego nowa powieść dotyczy będzie różnych ludzi pochodzących z wielu warstw społecznych. I że jej konstrukcja będzie opierała się na włączaniu kolejnych obrazów (opisów, portretów, historii) w główną oś fabularną. Ale pisze również, że ważnymi postaciami będzie on sam – nadawca, który kieruje swą opowieść do czytelnika, oraz odbiorca, którego zadaniem jest zrekonstruowanie opowiadanych mu historii. Zresztą, znaczenie i oryginalność tego tytułu zauważyli już pierwsi czytelnicy. Na przykład Eliza Orzeszkowa podkreślała:

Znaleziony po wielu wahaniach się tytuł wybornie przedstawia osnowę i formę powieści. Są to istotnie tysięczne szkła magiczne, przez które czytelnik oglądać może społeczeństwo ówczesne ze wszystkich stron jego i we wszystkich niemal objawieniach; jest to mozaika złożona z diamentów, z których na każdym przedstawia się oku coraz inny obraz. A wszystkie te czarodziejskie szkła zaprawione są silnymi i wybornie harmonizującymi z sobą barwami i wszystkie te diamenty, spojone z sobą jednością przewodniej myśli, układają się pod ręką mistrza w jedną artystyczną całość.<sup>41</sup>

Z kolei Kazimierz Zawodziński dodawał:

<sup>40</sup> J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, t. I, s. 11.

<sup>41</sup> Cyt. za: K. W. Zawodziński, *Pierwsza nowożytna powieść polska*, w: tegoż, *Opowieści o powieści*, Kraków 1963, s. 77.

Ta najobszerniejsza jego powieść jest przykładem największej zwięzłości i ogrom materii wmiszcza jedynie dzięki swoistej technice, do której aluzja mieści się w tytule. Latarni czarnoksięskich nie pamięta już nikt z młodszych czytelników, zastąpił im je spadkobierca ich, kinematograf. Gdyby go znał Kraszewski, a zwłaszcza filmy mówione, wzięłby je jako porównanie dla określenia sposobu pisania swej powieści. W każdym razie jakby w proroczym natchnieniu technika kina mówionego jest tu zastosowana w jej najwyższej doskonałości: zwięzły opis miejscowości lub postaci jak trafna fotografia w ruchu wiąże bowiem ze scenką krótką, lecz doskonale charakteryzującą w kilkunastu krótkich „kwestiach” dialogu – wszystko niezapomnianej plastyki i barwności.<sup>42</sup>

Orzeszkowa i Zawodziński wskazują na fakt, że tytuł powieści odsyła zarówno do jej tematyki („osnowy”), jak i kompozycji („formy”). Dodatkowo, badacz odważnie określa technikę pisarską Kraszewskiego jako prekursorską względem techniki filmowej. Można powiedzieć tak: narrator obiera tu strategię „latarni czarnoksięskiej” – jest „projektorem”, który wyświetla czytelnikowi kolejne „slajdy”. Albo też: jest obserwatorem, opisującym coraz to nowe obrazy ukazywane przez latarnię magiczną, którą w tym przypadku jest dla niego współczesny mu świat. Reprezentatywna jest scena, kiedy Stanisław ze swoim wujem przyjeżdżają do Warszawy:

Jak wszyscy wieśniacy, poszli naprzód sięść w oknie, przed tą migającą latarnią czarnoksięską, patrzeć na zmienne obrazki, przesuujące im się przed oczyma; (...) Przyznać trzeba, że jest coś uroczego w widoku miejskiego ruchu, zwłaszcza w tej fantastycznej godzinie wieczora, gdy się wszystkie światła zapalą, wszystka ludność wysypie. Ta mozaika cieni i światła, to przesuwanie się ludzi, mieszanina dźwięków, śpiewów, krzyków, śmiechów, ten szum i wrzawa, a nade wszystko ta rozmaitość nieustannie zmieniającej się fizjonomii – stanowią obraz nie do pochwycenia, nawet dagerotypem.<sup>43</sup>

Fragment ten jest istotny przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, Kraszewski bezpośrednio odwołuje się tu do tytułu. Posługując się metaforą optyczną („mozaika cieni i światła”, „dagerotyp”) ujawnia niejako swoją metodę pisarską. Sam bowiem stara się naśladować latarnię magiczną, konstruując przed czytelnikiem kolejne „obrazki z życia”. Ale – podobnie jak w latarni czarnoksięskiej – żaden z tych obrazów nie zajmuje miejsca nadrzędnego wobec innych. Historia uwiedzionej Joanny jest tak samo ważna jak historia poetki Natalii czy wieśniaka Sawki. A opis kontraktów dubieńskich pełni podobną funkcję w konstrukcji tekstu, co opis „Kurierka” czy Warszawy. Po drugie, scena ta jest *mise en abyme* czy

<sup>42</sup> K. W. Zawodziński, dz. cyt., s. 87.

<sup>43</sup> J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksięska*, t. II, s. 85-86.

– jak chce Mieke Bal – „tekstem lustrzanym”<sup>44</sup>. Określa sytuację, w jakiej znalazł się czytelnik względem powieści. Odbiorca, czytając o bohaterach, siedzących w hotelowym oknie i oglądających obrazy z życia miejskiego, widzi – jak w lustrze – siebie samego. Pisarz wyznacza mu analogiczną rolę, co opisywanym postaciom. Czytelnik – podobnie jak Stanisław – również „ogląda” podsuwane mu przez Kraszewskiego obrazy – sytuacje, ludzi i ich losy. Po trzecie, sformułowana tutaj zostaje pewna ogólniejsza refleksja na temat świata. Rzeczywistość jest fascynująca właśnie dlatego, że jest zmienna i różnorodna. Życie każdego człowieka jest przepelnione różnymi zdarzeniami, spotkanymi osobami i oglądanymi miejscami. Uświadomili to sobie bohaterowie, obserwując Warszawę. Ale znajduje to także przełożenie na konstrukcję powieści. Jak świat realny jest atrakcyjny w swej wielości i różnorodności, tak fikcyjny świat Kraszewskiego wypełniają niezliczone postaci i wydarzenia. Tak samo ważne. Albo: tak samo nieważne... Lecz równie ciągnące.

*Latarnia czarnoksiężska* to jeden z najbardziej interesujących tytułów w twórczości Bolesławy. Wskazuje zarówno zasadę kompozycyjną utworu, jak i jego tematykę oraz refleksję filozoficzną. Co więcej, w partiach autotematycznych ujawnia się w pełni świadomość pisarza dotycząca funkcji i znaczenia tytułu.

### „Powieść bez tytułu”

Chyba najoryginalniejszy – i najbardziej zaskakujący – tytuł nosi utwór Kraszewskiego z 1854 roku, a mianowicie – *Powieść bez tytułu*. Z tej wyjątkowości pisarz zdawał sobie sprawę, skoro tłumaczył się w następujący sposób:

Zdawało się może niejednemu czytelnikowi, że *Powieść bez tytułu* dla oryginalności jest tak nazwaną. W istocie właściwy jej tytuł użyty został za wcześniej i cały ten obraz, z winy ojca wydziedziczony, musiał wyjść bezimienny. *Powieść bez tytułu* jest to znowu może *Poeta i świat*, ale już ze szkicu na szersze naciągnięty ramy. Pokrewieństwo między tymi dwoma opowiadaniem jest wielkie, chociaż i różnica znaczna. Po między 1837 a 1853 rokiem autor przeżył wiele, nauczył się trochę, zapomniał niemało, doświadczył do syta, i z tamtego pierwszego poety poczuł potrzebę stworzyć Szarskiego.<sup>45</sup>

To interesujące wyznanie, bo dotyczy gry intertekstualnej, jaką podejmuje autor. Odmawia nadania tytułu nowej powieści, ponieważ stanowi ona poniekąd

---

<sup>44</sup> M. Bal, *Narratologia. Wprowadzenie do teorii narracji*, przeł. pod red. E. Kraskowskiej, Kraków 2012, s. 62-63. Więcej na temat *mise en abyme* zob. L. Dällenbach, *The Mirror in the Text*, Chicago 1977.

<sup>45</sup> J. I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, Kraków 1962, t. 2, s. 308-309.



ciąg dalszy wcześniejszego utworu – *Poety i świata*. Problematyka jest podobna. W obu pojawiają się ewidentne wątki autobiograficzne i autotematyczne. Wskazywała już na to Ewa Owczarz, która omawiała cztery teksty Kraszewskiego o artyście (*Poetę i świat*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinksa* oraz *Metamorfozy*) i traktowała je jako utwory autobiograficzne<sup>46</sup>. W każdym z nich pojawia się ta sama – romantyczna z ducha – kwestia: konflikt twórcy z otaczającym go światem. Autor *Ady* dostrzega jednak, że źródło klęski artysty tkwi nie tylko w tym, że inni ludzie go nie rozumieją, lecz również w nim samym. A zatem *Powieść bez tytułu* mogłaby równie dobrze nazywać się *Poeta i świat*. Dotyczy bowiem tych samych zagadnień, choć w zmienionej wersji, poszerzonej o analizy psychologiczne i socjologiczne.

Z kolei komentując oryginalność tytułu, Owczarz stwierdza:

Kraszewski (...) osadzał tylko utwór w ramach pewnej całości autobiograficznej, która kształtowała się przez całe życie, ale której zrąb główny już się w czasie pisania tego ogniwa wykrystalizował; sygnalizował jakiś brak samoistności utworu, jego inny status wśród powstałych do tej pory powieści. (...) Tytuł Kraszewskiego na pewno zwracał uwagę odbiorcy, spełniał więc jedną z podstawowych funkcji. Wskazywał wprost na wzorec gatunkowy, nie wprost – na konwencję realistyczną (powieść, a nie romans); zapowiadał utwór malujący „świat i człowieka”, odbijający życie i w związku z tym jak ono, w swej różnorodności, nie do nazwania. Czynił nieuchronnym pytanie, dlaczego Kraszewski „odmówił nazwania” jednej z ważniejszych powieści, w której dokonuje rozrachunku z samym sobą.<sup>47</sup>

Tytuł określa więc konwencję gatunkową (powieść), ale – co według badaczki najważniejsze – wskazuje również „brak samoistności”, czyli: sugeruje, że utwór jest ogniwem w cyklu innych powieści o artyście. Istotna pozostaje też kwestia ambiwalencji – czy też aporii – tkwiącej w tym tytule. Przecież gest odmowy nazwania utworu, zadeklarowany przez Kraszewskiego, sam w sobie jest już gestem nadania tytułu. Marek Piechota wyjaśnia to następująco:

Bez względu na odautorskie objaśnienia genezy tytułu *Powieści bez tytułu* nie możemy zgodzić się z Kraszewskim, że jest to powieść bez tytułu, dzieło bezimienne. Tytuł bowiem tego utworu stanowi ponad wszelką wątpliwość określenie gatunkowe „powieść” i jednoznaczna deklaracja autora, że poskąpi czytelnikowi dalszych wskazówek, a dziełu mniej oryginalnemu imienia niż częściowe (w istocie pozorne) uchylenie się od jego nadania. Pozorna bezradność autora prowadzi do paradoksu (a raczej aporii): *Powieść bez tytułu* – jest tytułem.<sup>48</sup>

<sup>46</sup> Zob. E. Owczarz, *Wileńska Lalka – „Powieść bez tytułu”*, w: tejsze, *Nieosiągalna całość...*, dz. cyt.

<sup>47</sup> Tamże, s. 95-96.

<sup>48</sup> M. Piechota, dz. cyt., s. 19.

Kazimierz Bartoszyński dodaje zaś:

Jeśli posiadanie tytułu jest dowodem, że tekst jest dziełem literackim, a odmawianie mu tytułu dokumentuje jego fragmentaryczność, to nazwanie utworu *Powieścią bez tytułu* (...) jest zjawiskiem ambiwalentnym: nazwaniem przez odmowę nazwania.<sup>49</sup>

*Powieść bez tytułu* jest tytułem zaskakującym właśnie z względu na swoją paradoksalność, ambiwalentność czy aporetyczność. Pisarz nie nazywa, a jednocześnie nazywa. Odmawia zatytułowania, a zarazem tytułuje. Dzięki tak obranej strategii niewątpliwie zwraca uwagę czytelnika, włączając ponadto swą powieść w większą całość (ogniwo cyklu) i podejmując grę intertekstualną przez nawiązanie do wcześniejszego utworu o podobnej tematyce.

### Zakończenie

Henryk Markiewicz w następujący sposób opisywał podstawowe funkcje tytułu:

W literaturze posiada on [tytuł – M. S.] (...) funkcję deskrypcyjną: opisuje, charakteryzuje utwór, którego dotyczy. Deskrypcja ta z kolei może być dwojakiego rodzaju – jest deskrypcją tematyczną albo formalną. Wyjaśnijmy o co chodzi. Deskrypcja tematyczna mówi – jak sama nazwa wskazuje – o tematyce utworu. Odnosi się więc do całości świata przedstawionego w tym utworze (...), do jego fabuły (...), postaci jednej (...) lub wielu (...), poszczególnego motywu fabularnego (...), przedmiotu umieszczonego w fabule (...), wypowiedzi w utworze zawartej (...), czasu (...), przestrzeni (...), nadrzędnej problematyki (...), sensu ideowego (...). Oczywiście występują także połączenia tych składników (...). Często jednak na funkcję denotacyjną nakłada się interpretacyjno-oceniająca (...). Obok oceny wyrażonej wprost może pojawić się ocena ironiczna lub ocena wzięta w cudzysłów, której wymowa oceny przeczy (...). Od tych tytułów tematycznych różnią się wyraźnie tytuły, które można by nazwać formalnymi. Odnoszą się one nie do rzeczywistości przedstawionej w tekście lub jej fragmentów, lecz do samego tekstu jako gatunku literackiego lub jego odmiany (...)<sup>50</sup>.

W twórczości Kraszewskiego odnaleźć można przykłady każdego z tych wariantów. Oczywiście, nie sposób opisać i zinterpretować tytuły wszystkich jego powieści. Da się jednak wskazać kilka najważniejszych i najbardziej typowych strategii tytułarnych obranych przez autora *Szalonej*. Tytuły największej liczby jego

---

<sup>49</sup> K. Bartoszyński, *O fragmencie*, w: tegoż, *Powieść w świecie literackości. Szkice*, Warszawa 1991, s. 147.

<sup>50</sup> H. Markiewicz, dz. cyt., s. 12-13.

utworów pochodzą od głównej postaci – najczęściej kobiety. Jest to albo imię, albo metaforyczne określenie bohaterki. W drugim przypadku nazwa taka stanowi sugestię interpretacyjną, dotyczącą jej sytuacji życiowej, kondycji czy oceny moralnej. Czasami tytuł wskazuje grupę postaci. Zawsze wtedy jest pewnego rodzaju diagnozą tej grupy. Rzadziej natomiast tytuł ma swoje źródło w nazwie opisywanej przestrzeni lub czasu. Pojawiają się również tytuły pochodzące od przysłów i powiedzeń albo wskazujące konwencję gatunkową.

Na tym tle uwagę przykuwają tytuły oryginalne i zaskakujące. Obok omówionych wcześniej (*Szalonej*, *Latarni czarnoksiężskiej* i *Powieści bez tytułu*), wymienić tu jeszcze można *Zagadki*, *Zygzaki*, *Sfinksa*, *Metamorfozy* czy *Hybrydy*. Interpretacja każdego z nich mogłaby stanowić przedmiot osobnego studium. Niemniej, ważny pozostaje fakt, że Kraszewski wielokrotnie – w wypowiedziach autotematycznych – udowodnił, iż doskonale zdawał sobie sprawę z funkcji, jaką pełni tytuł – zarówno ekonomicznej, jak i interpretacyjnej. Czasami zmieniał tytuły (*Syrena* – *Piękna pani*, *Tytania* – *Szalona*), czasami się wahał (*Latarnia czarnoksiężką*), a czasami przewrotnie odmawiał nadania tytułu (*Powieść bez tytułu*). Zawsze jednak podejmował grę z czytelnikiem – zachęcał do przeczytania danego utworu, wskazywał jego problem lub sugerował interpretacje. Ale w sugestiach tych nie był nachalny, bo wiedział, że „tytuł sztuki to nie karta obiadowa – im mniej treści zdradza, tym lepiej” (Lessing)<sup>51</sup>.

---

<sup>51</sup> Cyt. za: H. Markiewicz, dz. cyt., s. 22.

# **MALEPARTA**

**POWIEŚĆ HISTORYCZNA**

**Z XVIII. WIEKU**

**PRZEZ**

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

Maleparta — do czarta.  
Przysłowie polskie.

**TOM I.**

**Wydanie J. N. Bobrowicza.**



**L I P S K,**  
**w Księgarni Zagranicznej.**  
*(Librairie étrangère).*

**1844.**

Józef Ignacy Kraszewski, *Maleparta. Powieść historyczna z XVIII wieku*, t. I, Lipsk 1844

Jolanta Sztachelska

(Białystok)

## KRASZEWSKI I PAMIĘTNIKI

Związek Kraszewskiego z pamiętnikarstwem wydaje się aż nazbyt oczywisty. Dziwne zatem, że nie doczekał się dotąd osobnego omówienia czy monografii. Z drugiej strony przerażać może obszerność problemu, zarówno w odniesieniu do pamiętników jako jednej z najważniejszych form wypowiedzi przeżywających w wieku XIX apogeum rozwoju i zainteresowania, jak też samego Kraszewskiego, który wydaje się być jednym z jej najważniejszych promotorów.

Zainteresowanie różnego typu dokumentami było jedną z najsilniejszych tendencji epoki, w której żył autor *Starej baśni*. Wynikała ona z dwóch niezmiernie charakterystycznych dla wieku XIX cech: skłonności do indywidualizmu i odkryciu historii. Pamiętnik czy dziennik, a także formy pośrednie<sup>1</sup>, to takie formy wypowiedzi, które z jednej strony wykazują zainteresowanie dla historii rekonstruowanej na podstawie świadectwa konkretnej osoby – przeważnie bez udziału jej świadomości uczestniczenia w czymś ważnym, z drugiej zaś – dla osobowości, która umieszczając siebie w centrum staje się osią lub świadkiem wydarzeń. Pamiętnik zatem to nie tyle świadectwo pracy umysłu nad dziejami – na to trzeba by wyjątkowego krytycyzmu, świadomości i dystansu do bieżących wydarzeń, co zdarza się tylko wyjątkowo – ile upamiętnienie działalności tego podmiotu w czasie, utrwalenie jego jednostkowego i społecznego istnienia.

Pamiętnik jako forma wypowiedzi odbył w swoim rozwoju długą i skomplikowaną drogę<sup>2</sup>. Mówi o tym historia terminu: od obowiązującego jeszcze w XVIII wieku znaczenia: *pamiętnik czyli człowiek, który pamięta*, po znaczenia już XIX-wieczne: 1) *pamiętnik*= *zbiór dokumentów wartych pamiętania*, i 2) najbliższe współ-

---

<sup>1</sup> Definicja pamiętnika nastrocza sporo problemów. Dotyczą one zarówno samej nazwy, jak też zakresu znaczeniowego tego terminu, zwłaszcza płynnej granicy pomiędzy pamiętnikiem, dziennikiem czy opisem podróży. Z drugiej strony nieostrość tych sformułowań wynika z bogactwa i malowniczości dziedziny obejmowanej nazwą pamiętnikarstwo. Zob. liczne definicje w: *Słownik literatury staropolskiej*, pod red. T. Michałowskiej, Wrocław 1990; *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1977; por. także: M. Klimowicz, *Literatura Oświecenia*, Warszawa 1989; J. Trzynadłowski, *Struktura relacji pamiętnikarskiej; List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, w: tegoż, *Sztuka słowa i obrazu*, Wrocław 1982; A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981.

<sup>2</sup> Korzystam tu z własnego opracowania hasła *Pamiętnikarstwo* przygotowanego do *Słownika krytyki literackiej XIX wieku* (w opracowaniu).

czesnemu rozumieniu: *pamiętnik jako dokument osobisty*. Trzeba jednakże zastrzec, że i dzisiaj mianem pamiętnika określa się formy znacznie się od siebie różniące<sup>3</sup>.

Modzie na wszelkiego rodzaju *memoire* na Zachodzie Europy, tradycją sięgającą starożytności a obecne w piśmiennictwie już w wieku XV-XVI, towarzyszyły od XVIII w. znaczące przemiany w metodologii nauk historycznych. Rosło znaczenie świadectwa przeszłości, prowadzące do przekształceń w pojmowaniu dziejowości i roli podmiotu. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, iż na zmianę znaczenia staropolskiego wyrazu „pamiętnik” wpłynęła przede wszystkim potrzeba stworzenia polskiego odpowiednika tej nazwy. Stopniowo zaczyna on bowiem oznaczać różnego rodzaju wartości upamiętnienia materiały historyczne gromadzone przez współczesnego obserwatora lub uczestnika wydarzeń. Używany w takim znaczeniu w XIX wieku stał się nie tylko popularny, ale wręcz modny. Jego sens właściwie nie zmienił się i w naszych czasach, choć na pierwszy plan z czasem wysunęła się inna warstwa znaczeniowa – pamiętnik rozumiany jako wspomnienia osobiste, rodzaj autobiografii. Jest wielce charakterystyczne, że nie posłużył się tym określeniem żaden XVIII-wieczny autor pamiętników typu autobiograficznego, bo piśmiennictwo tego rodzaju jednoznacznie kojarzono jeszcze wtedy z historiografią. Udział literatury pamiętnikarskiej wzrastał jednak od XVIII wieku tak znacząco, że w wieku XIX – wieku kultu jednostki osiągnął apogeum, stając się wyrazem dopominającej się o uwagę podmiotowości.

W języku polskiej krytyki literackiej XIX wieku termin *pamiętnik* pojawił się stosunkowo późno<sup>4</sup>, bo dopiero w połowie wieku, do czego niewątpliwie przyczyniła się moda na publikowanie w czasopismach różnego typu dokumentów historycznych, regestrów, pamiętników, listów, etc. etc. Wspecjalizowały się w tym zwłaszcza „Biblioteka Warszawska” (1841–1914, najwięcej tego typu materiałów publikowano w latach 40.i 50., za redakcji Kazimierza Władysława Wójcickiego) i „Kronika Rodzinna” (1867–1914) oraz lwowski „Dziennik Literacki” (ukazuje się w latach 1852–1854, 1856–1865).

W 1853 roku w 4 tomie „Biblioteki Warszawskiej” anonimowy autor kroniki literackiej donosił : „pisanie pamiętników weszło teraz w modę we Francji; każdy prawie, czy kto umie, czy nie umie władać piórem, wtajemnicza publiczność do ważnych i nieważnych wypadków życia swego, wyjawia tajniki serca, skrytości

<sup>3</sup> Zob. P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa 2011.

<sup>4</sup> Nie ma go jeszcze w podręczniku Euzebiusza Słowackiego z lat 20. *Dzieła z pozostawionych rękopisów ogłoszone*, t. II, Wilno 1826), który wśród „rodzajów wymowy w mowie niewiązanej” wymienia co prawda „opowiadanie dziejów ludzi czyli historię” oraz biografię, ale nie pamiętnik. Lecz już w *Prawidłach wymowy i poezji* (Wilno 1847, wyd. 4) w dziale historia autor nie definiując co prawda terminu, wyraźnie używa go do opisu dzieł Juliusza Cezara, pisząc, iż „opisywał historię własnych wypraw, którym przez skromność imię *pamiętników* (*commentarii*) nadał (tamże, s. 175).

duszy; każdy przed konfesjonalem opinii publicznej chce się spowiadać [...]”<sup>5</sup>. W Polsce w przypadku ogłaszania pamiętników rodzimych ważna była motywacja towarzysząca edycji. Michał Grabowski, wydawca *Pamiętników domowych* (1845, tytuł to jego inwencja), mieszczących dwa mniejszego znaczenia utwory, Wacława Borejki i Karola Micewskiego, w przedmowie określał swój cel jako „tworzenie poezji krajowej”. Literatura dążąca do prawdy potrzebuje źródeł bytu – wyjaśniał krytyk. „Wynika stąd dla literatury, dla poezji, dla sztuki w ogólności potrzeba materiałów, których one dotąd mało się domagały; materiałów domowej, najpoufalszej historii ludów”, ich gromadzenie – stwierdzał zatem – „jest jednym z najcharakterystyczniejszych znamion obecnej chwili”, stąd wynika „powszechny popęd ku ich zbieraniu i ogłaszaniu”<sup>6</sup>.

Obecność pamiętników zaznaczyła się również w edukacyjnej praktyce, co widać w podręcznikach z epoki, na przykład u Jana Rymarkiewicza w *Nauce prozy czyli stylistyce* (wyd.1: Poznań 1855) czy Franciszka Salezego Dmochowskiego w *Nauce prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego w 3 częściach*, (Warszawa 1864). Obaj autorzy zarysowują coś w rodzaju ówczesnego kanonu dzieł pamiętnikarskich, w przeważającej liczbie dotyczących wieku XVII i XVIII. Najbardziej znaczące wydają się im pamiętniki osób, które wyróżniły się w życiu politycznym.

Rymarkiewicz wymienia choćby: Aleksandra Jełowickiego, *Moje wspomnienia*, 2 t., Paryż 1839; Jędrzeja Kitowicza, *Pamiętniki obejmujące panowanie Augusta III i Stanisława Augusta*, Poznań 1845; Juliana Niemcewicza, *Pamiętniki czasów moich. Dzieło pośmiertne...*, Paryż 1848, wyd. nowe Lipsk 1868; Jana Chryzostoma Paska, *Pamiętniki*, dwa wyd. Wilno 1843 i 1854; ks. Wojciecha Dembołęckiego, *Przewagi Elearów polskich, co ich niegdyś Lissowczykami zwano*, Poznań 1623 i Puławy 1830; Franciszka Karpińskiego, *Pamiętniki*, Poznań 1844. Dmochowski dorzuca do tego zestawu, pisane już w XIX wieku wspomnienia Kajetana Koźmiana (we fragmentach ukazywały się w czasopiśmie; całość: Warszawa 1907) i F. Salezego Dmochowskiego (częściowo opublikowane: Warszawa 1858).

Obaj autorzy podręczników zdają sobie sprawę z tego, że czym innym jest użyteczność pamiętnika jako źródła historycznego, czym innym zaś jego wartość literacka, oba te przymioty rzadko objawiają się w jednym dziele. Obaj dostrzegają je tylko w pamiętnikach Paska, które w XIX wieku robią zawrotną karierę.

<sup>5</sup> *Kronika literacka*, „Biblioteka Warszawska” 1853, t. 4, s. 530.

<sup>6</sup> *Pamiętniki domowe*, wydał M. Grabowski, Warszawa 1845, s. 6.

## Wiek edytorstwa

Pojawienie się w przestrzeni kultury wieku XIX zabytków polskiego pamiętnikarstwa od renesansu do Oświecenia było – jak ocenić można z perspektywy czasu – szczególnym fenomenem polskiego życia czasów niewoli<sup>7</sup>. Jak notuje *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących* Edwarda Maliszewskiego (wyd. w 1928 roku, dopełniona *Bibliografią pamiętników polskich do 1964 r.* Jerzego Skrzypka, wyd. Wrocław 1976) wydrukowano wówczas ok. 3500 tekstów. Maliszewski wliczał do tej sumy nie tylko pamiętniki drukowane, ale także rękopisy i utwory publikowane w czasopismach. Przyczyny tego pamiętnikarskiego boomu można oczywiście tłumaczyć oddziaływaniem kontekstu zachodnioeuropejskiego, a więc potrzebą naśladownictwa, a także – względami cywilizacyjnymi; postępowaniem w dziedzinie produkcji książek i prasy, jej dostępnością, poszerzeniem się sfery odbiorców, ale w sytuacji polskiej decydujące znaczenie trzeba dostrzec w sytuacji kultury polskiej doby niewoli. Zainteresowanie pamiętnikarstwem oznaczało bowiem ożywienie życia polskiego i zwiększenie rangi pisarstwa narodowego, wynikało z dotkliwego braku instytucji kształtujących opinie, a nawet – podziału społeczeństwa na kraj i emigrację. Istotnym czynnikiem była wiara w potęgę słowa drukowanego. Na koniec warto też uwzględnić motywy psychologiczne – w obrazie przeszłości Polacy szukali namiastki utraconego życia narodowego, szło za tym pewne odwrócenie się od teraźniejszości i nastawienie nostalgiczne. Edycje pamiętników i źródeł przyczyniły się do trwającego niepomierne dłużej niż na Zachodzie Europy zainteresowania historią i w znaczący sposób przedłużyły funkcjonowanie pisarstwa historycznego w sytuacji, gdy modernizująca się Europa dawno uznała je za anachronizm.

W tym kontekście warto dostrzec rolę indywidualnych inicjatyw, prowadzących do wydawania pamiętników w wieku XIX. Najpopularniejszymi inicjatorami tych wydawnictw, mecenasami i redaktorami tomów pojedynczych, a także całych, wielotomowych serii, byli między innymi: Julian Ursyn Niemcewicz, wydawca *Zbioru pamiętników historycznych o dawnej Polsce* (6 tomów w latach 1822, 1830, 1833 w Warszawie, Puławach i Lwowie), wśród których znalazły się pierwsze edycje *Diariuszów* Samuela i Bogusława Maskiewiczów oraz słynna *Transakcja* Stefana Żółkiewskiego; Karol Sienkiewicz, wydawca *Skarbca historii Polski* (2 tomy, Paryż 1839–1840), pierwszy edytor *Pamiętników* ks. Jędrzeja Kitowicza; następnie Kazimierz Władysław Wójcicki, projektodawca *Biblioteki starożytnej pisarzy polskich* (2 wyd. 6-tomowe, Warszawa 1843–1844), opublikował tu, min. żywot Krzysztofa Pieniążka. W Poznaniu działał Jan Konstanty Żupański, wydawca i redaktor polskich pamiętników z XVIII wieku (Poznań 1861–1875), w tym: pamiętników Jana

<sup>7</sup> Por. A. Cieński, *Pamiętnikarstwo i autobiografia światowa*, Wrocław 1994.



Kilińskiego (jedna z kilku wersji), gen. Józefa Zajączka, gen. Henryka Dąbrowskiego, Józefa Sułkowskiego, Michała Ogińskiego, gen. Lwa Engelhardta, pamiętnik Wawrzyńca Engeströma. Inni znani wydawcy to Edward hr. Raczyński, Lucjan Siemieński, Tytus Działyński, Zawadzcy w Wilnie, w mniejszym zakresie Aleksander Kraushar, Adam Pawiński, Walery Przyborowski. Od roku 1897 wychodziła w Warszawie Biblioteka Dzieł Wyborowych, w której drukowały się pamiętniki dawne i nowe, dotyczące w coraz większym stopniu XIX wieku. Tu między innymi ukazały się wspomnienia: Anny Potockiej, Fryderyka Skarbka, Franciszka Karpińskiego (wydanie nowe), Józefa Wysockiego, Henryka Biegeleisena, ks. Augustyna Kordeckiego (kolejne wydanie *Nowej Gigantomachii*), W. Marrené-Morzkwoskiej *Cyganeria warszawska*, M. Berga i J. J. Sieversa.

Masowe edycje pamiętników i różnych materiałów historycznych w wieku XIX z jednej strony były odpowiedzią na rozbudzone zainteresowanie czytelników, z drugiej skutecznie je podsycaly. Masowość nie sprzyjała jednak profesjonalizmowi w dziedzinie edytorstwa. W latach 80. XIX wieku poświęcił temu zagadnieniu sporo miejsca Józef Kazimierz Plebański, wszechstronnie wykształcony historyk o orientacji pozytywistycznej. W jego tekście omawiającym edytorską praktykę Józefa Ignacego Kraszewskiego<sup>8</sup> znajdujemy wiele krytycznych uwag na ten temat. Od razu też trzeba powiedzieć, iż autor *Starej baśni* stanowił tu rodzaj edytorskiego wzorca, coś w rodzaju niedoścignionego, idealnego modelu.

Plebański z troską oceniał stan współczesnego edytorstwa, widząc przyczynę jego złej kondycji w zbyt krótkim okresie prowadzenia systematycznych badań naukowych na polu dziejopisarstwa, krótkotrwałej działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk i słabości uniwersytetów (Wileńskiego i Jagiellońskiego). Brak autorytetów i instytucji, z których „nasza literatura historyczna mogła czerpać światło jasnego poglądu, ścisłość naukowego badania, wszechstronną krytykę źródeł, tudzież zachętę i niezbędne wskazówki dla młodzieży, pragnącej się poświęcić uprawie tej gałęzi wiedzy”, to według niego poważne utrudnienie. Sam zapał i gotowość edytorów-samozwańców bowiem nie wystarczą. Pisał: „Trudy i nakłady,łożone na tym polu przez Raczyńskich, Ossolińskich, Czackich, Działyńskich, Przeździeckich, Lubomirskich i wielu innych, pozostaną na zawsze chwalebnyim świadectwem zamiłowania nauki i gorliwości o wzrost oświaty publicznej; ale braku szkoły zastąpić nie mogły. Prace w tym kierunku przedsiębrane, gromadziły z gorączkową prawie niespokojnością wszelki materiał historyczny, jaki się nastrecał w różnej wartości dziennikach, pamiętnikach, listach prywatnych, dokumentach urzędowych, swojskich i zagranicznych, w relacjach osób publicznych, bez

---

<sup>8</sup> J. K. Plebański, *Wydawnictwo pamiętników. O pamiętnikach historycznych wydanych przez J. I. Kraszewskiego*, w: *Książka Jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880.

należytej ścisłości i metody naukowej i krytycznej. Na tej drodze zwiększono ogrom faktów historycznych; ale zwracając uwagę przeważnie na ich ocenę literacką, nie oceniono ich wartości źródłowej, nie zbadano ich autentyczności, słowem: nie wykazano ich wartości historycznej<sup>9</sup>.

Zdarzały się więc liczne pomyłki i przeinaczenia: „Tłumaczenia dawnych drukowanych autorów ogłaszano za nowoodkryte źródła, dla przeróżnych względów rodzinnych i fakcyjnych, obcinano lub przeinaczano relacje i pamiętniki współczesnych świadków<sup>10</sup>. Nie to jednak było najgorsze; niezajomość metodyki w postępowaniu historycznym powodowała, iż dopuszczali się oni manipulacji w imię interesów rodzinnych i politycznych. W ostatnich latach, pisze Plebański, nastąpił jednak duży postęp w tej dziedzinie, rozwinęła się krytyka źródeł, edytorzy wykazują się większą ostrożnością i starannością.

Pamiętnik jest według autora rozprawy formą świadectwa o przeszłości niezwykle atrakcyjną. Czytelnika pociąga w nim bliskość przeszłości potwierdzonej świadectwem egzystencji, bo to daje: „wyrazistsze piętno prawdy, stwierdzonej doświadczeniem i przykładem codziennego życia. W przykładach zaś jest wielka siła [...]”<sup>11</sup>.

Prawda pamiętnika – objaśnia Plebański – to przede wszystkim indywidualne subiektywne spojrzenie na dzieje: „Pamiętnik nie poddaje się powadze żadnej szkoły historiozoficznej, nie krępuje się wyłącznie ani dedukcją ani indukcją [...]. Historia w pamiętniku nie jest wstępem jakiejś wielkiej epopei; ale zazwyczaj udatną, wdzięczną nader gawędą<sup>12</sup>. Ponieważ ta wolność służy celom osobistym, może okazać się zwodnicza. Rola historyka polega więc na zachowaniu neutralności wobec przedmiotu opowieści pamiętnikarskiej. Od czego zależy historyczna wartość pamiętników? Historyk odpowiada z powagą: zależy ona „od tych samych warunków, na których opiera się wartość każdego innego świadectwa historycznego. Badacz dziejów zwracać tu winien pilną uwagę na stopień nauki i wykształcenia autora pamiętnika; dalej na moralną stronę jego charakteru, na stanowisko, jakie zajmował w społeczeństwie, i na czynny udział, jaki mógł mieć w wypadkach epoki, której obraz nam kreśli. Im wyższe zajmuje autor pamiętnika stanowisko w hierarchii politycznej, z którego wszystkie wypadki dokładnie mógł poznać, im światlejszym szczyści się umysłem, pojmującym dokładnie zdarzenia swej epoki, im niewątpliwszą jest moralna strona jego charakteru [...], tym cenniejszym staje się pamiętnik dla badacza dziejów, bo tylko taki świadek będzie wiernym tłumaczem dążeń swej epoki”<sup>13</sup>.

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 465.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże, s.475.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 476.

Zupełnie inny problem stanowi strona literacka. Plebański pisze: każdy pamiętnik może być źródłem do badań historycznych, od tego jest naukowa krytyka źródeł, ale nie każdy posiada wartość artystyczną: „Nie można [...] sprawiedliwie ocenić wartości literackiej żadnego pamiętnika, jeżeli go nie porównamy z resztą współczesnej mu literatury, jeżeli nie zwrócimy pilnej uwagi na stosunek, jaki pod względem naukowym i artystycznym zachodzi między stopniem oświaty danej epoki a pisarzem pamiętnika danej chwili”<sup>14</sup>.

O wartości pamiętnika decyduje także sposób jego wydania. Krytyk pisze: „sposób wydania pamiętników z oryginalnych rękopismów lub wiarygodnych kopii decyduje stanowczo o historycznej wartości przechowywanego pomnika.” Rękopisy często znajdują się w opłakanym stanie, są uszkodzone, fragmentaryczne. Osobną kwestią jest drastyczność niektórych spraw utrwalonych w pamiętnikowych zapisach. Zadanie edytora to opracowanie tekstu do druku, tak także ujawnienie naniesionych zmian czy poprawek. Nie ma tu miejsca na dowolność. „Dla tej przyczyny nie ma wiele pamiętników, wydanych przez Raczyńskiego, żadnej historycznej wartości”<sup>15</sup>.

Charakteryzując działalność J. I. Kraszewskiego krytyk nie szczędzi słów uznania. Według niego, to jedyny edytor, którego nigdy nie zawiodły krytycyzm i ostrożność w postępowaniu z tekstem. A przecież nieraz znajdował się „w konieczności wygładzania rękopismów względem stylu i języka”. Nie ma jednak wątpliwości, co do jego praktyki krytycznej – „wychodzące spod jego ręki wydawnictwa nie budzą żadnych obaw”. Plebański informuje: „W odpowiedzi, jaką na zapytanie nasze co do sposobu korzystania z rękopismów od szanownego Jubilatą odebraliśmy, pisze Kraszewski ze względu na rękopism pamiętników Ochockiego, nabyty od rodziny: »Był on pisany stylem takim i tak cynicznie miejscami, że musiałem go dopiero uczynić *présentable*, ręczę jednak za to, że nic ani dodałem ani zmieniłem, i sumiennosc w przepisaniu zachowałem jak największą. Nigdzie i nigdy nie robiłem swoich dodatków«”<sup>16</sup>.

Współczesna opinia o Kraszewskim-wydawcy jest nieco bardziej krytyczna. Plebański opinie swoje drukuje w księdze dedykowanej Szacownemu Jubilatowi, co stąpiło z pewnością jego krytycyzm i podyktowało bardzo pochlebne opinie. Barbara Smolińska porównała natomiast oryginał pamiętnika Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego z edycją Kraszewskiego. Jej opinia jest jednoznaczna: wydawca popełnił liczne błędy, nie dostrzegając wartości, jaką stanowił język oryginału. Nie ma w tym jednak jego winy, taki był ówczesny stan wiedzy i świadomości językowej. „Pamiętać [...] należy – pisze Smolińska, „że pierwsze zasady wy-

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 477.

<sup>15</sup> Tamże, s.478.

<sup>16</sup> Tamże.

dawnicze dotyczące publikowania starych rękopisów zostały przedyskutowane dopiero na Zjeździe naukowo-literackim im. J. Kaczanowskiego w siedem lat po ukazaniu się *Pamiętników Poczobuta* (1884). Do tej pory sam wydawca musiał sam rozstrzygać, jak pogodzić potrzebę modernizowania języka tekstu, tak aby udostępnić jego treść współczesnemu czytelnikowi, z zachowaniem autentyczności tekstu w jego warstwie językowej<sup>17</sup>. W tekście pamiętnika wydanego przez Kraszewskiego – objaśnia badaczka – mamy dwie warstwy: oryginalną. XVII-wieczną i XIX-wieczną, pochodzącą od redaktora. „Wydawca [...], mimo iż potraktował opracowywany Pamiętnik z całą starannością i pieczołowitością, i starał się „unowocześnić” właściwie tylko pisownię, stosując znane sobie i normatywne dla drugiej połowy XIX wieku zasady ortograficzne, zatarł jednak mimo woli w dużej mierze obraz siedemnastowiecznej polszczyzny, jaką mówiono zapewne na kresach północno-wschodnich w niezbyt wykształconym środowisku szlacheckim”<sup>18</sup>.

Tylko nieliczne poprawki pisowni nie odbiły się negatywnie na prawdziwości obrazu tego języka. Dotyczy to choćby rzeczowników rodzaju żeńskiego zapożyczonych z łaciny, które w druku mają postać: *konfuzja, dywizya, elekcja*, w rękopisie zaś: *confuzyia, diwizyia*. Kraszewski wprowadził ponadto typową dla XIX wieku pisownię łączną i rozłączną, np.: *nadewszystko, dla tego, z pod*, gdy w rękopisie: *nade wszystko, dlatego, spod*; ponadto zastosował pisownię etymologiczną w przymiotnikach na *-ski* i rzeczownikach na *-stwo*: w druku: *blizki, Bozką, Xsieżtwa*, gdy w rękopisie: *bliski, boską, Xsieżtwa* oraz wzorowaną na grafice łacińskiej pisownię z reduplikacją: w rękopisie: *efekt, sumę*, w druku: *effekt, summę*<sup>19</sup>.

Cechy fonologiczne polszczyzny XVII-wiecznej – pisze Smolińska – zostały zastąpione XIX-wiecznymi, na dodatek charakterystycznymi dla Mazowsza, a więc odmiennymi od oryginału. Zatarło między innymi wymowę kresową samogłosek pochylonych; w rękopisie – *Moy, pokoy, Krol, wieczor*, w druku: *Mój, pokój, wieczór*. Zmiana objęła także nosówki: wyraźna w *Pamiętniku* wymowa ogólnopolskich grup – *oń* – jak *-ą* i *en* jak *ę* (np. *skączyłem, aręda*), pospolita na kresach wymowa wygłosowego *ą* jak *o* (*stanowio*) nie znalazły dobitnia w druku (*skończyłem, arenda, stanowią*), mimo iż były żywe na kresach jeszcze w XIX wieku. Wydawca wprowadził mazowiecką nosowość w wyrazach *mieszadło, przymieszaty, wmieszat* – w rękopisie *mięszadło, przymięszaty, wmięszat*<sup>20</sup>.

Czy coś go usprawiedliwia poza tym, iż ten isticie renesansowy człowiek jednak nie miał instynktu językoznawcy? Badaczka nie ma wątpliwości – nie chodziło mu o oddanie siedemnastowiecznego systemu językowego, więc zniekształcił go

<sup>17</sup> B. Smolińska, *O działalności wydawniczej Kraszewskiego (na przykładzie druku „Pamiętnika” Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego z roku 1877)*, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 7-8, s. 212.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 212-213.

nieświadomie. Cel, który mu przyświecał był, inny zgoła; jako pisarz nade wszystko stawiał zrozumiałość tekstu dla współczesnego czytelnika. Ciekawe, ale powodowały nim też z pewnością tendencje purystyczne. „Usunął wszystkie wyrazy będące białorusycyzmami i rusycyzmami, np. *korlestwo, hatmana, otomanami, subote, szerści, blizu, rozhoworze, starszyną*. Ze względu na cenzurę wydawca zastąpił wyrazy *Moskwa, moskiewski* wyrazami *nieprzyjaciel, przeciwnik*”<sup>21</sup>. Podobne motywowane zmiany dostrzec też można we fleksji: gdy w rękopisie mieliśmy: *Dwoch Elekcyi*, w druku: *dwóch elekcyj*, w rękopisie: *Litewskim*, w druku: *litewskiem*. Zmienił przedrostki w czasownikach: rękopis: *nawiedli go*, druk: *powiedli go*. Rękopis: *Rozbił wyrostka*, druk: *wybił wyrostka*”<sup>22</sup>.

### Kraszewski o pamiętnikach

Zarówno K. J. Plebański, jak i współcześni historycy literatury polskiej podkreślają szczególne zasługi Józefa Ignacego Kraszewskiego w dziedzinie edytorstwa pamiętników dawnych. Do tego zadania był najlepiej przygotowany i jako pisarz historyczny, i jako krytyk. Prace, które wykonywał przy wydaniu różnych źródeł stanowiły podstawę jego warsztatu naukowego<sup>23</sup>. Kraszewski recenzował różne wydawnictwa historyczne, miał także własną koncepcję pamiętnikarstwa, choć – co wydaje się nieco dziwne – nie kwapił się do wypowiedzi na ten temat.

Pamiętnik był dlań pograniczną formą piśmiennictwa, należąca bądź do historii jako nauki, bądź też do literatury. Widział w nim dokument, gdy przekazywał wierny, obiektywny zapis zdarzeń historycznych, ale dopuszczał także inną możliwość – pamiętnik jako relację autentystyczną, w której zdarzenia historyczne tworzą tło, na którym rozgrywają się życiowe przygody autora. Do pierwszej grupy zaliczał relacje Stanisława Albrychta Radziwiłła, Bogusława Maskiewicza i Jędrzeja Kitowicza, do odmiany drugiej Paska.

W wieku XIX w pamiętnikarstwie nastąpiło, zdaniem Kraszewskiego, skrzyżowanie się tych dwu odmian, które zintegrowały się w formie autentystycznej opowieści. Reguły gatunkowe i funkcjonalne utraciły swoją ważność także w odmianie dokumentarnej. Te tendencje zaznaczają swoją obecność przede wszystkim w II połowie wieku. To właśnie wtedy pamiętnikarstwo stało się rodzajem manii, rozpanoszoną grafomańską praktyką naśladowaną przez wszystkich domorosłych pisarzy, wdzierającą się do wszystkich gatunków pokrewnych. Z niechęcią i roz-

<sup>21</sup> Tamże, s. 214.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> W. Danek, twierdzi, iż praca edytorska i redakcyjna nad różnego typu źródłami historycznymi oraz tradycja rodzinna to dwa filary warsztatu naukowego Kraszewskiego – pisarza historycznego. Zob. W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 39-40.

drażnieniem konstatował istne pomieszanie rzeczy: „Co to jest pochlebstwo smakowi wieku. Lubią pamiętniki, więc wszystko ich barwę, formę lub, tylko nie wiedzieć po co i dlaczego, nazwę przybiera. – Tym sposobem teraz, czym są właściwie pamiętniki i czym być miały, nikt się nie nauczy, gdy w jednych biografie, w drugich rozprawy, w trzecich dawne akta i korespondencje, w czwartych diariusze się znajdują”. Zdawał sobie jednak sprawę z potęgi mody. „Jesteśmy w wieku – pisał – w którym sobie wyraźnie wszyscy ze wszystkich prawideł i klasyfikacji żartują, dajmy więc pokój, i niech będzie wiekowi naszemu, jak pożąda”<sup>24</sup>.

Pamiętniki, listy i innego rodzaju materiały historyczne wydawał już w czasach działalności w „Atheneum” wileńskim, w latach 1841–1851. W czasie pobytu w Dreźnie zainicjował *Bibliotekę pamiętników i podróży po dawnej Polsce*, w której w latach 1870–71 ukazało się 6 tomów różnych materiałów z XVIII i XIX wieku. Wśród nich znalazły się: podróż po Polsce Fryderyka Szulca (z 1793), *Pamiętniki Hansa Schweinichena do dziejów Śląska i Polski 1552–92*, *Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego* w przekładzie B. Zaleskiego, *Pamiętniki Seweryna Bukara* oraz kilka pamiętników z lat 1792–1812. Za największe jego edytorskie dokonania uchodziło w epoce wydanie pamiętników Jana Poczobuta Odlanickiego z lat 1640–1684 (1877), w którym J. I. Kraszewski dokonał profesjonalnego przygotowania rękopisu, zaopatrzył w przypisy i przedmowę. Drugą wysoko cenioną pracą było opracowanie *Pamiętnika anegdotycznego z czasów Stanisława Augusta* pióra Ludwika Cieszkowskiego, opublikowanego przez J. K. Żupańskiego w Poznaniu w 1867 roku.

Mimo stałego zajmowania się pamiętnikami, niewiele jest bezpośrednich wynurzeń Kraszewskiego na ich temat. Jedno z ciekawszych umieścił w utworze *Staropolska miłość*, tekście opatrzonym podtytułem *Urywek pamiętnika spisany przez J. I. Kraszewskiego*. Wydaje się on o tyle interesujący, że po pierwsze – autor zaopatrzył go datowaną (Drezno 1875) przedmową, a po drugie – ujawnił zamiar imitacji pamiętnika staropolskiego, informując, iż napisał tę powieść w Żytomierzu, a drukował w 1859 w Warszawie.

Kraszewski czytanie pamiętników porównuje do pracy archeologa, wyluskiwanie prawdy jest dla niego swoistą *archeologią wiedzy*: „Jak w pokładach naniesionego przez wody mułu i osadów badacz odgaduje epoki kataklizmów i wielkich wstrząśnień, którym ulegała ziemia nasza, tak w starych i zbutwiałych papierach, często niepozornych i nie obiecujących na oko, przywykły do śledzenia wszystkich objawów odkrywa skarby niespodziewane, piętnujące warstwy przeszłych czasów”<sup>25</sup>. Jest świadom tego, że nieproste to zadanie, wymaga inteligencji, empatii, uważności. Ważność źródła pojawia się wraz z zainteresowaniem badacza, reszta

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, wstęp, oprac. W. Danek, BN 207, seria I, Wrocław 1972, s. 231.

<sup>25</sup> J. I. Kraszewski, *Staropolska miłość. Urywek pamiętnika spisany przez...*, Warszawa 1957, s. 8.

to kwestia interpretacji. Bardzo nowoczesny jest wtedy, gdy daje do zrozumienia, że tekst sam z siebie niczego nie komunikuje. Mogliby się od niego uczyć dzisiejsi wielbiciel narratywizmu. Pisze: „Na nieszczęście przeszłość skazana na zagubę, ułamkowo, cząstkowo maluje się w pozostałych po niej zabytkach; potrzeba umieć dopełnić ją i odgadnąć, *ex ungue Leonem*, a z pióra skrzydeł gołębia”<sup>26</sup>.

Wydawca i edytor zdaje sobie sprawę, że zmienia się styl pisania i przeznaczenie pamiętnika – kiedyś mogło nim być przypadkowe *silva rerum*: kilka nazwisk, jakiś cudem zapisany wiersz, strzępy życia przez kogoś utrwalone, dzisiaj: „pismo coraz do poufalszych służy zwierzeń i na powszedniejsze potrzeby obszerniejsze zapełniają się nim karty [...]” Czytelnik także zmienia swe potrzeby: „to, co naówczas najgodniejszym się zdawało się ku uwiecznieniu, dziś już nas prawie nie obchodzi; łakniemy zapomnianej reszty, którą sponiewierano jako niepotrzebną. Ledwie na boku dopisane słowo, coś przyklepionego do okładki, jakieś nazwisko i data ukradkowo nakreślone, wypływają na wierzch z nieużytecznego słów wylewu”<sup>27</sup>. Historyk brnie w przypadkowości niczym w pełnym morzu, perły zdarzają się rzadko i trzeba umieć je wylowić.

Bardzo nowocześnie brzmi stwierdzenie Kraszewskiego na temat nadmiaru piszących: „Im bliżej nareszcie nas, tym papierowe pamiętki mnożą się, rozszerzają, gromadzą, piszą wszyscy, piszą już o wszystkim: papier i sztuka pisania stają się pospolitą własnością ogółu, mnóstwo tedy ciekawości, ale i śmiecia bez miary. Co tu wybrać? Gdzie się skryztałizowało i osiadło życie? W tych przebutwiałych kartach jest po trosze wszystkiego [...]. Resztki to niedogasłe życia! Odgadujemy, czego nie widzimy, domyślać się musimy tego, co zginęło, ale obraz i po tej restauracji, mniej więcej zręcznej, pozostaje niepełnym. Jest to czaszka Hamleta, której brak rąk i nóg, lub piszczel, któremu niedostaje zbutwiałej i w proch rozsypanej czaszki”<sup>28</sup>.

Pracując nad pamiętnikiem skazany jesteś – mówi Kraszewski – na paradoksy odkrywania, nic tu nie jest pewne, wszystko zależy od przypadkowych odkryć: „Czasem w tym ogromie tych niedogryzionych kości ryjesz się na próżno, żeby odkryć coś znaczącego, co by ci dało czasu i ludzi pojęcie. Nieskończone szeregi słów i cyfer przesuwają się czcze i próżne, a gdzieś na brzeżku jedno rzucone słówko wprawia w zadumę i odkrywa całe światy”<sup>29</sup>. A jednak nie ma lepszego zajęcia nad badanie zabytków, czytanie tego, co pozostawili nam przodkowie. Nie ma też i bardziej autentycznej nauki o przeszłości: „żadna historia tak nie wyuczy wieku, jak maleńki szpargał współczesną nagryzmołony ręką nie dla jutra, ale bez myśli o tym, że pozostać i powiekować może. Pamiętniki, jeden z najciekawszych

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 9.

<sup>29</sup> Tamże, s. 10.

materiałów mają do siebie, że w nich człowiek maluje się mniej więcej nie takim, jakim był, ale jakim być pragnął. List, notatka, rejestrzyk odkrywają go nam, gdy nie myśli o publice, stojącego, jak go Bóg stworzył i czym uczyniły okoliczności<sup>30</sup>.

Paradoksalność poznania, jakie dają pamiętniki, objawia się i w tym, że trzeba wiedzieć, iż oferują wiedzę z konieczności niepełną, częściową. Jak sformułował to pisarz: „Z człowieka niestety daleko więcej umiera niż przeżywa [...]”. Oznacza to, że nader często los wybiera na przedstawicieli całych epok postacie mierne, mało charakterystyczne i niewarte pamiętania: „Ci znowu Bóg wie kogo przynoszą ze sobą pod pachą do nieśmiertelności.” Ludzie czynu, ludzie rzeczywiście tworzący historię są najsłabiej uwiecznieni. Inni wspominają i piszą o nich „wedle tego, jak ich na swoją skalę pojęli.” Podobnie jest z ludźmi myśli i ducha: „krępuje im usta to nawyknienie udawania, to względy czasowe, to jakiś wstyd, to niedbalstwa trochę, a rzadki Montaigne lub Pascal wszystkie swej duszy wątpliwości na papier wyleje. Często najlepsza część człowieka zostaje pokryta milczeniem”<sup>31</sup>.

### Twórczość literacka i pamiętniki

Jak wszechstronny był wpływ pamiętnikarstwa na twórczość Kraszewskiego, pokazuje już przykład *Staropolskiej miłości*, gdzie XIX-wieczny pisarz bez najmniejszych problemów wciela się w staropolskiego gawędziarza, by odtworzyć dawny zwyczaj, odmalować mentalność czy koloryt przeszłości. Nie jest to przykład jedy-ny. W opowiadaniu historycznym *Starościna bełska*, którego bohaterką jest Gertruda z hr. Komorowskich, hr. Potocka, uwieczniona w nieśmiertelnej *Marii* Antoniego Malczewskiego, wykorzystał Kraszewski prócz dokumentów dotyczących obyczajowości, mentalności dawnej szlachty, także korespondencję z epoki oraz pamiętniki Chrzęszczewskiego i Cieszkowskiego. *Pamiętnik Mrocza* (1870) z pewnością nosi w sobie fascynację autora osobą i stylem słynnego Jana Chryzostoma Paska, ponieważ główny bohater bardzo go przypomina. Konwencje gatunkowe pamiętnikarstwa oraz własne doświadczenie edytora odcisnęły swoje piętno również na innych utworach Kraszewskiego, czego najbardziej zewnętrznym dowodem jest użycie w tytule nazwy gatunkowej. Widać to na przykład w utworach: *Jaszki Orfanem zwanego żywot a i spraw pamiętnik* (1884), *Adama Polanowskiego, dworzanina Króla Imci Jana II, notatki* (1888), *Raptularz pana Mateusza Jasienieckiego* (1879). W tym zespole znajdują się także teksty o problematyce współczesnej, jak *Pamiętnik panicza* (1875) czy *Dziennik Serafimy* (1876). Pierwszy z nich, pamiętnik modnego współczesnego młodzieńca – utracjusza i łowcy posagów posłużył Kraszewskiemu do auto-

<sup>30</sup> Tamże, s. 11.

<sup>31</sup> Tamże, s. 11-12.



kompromitacji narratora-bohatera. Po latach podobny chwyt zastosuje W. St. Reymont w zapomnianej dziś grotesce *Z pamiętnika* (Warszawa 1903). Drugi utwór Kraszewskiego pokazuje przemiany dokonujące się w mentalności tradycyjnie wychowanej panienci. Ale i nie szukając dowodów bezpośrednich, można powiedzieć, iż stały kontakt Kraszewskiego z pamiętnikami i innymi źródłami historycznymi stanowił dla niego nieustanną pobudzającą do własnej twórczości historycznej pożywkę.

Wybitny znawca twórczości J. I. Kraszewskiego, Wincenty Danek, twierdzi, iż autor *Starej baśni*, obcując stale z pamiętnikami staropolskimi i dostrzegając ich XIX-wieczną popularność, sam zrezygnował z regularnego uprawiania piśmiennictwa tego rodzaju. Z wypowiedzi pisarza wynika także, iż miał wobec pamiętników ambiwalentne uczucia. Najsilniejszy wyraz niechęci znajdujemy w jednym z fragmentów jego własnych wspomnień, zapisujących reakcję na wieść o śmierci Chateaubrianda, autora słynnych *Pamiętników zza grobu*: „Wielka nowina! Chateaubriand upadł! Zabiły go we Francji pamiętniki pogrobowe, zabiły od powstania; ludzie wszystkich stronnictw uznali go tylko bohaterskim egoistą. Jedenaście tomów zbudował na jednym: „Ja i Napoleon”, a zwłaszcza: „Ja”! I mnie oburzyło, czytając, to uwielbienie siebie, to kadzidło nudne, ten egoizm, ślepy aż do śmieszności – te wspomnienia”<sup>32</sup>. Powiedzmy jednak otwarcie – sam ciągle wokół nich krążył. „Nie pozostawił nam [...] jednolitego tekstu »pamiętnika«, komponowanego z wyraźnym zamierzeniem autorskim, aby przekazać potomności czy to szczegóły z własnej biografii, czy też swój komentarz do czasów i ludzi, wśród których przyszło mu żyć” – pisze Danek<sup>33</sup>. Ale żywioł pamiętnikarski, organicznie związany z całością jego pisarstwa jest aż nadto obecny w jego tekstach, zwłaszcza tych o charakterze wspomnieniowo-podróżniczym, jak *Obrazy z życia i podróży* (1842) czy *Wspomnienia Polesia Wołynia i Litwy* (1840), które rozsadza od wewnątrz potrzeba zindywidualizowanego świadectwa. Zwłaszcza w pierwszym ze zbiorów mamy wiele takich „pamiętnikowych” fragmentów. Wskazuje to na zaniechanie wypracowania całości o jednolitym charakterze, a z drugiej strony ilustruje pewną niemożność porzucenia pamiętnikowego trybu zapisywania.

Pamiętnikarski materiał Kraszewskiego, opublikowany najpierw we fragmentach w różnych czasopismach, potem częściowo przedrukowywany w większych całościach, scalony we współczesnym opracowaniu Wincentego Danka, obejmuje różne etapy jego życia i oświetla najrozmaitsze tej biografii momenty. Najwcześniejsze są zapiski z lat szkolnych i uniwersyteckich, z lat 1826–1830, potem cz. 2 – etap młodości, cz. 3 – lata 1832–38, cz. 4 – dotyczy dojrzałości twórczej – są to lata

---

<sup>32</sup> J. I. Kraszewski, *Dziennik z lat 1850–1853*, w: *Pamiętniki*, wstęp, oprac. W. Danek, BN nr 207, Seria I, Wrocław 1972, s. 248–249.

<sup>33</sup> W. Danek, *Wstęp*, do: J.I. Kraszewski, *Pamiętniki*, wyd. cyt., s. III.

1850–1852. Następny zbiór to cz. 5 – notatki pisane w latach starości (1879) i cz. 6 – wspomnienia spisane ręką schorowanego starca w twierdzy Magdeburgskiej i w San Remo, z lat 1884–1887.

Z wyliczenia tego wynika, że uprzywilejowane miejsce w tych wspomnieniach zajmują dzieciństwo i lata szkolne, następnie okres wileński i późna starość. Mimo braku jednolitego tekstu pamiętnika, z fragmentów wyłaniają się interesujące całości. Urocze zwłaszcza wydają się dzienniki z lat szkolnych. Na początku kilkunastoletni Józio Kraszewski zapisuje niemal wszystko – o której wstał, co zjadł, przeczytał, co go zainteresowało. Z punktu widzenia współczesnego człowieka zastanawiający jest przede wszystkim obraz samodyscypliny chłopca, głęboka świadomość tego, że życie nie jest tylko po to, by się bawić. W jego przypadku dzieciństwo to droga samokształcenia, formowania, wszechstronnej aktywności, ale też wolności w wyborze zainteresowań. Głęboko wzrusza odkrycie, że Kraszewski udostępnił w pewnym momencie dziennik swojemu ulubionemu nauczycielowi, który z całą powagą dokonał oceny tych zapisków, wyraził opinię co do *meritum* oraz zachęcił do ich kontynuowania.

W zapiskach z lat 50. widać z kolei pośpiech, a nawet niechęć do pisania. Można na ich podstawie odtworzyć chronologię powstających wówczas dzieł, ale autorowi najwyraźniej brak czasu i cierpliwości na „babranie się” w swojej własnej duszy. Niechęć do utrwalania swoich myśli widoczna jest również w notatkach z więzienia i z pobytu w San Remo. Tu autorowi w nieśpiesznym snuciu opowieści przeszkadza niepewność przyszłości i nienajlepszy stan zdrowia.

Z punktu widzenia literackiego najciekawsze wydają się – jak złośliwie pisze Danek – „znane niemal wyłącznie z tytułu” *Noce bezsenne* oraz ich kontynuacja w postaci *Wspomnień i fantazji* z okresu pobytu w twierdzy magdeburgskiej. *Noce bezsenne*, publikowane przez Kraszewskiego w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1887 i 1888 roku, wbrew tytułowi stanowią nie tylko zapis cierpień człowieka, który nie może spać, ale są wspaniale skonstruowaną całością nawracających przez całe życie pisarza motywów i obrazów. W tym, jak pisze Kraszewski, stanie pośrednim, pomiędzy jawą i snem: „przychodzą do ciebie żywi i umarli razem; to, co przeżyłeś wczoraj i co roileś przed pół wiekiem, czego nie widziałeś nigdy, i to, co byś rad pożegnał na wieki”<sup>34</sup>. Wśród tych obrazów uporczywie myśl powraca do rodzinnego domu. Romanów po raz pierwszy sportretował niespełna 30-letni Kraszewski w opublikowanej w 1842 roku książce *Obrazy z życia i podróży*. Potem wracał do tego obrazu dwukrotnie. Rodzinna siedziba zastygła więc pod jego piórem niczym archetypowy obraz polskiego domu o białych ścianach, w otoczeniu drzew wysokich, z obszernym podjazdem, ciepłem wewnątrz i tajemnicą przenikającą jego trzewia. Głęboko wzruszające są wyznania pisarza: „Był to brzeg gorzkiej czary,

<sup>34</sup> J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, w: *Pamiętniki*, s. 303.

którą Bóg słodyczą zaprawił, abym długo wspominał i długo płakał lat moich dziecięcych" (1842)<sup>35</sup>.

„Obok skromnego domku rodzicielskiego w Dołhem stoi w pierwszych moich wrażeniach dziecinnych szumiący prastarymi jodłami swoimi Romanów, majątność dziada i babki, później rodziców moich. Wśród lasów nadbużańskich, w głębokim, zapadłym Podlasiu, między dawnymi dobrami Sapiehów i Radziwiłłów, Kodniem, Sławatyczami, Włodawą leży ta majątność, niegdyś Sapieżyńska, w której zamierzano fundować rezydencję pańską, czego dowodem był wspaniały i ogromny ogród z kilkusetletnimi świerkami i grabowymi szpalerami" (1877)<sup>36</sup>.

W tym niezwykłym domu „starych ludzi”, pisze Kraszewski, on sam uczył się życia. Najważniejszą osobą w tej nauce pozostała Prababka w biel odziana niezależnie od pory roku, skarbnica wiedzy o tradycji, domu i rodzinie, za figle dziecięce obdarowująca łakociami i napomnieniem: „Tak, Józio, trzeba za złe dobrym płacić!”<sup>37</sup>. Niezwykle aktywna do końca swoich dni, nadawała ton wszystkiemu, co miało miejsce w tym niezwykłym domu: „W niej żyły tradycje wszelkie, które wspomnieniami popierała. Obchodzono doroczne uroczystości wedle form prastarych. W języku, w którym mówiła zachowało się mnóstwo tych odcieni, akcentów, dodatków, które z mowy pisanej zniknęły”<sup>38</sup>. Niczym relikwię przechowywano książkę prababki, na której stronach do modlitwy codziennej przeznaczonych zaznaczyło się całe jej niełatwe życie, znoszone z kobiecym męstwem i godnością. Otrzymał ją pisarz w roku 1853 jako najdroższą rodzinną pamiątkę.

Drugim motywem o niezwykłej mocy we wspomnieniach Kraszewskiego są jego opisy drzew, tym ważniejsze im pisarz starszy i im częściej przychodzi mu na myśl dom rodzinny: „Zdobią okolicę i osadę samą lasy starych bardzo drzew, jedna z najcenniejszych ozdób, bo jej za żadne pieniądze dostać nie można; a stare drzewo jest czymś tak pięknym i prócz tego tak mówiącym o przeszłości, iż każdy by go sobie życzył u wrót swojego mieszkania” (1842)<sup>39</sup>. Tak zapamiętał Kraszewski jodły szumiące wokół domu w Romanowie. Drzewa niezwykle, przypominające i o przeszłości i o wieczności, niewzruszone w swym niepokalanym pięknie. „Stare drzewo jest dla mnie – pisze Kraszewski – niemal jak dla pogan, przedmiotem czci i uwielbienia. Co za majestat i powaga! Jaka fantazja linii! Co za wdzięk! Często jaki dramat w tych postaciach wiekowych, na których lata pokładły niezatarte znaki burz i wiosen! Odwieczny dąb to kartka z historii przeszłości. Bujna roślinność lasów zdaje się wlewać życie, gdy się na nią patrzy i nią otoczy. Ogołocony z niej kraj nie może być pięknym. Zdaje mi się zawsze, że gdy źle jest roślin-

<sup>35</sup> Tegoż, *Pamiętnik z lat młodości*, s. 157.

<sup>36</sup> Tegoż, *Ze wspomnień J. I. Kraszewskiego*, s. 214-215.

<sup>37</sup> Tegoż, *Pamiętnik z lat młodości*, s. 158.

<sup>38</sup> Tegoż, *Noce bezsenne*, s. 222.

<sup>39</sup> Tegoż, *Pamiętnik z lat młodości*, s. 156.

nom, tam i człowiekowi dobrze być nie może. Do lasów coś ciągnie człowieka – może nie każdego[...] – ale kto się pod ich cieniem urodził, wychował, temu bez nich nago wszędzie i smutno” (1887)<sup>40</sup>. Przy jodle Kraszewskiego przypomina się sosna Iwaszkiewicza, w której sokach widział siebie krążącego w wiecznym kole Natury<sup>41</sup>.

No i trzeci motyw – książka. Kraszewski pisze, iż w domu rodzinnym wszyscy właściwie mówili o książkach, o literaturze, a jemu samemu wspominającemu ten najwcześniejszy w swoim życiu okres wydaje się, iż pisał i układał historie, zanim nauczył się pisać. Niezależnie od tego, od lat najmłodszych fascynowały go książki dawne, ciągnęły jak magnes. Pisarz wyznaje: „[...] przecuciem jakimś, sympatią niepojętą, książka stara, szczególnie polska, miała urok niesłychany. Nikt u nas w domu w starych książkach wcale się nie kochał, nie było to więc naśladownictwem, ale symptomem dla mnie do dziś dnia niezrozumiałym. Pierwszy raz w życiu spotkałem się ze skrzynką bardzo starych ksiąg, wyrzuconych z biblioteki bialskiej na strych przy porządkowaniu jej przez prof. Zengtellera. Chwili tej do dziś dnia zapomnieć nie mogę. [...] Pomiędzy mną a nimi był jakiś, nie wiem, pozaświatowy związek, zdało mi się, że je sobie przypominam, jakby dawniej gdzieś widziane i znane”<sup>42</sup>.

Tej fascynacji Kraszewski nigdy nie utracił, można by rzec – trzymała go w swej mocy przez całe życie. Czytelnicy jego pamiętników otrzymali zaś kapitalną opowieść o tym, jak to wypuszczony z więzienia, powracał z Wilna dwa dni z okładem, bo usłyszawszy o porzuconej na strychu w szczuczyńskim kościele bibliotece, nie mógł się oprzeć pokusie i ku przerażeniu swego ojca przetransportował ją do domu w starych siennikach. Pragnął być historykiem i kolekcjonerem, nie pisarzem historycznym. Nie jedyna to piękność tych „bezsennych nocy”.

Rzeczywiście wypada żałować, że uparczywie uchylał się przed ich pisaniem.

---

<sup>40</sup> Tegoż, *Noce bezsenne*, s. 312.

<sup>41</sup> Mam na myśli jego wiersz *Sosna z Mapy pogody*.

<sup>42</sup> J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, s. 226.

Ewa Owczarz  
(Toruń)

## IRONIA DOPOWIEDZEŃ. O DYLOGII NOWELISTYCZNEJ KRASZEWSKIEGO *JAK SIĘ PAN PAWEŁ ŻENIŁ. I JAK SIĘ OŻENIŁ*

### Dylogia na życzenie. Ironiczna moc kropki

Nowela (opowiadanie) *Jak się pan Paweł żenił* ukazywała się w „Kurierze Warszawskim” w przeciągu roku 1877. W roku następnym Kraszewski, pod wpływem czytelników, którzy ślali do redakcji listy wyrażające oczarowanie wykreowanym światem, ale i zainteresowanie losami postaci weń wpisanymi, rozpoczął druk utworu-dopowiedzenia zatytułowanego *I jak się pan Paweł ożenił*<sup>1</sup>. Nie jest to ostatecznie słowo autora w tej kwestii.

Mamy bowiem jeszcze dopowiedzenie do dopowiedzenia: krótkie, żartobliwe i teraz już definitywne wyjaśnienie opublikowane w „Gazecie Polskiej” jako odpowiedź na list jednego z przyjaciół, który – zwróćmy na to uwagę, bo pretekst jest przedni, a ironia zapośredniczeń wielce pouczająca – w imieniu „płci pięknej” (nie najmądrzejszej, ale za to ciekawskiej ponad miarę) pytał, co się stało z Kaspem, figurą powieściową – czytelnicy to wyczuli – niezmiernie ważną i w tym świecie oryginałów sobowtórówą wobec bohatera tytułowego. Pisarz odpowiedział. Z atencją dla „kochanego pana” i jeszcze większą dla „tych pięknych panienek, tych ślicznych kwiatków wiosennych, o których pomyśleć aż miło, choć się jest starym i kaszlącym”<sup>2</sup>. Odpowiedział, choć to „złe” pytanie. Wykreowana naiwność czytelniczek świetnie usprawiedliwia pisarską łopatologię, z jaką, nie bez ironii, likwidował Kraszewski, już ostatecznie, starokawalerską idyllę. Oczarowała ona wielu, świadcząc o poczytności dziełka, ale niekoniecznie o głębszym jego zrozumieniu. Kasper już się ożenił, zanim autor zabrał głos w tej sprawie. Wszak naj-

---

<sup>1</sup> Zob. [Post scriptum] do: J. I Kraszewski, *Dzieła. Powieści obyczajowe; Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił*, Kraków 1988, s. 156-157. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania i lokalizowane są bezpośrednio w tekście. Litera J oznacza cytat z pierwszej części dylogii, litera I – z drugiej.

<sup>2</sup>Tamże, s. 157 (nlb).

ważniejsi bohaterowie (Sawicz, Paweł i, prawem serii, Kasper) kolejno wyłączały się z obrzędu podtrzymywania tego rajy bez kobiet i dzieci, a świat w kształcie, który ujął czytelników swą poczciwością, świat bez dręczących pytań, za to z gotowymi zawsze odpowiedziami, trwały i „odwieczny”, wraz z małżeństwem pana (i sługi sobowtóra) właśnie przechylał się w stronę ‘problematyczności’: zmiany, nowoczesności i udręk cywilizacyjnych. Tracił bezpowrotnie naiwność i niewinność.

Czytelnicy, którzy chcieli przedłużyć swoje z nim obcowanie, po dwakroć nie powinni pytać o to, o co pytali: aby – po pierwsze – nie wybrzmiało to, czego podświadomie się spodziewali i co bohaterów przywracało powszedniości i przeciętności; i aby – po drugie – nie zamykać pisarzowi możliwości powrotu do kształtującego się na oczach odbiorców przewrotnego mini cyklu o roli kobiet w ziemskich rajach nowoczesności. Tylko pierwsza część dylogii, kończąca się trochę jak Gogolowski *Ożenek*, choć mniej groteskowo i dramatycznie, dawała szansę na trwanie poza czasem, w przestrzeni odciętej od świata, jak wyspa, którą w istocie były panna PawłoweKozłowicze przez większą część roku utopione w pińskich błotach i roztopach. Domaganie się kontynuacji, dalszego ciągu, a więc progresji czasowej, oznaczało konieczność likwidacji owego bezczasu, zmuszało do innego zwaloryzowania zewnętrzności. Czytelnicze oddziaływanie było więc paradoksalne: odbiorcy uwiedzeni spokojem wykreowanego świata, chcąc w nim pozostać, wpływali na jego destrukcję.

Przypominam historię kształtowania się tej dylogii z przyległościami, bo już pierwsze wydanie książkowe, które ukazało się w roku 1878, natychmiast więc po zakończeniu druku drugiej noweli w „Kurjerze Warszawskim”, nosiło tytuł *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił. Powieść*. Zacierało więc ślady swej interesującej genezy. Zarówno za sprawą drobnych, ale znaczących przekształceń tytułu (z pozoru tylko zbieg stylistyczny, uniknięcie powtórki imienia bohatera), jak i dodania podtytułu (w latach siedemdziesiątych XIX wieku, jak i dziś kierującego uwagę na szeregowanie genologiczne, a nie na naturalność ustnego opowiadania, co dałoby się odnieść szczególnie do pierwszej części dylogii<sup>3</sup>), za sprawą więc tych przekształceń następowało mocne, zdecydowane przesterowanie uwagi czytelnika z gawędowości i cykliczności na powieściowość. Dokonywało się to zresztą – list w imieniu czytelniczek do Kraszewskiego to potwierdza – w zgodzie z ich horyzontem oczekiwania.

Następowało również zatarcie takiego oto ważnego, jak sądzę, faktu, że jeśli nawet mamy do czynienia z powieścią (rzecz wymagałaby namysłu), to w dwu „powieściach” (nowelach); łączne ich wydanie powodowało, iż części dylogii no-

---

<sup>3</sup> O tych przekształceniach w rozumieniu słowa powieść zob. A. Bartoszewicz, *O głównych terminach i pojęciach w polskiej krytyce literackiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa – Poznań 1973, s. 86-109.

welistycznej stawały się „rozdziałami”, wprawdzie o pierwotnych tytułach, ale jednak partiami tekstu wpisanymi w całość jako części mniej autonomiczne niż składowe cyklu, czym były przed książkowym zespoleniem. To z lekka zawężyło sferę gry ironicznej<sup>4</sup> wyznaczonej przez dwa tytuły: *Jak się pan Paweł żenił. I jak się pan Paweł ożenił*. Jakoś mniej się „dzieje” w przestrzeni metatekstowej przy zapisie: *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił. Powieść*. Brak kropki to brak tego zawieszenia głosu, które wskazywało dystans i ironię, a nie przebieg i działanie się. Genologiczne dopowiedzenie to z kolei solenność i powaga w miejsce zabawy z tekstem, obiecywanego żartu z podniosłego aktu życiowego i jego złowieszczonego spełnienia<sup>5</sup>.

Józef Bachórz, który te dwa utwory jako dylogię nowelistyczną omówił w szerszym kontekście nurtu gawędowego w pisarstwie autora *Ulany*, posługuje się zapisem oddzielającym oba teksty, pozwalającym pochwycić ich odrębność. Badacz zwraca szczególną uwagę na typ narracji, przez swą kolokwialność zbliżonej do opowiadania gawędowego. To pozwala mu określić znaczenie tych niewielkich utworów, które wyznaczają jeden z kierunków ewolucji gawędy (ku *Beldonkowi* Dygasińskiego i *Chłopom* Reymonta)<sup>6</sup>. Ja chciałabym wskazać na jeszcze jedno ich wychylenie ku przyszłości, jeszcze jeden możliwy kierunek ewolucji. Dwa odrębne opowiadania, tak silnie ze sobą powiązane, że tworzą (mogą tworzyć) powieść, da się potraktować jako zapowiedź powieści nowelowej, której istnienie w okresie międzypowstaniowym odnotowała Krystyna Jakowska<sup>7</sup>. Zmusza to do zastanowienia się nad całością i częścią, ale również podzielnością i heterogenicznością bądź jednorodnością, funkcją czasu i przestrzeni oraz powodem takiego uporządkowania kompozycyjnego.

To nowe ścieżki badawcze. Wkraczając na nie, trzeba mieć również w pamięci to, co w dotychczasowych rozpoznaniach istotne i niepodważalne, a więc oprócz przywołanych już ustaleń Bachórza, także np. spojrzenie pierwszego monografisty Kraszewskiego. Pisał on o interesującym nas okresie twórczości, między innymi o „nowelli” *Jak się pan Paweł żenił*:

...znika u Kraszewskiego nastrój sentymentalnej trochę tęsknoty, która dawniej szła w parze z wylewami uczuciowymi samego poety i z sympatycznym przedstawianiem osobistości słabych i miękkich. [...]

---

<sup>4</sup> Posługuję się tu terminem wprowadzonym przez B. Allemann, *O ironii jako o kategorii literackiej*, przeł. M. Dramińska-Joczowa, w: *Ironia*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2002, s. 39.

<sup>5</sup> Rzecz komplikuje się dodatkowo, gdy sięgniemy po współczesne, przywołane tu wydanie. Cykl nowelistyczny pod „powieściowym” tytułem *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił* wydany został w jednym woluminie z utworem *Klin klinem*. Na stronie tytułowej, oddzielone asteryksem, sąsiadują oba tytuły, a to wydaje się dodatkowo wpisywać pierwszy z nich w powieściową tematykę małżeńskich perypetii. „Podpowiada” to również dość interesujący problem do badawczego namysłu: jak decyzje edytorskie wpływają na kierunki recepcji.

<sup>6</sup> J. Bachórz, *Twórczość gawędowa Kraszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4, s. 53.

<sup>7</sup> K. Jakowska, *Międzywojenna powieść nowelowa*, „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 1, s. 25-35.

Na miejsce owej tęsknoty pojawia się teraz u Kraszewskiego coraz częściej, obok dawnego żartu i sarkazmu, łagodna ironia, uśmiechająca się pobłażliwie z wyżyn uspokojonego, do pewnej równowagi przyprowadzonego poglądu na zabiegi i starania ludzkie, poczytywane przez interesowanych za bardzo ważne, a za autora za błaha a nawet dziecinne. Umiejętne użycie tego środka artystycznego, tak świetnie w Panu Tadeuszu zastosowanego, pozwala umysłowi wyższemu zajmować się nader szczegółowo a nawet drobiazgowo przygodami i rzeczami mało znaczącymi, a jednak nie pościć w powszedniość i trywialność<sup>8</sup>.

Ironia i nostalgia, na co tak trafnie zwraca uwagę Chmielowski, to problem niezmiernie ważny dla tej grupy powieści Kraszewskiego, które opowiadają o zagrożeniach dworku szlacheckiego i „umieraniu” kasty. Piszę o tym szerzej w innym miejscu<sup>9</sup>. Tu chciałabym, nie tracąc z oczu tego sprzężenia, ironii przyjrzeć się w jej funkcji uspojującej, ułatwiającej połączenie żywiołu „powieściowego” z gawędą w taki sposób, że powieść „nie pożera gawędy”<sup>10</sup>. Warto również zatrzymać się nad konstatacjami Kazimierza Czachowskiego, który w tomie *Nowel, obrazków i fantazji (Wybór pism pod redakcją Chmielowskiego)* wyróżniał „dwa arcydzieła Kraszewskiego: *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił* (1878) i *Z dziennika starego dziada* (1879)”. Argumentował:

Z wyborym realizmem psychologicznym na dystansie łagodnej i wyrozumiałej ironii przedstawił autor niedoszłe i doszłe konkury małżeńskie pana Pawła, starego kawalera w Pińszczyźnie. Licznymi błyskami świeżego komizmu ubarwione opowiadanie czyta się z rzetelnym i ani na chwilę nie słabnącym zaciekawieniem, coraz się przy tym rozkoszując bogatą pomysłowością Kraszewskiego w ożywianiu motywów najzupełniej powszednich, które pod piórem autora lśnią pogodnym kolorytem żywej ludzkiej prawdy<sup>11</sup>.

Chmielowski wskazywał na *Pana Tadeusza*, „niedoszłe i doszłe konkury” małżeńskie mają również swoje tradycje literackie, uruchamiając potrzebę rozszyfrowania intertekstu, co z kolei obiecuje zabawę poznawczą o nieprzewidywalnym zakresie. Połączenie ironii (naiwnej) z realizmem psychologicznym (wyborym) zasługuje co najmniej na ponowne odnotowanie.

<sup>8</sup> P. Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski, Kraków 1888, s. 420-421 [podkreśl. moje - E. O.].

<sup>9</sup> Zob. np. *Kraszewskiego powaga ironii - prolegomena*, w: *Kraszewski. Poeta i światy*, pod. red. T. Budrewicza, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 69-88.

<sup>10</sup> Określenie J. Bachórza, dz. cyt., s. 40.

<sup>11</sup> K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, oprac. A. Czachowski, wstępem poprzedził J. Maciejewski, Warszawa 1967, s. 179 [podkreśl. moje - E. O.].



## „Zapach” gawędowy<sup>12</sup>

Zacznijmy od początku, od pierwszego zdania, bo w krótkim utworze musi mieć ono taki potencjał sensotwórczy, jaki w tekście dłuższym rozłożony bywa na obszerniejsze partie wprowadzające. Kraszewski, tak często i nie zawsze niesprawiedliwie pomawiany o bezrefleksyjne wyrobnictwo, miał świadomość inności literackiego stanowienia rzeczy małych. Pisał przecież, i to przy okazji recenzowania gawęd soplicowskich, co w kontekście niniejszych rozważań nie jest bez znaczenia: „innym pędzlem robi się mały szkic, inaczej – obraz wielki”<sup>13</sup>.

Zacznijmy więc od początku, śledząc jego promieniowanie na całość, bo łatwiej potem będzie pochwycić kierunek przekształceń narzuconych przez czytelnice oczekiwania.

Pan Paweł Mondygierd, o ile było wiadomo, pono już starą rodzinę swą sam jeden na świecie reprezentował. Powtarzał to często, że na pogrzebie, dawnym obyczajem, tarczę z dwiema rybami białymi w polu czerwonym przy trumnie każe roztrząskać.

Pomimo to, poczciwe z kośćmi człeczysko za młodu nie potrafiło się ożenić, w średnim wieku zwątpiło o sobie, a gdy się ta powieść zaczyna, już podlysiawszy i choć krzepko się trzymając, ale czterdziestówkę przeszedłszy, wszelkiej się wyrzekł nadziei pójścia do ołtarza (J, 7).

To, co „słyszymy” od razu (czytelnik dziewiętnastowieczny zapewne jeszcze wyraźniej), to ton narratorskiej wypowiedzi: pełne sympatii i zrozumienia „ogawędzanie” (zapożyczam się ponownie u Bachórze) genealogii bohatera. Język wycieniowany jest w taki sposób, abyśmy równocześnie poddali oglądowi i bohatera, i słowo, w którym został zaprezentowany. „Słowo przedstawione”<sup>14</sup> zwraca uwagę tak samo jak szlachecki oryginał, którego z całym swym humorystycznym przybarwieniem anonsuje. To język kolokwialny, z lekka staroświecki, doskonale oddający mentalność szlachecką kogoś wywodzącego się z „dziewiętnastowiecznego «zapiecka» kresowego”<sup>15</sup>. Nie można tego sposobu mówienia nie dostrzec, bo współtworzy szczególny czar szlacheckiego partykularza; nie denotuje rzeczywi-

---

<sup>12</sup> To określenie J. Bachórze, którego ustalenia miałabym ochotę przywołać w tym miejscu w całości, tak są trafne i celne. Zob. J. Bachórz, dz. cyt., s. 39. W cenionej przez siebie twórczości Kraszewskiego badacz wyróżnia jego gawędowe utwory, w tym omawianą tu dylogię nowelistyczną. Wypowiadał się na ten temat wielokrotnie, ostatnio w wywiadzie dla pisma studentów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku „Próby. Nieregularnik Filologiczny” 2013, nr 1, s. 85-87.

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Obrazy przeszłości*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 130.

<sup>14</sup> M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione*, w: tegoż, *Poetyka – gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 30-66.

<sup>15</sup> J. Bachórz, dz. cyt., s. 52.

stości beznamiętnie, lecz z uwypukleniem jej zaśnieźdzałej osobności, nie wymaga jednak deszyfracji; lekka stylizacja nie zakłóca percepcji, jeśli odbiorca jest tylko na świat przedstawiony i działających w nim bohaterów.

Trzeciosobowy narrator, dobroduszny, ale też wnikliwie bezceremonialny, nie dysponuje wszechwiedzą i swych ograniczeń nie przemilcza. Jest z wnętrza tego świata, patrzy nieco z ukosa, widzi więcej i przenikliwiej niż bohaterowie, ale nie zamierza trudzić się, aby pełne wątpliwości „o ile wiadomo” zamienić na poświadczane dokumentami prawdy niepodważalne. Ważne więc będą złudzenia, niedomówienia, półprawdy i plotki. Tak ten świat n a p r a w d ę egzystuje. Tak, i w takich swych cechach, będzie więc odtwarzany.

Wszystko tu jest inaczej niż w gawędzie, która preferowała narrację pierwszoosobową i opowiadanie o tym, co się widziało, w czym się osobiście uczestniczyło lub w czym brał udział ten, którego znało się na tyle dobrze, aby zawierzyć jego świadectwu, ale jej „zapach” wyczuwalny od pierwszego zdania będzie towarzyszył odbiorcy już do końca i decydował o kierunku recepcji zaprogramowanej jako świadoma, autorska gra z jej konwencjami. Bohater nie jest z tych, o których sam Kraszewski pisał, tępiąc gawędomanię, że „z góry zobaczywszy ledwie końce wąsów, można odgadnąć, do kogo należą”<sup>16</sup>. Zwraca na przykład uwagę wyraźnie puste miejsce tam, gdzie gawęda szczegółowo dokumentowała historię rodu, szlacheckie koligacje i parantele, nobilitujące powiązania po mieczu i po kądzieli. Nic nie dowiemy się u Kraszewskiego o rodzicach, dziadach, urodzeniu bohatera, zwykle przecież „wyrocznym”, a przynajmniej uzasadniającym imię dziecka, ani o jego wykształceniu<sup>17</sup>.

Narrator wpisuje swego bohatera w sytuację „ostatni z...”, tak ważną dla romantyzmu i zwykle związaną ze szczególną „perspektywą oglądu życia, zapewniającą uprzywilejowaną pozycję”<sup>18</sup>, ale wpisuje go bez charakterystycznego dla romantyzmu patosu i bez wskazania uprawnień do „nadwidzenia”, dostrzegania rzeczy dla innych niedostępnych. Pan Paweł „ogawędza” swą sytuację ostatniego często, a więc oswaja ją i banalizuje. Nawet z tradycji rycerskich wywiedziony zamiar strzaskania na pogrzebie tarczy herbowej nie ma tu znamion tragizmu. Skojarzony z podtatusiałym i dobrodusznym bohaterem nie kwapiącym się do zrealizowania podstawowego zobowiązania wobec rodu – podtrzymania linii, zmierza ku grotesce i niepowadze. Nie całkiem serio opowiedziany zamiar spełnia jednak istotną funkcję związaną z semantyką i pragmatyką tekstu. Pośrednio informuje o dobrym szlacheckim pochodzeniu. Niby nie jest to specjalnie ważne (ostentacyj-

<sup>16</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 131

<sup>17</sup> Dopiero w drugiej części dowiemy się: „W młodości pan łowczyk Zabielski z p. Pawłem do szkół jezuickich chodził w Pińsku” (I, 87). Wtedy zorientujemy się w jeszcze jednym braku: pan Paweł nie posługuje się żadnym tytułem szlacheckim.

<sup>18</sup> M. Janion, *Ironia Calela Perechodnika*, w: *Powaga ironii*, pod red. A. Dody, Toruń 2004, s. 150.

ny brak genealogii), a jednak nie całkiem bez znaczenia. To sygnał, że znajdziemy się w świecie o rozchwianych granicach stanowych, w którym jednakowoż siłą przyzwyczajenia, wmówienia bądź społecznej ułudy funkcjonują resztki dawnych norm. Sam opowiadacz, pochodzący, jak się rzekło, z wnętrza tego świata, ma do tej sprawy stosunek ambiwalentny: już nie dogmatyczny, a jeszcze nie zupełnie swobodny, co przekłada się na sposób relacjonowania, zwykle z lekka zachowawczy i zdystansowany wobec poruszanej („gorącej”) problematyki.

Wskazując kierunek gry ironicznej czytelny od pierwszych zdań utworu, nie możemy przeoczyć ironii losu, tak ważnej dla dalszych etapów życia bohatera i dla sposobów narratorskiego informowania o jego losach, a w konsekwencji istotnej dla autorskiego spojrzenia na świat szlacheckiej idylli w pińczowskich błotach. Przecież opisana odyseja ożenienia rozpoczyna się w momencie, gdy bohater „czterdziestówkę przeszedłszy” zrezygnował już definitywnie z ubiegania się o laur małżeński. Trzy etapy „nieożenienia” (za młodu, w średnim wieku, po czterdziestce) wyeksponowane w świetnym skrócie w drugim zdaniu pierwszej noweli, podlegają ciągłemu i stopniowemu oświeceniu w całym cyklu, a przedmiotem gry ironicznej staje się nie tylko „stary kawaler nudziarz”, ale i konwencje literackie oraz społeczne wmówienia.

Dlaczego nie ożenił się za młodu? „Prastare dzieje miłości” (J, 51) niemożliwej, a więc romantycznej, poznajemy w kilku ciągach informacyjnych stopniowo odsłaniających swą moc ewokowania spraw jawnych, mniej jawnych i wręcz ukrytych, wiarygodnych i nie całkiem godnych zaufania. Oto zadeklarowany stary kawaler, który wśród innych starych kawalerów (Sawicz i Kasper) utwierdza się ciągle w słuszności swego wyboru życiowego, „kruszeje” przy spotkaniu z pierwszą panną w miarę interesującą i – co ważne – śmiałą i „zuchwałą” („takiego jakiegoś otwartego, półmęskiego tonu” – J,48). To nie tylko wiedza o bohaterze, nie tylko pozapsychologiczne mówienie o człowieku, które ujawnia mimochodem głęboką o nim prawdę, to również wskazanie (w ramach pragmatyki tekstu), że między tym, co d e k l a r o w a n e a tym, co u t a j o n e rozciąga się tu przepaść, że literalność domaga się ciągłego stanu podejrzania, tropienia sensów podskórnych i nieoczywistych. Jednym słowem – to wskazanie ironicznego kierunku czytania.

Z perspektywy pana Pawła, w narracji zbliżonej do personalnej, w mowie pozornie zależnej odsłaniającej stan na granicy jawy i snu, bo „płynąc obijanikiem przeciw wody, powoli, żeby człowiek chciał nie myśleć o niczym, a tak sobie wypoczywać patrząc na świat, to nie potrafi. Trzeba albo spać, lub się czymś zabawić samemu...” (J, 50), wydobyte zostaje to, co głęboko skrywane, wstydlive, trochę nawet upokarzające: nieodwzajemniona młodzieńcza miłość do kuzynki o dziesięć lat starszej, która przez litość czasem ścisnęła mu rękę, raz nawet dała się pocałować, a potem rozsądnie poszła za mąż za innego. Wtedy nasz bohater, zawiedzio-

ny w swych romantycznych porywach, „zaklął się przeciw całemu rodzajowi niewieściemu” (J, 53). A przecież odtąd w każdej napotkanej kobiecie widział Melankę, „której pocałunek »nektar boski«, po latach trzydziestu jeszcze czuł na ustach” (J, 61). Mikrocytat z *Dziadów* jednoznacznie sytuje młodzieńczą przygodę miłosną jako epizod romantyczny. Otwiera też wielopoziomowe pole gry ironicznej związanej, po pierwsze, z konkretnym opowiadaniem właśnie zdarzeniem, po drugie jednak, z całokształtem dylogii, domagając się od czytelnika umiejętności chwytności sensów podskórnych oraz niejkiej (wcale nie nadmiernej) znajomości tradycji literackiej. To taka ironia, która nie oszczędza wprawdzie ułudy bohatera, ale nie dotyka istoty „nowoczesnego” wzorca małżeństwa. Drgnienie serca jest tu warunkiem przyszłego małżeńskiego szczęścia.

To polemika ze starszylacheckim przekonaniem, które zawiera na przykład *Ożenienie się moje*, opowieść Soplicy-Rzewuskiego<sup>19</sup>. W świecie wykreowanym przez Kraszewskiego nikt pana Pawła nie swata, a kobieta jest tu samodzielna, suwerenna w swych decyzjach, a nawet bywa stroną aktywną. Męskość zaś okazuje się niepewna swego patriarchalnego uprzywilejowania, chętnie abdykuje z pozycji dominujących, w „kobiece rączki” (o tym przyjdzie jeszcze coś nadmienić) składając władzę i pieczę nad rodziną. Wątek komedii małżeńskiej pana Pawła to jakby dalszy ciąg polemiki Kraszewskiego z koterią, to obrona prawa do wyboru z miłości. Interdyskursywność dylogii odczytywali na pewno odbiorcy dziewiętnastowieczni, jeśli nie – to ujmowało ich „nowoczesne” podejście do małżeństwa, nie naruszające drastycznie żadnych społecznych norm, a biorące pod uwagę „wołanie serca”.

Jeśli powrócimy jednak do tego momentu, w którym Paweł Mondygierd rozpoczyna od nowa swą, nie bez obaw podejmowaną, grę o szczęście małżeńskie, musi zwrócić naszą uwagę i to, jak delikatnie, zręcznie i – na wyczcucie czytelnika – życiowo oraz „prawdziwie” ten gbur, krzykacz i awanturnik tłumaczy przed panną Adelą swe starokawalerstwo. Przemilcza oczywiście sprawę Melanki.

P. Paweł upewniał sąsiadkę, że byłby się ożenił, bo w zasadzie nic nie miał przeciwko przybraniu dożgonnej towarzyszkii, ale w istocie gospodarstwo miał tak kłopotliwe, że na staranie się czasu nie mu nie stawało. Ogromną ilość rowów zmuszony był

---

<sup>19</sup> J. Bachórz (dz. cyt., s. 41-44) zwraca uwagę, że od *Staropolskiej miłości* począwszy, w której wątek miłosny był wyraźnie polemiczny wobec „soplicowskich” wyobrażeń o sarmackim pojmowaniu tego uczucia, Kraszewski zawsze w utworach o zacięciu gawędowym wprowadzał motywy miłosne dla ukazania ich wagi w całokształcie życia Sarmatów.

O polemikach Kraszewskiego z Rzewuskim i Grabowskim w związku z wątkami komedii małżeńskich konkurów wspomina również Czachowski, doszukując się w eksponowaniu wątków miłosnych nowatorstwa pisarza, „który w powieści polskiej z pierwszej połowy wieku głębiej od innych wejrzeć umiał w serce człowieka i – przy całym swym realizmie – pozostał wierny romantycznym prawom uczucia i długo jeszcze najwrażliwszym życia uczuciowego obserwatorem”. Zob. K. Czachowski, dz. cyt., s. 127-128.

kopać, które na sążnie kubiczne obliczał, niektóre zarośla karczować, pola oczyszczać itp. (J, 61).

Oba samousprawiedliwienia, i to wypowiedziane wprost, i to przypomniane sobie w cichości ducha, są na równi prawdziwe. Melanka jest symbolem pierwszego etapu życia, romantycznych porywów serca, tęsknot i marzeń; prozaiczne rowy kopane, pogłębiane, oczyszczane – średniego wieku, zwątpienia, ale i upartego zakorzenienia w egzystencji, ponawianego trudu trwania bez złudzeń. Jesienne (dosłownie i w przenośni) konkury ujawniają jeszcze jedną prawdę o panu Pawle, odsłanianą jakby poza jego świadomością. Po spotkaniu z dzieckiem pokochanym wbrew teoriom i rozsądkowi, po rozmowie z kobietą, która wydała mu się interesująca (nie tak jak te mdłe, „strwożone” panny wystawiane na targu małżeńskim), Mondygierd patrzy na znane „brzegi ojczystych wód” innymi oczami:

Wiatr szumiał w wyschłych trzcinach dziwnym szmerem wieczornego pacierza, głosy jakiegoś ptastwa słychać było, jakby duchy przebiegały powietrze – głosy coś mówiące w języku, którego klucza nie było dla ucha... Daleko, daleko, czarno, trupio stały na jaskrawym niebie dwie czy trzy sosny z rozdartymi gałęzmi – krajobraz był pustynnie smutny, nagi, a jednak mówił do serca człowieka, którego oczy padły nań raz pierwszy na świat się otwierając (J, 53).

Można by rzec: opisowość wysoce sfunkcjonalizowana. Nie ma tu nic z etnograficznych zachwyków dla swojskości znanych z powieściludowych. To, podobnie jak tam, swój świat, tyle że spsychizowany, doznawany tak głęboko być może po raz pierwszy. Nie odbieramy tego jako sentymentalnej gry krajobrazem, choć jest on sprzęgnięty z przeżyciami bohatera. Zza oschłości serca widać teraz dobrze człowiecze tęsknoty metafizyczne, daleko poza codzienność i naoczność wychodzące „głody serca”. To jakaś odpowiedź na niezadawane w tym świecie pytania, niewyartykułowane potrzeby. Najpierw świat (nie najpiękniejszy), a potem bohater (nie najmądrzejszy) zyskują głębię. Kantyczkowej pobożności soplicowskich bohaterów przeciwstawiona zostaje religijność (duchowość) wynikająca z doznań metafizycznych, prawie nie uświadamianych, a obecnych.

Z takim nastawieniem wraca bohater do domu, gdzie „ogień paradny palił się na kominie i do stołu było nakryte, cicho, spokojnie, a pusto! Straszliwie pusto... Nigdzie nikogo...” (J, 54-55). Co jest symbolem tego trzeciego etapu życia?

## Kołtuny i kołduny

Narrator wprowadza nas do Kozłowicz, dziedzicznej wsi Mondygierda, jak się dowiadujemy, „resztki dawnych majątności rodzin” w Pińszczyźnie, bez zbędnych ceregieli. Opisy są czysto informacyjne, choć już sama nazwa miejscowa mogłaby skłonić do interpretacji. Lokujemy się w samym środku zdarzeń zwyczajnych, ale i niecodziennych, niespodziewane też niosących konsekwencje. Starokawalerstwo, tak jak gdzie indziej i kiedy indziej staropanieństwo, pokazane zostaje w cechach, które zdają się nie wykraczać poza stereotyp. Pan Paweł to zrzęda, skrupulant, fajtłapa i zarazem egoista, człowiek nieczuły, co to „dzieci nie cierpiał”. W opowieści o starokawalerstwie z wyboru i urzędzeniu sobie świata według własnych potrzeb uderza nas to, co uderzać powinno, bo zostało precyzyjnie wyszczególnione: „porządek, ład, regulamin taki, że mu się wydziwić nie mogli sąsiedzi” (J, 8), ale zaraz potem jakaś nadmiarowość starości i brzydoty zgromadzonej w jednym miejscu. Oto bowiem pan Paweł „nielicznych miał przy sobie ludzi, i to po większej części starych, bo utrzymywał, że dzieci śmiecie wszędzie nioszą, a młodzież spokojnie nigdy nie usiedzi” (J, 8).

Kasper, sługa i powiernik, był „tego wieku copan, jak on nieżonaty i nieprzyjaciel niewiast”. Dwór bez kobiet obejść się jednak nie mógł. „W kuchni gospodarzyła niemłoda kobieta [...] Pod rozkazami jej dwie niemłode i jak najbrzydzsze dziewczęta ze wsi chodziły koło krów i drobiu” (J, 9; podkreśl – E. O.). Suflowana jest więc jakaś informacja, którą przyswajamy poza tym, co wyeksplikowane w narratorskim komentarzu, informacja o świadomych gestach obronnych, o komedii życia odgrywanej w przekonaniu, że reżyserii nikt nie dostrzega. Tymczasem to świat wprawdzie bez pokus, ale sztuczny, sprokurowany w wyniku starannych, długofalowych i nigdy przez nikogo nie werbalizowanych reguł utrwalających to, co na zewnątrz wydaje się już nieistniejące; świat skupiony na przyziemnej egzystencji, trwaniu w odosobnieniu, lepszy od świata zewnętrznego, ale zagrożony w swej defensywności i wycofaniu. Nawet zegar, który „wszystkim w Kozłowiczach rządził”, nie sygnalizuje upływu czasu, jest oznaką tego, co automatyczne, narzucone, zastępcze.

„Wieczny ruch zegara”<sup>20</sup> zdaje się nakazywać człowiekowi ruch tyleż nieustanny, co mechaniczny, aż do zatarcia śrub i sprężyn (kompulsywne, nerwicowe kopanie rowów, maniackalne utrzymywanie czystości i porządku). Zegar organizuje codzienność, resztę prac wyznacza rytm pór roku. Jest to trwanie poza historią, w jakimś beczasie o nieokreślonych parametrach dziejowych, nie baśniowym jednak, ale realistycznie uniwersalnym. Niechętnie pokonywana i nigdzie niesprecyzowana odległość między Kozłowiczami a Pińskiem jest też miarą równie nieokre-

<sup>20</sup> J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000, s. 473.

ślonej odległości od cywilizacji i nowoczesności. W tym świecie nie budzi specjalnej sensacji fakt, że rejent Sawicz, liczący sobie piąty krzyżyk najulubiejszy sąsiad Modygierda, „tak samo nieżonaty jak Paweł”, postanowił – ot, taki kaprys – „kołtun zapuścić i nie tykając włosów, doczekał się ogromnego, starannie pielęgnowanego” (J, 34). Nie wąsy, zwróćmy uwagę, atrybut sarmaty wyhodował do monstrualnych rozmiarów, ale kołtun! To krzyk z głębi tego świata, w języku tego świata; symbol zapętlenia we własnych grach i kabotyństwie.

Częste przyjazdy Sawicza do Kozłowicz jako pretekst mają kołduny, ale starokawalerskie rozmowy o słuszności własnych rozstrzygnięć życiowych, toczone w oczekiwaniu na ich dogotowanie, zawsze odmieniające na różne sposoby słowo kołtun, zdają się aktualizować dwa jego znaczenia: dosłowne, związane z postacią „kołtunowatego rejenta”, i metaforyczne oznaczające kłęb, zlepienie, splątanie, jak również człowieka o ciasnych poglądach, ciemnego, ograniczonego, abnegata i obkuranta.

Odwolania do sensu metaforycznego są częste, bo wszystkie zdarzenia, które wymagają wyjścia poza ustalony, codzienny rytm działań określana są przez Modygierda tym właśnie słowem. „A to skaranie Boże! jeszcze mi tego kołtuna było potrzeba” (J, 15) – wykrzyknie w chwili, gdy musi zadecydować, co zrobić z dzieckiem zmarłej w wiosce przybłądy. Ma wtedy na myśli węzeł spraw nie do rozwiązania, a kierunek skojarzeń nie jest tu bez znaczenia. I dziecko, i „rejent z kołtunem” wprowadzą do tego świata zastygłego w dobrowolnie wypracowanej martwocie zmiany jeszcze nie ostateczne, ale nieuchronne, wynikłe z „natury”, praw życia, instynktu biologicznego. Jasne (dziecko) i ciemne (kołtun) moce nieświadomości na równi zwiastują przemianę duchową; symbolizują przyszłość<sup>21</sup>. Zaklęty w bezruchu świat rozsadza więc najpierw siła odśrodkowa. Śluby kawalerskie” tak jak „śluby panieńskie” okazują się nie do końca szczerym gestem zaklinania rzeczywistości, są wołaniem o szczęście, które nie naruszy chwilowego dobrostanu, nic nie zmieni, zmieniając wszystko

Przy okazji raz jeszcze obserwujemy, że to, co się mówi, nie oznacza wcale tego, co się naprawdę myśli. Myślenie bowiem nie służy samopoznaniu, lecz samokontroli. Pan Paweł mówi, że nie cierpi dzieci, ale „śmiesz siostry, który jakaś moc anielska wywołała na usta” spowoduje, że przemówi do niego „coś z innego świata” (J, 12), a bohater poczuje ciarki na skórze. Rejent Sawicz najmocniej gardłuje przeciw ożenieniu, gdy jest już po słowie z ubogą i nie najmłodszą córką szlachcica. Wypowiadając zaś filipikę przeciw przesądom „co do urodzenia” tak naprawdę zagaduje własne uprzedzenia i wątpliwości, rekomendując szlacheckość wybranki nieświąteczną wprawdzie, ale nie podejrzaną.

<sup>21</sup>Zob. hasło *Dziecko*, w: J. E. Cirlot, dz. cyt., s. 121.

Od momentu pojawienia się dziecka i „zdrady” reagenta metamorfoza Pawła, choć odwleczona w czasie, rozłożona na raty jest już nieuchronna. Starokawalerski świat otwiera się na kobiety i ich cywilizacyjną misję „odkołtunienia” i „odkołdunienia” (świetne opisy delektowania się wytwornymi posiłkami w towarzystwie kobiet, gdy zaspokojenie „słabości do rozkoszy stołu i kuchni”, pozwala „ostatecznie przełamać kawalerskie opory”, zapomnieć o własnej krępującej niezgrabności<sup>22</sup>). Tak pokazany żywot szlachecki nie „stracił prawdomówności”, co przydarzało się – Kraszewski odnotował to nie bez zgryźliwości – wielu naśladowcom *Soplicy*, piszącym „w chwili tęsknoty za ginącą przeszłością”<sup>23</sup>. Wyprowadzając swoich oryginałów z przestrzeni spokoju, zastoju, tradycji (i koltunerii) ku cywilizacji (i kulturze jako „źródle cierpień”) autor nie idealizuje żadnego ze światów, nie moralizuje, nie nakłania, nie przekonuje wprost. Ukazuje zarazem podszewkę patriarchy jako świata w sposób oczywisty niemożliwego bez kobiet, ale wiecznie ich rolę marginalizującego. Jest to obrazowanie inne niż w klasycznej gawędzie i w twórczości naszych konserwatystów. Pisał Kraszewski w 1856 roku w ważnym, przywoływanym już tutaj artykule *Obrazy przeszłości*:

Życie wiejskie w Polsce, może najodrębniejsze i najoryginalniej nasze właśnie, dotąd ani razu szczęśliwie odtworzonym nie było, bo ono po sobie najmniej zostawiło śladów, a sercem nikt go odgadnąć nie śmiał. Kobiety polskiej nikt nie p o j ą ł, i przysliżmy do tego, żeśmy jej niemal egzystencji zaprzeczyli, nie umiając jej sobie wyobrazić. W *Soplicy* kobiet nie ma, [...]. M[ichał] Gr[abowski], wielki krytyk tej szkoły, usiłując ten fenomen wytłumaczyć, zaprotestował przeciwko miłości w małżeństwie i przeciw samoistnemu życiu kobiety i skazał ją na najzupełniejsze nicość<sup>24</sup>.

To wszystko udało się Kraszewskiemu odtworzyć. Życie wiejskie ma tu swój smak i barwę, kobiety, zwróćmy uwagę: w starokawalerskim świecie bez kobiet, mają pozycję ważną realnie, choć „zaprzeczoną” mentalnie. Historia mentalności, zawsze wpisana w strukturę gawędy, odsłania więc inne dno, niż pokazywał zwykle Rzewuski.

Jak zlokalizować w czasie tę pińczowską idyllę, tak pięknie – ku pokrzepieniu serc czytelników – łagodząc troski codzienności, ucząc godzenia się z innością? Że przywołany wyżej mikro cytat z Mickiewicza nie jest anachronizmem przekonuje nas scena ubierania się pana Pawła na wesele reagenta. Wydaje się ona paralelna wobec odtworzonego z wielką pieczołowitością misterium sarmackiego stroje-

<sup>22</sup> Określenia J. Bachórzea, dz. cyt. s. 53, który również zwraca uwagę na tę wymowną scenę.

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Obrazy przeszłości*, s. 129.

<sup>24</sup> Tamże, s. 132-133 [podkreśl – E. O.).



nia się w *Listopadzie* Rzewuskiego. U Kraszewskiego ceremoniał ów odtworzony został również z należytą starannością i troską o obyczajowy szczegół:

W wigilię [ślubu] kazał p. Paweł dobyć frak granatowy. Był on świeżuteńki, ale miał od urodzenia lat dwanaście; kołnierz wysoki i buchasty, poły niepomierne długie, guziki w cyrkuł zaokrąglone. Bardzo przyzwoicie w nim wyglądał pan Paweł. Guziki wprawdzie od leżenia poczerniały, ale Kasper z pomocą starej rękawiczki i kredy umiał je do pierwotnej przyprowadzić świeżości. Kamizelka biała ad hoc miała guziki, które w papier poobwijane leżały w komodzie.[...] butów pięknych, nawet karbowanych na przodzie, było kilka par do wyboru ze śpiczastymi nosami, kwestia rękawiczek rozwiązana została wypraniem białych zamszowych, w których jedyne rozprucie tegoż dnia zaszyć miano tak, aby znaku nie było. Kapelusz cylinder potężny, wspaniale rozszerzony u góry, zwężony na dole, ze skrzydełkami pozawracanymi w trąbkę zdjęto z szafy. [...] Krochmalna koszula, chustka biała, do której fontazja służyła stara szpilka ze szmaragdem, maleńkimi obsypanym brylancikami, już była przygotowana (J, 58-59).

W tych odświętnych i uroczystych czynnościach związanych z wyjazdem na ślub przyjaciela dostrzegamy bez trudu element niepowagi, który pobłażliwy narrator wprowadza dyskretnie i nie kieruje przeciw bohaterowi. To koloryt lokalny dookreślający świat przedstawiony w jego staroświeckości, ale zarazem specyficznie starokawalerskiego trwania między wystawnością a skąpstwem, chęcią pokazania się a abnegacją. Scena ma zresztą podwójną nośność informacyjną. W lekturze linearnej jest powiadomieniem o „dzianiu się” dotyczącym głównego bohatera, podtrzymującym stereotyp starego kawalera wraz z jego przebrzmiałymi wyobrażeniami o modzie, stosowności i elegancji; utrwalającym zarazem wrażenie trwania, niezmienności, nieistotności dyktatu tego, co zewnętrzne. Efekt, który za sprawą narracji udaje się tu Kraszewskiemu osiągnąć, można określić następująco: jest tak, jak się państwu zdaje. Pan Paweł jest elegancki i szykowny, mimo zapachu stęchlizny i dwunastoletniej (nie)świeżości fraka. Potwierdza to najpierw reakcja domowników ( „Gdy w pełnym stroju wyszedł [...] co było ludzi we dworze, zebrało się go oglądać, bo w istocie do niepoznania majestatycznym był, szczególnie z powodu cylindra okrywającego głowę” – J, 59), potem własna pana Pawła, który „w lustro spojrzął i sam uczył prawdę tego stwierdzenia”, a w końcu gości weselnych (tu brak reakcji świadczy o stosowności). Ale pan Paweł jest zarazem trochę śmieszny i anachroniczny. To wiedza czytelnika, beneficjenta procesu dystancjalizacji<sup>25</sup>, wynikającego z narracyjnych zapośredniczeń oraz lektury paradygmatycznej i intertekstualnej.

<sup>25</sup> Zob. hasło *Dystancjalizacja*, w: *Słownik terminów teatralnych*, przeł., oprac. i uzupełnieniami opatrzył S. Świątek, Wrocław 1998, s.122-124.

Strojenie się bohatera odsyła bowiem uważnego czytelnika – to druga informacja niesiona przez oczywiste fakty – do Rzewuskiego, który często bywał w utworach autora *Ułany* „zaczepiany” wprost, imiennie<sup>26</sup> i uosabiał gawędowość oraz „bałwochwalstwo dnia wczorajszego”<sup>27</sup>. Idzie więc nie tylko o wspomnianą już powieść *Listopad*, ale o całokształt wiążących się z tym pisarzem skojarzeń. Poza tym scena ta rozgrywająca się w świecie poza historią jest dyskretnym powiadomieniem o sarmackiej niesarmackości. Brak tu nie tylko podgolonych głów i sumiastych wąsów, ale również kontusza, pasa i szabli. To świat niekontuszowy, jakoś współczesny, dziewiętnastowieczny, choć podobnie jak partykularz znany z gawęd – zamknięty, wsobny i w swej przeciętności nieprzeciętny. Pokazujący kierunek możliwej odnowy gawędy „i jej przystosowania do terytorium tematycznego poza granicami »ściślejsz« staropolszczyzny, wyznaczonymi przez pisarzy w pierwszej połowie wieku”<sup>28</sup>.

Dwa łańcuchy konotacji, które opisujemy tu na podstawie pierwszej części dylogii, są z lekka rozbieżne. Pierwszy, związany z sensami literalnymi, skupiony na kreowaniu świata „wewnętrznego”, zamkniętego, z pozoru przekonanego o swej trwałości i odrębności, ma za zadanie ewokować spokój, wywoływać wrażenie odwieczności, samowystarczalności, a więc wartości tyleż pożądanych, co już nieobecnych „na zewnątrz”. Drugi wiąże się z egzystowaniem w dylogii świata zewnętrznego, uczy przeciwstawiać się wystudiowanemu bezruchowi, marazmowi; pokazuje strategię odzyskiwania tego, co wydawało się w zewnętrzności nieobecne i dawno utracone, odsłania pokłady nieświadomości „zamkniętych” bohaterów. Dwa te łańcuch przyzwyczajają do czytania wykraczającego poza literalność, oswiają z ironią, niejednoznacznością, symbolem.

### Metamorfozy. Ku powieściowości

Dotychczas mowa była o „zapachu” gawędowym. Zaledwie o zapachu. I to nie tylko dlatego, że naruszona została tematyczna ortodoksyjność gatunku, ale że i narracja wykraczała czasem poza kanon gawędowy, a zza pleców specyficznego opowiadacza wychylał się niekiedy autor świadom swych celów, nie ukrywający swej profesji literata: „Jak spędzili ten czas i pokierowali rozmową, co zaszło między nimi – autor nie może wiedzieć, a w domyśle i hipotezy nie chce się puszczać.

<sup>26</sup> Na przykład w utworze *Upiór* (*Opowiadanie przy kominku*) samym podtytułem nawiązującym do tradycji gawędowej, znajdujemy taki fragment: „byli tacy niemal z powołania gawędziarze, których Rzewuski niewłaściwie polskimi bardami nazywał... J. I. Kraszewski, *Wybór pism*. Oddz. VI: *Nowele, obrazy i fantazje*, porządkiem chronologicznym ułożone i wstępem krytycznym poprzedzone przez P. Chmielowskiego, Warszawa 1990, s. 366.

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski, *Obrazy przeszłości*, s. 128.

<sup>28</sup> J. Bachórz, dz. cyt., s. 52.

Jest jednak rzeczą pewną... (J, 67). Obserwujemy misterną strategię retoryczną, dzięki której niemówienie staje się wymowne, niepsychologizowanie dostarcza nieskłamanej wiedzy o ludzkich relacjach, a „twarde” fakty („jest rzeczą pewną”) zyskują dodatkową wiarygodność. To strategia powieściowa, wobec czytelnika. Nie zapominając o specyfice bohatera i wykreowanego świata – ma on teraz skupić uwagę na wynikach pokrętnych działań, przeniknąć pozór, pochwycić istotę, która nie może wybrzmieć wobec małżeńskiej idiosynkrazji pana Pawła. Przy czym, jak widzimy, to nadal gra opozycyjną parą pojęć zewnętrzne/wewnętrzne: „Taka była zewnętrzna tych odwiedzin fizjognomia, dla obcych zagadkowa; nie potrzebujemy już jednak dłużej taić przed czytelnikami, w niepewności ich zostawując, że p. Paweł...” (J, 68). Wejście w komitywę z czytelnikiem jest zawsze wciągnięciem go w grę ironiczną; od tej pory jako lepiej poinformowany będzie „czytał” lub deszyfrował sensy niejawne dla uczestników zdarzeń. Autor jawi się tu więc jako organizator ironiczných spektakli.

To jednak sytuacja w pierwszej części dylogii rzadka. Druga jej część jest zdecydowanie bardziej powieściowa, przybywa też wzmianek narracyjnych. Zapach gawędowy jest coraz słabszy, choć nigdy nie znika całkowicie. Z powieściowych akcesoriów, rzucających się w oczy od samego początku musimy teraz odnotować obecność motta, ukierunkowującego interpretację i wraz z tytułem zapowiadającego powieściowy *happy end*. Epigrafem jest tu bowiem fragment starej pieśni weselnej, dość przekornej w swej życiowej mądrości, ale przecież skupionej na nieuchronności kochania: w teraźniejszości, przeszłości bądź przyszłości. Reduplikacyjny charakter partii wstępnej (prawie dosłownie przypominającej, jak to się pan Paweł salwował ucieczką niemal od ołtarza), dość oczywisty wobec przerwy w druku, jest zarazem gestem powieściowego wzmocnienia sytuacji wyjściowej: to bohater samooszukujący się, własne błędy, wbrew deklaracjom, niczego go nie nauczyły, choć *expertus Robertus* to jego własne słowa. Ironiczny dalszy plan tego, co mówi się dosłownie, prześwitujący w owej reduplikacji tak delikatnie acz zauważalnie przyczynia się do ustanowienia, przez przypomnienie i odnowienie, ważnej zasady recepcji, która kształtować się winna na styku literalności i aluzyjności.

Obserwujemy ponadto czytelny paralelizm partii wstępnych o wyraźnie ironicznym wydźwięku. Wypracowanej z trudem harmonii oraz spokojowi jesieni życia (ale i przyrody) odpowiada w drugiej części odzyskany z pozoru spokój i samozadowolenie, w którym jednak kielkuje zapowiedź zmian o dość oczywistym kierunku, symbolizowanym przez wiosnę i jej rewoltujące działanie, wzmacnianym przez rozbudzony a niezaspokojony instynkt ojcowski kamuflowany zresztą – ironia wydobywa to bezlitośnie – i sublimowany na potrzeby własne (bohatera „trapiło tylko, że po sobie nie miał komu zostawić Kozłowicz i rowów” – I, 84) i podejrzliwego sługi. Jesieni odpowiada teraz wiosna, brakowi opisów natu-

ry – z lekka sentymentalna deskrypcja ukazująca zespolenie bohatera z budzącą się do życia przyrodą; nawet zegar (teraz zegarek służącego) pełni tu inną rolę, dyscyplinując nie domowników, a pana tych włości, dotychczasowego strażnika porządku i powtarzalności, który „upojony wiosną” zapomniał o zasadach, zrzęczeniu i... rowach. To świat gotowy na zmiany, tak jak tamten był wsobny, samoo graniczający się i zatrzaśnięty

Zmiany jednak mogą przyjść tylko z zewnątrz, a to, co zewnętrzne nie podlegało dotąd opisowi ani refleksji bohatera. Rozlewna epickość pozwoliłaby to nadrobić, ale wykluczona jest w krótkich formach. Narrator ratować się więc będzie informacjami spoza „kadru”, skierowanymi, ponad głowami bohaterów, wprost do czytelnika, takim przywołaniem faktów nasuwających się jako znaczące, które nie wynikają z asocjacyjności mówienia, jak w gawędzie, ale z potrzeby „dosztukowania” wątków powieściowych. Sługa poinformuje pana Pawła o przybyciu gości do Harasymówki, a narrator na stronie obszernie objaśni rzecz całą czytelnikowi: „Tu musimy dla uświadomienia czytelnika w nawiasie objaśnić go, co była za jedna ta Harasymówka i kto był ten pocziwy Zabielski” (I, 87). To informacja uspojująca, scalająca obie części, zawiera się w niej to, co było dotychczas przemilczane, między innymi informacja i ukończeniu przez pana Pawła szkół jezuitów w Pińsku, o serdecznej przyjaźni i świadomym (opozycyjnym wobec decyzji przyjaciela) wyborze prowincji, zapóźnionego cywilizacyjnie partykularza, co działa wstecz na portret tego odludka, uzmysławiając jak przemyślną grę prowadzi on z sobą i otoczeniem. Informacja przekazana zostaje w ten sposób, że na język narratora-autora nakłada się stopniowo języka opowiadacza, nie wiadomo – starego ekonomy? – czy narratora autorskiego dostrajającego się do prezentowanego świata: „A była wioska co się zowie, wysoki *hrud*, obłany zewsząd wodami, skąd i nazwisko ostrowu, lasu przepaść, sianożęci strach, choć błotnych, bodaj półtorasta włók peryferii” (I, 88). Ale to przejaw coraz rzadziej pojawiających się enklaw gawędowej narracji. To równocześnie informacja, która ujawnia mechanizm osvajania inności i zewnętrżności przez pana Pawła, wymuszania na nim akceptacji obcej swojskości: wioska jest obok i znana jak własna, kobieta jawi się jako światowa dama, ale zarazem wdowa po najlepszym przyjacielu. Elementy swojskie i obce, zewnętrzne i wewnętrzne wzajemnie się przenikają i zacierają w umyśle pana Pawła, podobnie jak gawędowe i powieściowe w odbiorze czytelnika.

Mnożą się równocześnie wyjaśnienia nawiasowe, które zwykle mają podwójną funkcję, dopowiadają bowiem rzeczy nieoczywiste bądź zgola nieznane i tworzą ironiczny kontekst dla wydarzeń mających się dopiero rozegrać: „Tu nam wypada coś powiedzieć...” (I, 122); „Musimy uczynić tu uwagę...” (I, 125).

To, co nowe, obce, zewnętrzne, jest zarazem ekspansywne; nie tylko wabi ku sobie, ale obcesowo wkracza na izolowane dotychczas terytorium starych kawale-

rów. W części pierwszej ewokującej beczasowość ważne było trwanie, niezmiennosc i odgradzanie się od świata. Działanie się było odnotowywane tylko jako wyjazd (konieczne) bohatera, opisane w skutkach, ale przemilczane w szczegółach niedostępnych dla tych, którzy pozostawali w enklawie wewnętrznej. Teraz będziemy mieć do czynienia z powieściową narracją unaoczniającą, z działaniem się na scenie wewnętrznej. I z uruchomieniem komediowych, ewokujących ruch, zamieszanie, zmianę, skojarzeń przede wszystkim z Fredrą: od „najazdu bab”, które dwór w Harasymówce – wedle określenia zde gustowanego Kaspra – wzięły w rekwizycję po sceny pisania listów<sup>29</sup>. I oto temu światu, zadufanemu w swej doskonałości i samowystarczalności, podstawione zostanie lustro. W nim zobaczy nasz bohater, że to, co dla niego było swojskie i godne zachowania, zupełnie inaczej wygląda w oczach przybyszów. Pan Fortunat na przykład:

(...) wtrącił, że istotnie nie uwłaczając Pińszczyźnie, wydawała mu się ona krajem dziwnym, gdzie wody więcej było niż ziemi, trzęsawicy niż gruntu, komarów niż ludzi, i że nade wszystko do wiunów, *vulgo* piskorzy do węzów podobnych, miał abominację! (I, 97).

A potem dodał rzecz jeszcze bardziej dyskredytującą, „iż oprócz komarów i wiunów, płeć niewieścia, której był wielkim admiratorem, podobniejszą mu się wydawała do małp niż do kobiet” (I, 99). W to lustro zagląda również czytelnik, co działa zwrotnie na informacje już posiadane, w tym tą o zaprzysięgłym kawalerstwie.

Kobiet w życiu mało widywał pan Paweł, a w tym rodzaju nic mu się spotkać nie trafiło, mowa i wdzięki były niewieście, rozum męski, śmiałość osobliwa, a nie rażąca. Patrzał, słuchał, podziwiał. Co więcej, pod wpływem jej sam poczuł się innym, otwierały mu się w głowie jakieś komórki, o których istnieniu nie wiedział, język się rozwiązał, śmiech zawitał na usta. [...] kobieta owa czyniła na nim osobliwe wrażenie, zmieniała go na wskroś. Przypomnił sobie ze szkół i mitologii Circe, z tą różnicą, że tamta przeistaczała w bydlęta, a ta czarodziejka pana Pawła niemal w światowego czleka metamorfozowała (I, 98).

Pamiętamy, że raz już taka właśnie – śmiała, samodzielna, inteligentna – kobieta prawie zaprowadziła pana Pawła do ołtarza. Nie zdziwi nas więc, że „wdówka objęła nad p. Pawłem panowanie”, choć zaniepokoi zlekceważenie pierwszego skojarzenia z Circe. W narracji dzieją się teraz rzeczy ciekawe, bo łagodny dystans narratora opowiadającego z wnętrza tego świata zastąpiony zosta-

<sup>29</sup> Kraszewski często tę scenę z *Zemsty* przetwarzał we własnych powieściach, np. w *Kopciuszku*.

nie przez dystans ostentacyjny i ironiczny narratora-autora. Będzie to odżegnywanie się od wspólnego słowa i zgodnego widzenia z zaślepionym bohaterem:

Miała na sobie suknię papuzią wiśniową, jedwabną z różowymi fontaziami i czarnymi koronkami, w której jej było – jak bogini (mówił pan Paweł), trzewiczki haftowane jedwabiami na korkach [...] a z rękawów i koronek ręce wyzierały do berła stworzone (zawsze p. Paweł) (I, 108).

Zaczynamy od tej pory z niepokojem kolekcjonować takie oto niewinne określenia: rączki to kułaczki (zaciśnięte), co zostaje powtórzone dwukrotnie (I, 111), ząbki (białe) wdówka szczerzy, a jej brat jest filutem i, dopowiadamy to sobie łatwo, stręczycielem. Nie od razu też zapomnimy złe wróżby, mimo że nie miały natychmiastowej mocy sprawczej: uschła jabłoń, splamienie (szczególnie zły *omen*) włożonego po raz pierwszy odzienia, szpilkę, którą wdówka ratowała rozdarte na krzaku agrestu ubranie i która ukłuła bohatera boleśnie w rękę, gwałtowną burzę uniemożliwiającą powrót do nieodległego przecież domu i w końcu – jego upadek, zwichnięcie nogi tuż po wyznaniu, w momencie tak oto metaforycznie skomentowanym przez narratora (z perspektywy pana Pawła): „stał na progu, jeden krok dalej, a wszystko się miało skończyć!” (I, 148).

Szczęśliwy finał, ożenienie, będzie mieć złowieszczo-humorystyczny podtekst, co tak trafnie sugerowały tytuły dylogii nowelistycznej przed ich książkowym zespoleniem. Gogolowski zamysł części pierwszej dylogii, taktującej o nieudanej próbie „ożenku”, ma swą kontynuację w opowieści, z Fredrą się kojarzącej, o takim przeistoczeniu bohatera, iż staje się to możliwe i psychologicznie wiarygodne. Małżeńskie szczęście pana Pawła, tak jak to starokawalerskie, osnute będzie mgiełką tęsknoty za niemożliwym, a jego, z pozoru pełne zadowolenia, osadzenie w nowej rzeczywistości znowu (cóż za ironia!) potrzebować będzie pogodzenia z losem i ułudy. Narrator zapewnia wprawdzie: „Wszystko się już potem złożyło jak najładziej” (I, 154), ale przyzwyczajeni do niedopowiedzeń oraz dwuznaczności zechcemy zapewne zastanowić się nad niektórymi aspektami tego gładkiego finału. Oto...

Wdówka objęła panowanie nad p. Pawłem, z którym tak mu dobrze było, że nawet w pierwszych latach trochę o gospodarstwie zapomniał. Ale się to wkrótce później wynagrodziło i z Harasymówki zrobił Mongygierd, jak zaręczał, złote jabłko (I, 155, nlb).

Wobec groźnych piąstek zaciskających się w kułak („kułaczek”), ale i predylekcji pana Pawła do poddaństwa wobec silnych i „męskich” kobiet, nie tyle dziwi nas ta uległość bohatera, ile jego późniejszy powrót do kopania rowów, który

„mówi” chyba o przemilczanej na zewnątrz sprawie upragnionego dziedzica. Czyżby sucha jabłoń coś jednak znaczyła? Czyżby wszystkie inne zabobony, tak misternie i *en passant* gromadzone przed ostateczną małżeńską deklaracją, były nie tylko charakterystyką ówczesnej obyczajowości, ale i sygnałem do deszyfracji sensów niejawnych? Czytelnik ma na pewno o czym myśleć, a zachęcany jest do tego bez moralizatorstwa, co wyróżnia utwór Kraszewskiego na tle prozy lat siedemdziesiątych<sup>30</sup>.

Jeszcze jedna informacja w powieściowym, pośpieszonym domykaniu wątków i zdarzeń zwraca uwagę. „Wesela szumnego nie było, jednak dwu Symonowiczów, rejenta, a nawet Wydrę prosił na obiad do Kozłowicz Mondygierd” (I, 154, nlb.). Tak się zażegnuje „wszystkie strachy dawne” dotyczące „jarzma małżeńskiego”, ale i uprzedzenia zarówno w tej sprawie (obecność Symonowiczów i rejenta jako współników losu), jak i w sprawie społecznych konwenansów i barier stanowych (obecność „nawet Wydry” – pamiętamy, że to ekonom w sąsiednich dobrach). Język wypowiedzi ukształtowany na styku gawędy i powieści pozwala bez dyskursywnych wtrętów, zniechęcających tyrad odnarratorskich wypowiedzieć doświadczenie społecznej niepewności, rozchwiania, ale i usilnego dążenia do utrzymania chwiejnej równowagi, a przy tym nieuchronnego przechylenia się świata w stronę nowoczesności.

Powstał utwór będący do pewnego stopnia hybrydą gatunkową, ale i czymś na kształt powieści nowelowej, która w międzywojniu taką właśnie problematykę związaną ze starciem środowisk, warstw i grup społecznych ukazywała<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> J. Bachórz, dz. cyt., s. 53.

<sup>31</sup> K. Jakowska, dz. cyt., s. 26.

Z roku 1868.

# Rachunki

przez

**B. Bolesławitę.**

All is true.

**Rok trzeci.**

**POZNAŃ.**

WYDAŁO DZIŚ KSIĘGARNIA JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.

1869.

Józef Ignacy Kraszewski, *Rachunki z 1868 roku*, Poznań 1869



Jerzy Paszek

(Katowice)

## TRZY INCIPITY EP(OPE)ICZNE: KRASZEWSKI – ŻEROMSKI – GOŁUBIEW

Niecodziennie w całej rozciągłości uświadamiamy sobie, że żyjemy jednocześnie w czasie teraźniejszym i przeszłym (czy nawet – jak się okaże – zaprzeszłym), albowiem słowa swą alchemiczną mocą raz ukrywają, a innym razem odkrywają – w chwilach semantycznych olśnień bądź natchnionych epifanij – nasze najgłębsze egzystencjalne korzenie lub splątane kłącza. Sam bardzo długo nie zauważałem przedziwnego faktu, że mieszkając na LESISKU (do roku 1945, gdy katusze rozbiły mój rodzinny dom), a potem w POREBACH (działo się to w Czechowicach i Dziedzicach, które dopiero w roku 1951 zrosły się w Czechowice-Dziedzice) – byłem właściwie na miejscu z początkowych stron *Puszczy* Antoniego Gołubiewa (czyli w pierwszym tomie sześcioksięgu pt. *Bolesław Chrobry*): Lesisko, czyli prastara knieja, dzięki uporczywej pracy ludzi stawało się Porębami, to znaczy terenem wykarczowanym (Gołubiew używa tu staropolskiej nazwy „łaz”), gotowym do uprawy ziemi czy zabudowywania. To nieoczekiwane odkrycie sensu nazw onomastycznych rodzinnych stron utrwaliłem w sonecie, w którym LESISKO – anagramowo! – „sielsko pachnie niby kadzielnice”<sup>1</sup>.

### 1. Był las – nie było nas

Zapewne podobne przemyślenia kierowały przedstawianymi pisarzami, gdy chcieli przybliżyć czytelnikom ojczyzną przeszłość czy bajeczne czasy piastowskie, tak pięknie ujęte w oktawach *Króla-Ducha* przez Juliusza Słowackiego. Wracali – śladem innego wieszczka – do puszczy jako mitycznego matecznika, w którym z wielką nieśmiałością tylko i ze strachem pojawia się człowiek. Przykładowo, Wacław Berent w reportażu z odwiedzin Puszczy Białowieskiej odnotował w roku 1896 swoje wrażenia w stylu nieco schopenhauerowskim: „Zgubiłem siebie w przestrzeni i nie wiem, czy na dół patrzę, czy w górę spoglądam, jaki kącik

---

<sup>1</sup>J. Paszek, *Podaruj mi Podraju dni*, w: *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijoncy w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Kisiel, T. Sierny, Katowice 2007, s. 91.

w tym obszarze zajmuję, gdzie i czym jestem, czy to, co mi w tej chwili dokucza, moją jest dolegliwością, czy też bólem całego otoczenia, drobną częstką smętku, który wchłonąłem w siebie z grobu monotonii”<sup>2</sup>.

Strach mieszkańców przedborza czy podlesia najzwyczajniej ujmuje Gołubiew w incipicie swojej gigantycznej epopei: „Ludzie jakowyś od LASU!... Ludzieeee!...”<sup>3</sup>. Okazuje się, że sama w sobie knieja jest groźna, ale jeszcze bardziej niebezpieczny może być człowiek! O żywole puszczańskim Gołubiew powiada: „Dalej połyskiwała rzeka, za nią czerniała puszcza – obca, groźna, od wieka niełaskawa człowiekowi” (G11); „Puszcza wołała głosami tajemnicy i lęku” (G 22); „Dzieciństwo biegło w cieniu puszczy, żyło jej tchnieniem, jej grozą, jej powabem. Nocą przysuwały się strachy, sny dusiły, usta same zaczynały krzyczeć – w mrok, w ciemność, skoro matkom nie zawsze chciało się ognia rozniecać” (G 22-23); „Puszcza szła na wsze strony, gdzie słońce wschodzi i zapada, kędy noc się zaczyna i gdzie błądy miesiąc tonie w gęstwinie drzew” (G 24).

Biblijna fraza (z *Psalmu* 112 w tłumaczeniu Franciszka Karpińskiego) „gdzie słońce wschodzi i zapada”, znana też z dorobku poetyckiego Czesława Miłosza (jego tom wydany w roku 1974 nosi tytuł *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*), zderza się z początkiem następnego zdania, w którym pojawiają się pogańskie „ogromne święte dęby”, stanowiąc zapowiedź naczelnego tematu epopei – chrystianizacji narodu. Wiąże się to wszystko z „księdzem” (księciem) Mieszką, który – jako „namiętne zwierzę puszczy” – „przygarnął łapczywie Dobrawę” (G 24). W roku 967 urodził się w domu „księdza” Bolesław, który po 25 latach, już jako książę, „Utkwił oczy w daleką, granatową puszcę, gnał ku własnemu przeznaczeniu” (G 432). Ten impresjonistyczny kolor kniei przypomina opisy Stefana Żeromskiego „ciemnych, granatowych regli, niezmiernymi lasami sosny nadmorskiej okrytych, kraju Guipuzcoa” w *Popiołach*<sup>4</sup>.

Gdy natomiast Gołubiew pisze, że „oddychali Śliźnie STARĄ BAŚNIĄ długo jeszcze, kiedy już o niejednym zabaczyli” (G 17), to pewnie żywi nadzieję, że czytelnik przypomni sobie pierwsze stronicie najpopularniejszej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, ukończonej 1 stycznia 1876 roku w Dreźnie: „Poranek wiosenny switał nad czarną LASÓW ławą, otaczającą widnokrąg dokoła. [...] z dala ozwała się poranna MUZYKA LASÓW. [...] Każde drzewo grało inaczej, a ucho mieszkańca PUSZCZ rozeznac mogło szmer brzozy z listki młodymi, drzenie osiczyn bojaźliwe, skrzypienie dębów suchych, szum sosen i żałośliwe jodeł szelesty.

<sup>2</sup> W. Berent, *W puszczy. Krajobraz*, w: tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, oprac. R. Nycz, W. Bolecki, Kraków 1992, s. 88.

<sup>3</sup> A. Gołubiew, *Bolesław Chrobry*, t. 1: *Puszcza*, red. gruntownie przerobionego przez autora tomu: A. Doroszevska i H. Woźniakowski, Warszawa 1980, s. 9. Cytując w tekście głównym tę edycję, używam skrótu G. W całym szkicu w cytatach majuskuły pochodzą ode mnie.

<sup>4</sup> S. Żeromski, *Popioły*, t. 3, oprac. J. Paszek, Warszawa 1988, s. 24. Cytując tę edycję (tylko tom pierwszy) używam skrótu Ż.

Szedł wiat, stąpając po wierzchołkach PUSZCZY i głośniejsz coraz odpowiadały mu BORY, coraz bliżej, silniejsz coraz MUZYKA grała pieśń poranną<sup>5</sup>.

## 2. *Silviludia poetica*

Ten incipit *Starej baśni*, rozszerzony nieco w moim przytoczeniu, wpłynął niewątpliwie na pierwsze zdania *Popiołów* (nb. bliska znajoma Żeromskiego, bohaterka słynnej *Silaczki*, Faustyna Morzycka, była autorką przeróbki dla ludu tej powieści Kraszewskiego w edycjach z lat 1886, 1899 i 1903)<sup>6</sup>, które brzmią następująco: „Ogary poszły w LAS. Echo ich grania słabło coraz bardziej, aż wreszcie utonęło w milczeniu leśnym. [...] Ale oto z krańców leśnych wypłynął gnuśny powiew [...] długo wstrzymywanego oddechu PUSZCZ łysogórskich. Szczyty drzew pochylały się przed nim jakby we czci, gdy płynął w BORY ów śpiew niewysłowny” (Ż 7-9).

Dla filologa oczywiste są aluzje Kraszewskiego i Żeromskiego do *Pana Tadeusza*, gdzie „ogary wpadły w otchłań LASU” i „[t]ylko MUZYKA PUSZCZY gra dla nich [myśliwych, przyp. J. P.] z daleka<sup>7</sup>”. Ale związek frazy Kraszewskiego „żałośliwe jodeł szelesty” z rozbudowanym incipitem *Popiołów* jest znany wyłącznie nielicznym czytelnikom, którzy zapoznali się z moimi wywodami na temat brulionowej wersji 9 i 10 akapitu powieści napoleońskiej, gdzie na chwilę zjawiał się „żałośliwy świst-poświsł”, ale został przez pisarza ostatecznie pominięty<sup>8</sup>.

Zadziwiającą sprawą i intertekstualną koincydencją jest fakt, że trzy przywoływane tu incipity wielkich fabuł epickich (książki Kraszewskiego i Żeromskiego wydawano najpierw w trzech tomach, a epopeja Gołubiewa ma ich aż sześć) zawierają słowo LAS: 1. „Poranek wiosenny świtał nad czarną LASÓW ławą, otaczającą widnokrag dokoła.” (K 5); 2. „Ogary poszły w LAS.” (Ż 7); 3. „Ludzie jakowys od LASU!...” (G 9). To trochę tak, jak gdyby autorzy – niezależnie od tego, czy myśleli o jakichś aluzjach, paralelach i nawiązaniach – uznawali za najważniejsze hasło swych kreacji artystycznych przysłowiową sentencję, która mówi: „Nie było nas – był las; nie będzie nas – będzie las” (nb. w roku 1926 ukazała się powieść Włodzimierza Perzyńskiego pt. *Nie było nas – był las*). Może najdalej w pochwałach

<sup>5</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń. Powieść z IX w.*, oprac. W. Danek, Wrocław 1975, s. 5-6. Cytując tę edycję z serii „Biblioteka Narodowa” używam skrótu K.

<sup>6</sup> Zob. Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykałowa, Kraków 1966, s. 66-67 („Nowy Korbut”, t. 12). Informacje o Faustynie Morzyckiej znajdują się w zapiskach Żeromskiego: S. Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony*, oprac. J. Kądziała, Warszawa 1973, s. 213; tegoż, *Dziennik z wiosny 1891 roku*, oprac. Z. J. Adamczyk i Z. Goliński, Kielce 2000, s. 49, 53, 55.

<sup>7</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. K. Górski, Wrocław 1969, s. 86 (*Dzieła wszystkie*, t. 4).

<sup>8</sup> J. Paszek, *Tekst i styl „Popiołów”*, Wrocław 1992, s. 41.

leśnych powabów idzie Kraszewski, który wprowadza do swego tekstu antropomorfizację zjawisk przyrodniczych: „LAS z głębin swych wyrzucał lud na dolinę. Ziemia tętniła” (K 292); „LASY z dala stały milczące” (K 217); „dalej gęstszy coraz LAS ciągnął się dwoma ramiony, łącząc z niezgłębionymi puszciami” (K 156); Piastun „rozpatrywał się w tej sile, która ciągle z LASU płynąc, mnożyć się jeszcze nie przestawała, jakby ją PUSZCZA na zawołanie rodziła” (K 441). Czyż nie wygląda to tak, jakby matecznik rzeczywiście był miejscem, w którym powstawała Polska? Omawiani pisarze podsuwają nam taką właśnie wizję w swoich symptomatycznych „leśnych zabawach”, czyli *silviludiach*, by przywołać tytuł łacińskich wierszy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

### 3. *Silva rerum*

Cytowane przeze mnie jednozdaniowe incipity oraz ich wersje rozbudowane nie mogą dać czytelnikowi pojęcia o szczegółach formalnych zamysłów omawianych trzech pisarzy. Bo wcale tak nie jest, jak można byłoby się spodziewać, że narracje dotyczące czasów najodleglejszych, czyli *Stara baśń* i *Bolesław Chrobry*, mają najtrudniejszy język i prezentują najwięcej nieznanymi nam przedmiotów, które traktujemy jako realia epoki. Gołubiew, wydając dwa wstępne tomy swej epopei w roku 1947 (chodzi o *Puszcze* oraz *Szko nowe*), wystraszył nawet nieprzeciętnych znawców literatury gęstą i głęboką archaizacją językową (pamiętam moją studencką rozmowę w latach 60. XX wieku z pisarzem, gdy stwierdził, że ma większe kłopoty z odtworzeniem wiarygodnych realiów niż ze stylizacją – wymyślaniem neologizmów, udających polszczyznę przełomu X i XI stulecia). Po 30 latach od premiery dwóch początkowych tomów eposu skorygował tekst powieści i uprościł warstwę leksykalną utworu, ale nie na tyle, by pozbawić całe dzieło na końcu *Słownicza wyrazów zapomnianych lub rzadko używanych*.

To Żeromski w *Popiołach*, tekście o objętości ok. 300.000 wyrazów, posłużył się najbogatszym słownikiem, gdyż liczba różnych haseł leksykalnych zbliża się tu do 30.000 (pamiętajmy, że zazwyczaj wystarcza nam do porozumiewania się ok. 8.000 haseł)<sup>9</sup>. Może dam w tym miejscu wyliczenie kłopotliwych dla niefachowców wyrazów gwarowych, archaizmów i określeń realiów zawartych na stronicach pierwszego rozdziału *Popiołów*, a skomentowanych przez polonistów i historyka w popularnonaukowej edycji, wchodzącej w skład serii „Biblioteka Narodowa”: rsiok, zuchelek, spława, gozd, połanka, gołoborze, przycieś, janczary, miąższy, ozwora, króbbki, pluder, debrejskie liście, przedni w obertuchach, pawęż, famulus, seremno,

---

<sup>9</sup> Zob. *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 2004, s. 1668, s. v. Słownictwo.

egzaktor, homagium, berajter, infanteria (nb. większość z tych wyrażen komputer podkreśla mi na czerwono<sup>10</sup>).

U Kraszewskiego, co jest nieoczekiwanym paradoksem (wszak mówi on o najbardziej odległych czasach z historii Polski!), spotyka się dość umiarkowane – leksykalnie – zabiegi archaizacyjne, które dokładnie opisywali już Kwiryna Handke, Wincenty Danek oraz Julian Krzyżanowski<sup>11</sup>. Jeśli w *Krzyżakach* Henryka Sienkiewicza lub w *Popiołach* Żeromskiego gwara podhalańska i świętokrzyska (w powieści napoleońskiej) pełniły funkcje archaizacyjne, to w *Starej baśni* – jak powiada Krzyżanowski – najważniejsze są rutenizmy i rusycyzmy (np. chiżyna, horodyszczce, korowaj, oberemek, sobaka, stołb, hać, rab, Honiło, mir, tryzna, sorok itp.). Sam Kraszewski też wymyśla nowe wyrazy i wysnuwa zaskakujące etymologie, czego przykładem może być pomysł na rozwikłanie legendy o myszkach zjadających Popiela (tu ród Mieszków, alias Myszków, „zajada”, czyli zabija, knezia Pepełka), rozwiązanie tajników genezy imienia Piasta (po prostu skrót od Piastuna!), hipoteza, że Gniezno ongi zwano Kniezno (od knezia!), Ziemowit zaś powinien nosić imię Ziemowid, by mógł „ziemię swą widzieć spokojną i szczęśliwą!” (K 266).

Uważam, że nie zwracano dotychczas uwagi na trzy zasadnicze środki archaizacji świata przedstawionego w *Starej baśni*. Są to: 1. chwyt uniezwyklenia (w terminologii rosyjskich formalistów – prijom ostranienija), polegający na zaskakującym czytelnika podejściu do realiów związanych z życiem w odległych czasach lub egzotycznych miejscach; 2. enumeracje, pozwalające autorowi na wywarcie wrażenia na odbiorcy („ja znam wszelkie detale opisywanej rzeczywistości” – mówi narrator); 3. gry słów i aliteracje, które świadczą o osobliwości nie tylko ukazywanej epoki, ale i o wysokim języku, który ma mieć sankcję prawie sakralną (tu: pieśni gęślarzy, a nawet wiedźmy Jaruchy).

### a. Uniezwyklenia

Jeśli Smerda używa w rozmowie z Wiszem argumentacji typu: „U nas się źle [wojom, przyp. J. P.] nie dzieje. Głodu nie mają, jedzą razem ze psy kneziowskimi, a po całych dniach na brzuchach się wylegają” (K 42) – to w tej perswazyjnej przemowie czytelnik nie tyle baczy na oryginalną fleksję („ze psy” – „z psami”), co na rodzaj dobrobytu, sprowadzający się do jądania służby razem z psiarnią! Tak samo zastanawia wywód Wisza w obronie kamiennego oręża, przeciwstawianego

---

<sup>10</sup> S. Żeromski, *Popioły*, oprac. J. Paszek, I. Maciejewska, A. Achmatowicz, Wrocław 1996, t. 1, s. 3-49.

<sup>11</sup> K. Handke, *Archaizacja językowa w „Starej baśni” J. I. Kraszewskiego*, „Rozprawy Komisji Językowej”, Łódź 1959; W. Danek, *Wstęp*, w: J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. LI-LVI; J. Krzyżanowski, *Artyzm „Starej baśni”*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 3, s. 64-67.

żelaznym mieczom kupca-zdrajcy Henga: „Z kamienia powstał człowiek i kamieniem żył. Z niego wyszedł ogień pierwszy, żyto kamień stał na mąkę – i błogosławiony jest. Wasz kruszec zjada woda i ziemia, i powietrze, a kamienia nieśmiertelnego nic nie pożre” (K 30).

Hengo, zachwalając swój towar, przekonuje słuchaczy, że rudy żelaza wydobywają duchy: „A to, co ja wożę, tego ziemia nie rodzi ani ludzie nie robią, ale duchy po pieczarach mieszkające, które małych człowieczków mają postać. Oni aż do wnętrzości ziemi za tym kruszczem wdzierać się muszą” (K 27). I naiwni mieszkańcy puszczy wierzą szalbierzowi, który najbardziej zaskakuje ich najnowszą ozdobą – „świecącym krzyżem z uszkiem do noszenia na szyi” (K 25).

Jaruha żałuje, że Znoska nie powieszono, „gdyż z wisielców różne bardzo potężne leki i czary naówczas wyciągano” (K 182), a to i dziś może szokować. Poetyczniejsze są frazy ślepego gęślarza Słowana, który wyczuł, że śpiewał przed obcym: „jakbym miód lał w kałużę!” (K 61). Natomiast opis kupy mordujących się gości Chwostka można śmiało zestawić z podobnymi turlającymi się grupami gatunku homo sapiens w mikropowieści *Oko za oko* Żeromskiego (są to pijacy na dworcu w Trebizondowie Wielkim) czy w groteskowym świątku Witolda Gombrowicza (*Ferdydurke, Trans-Atlantyk*). Hengo widzi u knezia „masę czarną”: „Była to kupa ludzi związana rękami, nogami splątana, zębami się trzymająca, mordująca, dusząca, która jak wał jaki wytoczyła się w podsienie, a z niego po kilku stopniach runęła w podwórzec, na ziemię. Tu spadłszy ta ciżba cała, splątana z sobą, dusić się zaczęła, tarzając w piasku, gniotąc i mordując. [...] Ruchoma ta masa ciał ludzkich pełzała po podwórzu, nie mogąc się rozsypać, gdzieniegdzie tylko został trup nieruchomy, rozkrzyżowany i splaszczony” (K 73). Czy to jest obraz z powieści grozy? A może tylko groteskowa fantazja na temat pijaństwa stale obecnego na dworze Pepełka, jakieś echo starożytnych Saturnaliów cesarza Tyberiusza?

Co ciekawe, uniezwyklenia widać także w świecie zwierząt. Zmuszony do wyjazdu z domu rodzinnego Sambor ostatni raz „Słuchał śpiewu słowików i klekotania żab, i hukania bąka na błotach, jakby chciał sobie w pamięć wrazić tę muzykę nocną puszczy” (K 47). Otóż o żabkach nie mówimy dziś, że klekotały (bo to domena ich wrogów, czyli bocianów), lecz: rechotały, kumkały itp. Już Linde, cytując Michała Dudzińskiego *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku* (Wilno 1776), powiada: „Żaby dukają, skrzeczą, rzegoczą”<sup>12</sup>. Gdy Jaruha kusi Znoska: „Ty mi będziesz żabki zielone nosił, ja ci będę klekotała” (K 153), to chce być, oczywiście, bocianem! Inna sprawa z bąkami, które nie hukają, lecz „bąkają, bączą” (znów Dudziński u Lindego)<sup>13</sup>. A czy możliwe jest, jak dzieje się podczas rozmowy Wisza z Samborem, że zazwyczaj cudownie śpiewające ptaki

<sup>12</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Lwów 1860, s. 700, s. v. Żaba.

<sup>13</sup> Tamże, t. 1, Lwów 1854, s. 45, s. v. Bąk.

mogły być określone zdaniem: „Słowiki tylko krzyczały” (K 45)? Trudno też dziś uwierzyć, by władca Miłosz miał swojskiego niedźwiedzia na swym dworze, który łasił się do niego jak pies (K 100).

Krzyżanowski pochwała Kraszewskiego za opis srocзки i ubranie jej, „niby swawolnej dziewczyny”<sup>14</sup>, w „białą spódniczkę” („srocзка w białej spódniczece podniosła się gderząc, podlatując, przysiadając i zrywając się przed nimi, aby ich łąać”, K 35). Wydaje mi się, że w *Wietrze od morza* (a dokładniej w *Międzymorzu*) mógłby powtórzyć się ten sam koncept w opisie mew, gdyby uwierzyć wydawcom przedwojennym (Jakub Mortkowicz i jego korektorki: Maria Czesława Przewóska, Elwira Korotyńska<sup>15</sup>) oraz Stanisławowi Pigońowi. Wydania sprzed 1939 roku mówią o „spodnicach” mew, a edycje powojenne dostrzegają tu „spódnice” (mewy „[z] siodłatej barwy zwierchniego PŁASZCZA swych piór podobne do morza w czas burzliwy – barwą głowy i SPÓDNIC naśladowują piany pędzące na czubach bałwanów”<sup>16</sup>. Ja doszukuję się w tym tak wieloznacznym fragmencie tekstu Żeromskiego filologicznego nierozstrzygalnika, gdyż do tych dwóch lekcji można dołączyć trzecią, Zbigniewa Golińskiego: mewy „barwą głowy i SPOD NIEJ naśladowują piany”<sup>17</sup> – oraz moją, czwartą: proponuję emendację, która daje tekst odwołujący się do ulubionych epitetów pisarza, czyli wyrazów „spodni” i „podspodni” („barwą głowy i SPODNIEJ”, czyli niższej)<sup>18</sup>. Kraszewski ujął rzecz całą prościej, wdzięczniej i bez kłopotów dla edytorów!

Na pograniczu świata ludzi i zwierząt stoi sługa Miłosza, oprawca Hula, który „na pól był człowiekiem, więcej obłaskawionym zwierzęciem, jak niedźwiedź, co się u nóg starego Miłosza wylegiwał. Do żadnej izby wniść nie mógł, póki się nie nagiął na poły; wóz z sianem brał na barki i nosił go, jak drugi wiązkę siana. Zwierz mu się nie oparł żaden, a ludzi gniółł w garści jak słomę” (K 388-389). Takie opisy isticie homeryckich herosów nie są u Kraszewskiego wyjątkiem. Także Dobek jest gigantem: „Siłę miał taką, że niedźwiedzie dusił, za szyję wzięwszy, a zamiast dzidy, często drzewko wyrwawszy z korzeniem, żgał nim jak drugi lekkim oszczepem. Konia dosiadłszy, gdy mu był nieposłuszny, nogami na śmierć ściskał” (K 314).

Tak więc, unikając w zasadzie szerokich homeryckich porównań (przykładem może być zderzenie spojrzeń kmieciów i knezia, zestawione z mierzeniem się

<sup>14</sup> J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 66.

<sup>15</sup> Informację tę czerpię z listu Marii Danilewicz Zielińskiej (Almada, Portugalia, 15 maja 1989) do mnie. Korotyńska była ciotką Danilewiczowej.

<sup>16</sup> S. Żeromski, *Wiatr od morza. Wisła. Międzymorze*, oprac. S. Pigoń, ilustr. M. Żeromska, Warszawa 1957, s. 288.

<sup>17</sup> S. Żeromski, *Wisła. Wiatr od morza. Międzymorze*, oprac. Z. Goliński, red. naukowy tomu Z. J. Adamczyk, Warszawa [2012], s. 299 i 546 (wersja przedwojenna).

<sup>18</sup> J. Paszek, *Mortkowicz, Pigoń i Goliński wydają „Wiatr od morza”*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 1, s. 201-202.

oczyma dzikich zwierząt, K 204), poprzez takie hiperboliczne i herkulesowe, obdarte niehumaną potęgą postacie stara się autor przybliżyć czytelnikowi bajeczną historię Polan, cytując w aneksie pt. *Dziejowe legendy* wypowiedź bizantyjskiego uczonego z wieku VII, Teofilakta Symokatty, o naszych przodkach, którzy „chodzą z gęslami, gdyż nie przywykli przypasywać mieczów” (K 439). To zdanie, wyjęte ze zbioru wypisów źródłoznawczych *Monumenta Poloniae Historica*, wydanego przez Augusta Bielowskiego w roku 1864, jest – moim zdaniem – jeszcze bardziej niezwykle i nieprawdopodobne niż wszelkie chwytły uduchowienia i artystycznej przesady w malowaniu bohaterów, jakie pojawiają się na kartach *Starej baśni*.

### b. Enumeracje

Homerycką proweniencją mogą poszczycić się również dość liczne u Kraszewskiego katalogi osób, ozdób, roślin czy strachów. Należy jedynie przypomnieć sobie drugą księgę *Iliady*, gdzie wyliczone zostały najpierw okręty greckie, a następnie siły trojańskie. Takie enumeracje niosą myśl perswazyjną o tym, że narrator zna przedstawiany świat na wylot i od każdej strony, czystej i nieczystej (z duchami włącznie). Nic dlań nie jest zastrzeżone bądź niedostępne. A jednocześnie owe katalogi (jakże charakterystyczne dla stylu *Uliksesa* i *Finneganów trenu* Jamesa Joyce’a!) mogą pretendować do podniesienia tego, co epickie, do poziomu stylu epopeicznego.

O sile Słowian może coś nam powiedzieć wyliczenie różnorodnych ludów, które zamieszkiwały ongiś tereny Środkowej Europy: „Byli tam mową i odzieżą odmienni od siebie, a językiem pokrewni połabiańscy Syrbowie, Wilcy i Redary, byli Dalemińcy, Ukrańce, Łuczanie, Dulebianie, Drewlanie z Drażdzańskich lasów, Polanie tutejsi, Łuzanie znad Warty i Odry, Bużanie od Buga, Chorwaci nawet i niezliczone naówczas plemiona, które się różnymi imionami zwały” (K 185). Aż dziwne, że tyle ludzi zmieściło się na Ostrowie Lednickim koło pogańskiej świątyni! Zresztą takich miejsc kultowych było wtedy więcej, o czym szeroko opowiada podróżujący po świecie Wizun: „Byłem daleko, byłem po kontynach Światowida, Radegasta, Porewita, byłem na Kołobrzegu, Szczecinie, w Retrze i na ostrowie świętym Ranów, u Czarnego Stawu. Bogowie tam królują, którzy całemu plemieniu naszemu rozkazują. Obodrytom i Wilkom, równie jak Ludkom i Polanom” (K 321).

Niekiedy dwie enumeracje dotyczą sił wrogich wzajemnie, związanych z chramem i wiedźmą. Ogródek kapłanki ognia Dziwy wyglądał następująco: „Kilka starych wierzb i olch rosło pod okopem [...] W pośrodku były zielone grzędki, a na nich pozasiewane zioła, macierzanka, smlot, boże drzewko, biedrzeniec, przestępy, wrotyczne, dziewięciosiły” (K 362). Ziemowidowi włożono na głowę po postrzyżynach „wianek z ziół zdrowie dających”: „Spleciony on był z dziewięciosi-



łu, smlotu, dziewanny, rosiczki, wrotycza, bylicy i gałązek jemioly" (K 268). Jaruha mówi do Smerdy: „Widzisz, co koło mnie leży: bylica, dzięgiel, lisie jajko, biedrze-niec, dziewanna, rosiczka" (K 242). Wiedźma, „kobieta wiedząca" (zob. K 18, przypis Dank), posługuje się prawie tymi samymi ziółkami, co kapłanki w chramie. A było wtedy co odczyniać, bo „Zmory, latawice, bogunki, miecielice, nocnic-e, jędze i strzygi" (K 240) „na zdrowie i życie czyhały" mieszkańców puszczy.

Najdłuższe wyliczenie różnych przedmiotów w *Starej baśni* rozciąga się na pół strony, czyli prawie dorównuje swą objętością katalogom Homera. Chodzi tym razem o podarunki, jakie Doman prezentuje swej narzeczonej, Mili, córce zduna Mirsza: „Były tam zamorskie, z dała przywiezione klejnoty, pierścienie, naszyjniki, naramienniki, korony na głowę, szpilki, para garści pieniążków srebrnych, i droż-sze nad nie może paski malowane, pstre wstęgi, które tylko z Winedy dostawano [...] Był i kubek, jakby złoty, i naczynko przezroczyście z drogiego kamienia, któremu się wszyscy dziwowali, bo było niby z lodu, a słońce na wskroś przez nie patrzyło" (K 342). Narrator łączy tu epicki katalog z takimż uniezwykłością, boć na końcu opisano kryształ górski jako rzecz, która pierwszy raz widziana jest w chacie zasobnego zduna. Podobnie Dobek zaskoczony jest bogactwem Leszka i Pepelka, synów Chwostka: „Pełno tu było Dobkowi nie znanego sprzętu, którego nawet w prostocie swej użytku odgadnąć nie umiał" (K 400). Ten katalog podsumowuje zdanie zakończone syntaktyczną inwersją (czasownik na miejscu ostatnim w wypowiedzi), co też znamionuje styl epicki.

### c. Gry słów

Opisując nam zduna Mirsza, autor przygląda się uważniej tajemniczej sile wyrazów, bo rzemieślnik posługiwał się „krótkim słowem, a tak mądrym, że pytać się już więcej nie było potrzeba, tylko to słowo rozpleść i rozgnieść, i dobyć z niego, co mieściło. Często bowiem zdawało się, że mówił nie do rzeczy lub od rzeczy, dopiero później się okazywało, iż mądrość w tym tkwiła wielka a wieszczą" (K 271-272). Kraszewski okrasza więc swe okresy retoryczne wykreowanymi pięknymi metaforami czasownikowymi („słowo rozpleść"!), a także potrafi zażartować – w stylu Mirona Białoszewskiego – z mówienia „do rzeczy lub od rzeczy", a w końcu wyzyskać w poincie aliterację („mądrość w tym tkwiła wielka a wieszczą").

Zbitki tych samych głosek pojawiają się już w pierwszym akapicie powieści. Są obecne we frazach: „złoczyły się lotocie, jak bogate szycie na zielonym kobiercu", „świergot i świsty, i nawoływania drobnej drużyny", „płynął orzeł siwy, kołując i upatrując pastwy na ziemi" (K 5). Kiedy narracja skupia się na borach, to dominującą spółgłoską staje się „b": „Bór, jak go stworzył Bóg, ku niebu wyrosły bujno, pnie grube, jak słupy proste" (K 9). Częstokroć Kraszewski wykorzystuje cycero-

niańskie triady, dodając w takich szeregach nagłosowe identyczne sylaby: „Kto chciał widzieć przyszłość, jej [Dziwy, przyp. J. P.] pytał: POmyślała, POpatrzała, POWiedziała” (K 30); Znosek „PODpatrywał, PODpełznąć umiał, PODsłuchać i donieść panu, co pochwycił” (K 109); „Wtem z dala coś ZAtętniło, ZAłopotalo, ZAdrgało” (K 164).

Bywają w *Starej baśni* gry słów, które rozrastają się na dwie sąsiadujące ze sobą stronice. Oto w opisie rzezi na dworze Pepelka widzimy knezia, gdy przypatruje się „towarzyszom swej biesiady, dogorywającym od MORDU i MIODU” (K 73-74). Chwilę później Chwostek zwraca się do kupca Henga z zachętą: „Napijże się i ty MIODU, MORDO ruda!” (K 75). Powtórzenie podobnych słów sugeruje, że łączy je wspólna etymologia, a przecież „mord” pochodzi od łacińskiego „mors, mortis”, natomiast „morda” jest rutenizmem<sup>19</sup>.

Ciekawa jest też zeugma „dogorywającym od mordu i miodu”, w której nastąpiła inwersja przyczyny i skutku, gdyż „kmiemie, żupany, starszyzna” (K 72) zginęli zatruci miodem pitnym, a nie od broni. Nb., na jednej stronicy powtarza się trzy razy słowo pochodzące od bezokolicznika „dogorywać”: „dogorywającym od mordu”, „we krwi dogorywali”, „podwórze oświecone księżycem i dogorywającymi na ziemi łuczywami” (K 74) – podziwiać należy załączki poliptotonu oraz wyzyskanie dwu znaczeń czasownika, raz dotyczącego ognia, innym razem zaś – kończącego się życia, przy czym sens ‘dopalać się’ jest znaczeniem podstawowym, a ‘dobiegać do końca’ to znaczenie wtórne, metaforyczne<sup>20</sup>.

Różnych aliteracji, apozycji, chiasmów (np. „coraz bliżej, silniej coraz”, K 6), powtórzeń bliskich brzmieniowo wyrazów (np. słowa Henga do Wisza: „Niech to będzie mój gościniec za gościń”, K 24), ludowych etymologii (Piast od Piastuna, Ziemowid zamiast Ziemowita), dowcipnych konstrukcji składniowych typu zeugma (np. „oręza się imać i konia”, K 267; „struję się snem i niewolą”, K 239; „jędza-baba, co trucizny warzy i zdrady”, K 232) jest w omawianym tekście dużo więcej, zakończę więc słowami Miłosza, zwróconymi do Wisza i Domana: „Między nim [Pepelkiem, przyp. J. P.] a mną nie ma MOWY, NAMOWY, ni ROZMOWY” (K 103), w których widać jak na dłoni możliwości kreacyjne Kraszewskiego. Nie można też – w związku z tymi wywodami dotyczącymi żonglowania wyrazami – wykluczyć, że większość pieśni zrymowana została przez samego autora powieści. Możliwe, że *Starą baśń* będzie się jeszcze długo czytać, bo nie zniechęca otchłaniami archaizacji, a zachęca walorami misternie (ulubione określenie narratora!) dobranych i przebranych słów.

<sup>19</sup> A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 2: L – P, Warszawa 2000, s. 210, s. v. Mord, Morda.

<sup>20</sup> Tamże, t. 1: A – K, s. 280, s. v. Dogorywać.

#### 4. Coda

Nie pomyślawszy nawet przez moment o *Starej baśni*, pisałem i poprawiałem sonet o ziemi najdroższej sercu, Czechowicach-Dziedzicach. Pierwsza strofa utworu w obu wersjach zawiera enumerację leśnych nazw:

Urodziłem się w puszczy: Bory i Poręby,  
Olszyna, Podlas, Lipnik – najbliższe dzielnice!  
LESISKO sielsko pachnie niby kadzielnice,  
Bo to gniazdo rodowe, moje święte dęby!<sup>21</sup>

Po ponownym (po półwieczu pewnie) przeczytaniu powieści Kraszewskiego doszedłem do wniosku, bardzo subiektywnego, że polskie lasy – nawet po tysiącleciu! – dominują w naszym życiu. Najbliższy, rodzinny przykład: żonę, Lucynę, której dedykuję ten esej, pochodzącą z Przedborza zresztą, poznałem na wycieczce po świętokrzyskim gołoborzu (zob. Ż 9: Rafał „[p]rzez chwilę stał u wejścia na gołoborze”). Dodam jeszcze – jako filolog – że zdanie „Wbrew srogim myśliwskim zasadom Rafał zeszedł był [oto czas zaprzeszły] ze stanowiska i chyłkiem dotarł do szczytu góry”, sąsiadujące z tym o gołoborzu, według niektórych pisarzy, a w tym i Jana Parandowskiego<sup>22</sup>, miało poprzedzać słynny – ustalony w rzeczywistości od zawsze! – incipit „Ogary poszły w LAS”.

<sup>21</sup> J. Paszek, *Podaruj mi...*, s. 91. Podkreślenie majuskułami w pierwodruku.

<sup>22</sup> J. Parandowski, *Alchemia słowa*, Warszawa 1976, s. 231.

# INFANTKA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Anna Jagiellonka).

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

TOM II.

WARSZAWA.

—  
1898

Strona tytułowa drugiego tomu powieści historycznej  
J. I. Kraszewskiego *Infantka*, Warszawa 1898

Maria Berkan-Jabłońska

(Łódź)

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI  
JAKO RECENZENT  
LITERATURY KOBIECEJ W LATACH  
CZTERDZIESTYCH I PIĘCDZIESIĄTYCH  
XIX WIEKU

Benedykt Chlebowski pisał o Józefie Ignacym Kraszewskim, że był „przodownikiem społeczeństwa”<sup>1</sup>, Małgorzata Stolzman nazwała pisarza w swojej książce o kulturze wileńskiej człowiekiem misji odrodzenia narodowego na Litwie<sup>2</sup>. Niewątpliwie pragnął on narodowego ożywienia, wzmożonej kulturowej aktywności Polaków i pracy, po trzykroć pracy – fundamentu jego etycznego kodeksu – wkładanej we wszystko, co się robi w życiu prywatnym i publicznym. Jak widział jednak w kontekście swego rozległego, choć nie zawsze konsekwentnego programu rozwoju polskiej kultury rolę kobiet-autorek, jakie sympatie i antypatie w tym zakresie odczuwał?

Rozpoznając stanowisko Józefa Ignacego Kraszewskiego względem kontrowersyjnego wówczas zjawiska obecności kobiet w polskim życiu literackim, celowo ograniczam materiał badań do krótkiego czasu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy to literatki bardzo jeszcze „nieśmiało” budowały zawodowy status i niepewne swych możliwości wsłuchiwały się z napięciem w głos krytyki. Odwołuję się zatem do wczesnej publicystyki Józefa Ignacego Kraszewskiego z „Tygodnika Petersburskiego” i „Atheneum”, szkiców zebranych w *Studiach literackich* (1842)<sup>3</sup> i *Nowych studiach literackich* (1843)<sup>4</sup>, wreszcie do *Gawęd o literaturze i sztuce*<sup>5</sup> i *Listów do „Gazety Warszawskiej”* z lat 1851–1858.

---

<sup>1</sup> B. Chlebowski, *Stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu społeczeństwa (1812–1912)*, Warszawa 1912, s. 38.

<sup>2</sup> M. Stolzman, *Nigdy od ciebie, miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 110–131.

<sup>3</sup> Tenże, *Studia literackie*, Wilno 1842.

<sup>4</sup> Tenże, *Nowe studia literackie*, Warszawa 1843.

<sup>5</sup> Tenże, *Gawędy o literaturze i sztuce*, Lwów 1857.

Początkowo temat „kobiocy” zdaje się w komentarzach Kraszewskiego nie istnieć, mimochodem w szkicu *O polskich romansopisarzach* wspomina o Malwinie Marii Wirtemberskiej (uznając w tej powieści za udane kilka „prozaicznych z życia obrazków”, ale już intrygę określając jako „spróchniały materiał”<sup>6</sup>), utwory Elżbiety Jaraczewskiej potraktowane są życzliwiej i uznane za przykład egotyzmu literackiego, to jest trafnego odbicia w literaturze własnego świata autorki, ale już powiastki Klementyny Hoffmanowej i romanse Łucji Rautenstrauchowej zaliczone zostają do „wyrobu drugorzędnego” („dla braku oryginalności i dla celu utylitarneho”<sup>7</sup>). *A propos* ostatniej Kraszewski dodaje: „Nic nie powiem o autorce *Ragany*, bo chcąc cokolwiek w pismach jej pochwalić, musiałbym się chyba unosić nad pięknnością papieru, druku i okładek, a to do mnie nie należy”<sup>8</sup>. W kilku rozproszonych uwagach i wypowiedziach prywatnych daje się poznać jako człowiek tradycyjnych na ogół wyobrażeń na temat roli kobiety w życiu społecznym, z pewnością nie był zwolennikiem emancypacji w jej skrajniejszej, bardziej ostentacyjnej postaci<sup>9</sup>.

W latach 1842–1843, opracowując dla „Pielgrzyma” Eleonory Ziemięckiej cykl portretowy *Synowie wieku*, wśród odmian filozofa-mieszkańca, filozofa postępowca, stoika, neokatolika umieszcza też kobietę postępową, emancypantkę. W ostry, zdecydowany, by nie rzec – napastliwy sposób, którego nigdy już (nawet w *Szalonej*) nie powtórzy, piętnuje sprzeniewierzenie się zasadom moralnym, fałszywy kult wolności oznaczającej według niego folgowanie namiętnościom i próżność zamiast prawdziwej potrzeby wiedzy:

Patrzcie jak śmiało i beczelnie patrzy na świat, któren jej się otworzył, jak podniosła głowę, jak nauczyła się nigdy oczów nie spuszczać, nigdy lica nie rumienić, jak silna, jak odważna, jak litościwie na niewiasty inne pogląda!... W ubiorze jej z błyskotkami, zdobiącymi ją jak kobietę, mieszają się właściwe mężczyznom części ubioru. Włosy jej

---

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *O polskich romansopisarzach*, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe”, tom XI, 1836. Cyt. za: Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. *Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 36.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 36-37.

<sup>9</sup> Potwierdzał to między innymi Piotr Chmielowski w swej rozprawie o Kraszewskim (*Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, Kraków 1888) czy we wstępie do jego powieści społecznych (Józef Ignacy Kraszewski. *Wybór pism*, Warszawa 1898). Jeszcze w *Programie Polski* z 1872 roku Kraszewski bardzo wyraźnie (może nawet mniej pobłażliwie niż dotąd) pisał o społecznej roli kobiety jako kapłanki, która ma strzec domowego ogniska, jako jedynej – w obliczu zagrożenia zewnętrznego – ostoi wartości, narodowej tożsamości, posiewu wychowania młodzieży: „Od kobiety matki zależy dziś niemal cała przyszłość polski – czystą ona być musi kapłanką; – samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprzężeniu – musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa”. Tym samym więc odrzucał ekstrawagancje emancypacji, które jego zdaniem mogłyby stabilność „świętego domu polskiego naruszyć” (*Program Polski. Myśli o zadaniu narodowym zebrane i spisane przez J. I. Kraszewskiego*, Poznań 1872, s. 61-62), jakkolwiek rozumiał przecież, że nie da się już powrócić do dawnej postaci patriarchalnego, konserwatywnego schematu domowego.

krótkie sploty na ramiona, chustka niedbale okręcona na szyi, cygaro w ustach, pejcz w rękę, długa na niej amazonka, kapelusz okrągły na głowie..., wraca z przechadzki, idzie na męskie śniadanie... Jakże się oprzeć wdziękowi zakazanego owocu? [...] Swoboda ta zniża cię do biednego mężczyzny, daje ci mętne jego rozkosze, zgubną jego wolność, a odbiera ci twoje ciche życie córki, żony, matki; ona cię odrywa od rodziny, której byłaś gwiazdą opiekuńczą, aniołem stróżem domowego ogniska [...]. Niepodobna wyrachować, czym by się stała społeczność, gdyby dwa pokolenia emancygowanych kobiet przeszły przez nią. Ziemia byłaby bez uroku, bez wdzięku, bez poezji, bez duszy; wszystko zrównane, szernione, smutny całun nad ludzkością, a w łonie świata szal gorączkowy<sup>10</sup>.

W komentarzu do dość mizoginistycznej pracy Karola Libelta *Humor i postęp w dwóch obrazkach*, a szczególnie felietonów *Kobieta a Uczoność*, *Kobieta a Rozsądek* Kraszewski uznaje co prawda niektóre tezy poznańskiego filozofa za przesadne i filozoficznie niekonsekwentne, ale samym jego założeniom o ograniczeniach umysłowości kobiecej i typowej dla niej „biernej naturze” nie zaprzecza<sup>11</sup>. Zaleca natomiast pomoc w umiarkowanym rozwoju, ponieważ jego zdaniem kobieta też ma misję duchową do spełnienia, jakkolwiek bardziej opartą na „serca biciu niż rozumowaniu”:

[...] Chętnie się każdy zgodzi z p. Libeltem, że uczoność nie przystoi kobiecie; ale dodać potrzeba, że przeto od nauki i pracy umysłowej stronić nie powinna. Dopóki ona ani uroku, ani wdzięku, ani swobody sądu instynktownego, jakim Bóg kobietę obdarzył, nie odbiera niewieście – dobrą jest dla niej; – gdy uczoność wyradza w niej pretensję, poczyną ją przetwarzać w pół mężczyznę, już jest dla niej szkodliwą<sup>12</sup>.

Kraszewski chciałby za to jeszcze wyraźniejszego potępienia tej „dzikiej manii dzisiejszej”, jak powiada, a więc zewnętrznych atrybutów emancypacji: męskich strojów, blumeryzmów, lioneryzmów, cygar, czyniących z „istotek wdzięcznych [...] niewiadomej płci cudaki”<sup>13</sup>, jeśli jednak naprawdę kobieta pragnie spróbować swych sił w literaturze, nie odmawia jej tych praw. W zgodzie tym razem z Libel-

---

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski, *Synowie wieku*, „Pielgrzym” 1842, t. I, s. 161-170; t. IV, s. 36-49; 1843, t. I, s. 305-312. Cyt. za: P. Chmielowski, dz. cyt. s. 150-151.

<sup>11</sup> *Listy Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* 1852, nr 137, s. 3. „Nie zaprzeczam panu Libeltowi, że dzieła kobiece, choćby pani Staël, pełne są przypomnień, że to są odtworzenia cudzego (choć zaprawdę trafia się to i dziełom męskim) – ale nie idzie za tym, żeby wyższe ukształcenie umysłowe, jako dla kobiet nieużyteczne, odepchnąć. Oprócz żony, obywatelki, matki, czuję w kobiecie towarzyszkę nieodstępną, bez której współczucia obejść się nie można”.

<sup>12</sup> Tamże, s. 3.

<sup>13</sup> Tamże.

tem sądzi, że domeną literatki powinna być raczej poezja lub powieść, nie zaś nauka ścisła bądź filozofia<sup>14</sup>.

Tradycyjne wyobrażenia Kraszewskiego na temat przypisanych płci ról społecznych nie zwalniały go – we własnym poczuciu – od uważnych obserwacji nowego zjawiska. Początkowo efekty piśmienniczych pasji pań nie pozostawiały złudzeń co do ich nikłej wartości artystycznej. W artykule *Spojrzenie na dzisiejszą literaturę polską* z 1841 roku tak komentuje stan ówczesnych publikacji:

Idźmyż teraz do dzieł wydawanych w Warszawie. Mnóstwo ich wychodzi w dwóch rodzajach – dla gospodarzy i dla dzieci. Te ostatnie pisane są po większej części przez kobiety, które przykład Klem. Tańskiej zapalił, są w ogólności bardzo dobre, jako książki dla dzieci, lecz nie mogą żadnym sposobem liczyć się do wyrobów literackiej wartości, bodajby były w swoim rodzaju najlepsze. [...] Kobiety, które jakem wyżej rzekł, zagrzewa dotąd przykład i sława K[Klementyny] Tańskiej, wiele tu bardzo wpływu mają na literaturę. Grzeczność nie dozwala mi powiedzieć szczerze, jak ten wpływ uważam. Z tym wszystkim i to prawda, że kobiety w Warszawie stosunkowo lepiej pojmują (po swojemu) literaturę niż mężczyźni, więcej się nią zajmują, więcej jej poświęcają. Ale zarówno na umysłach literatów płci obojej ciąży jeszcze tradycja XVIII wieku, z której się otrząsnąć nie mogą; [...] Wychodzi tu co rok „Noworocznik”, z samych prac kobiecych złożony, pod tytułem „Pierwiosnka”. Myśl dobra<sup>15</sup>.

Trzeba jednak przyznać, że w przeciwieństwie do niektórych krytyków dla Kraszewskiego pierwsze wrażenia niekoniecznie musiały być ostatnimi. Na szczęście dla literatek, dodajmy. Autor *Witoloraudy* starał się bowiem zobaczyć również pozytywne aspekty wkraczania kobiet do przestrzeni życia publicznego, w ich gestach odczytywał wyraz pożądanej zmiany postawy, która kobietą potrzebę bycia użyteczną wynosi ponad snobizmy towarzyskie i ograniczoną ambicję korzystnego zamążpójścia. W konsekwencji łamy redagowanego przez niego pisma – „Atheneum” – otwierały się na współpracę z autorkami, zarówno z Litwy, jak i Warszawy. Trudno ocenić, na ile był to efekt jego samodzielnych wyborów, a na

---

<sup>14</sup> Nie twierdził – jak czynił to w *Chowannie* Bronisław Trentowski – że spekulacje filozoficzno-naukowe doprowadzają kobietę albo do klasztoru, albo do burdelu (tenże, *Chowanna*, Poznań 1842, t. VI, s. 693). Rozdzielał natomiast pozytywnie oceniane procesy samokształceniowe wśród kobiet od zewnętrznych atrybutów emancypacji, które obserwował początkowo z dezaprobatą. O „antyemancypacyjnym” nastawieniu Kraszewskiego wypowiedali się Eliza Orzeszkowa i Piotr Chmielowski, jednak w obronie pisarza stanęli współcześnie Józef Bachórz (np. *Anatomia heroiny romansu*, w: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2005, s. 122-140) i Stanisław Burkot, udowadniając w analizach jego powieści, że w istocie zza rozmaitych kobiecych portretów – i tych szlachetnych postaci, i tych szalonych, rozpustnych czy rozchwianych emocjonalnie – wyłania się rodzaj współczucia i rozpoznanie problemu zniewolenia kobiet przez nieuczciwe manipulacje światła mężczyzn. Burkot wprost pisze o Kraszewskim jako wielbicielu kobiet i obrońcy pokrzywdzonych (S. Burkot, *Kobieta, emancypacja i „sprawy fatalne” w twórczości Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 151-152).

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Spojrzenie na dzisiejszą literaturę polską*, „Atheneum” 1841, s. 197, 198.



ile kierował się także wskazaniem znajomych i współpracowników, jednak z perspektywy rozwoju literatury kobiecej, zwłaszcza na prowincji, były to decyzje znaczące. O kilku takich śladach współpracy traktuje dalej ten szkic.

Autorką, która wsparciu Kraszewskiego zawdzięcza literacki sukces, była Ewa Felińska. Choć debiutowała na łamach „Tygodnika Petersburskiego”<sup>16</sup>, to właśnie „Atheneum” opublikowało fragmenty jej najważniejszych utworów: *Wyjutki z dziennika Ewy Felińskiej pisanego w Berezowie (1845–1846)*, *Hersylka (1846)*, *Wigilia Nowego Roku (1847)* i *Pomyłka (1851)*. Osobno Kraszewski wydał pod auspicjami „Atheneum” całość *Wspomnień z podróży do Syberii i pobytu w Berezowie i Saratowie w latach 1849–1850*. Wydaje się, że także napisane na zesłaniu powieści *Hersylia*, *Pan Deputat* czy *Siostrzenica i ciotka* nie ukazałyby się drukiem, gdyby nie wpływy Kraszewskiego. Księgarz Zawadzki odpowiadał na sugestie pisarza z pewną niechęcią: „[...] ale jakież to słabe, panie Józefie, i pod względem kompozycji i formy, a styl dziwnie rażący w wielu miejscach i nieczysty”<sup>17</sup>.

Korespondencja samej Felińskiej z Kraszewskim ujawnia wielkie zaufanie literatki do pisarza, jej wdzięczność, ale też rozbudzone przez niego ambicje i oczekiwania<sup>18</sup>. To on właśnie zachęcał ją do pracy nad pamiętnikami. Być może wpływ na zainteresowanie Felińską i opiekę nad nią roztaczaną miały nie całkiem literackie powody, jak interpretowała te relacje Iwona Węgrzyn w szkicu *Pamiętnik prowincjonalny Ewy z Wendorffów Felińskiej (1793–1859)*<sup>19</sup>. Rodziny Felińskich i Kraszewskich były zaprzyjaźnione, ich majątki sąsiadowały ze sobą<sup>20</sup>, ponadto los Felińskiej, a zwłaszcza powód, dla którego znalazła się ona na zesłaniu (udział w spisku Szymona Konarskiego), wreszcie jej prawość i trudna walka o powrót do normalności musiały budzić współczucie i pragnienie pomocy. Kraszewski przekonująco uzasadniał jednak wartość jej literackich propozycji w *Listach do „Gazety Warszawskiej”*, szczególnie zaś wartość pamiętnika, podkreślając, że wymaga on lektury niespiesznej, delektowania się obrazami życia codziennego, pocziwego i „drob-

<sup>16</sup> Weneranda Kokosz (E. Felińska), *Myśli o postępie ludzkości*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 27, s. 166-167.

<sup>17</sup> T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z archiwum drukarni i księgarń Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865*, t. 3, Wilno 1937, s. 199. Cyt. za: I. Węgrzyn, *Pamiętnik prowincjonalny Ewy z Wendorffów Felińskiej (1793–1859)*, w: *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, Lublin 2006, s. 41.

<sup>18</sup> Kopie rękopisów listów E. Felińskiej do J. I. Kraszewskiego dostępne są w Archiwum Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi w Warszawie. Rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej sygn. nr 6464, k. 451-504. Zob. też M. Cwenk, *Felińska*, Lublin 2012.

<sup>19</sup> I. Węgrzyn, dz. cyt., s. 39-50.

<sup>20</sup> „Stosunki z rodziną Kraszewskich w różnych epokach życia się odnawiały. Kiedy sprzedali Gródek, a kupili Hubin, było od nas trochę dalej, aleśmy zbaczały jadąc z Wojutyna do Zborosowa, żeby ich odwiedzić. Później widywaliśmy się w Żytomierzu, na koniec w Warszawie”. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, Z. Poniatowska, *Pamiętnik. Ostatnie wspomnienia matki dla najlepszych dzieci*, maszynopis, sygn. F-g-9, s. 7.

nostkowo” ujętego, ale w konsekwencji lektura ta przynieść może czytelnikowi poczucie pogodzenia się z życiem:

[...] nie przerzucamy kart [...], by się tam prędzej czegoś dowiedzieć, ale smakujemy w każdej z nich i na ostatniej smutno się nam rozstać ze światem, który nam się zda dawno znajomy i przyjazny<sup>21</sup>.

Poświęcił jej również pośmiertny szkic w „Gazecie Codziennej” w 1860 roku<sup>22</sup>.

„Atheneum” stało się także miejscem debiutu kolejnej niesłusznie dziś zapomnianej literatki (albo raczej kojarzonej zwykle z jedną odezwą *Do piszących kobiet*<sup>23</sup>), Józefy Śmigielskiej, która w 1848 roku ogłosiła tu powieść obrazkową *Ośm obrazków w jednej ramie*, a w 1850 – *Marzenia. Fantazja*<sup>24</sup>. Publikacja tych utworów była rezultatem bardzo trafnego rozpoznania przez Kraszewskiego jej uzdolnień, choć były to jeszcze formy niedoskonałe, nierówne, wskazujące na poszukiwania właściwej drogi. Sam gatunek – fantazja – zajmował pisarza jako znak przemian estetycznych i mentalnych XIX wieku odbijających się na kształcie bieżącej literatury<sup>25</sup>. Jako że Kraszewski czuł się odkrywcą niebanalnego talentu Śmigielskiej, nie raz wzmiankował o jej dalszych pracach na łamach „Gazety Warszawskiej” czy „Gazety Codziennej”, a także prywatnie pomagał uspokoić ojca autorki *Sukcesji i pracy* co do jej zawodowej przyszłości<sup>26</sup>. W recenzji z 1854 roku delikatnie napominał „starą naszą znajomą z Athenenum”, że w *Sukcesjach i pracy* „trochę tylko ostygła i zimniejsza niż przed laty”<sup>27</sup>.

Uważnie przyglądał się kierunkowi jej rozwoju, niezbyt przychylnie patrząc na protorealistyczne tendencje kolejnych utworów pisarki, a później redaktorki „Kółka Domowego” – w *Wychowawce doktora* czy *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*. Jak wspominał Julian Bartoszewicz, redaktor „Dziennika Warszawskiego”, zaprzyjaźniony ze Śmigielską, literatka nie rozumiała przyczyn tych zarzutów znanego recenzenta. W prywatnym liście tłumaczyła się, że sąd to niesprawiedliwy, bowiem „[...] wstręt do złego, a zapal i cześć dla wszystkiego, co dobre i szlachetne, jak by-

<sup>21</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do „Gazety Warszawskiej” 1857, nr 273, s. 4. Sposób argumentacji pisarza wskazuje na jego sympatię dla biedermeierowskich wartości, które literatura kobieca ma szansę realizować, dopełniając obraz życia społecznego o specyficznie, inne – z racji płci – doświadczenia.

<sup>22</sup> J. I. Kraszewski, *Nekrolog Ewy Felińskiej*, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 21.

<sup>23</sup> J. Śmigielńska, *Do piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 3-4; nr 196, s. 5. Początkowo jej nazwisko pisano wymiennie: Śmigielńska-Śmigielńska.

<sup>24</sup> *Ośm obrazków w jednej ramie* przez Józefę Śmigielską, „Atheneum” 1848, t.1, z. 1, s. 64-185; *Marzenia. Fantazja*, „Atheneum” 1850, t. 5, s. 163-244. Jej późniejsze powieści to np. *Sukcesje i praca*, *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*, *Trzy pokolenia*.

<sup>25</sup> Mowa o tym m.in. w *Nowych studiach literackich*, dz. cyt., s. 50-60.

<sup>26</sup> Pisarka wspomina o tym w swojej autobiografii napisanej na prośbę Eleonory Ziemięckiej w 1865 roku. Zob. „Noworocznik (Kalendarz) ilustrowany dla Polek na rok 1865”, s. 4-5.

<sup>27</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 174, s. 4.

ły zawsze, tak i są u niej teraz w całej sile”<sup>28</sup>. Coraz czynniejsza jako publicystka, była także jedną z pierwszych, która sama recenzowała utwór Kraszewskiego<sup>29</sup>.

Powracając jeszcze do „Atheneum” wileńskiego, pismo współpracowało również z Eleonorą Ziemięcką, która w 1842 charakteryzowała na jego łamach twórczość Friedricha Schillera i George Sand, a w 1844 przybliżyła czytelnikom idee Friedricha Schellinga. Początkowo redakcja pisma drukowała również – w przekonaniu o ich kobiecym autorstwie – fragmenty powieści *Frenofagiusz* i *Frenolesty* Eleonory Szyrmer<sup>30</sup>, zaś Kraszewski w „Tygodniku Petersburskim” recenzował *Pantofla*<sup>31</sup>, drukowanego w „Niezabudce”, podkreślając w omówieniu utworu zaskakujący dla niego brak cech kobiecych przy występowaniu z kolei takich, w jego przekonaniu, typowo męskich przymiotów, jak: energia, oryginalność, śmiałość, a nawet ekscentryczność pomysłów czy szyderstwo. Trafnie pisarz wyczuwał, że „Szyrmer nie wyjdzie już ze swego charakteru i przez samą pełność talentu [...] zostanie czym dziś jest”<sup>32</sup>, choć wychodził w tej diagnozie z nieco innych założeń niż późniejsza krytyka.

W roku 1843 Kraszewski opublikował także w „Atheneum” opowiadanie *Teatr małego miasteczka*<sup>33</sup> i *Nawróconą* autorstwa Karoliny z Hołowniów Swarackiej (1815–1846)<sup>34</sup>, „żony wuja p[ani] Szyrmer”<sup>35</sup>, z krótką redakcyjną notką podkreślającą prawdziwy talent debutantki, opatrzonej jednak wskazaniem, by na przyszłość wybierała prostszy do objęcia temat. Pisał:

[...] jej talent bowiem w daleko silniejszym okazał się świetle, gdyby nie potrzebował walczyć z trudnością przedmiotu – wiemy – *que le vrai, peut quelquefois n’être pas vraisemblable*<sup>36</sup> i chcemy tu zastosować właśnie tę prawdę, na obronę autorki. – jeśli się nie mylimy [...] Pani K. S. – jest dla nas pięknych nadziei pisarzem, życzymy pracy i wytrwałości<sup>37</sup>.

---

<sup>28</sup> J. Bartoszewicz, *Korespondencje panny Szmigielskiej. Słów kilka przymówienia się*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 245, s. 4.

<sup>29</sup> W roku 1854 na łamach numeru 296 „Dziennika Warszawskiego”, w ramach cyklu *Korespondencje Józefy Śmigielkiej*, analizowała *Dziwadła* J. I. Kraszewskiego.

<sup>30</sup> Opublikowano je w 1842 roku w tomie IV (s. 167-180), a rok później ukazała się także *Dusza w suchotach. Wyciąg z papierów Doktora* („Atheneum” 1843, t. IV, s. 84-182), z rozeznaniami już jednak redaktora co do prawdziwego autorstwa utworu.

<sup>31</sup> *Listy do wydawcy*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 50. Cyt. za: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, dz. cyt., s. 74.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> „Atheneum” 1843, t. 4, s. 260-275.

<sup>34</sup> *Swaracka z Hołowniów Karolina*, opr. D. Kukuć, *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 2009, s. 119-120. *Teatr małego miasteczka* dotyczył kryzysu małżeńskiego kobiety, która pragnęła zdobyć wiedzę, a *Nawrócona* – związku młodego szlachcica i Izraelitki.

<sup>35</sup> Tak podaje jeszcze nekrolog z „Tygodnika Petersburskiego” (1847, nr 17, s. 110-111), napisany przez ks. A. Moszyńskiego.

<sup>36</sup> (franc.) „że prawda może się czasem wydawać nieprawdopodobna”.

<sup>37</sup> „Atheneum” 1844, t. 2, s. 202-282.

Dodajmy, że powiastka, o której pisał Kraszewski – *Nawrócona* – dotyczyła dość zaskakującego w utworze kobiety problemu miłości młodego, wykształconego szlachcica Stanisława do pięknej i zdolnej Żydówki Sary. Temat więc – zdaniem recenzenta zbyt trudny dla autorki – uznany został za na tyle interesujący, że w kilka lat później Kraszewski skorzystał z tego pomysłu<sup>38</sup> i rozwinął go w *Powieści bez tytułu*, oczywiście nadając mu o wiele szerszy społeczny wymiar i artystyczny kształt.

Zachowały się w rękopisie dwa listy Karoliny Swarackiej do Józefa Ignacego Kraszewskiego, prawdopodobnie z 1844 roku, w których literatka informuje o kolejnej powieści pod tytułem *Wanda* posyłanej do „Atheneum” (i ostatecznie niewydanej) oraz prosi o dalsze wsparcie:

Upraszając Pana Dobrodzieja o miejsce w „Atheneum” dla mojej ramoty, czuję się w obowiązku podziękować Mu za udzielone mi rady i przestrogi, [\*słowo nieczytelne] którymi pójdę ile zdołam, a razem za te słów kilka, co są dla mnie gwiazdą nadziei tak koniecznie potrzebnej każdemu poczynającemu, a tym bardziej słabej i bojaźliwej<sup>39</sup>.

Cztery autorki reprezentowały więc ostatecznie w „Atheneum” kobiece piśmiennictwo. Nie był to wynik zły, dla porównania przypomnijmy na przykład, że powstające w 1858 „Słowo” Józefata Ohryzki na 101 współpracowników mężczyzn do stałej współpracy zaprosiło ledwie trzy kobiety (Eleonorę Szyrmer, Narcyzę Żmichowską i Gabrielę Puzyninę).

Tę ostatnią pisarkę – w roku 1842 występującą jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Günther – Józef Ignacy Kraszewski zapraszał także do „Atheneum”. Zachował się list pisany w jego imieniu przez Aleksandra Przeździeckiego do matki Güntherówny, Aleksandry Tyzenhauz, by zechciała wyrazić zgodę na publikację wierszy córki, które od dawna krążyły wśród znajomych w odpisach<sup>40</sup>. Odpowiedzi pozytywnej nie było (matka wychodziła bowiem z założenia, że najlepiej gdy o kobiecie nie mówi się wcale), ale zainteresowanie Kraszewskiego dla twórczości Gabrieli pozostało. Kilkakrotnie dawał temu wyraz w recenzjach utworów *Autorki w Imię Boże*<sup>41</sup>.

W „Gazecie Warszawskiej” komentował wydane u Assa w 1856 roku *Pisma wierszem i prozą*, podkreślając dar tworzenia krótkich obrazków fizjonomicznych (na przykładzie szkicu *Jan Renner*), ale nade wszystko doceniał talent poetycki Gü-Güntherówny. W jej wierszach dostrzegał – co należałoby chyba interpretować

<sup>38</sup> Swaracka już wtedy nie żyła; zmarła podczas porodu 7 XII 1846 roku.

<sup>39</sup> List Karoliny Swarackiej do J. I. Kraszewskiego (z 9 września, bez daty rocznej), rękopis BJ, sygn. nr 6479 IV, k. 569-570.

<sup>40</sup> List Aleksandra Przeździeckiego do Aleksandry z Tyzenhauzów Günther, AGAD, Archiwum Przeździeckich, sygn. 352/D-5, k. 3-5.

<sup>41</sup> Pseudonim pisarki, pochodzący od tytułu pierwszego tomiku *W Imię Boże*, Wilno 1843.

w kontekście coraz wyraźniejszych tendencji biedermeierowskich – tematy powszednie. Bezpretensjonalność podejmowania w lirykach kwestii codziennych, takich jak życie domowe, pieniądze, wydatki, pogoda i jej wpływ na los ludzi, wynikała dla pisarza w naturalny sposób z płci autorki, a jakkolwiek w pierwszej chwili kobiecość ta była dyskwalifikująca („Choć czujesz w tym kobietę...”<sup>42</sup>), ostatecznie zinterpretowana została jako przekonujący dowód prawdy, szczerości i autentyczności, jakich oczekiwał Kraszewski od twórcy.

Gdyby ludzie byli sprawiedliwi, a ci co są cichego i pokornego serca mogli się dobić zapłaty na ziemi, poezje Gab[rieli] G[ünther]... wyżej by ocenione zostały nad niejedne szumne parafrazy, z pomocą encyklopedii tworzone, którym się ciżba dziwuje, dlatego że pierwszy ktoś gębę na nie otworzył. [...] W *Imię Boże*, z dodatkiem tu umieszczonych urywków, należałoby wydać na nowo i spodziewamy się, że to nastąpi przy ożywionym dziś wydawnictwie naszym [...]<sup>43</sup>.

„Nic z francuskiego zlepku” – dodawał. Równie pozytywnie potraktował zarówno drugi tomik *Pieśni wierszem i prozą*, jak i zbiorek *Małe a prawdziwe opowiadania*, zaś w 1870 (na łamach „Tygodnia” drezdeńskiego) omawiał jej tragedię *Jadwiga* jako przykład żywego „liryzmu polskiego”<sup>44</sup>. Podkreślał także, że mimo „braku cienia”, a więc niepogłębionych psychologicznie postaci, autorka wprowadza do swych opowiadań nieczęste wcale w literaturze kobiecej poczucie humoru i wdzięk, który łączy z prostotą kompozycji i czystością języka polskiego. Nie ukrywając, że wizja świata w propozycji literackiej Puzyniny może wydawać się naiwna, bronił jej racji, wskazując na świadomy wybór pisarki, która „nie wpada nigdy w rzeczywistość smutną i odrażającą [...]. To godzi ze światem, ludźmi, a nawet książkami”<sup>45</sup>.

Na ten głos Kraszewskiego, a zapewne i dalsze, których nie znamy, powoływała się później Puzynina w rozmowach z Adamem Zawadzkiem, swoim wileńskim wydawcą, pertraktując zasady edycji oraz zapłatę dla autora. W liście do Wincenty Zawadzkiej z 1858 roku pisała:

Dolączony rękopism nie jest żadną napaścią autorską, ale *a conto* rzuconego mi słówka w zimie przez męża Pani, „że latem będziemy mogli przejść do układów względem wydania wszystkich moich wierszy za radą Kraszewskiego” – jeżeli to się da zrobić

<sup>42</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 207, s. 1.

<sup>43</sup> Tamże, s. 3.

<sup>44</sup> J. I. Kraszewski, [rec.] *Jadwiga*, „Tydzień Polityczny, naukowy, literacki, artystyczny”, Rok 1, Drezno 1870, nr 12 (podpisane dr Omega, dział *Nowe Książki*), s. 115.

<sup>45</sup> Listy J. I. Kraszewskiego..., „Gazeta Warszawska” 1857, nr 207, s. 1.

(czy nie w każdym razie), – upraszam o wręczenie odpowiedzi mojej Kuzynce Woyniłłowiczównie [...]46.

Sympatię Kraszewskiego bardzo wczesnie wzbudziła również poezja Karoliny Proniewskiej (1828–1859), w której autor *Wielkiego nieznanego* dostrzegł związek z lokalną, żmudzka tradycją. W recenzji w „Gazecie Warszawskiej” z roku 1856 analizował wydane w Wilnie u Zawadzkiego opowiadanie *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi...*47. Oczywiście, punktował tam nieudolność wykonania utworu, nieznaną zasad poetyki, ale – wbrew wcześniejszym, z czasów „Atheneum” zarzutom, które pod jego adresem kierowała Zofia Klimańska48 – eksponował w recenzji to, co stanowiło dla niego wartość ideową: silną religijność autorki49, żarliwość opisu obrzędów żmudzkich (doceniał więc etnograficzny rys jej twórczości) i znów szczerą przeżył piszącej, a więc przede wszystkim emocje, owo „bicie serca”, które dopowiadał ponad tekstem, hiperbolizując je, choć szczerze powiedziawszy, utwór na to nie w pełni zasługiwał. „Poemacik małuczki, ale prosty, naiwny, natchniony”50 stawał się bowiem częścią większej gry w walce z naśladownictwem, z powielaniem literackich wzorów, z mówieniem cudzym głosem bądź byciem „chórzystą”. Wezwanie do oryginalności, której źródłem byłaby osobowość twórcy, często powraca w dygresjach *Listów do Redakcji „Gazety*

46 List Gabrieli Puzyniny do Wincentyny Zawadzkiej, rękopis ze zbiorów Litewskiego Archiwum im. Wróblewskich, sygn. F7-827, k. 1-2 (r-v).

47 Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 283, s. 3.

48 Przypomnijmy, swe zarzuty formułowała w szkicu *Efekt hubińskiej krytyki* („Gwiazda” 1849) w odpowiedzi na krytykę Kraszewskiego w *Listach ze wsi* („Tyg. Petersburski” 1849, nr 24) IV tomu „Rocznika Literackiego” redagowanego przez Romualda Podbereskiego. Jej zdaniem, Kraszewski przedkłada arcyzm nad „kwestie żywotne”, ma tendencje do „pięknoduchostwa”, społeczeństwu proponuje w powieściach obrazy „ohydy życia” zamiast „iskry bożego ducha” (przedruk w: *List Zofii K. z Brzozówki do Benedykta Dołęgi. Z powodu krytyki P. Kraszewskiego na Rocznik Literacki*, wyd. na nowo R. Podbereski, Wilno 1850). Był to jeden z nielicznych głosów sprzeciwu kobiecego w tym wczesnym okresie. Zob. M. Chachaj, *Obraz społeczeństwa polskiego w „Człowieku niewidzialnym”*, w: *Kresowianki...*, dz. cyt., s. 21. Oto fragment sądu Klimańskiej: „Pod jego piórem [...] wylewają się zwykle myśli ujemne, myśli jakby spekulanta, jakby starego Francuza, nieprawego syna któregoś z encyklopedystów. [...] Pan Kraszewski w swoich powieściach czyni tylko przygotowania do rozwoju kwestii żywotnych, [...] ale najczęściej po wycieczkach pełnych dowcipu rozstrzeli się w próżnych słowach i kończy zimnymi formułkami [...] a kiedy do cnoty, do moralności namawia, to brzęczy jak dzwon wyszczerbiony. [...] P. Kraszewski, jako pełen doświadczenia i zasłużony już lekarz, powinien by zachęcać uprzejmie świeżo praktykujących, polewać ich mózgi balsamem bratniego współczucia, zaopatrzyć młode ich serca w błogie, szlachetne popędy; – a tu przeciwnie, postępuje on jak urzędnik zniszczenia, lejąc na nich wtrioł z żółcią! I chce być miąny za promotora postępu, za przyjaciela ludzkości” (*Efekt hubińskiej krytyki*, cyt. za: M. Chachaj, s. 82).

49 Ponadto, wykazywał pewne pokrewieństwo z *Witolorauką* – przechodząc od wyidealizowanego obrazu historycznej przeszłości, przez opis żmudzkiej Jeruzalem chłopów, do obrazu nędzy współczesnej. Blisko ziemi swojskiej na dodatek, i blisko Boga – trzy kryteria, które warunkowały aprobatę Kraszewskiego.

50 Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 283, s. 3.

Warszawskiej": „nie godzi się być księżycem, gdy kto sam na swoją rękę mógłby być choć maleńką jaką planetką”<sup>51</sup>.

Bezpretensjonalność Karoliny Proniewskiej, mająca swe źródło w wierze i kulturze regionu, została wyraźnie przeciwstawiona realizacjom poetyckim Deotymy, do czego przyjdzie jeszcze za chwilę powrócić. Proniewska była wdzięczna Kraszewskiemu za wspomnienie w „Gazecie Warszawskiej”, bowiem ułatwiło to jej dalsze publikacje (choćby w „Kronice Wiadomości Krajowych i zagranicznych” w roku 1856 lub rok później w „Tece Wileńskiej” roku 1857 i 1858<sup>52</sup>), a w końcu zaowocowało wydaniem zbiorku w 1858 roku pod tytułem *Piosneczki Karoliny Proniewskiej*. Rychła śmierć poetki przerwała tę współpracę.

Drobne pozytywne wzmianki odnajdziemy w recenzjach Kraszewskiego również na temat powiastek historycznych dla młodzieży Zofii Ścisłowskiej z Lublina, choć niepozbawione protekcyjnego tonu mądrego „wujaszka”, który z gruntu lepiej wie, że autorka poza literaturę dla ludu i młodzieży wyjść nie powinna („Przeczytanie tych powieści wzbudziło w nas myśl proszenia autorki, aby coś dla [...] ludu napisać spróbowała”, „skromna a pocziwa książeczka”<sup>53</sup>). Aprobata wyraża dla niedocenionych wedle niego, a cennych z punktu widzenia rodziców *Rozrywek dla młodocianego wieku* Seweryny Pruszkowej, widząc ponadto w redaktorce silny charakter, niezrażający się trudnościami i ograniczeniami ze strony otoczenia. Pruszkowa odpowiada w prywatnym liście, próbując jednocześnie namówić Kraszewskiego do współpracy, tym razem bezskutecznie:

Z prawdziwą nieśmiałością posyłam szanownemu Panu kilka numerów pisemka przeze mnie wydawanego. Chciej Pan z łaski swojej rzucić na nie okiem, dać mu krzyżyk na drogę, a jeżeli kiedy chwila czasu pozwoli, udzielić mi pożytecznej a doświadczonej rady. O coś więcej prosić nawet nie śmiem, mam jednak nadzieję (bo wszakże nadzieja nikomu nie wzbroniona), że pan sam osądzi, ile by słówko jego, choćby najmniejsze, napisane do moich rozrywek i w nich umieszczone, nadało im wartości i wdzięku<sup>54</sup>.

Niejednoznacznie pobrzmiwia pochwała książeczki Marii Steczkowskiej pod tytułem *Obrazy z podróży do Tatrów i Pienin*<sup>55</sup>, w której poza szlachetnym uczuciem

---

<sup>51</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej” 1855, nr 62, s. 1. Cytowane słowa wiązały się nie tyle z kwestiami sławy i ambicji pisarskiej, ile były wezwaniem do stałego twórczego znoju, nieustawania w wysiłkach i pracy na doskonaleniu zarówno umiejętności literackich, jak i własnego człowieczeństwa.

<sup>52</sup> Na przykład *Trzy promienie ducha, Wilno i Ostra Brama, Pamiątki życia, Do młodego poety, Kielich życia, Pożegnanie rodzinnej chatki*; obecnie jej twórczość jest przedmiotem zainteresowania m.in. Mieczysława Jackiewicza, Agnieszki Prymak, Krystyny Symickiej.

<sup>53</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 116, s. 3.

<sup>54</sup> List Seweryny Pruszk do J. I. Kraszewskiego (z Warszawy, datowany na 14 września 1856), rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. nr 6476, k. 30 (r-v).

<sup>55</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1859 nr 115, s. 2.

i miłością dla kraju recenzent dostrzegał też wpływ obyczajowych konwencji ograniczających twórczą swobodę kobiety. Zbyt sprawozdawcza, lękliwa postawa narratorki nie pozwala jej – zdaniem Kraszewskiego – na bardziej skomplikowany czy oryginalniejszy pomysł kompozycyjny, na wyjście z utartych ram literatury podróżniczej.

W tym okresie pisarz niewiele poświęca uwagi Paulinie Wilkońskiej, odnotowując tylko krótko w 1851 roku jej czytelniczy sukces. Przy okazji powieści *Wawrzyna* wymienia wśród zalet tej prozy „zdrowy na świat pogląd”, co – jak można się domyślać – oznacza dla krytyka podporządkowywanie się Wilkońskiej tradycyjnemu wizerunkowi życia rodzinnego. Zdaniem Kraszewskiego, to „talent wybitnie niewieści”, a więc operujący rzewną, uczuciową fabułą i „ładnymi opisami świata rodzajowego”<sup>56</sup>. W pozornie pozytywnej konkluzji – „Nie wątpim, że się podobać musi” – kryje się jednak oczywisty dystans i wskazanie na wąską grupę odbiorczą. Dopiero późniejsza, regularnie prowadzona w latach sześćdziesiątych, ożywiona korespondencja ociepli obraz Wilkońskiej (Kraszewski dedykuje jej swoją powieść *Para czerwona*), choć niekoniecznie zmieni sąd o jej dokonaniach<sup>57</sup>.

Czasem Kraszewski decydował się na bardziej krytyczne uwagi, jak na przykład w stosunku do Bożenny (Aniela z Kuszlów Walewska), autorki powieści *Stefania*. Zazwyczaj wszakże, wierny zasadzie galanterii wobec dam, stosował metodę kija i marchewki:

Powiatka ta, widocznie pierwszy utwór kobiety utalentowanej, pisana żywo i śmiało, ma na celu dowieść, że w kobiecie godzą się i pogodzić mogą ukształcenie wyższe z pojęciem obowiązków i powołaniem niewiasty. Któż o tym wątpi? I trzebaż to dowodzić? [...] Ale niech nam powie autorka, zawsze li to ukształcenie umysłowe przychodzi w parze z sercowym? Nie częściej li znowu widzimy biedne siostry nasze uciekające z drogi powołania, gdy gonić poczną za widziadłami wyobraźni!<sup>58</sup>

Lęk o zagubienie „siostr” kobiet potwierdza, że Kraszewski nie był skłonny uważać ich głosu za wyraz poglądów istot samodzielnych, nie rozumiał potrzeby określania swej odrębności czy walki o własne prawa, ale ciekawiła go skądinąd śmiałość „siostr autorek”, a przede wszystkich szybkość, z jaką odrabiały lekcję pisania, jak zmieniały się od czasów na przykład Elżbiety Jaraczewskiej czy Klementyny Hoffmanowej. Nieraz odnotowuje z pewnym niedowierzaniem, że dokonał się w ciągu dekady znaczący postęp ich umiejętności.

<sup>56</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Dodatek do Gazety Warszawskiej” 1851, nr 305, s. 5.

<sup>57</sup> Zob. Urszula Krzysiak, *Józef Ignacy Kraszewski w świetle korespondencji Pauliny Wilkońskiej*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XXVI/XXVII (1991-1992), s. 127-135.

<sup>58</sup> Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 172, s. 3.



Na tle przeanalizowanych wypowiedzi Kraszewskiego z lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaskakujący wydaje się brak recenzji poświęconych *Gabryelli*, czyli Narcyzie Żmichowskiej, są tylko drobne rozproszone wzmianki, sugerujące uznanie, ale i swoisty dystans<sup>59</sup>.

Niechęć jawna natomiast, zdecydowana, zaskakująco ostrze wyrażana dotyczyła Deotymy. W *Listach do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* z 1854 roku pisał:

A! ze strachem prawdziwie przychodzi nam na myśl nareszcie, żeśmy tu nic jeszcze, nic dotąd nie powiedzieli o improwizacjach i poezjach Deotymy [...] atmosfera admiraacji, w której żyje improwizatorka, to co dotąd wyrzeczono do niej i o niej, nie dozwala nam ze szczerym, sumiennym, przyjaznym, ale zimniejszym może głosem odezwać się wśród pokłonów i kadzideł. Pewni jesteśmy, że by nas zakrzyczano [...] Czekajmy jeszcze, czekajmy – niech ludzie opamiętają się [...], niech zbiorą myśli, niech przyjdzie czas sądu – teraz nań nie pora<sup>60</sup>.

Ponieważ jednak owo opamiętanie nie nadchodziło, co więcej Karolinę Proniewską przyrównywano z Deotymą<sup>61</sup>, Kraszewski zdecydował się wypowiedzieć jednoznacznie na temat warszawskiej wieszczki, łagodząc wszakże krytykę podkreśleniem wiary w talent improwizatorki i sympatię dla domu Niny i Wacława Łuszczewskich:

[...] Deotyma i Kaczkowski zajmują dziś wszystkich. Dwa te zjawiska, którym obu ważności, talentu, znaczenia nie zaprzeczamy, są pod pewnym względem jednym fenomenem moralnym, i pojmujemy, że się solidarnymi czuć muszą; że Kaczkowski

---

<sup>59</sup> Kiedy Kraszewski odwiedził Narcyzę Żmichowską w jej domu, w listopadzie 1859 roku, w przededniu imienin pisarki, i zastał tam bałagan, w kilka dni później napisał artykuł – taka była interpretacja zdarzenia według pisarki przedstawiona w liście do Bibianny Moraczewskiej (2 XII) – który stanowił wyraz nienajlepszej opinii o kobietach-autorkach: „że dziś są silne jedynie słabością mężczyźni i rozumne ich rozumem, a gdyby rzeczy do właściwego wróciły porządku, to znów by mężczyznom panowały wdziękami [...]. Ma się rozumieć – dodawała Żmichowska – że ja brzydka zawsze, a stara już, bardzo się cieszę, iż owe rzeczy do właściwego nie wracają porządku, wołę nie panować wcale, byle i nade mną nie panowali”. Przytaczam tę anegdotę za B. Zwolińską, *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej*, Gdańsk 2007, s. 143-144. Żmichowska przyznawała wszakże, że pomimo pewnej dezaprobaty dla jej domowej niestaranności, Kraszewski w kilka dni później bardzo uprzejmie zaprosił ją w prywatnym liście do współpracy z „Gazetą Codzienną”, którą podjął się redagować.

<sup>60</sup> *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* 1854, nr 173, s. 4.

<sup>61</sup> Wacław Przybylski porównywał obie literatki w „Gazecie Warszawskiej”: „Deotyma, to orlica, co szybując w górnych strefach, jednym śmiałym rzutem oka wszystkie życia pochwyca, ale uniesiona ponad obłoki, nic z tem życiem nie ma wspólnego [...], a padół płaczu i niedoli coraz się oddala [...]. Proniewska, to zozula [...], tęskliwa, co w rodzinnym gaju nuci żałościwą piosnkę, płacze wspólnymi ze swoimi siostrzycami łzami, żyje wspólną radością, boleje po ziemsku, bo to odbicie idei rodziny – idei rodziny, która w stanowisku moralnym kobiety zwykle się zasklepia. – Na Litwie przeważnie panuje idea rodziny i dlatego każdy z naszych śpiewaków jest posłannikiem tej idei. – Królestwo, porwane prądem życia społecznego, nie ma chwili czasu wejrzeć w siebie, skupić się koło rodzinnego ogniska [...]” (1856, nr 175, s. 4).

musi bronić Deotymy, a Deotyma powinna by na cześć wieszczka wyśpiewać coś o powieściopisarstwie i odtwarzaniu przeszłości. Oba zjawiska te są jednej natury... oboje są powtórzeniem, echem, odbiciem, oboje przyswoili sobie doskonale rodzaj który im przypadł do serca, uczynili go swoim, ale oboje nie są twórcami nowymi. Indywidualność artystów położyła piętno na ich utworach, ale natchnienie pod którymi urosły zawiąło z ziemi. Nie chcemy sądzić o przyszłości ani wyrokować co wyrosnąć może z Kaczkowskiego lub Deotymy, ale od Kasztelaniców Lubaczewskich do Szalonego Męża, od Improwizacji do Tomiry, nie widzimy jeszcze nic co by zdanie nasze unieważniało<sup>62</sup>.

Wielka apologia poezji Teofila Lenartowicza formułowana w recenzjach dla „Gazety Warszawskiej” w 1856 roku<sup>63</sup> budowana jest również w kontrze do twórczości Deotymy. On nazywany jest „zorzą nowej epoki poezji polskiej”, „koryfeuszem prostoty i prawdy”. Reprezentuje ten wymarzony, wyczekiwany przez Kraszewskiego „[...] nowy rodzaj, nowy kierunek” poezji<sup>64</sup>, skutecznie przeciwstawiający się „mglistym apokaliptycznym rapsodom, cikliwym szlacheckim gawędom, jak i szpitalnym elegiom rozkochanych i szalonych”<sup>65</sup>. Krytyk nie pozostawia żadnych wątpliwości czytelnikom, że część owych inwektyw stanowi aluzje do improwizacji Deotymy, tym bardziej, że kilka zdań dalej kreuje obraz literatury polskiej zniewolonej przez mistycyzmy i alegoryzmy oraz wizję „pytonissy, do której trzeba było komentarzów, rymowaną deklamacją, wymuszoną, [...] grała komedię [...] wodząc nas wśród mgły swojej, a chcąc nam wmówić, że zaprowadziła w chmury [...]”<sup>66</sup>. W przekonaniu Kraszewskiego prostota liryki Lenartowicza – sięgająca swymi korzeniami do tradycji ludowej, ale też oryginalnie przez twórcę przetworzona – ma zdolność przeciwstawienia się modom literackim, których zdeformowaną postacią jest powszechna akceptacja

[...] nigdy naturalnych, nigdy prostych i jasnych, *Improwizacji* Deotymy, że innych nie wspomnę [...]. Wielkie często piękności improwizatorki, o której wspomnieliśmy, tak są skażone nadętością, ubieganiem się za efektem, za dowcipem, za nauką [...] że nam niekiedy poezję jezuicką XVII i XVIII wieku przypominają<sup>67</sup>.

Rozpoznawany u Deotymy brak prostoty, swojskości i uczuć autentycznych wiąże się też z zarzutem fundamentalnym dla Kraszewskiego, czyli nieoryginalnością lub oryginalnością swoistą, co recenzent ironicznie komentuje – w odniesieniu do *Tomiry* i *Tajemnic Owoców* – jako „mieszanie znośnego i pięknego, z dziecin-

<sup>62</sup> Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”, 1855, nr 64, s. 2.

<sup>63</sup> Tamże, 1856, nr 109, s. 1-2.

<sup>64</sup> Tamże, s. 1.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Tamże, s. 2.

<sup>67</sup> Tamże.

nym i dziwnie nieforemny i nieudolnym”<sup>68</sup>. Kraszewski ma świadomość, że zarzuty, które padają pod adresem improwizatorki, są sprzeczne z oficjalnie artykułowanym gustem wielu warszawiaków, dlatego też broni się zawczasu:

Wiem, jak te słowa moje oburzają i rozgniewają przyjaciół wieszczki, ale na Boga, i ja nie jestem nieprzyjacielem jej, a kocham piękno i prawdę nad życie i nad wszystkie wieszczki żyjące i na świat przyść mające<sup>69</sup>.

Dodaje też:

Literatura nie jest wymianą grzeczności [...]. Lepiej więc, gdyby zamiast zachwytów i uwielbień prawdę mówiono, choćby wieszczce, bo i wieszczkom się to przydać może<sup>70</sup>.

W przekonaniu pisarza bezkrytyczne uwielbienia uniemożliwiają uzdolnionej przecież autorce w znalezieniu jej własnego głosu, prawdziwej linii rozwojowej, co jest – zdaniem Kraszewskiego – najważniejszym zadaniem twórcy. Jej działalność, traktowana obecnie jako fałsz, zadanie do napisania i aktorstwo, zasługuje w opinii recenzenta na „program naprawczy”, którym powinna być proponowana przez niego rzetelna krytyka tak, by:

I Deotyma, prosta, szczerą, wreszcie sobą być potrafiła, gdy dziś jest sztuczną istotą [...] naprowadzoną na drogę, która od dytyrambu, ody i poematu wiedzie [...] w państwo nicestwa i śmierci...<sup>71</sup>

## Podsumowanie

Halina Bursztyńska twierdziła, że Kraszewski szukał literatury przylegającej do odbiorcy drobnoszlacheckiego, mieszczańskiego, inteligenckiego<sup>72</sup>, natomiast odrzucał model bajronizującej poezji. W poszukiwaniach tych kładł nacisk na etykę codziennej pracy, związek sztuki z życiem i moralność opartą o zasady chrześcijańskie. Bliskie były mu ideały swojskiego patriotyzmu, religijnie motywowanej prostoty i umiarkowanego ładu. Można by złączyć je pod wspólnym mianem biedermeieru, jeśli tylko zjawisko to zobaczyć w szerszej niż dotąd perspektywie, nie

---

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> H. Bursztyńska, *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982 (rozdział 4. pt. *W kręgu krajowej i emigracyjnej poezji okresu romantyzmu*).

pozbawionej półcieni<sup>73</sup>. Wydaje się, że taki program w równym stopniu dotyczył recenzowanej przez Kraszewskiego literatury męskiej i kobiecej. Czy więc można jakąś różnicę dostrzec? Jest z pewnością Kraszewski, „śledzący zaprzątowanie mniejsze lub większe społeczności”<sup>74</sup>, bardziej pobłażliwy dla kobiet-autorek, może z powodu wpojonych wymogów kultury, a może jednak z poczucia obowiązku, z przekonania o ich dotychczasowym pominięciu niegodnym ze strony mężczyzn... Jeśli tylko świat wartości literatek nie budził jego zasadniczego sprzeciwu, gotów był przymknąć oko na niedostatki formy (jakkolwiek mocno bronił jej zasadności w wileńskich studiach literackich).

Wyczuwalna jest potrójna funkcja, którą pisarz jako recenzent literatury kobiecej przyjmuje – po pierwsze, opiekuna, który stara się zrozumieć potrzebę literackich działań „siostr” i dobrotliwie doradza im właściwą drogę; po drugie, krytyka, który zmuszony jest utemperować niewłaściwie dobrane ścieżki; po trzecie zaś – i to w jego postawie recenzencko-krytycznej wydaje mi się najciekawsze – kogoś autentycznie zaintrygowanego niektórymi kobiecymi próbami, zaskoczonego pozytywną przemianą tej literatury, a więc i żywiej ją śledzącego. Dostrzec można więc w postawie autora *Powieści bez tytułu* ambiwalentny stosunek – wolałby być może, aby zjawisko kobiet-autorek nie zaistniało, lecz skoro już jest, rozum i uczciwość wymagają obiektywnej jego oceny.

Dlatego człowiek, istotnie głębiej pojmujący rzeczy, żadnego utworu nie waży lekce i nie odpycha pod pozorem formy lub błahości, z każdego dobada się jakiegoś symptomu życia<sup>75</sup>.

Wreszcie, choć zdecydowanie nie zwolennik emancypacji, Kraszewski okazuje się jako recenzent – trzeba to podkreślić – wielkim mecenasem tego piśmiennictwa. Niemal każda pochlebna wzmianka wychodząca spod jego pióra otwierała kobietom drogę do dalszych publikacji. Toteż często w prywatnych listach dziękowały i prosiły o wsparcie, „o prawdę, która ma drogę na dal oświeci lub zagrodzi”<sup>76</sup>. „Niech Ci Bóg odda w natchnieniach coś mi sprawił radości tą miłą zachęta!” – pisała z emfazą Gabriela Puzynina<sup>77</sup>, a tak czuły zapewne i inne „naznaczone” przez Kraszewskiego pisarki. Korespondencje prowadzone na dalszym już etapie z Seweryną Duchinią, Zofią Węgierską, Pauliną Wilkońską, Aleksandrą

---

<sup>73</sup> Odczytuję *biedermeier* zgodnie z propozycją przedstawioną m.in. w pracach *Spory o biedermeier*, red. J. Kubiak, Poznań 2007 oraz *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.

<sup>74</sup> Kraszewski, *Gawędy o literaturze i sztuce*, dz. cyt., s. 21.

<sup>75</sup> Tamże.

<sup>76</sup> List Gabrieli Puzyniny do J. I. Kraszewskiego, rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. nr 6476, k. 492.

<sup>77</sup> Tamże.

Borkowską – warte dokładniejszego rozpatrzenia – pokazują, że obdarzały Kraszewskiego dużym zaufaniem, wierząc w jego życzliwość i bezstronność. Będzie pisała w podobnym duchu, jeszcze jako nieznajoma z Gródka, w roku 1865 – Eliza Orzeszkowa.

List miał być krótki; – dlaczego to wszystko napisałam Panu?... Szczegóły – od nieznajomej nie obchodzą. Ale w imię węzła łączącego wszystkich miłujących światło, w imię świętego braterstwa łączącego dusze ludzi – nie mogę, choć nieznana, nazwać się – Pana młodszą, pokorną siostrą, nie mogę przez przestrzeń wyciągnąć dłoń z uściskiem współczucia i po uścisk współczucia do brata mędrszego stokroć – ale zawsze – brata?...

Jeżeli znudziłam i utrudziłam Pana, niech mi przebaczonym to będzie dla szczerzej sympatii, jaką zawsze miałam dla nie znajomej mi osoby – ale zacnej i zasłużonej w literaturze Jego postaci<sup>78</sup>.

Pełniona przez Kraszewskiego rola krytyka ówczesnej literatury kobiecej – nie bardzo jeszcze, przynajmniej, doskonałej – w jakiejś mierze zmieniła jego podejście do tego zagadnienia w przyszłości... W recenzjach, które pisze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (w odniesieniu na przykład do powieści Elizy Orzeszkowej bądź Marii Szeligi<sup>79</sup>), posługuje się już innym językiem – nie znajdujemy więcej aluzji do kobiecej uczuciowości, niewieściego pióra, religijnej szczerości, ich miejsce coraz częściej zajmuje rzeczowy osąd i niemal partnerska dyskusja.

Jeszcze w *Listach do Redakcji „Gazety Warszawskiej”* (już pod koniec współpracy) autor *Powieści bez tytułu* zapytywał:

Ocenionoż należycie [...] pracę sumienną i poważną a wytrwałą Pani Ziemięckiej, poezję i prozę tak gorącym nacechowaną talentem P[ani] Źmichowskiej, [...] męską prozę P[ani] Morzkowskiej, serce i uczucie P[ani] Śmigielskiej, odważnie walczącej z chłodem, który pocziwą jej pracę otacza [...]? Kto wie, czy odpowiednią ilość imion męskich wzięwszy na szalę, kobiece by nie przeważały?<sup>80</sup>

Jedno wszakże można powiedzieć na pewno, Kraszewski spróbował ocenić je należycie.

<sup>78</sup> List Elizy Orzeszkowej do J. I. Kraszewskiego (5 listopada 1865) według wydania: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 6, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1967, s. 9.

<sup>79</sup> Kraszewski o powieściopisarzach i powieści, dz. cyt., s. 212-213, 220-222.

<sup>80</sup> *Listy J. I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 102, s. 3.

**WSPOMNIENIA**  
**WOŁYNIA, POLESIA**  
**I LITWY**

PRZEZ

**J. J. KRASZEWSKIEGO.**

---

*Nulla dies abeat, quin linæ  
ducta supersit.*

---

**TOM PIERWSZY.**



---

**W I L N O**

**NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA.**

KSIEGARZA I TYPOGRAFA WILN. CESARSKIEJ MED. CHIRURG.  
AKADEMII I SZKOŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

**1840.**

Strona tytułowa pierwszego tomu *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* J.I. Kraszewskiego  
(wyd. Wilno 1840)

Maria Obrusznik-Partyka

(Piotrków Trybunalski)

## KORESPONDENCJA JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO I WŁADYSŁAWA BĘŁZY

Wśród wielu korespondentów Józefa Ignacego Kraszewskiego znajduje się autor *Katechizmu polskiego dziecka*, Władysław Bełza. Ten współcześnie trochę zapomniany literat, poeta i publicysta, był w drugiej połowie XIX wieku postacią znaną. W Poznaniu zaangażował się w zbiórkę pieniędzy na założenie teatru polskiego i razem z Edmundem Callierem, Klemensem Kanteckim oraz Władysławem Ordonem założył „Tygodnik Wielkopolski”. We Lwowie, gdzie mieszkał od listopada 1871 roku do śmierci, był koordynatorem działań organizacyjnych Macierzy Polskiej, inicjatorem i założycielem lwowskiego Koła Literackiego oraz Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza<sup>1</sup>.

Listy Kraszewskiego do Bełzy to obok listów do Władysława Mickiewicza tak obszerny zespół korespondencji, który do tej pory nie został wydany. Zachowało się 205 listów Kraszewskiego do Bełzy<sup>2</sup> oraz 220 listów Bełzy do Kraszewskiego<sup>3</sup>. Pierwszy zachowany list Bełzy ma datę 1 XII 1868 rok i jest odpowiedzią na niezachowany list pisarza popierającego inicjatywę wydawania we Lwowie pisma pod nazwą „Dzwon”. Pierwszy zachowany list Kraszewskiego napisany został 17 marca 1872 roku, ostatni 3 marca 1887.

Zanim jednak przedstawię tematy listów, spróbuję określić charakter wzajemnych kontaktów. Punktem odniesienia są dla mnie przede wszystkim listy Kraszewskiego do Władysława Maleszewskiego<sup>4</sup>, pisane w latach 1872–1886. Otóż korespondencja z redaktorem „Biesiady Literackiej” ma charakter – nazwijmy go –

---

<sup>1</sup> Zob. W.T. Wisłocki, *Bełza Władysław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 413.

<sup>2</sup> *Listy do Władysława Bełzy*, t. 1, 1861 1875, rkps. Ossol. 12420/I; t. 2, 1875 1878, rkps. Ossol. 12421/I; t. 3, 1877 1879, rkps. Ossol. 12422/I; t. 4, 1880, rkps. Ossol. 12423/I; t. 5, 1881, rkps. Ossol. 12424/I; t. 6, 1882 1909, rkps. Ossol. 12425/I oraz *Korespondencja Władysława Bełzy. Litera K*, rkps. Ossol. 12653/II.

<sup>3</sup> *Korespondencja J.I. Kraszewskiego*, t.27, rkps. BJ 6487/IV. Wszystkie cytowane listy Kraszewskiego do Bełzy pochodzą z tego zbioru. Dalej podawać będę datę napisania listu.

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do Władysława Maleszewskiego*, oprac. M. Obrusznik-Partyka, Piotrków Trybunalski 2011.

zawodowy. Kraszewski namawiany przez Maleszewskiego zgadza się na „kolaborację” z pismem, a potem kilka razy straszy jej zerwaniem z powodu niedotrzymywania warunków umowy przez wydawcę tygodnika. Wprawdzie z biegiem lat (pierwszy list z 1872, potem już regularnie od 1876) w listach pojawia się przyjacielski ton, ale wynika on bardziej z grzeczności czy z długiego czasu znajomości. Powiedzieć trzeba wprost, że Kraszewski potrzebował pieniędzy, a Maleszewski potrzebował popularnego autora. Ta zależność jest bardzo widoczna, kiedy zestawia się korespondencję z Maleszewskim i korespondencję z Bełzą. Pieniądze, zły stan zdrowia, brak czasu i pośpiech wyraźnie dominują w listach do redaktora „Biesiady Literackiej”. Maleszewski wprawdzie zwraca się do Kraszewskiego z szacunkiem, ale nie chce lub nie potrafi pisać do niego z takim uwielbieniem, z jakim robił to Bełza<sup>5</sup>. Drogi i Kochany Panie, Czcigodny Panie, czci najgodniejszy, dostojny, uwielbiany autorze, mistrzu, geniuszu – to zwroty, które pojawiają się niemal we wszystkich listach Bełzy do Kraszewskiego. Ponadto są tu zapewnienia o wierności, szacunku i niemal synowskiej miłości. Oto kilka przykładów:

Czcigodny Panie.

Słuszna Czcigodny Panie, abyśmy obsyłając dawnym zwyczajem i dzieląc się z najbliższymi sercu naszemu opłatkiem, nie zapominali również o tych, którzy nas długo chlebem swej nauki karmili. Jeśli kto, to Ty Czcigodny Panie masz najbliższe prawo do czci i pamięci naszej. Tym przekonaniem powodowany, przesyłam Ci Zacny i Najdroższy Panie, od całej rodziny mej szczerze życzenia i opłatek. Daj Boże, abyś łamiąc go miał tę pociechę i przeświadczenie, że są w kraju serca, są dusze oddane Tobie, które Cię bezinteresownie kochają i pamiętają o Twym wygnaniu.

Bądź zdrów Dobry Panie. Ze czcią kładę na Twym ręku kochające Cię usta i serce.

Wł. Bełza<sup>6</sup>

Czcigodny i Zacny Panie

Ojca mego i Pańskie imieniny w jednym dniu przypadają i chciej wierzyć, że te życzenia jakie syn posyłał ojcu, posyłam Tobie Drogi Mistrzu. Niech Bóg błogosławi Cię w najpóźniejsze lata i niech Anioł ewangeliczny strzeże drogi Twej od cierni i ostrych kamieni.

Wierzę, że to jest wspólna modlitwa wszystkich Twoich, Drogi Panie, rodaków, wznoszona w dniu dzisiejszym za Ciebie do nieba.

Zanim wolno mi będzie ucałować ręce Twoje w dniu 30 września, przyjm dziś ode mnie i od żony mojej wyrazy głębokiej czci i przywiązania.

Wł. Bełza<sup>7</sup>

<sup>5</sup> Tadeusz Budrewicz zwraca uwagę, iż formalizacja formuł początkowych i końcowych dziełnastowiecznych listów sprawia, że trudniej ustalić intencję nadawcy i rzeczywisty jego stosunek do adresata. Zob. T. Budrewicz, *Intytulacje i submisje w listach pisanych do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 231-250.

<sup>6</sup> W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 21 XII 1874.



Czcigodny Panie!

Niechże będę pierwszym, który poniesie Ci swoje najszczerze życzenia z okazji zbliżających się imienin Pańskich. Kocham Cię Drogi i Przekacny panie jak drugiego ojca, czczę Cię na równi z moim sędziwym rodzicielem, który toż samo co Ty nosząc imię, w dniu tym dobiegnie osiemdziesięciu lat życia. To co jemu – powiem i Tobie Czcigodny Panie: niech Was obu zachowa Bóg, w najdłuższe lata i niech dni Wasze ma w szczególnej swojej pieczy i błogosławieństwie.

Pełen szacunku sługa  
Wł. Bełza<sup>8</sup>

Oczywiście, wymienione wcześniej określenia, którymi Bełza zwraca się do autora *Starej baśni*, występują w różnych konfiguracjach, nie tylko przy okazji życzeń imieninowych i świątecznych. Prośba o błogosławieństwo ojcowskie, dedykowanie utworu, „krzątanie się” wokół Macierzy Polskiej czy przyjazdu Kraszewskiego do Lwowa, starania o wybicie medalu i adres sejmiku galicyjskiego z okazji jubileuszu wywoływały takie na przykład słowa Kraszewskiego:

Szanowny i łaskawy Panie Władysławie.

Skonfundowany jestem dobrocią Waszą i już nie wiem jak dziękować, jakie znaleźć wyrazy. Wszystko to, Kochany Panie, niemal zasmuca i trwoży w sumieniu, budząc uczucie wątpliwości, azali człowiek na to zasłużył. Powiedźcie mi, zlitujcie się, w jaki sposób mam sejmowi podziękować, bo już nie wiem jak i kędy [...]<sup>9</sup>.

Wielokrotnie też Kraszewski jest „zawstydzony dobrocią”, wielce uradowany, wdzięczny za pomoc udzieloną Julianowi Horainowi, czy za przysłanie baby wielkanocnej do twierdzy w Magdeburgu i pamięć o skazańcu:

Drogi i Czcigodny Panie Władysławie.

Naprawdę nie wiem jak mam Panu wyrazić całą moją wdzięczność za Pana łaskawą pamięć o mnie. To pocieszające nie być całkowicie zapomniany, a w tym odizolowaniu zapomina się czasem kim się jest. Drogi Panie Władysławie, niech Pan będzie moim rzecznikiem wobec wszystkich w Iwoniczu, którym przesyłam moje najszczerze życzenia, aby wody dały zdrowie i długie życie, i również, aby się dobrze bawili i przyjemnie spędzili czas.

Dziękuję i tysiąc razy dziękuję i wyrażam całą moją wdzięczność.

Pana oddany sługa i przyjaciel<sup>10</sup>

<sup>7</sup> W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 14 III 1879.

<sup>8</sup> W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 15 III 1884.

<sup>9</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 12 X 1878.

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 24 VII 1885 pisany po francusku: „Cher et honoré monsieur Ladislas. Je ne sais pas en vérité comment vous exprimer toute ma gratitude pour votre bon souvenir de moi. Cela console de ne pas être toutefois oublié..et dans cet isolement on oublie souvent

Wydaje się, że wymiany grzeczności między korespondentami nie są w tym przypadku tylko zwyczajowymi formułkami. Młody literat był lojalnym i oddanym rzecznikiem Kraszewskiego we Lwowie. Pisarz wielokrotnie zapewniał, iż wierzy w dobrą wolę poety<sup>11</sup> i w jego znajomość miejscowych stosunków, dlatego w liście z 23 IV 1882 pisał między innymi:

Co się tyczy ogólnego zadania i myśli instytucji, sędzę, że mi tego nikt za złe nie weźmie, iż moje działania i ogólne pojęcie... Napiszę w osobnym memoriale, który chcę wydrukować i ogłosić. Nie będzie to żadnym narzucaniem nikomu moich myśli, ale prosto życzeniem i tłumaczeniem. Będę pracował nad tym, a że nie chcę w niczym nikogo sobie narazić pewnie przed drukiem prześlę Wam do odczytania.

Bełza pośredniczył w rozmowach dotyczących funkcjonowania Macierzy Polskiej i stał na straży przestrzegania statutu<sup>12</sup>, przekazywał podziękowania i życzenia różnym osobom w Galicji i wysyłał do nich listy w imieniu pisarza<sup>13</sup>. Kraszewski nie miał powodu, aby wątpić w szczerść jego intencji – tym bardziej, gdy „kochany Pan Władysław” prosił:

Raz jeszcze, biorę wszystko na własną odpowiedzialność – ale proszę i błagam Drogiego Pana, pozwól nam działać według wskazówek serca i czci jaka dla Ciebie żyjemy. Cześć ta głęboka, nie pozwoli przecie na żaden niestosowny wybryk. Nie ma Cię jeszcze Drogi Panie we Lwowie – a wszędzie Cię pełno. Na wszystkich ustach Twoje nazwisko, na wszystkich twarzach radość z Twego przybycia. Czyż godzi się to tłumić: my przynajmniej tego się nie podejmiemy. Twój pobyt we Lwowie – to pamiątka dla miasta, to legenda, która przejdzie w pokolenia. Pozwól że nam na jej tle tkąć złote pasma dla przyszłości<sup>14</sup>.

---

qui on l'est. Cher monsieur Ladislas, soyez mon interprète auprès des tous Iwonicz auxquels j'envoie mes souhaits les plus sincers pour que les eaux donnent santé et longue vie, et de même qu'ils s'amuse et passent leur temps agréablement. Merci et mille fois merci et toute ma reconnaissance. Votre dévoué serviteur et ami. [...]"

<sup>11</sup> W liście z 2 IV 1882 pisał: „Szanowny Panie Władysławie. Dziękuję Wam serdecznie za wiadomość o Macierzy, gdyż milczenie dłuższe zaczynało mnie niepokoić. Mam zupełną ufność w Marszałku, że postara się o wprowadzenie instytucji w życie, a w Was, że ją – stojąc na straży – uczynicie tym czym była w pierwotnej myśli”. Więcej na temat udziału Bełzy w powołaniu instytucji piszę w szkicu pt. *Macierz Polska w świetle listów Józefa Ignacego Kraszewskiego i Władysława Bełzy* (w: *Kraszewski. Poeta i świątyni*, pod red. T. Budrewicza, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 375-390).

<sup>12</sup> Chodzi na przykład o członka Rady Wykonawczej Macierzy Polskiej księdza Jana Siemieńskiego, który w 1883 roku planował roczny wyjazd za granicę i zaproponował zastępstwo. Kraszewski zgodził się, ale Bełza stwierdził, iż zgodnie ze Statutem trzeba powołać nowego członka zgodnie z procedurą. Zob. W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, z dnia 27 X 1883 i 2 XI 1883; J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 29 X 1883; J. Siemieński do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 19 X 1883 (w: *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, t. 71, rkps. BJ 6531).

<sup>13</sup> Kraszewski prosi np. o przesłanie listu do Kornela Ujejskiego (J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 19 VIII 1883); o przekazanie informacji Gubrynowiczowi na temat wstępu do drugiego tomu korespondencji Krasieńskiego (J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 11 IV 1883).

<sup>14</sup> W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 14 I 1882.

Przedstawione tutaj w dużym skrócie relacje łączące obydwu autorów wpłynęły na tematy poruszane w korespondencji. Omawiany zespół listów zawiera dużo interesujących szczegółów uzupełniających biografię zarówno Kraszewskiego, jak i Bełzy. Ponadto znajdziemy tu informacje i komentarze dotyczące „stosunków” panujących we Lwowie oraz inicjatyw podejmowanych przez lwowskie środowisko literacko-dziennikarskie. Możemy tu zatem wyróżnić sprawy związane z organizacją i funkcjonowaniem Macierzy Polskiej, projekty literackie, wydawniczo-publicystyczne i organizacyjne Bełzy, sprawy i prośby Kraszewskiego oraz wiadomości o sytuacji społeczno-politycznej w Galicji z perspektywy Lwowa.

Spośród wątków obecnych w listach szczególną uwagę zwracają problemy związane z funkcjonowaniem Macierzy Polskiej. Jak wiadomo, instytucja ta została założona przez Kraszewskiego w 1882 roku we Lwowie. Pisarz nie ujawnił nazwisk ofiarodawców, tłumacząc, że takie było ich życzenie. Projekt powołania instytucji powstał w 1879 roku, ale dopiero trzy lata później jej powstanie stało się faktem. Listy Kraszewskiego i Bełzy zawierają interesujące szczegóły dotyczące kulisy przygotowania aktu fundacyjnego, składu Rady Nadzorczej i Rady Wykonawczej<sup>15</sup>. Omawiany blok korespondencji pokazuje, po pierwsze, że udział Bełzy w przedsięwzięciu był znacznie większy, niż dotychczas sądzono. Po drugie – „dobre rady” różnych osób publikowane w prasie i przysyłane w prywatnych listach męczyły i irytowały Kraszewskiego, dlatego z ulgą podpisał on 4 marca akt fundacyjny.

Ale nie był to koniec zmartwień. W kilku listach do Bełzy autor *Starej baśni* pisze wprost, że nie zna stosunków lwowskich, dlatego prosi o informacje, wskazówki etc. w rozwiązaniu konkretnych spraw organizacyjnych Macierzy Polskiej. Oczywiście Bełza działając w dobrej wierze bardzo chętnie „podpowiada” pisarzowi choćby nazwiska osób, które byłyby pożądane dla instytucji. Kraszewski na ogół bez zastrzeżeń przyjmuje propozycje „swojego adiutanta”, ale wydaje się, że ma wątpliwości, których nie wyraża (lub wyraża tylko delikatną sugestią), być może dlatego, by nie urazić Bełzy.

Taka niezręczna sytuacja miała miejsce przy okazji kuzyna Bełzy<sup>16</sup>, księdza Jana Siemieńskiego. Kraszewski poznał go w roku 1871 w Dreźnie<sup>17</sup>. Kiedy Bełza zaproponował go na członka Rady Wykonawczej Macierzy Polskiej pisarz wyraził zgodę. Ale Siemieński, prawdopodobnie bez wiedzy Bełzy, napisał 9 II 1882 roku list do Drezna, w którym przedstawił własne pomysły działalności Macierzy Polskiej i zaproponował osoby, które mogłyby przyczynić się do powodzenia wydawnictw instytucji. Kilka dni później z Drezna doszedł do Bełzy następujący list:

<sup>15</sup> Zob. przypis 11.

<sup>16</sup> Informacja o pokrewieństwie pochodzi z listu Bełzy.

<sup>17</sup> Informacja pochodzi z pierwszego listu Jana Siemieńskiego do Kraszewskiego z dnia 11 II 1879 (Korespondencja J. I. Kraszewskiego, t. 71, rkps. BJ 6531/IV).

Kochany Panie Władysławie. Otrzymałem list od ks. Siemieńskiego<sup>18</sup> tak pełen różnych pomysłów i projektów co do Macierzy, że gdyby je choć w części przyjąć, zmieniliby się jej znaczenie, natura, cel. Zdaje się, że ks. Siemieński widzi w niej instytucję dla samej Galicji tylko, przeciwko czemu protestuję. Chce wprowadzić do komitetu ks. Sembratowycza<sup>19</sup>, ks. Czartoryskiego<sup>20</sup>, ale ani jeden, ani drugi nie możliwy, dla niekompromitowania w Rosji. Unicki kapłan miałby znaczenie, które by czynności Macierzy zabiło w Królestwie, ks. Czartoryskiego nazwisko jest drażliwe. Na miłego Boga, prosić Was muszę, abyście się trzymali moich myśli i planu, bo ja się usunę stanowczo i wycofam z protestacją. Na wszystko przystanę co z duchem fundacji się zgadza, robię ustępstwa jakie mogę, ale gdy zażądacie niemożliwych, cofnę się i zaprotestuję, będziecie sobie sami potem budowali co zechcecie.

Dr Kubala nie przyjmuje wezwania do Komitetu, czekam na propozycję innego w jego miejsce członka, ale proszę, aby był zdolnym do pracy, a niekompromitującym nas w Rosji. Widzę z listów, które odbieram, nawał najrozmaitszych żądań i myśli, których uwzględnić nie mogę. Jestem związany warunkami ofiarodawców. Zmitujcie się napiszcie to wielkimi literami przy obradach, że Macierz jest nie galicyjska, ale polska, i nie dla jednej prowincji przeznaczona, ale dla całej dawnej Polski. Nie przeszkadza to, że możecie sobie osobną drugą dla Galicji zakładać. Życzę po naradzie z dr Zyblikiewiczem, co najrychlej statut spisać, aby wszystkim różnym projektom zamknąć drogę i od mnóstwa nianiek biedne dziecko uwolnić.

Kochany mój – proszę, nie odstępujcie myśli pierwotnej lub dajcie mi dymisję<sup>21</sup>.

Oczywiście Bełza przeprosił pisarza i zapewnił, że nikt nie zrobi nic bez wiedzy pisarza i wbrew jego myśli<sup>22</sup>. Przywołany przykład pokazuje jednak, jak duże trudności związane były z kierowaniem instytucją z tak dużej odległości i bez znajomości stosunków. Kraszewski zdawał sobie z tego sprawę, gdy pisał:

---

<sup>18</sup> W liście z 9 II 1882 roku Siemieński zaproponował Kraszewskiemu, aby ze względu na dużą liczbę Rusinów mieszkających w Galicji, Macierz nazywała się Polsko-Ruska a wszystkie publikacje wydawane były w dwóch językach. Zdaniem Siemieńskiego Macierz Polsko-Ruska spełniłaby rolę, którą miało spełnić Towarzystwo św. Łukasza, mające powstać we Lwowie. W związku z tym sugerował zaproszenie do Macierzy biskupa Sembratowicza. Siemieński donosił również, iż podczas spotkania z doktorem Kubalą padły propozycje powiększenia Rady Wykonawczej do 12 lub 8 osób. Wśród kandydatów wymienieni zostali: Roman Czartoryski, Teofil Merunowicz, hrabina Łoś (córka Gołuchowskiego) oraz chłop mieszkający pod Lwowem – Maślanka. Ostatnia uwaga Siemieńskiego dotyczyła stypendiów, które powinny być wykluczone z działalności instytucji, a „dla protegowanych Pańskich – czytamy w liście – wyrobić kilka stypendiów, którymi Wydział Krajowy szafuje”. Zob. Korespondencja J. I. Kraszewskiego, t. 71, rkps. BJ 6531/IV.

<sup>19</sup> Sylwester Sembratowicz (1836-1898), duchowny grekokatolicki, biskup sufragan lwowski w latach 1879-1885.

<sup>20</sup> Chodzi o Romana Konstantego Czartoryskiego.

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 12 II 1882.

<sup>22</sup> „Szczerze żałuję Czcigodnego pana – czytamy w liście poety – że tyle a tyle masz kłopotów z powodu Macierzy. Ks. Siemieński napisał list przed sesją, sądząc, że każdemu z nas na wrywki wolno projekta stawiać. Oświadczamy, że jest inaczej, że nikt z nas osobiście żadnych projektów wносить nie może i nie powinien. Że każdy projekt przedstawiony Panu, musi przejść pierwiej przez sesję – przeprosił nas i przyrzekł, że tylko to przez nieświadomość regulaminu zrobił” (W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 14 II 1882).

Kochany Panie Władysławie.

W takim oddaleniu od stolicy Macierzy, nie mając dostatecznej świadomości warunków miejscowych z zupełną ufnością muszę polegać na tych, którym instytucji losy powierzyłem. Czynię też to. Zrobicie za wspólną naradą, co przysła Macierzy pomyslnie rozwijanie się zabezpieczy.

Widzicie, że ani się upieram, ani oponuję, i że ostateczne ustępstwa gotowem uczynić byle instytucja żyła i miała zapewniony byt trwały. Nigdy się od razu nic doskonałego nie tworzy, ale co trwa, to się może i musi udoskonalić<sup>23</sup>.

Obawy i wątpliwości pisarza pojawiły się również przy okazji pomysłu wydawania czasopisma dla ludu „Niedziela” i nazwiska redaktora, którym został Albert Wilczyński. W grudniu 1882 roku Wilczyński został zaakceptowany przez pisarza i wybrany na członka Rady Wykonawczej Macierzy Polskiej w miejsce Juliana Ochorowicza. A w kwietniu 1883 roku Bełza z radością donosił o projekcie pisma dla ludu i osobie redaktora<sup>24</sup>. Odpowiedź Kraszewskiego rozczarowała sekretarza Macierzy, który czytał w korespondencji z Drezna:

Co do pisma periodycznego jest to ciężar wielki i wydatek na to będzie znaczny. Jeżeli czcigodny Marszałek zechce na to dać fundusz, z wielką wdzięcznością go przyjmą należy i rozpocząć wydawnictwo.

Wybór Wilczyńskiego byłby bardzo szczęśliwy, ale on jest ogromnie zajęty. Pisze niezmiernie wiele, musi o sobie myśleć, a pismo periodyczne wymaga, choćby było najmniejsze, pracy bardzo wielkiej. Głównie potrzeba rubrykę zaprowadzić i utrzymać – korespondencji z ludem, pytań i odpowiedzi, aby wejść z nim w żywy stosunek. Na to trzeba wiele czasu, wiele poświęcenia, a nie godzi się zbytnej ofiary wymagać od Wilcz.. Dodajcież mu kogoś do pomocy.

A – na Boga, na Boga – i we wszystkim, co się dla ludu robi i robić będzie jak najmniej romansów i marzeń a praktycznie idźmy do celu i drogą racjonalną. Po wtóre, lud wiejski, to nie wszystko. Socjalizm zaraża i zatruwa robotników i rzemieślników w miastach i miasteczkach. Koniecznie trzeba oddziaływać i – moim zdaniem – ponieważ pism dla ludu wiejskiego jest kilka, a dla ludności miejskiej, rzemieślniczej tak jak nie ma, należy głową się ku temu zwrócić. To najpilniejsze, bo tu propaganda się czuć daje. Powiedźcie to Marszałkowi. Czy Wilczyński i tym się będzie mógł zająć, nie wiem. Ale to jest najpilniejsze, najważniejsze. Tu też lud jest i już o jeden włos trochę wykształcniejszy, a przez to narażony więcej na wpływy szkodliwe.

---

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 28 II 1882.

<sup>24</sup> W liście z dnia 9 IV 1883 roku Bełza pisał: „Marszałek, który z wielką troskliwością losem Macierzy zajmuje się, osobny daje fundusz na wydawanie pisma periodycznego dla ludu<sup>24</sup>. Na redaktora – chcemy wybrać Wilczyńskiego, autora tylu cenionych powieści i doskonale z ludem obznajomionego. Czy zgoda na ten wybór? Bo jakkolwiek pisemko to, nie idzie wprost od Macierzy, ale będzie jej organem i bez aprobaty Czciwego Pana, nic przedsięwziąć byśmy nie chcieli. Powtarzam jeszcze – że fundusz pisma, a fundusz Macierzy to dwa osobne kapitały – uszczerbku więc pieniężnego, pismo to nam nie uczyni, owszem, zyski z prenumeraty mają iść według myśli Marszałka, do funduszu głównego”.

Wszystko to są przedmioty, nad którymi by bardzo należało się naradzić. Obmyślić środki i działać.

Słyszę, że X. Stojałowski<sup>25</sup> wydawnictwa Macierzy bardzo sponiewierał. Mniejsza oto. Jest to znaczny agitator, ale pociesza go, że w ten sposób rad by się nam narzucić, a ja go za nic nie chcę mieć w Macierzy. Ponieważ Wasze pismo periodyczne będzie mu zawadzać dla jego „Pszczółki” i „Wieńca”<sup>26</sup>, będzie polemizował, ale – na miłość Boga – w żadne polemiki się nie wdawajcie, nie odpowiadajcie wcale, ignorujcie. A swoje robić potrzeba”<sup>27</sup>.

Bełza bronił projektu i Wilczyńskiego:

Wracam raz jeszcze do pisma, które nie przez Macierz, ale pod nadzorem Macierzy ma być wydawane. Na wydawnictwa Macierzy dał nam bowiem p. Marszałek z funduszów Wydziału osobno 1000 złr. i obiecał więcej – a o piśmie dlatego myśli, ponieważ chce oświatę ludu wyrwać z rąk takich warcholów jak ks. S.<sup>28</sup> Nam idzie o to, abyś Czcigodny Pan raczył aprobować wybór p. Alberta Wilczyńskiego na redaktora – ponieważ zna on lud dobrze, pisać umie, a co najważniejsza jest wice-prezesem Kółek Włościańskich, liczących dziś już do tysiąca członków; rozporządza więc silnym zastępem włościan, który cały przejdzie na stronę Macierzy. Mówiłem z Wilczyńskim otwarcie: oświadczył mi, że pragnie wyłącznie oddać się zamierzonemu przez Marszałka pismu – i czas na to potrzebny znajdzie. Nadto, jeżeli Czcigodny Pan nie dasz mu, bodaj tytułem próby, swojej aprobaty, otworzy się szerokie pole dla konkurentów, łakomych na posady, bo redaktor, z funduszów wydziałowych, ma być płatny. Marszałek oświadczył mi – że tego zamianuje redaktorem, kogo mu Czcigodny Pan wskaże i polecił mi, zwieść[?] się z Panem. Osobistego interesu w tym nie mam i nie siebie polecam pewny, że Wilczyński odpowie wybornie zadaniu. Upraszam więc o aprobowanie jego wyboru [...]<sup>29</sup>.

Kilka dni później Bełza uzyskał aprobatę pisarza<sup>30</sup>, chociaż kiedy w listopadzie dowiedział się, że Sejm Krajowy ustalił subwencję na 6 lat po 3 000 guldenów, ponownie stwierdził, iż „wolałby inne przeznaczenie”<sup>31</sup>. Wydaje się, że Kraszewski nie miał zaufania do Wilczyńskiego i nie chciał, aby potencjalne zaniedbania obciążały Macierz Polską, dlatego prosił Bełzę o dyskretną kontrolę:

<sup>25</sup>Stanisław Stojałowski (1845–1911), ksiądz, redaktor pism dla ludu „Wieniec” i „Pszczółka”. Twórca polskiego ruchu ludowego.

<sup>26</sup> Czasopisma dla ludu „Wieniec” i „Pszczółka” wydawane były przez Czesława Pieniążka. W 1875 roku kupił je ksiądz Stojałowski, redaktor kilku pism religijnych. „Pszczółka” prowadziła samostne dodatki: „Gospodarz Wiejski”, „Gospodarz i Rękodzielnik”, „Niewiasta”.

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 11 IV 1883.

<sup>28</sup> Prawdopodobnie chodzi o Stanisława Stojałowskiego.

<sup>29</sup> W. Bełza do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 13 IV 1883.

<sup>30</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 17 IV 1883.

<sup>31</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 11 XI 1883.

Z listu mojego naturalnie żadnego nie róbcie użytku i zachowajcie go *tibi soli*.

Idzie tu o Macierz, a co jej tyczy, mnie boli.

Dzienniki ogłosiły o ofierze kraju na rzecz Macierzy po 3.000 fl. rocznie, a ja za nią podziękowałem. Tymczasem, między nami mówiąc, sprawa choć pod imię Macierzy zapisana, wcale się inaczej przedstawia. Wilczyńskiemu dano 3.000 fl. rocznie na wydawanie pisma dla ludu, a że w Sejmie ofiara pod firmą Macierzy łatwiejszą była do przeprowadzenia, ubrano ją tytułem – dla Macierzy.

Cenię bardzo Wilczyńskiego jako pisarza, ale Bóg wie jak się wywiąże z redaktorstwa, bo to rzecz zupełnie różna. Widzę w tym głównie jego sprawę osobistą, a nie Macierzy i boleję nad tym, że już instytucję naszą użyto jako narzędzie.

Jest to tak jasne i bijące w oczy, że prędzej, później zrobią mu z tego zarzut słuszny. Za 3.000 fl. rocznie mogliśmy zrobić wiele i więcej niż „Niedziela”. Jakaż kontrola tego funduszu? Macierz dotąd dała przykład ofiarności – *my pierwsi*, a o to przykład wyzyskania – bolesne to i smutne.

Zachowajcie przy sobie, co piszę, ale pamiętajcie słowo moje. Ten pierwszy błąd, to egoistyczne wypotrzebowanie dla osobistego interesu imienia instytucji, będzie miało najopłakańsze następstwa. Nie piszę o tym ani do Zybliekiewicza, ani do Małeckiego, bo nie chcę rozmyślać sprawy, ale proszę Was, abyście wpływu swego użyli na to, aby z funduszu 3.000 fl. był zdany ścisły rachunek. Jest to grosz święty. Inaczej ja się upomnę głośno o to, choć w formie jak najłagodniejszej. Nie mamy tyle grosza, abyśmy z niego dawali komukolwiek zapomogi<sup>32</sup>.

Przewidywania pisarza potwierdziły się. W liście z dnia 30 IV 1886 roku Bełza stwierdzał:

Kłopot tylko mamy z „Niedzielą”, która niestety bardzo lichy jest redagowana – bez znajomości potrzeb ludu, sucho, niezdarnie, a często nawet niesmacznie. Sądziłem, że Wilczyński, jako dawny obywatel ziemski, a więc najlepiej z nas obeznany z potrzebami ludu – odpowie w zupełności pokładanym w nim zaufaniu. Tymczasem zawiedliśmy się srodze. Nie powiem, żeby Wilczyński nie dokładał starań – tylko po prostu pisać dla ludu nie umie. Może też zmienimy od nowego roku redaktora albo też pismo zwiniemy zupełnie.

A Kraszewski z gorzką satysfakcją mógł odpisać:

Spójrz z łaski swej w dawne listy moje, jeżeli się one zachowały lub przypomnij sobie, że byłem przeciwny pismu periodycznemu dla ludu w ogóle, bo go znajduję nie dosyć przygotowanym do czytania periodyków, a potem byłem, mimo życzliwości dla Wilczyńskiego, przeciwnym wyborowi go za redaktora. Humorysta na czele pisma dla ludu! Ale stało się, chcieliście próbować, macie przewidziany skutek. Lud może nie chcieć czytać o gnoju, koniu, kurach, bo sądzi, że o nich wie wszystko, co potrzeba.

<sup>32</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 1 XII 1883.

Gdy się przekona, że się nauczyć może rzeczy, które mu dadzą pieniądź, będzie czytał. Tylko do tego trzeba osobnych propagatorów, których kółka włościańskie dostarczyć powinny.

Ówczesna prasa z zainteresowaniem śledziła poczynania Macierzy, pierwsze wydawnictwa wywołały krytyczne komentarze zarówno przeciwników ideowych Kraszewskiego, jak i obrażonych na niego za to, że instytucja miała swoją siedzibę we Lwowie, a nie w Krakowie. Listy do Bełzy dowodzą, że sam Kraszewski nie był zadowolony z rezultatów:

W tej chwili odebrałem pierwsze dwie książki Macierzy w łóżku i rzuciłem się na nie chciwie. Dobre one są, ale ani lepsze, ani insze od tych, które się wydaje u Was dużo<sup>33</sup>, boję się więc krytyki, aby nie mówiono, że się mysz narodziła. Trzeba cierpliwie iść dalej. Rzeczy są dobre, ale między nami, Kochany Panie Władysławie, ani Gawarecki, ani Starkel nie obcowali nigdy z ludem. Czuć w nich ludzi innej sfery i skrybentów.

Ja lat kilkadziesiąt co dzień po kilka godzin z wieśniakami obcuje, z czeladzią itp. Czuję to, że jeszcze inaczej trzeba już nie mówić pisać dla nich, ale myśleć dla nich. Bóg tam wie, co z tego urośnie, ale zdecydowany jestem, jedną praktyczną książeczkę podług mej myśli sam napisać i Wam ją przesłać.

Idzie mi tylko o przedmiot i materiał, ale wyszukam sobie i napiszę coś o ogródku, o drobiu lub podobnie. O tym jednak zawczasu proszę nie mówić nikomu a nikomu, aby nikogo nie zrażać. I niech to zostanie między nami<sup>34</sup>.

Bełza jako sekretarz Macierzy Polskiej był mocno zaangażowany w jej działalność wydawniczą i zależało mu na dobrej ocenie kuratora z Drezna, dlatego rozżalony tłumaczył siebie i Radę Wykonawczą:

Mocno zaniepokojony jestem sądem Pańskim o pierwszych publikacjach Macierzy. Na usprawiedliwienie nasze, to muszę przytoczyć, że książeczki, o które Czciogodnemu Panu chodzi zamówiliśmy właśnie byli u kilku autorów. I tak: o ogródkach (sadach) włościańskich u Gawareckiego, o pszczelnictwie u Krasickiego, o weterynarii ludowej przez konkurs... ale cóż? Oto ani p. G. ani K. dotąd nie wywiązali się ze swoich przyrzeczeń – a p. Gawarecki, zamiast o ogródkach – dał co innego.

U p. Anczyca – zamówiliśmy w początkach marca dziełko na 4 ark. druku – i dotąd, tj. dziesiąty już miesiąc czekamy na nie...

---

<sup>33</sup> Wydawnictwa Macierzy Polskiej miały dużą konkurencję. Książki dla ludu (beletrystykę i broszury popularnonaukowe) wydawały m.in.: Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze, Biblioteka Mrówki czy kierowana przez Władysława Mickiewicza w Paryżu Biblioteka Ludowa. Zob. J. Potoczny, *Oświata dorosłych i popularyzacja wiedzy w plebejskich środowiskach Galicji doby konstytucyjnej (1867–1918)*, Rzeszów 1998.

<sup>34</sup> J. I. Kraszewski do W. Bełzy, list z dnia 19 I 1883.



W ogóle pragniemy wejść w myśl i intencję Czcigodnego Pana – ale najusilniejsze nasze starania, rozbijają się o brak pisarzy ludowych. Dotąd przeczytaliśmy przeszło 20 nadesłanych rękopisów – z czego zaledwie dwa kwalifikowały się do druku...

Nadto, musimy liczyć się z istniejącymi tu towarzystwami ruskimi: Proswita i Kaczkowskiego<sup>35</sup>. Wydawnictwa ich, jakkolwiek nam Polakom nieprzychylnie – wzorowo są redagowane. Dają one „Czytanoczki” (powiastki), obrazy historyczne w formie powieści i praktyczne gospodarskie poradniki. W tym kierunku i my iść musimy, bo lud te właśnie rzeczy chętnie czyta i rozkupuje. Radzimy się na około – a w samej radzie zwiadowczej mamy dwóch świątłych obywateli wiejskich: hr. Wład. Dzieduszyckiego i p. Wybranowskiego, którzy lud znają dobrze i objaśniają nas o jego potrzebach moralnych.

Bardzo a bardzo bylibyśmy wdzięczni Czcigodnemu Panu, gdyby raczył nakreślić plan szczegółowy wydawnictw Macierzy według swej myśli i woli, przynajmniej na rok bieżący. Będziemy się go trzymali – i racz wierzyć, że go nie wypaczymy. Dziś, idziemy jeszcze trochę po omacku: wśród wielu dróg, jakie nam wskazują – wybieramy jak się nam zdaje, najlepszą. Ale może właśnie jest ona błędna – i dlatego prosimy najmocniej o oświecanie nas i naprowadzenie na właściwe tory. Żaden z nas osobistą ambycją albo widzimisie – nie kieruje; więc rady Twoje Przechacny Panie przyjmujemy z wdzięcznością”<sup>36</sup>.

Obok spraw związanych z funkcjonowaniem Macierzy dwugłos korespondencyjny Kraszewski-Bełza zawiera dużo interesujących informacji uzupełniających biografię Kraszewskiego oraz Bełzy, ponieważ samotnik z Drezna otrzymywał coś w rodzaju sprawozdania z pracy literackiej Bełzy oraz z jego działalności kulturalnej we Lwowie. Chwalił projekty, podpowiadał tytuły, proponował autorów i teksty do antologii, radził ostrożność w przedsięwzięciach księgarskich, pośredniczył między skłóconymi wydawcami, etc. W zamian prosił na przykład o pomoc dla powracającego z Ameryki Juliana Horaina.

Informacje o książce zawierającej sylwetki zapomnianych literatów pod tytułem *Dziwadła literackie*, o planowanym albumie młodych autorów, o antologii poetów polskich, pomysł ogłoszenia zbiórki na wykupienie legendarnego Szczerbca, powstanie Koła Literackiego we Lwowie czy konflikt z Gubrynowiczem wtajemniczały Kraszewskiego nie tylko w prywatne życie Bełzy, ale również w stosunki lwowskie, których był ciekawy. Jako przykład niech posłuży list z 15 XI 1882 roku:

---

<sup>35</sup> Proswita – założone w 1868 roku ruskie towarzystwo o charakterze kulturalno-oświatowym, którego celem było kształcić, podnosić kulturę i dobrobyt narodu ukraińskiego. Jego przeciwnikami była orientacja rusofilska, która z inicjatywy księdza greckokatolickiego Iwana Naumowicza założyła w 1874 roku w Kołomyi Towarzystwo im. Kaczkowskiego (Obszczestwo im M. Kaczkowskoho), przeniesione do Lwowa rok później.

<sup>36</sup> W. Bełza, do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 22 I 1883.

Zapytuje Pan o nasze Koło Literackie? Toczy się ono wytkniętą koleją, mimo przeszkód stawianych mu przez malkontentów, których zawsze we Lwowie jest pod dostatkiem. Są to po największej części literaci nie przyjęci do Koła – albo dziennikarze, których sobie Koło mieć w swym związku nie życzy. Stąd krzyk „Narodówki” – a za nią owczym pędem korespondentów do pism warszawskich, że Koło chwieje się, upada itp. Ani p. Dobrzański, ani p. Groman, obecni właściciele „Narodówki”, nie są członkami Koła Lit[erackiego] – mimo, że mają kilkunastu w Kole stronników, którzy ich wybór radzi by przeprowadzić. Bolesne to nad wyraz, że nawet tak niewinnej instytucji jak Koło, które nikomu w drogę nie wchodzi – owszem, o ile zdoła, stara się działać na zewnątrz dodatnio, a na wewnątrz umoralniająco na swoich członków – smutne, powtarzam, że rozwinąć mu się nie dadzą. Wydział nasz jednak energicznie działa. Myślimy o wydawaniu naukowego kwartalnika, o odczytach bezpłatnych dla szerszej publiczności, o stow[arzyszeniu] wzajemnej pomocy literatów itp. krzyki te bolą nas – ale nie zniechęcają.

W tym roku wybraliśmy księcia Romana Czartoryskiego na Prezesa Koła. Demokracja literacka, tułająca się zwykle po szynkach i ostatniego rzędu kawiarniach, podniosła krzyk w niebogłosy, że Koło służy „Jasnym Panom na dwóch łapkach” („Ziarno” z 28 paźdz.), że książe Roman najmniej jest odpowiednią osobistością do reprezentowania literatury. Mój Boże! Odpowiedniejszą może byłby p. Gniewosz lub Dzikowski. Właśnie, że literaci mają niestety, jak najgorszą opinię we Lwowie – wydział postawił kandydaturę księcia, aby cokolwiek przynajmniej rozwiązać uprzedzenia przeciw literatom. Zresztą Roman Czartoryski jest doktor praw, ma stopień naukowy, < > był Prezesem Koła Polskiego w Berlinie, a wreszcie, ma pozycję w świecie i wiele przyczynić się może do rozwoju życia towarzyskiego, który, jako najważniejszy swój program stawia statut Koła. Ubiegłej zimy, księstwo otworzyli u siebie salon literacki – gdzie wielu literatów bywało – tym razem umytych i uczesanych... Tych, których książe nie przypuścił „do okruchów swego stołu” („Strażnica”) znowu krzyczą. I tak bez końca, *da capo al fine!*

Wydział nasz, nic na to nie odpowiada. Milczeniem pokrywamy wycieczki, które niegodne są polemiki – bo nie o zasady tu chodzi, ale o obrażone miłości własne. Posyłam Czcigodnemu Panu nasze doroczne sprawozdanie, z którego łatwo można się przekonać, że nie zasypaliśmy sprawy – ale co można było tośmy robili. Niech krzyczą... zawsze gotowiśmy się poprawić, jeżeli będą mieli rację, zawsze milczeniem odpowiemy, ilekroć jak w tym razie, fałsz i hipokryzja role grać będą.

Nie sposób wymienić wszystkich spraw, które pojawiają się w listach. Jednak z pewnością omawiany zbiór korespondencji stanowi ważne źródło wiedzy o Kraszewskim, Belzie i „stosunkach” lwowskich w latach 1871–1887.

Paweł Wojciechowski  
(Gdańsk)

## PRAWDA WĘZŁA. O TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

On mistrzem nam, bo jednej-li królowej  
Niósł hołdy: prawdzie, co jest duchów łodzi  
Latarnią morską na fali dziejowej<sup>1</sup>

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Twórczość poetycka Józefa Ignacego Kraszewskiego nie spotkała się niestety nigdy z gruntownym i ożywionym zainteresowaniem historyków literatury, którzy nadrzędny wektor studiów zwracają w stronę ogromnej kwantytatywnie produkcji beletrystycznej Bolesławity. O jego spuściźnie lirycznej – dwutomowej edycji *Poezji* (1838), fantazji *Szatan i kobieta* (1841), trylogii poetyckiej *Anafielas* (1840–1845), *Hymnach boleści* (1857), czy sielance zatytułowanej *Wioska* (1859) – w obecnej refleksji humanistycznej wspomina się okazjonalnie, względnie wcale, ograniczając się jedynie do wskazania jej istnienia w rodzimych analektach poezji polskiej. Liryka ta, będąc kolekcją doznań, romantycznych wyczużeń, notacją indywidualnej prawdy chwili i jej wartości, zawiera ideę, jak zauważa Zbigniew Sudolski – „moralnie budującą i ozywczą”<sup>2</sup>.

Kraszewski we właściwy sobie, erudycyjny sposób – konfrontuje klimaty, egzekwuje lekturę i interpretację doświadczeń rzeczywistości – młodości, codzienności, starości, śmierci<sup>3</sup>. Niezasadne są zatem w mojej ocenie nierzadkie uwagi krytyczne odnoszące się do niedostatków warsztatowych poety – à rebours – przejawiają wartość lingwistycznego terytorium autora *Poety i świata*, albowiem, jako jego partycypanci – jak notyfikuje Jean-Pierre Richard – „stajemy się świadkami egzystencjalnego otwarcia się na to, co rozległe, a więc na to, co ludzkie”<sup>4</sup>. Inspirując

---

<sup>1</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Wiersz ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego*, w: tegoż, *Poezje*, Kraków 1891, s. 8.

<sup>2</sup> Z. Sudolski, *Kraszewski poeta*, w: J. I. Kraszewski, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp Z. Sudolski, współpraca U. Krzysiak, Warszawa 1988, s. 19.

<sup>3</sup> Zob. książkę Ewy Ichnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codzienność*, Warszawa 2011, passim.

<sup>4</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia*, przekład i posłowie T. Swoboda, Gdańsk 2008, s. 180.

się tym, co głęboko ludzkie, a zatem węzłowe w doświadczaniu bytu, Kraszewski werbalizował indywidualne, intymne nierzadko doznania, wrażenia i znamiennej percepcję, bowiem – jak konstatuje Sudolski – „autor *Starej baśni* nieczęsto bywał poetą, ale kiedy mówił mową wiązaną, odsłaniał jakąś cząstkę prawdy o sobie i swoim czasie. Poezja jego pozostaje dokumentem godnym uwagi”<sup>5</sup>.

Dla romantyków poezja, podobnie jak dla Beethovena muzyka, znaczyła więcej niż wszelka mądrość i filozofia. (...) Romantycy byli przekonani, że tajemnicę bytu może przeniknąć tylko poezja, ogarniająca cały kosmos, wkraczająca śmiało w nieskończoność, wędrująca niestrudzenie przez duchowe obszary zbiorowej nieświadomości i rozwiązująca zagadkę tajemnych związków rzeczy<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> Z. Sudolski, *Kraszewski poeta...*, dz. cyt., s. 19. Warto w tym miejscu podkreślić, iż takim dokumentem jest także twórczość dramaturgiczna Bolesławity. W podobnej atmosferze niepamięci pozostaje w dorobku Kraszewskiego – teatr. Stworzona i prowadzona przez pisarza niepowtarzalna instytucja w Żytomierzu [zob. J. Komorowski, *Polskie życie teatralne na Podolu i Wołyniu do 1863 roku*, Wrocław 1985, passim; por. *Kraszewski i teatr zaangażowany*, „Kalendarium literackie”, Polskie Radio, Program II, [@:] [www.polskieradio.pl](http://www.polskieradio.pl)], objawiła nieschematyczny zamysł funkcjonowania sceny polskiej. Kraszewski – jako człowiek weredywny i subordynowany – od chwili objęcia zwierzchnictwa w teatrze żytomierskim, eksponował jego rodzimy koloryt. Kraszewski poprzez repertuar romantyczny (Korzeniowski, Syrokomla, Anczyc, Fredro, Szekspir, Schiller), szybko stał się nadawcą indywidualnych rozmów kulturowych, istniejących po to, aby dookreślać ówczesną rzeczywistość, ale też, by opowiadać świat odmiennie [zob. J. I. Kraszewski, *Sztuka dramatyczna w Polsce*, w: tegoż, *Gawędy o literaturze i sztuce*, Lwów 1866, s. 123-199, [@:] CBN Polona / [www.polona.pl](http://www.polona.pl)]. Ów antecedens teatralny – pomijany w biografii autora *Pamiętników nieznanego* – twórczy mikroregion teatralny – segment dwudziestu trzech sztuk dramatycznych – opatrywany przez samego dramaturgicznego mianem „obrazków scenicznych”, stanowił niewymownie ważką materię dokonywania się sztuki, jej dopełnienie. Preliminary materiałem teatru Bolesławity było słowo – ożywiające to wszystko, co rodzi się na scenie egzystencji oraz człowiek – rewelator logosu. Te dwa najistotniejsze komponenty sceniczne, budują osobną rzeczywistość teatralną. Sztuka widowiskowa – w zamyśle Kraszewskiego – miała być bastionem polskości, gestem narodowej duchowości, ekspozycją uniwersalnego procesu komunikacji, wytworzeniem specjalnej relacji, wspólnoty między obserwatorami a wywołującymi tę niezwykłą sytuację. Jej podścieliskiem – w zamyśle Kraszewskiego były indywidualnie pojmowane – nierzadko w aurze dydaktyzmu – kody specyficznego dyskursu teatralnego, potencjału znaczeń figur teatralnych, warunkujących ciągłość podstawowych budulców treści scenicznych. Kraszewskiego otwartość na teatr, na źródło jego wzniosłości wplata się w konstatację wybitnego krytyka, recenzenta teatralnego – Stanisława Brzozowskiego, który deklarował w jednej ze swych recenzji, że ważnymi, trwałymi i godnymi uwagi są te inscenizacje teatralne, które na trwale wpisują się w kulturową księgę sztuki, dzięki zdolności posiadania jakości oraz trwale obnażają „jakieś rzeczywiste przeżycie duszy” [S. Brzozowski, „Głos” 1904, nr 17]. W tym stwierdzeniu Brzozowskiego pobrzmiewa echo – bliskiej Kraszewskiemu – Arystotelesowskiej koncepcji *katharsis*, zakładającej wewnętrzne wyciszenie, oczyszczenie z negatywnych emocji, osiągnięcie stanu czystości duchowej, poprzez zaangażowanie w ten proces rozmaitych trybów i punktów transgresyjnych sztuki. Teatr, traktowany przez Kraszewskiego z wielką powagą – jako antidotum na restytucję narodowej [nie]duchowości, staje się medykamentem na codzienność braku, obszarem uzdrowionym, swoistym źródłem termalnym w krajobrazie sztuki, gdzie „dusza nie odpoczywać powinna w sztuce, ale wzrastać – a poważną i głęboką rzeczą jest wszelkie wzrastanie. Teatr musi i powinien się stać przybytkiem, w którym dusze pogłębiają się, budzą i rosą” [S. Brzozowski, „Głos” 1903, nr 2]. Szczególną potrzebę owego antidotum wyjawiała codzienność, w której ten specyficzny, uzdrowiskowy klimat, jaki emanuje teatr, wywierć powinien korzystny wpływ na kondycję kulturową, moralną i etyczną jednostki, a z drugiej strony scalać świat więzi społecznych.

<sup>6</sup> R. Przybylski, *Ogrody romantyków*, Kraków 1978, s. 115.

Przywołana wyżej wypowiedź Ryszarda Przybylskiego stanowić może miejsce interpretacyjne poezji Kraszewskiego, będącej odbiciem tragicznej duszy romantycznej – jak metaforycznie ujął w liryku ku pamięci poety Kazimierz Przerwa-Tetmajer – duszy „niezwalczonej, [...] podobnej skale podczas burzy”<sup>7</sup>, poezji wkraczającej odważnie w labiryntowe obszary duchowości, poezji poszukującej epistemologicznego źródła, wreszcie poezji – by określić za Richardem – traktowanej jako „wyznanie istnienia”<sup>8</sup>. Kraszewski to poeta niepomiaralnie wyczulony na „zagadkę tajemnych związków rzeczy”, wewnętrznie napięty w percypowaniu rzeczywistości, to kontemplator – diagnostyk codzienności, nazywany przez siebie współczesnych sejsmografem, jak przypomina ostatnio Ewa Paczoska<sup>9</sup>. To poeta znamionujący kondycję ludzką, zagadkę doczesności i wieczności, egzystencjalne przerażenie i cierpienie człowieka. W poezji autor *Dajmona* pozostaje eksponentem – by rzec za Richardem – „słów skupiających cały świat, słów-otchłani, czarnych słońc, w których błyska wewnętrzna burza losu”<sup>10</sup>.

Przywołana wyżej formuła poezji jako „wyznania istnienia” u Kraszewskiego jest taką „wewnętrzną burzą losu” – rozpoetyzowaną spowiedzią – „częstą i uprzywilejowaną formą romantycznego zwierzenia”<sup>11</sup>, werbalnym osadzeniem między fenomenem życia a fenomenem śmierci, pomiędzy serią przepadania i plonowania egzystencji, opowiadaniem siebie w pejoratywnej dziedzinie istnienia (kontradiktoryczność doświadczeń, lęk perceptywny, niewiadoma egzystencjalna). Wyczuwalne u Kraszewskiego przeświadczenie, że „życie człowieka to przechodzenie od nicości do nicości”<sup>12</sup>, jest pochodną zaniepokojenia niemożnością rozwiązania fundamentalnych zagadek egzystencji, jej limitacji, temporalności, wanitatywności<sup>13</sup> i przerażenia faktem, iż „poeta-człowiek uczestniczy w okrucieństwie kondycji ludzkiej”<sup>14</sup>, co najpełniej wyraził – wprowadzając w mortualną deskrypcję bytu – Friedrich Hölderlin w fragmencie *Hyperiona pieśni losu*:

---

<sup>7</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Wiersz ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego*, dz. cyt., s. 7.

<sup>8</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia...*, dz. cyt., s. 67.

<sup>9</sup> *Dwóch nowoczesnych gigantów. Prus – Kraszewski-wspólni czy osobni?*, „Zakładka literacka”, Polskie Radio, Program II, [[:] [www.polskieradio.pl](http://www.polskieradio.pl)

<sup>10</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia...*, dz. cyt., s. 55.

<sup>11</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2004, s. 78.

<sup>12</sup> Tamże, s. 79.

<sup>13</sup> Tadeusz Budrewicz zwraca uwagę, że Kraszewski: „(...) stale – przez lata – wracał myślami do tematyki *vanitas*” w różnych obszarach swej twórczej potencji, zob. T. Budrewicz, „*Trawka Hioba*” (*Glosa do Kraszewskiego*), „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok II(XLIV), Warszawa 2009, s. 55.

<sup>14</sup> Tamże, s. 114.

(...)  
 Lecz nam przeznaczono  
 Na żadnym miejscu  
 Nie spocząć,  
 Znikają, spadają  
 Cierpiący ludzie  
 Na oślep z jednej  
 Godziny w drugą,  
 Jak woda ze skalnego złomu  
 Na złom miotana  
 Przez lata, w przepaść niewiadomą<sup>15</sup>.

### „śmierci płomień”

W romantyzmie – kwestia śmierci – „ostatecznego znieruchomienia” – jak określa ów antecedens Ewa Ihnatowicz<sup>16</sup>, zmierzchu istnienia, dystynktywnego wyczulenia tanatycznego – przynależy generaliom egzystencji. Poezja Bolesławity wkomponowuje się w romantyczny paradygmat tanatologiczny, albowiem ukazuje, obnaża komponent tanatyczny imaginacji jej autora, pobrzmiewający w tej liryce – jak mówi Albert Béguin – „akompaniament pociągu do śmierci (...)”<sup>17</sup>. Sugerowane wyżej pierwiastki utrudniające Kraszewskiemu kontemplację rzeczywistości, jej zawężanie, paraliżowanie ekspansywnością i odnawialnością tych elementów, uwalniają pożądanie śmierci, tę – jak metaforycznie ujmuje sam poeta – tęsknotę za spokojem „mieszkańców mogiły” (*List*, s. 9)<sup>18</sup>.

Wewnętrzny asumpt, ufność, iż śmierć jest spójnią z egzystencją pełną, oczekiwaną, konstytutywną wobec wanitatywnej doczesności, może mieć swe umocowanie w platońskim zapatrywaniu, iż to „co żyje, powstaje z tego, co nie żyje”<sup>19</sup>. Śmierć okazuje się być jedynym antidotum na rozwikłanie tajemnicy indywidualnego bytowania, dotarciem do autentycznej wykładni egzystencji – jak ujmuje Józef Simon – „jeszcze jedną interpretacją jednego znaku przez inny jako rozjaśnienie życia”<sup>20</sup>. Wyraźnie zarysowuje się tutaj utęsknienie za identyfikacją sedna uniwer-

<sup>15</sup> F. Hölderlin, *Hyperiona pieśń losu*, przeł. M. Jastrun, w: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Dodatek, Romantyzm i egzystencja...*, dz. cyt., s. 144.

<sup>16</sup> E. Ihnatowicz, *Proza Kraszewskiego...*, dz. cyt., s. 48.

<sup>17</sup> A. Béguin, *Dusza romantyczna i marzenie senne. Esej o romantyzmie niemieckim i poezji francuskiej*, z francuskiego przełożył T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 32.

<sup>18</sup> J. I. Kraszewski, *Poezje*, wydanie 2, t. I, Warszawa 1843. Wszystkie pozostałe, cytowane w tekście fragmenty wierszy podaję z tego wydania z odpowiednią paginacją i tytułem liryku w nawiasie.

<sup>19</sup> Plato, *Platona Fedon*, przeł. oraz wstępem i il. opatrzył W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 73.

<sup>20</sup> J. Simon, *Śmierć jako znak*, w: tegoż, *Filozofia znaku*, przeł. J. Merecki, Warszawa 2004, s. 234.

sum. W horyzoncie tanatycznym poeta uznaje śmierć za analogon oczekiwania na transcendentalne olśnienie.

W liryce Kraszewskiego obecny jest pewien symptomatyczny obszar zmagania o autentyczność egzystencji – obszar, który określiłbym za Richardem – „bytem ujawnionym”<sup>21</sup>. Istnienie doczesne konstytuują różnoimienne aporie, rudymenty indywidualne, przechowywane, jak mówi Béguin „w najgłębszych warstwach siebie szczątki swego początkowego przeznaczenia”<sup>22</sup> – przeznaczenia ku śmierci – broniąc skutecznie dostępu do poznania kompletnego. Dlatego kondensacji podlega tu dystynktywne dla romantycznej epistemologii przecucie, że doczesność jest fasadą prawdziwego istnienia. Śmierć rozdzielając egzystencję transwersalnie, znosi wszystko, co ją redukuje i otwiera trakt ku transcendencji. Śmierć wydostaje z „egzystencji wygasłej”<sup>23</sup> i wiedzie ku życiu prawdziwemu, czystemu poznaniu, intonuje „konwersję z egzystencji na esencję”<sup>24</sup>.

Kraszewskiego myślenie o śmierci przybiera formę homogeniczną: kres zasiewa zwiastun powrotu do świata idei, w przestrzeń absolutu – ujmując za Marią Janion – w „marzenie o metamorfozie”<sup>25</sup>. Z drugiej strony, poeta pragnąc osiągnąć zrównoważenie wewnętrzne, transcenduje temporalną rzeczywistość – wewnętrzną konfrontację z cierpieniem zastępuje stoickim przemaganiem go, otwieraniem się na ból, będący nieodzownym fragmentem istnienia, albowiem jak trafnie stwierdza Marian Śliwiński, rozmyślanie nad śmiercią odznacza się „ambiwalencją, która stanowi prostą konsekwencję romantycznego indywidualizmu”<sup>26</sup>. Dostrzegalna w postawie egzystencjalnej Kraszewskiego-poety kontestacja, mająca swoje źródło w romantycznym przeświadczeniu o „dramatycznym krzyżowaniu się w człowieku wymiaru nieskończonego ze skończonym; tego, co wieczne, z tym, co śmiertelne, podlegające unicestwieniu”<sup>27</sup>, przemienia się etapowo w aprobatę schematu doczesności, w którym „śmierć otwierać może perspektywę metafizyczną i włączać duszę w plan absolutny”<sup>28</sup>.

Zatem wbrew romantycznej pesymistyczno-fatalistycznej postawie wobec kresu – cierpienie nabiera mocy kreacji losu człowieczego. Pozwala dotrzeć do istoty bytu, jest fundamentem człowieczeństwa. Ucieczka przed nim sprawia, że istnienie staje się zdekompletowane, niedomknięte, a jedynie monadyczne. Dwie emanacje egzystencji: cierpienie i rozkosz – to różnoimienne monady, obce sobie i nieprzyjazne wobec siebie. Poeta pojmuje, że przemijaniu asystuje antycypacja

<sup>21</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia...*, dz. cyt., s. 148.

<sup>22</sup> A. Béguin, *Dusza romantyczna i marzenie senne...*, dz. cyt., s. 74.

<sup>23</sup> Tamże, s. 122.

<sup>24</sup> Tamże, s. 46.

<sup>25</sup> *Style zachowań romantycznych*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986, s. 262.

<sup>26</sup> M. Śliwiński, *Romantyzm i przemijanie*, „Znak” nr 4-5 (322-323), Rok XXXIII, Kraków 1981, s. 551.

<sup>27</sup> Tamże, s. 552.

<sup>28</sup> Tamże, s. 555.

odrodzenia. Świat doczesny jest – jak konstatuje Śliwiński – „przestrzenią nocy, ciemności, grobu, natomiast śmierć stanowi przejście ku świetlanej przestrzeni prawdziwego życia”<sup>29</sup>. Kontemplacja przestrzeni tanatycznej pozwala autorowi *Dwóch światów* prowadzić wektor indywidualnych dociekań ponad granice ludzkiego doświadczenia, co umożliwia zauważać tenor doczesności. Meandry egzystencji, przeżywanie własnej małości, znikomości, śmiertelności, wadzenie się cierpienia z rozkoszą, pozostawanie w kolizji z mikroświatami innych monad, wrzuca w bojaźń. Pomimo wykluczenia, dojrzewa aksjomat, że życie samo w sobie stanowi wartość nadrzędną, bo perspektywiczną, jest sensem zapowiadającym nowy sens, których przegrodą jest śmierć. W wierszu zatytułowanym *Śmierć* Kraszewski stwierdza:

(...)  
 Jak dziecię duszę przytulasz do łona,  
 Kołyszysz słodko, obmywasz ją łzami,  
 Ażeby jak ty, biała, oczyszczona –  
 Wzleciała w niebo razem z aniołami.  
 Tyś nie jest śmiercią, tyś jest życiem nowem (...)<sup>30</sup>

Kompozycje liryczne Kraszewskiego wyłaniają dwie postawy ludzkiej egzystencji. W pierwszej – autor *Pod włoskim niebem* – percypuje istnienie jako nieprzerwaną batalię, rywalizację człowieka z inherentnymi jego losowi antybodźcami, w drugiej tymczasem notyfikuje, że życie ludzkie zapewnia li tylko medytacja śmierci. W utworze *Cyknodyja* – zwierzał się poeta:

Wyrzucony na świat ten silną Stwórcy dłonią,  
 Obiegnę w koło życie i u celu stoję;  
 Oczy, wprzódzy łez pełne, dzisiaj łez nie ronię;  
 Wprzódzy umrzeć się bałem, dziś już się nie boję.  
 I czuję w głowie mojej przedśmiertelne dreszcze  
 I w piersiach moich przyszły zaród śmierci czuję.  
 W sercu życia maleńka iskra tleje jeszcze  
 Lecz już dusza znękana, ku niebu wzlatuje.

(*Cyknodyja*, s. 55)

Dla Kraszewskiego śmierć jest z jednej strony – werbalizując za Marią Janion – „wielkim niewyraźnym”<sup>31</sup>, z drugiej zaś fenomenem niechybnym, a wobec tego człowiek nie powinien ogniskować indywidualnych działań wokół niej, lecz

<sup>29</sup> Tamże, s. 557.

<sup>30</sup> J. I. Kraszewski, *Śmierć*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, s. 112.

<sup>31</sup> M. Janion, *Żyjąc tracimy życie: niepokojące tematy egzystencji*, wydanie I, Warszawa 2001, s. 137.



wprost przeciwnie, koncentrować się na dylematach dotyczących bytowania. W wyznaniu pozostawionym w wierszu *Do nowonarodzonego* czytamy:

I z każdą chwilą i z każdą dobą,  
 Śmierć się przybliży do ciebie.  
 (...)
   
 Zechcesz ją schwytać, spojrzysz, już nie ma,  
 Czeką na ciebie w twym grobie.  
 (...)
   
 Ja co w doświadczeń chodzę żalobie,  
 Jedno życzenie przyniosę tobie -  
     Unikaj życia, szczęścia i nędzy,  
     Umrzyj - o! umrzyj co prędzej!

(*Do nowonarodzonego*, s. 54)

Śmierć odsłania się jako nieprzemijająca współpasażerka egzystencjalnej peregrynacji, jako nieodzowna składowa predestynacji<sup>32</sup>. Śmierć jest dołą człowieka, jakiegokolwiek starania antycypacji jej pory wiodą ku przegranej -

(...)  
 W piersiach jedną nogą,  
 Śmierć stoi; a nad głową już wiszą jej skrzydła  
 (...)
   
 Śmierć mi siada na piersiach i rzuca na łożo  
     Płynie chwila, za chwilą, za chwilą godzina,  
     A z każdą życie ulata,  
     A każda z nich przypomina,  
     Trzeba umrzeć -  
 Grób paszczę zamknie ciemną.

(*Umieram. Elegie egotyczne*, s. 245, 248, 249)

Równocześnie w kompozycjach lirycznych Bolesławity zakończenie istnienia zdobywa dodatkowy aspekt, mianowicie jest obiektem oczekiwań, utęsknienia<sup>33</sup>, celem romantycznej nostalgii, a także melancholii będącej - jak trafnie diagnozuje Ewa Paczoska - „(...) strategią oswajającą doświadczenie utraty”<sup>34</sup> -

<sup>32</sup> Zob. W. Gutowski, *W kręgu romantycznej fenomenologii śmierci*, w: *Style zachowań...*, dz. cyt., s. 289-302.

<sup>33</sup> Zob. następujące liryki Kraszewskiego: *Życie i śmierć; Dumanie. Nad Horyniem* (s. 197-200).

<sup>34</sup> E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, w: *też*, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 21.

(...) motyle –  
 Dokąd lecicie tak żwawo?  
 – Ach czas krótki – lecą chwile, (...)  
 Lecim sobie, tak! bez celu! (...)  
 A tak lecąc, całe życie,  
 Krótką się nam wyda chwilką –  
 Jak różany blask o świcie,  
 Jak woń kwiatków, pieśń wesola,  
 Tak przeleci całe życie –

(*Kobieta. Fantazja*, s. 227)

(...) życie uplecione z drobnych losu zdarzeń  
 Życie mierzwy i znoju na precudnym świecie.

(*Żal przeszłości*, s. 3)

W pięknym cyklu lirycznym zatytułowanym *Hymny boleści*, w kompozycji III, odbijającej Schopenhauerowską definicję całej egzystencji jako nieprzerwanej wędrówki „w dół”<sup>35</sup>, Kraszewski – ujmując istnienie –

W każdym ziarnku jest życia i śmierci nasienie,  
 Wszystko co żywi, morzy – co żyje, umiera,  
 Obok pieśni wesela jest smutku westchnienie (...)  
 Płacząc człowiek świat wita, z jękiem w ustach kona,  
 I we łzach go przechodzi karmiąc się strapieniem,  
 Łzami trumna oblana, kolebka zmoczona,  
 Rodzimy się z boleści i śmierci znamieniem<sup>36</sup>,

umacnia indywidualne postrzeganie śmierci jako dynamicznego pragnienia bycia rzeczywistego, tożsamego z rozrywaniem łańcuchów doczesności, i jako furtki wprowadzającej do nieprzemijającego, pełnego istnienia. Kraszewski wyposaża śmierć w akcydens wywyższający ją ponad doczesność, preferując „(...) śmierć nad życia zastygłą ruinę”<sup>37</sup>, a nadto – co relewantne – wprowadza ją w orbitę najczystszej i najpiękniejszej emocjonalności matczynej – przejawiając miłość do niej, tkliwie artykułując: „Bądź pozdrowiona śmierci, matko litościwa!”<sup>38</sup>. Poeta sakralizuje kres, który odkrywa tajemnicę wyższego bytu i przybliża człowieka do Absolutu. Ilustracją powyższych ustaleń uczynię konstatację Śliwińskiego, iż romantycy nierzadko demonstrowali

<sup>35</sup> A. Schopenhauer, *Metafizyka życia i śmierci*, tłum. J. Marzęcki, Łódź 1995, s. 48.

<sup>36</sup> J. I. Kraszewski, *Hymny boleści*, Paryż 1857, [@:] CBN Polona, www.polona.pl, s. 11.

<sup>37</sup> Tamże, hymn V, s. 17.

<sup>38</sup> Tamże, hymn I, s. 4.

[...] pragnienie śmierci, porzucenie ciała i materii i złączenia się z absolutem. Jak w neoplatonizmie, śmierć jest porzuceniem »kajdan ciała« i »ziemi-więzienia«, powrotem z wygnania, nagrodą za życie na padole nędzy i cierpienia<sup>39</sup>.

To zdecydowany wyraz – przywołując za niepomiernym wskazaniem Piotra Śniedziewskiego – romantycznej ekspresji. Twórczość liryczna Kraszewskiego emituje wywodzący się z romantycznej ekspresji „trudny do pochwylenia smutek, wynikający z obawy przed tym, że wszystko można stracić, że nic nie trwa wiecznie, że każda rzecz ma swój koniec”<sup>40</sup>. W takiej panoramie poeta zapisuje uniwersalistyczny kalejdoskop wrażeń, dzięki któremu człowiek stara się rozumieć przeznaczenie, potrafi poszukiwać optimum wbrew świadomości kruchości doczesności, jej ulotności i niespokojności. W lirykach autora *Latarni czarnoksiężskiej* ta świadomość stanowi bazowy akord położenia jednostki w temporalności, wydłużającej dramatyczny – by rzec za Pouletem – „proces powtarzanego tworzenia i jego natychmiastowego rozkładu”<sup>41</sup>. Poeta rysuje dychotomiczny portret człowieka wrzuczonego w „wielką czasu fałę” (*Żal przeszłości*, s. 6), fałę „kału tej ziemi” odzwierciedlającego krańcowo pejoratywną diagnozę jawy, człowieka, który jest –

Zlepiony z tchnienia Boga i kału tej ziemi,  
Z bliska szatan, lub zwierzę, aniołek z daleka (...)<sup>42</sup>

(*Do nowonarodzonego*, s. 51)

– i na zawsze pozostaje „tylko podległym chwili”<sup>43</sup> „dumnym robakiem” (*Nieulek-niony*, s. 144). To niekorzystne usytuowanie pomiędzy makro a mikro temporalnością, determinuje pewien – jak konstatuje Poulet – „rodzaj martwego trwania, czasu negatywnego, na który składają się zniszczenia, nieobecność – istnienia dokonanego”<sup>44</sup>. Człowiek według Kraszewskiego predestynowany jest do permanentnych batalii z indywidualnymi dziejami. Konfrontacja ta objuczona jest zawsze obawą i samoświadomością nieskuteczności, bowiem „będąc strukturą monadyczną, z całokształtu zjawisk człowiek ma do czynienia jedynie ze swoją indywidual-

<sup>39</sup> M. Śliwiński, *Romantyzm i przemijanie*, dz. cyt., s. 557.

<sup>40</sup> P. Śniedziewski, *Melancholijne spojrzenie*, Kraków 2011, s. 77.

<sup>41</sup> G. Poulet, *Rozważania o czasie ludzkim*, w: tegoż, *Metamorfozy czasu. Szkice krytyczne*, wybór J. Błońskiego i M. Głowińskiego, przedmowa J. Błońskiego, przełożyli: W. Błońska, D. Eska, A. Siemek, A. Stepnowski, P. Taranczewski, wydanie pierwsze, Warszawa 1977, s. 43.

<sup>42</sup> Warto w tym miejscu nadmienić, iż według Marii Janion – szatan dla romantyków staje się „emblematem kondycji ludzkiej”, zob. M. Janion, *Prometeusz, Kain, Lucyfer*, w: taż, *Gorączka romantyczna*, wydanie drugie, Gdańsk 2007, s. 344.

<sup>43</sup> G. Poulet, *Rozważania o czasie ludzkim...*, dz. cyt., s. 43.

<sup>44</sup> Tamże, s. 57.

ną egzystencją, znaczoną perspektywą przemijania i śmierci”<sup>45</sup>. Poeta stwierdza w *Hymnach boleści*:

Wichry cię poprzedzają, śmierć dogania blada,  
Nad głową chmury sępów, kruków czarnych stada,  
A gdzie płaszcz twój przesunie po kwiecistym łonie,  
Smętarz, pustkowie tylko, jęk i narzekanie<sup>46</sup>.

Uporczywe identyfikowanie form egzystencji i diagnozowanie jej, pomimo nieprzewycięzonej pewności kresu – uważa Kraszewski za „egzystencjalny kłopot”<sup>47</sup> – formułując za Richardem. W optyce pascalskiego rozdarcia między doczesnością a wiecznością, lirnik rekomenduje transcendentalną kontemplację śmierci, ponieważ ta, będąc aksjomatem doczesności – stanowi przedproże wieczności. W *Hymnach boleści* oznajmia –

Życie – tajemnic węzeł który śmierć rozcina,  
Pół chwili wśród wieczności, a długie bez końca,  
Z jednej strony kolebka, z drugiej rozwalina (...) <sup>48</sup>.

Romantyzm – jak powszechnie wiadomo jest epoką dywergencji, dobą szczególnego zainteresowania wszelakimi antynomiami. Romantyczny horyzont poetycki jest sferą rozważań mortalistycznych, a jednocześnie wypełniają go dociekania dotyczące miłości. Koegzystowanie tych dwóch toposów wypływa z obecnej w refleksji romantycznej próby przewycięzania antynomii miłości i śmierci. Z drugiej strony miłość stanowi oręż wobec egzystencjalnej kruchości. Trafnie dostrzega Marta Piwińska w swoim namyśle nad romantycznym umiłowaniem, iż „miłość romantyczna wiąże się ze śmiercią”<sup>49</sup>. Ów niekwestionowany fakt wprowadza w dziedzinę dysonansów, ambiwalencji, chronicznych rywalizacji o hegemonię któregoś z fenomenów, zaprasza do – jak pięknie ujmuje Piwińska – „laboratorium egzystencji”<sup>50</sup>. Ukazuje antytetyczną niesprzeczność – zaplatanie początku z końcem, końca z początkiem, jak werbalizuje poetycko Kraszewski – „jedno się z drugim splata, jedno w drugie wlewa”<sup>51</sup>.

<sup>45</sup> M. Śliwiński, *Romantyzm i przemijanie*, dz. cyt., s. 550.

<sup>46</sup> J. I. Kraszewski, *Hymny boleści*, hymn V, dz. cyt., s. 7.

<sup>47</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia...*, dz. cyt., s. 26.

<sup>48</sup> J. I. Kraszewski, *Hymny boleści*, hymn V, dz. cyt., s. 18.

<sup>49</sup> M. Piwińska, *Miłość romantyczna. Posłowie*, Kraków – Wrocław 1984, s. 545.

<sup>50</sup> Tamże, s. 525.

<sup>51</sup> J. I. Kraszewski, *Hymny boleści*, hymn V, dz. cyt., s. 17.

### „miłości ogień”

Zarówno samo uczucie, jak i podlegająca mu jednostka, ujmowane są w romantyzmie w sposób niejednoznaczny. Przemieniający się nieodmiennie nastrój, oscylowanie pomiędzy krańcowymi wrażeniami: od boleści i melancholii do promiennych uniesień – oto komponenty romantycznego portretu miłości. Człowiek nią dotknięty, mierzy się z antagonistycznymi emocjami asystującymi uczuciu. Często jednak, namiętność, która miała zagnieźdzać w egzystencji i eliminować myśli o jej kruchości, jak stwierdza Piwińska: „dawać poczucie nieskończoności i z niego – wbrew poczuciu rzeczywistości – czynić fundament ludzkiego życia”<sup>52</sup>, okazuje się zarzewiem opresji i niepowodzenia, czy jak konstataje przywołana przed chwilą badaczka – „miłość bywa przeżyciem niebezpiecznym”; „rozpęta-aniem wszelkich żywiołów”<sup>53</sup>. Śmierć zaś, która naprzemiennie występowała jako groźba, bądź obietnica wieczności, w konsekwencji okazuje się instrumentem wy-bawiającym od udręk miłości, określonej przez Kraszewskiego „tajną i nieznaną” (*Paolo. Powieść wenecka*, s. 96). Poeta pragnie nadto – nieodmiennie – odnaleźć w miłości doniosłą, trwałą i niezmienną wartość, jako antidotum na permanencję kruchości i śmiertelności człowieka, a przede wszystkim uwolnić „»wzrok we-wnętrznym«, ponieważ [miłość – przyp. P. W.] każe patrzeć na świat każdemu »ja« od nowa, zdejmuje mu »społeczne okulary«”<sup>54</sup>. Stanisław Burkot celnie ujmuje –

Miłość, różnorodne jej przejawy i formy, rozważał Kraszewski nie tylko jako wielki wzlot ducha, święty dar nieba, lecz także jako funkcję oczywistą wpisania człowieka w naturę, podlegania jej prawom i nakazom. Miłość jest więc jednym z przejawów wszelkiego życia, jej wpisanie w prawa natury powoduje, że stanowi siłę »ciemną« w życiu człowieka – rodzi nie tylko szczęście, ale – znacznie częściej – także cierpie-nie<sup>55</sup>.

Uwypuklając, należy pamiętać iż w liryce Kraszewskiego – zawsze – obok mi-łości, także śmierć jest niezbywalnie winkrustowana w człowiecze bytowanie, obie są jego przejawami, obie siłami emitującymi cierpienie, obie determinantami ludz-kiej egzystencji<sup>56</sup>. Poezja Bolesławity zauważalnie wyraża poczucie niespełnienia miłością doczesną. Miłość, która stanowić powinna – by rzecz za Richardem – „sie-dlisko najgłębszych ciągłości”<sup>57</sup>, sublimować, napełniać, „budzić »ja« do życia au-

<sup>52</sup> M. Piwińska, *Miłość romantyczna...*, dz. cyt., s. 524.

<sup>53</sup> Tamże, s. 526, 528.

<sup>54</sup> M. Piwińska, *Miłość romantyczna...*, dz. cyt., s. 525.

<sup>55</sup> S. Burkot, *Kobieta, emancypacja i »sprawy fatalne« w twórczości Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, praca zbiorowa pod redakcją E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 148.

<sup>56</sup> Zob. utwory Józefa Ignacego Kraszewskiego – cykl poetycki *Paolo*, a także *Barbara* (s. 60-79).

<sup>57</sup> J.-P. Richard, *Poezja i głębia...*, dz. cyt., s. 146.



Wokoło zasadniczej tęsknoty poety – miłości spełnionej – stanowiącej warunek *sine qua non* egzystencji zupełnej, układają się inne, często antagonistyczne emocje. Miłość zostaje tu uwidoczniiona jako potencjał asymilujący wszystkie aspekty egzystencji, a nadto miłość romantyczna, jak stwierdza Wojciech Gutowski – „otwiera prześwit ku nieskończoności”<sup>61</sup>. U Kraszewskiego dwie miłujące się dusze budują niezmierną jednię, ze sobą, z naturą, z uniwersum, bowiem, jak trafnie konstatuje badacz –

[...] dla romantyków, kontynuatorów tradycji Platona, Boehmeo i Swedenborga miłość jest fundamentalną więzią łączącą jednostkę z wszechświatem. Znosi sprzeczności między indywidualizmem a uniwersalizmem, pomaga odnaleźć egzystencjalno-kosmiczne centrum, pełnię Jaźni, nieskażony sens istnienia<sup>62</sup>.

Pojawia się tu jednak pewien paradoks. Tłem myślenia Kraszewskiego o miłości jest – co sygnalizowałem wcześniej – równoczesne myślenie o śmierci. Poeta znamionuje, często w ledwie dostrzegalnych niuansach, istnienie groźby nieuchronnej śmierci, świadomość przemijania, „(...) ręką czasu zabite –” (*Kobieta. Fantazja*, s. 218) życie ideału. Stąd poczucie iluzoryczności szczęścia, stąd wątpliwości co do jego trwania. Kraszewski orzeka –

(...)  
Witam cię i przeklinam, tyś jak te oazy,  
Co je szatan podróżnym rozstawia z daleka  
W źródła i palmy strojone obrazy  
Wabią i wiodą człowieka –

(*Kobieta. Fantazja*, s. 221)

Amplituda wpisanych w zniechęcenie emocji, wśród których najbardziej zintensyfikowane, ekspresywne są odczucia nostalgiczne, dobitnie wskazuje na implikacje klęski człowieka wobec ograniczeń kognitywnych, które skazują go na nieprzemijające pragnienie dotknięcia *sacrum* i wiecznotrwałą niemoc odkrycia zagadki bytu –

(...) I w duszy – smętarz wspomnień smutny i szeroki,  
(...) Chwil i godzin szczęśliwych popioły i kości.  
A w koło ciebie, świat pusty, wybladły.

(*Kobieta. Fantazja*, s. 225)

<sup>61</sup> W. Gutowski, *Na antypodach romantyzmu*, w: tegoż, *Nagie dusze i maski (o młodopolskich mitach miłości)*, Kraków 1992, s. 25.

<sup>62</sup> Tamże, s. 24.

W twórczości lirycznej Kraszewskiego, zdecydowanie rozgrywa się zaplatanie miłości ze śmiercią – „miłości ognia” (*Kobieta. Fantazja*, s. 224) ze „śmierci płomieniem” (*Nieulękniony*, s. 144). Prozator ukazuje tym samym dychotomię natury bytu, gdzie namiętność zawsze zwieńczona jest śmiercią racjonalnego oglądu rzeczywistości. Miłość zasklepia jak kokon, odrzeczywistnia świat zewnętrzny, destrukuje jego obraz. Jej łódka jest zarazem łodzią Charona. Miłość przesłania i maskuje prawdę kresu, ku któremu nieodwołalnie zmierza:

(...) Z pustyni jedzie w pustynie –  
 Z wolna, z wolna, jednakowo –  
 Jedzie i nie da stanąć, aż w śmierci godzinie  
 W szczęśliwą pokoju chwilę,  
 U bram nowego życia – na mogile. –

(*W dzień pożegnania*, s. 216)

Z poezji tej wyłania się interesujący wizerunek kobiety-idei, będącej dopełniającym dychotomicznym uosobieniem miłości i śmierci. Kraszewski wpisuje w tę ideę prawdę o naturze kobiety, splatając ją z naturą istnienia –

Kobieto, królowo, szatanie, aniele,  
 Motylu, głazie, kwiecie,  
 Duchu z niebios w ludzkim ciele  
 Nie ze świata, a na świecie,  
 Niepoznana, niepojęta,  
 Odmienna i jednakowa,  
 I słaba i nieugięta,  
 Niewolnica i królowa; (...)  
 (...) Żono, córko i matko (...)

(*Kobieta. Fantazja*, s. 217, 222)

Zjawiskowość, otucha, zło i brutalność, słabość i siła, doczesność i wieczność, delikatność i hart, ze śmierci do miłości i z miłości do śmierci – oto symbole zawiłości natury, determinizmu, kontradyktoryjnych żywiołów wypełniających ludzkiego ducha. To także osobliwy dyskurs o kobiecości, scalenie heterogenicznych – kulturowych i kobiecych paradygmatów, który szczególnie w przypadku Kraszewskiego zyskuje dogłębny wymiar. Właściwości kobiecej osobowości zostały skupione przez autora *Powieści bez tytułu* w potędzie jednego ciała i jednego ducha, będąc konwersacją o życiu pełnym: skupieniem sacrum i profanum, pokory i dumy, łagodności i okrucieństwa, szczęścia i rozpacz, niewinności i zbrodni. Upra-



gniona, wszelako nieobecna kobieta wyraża rozpacz i niemożliwe do przewyciężenia rozdarcie pomiędzy świadomością egzystencjalnej daremności a wewnętrzną koniecznością jej odczuwania.

Dla Kraszewskiego dychotomiczna postać kobiety/miłości/śmierci – jest potęgą, koherentną, niepodzielną i jednobrzmiącą figurą istnienia, która wyłania z siebie życie i moc, ku której życie zmierza. Jest koronacją komponentów egzystencji, kwintesencją wszystkich płaszczyzn dotykalnych w człowieku. Poeta – mężczyzna w kobiecie/miłości/śmierci poszukuje egzystencjalnej prawdy. Za każdą z tych krain tęskni, każdej z nich pożąda, bowiem jedna wyraża pragnienie zakorzenienia w doczesności, druga – tęsknotę za wiecznością.

\*

Twórczość pisarska Bolesławity – jak trafnie ujmuje Maria Jolanta Olszewska – „zadziwia wszechstronnością oddawania prawdy o człowieku, swym humanitaryzmem, jakością relacji człowiek – świat, ciągłym zadawaniem pytań i złożonością odpowiedzi”<sup>63</sup>. W przywołanym tutaj wyborze kompozycji poetyckich, twórczość ta stanowi głęboki wyraz romantycznego pesymizmu i fatalizmu, jest przestrzenią dyskursu z jego naturą – z defetystycznym percypowaniem rzeczywistości, z romantyczną nostalgią za śmiercią, z ucieczką od doczesności, by ostatecznie przybrać formę „filozoficznej paraboli o przemijaniu człowieka wraz z jego pragnieniami i nadziejami”<sup>64</sup>. Bolesławita – w określniku Stanisława Burkota – „wytrzymały i niezwykle pożeracz lektur”<sup>65</sup> dyskutuje z nastrojem epoki i pośrednio dzięki winkrustowaniu w ów klimat „dramatu uwikłania jednostki ludzkiej”<sup>66</sup> nakreśla liryczny portret, z którego, jak mówi sam Kraszewski w swoich *Gawędach o literaturze i sztuce* – „(...) przebija się duch wieku (...)”<sup>67</sup>.

Jest to szkicowanie uwikłania w pragnienie ontologicznego dotknięcia rzeczywistości, przeniknięcia do jej esencji, pokonywania egzystencji w jej wszelkich przejawach, poszukiwania prawdy, wreszcie o nieprzepartym pragnieniu miłości i śmierci, bowiem, jak stwierdza Kraszewski – literatura „płynąć powinna z życia i być jego wyrazem, ostateczną treścią, esencją”; „wszystko co w literaturze ma mieć trwały byt i uznanie, szczerem być musi, natchnione żywotem własnym (...)”<sup>68</sup>. To naszywanie w tkaninie poezji samego siebie – duchowej wyszywanki,

<sup>63</sup> M. J. Olszewska, *Kraszewskiego forpoczty ewolucji psychicznej*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, s. 176.

<sup>64</sup> T. Budrewicz, „*Trawka Hioba*” (*Glosa do Kraszewskiego*), dz. cyt., s. 52.

<sup>65</sup> S. Burkot, *Kobieta, emancypacja i »sprawy fatalne«...*, dz. cyt., s. 156.

<sup>66</sup> Tamże, s. 155.

<sup>67</sup> J. I. Kraszewski, *Gawędy o literaturze...*, dz. cyt., s. 85.

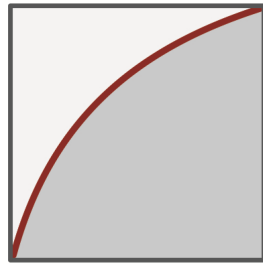
<sup>68</sup> Tamże, s. 15; 64.

której incipitem może stać się poetycki legat, pozostawiony przez Kraszewskiego w jednym z wierszy –

Ja poeta – ja i świat!

(*Kobieta. Fantazja*, s. 228)

IV.  
KRASZEWSKI SŁOWIAŃSKI



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

Alois Woldan

(Wiedeń, Austria)

## MIĘDZY MIŁOŚCIĄ A INNOŚCIĄ – ZAGADNIENIA ETNICZNE I SPOŁECZNE W „POWIEŚCIACH LUDOWYCH” JÓZEFA I. KRASZEWSKIEGO

Powieści, które Kraszewski opublikował między 1840 a 1850 rokiem, są określane przeważnie jako „powieści ludowe”. Określenie to wyznacza też odpowiedni kierunek ich interpretacji: w tekstach tych dostrzegane są przeważnie konflikty społeczne, dlatego zaliczane one są do literatury realistycznej, aczkolwiek powstały w okresie romantyzmu.<sup>1</sup> Z drugiej strony, znajdziemy w tych utworach momenty, które wskazują na ich przynależność do paradygmatu romantycznego – to przede wszystkim „wielka miłość”, którą spotykamy prawie w każdym tekście, i która, jako „najwyższa i nie kwestionowana wartość w świecie romantyków, rozdziła cierpienie i zło”<sup>2</sup>.

Akcja *Ulany* (1843) rozgrywa się na Polesiu, które wówczas było częścią Rosji (wskazuje na to podtytuł „powieść poleska”), i jest historią uwiedzenia tytułowej bohaterki. Jednocześnie utwór ten jest historią wielkiej miłości – utrzymanej w tradycji romantycznej, miłość ta skazana jest na porażkę z powodu różnicy stanów. Miłość pomiędzy chłopką a panem powinna się skończyć tragicznie, o czym Ułana wie już od samego początku<sup>3</sup>: „Wszak pańska miłość zawsze się tak kończy, śmier-

---

<sup>1</sup> Rozpiętość stylistyczną powieści ludowych między romantyzmem i realizmem najlepiej charakteryzuje J. Bachórz, używając formułę K. Wyki: „[...] program pisarski Kraszewskiego – podobnie jak jego poglądy społeczne i polityczne – zawierał szereg wahań i niekonsekwencji.[...] W epoce romantyzmu był niezbyt romantyczny, w epoce pozytywizmu – niezbyt pozytywistyczny. [...] jego wysiłek programotwórczy najlepiej charakteryzowałby ongiś dla innych celów przez badaczy zaproponowany oksymoron „realizm romantyczny”, w: tenże, *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. III, Warszawa 1992, s. 439-502 (cyt. s. 465).

<sup>2</sup> St. Burkot, *Kraszewski. Szkice historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 84.

<sup>3</sup> Z punktu widzenia antropologicznego E. Kosowska wskazuje na nieracjonalność tej miłości: „Od samego początku Ułana przeświadczona była o nieracjonalności związku z dziedzicem. Jej tragedia polegała między innymi na tym, że zlekceważywszy własną wiedzę, pozwoliła uczuciom pokonać logikę myślenia”: *Ułana. Perspektywy analizy antropologicznej*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*, pod. red. Lecha Ludorowskiego, Lublin 1995, s. 135-148 (cyt. s. 147).

cią, smutkiem”<sup>4</sup>. Ale nie tylko przynależność społeczna – Ulana jest poddaną swego ukochanego, Tadeusza Mrozoczyńskiego – rozdziela zakochanych, lecz również dzieli ich różnice etniczne, co staje się jasne już podczas pierwszego spotkania. Tadeusz pyta piękną nieznaną po ukraińsku „a zwidky ty?”<sup>5</sup> i od razu zauważa, że ta kobieta mówi również po polsku i dlatego pyta: „umiesz po polsku?... gdzieżeś się nauczyła?”<sup>6</sup>.

Dalej spotykamy liczne wskazówki, dotyczące przynależności narodowej Ulany, począwszy od imienia. Imię „Ułana” nie jest polskim imieniem, podobnie jak imiona jej męża Oksenia, jej ojca Lewka i innych mieszkańców wsi. Mimo tego, że narrator nie podkreśla różnic narodowościowych, nie da się ich nie zauważyć – najpierw występują one jako realia etnograficzne, później jako bardzo ważny element w przebiegu wydarzeń. Stanisław Burkot w *Ułanie* rozróżnia dwa zasadnicze wątki, wątek „powieści o ludzkich namiętnościach” i wątek „powieści malowniczej”. Bez tego drugiego wątku, bez elementu krajoznawczo-opisowego, historia tej miłości dałaby się zredukować do banalnego schematu sentymentalnego opowiadania<sup>7</sup>. W każdym bądź razie „miłość pańska”, która budzi się po raz pierwszy w duszy bohaterki („Tamto pańskie kochanie bardzo jakieś piękne, trochę smutne, a choć smutne, to miłe”<sup>8</sup>), jawi się jednocześnie jako „miłość polska” – inność partnera polega na różnicach społecznych, kulturowych i etnicznych. Strategia ujawnienia wymienionych różnic przez autora decyduje o atrakcyjności „Innego” w świecie przedstawionym analizowanego utworu.

Paradoksalnie, do miłości „pańskiej” zdolne są jedynie chłopki rusińskie, a nie szlachcianki, dla których miłość jest grą i konwencją: „one, zużyte myślami, znające teorie namiętności, grające więcej miłością, niżli jej doznając, mogłyby tak kochać? Nigdy!”<sup>9</sup>. Ale też polski partner Ulany, uwodziciel Tadeusz, który na początku podobnie jak i bohaterka, opętany jest przez namiętność, tak naprawdę nie jest zdolny do prawdziwej wielkiej miłości. Bohater ucieka od tego uczucia, wyjeżdżając do miasta, skąd przyjechał, żeni się tam z partnerką, odpowiednią do jego pozycji społecznej, wybiera konwencjonalne i racjonalne stosunki i przeciętną albo

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Ułana. Powieść poleska*, Warszawa 1985, s. 107.

<sup>5</sup> Kraszewski, *Ułana*, s. 50.

<sup>6</sup> Tamże, s. 51.

<sup>7</sup> „Bez owego szczegółowo zarysowanego tła, rozrastającego się w głąb i wszcz, wypełniającego się wielką ilością drobnych szczegółów historia Ulany byłaby banalna. Tło wpływa w sposób zasadniczy na jakość i charakter fabuły. *Dz. cyt.*, s. 89. W sposób podobny J. Krzyżanowski określa genezę fabuły *Ułany*: „Już sentymentalna powieść i nowela w. XVIII ustaliły tutaj znamieny szablon, równość uczuć przy nierówności społecznej, przy czym konflikt obydwu tych czynników prowadził w prostej linii do samobójstwa ich nieszczęsnej ofiary...”, w: *Jermola. Obrazki wiejskie. Wstęp*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1948, BN I 128, s. XXII.

<sup>8</sup> Kraszewski, *Ułana*, s. 57.

<sup>9</sup> Tamże, s. 111. St. Burkot w tym przeciwstawieniu upatruje wpływ idei Jean Jacques Rousseau: „Przeciwstawienie `pań z towarzystwa` i kobiet z ludu wynika z innego romantycznego mitu – z Rousseauowskiego przeświadczenia, iż cywilizacja przynosi `zrakowacenie` psychiki ludzkiej”: tamże, s. 85.

tylko „małą” miłość. Ulana jednak nie może odejść, ponieważ jest mocno związana z przestrzenią zarówno wsi, jak i dworu. Jednocześnie nie może ona zrezygnować z miłości, którą po raz pierwszy w sobie odkryła. Rozwiązaniem dla Ulany staje się samobójstwo, dokonane niedaleko od dworu, w którym teraz zamieszkała inna kobieta.

Tadeusz – winowajca tragedii Ulany, jest przedstawicielem uprzywilejowanej warstwy społecznej, którą w pierwszej połowie XIX wieku na Polesiu stanowili Polacy. W tej powieści autor po raz pierwszy wskazuje na ingerencję polskiego szlachcica w życie pańszczyźnianych chłopów, która w innych tekstach z cyklu tzw. „powieści ludowych” została przedstawiona jeszcze wyraźniej<sup>10</sup>. Negatywne cechy charakterologiczne polskiej wyższej warstwy społecznej zostały wyeksponowane szczególnie wyraźnie w stosunku do warstwy niższej, niepolskiej, konflikty społeczne pozostają w ścisłym związku z konfliktami narodowościowymi<sup>11</sup>. Wymienione aspekty społeczne znajdujemy jednak na dalszym planie, a na pierwszy plan wysuwa się tragedia bohaterki, której imieniem zatytułowana została powieść.

Fabula innej powieści, *Chaty za wsią* (1852), jest umiejscowiona na Wołyniu niedaleko granicy z Podolem, która jednocześnie jest granicą między carską Rosją a austriacką Galicją. Autor przedstawia trzy typowe grupy, z których pochodzą protagoniści: Polaków, Rusinów i Cyganów (Romów). Grupy te charakteryzują zarówno społeczne, jak i etniczne odmienności. Między dwoma grupami, rusińskimi chłopami i polską szlachtą, istnieje przede wszystkim różnica społeczna. Trzecia zaś grupa jest etnicznie im przeciwstawiona: wędrujący Cyganie różnią się zdecydowanie od obu osiadłych narodów swoim językiem i zwyczajami. Cyganie reprezentują inny model inności – swoistą egzotykę<sup>12</sup>. W postaci młodej cyganki Azy mamy do czynienia właśnie z taką egzotyką: nikt nie jest w stanie przeciwstawić się jej dzikiej piękności i nieokiełznanej woli – ani przywódca jej własnej grupy, ani dekadentki polski szlachcic, który bezwolnie pada do jej stóp.

W porównaniu z egzotyką Romów dwie pozostałe grupy przedstawione są mniej wyraźnie, ale jednak nacechowane są typowym dla Kraszewskiego etnograficznym opisem. Chłopi nie tylko noszą rusińskie imiona (Maksym, Lepiuk, Hryhor Skorobohaty, Motruna, Hrycycha, Semenycha i inne) – używają oni również rusińskich określeń (rozhowor, domowinka, pohybel), form inwokacyjnych (holubeczka, kraswica, nechresty...) i przysłów („Hde Rim, hde Krym?”, „Ne welyka

<sup>10</sup> „Wmieszanie się czynnika szlacheckiego w stosunki chłopskie wprowadza w nie zamieszanie i nieszczenie i w rezultacie wiedzie do katastrofy”: J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. XVII.

<sup>11</sup> W. Danek wyraźnie mówi o „antagonistycznym ujęciu wzajemnych stosunków obu głównych warstw ludności tych krain: rdzennego chłopca, Ukraińca i Białorusina, że się dzisiejszymi posłużymy określeniami, i polskiej szlachty, posiadaczy ziemi oraz dusz pańszczyźnianych”: dz. cyt., s. 185.

<sup>12</sup> Warstwo cygańskiego folkloru, zresztą nie autentycznego, zdecydowała o popularności tej powieści. Por. W. Danek, dz. cyt., s. 179.

sercu tuha, nebudesz ty, bude druha"<sup>13</sup>). I nawet Cyganie są zmuszeni do porozumiewania się z mieszkańcami wsi w języku rusińskim: „Bóg z wami, panie gospodarzu – odezwał się [przywódca – A. W.] łamanym językiem z ruską...<sup>14</sup>.

Miłość – siła, która powinna przewyciężyć różnice społeczne i narodowościowe, jest wyeksponowana w powieści *Chata za wsią* tak samo, jak w *Ulanie* (jeśli chodzi o związek między przedstawicielami różnych grup etnicznych). Tumry, pół Rusin, pół Rom, dla wiejskiej gromady wciąż „Cygany”, zakochuje się w Motrunie, najpiękniejszej dziewczynie we wsi, Rusince. Znowu mamy do czynienia z wielką romantyczną miłością w jej ludowej odmianie: „chłopska miłość – kwiat rzadki, kwiat, co w sto lat raz zakwita, ale przetrwać umie burze, chłód i boleść i urągać się przeznaczeniu"<sup>15</sup> – tak narrator komentuje to uczucie.

Wielka namiętność, którą znamy już z *Ułany*, w *Chacie za wsią* zostaje bezkompromisowo spełniona przez kobietę, która w tej miłości upatruje przeznaczenie („O dolaż moja, dola, o dola nieszczęśliwa!”<sup>16</sup>). Motruna bez wątpliwości jest jedną z kolejnych postaci w serii „wielkich miłośnic”<sup>17</sup>, rozpoczętej Ulaną. Motto, którym opatruje Kraszewski jedną ze swych późniejszych powieści, *Amor omnia vincit*<sup>18</sup>, nie pasuje do tej sytuacji: wielka miłość nie jest w stanie zwyciężyć sprzeciwu wsi, nie jest także w stanie przewyciężyć różnic etnicznych. Tumry opuszcza swoją żonę, bo czuje, iż jego prawdziwym przeznaczeniem jest Cyganka Aza.

Tragiczny koniec powieści *Chata za wsią* (Tumry wieszka się w lesie) przypomina zakończenie *Ułany*: sytuacja bez wyjścia, z której nie można uciec, prowadzi do śmierci. Dla tych, którzy przeżyją, życie toczy się zwykłym torem dalej: dla Tadeusza w kierunku beztroskiego bogactwa, dla Motruny w kierunku zwyczajnej biedy. Jeżeli chodzi o wpływy szablonów literackich, to możemy również ustalić wyraźne paralele pomiędzy *Ulaną* a *Chatą za wsią*. Wyobrażenie Tadeusza o miłości powstało pod wpływem szablonów romantycznych, w *Ulanie* widzi on przede wszystkim bohaterkę powieści; podobnie odbiera Mdm de Roux, nowa władczyni dóbr w *Chacie za wsią*, zakochanych Tumrę i Motrunę: odkryła ona w prześladowanych kochankach postacie, które zna z francuskich powieści i może doprowadzić ich do szczęścia. Warto podkreślić jest to, iż początek związku małżeńskiego posiadaczki dóbr staje się również początkiem drogi cierpienia protagonistów.

Temat miłości pomiędzy przedstawicielami różnych stanów i narodowości zaprezentowany został w *Chacie za wsią* w sposób różnorodny. Mimo wielkiej miłości między głównymi bohaterami, mamy do czynienia ze swego rodzaju parodią:

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią. Powieść*, w: *Dziela. Powieści obyczajowe*, Kraków 1963, s. 284, s. 311.

<sup>14</sup> Tamże, s. 17.

<sup>15</sup> Tamże, s. 45.

<sup>16</sup> Tamże, s. 65.

<sup>17</sup> Por. Burkot, dz. cyt., s. 83.

<sup>18</sup> Tym mottem Kraszewski opatrzył powieść *Jermola*.



miłością między „panem”, szlachcicem Adamem, i Cyganką Azą. Kolejna „wielka” namiętność uzasadniona jest znowu innością: egzotyczną pięknnością Cyganki, która jako jedyna może w zdegenerowanym Polaku<sup>19</sup> wyzwolić namiętne uczucia. Miłość ta kończy się nie tragicznie, lecz banalnie – odejściem dziewczyny, która ma dosyć „pańskiego” kochania.

Wielka miłość pomiędzy przedstawicielami różnych stanów pojawia się jeszcze raz, w drugiej części powieści, która przedstawia losy Marysi, córki Motruny i Tumrego. Mimo swojej biedy, Marysia wyrasta w pewnym sensie w idylli – scena, w której bohaterka w chłopskim ubraniu karmi drób, może przypomina scenę z *Pana Tadeusza*. Z idylli jednak Marysia zostaje wyrwana przez wielką miłość. W odróżnieniu od swojej matki, Marysia jednak nie akceptuje zawziętych zabiegów Tomka, syna drobnego szlachcica Choińskiego, dlatego, że ona, tak jak i Ułana, wie, że długotrwały związek, ze względu na ich różnice stanowe, nie jest możliwy. Bohaterka jednak znajduje wyjście z sytuacji, która dla Ułany była bez wyjścia: rezygnuje z wielkiej miłości przez ucieczkę, przyłączając się do Cyganskiego taboru. Przy takim rozwiązaniu koncepcja powieści pozwala na *happy end*: stary szlachcic zgadza się na ślub swego syna z biedną Marysią, motto „Amor omnia vincit” sprawdza się. Stereotypowe przekonanie o wyższości polskiej szlachty zagrodowej nad chłopami rusińskimi zostaje przewyżczone, ślub jest pomostem między antagonizmem narodowym, pomiędzy Lachem (Tomko Choiński jest wyraźnie przedstawiony jako Polak) i dziewczyną, która jest na pół Rusinką, a na pół Cyganką.

Fabula powieści *Jermota* (1856), ostatniej „powieści ludowej”, rozgrywa się na Polesiu, określonym przez autora jako „szczęśliwie zapomniana okolica”<sup>20</sup>, której mieszkańcy składają się z szlachty, chłopów i Żydów – znowu nakładają się na siebie różnice socjalne i etniczne. Jeśli w *Chacie za wsią* Cyganie swoją innością tworzyli trzecią grupą, to w przypadku *Jermoty* Żydzi są trzecim żywiołem etnicznym. Inność „panów” i chłopów polega bardziej na społecznych, niż na etnicznych różnicach. Warto jednak podkreślić, że w tej powieści różnice między dworem a wsią są mniej akceptowane niż w innych, wcześniejszych powieściach ludowych (na przykład, *Budnik*, *Historia Sawki* itd.).

Prezentacja mieszkańców wsi wskazuje na to, że nie są oni Polakami, tylko Rusinami. Zaczyna się ona od imion: Jermota, Harasym, Horpyna, Chwedor (dialekt dla Fedor), Prokop, Andrej Prosforowicz – prawie, że każdy bohater ze wsi ma imię ukraińskie. Język protagonistów również jest wyraźnie naznaczony ukrai-

<sup>19</sup> Słusznie J. Bachórz stwierdza, że „we wszystkich powieściach ludowych Kraszewskiego panowie tworzą gabinet osobliwości. Są to dziwacy, maniacy, degeneraci, zdziecinniale samoluby, rozpustnicy lub nudzący się bigoci, utracjusze albo śmierdzące kutwy, obzartuchy, próżniacy i zwyczajnie pasożyty”: dz. cyt., s. 474.

<sup>20</sup> J. I. Kraszewski, *Jermota. Obrazki wiejskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1948, BN I 128, s. 5.

zmami, które w pewnych wydaniach tekstu dla czytelnika polskiego posiadają wyjaśnienia w przypisach<sup>21</sup>. Tak spotykamy rzeczowniki: „kramnica”, „prażnik”, „krasawica”, „najmitka”, „ducha”, „domowina”; określenia, przymiotniki, takie jak „krasny”, „harny”, rzeczowniki – „zdurzyć”, „podziwiać się”, „przyholubiac”<sup>22</sup>. Wszystko to wskazuje na to, że bohaterowie nie mówią w języku polskim, czyli po polsku mówią tylko dla czytelnika. Różnice językowe jednak nie tworzą żadnych przeszkód dla porozumiewania się pomiędzy dwoma grupami: rusińskimi mieszkańcami tej ziemi a polską szlachtą. Problemów z porozumiewaniem się nie ma również administrator, który wyzyskuje chłopów w imieniu posiadacza dóbr; również chłopci nie mają problemów językowych w rozmowach z wysoko postawionymi urzędnikami, na co wskazuje, na przykład rozmowa Jermoły z Felicjanem Drużyną.

Jest jednak jedno miejsce, gdzie ujawniają się niezgodności językowe między wsią a dworem – scena szczególnie ważna dla tematyki całego tekstu. Kiedy podrzutek Radionek, wychowany z ogromną miłością przez starego Jermołę, po raz pierwszy spotyka swoich prawdziwych rodziców – Jana i Marię Drużynów, wyznaje ojcu, który go wychowywał: „Ja nigdy zapomnieć nie chcę starego baćka”. Na co jego biologiczny ojciec odpowiada: „ojciec twój to ja... nazywaj go jak chcesz, ale nie kradnij mi mojego imienia”<sup>23</sup>. Ukraińskie „baćko” i polskie „ojciec”, chociaż według słownika są synonimami, to w tym przypadku mają zupełnie inne znaczenie: podczas gdy ukraińskie „baćko” oznacza człowieka, z największą miłością troszczącego się o dziecko, którego nie splodził, polskie słowo oznacza biologicznego ojca, który domaga się prawa do dziecka porzuconego przez niego przed laty.

Za tym kryje się jednak inny problem, który nie został wspomniany przez autora: dziecko polskich rodziców, które wzrastało od pierwszych swoich dni w otoczeniu ukraińskim, oczywiście mówi po ukraińsku i nie może dobrze zrozumieć ojca, który mówi po polsku. Trudności porozumiewania się między młodzieńcem a ojcem zaczynają się od języka. W momencie przygarnięcia przez naturalnych rodziców Radionek otrzymuje nowe imię – Julek, w związku z czym powinien być inny niż dotychczas. Nowi rodzice, nowe imię, nowy język, nowa tożsamość – wszystko to jest na nim niejako wymuszone, a w konsekwencji prowadzi do jego śmierci. Problem dziecka, które nie radzi sobie ze swoją nową tożsamością, przypomina bohatera tytułowego innej powieści ludowej – Ostapa Bondarczuka, który również posiada dwa imiona – Ostap i Eustachy.

Jak wiadomo – *Jermoła*, ostatnia z powieści ludowych, nie zawiera intrygi miłosnej, najbardziej rozwiniętej w pierwszej powieści *Ulana*. Mimo to, autor tylko tę

<sup>21</sup> Tak jest w cytowanym wydaniu Biblioteki Narodowej.

<sup>22</sup> J. Krzyżanowski traktuje te elementy ukraińskie jako „wraży z języka gminnego, tj. ruskiego”, które wzbogacają słownictwo powieści, ale nie są elementem obcym. Por. dz. cyt., s. XXXVI.

<sup>23</sup> Kraszewski, *Jermoła*, s. 156.

ostatnią powieść opatrzył wyżej cytowanym mottem *Amor omnia vincit* i mówi o „amor”, a nie o „caritas”<sup>24</sup>. Nawiązania do tekstów z wątkami miłości erotycznej są tu wyraźne: pomiędzy Jermołą, ojcem, który wychowywał Radionka, i Radionkiem istnieje również „wielka miłość”<sup>25</sup>, która jednak z powodu różnicy stanowej ponosi klęskę i doprowadza jednego bohatera do śmierci, drugiego zaś do obłądzenia (taka forma tragicznego końca przypomina Julusię, protagonistkę powieści *Budnik*). Również ucieczka protagonistów, jako próba uniknięcia sytuacji bez wyjścia, nie prowadzi do rozwiązania – jak w przypadku Marysi w *Chacie za wsią*. W ten sposób *Jermołę* można odczytywać jako powieść o wielkiej miłości, która boryka się z zewnętrznymi okolicznościami, mimo że motto do tekstu sugeruje zupełnie inne rozwiązanie.

Kraszewski, który w tej powieści, bardziej niż w innych, wyżej wymienionych utworach, wykorzystuje osobliwości językowe do charakterystyki swoich bohaterów, nie akcentuje różnic narodowościowych. Przedstawiciele różnorodnych grup etnicznych, zamieszkałych na Polesiu, autor określa zbiorowym mianem „Poleszczuków”, żeby cechy tych ludzi ukazać jako regionalne. Taki „regionalizm” służy temu, by zmarginalizować różnice etniczne oraz społeczne, które w innych powieściach ludowych mają większe znaczenie. We wspomnieniach Jermoły pojawia się idealny pan, dziedzic, u którego Jermoła służył dziesiątki lat, Polak, nie nazwany jednak po imieniu. I nawet rotmistrz Drużyna, inna postać powieści, despota w stosunku do własnej rodziny, próbuje wykazać się wyrozumiałością i troską o mieszkańców wsi. Mamy tu do czynienia nie tyle z idealizacją bohaterów, od Jermoły począwszy<sup>26</sup>, ile z tendencją do złagodzenia przeciwieństw, która przejawia się w zacieraniu różnic społecznych i etnicznych.

Tendencja ta nie dotyczy jednak Żydów, trzeciej etnicznej grupy, zaprezentowanej w tekście. W przypadku Żydów podkreśla się różnice etniczne, o których autor informuje we wstępie etnograficznym do powieści, kiedy to przedstawia ważną rolę Żydów we wszystkich branżach handlu na Polesiu<sup>27</sup>. Od pokazywania różnic – tym razem nie na płaszczyźnie języka, a typowych form zachowania – jest tylko mały krok do negatywnej oceny tej grupy etnicznej za pomocą przyjętych stereotypów. Protagonisci żydowscy występują w typowej roli, jako właściciele szynków, którzy uzależniają chłopów od alkoholu, okłamują ich i wyzyskują. W ten sposób bogaty Szmul nazwany jest znanym określeniem „pijawka” („nie

---

<sup>24</sup> Z pojęciem *amor* polemizuje Krzyżanowski: „Wprawdzie na tytule widnieją słowa *Amor omnia vincit*, potęgą jednak, na której cześć Kraszewski hymn swój wyśpiewał, jest nie *Amor*, lecz *Charitas*...”: dz. cyt., s. XXVIII.

<sup>25</sup> „(...) w dziejach zas garncarza wiejskiego [Kraszewski – A. W.] usiłował ukazać potężne działanie miłości, jako czynnika decydującego w losach ludzkich”: J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. XIV.

<sup>26</sup> „W rezultacie otrzymaliśmy wyidealizowany portret ‘pocziwego kmiotka’, utwór nie wolny od skażeń sentymentalnych...”: W. Danek, dz. cyt., s. 181.

<sup>27</sup> Kraszewski, *Jermoła*, s. 8-10.

było bowiem pijawki nie litościwszej nad popielańskiego Szmula<sup>28</sup>), również biedny Icek w swoim lepiącym się od brudu szynku<sup>29</sup> zarówno swoim wyglądem, jak i charakterem reprezentuje prawdziwy stereotyp przesądu: „Icek, miejscowy gospodarz, był najlichszego rodzaju, rudy, kulawy, głupi, ale po głupiemu chytry, a zły najobrzydliwszym sposobem”<sup>30</sup>. Podobne negatywne opisy charakterów żydowskich występują w prawie dziesięć lat wcześniej powstałej powieści *Budnik* (Żyd-koniokrad Bramko, który przez swoje praktyki kryminalne doprowadza bohatera tytułowego do nieszczęścia.) Żydzi w powieściach ludowych Kraszewskiego nie są uwikłani w intrygi miłosne, ich odmienność nie jest egzotyczna – jak w przypadku Cyganów – lecz zawsze obca i odrzucająca. Inność Żydów przedstawia się jako obcość w stosunku do Rusinów i do Polaków.

Inność i obcość – te dwa pojęcia wydają się pozytywne dla wyjaśnienia znaczeń elementów niepolskich w powieściach Kraszewskiego. Rusini są bez wątpliwości inni od polskich panów, ale nie są im obcy; od wieków te dwie grupy tworzą pewnego rodzaju symbiozę między dworem a wsią, współżyją między sobą i różnice językowe nie są problemem nie do pokonania. Inność polega przede wszystkim na różnicach społecznych, a intryga miłosna uwarunkowana jest tymi różnicami – stara się je pokonać, lecz w większości przypadków – bezskutecznie (*amor non omnia vincit...*).

Pojęcie „Poleszczuk” obejmuje obie grupy, Polaków i Rusinów, panów i chłopów, ujętych w jedną wspólnotę regionalną, w której inność nie zaciera się, ale też nie ma obcości. Wszystko, co jest w tej wspólnocie, jest „swoje”. Takie widzenie różnic etnicznych przypomina pewne projekty folklorystyczne romantyków krajowych, galicyjskich: dwa lata przed *Ulaną* Żegota Pauli wydał drugi zbiór swych słynnych pieśni – *Pieśni ludu ruskiego w Galicji* (po *Pieśniach ludu polskiego w Galicji*). W tych zbiorach elementy polskie i rusińskie tworzą również jedną całość o charakterze regionalnym: antologię folkloru galicyjskiego. Dla zbieracza i wydawcy tych pieśni nie było potrzeby we własnej ukraińskiej pisowni – wszystko można było zanotować według reguł ortografii polskiej. Inność językowa pozostaje, ale będzie wysublimowana we wspólnym projekcie antologicznym, we wspólnej pisowni. Mamy tu do czynienia, jak wiadomo, z typowo romantyczną postawą, charakterystyczną i dla Kraszewskiego (kolejny dowód na cechy romantyczne powieści ludowych). Jeśli chodzi o Żydów i Cyganów, model ten nie funkcjonuje – obcość nie da się integrować do regionalnej tożsamości.

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 51.

<sup>29</sup> Zachwycając się opisem dwóch różnych żydowskich karczem, J. Krzyżanowski nie dostrzega ujemnych stereotypów przy opisie tego zjawiska. Por. dz. cyt., s. XXI.

<sup>30</sup> Kraszewski, *Jermola*, s. 132.

Zbigniew Kaźmierczyk  
(Gdańsk)

## RELIKTY MITU KOSMOGONICZNEGO SŁOWIAN W UTWORACH KRASZEWSKIEGO

We wstępie do *Starej baśni* wydanej w 1975 roku Wincenty Danek uznał, że zagadnienie obecnych w niej słowiańskich wierzeń zostało już miarodajnie wyjaśnione przez Konstantego Wojciechowskiego<sup>1</sup> w pierwszym pełnym opracowaniu utworu w roku 1927. Tymczasem w tymże 1975 roku ukazała się praca Joanny i Ryszarda Tomickich *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*<sup>2</sup>. Jej autorzy uznali podanie o stworzeniu świata przez Boga i diabła za relikw mitu kosmogonicznego Słowian. Tomiccy zainspirowani pracami Mircei Eliadego dopuszczają staroirańskie pochodzenie relikwu na równi z bogomilskim. Badając ludową wizję świata i człowieka odkryli, że dualizm jest jej paradygmatem strukturalnym. Ryszard Tomicki w artykule *Ludowa kosmogonia dualistyczna Słowian w świetle samojedzkich mitów o stworzeniu*<sup>3</sup> rozwinął tezę o staroirańskim – zaratusztriańskim, pochodzeniu tego mitu. Ustalenie językowego i mitologicznego pokrewieństwa Słowian i Iranów pozwala w nowym świetle zobaczyć wiedzę o bogach i wierzeniach Słowian zawarte w *Starej baśni* Kraszewskiego.

Krótko mówiąc: irańska etnogeneza Słowian może być punktem wyjścia do badań słowianoznawczej warstwy powieści. W świetle tej etnogenezy spróbujemy ukazać relikw mitu kosmogonicznego Słowian obecne w powieści.

Spojrzeniu temu nie sprzyja autochtonizm Kraszewskiego. Irańska etnogeneza Słowian jest migracyjnym ujęciem ich dziejów. Dowodzi sąsiedztwa ludów irańskich i Słowian na północ od Morza Czarnego, na obszarze Dniepru środkowego i ich migracji na zachód w pierwszych wiekach naszej ery. Kraszewski zaś zakłada odwieczność ich kolebki po migracji indoeuropejskiej. W *Dopisku do Starej baśni* pisze, że „W głębi puszczy, w ciszy lasów, tworzą się dopiero małe grupy

---

<sup>1</sup> Zob. K. Wojciechowski, Wstęp, w: J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Kraków 1927.

<sup>2</sup> J., R. Tomiccy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Białystok 1975.

<sup>3</sup> R. Tomicki, *Ludowa kosmogonia dualistyczna Słowian w świetle samojedzkich mitów stworzenia*, „Etnografia Polska” 1979, t. XXIII, Z. 2.

pierwotne, których połączenie ma stanowić późniejsze państwo Bolesławowskie<sup>4</sup>, zakłada że „na tych samych ziemiach, na których później występują, rosną niezliczone plemiona jednej krwi i mowy, to nieznane i ukryte, to fałszywie do innych zaliczane”<sup>5</sup>. Są to dzieje Słowian „fałszywie do innych zaliczonych” ludów przez Herodota z Halikarnasu i Tacyta: „W Herodotowej Scytii czuć Słowiańszczyznę spowiniętą, widzimy ją tak samo daleko później zagarniętą Germanią Tacyta”<sup>6</sup>.

Kraszewski uznaje za błąd Herodota zaliczenie irańskich Scytów i Sarmatów do przodków Słowian. Odrzuca więc lokowanie ich w kolebce etnogenezy orientalnej. Przypomnijmy, że Herodot historyk i geograf, który opisał plemiona scytyjskie, zamieszkałe w Azji środkowej i w Europie południowej (dzisiejsza Ukraina), wśród ludów pokrewnych Scytom wymienia Sarmatów i spokrewnia te ludy ze Słowianami. Tadeusz Sulimirski w oparciu o źródła historyczne, w tym Herodota, Hipokratesa i Strabona, oraz dwudziestowieczne wykopaliska archeologiczne pokrewieństwo to przedstawia jako asymilację ludów irańskich w żywiole słowiańskim. Zakładając autochtonizm Słowian, Sulimirski dowodzi trwającej przez wieki ekspansji ludów irańskich na zachód: „Ostateczny los wszystkich, którzy przesunęli się na zachód, był mniej więcej taki sam: wcześniej czy później wchłonęła ich ludność miejscowa, którą podbili lub wśród której osiedli”<sup>7</sup>.

Stan badań nie pozwalał Kraszewskiemu przyjąć orientalnego kierunku myślenia o wykształceniu się języka, mitologii i kultury Słowian. Relację Herodota ma za równie bałamutną, jak zapisaną przez Tacyta w *Germanii*, której zarzuca zagarnięcie obszarów słowiańskich. Autochtonizm Kraszewskiego, głoszony w *Dopisku* i ujawniony w powieści, idzie w parze z utopijnymi wyobrażeniami prasłowiańskiej idylli na wzór *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego<sup>8</sup>. Według Kraszewskiego Słowianie lubią sielanki ponieważ jeszcze w VII wieku n. e. w świat udawali się – zgodnie z relacją kronikarską – nie z mieczem, lecz z gęśłami. Przesłanką idyllicznej wizji Kraszewskiego jest relacja bizantyjskiego historyka z VII w. Teofilakta Simokata, którą przytacza za zbiorem źródeł *Monumenta Poloniae historica* (t. I), wydany przez Augusta Bielowskiego w 1864 roku. Czytamy w niej, że Słowianie „chodzą z gęśłami, gdyż nie przywykli przypasywać mieczów, ponieważ kraj ich nie zna żelaza i dozwala im przeto żyć w pokoju i zgodzie, grają tedy na gęśłach, nie umiając uderzać w trąby”<sup>9</sup>. Relacja ta daje asumpt następującemu wnioskowi Kraszewskiego: „W tak idealnym świetle zjawia się nam po raz pierwszy to plemię

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Dopisek do Starej baśni*, w: tegoż: *Stara baśń*, s. 441.

<sup>5</sup> Tamże, s. 437.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> T. Sulimirski, *Sarmaci*, tłum. A. I T. Baranowscy, Warszawa 1979, s. 10.

<sup>8</sup> O idylli słowiańskiej Słowackiego w *Królu-Duchu* zob. A. Witkowska, *Słowianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972, s. 49.

<sup>9</sup> J. I. Kraszewski, *Stara Baśń. Dopisek*, s. 439.

Słowian, nie mające mieczów, z pieśnią i gęślą idące przez świat i życie, do chana Awarów, na dwór cesarza Maurycego<sup>10</sup>.

Autor *Starej Baśni* uwiarygodnia uwagę Simokata w świetle relacji z VI wieku n. e. zawartej w *Historii Gotów* Jornandesa. Za tym włoskim biskupem przyjmuje określenie Słowian jako *armis disperiti* – nie umiejący walczyć. Autochtonizm idyllicznej Słowiańszczyzny Kraszewskiego separuje ją od ludów irańskich i ich obrazu świata, czyli świata stworzonego przy udziale złego demiurga. Wbrew słowiańskiemu dualizmowi Kraszewski stwierdza, że „Im głębiej sięgamy w ten mityczny byt, tym idealniejszym się on nam przedstawia”<sup>11</sup>, dopiero później zetknięcie się z innymi narodami kładzie mu kres. Za fundament tego prabytu ma autor „Wiarę w jednego Boga”<sup>12</sup>. Rozpatruje on wierzenia Słowian mieszając relacje źródłowe z dziejami bajecznymi. Narodziny państwowości polskiej w zmaganiu tendencji republikańskich i autokratycznych osadza na kanwie dziejów zapisanych w kronikach średniowiecznych.

Dziewiętnastowiecznym *novum* w podejściu Kraszewskiego jest oglądanie tych dziejów okiem etnografa – jako „grobowych szczątków”, z których można wydobyć elementy prawdy historycznej, bowiem w fantastycznych podaniach i legendach są zapisane „pewne zwroty i stanowcze zmiany w przeszłości narodu”<sup>13</sup>. W podejściu tym uwidacznia się stanowisko etnograficzne. Ten sposób traktowania ludowej fantastyki w kronikach powieściowych Kraszewskiego, Danek nazywa racjonalizacją stanowiska pisarza względem materiału baśniowego.

Silne umocowanie autochtonizmu Słowian znalazł Kraszewski w rozmaitych pracach dziewiętnastowiecznych słowianoznawców, a wśród nich w *Słowiańskich starożytnościach* Józefa Pawła Szafarzyka<sup>14</sup>. Jej autochtoniczne tezy uznawano jeszcze w latach sześćdziesiątych wieku XX. Przekonanie Kraszewskiego o monoteizmie Słowian zbieżne jest tezą Lelewela, zaś dzieje bajeczne przedstawili mu polscy kronikarze – Gall Anonim, Wincenty Kadłubek, a przede wszystkim Jan Długosz, którego Szafarzyk piętnował za niedorzeczności historyczne. Kraszewski tę krytykę podzielał, ale dostrzegał literackie walory kronikarskiej fantastyki. W ten sposób stał się autorem kroniki powieściowej wydanej w milionowym nakładzie i wraz z powojenną doktryną odwiecznego zasiedlenia przez Słowian dorzecza Odry i Wisły organizującą na bajecznej podstawie autochtoniczne wyobrażenia Polaków o ich początku.

Pytanie brzmi, na ile metoda etnograficzna w podejściu do podań kronikarskich zbliżyła Kraszewskiego do ustaleń słowianoznawczych, a na ile go od nich

---

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 441.

<sup>14</sup> Zob. J. P. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, przeł. H. N. Bońkowski, Poznań 2003.

oddaliła. Dobrym przewodnikiem Kraszewskiego na tym terenie okazał się Mic-kiewicz. Jak wiadomo, czytał on *Prelekcje* w wydaniu poznańskim z 1865 roku. Czy nie wykładom tym autor *Starej baśni* zawdzięcza wiedzę o Białym Bogu i Czarnym Bogu Słowian? Początkowo wzmianki na temat właściwego im dualizmu teologicznego pojawiają się sporadycznie. Pierwszy raz o „białych i czarnych bogach”<sup>15</sup> Słowian mówi ślepy lirnik. W jego pieśniach bogowie ci są jednym z kilku tematów oferowanej słuchaczom pieśni. Białego Boga i Czarnego Boga wspomina on w kontekście wiary Prasłowian na obszarze wyznaczonym przez Łabę, Dunaj i Dniepr. Następnie pojawia się wzmianka o kmieciu „kłátwami wyzywającego duchy”. Jest ona zgodna z relacją Helmolda na temat wierzeń Słowian, którzy na ucztach „obnoszą czasę ofiarną i na nią zlewają w imieniu bogów, to jest dobrego i złego, słowa nie powiem błogosławieństwa, lecz przekleństwa; wyznają bowiem, że jak pomyślność od boga dobrego, tak nieszczęście od złego pochodzi, i dlatego też złego boga nazywają w swym języku Diabol albo Czerneboh, to jest czarny bóg”<sup>16</sup>. Pomimo odwołań do słowiańskich wierzeń udokumentowanych przez Helmolda, w *Starej baśni* dualizm teologiczny nie jest ani stały, ani wyraźny. Podczas gdy Helmold mówi w liczbie pojedynczej o Czarnym Bogu, to Kraszewski posługuje się niekiedy liczbą mnogą: „białe i czarne bogi”.

Kluczowym momentem pogrzebu słowiańskiego wodza Wisza jest chwila, gdy jego dusza, uwolniona od ciała przez ogień, wymaga wsparcia wojowników. „Była też to chwila, w której odganiać należało złe siły, czarne bogi, i czterech parobków na koniach z dzidami w rękach poczęli szybko obiegać stos dokoła, z wrzaskiem wywijając nimi. Wtórowali im wszyscy przytomni, bijąc w dłonie, podnosząc ręce, w górę podrzucając oszczepy”<sup>17</sup>. Tak więc nie tylko świat, ale również zaświaty są przestrzenią zmagania białych i czarnych bogów o duszę ludzką. Trzeba wojowniczych działań żywych, aby dusza poszła do Boga Białego. Tu jednak psychomachia się nie kończy. Teologiczny dualizm w zaświatach głosi modlitwa płaczki: „Poszedłeś, Panie, do ojców twoich, do duchów jasnych wojować z czarnymi duchy”<sup>18</sup>. W wizji tej dualizm ma wymiar kosmogoniczny. Wielka całość natury widzialnej i niewidzialnej jest terenem permanentnej psychomachii. Jej przesłanką jest mit kosmogoniczny. W jego świetle świat jest owocem subkreatji Boga i diabła, Arymana i Oromaza. Wobec tego ci antagoniści walczą na ziemi i w zaświatach. Dlatego duchom zmarłych rytualna pomoc w tej zaświatowej walce jest niezbędna jak trzynna.

Wprowadzenie Czarnych i Białych Bogów w przestrzeń uroczyska świadczy o wpływie pracy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrze-*

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 55.

<sup>16</sup> Helmold, *Kronika słowiańska z XII wieku*, przeł. J. Papłoński, Warszawa 1862, s. 126.

<sup>17</sup> Tamże., s.123.

<sup>18</sup> Tamże, s. 120.



ścijaństwem, który posługuje się pojęciami horodyszczce i uroczyisko. Autor *Starej baśni* kilkakrotnie miejsca te przedstawia. Guślarz w horodyszczu wiecowym kubek miodu (piwa, kwasu) zlewa „na ofiarę duchom uroczyiska, dobrym i złym, białym i czarnym”<sup>19</sup>, aby duchy te nie przeszkadzały wiecowi. Działa on tak, jakby było możliwe wyjęcie świętego wiecu z przestrzeni słowiańskiej psychomachii, aby wiec nie podlegał zmaganiu sił binarnych. Psychomachii jednak uchylić nie sposób, dlatego wiec pozostanie miejscem zmagania dobra i zła, sił reprezentujących tradycje gminowładztwa z siłami tyranii. Na wiecu dualizm teologiczny odnajduje się w wymiarze politycznym, słowiańska teologia staje się teologią polityczną. W geście lirnika widzimy nawiązanie do słowiańskiego toastu opisanego przez Helmolda.

Jednak słowiański dualizm teologiczny nie przenika powieściowej wizji kosmosu. Kraszewski tworzy binarny świat historyczny i wzmiankuje o biegunowych zaświatach duchów, w sumie buduje wielką całość dychotomii dualnej w zgodzie z wiedzą o modelu słowiańskim, ale centralny ze względu na wierzeniowość dawnych Słowian opis święta Kupały jest wizją monoteistyczną. Rozwój myśli teologicznej Kraszewskiego osiąga tu pełnię – kulminuje w pomysle utożsamienia Białego Boga Słowian z Kupałą. W inicjalnym zdaniu drugiego tomu czytamy: „Nadszedł dzień Kupały, święto w całym pogańskim obchodzone świecie, dzień Białego Boga dnia i światłości, na którego cześć paliły się ognie nad Adrią, nad Bałtem, nad Dunajem, nad Łabą, Wisłą, Dniestrem, Rodanem i Sekwaną. Ze czcią tego Bel-Boga, Bela ludy wędrowały na zachód wszystkie z kolebki swej rajskiej w zimne kraje nowej ojczyzny. Dzień Kupały najdłuższy w roku, noc Kupały najkrótsza były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów”<sup>20</sup>.

Wędrowanie Słowian na zachód nie jest tu migracją ze wschodu. Jest raczej kierunkiem wybranym przez plemię, które się rozmnożyło w swych odwiecznych siedzibach. Słowianoznawcza wiedza Kraszewskiego nie pozwala mu łączyć Białego Boga i Czarnego Boga Słowian z wierzeniami irańskimi. Pozwala natomiast łączyć je z wierzeniami hinduistycznymi.

Narrator *Starej baśni* przedstawia wierzenia Słowian jako koherentny system religijny sięgając praindoeuropejskich początków. W ujęciu tym dopiero chrześcijaństwo zastępuje spójną wizję świata i człowieka Słowian: „Pierwsze wtargnięcie weń obcych żywiołów zachwiało tę całość potężną, od Indów może jeszcze zapożyczoną w ziarnie, a rozwinięta duchem własnym”<sup>21</sup>. Wprawdzie Kraszewski z wielką intuicją mówi o ziarnie wierzeń od Indów otrzymanym, ale ich „rozwoju duchem własnym” nie wyjaśnia. Ostatecznie zakłada ich wersję monoteistyczną.

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 145.

<sup>20</sup> Tamże, s. 156.

<sup>21</sup> Tamże, s. 258.

W *Dopisku* i powieści interpretuje dualizm teologiczny Słowian, wielokrotnie na jej kartach przedstawiany, zgodnie z monoteistyczną wykładnią Lelewela. Historyk ten w monumentalnym dziele *Narody na ziemiach Słowian przed powstaniem państwa polskiego* odrzucił irańską etnogenezę Słowian Walentego Skorochód Majewskiego. W pracy tej Lelewel błędnie wywiódł Słowian od biblijnego Jafeta i ustalił pradawny kierunek ich migracji z Bliskiego Wschodu na południe Europy i błędnie wskazał Dację jako miejsce ich podziału na Słowian południowych, wschodnich i zachodnich. W błąd ten Lelewel popadł w ferworze polemicznym z teza migracyjną, głoszącą późniejsze niż na początku genealogii biblijnej przyście Słowian ze Wschodu – na przykład z zakaukaskiej Medii – jak u Wawrzyńca Surowieckiego, lub z pogranicza irańsko-słowiańskiego – jak u Skorochoda Majewskiego. Lelewel interpretował relację Helmolda jako zapis słowiańskiego monoteizmu: „Owóz z tego występują belboch, bóg biały, dobry. Biały, czyli wielki, wielejszy, większy od wszystkich, największy, a przeto bóg niebieski, ojciec, nie samymi zajmuje się niebiosami, zajmuje się nie mniej sprawami ziemskimi. Po zgonie dusze Sławian przechodziły do lepszego życia, gdzie samo dobre było, gdzie zatem wielki biały boch mógł być, a czarnego małego nie było, bo nie było złego. Złe jest na ziemskim tylko padole, czarne, małe. Czernyboch w ziemskich jedynie znajduje się sprawach, jest jedynie dopuszczeniem bożym. Nic nie powołuje do upatrywania w tych dwu nazwach walki złego z dobrym”<sup>22</sup>.

Monoteizm słowiański w ujęciu Lelewela jest providencjalizmem. Biały Bóg jest Bogiem Jedynym, a Czarny Bóg zajęty „ziemskimi sprawami”, „jest jedynie dopuszczeniem Bożym”. Lelewel w tej interpretacji likwiduje nedorzecznym – jego zdaniem – „rozplód boży” – gdyż „Sławianie poganie nie byli bezbożni i myśl o jednym Bogu przekazali w potomki swe rozmaitych wyznań”<sup>23</sup>. Tą bezbożnością bardziej niż idolatria, jest – według Lelewela – teologiczny dualizm. Dlatego uczony ten z Helmolda wywiódł wniosek głoszący, że „Złe jest na ziemskim tylko padole, czarne, małe”. Ten właśnie typ słowiańskiego monoteizmu reprezentuje narrator Kraszewskiego i autor *Dopisku*:

„Bałwochwalstwo słowiańskie nie miało tych form wyszukanych, określonych, stałych, co inne wiary pogan. Wyznawano Boga jednego, lękano się duchów pomniejszych, natura cała przedstawiała się jakaś żywą istotą rozumną, ze wszystkimi w niej żyjącymi stworzeniami, stanowiącą spójną całość, tworzącą z nich i nimi żywot jeden wspólny. Wody płynęły żywiące i duchem przesycone, mówili ptacy, broniły i opiekowały się zwierzęta, mścicielami i posłami były wichry i burze, cała ziemia i niebiosy zlewały się w wielki Pan, będące Bogiem i w Bogu. Ta

---

<sup>22</sup> J. Lelewel, *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*, oprac. K. Tymieniecki, H. Chłopocka, Dzieła t. V, Warszawa 1972, s. 801.

<sup>23</sup> Tamże, s. 821.

harmonia wszystkich sił, to prawo niezłagane kolei, dól, losów życia, przeznaczeń – uspokajało zupełnie, karmiło i starczyło”<sup>24</sup>.

W tym wykładzie teologii słowiańskiej narrator zapomina nie tylko o Czarnym Bogu, który na poprzednich kartach powieści wiódł walkę o dusze ludzka z Białym Bogiem, nie tylko zapomina o czarnych i białych duchach, które możemy uznać za teologiczną reprezentację dualizmu, ale zapomina nawet o ludowej demonologii, sprowadzając antagonistyczne względem Boga siły do „wichrów i burz”. Jednocześnie słowiańska polidoksja (animizm, manizm, kult przedmiotów przyrody, magia) przekształca się w panteizm hinduistycznej proveniencji.

Najpełniejsze przekształcenie reliktyw irańskiego mitu kosmogonicznego w monoteizm panteistyczny, czyli obraz „ziemi i niebios zlewających się w wielkie Pan, będące Bogiem w Bogu” odnajdujemy w wyniesieniu boga Kupały. Można powiedzieć, że wyniesienie to likwiduje „rozplód boży” zgodnie z wytyczną Lelwela zawartą w pracy z 1853 roku. Kult Kupały jest kultem ognia i przedstawia Słowian jako czcicieli ognia. Zgodnie z dwudziestowiecznymi ustaleniami etnograficznymi Moszyńskiego słońce było dla Słowian ogniem na niebie z zarazem Bogiem. W powieściowej kronice Kraszewskiego odnajdujemy podobny kult. W pieśni Słowana wykonywanej w dniu najdłuższego biegu Boga na niebie, słoneczko jest „okiem dnia jasnego”<sup>25</sup>. Ten słowiański lirnik zwraca się do Słońca: „Strumienie światła na ziemię biegą, światło nam lej, Kupało! Niech czarne smoki nie śmieją zaćmić twą twarz, tyś życiem, szczęściem, nadzieją, tyś bóg jest nasz, Kupało! Królu, dniom naszym panuj bez chmury, do życia obudzaj chuć, tyś życia dawca, boże Kupało, siej, żyw i budź, Kupało!”<sup>26</sup>.

Czarne bogi mogą zaćmić twarz boga Słońca, ale mu nie zagrażają, nie są współrządne, lecz peryferyjne. Bogiem jest tylko Kupała. Jako bóg kultu solarnego Kupała Łada („Kupało! Kupało! Łado! – odzywały się tu i ówdzie śpiewne głosy”<sup>27</sup>) czczony jest w prastarych (znanych w zaratusztrianizmie) rytach karmienia ognia: „łania miodu w ogień na ofiarę Białemu Bogu”<sup>28</sup>. Jest to karmienie boga „co ule słodzi”. U Kraszewskiego, podobnie jak w zaratusztriańskich rytach tego typu, chodzi o utrzymanie boskiego obdarzania. Toteż w pierwszej pieśni obrzędowej dziew Kupała jest bogiem chthonicznych mocy urodzaju, „co polom niósł ziarna złote, co łąkom niósł rosy, co ludziom chleb dawał (...), który czynił dzień, miłość zsyłała i wesele”<sup>29</sup>.

---

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 257-258.

<sup>25</sup> Tamże, s. 157.

<sup>26</sup> Tamże

<sup>27</sup> Tamże, s. 158.

<sup>28</sup> Tamże, s. 161.

<sup>29</sup> Tamże, s. 160.

Noc świętojańska jest przez Kraszewskiego ukazana jako słowiańska epifania – pełnia Ognia jako Boga na niebie. Rozumiemy, że w pełni tej – gdy gasł jej ostatni blask – ma współudział ogień inicjowany przez ludzi. Zniesiony do chłopskich chat ogień Białego Boga jest strzeżonym źródłem ognia, czyli źródłem żywego i nieustannego kultu tego boga przez cały rok. Święty ogień czyni palenisko miejscem czci oddawanej bogu w chłopskiej chacie codziennie. Lokuje ja w kosmosie, czyni częścią Całości. Kraszewski w związku z kultem ognia przedstawił na ostrowie lednickim kult bogini Nii, której służą „stróżki ognia”, dzięki czemu zawsze „Daleko przed nią stały kamienie, które otaczały wolno płonące ognisko”<sup>30</sup>.

Pragnienie zjednoczenia z boskim ogniem widzimy w ogniowych kąpielach. Ich źródłem są rozniecone o zachodzie ogniska. Krążyły „około nich wirem, kołem zwijające się cienie”. Zachowaniom tym towarzyszą pogony, czyli wybieganie z ogniem dookoła łąk, pól, barci. Ich magiczną funkcją jest płodność. Gwarancją skuteczności tych zabiegów jest zjednoczenie wyznawców z ogniem jako zasada świata.

W związku z tą zasadą ukazany jest Perun. Bóg ten do kolebki państwowości polskiej wnosi wymiar polityczny. W kolizji pomiędzy słowiańskim gminowładztwem i obcym mu (narrator sugeruje obce pochodzenie Popiela) jedynowładztwem Perun stoi na straży wolności religijnej ludu. W duchu tradycji wniesionych do dziejów Rosji przez Rurykowiczów, Popiel kolonizuje ludność tubylcza. Dokonuje podboju wewnętrznego. Nie uznaje granic swej władzy. Traktuje kmiecie miry jak księstwo udzielne. Tymczasem w ujęciu Kraszewskiego demokracja wiecowa wynika ze słowiańskiej entelechii. Autor dokonuje retrogresji dziewiętnastowiecznej kolizji republiki polskiej i samodzielnia rosyjskiego. Na podłożu mitu genealogicznego ukazuje, że kolizja ta jest samorodna w dziejach Słowiańszczyzny. Samorodna to znaczy także odwieczna. Jak Wergiliusz Rzymianom, Kraszewski objaśnia Słowianom zachodnim ich rolę jako dziedziców i obrońców republiki. Widzimy, że mit genealogiczny jest kanwą mitu republikańskiego jako mit gminowładnego początku. Popiel w niepohamowanej żądzy władzy jest niszczycielem demokracji wiecowej i zagraża życiu religijnemu rozmaitych plemion słowiańskich. Nie jest on bowiem w stanie uznać żadnej władzy na niezależnym od siebie fundamencie. Nie akceptuje więc władzy kapłanów nad sferą życia religijnego Polan i plemion pobratymczych. Niepogodzony z wróżbą Dziwy zwiastującej klęskę, Popiel zapowiada: „Ja wam ogień pogaszę, ja wam dziewczki wasze rozpedzę i chram ten zrównam z ziemią”<sup>31</sup>. W ten sposób kolizja gminowładztwa i autokracji ukazana jest w wymiarze religijnym, bowiem chramu broni gromowładny Perun.

<sup>30</sup> Tamże, s. 188.

<sup>31</sup> Tamże, s. 195.

Jak podaje Moszyński, burza jest ludowym obrazem świata zachowanym z Prasłowiańszczyzny. Siły wichru, nawałnicy, ciemności i chłodu rozpędza potęgą rozświetlającego świat pioruna. Popiel chcąc zniszczyć chram występuje nie tylko przeciw kmiociom, ale także przeciw tej potędze. Tworząc religijny wymiar ustrojowej kolizji Kraszewski ilustruje żywotność kmiących wierzeń w chacie Piasta. Gdy przybywa do niej Popiel znajduje w niej schronienie przed pościgiem. Popiel rozpoznaje tyrana, ale go nie wydaje, ponieważ gościnność jest prawem bożym, którego on jest tylko narzędziem. Rozumie on, że kmięca walka o wolność jest także walką o zachowanie bożych praw i nie wolno ich w ferworze zmagania podeptać. Ze strategicznego punktu widzenia jest to decyzja kontrowersyjna, ponieważ zapowiada śmierć wielu zdobywców wieży Popiela. Jednak dzięki niej wojna kmięca o zachowanie norm ustroju plemiennorodowego ma umocowanie w prawie bożym. W religii boga ognia. Dlatego tę wojnę poprzedza rozniecenie ognia. Wici jako ognie sakralne budzą w kneziu lęk. Ich sakralna moc jest bowiem w zachowanej przez lud łączności z Bogiem. W ich świetle wojownicy idą w obronie miru z Białym Bogiem przeciw mocom Ciemności. Ogień rozniecony przez Popiela jest tylko imitacją wici. Nie jest rękojmią skuteczności działań, bo nie jest ogniem bożego igrzyska.

Kraszewski z *Roczników, czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego* Długosza wywiódł prawdę dziejów bajecznych. Zawarł ją w słowach: „Baśń u niego staje się historią budująca, wykazująca, że sprawiedliwość boża ściga winnych, że kara nigdy nie mija występku, prędzej czy później, a cnota zostaje nagrodzoną”<sup>32</sup>. Jest to zasada chrześcijańskiej psychomachii. U Kraszewskiego również relikty dualizmu irańskiego Białego Boga i Czarnego Boga – zgodnie z wykładnią monoteistyczną – poddane są tej ortodoksyjnej strukturze. Nie ma zbrodni bez kary, ponieważ jedyny Bóg nie ma w kosmosie równego sobie antagonisty, który mógłby pokrzyżować jego plany.

---

<sup>32</sup> J. I. Kraszewski, *Dopisek*, s. 452.

# SERCE I RĘKA.

POWIEŚĆ PRAWIE HISTORYCZNA

przez

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

*Connubia sunt fatalia.  
Przysławie.*

**TOM II.**

L W Ó W.

Nakładem F. H. Richtera.

Z drukarni A. J. O. Rogożki.

1875.

Józef Ignacy Kraszewski, *Serce i ręka. Powieść prawie historyczna*, t. II, Lwów 1875

Marta Ruszczyńska

(Zielona Góra)

ANARCHIA I SIELANKA.  
DWIE WIZJE SŁOWIAŃSZCZYZNY  
W POWIEŚCIACH HISTORYCZNYCH  
J. I. KRASZEWSKIEGO

Kiedy Kraszewski zaczął w Dreźnie pisać cykl powieści poświęcony dziejom ojczystym, był już w pełni ukształtowanym pisarzem, mającym świadomość, jak powinna wyglądać nowoczesna, ale też popularna powieść historyczna. Taka koncepcja powieści wykształciła się w świadomości pisarza w długotrwałym procesie, trwającym blisko trzydzieści lat poszukiwań własnej formy powieściowej, którą udało się autorowi *Zygmuntowskich czasów* wypracować drogą żmudnych poszukiwań i eksperymentów między powieścią kronikarską, opartą na źródłach a wzorcem scottowskim i nie bez udziału charakterystycznej odmiany rodzimej powieści historycznej, związanej z tradycją gatunkową gawędy i pamiętnika. Także w tym okresie „sprawy słowiańskie” były przez autora *Starej baśni* tematem rozpoznanym i na dobre już zadomowionym w jego powieściach z okresu wołyńsko – warszawskiego, czego przykładem *Ładowa pieczara* z 1852 roku.

Jednak w okresie drezdeńskim w swojej opowieści „idącej przez wieki” mimo tak wielu wcześniejszych doświadczeń, znów szukał pisarz własnej formuły dla tej jakby na nowo kształtowanej powieści historycznej, w obrębie której chciał zamknąć dzieje Polski, a także po raz kolejny wrócić do „spraw słowiańskich”. Józef Bachórz tak komentował to nowe wyzwanie, które stawiał przed sobą Kraszewski: „Praca ta miała oznaczać powrót do antyscottowskiej koncepcji powieści historycznej, a więc ożywiania przeszłości, nie zaś – jak to nierzadko czynił w utworach o wieku XVIII – fantazjowania na jej kanwie”.<sup>1</sup>

W interesującym nas cyklu „Powieści historycznych”, tworzących rozległą panoramę dziejów ojczystych od legendarnego obrazu pierwszych Piastów w *Starej baśni* aż po początki wczesnego średniowiecza w *Luboniach* i *Braciach Zmar-*

---

<sup>1</sup> J. Bachórz, J. I. Kraszewski, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, pod red. M. Janion, S III, t.3, Warszawa 1992, s. 492.

*twychwstańcach* z 1876 roku kreśli Kraszewski pełen dramatyzmu obraz dziejów, w którym samowystarczalna plemienna cywilizacja słowiańska zostaje zwolna wypełniona przez struktury państwa feudalnego, a wraz z przyjęciem chrześcijaństwa świat pogański wraz z całą swoją kulturą ustępuje przed wiarą w jednego Boga i wprowadzona zostaje swoista struktura hierarchiczna, utwierdzająca zarazem nowy kształt wczesnośredniowiecznego państwa, w którym nowa religia sankcjonuje i wywyższa monarchę jako boskiego pomazańca. Ten obraz stopniowego i właściwie prawie bezkolizyjnego przekształcania słowiańskiego świata w cyklu Kraszewskiego dramatycznie dopełnia czwarte ogniwo powieściowe – *Masław* z roku 1877, pokazujące nagły regres całego procesu dziejowego, kiedy to wraz z buntem wielkorządcy Mazowsza Masława odżywa dawna wiara pogańska, szczególnie wśród ludu. Owe zamieszki łączą się z najazdem Brzetysława na ziemię polskie. To czwarte ogniwo cyklu kończy zarazem ten dramatyczny i zarazem heroiczny obraz naszych dziejów okresu przejściowego. Powrót Kazimierza Odnowiciela i śmierć Masława, związane z końcem powstania ludowego, kładą kres anarchii i przywracają spokój na ziemiach polskich, będąc zarazem końcem rewolty pogańskiej. Stanisław Sierotwiński pisał w posłowniu do *Masława*, iż:

Te pierwsze tomy, poczynając od *Starej baśni*, uchodzą powszechnie za najciekawsze. Wynika to może po części z pewnej egzotyki przedmiotu, z wielkiej różnicy pomiędzy życiem w zamierzchłej przeszłości a obecnym, co podsyca zainteresowanie czytelnika, ale również i z tego, że przy stosunkowo mniej obfitym zasobie faktów i szczegółów źródłowych swobodniej działa wyobraźnia pisarza, że istnieje większa dowolność w przedstawianiu stworzonego świata, sprzyjająca również konstruowaniu żywej i barwnej fabuły<sup>2</sup>.

Jednocześnie wspomniane wyżej trzy powieści (*Lubonie*, *Bracia Zmartwychwstańcy*, *Masław*) wchodzące zarazem w obręb bloku piastowskiego tworzą interesującą formę powieści historycznej dokumentarnej z elementami powieści scottowskiej z próbą zarysowania tła kulturowo – obyczajowego, przechodzącą w formę opowieści o dawnych czasach. Wykorzystują one również wcześniejsze dokonania historycznej powieści popularnej, idąc zarazem w kierunku stworzenia jakiejś nowej formy romansu historycznego o charakterze dydaktycznym. Wszak temu właśnie miał służyć cykl 29 powieści Kraszewskiego, opowieści o dziejach, tworzące zarazem, wyłączając *Starą baśń*, popularną formę powieści historyczno – dydaktycznej, upowszechniającej rodzimą historię. Pamiętać wszakże należy, że nie zamierzał pisarz tworzyć jedynie obrazów historycznych, ani też budować opowieści o charakterze wydarzeniowo-politycznym. Odnosząc się do ustaleń Stefana Wrzoska, można stwierdzić, że: „Było to na tamte czasy nowatorskie ujęcie

<sup>2</sup> S. Sierotwiński, *Posłowie*, w: J. I. Kraszewski, *Masław. Powieść z XI wieku*, Warszawa 1966, s. 279.



dziejów, dziejów jako procesu, którego przebieg reguluje skomplikowany spłot czynników politycznych, społecznych, kulturowych, obyczajowych”<sup>3</sup>.

Jednocześnie w obrębie tych trzech powieści elementy dawnej tradycji pogańskiej, stają się wciąż jakby istniejącą, żywą kulturą, mającą swoich wyznawców, kapłanów dawnej wiary i to nie tylko wśród ludu. Toteż ten dramatyczny moment powrotu do dawnej wiary będzie w każdej z tych powieści ważnym elementem budowania napięcia, pokazaniem dramatycznych wyborów, a w obrębie *Luboni* jest to tym ciekawsze, że tutaj dopiero zaznaczony zostaje początek owego skomplikowanego procesu przyjęcia nowej wiary, który podzieli ojców i synów, wyznawców chrześcijaństwa i kapłanów dawnej religii, w trudny i skomplikowany sposób wytyczając granice starego i nowego świata, rodząc bunt wobec możliwych i poczucie winy wobec dawnej wiary pogańskich przodków, gdyż jak czytamy w *Luboniach*:

Duszą oporu byli starcy, dziadowie, wróżbici, śpiewacy, stróże przy chramach i lud zamieszkały w głębi kraju. Apostołowie jeszcze tam nie byli doszli i żadnej nie czując zmiany ani z góry rozkazu, pochlebiali sobie mieszkańcy osad odleglejszych, że Mieszko nie będzie miał odwagi rzucić się na starą swą wiarę. Przedłużone milczenie, pozorna obojętność knezia, rozmaicie go sobie tłumaczyć pozwalały. Było i takich wielu, którzy sądzili, że Mieszko uwodzi chrześcijan, aby im tym większą zadać klęskę<sup>4</sup>.

To powoływanie się w narracji trzecioosobowej na bliżej nieokreślony sąd ogółu, innym sposobem ograniczania wszechwiedzy narratora, będą odniesienia do dawnych kronik, daje pisarzowi jakby większą perspektywę wglądu w dzieje i w umiejętny sposób buduje skomplikowany proces, który towarzyszyć musiał przyjmowaniu nowej religii i zarazem nowej i obcej kultury.

Badacze powieści historycznej Kraszewskiego zwracają w odniesieniu do tych powieści na różnorodność źródeł historycznych do wczesnego średniowiecza, z których pisarz korzystał. Wymieniając *Kronikę Thietmara*, *Kroniki Galla* i *Kadłubka*, *Dzieje Polski*, J. Długosza, a także prace współczesnych mu historyków: J. Lelewela i T. Morawskiego, Bandtkiego, Maciejowskiego i Moraczewskiego, że wymienię tylko znaczniejszych. Nie należy tu także zapominać o podjętych przez Kraszewskiego jeszcze w młodości studiach historyczno – archeologicznych, czego przykładem była własna praca *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* (1860). Z pewnością znał pisarz również słynną rozprawę Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), jak

<sup>3</sup> S. Wrzosek, *Klio, siostra Kaliope i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J. I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czworkón-Jadczak. Lublin 2004, s. 103.

<sup>4</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie. Powieść z X wieku*, Warszawa 1959, s. 236.

i ogromną dyskusję jaka rozgorzała później, dokonując polaryzacji poglądów na temat słowiańskiej spuścizny i możliwości powrotu do tak zwanych korzeni, a także wyłonienia, zwłaszcza w literaturze krajowej, grona zwolenników „wyznawców” owego powrotu, jak choćby grupę Ziewonii. Wyznawcy poglądów Chodakowskiego byli przekonani o dokonaniu za sprawą chrześcijaństwa podboju i zniszczenia pierwotnej kultury, swoistej zagłady, pogrzebania rodzimości i holocaustu na tradycji pogańskiej. Przykładem takiego widzenia jest właśnie poemat Berwińskiego *Bogunka na Gople*.

Jednakże czytając wspomniane kronikarskie powieści Kraszewskiego, a także dodatkowo je komentując *Odczytami o cywilizacji w Polsce* (1861), widać wyraźnie, że pisarz dowartościowując, szczególnie w *Starej baśni*, przedchrześcijańską Słowiańszczyznę i sytuuje się po stronie tych, również słowianofili, jak choćby Mickiewicza z „prelekcji paryskich”. Kraszewski jest bowiem przekonany, że przyjęcie chrześcijaństwa i porzucenie dawnej wiary, czy to ze względów polityczno – ideologicznych, czy cywilizacyjno – kulturowych umocniło i ubogaciło Słowiańszczyznę, także w sensie duchowym, choć było procesem bolesnym, wyzwalając na długie lata bolesną traumę i poczucie winy, szczególnie wśród warstw niższych, do których ta nowa kultura docierała wolniej. Autor *Ładowej pieczary* podobnie jak Mickiewicz, choć z perspektywy nie zabarwionej mesjanizmem, dostrzega historyczny i mentalny sens owego momentu, w którym miało miejsce porzucenie dawnej wiary na rzecz chrześcijaństwa:

(...) chrześcijaństwo znajdowało u nas pole świeższe i lepiej przygotowane do przyjęcia wiary, niż gdzie indziej, bo duch pogaństwa polskiego był już jakby przecuciem prawdy, jakby przygotowany do niej. Czystość obyczajów, łagodność charakteru, pokora ducha, a męstwo duszy, tęsknica ku Niebiosom, wiara w nieśmiertelność już krzyż Mieczysławowy poprzedziły<sup>5</sup>.

Toteż w każdej z tych następujących po *Starej baśni* powieści, dawna tradycja słowiańska ma swoich obrońców i kapłanów starej religii. Są to Stogniew, stary Warga ( *Lubonie*), Domosul ( *Bracia Zmartwychwstańcy*) i tytułowy Masław, jakkolwiek w tym ostatnim przypadku, zgodnie z interpretacją pisarza, przywódca ludowej rebelii cynicznie wykorzystuje przywiązanie ludu do dawnej wiary dla własnych celów i doraźnych strategii politycznych, posługując się przy tym niechęcią do obcego Słowianom niemieckiego sąsiada, wiążącego się z piastowskimi władcami. Monika Rudaś-Grodzka odnosząc się do stworzonej w *Starej baśni* perspektywy dawnej Słowiańszczyzny sądzi, że Kraszewski zdecydowanie odrzucił ideę Chodakowskiego o możliwości powrotu do korzeni. Słowiańszczyzna pogańska

---

<sup>5</sup> Tenże, *Odczyty o cywilizacji w Polsce*, Warszawa 1861, s. 6.

była dla niego epoką zamkniętą właśnie w baśni, a chrześcijaństwo dawało jej właściwy początek, jednocześnie stwierdzając, że: „Chryścianażacja Polski przedstawiona przez wieki jako konieczny etap krystalizowania się tożsamości narodowej w istocie jest oficjalną wersją historii zwycięzców”<sup>6</sup>.

Czytając kronikarskie powieści w perspektywie odrzuconej pogańskiej Słowiańszczyzny, zauważyć można, że zgoła inaczej traktuje pisarz spuściznę dawnych wierzeń starożytnej Litwy wobec religii chrześcijańskiej. W poemacie *Anafielas* (1840–1845) i powieści *Kunigas* (1882), ale także w należących do kronikarskiego cyklu powieściach: *Semko* i *Matka królów* chrześcijaństwo staje się bowiem źródłem przemocy wobec uciskanego narodu, co ostatecznie jak i unia z Polską przyczynia się do utraty tożsamości Litwinów. Jak pisze Tadeusz Bujnicki:

To właśnie Kraszewski, obok Teodora Narbutta, stał się pisarzem, który najbardziej się zasłużył owej „suwerennej” wizji przeszłości litewskiej. Litwa, zdaniem pisarza, stanowiła odrębny obszar o wyjątkowym znaczeniu kulturowym w dziejach europejskich. Dlatego odrębność litewska była dlań oczywistością, co więcej w znacznym stopniu odrębnością zniszczoną przez związek z Polską. Taką opinię wypowiedział pisarz już we wczesnym okresie swojej twórczości w historycznym dziele *Wilno od początków jego do roku 1750*, zwracając uwagę na „usilne zdenaturalizowanie Litwy” i narzucenie jej „prawa, administracji, obyczajów i języka”<sup>7</sup>.

Jednakże w odniesieniu do historii Polski nie idzie Kraszewski tą drogą. Wydaje się, że pisarz w świadomy sposób pokazuje, że przyjęcie chrześcijaństwa nie odebrało słowiańskim władcom ich tożsamości i nie traktuje tego procesu w kategoriach „kolonizacji”. Nowa chrześcijańska religia wpisuje się w obręb wartości respektowanych przez kulturę dawnych Słowian, takich jak: dobroć, łagodność i gościnność, stając się jednym z elementów cywilizacji „gęślarzy i marzycieli”, tworząc zarazem jakąś nową formę słowiańskiej utopii. Monika Rudaś-Grodzka zwraca uwagę na ideologiczny sens etymologii „Słowianina” w *Starej baśni*, stwierdzając, iż:

Autor *Starej baśni* opowiada się tu za najpopularniejszą wtedy wykładnią tego wyrazu, przedstawioną m.in. przez P. J. Szafarzyka w jego fundamentalnym dziele *Słowiańskie starożytności*. „Słowienie”, według czeskiego znawcy, to ludzie mowni, obdarzeni mową, prawdomówni, dotrzymujący słowa; w sposób naturalny przeciwstawiają się „Niemcom” – ludziom bez mowy lub ludziom innego języka. Korzeniem tego

---

<sup>6</sup> M. Rudaś-Grodzka, *Słowiańszczyzna. Pamięć i zapomnienie w wykładach Adama Mickiewicza i powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Konteksty” 2003, nr 1-2, s. 222.

<sup>7</sup> T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010, s. 75.

słowa, twierdzi badacz, jest „sluju” – nazywam się, znaczące to samo, co greckie kluo, z którego wyrosło „slovit”, „slawit”, „sławić”, „słowo”<sup>8</sup>.

Ta etymologia nabierze szczególnego znaczenia jeżeli zestawimy ją z *Dopiskiem do Starej baśni*, w którym powołując się na relację Teofilakta Simokata, pisze Kraszewski o przedhistorycznych dziejach Słowian zwracając uwagę, że ich etnogeneza okryta jest „nieprzebitą mgłą”, świadectwo o nich ma w sobie „coś mitycznie przejmującego”, a w ich mitycznych początkach widać cywilizację niebarbarzyńską. W ten sposób wyraźnie idealizuje i dowartościowuje tę nację:

Wiara w jednego Boga, małżeństwo, czystość obyczajów, poszanowanie własności, posunięte do tego stopnia, iż domy nie potrzebowały zamknięcia, gościnność nieograniczona, patriarchalne rządy, organizacja gmin i połączenie ich z sobą rodzajem federacji, wszystko to na dnie starej Słowiańszczyzny dotykalnie jest widoczne. Wojny, potrzeba obrony od nieprzyjaciela, przypasanie oręża do boku, wciskanie się obcych pojęć i obyczajów, jak tylko wyszczerbiły ten cały w sobie organizm słowiański, natychmiast następuje proces rozkładu jego, psucie się i wyrabianie czegoś, co musi się stosować do bytu, do temperatury, jaka Słowiańszczyzę otacza. Zostają tylko szczątki dawnej organizacji, która postradawszy siłę samoistną do dalszego wyrabiania się, przechodzić musi przesilenie nowej metamorfozy (...)

W całej walce Słowiańszczyzny, szczególnie z plemionami germańskimi, widzimy w niej zbytek starego organizmu, który nieprzyjaciele nawet wynoszą wysoko, i jako pierwszy skutek nowej cywilizacji: obezwładnienie, chorobę, upadek. Tracą oni to, co wyrobili w sobie sami, a nie mogą od razu przyswoić tego, co im w formie mało pojętej i do ich natury nie zastosowanej przychodzi. Ci ludzie gęśli, nie znający żelaza, przez długie wieki zdradzają w sobie swe pochodzenie, pozostają marzycielami, a dają się podbijać, zawojowywać i ujarzmiac<sup>9</sup>.

Szczególnie interesujący wydaje się w perspektywie słowiańskiej historii ten paradygmat „ludu nieznającego żelaza”. Na ten fakt zwracał uwagę Paweł Jasienica, idąc tu w ślady prof. Józefa Kostrzewskiego i sądząc, że Kraszewski mylnie przedstawił w *Starej baśni* jakieś zapóźnienie cywilizacji słowiańskiej, gdyż żelazo jako materiał do sporządzania narzędzi było już w IX wieku na zamieszkiwanym przez Słowian obszarze dzisiejszej Wielkopolski powszechnie znane:

Jednakże lubimy grubo przesadzać w poglądach na kwestię owego prymitywu. Wbrew temu, co pisał Kraszewski, dawni Polacy nie potrzebowali wytrzeszczać oczu na żelazne noże przywiezione przez kupca – Niemca. W ich własnym kraju od dawna

<sup>8</sup> M. Rudaś-Grodzka, *Zerwane więzi, czyli figura Słowianina w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 106.

<sup>9</sup> J. I. Kraszewski, *Dopisek. Dziejowe legendy*, w: tegoż, *Stara baśń. Powieść z IX wieku*, Warszawa 1983, s. 297-298.

istniała wcale bogata i rozgałęziona wytwórczość, piece hutnicze dymiły już w czasach przedchrystusowych, nie tylko w przedchrześcijańskich<sup>10</sup>.

Pochylając się nad tym faktem, należało być może, otworzyć tu inną furtkę ze znaczeniem symbolicznym, gdyż obraz ludu nieznającego żelaza tworzy w powieści Kraszewskiego nie tyle prymitywny kształt cywilizacji słowiańskiej, ile właśnie wyraźnie zarysowuje zręby jego słowiańskiej utopii, w której wojny i podboje wyraźnie schodzą na plan dalszy i nie są domeną Słowian, którzy sami przedstawiani są jako naród miłujący pokój, choć odznaczają się przecież męstwem, zwłaszcza gdy chodzi o obronę własnych granic. Jednocześnie ten brak działań zaczepnych w ówczesnym pełnym przemocy świecie, skutkuje tym, że sami Słowianie stają się przez to łupem innych, a ich etnogeneza właśnie dzięki temu związana zostaje z podbojem.

Również w kolejnych powieściach piastowskiego cyklu buduje Kraszewski obraz swojej słowiańskiej utopii, którą także i chyba jeszcze bardziej wypełniają postacie nawróconych chrześcijan jak choćby przybyły z niewoli niemieckiej, syn starego Lubonia – Włast, późniejszy ojciec Matia który dodatkowo jeszcze musi ukrywać własne kapłaństwo. Jednak w pozostałych powieściach, powstałych po *Starej baśni* Kraszewski wyraźnie odchodzi już od czasu mitycznego, gdyż przyjęcie chrztu jest włączeniem się w nowy czas historyczny. Agnieszka Skórzewska tak komentuje ów fakt:

Sielska słowiańszczyzna jest już prehistorią. Nie ma do niej powrotu.(...) Co warto zauważyć, nowej wierze towarzyszy nowy czas – przyjęcie chrztu przez Mieszka następuje na wiosnę, cudownie uratowany Matia ukazuje się przerażonemu tłumowi o świecie. Ale chrześcijaństwo nie wchodzi w tę mityczną, czczącą jednego Boga, miłującą pokój słowiańszczyznę. Jest to już inny twór, zniekształcony i rozbity przez obce najazdy<sup>11</sup>.

Kraszewski tworząc w swoich powieściach zarysy tego nowego świata budowanego na pogańskich przecież fundamentach, a nie chodzi tu tylko o kościoły, wznoszone na miejscach dawnych gontyn, zwraca uwagę na dwoistość swoich bohaterów, żyjących jakby pomiędzy dwoma światami i w sferze różnych wartości. Do takich postaci należy z pewnością Mieszko, otwierający poczet słowiańskich, historycznych władców, który przedstawiony zostaje w powieści Kraszewskiego zdecydowanie dwoiście i na pewno w niewielkim stopniu ma to związek

<sup>10</sup> P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, wstęp, J. Gąsowski, Warszawa 2008, s. 79-80.

<sup>11</sup> A. Skórzewska, *Czasy wczesnopiastowskie w powieściach historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, pod red. R. Stachury, T. Budrewicza, B. Farena przy współpracy K. Gajdy, Kraków 2006, s. 105.

z rysunkiem Lessera<sup>12</sup> według litografii W. Walkiewicza, przedstawiającym uduchowioną postać króla – mnicha, pogrążonego w modlitwie, ale także w jakiś sposób stojącą na rozdrożu kulturowym, mającą w tle obalony dąb jako znak dawnych wierzeń a po drugiej stronie krzyż jako symbol chrześcijaństwa. W powieści *Lubonie* pierwszy polski władca to człowiek obdarzony bujnym temperamentem, wytrawny dyplomata, mający świadomość, iż przyjęcie chrześcijaństwa umocni struktury budowanego przezeń państwa, ale także nie wolny od pasji, zemsty i okrucieństwa, zwłaszcza gdy walczy ze swoimi przeciwnikami, a przykładem może być tu zabójstwo swojego zaufanego sługi i doradcy Stogniewa, który bierze udział w spisku „pogańskim” przeciwko królowi.

Przedstawiając tę nową Słowiańszczyznę już po zaślubieniu chrześcijaństwa, nie waha się Kraszewski w swoich powieściach ukazać przyczyn rozkładu słowiańskiego świata, o czym pisał w *Dopisku do Starej baśni*. W *Braciach Zmartwychwstańcach* za moralnym upadkiem obu Jaksów (Jurgi i Andruszki) stoi, jak sugeruje to narrator, postać wpływowego rudego Szwaba Gwida, za którego to namowom bracia mordują bogatego kupca z Kijowa, zdążającego na dwór królewski. Ten upadek moralny obu naiwnych i łatwowiernych Jaksów, którzy stają się w jakiejś mierze ofiarami sprytnego Niemca, choć nie dzieje się to również bez ich udziału, a ich wina zostaje później w bohaterski sposób odkupiona, w wyraźny sposób uwypukla ideę Kraszewskiego w jego powieściach piastowskich, że zło i skażenie obyczajów przychodzi z zewnątrz, a winę ponoszą obcy. Taka perspektywa wyraźnie sprzyja w powieściach Kraszewskiego, w omawianym cyklu, stereotypizacji postaci zła jako przyczyny zepsucia rodzimych obyczajów. W podobnych kategoriach interpretuje też Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*<sup>13</sup> zachowania, jakimi kieruje się Masław z powieści Kraszewskiego. Toteż takiemu właśnie przedstawieniu służy prezentacja postaci Gwida, wyraźnie degradująca i akcentująca jakieś zwierzęce rysy owego zadomowionego na dworze Jaksów cudzoziemca:

Szwab, który był krępy, niepozorny, wyglądał z dala jak prosty parobek i zwykle twarz miał jakąś bezmyślną, gdy się czymś rozpalili, zmieniał nagle oblicze. Małe oczki mu się iskrzyły jak u kota, usta śmiały, a włos, na wpół siwy, wpół rudy, najeżony jak szczecina, zdawał się podnosić gdyby sierść na stworzeniu podrażnionym<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> Warto pamiętać, że już po śmierci pisarza wychodzą *Wizerunki książąt i królów polskich*, z 39 rycinami K. Pillatiego oraz inicjałami Cz. Jankowskiego, Warszawa 1888 i jak pisze T. Budrewicz: „(...) nie bez wpływu na skrytykowanie się pomysłu była praca Lelewela *Grobowe królów polskich pomniki* (1857), a na pewno Kraszewski uważnie przestudiował zawartość pocztu Juliana Bartoszewicza i Aleksandra Lessera (powołuje się na tę pracę w *Wizerunkach...*)” – T. Budrewicz, *Kraszewski i świat historii*. *Studia*, Kraków 2010, s. 178)

<sup>13</sup> Por. M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 102-108.

<sup>14</sup> J. I. Kraszewski, *Bracia Zmartwychwstańcy. Powieść z czasów Chrobrego*, Warszawa 1958, s. 14.

Aczkolwiek nie ma w planie historiozoficznym tych powieści dychotomicznego podziału na „swoich” i obcych” z towarzyszącą temu podziałowi wartościującą aksjologią, to czytelnik łatwo może owe znaczenia odnaleźć i utożsamić się z poglądami narratora. W całym bowiem cyklu piastowskim aż roi się od podobnych postaci Niemców pracujących na szkodę naszej państwowości, a cesarstwo dodatkowo jeszcze ma swoich gorliwych wywiadowców i szpiegów, do których należy ksiądz Petrek w *Braciach Zmarwychwstańcach*. Należy jednak pamiętać, że eksponowanie chciwości przygranicznych niemieckich margrabiów, którzy za nic mają chrześcijańskie zasady miłości bliźniego i bez skrupułów polują na Słowian, traktując tę nację jako barbarzyńców, idą w parze z antygermańską odpowiedzią Kraszewskiego na politykę kulturalną wobec Polaków w zaborze pruskim po powstaniu Rzeszy Niemieckiej. Na ten aspekt cyklu Kraszewskiego zwracał uwagę Wincenty Danek, pisząc:

Koncepcja ideowa cyklu została rozbudowana, a sposób patrzenia na historię ojczystą jako na losy władzy państwowej wzbogacony przez Kraszewskiego dzięki wprowadzeniu problematyki niemieckiej do rozległej panoramy dziejów. Jednolitość i całość władzy rozbijają od wewnątrz możnowładcy, zaś z zewnątrz grożą jej różne formy germańskiego niebezpieczeństwa, czy to w formie zbrojnej agresji, czy też penetracji wpływów do ośrodków władzy. Główny trzon powieści z dziejów Polski, jak i tzw. trylogia saska, a również i kilka innych utworów o tematyce polsko – saskiej, to właściwie system patriotycznych ostrzeżeń przed różnymi postaciami zagrożenia ze strony zachodniego sąsiada.<sup>15</sup>

Jednakże patrząc na cztery powieści z omawianego cyklu uproszczeniem byłoby widzieć w Słowianach tylko nację łagodnych sielan. Słowianie, których przedstawia Kraszewski to również, jak zostało to zaznaczone w *Dopisku do Starej baśni*, lud wojowników, ale co istotne i tutaj idzie Kraszewski w stronę Chodakowskiego i etymologii wywodzącej znaczenie „Słowian” od sławy, to przede wszystkim lud walczący w obronie własnych granic. Najbardziej interesująca w tej mierze jest oczywiście wizja Słowiańszczyzny jaką przedstawił pisarz w *Starej baśni* i w *Maślawie*. W pierwszym ogniwie cyklu ową słowiańską sielankę charakteryzują bowiem rysy jakiegoś niedoorganizowania struktury państwowej, kłopoty z wyborem przywódców i niezgoda, która ustępuje właściwie dopiero z interwencją opatrznoci – posłańców z nieba, zjawiających się w chacie Piastuna, co pozwala wyjść z owego impasu. Aczkolwiek Kraszewski nie przedstawia tej mitycznej historii w kategoriach dosłownych, lecz jak słusznie zaznacza Danek, „dokonuje jej racjonalizacji”<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 96.

<sup>16</sup> Tamże, s.69.

Zatem słowiańska demokracja i tak idealizowane zarówno przez Chodakowskiego jak i Lelewela pierwotne gminowładztwo, nie staje się u pisarza idealnym ustrojem, a brak przywódcy, pomimo iż kneź Chwostek jest postacią tyrana, mści się i grozi powszechną anarchią. Wskazane tutaj zjawiska mogą być bliskie temu, na co w paradygmacie Słowiańszczyzny zwracał uwagę niemiecki filozof Johann Gottfried Herder, piszący o tak zwanym ciemnym aspekcie Słowiańszczyzny, który na ogół był mniej znany, gdyż najczęściej inspirowano się wizją przyszłej epoki Słowian jak i obrazem ludu, żyjącego blisko natury gdzieś na obrzeżach historii, który nie znalazł jeszcze dla siebie miejsca w dziejach. Toteż na ogół nie pamiętano, że w *Myślach o filozofii dziejów*, gdzie znalazła się zapowiedź przyszłej cywilizacji pod egidą Słowian, co niemiecki myśliciel tłumaczył jako następstwo ciągle toczącego się koła biegu dziejów, pojawiło się także przekonanie, że dotychczasowe nieszczęścia tej nacji, a przede wszystkim jej zniewolenie było wynikiem negatywnych cech słowiańskiego charakteru, a do tych zaliczał Herder brak wytrwałości i zgody oraz jakieś niedoorganizowanie słowiańskiej społeczności, które można tłumaczyć jako niedostatek instytucji administracyjnym o charakterze państwowym. Niemiecki filozof pisał też o nieobecności ducha wojennego, braku przywództwa, gnuśności i swoistym genotypie nieszczęścia, ciężącym nad tą nacją, które to ostatecznie przyczyniło się do utraty niepodległości i zniewolenia Słowiańszczyzny przez bardziej ekspansywnych, ale też lepiej pod względem cywilizacyjnym zorganizowanych sąsiadów:

Lud ten stał się nieszczęśliwy, dlatego, że przy swoim umiłowaniu spokoju i pracy domowej nie potrafił stworzyć u siebie trwałej organizacji wojskowej, aczkolwiek z pewnością nie brakowało mu męstwa w stawianiu wrogom namiętnego oporu<sup>17</sup>.

Warto w tym miejscu odwołać się do interpretacji Marii Woźniakiewicz-Dziadosz, która w obrazie słowiańskiego wieceu w *Starej baśni* Kraszewskiego, widziała prefigurację późniejszych nieszczęść i „niezgody domowej”, ale pisała też, że „(...)w przeszłości tkwią także źródła odnowy: możliwość konsolidacji i solidarnego działania, szansa na zwycięstwo rozsądku w prawach publicznych nad emocjami wzajemnych niechęci, czyli tych wartości, które ostatecznie zadecydowały o wyborze Piasta”<sup>18</sup>. Natomiast Wincenty Danek podkreślał, że:

...*Stara baśń* jest apelem o jedność słowiańską na tle powinowactwa plemiennego, językowego i kulturalnego, a także i religijnego. Głosicielem tej jedności jest i Słowian

<sup>17</sup> J. G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, przeł. J. Gałęcki, wstęp i komentarz E. Adler, t. 2, Warszawa 1962, s. 327.

<sup>18</sup> M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Narodowe mity początku*, w: *też*, *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997, s. 33.



i Wizun, i dwaj obcy młodzieńcy, których autor w potrzebnych mu momentach akcji wprowadza do chaty Piastuna. Wielokrotnie słowami tych postaci postuluje pisarz konieczność solidarności plemion słowiańskich od Bałtyku do Bałkanów, od Łaby do Bugu i dalej na wschód – jako jedynie skutecznej formy obrony przeciw germańskiemu naporowi<sup>19</sup>.

Ostatecznie w powieściach Kraszewskiego można zauważyć toczący się dyskurs na temat tego, czym była dawna Słowiańszczyzna i choć pisarz nie podziela do końca poglądów Chodakowskiego, uważając ten okres pogańskiej historii za zamknięty rozdział, to można się tu zgodzić z Marią Janion, że powieść *Masław* zdaje się być przypadkiem powrotu do tej jakby już zapomnianej i wypartej pogańszczyzny. Toteż antyfeudalna rebelia pod wodzą Masława, będącego u Kraszewskiego postacią ludowego przywódcy, walczącego o władzę, przeradza się również w batalię z chrześcijaństwem o dawną wiarę i wolność przeciwko feudalizmowi, przyczyniającemu się do zniszczenia tego dawnego ustroju. O tych dylematach Maria Janion pisała:

Kraszewski głosił, że cywilizacja w Polsce zaczyna się od chrześcijaństwa, że wnosi ono ład i harmonię, dyscyplinę i umiar. Chrześcijański miecz w służbie przemocy został zminimalizowany. Wybuchoł jednak słowiańska frenezja, która i u Kraszewskiego jest sygnałem wskazującym na das Unheimliche. Znak niesamowitości dawnej Słowiańszczyzny objawia się burzliwie w miejscach, w których zostało sponiewierane jej dziedzictwo. Jakkolwiek jest ono ambiwalentnie przez Kraszewskiego traktowane, to jednak pisarz nie przeoczył faktu, że lud bronił zajadle swych bogów odwiecznych. Przeraziła klęska, której strasznych szczegółów Kraszewski nie szczędzi, każe myśleć również o tym, co zostało zdeptane, zniszczone, wyparte. Dlatego od czasu do czasu eksploduje niesamowitymi obrazami, które burzą narzucony ład i wydobywają na powierzchnię coś obcego i swojskiego zarazem<sup>20</sup>.

Z pewnością czytając fragmenty powieści Kraszewskiego, w których Masław próbuje wytłumaczyć przesłanki swoich działań jako przywódcy pogańskiej rebelii, odnosimy wrażenie, że słychać tu głos Chodakowskiego<sup>21</sup>, jak i Ziewonii i całej radykalnej odmiany romantycznego słowianofilstwa. Można by tu przywołać chociażby wiersz Dominika Magnuszewskiego *Mistrz*, w którym pojawiają się postulaty odrzucenia latyńskiej kultury na rzecz powrotu do słowiańskich korzeni. Dodatkowo jeszcze kreśli Masław własną wizję jakby alternatywnej historii, w której

<sup>19</sup> W. Danek, *Sprawy słowiańskie u Kraszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 2, s. 374.

<sup>20</sup> M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, s. 111-112.

<sup>21</sup> Na nałożenie się tu głosu Chodakowskiego zwracała uwagę M. Janion, tamże, s. 107.

to panowanie piastowskich władców uznane zostaje za negatywny wkład w nasze dzieje:<sup>22</sup>

- Pytają się, jakim ja prawem będę panować - dodał. - Ot, prawo moje! Kto ma siłę, ten ma panowanie, a kto ma rozum, ten ma siłę, a kto rozumu nie ma, ten choćby mu siłę dano, to ją straci, tak jak oni! - wskazał ręką ku zachodowi. - Niedołężne plemię zniemczałe trzeba było precz za drzwi wyrzucić, starą swobodę powrócić kmiociom i wiarę dawną. Nam swoim życiem żyć, nie cudzym. Nie potrzebujemy cudzych bogów ani cudzych panów. Piasty nas sprzedawały cesarzom i papieżom. Z niemiec-kich matek ponemieckie rodziły się dzieci, pokurcze. Kaźmierz, którego matka na mniszkę się zdała, niech u wuja w Kolnie śpiewa w chórze, to jego miejsce, a nie tu nam panować. My nie mnichy!<sup>23</sup>.

Tym, co jawi się jako najważniejsze w słowiańskiej historii, a co właśnie odżyło w pogańskiej rebelii, zdaje się być owa „swoboda”, którą utracono wraz z latinizacją, choć jednocześnie przecież, jak zdaje się to pokazywać historia i tak to również widzi Kraszewski, ten powrót jest już właściwie niemożliwy, a ponawiane próby grożą anarchią i chaosem. Ostatecznie też wszelkie sposoby przywrócenia dawnego porządku kończą się wojną domową, najazdem obcych sił i muszą zakończyć się śmiercią przywódcy - Masława i nie ma możliwości znalezienia jakiegoś alternatywnego rozwoju naszej historii poza głównym duktem dziejów, a lud, który nie akceptuje obcych dynastii z trudem też przyzwyczajając się do niezrozumiałej i obcej liturgii, jak i zarazem obcej kultury zmuszony zostaje do uległości w imię wyższej racji jak i cywilizacyjnego postępu. Maria Janion idąc tropem rozważań niektórych historyków (H. Paszkiewicz, F. Kmietowicz, J. Bieniak), dla których też wskazówką była wzmianka w *Kronice* Galla Anonima o „falszywych chrześcijanach”, zwraca uwagę na fakt, iż Masław mógł być zwolennikiem obrządku słowiańskiego, który dla łacińskiego kleru stanowił istotne zagrożenie i także był zwalczany<sup>24</sup>.

Jednakże, mimo atrakcyjności takiej interpretacji, wydaje się, że Kraszewski, uważny skądinąd czytelnik starych kronik w swojej opowieści o Masławie nie wykorzystał tego tropu, gdyż groziło to mniejszą klarownością ideową całej powieści. Jednakże, na co należy zwrócić uwagę, to z pewnością fakt, iż Masław Kraszewskiego związany zostaje z tradycją pogańską, a jego śmierć przedstawiona jest w sposób niezwykle frenetyczny i obudowana szeregiem znaków symbolicznych. Kraszewski ukazuje nam przywódcę rebelii powieszonoego na starym dębie (świętym drzewie w wierzeniach słowiańskich), zmasakrowanego, z groteskową sło-

<sup>22</sup> Podobnie negatywną postacią był w „historii kaszubskiej” król Łokietek.

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Masław. Powieść z XI wieku*, Warszawa 1966, s. 67-68.

<sup>24</sup> M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, s. 100-106.

mianą koroną fałszywego króla – uzurpatora, przy którym płacze oszalała z bólu matka, jako jedyna odprawiająca przy zwłokach syna jakiś żalobny taneczny korowód, który poprzedza samotny przy świetle księżyca pogrzeb jedyne go syna. Wszystko to razem, jak również nieprzypadkowo użyta metafora „trup starego drzewa”, zdaje się oznaczać niemożliwość powrotu do tej dawnej Słowiańszczyzny i jednocześnie rytualny kres wierzeń pogańskich, związany z pogrzebaniem szczątków tego pogańskiego buntownika:

Na wzgórzu łysym, przeciw dworu, stał dąb ogromny, suchy. Trup to był starego drzewa. Korę z niego odarto, boki mu powypalano, wiatr gałęzie poobłamywał, kilka grubych konarów sterczało od pnia pokaleczonego, jak ręce poobcinane. Dwa kruki siedziały na nim i klóciły się z sobą. Na najgrubszej gałęzi coś wisiało. Lekki wiatr poruszał tym ciężarem i kręcił nim, jak żywym go czyniąc. Był to trup człowieka z czerwonym włosom na obwisłej głowie, który powiew wiatru podnosił. Na czole ze słomy spleciona przybita była korona. Oczy miał otwarte, ale próżne, kruki mu je już wydłubały. I ciało czy ludzie, czy zwierzęta pokrajały strasznie; czarnymi szmaty wisiały reszty jego na kościach<sup>25</sup>.

Jednakże historia owego powrotu do wierzeń pogańskich nie kończy się ostatecznie w omawianych ogniwach cyklu historycznych rozrachunków ze słowiańską przeszłością. Nieoczekiwanie temat ów powraca w chronologicznie następnym powieści *Boleszczyce*, której fabułę oparł pisarz na historii dramatycznego sporu Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem Szczepanowskim. Kraszewski kreśląc w powieści szerokie tło obyczajowe pokazuje, iż momenty zaburzeń i anarchii sprzyjały powrotowi do dawnych wierzeń pogańskich. Także i wyklęty król odsuwając się od Kościoła staje się buntownikiem, któremu bliska będzie obyczajowość „pogańskich pieśni”, zbliży się także do ludu, który tkwi jeszcze w dawnych przesądach, choć ostatecznie przecież powróci do Kościoła, gdyż Kraszewski podążając za popularną wersją legendy, każe mu odpokutować winy i dokonać żywota jako świątobliwemu mnichowi w klasztorze w Osjaku.

Maria Rudaś-Grodzka pisząc o Słowiańszczyźnie w tych początkowych ogniwach cyklu piastowskiego, stwierdza, iż:

Kraszewski w istocie godzi się na pamięć wymazaną, wskazany zaś przez niego początek ma charakter fikcyjny i służy jedynie do tworzenia mitów chrześcijańskich. Jednakże słowiańskość pogańska pozbawiona wymiaru historycznego przediera się w *Mastawie* i staje się pierwiastkiem anarchicznym, ukrywającym w sobie to, co archaiczne, rozsadzającym ramy historii, naddatkiem, nadmiarem i ułomnością, *das*

<sup>25</sup> J. I. Kraszewski, *Mastaw*, s. 249-250.

*Unheimliche*, której nie można się pozbyć, tak jak nie można pozbyć się tego, co rodzime, swojskie – *das Heimliche*<sup>26</sup>.

Kończąc i próbując sformułować ostateczne wnioski, zauważyć można w tych początkowych ogniwach piastowskiego cyklu ambiwalentny stosunek pisarza do Słowiańszczyzny, w którym Kraszewski nie podziela na ogół romantycznych wzorców myślenia, choć są mu one znane, ale proponuje własne odczytanie słowiańskiej historii, w której z jednej strony kładzie nacisk na swoistość słowiańskich dziejów, dowartościowując tę nację, a z drugiej akcentuje związki Słowiańszczyzny z głównym nurtem historii, a więc także z kulturą Zachodu. Interesujące byłoby w tym oglądzie cywilizacji słowiańskiej prześledzenie tych podskórnych nurtów narracji, które są opowieścią jakby innej, bo alternatywnej słowiańskiej historii. Jednocześnie należałoby także pamiętać, że Słowiańszczyzna nie była dla Kraszewskiego jedynie archaiczną przeszłością, gdyż pisarz niejednokrotnie dawał dowody, iż idee słowianofilskie były mu bliskie i sięgał po nie również wtedy, gdy chodziło o współczesne próby dowartościowań narodowej kultury, bądź poszukiwań własnej już niejednokrotnie utraconej tożsamości, a przykładem może być jego przyjacielsko-ojcowski stosunek wobec Łużyczan czy też wsparcie litewskich dążeń do odkrywania własnej narodowości.

---

<sup>26</sup> M. Rudaś-Grodzka, *Zerwane więzi, czyli figura Słowianina w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, s. 118.

Tadeusz Linkner

(Gdańsk)

## INWOLUCJA SŁOWIAŃSKICH WIERZEŃ W KRONIKACH HISTORYCZNYCH KRASZEWSKIEGO

Na kanwie romantycznego zapatrzenia w ojczyźniane dzieje Józef Ignacy Kraszewski zrealizował cykl dwudziestu dziewięciu historycznych powieści, zwanych historycznymi kronikami, z których pierwsze dziewięć: *Stara baśń* (1 styczeń 1876)<sup>1</sup>, *Lubonie* (29 marzec 1876), *Bracia Zmartwychwstańcy* (1876), *Masław* (1877), *Boleszczyce* (1 styczeń – 3 maja 1877), *Królewscy synowie* (22 kwiecień 1877), *Historia prawdziwa o Petрку Właście* (17 marca 1878), *Stach z Konar* (26 lipiec 1878) i *Syn Jazdona* (grudzień 1879) opowiadały czasy najdawniejsze (pomijamy tu ostatnią z nich, jako że w tej powieści z XIII wieku mamy mitologię litewską, a interesuje nas tylko mitologia słowiańska).

Ponieważ zainicjował je najdawniejszymi czasami, więc musiał być w tym szczególnie obiektywnie ostrożny. Rozumiał, że sytuacja ojczyzny pod zaborami wymaga pamięci o jej minionych dziejach i przede wszystkim o jej pierwszych chwilach, jej korzeniach. Tylko że pradziejowa materia, którą przetwarzał w literacką fabułę, nie zawsze była czytelna. Najgęstsza mgła niewiadomego okrywała IX-wieczne dzieje Lechii, jej kulturę duchową i przy ówczesnym stanie wiedzy historycznej i badań archeologicznych także materialną. Chcąc być wierny zarówno ówczesnym danym źródłowym jak i wymaganiom stawianym przed pisarzem, musiał wręcz konceptycznie to wszystko ze sobą godzić. A było to tym trudniejsze, że nie miał u nas zbyt wielu godnych poprzedników. Słusznie więc doceniali jego historyczną odwagę Michał Bobrzyński i powołujący się na tego historyka Ludwik Dębicki, którego komentarz był taki:

---

<sup>1</sup> Dlatego podaje się tutaj dokładny czas zaistnienia każdej z tych powieści, ponieważ ich chronologiczna oś też wyrażnia inwolucję słowiańskich wierzeń, pamiętając oczywiście o ich postępującym czasie akcji.

Ilustrować w powieściach historię (...), kiedy ta historia nie jest dotychczas umiejętnie zbadana i jest pogrążona w prawdziwym zamęcie najsprzeczniejszych ze sobą zdań i najdowolniejszych hipotez – oto pierwsza największa przeszkoda<sup>2</sup>.

Zanim Kraszewski zdecydował się na pisanie historycznych kronik, opowiadających nasze pradawne dzieje, z których pierwszą miała być *Stara baśń*, poprzedziła ich realizację żmudna kwerenda, poświęcona polskim i słowiańskim starożytnościom. Niepoślednią zaś rolę w zainteresowaniu minioną przeszłością odegrały młodzieńcze marzenia pisarza. Zwierzał się wszak w swoim *Pamiętnikach*, że nieraz śniły mu się „archiwa i starożytne składy dokumentów”, w których „znajdował (...) historyczne pomniki”<sup>3</sup>. Realizował zaś najpierw te marzenia, i to jednocześnie słowem badacza i pisarza, w pracach poświęconych dziejom Wilna i Litwy: *Wilno od początków jego* (1840), *Litwa* (1847–1850), „*Litwa za Witolda* (1850) oraz w eposie *Anafielas* (*Witoldorauda* – 1840, *Mindowe* – 1843, *Witoldowe boje* – 1845), *Powziastkach i obrazkach historycznych* (1843) oraz w *Ładowej pieczarze* (1852), powieści co prawda współczesnej, ale bodaj najlepiej zdradzającej przyszłe zainteresowanie Kraszewskiego zamierzczłymi dziejami i dawnymi wierzeniami<sup>4</sup>. Wszak na opisanie literackim słowem naszych pradawnych dziejów w kronikach historycznych trzeba było jeszcze poczekać.

Wiedzę o starożytnościach słowiańskich Kraszewski zawdzięczał wieloletniemu zainteresowaniu historią i archeologią. Tak bogaty obraz kultury duchowej i materialnej Polski i Litwy w *Sztuce u Słowian* (1860) mógł przedstawić tylko autor odczytany w kronikach i wielu innych tekstach oraz znający z autopsji archeologiczne znaleziska. Stąd zrozumiał był jego *Projekt encyklopedii starożytności polskich* (1875), gdzie dowodził swego przekonania do rekonstrukcji zapomnianego. Wszak uważał, że „Dosyć jest skorupki rozbitego garnka, by stopień cywilizacji narodu ocenić”<sup>5</sup>.

Natomiast gdy w powieściach, sięgających prawników naszego istnienia, nie starczało historycznej prawdy, należało korzystać z własnych przemyśleń dyktowanych przez wiedzę, doświadczenie, intuicję, której co prawda Kraszewski nie przeceniał i nie lekceważył, ale korzystał z niej ostrożnie. Pisał wszak w *Listach do nieznanomego* (1877) w kilka lat po wydaniu *Starej baśni*, że intuicja „wypełnia często genialne braki, którym doświadczenia nie starczyło, lecz tylko to, co jest przeżyte,

<sup>2</sup> L. Dębicki, *Józef Ignacy Kraszewski. Szkic biograficzno-krytyczny*, Kraków 1887, s. 23.

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, BN 1972, Ser. I, nr 207, s. 155.

<sup>4</sup> Omówieniu tej powieści z tej perspektywy poświęcony będzie osobny artykuł.

<sup>5</sup> Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności, t. III, 1875, s. XLVI, cyt. z: S. Nosek, J. I. Kraszewski jako archeolog, w: *Księga ku czci Józefa Kraszewskiego*, pod red. I. Chrzanowskiego, Łuck 1939, s. 404.

co było studiowanym, dobrze odmalowanym być może"<sup>6</sup>. Że podchodził do tego z najwyższą dozą krytycyzmu, wyraził najlepiej w dedykacji do *Luboni*, powieści napisanej cokolwiek później od *Starej baśni* i opowiadającej cokolwiek późniejszy czas, bo nie IX a już X wiek, ale sprawiającej podobne kłopoty:

Czasu, który się tu maluje, szare okrywają mroki, wrócić im cokolwiek życia, starać się je z niemnogich wskazówek i pomników odgadnąć – zaprawdę trudno było<sup>7</sup>.

Pisząc pierwsze powieści z historycznego cyklu, powieści opowiadające „dzieje bajeczne”, Kraszewski musiał balansować na granicy historycznej prawdy i wyobrażenia, i to szczególnie wobec treści dotyczących słowiańskich wierzeń. Bowiem gdy o naszej materialnej kulturze mówiły dość wiele teksty źródłowe i opracowania oraz upowszechniająca się już w II połowie XIX wieku archeologia, to wiedza o kulturze duchowej była znacznie ograniczona źródłami pisanymi i raczej jej nie przybywało, zaś białych plam było w niej najwięcej. Ponieważ w kronikach historycznych Kraszewski starał się podać w miarę spójny i prawdopodobny obraz piastowskich dziejów, więc literackie twory jego wyobraźni musiały zarówno odpowiadać współczesnej mu wiedzy, jak jego wyobrażeniu tamtych czasów.

Kiedy więc historycznej wiedzy nie starczało, trzeba było literackie treści umiejętnie sztukować własną wyobraźnią i myślą. Najtrudniej zaś było z dawnymi wierzeniami, które niegdyś traktowano niezbyt przychylnie, co pozwolił nawet odczuć najlepszy znawca Kraszewskiego, Wincenty Danek<sup>8</sup>. Jeżeli wobec tego nie budziła ona specjalnego zainteresowania, to wcale nie znaczy, że skazano ją na banicję. Dowiodłem tego przed ponad dwudziestu laty, pisząc o mitologii słowiańskiej i micie w *Starej baśni*. Tutaj zajmę się słowiańskimi wierzeniami w kilku powieściach z cyklu historycznych kronik, starając się dowieść ich spójnego obrazu, w którym okazuje się czytelna wobec ofensywy nowej wiary agonია starej, czyli zatracanie się jej i zanikanie, co określeniu inwolucja słowiańskiego mitu bodaj najlepiej odpowiada.

Że Kraszewski w tej kwestii nie zdawał się li tylko na literacką fikcję, dowodzą jego historyczne źródła, chociaż w *Starej baśni* czy *Luboniach* nie zawsze było to możliwe. Bowiem najwięcej znaków zapytania stawiała zawsze w „dziejach bajecznych” kultura duchowa. Jeżeli Bronisław Chlebowski dostrzegł, że Kraszewski korzystał w *Starej baśni* z pracy Richarda Roeppla *Geschichte Polens* (184) oraz z kronik Galla i Kadłubka<sup>9</sup>, było to podwójnie niesprawiedliwe spostrzeżenie. Bo-

---

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do nieznanego*, z: S. Burkot, *Kraszewski jako teoretyk powieści*, „Ruch Literacki” 1962, z. 6, s. 297.

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, Warszawa 1966, s. 5.

<sup>8</sup> W. Danek, *Wstęp*, do: J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Wrocław 1960, s. 13.

<sup>9</sup> Por. B. Chlebowski, *Powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 1912, s. XXVI.

wiem nie tylko ograniczone do jednego opracowania, ale nadto do takiego, gdzie istniał bogaty katalog cytacji ze wspomnianych kronik. Zresztą, jeżeli nawet byłoby to dla Kraszewskiego podstawowe kompendium, to nie mógł z niego poznać religijnego kultu Polan czy Pomorzan.

W tym celu korzystał z Saxo Grammatyka, Długosza, *Kroniki Wielkopolskiej, Kroniki polsko-śląskiej*, z Thietmara, Bielskiego czy Kromera. Nie były mu wreszcie obce takie prace historyczne, jak *Polska wieków średnich* (1851) Jana Potockiego czy *Bolesław Chrobry* (1849) Karola Szajnochy.

Ponadto w jego bibliotece istniały takie opracowania, które mogły być też konieczne do pisania „kronik historycznych”, jak chociażby *Dzieje narodu polskiego* (1835) Jerzego Samuela Bandtkiego, *Lechicki początek Polski* (1858) Karola Szajnochy, *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* (1842) Wacława Aleksandra Maciejewskiego, *Wendische Geschichte* (1843) Ludwika Giesebrechta, *Historia narodu polskiego* (1858–1864) Adama Naruszewicza, *Polska, dzieje i rzeczy jej* (1858) Joachima Lelewela, *Obraz dziejów Polskich* (1871–1872) Teodora Morawskiego, *Die Wissenschaft des slawischen Muthus* (1843) Ignacego Hanuscha, dzieła Szujskiego, Kalinki, Smolki, Bobrzyńskiego oraz kroniki Thietmara, Nestora czy Prokosza. Znał także ówczesne powieści historyczne Aleksandra Bronikowskiego czy Wincentego Budzyńskiego oraz takie prace, których tytuły zdradzał *Dopisek do Starej baśni*, czyli *Dzieje Herodota, Historię Teofilokta Simokata, Historiae Gothorum Jordanesa, Monumenta Poloniae Historica* (t. I, 1864) Augusta Bielowskiego i dzieło Długosza, wobec którego był podobnie krytyczny, jak wobec siebie, chociaż zarazem podobnie wyrozumiały:

Długosz, który w piętnastym wieku według idei ówczesnych układał dzieje polskie, spisał i uporządkował podania, poprzedzające epokę historyczną, równie swobodnie i bez krytyki, jak późniejsze przedstawił w świetle swojego czasu. Nie można mu tego mieć za złe, bo każdemu pokoleniu zdawać się musi, iż ono jest w posiadaniu prawdy wyłącznym<sup>10</sup>,

– zdając sobie sprawę, że „embriologia narodu pozostanie zawsze tylko prawdopodobieństwem i hipotezą”<sup>11</sup>.

W historycznym cyklu Kraszewski starał się w miarę poprawnie wedle współczesnej mu wiedzy opowiadać egzystencję Polan, w której nie mógł oczywiście pominąć ich wierzeń. Nie wdając się w dyskusję, ile u Kraszewskiego prawdy w ich prezentacji, co zresztą przeczyłoby literackiej fikcji, na co niedawno, chociaż już przed ponad pół wiekiem zwrócił uwagę Aleksander Gieysztor<sup>12</sup>, warto powiedzieć o inwolucji słowiańskich wierzeń we wspomnianych wyżej pierwszych

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski, *Dopisek*, do: *Stara baśń*, Warszawa 1975, s. 442.

<sup>11</sup> Tamże, s. 413.

<sup>12</sup> Por., *Postłowie*, do: J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Warszawa 1953, przypis 31.



powieściach z cyklu „kronik historycznych”, powieściach, które ukazywały się w latach 1876–1879, czyli niemal równocześnie, co nie powinno być obojętne dla ich mitycznego obrazowania. Oczywiście, można by poszukiwać treści do tego tematu w następnych utworach z cyklu „kronik historycznych”, ale okazuje się one tam zbyt efemeryczne i nadto wtopione w folklorystyczną materię, co oczywiście nie przekreśla zamysłu dalszych w tej kwestii rozważań, ale w tym miejscu nie jest to konieczne. Nie zmieni to zasadniczych rysów mitologicznego obrazu w tych powieściach, który wedle wskazanego założenia ma inwolucyjny charakter, czego postaramy się tu dowieść – najpierw zwracając uwagę na metamorfozę mentalności wiernych dawnym bogom, a potem na symboliczną tego wymowę, oddaną przez Kraszewskiego w postaciach bogów, świętyń, uroczysk i świętych dębów.

\*

Inwazję nowej wiary obserwujemy już w *Starej baśni*, chociaż to dopiero IX wiek. Jej ofensywny charakter zapowiada nie tylko wizyta mnichów u Piastuna, ale że „Godło krzyża, jak amulet, wisiało już utajone na niejednej piersi, kładziono je poganom do mogiły”<sup>13</sup>. Kraszewski będzie przekonany, że dla nowej wiary już w IX wieku istniała korzystna aura:

Bałwochwalstwo słowiańskie nie miało tych form wyszukanych, określonych, stałych, co inne wiary pogan. Wyznawano boga jednego, lękano się duchów pomniejszych, natura cała przedstawiała się jakąś żywą istotą rozumną, ze wszystkimi w niej żyjącymi stworzeniami, stanowiącą spójną całość, tworząca w nich i nimi żywot jeden wspólny...<sup>14</sup>.

Trudniej byłoby chrystianizować Polan, gdyby ich bogi znaczyły tyle co na Pomorzu Zachodnim, gdyby Jesse czy Nija były tak potężne, jak Świętowit czy Trzyglów, gdyby funkcja ich kapłanów była równa kneziowskiej. Kraszewski uważał, że chrześcijaństwu pomógł tutaj słowiański monoteizm, czytelny jeszcze w IX wieku w kulcie Polan, oraz panteizm, tylekroć akcentowany pierwszą sylabą tego słowa („Pan”). Chociaż chrześcijaństwa jeszcze oficjalnie nie uznano, to już je tolerowano. Jeżeli nawet w pobliżu siedziby Mieszka istniała świątynia Jessego, on już uważał, że ci „co chrześcijańskiego Boga wyznają, czczą go w spokoju, a kto się na nich dopuści gwałtu, tego ukarzę ja!”<sup>15</sup>. Kiedy zaś przyjął chrzest, zgodził się, co prawda nie bez pewnych oporów, na zniszczenie sakrum Jessego. Potem spotykał taki los inne słowiańskie bóstwa: „Po obaleniu Biela na Dąbrowach co noc jakiś

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Warszawa 1975, s. 252.

<sup>14</sup> Tamże, s. s. 252.

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 246.

posąg rozbijano, Nie znano sprawcy. Myślano, że bogi się obronią, ukarzą sprawców, ale milczały”<sup>16</sup>.

Kiedy w następnej powieści z cyklu „kronik historycznych”, czyli w *Luboniach*, kneź uzna nową wiarę, Włast pozwoli odwiedzić wtajemniczonym swoją kaplicę<sup>17</sup>. Tymczasem dawne bóstwa wrócą w leśne ustępy i na uroczyska. Podobny los spotka co cenniejsze atrybuty z kontyny Jessego. Tak stara wiara ustępowała przed nową, pozostawiając po sobie smętny krajobraz:

Gdzieniedzie spotykali po drodze ślady świeżego jeszcze nawrócenia, powycinane gaje święte, obalone ołtarze stare, u krynic pozatykane niedawno krzyże drewniane, ściany rozwalonych kontyn, zielskiem porosłe, wśród których sterczały już znaki nowej wiary<sup>18</sup>.

Jak w *Starej baśni* Kraszewski, mówiąc o pierwszych chwilach duchowej metamorfozy narodu, nie zapominał o przenikających do słowiańskiego kultu i przede wszystkim do mentalności wiernych pewnych mniej lub bardziej znaczących pierwiastków chrześcijańskich, które zyskiwały wtenczas miano „nowego bałwochwalstwa”, tak w *Luboniach*, kiedy dawne wierzenia dotknęła już defensywa, zwróci uwagę na ich dyfuzyjny charakter, na mieszanie się, przenikanie co silniejszych ich elementów do chrześcijańskiej religii. Kiedy według Dytmara nie rozumiano łacińskich słów nowego obrzędu i często „Kyrie elejson” brzmiało „ukraolsza”, tak w *Luboniach* niezrozumiałe wyrazy będą też kojarzone z rodzimymi<sup>19</sup>. Chociaż nie wolno już było urządzać styp na zgliszczach i uroczyskach, chociaż zabroniono czcić Kupalę, pamięć o tych obrzędach jeszcze nie zginęła. Przypominają o nich jakby właśnie temu na przekór krzyże, stawiane przy strumieniach, świętych dębach czy kamieniach, kojarzonych z dawną wiarą. Dlatego w *Luboniach* Kraszewski powie:

Z dawnych bóstw imion czyniono świętych, dni uroczyste u pogan zastosowano do obchodów i pamiątek kościelnych. Tak te resztki wiekowej spuścizny zmieszały się, zlały dziwnie częstokroć z legendami chrześcijańskimi<sup>20</sup>.

Jak bohater *Luboni*, Włast, na Krasnejgórze będzie otwierał w chwili przyjęcia przez naród chrztu odrzwia tajemnej kaplicy, tak później na przelomie X i XI wieku stary Jaksa z *Braci Zmartwychwstańców*, chociaż już nawrócony na chrześcijań-

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 265.

<sup>17</sup> Przypomina to świątynię w *Ładowej pieczarze* (J. I. Kraszewski, *Ładowa pieczara. Obrazek wiejski*, Wilno 1852, s. 213).

<sup>18</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 103-104.

<sup>19</sup> Tamże, s. 267.

<sup>20</sup> Tamże, s. 292.

stwo, jeszcze zechce, by po pogrzebie jego ciało „nocą z ziemi dobywszy, starym obyczajem na stosie je spalili”<sup>21</sup>. I jak Włast był w swojej okolicy przeciwnie niż Luboń pierwszym chrześcijaninem, tak Domosul w *Braciach Zmartwychwstańcach* będzie jednym z ostatnich, pamiętających odchodzącą coraz bardziej w mroki zapomnienia dawną wiarę, czego dowodem chociażby to, że do ostatnich chwil swego żywota będzie wierzył w rychły koniec chrześcijańskiej wiary. Bo chociaż ochrzczono cały naród, to w lasach nadal święci się Kupałę i oczekuje się powrotu przepędzonych bogów. Kiedy więc w *Braciach Zmartwychwstańcach* Jurga zaprowadzi Jaksów na ruiny swego spalonego domostwa, ujrzą w jego piwnicach uratowane z pogromu posągi bóstw i sakralne atrybuty, usytuowane niczym w słowiańskiej kontynie. Tylko że teraz w XI wieku istniejące już pod ziemią, tam gdzie w wieku IX sięgała władza Niji, którą wtenczas czczono bez jakichkolwiek obaw. W tym wszystkim, w tej podziemnej słowiańskiej świątyni zabraknie jednak posągu bóstwa, organizującego wokół siebie przestrzeń słowiańskiego sakrum<sup>22</sup>. Wobec tego jest to jedynie magazyn uratowanych z pogromu kultowych przedmiotów, co oczywiście ma swoją wymowę, ale nie spełnia już warunków kultowego miejsca. Pamięć o wierze ojców jeszcze się ostała, ale już bez konsolidującego ją ducha.

Z izby wielkiej, w której też kilka otworów światło dawało, drzwi z ziemi wiodły do innych znać mieszkań i kryjówek podziemnych. Ponad nimi w wyźłobieniach z niemalym zdziwieniem ujrzeli Jasowie stojące nieforemne bałwanki z drzewa, z ponasadzonymi w oczach, u pasów i na głowach kamykami. Przy jednej ze ścian było kamieniami obłożone ognisko (...)

Mnóstwo skór uścielało ziemię, do ścian poprzybijane były rogi jelenie, kozłów i łosiów, na nich wisiały odzież, futra, opony stare, broń odwieczna. Stół dębowy stał pośrodku...<sup>23</sup>

*Bracia Zmartwychwstańcy* nie są ostatnim utworem tego historycznego cyklu, gdzie podaje Kraszewski inwolucyjną metamorfozę wiernych dawnym bogom. Wszak w *Boleszczykach* Domosula z *Braci Zmartwychwstańców* będzie przypominał Odolaj – chociaż gorliwy chrześcijanin, to pamiętający jeszcze dawne zwyczaje. Bo chociaż wiele zatraciło się już w jego pamięci, to intuicyjnie będzie odczuwał ich pierwotność. Stąd można powtórzyć za Kraszewskim:

Wiara więc jego z dwójga niemal wiar połączonych się składała, szczególnie czarów i złych duchów obawiał się mocno, czego mu nie broniono, wierzył też

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski, *Bracia Zmartwychwstańcy*, Warszawa 1976, s. 18.

<sup>22</sup> W *Ładowej pieczarze* takim bóstwem organizującym pogańską przestrzeń będzie Łada (s. 214). Mogło zaś tak być, bo ta powieść zaistniała o wiele wcześniej.

<sup>23</sup> J. I. Kraszewski, *Bracia Zmartwychwstańcy*, s. 241.

w zamawianie i uroki. Bajek o czarownikach i wiedźmach, latawicach, wilkołakach, lichu, psocie, plusze służyć lubił i sam miał ich zapas ulubiony wielki<sup>24</sup>.

Gdyby nie skrywane po kątach chaty znalezione przez niego posążki dawnych bogów, gdyby nie wiszące u powały święte zioła, mające odpędzać uroki, i wreszcie gdyby nie słowiański pogrzeb, który umiano mu jeszcze zorganizować, można by być przekonanym, że Kraszewski opowiada o kimś z XIX-wiecznej wsi, trudniącym się zamawianiem chorób. Bowiemy gdy Odolaj zmarł, trumnę wykonano z jednego dębowego pnia, jakby z któregoś z ostatnich świętych dębów, a pogrzeb sprawiał wrażenie pogańskiego. Uczestniczyli w nim co prawda katolicy duchowni, ale płaczki znano ze słowiańskiego obrzędu, natomiast stypa przypominała dawną, z czasów przedchrześcijańskich<sup>25</sup>. Zresztą, na cmentarnych krzyżach jeszcze długo zawieszano dawnym zwyczajem płachty i na grobach stawiano obiady<sup>26</sup>. Niegdyś w leśnych ostępach Bolesław napotkał chrześcijanina mieszkającego w leśnej pustelni, a potem z niby tej mitycznej kolebki poczęły wyłaniać się świątynie nowego Boga. I wtenczas wręcz do symbolu urasta gnieźnieńska katedra, wznoszona „na gruzach dawnej pogańskiej kontyny”<sup>27</sup>.

Sugestywny obraz agonii dawnej wiary przedstawi Kraszewski w *Masławie*, którego akcja dzieje się w XI wieku. Po dwustu latach panowania w Lechii chrześcijaństwa po raz ostatni ujawni się tak bardzo tęsknota za wiarą ojców. Pojawia się wtenczas stanice z bożyszczami – te dawne i te dopiero co wykonane, zaistnieją znowuż posągi bogów, a w kościołach pojawią się gęślarze, wróżbici i kapłanki, bo chrześcijańskie świątynie staną się słowiańskimi kontynami:

We wnętrzu otwartej świątyni gorzał już rozpalony ogień, zwijały się około niego białe poosłaniane niewiasty.

Przed wywalonymi drzwiami na drogach stały powbijane w ziemię stanice (...) Pomiędzy nimi odkopany gdzieś z ziemi, wbity był słup kamienny z gruba ociosany, w którego kształtach domyślać się raczej niż poznać było można bałwana o trzech czapkach, a z rękami na piersiach, które miecze i korowaj trzymały<sup>28</sup>.

„Kazimierz szedł w sprawie krzyża i chrześcijaństwa; Masław w imię konającego pogaństwa, spadku wieków, którego lud bronił zajadle”<sup>29</sup> – powie Kraszewski w powieści z imieniem bohatera w tytule. Agonia dawnej wiary trwała co prawda tylko dwa wieki, ale pamięć o niej przetrwała dłużej. Dlatego w dalszych

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Boleszczyce. Powieść z czasów Bolesława Szczodrego*, Warszawa 1959, s. 102.

<sup>25</sup> Tamże, s. 252.

<sup>26</sup> Tamże, s. 33-34.

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski, *Bracia Zmartwychwstańcy*, s. 46.

<sup>28</sup> J. I. Kraszewski, *Masław*, s. 94.

<sup>29</sup> Tamże, s. 248.

powieściowych kronikach Kraszewskiego, bliższych swą akcją naszym czasom, ostaną się jedynie okruchy dawnych wierzeń, jak chociażby w porzekadłach, przesądach i ludowym zdobnictwie, na co można jeszcze trafić w XII-wiecznej *Historii prawdziwej o Petрку Właście*. Kraszewski opowiadając gródek Jaksów w Komorowie niejako mimowolnie wskaże na coś, co mogłoby przypominać ozdoby którejs z słowiańskich i pomorskich świątyń:

Ten, co to budował, nie tylko o moc dbał, ale i o ozdoby, bo w tych kłodach po rogach, po belkach, nad drzwiami powyrzezywał dziwołagi, jakich chyba nigdy na świecie nie bywało (...) Siedziały tam, jakby na postrach, poczwary z głowy ptasimi, z nogami lwów, z łapami niedźwiedzi, ze skrzydły rozpostartymi, to niby orły z paszczkami wilczymi, to smoki jakieś z pozakręcanymi ogony węzowymi<sup>30</sup>.

Rozpatrując zachowanie, czy może lepiej psychodramę poszczególnych postaci w cyklu tych historycznych powieści wobec inwolucji dawnej wiary i narodzin nowej okazuje się widoczna metamorfoza narodowego ducha. Co prawda jeżeli tematu dawnych wierzeń u Kraszewskiego nie negowano, to nie rozpatrywano w kolejnych powieściach jego historycznego cyklu ich inwolucji, chociaż tego jak najbardziej oczekiwano. Jeżeli więc XIX-wiecznego autora drażnił „ten brak stopniowania w kolorycie pogaństwa, a może ten jakiś kolisty, gzygzakowaty bieg jego, tu i ówdzie gwałtowne wybuchy, i znowu szybkie unicestwienie samej jego zasady w *Mastawie*”<sup>31</sup>, to właśnie ta krytyka chaosu mitologicznych treści w tych powieściowych kronikach mówiła o nich najlepiej. Bowiern w tym chaosie zawierała się prawda o tragedii dawnej wiary i jej wyznawców. Wszak w chaosie tego bezbronnego zagubienia się wobec nowej religii stopniowo zatracala się dawna wiara i widoczna była właśnie jej inwolucja. Porzuceni przez władcę czczącego nowego Boga, a poddani jego woli, mogli tylko być świadkami śmierci starych bogów na puszczańskich uroczyskach, gdzie przyszło im się przez co najmniej dwa wieki kryć. A kiedy i tam ich zabrakło pozostała jeszcze o nich pamięć. Chociaż i tę nieubłagany czas dość rychło zatracił. Jak natomiast wyglądała inwolucja w prezentacji słowiańskich bogów, o tym w następnym rozdziale.

## II

We wskazanych powieściach Kraszewskiego panteon słowiańskich bóstw kreuje obraz zapomnianego sacrum. Ponieważ dawne bogi przegrały chrześcijań-

---

<sup>30</sup> J. I. Kraszewski, *Historia prawdziwa o Petрку Właście palatynie, którego zwano Duninem. Opowiadanie historyczne z XII wieku*, Warszawa 1965, s. 71-72.

<sup>31</sup> E. Świeżawski, *Pięć ustępów...*, s. 64.

ską ofensywę, więc zgodnie z historyczną prawdą podporządkowany jest temu mitologiczny temat. Że natomiast *Stara baśń* opowiada wiek IX, wobec tego w niej znajdujemy najwięcej słowiańskich bogów, z których szczególnym mirem cieszy się nie Świętowit, znany najlepiej w słowiańskim panteonie, ale właśnie Nija, bóstwo władające światem zmarłych. Słuszny to zamysł, jeżeli właśnie od *Starej baśni* rozpoczyna Kraszewski opowieść o inwolucji dawnej wiary. Ale że o *Starej baśni* powiedziano już tyle w pracy *Mitologia słowiańska w literaturze młodej Polski* (1991)<sup>32</sup>, więc tutaj nie ma potrzeby tego powtarzać.

Jeżeli jednak już przy tym jesteśmy, to warto zwrócić uwagę, dlaczego tylko jeden bóg cieszy się w *Starej baśni* największa chwałą, jeżeli czczono wtenczas tylu innych. Sprawia to takie wrażenie, jakby Kraszewski był przekonany o jedynobóstwie w religii Słowian. Zdają się to potwierdzać nie tylko Piastun w *Starej baśni* podczas repliki na słowo chrześcijan:

- Takiego Boga i myśmy niegdyś wyznawali - rzekł - jednego i najwyższego, wyznajemy go i teraz, choć pomniejszych duchów jest moc wielka"<sup>33</sup>,

- ale podobnie w późniejszej *Lublanie* (1879) będzie mówił Bohabór, chociaż niezbyt jasno, kojarząc przy tym czy raczej mieszając w swoim słowie monoteizm z dualizmem: „Co dobrego przychodzi do człowieka, to od Białego Boga, od mocnego Boha, co go jedni Perunem, drudzy Prowem, a inni różnymi imionami zowią"<sup>34</sup>, co można akurat tutaj zrozumieć, jeżeli Kraszewski uznał ten utwór za nieudany<sup>35</sup>. Bo chociaż miał on również w podtytule „Baśń” i jego akcja działa się cokolwiek wcześniej niż w *Starej baśni*, bo za Leszka a nie za Popiela, to pisarz nie włączył go do historycznych kronik.

Kraszewskiego czas „baśni” o wszelkich cechach prawdopodobieństwa był czasem monoteizmu, skłaniającego się, jak podano to w *Lublanie*, jedynie ku dualizmowi<sup>36</sup>. Ponieważ myślano tak w I połowie XIX wieku, więc Aleksander Tyszyński w rozprawie poświęconej powieściom Kraszewskiego też mówił o jedynobóstwie w *Starej baśni*. I chociaż nie zapominał o dualizmie Helmolda, to wskazywał przy tym na słowa Prokopa o jednym bogu czczonym przez Słowian, bogu „ciskającym pioruny”, ponieważ u Kraszewskiego właśnie w świątyni Niji odczuwał rzeczywistą aurę pogańskiego kultu<sup>37</sup>. Odpowiadało to myśli romantycznej, która zainteresowana słowiańskimi starożytnościami była przekonana do monoteizmu.

<sup>32</sup> Por. T. Linkner, *XIX-wieczne zainteresowanie mitologią słowiańską, w: Mitologia słowiańska w literaturze Młodej Polski*, Gdańsk 1991, s. 27-35.

<sup>33</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 251.

<sup>34</sup> J. I. Kraszewski, *Lublana*, „Bluszcz 1879, nr 12, s. 92.

<sup>35</sup> Por. J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984, s. 315-316.

<sup>36</sup> Por. J. I. Kraszewski, *Dopisek*, do: *Stara baśń*.

<sup>37</sup> Por. A. Tyszyński, *Józef Kraszewski i jego „powieści historyczne”*, „Ateneum” 1877, t. III. s. 3.

Anonimowy autor mówił w 1823 roku, że narody słowiańskie chociaż różniły się wyobrażeniami i bóstwami i chociaż przydawały im różne atrybuty, to najpierw prawie wszystkie czciły „jedne najwyższe bóstwo”<sup>38</sup>. Podobnie mówił Wacław A. Maciejowski, porównując pojęcie takiego „Boga” u Słowian znad Łaby z jego postacią u Słowian zakarpaccich:

(...) przodkowie nasi przyjąwszy za artykuł wiary jedność wszechmocnego Boga (...) i nieśmiertelność człowieczej duszy (...) przypuścili i to, że wielki szereg pomniejszych jeszcze bóstw i duchów przedziela śmiertelnych od owego jedynego Boga rozkazy, ilekroć mu potrzeba swoje względy lub nielaskę okazać ludziom<sup>39</sup>.

Przekonanie romantyków o monoteizmie potwierdzały ówczesne zainteresowania mitologią porównawczą i Orientem, czytelne w pracach Adama Czarnockiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), J. Lelewela *Dzieje starożytne Indii* (1820) czy Kazimierza Brodzińskiego, Wawrzyńca Surowieckiego, Teodora Narbutta, Augusta Cieszkowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana K. Norwida i Kraszewskiego<sup>40</sup>. Potwierdzała wreszcie to przekonanie praca J. Hanuscha *Die Wissenschaft des Slawischen Mythus...* (1842), którą tak interesował się Mickiewicz podczas wykładów paryskich. Z trzech etapów kształtowania się naszej mitologii na szczególną uwagę zasługiwał według Hanuscha etap indyjski, kiedy to pojmowano jedną, wielką i wszechobejmującą całość będącą wszystkim i w której było wszystko, a którą zwano Parabramą i duszą świata (Ma-hàn-àtmà) – słońcem. Indyjskie wyobrażenie jedności świata i jednego boga zaistniało według Hanuscha w micie słowiańskim i stąd imię naczelne bóstwa – Praboh<sup>41</sup>.

W religii Polan, rekonstruowanej przez Kraszewskiego, czytelne będzie przede wszystkim jedynobóstwo, chociaż późniejsze wielobóstwo pojawi się również, jak mamy o tym w *Dopisku do Starej baśni*. Jeżeli nawet w niezbyt udanej artystycznie *Lublanie* zaistnieje przede wszystkim monoteizm, to już w *Starej baśni*, jako pierwszej powieści historycznego cyklu, poza tak bardzo akcentowanym Niją bóstw będzie już więcej. Wszak z racji znaczącego tyle w słowiańskich wierzeniach solaryzmu Kraszewski wskaże w *Starej baśni* i *Lublanie* Białego Boga i Bela, zaś w *Luboniach* – Biela:

<sup>38</sup> *O mitologii dawnych Słowian*, „Lech” 1823, t. I, s. 9.

<sup>39</sup> W. A. Maciejowski, *Religia, pobożność i zatrudnienia domowe dawnych Słowian*, „Magazyn Powszechny” 1837, t. IV, s. 238.

<sup>40</sup> Por. J. Tuczyński, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981, s. 61-100.

<sup>41</sup> J. Hanusch, *Die Wissenschaft des Slawischen Mythus...*, Lemberg 1842, s. 94-95.

O dwie mile od Warty i Cybiny, w głąb kraju, w lasach było jedno z miejsc najwięcej czczonych i jak świątynia szanowanych. Uroczysko zwało się Białym, rzeczka co je przecinała, Białką lub Świętą. Wody jej w chorobach miały cudowną siłę leczącą, gaj, otaczający wzgórze za poświęcony i nietykalny się uważał. W pośrodku jego wznosiła się od dawna wystawiona nieforemna postać jakiegoś bóstwa, które Bielem nazywano. Ogromny kamień służył mu za podstawę, a bałwan był z drzewa sękowatego niezgrabnie i grubo wyciosany i przedstawiał niby tułub z głowa czapką okryty, bez rąk, bez nóg, z wyrościami, które pierś uwydatniały<sup>42</sup>.

Relacja Kraszewskiego o uroczysku i posagu Biela tworzy zamierzoną aurę surowej pradawności. Nieforemna i niezgrabna postać bóstwa dowodzi, że to jeden z pierwszych tworców ludzkiej ręki, w którym wierni widzą boga. Według Kraszewskiego tak miały wyglądać pierwsze posagi słowiańskich bóstw, które zarazem zdradzały panteistyczne zespolenie sacrum z naturą. Wszak posag Biela był zapewne niegdyś świętym dębem, z którego sękatego pnia utworzono boski posąg. Nieważne czy imię Biela Kraszewski przejął z pracy Kazimierza Szulca<sup>43</sup>, bo źródła nie podają takiego boga w słowiańskim panteonie, ważne, że patronując Kupale, pełnił funkcję boga solarnego. Przy czym świętowanie Kupawy w *Luboniach* nie sprawia jeszcze żadnego wrażenia, że dawnym wierzeniom cokolwiek mogłoby zagrażać. W „dniu ślubowin niebieskich słońca z księżycem zapłonęły stopy”, śmierć skryła się „pod ciemny płaszcz Jessy” w podziemiach, gdzie władał Jama, sądzący zmarłych, a dziewczęta rozpoczęły śpiewać o bogu w złotym wieńcu, sprawiającym na polach urodzaj, czyniącym dzień i budzącym miłość. Wokoło rozlegały się okrzyki na cześć Kupawy i lano miód na ofiarę Białemu Bogu i pomniejszym bóstwom<sup>44</sup>.

Jeżeli nawet w *Starej baśni* szczególnie wyeksponuje Kraszewski Niję, to nie zapomni o Koladzie, Ładzie, Bel-Bogu (Białym Bogu), Perunie, Pochwiście, Żywii, Morenie, Lelu, Honile, Świętowicie, Trygławie, Radegaście, Prowe czy Rugiewicie. Podobnie w *Luboniach* obok Białego Boga, obok Biela zaistnieją też inne bóstwa, co miało dowodzić z racji gościnnego, tolerancyjnego i pokojowego charakteru naszych przodków ich udanych kontaktów z wieloma innymi plemionami.

Było u nas z wieków wieka tak, że każdy czcił boga, jakiego chciał, i nikt mu nic nie mówił. Przynieśli jedni Trygława, drudzy Radegasta, trzeci Światowita, inni Wołosa, stawili i kłaniali się im. Od Redarów, od Wilków, od Lutyków, od Wolinów, od Dulębów przynoszono bóstwa – nikt się temu nie sprzeciwił. Tak ma być i nadal<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie. Powieść z X wieku*, Warszawa 1975, s. 243.

<sup>43</sup> Por. K. Szulc, *O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu...*, Poznań 1857, s. 29.

<sup>44</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 246.

<sup>45</sup> Tamże, s. 246.



Nieszczęsny los dawnej wiary, której skutecznie zagraża nowa religia, zapowie już Kraszewski w *Starej baśni*, inicjując tym samym już w pierwszej powieści z historycznego cyklu inwolucję słowiańskich wierzeń. Nieszczęście zapowiada tutaj Nija – bóstwo opiekujące się zmarłymi oraz ich siedzibami po śmierci. Kraszewski nie mógł tej postaci przemilczeć, jeżeli za akcję powieści obrał okolice Gniezna, którymi wedle Długosza to bóstwo władało, i jeżeli wedle *Starożytności polskich* (1852) Nija (tutaj traktowana w rodzaju żeńskim) miała być „najglówniejszą” boginią Lachów, boginią władającą drugim światem. Do kontyny Niji ciągnęły pielgrzymki z całej Słowiańszczyzny – znad Wisły, Łaby i Odry. Dziwa, pilnująca w kontynie świętego ognia, rozpoznawała wśród pielgrzymów nie tylko Polan, ale Serbów, Wilków, Redarów, Ukraińców, Łużyczan czy Chrobatów. Ponieważ pogańskiemu kultowi Polan zagrażała nowa wiara, która wkrótce miała zwyciężyć, Nija jako bóstwo władające światem zmarłych było w tym miejscu jak najbardziej konieczne. Dlatego też Lednica przypominała miejsce zagrożone wojenną pożogą, zaś groza i przerażenie było z każdego detalu kontyny i każdego szczegółu boskiego posągu:

Była to czarna, okopcona postać dziwna, nieforemna, straszna, u której nóg kilka trupich, białych czaszek leżało. Obok niej wisiały łuki, oręż, noże, jakieś zdobyte łupy, a sam posąg obwieszony był cały niemal sznurami bursztynu i kraśnych kulek, ponizanych na nici. U góry, w głowie potwornej dwoje oczów, dwa świecące ogromne kamienie czerwone, jakby krwią gorejącą pałały<sup>46</sup>.

Wobec ofensywy nowej wiary, zanikanie słowiańskiego kultu okaże się jeszcze lepiej widoczne w *Luboniach*, następnej po *Starej baśni* powieści z historycznego cyklu, gdzie katalog bóstw będzie już uboższy. Tutaj Kraszewski wskaże Jessego i Biela, a towarzyszyć im będą z racji sąsiedztwa i jeszcze w X wieku z racji swej siły i znaczenia bóstwa pomorskie oraz wiele w tej sytuacji mówiąca symboliczna wprost postać Marzanny i także czy jeszcze Lela, symbolicznie mającego budzić nadzieję jako sprawca jutrzeńki i wschodu słońca. Pozostałe postacie to już tylko słowiańskie demony, jak chociażby Latawica, didki, wodnice czy topielice. Dlaczego natomiast mamy tu akurat Jessego, odpowiedź może być taka, że w gnieźnieńsko-wielkopolskiej okolicy miał on według Długosza swoją świątynię<sup>47</sup>, ale rów-

<sup>46</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 189.

<sup>47</sup> Por. T. Linkner, *Słowiańskie bogi i demony*, Gdańsk 2007, s. 22. Hasło dotyczące Jessego, podobnie jak hasła całej mitologii słowiańskiej, którą mamy u Joachima Szyca, autor ten przejął z haseł podanych do *Słownika wileńskiego* (1861) przez Bronisława Trentowskiego. Natomiast w sprawie Jessego warto jeszcze wiedzieć, że „O tym pierwszym ze słowiańskich bogów Trentowski mógł przeczytać w *Starożytnościach polskich* (t. I, 1842), chociaż tam nazywano tego *najglówniejszego boga Polaków* Jesse i za Długoszem powtarzano, że jego świątynia była w Gnieźnie. Ponieważ Trentowski skończył pisać *Wiarę słowiańską lub etykę piastującą wszechświat* w pierwszych miesiącach 1848 roku, więc nie mógł skorzystać z innych dziewiętnastowiecznych prac omawiających słowiańską mitologię. A więc ani z Joachima Le-

nież i ta, że w X-wiecznym czasie tak ważnego zdarzenia jak chrzest Mieszka i jego poddanych imię to najlepiej można było kojarzyć z Jezusem i nowym Bogiem, na co wskazywała jego ówczesna definicja, która Kraszewskiemu nie mogła być obca, wszak podobnie mówili wtenczas inni zainteresowani słowiańską mitologią, jak chociażby w swoim rękopisie Bronisław Trentowski i potem przepisujący z niego niemal każde słowo do *Słowiańskich bogów* Joachim Szyc:

On [Jesse – T. L.] tedy był istotą, która od wieków na wieki mówi o sobie jestem, czyli istotą osobistą i siebie samego świadomą. Jessa więc namówił duszę do pojmowania boga osobistego. Jessa był ten, który jest, zatem był prawdziwy. W nim miało źródło i z niego wypływało wszelkie jesswo, lub jestwo, co znaczy jestestwo. W nim i z niego wszech istnienie i istność, że sam jedynie sporządzał istotę rzeczy<sup>48</sup>.

Ponieważ czas *Luboni* to lata 964–973, pierwsze lata przed i po przyjęciu nowej wiary, więc Jesse i Biel zdają się zapowiadać swoimi przymiotami władzę nowego Boga. Jak bowiem w *Starej baśni* funeralna atmosfera, panująca w świątyni Niji, zapowiadała pogańskiemu światu Słowian rychły koniec, tak teraz – w *Luboniach* – nadszedł czas na kojarzenie z nią słowiańskiego kultu, co nie pozwala zapominać o jego inwolucji. W następnych powieściach tego cyklu coraz to silniej wiara ojców będzie się zatracala i ginęła w mrokach zapomnienia. Już w *Luboniach* niewiele dowiemy się o posągu Jessego i jego świątyni. Bo chociaż dawna wiara znała jedynie Jessego z imienia, jak sugerował B. Trentowski<sup>49</sup>, to Kraszewski wierny Długoszowi, wskaże zarówno świątynię, jak posąg tego boga. Nie poświęci jej jednak zbyt wiele czasu, bo chociaż istniała na Lechowej Górze, to zniszczono ją za przyzwoleniem Mieszka. Wobec tego nie poda wystroju jej wnętrza, a tylko dowiemy się, że „widać było szarą, na wysokich słupach stojącą kontynę pogańską, z dachem czerwono malowanym. Na najwyższym jej szczycie wycięty z drzewa potwór jakiś się unosił”<sup>50</sup>, zaś posąg jej boga będzie sprawiał takie wrażenie, jakby przegrał dopiero co stoczoną bitwę:

Za zasłonami stał stary drewniany kloc, podobny do jakiejś nieforemnej, człowieczej postaci, obwieszonej blachami i kawałkami zbroi. Z jednej strony przymocowana była dzida, z drugiej tarcza bogata. U nóg posagu stały ofiarne naczynia<sup>51</sup>.

---

lewela *Cześć batwochwalcza Słowian i Polski* (1855), ani z Kazimierza Szulca *O głównych wyobrażeniach i uroczystościach batwochwalczych naszego ludu...* (1857)” (T. Linkner, *Słowiańskie bogi i demony*, s. 22). Oczywiście prace tych autorów na pewno znane były Kraszewskiemu.

<sup>48</sup> J. Szyc, *Słowiańscy bogowie*, Warszawa 1865, s. 6; Por. B. Trentowski, *Wiara słowiańska lub etyka piastująca wszechświat*, w: *Bożyca lub teozofia*, t. III, Muzeum Czartoryskich w Krakowie, sygn. IV 3161, k. 121.

<sup>49</sup> Por. T. Linkner, *Słowiańskie bogi i demony*, s. 21-22.

<sup>50</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 269.

<sup>51</sup> Tamże, s. 271.

Jest to ostatni tak obszerny w historycznych kronikach opis słowiańskiego boga. Potem jeszcze tylko w *Mastawie* Kraszewski powie o pogańskim bóstwie, ale już niewiadomego imienia. Stara wiara już się zatraciła w pamięci kolejnych pokoleń, a ostał się jedynie jej materialny dowód, który nie obudzi już żadnych religijnych uczuć. Kiedy dawna wiara odezwała się w swej agonii po raz ostatni, odnaleziony posąg zapomnianego boga pozwoli raz jeszcze odczytać ze swych atrybutów zarówno Tryglawa (trzy głowy na jednym umieszczone kadłubie), jak znalezione go w 1843 roku zbruckiego Światowita (kamienny słupek i korowaj) i Rujewita (wiele mieczy):

Pomiędzy nimi odkopany gdzieś z ziemi, wbity był słupek kamienny z grubsza ociosany, w którego kształtach domyślać się raczej, niż poznać było można bałwana o trzech czapkach, a z rękami na piersiach, które miecze i korowaj trzymały<sup>52</sup>.

Tak czytelne atrybuty trzech bóstw znanych na Pomorzu i w Słowiańszczyźnie dowodzą nie tylko, jak dobrze znał Kraszewski słowiańską mitologię i jak orientował się w ówczesnych archeologicznych odkryciach, ale że również tym posągiem, wskazującym na trzy znaczące niegdyś bóstwa, starał się opowiedzieć dzieje słowiańskiej religii, która jakby w jednej monoteistycznej postaci miała swój początek, a dopiero potem wyłoniło się z niej wiele innych, jak chociażby pomorskie bóstwa: Tryglaw i Rujewit oraz arkoński Świątowit, nie przypadkiem bliski swoją symboliką żniwnego korowaja zbruckiemu, wszak znany był wszystkim Słowianom.

Tak więc najbogatszy swoim wystrojem w „kronikach historycznych” okaże się posąg Niji, natomiast pozostałe będą mu znacznie ustępowały swoją ubogą szatą, a jedynie bogatsza będzie ich symboliczna wymowa, tylko że narzucona już przez Kraszewskiego. Jak Nija będzie już budziła swoim wyglądem pewien niepokój, tak Jesse zda się przypominać słowiańskiego woję, który pokonany powrócił dopiero co do swego dworzyszczka. A przecież minęło niewiele lat od przyjęcia nowej wiary. To jednak najlepiej dowodzi jej zwycięskiej ofensywy. Jej tragedię oddaje również relacja Kraszewskiego w *Luboniach* o Bielu. Posąg tego boga funkcjonuje w skromnej przestrzeni, którą kreuje oczywiście święty gaj i wody świętej rzeki, ale jego postać została w ogóle pozbawiona wszelkich ozdób, jakby ograbiona przez zwycięzców. Ten przygnębiający obraz dopełniają jakby porzucone dwa ofiarne kamienie i nędzny szalasz starego wróżbity, Złogi, który znalazł sobie miejsce pod świętymi dębami. Kiedy zaś drewniany posąg Biela spłonie, a kamienny

<sup>52</sup> J. I. Kraszewski, *Mastaw. Powieść z XI wieku*, Warszawa 1948, s. 94.

słup zrzucony zostanie ze wzgórza<sup>53</sup>, można mieć takie wrażenie, jakby Kraszewski powtórzył tym nieszczęsny los zbruckiego Światowita.

Jeżeli inwolucję słowiańskich wierzeń najlepiej uwyrażniają w historycznym cyklu Kraszewskiego postacie słowiańskich bogów, to świątynie nie bardzo zatracają swój pierwotny wygląd, szczególnie te na Pomorzu Zachodnim. Oczywiście w krainie Mieszka drewniane kontyny były skromniejsze w swoim wystroju od świątyń pomorskich. Niemniej w *Starej baśni* Kraszewski mówiąc o świątyni Rade-gasta, nie zapomni o kontynie Niji, wskazując na jej podobną topografię i lokalizację: „Leży kontyna na wyspie, zewsząd woda otoczonej jak Lednica nasza; (...) dziewięć bram przebywać musisz (...) Kontyna stoi na podwyższeniu (...) Bóstwo stoi złożone (...) pod dachem purpurowym, ze słupy malowanymi”<sup>54</sup>, zaś blisko dwa wieki później w *Królewskich synach* komponenty sakralnej przestrzeni poda jakby wedle świątyni Trygława, której wewnątrz poza większym przepychem w jej wystroju nie tak bardzo będzie różniło się od świątyni Niji:

Wśród walki tej jedna z opon, które jeszcze kryły wewnątrz świątyni, urwana padła na głowy tłumu i poza nią ukazał się olbrzymi posąg trójgłowy, cały blachami złotymi obity, u którego stóp na kamiennym ołtarzu płonął ogień na pół już przygasły. Na słupach i w głębi na tylnej ścianie wisiały oręż kosztowne, tarcze, zbroje i hełmy; stały oszczepty stosami, połyskiwał złoty i srebrny sprzęt świątyni<sup>55</sup>.

Kiedy wskutek ofensywy nowej wiary dawne świątynie zostaną zniszczone, wierni swoim bogom przeniosą się na uroczyska, gdzie zanim zaistniały kontyny też się zbierali i odprawiali sakralne obrzędy. To kolejny dowód inwolucji dawnych wierzeń. W dziewiątym czy w trzynastym wieku takich uroczysk było jeszcze wiele, a ich nazwy i opowiadane o nich opowieści przechowały się w pamięci ludu przez wieki. Obecnie mówi się, że uroczysko to miejsce „wtórnie obrosłe podaniami i legendami, bez większego historycznego znaczenia, uznane niekiedy błędnie za ślad dawnych praktyk pogańskich”<sup>56</sup>, z czym Kraszewski by się nie zgodził, jeżeli podobnie jak Aleksander Brückner uważał uroczysko za miejsce kultowe, za miejsce wróżb i uroków<sup>57</sup>. Wedle Kraszewskiego, na uroczyskach modlono się, wypraszano łaski, organizowano kultowe uroczystości i wiece, a także chowano zmarłych. Jak w *Starej baśni* znane będzie Żmijowe uroczysko, a w Lubo-

<sup>53</sup> Por. J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 244.

<sup>54</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 322.

<sup>55</sup> J. I. Kraszewski, *Królewscy synowie. Powieść z czasów Władysława Hermana i Krzywoustego*, Warszawa 1976, s. 404.

<sup>56</sup> *Słownik starożytności słowiańskich*, t. VI, cz. I, s. 271.

<sup>57</sup> Był o tym przekonany, pisząc *Ładową pieczarę*, gdzie wskazywał na uroczyska w okolicy wsi Stare (s. 8).

niach uroczysko Lelowe, tak w *Boleszczycach*, chociaż akcja dzieje się już w XI wieku Kraszewski też o uroczysku jeszcze powie:

Niegdyś tu, wedle podań, odbywały się sobótki, schadzały czasem wiece, a nieopodal miało być cmentarzysko pogańskie i zgliszcze. Pod lasem widać było zielonym lasem okrytą mogiłę, zwana Kurową, od imienia wodza jakiegoś, który tu zginął przed wieki. Lud dotąd w pewne dni zbierał się nocami nad strumień, na uroczysku, pieśni śpiewał i obrzędy pogańskie odprawiał<sup>58</sup>.

Kraszewski, mówiąc o uroczyskach, często wskazywał w ich naturalnej przestrzeni, pełniącej funkcję słowiańskiego sakrum, wiekowe dęby. W późniejszej *Lublanie* oczywiście też o nich powie, przydając im epitet „stary” i wskazując, jakiemu bogu i dlaczego akurat jemu były przeznaczone: „A że dęby stare czczono jako Perunowi poświęcone, i nikt się ich psuć i poruszać nie ważył, nie było więc niebezpieczeństwa, aby kto mógł dotknąć drzewa siekierą, lub ogień pod nie podłożyć”, by tym bardziej mówić o nich w „kronikach historycznych”, czyli w *Starej baśni*, *Luboniach*, *Mastawie*, *Boleszczycach*, *Królewskich synach*.

Wszak święte dęby, które widziały narodziny i koniec pogańskiego kultu, były w literackiej przestrzeni tych powieści konieczne. W *Lublanie*, *Starej baśni*, *Luboniach* i *Boleszczycach* były jeszcze potężne i rozłożyste. Chociaż już w *Starej baśni* na jednym z uroczysk, konkretnie na Żmijowym, dąb okaże się już „na pół spróchniały, z oschłymi konary”<sup>59</sup>, co zda się zapowiadać niczym Nija tragedię starej wiary. Natomiast w *Luboniach*, kiedy to akcja dzieje się podczas chrztu Polski, dąb jakby na przekór demonstruje swoją potęgę i żywotność, jakby zahartował się już w niejednym boju o przetrwanie:

Sam dąb miał, rzec można, jakąś postawę własną, która go od innych różniła. Niezmierniej grubości od dołu, okryty szczyrbami i garbami, dziwacznie poorany spływającą wodą i piorunami, co weń biły, podnosił się do góry, jakby w męczarniach wijąc i dzieląc na kilka potwornie grubych konarów (...).

Całe drzewo zdawało się wichrami wyrosłe w niewysłowionych powolnych tajemniczych męczarniach. Czyniło ono wrażenie potęgi wiekowej, stworzonej nie walką, zwycięskiej, lecz noszącej na sobie widoczne znamiona przeżytych bojów i męki<sup>60</sup>.

Bo chociaż jego pień i konary zdradzają przebyte męki, tak jego korona zda się jeszcze głosić wolę mocy starej wiary nad nową:

<sup>58</sup> J. I. Kraszewski, *Boleszczyce*, s. 34.

<sup>59</sup> J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, s. 91.

<sup>60</sup> J. I. Kraszewski, *Lubonie*, s. 152.

Majestatycznie dalej dźwigały się wysoko ponad stary las gałęzie, jedne zielone i gęsto liśćmi okryte, drugie obnażone, strupieszale, zjedzone przez mchy, rozpadające się próchnem<sup>61</sup>.

To jednak już ostatnie chwile. Wkrótce te najpiękniejsze i najstarsze drzewa będą ginąć pod siekierami drwali, dając budulec na chrześcijańskie kościoły. Kiedy w XI wieku upadnie powstanie wzniecone przez Masława i nowa wiara ostatecznie zwycięży, właśnie dąb, pod którym niegdyś wiewczowano i błagano bogi o łaski, okaże to sobą najlepiej:

Na wzgórzu łysym, przeciw dworu stał dąb ogromny, suchy. Trup to był starego drzewa. Korę z niego odarto, boki mu powypalano, wiatr gałęzie pooblamywał, kilka grubych konarów sterczało od pnia pokaleczonego, jak ręce poobcinane<sup>62</sup>.

I tylko jeszcze w *Boleszyczach*, chociaż stara wiara będzie już dogorywała, na uroczysku Dziewiczy Łan, nazwanym tak nie przypadkiem, aby wskazać, co zostało się po wykarczowanej puszczy, wiekowy dąb, jakby na przekór temu, co jego braci skazało na zagładę, zachowa jakimś cudem swoją żywotność: „W samym środku pola onego stał odwieczny dąb rozłożysty, ogromny, tak jeszcze żywy i zdrow, jakby kilkaset lat i niezliczonych burz i zim nie przeżył”<sup>63</sup>.

Wobec tego pora już kończyć. Gwoli podsumowania pierwszego rozdziału, trzeba powiedzieć, że byłoby najlepiej, gdyby Kraszewski wskazał w pełnym zakresie psychodramę któregoś z bohaterów, spowodowaną przewartościowaniem dawnej religii w nową. Lecz na to było jeszcze za wcześnie. Bo chociaż doskonale znał minione dzieje, to wczucie się w mentalność człowieka sprzed blisko tysiąca lat wymagała jeszcze innej wiedzy, bo nie tylko historycznej, ale socjologicznej, antropologicznej i przede wszystkim psychologicznej, co w XIX wieku było niemożliwe.

Natomiast wobec rozdziału drugiego podsumowanie jest oczywiste. Kraszewski mentalną sytuację bohatera ilustrował zatracaniem się czy lepiej zanikaniem wobec nowej wiary znaczących atrybutów słowiańskiego sakrum. Było to łatwiejsze, bo dotyczyło już konkretnych, jak boskich posągów, uroczysk, świętych dębów, które czas skazywał na zapomnienie i unicestwienie. Oczywiście, działo się to stopniowo, na co Kraszewski starał się zwrócić uwagę w cyklu swych historycznych kronik. Bo jeżeli nawet można lekceważyć jego słowo o pogańskich wierzeniach, to powinno się pamiętać o czytelnym w tych powieściach historycznego cyklu procesie inwolucji przedchrześcijańskich wierzeń, procesie trwającym nie je-

---

<sup>61</sup> Tamże, s. 152.

<sup>62</sup> J. I. Kraszewski, *Masław*, s. 303.

<sup>63</sup> J. I. Kraszewski, *Boleszyczce*, s. 33.

den wiek ale kilka, procesie, który rozpoczął się w chwili przyjęcia Chrztu Polski, ale wtenczas nie skończył i trwał potem jeszcze kilka wieków. Kraszewski bowiem był słusznie przekonany, że z przemianami ustrojowymi nie następowały przeobrażenia religijne. Wszak Witold Hensel, podobnie jak wcześniej Wincenty Danek, też uznawali, „że upraszczano zagadnienie twierdząc, że wraz z przemianami struktur ustrojowych następowały automatycznie niejako przekształcenia w wyobrażeniach religijnych”<sup>64</sup>. Natomiast Kraszewski dał tego najlepszy dowód w *Ładowej pieczarze*, co prawda powieści wcześniejszej wiele lat od „kronik historycznych”, ale doskonale zapowiadającej opowiedzianą w nich inwolucję słowiańskich wierzeń.

Jego odczytanie inwolucji pogańskiej wiary nad Gopłem i w innych regionach Lechii w II połowie XIX wieku było oryginalną rejestracją literackim słowem tego procesu, tym bardziej oryginalną, że w XIX wieku mitologia słowiańska w utworze literackim nie zdarzała się często i dopiero później poczęła z niej korzystać proza, poezja i dramat<sup>65</sup>. W cyklu powieści historycznych Kraszewski mówi zarówno o tworzeniu się naszej państwowości, jak opowiada tragedię przedchrześcijańskiej wiary ojców, która musiała ustąpić przed nową religią i nowymi przekonaniem. Ta ewolucja wobec inwolucji czy może lepiej inwolucja dla ewolucji w jego powieściowym cyklu okazuje się czytelna. Kiedy więc Ernest Świeżawski, autor jednej z pierwszych prac o tych historycznych powieściach, uważał, że Kraszewski opowiada w nich tragedię starej wiary zawsze tak samo<sup>66</sup>, nie miał absolutnie racji!

---

<sup>64</sup> W. Hensel, *Skąd przyszli Słowianie?*, Wrocław 1984, s. 30. W. Danek zwrócił również na to uwagę, ale mówiąc tylko o *Luboniach* i nie wskazując na inwolucję słowiańskich wierzeń w innych powieściach Kraszewskiego (Por. W. Danek, J. I. Kraszewskiego „Lubonie” na tle problemów Tysiąclecia Państwa Polskiego, „Ruch Literacki” 1966, nr 4).

<sup>65</sup> Por. T. Linkner, *Mitologia słowiańska w literaturze Młodej Polski*, Gdańsk 1991.

<sup>66</sup> Por. E. Świeżawski, *Pięć ustępów z cyklu „Powieści historycznych” J. I. Kraszewskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. II, z. IV, s. 245.

Józefa Ignacego Kraszewskiego  
Powieści historyczne obejmujące Dzieje Polski

---

# Strzemieńczyk

(Czasz Władysława Warneńczyka)

Wydanie popularne skrócone.



1922  
Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie  
Poznań — Lwów — Łublin — Łódź — Wilno.

Strona tytułowa powieści J.I. Kraszewskiego *Strzemieńczyk (Czasz Władysława Warneńczyka)*,  
wyd. Warszawa 1922



Mariya Bracka

(Kijów, Ukraina)

## KWESTIA PRAWDY I KRZYWDY W POWIEŚCIACH LUDOWYCH JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Temat artykułu wymaga na wstępie pewnego uściślenia. Warto zastanowić się nad kwestią prawdy w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego nie w kontekście rozważenia pytania, „czy i pod jakimi warunkami dzieło sztuki może głosić jakąś prawdę o rzeczywistości”<sup>1</sup> bądź wyszukania środków wyjaśniających, „w jaki sposób powieść sprawia, że wierzymy (albo przynajmniej niektórzy wierzą), iż mówi prawdę o tej rzeczywistości”<sup>2</sup>, a z punktu widzenia teorii wartości, która bada teksty jako substraty systemów wartości duchowych, nieprakseologicznych. Zresztą, drugi człon zaznaczonego w tytule problemu (krzywda) powinien jednoznacznie wskazać na wybraną perspektywę aksjologiczną.

Józef Ignacy Kraszewski – autorytet społeczny, moralny i literacki swoich czasów, spełniając „rolę narodowego nauczyciela i interpretatora dziejów ojczyzny”<sup>3</sup>, jak się zdaje, całą swoją twórczość nasycił treściami wartościującymi. Niejako wcielając w życie hasło „opowiadając tworzymy wartości”<sup>4</sup>, pisarz werbalizował nabolące problemy społeczno-polityczne i moralne, co uwidacznia się od początków jego działalności pisarskiej, między innymi powieści ludowych, aż do ostatnich powieści historycznych z cyklu *Dzieje Polski*. Rzecz jasna, dotknięcie jakichkolwiek bolesnych punktów nie może obejść się bez ujawnienia oceny autorskiej (fascynacji, zgody, negacji, odtrącenia, itd.), ponieważ dość ukrytej, trudnej do odczytania, bo przecież grupy wartości, wpisane w utwór literacki, zazwyczaj nie są przekazywane przy pomocy osobnych sformułowań, stanowiących składnik struktury artystycznej (choć aksjologia niemal całej twórczości Kraszewskiego „jest

---

<sup>1</sup> Wł. Stróżewski, *O prawdziwości dzieła sztuki. Prawdziwościowa interpretacja dzieła sztuki literackiej w: tegoż, Wokół piękna. Szkice z estetyki*, Kraków 2002, s. 232.

<sup>2</sup> A. Martuszevska, *Prawda w powieści*, Gdańsk 2010, s. 6.

<sup>3</sup> E. Ihnatowicz, *Słowo wstępne*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, praca zbiorowa pod red. Ewy Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 7.

<sup>4</sup> I. Iwasiów, *Aksjologiczne funkcje opowiadania historii*. (*Wokół prozy Włodzimierza Odojewskiego*), „Szczecińskie Prace Polonistyczne”. *Kresy w literaturze*, pod red. B. Hadaczka, Szczecin 1993, nr 5, s. 71.

zawsze podana dość bezpośrednio<sup>5</sup>), lecz tworzą odrębny świat ukształtowany poprzez różnego rodzaju konotacje językowe i odpowiednio ukształtowane wypowiedzi, w których niewerbalizowana postawa podmiotu jest wyraźnie czytelna<sup>6</sup>.

System wartości w literaturze, kształtowany przez tekst w świadomości czytelnika, wyłania się poprzez specyficzne znaki, tropy, pojedyncze sądy. Świat tekstu, jak zaznaczyła Inga Iwasiów, „jako mikro-rzeczywistość, jest wartością, utopią zhierarchizowaną zgodnie z wyznawanym przez epokę, styl i autora systemem aksjologicznym. Trzeba więc badać aksjologię w uwikłaniu historyczno-literackim i socjo-społecznym. Wynikać z tego powinna rekonstrukcja tzw. „idei dzieła”<sup>7</sup>. Traktując w ślad za badaczką świat tekstu jako wartość, pragniemy spojrzeć na powieści ludowe Kraszewskiego jako na opowieść zawierającą zestaw znaków i przejawów wartości oraz zasad ich funkcjonowania.

Wybór wartości prawdy i krzywdy, poprzez pryzmat których warto przyjrzyć się powieściom ludowym, jest nieprzypadkowy. Jak zaznacza się w ukraińskiej Encyklopedii Literaturoznawczej, „w ludowym światopoglądzie ona [prawda – M. B.] często jest utożsamiana z losem, przeciwstawiana krzywdzie. Taka ich antyetyczność jest poświadczona przez dawną kolędę ukraińską (...), bajkę *Prawda i krzywda*, przysłowia i powiedzenia”<sup>8</sup>. Do tej definicji należy dodać, że wspomniana kategoria traktowana jest w świadomości ludowej jako kategoria przede wszystkim etyczna, utożsamiana także z dobrobytem, dostatkiem, powodzeniem, łączy się z pojęciami dobra, godności, wolności oraz ukazuje, jak w zwierciadle, problem cierpienia, niesprawiedliwości społecznej, wypaczonej moralności. Ta dychotomia, jak się zdaje, najlepiej przystaje do opisu stworzonego przez Kraszewskiego świata. Zresztą, kategoria prawdy poprzez swoją dwoistą naturę (przynależność do wartości osobowych, personalnych i jednocześnie poznawczych<sup>9</sup>) otwiera jednocześnie antropologiczną i poznawczą perspektywę badawczą, natomiast kategoria krzywdy, korespondująca ze złem, fałszem, oszustwem, gruntująca przeciwny bieg, daje etyczny punkt odniesienia.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt omawianej problematyki aksjologicznej: jakby nie dążyło się do rozpoznania prawdy, dobra, piękna, zła, krzywdy, itd., te wszystkie wartości umykają jednoznaczniemu wartościowaniu. W myśl Józefa Tischnera, „nie wiemy dokładnie, czym jest zło, a czym dobro,

---

<sup>5</sup> A. Martuszevska, *Kraszewski popularny*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, pod red. Ewy Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 15.

<sup>6</sup> M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 5, Wrocław 2008, s. 19-20.

<sup>7</sup> I. Iwasiów, *Aksjologiczne funkcje opowiadania historii...*, dz. cyt., s. 69.

<sup>8</sup> *Літературознавча енциклопедія*. Автор-укладач Ю.І. Ковалів, т. 2, Київ 2007, с. 261. Cytaty ze źródeł ukraińskojęzycznych i rosyjskojęzycznych podaje w tłumaczeniu własnym.

<sup>9</sup> S. Kamiński, *Jak uporządkować rozmaite koncepcje wartości?*, w: *O wartościowaniu w badaniach literackich*, studia pod red. S. Sawickiego, Wł. Panasa, Lublin 1986, s. 13-14.

nie umiemy ustalić precyzyjnej granicy między jednym a drugim, pomimo to nie potrafimy wymknąć się jakiejś hierarchii<sup>10</sup>. Mówiąc o wartościach zapisanych w utworze literackim, badacz prezentuje subiektywną pozycję narratora/autora w sprawie tychże wartości i jednocześnie taka analiza badawcza *a priori* naznaczona jest subiektywizmem, określona zasięgiem wyznawanych przez opisującego wartości i horyzontem jego wiedzy. Inny problem interpretacyjny w zakresie aksjologii polega na tym, iż „nikt nie może powiedzieć o sobie, że posiada pełną prawdę i tylko prawdę, dlatego winien być gotowy do wysłuchania innych”<sup>11</sup>. Więc zaprezentowane poniżej rozważania są indywidualną próbą interpretacji świata wartości w ludowych powieściach Kraszewskiego, otwartą na kontrargumenty. Analizując wspomniane kategorie warto także poruszyć problem względności ich traktowania w powieściach ludowych, pewnego rodzaju relatywizm moralny.

Paradoksalnie rzecz biorąc, świat Kraszewskiego przedstawiony w powieściach ludowych jest opowieścią o naturze tworzących go antywartości. W zetknięciu się prawdy i kłamstwa, dobra i zła, piękna i brzydoty, miłości i okrutnej rzeczywistości zawsze prym wiedzie ostatnie, opanowując ten świat, określając egzystencję bohaterów. Zakłamanie powstałe z fizycznego wyzysku ludzi, fizyczna i duchowa niewola człowieka, nędza, głód, śmierć, kalectwo, obojętność – oto części składowe narzuconego z zewnątrz systemu aksjologicznego chłopów i gospodarzy wiejskich, mężczyzn i kobiet, starców i dzieci. Ten świat określa kolizja moralności zewnętrznej i wewnętrznej – warstwy panujących i warstwy poddanych. Moralność pierwszych ukazana jest jako żywioł niszczący związki uczuciowe, uczucia, poniżający godność jednostki w dążeniu do zadowolenia własnych potrzeb. Moralność drugich – poddanych – jest często uwikłana w widzimisię panujących, jest zależna od pobudek zewnętrznych. Co więcej, to zło i fałsz wewnętrzny, który opanowuje codzienną egzystencję ludowych bohaterów Kraszewskiego, przenika i przesiąka ich duszę, prowokując nieczułość, brak wrażliwości, człowieczeństwa, powodując kolizje wewnętrzne, indywidualne.

Zacząć analizę wypada już od pierwszej powieści z cyklu – *Historia Sawki*, która porusza kwestię prawdy ściśle związanej z moralnością i uczciwością. Chłopakowi nigdy nie wyjaśniono, „co dobre, co złe; on dobre tłumaczy korzyścią, a złe – cierpieniem, posłuszeństwo – strachem, miłość – potrzebą”<sup>12</sup>. Jednak w miarę upływu lat i dorastania, przebywania w wiejskim świecie określonych wartości, nabycia własnego codziennego doświadczenia w kontaktach międzyludzkich, zdo-

---

<sup>10</sup> J. Tischner, *Problem wartości*, w: tegoż, *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, wybrał i opracował A. Bobko, Wrocław – Warszawa – Kraków 2003, s. 239.

<sup>11</sup> St. Kowalczyk, *Aksjologia kultury*, w: tegoż, *Filozofia kultury. Próba personalistycznego ujęcia problematyki*, Lublin 1996, s. 128.

<sup>12</sup> J. I. Kraszewski, *Powieści ludowe*, t. I, Warszawa 1955, s. 53.

łał Sawka pojąć podstawowe wartości indywidualne – wobec bliskiej, kochanej osoby jest się szczerym i uczciwym, nie zadaje się jej bólu i cierpienia, nie oszukuje się jej, nie zdradza. Obarczony ciężką pracą, nie mający chwili na nawiązanie trwałej więzi z młodą piękną żoną, Sawka tylko obserwuje, jak ona zmienia się pod wpływem znaków fascynacji jej urodą płynących od ludzi dworskich. Piękno staje się w historii Sawki źródłem nieszczęścia. Narrator głęboko motywując sam fakt, że biednej kobiecie w świecie panujących wartości ludzi możnych, pozwalających sobie na swobodne traktowanie stosunków damsko-męskich, trudno być cnotliwą, zwłaszcza kobiecie pięknej, jednak wartościuje takie kobiety, które w swojej lekomyślności nie boją się myśleć o złe, nie różnicują dobra i zła, aż wreszcie poddają się własnym urojeniom. Właśnie to, jak się zdaje z dalszego toku narracji, uzasadnia postępowanie Sawki, jego szal i krwawą zemstę.

Ten „pocziwy wieśniak”<sup>13</sup>, jak go charakteryzuje narrator, do półśmierci bije Naście i jej niedoszłego kochanka. Co więcej, otrzymuje pełną akceptację narratora, a według słów ostatniego – i samego Pana Boga, który dał mu po śmierci Naści drugą żonę i dwóch synów oraz spokój w chacie i pewien dostatek. Jak widać, prawda głównego bohatera mimo krzywdy wyrządzonej innej osobie zostaje poparta i wynagrodzona. Tak naprawdę Sawka, stojąc w obliczu kłamstwa, zmuszony jest wyznać swoją słabość, bezradność: nie ma on innych argumentów, jak tylko przemoc fizyczną. I narrator, wcześniej traktujący o pojęciach dobra i zła, o występkach ludzkich i potrzebie przebaczenia („Zdadzą się wam Chrystusowe słowa... Nie rzucajcie na nich kamienia...”<sup>14</sup>), popiera wymierzoną przez Sawkę subiektywną sprawiedliwość, zwyczajnie po ludzku zapominając o Bożych przykazaniach.

Inny wymiar ma walka o prawdę przemocą w późniejszej powieści z omawianego cyklu pod tytułem *Budnik*<sup>15</sup>. Podobnie jak Sawka stary Bartosz pomścił swoją krzywdę, przyspieszając śmierć niewiernej żony. Lecz niegodny uczynek nawet w imię zadośćuczynienia prawdzie i sprawiedliwości tym razem nie zostaje pochwalony na niebiosach. Po latach dosięga Bartosza kara Boska – pod jego nieobecność panicz uwodzi kochaną córkę Julusię, która z miłości i niemożliwości jej realizacji, poczucia winy za swój występki traci rozum. Starzec pojmując swoją winę zbyt późno, dopiero wtedy, gdy obłąkana córka przypomina mu brak litości wobec matki: „Boże (...) sroga kara twoja! Za brak miłosierdzia i przebaczenia tyś mnie i dziecku nie przebaczył, tyś litości nie miał nad nami. Bądź wola Twoja!”<sup>16</sup>. Moment refleksji i zrozumienia konsekwencji takiej niegodnej drogi poszukiwania

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Powieści ludowe*, dz. cyt., s. 49.

<sup>14</sup> Tamże, s. 86.

<sup>15</sup> *Budnik* – w dawnej Polsce: poddany rzemieślnik osiedlony w lasach, głównie wielkiej własności ziemskiej.

<sup>16</sup> Tamże, s. 528.

prawdy nie zmienia natury postępowania starego budnika: oczyszczając ziemię od złego pali on najpierw swoją chatę – miejsce hańby, a potem strzela do panicza, żądając zadośćuczynienia za pohańbioną córkę. Śmierć pragnie okupić śmiercią, wiedząc, że i tak jest potępiony. Ciekawe, że w tej powieści narrator zajmuje pozornie ambiwalentną pozycję wobec tytułowego bohatera: nie wartościuje jego zachowania bezpośrednio, tylko w narracji (opisach postępowania Bartosza) wyczuwalny jest niejako szacunek wobec zacnego, skrzywdzonego przez ludzi starca. Taki zabieg narratora zdecydowanie bardziej przychyła serce czytelnika do tytułowego bohatera i zwiększa skalę jego racji.

Inna prawda, uzasadniona pragnieniem miłości i tym wielkim tragicznym uczuciem, zostaje pokazana w *Ulanie*. W tym utworze dążenie do prawdy, do szczęścia w uczuciu, które w rezultacie i tak jest niemożliwe i tragiczne, po raz kolejny przy okazji krzywdzi i niszczy innych ludzi – męża i dzieci Ulany. Wielka miłość, zdaniem głównej bohaterki – tej pięknej chłopki, co to „nad stan swój miała roślejsze myśli i uczucia, nad stan pojęcia”<sup>17</sup> – usprawiedliwia wszystko, takiej miłości warto zakosztować, nawet przypłaciwszy za nią życie. Ułana zdaje sobie sprawę, że nie pohamowawszy w sobie uczuć wobec Tadeusza straci rodzinę. Idzie na to świadomie, lękając się i poświęcając spokój, egzaltując się swoim wyjątkowym kochaniem, słabo rozumiejąc jego sens i nie myśląc o skutkach. Jej prawda to prawo do miłości wzajemnej, która choć niepokoi i straszy przyszłością, daje poczucie wolności, wyższości, pewności swoich wartości.

Z kolei mąż Ulany, Okseń, gotów jest poświęcić życie dochodzeniu swoich racji. Uwiedzenie żony postrzega on jako zamach na jego godność: „Co to, że on pan, a i ja człowiek...”<sup>18</sup>, lecz nie zostaje zrozumiany nawet przez własnego ojca i teścia, którzy wręcz odradzają jakikolwiek sprzeciw: „(...) tobie, synku, milczeć i cierpieć – bo będzie bieda. (...)”<sup>19</sup>; „To już taka dola, skaczą z nim, jak pan każe. Kiedy się jemu zachciało twojej żonki, ustąpie się z drogi i milcz, kiedy chcesz spokoju, bo cię tak w robotę, z posyłki gnać będą, aż gdzie zdechniesz. Lepiej daj jej pokój, bo to nie ty pierwszy i nie ostatni”<sup>20</sup>. Milczący sprzeciw, pozorna obojętność stają się narzędziami walki Oksenia o własną godność przykrywając jego bezsilny gniew i pogardę. Dążenie do prawdy i utwierdzenia prawa do godności osobistej, choć i licującymi z nią środkami, doprowadzają Oksenia do więzienia i śmierci. Mężczyzna sam wybiera dalszą drogę nie-bycia i nie-poświadczania zakłamaney rzeczywistości, w której, jak zdaje się stwierdza wszechwiedzący narrator, nie ma sposobu na uzyskanie sprawiedliwości. Rzeczywiście, ta śmierć niczego nie zmienia – nie rusza serca samej Ulany, chyba jedynie przeraża Tadeusza czującego swo-

<sup>17</sup> Tamże, s. 158.

<sup>18</sup> Tamże, s. 138.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 155.

ją winę. Rozpoznając znaki prawdy w tej powieści można zaryzykować twierdzenie, że śmierć Ulany, którą kobieta sama sobie przepowiedziała w początkach tej szalonej miłości, można potraktować także jako zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone najbliższym.

Z kwestią prawdy sprzęgnięte zostało pojęcie godności i wolności także w powieści *Ostap Bondarczuk*. Ta opowieść o chłopcu-sierocie, poddanym, który dzięki dobroci hrabiny, wdzięcznej za pomoc w odzyskaniu bogactw przywłaszczonych przez wiarołomnego rządcę, zdobywa wykształcenie zostając lekarzem, porusza ważne kwestie moralne dotyczące świata duchowego człowieka, jego godności, obowiązku wobec siebie i bliskich. Przejaw dobra zostaje w utworze potraktowany dwojako: z jednej strony, możliwość pobytu na dworze, później nauki w szkole i uczęszczanie na studia z młodym hrabią Alfredem, szczerza przyjaźń między nimi, pobyt w różnych środowiskach, sama możliwość zdobycia zawodu – to dla zwykłego chłopca wydarzenia z pogranicza marzeń, a nawet spoza nich, z drugiej zaś strony, dobry uczynek miłosiernej kobiety doprowadza do dramatu wewnętrznego (bo nie tragedii) jednostki ludzkiej, świadomej swego potencjału i wartości moralnych, której jedynie pochodzenie nie pozwala stać się szczęśliwą i obdarzać szczęściem bliskich. Ostap nie przechodzi kryzysu własnej tożsamości, z dumą mówi, że należy do warstwy chłopskiej, lecz cierpi z tego powodu, że mimo swoich talentów i wykształcenia nigdy nie zajmie odpowiedniego stanowiska w społeczeństwie szlacheckim, zawsze będzie pariasem, wyrzutkiem. Prawda jest taka, że sytuacja Ostapa jest ciężarem nie tylko dla starego hrabiego, który nie wie, co zrobić z chłopem, mówiącym po francusku, a i dla samego młodego mężczyzny, świadomego swego niejednoznacznego statusu między szlachtą a chłopstwem. To doświadczenie prawdy jest traumatyczne. Jak wyznaje: „Wiele wam winienem, ale wiele i cierpię przez was”<sup>21</sup>.

Ostap nie należy już do środowiska swoich braci-wieśniaków, ponieważ myśli innymi kategoriami i wyznaje inne wartości, a jednocześnie odczuwa wzgardliwy dystans ze strony środowiska szlacheckiego wskutek braku odpowiedniego rodowodu: „Ci, co są moimi braćmi ze krwi, nie mają moich myśli i zbracić się ze mną nie mogą nigdy; ci, co są braćmi z myśli i ducha, odepchną, bom dla nich nieledwie coś niższego od człowieka, krewny Eskimosów i małpy. (...) Bom się urodził poddanym, chłopem. (...) w naszym kraju skutkiem kilkusetletnich, nałogowych już wyobrażeń szlachcic tylko jest człowiekiem; reszta ludzi rozgranicza go tylko od małpy”<sup>22</sup>. Jednocześnie jest świadom faktu, że w pewien sposób został nagrodzony przez los, ponieważ został obdarzony dobrem uświadomienia własnej godności („mnie być wdzięcznym, mnie czcić was zawsze, mnie, któregoście wy-

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 218.

<sup>22</sup> Tamże, s. 221.

ciągnęli z błota, któremuście dali więcej niż życie, bo uczucia i myśli godne człowieka<sup>23</sup>), lecz nie mając możliwości pozostania w szeregach tej warstwy, która dzięki oświacie wyniosła go do swego poziomu, nie znalazł Ostap miejsca i wśród swoich wieśniaków, ratując się ucieczką do oddalonego zakątka, prowadząc życie odludka.

Dążenia i wartości nabyte w okresie młodości i pobytu w oświeconym towarzystwie kolidowały z codziennym życiem przygnębionych ciężką pracą chłopów, a więc w każdym towarzystwie mężczyzna czuł się Innym, nie Obcym, bo mógł się dostosować do każdej sytuacji, ale i nie do końca Swoim, ponieważ jednym przeszkadzało jego wiejskie pochodzenie, a drugim – wykształcenie i obycie w pańskim świecie.

W sposób dobitny została przedstawiona w *Ostapie Bondarczuku* prawda innego bohatera – starego hrabiego – przedstawiciela warstwy szlacheckiej. Reprezentuje on zbiorowe zapatrywania na temat stosunków społecznych, a wyraźnym przykładem zapatrywań wielkopańskich i jednocześnie cynizmu są słowa hrabiego na temat włościan: „Oni stworzeni są do tego [do pracy – M. B.]. (...) Inaczej Bóg by tego nie ścierpiał<sup>24</sup>. Dla niego chłopiec-sierota to zło społeczne, bo zgodnie z jego przekonaniem, z jednej strony, „krew dobra, dobra rasa – to rękojmia! Z podłego rodu nic pocziwego nie wyjdzie<sup>25</sup>, a z drugiej – nie czeka się niczego dobrego od „chama”, ponieważ „nie ma przykładu, żeby kiedyś z chłopca co dobrego wyszło. Będzie to zazdrosne, nienawistne, podle<sup>26</sup>. Ciekawe, że takie przekonanie pogłębia w nim własna nienawiść do chłopca, a hrabia dobrze rozumie, że zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej „nienawiść zawsze się prawie nienawiścią płaci i wstrętem<sup>27</sup>, więc można by oczekiwać, jego zdaniem, jedynie złości i podłości ze strony swego oświeconego poddanego. Należy zwrócić uwagę na fakt, że Kraszewski w pewnym sensie próbuje uzasadnić takie myślenie ówczesnej szlachty. Ukazując biedę, nędzę i niedolę chłopca ukraińskiego, jednocześnie ustami narratora tłumaczy i usprawiedliwia braci-szlachtę, między innymi w kwestii stosunku do „uczonych” chłopów, a dokładniej „niedouczonych”: „Musimy wyznać, że strach i niepokój hrabiego nieco usprawiedliwiały liczne przykłady niedouczonych wieśniaków, którzy bijąc się w swym stanowisku jak ptaki w klatce, chcąc a nie mogąc wzlecieć, z rozpaczy dopuścili się przestępstw i skalali niewdzięcznością – ale to byli n i e d o u c z e n i , którym trocha światła dała żądzę podniesienia się, nie dając środków do dopięcia celu” (wydzielenie w tekście autorskie – M. B.)<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> Tamże, s. 297.

<sup>24</sup> Tamże, s. 212.

<sup>25</sup> Tamże, s. 239.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 240.

Wniosek nasuwa się jednoznaczny. Każdy ma swoją prawdę: chłop w swojej biedzie i dążeniu do lepszego losu poprzez różne drogi awansu społecznego oraz szlachcic zachowujący dystans i arogancję wobec takich ludzi z awansu. Podobne komentarze narratora naprowadzają na myśl o konieczności przejawu przez autora lojalności wobec panującego ładu społecznego.

Prawdę w życiu wiejskiej dziewczyny Jaryny również wyznacza dążenie do wzajemnej miłości, szczerości i szczęścia. Potraktowanie uczucia otwartej i prostej kobiety dobitnie świadczy o prawdziwych wartościach wyznawanych przez narratora-autora, a raczej o subiektywnym i względnym traktowaniu wartości prawdy, dobra i zła. Myśli Ostapa – „(...) tak przykro miłość odepchnąć, ten najdroższy dar na ziemi”<sup>29</sup> – kontrastują z jego zachowaniem. Ten najdroższy dar, najwyższą wartość mężczyzna chłodno i spokojnie wykorzystuje jako narzędzie dla realizacji swego planu. W imię swojej miłości do Michaliny, w imię dobra, które zamierza uczynić wobec rodziny przyjaciół (Alfreda i Michaliny), ratując ich w biedzie przed pełną ruiną finansową, Ostap świadomie wyrządza krzywdę wiejskiej dziewczynie Jarynie, proponując jej życie małżeńskie jedynie po to, aby oddalić od siebie tę starą miłość, która jeszcze nie wygasła, żeby pokazać Michalinie, iż on – człowiek wykształcony i inteligentny – tak nisko upadł i stał się szczęśliwy z prostą dziewczyną, porzucił swoje stare dążenia i marzenia. Sam skrzywdzony, lekką ręką krzywdzi inną niewinną osobę, uzasadniając swoje działania pobudkami natury egoistycznej. Otrzymuje przy tym pełną akceptację narratora, który traktuje takie zachowanie Ostapa w ramach bohaterskiego poświęcenia się, stwierdzając: „Prawdziwie, tylko wielka dusza do takiej ofiary była zdolna – do ofiary, która już sobą całe obejmowała życie. Umrzeć dla kogo w chwili podniesionego wysoko uczucia daleko łatwiej, niż poświęcić mu z rozmysłem wszystkie dni swoje do ostatka, dni tęskne, czarne, ciężkie, nieprzebyte”<sup>30</sup>.

Narrator łatwo przechodzi na relatywne traktowanie uczucia miłości – jedno (Michaliny i Ostapa) uważane jest za szlachetne, wysokie, łączące ludzi, których nie powinno było połączyć, oraz drugie (Jaryny do Ostapa) – proste, ziemskie, które może się zadowolić samym faktem ślubu, ponieważ „(...) szczęście prostej kobiety niewiele wymagać będzie – niezależności trochę, swobody i dobrego mienia, a czasem pieszczonego słowa”<sup>31</sup>. Małżeństwo z Jaryną – to dobrowolne oddanie się Ostapa („wielka ofiara, sięgająca aż do grobu”, „powinien był cierpieć, udawać szczęście”, „z wesołą twarzą płonąć na stosie, własną nałożonym ręką”<sup>32</sup>) – opisuje narrator w tak podniosłych słowach, że one same wywołują u czytelnika pewne wątpliwości w szlachetności takich działań: czy na pewno ofiara wobec jednej oso-

<sup>29</sup> Tamże, s. 326.

<sup>30</sup> Tamże, s. 340.

<sup>31</sup> Tamże, s. 341.

<sup>32</sup> Tamże.



by ma krzywdzić inną, czy dobre uczynki wobec jednego człowieka mają wyrządzać zło drugiemu. Co prawda, w innym miejscu narrator, opisując cierpienia duchowe Ostapa, szczerze wyznaje, że Jaryna miała być „tylko kółkiem nieznaczącym, potrzebnym do obrotu osnutych planów przyszłości”<sup>33</sup>. Pomijając „szczęśliwe” dla Jaryny zakończenie historii (śmierć Michaliny i powrót Ostapa do domu), chłodna kalkulacja Ostapa, dokonana rzekomo ze szlachetnych pobudek – odwrócenia od siebie kochanej i kochającej go kobiety i zwrócenia jej uwagi na prawdziwego męża Alfreda, nie uwzględniały uczucia i godności innej kobiety, potraktowanej instrumentalnie.

W powieściach ludowych Kraszewskiego prawda ma różne wcielenia: o prawdę walczy się przemocą i obojętnością, jest ona wcieleniem prawa do wielkiej miłości, a także pobudką do poszukiwania godności ludzkiej. Świat powieści ludowych niestety pokazuje, że prawda jako wartość, sprzęgnięta z kategoriami dobra, godności, wolności, istnieje gdzieś poza światem chłopskim, każdy z bohaterów próbuje odzyskać jakieś utopijne marzenie, lecz jest ono w tym świecie antywartości nieosiągalne. Kraszewski tak sugestywnie pragnie pokazać krzywdę swoich bohaterów-chłopów, na tyle wczuwa się w ich życie i problemy, że nie mieszczące się w kategoriach dobra uczynki, kolidujące z drogami dążenia do prawdy, usprawiedliwia i uzasadnia poniekąd (jak w powieści *Historia Sawki* czy *Jaryna*) zewnętrzną krzywdą doznaną od panów oraz ekonomów i rządców.

Każdy poczciwy chłop w powieściach Kraszewskiego nosi na sobie piętno grzechu, strasznego uczynku. Dochodząc swych praw, broniąc swojej godności bohaterowie dopuszczają się potwornego zła, wyrządzają krzywdę swoim najbliższym, a czyniąc to są przekonani, że w tym świecie nierówności nie istnieje żaden inny sposób na zadośćuczynienie ich krzywdzie. Doskonałą ilustracją jest tu mieszczące się w ludowym światopoglądzie traktowanie sytuacji bez wyjścia: „pan daleko, Pan Bóg wysoko, (...), a rosa oczy wyjadała”<sup>34</sup>. Dotarcie do prawdy łączy się tu z zemstą, ustanowieniem sprawiedliwości w jej ludzkim pojmowaniu: oko za oko, ząb za ząb. Tylko fizyczna śmierć grzesznika usuwa zło z tego świata. Kraszewski nie pokazuje żadnej innej drogi dążenia do prawdy, tak jakby prawda w tym nieoświeconym świecie, świecie wyzyskiwanym, traktowanym instrumentalnie w ogóle nie miała prawa istnieć.

Kraszewski snuje swoją opowieść, aby wykryć panujący ład, tolerujący pewien kanon antywartości. Autor skupia się wyłącznie na wartościach osobowych i problemach egzystencjalnych. Aspekt społeczny przy tym pozwala unaocznic fakt, że w tym świecie nagminnie są łamane normy moralne, podstawy systemu wartości ogólnoludzkich. Ogromną zasługą Kraszewskiego jest to, że wspomniane

<sup>33</sup> Tamże, s. 338.

<sup>34</sup> Tamże, s. 57.

antywartości – zło i krzywda – zostały zwerbalizowane, co oznacza, iż problem nierówności społecznej zaczyna być uświadamiany. Jednocześnie pewne kwestie, które mogą nieść ładunek aksjologiczny, zostały przez pisarza pominięte. Przemilczane zostają przez pisarza kwestie odróżniające lud: opisując przedstawicieli narodu ukraińskiego, tworzy autor świat przedstawiony i bohaterów w ten sposób, że na ich ukraińskość wskazuje jedynie toponimia przestrzeni, imiona i pojedyncze wyrazy zaczerpnięte z języka ukraińskiego. Nie zaakcentowano w tekstach różnic religijnych, językowych, kulturowych przedstawicieli narodu ukraińskiego (owszem, pojawia się pop, który może być nazwany księdzem, czasem narrator zaznacza, że bohater mówi po ukraińsku, opisana jest scena przygotowanego niezgodnie z tradycją wesela Montruny w *Chacie za wsią*). Narrator nie mówi o wartościach, które kształtują naród, odrębny naród ukraiński dla niego nie istnieje, to są jedynie wieśniacy, poddani. Kraszewski dostrzega pojedynczego chłopca, lecz nie widzi narodu.

Opis wspomnianych kwestii zmusiłby narratora do ustosunkowania się do nich, zajęcia pozycji. Tymczasem nieomówienie ich, zaniechanie nie przeszkadza narratorowi snuć dalej opowieści niejako obok tej przemilczanej przestrzeni. Taką strategię narratorską można ocenić co najmniej trojako. Jedną z interpretacji proponuje Aleksander Lipatow, stwierdzając, że Kraszewski ostro reagował na niesprawiedliwość społeczną i stronił od jakichkolwiek przejawów szowinizmu, wprowadzając na karty swoich powieści Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów byłej Rzeczypospolitej jako ludzi równych przed Bogiem, odznaczających się swoimi jakościami osobistymi, a nie narodowymi i konfesyjnymi<sup>35</sup>. Wydaje się przy tym, że różnice kulturowe, językowe i religijne są dla autora i świata, do którego przynależy, na tyle dobrze znane, że nie warto o nich wspominać, bo są zrozumiałe same przez się, chodzi tu przede wszystkim o pokazanie uniwersalności świata ludzi biednych, skrzywdzonych. Jednakże nie mniej uzasadnione może być stwierdzenie, że jest to świadomy zabieg obejścia wspomnianych problemów, świadome ignorowanie oczywistości. Jak wielu ówczesnych intelektualistów polskich uważa Kraszewski, że cały problem z chłopstwem, z ludem polega na rozwiązaniu kwestii społecznej, na likwidacji nierówności społecznej, problem odrębności językowej czy religijnej w ogóle nie jest brany pod uwagę.

Wartościowaniu może być poddana i sama postawa Kraszewskiego wobec włościan. Z jednej strony, pisząc powieści ludowe, które według słów Iwana Franki „mają i będą miały pierwszorzędną wartość w historii literatury polskiej jako pierwsze promienie światła rzucone w tę dotąd ciemną głębię, jaka nazywa się

---

<sup>35</sup> А. Липатов, *Крашевский вчерашний и всегда сегодняшней*, w: Ю.И. Крашевский, *Дневник Серафимы. Романы*, Москва 1987, с. 7.

życiem i duszą prostego ludu”<sup>36</sup>, prezentując postacie bohaterów z narodu – ujarzmionych, pozbawionych jakichkolwiek praw, pisarz staje w ten sposób w obronie prostego ludu. Z drugiej zaś strony on, podobnie jak reszta ziemian wołyńskich, wykorzystuje pracę tychże wieśniaków, ponieważ przez pewien czas jest ona jedynym źródłem utrzymania jego i całej rodziny. Jak zaznaczają badacze, Kraszewski w różnym czasie był właścicielem różnych majątków i ponad setki dusz chłopów<sup>37</sup>, a do roku 1853 prowadził życie obszarnika<sup>38</sup>.

Faktem jest, jak zaznaczył Wołodmyr Wasylenko, że Kraszewski „opowiada się za oświeceniem wsi i zwolnieniem włościan, ale stopniowo, w celu zachowania dobroczynnej opieki ziemianina, przy czym na własność byłym chłopom pańszczyźnianym należy oddawać tylko obejścia, ale nie pola, i zachować prawo ziemian przymusowego najmu rąk do pracy. Jednakże autor nie miał przejrystego i, co najważniejsze, stałego programu w tym zakresie. Niejednokrotnie wracał on do ideału wzorcowego ziemianina, prawdziwego ojca swoich chłopów. Dopiero pod koniec lat 50-tych wystąpił Kraszewski z hasłem parcelacji gruntów ziemskich i nadania ich chłopom (...)”<sup>39</sup>. Tym niemniej nasuwa się pytanie, jak w światopoglądzie samego pisarza łączyły się te dwa antagonistyczne podejścia: wyzyskiwanie jednostki i opis tego wyzysku, ukazanie jej krzywdy. Poszukiwania odpowiedzi na to pytanie doprowadza badacza do etycznego jej wymiaru. Świadoma tego, że wyrządza krzywdę, jednostka ludzka, zakładając, że z natury swojej jest dobra, stara się naprawić błąd, zadośćuczynić za wyrządzoną krzywdę.

W kategoriach etycznych, jak się wydaje, można potraktować powieści ludowe jako zadośćuczynienie za wyzysk prostego, bezbronnego człowieka – chłopu ukraińskiego. Choć te powieści, jak słusznie zaznaczył wspomniany Wołodmyr Wasylenko, nie były czytane przez lud, czyli nie mogły być przyjęte jako swoiste przeprosiny, tym niemniej działały na jego korzyść – „działały już choćby tym, że przygotowywały grunt dla nadchodzących przekształceń, ponaglały i zmuszały je do tego, mówiąc inaczej, były wówczas naprawdę czynnikiem duchowym i społecznym”<sup>40</sup>.

Podsumowując, należy stwierdzić, że w powieściach ludowych Kraszewski podejmuje polemikę na temat wartości panujących w społeczeństwie kresowym jego czasów. Proponowany artykuł jest ledwie przyczynkiem do szerszych badań nad problematyką aksjologiczną. W dychotomii kategorii prawdy i krzywdy, które

---

<sup>36</sup> І. Франко, *Польський селянин в освітленні польської літератури*, w: І. Франко, *Зібрання творів у 50-ти томах*, Київ 1955, т. 27, с. 68.

<sup>37</sup> В. Єршов, *Польська література Волині доби романтизму: генеалогія мемуаристичності*, Житомир 2008, с. 271-272.

<sup>38</sup> В. Гнатюк, *Українсько-польська правобережна романтична література. Вибрані праці*, гол. ред. і упор. Р. Радішевський, Київ 2008, с. 568.

<sup>39</sup> В. Василенко, *Крашевский в Российской империи (1812–1863–1917)*, Познань 2002, с. 133.

<sup>40</sup> В. Василенко, *Крашевский в Российской империи...*, dz. cyt., s. 135.

określają świat powieści ludowych Kraszewskiego pierwsze pojęcie sprzęgnięte jest z dążeniem do odzyskania sprawiedliwości, równości, prawa do miłości i własnej godności, a drugie to niejako droga lub narzędzie do osiągnięcia tejże prawdy, często uzasadnianej i usprawiedliwianej przez narratora. Traktowanie przez niego wartości kardynalnych: prawdy, dobra, piękna i przeciwstawnych im antywartości: fałszu, krzywdy, zła, brzydoty cechuje względność i subiektywizm.

Aneta Narolska

(Zielona Góra)

## „ODLEGŁA BARDZO STAROŻYTNOŚĆ...” LITEWSKIE MITY KOSMOGONICZNE U KRASZEWSKIEGO I ORZESZKOWEJ

Charakteryzując relacje łączące Elizę Orzeszkową z Józefem Ignacym Kraszewskim Ireneusz Sikora nazywa je co najwyżej „znajomością”, podkreślając, iż „o fascynacji lub przyjaźni artystycznej nie było tu mowy”, a znajomość ta „miała swoje nieliczne wzloty i znacznie częstsze upadki”<sup>1</sup>. Te trudne relacje, rzutujące często na dokonywane przez pisarkę oceny twórczości powieściopisarza, nie zażyły jednak na jej opinii o *Litwie starożytnej*, którą potraktowała jako podstawowe źródło wiedzy o litewskiej twórczości ludowej w trakcie pracy nad *Ad astra*. Pisząc w liście do Ignacego Baranowskiego, iż *Litwę starożytną* „czyta”, zaś Teodora Narbutta *Dzieje narodu litewskiego* „ma przed sobą”<sup>2</sup>, wskazywała na dwa równorzędne źródła kultury litewskiej w dwugłosie.

Znając Puszczę Białowieską i jej mieszkańców z doświadczenia, na Narbutta i Kraszewskiego zdała się Orzeszkowa, gdy chodziło o pokazanie litewskiej mitologii. Owe „wtręty narracyjne” – jak je nazywa Anna Martuszevska<sup>3</sup> – dzielą się tematycznie na dwie kategorie. Jedne, jak słusznie zauważa badaczka, „służą przede wszystkim przywołaniu wartości patriotycznych, są jednym ze sposobów przejawiania się mowy ezopowej w powieści. Opowiadają bowiem o wielkiej przeszłości, w której występują «Kunigas» i «Bojarosi», mowa jest też o polskich królach”<sup>4</sup>. Inne to właśnie „mity litewskie”, „opowieści mityczne”<sup>5</sup>, które przejęła pisarka z dzieł poprzedników nadając im określone funkcje. Te ostatnie są tematem niniejszej pracy.

---

<sup>1</sup> I. Sikora, „Ależ bo gaduła, a płacziwy, a pobożny! ...”. Eliza Orzeszkowa czyta Kraszewskiego, wydruk udostępniony przez Autora, s. 12. Zob. tekst zawarty w tych tomach.

<sup>2</sup> E. Orzeszkowa, list do I. Baranowskiego z 22 X [18]99 r., w: tejsze, *Listy zebrane*, t. IV: *Do literatów i ludzi nauki: Józefy Sawickiej (Ostoi), Wilhelminy Zyndram Kościatkowskiej, Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), Ignacego Baranowskiego, Józefa Kotarbińskiego, Kazimierza Zdziechowskiego, Aurelego Drogoszewskiego, Eugenii Żmijewskiej, Marii Czesławy Przewońskiej, Mariana Dubieckiego*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1958, s. 63.

<sup>3</sup> A. Martuszevska, *Pozytywistyczne parable*, Gdańsk 1997, s. 73.

<sup>4</sup> Tamże, s. 73.

<sup>5</sup> Tamże, s. 74.

## 1. Kosmogonia

Zarówno Narbutt, jak i Kraszewski rozpoczynają swe mitologie od próby rekonstrukcji wyobrażenia świata Litwinów. Litewski model kosmosu to model płaskiej i okrągłej ziemi „jak talerz”<sup>6</sup>, jak napisze Narbutt, Kraszewski zaś uściśli, iż „Morza oblewały łąd stały i przerzynały go w pośrodku”<sup>7</sup>. Nad tak wyobrażoną ziemią wędrowała bogini Słońce i jej to codzienna wędrówka, rozpoczynająca się i kończąca we wschodnim pałacu, stanowi treść mitu kalendarzowego, wyjaśniającego przyczynę dobowego cyklu zmian w przyrodzie<sup>8</sup>; tak jak jej walka ze smokami i czarownikami, napadającymi ją podczas dziennego biegu, tłumaczyć miała zaćmienia. Podczas gdy Narbutt pod hasłem *Słońce, Saule* traktuje oba motywy jako całość, Kraszewski, budując mityczne opowieści na podstawie ludowych pieśni, ich tropem podąża, a opowiadana przez niego historia o biegu słońca przeradza się w mit o jutrzence i wieczornicy, motyw zaś walki ze smokami schodzi na dalszy plan, przyjmując formę jednozdaniowej informacji:

Wersja Narbutta	Wersja Kraszewskiego
<p>Pałac słońca znajdował się na wschodzie, gdzie leżała kraina święta i błoga, dziedzina przodków litewskich, <i>Austruma zemme</i>. Z tego pałacu wyjeżdżało wschodzące Słońce na świetnym rydwanie, który był jaśniejszy nad krocie pochodni gorzących. Rydwan ciągnęły trzy konie, srebrny, złoty i diamentowy. W majestatycznym biegu swoim, kiedy przejeżdżało cały świat, [...] zbliżało się do morza, w którym się pogrążyło dla kąpieli, i na spoczynek nocny udawało się do swego pałacu.</p> <p>Zdarzało się jednak pod pewne czasy, że Smoki i Czarowniki napadali na Słońce, podczas jego biegu dziennego, przez co powstawała walka i Słońce się ćmiło.</p>	<p>Ponad ziemią jechało <i>Słońce-Bogini</i>, na wozie trzema końmi zaprzężonym, srebrnym, złotym i brylantowym. Gmachy słoneczne były na wschodzie, we <i>Wschodniej Ziemi</i> (<i>Austruma Žemle, Rytū Žēmē</i>) którą Litwa czciła, jako pierwotną ojczyznę, do której błogie duchy powracały po żywocie, na szczęśliwą nieśmiertelność.</p> <p>Tam dwie gwiazdy (<i>Aussrinne</i> i <i>Wakarinne</i>), rozpały słońcu ogień, dawały wodę do kąpieli i zaścielały łoża.</p> <p><i>Auszinne Ugni prakūre,</i> <i>Wakarinne pātala, klōjo.</i></p> <p>W innej pieśni sama jutrzenska odpowiada: <i>Ja muszę słońcu rano, ogień rozkładać:</i> <i>Asz anksti Rijt Saulėlei,</i> <i>Turiū prakūrt Ugnėle.</i></p>

<sup>6</sup> T. Narbutt, *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. 1: *Mitologia litewska*, Wilno 1835, s. 126, dostępny w Internecie: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=847&from=FBC>

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa starożytna. Dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. 1: *Historia do XIII wieku*, Warszawa 1847, s. 411, dostępny w Internecie: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=17381&dirids=1>

<sup>8</sup> Zob. J. Solak, *Powroty do mitów. Uporządkowanie pojęć: mit, baśń, podanie, legenda*, „Polonistyka” 1982, nr 3, s. 165.

<p>Wypadek ten u Łotwy nazywa się <i>Majtaszana</i>, albo <i>Sautes majtaszana</i>, zburzenie słońca. Podówczas przejmował strach wszelkie stworzenie, aby miłe słońce zniszczeniu nie uległo. Dotąd się to nie stało; ale według przepowiedni, przyjdzie kiedyś ta kolej, i świat w ciemności zaginie<sup>9</sup>.</p>	<p>Wieczornica: <i>Ja muszę słońcu wieczorem, uścielać łożo:</i> Asz Wakarais Saulélei, Turiu klot Pataleli<sup>10</sup>. [...] Zaćmienie słońca, tłumaczono sobie jak w Chinach, walką jego z jakąś potworą, ze smokiem. Zwało się ono: Majtaszana albo Saules majtaszana, zburzeniem słońca<sup>11</sup>.</p>
---	---

Pieśni – podstawowe źródło zawartych w *Litwie* Kraszewskiego „podań” – traktowane są przez pisarza jako „dokumenty o szczególnych walorach historycznych, przynoszące świadectwo duchowego życia narodu”<sup>12</sup>, a tym samym stają się argumentem przemawiającym za autentyzmem mitów. Stąd też opisując litewskie wyobrażenie „o zatrudnieniach jutrzeńki i Wakarinne”<sup>13</sup>, autor odwołuje się do dwóch z nich, które przytoczył wcześniej w rozdziale *Dainos*. Poniżej przekłady pieśni ze zbioru Ludwika Rezy: *O owcy co zaginęła* zawarte w dziełach Narbutta i Kraszewskiego oraz pieśni *Saulé*<sup>14</sup> „w przerobieniach p. W. [Wilhelma – A. N.] Jordana”<sup>15</sup>, pochodzącej ze zbioru niemieckiego pisarza *Litthauische Volkslieder und Sagen*<sup>16</sup>:

<p><i>O owcy co zaginęła</i> – przekład Narbutta z Rezy</p>	<p><i>O owcy co zaginęła</i> – przekład Kraszewskiego z Rezy</p>	<p><i>Saulé</i> – przekład Kraszewskiego z Jordana</p>
<p>Wczora wieczór, wczora Przepadła moja owca. Ah, któż i pomoże szukać Mojej jedynej owieczki</p>	<p>Wczoraj wieczorem, wczora Zginęła mi owieczka. A! kto mi szukać pomoże, Mojej jedynej owieczki?</p>	<p>Miłe słoneczko, boska córeczko, Gdzieś ty tak długo bywało? Gdzieś tak długo zatrzymało? Gdzieś się od nas oddaliło?</p>
<p>Poszedłem do Jutrzeńki, Jutrzeńka odpowiedziała: Ja muszę Słońcu z rana Ogień rozżarzać.</p>	<p>Chodziłam do jutrzeńki; Jutrzeńka mi powiedziała: - „Ja muszę słońcu rano, Ogień rozniecać”.</p>	<p>Za morzami, za górami, Strzegłem dzieci sieroty. Grzałem biednych pastuszków.</p>

<sup>9</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 126-127 (rozdz. IV: *Ubóstwienie ciał niebieskich*, tu: *Słońce, Saule*).

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 411 [rozdz. X: *Podania (Sekime – Sakimas – Tarme)*].

<sup>11</sup> Tamże, s. 412.

<sup>12</sup> I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 114.

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 331 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).

<sup>14</sup> Por. tamże, s. 132-134.

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 330 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).

<sup>16</sup> W. Jordan, *Litthauische Volkslieder und Sagen*, Berlin 1844. Kraszewski wspomina o zbiorze Jordana we wstępie do rozdziału *Dainos. Pieśni litewskie*, pisząc „Jeszcze nowsze[od poprawionego przez Fryderyka Kurszata wydania zbioru Rezy z roku 1843 – A. N.] jest obrobienie poetyczne [bez tekstu (litewskiego – A. N.)], które wydał Wilhelm Jordan *Litthauische Volkslieder und Sagen* bearbeitet von Wilhelm Jordan. Berlin. 8°, 104 S.”. Zob. J. I. Kraszewski, *Litwa starożytna*, s. 299.

Poszedłem do gwiazdy wieczornej, Gwiazda wieczorna rzekła: Ja muszę w wieczór Słońcu Łoże pościelać.	Chodziłam do wieczornicy; Wieczornica powiedziała: - „Ja muszę słońcu wieczorem, Łóżko pościelać”.	Miłe słoneczko, boska córeczko, Kto tobie z poranku, Ogień rozkłada? kto ci zakrywa Łóżko twoje wieczorem?
Poszedłem do Xiężyca, Xiężyc odpowiedział: Ja jestem przecięty mieczem, Smutne jest moje oblicze.	Chodziłam do księżyca (Menes'a); Księżyc mi odpowiedział: - „Mieczem jestem rozcięty, Smutne mam oblicze”.	Jutrzenka i wieczornica (gwiazda wieczorna). Jutrzenka ogień roznieca, Wieczornica łóżko ściele. Dzieci mam wiele I bogactwa wielkie <sup>19</sup> .
Poszedłem do Słońca, Słońce powiedziało: Dziewięć dni będę szukać, A dziesiątego nie będę zachodzić <sup>17</sup> .	Chodziłam do słońca; Słońce powiedziało: - „Dziewięć dni szukać będę. Dziesiątego nie znajdę” <sup>18</sup> .	

Kraszewski przykłada mniejszą wagę niż Narbutt do wyjaśniania mitologicznych zdarzeń. Cytując kolejne pieśni, zwraca uwagę na ich wartość artystyczną. Stąd też to w dziele Narbutta znajdziemy mityczną wykładnię pierwszej z pieśni, zgodnie z którą potwierdzać się ma w tej ostatniej „astronomiczno-mityczna wiadomość o długim dniu w lecie w stronie polarnej, gdzie słońce prawie nie zachodzi. Przeto owca pasterki w tamtą się stronę zabłąkała”<sup>20</sup>.

Powtórzenie tych samych motywów w obu pieśniach stanowi dla Kraszewskiego dowód, iż „wyobrażenie [...] o zatrudnieniach jutrzienki i Wakarinne (gwiazdy wieczornej), nie było tylko wymysłem śpiewaka”<sup>21</sup>, a zatem, iż mamy do czynienia w pieśniach z zapisem autentycznych mitów pogańskiej Litwy. Zgodnie z nimi Auszra to „bogini zaranna”<sup>22</sup>, córka i „posługaczka rannego słońca”<sup>23</sup>, jak napisze Narbutt, „Do niej należało każdego rana różowymi paluszkami otwierać bramę wschodu i zapalać pochodnię słońca”<sup>24</sup>. Wakarine zaś „podzielała z poprzednią usługiwanie słońcu; zamykała bramę zachodu na niebie, uścielała łożo dla słońca. Jak tamta odpowiadała Jutrzence, Aurora, tak ta Wieczornej zorzy Hespera, w mitologii starożytnej przytaczanych”<sup>25</sup>. Kraszewski tymczasem w większości poprzestaje na informacjach zawartych w pieśniach, pisząc, iż obydwie

<sup>17</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 133-134 (rozdz. IV: *Ubośtwienie ciał niebieskich*, tu: *Wakarinne*).

<sup>18</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 331-332 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).

<sup>19</sup> Tamże, s. 330-331.

<sup>20</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 134 (rozdz. IV: *Ubośtwienie ciał niebieskich*, tu: *Wakarinne*).

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 331 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).

<sup>22</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 68 (rozdz. II: *Boginie, Dewe*, tu: *Auszra*).

<sup>23</sup> Tamże, s. 129 (rozdz. IV: *Ubośtwienie ciał niebieskich*, tu: *Jutrzenka, Auszra*).

<sup>24</sup> Tamże, s. 68 (rozdz. II: *Boginie, Dewe*, tu: *Auszra*).

<sup>25</sup> Tamże (rozdz. II: *Boginie, Dewe*, tu: *Bezelea*).



gwiazdy „rozpalały słońcu ogień, dawały wodę do kąpeli i zaścielały łoże”<sup>26</sup>. Z przywoływanej przez autora już w *Anafielas*<sup>27</sup>, a powtórzonej w *Litwie*<sup>28</sup> opowieści o weselu księżycy i słońca<sup>29</sup> dowiemy się wszakże o miłości księżycy do jutrzeńki, która, podobnie jak Wakarine okazuje się jego córką; w źródłach obu autorów tymczasem znajdziemy opowieść o nieszczęściu jutrzeńki oraz jej niedoszłym do skutku weselu<sup>30</sup>.

## 2. Kosmiczna symbolika

Czyniąc słońce i gwiazdy głównymi symbolami powieści, Orzeszkowa z litewskiej mitologii nieprzypadkowo wybiera mity o nich traktujące, wplatając je w partię Seweryny i dostrzegając w nich z czasem coraz większe możliwości interpretacyjne. Powzięty przez autorów dwugłosu zamiar oparcia utworu na kontraście „w krajobrazach, w duszach i w głosach”<sup>31</sup> urzeczywistnia się szczególnie wyraźnie w partii wstępnej powieści, budującej obraz powieściowego „nieba”, na którym słońce i gwiazdy znajdują się po przeciwnej stronie, a ich symboliczna opozycja okazuje się nośnikiem podstawowych znaczeń w utworze.

- *Mit o zaćmieniu*

Pytając uczonego w pierwszym, skierowanym do niego liście, czy „nigdy jeszcze nie widział zaćmienia swoich słońc” (A, 26) oraz przesyłając mu „promyk ze świecących nad nią gwiazd” (ibid.), główna bohaterka *Ad astra* formułuje zasadniczą dla utworu opozycję wiedzy oraz „wiary i miłości”<sup>32</sup>, jak również zapowiada walkę pomiędzy „czciocielem światła i kosmicznego słońca” (A. 30), a czciocielką gwiazd<sup>33</sup>. By wyrazić własne ideały sięgnie do obrazów, których dostarczą

---

<sup>26</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 411 (rozdz. X: *Podania*).

<sup>27</sup> J. I. Kraszewski, *Anafielas. Pieśni z podań Litwy* przez J. I. Kraszewskiego. *Pieśń pierwsza: Witolorida. Pieśń z Podań Litwy*, Wilno 1846, s.123-124, dostępny w Internecie: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent?id=17091&from=editionindex&dirids=4>

<sup>28</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa starożytna*, s. 326-327 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).

<sup>29</sup> Por. I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 129.

<sup>30</sup> Opowieść o jutrzeńce rekonstruuje Narbutt na podstawie pieśni *Jutrzeńka obchodziła wesele*, dz. cyt., s. 129-132. Pieśń tę powtarza Kraszewski, zaznaczając, iż ma ona „związek z pojęciami pogańskimi, zatraconymi, których odbudować z niej niepodobna”. Zob. tegoż, *Litwa starożytna*, s. 328.

<sup>31</sup> E. Orzeszkowa, list do T. Garbowskiego z 26 X [18]99, w: tejeż, *Listy zebrane*, t. III: *Do literatów i ludzi nauki: Jana Karłowicza, Franciszka Rawity-Gawrońskiego, Henryka Nusbauma, Tadeusza Garbowskiego*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1956, s. 200.

<sup>32</sup> Tamże, s. 195 (list z 28 IX 1899 r.).

<sup>33</sup> Pojęcie „gwiazd” wyjaśnia Orzeszkowa między innymi w liście do ks. W. Czeczotta, o czym wspomina Stanisław Fita pisząc o światopoglądowych poszukiwaniach pisarki. Zob. tegoż, *Eliza Orzeszkowa w poszukiwaniu religii*, w: *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski. Świadectwa poszukiwań*, red. S. Fita, Lublin 1993, s. 90-94.

między innymi opowieści „starożytnych Litwinów”. Do nich należą litewskie mity kosmogoniczne, a zwłaszcza poddane transformacji przez Orzeszkową mity o słońcu, jutrzence i wieczornicy. Znajdująca się pośród nich opowieść tłumacząca zaćmienie słońca stanie się podstawą wykorzystywanej w pierwszej części dwugłosu symboliki solarnej. Wstępne pytanie Seweryny jest bowiem odwołaniem do owego mitu, konsekwentnie rozwijanym w dalszych partiach utworu, a zwłaszcza w kolejnych dwóch listach, w których autorzy na różne sposoby wygrywają temat słońca.

„Słońcem nauki” nazywany jest przez korespondentów ideał wiedzy Rodowskiego, on sam zaś postrzega siebie jako jego „kapłana” (A, 28). O ideale swym napisze, iż „z bliska oglądana twarz tego bożyszczka jest więcej martwa aniżeli żywa, że na tym słońcu są plamy i że to słońce nie grzeje” (A, 28), dając tym samym wyraz i ostrzegając Sewerynę przed goryczą płynącą z poznania. Określenie „bożyszczka”, umotywowane odniesieniem do pogańskiego mitu, stanie się kolejnym elementem składowym nadrzędnej metafory solarnej, podobnie jak użycie nazwy „bałwochwalcy” w dwukrotnym przeczeniu Seweryny. Pisząc najpierw:

Dzikości naszej bardzo dosłownie brać nie należy. Książki dzienniki, w najrozmaitszych postaciach wieści z szerokiego świata – otrzymujemy i od dawna już bałwochwalcami nie jesteśmy.

– a potem:

Ponieważ nie jesteśmy bałwochwalcami, więc nie uderzamy czołem z oczyma zamkniętymi przed bożyszczem żadnym, choćby nim była wysoko czczona przez nas nauka (A, 31).

– bohaterka podkreśla poziom rozwoju cywilizacyjnego mieszkańców Litwy, daleki od właściwego czasom pogańskim oraz umiejętność krytycznego myślenia, wykluczającą ślepe uwielbienie jakiegokolwiek idei. W odpowiedzi na gorzką ocenę „słońca wiedzy” Rodowskiego sięgnie tymczasem do pierwszego fragmentu *Przedmowy Zaratustry* z dzieła Fryderyka Nietzschego. Słowa mędrca skierowane do słońca, w przekładzie Orzeszkowej brzmiące: „O wspaniałe ciało niebieskie! Cóż by się uczyniło z twoją dumą, z twoim szczęściem, gdybyś postradało tych, którym przyświecasz?” (A, 32)<sup>34</sup>, posłużą tu jako argument na rzecz tezy, iż „tak być musi z mieszkańcami wszystkich światów i ze światłem wszystkich słońc, któ-

<sup>34</sup> W przekładzie Wacława Berenta z roku 1906, niebędącym – jak pisze współczesny wydawca – „ściśłym przekładem z oryginału niemieckiego, ale raczej potraktowaną swobodnie parafrazą” fragment ten brzmi następująco: „Światłości ty olbrzymia! Czym byłoby twe szczęście, gdybyś nie miała tych, dla których jaśniejesz?”. Zob. F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent, Kęty 2004, s. 7.

re wówczas tylko szczęśliwymi być mogą, gdy jaśnieją nad czymś i dla kogoś!” (A, 32), a zatem, że nauka tylko wówczas ma sens, jeśli jej osiągnięcia służą ludzkości i przyczyniają się do jej dobra. Tę myśl, wyrażoną przez Zaratustrę, zobrazuje pisarka tworząc obraz analogiczny do tego znanego z litewskiego mitu o wędrówce słońca. Nauka, „pani marmurowa” niczym Słońce-bogini za jutrzenką, podąży w nim „na wozie żelaznym jadącą” za „gwiazdą miłości”. Wtedy też tylko, jak pisze Seweryna, „krainy przebywane ogrzewa i użyźnia, gdy przed nią ze złotymi włosy rzuconymi ku celom podniebnym płynie płomienna gwiazda miłości. Wtedy marmurowa pani krainy przebywane ogrzewa, sama rozgrzana tchnieniem gwiazdy, która ogień nieci i ogniem świat przepływa” (A, 33).

Wprowadzoną w ten sposób symbolikę solarną wyzyskują autorzy także w deskrypcjach pejzaży, dokonując zarazem waloryzacji przestrzeni. Przyjęta przez bohaterów konwencja „mówienia mitami” sprawia, że opisując „natężenie barw i światła” oraz „słoneczne światło i ciepło” (A, 30) szwajcarskich gór, Rodowskiemu nie chodzi jedynie o oddanie charakteru krajobrazu. Pisząc:

Panuje tu przede wszystkim nadmiar światła i słońca. Jestem czcicielem światła i kosmicznego słońca. Dlatego też nie jeżdżę nigdy tam do was na północ, bo po niebie naszym przepływa więcej chłodnych łez niżeli upalnych promieni – a moje życie jest krótkie” (A, 30)

– i dalej:

Oto są widnokreśli widne i ciepłe, które nie doświadczają zaćmienia. W ogólnym tryumfie światła giną tu krajobrazowe szczegóły, podobnie jak w duszy turysty giną wszystkie zaćmienia i plamy pozostawione przez życie (A, 30)

– bohater tworzy kontrast nie tylko kolorystyczny i świetlny dwóch miejsc, ale przede wszystkim emocjonalny. Litwa bowiem, stanowiąca w *Ad astra* jak u Mickiewicza synonim ojczyzny<sup>35</sup>, postrzeganej przez pryzmat obowiązków, z perspektywy „czciciela słońca” jawi się jako kraj pogrążony w smutku. By Tadeusza od tego poglądu odwieść, Seweryna sięgnie do mitu o słońcu, jutrzence i wieczornicy, czyniąc z niego dowód na to, iż słońce przyświeca Litwie już od czasów starożytnych, nie skąpiąc i jej „wdzięków i rozkoszy” (A, 35). Mit o zaćmieniu zaś posłuży do wyrażenia myśli, iż owe „blaski słoneczne”, obiektywnie istniejące, z pewnych względów bywają niezauważane:

---

<sup>35</sup> „Litwa była dla niego [Mickiewicza – A. N.] ojczyzną w symbolicznym, a nie w politycznym czy plemiennym rozumieniu – była Polsce równoważna, ponieważ Polskę w sobie zawierała, tak, jak mikrokosmos zawiera w sobie makrokosmos”. Zob. A. Waško, *Powrót do „centrum polszczyzny”. O przestrzeni symbolicznej w „Panu Tadeuszu”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s.105-106.

Z braku słońca ludzie biedy nie miewają, bo ono dobre, wszechwidome, wszędzie jest, wszystkim przyświeca [...]. Lecz bieda w tym, że istnieją w przestworzach smoki, które ze słonecznego jądra wyzerają blask i ciepło, a jednym z najżarłoczniejszych spośród nich jest smutek, który ilekroć zasiądzie w oczach ludzkich, tak chciwie wchłania w siebie blaski słoneczne, że one do oczu tych dojść nie mogą. Wielkie złote słońce świeci na niebie, lecz oczom, które zasiadł smutek, ciemno. Jest to zresztą jeden tylko z mnóstwa nieprzyjaciół, których posiada ciało niebieskie. Znali już ich starożytni Litwini i do walki z nimi wysyłali swoje olbrzymy. Tradycyjną u nas stała się walka ze smokami wyzerającymi ze słońca blask i ciepło. (A, 35)

Nie brak słońca jest zatem zmartwieniem Litwy, nie o „pożeraniu słońca”<sup>36</sup> też tu mowa. Mityczny motyw zaćmienia przekształca się w „zaćmienie” duszy przez smoka-smutek, wszak jak pisze Anna Martuszevska „cała ta historia staje się punktem wyjściowym, służącym bohaterce do przekonywania jej korespondenta o szkodliwości życiowego pesymizmu”<sup>37</sup>. Sama zaś metafora stanie się podstawą kolejnych, analogicznych metafor w dwugłosie, w ten sposób bowiem należy tłumaczyć obecność „smoka żalu” i „smoka gniewu” (A, 55) w następnym liście Seweryny.

Ostatnie zdania przywołanego wyżej fragmentu wprowadzają jednak także inny od mitu o zaćmieniu kontekst. Rozpoczynając rozdział *Litwy* zatytułowany *Postaci mityczne* Kraszewski zauważa: „Do mitycznych bohaterów Litwy, raczej niż historycznych postaci, policzyć naprzód należy, dwóch olbrzymów Alcis’a i Witol’a”<sup>38</sup>. Przytaczając opowieści o nich za Narbuttem, autor czyni także uwagę, która mogła zainspirować Orzeszkową. Charakteryzując bohaterów jako „olbrzymy w walce trawiące życie, łamiące się z Bogi i ludźmi, z żywiołami, których pokonać nie umieją, a których pokonanie jako zwycięstwo nad duchami uważają”, a także formułując uwagę, iż „Całe i wszelkie życie ludzkie, jest nieustanną walką. Ale pierwotny człowiek walczy z naturą [...], potem walczy z ludźmi [...] w ostatku wreszcie walczy jeszcze człowiek z sobą samym, z myślą własną”<sup>39</sup>, przeniósł Kraszewski mityczną opowieść w wymiar egzystencjalny. Stąd też historie Witola walczącego ze smokiem Pukisem oraz Alcisa bijącego się ze „Staubunem czy Didalis’em”<sup>40</sup> w jednym i drugim przypadku pod górami i o skarby przez smoka zgromadzone, traktuje pisarka w sposób metaforyczny. Zwracając uwagę, iż walka ze smokami jest litewską tradycją, a także pytając Rodowskiego: „Czy nie uczył Pan nigdy w żyłach swoich tej kropli krwi przodków, która uzbierała ich przeciwko

<sup>36</sup> Por. A. Martuszevska, dz. cyt., s. 75.

<sup>37</sup> Tamże. O smokach „wysysających z nas to, co jest właściwie duszą naszą i szczęściem naszym” pisze także Orzeszkowa w liście do Garbowskiego z 27 IV 1900 r. Zob. *Listy zebrane*, t. III, s. 218.

<sup>38</sup> J. I. Kraszewski, *Litwa starożytna*, s. 423 (rozdz. X: *Podania*).

<sup>39</sup> Tamże, s. 424.

<sup>40</sup> Tamże, s. 425.

smokom?” (A, 35) Seweryna pyta go także o siłę do walki dla idei, rycerskość, której symbolem stanie się w powieści „rycerz miłujący”<sup>41</sup> (powstały – jak się wydaje – nie bez wpływu i mitycznego Alcisa), a którą uczony już w następnym liście nazwie tyleż malowniczą, co bezskuteczną (A, 47). Są bowiem bohaterowie jak „na jednym globie – dwa różne wcale duchy” (A, 26), a raczej dwa różne „ciała niebieskie” ze „starej piosnki litewskiej” (A, 141), przywołanej i zmodyfikowanej w powieści po to, by tę odrębność podkreślić<sup>42</sup>.

- *Mit o służebnicach słońca*

Jak było wspomniane, za dowód obecności słońca na Litwie służy w *Ad astra* mit o „zatrudnieniach” jutrzzenki i wieczornicy. Nie znając prawdopodobnie *Witoloraudy*, ani tym bardziej kolejnych wydań i opracowań zbioru pieśni ludowych Rezy, z których trafiły one do utworów Kraszewskiego<sup>43</sup>, Orzeszkowa wykorzystuje w *Ad astra* cytowaną przez Narbutta i autora *Litwy* pieśń mitologiczną *O owcy co zaginęła*<sup>44</sup>, poddając transformacji mitologiczny motyw w niej zawarty. Kompozycja opowieści wyraźnie wskazuje na to, iż wzorcem była dla Orzeszkowej przywołana wcześniej wersja Kraszewskiego:

<sup>41</sup> O postaci tej piszę w tekście: „O rycerzu miłującym” Elizy Orzeszkowej. (*W świetle epistolograficznych uwag o gatunkach prozy ludowej*), w: *Metaliterackie listownia. List jako dokument świadomości literackiej pisarza*, red. I. Sikora, A. Czajkowska, Częstochowa 2012, s. 143-156.

<sup>42</sup> O pieśni stanowiącej motto XII rozdziału *Ad astra* wspomina I. Szulska („O moja Litwo! O moja Korono!” – *dwugłos Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej*, w: *Dwie gwiazdy, dwie drogi. Konopnicka i Orzeszkowa – relacje różne*, red. E. Ilnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2011, s. 259), nie podając jednak jej źródła. Jako „dotąd nieodnalezioną” kwalifikują także podstawę źródłową owego motta autorki zawartego w tym samym tomie artykułu o mottach Orzeszkowej i Konopnickiej (B. K. Obsulewicz, J. Lekan-Mrzewka, *Motta Orzeszkowej i Konopnickiej*, przyp. 26 i 65, w: dz. cyt., s. 301 i 311). Można przypuszczać, iż pieśń, nieobecna w dziełach Narbutta i Kraszewskiego, mogła być znana Orzeszkowej dzięki Konstancji Skirmunttównie, autorce pracy *Nad Niemnem i nad Bałtykiem w zaraniu dziejów* (Warszawa 1897, przedmowa opatrzona datą 1892). Autorka na s. 26-27 przywołuje utwór jako *Pieśń 17* za Wilhelmem Mannhardtem (*Die Lettischen Sonnenmythen. Zeitschrift für Ethnologie*, Berlin 1875). Z Konstancją Skirmunttówną, stryjczną siostrą Konstantego Skirmuntta, Orzeszkowa korespondowała; w roku 1885 odbyła wycieczkę do Pińska, odwiedzając pałacyk pisarki. Relację z tej podróży zawarła w liście do Jana Karłowicza z 18 V [18]85 r. (Zob. *Listy zebrane*, t. III, s. 74-75). Poniżej pieśń w wersji Skirmunttówny i jej wyraźna modyfikacja u Orzeszkowej:

WERSJA SKIRMUNTTÓWNY	WERSJA ORZESZKOWEJ
Słońce wylało błady księżyc, Czemu jaśniej nie świeci? Prędko odrzekł księżyc na to: Dzień to twoje, noc to moje, Świeć ty sobie ludziom we dnie Ja nocą przeglądam się w wodzie.	Słońce wylało księżyc błady, Czemu świeci tak słabo i skromnie, Cicho odrzekł na to księżyc błady: Dzień do ciebie, noc należy do mnie, Świeć ty we dnie na ten świat szeroki, Ja nocą przyglądam się wodzie głębokiej

<sup>43</sup> Por. I. Szulska, dz. cyt., s. 123.

<sup>44</sup> Por. tamże, s. 132.

Co do słońca, to było ono znane Litwinom już za czasów królowej Kruminy, która pierwsza ziemię tutejszą zasiała ziarnami różnych zbóż. Działo się to niezmiernie dawno, a wówczas już słońce jeździło po tutejszym niebie wozem, zaprzężonym w trzy rumaki, z których jeden był srebrny, drugi złoty, trzeci brylantowy. Na usługach swoich miało też dwie niebieskie dziewice, z których jedną była jutrzienka, czyli Auszra, a drugą gwiazda wieczorna czyli Wakarine, służebnice wielce czynne i gorliwe, jak to się to z dwóch strof zapisanych w pamięci ludu okazuje.

Strofa pierwsza opiewa dziewczynę, która w dniu nadchodzącym spodziewa się powrotu kochanka-wojaka. Niecierpliwa i usnąć nie mogąca wychodzi na próg numy z wołaniem: «Auszro! Auszro! wnijdź na ziemię! wyprządź z nocy dzień!» Ale Auszra brzeg różowego czoła nad ziemię wychylając odpowiada: «Nie mam czasu; muszę wpierw ogień dla słońca rozniecić!»

W drugiej strofie, przeciwnie, siwy dziad, któremu dzień w trzykroć wydłuża nuda starości, ku zachodowi wyciąga ręce z wołaniem:

«Wakarine! Wakarine! wynijdź na ziemię i wyprządź z dnia noc!» Ale Wakarine złotym puklem włosów nad ziemią pobłyskując odpowiada: «Nie mam czasu; muszę wpierw słońcu łożo usłać!» (A, 34-35)

Określenie „za czasów królowej Kruminy” jest odwołaniem do początków Litwy, kiedy to „bogini zbóż, rolnictwa opiekunka i wynalazczymi”<sup>45</sup> nauczyła lud uprawy roli. Przytaczany za Narbuttem mit o nazywanej z polską królowej Ożynie i jej córce Nijoli, kwalifikując do „podań narodowych pierwotnych”<sup>46</sup>, Kraszewski w *Litwie* tłumaczy następująco:

Litwa częstokroć ubóstwiała kunigasów swych i wielkich ludzi, bardzo więc być może, iż podanie to, zachowało pamięć, o przyniesionych niektórych zbóż nasionach, nad rzeką Roś. Musiałoby to być wszakże w odległej bardzo starożytności, gdyż uprawa roli staranna, znana tu była od najdawniejszych czasów a większa część nasion zbożowych, ma w litewskim właściwe nazwania. Zaślubienie córki sąsiedniemu, jakiejś krainy niższej władcy, związane z tym krajem stosunki, zaczerpnięta stamtąd znajomość uprawy roli i właściwych klimatowi nasion; oto co by dziś jeszcze z powieści tej wyczerpnąć się dało<sup>47</sup>.

Właśnie owa „odległa bardzo starożytność” zostaje zaakcentowana przez Orzeszkową poprzez przywołanie czczonej przez lud „królowej i nauczycielki najpożyteczniejszej sztuki”<sup>48</sup>. Sam mit nie okaże się jednak na tyle atrakcyjny, być może z racji swego podobieństwa do mitu greckiego. Potencjał interpretacyjny dostreże pisarka w opowieści o gwiazdach, „służebnicach słońca”, z pieśni *O owcy*

<sup>45</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 63 (rozdz. II: *Boginie, Dewe*, tu: *Krumine*).

<sup>46</sup> J. I. Kraszewski, dz. cyt., s. 422 (rozdz. X: *Podania*).

<sup>47</sup> Tamże, s. 423.

<sup>48</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 65 (rozdz. II: *Boginie, Dewe*, tu: *Krumine*).

co zaginęła wybierając ten właśnie motyw. Gwiazdą Poranną bowiem i Gwiazdą Wieczorną jest w mitologii litewskiej astrologiczna planeta Wenus, widoczna przed wschodem i po zachodzie słońca, raz nad południowo-wschodnim, raz południowo-zachodnim horyzontem, co następująco tłumaczy Narbutt:

[...] nazwanie [Hesper – A. N.] przywiązywano do planety Wenusa, świecącego po zachodzie słońca w stronie zachodniej. Tak jak *Aurora*, była też gwiazdą jaśniejącą przed wschodem, w stronie wschodu słońca. Nasi wieśniacy zupełnie tak mówią w Wakarinie i o Aussrze swojej, które za dwie osobne gwiazdy mitologia litewska uważa<sup>49</sup>.

Mityczny charakter wykorzystanych przez Orzeszkową fragmentów pieśni polega jednak nie na wytłumaczeniu biegu planety Wenus wokół Słońca, lecz zjawisk zapowiadających początek dnia i nocy, do których należy pojawianie się na nocnym niebie porannej i wieczornej jej postaci. Tak zdaje się też rozumieć ten ustęp mitologicznej pieśni Orzeszkowa, obowiązkami gwiazd wobec słońca tłumacząc położenie i porę pojawiania się planety oraz otaczających ją zórz.

Już w *Ad astra* przenosi jednak pisarka punkt ciężkości z problematyki mitologicznej na egzystencjalną, przekształcając sam mit w parabolę<sup>50</sup>. Motyw poszukiwania owieczki zostaje zastąpiony motywem czekania, względności czasu. Wraz ze zmianą tematu, zmianie ulega liczba i charakter bohaterów – pasterkę zastępują zakochana dziewczyna i „siwy dziad”, co pozwoli autorce wprowadzić kontrast niecierplivej młodości i znużonej starości. Oczekiwanie panny na kochankawojaka owocuje chęcią skrócenia czasu, stąd wołanie, by Auszra czym prędzej weszła zapowiadając wschód słońca. Młodość jest żądna dnia, niespokojnie wypatrując zdarzeń; starość – jak się okazuje przeciwnie, pragnie dzień skrócić, stąd ponaglanie Wakarine. Obie prośby o przyspieszenie biegu gwiazd nie są, bo nie mogą być skuteczne, lecz odzwierciedlają refleksje Orzeszkowej o ludzkiej egzystencji<sup>51</sup>. Znamienne są tu bowiem słowa o „nudzie starości”, która „dnie w trzykroć wydłuża”. W tej parafrazie litewskiego mitu, niejako przy okazji, zawiera pisarka myśl, której nie mogła zawrzeć w głównym toku *Ad astra*, ale którą wielokrotnie wyrażała w tym czasie w swych prywatnych pismach. Świadomość schyłku życia wraz ze stratą bliskich sprawia, że jest człowiekowi właśnie, jak napisze w liście do Leopolda Méyeta, „smutno, nudno, smutno i nudno bez granic”<sup>52</sup>.

<sup>49</sup> Tamże, s. 132 (rozdział IV: *Ubośtwienie ciał niebieskich*, tu: *Wakarinne*).

<sup>50</sup> Zob. A. Martuszevska, dz. cyt., s. 75.

<sup>51</sup> Por. A. Mazur, „Cofanie się i ciemnienie świata”. *Melancholia starości w późnym piarstwie Elizy Orzeszkowej*, w: *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze*, red. A. Gleń, I. Jokieli, M. Szladowski, Opole 2008, s. 235-251.

<sup>52</sup> E. Orzeszkowa, list do L. Méyeta z 16 IV [18]97, w: tejsze, *Listy zebrane*, t. II: *Do Leopolda Méyeta*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1955, s. 12-121, zob. także: A. Mazur, dz. cyt., s. 239.

Jeszcze większej ingerencji w ten sam wątek mityczny dokonuje Orzeszkowa w przesłanej również Méyetowi, a pochodzącej z 1901 roku, kolejnej wersji opowieści<sup>53</sup>. Tekst, mimo iż jest swego rodzaju literackim żartem, stanowi uporządkowaną całość, zdradzającą troskę autorki o dalsze, artystyczne opracowanie mitologicznej fabuły. Spójności opowieści służy porzucenie pochodzącego z innego mitu zdania o królowej Krumine. Nie wykorzystując bowiem tym razem opowieści jako argumentu, pisarka nie obudowuje go dodatkowym wstępem, lecz dba o jego kompozycyjną zwartość. Temu samemu służy zamknięcie opowiadania na poły gorzką, na poły żartobliwą puentą, której brak w wersji wcześniejszej.

Odchodząc jeszcze dalej od pierwowzoru, Orzeszkowa zmienia status mitycznych bohaterów, które z bogiń i gwiazd, w *Ad astra* stają się „niebieskimi dziewicami”, zaś w „podaniu litewskim” „księżniczkami niebieskimi”, zyskującymi konwencjonalne przymioty w rodzaju „rózanego lica” i „złotych włosów”. Co najistotniejsze jednak z punktu widzenia mitu, to fakt, iż słońce nigdy nie jest u Orzeszkowej boginią. A przecież zwracał uwagę Narbutt, że „W językach Indów litewskich [słońce – A. N.] jest rodzaju żeńskiego, przeto za boginię się powszechnie uważało”<sup>54</sup>, dziwił się też Kraszewski pisząc „Dziwna zawsze że słońce, czczone było pod postacią niewieści u Litwy [...]”<sup>55</sup>. Orzeszkowa ignoruje ten fakt, a tym samym „wrywa” wykorzystywaną przez siebie opowieść z litewskiej mitologii, w której motywy zaślubin słońca z księżycem i niewierności tego ostatniego są motywami zasadniczymi. Nie zmieniając już charakteru wprowadzonych w dwugłosie ziemskich bohaterów opowieści, modyfikuje pisarka motywację ich bezpośrednio wyrażonych próśb. Młodej dziewczynie nie jest pilno już do kochanka, lecz po kwiaty, które się jej przyśniły w nocy, siwemu dziadowi zaś pilno usnąć. Pozbawiona w *Ad astra* puenty opowieść, w „podaniu” ją zyskuje. W zakończeniu czytamy:

Dziewczyna młoda i dziad siwy zlorzeczyli lenistwu księżniczek niebieskich, lecz gdy dzień nastał, ona kwiatów nie znalazła, bo pożarły je żubry, a gdy noc nastała, on nie usnął, bo na powiekach usiadł mu żal głęboki i wyszał z nich wszystkie sen.

Przywołany tu motyw pożerania kwiatów przez żubry trafia do utworu również z dwugłosu *Ad astra*, którego bohater poprosi Sewerynę o przesłanie swoj-

<sup>53</sup> E. Orzeszkowa, *Z podań litewskich. Panu Leopoldowi Méyetowi na pamiątkę*. Utwór napisany na odwrocie fotografii Orzeszkowej, opublikowany w „Kurierze Warszawskim” 1911, nr 105, s. 4. (Zob. H. Gacowa, *Bibliografia Literatury Polskiej Nowy Korbut*, t. 17, vol. II: *Eliza Orzeszkowa*, Wrocław 1999, s. 48). Moją błędną interpretację informacji o zaginięciu tekstu skorygowała Pani Profesor Beata Obsulewicz, za co w tym miejscu dziękuję.

<sup>54</sup> T. Narbutt, dz. cyt., s. 126 (rozdz. IV: *Uboóstwienie ciał niebieskich*, tu: *Słońce, Saute*).

<sup>55</sup> I. Kraszewski, dz. cyt., s. 326 (rozdz. VIII: *Dainos. Pieśni litewskie*).



skich stokroci z puszczy, kojarząc je z wiejskim domem swej matki. Kwiatów Seweryna jednak nie prześle, pisząc:

Kwiatów nie posyłam także. Z kwiatami mymi stała się rzecz następująca.

W najciemniejszych głębiach puszczy zdarzają się miejsca olśniewające białością rozkwitłych spirei leśnych, tawuł. Na niezliczonej ilości wysokich łądyg wznoszą się pióropusze, z gwiazdek śnieżystych złożone, tak lekkie, że przy każdym powiewie wiatru chwieją się i rozwiewają, tak przejrzyste, że zdają się być pochodniami, które li-tość Boża zapala dla ponurości zmroków. I któż by się spodziewał, że te najjaśniejsze mieszkanki leśnych gęstwiny są ulubionym przysmakiem najposepniejszego z jej mieszkańców – żubra? Przychodzi wielki, ciężki, przedpotopowy i białe glorie lasu znikają w ogromnej jego paszczy.

Różne potwory zjadają po świecie rozmaite kwiaty. Przyszły tu również i pożarły moje. Nie mam żadnych. (A, 142)

Realistycznemu obrazowi już w *Ad astra* nadaje zatem Orzeszkowa znaczenie metaforyczne, czyniąc kwiaty symbolem uczuć, żubrom zaś przypisując rolę potworów je niszczących. Metaforę tę rozwinie Rodowski w odpowiedzi na list Seweryny, zauważając, iż nie ma ona dla niego kwiatów być może dlatego, że jej serce jest „wypełnione hymnami, a usta niegdyś naznaczone zostały świętą pieczęcią” (A, 145), lub też postrzega go właśnie jako potwora:

A może też przypuszczasz, że mam róż za wiele, a źródeł rosy pod dostatkiem... Może uważasz mnie a jednego z tych groźnych potworów, co niszczą łącno śnieżne koronki kwiatowe, jak owe puszcze wasze ciemne pierwopłody deptające bezwzględnie stopą po wiotkich i jasnych tawułach... (A, 146).

W „podaniu litewskim” obraz ten jest przywołany w odmiennej funkcji, stanowiąc – inaczej niż w *Ada astra* – kompozycyjną całość z parafrazą mitycznej opowieści „o zatrudnieniach jutrzeńki i Wakarinne”. Temat miłości, z którym łączył się w dwugłosie, zostaje porzucony na rzecz problematyki egzystencjalnej, a sam mit przeradza się w opowieść już nie o względności czasu, lecz daremności ludzkich pragnień, nawet jeśli motyw pożerania kwiatów przez żubry nie licuje z powagą tego przesłania.

\*

Podsumowując trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu zapowiedź samej pisarki, iż wiele z zawartych i w dziele Narbutta, i w *Litwie starożytnej* Kraszewskiego „podań, pieśni starych, obrządków itd. ślicznych, pełnych poezji

i filozoficznych znaczeń<sup>56</sup> skorzysta, została spełniona, a zatem, jak wykorzystuje Orzeszkowa znajdujące się w dziełach obu autorów litewskie opowieści mityczne.

Gdy mowa o Kraszewskim, trzeba zauważyć, iż obce są pisarce intencje autora, opowiadającego dzieje Litwy mitycznej po to, „by jej odrębność stała się dostrzegalna i niewątpliwa”<sup>57</sup>, by podkreślić, że samodzielna kultura litewska to czas „przedpolskie”<sup>58</sup>. Nie na odrębność Litwy bowiem chce pisarka zwrócić uwagę, lecz jej historyczny związek z Koroną, stąd funkcja patriotyczna szeregu „historii o przeszłości ziemi, na której mieszka Seweryna”<sup>59</sup>, opowiadających między innymi o polskich królach. Mając za sobą doświadczenia pracy z tekstami folklorystycznymi, Orzeszkowa nie korzysta tym razem z ich źródeł, lecz z opracowań, nie z zapisów w języku litewskim, lecz polskim. Mimo iż pojawią się u niej poszczególne wyrazy w oryginalnym brzmieniu, daleka jest od celu, jaki miał Kraszewski, by i językowo podkreślić odrębność kultury litewskiej. Nie temu też służą odwołania do litewskiej mitologii, traktowanej jako dorobek kulturowy Litwy sprzed cywilizacyjnego przełomu, dokonanego za pośrednictwem polskiej mowy. Mogą i pojawiają się w funkcji patriotycznej, nie jest to wszakże ich funkcja jedyna. Częściej chyba litewską mitologię traktuje Orzeszkowa analogicznie do innych zbiorów mitów, jako rezerwuar motywów i tematów, chętnie przez nią parafrazowanych<sup>60</sup>.

Rola tych dwojga pisarzy w przyswajaniu kulturze polskiej litewskiego folkloru jest zatem odrębna – Kraszewski należy do pionierów, Orzeszkowa kontynuatorów.

---

<sup>56</sup> E. Orzeszkowa, list do I. Baranowskiego z 22 X [18]99, w: tejsze, *Listy zebrane*, t. IV, s. 63.

<sup>57</sup> M. Litwinowicz-Drożdżel, *Starożytności litewskie według Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tejsze, *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2008, s. 33.

<sup>58</sup> Tamże, s. 40.

<sup>59</sup> A. Martuszevska, dz. cyt., s. 73. Por. A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie*, Kraków 2003, s. 211.

<sup>60</sup> Por. A. Martuszevska, *Mit w parabolicznych formach polskiego pozytywizmu*, w: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, red. M. Lubelska, A. Łebkowska, Kraków 1994, s. 237-246.

Mirosław Gołuński

(Bydgoszcz)

## LEGENDA O LUTGARDZIE W POWIEŚCI HISTORYCZNEJ (KRASZEWSKI – JABŁOŃSKI – CHEREZIŃSKA)

Punktem wyjścia prowadzonych tutaj rozważań jest przekaz historyczny i jego interpretacja. Fryderyk Nietzsche w *Niewczesnych rozważaniach* pouczał, że w historii tak naprawdę nie ma faktów, ale wyłącznie interpretacje<sup>1</sup>. Oczywiście, autor *Narodzin tragedii* wystąpił przede wszystkim przeciwko uroszczeniom paradygmatu pozytywistycznego i wiary (w tym wypadku historyków) w możliwość udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na pytanie „jak było naprawdę?”. Dokonana przez niego reorientacja pozwoliła czytać historię głębiej i – przyjmując założenie o nieskończoności tego procesu – od innej strony dążyć do jej coraz bliższego prawdy rozpoznania, zmieniając przy tym stosunek do świadectw historycznych, odchodząc choćby w krytyce źródeł od antynomii prawda – fałsz, za to z przekazów mitycznych i legendarnych wydobywając ogólniejszą prawdę o przebiegu procesów dziejowych<sup>2</sup>.

Sens myśli niemieckiego filozofa staje się jeszcze widoczniejszy, jeśli za pisanie o historii biorą się nie zawodowi historycy (choć na płynność granic między tymi profesjami zwraca uwagę Hayden White<sup>3</sup>, a czytając teksty Joachima Lelewela<sup>4</sup>, a zwłaszcza *Jagielła i Jadwigę* Karola Szajnochy trudno się z myślą amerykańskiego historyka nie zgodzić), ale literaci. Pisarz bowiem, zależnie od czasów, w których tworzy i intencji mu przyświecających, kreuje przeszłość taką, jaką chce ją widzieć jego terażniejszość. W efekcie tekst, który otrzymuje czytelnik, ani nie

---

<sup>1</sup> F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, w: tegoż, *Niewczesne rozważania*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 1996.

<sup>2</sup> H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”*. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne, Warszawa 1997. Choć do dziś zdarzają się historycy spoglądający na przeszłość w takich neopozytywistycznych, upraszczających kategoriach, np. dzielący świadectwa krucjat dziecięcych na prawdziwe i zmytyzowane (przy czym te drugie generalnie odrzuca) amerykański historyk Gary Dickson (por. G. Dickson, *Krucjata dziecięca. Mroczna tajemnica średniowiecza*, przeł. Waław Sadkowski, Warszawa 2010).

<sup>3</sup> H. White, *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore and London 1973.

<sup>4</sup> Na płynność między pojęciami „historia” i „opowiadanie” u Lelewela zwraca uwagę Violetta Julkowska (V. Julkowska, *Retoryka w narracji historycznej Joachima Lelewela*, Poznań 1998, s. 17).

wyjaśnia, ani nie oddaje przeszłości, ale wiele mówi o czasach swego powstania i swym twórcy. Co nie znaczy, że – a tak bez wątpienia jest w przypadku Kraszewskiego – nie narzuca on czytelnikom swej wizji, tworząc kolejny obraz przeszłości, który często okazuje się lepiej trafiać do odbioru społecznego niż najskrupulatniejsze analizy historyków. Sprawa się komplikuje, jeśli o tym samym wydarzeniu historycznym piszą pisarze różnych epok, mający różne ideowo spojrzenie na przeszłość. Każdy z nich przedstawia własne spojrzenie na historię, proponując różne sposoby jej odczytania. Ich interpretowanie staje się swoistym odczytywaniem palimpsestu, ponieważ obok przekazów historycznych oddziałują wcześniejsze opracowania literackie. Tak stało się w przypadku legendy o Ludgardzie, którą opracowali w ciągu ostatniego dziesięciolecia w swych powieściach Witold Jabłoński<sup>5</sup> i Elżbieta Cherezińska<sup>6</sup>. To ich kreacje przeszłości, obok tej zaproponowanej przez Kraszewskiego<sup>7</sup> (do którego zresztą mniej lub bardziej bezpośrednio się odwołują) są przedmiotem moich rozważań w niniejszym szkicu.

Autor *Starej baśni* stworzył imponujący swymi rozmiarami cykl powieściowy (obok dwudziestu dziewięciu utworów stanowiących objętą wspólną nazwą „Dziejów Polski” powstało jeszcze kilkadziesiąt innych, w sumie Danek mówi o bisko stu powieściach historycznych<sup>8</sup>) obejmujący dzieje Polski od czasów bajecznych, aż po upadek niepodległości u schyłku XVIII wieku. Jego wizja historii naszego kraju to ciąg nieustannego oporu przeciw germańskiej ekspansji<sup>9</sup> (przybierające nieraz wręcz patologiczny, choć narracyjnie uzasadniony wyraz np. w *Waligórze*), często bardzo surowa ocena poszczególnych władców (na przykład Bolesława Wstydlwego w *Prawdziwej historii o Petрку Właście*), dotykane często bolesnych ran przeszłości (tu konflikt biskupa Stanisława z Bolesławem Śmiałym w *Boleszczycach*, czy niemoralne prowadzenie się niektórych członków hierarchii kościelnej w *Synu Jazdona*).

Całościowy zamysł został cyklu wiąże się nie tylko z dydaktycznym traktowaniem firmy powieściowej, ale wpisany jest weń pewien zamysł historiozoficzny, który szerzej przedstawia w swej książce Maria Jolanta Olszewska<sup>10</sup> – uważam go za istotny, lecz w planie mego szkicu nie najważniejszy. Płodność pisarza sprawiła, że choć generalnie trudno mu zarzucić uchybienia historyczne (choć i takie mu się

---

<sup>5</sup> W. Jabłoński, *Ogród Miłości*, Warszawa 2006. W dalszym ciągu tekstu odwołania tej powieści oznaczam „OM” i numerem strony.

<sup>6</sup> E. Cherezińska, *Korona śniegu i krwi*, Poznań 2012. W dalszym ciągu tekstu odwołania tej powieści oznaczam „KŚIK” i numerem strony.

<sup>7</sup> J. I. Kraszewski, *Pogrobek. Powieść historyczna z czasów przemysławowskich*, Warszawa 1963. W dalszym ciągu tekstu odwołania tej powieści oznaczam „P” i numerem strony.

<sup>8</sup> W. Danek, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966.

<sup>9</sup> Na co zwracają uwagę właściwie wszyscy monografiści, m. in. M. J. Olszewska, *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1876–1939 wobec kryzysu kultury*, Warszawa 2009, s. 101.

<sup>10</sup> M. J. Olszewska, *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1876–1939 wobec kryzysu kultury*, Warszawa 2009, s. 98 i n.

zdarzały, o czym będzie mowa), cykl pisany jest według z góry przyjętych reguł. Tą, która mnie interesuje w tym szkicu, jest stosunek do tradycji legendarnej i wynikające z tego konsekwencje narracyjne oraz sposoby jego wykorzystania również w planie ideowym powieści. O ile niemal wszyscy znają jego słynną racjonalizację w *Starej baśni*, gdy z myszy zjadających Popiela uczynił ród Myszków będący jednym z głównych oponentów władzy złego księcia, o tyle dużo mniej znana jest historia życia i śmierci Ludgardy, której postać stała się, na co słusznie zwraca uwagę Ewa Warzenica<sup>11</sup>, osią konstrukcyjną *Pograbka*.

Warto zacząć od odpowiedzi na podstawowe pytanie: kim była Ludgarda<sup>12</sup> i w jaki sposób przeszła do legendy? Wydano ją za żonę za Przemysła II, władcę wielkopolski z dynastii Piastów, a w latach 1295–1296 pierwszego od czasów Bolesław Śmiałego króla Polski. Zginęła (bądź zmarła) w niewyjaśnionych okolicznościach w grudniu 1283 roku. Za utrwalenie i przetrwanie legendy odpowiada historyk, tym razem Jan Długosz, którego relacja o jej śmierci wygląda następująco:

... pieśń między ludem jeszcze za naszych czasów świadczyła, jako księżna [...] prze-czuwając, że ją mąż zgładzić myśli ze świata, błagała go ze łzami i zaklinała, żeby niewieście i małżonce swej nie odbierał życia, ale pomny na Boga i na uczciwość tak ksią-żęcą, jako i małżeńską, pozwolił jej wrócić do ojczystego domu choć w jednej koszuli; chętnie bowiem znosić będzie los nawet najbiedniejszy, byleby jej życie darował. Mniemał Przemysław, że skryta będzie jego zbrodnia, o której niewiele wiedziało osób, w wiecznym utonie milczeniu. Bóg jednak zrządził inaczej; morderca bowiem słyszał swoją hańbę wyśpiewywaną w pieśni, która, jak wiadomo, doszła aż do naszych czasów o za wieku dzisiejszego na widowiskach publicznych powtarzaną bywa. Obwiniała książęcia Przemysława o tę zbrodnią krążącą między gminem, ale prawdziwa pogłoska i od wielu cierpiał nieraz przygryzki [...] i ani powaga książęcia, ani wydawane zakazy nie zdołały stłumić tych zarzutów w ustach i sercach ludu<sup>13</sup>.

Późniejszy Marcin Bielski jedynie powtarza refleksje Długosza. O tym, że morderstwo Ludgardy przypisywane Przemysławowi jest późniejszą interpolacją, opartą w jakiejś mierze na przekazie ludowym informuje nas współczesny historyk, Marek Kazimierz Barański: „Choć źródła wielkopolskie niczego nie sugerują, późniejsze, pochodzące z połowy XIV w. roczniki informują nas, że Przemysław kazał swoją żonę zgładzić”<sup>14</sup>. Oczywiście, źródła wielkopolskie z okresu panowania Przemysława nie mogą być w tej kwestii w pełni wiarygodne, to jednak wydaje się,

<sup>11</sup> E. Warzenica, *Posłowie*, w: I. J. Kraszewski, *Pogrobek...*, s. 260.

<sup>12</sup> Pojawiają również inne imiona żony Przemysława i wszystkie są historyczne uzasadnione, np. Kraszewski pisze o niej Lukierda, zaś Cherezińska – Lukardis. I ma to również swoje konsekwencje interpretacyjne. Pozostają przy imieniu Ludgarda, gdyż jest ono najbardziej rozpowszechnione wśród historyków.

<sup>13</sup> J. Długosz, *Kronika Polska*. Cyt. za: P. Jasienica, *Polska Piastów*, Warszawa 1966, s. 248.

<sup>14</sup> M. K. Barański, *Dynastia Piastów w Polsce*, Warszawa 2006, s. 372.

że właśnie owo wczesne milczenie źródeł i dopiero pojawiające się w następnym wieku sugestie (być może właśnie pod wpływem owych, cytowanych przez Długosza, pieśni) są klasycznym przykładem rodzenia się historycznej legendy.

Sami historycy zakładają co najmniej współudział księcia w śmierci małżonki. Zawsze dość surowy w swych sądach Paweł Jasienica nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości: „Ofiarą dynastycznych ambicji władcy Poznania i jego nie znającej żadnych skrupułów moralnych troski o przyszłość padła bezpłodna księżna Ludgarda, z rozkazu, a co najmniej za milczącą zgodą męża uduszona przez dwórki”<sup>15</sup>. Mniej bezwzględny dla króla jest Barański, który twierdzi, że „Przemysł mógł być zainteresowany w pozbyciu się żony, gdyż Ludgarda była bezpłodna, uporczywe plotki, które krążyły na ten temat, mogły oddawać rzeczywistość. Współcześni historycy na ogół podejrzewają księcia o współudział w zbrodni”<sup>16</sup>. Co ciekawe, w znanych mi opracowaniach z okresu międzywojennego<sup>17</sup> kwestia to w ogóle jest pomijana. I choć, oczywiście, można założyć, że śmierć bezpłodnej księżniczki, która nie odegrała w historii Polski żadnej roli, trudno uznać za istotne w niej wydarzenie, to milczenie ówczesnych historyków wydaje się w jakiś sposób znaczące.

Ludgarda przed Kraszewskim doczekała się co najmniej dwóch opracowań literackich wiersza Franciszka Karpińskiego *Duma Lukierdy, czyli Luidgardy*, który nie pozostawia żadnych wątpliwości, że to właśnie księżę wielkopolski jest mordercą, powołując się w przypisie pod tekstem na *Kronikę* Marcina Bielskiego. Z kolei w tragedii Ludwika Kropińskiego, zgodnie z konwencjami epoki, Przemysław z powodów wyrzutów sumienia związanych z zabójstwem, popełnia samobójstwo, wbrew wszelkim znanym przekazom historycznym<sup>18</sup>.

W *Pogrobku*, jak w soczewce, odbijają się wszystkie założenie Kraszewskiego. I nie powinno to dziwić. Napisana w 1880 roku powieść należy do późnego okresu twórczości autora *Semka*, gdy zmuszony do mieszkania poza granicami przedrozbiorowej Polski, w Dreźnie, nie miał już dostępu do źródeł historycznych i pisał przede wszystkim z pamięci – co ciekawe – głównie powieści historyczne<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> P. Jasienica, dz. cyt., s. 248.

<sup>16</sup> K. M. Barański dz. cyt., s. 372.

<sup>17</sup> Np. R. Grodecki, S. Zachorowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, tom I, (Do roku 1333), Kraków 1926.

<sup>18</sup> L. Kropiński, *Ludgarda*, w: *Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i opracowanie D. Ratajczak, Wrocław 1988. Ilość błędów historycznych w tym tekście jest przytłaczająca. Wystarczy przywołać pomylenie przez dramaturga matki i córki. Kropiński kazał zakochać się Przemysłowi w Ryksie, księżniczkę szwedzkiej, która miała wyjść za mąż za króla czeskiego. Przemysław ożenił się z Ryksą (Rychezą), ale to ich córka, nosząca to samo imię, wyszła za mąż za czeskiego władcę.

<sup>19</sup> Jak podaje Danek oprócz *Pogrobka* w tym samym 1880 napisał jeszcze m.in. *Syna Jazdona, Wali-górę, Kraków za Łoktka i Zadorę* (W. Danek, dz. cyt., s. 18). Poza *Zadorę* wszystkie te powieści należą do piastowskiej części cyklu o historii Polski.

Począwszy od delikatnie przekształconego imienia księżniczki: Lukierda a nie Ludgarda, zaczyna się proces nasycania tekstu akcentami antygermańskimi. Lukierda bowiem brzmi zdecydowanie bardziej swojsko i jest spolszczoną wersją imienia pomorskiej księżniczki.

Najczęściej stosowanym chwytem przez pisarza jest przemilczenie. Pisząc o dzieciństwie księżniczki, pisze jedynie o jej pobycie na dworze dziadka, Barnina, księcia szczecińskiego, nie wspominając ani o tym, że jej ojcem był Henryk Pielgrzym, brandenburski murgrabia, którego dziewczynka faktycznie praktycznie nie знаła, ponieważ niemal całe jej życie przebywał na wyprawie krzyżowej, a następnie w muzułmańskiej niewoli; ani o tym, że Barnin pojął za kolejną żonę, również pochodzącą z Brandenburgii księżniczkę. W opisie życia Ludgardy nie posuwa się do przeczenia faktom historycznym, ale w przypadku Przemysła II już nie ma takich skrupułów i na przykład każe koronować mu się z jego drugą żoną, Rycieżą, córką duńskiego króla Waldemara, choć w tym czasie królowna już nie żyła, a małżonką księcia była Małgorzata z Brandenburgii. A więc, aby nie osadzać na tronie polskim Niemki, zafałszował historię. Jak widać, usuwanie śladów niemieckości służyło celom ewidentnie retorycznym i nagromadzenie w krótkim tekście aż tylu przemilczeń, czy wręcz przekłamań, nie mogło być i nie było przypadkowe.

W wersji Kraszewskiego dom szczecińskiego władcy to ostoja polskości, a jedyną pociechą starego księcia jest rozpieszczanie ślicznej wnuczki (P, 40 i n.). Lukierdę Kraszewski bowiem kreuje na bohaterkę sentymentalną, w czym widać związku z tekstem zwłaszcza Karpińskiego. Sielankowe dzieciństwo kończy się w wieku zaledwie czternastu lat zaaranżowanym małżeństwem z niewiele od niej starszym wówczas księciem poznańskim, Przemysłem II, ze względu na narodzenie po śmierci ojca, zwanym Pogrobkiem. Małżeństwo było więc zaaranżowane w sposób dla obu stron pozytywny, młodzi nie różnili się zbyt wielo wiekiem, ślub wiązał dwa sąsiadujące księstwa, które miały zjednoczyć się w walce z Brandenburczykami, a kto wie, czy w przyszłości nie stać się jednym organizmem państwowym pod egidą wspólnego władcy. Takie plany układających to małżeństwo dziada Lukierdy i wuja Przemysła sugeruje, w każdym razie Kraszewski (P, 36). Na drodze do szczęścia rodzinnego i państwowego stanęła jednak niemiecka kochanka Przemysława, Mina.

Pisarz ukazuje klasyczny trójkąt małżeński, z którego mężczyzna nie potrafi się wyplątać. Kobiety są sobie przeciwstawione w każdym elemencie: Lukierda, uczciwa małżonka, pobożna, uległa, zainteresowana wyłącznie sprawami domowymi i chęcią dania mężowi potomka, wycofana, pełna dobrej woli; Mina, kochanka, nieprzejmująca się religią, uparta, odważna do szaleństwa (gdy Przemysł został porwany przez Bolesława Rogatkę robi wszystko, żeby go uwolnić), lubiąca męskie rozrywki (jazda konna, polowania), pewna swej urody, mściwa. Jak widać,

Kraszewski przeciwstawia sobie dwa wręcz archetypiczne typy kobiecości, powiedzielibyśmy Marię i Ewę (znaczące: pierwszą – w dużej mierze wbrew historycznej prawdzie – czyniąc Polką, drugą Niemką).

Siła oddziaływania na czytelnika polega na prostocie, wręcz schematyzacji rysowanego układu. Przemysł, który nie potrafi odprawić upartej kochanki, jest nie tylko słaby, ale również skazany, ponieważ nie dopełnienie przysięgi małżeńskiej doprowadzi go w konsekwencji do śmierci. Prozaik widzi średniowiecze przez pryzmat dziewiętnastowiecznej moralności<sup>20</sup>, powieść historyczna staje się już nie tylko powieścią dydaktyczną (taki był akurat cel, który pisarz sobie stawiał), ale natrętnie moralizatorską<sup>21</sup>.

Nie można powiedzieć, by zaistniała w powieści jakakolwiek równowaga sił, Lukierda jest od samego początku skazana, ponieważ w dużej mierze zniemczony dwór Przemysła (żeńską jego częścią zarządza Niemka, Bertocha, a najbliższym, fałszywym często doradcą i opiekunem duchowym został niemiecki kapłan, ksiądz Teodoryk) w sposób bierny lub czynny stoi po stronie Miny. Jedynym, który ujął się za księżną, był młody rycerz i najbliższy towarzysz Przemysła, Michał Zaremba, ale za mówienie księciu prawdy zostanie wyrzucony z dworu i wyjęty spod prawa. Po śmierci Lukierdy zostanie mu tylko zemsta, którą ostatecznie uda mu się spełnić w Rogoźnie niespełna rok po koronacji.

Ostatecznej zbrodni dokonała Mina przy pomocy Bertochy i innych panien dworskich, ale według jej własnej oceny, Przemysł wyraził na to zgodę w zacytowanym poniżej dialogu:

- Tamta - mówiła Mina - to widmo już tylko straszliwe, co się nie wie, co się nie wie, co się nie wie, a nam wszystkim życie zatruwa. Rozum postradała, sama nie wie, co się z nią dzieje, to płacze, to śpiewa, to narzeka na cały świat i na was, na was, żeście jej życie zatruli i zgubili.

Przemko w końcu rzucił się i wybuchnął, ręką bijąc o stół.

- I od was, i od niej rad bym, żeby mnie kto uwolnił. Dostyc już mam i tego trupa, i tego narzekania! Póty!

Wskazał na gardło. Dopił kubka, cisnął nim i wyszedł z izby.

Miny oczy zaświeciły.

- Powiedział, powiedział, żeby go od tego trupa uwolnić!

Uśmiechnęła się, spoglądając na drzwi.

- Mam słowo! Uwolnim cię od niego! (P, 127)

---

<sup>20</sup> Najlepiej przemianę stosunku do seksualności w XIX wieku i odmiennosc wobec wcześniejszych modeli opisał w swej książce Michel Foucault. Por. M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski, Warszawa 1995 (zwłaszcza rozdział, *My, Wiktorianie*).

<sup>21</sup> Co zresztą Kraszewskiemu zdarzało się częściej, choć rzadko w powieściach historycznych (na przykład *Królewscy synowie* są bardziej hagiografią Bolesława Krzywoustego aniżeli biografią).



Czy książę wydał w ten sposób wyrok na Lukierdę? W swoim rozumieniu nie, ponieważ wypowiedzi zosały tak skonstruowane, że można je odczytać jako chęć uwolnienia się od obu kobiet. To Mina interpretuje jego słowa, jak jej pasuje, pomijając narzucające się znaczenie „tego narzekania”, ewidentnie dotyczące Niemki, ponieważ księżniczka właściwie nigdy się nie skarżyła. Wskazanie na gardło też dotyczy przecież pokazania, jak bardzo ma ich dość, a nie gestu oznaczającego śmierć.

Był więc Przemko winny – zdaniem Kraszewskiego – jej śmieci czy nie?

Mina uznawszy, że realizuje życzenie księcia, zamordowała Lukierdę, dusząc ją poduszką, a pomocnicami jej były Bertocha i panny służebne<sup>22</sup> (niewielkie co prawda istnieje prawdopodobieństwo, by służącymi księżnej były nieprzywołane z imienia dziewczęta, manierami przypominające raczej córki chłopów aniżeli najlepszych rodów dzielnicy, jak zapewne było w rzeczywistości). Zabójstwo dokonane zostało niemal w obecności samego księcia, który przebywał w tym czasie w innej, nieodległej części zamku. Dramat małżeński kończy się krwawo. Dla Kraszewskiego Przemko, który nieco wcześniej przeżył prawdziwe katharsis i odrodził się jako przyszły król, przebywając w lochu innego krewniaka, Henryka Probusa, zawinił moralnie, choć nie jest winny sprawczo śmierci swej małżonki<sup>23</sup>. Ale poza arcybiskupem Jakubem Świnką, który uwierzył w szczerą spowiedź księcia (P, 168 i n.), wielu uznało księcia za sprawcę, a co najmniej podżegacza zabójstwa. Mina, zorientowawszy się, że już nie może liczyć na łaskę księcia, uciekła, „do swoich” – jak to określa narrator, czyli do Brandenburgii, pozostając bezkarną. Plotki szybko zaczęły krążyć wśród ludu:

Weszło to było w wiarę powszechną, iż książę mord żony nakazał. W pieśni żalownej, którą nuciły niewiasty, Lukierda prosiła męża, aby jej życie darował, by jej powrócić do swoich, choć w jednym gźle, boso pozwolił. Okrutny Przemysław skazał ją na śmierć, a śpiew, lzy wyciskające, wzmagał niechęć przeciwko niemu. Powtarzaniu tych pieśni niepodobna było zakazać (P, 182).

Narrator Kraszewskiego referuje w tym fragmencie zapis Długosza, pokazując, jak czyny na dworze ocenił lud, a jednocześnie dodaje ważny wątek nieustającej opozycji wobec władzy księcia, za którą stali przede wszystkim członkowie rodu Zarembów.

---

<sup>22</sup> Wcześniej udało jej się pozbyć z dworu (również zamordować?) jedyną przyjaciółkę Lukierdy, jej służkę i nianią, Orszę (P, 99).

<sup>23</sup> Niemoralne, czy wręcz rozpustne życie to w Kraszewskiego wizji historii Polski jeden z powtarzających się powodów klęski władców (Bolesław Śmiały w *Boleszczycach*) lub kandydatów-uzurpatorów (tytułowy bohater powieści *Masław* czy Zbigniew w *Królewskich synach*). Bez wątpienia sposób życia to jeden ze sposobów wartościującego charakteryzowania przez pisarza historycznych bohaterów.

Jak z przeprowadzonej analizy wynika, legenda o Ludgardzie stała się dla pisarza z jednej strony sposobem na opowiedzenia po raz kolejny o brutalnej ekspansji niemieckiej na Polskę już w średniowieczu, z drugiej zaś w jakimś stopniu wyjaśnia niepowodzenie wysiłków księcia Przemysława w drodze do zjednoczenia kraju. Jego małżeństwo z Ludgardą zakończone morderstwem to papierek lakmusowy wartości samego księcia, który nie mógł na długo stać się głową państwa, skoro nie potrafił stać się głową własnej rodziny – jakbyśmy mogli powiedzieć, parafrazując znany fragment z listu św. Pawła. Klęska małżeństwa zapowiada klęskę misji jednoczenia kraju, choć późniejsze czyny Przemysława przynoszą mu chwałę, to jednak słabość do Miny, niczym słabość Lancelota, uniemożliwiają mu zjednoczenie kraju, jak Arturowemu rycerzowi zdobycie Graala. Dokona tego rycerz bez skazy, choć bardziej Dawid niż Galahad, Władysław Łokietek.

Zupełnie inaczej legendę o Ludgardzie przedstawia Witold Jabłoński. Napisana w pierwszym dziesięcioleciu nowego tysiąclecia tetralogia *Gwiazda Wenus, gwiazda Lucyfer* jest przynajmniej częściową realizacją założeń opisanych przez Lindę Hutcheon w artykule *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*<sup>24</sup>. Mamy tutaj do czynienia z pierwszoosobową narracją, prowadzoną przez Witelona, autentycznego trzynastowiecznego maga, którego rękopis „znaleziono” w bibliotece tyńieckiego klasztoru. Bohater opisuje swe długie i bujne życie, przebywając w piwnicy własnego domu, która stała się dla niego pułapką bez wyjścia. Jego narracja obejmuje niemal wszystkie najważniejsze wydarzenia stulecia, w których nie tylko uczestniczył, ale też często brał czynny udział. Właściwie nie było morderstwa wśród książąt, w którym Witelon nie maczałby palców. Jabłoński nie próbuje jednak, jak Kraszewski, przekonać o prawdziwości opisywanych przez siebie wydarzeń. Wręcz przeciwnie, liczne nawiązania do współczesności, zarówno literackiej (np. pojawienie się postaci mnicha Jorga z *Imienia róży* Umberto Eco), jak i historycznej (np. wprowadzenie postaci inkwizytora Jerzego z Kropiwnicy, nawiązującego do ówczesnego prezydenta Łodzi, Jerzego Kropiwnickiego<sup>25</sup>), wskazują na postmodernistyczny rodowód tej powieści. Całość przyjmuje formę apokryfu, a pisarz ewidentnie gra z konwencjami zarówno powieści historycznej, jak i biograficznej.

Podobnie rzecz się ma z legendą o Ludgardzie, która zostaje poddana dekonstrukcji, a przy okazji pisarz ukazuje proces powstawania tejże legendy. W powieści Jabłońskiego konsekwentnie księżniczka nazywana jest Ludgardą. Nie może być inaczej, ponieważ Witelon jest pół-górale, pół-Niemcem, nieślubnym dzie-

---

<sup>24</sup> L. Hutcheon, *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*, przeł. J. Margański, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, pod red. R. Nycza, Kraków 1997.

<sup>25</sup> Na co w ogóle nie zwrócił uwagi, analizując właśnie postać inkwizytora, w swej książce Adam Regiewicz (por. A. Regiewicz, *Ślady obecności średniowiecznego wizerunku inkwizytora i civitas diaboli w polskiej literaturze fantasy po roku 1989*, Racibórz 2009).

kiem spalonej na stosie znachorki i wrocławskiego kupca. Związany ze zniemczonym dworem Henryka Probusa, w którym durzył się homoseksualną, wyjątkowo platoniczną, miłością, chciał dopomóc mu w zdobyciu polskiej korony. Mamy więc zapis historii Polski z niemal niemieckiej perspektywy, ponieważ Witelon szczyli się swym niemieckim pochodzeniem i choć jest bękartem, jego mieszczańska rodzina wiele korzysta na jego znajomościach. Sam jest uczonym, magiem, szpiegiem, a gdy trzeba – również mordercą. Sprawie Ludgardy – w przeciwieństwie do *Pogrobka*, nie zostaje poświęcone zbyt wiele miejsca. Historia jej śmierci opisana została w trzeciej części powieści, zatytułowanej *Ogród miłości*.

Z oczywistych względów Witelon nie mówi nam nic o dzieciństwie bohaterki. Ludgarda zjawia się już jako żona księcia Przemysława, a pełną harmonię między nimi w początkach małżeństwa wspomina kasztelan poznański w rozmowie z magiem: „Ach, gdybyś widział, mistrzu Witelonie, jaka Ludgarda była szczęśliwa, kiedy wieźliśmy ją na pierwsze spotkanie z narzeczonym! [...] Nasz młody książę zaraz się w niej rozmiłował, jak tylko ją zobaczył. A teraz...” (OM, 164). Owo teraz to grudzień 1283, a dokładniej 13 grudnia, ponieważ ta data pojawia się w utworze z komentarzem księcia, że jest to dzień wyjątkowo „feralny” (OM, 153) – trudno nie dostrzec w dacie i w połączonej z nią uwadze gestu metahistorycznego, odsyłającego do wydarzeń, które rozegrały się niemal dokładnie siedemset lat później.

Problemem, który poróżnił wcześniej zakochanych w sobie małżonków, okazała się bezpłodność Ludgardy. By nie pozostawić wątpliwości, że to jest jej problem, przypomina się bękartów poczętych przez Przemysła w czasie wojen z Brandenburgią (OM, 142). W powieści Przemysław chce rozwodu, do czego ma prawo (OM, 148). Ale tym razem księżna to nie bezwolna, sentymentalna kobietka, a przede wszystkim nie jest sama. Oto wuj, książę Bogusław, przysłał jej do Poznania oddział żołnierzy pod dowództwem Bogny z Juraty (jak się okaże, homoseksualnie zakochanej w bohaterce), którzy zajęli jedną z wież zamku i w ten oto sposób, jak zauważa Przemysław, został on oblężony we własnym domu. Witelon jest świadkiem scysji między małżonkami, która rozgrywa się na zamkowym podwórzu, w obecności całego dworu i oddziałów obojga małżonków. Przy tym ma on poczucie, że takie widowiska powtarzały się już od dłuższego czasu.

Warta uwagi jest wypowiedź bohaterki, w której widać nawiązanie do przekazu Długosza: „Mam może wrócić do moich krewnych w Wismarze w jednej koszuli, wypędzona jak zwykła nałożnica?! [...] Jeśli weźmiesz wieżę siłą, rzucę się z jej blanków... Staniesz się mordercą! Bóg skarże się za moją krzywdę, okrutniku!” (OM, 150). Ludgarda wypowiada słowa, które pisarz bez wątpienia zaczerpnął z kronikarza, ale w jakże zmienionym kontekście. To nie prośba przerażonej niewiasty, ale wściekłość i gorycz porzuconej małżonki. Nie prośba o możliwość odejścia, ale ironiczne pytanie wzgardzonej kobiety.

Witelon przybył do Poznania, by rozwiązać problem księcia, czyli zabić Ludgardę. Oczywiście, jej zabójstwo nie jest pomysłem Przemysła, ale księcia Henryka Probusa, który chce w ten sposób rozbić i tak już chwiejny sojusz Pomorza i Wielkopolski. Opór kobiety zaś jest do tego doskonałym pretekstem. Podobnie jak Mi-na u Kraszewskiego odczytuje dwuznaczne słowa Przemysła, mag-morderca posługuje się podwójnym rozumieniem słów, gdy w sekretnej rozmowie z dworskim urzędnikiem (zresztą na usługach Brandenburczyków) po wizycie u księżnej, w czasie której przygotował sobie grunt pod mające nastąpić następnego dnia zabójstwo, stwierdza: „Zaręczam, że zdołam wyperswadować księżnej, aby opuściła ten padół... to jest: ten gród” i dodaje: „Możesz oznajmić księciu, że jutrzejszego wieczoru stanie się wolnym człowiekiem” (OM, 166).

Zabójstwa dokonuje podwładna Witelona, Zofia<sup>26</sup>, on tylko asystuje i tak aranżuje sytuację, że oficjalnie wina spadnie na zamordowaną przez nich Bognę z Juraty (OM, 173-177). Przemysław, jak widać, nie miał z zabójstwem nic wspólnego, choć jego zachowanie i sposób odnoszenia się do żony, wskazywać mogły na coś innego.

Witelon rejestruje również powstanie legendy o śmierci Ludgardy, nie ukrywając, że sam się do jej utrwalenia cokolwiek przyczynił:

Wracając do domu, miałem wielokrotnie okazję nasłuchać się o tragicznej śmierci Ludgardy. Wieści szerzyły się lotem błyskawicy od karczmy do karczmy, od klasztoru do klasztoru, od miasta do miasta i od dworu do dworu, rozprzestrzeniały się razem z gromadą podróżnych kupców, kwestujących mnichów, niespokojnych wagantów czy wędrownych pieśniarz. [...]

- Cudzą wprawdzie ręką, lecz z rozkazu zwyrodniałego męża zabita została i on to właśnie na jej zgubę nasłał morderców - perorował w przydrożnej gospodzie pomorski kupiec, a pozostali słuchali go chciwie, radzi tej okrutnej opowieści, mieszczącej w sobie wszystko, co zawsze lud ciekawi: ponurą zbrodnię, zdeptaną miłość, tajemnicę dworskiej intrygi i wielką politykę. [...]

Podśledzałem raz, jak jedna pani kupcowa, przechadzając się pod ramię z drugą na targu, za łzami w oczach opowiadała:

- Biedaczka, przeczuwając, iż mąż ją zgładzi z tego świata zamyśla, błagała go z płaczem, żeby niewieście i małżonce swojej życia nie kazał odbierać, ale pomny na swój honor, pozwolił jej wrócić do ojczystego domu choćby w jednej koszuli. Chętnie bowiem znosić los nawet najbiedniejszej, byleby tylko odmienił srogi wyrok. Nic jednak nie zdołało przejednać okrutnika. [...]. Gadała mi o tym żona bednarza, a jej powiedział ksiądz pleban, który zawsze wie najlepiej [...].

---

<sup>26</sup> Agentka Witelona, wieloletnia kochanka Bolesława Rogatki. Jej postać Jabłoński zaczerpnął z *Pogrobka*, w której to powieści pełni identyczną funkcję przy śląskiego księcia i pomaga Minie w uwolnieniu Przemysła.

Pośród gminu powstała nawet pieśń o tragicznym zgonie nieszczęśliwej księżnej, którą za moją sprawą upowszechnił we Wrocławiu Surian<sup>27</sup> (OM, 182-184).

Warto dodać, że pieśń ta – przywołana w tekście – jest niemal wierną kopią *Dumy o Ludgardzie* Karpińskiego, Jabłoński nie cofa się więc przed kolejnym anachronizmem.

Ten nieco dłuższy fragment tekstu wskazuje węzłowe momenty rodzenia się plotki, która z wolna przeistacza się w legendę. Ponieważ czytelnik ma do czynienia z opowieścią sprawcy czynu, nie musi konfrontować narracji i widzi powstawanie mitu *in statu nascendi*. Jabłoński świadomie przedstawia studium plotki, z jednej strony ukazując jej makro zasięg, z drugiej jej bezpośrednie działanie polegające na przekazywaniu makabrycznej historii i pośrednie stadia tego „głuchego telefonu”.

Pisarzowi więc legenda o Lutgardzie posłużyła do dekonstrukcji nie tylko tej legendy (typowa dla „głuchego telefonu” zmiana wymowy słów księżnej w narracji kupcowej), ale również zdemaskowania procesu rozchodzenia się plotki, a socjologizacja wypowiedzi Witelona świadczy o ponadczasowości opisywanego mechanizmu, wprowadzając czasowy dystans i czyniąc z maga postmodernistyczne medium. W analizowanej narracji pojawiają się podstawowe elementy struktur prozy ponowoczesnej: pastisz, gra z dokumentem, świadome anachronizmy, wreszcie wprowadzenia elementów metatekstowych, dekonstruujących historyczny kształt narracji.

W przeciwieństwie do Kraszewskiego, Jabłoński nie stawia sobie żadnych celów dydaktycznych, a już tym bardziej umoralniających (jego bohater ma konkszachty z diabłem i jest wielokrotnie wykluczony, jako bękart, mag, wreszcie homoseksualista). W gruncie rzeczy bawi się historią, choć trzeba przyznać, że jest to zabawa na metapoziomie, gdyż trudno tej opowieści zarzucić nieścisłości faktograficzne (tu jest nawet uczciwszy od Kraszewskiego), ale ich interpretacja jest ironiczna, dwuznaczna i na pewno niepatriotyczna.

Najnowsze wykorzystanie legendy o Lutgardzie pojawia się natomiast w powieści Elżbiety Cherezińskiej *Korona śniegu i krwi*. We własnym posłowniu autorka stwierdza, że chciała napisać osadzoną w historii Polski wersję osławionej ostatnio *Gry o tron* (KŚiK, 763). Przyznaje się również do znajomości *Pogrobka* (KŚiK, 763) i ma o nim nie najlepsze zdanie. Opinia taka może lekko dziwić, gdyż pisarka pełnymi garściami czerpie z wzorca pozostawionego przez Kraszewskiego, i to zarówno na poziomie ideowym (np. w obu powieściach Jakub Świnka jest wręcz żywiołowym wrogiem niemieckości), jak i fabularnym. W tym

---

<sup>27</sup> Surian był bratem Zofii i agentem Witelona, najbliższym towarzyszem Bolesława Rogatki za jego życia. Postać również pojawiająca się w roli barda Rogatki w *Pogrobku*, choć u Kraszewskiego nie związany z Sonią.

drugim przypadku ramy narracyjne powieści wyznaczają poczynania Przemysła II, od pierwszych walk jeszcze pod okiem wuja, Bolesława Pobożnego, aż po koronację i śmierć w Rogoźnie. Utwór Cherezińskiej jest o wiele bardziej rozbudowany, gdyż zgodnie z sugestią z posłowa próbuje ona ukazać zmagania o zdobycie korony polskiej jako walkę co najmniej kilku polskich książąt, ale swój próbuje ugrać również czeski król i Brandenburczycy, w powieści zwani Askańczykami. Warto również odnotować, że podobnie jak powieść Jabłońskiego *Korona...* należy w jakiejś mierze do *historical fantasy*, choć elementy fantastyczne pełnią w powieści przede wszystkim funkcje dekoracyjne (choćby ożywienie rodowych herbów poszczególnych uczestników gry) i choć pojawia się wątek walki starej i nowej wiary (zderzenie matriarchalnego kultu Matek, uprawianego głównie przez kobiety i patriarchalnego chrześcijaństwa będącego spadkobiercą wiary w wojowniczego Trygława), to dla przebiegu akcji ma on niewielkie znaczenie, choćby dlatego, że główni bohaterowie (w tym Ludgarda) na ogół nie zdają sobie sprawy ze swej przynależności do Starszej Krwi.

Korzystając z wcześniej wypracowanej ramy interpretacyjnej, zwrócę uwagę na podstawowe elementy legendy i ich znaczenie zaproponowane przez Kraszewskiego. Przede wszystkim u Cherezińskiej bohaterka ma na imię Lukardis. I podobnie jak Lukierda i Ludgarda ma to swoje głębsze uzasadnienie. Bohaterka jest połączeniem Starszej Krwi, ponieważ pochodzi za strony matki w prostej linii od władcy Obodrytów i nowych ludzi od ojca, niemieckiego krzyżowca. Lukardis imieniem daje więc sygnał swej magiczności, ma wprowadzać nastrój niezwykłości za sprawą kończącego imię formantu *-is*, nadającego imieniu brzmienie egzotyczne, ani polskie, ani niemieckie, jak to było w poprzednich wypadkach.

Groźna niemiecka prześladowczyni bohaterki pojawia się w powieści już w dostatnim domu dziadka, Bernina, w osobie jego młodej żony, Mechtyldy Askańskiej. Podobnie jak u Kraszewskiego Niemka jest rozpustna (rodzi pomorskiemu księciu kilkoro dzieci, ale przynajmniej niektórzy z nich nie są jego), próbuje przejąć kontrolę nad księstwem (napotyka tu opór pasierba, Bogusława, zakochanego zresztą kazirodczo w Lukardis), wreszcie jest wiedźmą i koniecznie chce zabić księżniczkę właśnie ze względu na jej pochodzenia. Konflikt polsko-niemiecki z *Pogrobka* staje się w większym stopniu konfliktem metafizycznym, ponieważ Mechtylda jest bodaj jedyną bohaterką spośród możliwych, która zdaje sobie sprawę z siły, jaka drzemie w mieszańcowej krwi malej księżniczki. Aby dokonać zabójstwa najpierw, podobnie jak Mina, pozbywa się największej służącej Lukardis, która tym razem ma na imię Olcha<sup>28</sup>. Jak się okazuje służąca jest wyznawczynią Matek

---

<sup>28</sup> Służąca u Kraszewskiego miała na imię Orsza, więc i w tym widać zbieżność między utworami. Inna sprawa, że wszystkie wyznawczynie Matek noszą imiona roślin i drzew, co podkreśla ich związek z naturą, gdyż wszystkie (bez względu na wykonywaną pracę – zwykle prostytutki) są znachorkami

i przy swej pełni miała pełnić nie tylko funkcję zwyczajową, ale również wprowadzić ją w jej dziedzictwo Starszej Krwi. Mechtylda wie o tym i tuż przed pierwszą miesiączką Lukardis pozbywa się Olchy<sup>29</sup>. Na uczcie próbuje otruć równocześnie Bogusława i Lukardis. Życie ratuje im rycerz, który powrócił właśnie od jej ojca z Ziemi Świętej i wypiwszy kielichy przeznaczone dla młodych, umiera.

Ślub z Przemysłem okazuje się więc dla księżniczki raczej wybawieniem niż początkiem niedoli. Małżeństwo nie jest w pełni zaaranżowane, gdyż książe wybierał między nią, a sporo od niej starszą siostrą Bogusława. Ku złości i jego, i Mechtyldy, która nie zdołała jej zabić, pan wielkopolski wybiera młodziutką Lukardis. Ich małżeństwo układa się jak najpomyślniej, a relacje seksualne opisywane są z wręcz naturalistyczną dokładnością, co bez wątpienia jest kolejnym odniesieniem do *Gry o tron*. Inna sprawa, że Przemysł, podobnie jak u Kraszewskiego, ukazany jest jako jeszcze dzieciak w początkowej fazie ich związku (ma 16 lat), gdy prosto ze ślubnego łoża udaje się na ustawianą bijatykę z rówieśnikami na owinięte skórą miecze (KŚiK, 81)<sup>30</sup>.

W wersji Cherezińskiej księżniczka nie jest bezpłodna<sup>31</sup>, ale zachodzi w ciążę i roni, choć – z czego nikt nie zdaje sobie sprawy – nie jest to poronienie przypadkowe, a płód okazał się potworkiem<sup>32</sup>. Sprawczynią jej poronienia jest, jak sugeruje powieść, Czeremcha, siostra Olchy i jej następczyni przy boku księżniczki, która jednak nim dotarła do Poznania, została przemieniona w wilkołaczącę. I to ona będzie bezpośrednią sprawczynią śmierci Lukardis. A wtedy będzie już właściwie przywrą, na co wpływ miało zaspokojenie przez nią głodu poprzez polowanie na zamkowe szczury. Jedynym, który mógł ją uratować, był Jakub Świnka, ale zanim odnalazł Czeremchę i zdołał ją unieszkodliwić przy pomocy modlitewnej magii i współdziałania ducha świętej Kingi (KŚiK, 490), było już za późno, gdyż przywrą w tej powieści wysysała z Lukardis energię życiową, pozbawiając ją sił, czyniąc coraz bardziej apatyczną i niechętną współżyciu z mężem. Wcześniej, po poronie-

---

i w kontakcie z naturą regenerują się. Największą rolę w powieści pełnią Jemiola oraz Czeremcha, o której będzie jeszcze mowa.

<sup>29</sup> Podobnie jak u Kraszewskiego Mina, Mechtylda pozbawia Lukardis wszystkich przyjemności, wreszcie właściwie ją więzi w jej komnatach, a zapracowany Bernin tego nie zauważa. W gruncie rzeczy ta część opowieści o Lutgardzie jest strukturalnym powtórzeniem zachowań Miny i reakcji Przemysła z *Pogrobka*.

<sup>30</sup> Interesujące, że podobnie jak Przemysł Kraszewskiego dojrzewa on ideowo, siedząc w niewoli u Henryka Probusa.

<sup>31</sup> W czwartej realizacji tego motywu (M. Klunder, *Mord na zamku*, Poznań, b. r. w.), który pominąłem w tekście, ponieważ jego autorka odrzuca możliwość jakichkolwiek związków z prawdą historyczną i sama mówi, że napisała jedynie powieść kryminalną, Ludgarda również jest płodna, co więcej, przyczyną jej śmierci okaże się właśnie to, że zaszła w ciążę. Interesujące, że kobiety z jednej strony bronią płodności bohaterki, z drugiej zaś absolutnie rozgrzeszają księcia. W powieści Klunder żonę Przemysława zabiła Jadwiga, siostra księcia, która wyszła później za mąż za Władysława Łokietka, gdyż bardzo chciała zostać królową.

<sup>32</sup> Tu z kolei mamy jawne odwołanie do *Gry o tron*, w którym nosicielka smoczjej krwi, Deneris, również rodzi hybrydyczny płód.

niu, księżniczka tak bardzo chciała urodzić, że niemal rok spędziła w zakonie, by ubłagać o łaskę macierzyństwa.

Cherezińska wykorzystuje zewnętrzne elementy legendy o Ludgardzie, ale podaje zupełnie inną przyczynę jej śmierci. Owszem, Lukardis miała kłopot z zajęciem w ciąży, ale ich stosunki, podobnie jak w początkowej fazie małżeństwa u Jabłońskiego, układały się wręcz sielankowo. Rozdźwięk zaś nie był winą księcia, ale stworzenia zaliczonego do rodzaju, który określono jako Stara Śmierć, a kapłanki Matek, które ewentualnie mogłyby sobie z nią poradzić, w przestrzeni miasta, nad którym dominował kościół, traciły swą moc. W charakterystyce Lukardis pisarka powraca do obrazu zaproponowanego przez Kraszewskiego, ale nadaje mu nowe znaczenia.

Pojawia się również motyw narodzin antyprzemysławowej legendy, gdyż poza Świnką nikt nie wiedział, kim była Czeremcha:

- Wiesz, co ludzie gadają? [Jakub Świnka]
- Wiem, jedni mówią, że ja ją zabiłem, inni, że jej dwórki. [Przemysław]
- Te panny piękne? - Jakub podniósł czoło znad kłęcznika. - Ja słyszałem tylko o tobie. Żeś zabił, bo nie mogła mieć dzieci. Pogadają i przestaną (KŚiK, 492)

Temat powraca jeszcze raz w rozmowie księcia z Mściwojem, księciem pomorskim, swym przyjacielem:

- Wracając do ciebie. Wiem, że synalek Barnima, Bogusław, oskarża cię, żeś maczał palce w śmierci jego krewniaczki. [Mściwój]
- Nie miałem nic wspólnego z jej zgonem.
- A ja to wiem! Znam cię i wiem, że dziewczyny byś nie skrzywdził.
- Nie chcę zatargu z Bogusławem... [...]. Bogusław prędzej czy później zrozumie (KŚiK, 515)

Pojawiające się głosy oskarżenia o morderstwo nie są traktowane poważnie, ponieważ Przemysław II jest dla autorki księciem niemal bez skazy, człowiekiem honoru<sup>33</sup>, a jego śmierć będzie efektem urażonych ambicji możnych<sup>34</sup> i machinacji Mechtyldy Askańskiej.

Legenda o Ludgardzie u Cherezińskiej została wykorzystana wyłącznie jako schemat fabularny, w który pisarka wlała zupełnie inne treści. Pozostały wzięte z Kraszewskiego elementy antyniemieckie (choć tym razem Askańczycy ponieśli klęskę), nie odrzuciła także pogarszającego się przed śmiercią stanu zdrowia Ludgardy, ale nadała mu fantastyczną interpretację. Z kolei Przemysław zostaje zupełnie oczyszczony z winy, nawet tej moralnej.

<sup>33</sup> Widoczne są w kreacji tej postaci związki z kreacją Roba Starka z *Gry o tron*.

<sup>34</sup> Oczywiście Zarembów, ale w tej wersji Michał Zaremba do końca, również wbrew rodowi, zostanie wierny swemu królowi i w spóźnionej – nie z własnej winy – obronie swego pana zabije własnego kuzyna.



Światem Cherezińskiej nie rządzi już żaden porządek dziejowy, nawet od czasu do czasu pojawiającego się Czarnego Pana<sup>35</sup> można uznać za element jedynie estetyczny. Pisarka opowiada nam historię nie-historii, w której co prawda trzyma się faktów zapisanych przez dziejopisów, ale nie ma w tym ani dydaktyki, ani moralizowania. Jej bohaterowie są wyjątkowo anachroniczni, żyjąc według reguł i zasad raczej ponowoczesności niż średniowiecza. Takie ujęcie, pełne związków z naturą (odnoszące się być może do współczesnych nurtów New Age), zmaganie się chrześcijaństwa z poprzednimi wiarami (jednym z lejtmotywów powieści jest odnaleziona przez Świnkę kronika reakcji pogańskiej z czasów po śmierci Mieszka II), nadnaturalnego tłumaczenia zjawisk życia codziennego i mocno eksponowane życie seksualne wiele mówią o naszym świecie. Historia opisywana przez Cherezińską nie zdarzyła się tak, jak ona nam to opowiada. Ale w przeciwieństwie do Kraszewskiego, ale też trochę inaczej niż Jabłoński, ona to po prostu wie i absolutnie tego nie ukrywa. Idzie zdecydowanie dalej niż Fukuyama, który ogłosił koniec historii, tak naprawdę myśląc o realizacji heglowskiego ideału<sup>36</sup>. Dla niej istnieje już tylko pop-historia, a przywołane na początku odwołanie do *Gry o tron* nie jest tylko przypadkową homonimią, ale postulatem ideowym.

Trzy przeanalizowane tutaj sposoby wykorzystania legendy u Ludgardzie ukazują przede wszystkim zmiany, jakie zaszły w sposobie patrzenia na historię. Dla Kraszewskiego opowiadania o historii to beletryzowanie pewnej (jak się wówczas zdawało) wiedzy na jej temat, choć – jak udało mi się wykazać – nie stroni on od retoryki<sup>37</sup>, a nawet od pewnych odstępstw od prawdy historycznej. Historia ma być nauczycielką życia, a nad jej meandrami czuwa jakiś opatrnościowy (zapewne heglowski) duch dziejów. Dla Jabłońskiego po Nietzschem, ale i po modernizmie, historia to już tylko przestrzeń gry. Wręcz z premedytacją odchodzi od jej patriotycznego postrzegania, narratorem czyniąc Niemca i maga – to zarazem ukłon w kierunku najnowszych tendencji w metodologii – również historii – oddający głos wykluczonym (kobietom, mniejszościom, *etc.*), choć nawet w tej sferze prowadzi przewrotny dialog z naszą kulturą, oddając głos uczoneму, który przekroczył dopuszczalne dla średniowieczności granice uczoneści. Wszak pisze, ponieważ należy do elity umiejącej pisać.

Z kolei Cherezińska, mimo zapewnień o miłości do historii, tak naprawdę ogłasza jej koniec w dotychczasowym sensie narracyjnym. Swobodnie łączy w powieści niby-historycznej elementy realistyczne, paranormalne, czy wręcz

---

<sup>35</sup> Zapewne aluzja do Jabłońskiego, gdyż najczęściej widuje go Probus, wszak ulubieniec Witelona, który z diabłem był niemal zaprzyjaźniony.

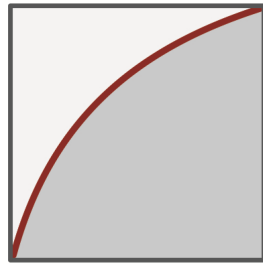
<sup>36</sup> F. Fukuyama, *Koniec historii*, przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1995.

<sup>37</sup> Co pokazałem jeszcze wyraźniej w innym artykule: M. Gołuński, *Strategie antygermańskie w powieściach historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego i pisarstwie historycznym Joachima Lelewela (o czasach przedchrześcijańskich)*, w: *Polityka historyczna w literaturze polskiej*, pod red. K. Stępnika i M. Piechoty, Lublin 2011, s. 71-84.

przynależące do *fantasy*. Nie ukrywa, że zna historię, ale w jej ramach odwołuje się do *fantasy* jako swoistego wzorca. Stosunek do imienia, ewentualnego dzieciństwa, współżycia z Przemysławem, wreszcie śmierci księżnej i rodzenia się legendy w poszczególnych utworach stały się okazją do przedstawienia relacji narracji i autorów z epoką, odnosząc się do zadań, jakie stawiali przed sobą pisarze, zasiadając do pisania historii Ludgardy/Lukierdy/Lukardis. Przy tym można było dostrzec również, w jaki sposób późniejsi pisarze odnieśli się do swoiście archetypicznej powieści Kraszewskiego.

V.

EGZYSTENCJA – OBYCZAJ – INNOŚĆ



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

Magdalena Piotrowska

(Poznań)

## RACHUNKI... KRASZEWSKIEGO W PERSPEKTYWIE ANTROPOLOGII TURNEROWSKIEJ?

Już kilka lat temu Dariusz Kosiński wystąpił przeciw nadmiernemu i zbyt pochopnemu czerpaniu z dorobku brytyjskiego antropologa, którego przemyślenia coraz częściej traktowane są „jako klucz do wszystkich zamków. Nagle okazało się, że proces rytualny jest wszędzie i że niemal wszystkie zjawiska i dzieła można opisać, odwołując się do niego. Liminalność i liminoidalność stały się lejtmotywem polskiej humanistyki, a *communitas* schodzi na poziom komunau”<sup>1</sup>. Skoro jednak – podobnie jak przed laty, tak i dziś – aktualne pozostaje „pytanie, dlaczego Kraszewski ciągle prowokuje do lektury, do odnajdywania w nim nowych treści, do-tąd niedostrzeganych?”<sup>2</sup>, to może do oglądu *Rachunków* i ich współczesnej oceny podjąć próbę wykorzystania właśnie antropologii turnerowskiej? I tym samym do wypowiedzi Tadeusza Budrewicza o „Kraszewskologii” jako „osobnej dyscyplinie naukowej, która łączy językoznawców, folklorystów, historyków i teoretyków literatury, bibliologów, translatologów, historyków idei, historyków myśli politycznej, muzealników, historyków sztuki, muzykologów”<sup>3</sup>, wypadałoby dodać jeszcze antropologów, szczególnie kontynuujących badania Victora Turnera nad istotą i strukturą społeczeństwa.

Turnerowskie podejście do symboliki obecnej w społecznych i kulturowych działaniach oraz ujęcie różnorodnych procesów społecznych jako dramatu społecznego znalazło wielu zwolenników i kontynuatorów<sup>4</sup>. Należy dodać, iż „zarys

---

<sup>1</sup> D. Kosiński, *Mickiewicz Turnerem – Turnera Słowackim*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2009, nr 2 (6), s. 36.

<sup>2</sup> J. A. Malik, *Miasto dwóch miast. Wokół powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Maleparta”*. *Dopowiadzenia*, w: *Europejskość i rodzimność: horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj. Poznań 2006.

<sup>3</sup> J. A. Malik, *Miasto*, dz. cyt., s.105; zob. też: T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*. Kraków 2004, s. 5.

<sup>4</sup> J. Drozdowicz, *Symbol w działaniu. Akademickie konteksty nurtu symbolicznego w antropologii*. Poznań 2009; J. J. MacAloon, *Wstęp: widowiska kulturowe, teoria kultury*, w: *Rytuał, dramat, święto, spektakl. Wstęp do teorii widowisk kulturowego*, red. J. J. MacAloon, przekład K. Przyłuska-Urbanowicz. Warszawa 2009, s. 48.

podziału dramatu społecznego zaczerpnięty został przez Turnera z prac Arnolda van Gennepa. O ile jednak van Gennep koncentrował się na zjawisku konfliktu religijnego, to brytyjski antropolog rozwinął tę koncepcję i poszerzył w zakresie zjawisk niereligijnych<sup>5</sup>. Warto zauważyć, iż zastosowanie metod analizy użytych czy to przez René Girarda, czy też przez Victora Turnera pozwoliło badaczom polskim potraktować zarówno narodowe powstania, jak i ruch solidarnościowy jako „ciąg dramatów społecznych i artystycznych, zdominowanych przez religijno-patriotyczny paradygmat, mający cechy archetypowej metafory, swoistego nadscenariusza i nadroli, w których realizację wciągani są aktorzy”<sup>6</sup>.

A zatem może przy kolejnych eksploracjach materiałem źródłowym stanie się choć cząstka spuścizny Kraszewskiego? Wystarczy na przykład sięgnąć do *Rachunków*, pisanych u schyłku lat sześćdziesiątych XIX stulecia (1866–1869), czyli w okresie rozliczeń powstania styczniowego, by z ich kart wyłowić przesłanki zapowiadające narastanie kolejnego dramatu społecznego. Jakże wymowne są słowa Kraszewskiego skreślone na marginesie uwag o stanie narodowego teatru:

Nigdyśmy bardzo świetnego nie mieli teatru, tłumaczą to nasze dzieje; gdzie historia jest nieustannym dramatem, gdzie ziemia drży pod stopami najeźdźców i pobojowiska krwią parują – tam nie potrzeba sceny... tam widowiskiem jest tragedia dnia każdego...<sup>7</sup>.

Oddalenie od ojczyzny, oczekiwanie na informacje korespondentów (nierzadko tendencyjne), z jednej strony nieco utrudniało pisarzowi pracę, z drugiej zaś wyostrzało ogląd istotnych sytuacji i procesów<sup>8</sup>. W *Rachunkach* Kraszewski nie przedstawiał faktów w izolacji od szerokiego kontekstu kulturowego, politycznego czy ekonomicznego. Interesowały go zatem zależności, które często nurtują antropologów, zwłaszcza „poszukiwanie związków przyczynowo-skutkowych wśród faktów, zdarzeń, stosunków, grup, kategorii społecznych itd. [...] nie sukcesywność izolowanych faktów, lecz sukcesywność faktów powiązanych, sukcesywność wiązek lub systemów stosunków [...]”<sup>9</sup>. Zamiarem Kraszewskiego nie było przygo-

---

<sup>5</sup> J. Drozdowicz, *Symbole*, dz. cyt., s. 170.

<sup>6</sup> D. Kosiński, *Mickiewicz Turnerem*, dz. cyt., s. 34; D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994; J. Dziekan, *Lustracja jako dramat społeczny. Czy antropolog polityki powinien wystąpić w głównym wydaniu „Wiadomości”?*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2009, nr 2 (6), s. 54-64.

<sup>7</sup> Z roku 1866. *RACHUNKI* przez B. Bolesławitę. Poznań 1867, s. 259. Przy kolejnych cytatach podawany będzie tylko rok.

<sup>8</sup> W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*. Warszawa 1976; *Józef Ignacy Kraszewski a Niemcy. Publicystyka pisarza w obronie polskiego stanu posiadania pod panowaniem pruskim i niemieckim*, wstęp, wybór i opracowanie E. Czapiewski. Wrocław 1994.

<sup>9</sup> V. Turner, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działania w społeczeństwie*, przeł. W. Usakiewicz. Kraków 2005, s. 108.

towanie sprawozdania, lecz poszukiwanie i uwypuklanie typowych, czy wręcz modelowych symptomów procesów społecznych. Wyznał to wyraźnie:

Nie dla ostatecznego więc wypadku, ale dla charakterystycznych zmian wewnętrznych w łonie społeczności, rachunki te są potrzebne. Odcienia dziś mało znaczne, mogą być wielkiej wagi dla przyszłości, oznaczając kierunek nowy, zboczenie, kiełkowanie czegoś, co będzie owocem – albo pleśnią (1868, s. 6).

Przyjmując klasyfikację Turnera, można uznać, iż obraz prezentowany w *Rachunkach* dotyczy początkowych faz dramatu społecznego, dramatu, który zachodzi w trakcie procesu społecznego i to wówczas, gdy rodzi się konflikt, uwypukla się opozycja między interesami oraz postawami grup i jednostek. Integralną część dramatu społecznego stanowi więc opozycja: struktura/antystruktura. Struktura dysponuje środkami ekonomicznymi, często również politycznymi i prawnymi, tymczasem zbiorowe niezadowolenie, kwestionowanie zaistniałej sytuacji społecznej/narodowościowej prowadzi do powstania i rozrastania się antystruktury.

Narastający konflikt społeczny przejawia się w czterech fazach: naruszenie – kryzys – działanie przywracające równowagę – pojednanie (lub schizma), o czym za Richardem Schechnerem pisał Turner<sup>10</sup>. Które z nich przypadły na okres przedstawiony w *Rachunkach*? Przede wszystkim jawi się wyraziście pierwsza faza, oznaczająca „naruszenie istniejącego ładu i relacji społecznych, które w normalnych warunkach określane są przez obowiązujące normy”<sup>11</sup>. Owo „naruszenie” – jak przedstawia Kraszewski – wypływa z dwóch źródeł: zewnętrznego i wewnętrznego, a więc zarówno ze społeczno-politycznych poczynań rządów i wszelkich instytucji państw zaborczych, jak i z postawy rodaków, wielu zaniechań, upadku moralnego. We wszystkich trzech dzielnicach „W tej walce z Polską prawdę niebezpiecznych użyto narzędzi, demoralizacji, roznamiętnienia, podbudzania niechęci i nienawiści [...]” (1866, s. 54). Autor odnotowuje liczne przykłady łamania praw pozornie tylko gwarantowanych ludności polskiej, jak na przykład w Księstwie Poznańskim liczne nadużycia podczas wyborów parlamentarnych:

[...] przy każdych wyborach, walka gdzieindziej pokojowa przeradza się w zacięży bój i największą zawziętość. Niemcy mając po sobie rząd, mimo mniejszości posiadają siłę i przewagę wielką [...], są wszakże wypadki nadużyć, są środki działania, nie dające się kontrolować... są wpływy tajemne, które posiłkują żywioł niemiecki [1867, część I, s. 384).

Z wyraźną ironią zaznacza:

<sup>10</sup> R. Schechner, *Performatyka. Wstęp*, Gdańsk 2006; V. Turner, *Gry*, dz. cyt.

<sup>11</sup> J. Drozdowicz, *Symbole*, dz. cyt., s. 168.

Nie można zarzucić władzom miejscowym, ażeby w interesie germanizmu, opieszale lub niezręcznie działały; gorliwość ich nawet sięga po za granice legalne, prawa wyjątkowe, rozporządzenia administracyjne, czynności dyscyplinarne i najprzeróżniej ponazywane, nastroczają się co chwila..” (1866, s. 96).

Przy okazji warto wspomnieć (o czym pisali Wincenty Danek i Edward Czapiewski) o procesie ewolucji poglądów Kraszewskiego w sprawie Polski zachodniej, o zdecydowanej zmianie stosunku do Niemiec: początkowo przeważała optymistyczna ocena, gdyż podczas odwiedzin w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich (w roku 1867) zauważył wysoki stan zorganizowania się Polaków, zatem – licząc na efekty pracy organicznej – nie obawiał się zwycięstwa germanizacji<sup>12</sup>. Jednakże wkrótce wyostrzył się jego krytycyzm, dostrzegł przebiegłe antypolskie posunięcia, zaniepokoiła go więc sytuacja zarówno w Poznańskim, jak i na Śląsku, Warmii i Mazurach, czemu daje wyraz w podsumowaniach za lata 1868–1869:

Życie w Poznańskim cięższym jest może niż gdzieindziej; – pole to walki daleko twardszej niż w Galicji z żywiołem obcym, zaciętym, zbrojnym straszliwie, wykształconym a często moralnego pozbawionym zmysłu; zamożnym, pracowitym, oszczędnym. – Tu rozwodzić się w mowach, szeroko plany rozkładać, manifestować, rozprawić czczo nie ma czasu, bo Niemiec z pod nóg ziemię wychwyci. (*Rachunki* 1868, s. 494); W pocie czoła potrzeba walczyć o byt zagrożony (1868, s. 496).

Powyższy cytat nie oznacza bynajmniej lekceważenia niebezpieczeństwa polityki państw zaborczych wobec ludności zamieszkującej Galicję i Królestwo.

[...] panowanie pruskie choć łagodniejsze i znośniejsze, panowanie austriackie choć na pozór sprzyjające rozwojowi narodowości, są dla nas niebezpieczniejszymi w istocie niż brutalny ucisk moskiewski. Nigdzie charakter narodowy szlachetny, bezinteresowny, do poświęceń gotów nie ucierpiał tak, jak w Austrii, gdzie od najwyższych sfer do najniższych gorączka życia, używania, spekulacji prędkich rozniosła się jak zaraza (1869, s. 100).

Zdaniem Kraszewskiego, uwłaszczenie w Królestwie to dowód „zastosowania najostateczniejszego socjalizmu i komunizmu”, to próba pozyskania ludu i równocześnie zrujnowania szlachty, dbającej o „pielęgnowanie narodowego uczucia” (1866, s. 54). Pisarza niepokoi też carska cenzura, która już w okresie międzypowstańczym ingerowała nawet w repertuar teatralny:

Stan polityczny ujarzmionego kraju jak na wszystkie inne tak i na teatralne losy wpływał najgubniej. [...] Jaką być może scena tam, gdzie oprócz interesu ogólnej mo-

<sup>12</sup> W. Danek, *Józef*, dz. cyt.; *Józef Ignacy Kraszewski a Niemcy*, dz. cyt.



ralności (jak najmniej przestrzeganego) pilnuje władza niespokojnie, aby się na niej nie ukazał kontusz, konfederatka, imię historyczne, uczucie, myśl, wyraz któryby mógł wywołać współczucie i oklaski? Od r. 1832 do 1863 nie wolno było przedstawiać na scenie w Warszawie żadnej tragedii i dramatu, aby nie budzić szlachetniejszych, wznioślejszych uczuć w słuchaczach (1866, s. 268).

Jeszcze ostrzejsze słowa niż o dokonaniach zaborców kieruje Kraszewski pod adresem samych Polaków, obwiniając rodaków za owo „naruszenie istniejącego ładu i relacji społecznych”:

Jęczym na ucisk, stękamy na despotyzm moskiewski, na wynaradawianie germanizmem – ale uderzmy się w piersi – czy wobec tej grozy, tych niebezpieczeństw stoimy choćby godni męczeństwa czy poszanowania? Nie szanują, nas, bo my się nie szanujemy sami (1868, s.9).

W innym miejscu wskazuje niebezpieczeństwo wywołane wewnętrznym rozbiem, konfliktami między przedstawicielami różnych frakcji społecznych, z goryczą zauważa: „Nieprzyjaciela też nie mamy groźniejszego, nad nas samych. [...] Walka żywiołów w nas się poruszających, dochodzi chwilami do tego stopnia namiętności, iż grozi istnieniu resztki narodu” (1869, s. 4). A gdy pisze o przypadkach wynarodowienia, wprawdzie dość sporadycznych, zaraz dodaje: „Daleko straszniejszym symptomatem nad te indywidualne spodlenia, jest zewsząd wiejący duch zwątpienia, sceptycyzmu [...]” (1866, s.18). I jak niegdyś Piotr Skarga – którego zresztą Kraszewski przywołuje – tak i autor *Rachunków* źródeł zła dopatruje się w upadku postawy moralnej rodaków, osłabieniu autorytetu rodziny, węzły najświętsze potargane, wstyd utracony, opinia bezsilna, zahukana... odepchnięta” (1867, s. 3). W stosunku do polskich niewiast zachowuje stanowisko zdecydowanie konserwatywne, negatywnie oceniając przejawy emancypacji:

Ta zmiana kobiet naszych – szczególnie w tak zwanym wyższym społeczeństwie – jest uderzającą dla tych, co trochę dawniejsze pamiętają czasy. [...] Niewiasta zapragnęła być człowiekiem – mężczyźni równym, abdykowała anielstwo swe, ażeby zapalić cygarete, sięść na koń i móc grać preferansa... Jest dziś człowieczyca... ale kobieta już nie jest... i patrząc na nią nikomu aniół na myśl nie przychodzi... (1868, s. 33, 34-35)

Można by mnożyć przykłady obrazujące pierwszą fazę dramatu społecznego, wypada jednak zaznaczyć, że *Rachunki* wskazują również na stopniowo wchodzące kolejne fazy. W fazie drugiej owo „naruszenie” znacznie się rozszerza, mogą wówczas ujawnić się następne kryzysy, coraz silniejsze i groźniejsze<sup>13</sup>. Wówczas to

<sup>13</sup> R. Schechner, *Performatyka*, dz. cyt., s. 93; V. Turner, *Gry*, dz. cyt.

jednostki zmuszone są do opowiedzenia się po jednej ze stron i poddane są naciskom i niejako „uwodzone” przez poszczególne frakcje. Na światło dzienne wyciążane są „dawne zaszłości pomiędzy nimi, tłące się od dłuższego czasu niezadowolone z istniejącego stanu i ukryte pragnienie zmiany”<sup>14</sup>. Odbicie takiej sytuacji odnaleźć można w *Rachunkach*, bowiem obejmują one okres, w którym wielokrotnie wracano myślą do początku lat sześćdziesiątych, by zrozumieć młodzieńczy zapał i odnaleźć przyczyny klęski powstańczej:

Takie naprężenie ducha, musiało w istocie tworzyć istoty i czyny gdzieindziej niesłychane, niemożliwe. Trwało ono aż do 1861 roku, w którym zolbrzymiało jeszcze i sprowadziło wybuch 1863... nacechowany najpotężniejszym uczuciem, jakie kiedykolwiek w piersi ludzkiej mieszkało. Szał święty młodzieży ogarnął naówczas wszystkich lub przynajmniej odebrał wszystkim siłę opierania mu się chociaż przeważna większość narodu przewidywała jakie za sobą skutki miało pociągnąć powstanie (1867, s. 48).

Winą za dramatyczną klęskę obarczano głównie emigrację, toteż związek z nią – jak zauważa Kraszewski zaczął się rozluźniać, „najświętsze prawdy głoszone przez emigracją podejrzanymi się zdadzą”; kraj „[...] wszystek żal więc ma do wygnańców i stracił dla nich litość, w nich wiarę i ufność, wyparł się ich niemal jako synów i braci”. Ujawniają się poważne rysy, pogłębia niechęć, z jaką na ziemiach polskich przyjmowano emigrantów; „stosunek kraju do wychodźstwa, (co daleko gorzej do idei narodowej, którą bądź co bądź, – źle czy dobrze, – czystą i całą ono reprezentuje) – jest upokarzający dla obojga” (1866, s. 8). Najbardziej odczuwalne to jest w Galicji, gdzie emigranta uznaje się „za najniebezpieczniejszy żywioł anarchiczny” (1869, s. 37).

W miarę zaostrzania się kryzysu karty *Rachunków* przesycone są coraz silniejszym niepokojem autora. Równocześnie jednak widoczne stają się przesłanki, które – jak powiedziałby współczesny antropolog – wskazują na wchodzenie pewnych grup społecznych w stan liminalny. Kraszewski, obserwując z dala, rozumie wagę aktualnej sytuacji w kraju, wręcz przełomowość chwili, kiedy to wewnątrz narodu zaczyna się proces przeobrażania. Już w pierwszym tomie zwróci uwagę na fakt, iż „nigdy duch narodowy nie wygasł był jeszcze do tego stopnia co teraz, a przynajmniej tak nie był przeobrażony jak dzisiaj do niepoznania” (1866, s. 12), po kilku zaś latach dzieli się zniemiennym spostrzeżeniem:

Żadna chwila w życiu naszego narodu na większą uwagę i pilniejsze badanie nie zasługiwała nad dzisiejszą. Wszystko w niej znamionuje przesilenie stanowcze, nowy

---

<sup>14</sup> R. Schechner, *Performatyka*, dz. cyt., s. 93; V. Turner, *Gry*, dz. cyt.; cyt. z: J. Drozdowicz, *Symbole*, dz. cyt., s. 169.

życie lub zgon prowadzić za sobą mające. Stoimy na przelomie, a dzieje ducha naszego tym ważniejszym są objawem, że on podlega wpływom, działaniu nań trzech sił różnych, że jeden w sobie, w trojakim się dziś przedstawia nam stanie i fizjonomii troistej. Eksterminacyjny system moskiewski równie jak swoboda i uznanie austriackie, równie jak pozorne zubożenie i negacja pruska, którym w pomoc przychodzą pseudozachowawcze domowe siły, są dla nas ciekawym a bolesnym doświadczeniem [...] Jest to moment walki o śmierć lub życie [...]” (1869, s. 2-3).

Jednak równocześnie – i zasługuje na szczególne podkreślenie – pisarz dostrzega sygnały wskazujące na zmiany w nastrojach rodaków. Oto rozpoczyna się przemiana narodowa; „rozświetlona Polska cierpi, ale cierpieniem, prześladowaniem świadczy, że żyje. I ona także przetwarza się, nie w taki sposób w jaki by, będąc w normalnym stanie, musiała się odrodzić; daleko powolniej i mozolniej, ale wedle nieuchronnego prawa postępu.” (1866, s. 69). Stan ten zapowiada zacieśnienie się specyficznej więzi, tworzenie *communitas*<sup>15</sup>:

W miarę jak wszystko dokoła materializuje się i stygnie... Polska, mówiąc wyrazem Krasieńskiego, wyaniela się, rozpromienia, oczyszcza, uświęca. Nigdy może prześladowanie tak nie podziało korzystnie, nie przetworzyło tak bosko, nie odrodziło tak widocznie. – Zwykle narody niewola spodła, charakter znikczemnia, energią odbiera... strach obudza; tu przeciwnie... coraz roślejszych tworzy bohaterów. Całe rodziny niemi straszone... dziad, ojciec, synowie, wnuki, idą z kolei na tę samą szubienicę, wygnanie, do kopalń i do mogił.. Znęcanie się zamiast przerażać – zachęca, męczeństwo wabi... dzieci marzą o nim w kolebkach... próżno starają się zbeczczyć ofiary... to co miało splamieć – ubóstwia... Od tych "cichych rozmów" Mickiewicza, do tłumnych a wrzawliwych biesiad, wszystko tchnie tą, roznamietnioną miłością kraju, która ma swój tajemniczy język, swe godła, imiona, do których przypięła myśl zmarłych. Nie ma uczty, posiedzenia, zabawy, wesela, żeby słowo to pełne znaczeń nie zostało wymówionym... Im pilniej szpiegują to hasło, tym dziwniej się ono przebiera, brzmi wśród mów urzędowych niezrozumiane dla wrogów, odzywa się w kościele, u kolebki i grobów. Gdy nie może wyrazem, mówi barwą, płacze dźwiękiem, Uśmiecha się promykiem, wyrasta kwiatem.. (1866, s. 45-47?)

Zdaniem Turnera faza ta jest podczas całego procesu dramatu społecznego najbardziej refleksyjna, wówczas to wspólnota spogląda jakby wewnątrz siebie, działalność jej członków zostaje poddawana ocenie, rodząc zacieśnienie się specyficzny rodzaj więzi. Przeglądając *Rachunki*, można zauważyć, jak Kraszewski śledzi

---

<sup>15</sup> Turner zróznicował pojęcie *communitas* na trzy rodzaje: egzystencjalne, normatywne i ideologiczne. Podstawowymi wyróżnikami: spontaniczność, bezinteresowność, prostota, anonimowość, brak wyróżników majątkowych. Zdaniem Schechnera „W stanie liminalnym ludzie czują się zjednoczeni z towarzyszami; zawiesza się osobiste i społeczne różnice. Ludzie czują się podniesieni na duchu, oczyszczeni, porwani” (tegoż: R. Schechner, *Performatyka*, dz. cyt., s. 89).

wszelkie przejawy świadczące o zmniejszających się konfliktach między rodakami, o narastaniu poczucia jedności, o tworzeniu się narodowego MY. Co więcej, daleki jest od pozycji obserwatora/badacza, mimo oddalenia sam niemal czuje się członkiem tej wspólnoty i, podobnie jak świątli przedstawiciele mieszkańców kraju, tak i on dokonuje oceny połączonej z równoczesną próbą znalezienia środków zaradczych. Toteż nie szczędzi gorzkich słów oburzenia, równocześnie dzieląc się wielokrotnie swoimi propozycjami naprawy położenia społeczeństwa. Chwali podejmowanie inicjatyw gospodarczych, lecz równocześnie widzi niebezpieczeństwo wypływające z egoistycznej postawy, z dążenia do zapewnienia sobie wygodnego bytu, do obojętności na sprawy narodowe, ostrzega przed zatrąceniem ducha narodowego: „pracujcie na grosz, który jest potrzebny, ale nie utopcie się cali z duszami w tej robocie, bo możecie z niej wyjść zamożnymi, ale już nie Polakami” (1866, s. 10-11).

Faza trzecia, przywracająca równowagę, ulega opóźnieniu. Najwcześniej pojawia się na terenie zaboru pruskiego. Istotnym czynnikiem zapowiadającym zmianę sytuacji stały się – jak wskazuje autor *Rachunków* – działania naprawcze, łagodzące napięcia, podejmowane z zamiarem by zapobiec kolejnemu kryzysowi, naprawić naruszenie lub mu zaradzić. Miały one doprowadzić do podniesienia stanu oświaty i gospodarki na ziemiach polskich. Szczególnie wysoko oceniał Kraśzewski dokonania w zaborze pruskim:

Żadna też prowincja tak uorganizowaną do niej nie jest jak Poznańskie; posiadając stowarzyszenia rolnicze, rzemieślnicze, naukowe, pomocy naukowej, wychowania sierót... kasy oszczędności, banki pożyczkowe i t. p. Nigdzie lud nie jest bardziej polskim i nie rozumie lepiej nawet politycznych swych obowiązków. Nigdzie wykształcenie nie mamy duchowieństwa, świątelskich nauczycieli, lepiej odpowiadającego potrzebom dziennikarstwa (1866, s. 102).

W życiu miasta Poznania oprócz tych oznak pobożności, patriotyzmu, wdzięczności, ważnym było zawiązanie się kilku stowarzyszeń, szczególnie Młodych Przemysłowców i Goplany. – Towarzystwa te rozwijaniem się szczęśliwym dowodzą, iż wynikiły z istotnej potrzeby społeczności, której żywiły dojrzały do pewnej jedności pojęć i zrozumienia siły a użyteczności stowarzyszeń, które przyspieszają postęp i zdrowy nadają mu kierunek (1869, s. 433-434).

Autor *Rachunków* dostrzega zaangażowanie organiczników, nie tylko Wielkopolan. Praca organiczna to – zdaniem pisarza – wszelka działalność zmierzająca do podniesienia zarówno bytu materialnego, poziomu gospodarczego, jak i stanu moralnego całego narodu. Idea tej pracy „rodzi się przeważnie naówczas, gdy społeczność czuje się zagrożoną w bycie swoim, i ratuje się od zguby skupiając wewnętrznie (1869, s. 45). Pisarz z uznaniem odnosi się do podejmowanych we wszystkich prowincjach akcji oświatowych, odnotowuje przejawy amatorskiego

ruchu kulturalnego, podkreśla rolę żywego słowa, zwłaszcza w kręgu odbiorców o niskim statusie wykształcenia („stokroć jest potężniejszym od martwej litery [...], więcej mówi i niesie z sobą, niż litera, magnetyczny urok wywiera, gdy z ust od serca wprost płynie (1869, s. 64).

Czwarta faza Turnerowskiego dramatu nastąpi znacznie później, tego czasu Kraszewski już nie doczekał. Wydarzenia polityczne, wzmożona germanizacja i rusyfikacja utrudniały z jednej strony przywracanie równowagi, z drugiej zaś ewolucję z *communitas* do struktury. Podkreślmy – utrudniały rozwój nowego procesu, co nie oznacza bynajmniej, iż go całkowicie zahamowały.

Wprawdzie *Rachunki* przedstawiają sytuację na ziemiach polskich podczas krótkiego, bo zaledwie kilkuletniego okresu, jednakże mogą dostarczyć współczesnym badaczom niemało materiału źródłowego, poświadczającego obraz narodzin i rozrastania się dramatu społecznego na ziemiach polskich w szóstej dekadzie dziewiętnastego stulecia. Uprawnionym zdaje się sąd, iż spojrzenie Kraszewskiego na rzeczywistość tamtych lat bliskie jest antropologom, bowiem „Z wszystkich nauk i dziedzin humanistycznych antropologia jest tą najgłębiej zakorzenioną w społecznym i subiektywnym doświadczeniu badacza. Wszystko testowane jest na jego ja; wszystkiego, co zaobserwuje, uczy się na własnej skórze”<sup>16</sup>.

---

<sup>16</sup> V. Turner, *Dewey, Dilthey i gra społeczna: szkic z zakresu antropologii doświadczenia*, w: *Antropologia doświadczenia*, z epilogiem Clifforda Geertza, red. Victor W. Turner, Edward M. Bruner, przekład E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 43.

# HRABINA COSEL.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Wydanie trzecie przejrzone i poprawione przez Autora.

WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

—  
1881.

Włodzimierz Szturc

(Kraków)

ENKLAWA I TABOR W CHACIE ZA WSIA  
J.I. KRASZEWSKIEGO,  
CZYLI POWIEŚCIOPISARZ – SOCJOLOGIEM

Niezależnie od ocen, które wydawano na temat Kraszewskiego w 2 połowie XIX wieku i od tego, jakie opinie o jego twórczości zaważyły na sporach nakierowanych na związek powieści historycznej i obyczajowej w pierwszych dziesięcioleciach wieku XX, trzeba wskazać, że twórczość powieściowa Kraszewskiego jest nowoczesnym zetknięciem dwóch obszarów syntetycznego języka dyskursu przeszłości: języka historii obyczaju i języka mitu. Ten pierwszy dąży do schematyzacji pozornie obiektywizującej rzeczywistość i jej źródła w opisie wydarzeń i przedstawieniu charakterów postaci; ten drugi – prawie ironicznie- przerywa zarysowującą się możliwość spójności narracji, „usadawia się” w tekście jak samoistne, hybrydyczne, silnie zretoryzowane całości mitemów, które mają stanowić podstawę racjonalnego uzasadnienia funkcjonowania planu fabuły.

Narracyjność i retoryczność – zwykle sobie przeciwstawiane, gdyż nie można zarazem „rozwijać” tropu (czyli zmiany) i go petryfikować (w sensie: przenosić w modelową figurę mityczną) – u Kraszewskiego zdają się przemawiać równocześnie, co jest powodem licznych niezręczności wyrazu artystycznego i rozczarowań czytelnika, gdyż czuje on „naginanie” fabuły do mitu a „mitemu” do dynamicznej opowieści. Kraszewski – wydaje się – chciałby zarazem odsłaniać romantyczną, w zamierzeniu: całkowitą wolność twórcy fikcji, a tym samym czasie ustanawiać autorytarną suwerenność znawcy historii rozwoju społecznego. Ta konfuzja sprawia, że prawie w sytuacji kryzysowej dyskursywnych języków powieści odsłania swoją u podstaw niejednorodną zasadę *antyhistoryczność* jako metoda XIX-wiecznego literackiego, fabularnego historyzmu, który trzyma się zasad narracji literackiej, polega na manifestowaniu łańcucha przyczyn i skutków i jest paradoksalnie utopijnym wzorcem antyutopijnej wizji świata. W dekonstrukcji tego mechanizmu (bo jest to jednak mechanizm następstw oraz ich przyczyn) pełni zasadniczą rolę wprzęgnięty w fabułę, wtrącony jako przejaw erudycji i zdolności twórczenia uogólnień o charakterze poznawczym – mit.

To właśnie sprawia, że mitologię taką można – bez szkody dla fabuły powieści – wydobywać z ciągów narracyjnych właściwie bez przeszkód, separować i omawiać oddzielnie, bowiem nie są związane, albo lepiej: są luźno przywiązane do treści, którą stanowi opowiadanie dziejów rodziny dwojga innych, wobec siebie i wobec środowiska, ludzi; dziejów, które przez straszliwe upokorzenia i dramatyczne rozpoznanie śmierci w niedoli i samotności kończą się w kolejnym pokoleniu szczęśliwie. Domykają się szczęśliwie, jak budujące opowiadki lub makatkowe wyszywane obrazki z morałem.

Wynajdywanie fikcji, opartych na obyczajowych rysunkach o niezbyt bogatej wyobraźni ich autora – rysownika, zwykle (u Kraszewskiego, który również rysował i malował) kończyło się stypizowanym landszaftowym tłem). To z niego wyodrębniały się szczegóły tzw. obrazka, zwykle domowego lub szlacheckiego, choć nie zawsze było to zasadniczym duktem fabularyzacji. Na przykład w powieściach na temat okresu saskiego, w których pałacowe lub salonowe tło narzucało samo przez się nową architekturę działania postaci, koncepcja rozwiniętego obrazka „rzuconego na tło” historii społecznej musiała ustąpić zasadom przynależącym do konstrukcji powieści historycznej, dbającej o realizm codzienności oraz o prawdziwość przywołanych tematów z dziedziny przemian historii, także politycznej. W poetyce powieści obyczajowej Kraszewskiego mieści się jednak „obrazek” lub „szkic” jako podstawowe tworzywo narratora. Do świata „obrazka” należy również mit traktowany jako opowieść przykładowa, zazwyczaj osadzona w edukacyjnej roli narratora zapisującego przykłady ludzkiego działania jako uogólnienia o ponadczasowym charakterze.

Wyodrębniając plan mityczny z *Chaty za wsią*, mam na uwadze przede wszystkim swoistość języka tego planu, a raczej kilku języków, z których jeden, oparty na kodzie wiedzy o społeczeństwie 2. połowy XIX wieku korzysta nie tylko ze słownika określonej grupy etnicznej, w tym przypadku Cyganów polskich, ale też odsyła do konkretnego słownika wyrazów obcych, ustanowionego wielokrotnie, choć bez konsekwencji właściwej dykjonarzom, przez przypisy. Jest więc oczywiste, że tok objaśnień słów obcych, wypowiedzianych także przez postaci ze świata przedstawionego, nie tylko zapisanych przez autora – narratora wydarzeń, zakłóca bieg fabuły i albo przerywa narrację, albo wręcz bierze ją w ironiczny (w tym przypadku dystansujący) nawias. Oto przykład interwencji autorskiej w nakreślony charakter bohatera, Tumrego, oraz jego działanie:

Czasem się zachmurzył, niekiedy do siebie uśmiechnął i kuł żelazo jak nieżywy młot, jak posłuszne narzędzie, spoglądając, rychło zajdzie i ogień pod hornem\* zagaśnie, żeby na góry samemu i z sobą odpocząć.

\*horno – ognisko kowalskie<sup>1</sup>

<sup>1</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Kraków 1971, s. 23.



Po godzinie rozmyśłów poszedł do wójta, który z pługiem i chłopcem ciągnął na swój sznur\*.

\*sznur – zagon<sup>2</sup>

Słownika cygańskiego wymagały wyrazy wprowadzone przez Kraszewskiego do ciągu narracji, a przecież są to słowa na tyle typowe dla języka codzienności, że nie wydaje się, by istniała jakaś wyjątkowa i szczególna konieczność cytowania właśnie – i to w transliteracjach – brzmień wyrazów romskich, których sens jest przecież intencjonalnie jawny *avant la lettre*. Przywołajmy natomiast kilka przykładów, które nie są oczywiste i wymagają słownikowego zdefiniowania: *szatra* (namiot), *oberemek* (naręcze, wiązka), *uszak* (futryna), *diak* (śpiewak cerkiewny), *wołokita* (prawie ruskie słowo: włóczęga, przybłęda), *plątek* (kawalek płótna), *stolowanie* (belkowanie; sufit z desek ułożonych na belkach). Jednakże większość słów oryginalnych wiąże się z gospodarstwem i wcale nie musi być zamieszczona jako klucz rozumienia świata Cyganów w powieści. Tylko kilka słów jest nie do zastąpienia: *gadzcie* (chrześcijanie), *Rom* (Cygan) i *tabor* (warowny, ale i „przenośny” obóz). Warto też zaznaczyć, że przypisy słownikowe do wyrazów cygańskich krzyżują się z przypisami do wyrazów ze słownika hebrajskiego, łacińskiego, a nawet mają charakter haseł encyklopedycznych, gdy rozwiązują imiona i nazwiska cytowanych autorów lub artystów, jak na przykład Andrea Palladio, Charles-Victor Prévot d’Arlincourt) lub odwołują czytelnika do postaci literackich (Kaliban, Ipsiboe). Autor wprowadza nawet tłumaczenia frazeologizmów (często mot a mot) ukraińskich i ruskich, czyniąc w ten sposób fabułę powieści jakby pretekstem do wyłonienia z niej (wyodrębnienia) języka racjonalizującej retoryki funkcjonalnej.

W moim pojęciu – jest to zabieg ironiczny w tym sensie, w jakim ironia szkoły niemieckiej Fryderyka Schlegla nadawała tego rodzajom interwencji w fabułę powieściową charakter „permanentnej parabazy”, wylanianiom się autora poza (ponad) świat przedstawiony<sup>3</sup>. Owo „wyodrębnienie” sprawia, że można i tę powieść czytać jako zapis określonej, w tym scjencyznej, pozytywistycznej refleksji nad strukturą społeczeństw określanych jako „inne” i „obce” czyli takie, których źródła zachowań i ceremonii życia codziennego nie są powszechnie znane ani rozpoznane i które trzeba właśnie źródłowo objaśnić.

Kraszewski jest jednym z pierwszych literatów-socjologów mitu, co ujawnia się w przedstawionym obrazie narratora o postawie wyjaśniającej, nauczającej i schematyzującej fakty społeczne, będące podstawą uprawdopodobnienia fikcji

<sup>2</sup> Tamże, s. 49.

<sup>3</sup> Włodzimierz Szturc, *Ironia romantyczna. Pojęcie, granice i poetyka*, Warszawa 1982, s. 166-186. Tego rodzaju rozumienie ironii romantycznej jako wielostopniowego przerywania fikcji rozważa Paul de Man w swoich pracach o ironii, między innymi w: *Pojęcie ironii*, przeł. A. Sosnowski, „Literatura na Świecie” nr 10-11/1999, s. 7-14.

i ustanowienia rzeczowego charakteru samej narracji. W jego czasach – rzadko o tym mówiono i prawie nie doceniano, czając powieści jako ciąg wydarzeń o charakterze przykładowym i zarazem – emocjonalnym.

Tym bardziej przejmujący jest późniejszy, bo dopiero w ostatnim okresie twórczości pisarza, wysoki ton honorowego wyniesienia go na „niwę autorytetów społeczności narodowej polskiej”; to Henryk Sienkiewicz nadał Kraszewskiemu rangę europejskiego myśliciela, którego dzieła publicystyczne i literackie stały się podstawą nowoczesnego ujmowania idei historyczności i sensu następowania po sobie porządków socjalnych. Pozycję tę dzielił z Kraszewskim tylko Jan Matejko:

Niedostateczną zdajemy sobie sprawę – powiedział raz [Henryk Sienkiewicz – W. S.], że Kraszewski razem z Matejką byli dla nas tym, czym dramaty historyczne Szekspira były dla Anglików, z tą ponadto różnicą, że Polska XIX w. więcej potrzebowała Kraszewskiego i Matejki niż Anglia XVII w. – dramatów o Henrykach i wojnie Róż<sup>4</sup>.

Kiedy wniknie się głębiej w spory wokół powieści historycznej II połowy XIX wieku, spory skupione wokół Prusa i Sienkiewicza, ale mające jednak w tle Teodora Tomaszka Jeża i Kraszewskiego, jedna kwestia związana z szeroko rozumianym pisarstwem autora *Chaty za wsią* nie podlega, w meandrach krytyki literackiej, dyskusji: mianowicie mitologia społeczna rozumiana jako „uogólniony obraz” stosunków pomiędzy ludem i „tworzącym ten lud gromadami”. Oczywiście – frazeologia używana w 2. połowie XIX wieku w etnografii i nauce o społeczeństwie dziś sprawia wrażenie naiwnej i tylko pozornie użytecznej w opisie społeczności; pamiętajmy jednak, że została ona przez nas odziedziczona w formie po latach wypaczonej, stosowanej najczęściej przez krytykę *quasi-marksowską* po połowie XX wieku do wyrażania sądów na temat ludu, chłopca, przemian wsi i uwłaszczenia. Trzeba zatem przypomnieć, że w naukach empirycznych drugiej części XIX wieku słowa, później tak zwulgaryzowane, były określeniami opisującymi fakty społeczne i stanowiły podstawę słownika rodzącej się socjologii jako ludoznawstwa; chodzi o słowa: „lud”, „gromada”, „plemień”, „naród”, „grupa”, „chłopi”, „włościanie” (pojęcia często sotosane wymiennie), i „najmici”.

Chcę zadać tu właściwie jedno pytanie – co prawda, dość szerokie – i spróbować w miarę możliwości na nie odpowiedzieć, zaznaczając na wstępie, że zostało ono sformułowane wyłącznie w stosunku do jednej powieści, do *Chaty za wsią*, przywołanej tu w wersji przejranej i poprawionej przez jej autora w odniesieniu do wyrażen z dziedziny wiedzy o społeczeństwie lat pięćdziesiątych XIX wieku.

---

<sup>4</sup> A. Grzymała Siedlecki, *Autor „Trylogii” jako pan Sienkiewicz*, w: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1974, s. 24.

Jakkolwiek obserwacje relacji społecznych, będące przedmiotem powieści, dotyczą lat 1836–1859 (okres wołyński życia pisarza), jej adiustacja dla Biblioteki Warszawskiej pochodzi z 1855 roku, korekta petersburska dla osobnego wydania u Wolffa nosi datę 1856, zaś wersja ostateczna (po kilku przekładach na języki obce, w tym rosyjski i francuski, którego autor nie czytał) wraz ze wspomnieniem inspiracji korespondencją z Syrokomlą – to pochodząca z tego samego okresu wersja drezdeńska, będąca podstawą proponowanej tu lektury. Korekty Kraszewskiego mają przede wszystkim charakter językowy, ujednolicają używane pojęcia i precyzują tzw. słownik wyrażen cygańskich zawarty w powieści.

Pytanie, które chcę zadać, brzmi następująco: jakie nowe idee i jakie nowoczesne metody opisu zjawisk społecznych zawiera powieść Kraszewskiego; czy stanowią one podstawę formowania języka polskiej socjologii? Na ile „obrazek z życia społeczności” mógł stać się materiałem etnograficznym, ważnym w dziedzinie tzw. „mikroetnologii”, której rezultaty badawcze, oparte na syntetyzowaniu osobistych i jednokrotnych kontaktów ze społecznością będącą przedmiotem opisu, właśnie na przełomie XIX i XX wieku doprowadziły do powstania antropologii porównawczej? Na ile badanie małych społeczności funkcjonujących na obrzeżach wielkich, choć upadłych cywilizacji, zapowiadało dramatyczną wizję świata XX wieku – świata rozpadających się kultur scalanych dotąd jedną religią i jednym „ceremoniałem kalendarzowym”, rytmem wyznaczanym przez gospodarkę rolniczą? Mówiąc inaczej: czy aluzyjność powieści obyczajowej i historycznej (będąca przecież osią konfliktu jej twórców) nie polega na przeniesieniu modelu kultur peryferyjnych na wielkie obszary ówczesnej kultury posiadającej wyraźne etniczne centrum, a więc kultury tradycyjnej kultury jedności narodowej i religijnej?

Kraszewski był socjologiem naiwnym, ale też nie towarzyszyła mu rzeczowa krytyka która by mu wskazała nowatorstwo jego poglądów i na to, co ważne w obserwacji społeczeństwa, uczulała. Dlatego też, jeśli czyta się jego powieści (nie tylko *Chatę za wsią*) jako zbiór obrazków, o co sam zabiegał niejednokrotnie, dziwi w nich jakaś bezwolna chęć słowiańskiego spokojnego i melancholijnego zakończenia, odwołująca czytelnika do ostatniej księgi *Pana Tadeusza*. Lecz, jeśli przyjrzeć się modelowi rysowania obrazu grup społecznych, to budzi on swoją „wymowę” jakieś przerażenie: zawiera się w nim świat popadający w chaos, świat wielokrotnie powtarzanych, popadających w groteskę, czynności a sielskość staje się depresyjna, marnotrawna, pozbawiona uspokajającej bliskości człowieka i spokoju natury. Nawet magia, wróżby i zaklęcia posługują się próżnymi formami, realiami dawnych, lecz zgasłych już mocy będących niegdyś siłą opanowania natury przez człowieka.

Odnoszę wrażenie, że Kraszewski jest zwierciadłem dramatycznej dwudzielności człowieka połowy XIX wieku: głęboka intuicja tego wejrzenia w dramat

ludzki jest jednak jakby niekontrolowana, kreuje ją prosty zamysł fabularny, a liczne odautorskie komentarze tego zamysłu, właśnie nowatorskie, są wypowiedziami nawiązanymi, wypowiedziami drugiego planu. A właśnie w tej intuicji, co jest zresztą częste także w przypadku filozofii połowy XIX wieku, odsłania się obraz świata przyszłości – obraz budowany z niespełnionych marzeń, zawiedzionych nadziei osobistych i zniweczonych aspiracji a „straconego pokolenia”.<sup>5</sup>

W powieści Kraszewskiego nowy jest sposób przedstawienia grupy etnicznej, w tym przypadku grupy Cyganów polskich. Wbrew powszechnym opiniom, że jest to grupa poddana naciskom jako mniejszość religijna i etniczna, opiniom skłaniającym do kolejnego zawstydzania polskiej większości narodowej, Romowie Kraszewskiego są znakomicie zorganizowani, przewidują przyszłe wydarzenia, mają dobre rozpoznanie struktury społecznej i religijnej wsi; znają historię rodów polskich i osobiste dzieje włościan; rozpoznają – często z rysów twarzy – słabych charakterem Polaków; nie mylą się w rozpoznawaniu cech dziedziczonych po cygańskich przodkach; potrafią zaznaczać różnicę między sobą, Cyganami polskimi, *Kowalami* właśnie, a innymi, których uznają za gorsze plemiona (można tu wymienić konkurujących z *Kowalami* – *Maziarzy*, wędrownych kupców i złodziei; Cyganie polscy to nie produkujący kotły *Kelderasze*, wołoscy oraz rumuńscy piewcy i tancerze *Domowie* czy wróżący i zajmujący się ziołami *Jatowie*. To grupa honorowa, wyraźnie antykatolicka, przeciwstawiająca swą pierwotną, choć nieskuteczną już magię, sztucznie przedstawianą, jako gorliwa wiara, ceremonii kościelnej.

Odrębna grupa wędrowna, Romowie w wąskim znaczeniu, skupiona jest wokół Matki Rodu; charakteryzuje się uszanowaniem więzów krwi, rodowego i rodzinnego poczucia jedności oraz trwale respektuje zasadę mówienia sobie wzajemnie „prawdy w żywe oczy” i to językiem *roma*, będącym ich właściwą ojczyzną. Zwykle mówi się o życiu Cyganów polskich w *diasporze*, ale nie jest to *diaspora*. Samo rozproszenie nie wystarczy, by mówić o niej, bowiem jej członkowie mają świadomość jedności skupiającej gromadę ponad realnym światem, w przestrzeni metafizyki.

*Diaspora* zaś jest niesamodzielna, respektuje pisemne prawa, rozkazy i objawienia płynące z centrali, która jest władzą sprawiana często przez obcych panów. Używam pojęcia *enklawy* – zamkniętego skupiska ludzi, samorządnego i żyjącego wedle własnych, choć dziedziczonych po przodkach praw na terenie obcego państwa. Enklawa – inaczej niż diaspora- nie respektuje praw moralnych, ceremonii i świąt uznanych przez otaczającą zewnętrzną rzeczywistością. Wytwarza własną strukturę obronną i zaczepną, a przede wszystkim uczy się poznawać ją dla wła-

---

<sup>5</sup> J. Kulczycka-Saloni w niezwyklej i pięknej książce *Stracone pokolenie. Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, ten właśnie obraz pokoleniowego pogubienia się w konstruowanym obrazie sytuacji społecznej wylania jako jeden z najważniejszych obszarów myśli filozoficznej i społecznej polskiego pozytywizmu.

snej korzyści i rozpoznania podstawowych praw świata, w którym istnieje, świata uznawanego przecież za wrogi.

Podkreślane wcześniej „spojrzenie w oczy”, „mówienie prawdy w oczy” jest ważne, ponieważ ustanawia system regulujący trwanie (i trwałość) enklawy, nieprzeniknionej dla zewnątrz, które łatwo rozpoznać, gdyż posiada prawa i umowy pisane, konstytucje i uchwały reprezentowane przez dominujące instytucje: wójta, rajcę, burmistrza, proboszcza, biskupa,

Opozycja dostrzeżona przez Kraszewskiego rysuje się nader nowocześnie: enklawa powstaje przeciwko społeczności ustanowionej prawnie i prawem pisanim się posługującej. Co więcej – enklawa, broniąc własnej egzystencji i niejako ocalając swoje podstawy, wyobcowuje i marginalizuje tych, którzy stanowią jej graniczne przypadki: zbuntowanych indywidualistów lub dzieci o pochodzeniu mieszanym. Z tego powodu jest nawet bardziej okrutna niż społeczeństwo prawa, którego abstrakcyjna moc oparta na literze i określonym na piśmie obowiązku, zwłaszcza w społeczeństwach konstytucyjnych, bierze pod ochronę i gwarantuje godną egzystencję właśnie wyrzutom z enklawy. Jeśli od tej strony spojrzymy na *Chatę za wsią* i jeśli porzucimy resentyment samooskarżenia o zniewalanie innych narodowości i *ethnosów*, to powieść Kraszewskiego stanie się powieścią o losie zmarginalizowanych dzieci enklawy, a więc odwrotnie, niż dotąd, przestanie służyć za mało już znaczący obrazek ciężkiej doli Cygana zmagającego się z katolickim panem.

Po raz pierwszy Kraszewski pokazał smutek i dramat ludzi młodych. Młodość jest w ogóle smutna, tych zwłaszcza młodość, którzy zrodzili się na marginesie enklawy, mają cygańskie i chrześcijańskie dziedzictwo krwi, lecz nie mają pełnych praw wynikających dla Cygana z akceptacji społecznej. Jedną z szans uzyskania tożsamości podwójnego istnienia na marginesie Romów i Chrześcijan jest zbudowanie więzi z innymi podobnymi wykluczonymi, potraktowanie życia jako ciągłej zmienności, ciągłej nieprzewidywalności, ciągłego ruchu, w którym nic nie musi być pewne poza nim samym. Tym właśnie jest *tabor*.

Tabor to dom, ale dom ruchomy, powoływany (raczej: zwoływany) co pewien czas d mocą wspólnej decyzji skupionych wokół jego idei ludzi. W powieści – o taborze marzą wszyscy zmarginalizowani bohaterowie (choć ostatnia para: Marysia i Tomek zostają w wiosce, by cierpieć w szczęściu rodzinnym). Marzenia o taborze, o ucieczce w świat własnej wolnej decyzji są obrazem eskalacji buntu, na który zostają jednak nałożone pęta czyli konieczne zasady wpajanej od młodości wzajemnej odpowiedzialności za ciągłość romskiego ducha i romskiej tożsamości. Tabor jest i tym istotny bastionem w drodze ocalenia romskiej, choć różnorodnej, tożsamości. Prawa, jakie w nim panują, nie wynikają już z opozycji „romskie”- „gadzie”, ale z realizacji wolności zwanej „wolą duszy” lub „wolą serca”. Obser-

wacje te, ubrane w kształty pojęć filozoficznych, występują często w powieści. Czy są to metafory emocji i samoświadomości? Oczywiście – nie. Są to pojęcia socjologii XIX wieku, właśnie wiążące się z kategoriami tożsamości grupy społecznej opierającej się na wspólnocie odczuwania i celu drogi. To przecież właśnie o *wolę natury* wynikającą z więzów krwi i *wspólną rację* utrzymania rodu w jego historycznym i terażniejszym sensie chodziło wielu myślicielom i żurnalistom europejskim, którzy grupy społeczne tworzone na związku pokrewieństw przeciwstawiali grupom opartym na hierarchii ustanowionej przez abstrakcyjne prawo. Różnica polegała tu na tym, że pierwsze grupy opierały swą tożsamość na „spojrzeniu w oczy” i „krwi braterskiej” tworzącej mitologię związków etnicznych opartych na starych zasadach naturalnej woli a druga grupa związków społecznych opierała się na idei zapośredniczenia działania przez pisane kodeksy praw, na kształtowaniu sprzeczności obwarowanej przepisami i umowami międzyludzkimi, które miały być stanowione literą prawa lub wekslem finansowym. Ta społeczność to społeczność racjonalna.

Rozpowszechnione poglądy na ten temat zebrał, zbadał i opisał, nadając im kształt ważnej do dziś dyspozycji badawczej, Ferdinand Tönnies w wydanej dopiero w 1887 roku, choć w rozmaitych artykułach rozpowszechnionej już od dwudziestu lat, książce *Gemeinschaft und Gesellschaft*, w której udowodnił istnienie dwóch nurtów społecznych XIX wieku: nurt oparty o mit naturalnej, z woli płynącej, sile ustanawiania plemion (grupa o charakterze *ethnosu*) oraz na mice regulacji życia na mocy umowy społecznej (grupa oparta o *ethos* powinności wzajemnego współpracowania w społecznej grupie podlegającej abstrakcyjnemu prawu). W pierwszym rodzaju grupy kontakt między ludźmi jest bezpośredni, („oczy w oczy”) i wymaga utrwalania go poprzez ciągłe odnawianie tradycji: w drugim rodzaju grupy – układ społeczny jest gwarantowany przez umowę zwaną literą prawa, to jest kodeksem postępowania cywilnego i karnego oraz kartą praw i obowiązków obywatela.

Kraszewski był dziewiętnastowiecznym socjologiem grupy, mitoznawcą społeczności w tym sensie, w jakim o naukach społecznych myślano i jakie praktykowano ponad sto lat temu. Był to rodzaj wiedzy porządkującej, opisującej i komentującej sposoby zachowań (w dniu pracy i od święta), współdziałania odrębnych i rozgraniczonych dość jednoznacznie i sztucznie grup etnicznych lub zawodowych, ujmującej zachowania i celbracje w modele oparte na strukturach hierarchii wewnętrznej, interpretującej te modele wedle praw utylitaryzmu i pragmatyki działania. Dotyczy to również tak zwanych „społeczności narodowych”, składających się na odrębny obraz etniczny i religijny danego kraju. W przypadku Polski – będącej pod zaborami – Kraszewski pierwszy wskazywał na jej wielonarodowy i wieloklasowy (tj. wielogrupowy) charakter jako na cechę narodową.

Ten „nowoczesny” sposób ujmowania polskiej „społeczności narodowej” dostrzegł w twórczości pisarza nawet dość nieufny wobec innych pisarzy historycznych i obyczajowych zarazem Henryk Sienkiewicz: z jednej strony deklarował wsparcie i przedstawiał się jako „wierny uczeń” Kraszewskiego, lecz z drugiej odsłaniał swe oblicze przeciwnika historyzmu i obyczajowej szkoły powieściopiskarskiej autora *Starej baśni*. Trzeba dodać, że i sam Kraszewski nie uznawał powieści Sienkiewicza za literacki przejaw istotnie zrozumiałego przezeń historyzmu; nie dziwi to na początku XX wieku, kiedy niechętna już pisarzowi publicystyka i krytyka literacka dość systematycznie przesuwiała pisarstwo historyczne Sienkiewicza do lamusa dawnego typu pisarstwa sławiącego w uroki poprzednich epoki, epok zwycięstw narodu (szlachty przecież tylko) nad politycznymi, religijnymi i społecznymi przeciwnikami.

Społeczność romska jest w *Chacie za wsią* okrutna, w każdym razie pozbawiona praw, które wynikają z ustalonej kodeksem litery kodeksu postępowania. Wydaje się nawet – podobnie jak w powieściach neokolonializmu angielskiego – że u Kraszewskiego konstytucyjne społeczeństwa biorą pod obronę wyrzuconych z enklawy. Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na powieść Kraszewskiego, to, odsunąwszy resentyment wstydu wynikający z grzechu kulturowej dominacji Polaka-katolika, ujrzymy w niej historię losu „innych” i „obcych” wyrzuconych poza enklawę. Byłaby to zatem powieść na temat podwójnej marginalizacji: „obcy” w określonej zewnętrznej i wrogiej najczęściej społeczności jest zarazem „obcym” dla swojej własnej grupy etnicznej. Bohaterowie *Chaty za wsią* są ludźmi „podwójnie niechcianymi”; ich młodość i dojrzewanie nie zna innej zmienności jak tylko ruch przeciwny enklawie, z której pochodzą i od społeczności polskiej, która ich nie szanuje. W takiej sytuacji zarówno przedstawione w powieści akty desperackiej agresji, jak i samobójstwa, stanowią dojmujący zapis doznania kresu życia właśnie na linii marginesu.

Jest wszakże jedno wyjście poza enklawę i poza społeczność, w której ta enklawa istnieje: mityczne marzenie Romów – *tabor*. Romów, rozumianych jako cyganów, młodych ludzi także dziś żyjących, którzy, odrzucając stabilny, mieszczański czy klerykalny dom, łączą się w grupy rówieśników lub grupy łączące podobnie czujących „innych”, i jako mniejszość w mniejszości przeciwstawiają światu swą dynamiczną, wynikającą z ruchu w przestrzeni, siłę. Przypuszczam, że właśnie dlatego słowo Cygan, pisane minuskułą, zaczęło oznaczać wagabundę, podróznika uciekającego od świata, w którym jego inność nie jest tolerowana. Tabor ustala każdorazowo związki krwi, a „spojrzenie w oczy” jest prawdziwym kodeksem etycznym, podstawą zaufania.

Marzenie o wyrwaniu się z *enklawy* i współtworzenie *taboru* – to jedyne prawdziwe i głębokie marzenie młodych bohaterów powieści. Możemy je również odnawiać w doświadczeniach XX-wiecznych *beatników* i *hippisów*, a także, w wersji estetyzującej, w gromadach „*dzieci Rimbauda*”, *X generetion*, czy po prostu *Synów Króla Jaszczura* Morrisona.



Jędrzej Cyganik  
(Kraków)

## OBRAZ LITERACKI CYGANÓW W CHACIE ZA WSIĄ JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

*Cyganów trzech widziałem raz,  
Pod wierzbą legli sobie,  
Gdy koń mój w piachu ledwo lazył  
Wóz grzął po osi obie(...).  
Trojako trzej nauczą mnie,  
Gdy życie nocną mraką,  
Że przegrać, przećmić, przespać je,  
Trza wzgardzić je trojako.*

N. Lenau, *Trzech Cyganów*, tłum. E. Klich

### 1. Romowie wędrują na Wołyń

Przyjrzyjmy się trzem Cyganom.

17 marca 1827 w Teatrze Narodowym w Warszawie dano po raz pierwszy „Nowe Liryczne Drama z chórami i tańcami we trzech aktach *Precjoza*”<sup>1</sup>, sztukę autorstwa Aleksandra Wolffa, w tłumaczeniu Jana Minasowicza, z muzyką Carla Marii von Webera. Do 1831 roku została zagrana ponad 40 razy<sup>2</sup>, stanowiąc jeden z największych sukcesów warszawskiego teatru w XIX wieku. Recenzenci chwalili za „poetyczność”, kunszt monologów, doskonale tłumaczenie, grę aktorską, szczególnie p. Żuczkowskiej w roli starej Vjardy<sup>3</sup>. Na korzyść przedstawienia policzyli także pomysłowość autora w rozwiązaniu problemu mezaliansu społecznego przez uczynienie tytułowej Precjozy szlachcianką, która podrzucona została jako niemowlę Cyganom i przez nich wychowana. Ten zwrotny fakt został ujawniony w najbardziej dramatycznym momencie konfrontacji zakochanych z rodzicami

---

<sup>1</sup> „Gazeta Warszawska: z dn. 17.03, 1827 r.

<sup>2</sup> E. Szwanowski, *Repertuar teatrów warszawskich 1814–1831*, indeks oprac. E. Szczawińska, *Repertuar teatrów w Polsce*, z. 5, Warszawa 1973.

<sup>3</sup> „Gazeta Warszawska” z dn. 21.03.1827 sr.

młodzieńca, z gromadą cygańską, i, jak się również okazało, z prawdziwymi rodzicami Precjozy.

Motyw Cyganki o cudownej urodzie, zakochanej z wzajemnością w „białym” człowieku na dobre ożywił dla literatury Cervantes nowelą *La Gitanilla*. Motyw ten był wielokrotnie wykorzystywany i przerabiany na wzór ludowego podania, aż trudno było sobie wyobrazić jakąś dłuższą opowieść o Cyganach, której jednym z tematów nie byłaby niezgodna z normami społecznymi miłość. Na gruncie polskim, niedługo przed premierą *Precjozy*, swoją wersję przedstawił Książnin w operze pt. *Cyganie*, tam jednak sentymentalizm pozwalał na uczucie ponad podziałami, niezależnie od zakończenia. Wolff narysował portret wybitnie utalentowanej w tańcu i poetyckiej improwizacji oraz olśniewającej magią swojej urody Cyganki, która Cyganką wcale nie była. Publiczność warszawska mogła cieszyć się naprawdę szczęśliwym zakończeniem, w którym każdy zajął właściwe sobie miejsce, dwoje wysoko urodzonych kochanków pobrało się, a Cyganie odeszli w swoją stronę, dostając uprzejmą zapłatę pieniężną za odchowanie Precjozy. Mieszkański happy end z nutką romantyczności z cygańskich skrzypiec.

Drugi Cygan to Cygan rodem z Wołynia. Oczywiście taki ród nie istnieje, Romowie nie mieli „ojczyzny” (w znaczeniu: ziemia ojców) co najmniej od opuszczenia XII-wiecznej Grecji, ale kresowe chłopstwo wyhodowało sobie swój własny wizerunek Cygana. Oto parę przykładów na konteksty, w jakich się pojawia. Jedna z pieśni wołyńskich opowiada o upersonifikowanej biedzie, jej wędrownicy i towarzyszach niedoli. Słuchamy:

Najichały cyhany,  
wziały bidu na sani,  
pryjichały do Wołoch,  
wyminiały na horoch.<sup>4</sup>

Swoim statusem materialnym Romowie zawsze byli blisko chłopów pańszczyźnianych. Dalej pojawia się Cygan kowal:

Priszow Cyhan do chaty  
myłostyny prochaty:  
dajże meni pani matko  
myłostyny horniatko.  
Chiba wże ja ne baťkuw syn,  
szczoby u tebe ne wyprosyw  
choć na czwertku horyłki  
u motornyj diwki.<sup>5</sup>

<sup>4</sup> O. Kolberg, *Wołyń: obrzędy, melodie, pieśni*, Kraków 1907, s. 377.

## I Cyhanka wróżbiarka, z opisem magicznych praktyk:

Ja Cyhanka młoda,  
ja Cyhanka ne prosta,  
umieju worozyt.  
Podnieśi, baryń za ruczku,  
posyp menia dienioh w kuczku  
wsiu prawdu skażu.<sup>6</sup>

To zaledwie trzy przykłady na funkcjonowanie Cyganów w świadomości chłopów ze wschodnich rubieży dawnej Polski. W polskiej kulturze ludowej Cygan pojawia się często, jest jedną z najbardziej obcych, wzbudzających jednocześnie podziw, lęk i pogardę, postaci w legendach, pieśniach, przysłowiach czy ludowych widowiskach, jak na przykład w bożonarodzeniowej kolędzie. Wyobrażenia te są jednak powierzchowne i stereotypowe, w wielu punktach styczne z wyobrażeniami na temat innych obcych przybyszy, przedstawicieli odmiennych grup etnicznych. Trudno chyba jednak o drugą grupę bardziej hermetyczną, pilniej strzegącą zasad i wartości rządzących jej strukturami i broniącą się przed wpływami z zewnątrz.

Te dwa kulturowe fakty – wizerunek Cygana w kulturze ludowej i tzw. wysokiej oraz zamknięty charakter Romów<sup>7</sup> jako grupy społecznej – znalazły swoje miejsce w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Chata za wsią*, pierwszej polskiej powieści o Cyganach. Pierwszy jako podstawowe źródło wiedzy pisarza i zbiór motywów oraz elementów, z których zlepił swoją opowieść. Drugi, ściśle z pierwszym związany, odbił się w powieści kształtem i barwą obrazu przedstawiającego Romów na Wołyniu, kopiowanym z wiadomości zapośredniczonych przez nie zawsze kompetentnych badaczy, nie znających romskiej kultury, bo nie mających do niej przystępu. Cygan Kraszewskiego będzie trzecim, któremu się przyjrzymy i będzie to spojrzenie znacznie wnikliwsze, niż poprzednie dwa.

## 2. Spotkania na Wołyniu. Co Kraszewski mógł wiedzieć o Romach?

Wieczorem obraz jarmarku całkiem się odmienia. (...) Wszyscy weseli, bo wszyscy prawie pijani, prócz Żydów. Cygan z żoną i synową, czarny, zasmalony, odarty,

<sup>5</sup> Tamże, s. 379.

<sup>6</sup> Tenże, *Białoruś – Polesie*, Warszawa 1968.

<sup>7</sup> Propagowanie przez naukowców i działaczy społecznych ze względu na większą poprawność polityczną określenia „Romowie” spotyka się czasem wśród samych zainteresowanych z przychylnością, ale też z obojętnością lub nieufnością (por. M. Kącki, *Cyganie w wielkim mieście*, w: „Wysokie obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z dn. 31.08.2010r., str. 3: „Miklosz mówi 'Cyganie', bo mu ta poprawność zalatuje fałszem”), stąd terminów „Romowie” i „Cyganie” będą używał wymiennie.

któremu koszula przez kozuch z boku wygląda, gada jeszcze w kącie z chłopem, tajemnie i po cichu. (...) Dwie Cyganki z czarnymi włosami a białymi zębami otaczają go ze dwóch stron i gładząc brodę, starają się przekonać.<sup>8</sup>

Powyższy cytat jest jedyną wzmianką o Cyganach, jaką Kraszewski odnotował w trakcie swoich podróży po Kresach Wschodnich. Tutaj przedstawieni są jako tradycyjni uczestnicy wiejskiego jarmarku i nic w tym dziwnego, ponieważ w XIX wieku przez Wołyń i Kresy prowadziły szlaki taborów z północnej i zachodniej Europy na Węgry, Romowie byli tu dobrze znani i rozpoznawani. Może Kraszewski nie interesował się jeszcze wtedy szczególnie tymi wędrowcami, bo Żydzi, od których roi się na kartach *Wspomnień*, jako lud żyjący bliżej autochtonów, mocniej z nimi związany i przez to ciekawszy, przykuwał jego uwagę bardziej. Może Kraszewski unikał Cyganów, wiedząc, że to plemię niebezpieczne i niegodne zaufania.

Zmienić się to mogło, kiedy, będąc panem w Gródku na Wołyniu, zatrudniał jednego ze śniadych włóczęgów. Jak przyznaje w jednym z listów: „do *Chaty za wsią* służył mi Cygan kowal na miejscu u mnie”<sup>9</sup>. Cały kontekst historyczny, dzieje kowala Stanisława Pencaka oraz jego chaty opisuje F. Łysek w pracy poświęconej bytności Kraszewskiego w Gródku<sup>10</sup>. Kowal Stach miał być kompanem i towarzyszem rozmów pisarza oraz stanowić pierwowzór Tumrego. W tej pracy najważniejsze wydaje się przypomnieć za Łyskiem o dość awanturczym życiu Pencaka, który uciekł raz z gromadą Cyganów z Gródka, by wrócić po jakimś czasie żoną – Cyganką i osiaść tam na stałe.

Jak jednak wynika z analizy powieści, Kraszewski nie zrobił właściwego użytku ze znajomości z tym informatorem. Poczciwy kowal mógł ewentualnie zaskić sobie z niego parokrotnie lub nieco podbarwić fakty, odpowiadając na pytania dotyczące obyczajów, charakteru i języka Cyganów. Prawdopodobnie jednak Kraszewski w dużej mierze uzyskał te informacje z istniejących wówczas prac etnograficznych, częściowo zaś posłużył się własną fantazją.

Przeglądając księgozbiór pozostały po Kraszewskim<sup>11</sup> można natknąć się na jedną ważną, z punktu widzenia tematu pracy, pozycję. Są nią *Pomniki historii i literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego, gdzie jeden z artykułów popełnił Tadeusz Czacki, działacz społeczny i oświatowy, współtwórca KEN i Konstytucji 3 Maja, bibliofil i badacz; *O Cyganach*<sup>12</sup> to pierwsza poważna praca cyganologiczna

<sup>8</sup> J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Warszawa 1985, s. 31.

<sup>9</sup> Cyt. za: J. Ficowski, *Wstęp* do J. I. Kraszewski, *Chaty za wsią*, Warszawa 1954, s. 8.

<sup>10</sup> Por. F. Łysek, *Z przeżyć Kraszewskiego na Wołyniu*, „Rocznik Wołyński”, t. VII, Równe 1938.

<sup>11</sup> *Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jakoteż osobistych dyplomów, adresów itp. pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim*, oprac. Michał Pawlik, Lwów 1888.

<sup>12</sup> T. Czacki, *O cyganach*, w: M. Wiszniewski, *Pomniki historii i literatury polskiej*, t. 1-4, Kraków 1835, s. 59-86.

w historii polskich badań w tej dziedzinie. Posiłkując się dziełem niemieckiego etnografa Grellmana, Czacki przedstawił hipotezy dotyczące etnogenezy Romów, umieszczając początek ich wędrówki w Indiach; zarysował krótko ich dzieje w Europie, podał garść informacji dotyczących romskiej kultury. Informacje to jednak dość powierzchowne i nie zawsze zgodne z rzeczywistością. Niektóre sądy i postawy znajdują kontynuację w *Chacie za wsią*, co pozwala przypuszczać, że Kraszewski miał Wiszniewskiego w swoim księgozbiornie już przed 1854 rokiem, rokiem ukończenia powieści<sup>13</sup>.

Dowiadujemy się od Czackiego o zwyczajowych profesjach Cyganów – kowalstwie, handlu końmi, wróżbiarstwie, muzykanctwie, także o ich wędrownym trybie życia i namiotowych obozowiskach. To wszystko fakty, jednak fakty istniejące w zasobach wiedzy potocznej. Gorzej z sądami opartymi raczej na domysłach, niż na źródłach. Bo na przykład twierdzi Czacki, że Cyganie jako

Lud obojętny na religią którą wyznaie, na władzę, której podlega, na słoty i upały, których doświadcza, nie może mieć wiele praw i zwyczajów umownych, bo ich nie potrzebuie. Cygan zachowuie taką religią, jaką zastaie na mieyscu gdzie się na czas zatrzyma, przemienia ją podług wypadków.<sup>14</sup>

O ile należy się z nim zgodzić w sprawie religii, o tyle tradycyjny, niepisany kodeks Cyganów, *romanipen*, jasno ustala wiele zakazów i nakazów związanych z małżeństwem, hierarchią społeczną i życiem codziennym. Czacki mówi jeszcze o wszystkich zbrodniach, jakie przypisywane były i są Cyganom, od szpiegostwa na rzecz Turków po mordy na chrześcijanach, a także stwierdza, że „nie było istotnych win złodzieystwa i oszukania, którychby się te włóczęgi nie dopuścili” (s. 69). Ale dodaje również, że „nikt przez półczwarta wieku nie zatrudnił się, aby (...) zapobiegł skłonności do zbrodni, którą próżnowanie w nałóg przemieniło” (s. 69). Z jednej strony podtrzymuje przesąd o wrodzonej i naturalnej skłonności do przestępstw i lenistwa, z drugiej strony zwraca już uwagę na jej społeczne uwarunkowanie. I taka postawa, i mīt o mordach na chrześcijanach znajdzie swoje odbicie w powieści Kraszewskiego.

Nawet jeśli Kraszewski nie znał pracy Czackiego, sam przyznaje się w przedmowie do edycji powieści z roku 1871 do korzystania ze „źródeł nam dostępnych, a mało znanych”<sup>15</sup>. Zastanawia przede wszystkim źródło, z którego zaczerpnął kilkadziesiąt romskich wyrazów. Solidną analizę językową powieści pod kątem

<sup>13</sup> S. Turowski, *Wstęp* do: J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Lwów 1934.

<sup>14</sup> Tamże, s. 76.

<sup>15</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Kraków 1963r., s.6; wszystkie cytaty przytaczane w pracy pochodzą z powyższego wydania.

języka *romani* przedstawił Edward Klich<sup>16</sup>. Poza krytyką metody narracyjnej polegającej na sztucznym przetykaniu „przetłumaczonych” dialogów romskimi wyrazami, w dość ostrym tonie komentuje przygotowanie merytoryczne i kompetencje autora. Wskazuje dwa źródła, z których Kraszewski czerpie słownictwo. Większość znajduje w artykule księdza Serwatowskiego<sup>17</sup>, który pełniąc posługę bożą w Karpatach obcował z przebywającymi tam Cyganami i po amatorsku spisywał ich mowę, z wieloma błędami i przeinaczeniami zresztą, jak wykazuje Klich. Nie byłoby znacznym nadużyciem zastosowanie tego słownictwa do mowy Cyganów na Wołyniu; choć ci należeli raczej do grupy polskich Cyganów nizinnych, a Cyganie karpaccy od dawna prowadzą w polskich górach osiadły tryb życia, to dialekty tych grup są do siebie dość zbliżone. Ale przecież mógł Kraszewski skorzystać z własnego informatora i od niego uzyskać określone wyrazy. Zamiast tego uzupełnił swój słowniczek kilkunastoma leksemami podawanymi przez Michela Francisque w dziełku pt. *Bohémiens, mendians, gueux, cours des miracles*<sup>18</sup>, nie wiedząc, że posługują się nimi Cyganie w północnej Hiszpanii lub myśląc, że język cygański jest wszędzie podobny. Klich jako wytrawny językoznawca i cyganolog nie potrafił tego Kraszewskiemu wybaczyć i może słusznie. Inkrustacja tekstu obcymi wyrazami w celach wyłącznie estetycznych czy artystycznych nie powinna być poprzedzona deklaracją autora, że „rzecz jest całkiem z wołyńskiego bytu wzięta”<sup>19</sup> i przepleciona wielokrotną sugestią autentyzmu podawanych przezeń informacji.

Warto dodać, czego jeszcze dowiedział się Kraszewski od ks. Serwatowskiego. Jako główne zajęcia ksiądz podaje znowu kowalstwo i kradzież. I to właściwie jedyne zajęcia, którym oddają się Cyganie w *Chacie*. Dalej słyszymy o emancypacji kobiet, które mają w cygańskiej społeczności równą pozycję i głos, co mężczyźni. Tę wiadomość należy wpisać pomiędzy bajki<sup>20</sup>. Nie zrobił tego Kraszewski, opisując zdetronizowanie głowy gromady cygańskiej – Aprasza – i przejęcie władzy przez Azę. Jako ciekawostkę przytaczam jeszcze jeden przepiękny fragment tego artykułu:

---

<sup>16</sup> E. Klich, *Cygańszczyzna w „Chacie za wsią” Kraszewskiego*, „Prace Filologiczne” T. XV, Cz. II, Warszawa 1931.

<sup>17</sup> Ks. W. Serwatowski, *O narodowościach w Galicji, a w szczególności o Cyganach*, „Przegląd Poznański”, 1851 r., str. 412-418.

<sup>18</sup> M. Francisque, *Bohémiens, mendians, gueux, cours des miracles*, w: *Le moyen âge et la renaissance. Histoire et description de mœurs et usages, du commerce etc. en Europe. Direction littéraire de M. Paul Lacroix. Direction artistique de M. Ferdinand Seré. Tome premier*, Paris 1848.

<sup>19</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią...*, s. 6.

<sup>20</sup> Jeśli nie jest to czysty wymysł Księdza Serwatowskiego, mógł on być co najwyżej świadkiem częstego procederu, polegającego na wykorzystaniu przez cygańskie kobiety tabuicznych zakazów; na przykład kiedy kobieta chce się obronić przed chcącym ją ukarać Cyganem, wystarczy, że zamierzy się w niego pantoflem lub zagrozi zarzuceniem na niego spodnicy – te części garderoby uchodzą za skalane i ich dotykanie jest surowo zabronione przez *mageripen*, kodeks skalań.

Cyganie są najpraktyczniejszymi komunistami, ich horda mogłaby się nazwać fa-lansterem. (...)Widzimy więc z tego, że ten lud dziwny od dawna już wyprzedził najnowsza europejską cywilizację i urzeczywistnił między sobą wszystkie najśmielsze teorie komunizmu, materializmu, socjalnej i religijnej oświaty.<sup>21</sup>

Z takim ładunkiem wiedzy przystępował Kraszewski do opisu Cyganów przybyłych do Stawiska. Użytek uczynił z niego niemały, nie zawsze słusznie i z dobrym skutkiem, ale parę razy ładunek okazał się niewystarczający i autor musiał skorzystać z własnych „doświadczeń”, zwanych gdzie indziej fantazją.

### 3. Pierwsze wrażenia. Co o Romach myśli narrator

Zanim przejdę do opisu obrazu Cyganów, jaki wyłania się z kart *Chaty za wsią*, warto przedstawić strategię narracji przyjętą w powieści, jej strukturę oraz rozwój i modyfikacje.

Pierwszym momentem godnym odnotowania, jest wprowadzenie od powieści, gdzie narrator z pewną dozą wstydu, może udawanego, tłumaczy się z podjętej tematyki:

(...) cały ten ustęp ma jedynie na celu wytłumaczyć mnie przed czytelnikami (...) – wytłumaczyć się z przedmiotu tej powieści. Darujcie mi, że was wprowadzę między odarty tłum... (s.7-10)

Narrator zwraca się do czytelników, którzy odartym tłumem nie są, którzy są raczej wykształceni, skoro potrafią czytać i raczej nienajbiedniejsi, skoro stać ich na książki. To dla nich powstaje ta edukacyjna powieść z prospołeczną ambicją reformatorską. Jak inne powieści ludowe Kraszewskiego *Chata za wsią* ma przedstawić życie najniższych warstw społeczeństwa, ukazać trudne warunki ich bytowania i dowieść zasadniczej roli w budowaniu systemów gospodarczych, politycznych i społecznych. W przypadku *Chaty* do chłopstwa dołączeni zostają Cyganie. Ich barwne, a jednocześnie pełne cierpień życie również zasługuje na spisanie.

Jednak ich obcość wobec mieszkańców ziem dawnej Polski z narratorem włącznie widać w toku opowieści bardzo wyraźnie. Gdy Cyganie przybywają do Stawiska opisywani są z odległej perspektywy (s. 14), z jakiegoś wzgórza nad wsią. Stopniowo zbliżają się do obserwatora, który za chwilę uczestniczy w rozmowie przybyszów z wójtem (s. 16), narrator zaznacza, że Romowie mówią po rusińsku. Później następuje opis kilku dni pobytu we wsi, kiedy kowal Aprasz naprawia

<sup>21</sup> Ks. W. Serwatowski, dz. cyt, s. 416.

wszystkie narzędzia i podkuwa konie, ku zachwyтови mieszkańców (s. 19). Cały ten opis jest jednak zdecydowanie zewnętrznym, narrator w najmniejszym stopniu nie podejmuje się mediatyzacji<sup>22</sup> postaci Romów. Przy ich charakteryzacji czerpie wyłącznie z wyglądu zewnętrznego i z zachowania, jak w przypadku Azy, której nawet na „czole (...) szatan czy anioł w kolebce napisał: „Ty będziesz panowała!” (s. 22); jeśli zaś w grę wchodzi jakieś emocje, to musimy się ich domyślać, jak przy reakcji Aprasza na wdzięki Azy: „nieraz podniósł głowę od roboty, ażeby się jej przypatrzeć, a spojrzawszy, smutnie się uśmiechał do czegoś” (s. 23). Opis wygląda tak na razie może dlatego, że „wszystko to i wiele innych scen dramatu widzieli nieraz wieśniacy czekając na swe lemieszce i radła.” Stamtąd też patrzy opowiadacz, który też nie rozumie wszystkiego, co widzi – obserwując relacje między członkami gromady nie wie, czy „byłali to rodzina?” (s. 20). Nie relacjonuje dialogów prowadzonych między Romami, bo ich nie rozumie, choć je słyszy i z kontekstu czy intonacji może wyciągać drobne wnioski.

Zwrot następuje w chwili, kiedy stary Lepiuk, mieszkaniec Stawiska, który jako cygańskie dziecko został zaadoptowany przez chłopskie małżeństwo i zupełnie zasymilowany, na wieść o przybyciu gromady odczuwa „zew krwi” (o koncepcji tych nadprzyrodzonych zależności plemiennych później) i podkłada się pod namioty, by słuchać zapomnianej mowy. Przez stawiszczan traktowany jako „swój”, podlega również empatii narratora, mediatyzacji zarazem:

Język ten jego dzieciństwa był w nim jakby uśpiony a nie zapomniany (...). Zrazu Lepiuk nic nie rozumiał prawie; był to tylko szum jakiś, szemranie jakieś, jak gdy gwarny tłum jedzie śpiewając pieśń: chwytasz ją już, a jeszcze zrozumieć nie możesz. Potem po jednemu, (...) z kolei wstawać poczęły słowa, ożywiać się, poruszać, ukazały się jaśniejsze, jedno drugie wiodło za rękę, aż wszystkie do jednego podniosły się, i zaśpiewały starcowi uroczą pieśń młodości.

A stary płakał rzewnymi łzami i wstydił się swych oczu i krył z niemi, a boleść i wstyd kamieniem go gniołty; kochał przeszłość, a bał się do niej powrócić. (s. 25)

Po jego nagłej, lingwistycznej epifanii, język Romów staje się zrozumiały również dla narratora. Zaczyna dokładnie odtwarzać dialogi Azy, Aprasza i Turmrego, poznawać ich historie i psychikę. Stopniowo zbliża się do nich, by w końcu zatrzeć różnice pomiędzy partiami narracyjnymi dotyczącymi przedstawicieli odmiennych ras.

To jedna ciekawa obserwacja, jaką wysnuć można z narracji *Chaty*. Druga to językowe funkcjonowanie „Cyganów” na przestrzeni całego tekstu. Narrator zna

---

<sup>22</sup> Terminologia do opisu narracji zaczerpnięta z artykułu H. Markiewicza *Autor i narrator*, w: *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984, s. 73-96.



ich imiona i posługuje się nimi chętnie. Wyraz „Cygan” nie posiadał w dyskursach naukowych czy społecznych współczesnego wymiennika w postaci „Rom”; choć używany do określania przedstawicieli konkretnej grupy etnicznej, był jednocześnie nacechowany pejoratywnie, funkcjonował w przysłowiach i w związkach frazeologicznych w towarzystwie takich słów, jak „kraść”, „kłamać”, „biedny”, „brudny”, etc. Warto zwrócić uwagę, w jakich miejscach narrator posługuje się właśnie tym określeniem, zamiast imienia.

Tumry szuka materiału na drzwi do swojej ledwo wykończonej chaty. Postanawia szukać ich na cmentarzu:

(...) we śnie dopiero Tumry znalazł drzwi swoje. Przed samym cmentarzykiem, naprzeciw w rowie leżał zbutwiały i przepруchniały mostek, (...)Tumry mógł zabrać kilka desek zgniłych nie czyniąc szkody nikomu. (s. 81)

Ale zaraz odkrywa, że na deskach wyżłobiony jest krzyż. Nie wiedział, co z nim począć,

(...) jakiś zabobonny strach na widok tego niezagładzonego godła owładnął Cyganem, chwycił wszystkie deski znowu, przebiegł drogę z niemi i zarzucił je pod mostek. (s. 82)

Kontekst więc jest świętokradczy, bo „Cygan” boi się krzyża jak diabeł święconej wody. Dalej zjawia się głupi Janek. „Dobry to był znajomy Cygana”(s. 82), jednak w rozmowach z Jankiem nigdy nie pada jego imię. Tak jak w spotkaniu tuż przed samobójstwem Tumrego („dobry dzień, Cyganie, kochanku!”, „Pójdźże precz, Janku! – krzyknął Cygan” (s. 185) – „Cygan” jest wszechobecny nawet w narracyjnych dopowiedzeniach dialogów). Sołoducha do małej Marysi, która jest pół-Cyganką i wzbudza powszechną sympatię, zwraca się na pół żartobliwie: „Ho! ho! kłamiesz, Cyganko!”. Nazwa ta pojawia się zawsze w kontekście negatywnym, wchodzącym w pola semantyczne wyrazów podobnych przykładowym, wymienionym powyżej. Jest niezmiennie stosowana przez ludność miejscową, ale o tym wypadnie powiedzieć więcej przy charakterystyce wykreowanego przez nią obrazu Cygana.

Narrator jeszcze niejednokrotnie będzie ujawniał swoją wiedzę o Romach i stosunek do nich, jednak będzie się to już odbywało bezpośrednio, nie przez stosowaną leksykę czy formę narracyjną.

#### 4. Rozpoznanie a autoprezentacja. Co i jak mówi się o Romach w Stawisku

Czas na zasadniczą część tego artykułu – przedstawienie różnych obrazów Romów, które kształtują się w wypowiedziach narratora oraz jego bohaterów. Szkiców tych jest parę – inaczej przedstawiają się Romowie z punktu widzenia wsi, inaczej mieszkańców dworu, inaczej mówi o nich opowiadający, inaczej sami mówią o sobie. Wszystkie te kreski składają się na jeden wieloaspektowy i dość spójny obraz Cygana, jakiego stworzył Kraszewski<sup>23</sup>.

Najwięcej opisów i sądów przedstawia oczywiście narrator. Zacznijmy od początku. Do Stawiska „przywlokła się raz gromada Cyganów, której naczelnik, jak zwykle, zajmował się kowalstwem, krewni byli pomocnikami, a reszta wróżyła i kradła.” (s. 14). Nic to, że później narrator sam zapyta, czy przybyszów łączyły więzy krwi; sławne są drobne nieścisłości w masowo produkowanych powieściach Kraszewskiego. Kowale, wróźbiarki i złodzieje – „jak zwykle”. Ciekawe, że te trzy profesje, przez ich konteksty kulturowe, można usytuować w jakiejś ciemnej, tajemniczej, niebezpiecznej przestrzeni. Gromada cygańska już na pierwszy rzut oka może przypominać piekielny orszak. Kolejne znaki utrzymują czytelnika w tej symbolice: Cyganie mają „wypiętnowany na czołach ślad”, co sytuuje ich w prostej linii potomków Kaina<sup>24</sup>, zostanie to zresztą wyartykułowane dosłownie parę stron dalej. Podkreślana jest ich czerń – Aprasz „czarny, z piersią obnażoną i kudłami porosłą kruczymi, okryty ledwie koszłą dziurawą, zasmoloną”, babka, której „czarny włos spadał dokoła ogorzalej twarzy”, Aza, której czarne oczy siały ogień oraz „śliczna jej nóżka, czarna, ale mała ręka”, pozostali Cyganie z czarnymi oczami i osmalonymi czołami. Obok powiązań z diabłem, czerń to zasadnicza cecha każdego obcego w kulturze ludowej<sup>25</sup>. Powiedziane już zostało, że narrator na początku patrzy na przybyszów oczyma miejscowych, że dopiero z czasem oswaja się z nimi i zmienia sposób opisu, choć zjawiska pozostaną te same.

Warto tu uzupełnić wizerunek Cygana o inne cechy, jakie przypisuje mu chłopstwo. Krótką charakterystykę otrzymujemy od Sołoduchy:

---

<sup>23</sup> Może zgrabniej byłoby mówić o autorze wewnętrznym, czy o podmiocie tekstowym, trudno jednak w przypadku powieści Kraszewskiego uwolnić się od figury autora mówiącego bezpośrednio z swojego biurka.

<sup>24</sup> Romowie podczas swoich średniowiecznych wędrówek podawali się za pokutników, często brano ich właśnie za potomków Kaina; por. L. Mróz, *Dzieje Cyganów-Romów w Rzeczypospolitej XV-XVIII*, Warszawa 2001.

<sup>25</sup> Zresztą również wyprowadzanie genealogii obcego od Chama lub Kaina stanowi jego cechę; por. J. Bystron, *Wierzenia o obcych*, w: tegoż, *Tematy, które mi odradzano*, wybrał i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 318-335.

A wiesz ty, co to za lud? (...) Cały boży świat od nich jak od zapowietrzonych ucieka: złodzieje, czarowniki i gorzej, i gorzej jeszcze: poganie, nechresty! (s. 293)

Dwukrotnie zostaje ukazane zamknięcie horyzontu aksjologicznego mieszkańców Stawiska przez fakt odmienności rasowej. „Tęgi z was chłopak, co za szkoda, że cygan!” (s. 54) – mówi wójt, widząc poświęcenie i ciężką pracę Tumrego przy budowie chaty; Janek podobnie komentuje jego samobójczą śmierć: „niezły byłby człowiek, gdyby się Cyganem nie urodził...” (s. 185). Zamknięcie egzystencji Tumrego wśród wieśniaków taką analogią każe twierdzić, że od początku skazany był na porażkę i że do końca nie było nadziei na akceptację ze strony mieszkańców wioski.

Przy pierwszym spotkaniu chłopów z gromadą Aprasza, ten pyta pokornie o nocleg. W odpowiedzi słyszy od wójta: „Ba, ba, a jutro by jakiego konia nie stało!” (s. 16). Cygan to złodziej, co do tego nikt nie ma żadnych wątpliwości. Co gorsza, znachor – Aprasz odpowiada spokojnie, że przecież wójt nie ma koni. Twierdzi, że informację tę dostał w poprzedniej wiosce, której mieszkańcy odradzali mu podróż do Stawiska, gdzie roboty z podkuwaniem koni mieć nie będzie. To jednak mętne wytłumaczenie z ust ciemnego włóczęgi, który nie wiadomo z jakimi mocami się zbrała. Wśród ludu Cyganie wzbudzają lęk, a jednocześnie zainteresowanie i podziw. Wszyscy porzucają robotę i wybiegają z domów, by przyjrzeć się wchodzącym do wioski. Przez najbliższych parę dni czarująca swoją urodą i zadziornością Aza przykuwa wzrok chłopów, Aprasz wzbudza podziw błyskawiczną i solidną robotą kowalską, w dodatku w obozowisku zachodzą gwałtowne sceny pomiędzy Tumrym, kowalem i Cyganką – nie umieli pojąć chłopci, „co się tam działo pod tym namiotem wędrownego Tubalkaina” (s. 23). Chłopi znów tłumaczą świat za pomocą Biblii, linia znów biegnie od pierwszego mordercy<sup>26</sup>.

Inaczej, niż magią pewnych rzeczy wytłumaczyć się nie da. Tumry nadludzkimi siłami, samodzielnie i w dodatku dwukrotnie wznosi chatę przy cmentarzu.

Przechodzący ze wsi zastanawiali się kiwając głowami i nie wierząc oczom swoim; tak im się upór i przemyśl cygana niepodobnymi do prawdy wydawały. Stare baby szeptały między sobą, zdaleka palcami wskazując ziemiankę rozpoczętą.

- Niedarmo cygan! On coś zna!

Całkowita nieznajomość Romów powoduje, że ich odmienność tłumaczy się związkami z siłami nadprzyrodzonymi. Po to wymyślono religię i magię, żeby nie było wątpliwości.

---

<sup>26</sup> O podwójnej naturze obcego w polskiej kulturze ludowej zob. Z. Benedyktowicz, „Gość w dom, Bóg w dom” i obcy jako bogowie, „Polska Sztuka Ludowa” 1-4: 1987.

Autor dorzuca również swoją garść nadludzkiego (czy nie-ludzkiego) pierwiastka do postaci Cyganów. W niektórych ich zachowaniach, odzywa się tajemniczy, zwierzęcy „zew krwi”<sup>27</sup>. Przytaczana już była reakcja starego Lepiuka na dźwięk „ojczystej mowy”, której nie mógł pamiętać, i jego ciąg do cygańskiego obozu. Podobnie odczuwa Tumry, parokrotnie zresztą, kiedy zaczyna cnić mu się monotonne życie w czterech ścianach chaty, czy kiedy Cyganie wracają do Stawiska – nocny galop Tumrego przez las, jary, wąwozy i gąszcze przedstawiony został jak pęd dzikiego, głodnego zwierzęcia za ofiarą (s. 134). Narrator podkreśla magiczną aurę przez obrazowanie – ciemność, księżyc, wiatr, białe obłoki, cienie ludzi snujące się jak widma na tle ognia w obozowisku. Podobne, nieco bogatsze obrazy oglądamy we frenetycznym śnie Tumrego, kiedy wyczerpanemu pracą przy budowie chaty i gorączką przelatują przez głowę wspomnienia ledwie porzuconego życia (s. 64). To samo musi myśleć Lepiuk, kiedy na łożu śmierci, w ostatnich konwulsjach krzyczy w języku swoich rodziców. Te reakcje to jakaś niewyjaśnialna więź, która łączy Romów niezależnie od sytuacji egzystencjalnej, każe wiecznie wracać do swoich i nie pozwala na spokojne, osiadłe życie wśród „białych”. Nawet Marysia, córka Motruny i Tumrego, która wychowuje się zupełnie poza rzeczywistością romską i nie jest jej świadoma w najmniejszym stopniu, na wieść o przybyciu jakiejś odległej rodziny cygańskiej „nie wiedziała co począć. Ogarnął ją przestach jakiś, a żal było chatkę porzucić, a serce i ciekawość ku Cyganom ciągnęły...” (s. 294) Tłumaczyć to można sieroctwem Marysi i jej tęsknotą za jakąś rodziną, jednak echa cygańskiego zewu da się również tu usłyszeć.

Poza tą tajemną więzią jeszcze inne właściwości ma natura cygańska. Oczywiście umiejętność przepowiadania przeszłości, z której skwapliwie korzystają wiejskie baby. Ale to Aza jest najbarwniejszym przykładem nadprzyrodzonych zdolności wędrowców. Zdaje się dysponować jakąś psychiczną mocą, która pozwala jej kontrolować innych ludzi. To ona ściąga siłą woli oszalałego Tumrego do obozowiska, ona potrafi wzrokiem zniewolić dziedzica Adama, a także Aprasza, Tumrego i może po części wójta, który przecież zgadza się na pobyt Romów w Stawisku. Jest w ogóle w niej obok czarodziejskiej urody jakaś siła, dzięki której osiąga zawsze to, czego chce. A w końcu, jak stwierdza narrator, „z gromady całej najdobitniej Cyganami byli Aprasz i Aza”. Nieważne, że to właściwie jedyni Cyganie z tej gromady poza Tumrym, którzy zostali bliżej opisani, (może dlatego inni nie byli Cyganami „dobitnie”), ważne, że na podstawie tych opisów można dowiedzieć się, jaką wiedzę Romach posiadał autor i w jaki sposób ją komunikuje.

Choć na początku narrator stwierdza, że ich „pochodzenie i język dotąd nieprzebitą pokryte są tajemnicą” (s. 14), to jednak w opisie Azy używa porównania do indyjskich posążków, w innym miejscu Aprasz jest zestawiony z posągami

---

<sup>27</sup> Por. J. Ficowski, dz. cyt., s. 11.

egipskich i azjatyckich królów. Pojawia się tu znowu pytanie o to, czy Kraszewski miał okazję zapoznać się z dziełem Czackiego. Może wobec mnogości hipotez wołał mu niedowierzać świadom jest w każdym razie wielowiekowej wędrówki Romów, oraz prawdopodobnych źródeł ich języka:

Któż tam wie, ile krajów, wieków, ludzi, pamiątek stworzyło tę mowę splecioną z dźwięków najdziwaczniejszych! Może w niej brzmią jeszcze wyrazy robotników, co wołali z wierzchołka wieży Babel, może dźwięczy zaklęcie kapłanów Brahmy lub Ozyrysa, może... ale któż to odgadnie?? (s. 23)

Obracamy się w kręgu domysłów, ale jest to też wciąż krąg magiczny, oddziałyujący na wyobraźnię i kreujący mity. Mit niezwykłości, tajemniczości, nadprzyrodzonych zdolności Romów mógł zagrać pierwsze skrzypce w kształtowaniu się stosunku środowiska dworskiego do sprawy cygańskiej. Dwór w powieści reprezentuje przede wszystkim postać dziedzica Adama, który znudzony życiem i obojętny zdaje się Cyganów nie widzieć, więc też żadnego ich obrazu jego oczami nie da się zobaczyć. Tylko pani Le Roux, Francuzka i małżonka dziedzica, rozczytana w romansach i poszukująca nowych rozrywek angażuje się w sprawę ślubu Tumrego i Motruny. To drobna kreska w szkicu Cygana zawartym w chacie, jednak dość charakterystyczna. Guwernantka, jako jedyna reprezentantka wyższych, niż chłopskie, sfer, mówi nam o ich ignorancji i potencji stereotypotwórczej. Nie mając pojęcia ani o relacjach panujących w gromadzie cygańskiej, ani o tych we wsi, doprowadza do wesela zgnębionych kochanków, lokując Cygana w sielankowo-sentymentalnym obrazku miłości ponad podziałami. Sieje zamęt i wyjeżdża. Romowie interesują ją o tyle, o ile mogą stworzyć nową, niesłyszaną jeszcze historię. Wydaje się, że madame Le Roux pomyliła salony – powinna była się znaleźć w Teatrze Narodowym na premierze *Precjozy*.

Wróćmy jednak bliżej *Chaty*. Kolejna kreska pociągnięta ręką narratora przez obraz Cygana, to złodziejstwo. Pod tym względem łaskawie obszedł się autor z bohaterami, spośród nich główni właściwie nie kradną, uosobieniem tego występku jest starucha Jaga. Przybywa ona do domu Motruny, by pomóc jej w opiece nad dzieckiem. Opis czyni ją „ideałem starej wiedźmy z baśni ludu” (s. 147) Przy pierwszej wizycie kradnie prawie całe pożywienie, które głupi Janek przyniósł Motrunie. Później bywa w chacie Tumrego codziennie i codziennie przynosi coś do obozu. Tak opisuje ten proceder narrator:

(...) nędza chłostała ją całe życie, chciwość dziwna, zwierzęca, rozpasana wzmogła się w niej do najwyższego stopnia. (...) kradła instynktownie, machinalnie, co tylko jej w ręce wpadło. (s. 155)

Kradzież wśród Cyganów była bardzo popularnym zajęciem. Stereotypy nie biorą się znikąd, należy jednak pamiętać o przyczynach takiego stanu rzeczy, sięgającego do XVI wieku:

Cyganie – żyjący wcześniej ze świadczenia rozmaitych usług, a w mniejszym stopniu z drobnych oszustw i kradzieży – znaleźli się stopniowo w sytuacji uniemożliwiającej im egzystencję. Zamykały się bramy miast, (...) zaczęto ich przeganiać poza granice państw, nie dawano im możliwości okresowego pobytu i zarobkowania.<sup>28</sup>

Najwięksi wielbicielcy romskiej kultury nie mogą przeczyć faktom – złodziejstwo jest jej ważnym elementem. Aż dziwi więc to, że w powieści temat ten prawie nie istnieje. W powyższym przypadku Jaga zostaje z sympatią wytłumaczona przez narratora „popędem do kolekcji” i chciwością starych ludzi w ogóle. Może to wiek jest również powodem tego, że staruszka zapomniała o jednej z zasad *romani-pen* – Cygan Cygana nie okrada nigdy<sup>29</sup>. Tak też jak w niepisanym kodeksie złodziejskim, swoich ruszać nie wolno. Wytykanie tego typu braków może na kształt tego artykułu sprowadzić oskarżenia o natręctwo i drobiazgowość, niech jednak przynajmniej jego temat zostanie wyczerpany.

Narrator na pewno w jednym pozostaje zgodny ze swoimi bohaterami. Dla niego bowiem Cygan było to...

dziecię Errumanselów (Cyganów) [nb. słowo znane chyba wyłącznie opowiadającemu], wygnańców bezdomnych, wyrosłe pod skrzydłami burzy, wykołysane wiatrami, opalone od słońca, myte rosą poranną; i jemu wędrówka jak bocianom rozwijała skrzydła, od gniazda pędząc do gniazda, zawsze w tęsknocie do czegoś nieznanego.

To prawda, że Romowie od wieków nie zatrzymują się nigdzie na stałe, poza pojedynczymi grupami, jak Bergitka Roma, polscy Cyganie karpaccy. Narrator wyraźnie nie może „pojąć ani ich wygnania, ani dobrowolnej, koczującej doli”. Ale wyraźnie współczuje z losem bezdomnych ptaków wędrownych i współtworzy romantyczny mit Cygana-wiecznego tułacza, tęskniącego do ojczyzny lub, jak w cytacie, do czegoś nieznanego. Los Romów mógł się wydawać częściowo zbieżny z losem polskich romantyków, również pozbawionych własnego kraju. Romowie jednak nigdy nie walczyli o suwerenne państwo, ani nie rościli sobie pretensji do niezależności politycznej. I tak posiadali ją w pewnym sensie: żyjąc w ciągłym ruchu, uciekając przed prawami kolejnych państw, ukrywając się w lasach nie mieli powodu, by zastanawiać się nad własną wolnością.

---

<sup>28</sup> A. Bartosz, *Nie bój się Cygana. Ne dara Romestar*, Sejny 2004.

<sup>29</sup> Zob. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1965.

Romowie w *Chacie za wsią* snują jednak często romantyczne autorefleksje na temat swoich wędrówek. Główną piewczynią tej przeklętej swobody jest Aza. W najciekawszym i najdłuższym wywodzie na ten temat, skierowanym do Adama, tłumaczy tułaczą dolę Cyganów przez porównanie ich do bocianów, bo „bocian w podaniu cygańskim jest przeklętym jak cyganie”. (s. 36) I teraz ona sięga po Biblię, opowiadając swoją wersję historii potopu i bociana, który wchodząc na arkę nie uronił ani łzy za tonącą ojczyznę. Bóg wtedy skazał go na wieczne wygnanie i tak, mówi Aza, „tęsknimy zawsze, idziemy wiecznie, i nigdzie nie ma dla nas ojczyzny i spoczynku.” Wypowie jeszcze podobne słowa parokrotnie (np. do Aprasza: „Tak! w świat! w świat! dalej a dalej! (...) Zawsze dalej i dalej bez końca, do ostatka, do śmierci i po śmierci nawet...” (s. 44), zawsze inaczej dobrane. Marysię próbuje przekonać do tułaczki walorem wciąż nowych widoków i bliskości naturalnego piękna świata. Stosunek do własnej tułaczki ma więc ambiwalentny – z jednej strony ją przeklina, z drugiej traktuje jako czynnik wyróżniający i wywyższający Romów nad gadzów, nie-Cyganów.

Jest tych czynników zresztą więcej. Podtrzymuje opinię narratora o zwierzęcych implikacjach duszy romskiej:

Bóg, co nas posłał na wiekuiłą włóczęgę po świecie, dał nam węż jak staremu szukeli (psu), szukającemu sobie lekarstwa. My także instynktem czujemy ludzi i czytamy w nich lepiej, niż oni w swoich książkach. (s. 29)

Niebezpiecznie robi się, kiedy w rozmowie z Apraszem wypowiada *credo*, z jakim wędrują Romowie w świecie Kraszewskiego:

A na cóżeśmy stworzeni? (...) na samą nędzę i tułactwo, na ból i cierpienie? Nie! nie! Wiedział wielki Mroden-oro, na co nas na świat przysłał! On nas przeznaczył na zgubę, na klęskę, na niszczycieli gadziów i kazał im szkodzić, kazał ich zabijać! każdy z nas robi, co umie, spełniając wielki rozkaz Mroden-oro, o którym matki mówią nam od dzieciństwa, przypominając, co nas czeka. Stare wróżą i straszą, chwytają im dzieci, zabijają młode matki, a my, dziewczęta, musimy ich męczyć inaczej! Ja go zamęczę! zamorzę! Ja go wzrokiem zatruję! (s. 165)

Tyle fałszywych stereotypów w jednej wypowiedzi! Ciężko powiedzieć, czym się kierował autor wkładając w usta Cyganki tak tłusty stek bzdur. Porywanie dzieci na wsi przypisywano również Żydom, a także wodnym boginkom i diabłom. Wniosek nasuwa się prosty: narrator musiał sam być rdzennym mieszkańcem Stawiska.

Gadzi, obcą (nie – „gadzą”, jak odmienia Kraszewski) jest żona Aprasza. Na jej przykładzie widać stosunek Cyganów z *Chaty za wsią* do „białych”. Kobieta po-

jawia się w opisach gromady parokrotnie, zawsze z dzieckiem u piersi, bez dziecka właściwie nie istnieje, milczy siedząc gdzieś w tle za ojcem gromady i Azą. Jej posągowa statyczność bolesnej matki jest dość komiczna, kiedy po raz kolejny pojawia się w jednym zdaniu. Więcej mówi się o niej dopiero po jej śmierci, wtedy dowiadujemy się, że nie była Romką. Pogrzeb sprawiony zostaje błyskawicznie i bez żadnych emocji. Mąż nie roni łzy po stracie żony, pozostałe kobiety zdają się w ogóle nie zauważać jej nieobecności (tak jak obecności wcześniej), naprędce wydobywają dół ze zwłokami zarzucony zostaje tylko gałęziami i gromada rusza dalej.

Z nienawiści do gadźów wynika jeszcze jedna cecha, ustawiająca relacje postaci w powieści. Romowi nie wolno opuszczać swojego ludu, a już w żadnym wypadku wiązać się z gadzami. Zdrajca zostaje przeklęty i wygnany ze wspólnoty. Aza przeklina to Tumrego (s. 142), to Marysię, jego córkę, którą starała się bezskutecznie zwerbować do gromady (s. 354). Lepiuk jest już w pełni gadzłem, jego córka, Motruna tym bardziej. Grupa tych czterech postaci to ostatnie uzupełnienie do obrazu Romów w powieści Kraszewskiego.

Spośród nich najbliższy do taboru Tumremu. Wędrował z nim przez całe swoje życie, pomagając Apraszowi w warsztacie. Jego matka była gadzi, a ojciec Romem, stąd niechęć i skrywana pogarda wycelowana w niego przez czystej krwi Cyganów. Te dwojaki korzenie i prawdopodobnie dwojaki wychowanie okazało się fatalne w skutkach dla młodego mężczyzny, którego podwójna natura nie mogła zmieścić się w żadnym z porządków, ani wśród Romów, ani wśród chłopstwa. Będąc wśród Romów, „marzył on o domu, o żywocie przy ognisku, o spokojnej śmierci pod swoją strzechą.” (s. 38). Pół-krwi była również Motruna, ale ją na wsi wychował ojciec, który ukrywał swoje pochodzenie, więc w żadnym wypadku nie czuła się Cyganką. Jednak kiedy oboje spotkali się w Stawisku, coś ich połączyło, może ta tajemna więź, o której tyle powiedziano wyżej, zredukowana do pół-więzi. Wbrew rodzinie i pozostałym mieszkańcom wioski pobrali się, ale po niedługim czasie dał o sobie znać sławetny zew, który nie pozwalał usiedzieć Tumremu w domu („w trumnie”) i ciągnął go z powrotem do romskiego obozowiska. Skończyło się źle, Tumry popełnił samobójstwo, a Motruna została sama z dzieckiem, które również było czystej pół-krwi po rodzicach. Odrącona przez gromadę zmarła w smutku i biedzie, a córka jej, Marysia, dorastała odtąd sama w chacie za wsią.

W przeciwieństwie do jej matki można odnotować u niej pewne cechy „romskie”. Zaznaczono już jej reakcję na przybycie Romów do wioski. Poza tym Marysia żyła w miłości i tajemniczym porozumieniu z naturą – przy jej cichej opiece wyrosła na piękną, pracowitą, samodzielną dziewczynę. Ale „krew cygańska nie odbiła się rysy plemiennymi na jej rysach wdzięcznych i pełnych życia, ale nadała im tylko ogień (...)” (s. 268). Może dlatego, mimo początkowej niechęci wspólnoty



wiejskiej i pomówień o czary, została ostatecznie zaakceptowana, a powieść skończyła się jej weselem z młodym szlachcicem.

Lepiuk, jej dziad, jak zaznaczono – w pełni zasymilowany chłop, bardziej nadaje się na przykład zjadłości miejscowych wobec Romów oraz profilu wychowania, jakie otrzymywały wiejskie dzieci. Poza drobnym „upośledzeniem” w postaci uporczywie reaktywujących się wspomnień z dzieciństwa, nie miał i nie chciał mieć z Cyganami nic wspólnego.

Skrótowe przedstawienie usytuowania tych postaci wobec innych bohaterów, miało na celu scharakteryzowanie ich związków rodzinnych i własnego poczucia tożsamości. Na komentarz przyjdzie odpowiedni moment, tutaj następuje koniec części malarskiej, kumulującej dane do obrazu Cyganów w powieści Kraszewskiego. Wydaje się on być już skończony, czas spojrzeć nań krytycznym okiem.

## 5. Dobre chęci i mitotwórstwo. Kraszewski wobec Romów

Badacze w opracowaniach na temat chaty za wsią podejmują zwykle kwestię społecznej postawy Kraszewskiego, jego sympatii dla ludu, walki o jego prawa i dobre imię<sup>30</sup>. Na pewno podjęcie tak niewygodnego tematu, jak los Romów wśród społeczeństwa polskiego świadczy o odwadze autora, można przyjąć również, że jego pobudki były faktycznie szlachetne – wprowadzając dobrych Cyganów na karty literatury, chciał rozwiać atmosferę nienawiści, która gęstniała od XVI w. w całej Europie. Jednak czy *Chata za wsią* faktycznie „świadczy o wielkim ukochaniu człowieka przez Kraszewskiego, nawet takiej drobnej liszki, jakim jest Cygan w życiu społeczeństwa. (...) o wierze w dobroć serc ludzkich, o wierze w zwycięstwo dobra”<sup>31</sup>, jak chciałby Wiktor Hahn?

Warto przyrzeć się dokładnie, które cygańskie serce jest tak dobre. Aprasz jest solidnym, pracowitym rzemieślnikiem. Przedstawia go narrator jako postawnego, dostojnego i chmurnego mężczyznę, nie znoszącego sprzeciwu, ale układnego w kontaktach z wieśniakami i uczciwie zarabiającego na chleb. Mógłby uzyskać naszą sympatię, gdyby nie sposób, w jaki traktuje Tumrego, pomiatając nim i szydząc zeń. Śmierć jego własnej żony nie robi na nim żadnego wrażenia, a płaczące za matką dziecko każe wyćwiczyć różgą. Podtrzymuje opinie Azy o nienawiści do

---

<sup>30</sup> Por. S. Burkot, *Historia i światopoglądy, w: Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, pod red. W. Ratajczaka i T. Sobieraja, Poznań 2006; E. Ihnatowicz *O "Chacie za wsią" Kraszewskiego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, R. XXI (1986), Warszawa 1988; W. Hahn, *Wstęp do: J. I. Kraszewski, Chata za wsią*, Łódź 1948; E. Owczarz, *Dydaktyka społeczna w powieściach J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1987.

<sup>31</sup> W. Hahn, dz. cyt., s. 13.

gadźów i przeklina Tumrego jako jednego z nich, pytając – „Mamże kochać obcych”? (s. 26).

Aza, druga, która „najdobitniej” Cyganką była, jest postacią o naturze zdecydowanie demonicznej. Jedyne dobre uczucie, jakie żywi, to skrywana miłość do Tumrego, ale przez pychę oraz hardą obojętność pół-gadźa, objawia się ona w nienawiści za opuszczenie gromady i szaleńczej rządzy posiadania. Dopiero płacząca nad grobem Tumrego ujawnia naprawdę, co do niego czuła. Poza tym jest uosobieniem zła, wystarczy przypomnieć jej wypowiedź o zabijaniu dzieci i młodych matek. Zwodzi Adama, bawi się nim, chcąc wykorzystać i doprowadzić do załamania nerwowego za jego głupotę i egoizm. O ile może to spotkać się z aplauzem czytelnika wobec zepsucia dziedzica, o tyle raczej nie nanosi na postać Azy pozytywnych kolorów. Bez skrupułów wykorzystuje swoje wdzięki i tajemną moc, aby zniewalać kolejnych mężczyzn. Czytelnik może tylko bać się Azy i czekać, aż wreszcie zniknie za horyzontem ze swoją gromadą.

Pozostali członkowie taboru zostali scharakteryzowani bardzo powierzchownie i skrótowo. Stara Jaga, której jedyną rolą w powieści było okradać Tumrego i Motrunę, przypomina złą wiedźmę z bajki, jak sam Kraszewski podkreśla. Cymon, posługacz, jest również stary i pokraczny, to wszystko, co o nim wiemy. Puz, Rom, który pojawi się dopiero podczas drugiej bytności Cyganów w Stawisku jest prawą ręką Azy i zaprowadza w obozie epokę lenistwa i rozpusty, żerowania na dworze, który przez Adama trzyma w garści Aza. Inne kobiety gotują, wróżą i patrzą. Dzieci biegają wokół wozów, mają czarne oczy i są brudne.

To są „prawdziwi” Cyganie. Lepiuka na pewno nie można zaliczyć do tej grupy, a nawet jeśli, to też jest postacią na wskroś negatywną. Pozostali to pół-Cyganie. Dla nich sympatia jest większa, przynajmniej początkowo. Tumry, po ucieczce z Taboru zapowiada się na dobrego męża i solidnego gospodarza. Niestety, jego egoizm, druga natura i dawna miłość do Azy doprowadzają go do samobójstwa i porzucenia żony z dzieckiem, która przecież z jego powodu jest zepchnięta na margines społeczności wiejskiej, odtrącona i niechciana. Poza tym warto przypomnieć, że deklaracji Azy, o misji zabijania gadźów, skwapliwie przytakuje. Sama Motruna jest dobrą kobietą, która żadnych związków, poza małżeńskim, z Cyganami nie odczuwa. Najjaśniejszą postacią jest ich córka Marysia, jej poświęcony jest drugi tom, radosny i ciepły w tonacji w porównaniu do pierwszego, pokazujący proces wnikania Marysi do wspólnoty Stawiska, zdobywanie przez nią sympatii i akceptacji. Szczęśliwe zakończenie – ślub z szlachcicem – może sugerować, że faktycznie możliwa jest symbioza romsko-polska. Czy jednak ostateczny wydzźwięk powieści nie jest podobny do zakończenia w *Precjozie*? Tam Cyganka żeni się ze szlachcicem, ponieważ nie jest Cyganką, tylko szlachcianką. Tutaj Cyganka żeni się ze szlachciem, ponieważ, mimo posiadania dwóch romskich dziad-

ków, nie jest ani trochę do nich podobna, ani z rysów, ani z charakteru. Wychowana przez taką samą matkę i wiejskie otoczenie, wyrosła na przepiękną, gospodarną i pracowitą wiejską dziewczynę. Ślub Tomka i jej jest raczej dowartościowaniem ludu, szczególnie że jej cygańskie pochodzenie też jest czasem w szlacheckiej rodzinie artykułowane jako argument przeciwko małżeństwu.

Może faktycznie nie dało się ożenić „dobitnej” Cyganki ze szlachcicem, może Kraszewski uznał, że zawiązywanie więzi musi odbywać się stopniowo i powoli. Tylko dlaczego? Autor niestety bardzo niewiele nam wyjaśnia. Jeśli, jak chce Burkot, dla Kraszewskiego „nie było narodów lepszych i gorszych. Różnić się mogły między sobą stopniem samoświadomości, ale każdy miał przeszłość i prawo do samodzielnego rozwoju w przyszłości”<sup>32</sup>, to rozwój narodu romskiego musi się dokonać poprzez powolne wtopienie się w społeczeństwo europejskie. To nie jest na szczęście droga, którą potoczają się losy Romów w przyszłości.

Kraszewski musiał w ogóle nie znać tej grupy etnicznej, aby malować ją w ten sposób. Wiele zresztą świadczy o tym, że nawet pobieżnych badań etnograficznych nie przeprowadził, choć miał ku temu możliwość. Inaczej przedstawiłby zapewne kwestię pochówku zmarłej żony Aprasza, inaczej wędrowanie, inaczej życie obozowe. Nie wspominając o tym, że gdyby zapytał Stacha Pencaka o potrzebne mu romskie wyrazy, nie dodawał by do każdego rzeczownika sufiksu „-oro”, który oznacza zdrobnienie<sup>33</sup>.

Jego zmysł obserwatora i empatia wobec maluczkich pozwoliła mu jednak na dostrzeżenie paru istotnych kwestii w relacjach koczowników i osiadłych. Dwukrotnie pokazuje na przykład, że niezależnie od wartości Roma jako jednostki społecznej, i tak jest on wyrzucony poza nawias („dobry chłop, szkoda że Cygan”). Nie tłumaczy jednak, skąd taka postawa się bierze, albo tłumaczy ksenofobicznymi stereotypami. Lituje się nad nędzą i ubóstwem Cyganów, ale nie szuka drogi jego rozwiązania, ani nie wskazuje jego zasadniczych przyczyn, struktur tej wiekowej spirali wzajemnej niechęci, która uniemożliwia Romom przyjazne współistnienie z ludnością osiadłą.

Może też nie przedstawiałby tułaczki Cyganów jako tak beztroskiej i swobodnej przyjemności, gdyby wiedział, że od 1816 roku władze carskie zakazały im wędrownego trybu życia i zarządziły przymusowe osiedlenie<sup>34</sup>. Na tyle nieskuteczny był ten edykt, że wkrótce wyznaczono nagrodę za każdego schwytanego Cygana, co poskutkowało modą na polowania na włóczędów<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> S. Burkot, dz. cyt., s. 152.

<sup>33</sup> Por. s. 64, kiedy Tumrym „ręka Nasuo-oro (choroby) [choróbki - przyp. J. C.] targala i miotała bezlitośnie.”

<sup>34</sup> Zob. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach...*

<sup>35</sup> Polowania te nie były tylko domeną ziem etnicznie polskich. Jak podaje XVIII-wieczna kronika jednego z dworów w Prusach, na polowaniu „ustrzelono pięknego jelenia, pięć saren, trzy spore odyń-

Jeszcze jeden drobny szczegół warto dodać do charakterystyki postawy Kraszewskiego wobec Romów. W narracji ma zwyczaj tłumaczenia stosowanych romskich wyrazów w nawiasach. Oto przykład:

(...) trzeba zapomnieć o tym zdrajcy, to krew nie nasza: to krew Gadziów (niecyganów), to dziecko mojego brata, ale nie siostry mojej, matka jego była jasnowłosa Gadzią (chrześcijanką)” (s. 26)

Nawet jeśli autor postawił ten przypis przez nieuwagę czy z rozpedu, wiele mówi to o jego własnym stosunku do Romów. Bo na pewno już nikt, tylko Kraszewski za te tłumaczenia odpowiada. Cyganie, choć chrzczeni i wyznający religię ziem, na których przebywają, o czym mógł się autor dowiedzieć choćby od ks. Serwatowskiego, pozostaną dla niego poganami.

## 6. „... a chata za wsią stoi jeszcze”

Jerzy Ficowski, który wędrował po wojnie z Cyganami, widywał w taborach zaczytane wydania *Chaty za wsią*. Była to często jedyna książka, po którą umiejący czytać Romowie sięgnęli przez całe swoje życie<sup>36</sup>. Ciekawe, co myśleli, czytając fragmenty o swojej dziejowej misji. Należy przypuszczać, że śmiali się serdecznie, że Kraszewski nie mógł być dla nich na tyle przekonujący, by zwiększyć stopień przestępczości wśród nich. Jednak na pisarzu ciąży odpowiedzialność za słowa, które wypowiada. Można przeczytać *Chatę za wsią* jako fikcyjną historię fikcyjnych ludzi, opowieść o romantycznych wędrowcach i tajemniczych mocach, którymi dysponują. Można jednak podejść do niej również jak do opowieści o Romach na Wołyniu, szczególnie, że autor we wstępie i w toku narracji zaznacza autentyzm opisywanych realiów. Wtedy *Chata* staje się nośnikiem krzywdzących stereotypów dotyczących realnie istniejącej, istniejącej obok nas, grupy etnicznej i całej serii informacji zmyślonych przez autora, które stawiają ją w jeszcze gorszym świetle. To szlachetne, że pisarz zszedł z wysokości pałaców na najniższe niziny i opisał życie „robaczków”. Za wysoko jednak stał, by móc zobaczyć, jak te robaczki naprawdę wyglądają.

Nowe wydanie powieści należałoby zaopatrzyć w dużą ilość wyjaśniających przypisów. Romowie czytający *Chatę* mogą się śmiać, ale u nieważny czytelnik polski może wykształcić w sobie jednostronny, krzywdzący dla Romów obraz rze-

---

ce, dziewięć mniejszych dzików, dwóch Cyganów, jedną Cygankę i jedno Cyganiątko” – cyt. za A.Mirga, L.Mróż, *Cyganie. Odmienność i tolerancja*, Warszawa 1994, s. 64.

<sup>36</sup> Por. J. Ficowski, *Wstęp...*, s. 11.

czywistości. W takim wypadku powieść Kraszewskiego staje się kolejnym czynnikiem nakręcającym spiralę niechęci i utrudniającym wzajemne zrozumienie.

Na końcu powieści Cyganie wyjeżdżają ze Stawiska w kierunku Węgier. Przedtem Marysia opuszcza ich gromadę, z którą na chwilę się związała i wybiera życie osiadłe. „Pamiętaj, że ci ojca zabili gadźowie!” (s. 339) – krzyczy Aza do Marysi. Ta już o tym nie chce pamiętać, za co Cyganie żegnają ją przekleństwem:

Idź precz! Krew gadziów nienawistnych! (...) Idź na stracenie do swoich!... Nie warta jesteś ogniska Romów i Romów serca... precz, biała! (s. 354)

I Marysia zostaje wśród swoich, jako młoda mężatka w dworku Choińskich. W Stawisku zostaje wspomnienie zawieruchy, jaką wywołali koczownicy. W gromadzie zostaje nienawiść do gadźów. I chata za wsią stoi nadal.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

# STARA BAŚŃ

POWIEŚĆ Z IX. WIEKU

WSTĘPEM I UWAGAMI OPATRZYŁ  
JULJUSZ FELDHORN

KRAKÓW 1935  
NAKŁADEM KSIĘGARNI Powszechniej

Strona tytułowa *Starej baśni*, powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego  
(wyd. Kraków 1935)

Maciej Szargot  
(Piotrków Trybunalski)

## ZŁOTO I PORCELANA. WOKÓŁ MOTYWÓW ALCHEMICZNYCH W POWIEŚCIACH JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Na temat motywów alchemicznych w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego pisano dotąd przy okazji interpretacji jego wczesnej, gotyckiej powieści *Mistrz Twardowski* (1840). W znakomitym studium na temat tego utworu Maria Piasecka stwierdza:

Kraszewski poświęcił w powieści sporo miejsca tym działaniom Twardowskiego, które mają alchemiczny rodowód. [...] zakopanie srebra pod Olkuszem [...] ma bezpośrednią już wymowę alchemiczną. Srebro, obok złota, bywało rezultatem transmutacji, legendy zaś alchemiczne głoszą, że właśnie diabeł dostarczał często alchemikom cennego kruszcu. [...] alchemiczne znaczenie można by nadać działaniom Twardowskiego, który, korzystając z chthonicznej mocy diabła, czyni „twardą” materię posłuszną ludzkiej woli. [...] Kraszewski przedstawia mistrza jako znawcę magicznych właściwości roślin, które posłużyły Twardowskiemu w typowo alchemicznych zabiegach odmładzania: najpierw burmistrza, potem samego siebie.[...]

Związek alchemii z odmładzaniem i długowiecznością jest tematem wielu alchemicznych legend [...]. Ukryty sens owych przekształceń w materii ciała, rozkładu i ponownego stwarzania łączył Jung z procesem indywiduacji [...]. Poprzez wzorzec alchemiczny daje się także odczytać spotkanie Twardowskiego z diabłem. Symbolizuje on w tradycji alchemicznej konfrontację z mrocznymi elementami rozkładu i chaosu [...].

Choć tradycja alchemiczna, którą Kraszewski wprowadził do powieści, nie dominuje tu w sposób zdecydowany, ona chyba nadaje *Mistrzowi Twardowskiemu* bardziej uniwersalny charakter<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Piasecka, „Mistrz Twardowski” Kraszewskiego. Literackie powinowactwa mitu o polskim czarno-księżniku, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990, s. 105-106.

Do tego wywodu dodać należy kilka uzupełnień. Trzeba najpierw zaznaczyć, że słowa „alchemia” i „alchemik” w ogóle nie padają w *Mistrzu Twardowskim*. Cała przekonująca interpretacja Piaseckiej opiera się na zawartych w tekście aluzjach – przykłady ich wskazania zacytowałem powyżej.

Dorzucę teraz jeszcze ich garść. Burmistrz, którego Twardowski podejmuje się odmłodzić, pyta, czy „musi to być operacja, jak nad robieniem złota”<sup>2</sup>, potem mistrz stwierdza, że chce na nim zrobić „próbkę wielkiego [...] eliksiru i sposobu przywracania młodości”<sup>3</sup>, wreszcie w odniesieniu do wspomnianych praktyk stosuje określenie „wielkie dzieło”<sup>4</sup> – odpowiednik alchemicznego *opus magnum*. Twardowski ma w tym celu użyć między innymi „pewnej odmładzającej wody”, „wody cudownej”<sup>5</sup> – identyfikowalnej, jak można sądzić, ze wspomnianym wyżej eliksirem – jednym z celów alchemii, napojem zapewniającym nieśmiertelność.

Na plan pierwszy wybijają się więc w powieści te zabiegi alchemiczne, których zadaniem jest odmłodzenie i uzyskanie nieśmiertelności. W zasadzie, dodajmy, tłumaczą się one na sposób baśniowo-magiczny, są efektem działania wiedzy i mocy, jaką Twardowski zyskał dzięki paktowi z diabłem. W powieści mówi się niby wyłącznie o działaniach medycznych i magicznych. Ich alchemiczną treść zdradza jedynie użyty język – określenia typu: „wielki eliksir” i „wielkie dzieło” (ten ostatni termin pojawia się w powieści dwukrotnie /s. 130, 138/, a potem będzie – już w zdecydowanie alchemicznym znaczeniu – przywoływany w powieściach saskich Kraszewskiego, o których piszę poniżej<sup>6</sup>).

Alchemia była, zdaniem wielu badaczy, połączeniem swoistej religii z wiedzą eksperymentalną<sup>7</sup>. Wedle Carla Gustava Junga:

[...] w alchemii istniał podwójony stan faktyczny: z jednej strony praktyczna praca chemiczna w laboratorium, z drugiej zaś proces psychiczny, który był częściowo świadomy, częściowo zaś nieświadomy, rzutowany, widziany w procesach przemiany materii<sup>8</sup>.

Alchemik więc, utożsamiając się z substancją przemiany, upodobił się do swego dzieła, „tworzył” samego siebie wraz z powstającymi kamieniem filozoficznym i eliksirem, choć tej zależności pomiędzy materią a *psyche* nie był w pełni świadomy. *Opus magnum* jest bowiem wedle psychoanalizy procesem indywiduu-

<sup>2</sup> J. I. Kraszewski, *Mistrz Twardowski. Powieść z podań gminnych*, Warszawa 1955, s. 110.

<sup>3</sup> Tamże, s. 116.

<sup>4</sup> Tamże, s. 130.

<sup>5</sup> Tamże, s. 133.

<sup>6</sup> Por. tegoż, *Hrabina Cosel. Powieść historyczna*, Warszawa 1967, s. 124.

<sup>7</sup> Por. M. Butor, *Alchemia i jej język*, w: tegoż, *Powieść i poszukiwanie. Wybór esejów*, przeł. J. Guze, Warszawa 1971, s. 111-121.

<sup>8</sup> C. G. Jung, *Soteriologiczne wyobrażenia w alchemii*, w: tegoż, *Rebis czyli kamień filozofów*, wybrał, przełożył i poprzedził wstępem J. Prokopiuk, Warszawa 1989, s. 490.



acji. W pracowni alchemika dokonuje się podwójna przemiana: materia daje kamień filozoficzny i eliksir, zaś alchemik odkrywa swoją jaźń<sup>9</sup>. Odmłodzenie i odrodzenie (nieśmiertelność) są czytelnymi symbolami efektów tego procesu. Pogląd ten przejmuje Mircea Eliade, wskazując także na „podwójny” charakter prac alchemików: z jednej strony biorą oni udział w dziele „zbawienia” natury (pełnią wobec natury rolę „akuszerów”, przyspieszają „rodzenie” i „dojrzewanie” metali), z drugiej – „zbawiają” siebie poprzez proces inicjacji, czemu symbolicznie odpowiada odkrycie eliksiru życia, dającego nieśmiertelność. Materia doświadcza na sobie i częściowo przejmuje cierpienie, śmierć i odrodzenie inicjacyjne alchemika<sup>10</sup>.

W powieści Kraszewskiego odrodzenie mistrza jest opisywane niejako na dwa sposoby. Najpierw bowiem dochodzi do inicjacyjnej śmierci (zupełnie zresztą dosłownej, bo Twardowski każe się słudze zabić, a i po rozmaitych magicznych zabiegach złożyć do trumny i pogrzebać), po trzech latach od której następują ponowne narodziny i proces przyspieszonego dojrzewania bohatera powieści:

Rozstawiwszy światło dookoła sam kopać zaczął, a po niemałej pracy usłyszał wreszcie motykę stukającą o wieko trumny. Tę gdy wyjął na ziemię i zamkniętą na klucz otworzył, z wielkim podziwieniem swoim ujrzał Maciek nie już odmłodzone ciało mistrza, jak się spodziewał, lecz drobne dzieciątko, żywe i zdrowe. [...]

Nowe i niemniejsze podziwienie, gdy nazajutrz rano ujrzał, że dziecię samo już wstawało i chodziło, a choć jeszcze małe było jak półtoraroczne, widocznie jednak w oczach rosło. W ciągu siedmiu dni to dziecię stało się młodzieńcem i dziwnym cudem był to, choć młody, ten sam jednak Twardowski<sup>11</sup>.

Symbolika inicjacyjna jest tu więc aż nadto widoczna. Drugim sposobem ukazania symbolicznych przekształceń jest stanowiąca efekt alchemiczno-magicznych przemian indywiduacja. Tak można bowiem odczytywać motyw zyskania przez mistrza Twardowskiego podwójnej (a więc zwielokrotnionej, wzbogaconej) osobowości:

W tym była prawdziwa jego wyższość i najpotężniejszy skutek odmłodzenia – miał bowiem teraz dwie twarze i dwie postacie. Zachował stara swoją naukę dla mędrców, a młody, młodością swoją nadany pozyskał nowy charakter światowego człowieka. Sława jego teraz stała się też dwutwarzą, jaki był charakter. Jedni sławili w nim bogatego człowieka, umiającego żyć dobrze, drudzy niezwykłego i nieporównanego mędrca. [...]

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 488-490.

<sup>10</sup> M. Eliade, *Kowale i alchemicy*, przeł. A. Leder. Warszawa 1993, s. 143-149, 163-165. Por. też R. Edighoffer, *Różokrzyżowcy*, przeł. K. Marczevska, s. 190, 194-199.

<sup>11</sup> J. I. Kraszewski, *Mistrz Twardowski...*, s. 160.

Jego więc imię miało dwie sławy tak oddzielne, w dwóch oddzielnych całkiem towarzystwa sferach, że one prawie dwie oddzielne osoby wystawiały, a pewnie dwóm osobno byłyby dostatecznie wystarczyły<sup>12</sup>.

Osobny problem stanowi trzykrotne wykorzystanie motywu. Jeśli bowiem śmierć i odrodzenie Twardowskiego można tłumaczyć w kategoriach alchemicznych i inicjacyjnych, co począć z wcześniej zabitym i odrodzonym burmistrzem? Co zrobić z podobną nieudaną próbą podjętą przez Maćka – sługę mistrza?

Wydaje się, że tamte próby odpowiadają alchemicznym eksperymentom z materią, na którą adept prznosił własne doznania i procesy psychiczne. Alchemik równolegle działał na siebie i materię, chcąc wzmocnić, uszlachetnić, unieśmiertelnić jedno i drugie. Twardowski robi to kolejno – najpierw eksperymentuje na innym, aby potem przenieść doświadczenie na siebie. Argumentu do alchemicznej interpretacji tekstu dostarczają też charakterystyczne refleksje wspomnianego Maćka:

Gdy nie stawało pieniędzy, diabeł bryłami przywoził srebro z Olkusza. Już Maciek nawet biedny patrząc na to zazdrościć począł, a nowozjawione bogactwa mistrza kładnąc na karb odmłodzenia, począł myśleć, czyliby kogo tym samym sposobem nie potrafił odmłodzić, aby się z nim potem przyszłymi bogactwy podzielić<sup>13</sup>.

Ta ściśle alchemiczna interpretacja Maćka, zgodnie z którą skutek działania eliksiru – czyli nieśmiertelność – łączy się ze skutkiem działania kamienia filozoficznego (transmutacją innych metali w złoto), jest tu oczywiście błędna, bo Maciek nic nie wie o konszachtach mistrza z szatanem. Jednak w świetle tego, co pisała Piasecka, możemy tu mówić o dwojakich działaniach alchemicznych. Jedne podejmuje diabeł na rozkaz Twardowskiego (ich efektem jest bogactwo mistrza). Druga są dokonaniem samego czarnoksiężnika, a ich skutkiem jest jego odrodzenie i odmłodzenie. Pisałem już zresztą, że eksperyment przeprowadzony na burmistrzu można traktować jako zamiennik transmutacji metali. Tym bardziej, że kamień filozoficzny powodujący tę transmutację i „wielki eliksir” dający nieśmiertelność są przecież zasadniczo tożsame.

Należy podkreślić, że do wszystkich opisanych tu tajemnych spraw i działań alchemicznych narrator i bohaterowie powieści mają niezwykle poważny stosunek. Czy to nie dziwne w połowie XIX wieku? Otóż niekoniecznie. Kilka lat po ukazaniu się powieści Kraszewskiego Józef Bogdan Dziekoński opublikował na łamach „Biblioteki Warszawskiej” esej *Krótki rys historii alchemii ułożony według*

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 162-163.

<sup>13</sup> Tamże, s. 161.

*Schmiedera*<sup>14</sup>. Ów Schmieder z kolei to autor, który, jak podaje Jung, „możliwość przemiany nieszlachetnych metali w złoto brał pod uwagę z pełnym nadziei szacunkiem i sympatią, lecz wpadł w gniew z powodu błahości alchemicznych recept i oszukańczego charakteru spekulacji alchemicznej w ogóle”<sup>15</sup>. Bardzo podobny pogląd na alchemię miał sam Dziekoński. Jego pisma pełne są zjadliwości pod adresem poszczególnych alchemików i szacunku dla reprezentowanej przez nich dyscypliny. Pojawia się w nich stwierdzenie, że współczesna polskiemu romantykowi nauka nie jest w stanie udowodnić hipotezy o niezłożoności metali, co obaliliby teorie alchemików. Jeśli bowiem metale są pierwiastkami, nie można dokonać przemiany jednego w drugi. Skoro jednak dowodu na to nie ma, system myślowy, na którym wspiera się alchemia, jest do przyjęcia. Co więcej, być może w przyszłości uda się zrealizować hermetyczne marzenia<sup>16</sup> – Dziekoński sądzi bowiem, że udawało się to już w przeszłości:

Tymczasem ostatecznie, z wszystkich badań i poszukiwań historycznych najtrudniejszy wniosek. Jeżeli ufać można wszelkiemu prawdopodobieństwu historycznych dowodów, to pięciu przynajmniej ludzi nieomylnie sekret uszlachetniania metali posiadało. Tymi byli: Setonius, Philaleta, Wagnerek, Laskarys, Sehfeld. Jeżeli ta tajemnica była między ludźmi, nikt zaręczyć nie może, iż jej już nie ma; wynalazek taki mógł nie zaginąć, chociaż nie jest znanym ogólnie. Lecz od postępu chemii więcej wyjaśnienia w tym względzie spodziewać się można, jak od historii alchemii [...]<sup>17</sup>.

Z wymienionych przez siebie trzech zasad alchemii Dziekoński przyjmuje dwie: możliwość przemiany metali nieszlachetnych w złoto i w srebro (odrzuca natomiast koncepcję uniwersalnego lekarstwa, eliksiru życia)<sup>18</sup>. Są to – dodajmy – słowa pisarza obeznanego z współczesnym stanem wiedzy przyrodniczej, z wykształcenia bowiem autor *Krótkiego rysu historii alchemii...* był lekarzem. Jednak w powieści Kraszewskiego poważny stosunek do alchemii bierze się nie z wiary w jej możliwości, a z samego charakteru utworu, będącego „próbą obrobienia ludowego podania”<sup>19</sup>, którego narrator jest „bajarzem” wierzącym w prawdziwość swojego przekazu. Nie wydaje się, by autor *Starej baśni* miał kiedykolwiek wierzyć w alchemię – tak jak trudno przypuścić, by wierzył, że mistrz Twardowski dosiadał koguta i ostatecznie znalazł się na księżycu.

---

<sup>14</sup> J. B. Dziekoński, *Krótki rys historii alchemii ułożony według Schmiedera*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. 2.

<sup>15</sup> C. G. Jung, *Duch Merkuriusz*, w: tegoż, dz. cyt., s. 302-303.

<sup>16</sup> J. B. Dziekoński, dz. cyt., s. 62-70.

<sup>17</sup> Tamże, s. 601-602.

<sup>18</sup> J. I. Kraszewski, *Mistrz Twardowski...*, s. 56-57.

<sup>19</sup> Tamże, s. 22.

Właśnie dzięki temu baśniowemu charakterowi omawianej powieści możliwe jest znalezienie w niej treści parabolicznych i symbolicznych. Pozwalają one odczytać dzieje Twardowskiego jako historię Kaźdego (w kontakcie ze złem, w procesie indywiduacji) lub, jak chce Piasecka, odnaleźć w nich parabolę polskiej rzeczywistości w XIX wieku, zgodnie z którą legendarny czarnoksiężnik stał się uosobieniem polskiego narodowego *libido liberandi*<sup>20</sup>.

Wreszcie – ta alchemiczna symbolika daje się odnieść do poezji (literatury) – kiedy Kraszewski we wstępie z roku 1874 pisze, że czarnoksiężnik Twardowski wciąż „czeka na poetę, co by raz jeszcze w tyglu przesmażył i uczynił zeń postać prawdziwie narodową i poetyczną”<sup>21</sup>. A więc to poezja spełnia rolę alchemiczną, uszlachetniając i oczyszczając czy też transmutując surowy materiał podań. I odwrotnie – alchemia ma charakter „poetyczny”, stając się po prostu pojemnym symbolem bądź użyteczną metaforą, znacznie bardziej interesującą Kraszewskiego niż dosłownie pojęta hermetyczna dyscyplina.

\*

Motywy alchemiczne powracają w pochodzących już z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych powieściach historycznych Kraszewskiego o czasach saskich. Parają się bowiem tą tajemną sztuką rozmaici bohaterowie tych utworów z królem Augustem II i jego ministrami na czele:

Fürstenberg znając potrzeby króla, który był nieustannie żądny pieniędzy, wszelkimi sposobami starał się ich dostarczyć, a jak wielu jemu współczesnych i sam król wierzył mocno, że alchemicy do robienia złota z pomocą swych nauk tajemnych przyjsć muszą, i **na alchemią chorował**. Całe podziemie kamienicy Fürstenberga zajęte było pracownią alchemiczną, w której ciągle jakiś adept smażył coś i na jutro skutek obiecywał<sup>22</sup>.

W *Hrabinie Cosel* tenże motyw zostaje rozwinęty obszerniej i w sposób jeszcze bardziej krytyczny:

[...] środkiem dostarczenia królowi sum bajecznych, jakich jego fantazje wymagały, było **urojenie** ówczesne, powszechną będące chorobą: wiara w tajemnicę robienia złota. August, jak inni panujący, **na alchemią chorował**. Nie powątpiewano bynajmniej, że istniała cudowna tynktura majaca siłę przerabiania wszystkich kruszców na złoto, a przerabiano złoto prawdziwe na dymy i popioły.

---

<sup>20</sup> M. Piasecka, dz. cyt., s. 107.

<sup>21</sup> J. I. Kraszewski, *Mistrz Twardowski...*, s. 22.

<sup>22</sup> Tegoż, *Za Sasów*, Warszawa 1958, s. 160. Podkr. – M. Sz.

Kanclerz Beichling **wierzył jak wszyscy marzyciele** w to, że się złota w retorcji dorobić można [...]. Miał pracownię alchemiczną kanclerz, miał drugą Fürstenberg, do której król sam przychodził, mieli je i inni miłośnicy wielkiego dzieła. Chodziły **podania** o różnych szczęśliwych mędrkach, którzy tynkturę permutującą kruszce posiadali. [...]

Tym mędrcom, na którego Fürstenberg rachował, był prosty aptekarczyk z Berlina, [...] Jan Fryderyk Böttinger [...].

Głaskano, pojono, obsypywano Böttingera obietnicami i łaskami, ale trzymano go pod strażą. [...] Cała ta historia nieszczęsnego alchemisty należy do charakterystyki wieku. Ten więziony adept, tynktura, tygle, w których ma się wytopić złoto na wojny i maskarady, król godzinami pracujący „po spowiedzi” z Fürstenbergiem nad tynkturą, a potem odpoczywający u księżnej Teschen – są to nieoszacowane **rysy obrazu wieku**.

[...] Nierad się król przyznawał do tej tajemniczej **słabości, chociaż naówczas dzielali ją z nim najuczęśli ludzie wieku**<sup>23</sup>.

Jak widzimy, nie ma tu już mowy o poważnym traktowaniu alchemicznych poszukiwań. Charakterystyczne, że Laskarys, którego Dziekoński wymieniał jako jednego z „pięciu przynajmniej ludzi”, co „nieomylnie sekret uszlachetniania metali posiadali”, jest w powieści *Hrabina Cosel* kwitowany pogardliwym określeniem „jakiś awanturnik”<sup>24</sup>. Bohaterowie utworu – król i jego otoczenie – traktują alchemię ze śmiertelną powagą i pozwalają jedynie błaznowi „śmiać się [...] z rzeczy tak poważnej, jak tajemnica robienia złota”<sup>25</sup>. Natomiast dla autorskiego narratora alchemia stanowi jedynie „rys obrazu wieku”, „należy do charakterystyki wieku”. Ocenia on ją z racjonalnej perspektywy drugiej połowy dziewiętnastego stulecia – jako „chorobę”, „słabość” umysłu, „urojenie” charakterystyczne dla czasów saskich, podobnie jak powszechna wiara w złowróżbne znaki, którą tak ocenia podmiot mówiący powieści *Za Sasów*:

Z wypadku tego [groźnego upadku Augusta II na turnieju – M. Sz.] w owym wieku, pełnym jeszcze przesądów, zaczęto wróżyć niedobrze<sup>26</sup>.

Ta późnodziewiętnastowieczna, zdroworoządkowa perspektywa narracji jest oczywistym skutkiem zmiany gatunku i przejścia przez pisarza od poetyki i światopoglądu romantyzmu do realizmu. *Mistrz Twardowski* to późnogotycka powieść fantastyczna, „powieść z podań gminnych”, jak głosi podtytuł. *Trylogia saska* i inne fabuły opowiadające o tym okresie to powieści historyczne, które Kraszewski na-

<sup>23</sup> Tegoż, *Hrabina Cosel...*, s. 94-96. Podkr. – M. Sz.

<sup>24</sup> Tamże, s. 94.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tegoż, *Za Sasów...*, s. 145-146.

piisał w konwencji realistycznej. Ich narratorzy reprezentują wyraźnie współczesny autorowi punkt widzenia – nie wierzą w alchemię i jej możliwości, alchemików traktują zaś z wyższością, jaką daje im dystans czasowy. Powoduje to odarcie alchemii z poetyczności, mistycyzmu i psychologizmu, a także z jej dążeń do nieśmiertelności, centralnych w *Mistrzu Twardowskim*. Znika bowiem motyw eliksiru, a jako „wielkie dzieło” zostaje przedstawiona wyłącznie sama produkcja złota, nazywana zresztą oszustwem bądź urojeniem. Została jedynie nastrojotwórcza, „gotycka” rola alchemicznego sztafażu:

[...] gospodarz w przeciwnej ścianie pocisnąwszy brązowy guz w niej utkwiony, otworzył skryte wniście i z kandelabrem w rękę stanął w nim. [...] Szli więc wszyscy po ciasnych i niewygodnych wschodkach, zamkniętych żelaznymi drzwiami, do pracowni. Gdy je Böttinger otworzył, ukazała się ciężkimi sklepieniami, szerniałymi od dymu, okryta izba obszerna, jakoby z starego zapożyczona obrazu. Przy grubych słupach jej było kilka pieców, na których stały ostygłe retorty i tygle, rozmaity sprzęt dziwacznych kształtów, mnóstwo flasz i słoików okrywały mury. Na kilku stołach nagromadzone były stare księgi o mosiężnych klamrach, pargaminowe zwoje, zapisane arkusze i najróżniejszych kształtów narzędzia. Wszystko to razem wyglądało tajemniczo, posępnie, dziwnie i obudzało jakiś strach w hrabinie, która się na ramieniu króla zwiesiła<sup>27</sup>.

Prawdziwi „alchemicy” to w tych powieściach królewscy ministrowie: dyrektor akcyzy Hoym i kanclerz Beichling „wyciskający złoto z kraju”<sup>28</sup>, z poddanych króla, na jego potrzeby (tak jak prawdziwa gotycka groza jest jednak nie w pracowni alchemicznej Böttingera, ale w twierdzach-więzieniach: Stolpen i Königsstein).

Jeśli więc w *Mistrzu Twardowskim* motywy alchemiczne umożliwiły symboliczne i paraboliczne odczytania utworu, to w powieściach saskich posłużyły lekturze historycznej i realistycznej jako „rysy obrazu wieku”. Natomiast metaforykę tych powieści buduje w dużej mierze – porcelana.

\*

Porcelana – przypomnijmy – jest niespodziewanym efektem alchemicznych poszukiwań Böttingera, pełni więc rolę zamiennika złota. Oto w pracowni alchemika król z kochanką dostrzegają:

<sup>27</sup> Tegoż, *Hrabina Cosel...*, s. 124-125.

<sup>28</sup> Tamże, s. 94.

[...] kilka jaspisowej barwy filizaneczek, które wielkiemu znawcy i miłośnikowi porcelany, najjaśniejszemu panu, co mieniał ludzi na wazon-y japońskie, wydały się wschodnim wyrobem. [...]

- Tyś wynalazcą, tyś odgadnął ich tajemnicę! - kończył August. - **Nim zrobisz złoto, na Boga, rób mi porcelanę!** Za jeden serwis w Chinach z mymi herbami zapłaciłem pięćdziesiąt tysięcy talarów! Prusak mnie zdarł i wziął mi kompanię najpiękniejszych ludzi za wazy olbrzymie, a ty możesz robić porcelanę i milczysz! [...]

Król, który się bawił gorąco wszystkim, ucieszył się bardzo swą porcelaną. Nie wiadomo, czy by go więcej uradowała wieść o wyjściu z Saksonii Szwedów. [...] Dzień to był pamiętny w historii Saksonii, która w istocie **kopalnią złota zyskała w wynalazku przypadkowym Böttingera**, długo pod karą śmierci zachowywanym w jak największej tajemnicy<sup>29</sup>.

Motyw porcelany staje się w powieściach saskich ważny nie tylko (choć z tego powodu także) jako „rys obrazu wieku”. Oto bowiem staje się ona wyznacznikiem pozycji społecznej, przedmiotem zbytku i luksusu, znakiem rozpoznawczym saskich dworzan Augusta II i - zwłaszcza - Augusta III:

Najmniejsi urzędnicy zbytkowali na właściwą skalę, upodobanie w pięknej odzieży, klejnotach, porcelanie, cackach kosztownych było powszechnym<sup>30</sup>.

Oczywiście, centrum tego porcelanowego świata luksusu stanowi pałac Henryka Brühla:

Wszystkie kominy były z porcelany, najwytworniejszymi ozdobami okrytej. [...] Porcelana była wszędzie, od podłogi począwszy, do świecznika u sufitu i figur na gerydonach. W osobnym składzie [...] sławny serwis, który milion talarów był ceniony<sup>31</sup>.

A oto opis garderoby przyszłego pierwszego ministra króla Augusta III:

Pomiędzy dwoma oknami, na które spuszczone były zasłony, stał stół okryty, na nogach brązowych, na nim wielkie zwierciadło w porcelanowych ramach z kwiatów i aniołów. Dookoła tej szyby srebrzystej kwitły zimą i latem róże, zwieszały się powoje, chyliły konwale omdlałe, a z zielonych gniazdek, wystrzyganych w tysiące form listków, wyglądały śmiejące się nieśmiertelnym weselem głowy tych istot stworzonych przez ludzką sztukę, które nie wiedzieć, jak nazwać: aniołami czy amorkami, ptaszkami czy kwiatkami? U góry w wiązance siedziało ich dwoje, biednych, nagich, jak ich Pan Bóg stworzył, i ściskali się serdecznie, aby o swej nędzy zapomnieć. Choć mieli

<sup>29</sup> Tegoż, *Hrabina Cosel...*, s. 125-126. Podkr. - M. Sz.

<sup>30</sup> Tegoż, *Z siedmioletniej wojny. Opowiadanie historyczne*, Warszawa 1963, s. 55-56.

<sup>31</sup> Tegoż, *Brühl. Opowiadanie historyczne*, oprac. i wstępem poprzedził J. Feldman, Wrocław 1969, s. 6.

skrzydełka na ramionach, ale im się latać nie chciało. Na tym stole u zwierciadła stał cały przybór do stroju, jakby dla kobiety<sup>32</sup>.

W tym ostatnim cytacie widać, że porcelana jest w tych powieściach nie tylko synonimem bogactwa i przerafinowania – „porcelanowość” staje się, jak już powiedziałem, pojemną metaforą saskiego świata. Kraszewski zwraca uwagę na plastyczny i nieokreślony charakter porcelanowych rzeźb, uniemożliwiający ich właściwe odczytanie. Postaci z rami lustra nie są ani z tego, ani z tamtego świata, nie są ani ludźmi, ani zwierzętami. Nawet ich erotyzm jest niepewny, bo zostaje ukazany jako szukanie ochrony przed zimnem. Rama przedstawia świat kwitnący „zimą i latem”, wsobny i nonszalancko niewrażliwy na świat zewnętrzny. Przypomnijmy, że rama okala zwierciadło (jeszcze jeden znak narcyzmu) i stoi na stole w garderobie ministra strojącego się jak kobieta (w tej scenie zresztą wybierającego strój na maskaradę). W ten sposób granica pomiędzy porcelaną a jej otoczeniem zaciera się, tworząc jeden spójny, choć bezkształtny świat pozorów, estetycznego przerafinowania zatracającego o kicz, zachwyconego sobą i niedbającego o nic, co na zewnątrz, a jednocześnie bardzo kruchego. Taki jest efekt saskiej alchemii początku XVIII wieku.

Konsekwentnie Kraszewski przedstawia rozmiate postacie „porcelanowego świata”, niezależnie od ich płci, wieku i urody, jako porcelanowe figurki. Oto tytułowy bohater jednej z powieści – Brühl z:

[...] twarzą niby z meisseńskiej porcelany, białą, różową, niemal dziecinnej i dziewiczej piękności [...]<sup>33</sup>.

Młodziotka Franciszka Kolowrathówna:

Znikła główka ale wkrótce potem podwoje się otwarły szeroko i weszła dziewczynka ośmioletnia. Możnaż ją było tak nazwać albo raczej ośmioletnią hrabiną czy lalką? [...] minkę miała tak śmiesznie poważną, tak niewysłowienie surową, jak owe figurynki porcelanowe aniołków we frakach, które w Meissen wyrabiano<sup>34</sup>.

A tak została opisana frejlina królewiczowej Józefiny, panna Kling:

Podobne jej figurki chyba na parawanach i z porcelany lepione się trafiają. Niezmiernie strojna i nadzwyczaj brzydka, chuda, żółta [...], w wysokiej fryzurze, na karkach wysokich, maleńka kobiecina [...]<sup>35</sup>.

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 62-63.

<sup>33</sup> Tamże, s. 6.

<sup>34</sup> Tegoż, *Brühl...*, s. 49.

<sup>35</sup> Tegoż, *Brühl...*, s. 154.



Widać w tych opisach fascynację porcelanowym światem – w metaforycznym znaczeniu (a więc fascynację osiemnastowieczną Saksonią) i w znaczeniu dosłownym. To zresztą fascynacja charakterystyczna nie tylko dla samego Kraszewskiego. Można by tu – na marginesie naszych rozważań – przypomnieć rokokową *Filżankę* Adama Naruszewicza, poszukiwać analogii ze światem baśni Hansa Chrystiana Andersena, chętnie ożywiającego i eksponującego porcelanowe figurki, odwołać się do literackiej kariery motywu lalki (o porcelanowej twarzy), jakiej przykładem jest chociażby powieść Bolesława Prusa. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że Kraszewski nie tylko pisał o porcelanie, ale też na niej malował – była mu więc bliska jako temat, ale i tworzywo, z którym obcował. Wiadomo, że pisarz stworzył tą techniką liczne obrazki (trzy z nich są przechowywane w Muzeum Narodowym w Krakowie). Były to kobaltowe, malowane naszkliwnie pejzaże, a za ich tło i tworzywo służyła, jak już pisałem, porcelana miśnieńska – a więc właśnie saska. Tego typu dziełka pisarz rozdawał chętnym znajomym<sup>36</sup>.

Widać także, że porcelana najlepiej oddaje charakter opisywanego świata: przerafinowanej i kruchej w istocie, rokokowej, zajętej wyłącznie zabawami i dworskimi intrygami *Das galante Sachsen*<sup>37</sup>.

\*

Z kruchą, przybierająca nieokreślone, obłe kształty porcelaną ostro kontrastuje – słabiej od niej wyeksponowane, ale obecne w powieści *Z siedmioletniej wojny – żelazo*<sup>38</sup>. Jest ono atrybutem wroga Saksonii, króla Prus, Fryderyka II Wielkiego:

Fryderyk z zaciętością – dalszą prowadził wojnę, z różnym szczęściem, lecz z wytrwałością żelazną<sup>39</sup>.

Sam Fryderyk został też w powieści opisany, jakby był zrobiony z żelaza: miał „ostre, przenikające” oczy, „usta zacięte”, „nos dość ostry i chude policzki całości nadawały coś ostrego i przykrego, ale zarazem znamionującego wolę, która nawykła się nie ugiąć przed żadną inną”<sup>40</sup>. Nic dziwnego, że apogeum napaści tego żelaznego króla na kraj porcelany stanowi właśnie łamanie i tłuczenie wszystkich precjozów w opuszczonym przez właściciela pałacu brühlowskim:

---

<sup>36</sup> B. Kostuch, *Józefa Ignacego Kraszewskiego malowanie na porcelanie, „Spotkania z Zabytkami”* 2012, nr 7-8, s. 18-19. Por. też J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1863-1886*, oprac. S. Burkot, Wrocław 1993, s. 236, 247.

<sup>37</sup> *Das galante Sachsen* – tytuł słynnego dzieła Karola Ludwika Pöllnitsa z 1737 roku, na które powoływał się J. I. Kraszewski.

<sup>38</sup> O kontraście jako artystycznej dominancie powieści saskich i kontrastowości jako tym, co szczególnie pociągało Kraszewskiego w tamych czasach, pisała M. Grabowska, *Sądy Kraszewskiego o wieku XVIII*, w: *Rozmaitości romantyczne*, Warszawa 1978, s. 170-172.

<sup>39</sup> J. I. Kraszewski, *Z siedmioletniej wojny...*, s. 272.

<sup>40</sup> Tamże, s. 28.

Król, zsiadłszy z konia, z całą swą świtą i żołnierzami wszedł na pierwsze piętro, nie spotkawszy nikogo. Przez przedpokój pusty, śmiejąc się, wpadł do ogromnego salonu, całego w zwierciadłach, porcelanie i atlasach. [...] Gdziekolwiek spoczęło oko, spotykało cudowne dzieła sztuki, które na rozkaz pana stały się rzemiosłem, aby dogodzić fantazji królika. Niejeden talent, który by arcydzieła mógł stworzyć, rozproszył się na tysiące drobnouchnych misternych ozdób zlanych tak w jedną całość, jakby tchnienie jedno, jeden człowiek, jedna wola stworzyła je jednym słowem. Fryderyk spojrział z pogardą i rozśmiał się, kijem, który trzymał w ręku, uderzył w ogromną szybę zwierciadlaną: prysnęła w kawałki. Było to hasło.

- *Zum Ausräumen!* (Uprzątnąć!) - zawołał król zwracając się do swoich żołnierzy.

- *Zum Ausräumen!*

Niepodobna odmalować skutku tego rozkazu, który w mgnieniu oka stał się czynem. Żołnierze z okrzykiem ogromnym, z dziką radością rzucili się na salon i pokoje. Brzęk tłuczonych zwierciadeł, łamanych sprzętów, wyciąganych szuflad, chwytanых zegarów, śmiechy, wrzawa rozległy się po cichym pałacu. Służba Brühla pierzchnęła, nie było w obronę nikogo, nie było, kto by w imieniu sztuki, w imieniu pracy upomniał się o rozbijane posągi i zrzucane na ziemię obrazy. Król siedł na chwilę w fotelu i patrzył a słuchał, widać było, że się zemstą nasyczał, że ją pił z rozkoszą, że mu tego jeszcze było mało. Oczyma wodził po zniszczeniu i śmiał się<sup>41</sup>.

Opozycja: złoto (lub porcelana, która występuje w roli jego zamiennika) - żelazo może być oczywiście odczytywana w sposób typowy, jak w znanej heraldycznej legendzie o Skarbku z Góry, wyprawionym przez Bolesława Krzywoustego w poselstwie do cesarza Henryka V. Kiedy cesarz, chcąc zaimponować posłowi, pokazał mu skrzynie pełne złota, Skarbek miał zdjąć z palca pierścień i rzucić go do cesarskiej skrzyni ze słowami: „idź złoto do złota, my Polacy bardziej się w żelazie kochamy i żelazem bronić się będziemy”<sup>42</sup>. Z jednej więc strony zadufane w sobie bogactwo, z drugiej proste żelazo symbolizujące rycerskie męstwo. Podobnie można by odczytać kontrast przerafinowanej i słabej porcelany z twardym, mocnym żelazem. Wreszcie, pamiętamy, złoto i porcelana to obiekty i efekty rojeń i marzeń, a żelazo jest realne i pozbawione polotu, ale skuteczne. Niepoddany transmutacji i nieszlachetny metal okazuje się w tej rywalizacji zwycięski.

\*

U Kraszewskiego taka wykładnia nie jest jednak tak oczywista. Świadczy o tym frapująca wyraźnie pisarza anegdota o japońskiej porcelanie, którą August Mocny dostał od Fryderyka I, króla Prus w zamian za kompanię olbrzymich saskich grenadierów, przytoczona już wyżej w wersji z *Hrabiny Cosel*. W powieści *Za Sasów* Kraszewski puentuje ją w oczekiwany przez nas, typowy sposób:

<sup>41</sup> Tamże, s. 173-174.

<sup>42</sup> M. Cetwiński, M. Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1989, s. 30.

Prawda, że w tej chwili, gdy August II zbierał tak zapalczywie chińską i japońską porcelanę, że za nią dawał najpiękniejszych swoich grenadierów, król pruski tak usilnie zwiększał i wprawiał swą armię, iż bez żalu pozbywał się dla niej ogromnych wazn porcelanowych, i porcelana dziś stoi w zbiorach pyłem pokryta, a Saksonia zdrobniała do rozmiarów mikroskopowych<sup>43</sup>.

Jednak w powieści *Z siedmioletniej wojny* ta sama anegdota niesie ze sobą zupełnie inny sens:

Król August II za kilkudziesięciu Sasów wyrosłych potężnie dostał naówczas te piękne, japońskie, porcelanowe naczynia, nad które większych nie ma w Europie: kąpać się w nich można. Grenadierowie sascy spoczywają od dawna przy przodkach swych, a japońska porcelana stoi dotąd w muzeum w Dreźnie<sup>44</sup>.

Finał rywalizacji żelaza i porcelany nie jest więc jednoznaczny. Porcelana dzięki ponadczasowym wartościom artystycznym może w długim dystansie dziejowym wygrać z nietrwałą militarną przewagą.

Kto wie, czy ta niejednoznaczna ocena nie ma związku z dwoistym stosunkiem pisarza do epoki saskiej, odsądzonej przezeń od czci i wiary, a przecież równocześnie ukochanej i fascynującej. Do saskich powieści Kraszewskiego można by bowiem odnieść słowa Sienkiewicza poświęcone utworowi traktującemu o czasach nieco późniejszych, zatytułowanemu *Grzechy hetmańskie*:

Autor maluje rzeczony wiek wiernie, nie ukrywa jego wad, odgaduje ducha, daje syntezę życia, ale maluje z miłością i sercem<sup>45</sup>.

---

<sup>43</sup> Tegoż, *Za Sasów...*, s. 307-308.

<sup>44</sup> Tegoż, *Z siedmioletniej wojny...*, s. 13-14.

<sup>45</sup> H. Sienkiewicz, *Wiadomości bieżące*, w: *Dziela*, wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1950, t. LI, s. 18.

TEATR  
PRASKI

MIRAZ

PRAGA

FLORIAŃSKA 3

Ostatnie dni!

# Chata za wsią

w-g Ig. KRASZEWSKIEGO

Wielkie widowisko ludowe ze śpiewami i tańcami w 5-iu aktach

Początek w dni powszednie o godz. 17.45

w niedziele i święta o godz. 15.30 i 17.45

Drukarnia Maja, Między 23, tel. 31-96-16

Afisz teatru „Miraz”

Anna Wietecha  
(Warszawa)

## JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO ANTYCZNA PRIMA INTER PARES W LITERACKIM ZWIERCIADLE

Michał Głowiński w studium *Maska Dionizosa* zastanawia się nad wyjątkową popularnością antyku, a w szczególności postaci Dionizosa w literaturze modernizmu. Aby uzasadnić zainteresowanie starożytnością wśród młodopolan, autor używa terminu *równanie kulturowe*, którego zakresem, jak sędzę, z łatwością objąć można epokę wcześniejszą – pozytywizm<sup>1</sup>. Píše bowiem: „Starożytność właśnie stanowi ten niewyczerpany zbiornik motywów, symboli i mitów na różne okazje, tych, które w europejskim kręgu kulturalnym znane są na tyle, że nawet przy daleko idących przekształceniach zostaną od razu zrozumiane.”<sup>2</sup>

Charakterystyka poszukiwań autorskich końca dziewiętnastego wieku, jaką w skrócie prezentuje Głowiński, wydaje się doskonale odpowiadać problematyce obecnej w antycznych powieściach końca XIX wieku, a pośród nich – zarówno w *Rzymie za Nerona* Józefa Ignacego Kraszewskiego (1864, wyd. 1866), jak i *Quo vadis?* Henryka Sienkiewicza (1895–1896). Wprawdzie *Rzym za Nerona* stanowi odległą forpocztę Młodej Polski, jednak z uwagi na zawarte w niej autorskie spostrzeżenia można i do tej powieści zastosować słowa badacza:

Modernista szukał dla swojej epoki podobieństw w innych czasach, szukał perspektywy, z której mógł oglądać okres, na jaki był skazany. Niezależnie od tego, czy epokę swą aprobował jako ważny etap rozwoju kultury, czy też negował, widząc wszędzie marność nad marnościami, szukał paralel. Chciał ją wyjaśnić przez analogię, chciał wyjaśnić w ten sposób to, co wydawało mu się nowe, odchodzące od XIX-wiecznego modelu kultury [...]. Obserwował nowe zjawiska: powstawanie na wielką skalę ruchów masowych i wzrost miast, które stawały się wielomilionowymi olbrzymami [...] i kształtowanie nowych form społecznej egzystencji.<sup>3</sup>

---

<sup>1</sup> T. Walas, *Wewnętrzna dynamika światopoglądu Młodej Polski i inne studia*, w: *Porównania. Studia o kulturze modernizmu*, red. R. Zimand, Warszawa 1983, s. 9-32 i nast.

<sup>2</sup> M. Głowiński, *Maska Dionizosa*, w: *Młodopolski świat wyobraźni*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 356.

<sup>3</sup> Tamże, s. 358.

Mimo że jedna z antycznych powieści Kraszewskiego bez wątpienia stanowi wyraz głębokiej fascynacji światem antyku, nie pomija ona pytań istotnych dla współczesności. Prób odpowiedzi jest wiele, podobnie jak dróg i sposobów podążania do nich. Pośród kwestii drażliwych pojawia się między innymi, dyskutowana w gronie ówczesnych pisarzy, sprawa wzorca gatunkowego powieści historycznej. Stąd też tak odmienne jego realizacje w obszarze utworów końca XIX wieku, których odniesienie stanowi starożytny Rzym<sup>4</sup>. Jednak oprócz dialogu na polu genologicznym istnieje także dyskurs niejako na drugim planie, obecny podskórnie, a dostrzegalny w drobnych powieściowych epizodach.

Wiąże się z nimi fundamentalne pytanie o korzenie współczesności i nękające ją choroby moralne. Dlatego też autorzy końca XIX wieku, sięgając do źródeł antycznych, próbują odnaleźć realną siłę, która pomogłaby przemienić trudną terażniejszość w lepszą przyszłość. Prekursorem w ich gronie jest oczywiście Kraszewski. Warto przyrzeć się myśleniu pisarza dotyczącemu atrakcyjności epoki starożytnej jako tworzywa literackiego. Kraszewski bowiem wykorzystuje swą podróż po Włoszech do zbierania literackiego materiału archeologicznego, który spożytkuje potem w *Caprei i Romie* (1860) oraz w *Rzymie za Nerona*. Istotna wydaje się autorska wypowiedź zawarta w *Kartkach z podróży*, dokumentująca ogromną rolę niezapośredniczonego, jednostkowego doświadczenia w podążaniu do antycznych źródeł. Przytoczmy za Haliną Bursztyńską jego wypowiedź, w której czytamy: „Zwiedzanie miejsc dało nam gotowe tło i niemal widzenie jawne przeszłości, której tu jeszcze mnóstwo pozostało śladów żywych i wybitnych.”<sup>5</sup>

Literatura w odróżnieniu od sztuki, której patronuje Eskulap, być może jest w stanie zaoferować większą rozmaitość recept na duchowe przypadłości, aczkolwiek są one niejednokrotnie o wiele trudniejsze do zrealizowania. Mimo tego, pisarze epok schyłkowych, intuicyjnie wyczuwając puls terażniejszości, pragną dopomóc szeroko pojętemu ogółowi (choćby nawet potencjalnych) czytelników. Stąd też pojawiają się próby zlokalizowania nurtującego współczesnych problemu. Już nestor Kraszewski w *Rzymie za Nerona* wkłada w usta Juliusza Flawiusza niezwykle surową ocenę czasów Nerona i Tygellina:

Zepsucie od mężów poszło, z ich przykładu i z tego tłumu próżniaczego klientów i pasożytów, który wcisnąwszy się do domu, zgniliznę swą wniósł ze sobą. [...] – wszyscy niemal, nawet ci, co się temu prądowi unosić dają, widzą jego gwałtowność.

---

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat pisze Stanisław Burkot w rozprawie *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław 1968.

<sup>5</sup> H. Bursztyńska, *Henryk Sienkiewicz w kręgu oddziaływania powieści historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Katowice 1977, s. 44.

Ostoi się zapewne Rzym, mimo zepsucia obyczajów, ale na tę chorobę lekarstwo, jak ona gwałtownie być musi.<sup>6</sup>

Widać zatem konieczność wynalezienia środków, które wyrwałyby społeczność rzymską z dekadentckiego marazmu. Na potwierdzenie tych słów warto przytoczyć także wypowiedź Sabiny Marcji, która zwierza się Juliuszowi:

Trzymam z Chryzypem, że bogowie, złe do kresu dopuściwszy, muszą od zguby uratować ludzkość.

Jest tego przekonania i Sabina, która powiada często, iż nowe źródło prawdy wytrysnąć powinno dla spragnionych, gdy usta wyschną a napoju wołać będzie człowiek. (s. 20)

Już za rządów dynastii julijsko-klaudyjskiej cywilizacja rzymska wydaje się zdegenerowana.<sup>7</sup> Podstawy jej, niegdyś trwałe, spróchniały, gdyż Rzymianie nie szukają już pomyślności, ani na zwycięskiej wojnie, ani w świątyniach, ale na ucztach i w lupanarach. „Niektórzy za małą to rzecz sobie poczytywali, ale kapłani w ogóle są przerażeni, bo świątynie coraz bardziej stoją pustkami, lud od ostygniętych ołtarzy ucieka, nikt ofiar nie składa, a wier i obrzędów zabobonnych namnożyło się bez liku... Ta mnogość wier czyni jakby żadnej nie było” (s. 55). Tak Celsus w rozmowie z przyjacielem z lat szkolnych, Juliuszem Flawiuszem, tłumaczy uzasadnione obawy kapłanów państwowej religii. Drżą oni słusznie przed potęgą nowego, nieznanego wyznania szerzącego się w imperium, a przyniesionego z Judei.

Diagnoza Kraszewskiego postawiona antycznemu, a na zasadzie pewnej transpozycji, współczesnemu światu, wydaje się trafna, ale szczególnie aktualne są prorocze słowa nawróconej już Sabiny Marcji – przyszłej męczennicy za wiarę:

Lecz nierychło dzień przyjdzie wielki, nieprędko słowo stanie się czynem... Narody uznają Chrystusa i przyjmą naukę Jego a naśladować Go nie zechcą; przetrwa życie pogańskie, obyczaj zostanie stary... wyrazami nowymi dawny człowiek okrywać się będzie... – Juliuszu, Juliuszu, dodała, ile wieków potrzeba, aby słowo czynem się stało? (s. 85)

Można więc stwierdzić, że – mimo wielowiekowego chrześcijaństwa Europy – nękającą ją plagę stanowi szeroko pojęte neopogaństwo, czy też uporczywa nieprzystawalność pojęć świeckich do nakazów usankcjonowanych przez religię. W obliczu tego niebezpiecznego rozdwojenia należy przemienić ów zakłamaný

---

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne*, Warszawa 1987, s. 15. Dalsze cytaty według tego wydania.

<sup>7</sup> M. Jaczynowska, *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1978, s. 230-238.

(chciałoby się powiedzieć: dwójmyślący) świat. W obliczu tej niełatwej sytuacji pisarz poszukuje więc *remedium*. Dlatego właśnie w *Rzymie za Nerona* przedstawia proces nawrócenia antycznej bohaterki, sugerując tym samym sposoby uniknięcia mentalnego klinca przynieszonego przez zsekularyzowaną współczesność.

Co ciekawe, autor ukazuje proces diametralnej przemiany duchowej, odwołując się do wcześniejszych doświadczeń ludzkości, która pojęcie Demiurga poznała już za czasów Platona i Sokratesa. Stąd też w utworze nauka głoszona przez Tymoteusza przyciąga Rzymian zde gustowanych wyuzdaniem i okrucieństwem czasów współczesnych. Jak się okazuje, należy do nich również Sabina Marcja – kobieca bohaterka pod wieloma względami w powieści wyjątkowa. Zostaje ona wprowadzona w arkana nowej religii przez Rutę – należącą do patrycjuszki niewolnicę pochodzącą z północy. Sama Sabina w liście do Zenona Ateńczyka, cenionego przez nią nauczyciela filozofii, stwierdza:

Wyznaję ci, że jak byłam zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dziwne chodziły i chodzą wieści. [...]

Byłaby ona pozostała dla mnie zakrytą, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiędzy niewolnicami domu naszego od dawna najulubiejszą była mi Ruta. [...]

Gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się po cichu i uklękła przede mną. [...] Nikogo nie było z nami. Odsłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego na krzyż, jaki widziałam u chrześcijan idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam całą. Ruto- rzekłam -co to ma znaczyć?

O dobra pani moja – odpowiedziała mi – widzisz, i ja – jestem... chrześcijanką! [...] Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestach ogarnął; schyliła głowę i szepnęła:

- Jeżeli winna, ukarż mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie o nauce żywota wiecznego oświecić mogła. Pani, ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, bylebym mogła ziarno to zasiał w twej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moja... (s. 27-28)

Mimo że Ruta obawia się kary, proponuje swej pani swoiste przewodnictwo na drodze ku nowej wierze, która może zakończyć się dla niej męczeństwem. Wprawdzie tego rodzaju wyznanie niewolnicy tchnie jawnym patosem, ale można przypuszczać, że w okolicznościach historycznych związanych z realnymi prześladowaniami chrześcijan w cesarstwie rzymskim wydaje się ono w wysokim stopniu prawdopodobne.

Warto także zauważyć, że w *Rzymie za Nerona* Kraszewskiego kreacje pogan nawracających się na chrześcijaństwo wydają się tak interesujące, gdyż pośród bohaterów męskich – jako postać znacząca – pojawia się wspomniana już Sabina Marcja. To właśnie dzięki swej kobiecości zyskuje ona niejako specjalny status. Jest



to bowiem jednostka, która jeszcze przed wtajemniczeniem w arkana nowej nauki reprezentuje zestaw cech najodpowiedniejszych dla gorliwej wyznawczyni. Mamy więc do czynienia z egzystencjalną postawą bohaterki, która konsekwentnie opiera swe przekonania na fundamencie świadomej kontestacji powszechnie wówczas aprobowanego systemu wartości. Sabina Marcja bowiem reprezentuje kanon aksjologiczny już na wstępie istotnie bliski temu narzucanemu przez chrześcijaństwo.

Dlatego można powiedzieć, że dzięki niemu staje się ona niejako wybrana i – poprzez swoją wrażliwość, dobroć i skromność – predestynowana do przyjęcia nauki Chrystusa. W tym kontekście opis Sabiny Marcji jako osoby ukształtowanej pod względem duchowym wyjątkowo, co podkreśla autor, wydaje się w pełni uzasadniony<sup>8</sup>. Stanowi on – ów opis – część listu Juliusza Flawiusza do Gajusza Makra:

Sabina młodą jest i piękną, ale nie te przymioty stanowią jej najwyższą zaletę [...]. Od lat kilku już owdowiała, mężem jej był Treboniusz [...]. Starcem już będąc, poślubił młodziuchną Sabinę, którą matka jej oddała mu więcej dla bogactw jego i znaczenia niż innych przymiotów. [...] Nieszczęśliwa ofiara, czegoż się w tym domu napatrzeć i nasłuchać musiała[...]. Własna tylko cnota mogła ją tu od zepsucia uchwycić, a po części też umiłowanie mądrości i nauki, którego zawczasu w domu nabrała. [...] Treboniusz z cnoty jej i surowości szydził, bo go zawstydziała; wstydlivość na pośmiewisko obracał; dom jego nieustannie przedstawiał obrazy i przykłady, które by mniej panującą nad sobą niewiastę rzuciły na drogę, jaką inne idą: ona obrzydzenia tylko nabrała do tego bezwstydu. Chociaż ją za surowość i dzikość wyśmiewano, wytrwała na tej drodze szlachetnej, którą iść postanowiła.

Treboniusz umarł wreszcie [...]. Odtąd prowadzi ona wdowie życie i [...] postanowiła wolną pozostać, aby dziecię wychować na godnego Rzymu obywatela. (s. 16-17)

Jak wynika ze słów przyjaciela Sabiny Marcji, już za młodu Rzymianka okazuje się jednostką wewnętrznym uformowaną, zdolną bez większego trudu przyjąć moralne nakazy chrześcijaństwa, ponieważ w skład kanonu cnót posiadanych przez bohaterkę wchodzi: zarówno wstrzemięźliwość, skromność, mądrość i umiłowanie prawdy, jak i surowość oraz odporność na pokusy doczesnego świata.

Wydawałoby się, że duchowa formacja kobiety przedstawiona w tego rodzaju superlatywach mogłaby wystarczyć w zupełności, ale pisarz na tym nie poprzestaje. Co ciekawe – oprócz piękna duchowego Sabina uosabia także przyciągające uwagę piękno fizyczne, do którego sama ustosunkowuje się w sposób budzący podziw młodego Rzymianina:

---

<sup>8</sup> H. Bursztyńska, dz. cyt., s. 52.

Nie mówiłem ci jeszcze jak wygląda Sabina [...]; wspomniałem tylko że jest piękną. Nie wyobrażaj sobie jednak, by po dzisiejszemu piękną była, jak te, co z odkrytą piersią w siatce złotej, z rozpuszczonym włosom w przezroczystych osłonach podobnie wyglądają do ambubajów syryjskich niż do matron Rzymu. Skromną jest i piękną jak posąg Westalki cały w peplum owinięty, aby oko lubieżne nie splamiło go nawet wejrzeniem. Postaci wzniosłej i udatnej Sabina, mimo skromności, dba, jak kobiecie przystało, o piękność swoją, ale ani zanadto ani za mało. Nie trzyma ona czeredy niewolnic dla stroju i wymyślnych starań o ubranie; wszakże, gdy ci się ukaże, promienieje zawsze szlachetnym wdziękiem, jakby zstąpiła z marmurowego podnóża na ziemię. [...] Dziwnie też młodą jest przy tej powadze i choć dwudziesty rok sobie liczy, nie powiedziałabyś, że ma szesnaście. Dusza ją tak młodą czyni; choć umysł starszym jest nad wielu osiwiiałych mędrców. (s. 17)

Warto podkreślić, że najistotniejszy rys postępowania Sabiny stanowi tu jej uporczywa niedostępność i chęć zachowania swoich wdzięków dla jakiegoś nieznanego, wyższego celu. Autor zatem – w formie znaczącego rozwiązania wątku fabularnego tej bohaterki – za ów cel stawia – pełne chwały męczeństwo.

W tym kontekście trudno nie wspomnieć, że podobna postać kobieca obecna jest w powieści Teodora Jeske-Choińskiego *Gasnące słońce*. Jej akcję pisarz osadza za czasów panowania w cesarstwie rzymskim Marka Aureliusza. Autor lokuje postać Mucji Kornelii na szerszym tle rzymskich relacji towarzysko-społecznych. Dzięki temu zabiegowi artystycznemu zyskuje ona sposobność do ujawnienia szerszego spektrum cech składających się na jej profil charakterologiczny. Patrycjuszka także sprawia wrażenie osoby już wewnętrznie ukształtowanej, ale w jej przypadku bardziej widoczne wydają się duchowe zmagania i wahanie związane z poznawaniem nowej nauki, których wyraźnie zabrakło w utworze Kraszewskiego.

Ukochaną Publiusza Kwintyliusza na samym początku powieści czytelnik spotyka więc w sytuacji znaczącej. Wówczas uwidaczniają się cechy, jakie bynajmniej nie charakteryzowały typowej Rzymianki II wieku n.e. Mucja, ponieważ lituje się nad losem egipskiej niewolnicy, prosi stryjenkę (Tulię Kornelię), by ta sprzedała jej Mimut:

- A twoja prośba...

- Potrzeba mi niewolnicy do osobistej usługi – rzekła Mucja. [...] - Sprzedaj mi Mimut, stryjenko. Tulia, zacisnąwszy usta, milczała.

- Rozumiem – odezwała się po chwili, rzuciwszy synowicy spojrzenie nienawistne. - Litujesz się nad tą nędznicą, której niezręczność pobudziła mnie już tyle razy do gniewu. Powinam ci odmówić, ale ponieważ to twoja pierwsza prośba, przeto bierz ją. Cenę każę postawić na twoim rachunku.

- Dziękuję ci, stryjenko – rzekła Mucja i wyszła szybko do sali jadalnej. Tu wzięła naczynie napełnione balsamem i udała się do ogrodu.

Lekką stopą posuwała się szpalerem mirtowym, nasłuchując uważnie. Gdy doszła do klombu utworzonego z cyprysów, przystanąła. Cichy płacz dochodził spod muru.<sup>9</sup>

Mimut okazuje się chrześcijanką. Mucja nie potępia jej za to, ale radzi służyć ostrożność i obiecuje zachowanie tajemnicy. Poza wrażliwością na ludzkie cierpienie (nawet niewolnika, co było przejawem nietuzinkowego, odważnego postępowania) młoda Rzymianka umie także działać, by zaradzić nieszczęściu bliźniego. Z kolei podczas rozważań w rodzowym grobowcu Korneliów patrycjuszka reprezentuje postawę, w której tylko krok dzieli ją od przyjęcia nowej religii:

Dziwną rozmowę prowadziła żywa Kornelia z umarłymi. Córka wielkiego rodu [...] skarżyła się przodkom swoim na czas, w którym jej żyć kazano. Ona wzięła po dalekich prababkach duszę i serce matrony rzymskiej, a wszystko, co ją otaczało, starało się w niej stłumić pamięć czystych uczuć i wielkich czynów. [...] Z ksiązek, które jej podawano [...], buchała rozpusta obnażająca się bezwstydnie. [...] Słowem cały Rzym Antoninów usiłował wyssać z krwi Mucji miłość do dawnych cnót i obyczajów, które odżyły w niej, świeże i czyste [...]. Ale daremnie wciskał się do duszy Mucji czas nowy wszystkimi szczelinami. Patrycjuszka drewnianego Rzymu odtrąciła od siebie zatrute owoce, którymi marmurowa, złota stolica świata karmiła swoje dzieci rozpieszczone. Czując się obcą w epoce, w której los wyznaczył dla niej miejsce nie prośzone, wycofała się Mucja ze stosunków towarzyskich. [...] Jej rówieśnice wyszły dawno za mąż. Ona, czekając na patrycjusza, dla którego by wielkość Rzymu była celem jedynym [...], dobiegła dwudziestego roku.<sup>10</sup>

Młoda Rzymianka, podobnie jak Sabina Marcja, jest niedostępna dla mężczyzn, gdyż poszukuje źródła nowego, doskonalszego życia i prawdy. Dlatego też Mucja realizująca właściwie postulaty chrześcijaństwa w praktyce postanawia udać się wraz z Mimut na potajemne spotkanie wyznawców nauki Chrystusa. Ale chociaż słowa przemawiającego w trakcie zebrania Minucjusza Feliksa wydają się jej po części bliskie, rzymskie poczucie patriotyzmu każe świadomej obywatelce cesarstwa głęboko rozważać zagrożenia wynikające z powstania nowej, ekspansywnej religii dla rzymskiej państwowości.

Tak więc niekonwencjonalne poglądy wyznawane przez Sabinę Marcję w powieści Kraszewskiego i Mucję Kornelię w utworze Jeske-Choińskiego stawiają obie kobiety poza nawiasem społeczeństwa rzymskiego. Fakt ten stanowi efekt ich świadomego wyboru, jaki oznaczał sprzeciw wobec powszechnych, jednostkowych dążeń do przeniesienia ciężaru egzystencji ze sfery duchowej na płaszczyznę *stricto materialną*. W ten sposób obie Rzymianki na skutek dobrowolnie przyjętej

<sup>9</sup> T. Jeske-Choński, *Gasnące słońce. Powieść z czasów Marka Aureliusza*, Radom 2005, s. 40.

<sup>10</sup> Tamże, s. 140-142.

alienacji zyskują mentalną przestrzeń otwartą na poszukiwania prawdy. Co za tym idzie – stanowią zatem mentalny obszar wysoce podatny na działanie nowego wyznania.

Mimo że publikację obu antycznych powieści dzieli od siebie przestrzeń trzydziestu lat, kobiece bohaterki wnoszą do ich wymowy bardzo zbliżone odcienie. Każą bowiem z nadzieją myśleć o przyszłości, mimo że ich życie doczesne nie stanowiło przykładu dostatniej, szczęśliwej egzystencji. Można natomiast widzieć rozwiązanie ich losów jako zwyczajstwo na płaszczyźnie moralnej, jakie uwieńczyło ich wierność wyznawanym poglądom oraz odważne zaświadczenie o nich własnym postępowaniem.

Marcin Lul

(Białystok)

## TRAUMA BEZPRODUKTYWNEGO ISTNIENIA W PAMIĘTNIKACH NIEZNAJOMEGO J. I. KRASZEWSKIEGO

W *Nocach bezsennych*, pisanych u schyłku życia, Kraszewski wraca pamięcią do swojej nieudanej inicjacji historycznej z czasu studiów uniwersyteckich, przerwanych nagle aresztowaniem z powodu udziału w konspiracji. Na ten temat jednak pisarz nigdy nie wypowiedział się wprost, ponieważ stanowił on coś w rodzaju wyrwy w jego świadomości. Kraszewski stosował tu konsekwentnie poetykę przemilczenia, eliptycznego skrótu:

Cofając się jeszcze myślą, trafiam na Wilno, ale zostały mi z czasów pobytu w tym mieście wspomnienia tak smutne, tak często upokarzające, że wolę ich nie tykać. Śmiało powiedzieć mogę, że od upadku na duchu ocalała mnie tylko praca i zamiłowanie w literaturze, ale w początkach, gdy wypadki r. 1830 i 1832 przerwały studia uniwersyteckie, zostawiony sam sobie, błąkałem się i rzucałem, nie mogąc drogi znaleźć i kierunku wytknąć<sup>1</sup>.

W kilku zdaniach, skreślonych pospiesznie i jakby z musu, Kraszewski oddał jedynie aurę emocjonalną towarzyszącą tamtym „wypadkom”. Zatrzymał się na opisie środków zaradczych, które w owych dniach podtrzymywały w nim wolę życia i działania. Czy wobec tak trudnych doświadczeń można pokusić się o jakąś rekonstrukcję faktów? To niewątpliwie zadanie dla biografów<sup>2</sup>, ale pamięć samego uczestnika dramatycznej historii na zawsze pozostała zrujnowana, naznaczona śladem traumy, „siłą rażenia czystej zdarzeniowości”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 347.

<sup>2</sup> J. Kajtoch, *Spadkobiercy Filomatów (Aresztowanie Kraszewskiego w roku 1830)*, „Ruch Literacki” 1960, z. 3; S. Burkot, *Kraszewski w Wilnie*, w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX-XX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego, Kraków 2000.

<sup>3</sup> Sformułowanie zapożyczam ze szkicu A. Bielik-Robson, *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość*, „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 33. Zob. także charakterystykę traumy według R. Nycza: „jest to więc doświadczenie realne za sprawą uporczywego naporu przeżyć trwale opierającego się władzom przedstawiania oraz dotkliwie realne w swych konsekwencjach. Traumatyczny bagaż tej niedającej się uobecnąć i wysłowić części doświadczenia zdeponowany zostaje w nierefleksyjnej pamięci jednostek

Nie mogąc wyrzucić z pamięci czasu historycznej „burzy” i egzystencjalnego chaosu, Kraszewski zajął się platoniczną idealizacją obrazu uniwersyteckiej młodości sprzed dramatycznych epizodów. To, co pozostawało na obrzeżach traumy, krystalizowało się w jego literackiej wyobraźni jako złoty wiek ideałów, przedmiot nieustannej nostalgii, źródło melancholicznej tęsknoty za tym, co nigdy nie powróci.

Taki wydzźwięk mają na przykład wspomnienia rozsiane na kartach *Pamiętników nieznanego* (1846). Zapisem tego, nazwijmy to, terapeutyzowania pamięci, jest już sama forma powieści. Kraszewski w przebraniu Juliusza N., fikcyjnego autora dziennika, snuje dygresyjną nić wspomnień. Życie bohatera przegłąda się w zwierciadle jego opowieści. Zwierciadło pisma utrwala minione przeżycia, a w ten jego mechanizm wpisana została także forma zwrotnej reakcji „autora” na to, co przeżył, i na to, co zapisał.

Próba porządkowania życia w autobiograficznym zapisie pamięci naznaczona została świadomością po stracie, a w planie kompozycyjnym nieciągnęła narracją, która zawiera co najmniej dwie wielkie luki. Dziennikową formę opowiadania zastępuje kilka razy refleksja narratora-wydawcy rękopisu, która osiąga swój kres w dołączonym do powieści epilogu:

Wielka przerwa w Pamiętnikach zajęta jest pamiętną epoką, która odmalowana tu być nie mogła. W niej Juliusz służył obywatelsko krajowi, dopóki usługi jego cel i znaczenie miały. Wypadki tego czasu pozostają okryte tajemnicą. Więcej wiemy o późniejszym życiu naszego bohatera; życie to było konsekwentnym ciągiem poprzedzającego. (Pn, t. II, s. 202)<sup>4</sup>

Tego rodzaju wstawki „wydawnicze” mieszczą się w granicach wypowiedzi ezopowej, dopuszczonej przez cenzurę. Figura przemilczenia wytwarza tu jednak jeszcze inne konotacje. Kluczowe dla interpretacji tej językowej konstrukcji wydaje się słowo: „dopóki”. Ono wyznacza granicę między „pamiętną epoką”, zarchiwizowaną w pamięci bohatera, a tym, co stało się później. Tryb sprawozdawczy epilogu, jego orzekające komunikaty neutralizują nie opisane, ale wyrażone tu jakby w międzysłowniu doświadczenie klęski, utraty „celu” i „znaczenia”.

Kraszewski wyznacza sobie rolę wydawcy nie ingerującego w amorficzną strukturę znalezionej rękopisu, ale korzystającego od czasu do czasu z uprawnień komentatora. Figura nadrzędnej instancji porządkującej cudze doświadczenia (tak

---

oraz zbiorowości i przemieszcza się wraz z nimi, nie daje się porzucić czy rozładować. Wywiera presję, domagając się ujawnienia i artykulacji, które z kolei, choć skazane są nieuchronnie na połowiczność i niespełnienie, stają się wszakże doniosłymi wskaźnikami czy symptomami – niekiedy jedynymi świadectwami – realności tego, czego pojąć niepodobna” (*Jak opisać doświadczenie, którego nie ma?* „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 6.)

<sup>4</sup> Wszystkie cytaty z tego utworu wg wydania: *Pamiętniki nieznanego*, t. I-II, Wilno 1854. W nawiasie skrót: Pn. Cyfrą rzymską oznaczam numer tomu, cyfrą arabską numer strony.

nazwiemy reprezentację rzeczywistego autora w powieści) jest próbą odbudowania ciągłości biograficznej ponad zaistniałym w „międzyczasie” gwałtownym zerwaniem („dopóki”). Bez literacko-wydawniczych masek czytaliśmy wyznanie Kraszewskiego z *Nocy bezsennych*, że pewnych wspomnień woli on po prostu „nie tykać”, to znaczy – nie wywoływać z pamięci, tak jakby odmawiał im prawa istnienia. *Pamiętniki nieznanego* zawierają natomiast mechanizmy zastępowania traumy fikcją wydawniczą, konstruowaną na użytek czytelników. Ostatnie zdanie epilogu powieści mówi: „jest to historia nie jednego życia i nie jednego Juliusza” (Pn, t.II, s. 205)

Forma pamiętnika z natury rzeczy ukazywała bierną, kontemplacyjną stronę egzystencji, miała unaocznic czytelnikom, że można i trzeba w każdych okolicznościach pozostać panem siebie. Znaczyć to mogło wiele po roku 1832. Różnie też odczytywano sens filozoficznego zaplecza w powieści. Niezależnie od różnic ideologicznych w pamięci czytelników pozostał obraz duszy Juliusza zdjętej z wielkiego „pobojowiska”, utrwalony w epilogu za sprawą „wydawcy”-komentatora<sup>5</sup>. Życie Juliusza N. rozcięte na dwie połowy stawało się w empatycznej lekturze „niejednego Juliusza” takim właśnie „pobojowiskiem” uczuć i myśli, dramatem „czynu wewnętrznego”, dramatem, który pozostanie zawsze na granicy wysłownienia i grobowej ciszy, w niepokojącym zawieszeniu między zarchiwizowaną w pamięci historią („pamiętną epoką”) a nie nazwaną traumą (doświadczeniem bezproduktywności, utraty sensu życia)<sup>6</sup>.

W pewnym, nie tylko praktycznym sensie, pisanie dziennika staje się z biegiem lat zajęciem nieużytecznym dla bohatera, kogoś, kto w drugiej połowie swojego życia zdecydował (musiał?) poświęcić swoje młodzieńcze ideały rodzinnym i obywatelskim obowiązkom. Mimo to pisanie pozostanie do końca jego życiowym wyborem, świadectwem zmagania z własną pamięcią. Te zmagania nabierają realności w nawrotach tych samych miejsc, obrazów, konstrukcji myślowych na różnych stronach dziennika. To wszystko tworzy fragmentaryczną tkankę medytacji nad życiem, przemijaniem, wiecznością.

W budowie *Pamiętników nieznanego* zauważono zależność od schematu niemieckiej powieści rozwojowej, prowadzącej bohatera i czytelnika od życia-projektu

---

<sup>5</sup> „Filozoficzną dążność” epilogu uchwycił Henryk Struve, pisząc: „nieśmiertelność nie jest własnością metafizyczną duszy, lecz wynikiem jej rozwoju moralnego”. (H. Struve, *J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, [pr. zb.], Warszawa 1880, s. 303). Dla filozofa nieśmiertelność „zagwarantowana być może jedynie przez istnienie boskiego ładu w świecie”. (S. Borzym, *Henryk Struve*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, pod red. B. Skargi, Warszawa 1975, s. 225-226).

<sup>6</sup> „Wydarzenia historyczne to takie wydarzenia, które pozostawiają archiwum, czy to w formie tekstu, czy też zapisane w pamięci. Wydarzenie traumatyczne [...] to takie wydarzenie, które podważa proces swojej własnej archiwizacji, podważa swoją własną pamięć” (*Teoria traumy jako siła lektury. Cathy Caruth w rozmowie z Katarzyną Bojarską*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 130).

ku pełni samorealizacji<sup>7</sup>. W takiej optyce lektury pamięć odgrywa rolę magazynu minionych zdarzeń i przeżyć („moje pochody, niewczasy, bitwy, chwilowe wygnanie”, Pn, t. II, s. 126), działa w niej mechanizm kumulacji kolejnych warstw świadomości. Powieść Kraszewskiego kryje w sobie jednak także możliwość czytania „na wspak”, nie po linii biologicznego następstwa epok życia. W takim wypadku ulegnie przeformułowaniu również koncepcja pamięci bohatera. Pozostając przy metaforze dziennika jako zwierciadła, dodajmy, że odbija się w nim przeszłość skamieniała, unieruchomiona w zwierciadlanym „teraz”. Pamięć jest grobem, więzieniem świadomości. Ma strukturę koła, pulsuje w rytmie odejścia i powrotu.

Takim ośrodkiem krystalizacji pamięci, miejscem „magnetyzującym” na mapie realnych i wyobrażonych identyfikacji bohatera jest w powieści-dzienniku, przynajmniej do pewnego momentu miasto Wilno. Z pierwszej połowy życia Juliusza N. pochodzi dziennikowy zapis przechadzki po ruinach zamku Giedymina. Zapis ów to coś więcej niż refleksja nad przeszłością. Forma dziennika jako życiopisania zamienia wszystko w tekst. Jego podstawową funkcją jest religijna konsolacja. Z niej płynie elegijne wyciszenie, nauka dla przyszłości. W ten sposób ruina górująca nad miastem również nabiera właściwości pisma, staje się uwewnętrznym doświadczeniem piszącego.

Wdrapałem się na stromą górę, na której sterczą czerwone ruiny górnego zamku. Trochę mnie zasmuciły rudera i zniszczenie, ale pocieszył się prędko. Przeszłość jest szczeblem dla przyszłości, posłaniem jutra. Na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich, lub różnobarwne twory boże. Wczoraj jest wielką nauką. Nareszcie pamięć nie jestże bytem dla tego, co się spełniło? Co było, to jest i będzie zawsze – nie smućmy się.

Wszystko co wielkie, co wieczne, pogodne jest i wesołego oblicza; znikomość i doczesność cuchnie padłem i gnije; co z ducha było, nie umrze; co suknią ducha, opada jako szata. [...] Spełnione przeszłości są złamaną orzecha zjedzonego łupiną. (Pn, t. I, s. 17)

Kraszewski oczami swojego bohatera patrzy na Wilno, miasto pełne pamiątek, ale z tego najwyższego punktu obserwacji ucieka wyobraźnią poza granice widzialnego świata. Jego myśl przesuwa się tylko po ruinie, lecz w istocie ulokowana jest gdzie indziej, w platońskim niebie idei, w nieskończoności, która odbija się w naturze, oświeca zwaliska zamku.

<sup>7</sup> E. Owczarz, „Skamieniał u progu” – „Pamiętniki nieznanego”, w: tejże, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*, Toruń 2009, s. 73 (rozdz. *Platon i Goethe*). Do tego typu konstrukcji zaliczono także *Poetę i świat*, *Sfinksa*, *Tomka Prawdzica* i *Powieść bez tytułu* (T. Sobieraj, *Fabuły i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004, s. 53, 57-58).



Wolałem więc niżeli się smucić, wejrzeć z nową radością na nieśmiertelny świat boży, rzekę, niebios, księżyc i całą piersią pociągnąć czystego wieczornego powietrza.

W obszarze dziennikowych notatek, a więc w żywiole pisma ciągle zachodzą jakieś metamorfozy pamięci. W opisie ruiny pamięć przekształca ją w tekst kultury. Nie można ożywić miejsca, z którego uleciał duch. Pozostaje pusta w środku łupina, inaczej mówiąc – skamielina przeszłości. Platonizm Kraszewskiego jest swego rodzaju furtką dla pamięci uwięzionej w ruinie. Zwodniczo brzmi w tym kontekście pytanie retoryczne: „pamięć nie jestże bytem dla tego, co się spełniło?” – jakby w tej figurze chciał Kraszewski pogodzić ze sobą dwa przeciwieństwa.

To, co się spełniło – nie jestże regresem do bezcielesnego żywota duszy w platońskim empireum? Unieważnieniem doświadczenia historycznego, w którym trzeba postawić znak równości między tym, co cielesne/zrujnowane, a tym, co rzeczywiste? A może odwrotnie: „to, co się spełniło” istnieje dalej jako figura pamięci, uwięziona w piśmie-łupinie?

Myśli i emocje w dziennikowych deklaracjach bohatera Kraszewskiego ulokowane zostały najpierw po stronie platońskich ideałów. Z lektury dalszych zapisków wynika jednak, że są one jeszcze bardziej zanurzone w Hiobowym doświadczeniu śmierci, zerwania ciągłości, materialnego rozpadu. W *Pamiętnikach nieznanego* cielesność interpretowana jest jako więzienie duszy, zapomnienie ideału. Pamięć jest zakryta przez ciało. I dlatego potrzebuje skrzydeł Platona, żeby się od niego uwolnić. Czy jednak wynik tej bolesnej operacji jest zawsze skuteczny?

Juliusz N. jest niespójną osobowością. Pragnienie osobistego szczęścia, bierna kontemplacja ideału estetycznego z jednej strony, a z drugiej – zmuszająca do działania siła nakazu moralnego, imperatyw walki z własną słabością i poczucie obowiązku, który uświęca wszelką boleść, nie pozwala się skarżyć na zły los – te dwa ciągi wartości tworzą w nim sprzeczność, wzajemnie się warunkują. Wbrew konsolacyjnym deklaracjom epilogu życie Juliusza naznaczone zostało od początku do końca jakimś fatalizmem, połączonym z chrześcijańską rezygnacją, pozorną zgodą na opresyjne działanie porządkującej wszystko (nad-)świadomości, która szuka swego „celu” i „znaczenia”, sublimuje uczucia lęku i wyobcowania, tworząc etykę pracy, społecznych obowiązków. Juliusz N. określił swoje miejsce w świecie natury i społeczeństwa za pomocą relacji części do ogarniającej wszystko całości. Znamienna wydaje się w jego dziennikowych zapiskach tendencja do rozwiązywania dylematu bezproduktywnego istnienia w ten właśnie sposób. Kiedy ojczyznę („kraj”) dotknęła klęska powstania, zaczyna się jego – i jemu podobnych Juliuszów – praca na rzecz „ludzkości”.

Słusznie wytykano Kraszewskiemu, że w *Pamiętnikach nieznanego* wyłączył pracę ze sfery przedstawienia, a zajął się tylko ideologiczną obudową światopoglądu bohatera. Stworzył przykładową teorię, zachęcając czytelników do działania.

Zapytajmy jednak, czy ta jeszcze jedna luka w powieści nie nakłada się w lekturze nielinearnej na ową przerwę w dziennikowych zapiskach Juliusza, skomentowaną w epilogu dwuznaczną konstrukcją z enigmatycznym „dopóki”?

Pośpieszne dopisywanie dalszego ciągu przez „wydawcę”, dbałość o konsekwencję biograficzną, aby za wszelką cenę, nawet powieściowej prawdy, uczynić z Juliusza bohatera, „pana siebie” – te zabiegi stanowią jedynie formalne oraz „filozoficzne” i, dodajmy: bardzo logiczne domknięcie zaczętej powieści. Wróćmy do zdania wypowiedzianego przez Juliusza w zetknięciu z ruiną przeszłości: „pamięć nie jestze bytem dla tego, co się spełniło? Co było, to jest i będzie zawsze – nie smućmy się”. Terapeutyzowanie własnej egzystencji przez pamięć, wieczne „te-raz” kultury (platońskie *eidos*) w dalszych partiach powieści ujawnia swoją drugą stronę – niemożność opanowania całości życia przez pamięć indywidualną, nieciągłą, cielesną<sup>8</sup>.

Konsternacja niektórych krytyków powieści jest całkowicie usprawiedliwiona, nie podyktowana wyłącznie wyznawaną przez nich taką czy inną opcją życia zbiorowego. Nie można jednak mylić skutku z przyczyną. Usterka na poziomie kompozycji nie stała się przecież powodem zakłóceń w odbiorze tej dziwnej powieści, lecz wskazywała pośrednio na swoje źródło w samym Kraszewskim – rzeczywistym autorze dziennikowej fikcji. Memuarystyczno-zwierciadlana idealizacja mocno zaciążyła na psychologicznym rysunku postaci głównej – marzyciela i trzeźwego pracownika w jednej osobie, a miała swoje umocowanie w egzystencjalnym projekcie Kraszewskiego, aby uczynić własne życie spokojnym trwaniem wśród przeciwności losu<sup>9</sup>. Wypowiedział się na ten temat pisarz *ex post*, w jednym z „rzymskich” rozdziałów *Kartek z podróży*:

Teraźniejszy stan Włoch, jakkolwiek ciekawy, niczym jest w porównaniu z zajęciem, które budzi ta druga czy trzecia cywilizacji kolebka. Co wspomnień, ile podań, ile nauki w najmniejszym okrucuchu przeszłości! Jak człowiek obojętnieje na bóle własne ucząc się, co ludzkość wycierpiała, nim przyszła do dzisiejszego egoizmu, wśród którego mówić nawet o cierpieniu przed szczęśliwymi, co drugich męczą, nie godzi się! Jak ciekawie patrzy się w przeszłość i pyta, kiedy rozpocznie się ruina tego, co jest, budowa tego, co ma być? A na ostatek pytanie, czy ten gmach nowy ma koniecznie powstać na gruzach? [...] bo wszystkie kwestie ludzkości żywotne, bądź co bądź, są kwestiami czasu. Rozwiązuje one cierpliwość, przyśpiesza praca, a nigdy podobno

<sup>8</sup> Zob. T. Fuchs, *Pamięć ciała i historia życia*, przeł. U. Schrade, w: *Pamięć w filozofii XX wieku*, pod red. Z. Rosińskiej, Warszawa 2006.

<sup>9</sup> Zob. także E. Owczarz, „Skamieniał u progu”... Umieszczony w tytule cytat oraz zakończenie wywodu badaczki ukazują stałą obecność jednej figury losu w Kraszewskiego, którą – dopowiedzmy – można nazwać spełnieniem chrześcijańskiego fatum. „Znamienne, że do tej kamiennej metaforyki, projektującej dla pokolenia porażonego klęską listopadową niewzruszoną obojętność na zło świata, nawiąże Kraszewski, gdy zechce ukazać [w *Nocach bezsennych*] własne traumatyczne przeżycia związane z emigracją” (tamże, s. 76).

konwulsyjne targanie się i zżymanie na losy. **Kto wierzy w prawo Boże dane światu, a nie w chaotyczny nieład i bezrozumny przypadek, jest po trosze spokojnym fatalistą. Więc idzie spać na twardej poduszce śpiewając...**<sup>10</sup>

Dziennik Juliusza z biegiem czasu przekształca się w świadectwo niepokojącego chaosu terażniejszości. Oto człowiek walki, altruista oddany sprawom rodziny i kraju przeżywa znudzenie otaczającą go bezproduktywną rzeczywistością. Proza życia wśród kamiennych ludzi zabija w nim stopniowo wiarę w obywatelską solidarność. „Kończymy jak jedwabnik, co obwinawszy się przędzą własną, zamiera w niej” (Pn, t. II, s. 192). Powiększa się wyrwa dzieląca bohatera od „pamiętnej epoki”, w której mógł czuć się przydatnym dla kraju obywatelem (czytaj: patriotą). Pamięć nie daje już żadnego schronienia przed pustką dnia dzisiejszego. Czy można snuć jeszcze złote pasma marzeń o przeszłości?

Juliusz, bohater *Pamiętników*, jest jakąś nieukończoną, nieudaną wersją tego projektu egzystencji, który później wyczytał Kraszewski z ruin dawnego Rzymu, mając na myśli siebie i zapewne swoich rówieśników, zepchniętych na margines Wielkiej Historii. Autor *Kartek z podróży* dopowiada i jednocześnie domyka „historię niejednego Juliusza” po kilkunastu latach od pierwszego wydania *Pamiętników*, bazując na podobnym jak w tamtej powieści, ale nieco inaczej zinterpretowanym obrazie ruiny. Jak się wydaje, w projekcie Kraszewskiego dochodzi do głosu nowa świadomość zerwania ciągłości również w sferze kultury. Ruiny niekoniecznie muszą być podwaliną przyszłego urzędnictwa świata.

Przeszłość w dobie posthistorii nie może się ukonstytuować w spójnej narracji, w zarchiwizowanej pamięci pokoleń. Ani tym bardziej w jednostkowej pamięci przemijającego jak cień Hioba człowieka<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. 1, przypisami i posłowiem opatrzyl P. Hertz, Warszawa 1977, s. 430. Podkr. M. L.

<sup>11</sup> Na temat tego wątku pisze szerzej Tadeusz Budrewicz w szkicu *Trawka Hioba*, w: *O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013.



Józef Ignacy Kraszewski

Tatiana W. Sienkiewicz

(Brześć, Białoruś)

## ИНТЕРТЕКСТУАЛЬНОСТЬ РОМАНА МАСЛАВ Ю. И. КРАШЕВСКОГО

Ю. И. Крашевский – явление поистине феноменальное. Судьба польского классика удивительным образом связана с разными странами. Родившись на пружанской земле (ныне Брестская область Беларуси), он в силу различных обстоятельств жил в Польше, Украине, Франции, Италии, Германии, др. Этот и другие факторы позволяют современным литературоведам рассматривать его творчество через призму мультикультурности. Разносторонность интересов Крашевского, его ипостаси беллетриста, публициста, фольклориста, историка, этнографа, издателя, художника, композитора, др. позволяют рассматривать творческие поиски писателя в русле интермедиальной поэтики. Игнорируя предлагаемые некоторыми исследователями оценки писателя как автора произведений массовой (неэлитарной) литературы, постараемся показать демонстрируемые Крашевским новаторские подходы в изображении событий национальной истории в историческом романе, уважение к традиции польской и других инациональных литератур, интертекстуальный характер его произведений на примере романа «Маслав».

Восстанавливать события далекой эпохи, художественно интерпретировать их на основании довольно скудных сведений – задача нелегкая. Сложность ее состоит и в отсутствии подлинных документов тех эпох, потому реконструкция событий и решение проблемы роли в них исторических лиц базируется на художественном домысле, авторской воле и знании писателем реалий минувших столетий. Исследователи процессов становления и развития государств в Центральной и Восточной Европе (И.В. Умнов, первый в польской историографии И. Лелевель, Е. Дембовский, Е. Морачевский, Ю. Бартошевич, В. Врублевский, др.) отмечают наличие ничтожно малого источниковедческого материала, позволяющего создать целостное системное представление о жизни Древнепольского государства, Руси, Чехии, других стран в период X–XI веков.

1037–1038 – тяжелые для польского государства годы: на фоне перманентных войн и конфликтов с Чехией, Германией, Русью разразилось масштабное антифеодальное восстание. Свой гнев крестьянство обрушило на

князей, рыцарей, королевскую знать и чиновников, феодалов, служителей церкви. Это выразилось и в нежелании принимать христианскую веру, восставшие выступали за возвращение к язычеству. Крестьяне не щадили усадьбы, замки феодалов и их владельцев, сжигали костелы, забирали в плен или убивали ксендзов, жителей городов. Эти выступления заставили феодалов забыть о своих распрях и объединиться против общей угрозы. Но силы были неравны, и потому польская знать обратилась за помощью к немецким феодалам. К тому же в самой Польше феодалы Поморья и Мазовии стремились использовать восстание крестьянства в своих интересах, чтобы возвращенное язычничество использовать как мощный аргумент в борьбе за самостоятельность своих земель.

Подобные сепаратистские настроения представляли опасность для молодого государства, чье создание еще требовало серьезных усилий. К тому же страны-соседи понимали опасность подобных явлений и, отказавшись на время от территориальных посягательств в отношении Польши, встали на защиту ее национальных интересов. Это прежде всего относится к Германии и Руси. Понятно, что Германская империя преследовала и собственные интересы, играя на нестабильности отношений между различными государствами: немецкие феодалы, например, стремились использовать Польшу в борьбе за свои интересы с Чехией. Но распространение язычества, его реставрация на территории любого государства Европы была одинаково опасна для феодалов. Исследователи справедливо указывают на определенное сходство событий в различных государствах того времени.

Совместными усилиями восстание было подавлено, государственное устройство восстановлено прежде всего благодаря возвращению сына Мешко II Казимира, который в свое время бежал в Германию. Однако восстание имело свои негативные последствия для Древнепольского государства, которое, будучи ослабленным, вынуждено было принять условия Германии, став ее вассалом.

Восстание под руководством Маслава Мазовецкого и стало объектом художественного изображения в романе «Маслав» Ю. И. Крашевского.

Произведение написано в традициях В. Скотта. В романе два плана повествования, как это присуще каноническому вальтерскоттовскому роману: событийный (собственно исторический), включающий в себя документальный материал, художественный домysel, и романический (любовный), который не перетягивает эпицентр событий, но является структурообразующим, помогающим передать колорит эпохи с позиции нравов того времени.

Действие романа начинается в критический период борьбы с чехами: страна в руинах, разрухе, жители замков, селений покинули свои жилища,

обрели статус скитальцев. Война не пощадила никого: дети, старики, женщины остались без крова и надежды вернуться в свои дома.

Ключевым образом-символом (особенно в начале произведения) становится дорога. Это дорога испытаний, дорога, которая, как надеются герои, выведет к победе, к свету, дорога, объединяющая самых разных людей в их желании и стремлении изгнать из родных пределов врага и вернуться к мирной жизни. Именно на дороге и встречаются те, кто позже сыграет важную роль в борьбе с Маславом.

Всадник Лясота появляется на фоне разграбленной «пустынной местности», «где не было ни одной живой души, не слышно голоса, не видно даже тени человека» [1, 6]. Это возвращение героя в родные места, попытка найти следы присутствия человека, узнать, что здесь произошло на самом деле, отнюдь не выглядят возвращением блудного сына. Это воин, взгляд которого «изобличал... мужественное рыцарское страдание» [1, 7]. Лясота видит разрушенный костел, где враг искал сокровища, перед его взором – городской (посадский) пейзаж, в котором запечатлелись детали недавнего бегства и гибели людей. Пейзаж разрухи и гибели смыкается с лаконичной зарисовкой природы: «Последние лучи солнца, проглянув сквозь тучи, осветили... картину опустошения желтовато-красным, похожим на зарево пожара, пламенем» [1, 10]. Эта картина будто подводит некую черту, замыкает зловещий круг тех печальных, катарсичных для любого человека впечатлений от гибели невинных людей и обретающего вселенский размах горя.

Дорога противостояния, борьбы на первых страницах романа объединяет самых разных людей: к богатому магнату Лясоте присоединятся бедняк Дембец, соседи Лясоты по имению братья Вшебор и Мшшцуй Доливы.

Уже в начале романа выявляются позиции персонажей. Братья Доливы настроены решительно, их беспощадной критике подвергаются Мешко и Рыкса, из-за правления которых, по их мнению, и произошли сегодняшние бедствия. Озабоченный происходящим на родине Вшебор подводит убийственный по своей правде итог размышлениям брата: «Погибло Болеславово королевство, перебито наше рыцарство; все с нами воюют, потому что у нас безначалие. Нет у нас головы!» [1, 14].

Авторская позиция проясняется практически сразу после драматичного по содержанию диалога героев. Она выражается в исторической справке, комментарии к происходящим событиям. В ней Крашевский говорит о существующей на тот момент расстановке сил в западно- и восточнославянском мире. Он констатирует тяжелое положение Польши, «богатых помещиков, духовенства и рыцарства, которые при Мешко Первом и Болеславе приняли христианство», подверглись набегам «чехов, поморов или пруссаков» [1, 16].

И далее автор раскрывает подлинные цели и намерения стран-соседей, вторгается в сферу их политических интересов относительно Древнепольского государства, что только подтверждает правоту Лясоты и тех, кто в трудную для отечества годину пытается спасти его от внешних и внутренних врагов: «Это было отчасти на руку немцам, которые приобретали таким образом право обращения мечом, завоевания и захвата верховной власти над вновь отстроенным костелом. Русь и венгры, со своей стороны, ждали только удобного момента, чтобы вырвать у Польши земли, завоеванные Болеславом. Чешский Бжезислав мечтал даже о завоевании всего Польского королевства и о присоединении его к своим владениям. И это великое дело он начал с ограбления Кракова, Гнезна и Познани и опустошения всех областей, которыми он хотел править» [1, 16].

Персонажная система романа не столь масштабна, как это характерно для большинства исторических романов, сюжетостроение которых представляет собой многоуровневое повествование, как правило, стянутое к одному центру. Персонажи, появляющиеся на первых страницах произведения, являются сквозными и действуют в основном до финала. Новые герои «наращивают» уже сложившуюся систему и помогают организовать микросюжеты, это характерно и для эпизодических лиц. Они чаще всего выполняют служебную функцию, составляют общую орнаментовку персонажесферы.

Героев можно дифференцировать по разным признакам. Поскольку роман обращен к событиям военного характера, противостоянию, обусловленному в том числе и борьбой за национальное самоопределение, персонажи делятся на две группы: «свои» и «чужие». Внимание писателя сосредоточено на первой группе, менее разработанной (кроме Маслава) становится вторая. Писатель стремится представить различные социальные слои Древнепольского государства. Национальная борьба, что уже неоднократно подтверждала история, объединяет разные сословия, патриотическая идея становится мощной силой, делегируемой социумом.

Социальный фактор тем не менее тоже лежит в основе дифференциации персонажей. Все иные факторы (возрастной, гендерный, др.) носят вторичный характер.

В романе актуализированы научный, исторический, философский, эстетический дискурсы. Поступки, действия персонажей вложены в пространство между двумя координатами: прекрасное, эстетически привлекательное (любовная (романическая) сюжетная линия, связанная прежде всего с образом Каси) и ужасное, несущее гибель, порожденное войной (действия противника, постоянные столкновения с ним). Эти полюса репрезентируют антиномию «жизнь – смерть», и фактически от соотношения



этих дефиниций, их содержательной насыщенности зависит продвижение событий.

Роман Крашевского отличается интертекстуальностью. Наблюдается определенное сходство в создании образов Наполеона Л.Н. Толстым («Война и мир») и Маслава польским прозаиком. Историческая личность овеяна мифами, что значительно осложняет задачу писателя. Документы (официальные и неофициальные), творческая фантазия, домысел и есть те составляющие, которые позволяют создать целостный художественный характер, не противоречащий исторической правде. Маслав – фигура мифологическая, в отличие от Наполеона он пишет собственную «летопись» жизни, у него нет историков, которые запечатлевали военные успехи французского полководца и императора, приписывая многие качества, вовсе не свойственные их кумиру. Ю. Крашевский вряд ли идет по проторенному Толстым пути, у него к моменту написания романа «Маслав» был достаточно большой творческий опыт. Вместе с тем подобный принцип художественного воссоздания личности и судьбы подлинного исторического лица – еще одно подтверждение интертекстуальности произведения.

Оба художника слова (Л. Толстой и Ю. Крашевский) достаточно долго выдерживают интригу, прежде чем представить ключевую фигуру произведения. В полярности суждений о героях (Маслав и Наполеон), домысливании другими персонажами мотивов их поступков, в попытке спрогнозировать их последующие шаги выражается стремление постичь феномен человека, отчаявшегося и бросившего вызов обстоятельствам, судьбе, своим противникам и оппонентам, стремящегося доказать свое право и превосходство над другими. Крашевский, как и Толстой, выводит своего героя «из тени» фактически тогда, когда читатель погружен в повествовательное пространство произведения, знаком со многими персонажами и их судьбами. Герой, именем которого назван роман, довольно продолжительное время является только объектом суждений о нем других персонажей. Так, когда братья Доливы в начале романа еще не приняли окончательного решения, они видят выход из сложившейся ситуации в присоединении к сильному Маславу, в чем, по их мнению, залог спасения.

Эту позицию агрессивно-враждебно встречает старый Лясота. Он, немало поживший на свете человек, знает цену этому «бесчестному, беспокойному, ...причине всех наших бед» [1, 15] человеку, потому сотрудничеству с ним предпочел бы смерть. Свою точку зрения Лясота разъяснит несколько позже, когда поделится известными ему сведениями о Маславе, и станет понятно, что это вовсе не социальные предрассудки старого магната. Его возмущают низость и подлость человека, который устранил тех, кто был реальной помехой на его пути к власти: «...лизал панам пятки, всячески угодничал и добился

того, что стал подчасшим, а потом сохранил Мешку жизнь, королеву выгнали своими заговорами и государя своего Казимира тоже вынудили удалиться» [1, 15]. И хотя Мшщуй разделяет суждения Лясоты о Маславе, он все-таки считает, что выбора нет: «Приходится или голову заложить, или идти к нему на службу» [1, 15].

Тот же Мшщуй Долива, который когда-то служил с Маславом при дворе, так отзываясь о нем: «Это человек смелый до бешенства, дерзкий до безумия, ему мерещится корона, потому что еще смолоду ему предсказала какая-то гадалка, что он пойдет высоко. Правда и то, что он не пощадил бы никого из нас, если бы ему это понадобилось для чего-нибудь, но что пользы ему в нашей гибели?» [1, 18]. Характеристики, данные Лясотой и Мшщуем, сходятся в одном: честолюбие, амбиции Маслава не знают границ, он фанатичен в своем стремлении получить королевскую власть, не существует никаких преград, способных остановить его в достижении цели.

Подобная коллизия отражает разность мнений, бытующих среди населения, и Крашевский усиливает трагическое начало событийного повествования психологической составляющей. Он показывает, что единодушия в рядах защитников Польши от чехов нет, не все понимают реальную угрозу, исходящую и от внутреннего врага, а если и осознают размеры этой опасности, то колеблются, считая, что в данной ситуации свойственная личности сила важнее ее нравственных качеств.

Ключевая фигура, которая спровоцировала общую для персонажей трагическую жизненную коллизию, актуализировала для каждого из них нравственный выбор, появляется, когда уже практически треть сюжетной линии пройдена.

Авторское отношение к герою обозначено довольно ярко и категорично: Маслав не вызывает у него симпатии, потому что претензии на власть не обоснованы. Это проявляется во всем: «Лицо у него было румяное, обветренное и самое обыкновенное; в маленьких, юрких глазах и рыжей бороденке не было ровно ничего княжеского, но он был силен и хорошо сложен, а так как ему, видимо, везло в жизни, то он возомнил о себе и держался с людьми надменно и свысока. Его светлые брови непрерывно морщились, и даже когда он молчал, казалось, что он обдумывает новые приказания, чтобы ни на минуту не сойти с того пьедестала, на который ему удалось взобраться. С первого взгляда в нем чувствовалась сильная и предприимчивая натура, которая ни перед чем не останавливалась» [1, 57]. Для сравнения обратимся к портретной характеристике Пугачева («Капитанская дочка» А.С. Пушкина): «он был лет сорока, росту среднего, худощав и широкоплеч. В черной бороде его показывалась проседь; живые большие глаза так и бегали.

Лицо его имело выражение довольно приятное, но плутовское. Волоса были обстрижены в кружок; на нем был оборванный армяк и татарские шаровары» [2].

В то же время реалистическая составляющая, следование правде жизни позволили Пушкину и Крашевскому уйти от односторонности в обрисовке героев. Характеры Пугачева и Маслава отличаются многогранностью и многомерностью. Впечатления о Пугачеве в романе русского прозаика переадресованы рассказчику, дворянину, чья частная судьба сопряжена с судьбоносными историческими событиями. Герой (Гринева) переживает противоречивые чувства: с одной стороны, Пугачев – угроза российскому государству, его целостности, императрице Екатерине II, на верность которым он присягал, с другой – крестьянский вожак проявляет милосердие и великодушие к самому Гринева и его невесте, спасая им жизнь: «Не могу изъяснить то, что я чувствовал, расставаясь с этим ужасным человеком, извергом, злодеем для всех, кроме одного меня. Зачем не сказать истины? В эту минуту сильное сочувствие влекло меня к нему. Я пламенно желал вырвать его из среды злодеев, которыми он предводительствовал, и спасти его голову, пока еще было время» [2].

Крашевский, уже в первом описании внешности, поведения, речи Маслава подчеркивая его неискренность, позерство, стремление доказать свое право подчинять других людей, властвовать над ними, не отказывает герою в мужественности, силе; несомненно, это харизматичная личность: «мужественное энергичное лицо, обнаруживавшее в нем присутствие большой звериной силы, приняло выражение еще большей гордости и самомнения», «дикий, насильственный и неискренний смех» [1, 58]; «запылал мгновенным гневом» [1, 59].

Маслав привлекает к себе внимание пышностью и неуместностью костюма, демонстрируемым пренебрежением к людям. Так же смешно и нелепо в «колпаках с султанами, поясах и нарядных плащах» [1, 57] выглядят и его приближенные. Подобную картину читатель наблюдает и в романе А. Пушкина: «Я взглянул наискось на наперсников самозванца. Один из них, тщедушный и сторбленный старичок с седой бородкою, не имел в себе ничего замечательного, кроме голубой ленты, надетой через плечо по серому армяку. Но век не забуду его товарища. Он был высокого роста, дороден и широкоплеч, и показался мне лет сорока пяти. Густая рыжая борода, серые сверкающие глаза, нос без ноздрей и красноватые пятна на лбу и на щеках придавали его рябому широкому лицу выражение неизъяснимое. Он был в красной рубахе, в киргизском халате и в казацких шароварах» [2].

Крашевский неоднократно по отношению Маслава использует глагол «старался», который приобретает особое значение: «стараясь придать своему

голосу гневный и строгий тон» [1, 58]. Многое в поведении, жестах, мимике Маслава выдает в нем «холопскую кровь» [1, 57], со стороны было заметно, что человек играет роль князя, с которой он еще не успел сжиться и которая, как оказалось, довольно сложна: «он держался или, вернее, старался держаться с княжеским достоинством» [1, 56]. Писатель, таким образом, подчеркивает, что герой последовательно, контролируя себя, вырабатывает привычки, поведенческую стратегию, присущую его социальным противникам и оппонентам, тем, чье место он стремится занять, в чьем статусе пытается закрепиться и даже возвыситься над ними, став королем.

Читатель, знакомый с романом «Капитанская дочка» А. Пушкина, увидит аллюзии в произведении Крашевского. Так, в описании замка, двора Пугачева, горницы, внешности его самого и пр. русский классик актуализирует категорию «вещный мир»: «Я вошел в избу, или во дворец, как называли ее мужики. Она освещена была двумя сальными свечами, а стены оклеены были золотою бумагою; впрочем, лавки, стол, рукомойник на веревочке, полотенце на гвозде, ухват в углу и широкий шесток, уставленный горшками, – все было как в обыкновенной избе. Пугачев сидел под образами, в красном кафтане, в высокой шапке и важно подбочась. Около него стояло несколько из главных его товарищей, с видом притворного подобострастия» [2]. Подобные «атрибуты» наблюдаем и у Крашевского, который не жалеет красок, максимально детализируя описание стана противника феодалов. Двор Маслава представляет собой странное зрелище: наспех устроенные кухни, бочки с пивом, гусяры, колдуны, каменный чурбан, который должен изображать божество, люди в награбленной одежде, вооруженные по-разному. Это довольно пестрое сообщество не отличается ни культурой, ни дисциплиной. Единственное средство, способное призвать их к порядку, – дубинка старшины, прекращающая спонтанно возникшие споры, ссоры и пр. Не меньше поражает Вшебора склад или «гардеробная» нового владельца замка, куда из разных мест, замков свезено награбленное.

Трапеза вполне отвечает нравам и привычкам самого Маслава и его приближенных. И здесь шумно, с имитацией пышного раздолья. Ключевые фигуры, кроме Маслава и кунигаса, – пруссаки, чувствующие себя свободно, разговаривающие громко, игнорируя всех. Трапеза должна продемонстрировать хлебосольство хозяина замка, его внимание к тем, кто разделяет с ним тяготы и лишения борьбы с противником, открытость и гостеприимство. Но и в этом действе, как и во всем устройстве двора, отсутствует логика, все ненастоящее, примитивное, нелепое и смешное.

Схожими выглядят и политические претензии, амбиции руководителей народного восстания в произведениях Пушкина и Крашевского. Достаточно

вспомнить риторику, стратегические планы пушкинского Пугачева: «Улица моя тесна; воли мне мало. Ребята мои умничают. Они воры. Мне должно держать ухо востро; при первой неудаче они свою шею выкупят моею головою. Поздно мне каяться. Для меня не будет помилования. Буду продолжать как начал. Как знать? Авось и удастся! Гришка Отрепьев ведь поцарствовал же над Москвою» [2], чтобы увидеть в Маславе человека, обозначившего как стратегическое стремление утвердиться в верховной власти, пытающегося подражать пышности, великолепию двора, непреклонности, презирая окружающих, неубедительно демонстрируя величие высочайшей особы. Крашевский демонстрирует мастерство психологического анализа, умение передавать тонкие, трудно уловимые оттенки чувств героев, и это становится особенно заметно в создании образа Маслава. Читатель уже сумел убедиться в том, что бахвальство, самоуверенность, тщеславие – те качества, которые позволяют Маславу держать в страхе и повиновении поверивших в него и пошедших за ним крестьян, привлечь на свою сторону немцев, преследовавших собственные цели в борьбе Маслава за королевскую власть.

У автора герой не вызывает симпатии; его ум, хитрость, умение манипулировать людьми, их мнением и чувствами, высокомерие, презрение к так называемым соратникам – крестьянам только усугубляют негативную характеристику героя, его восприятие и художественную интерпретацию Крашевским. О своих намерениях Маслав говорит много, только раззадоривая собственный аппетит и амбиции. Заметно, что сложившуюся ситуацию он собирается использовать с максимальной выгодой для себя, разрабатывает сценарий, согласно которому ему должны подчиниться все, поскольку у него «сила». Потому его обращение к герою романа Вшебору звучит как программное заявление: «Спроси меня, по какому праву я буду править. Вот мое право! Кто силен – тот и должен править, а у кого есть ум – у того есть и сила, если же нет ума, то и сила не поможет, потеряют ее...» [1, 58].

Его возмущает предательство Пястов, навязанная народу иная вера, отказ от прежней. Он говорит о необходимости свободы для народа, интерпретируемой несколько своеобразно, в соответствии с тогдашними умонастроениями и нравами: «Не нужно нам ни чужих богов, ни чужих князей. Пясты продавали нас императорам и панам. От немецких матерей рождались онемеченные дети. Казимир, мать которого записалась в монахини, пусть себе сидит у дяди в Хольне и поет в хоре, там его место, а не здесь на царстве. Мы ведь не монахи!» [1, 58]. Последняя фраза звучит как констатация и как предупреждение. В агрессивности и воинственности в достижении поставленных целей крестьян и самого Маслава Вшебор и Собек (противники Маслава – Т. С.) смогли убедиться раньше. Потому у них не возникло сомнений, что какие-то силы или обстоятельства способны поколебать

решимость Маслава и его сторонников. Маслав уверен в собственной правоте и победе. Он не сомневается в том, что за ним пойдут литовцы и немцы, чехов он выгонит из Польши, Познань будет его городом. Объяснение этому простое – он отрекся от христианства, вернулся к язычеству и этим заручился поддержкой народа. Тем не менее он, постоянно апеллируя к Вшебору, ждет от него слов, подтверждающих его силу.

Вшебор говорит о том, что многие народы приняли христианство и представляют реальную угрозу для Маслава и его сторонников-язычников. И вот здесь читателя подстерегает главное открытие. Становится понятно, что писатель не случайно постоянно подчеркивал неискренность, лицемерие, фальшивость жестов, слов Маслава. Оказывается, в нем ничего не изменилось с тех пор, как он прислуживал господам: он по-прежнему в любой момент готов принять ту правду, которая несет прямую выгоду для него: «Чей Бог окажется сильнее, тому я и поклонюсь. Мне что? Теперь взяла верх старая вера, а что будет завтра – почем я знаю? Князья и короли все крестятся, когда приходит время. И я буду таким, каким захочу быть, чтобы получить власть, а теперь хорошо и так, как есть» [1, 62].

Поскольку произведение повествует о исторических событиях, актуальны и сцены прямых столкновений противников. Реминисцентный ряд можно продолжить и сценой штурма Ольшовского городища войском Маслава. Подобный сценарий читатель уже наблюдал в описании А. Пушкиным захвата Белогорской крепости «армией» Емельяна Пугачева в («Капитанская дочка»). В обоих случаях речь не идет о взятии какого-то стратегического объекта. В пушкинском романе Белогорская крепость давно уже не представляла собой серьезного оборонительного сооружения, не было здесь и прекрасно обученного, по-настоящему вооруженного отряда, способного оказать сопротивление противнику.

Ольшовское городище также не приспособлено и не предназначено для ведения боев с противником или длительной осаде. Здесь огромное скопление людей, нуждающихся в защите, оружия как такового нет, в замке нашли прибежище в основном раненые рыцари. Разница в том (в сравнении с пушкинским произведением), что в Ольшовском городище все чаще звучат требования нетерпеливых молодых людей о необходимости вылазки в лагерь осаждавшего городище противника, а не отсиживаться за стенами крепости; еще большую опасность представляют заговорщики, в чьи намерения входит открыть ворота врагу и впустить его в замок.

Важную роль в романе, в том числе и для укрупнения характера польского королевича, играет решающий бой с Маславом. Батальная сцена в «Маславе» близка картинам боевых действий в романе «Война и мир» Л.Н. Толстого,

который в описании сражения движется от глобального к частному, от общего к конкретному. Так, сначала Крашевский дает общее описание противоборствующих сторон, уточняя, что противостоящих Маславу в силу их малочисленности нельзя назвать войском. Это хорошо вооруженный отряд, в котором рыцарство «имело более блестящий и как будто чужеземный облик» [1, 169].

Торжественность и спокойствие, которые демонстрируют воины, придает им убедительность. В бою гораздо важнее не численность, а вооружение воинов, их подготовка, знание военного искусства. В этом как раз и проигрывал Маслав: «У Маслава было не более двух сотен вооруженных и обученных воинов; все же остальные – простой народ в сермягах, с палками и обухами, без всяких доспехов, которые могли бы их защитить от ударов копий и мечей, – войско это могло быть страшно только своей многочисленностью» [1, 169]. То, что можно было бы считать преимуществом, – многочисленность, в конечном счете стало роковым для разобщенных его сторонников.

Отдельными штрихами-детальями автор подчеркивает накал страстей и очевидные тактические ошибки Маслава в преддверии сражения. Дисциплинированность рыцарей и шум, крики, угрозы повстанцев призваны усилить интригу последующих событий. Собранность, слаженность действий рыцарей («как один человек») сразу принесли свои плоды: восставшие не выдержали натиска и «разбежались в разные стороны» [1, 170]. Однако дружина Маслава смогла собраться для продолжения боя, и «началась борьба мечей и топоров, пик и палок» [1, 170]. Трижды войско Маслава предпринимало попытку добиться успеха, но силы были неравны, число погибших росло, плохо вооруженные повстанцы предпочли бегство, оставив Маслава с немногочисленным отрядом продолжать бой.

Польский классик объективен в создании картины сражения. Он не умаляет воинской храбрости, мужества Маслава и его молодых воинов. Однако этого недостаточно, чтобы победить рыцарей, чьим «холодным мужеством» [1, 171] писатель не перестает восхищаться.

На фоне большого скопления людей, стремительной смены ракурсов общей картины боя Крашевский сосредоточивает внимание и постоянно держит в поле зрения Маслава и Казимира. Вначале акцентировано внимание на мужестве Маслава, потом писатель подчеркивает, с каким отчаянием он продолжает защищаться, оказавшись в «железном кольце» [1, 171]. Бессмысленными оказались попытки Маслава помочь отдельным группам своих воинов, чьи силы были на исходе.

Наконец, польский художник слова останавливается на сцене прямого столкновения Вшебора Доливы и Маслава. Эта встреча на поле боя знаменательна. Противники давно знают друг друга. Именно Вшебору удалось

проникнуть во двор позиционирующего себя как князя Маслава и узнать многие тайны этого человека. Ненависть их друг к другу безгранична. Будто раззадоривая себя перед боем, они обмениваются нелюбезными характеристиками, оскорблениями. Переполняющие их эмоции явно мешают сосредоточиться и хладнокровно добиваться поставленной цели. Они доходят до сражения мечами, и раненый Долива в состоянии некоего иступления готов был биться и дальше, но Маслава испугало, что его дружина рассеяна немцами и поляками, а рассчитывать только на силы небольшой группы людей было безумием, и он спасается от разгневанного Вшебора бегством.

Кульминацию (сражение Маслава и Вшебора) сменяет спад действия. Читатель становится свидетелем настоящей агонии. Здесь уже нет правого и виноватого, агрессия, жажда крови подавляют жалость и сострадание к противнику и диктуют свои жестокие и бесчеловечные правила боя: «Даже железное рыцарство изменило своему хладнокровию и добивало без пощады всех, упиваясь кровью...» [1, 173].

Крашевский падит чувства читателя, не привлекая для создания убедительной картины сражения натуралистические детали. Тем не менее даже сдержанное по эмоциональному накалу описание поражает своим внутренним драматизмом. Явное сочувствие писателя поверившим в Маслава людям сквозит в каждом кадроплане, составляющем один из важных заключительных эпизодов боя. Отрывок можно разделить на три кадроплана, последний из которых более подробно разработан, подчеркивает упорство этих людей, их желание жить: «В последних отчаянных схватках погибали воины Маслава. Некоторые раненые падали с коней, / другие цеплялись за их шею, / еще третьи шли пешком, истекая кровью, то и дело припадая к земле, снова с усилием поднимаясь и проползая несколько шагов, пока не падали в последний раз лицом в землю» [1, 173].

Описывая поведение Маслава в бою, автор несколько раз повторяет слово «отчаянно», которое в ряду прежних характеристик героя является органичным и точным, укрупняющим тщеславие и самоуверенность героя. Он упорствует, и даже после бегства от Вшебора, собрав своих немногочисленных, изрядно потрепанных воинов, «еще раз ударил с ними на рыцарей» [1, 173]. Конечно, Маслав понимает, что сражение проиграно, ему уже не стать королем Польши, и все планы рухнули. Однако сила ненависти и жажда власти так велики, что он готов рисковать жизнями людей, чтобы доказать уместность и правильность своих притязаний на трон.

Появившееся из городища подкрепление окончательно решило судьбу сражения. Маславу остается только посылать проклятия и угрозы в адрес тех, кто развеял в прах его мечты и надежды.



То, что первая встреча с Казимиром происходит при таких драматичных обстоятельствах (окончательная победа над Маславом), символично. Герой подвергнут жесткому испытанию, в его храбрости, способности управлять разграбленным государством не сомневается никто.

Авторской волей фиксируются отдельные детали, свидетельствующие о губительных результатах боя: «застывшие тела убитых, израненные, растерзанные, с торчавшими них стрелами и копьями»; «многие... утонули в глубокой воде разлившейся речки»; «другие попали в трясины и... погибли, изрубленные мечами рыцарей» [1, 175]. Все эти детали, мини-сцены призваны подчеркнуть бесчеловечность войн.

Интертекстуальность романа проявляется и в персонажной системе, которая включает представителей крестьянской, народной среды.

Образы крестьян в романе «Маслав» не позволяют говорить о созданном писателем типе крестьянина как представителя народной среды. Это обусловлено рядом причин. Одна из важнейших заключается в жанровой специфике произведения: стратегия исторического повествования не предполагает акцентирования внимания на создании или развитии типологии героя-мужика. Не менее серьезным фактором является наличие в произведении разделения героев на «своих» и «чужих», что мы отмечали выше. В данные категории включены представители крестьянской среды, которых писатель маркирует по-разному: «чернь», «крестьяне», «холопы», «мужики» и пр. Принадлежность к определенной категории героя актуализирует и его свойства с позитивным или негативным содержанием, что в свою очередь осложняет создание «портрета» и типа крестьянина в романе.

Кроме того, при условии существующих между феодалами и крестьянами доверия, благодарности оставались серьезные противоречия, диктуемые социальным неравенством, генетической памятью о несправедливом и жестоком обращении господ с чернью. Устранить, а тем более искоренить существующие отношения даже в условиях военного времени было невозможно. Автор уточняет и развивает этот тезис на примере сложившейся в Ольшовском городище ситуации. Поместье Белины представляет собой уникальный микромир, созданный объективными (война с чехами и восстание Маслава) и субъективными (добрая воля хозяина городища) обстоятельствами. Здесь под одной крышей собрались крестьяне, рыцари, феодалы, женщины, дети, старики, будучи поставленными перед реальной угрозой гибели от голода (осада врагом принимает затяжной характер) либо от боевых действий противника. Однако и в этих условиях зреет недовольство крестьян Белиной и его сподвижниками, а бунтарские настроения становятся реальностью: «Народ этот чувствовал в нападающих своих братьев по крови и им сочувствовал, поэтому в замке надо было бояться не только открытых, но и тайных, до поры

до времени затаившихся врагов. Чернь ждала только удобного момента, чтобы броситься на шляхту и выдать ее в руки осаждавших... С каждым днем народ становился все более дерзким и непослушным, и замечалось в нем какое-то нетерпеливое ожидание» [1, 133].

Наиболее разработанным представителем крестьянской среды в романе Крашевского является слуга Спытки Собек, который преданно и верно защищает интересы феодалов. Появившись практически в начале произведения, он становится сквозной фигурой. Многие персонажи погибнут или «растворятся» в исторических событиях, Собек на всем протяжении сюжетного повествования не изменит себе в главных качествах, а писатель последовательно будет открывать все новые привлекательные черты героя.

Уже первая характеристика выявляет важные стороны его натуры: «Этого человека, – узнав его хорошенько, – невозможно было не полюбить; он никогда не обнаруживал утомления, вечно готов был услужить своим панам, ел мало и спал немного, спрошенный о совете, давал его охотно, но, если его не спрашивали, мог молчать хоть полдня и никому не надоедал» [1, 38]. Авторская симпатия к Собеку эксплицитна. Почти идеальная картинка ничем не омрачена: герой похож на некий сказочный персонаж, который незаменим в мирных трудах и военных буднях. Однако понятно, что эти качества он выработал на протяжении долгого времени, прекрасно усвоил правила поведения при господах, заслужил их высокую оценку.

Развивая характер Собека, автор будет только уточнять те черты, которые он отметил в первой, общей характеристике. Особенно он выделит талант понимать и принимать мир природы, в котором герой органичен, великолепно знает повадки зверей, голоса птиц, все здесь для него, как «открытая книга» [1, 41]. Этими качествами он напоминает тургеневского Калиныча («Хорь и Калиныч», цикл «Записки охотника»).

Сравним. У Крашевского: «Все удивлялись его зоркости, тонкости слуха и остроты обоняния, позволявшим ему различать малейший свет, стук или запах. Если в воздухе чувствовался запах гари, то он уже наверное знал, где горит, – и далеко ли или близко, и что именно – дерево, мокрые листья или прогнившее душло. Втягивая носом воздух, он узнавал, близко ли вода, нет ли где поля, и издалека, по одному виду мог отличить лес от бора. Он первый замечал, если что-нибудь мелькало в чаще, и безошибочно узнавал, зверь это или птица, самый незначительный шум, незаметный для других, тотчас же улавливало его чуткое ухо. Иногда в кустах раздавался шелест или хлопанье птичьих крыльев, а он, не поднимая даже головы, определял, что перебежало через дорогу и что взлетело кверху. След на земле был для него как бы открытой книгой, в

которой он спокойно читал. Он замечал все: и сломанную ветку, и брошенную подстилку, и луг, объединенный скотом, и замутившуюся воду» [1, 41].

У Тургенева качества Калиныча позволяет и его оценка барином Полутыкиным: «усердный и услужливый мужик». Этот тезис развивает авторская характеристика: «Это был Калиныч. Его добродушное смуглое лицо, кое-где отмеченное рябинами, мне понравилось с первого взгляда. Калиныч (как узнал я после) каждый день ходил с барином на охоту, носил его сумку, иногда и ружье, замечал, где садится птица, доставал воды, набирал земляники, устраивал шалаши, бегал за дрожками; без него г-н Полутыкин шагу ступить не мог. Калиныч был человек самого веселого, самого кроткого нрава, беспрестанно попевал вполголоса, беззаботно поглядывал во все стороны, говорил немного в нос, улыбаясь, прищуривал свои светло-голубые глаза и часто брался рукою за свою жидкую, клиновидную бороду. Ходил он нескоро, но большими шагами, слегка подпираясь длинной и тонкой палкой. В течение дня он не раз заговаривал со мною, услуживал мне без раболепства, но за барином наблюдал, как за ребенком. Когда невыносимый полуденный зной заставил нас искать убежища, он свел нас на свою пасеку, в самую глушь леса. ...Калиныч отворил нам избушку, увешанную пучками сухих душистых трав, уложил нас на свежем сене, а сам надел на голову род мешка с сеткой, взял нож, горшок и головешку и отправился на пасеку вырезать нам сот» [3].

Не меньшее сходство героя Крашевского обнаруживаем с персонажем из щедринской сказки «Повесть о том, как один мужик двух генералов прокормил».

У Крашевского: «...в речке сам, без всякого сачка, руками ловил рыбу. При всем своем спокойствии он никогда не оставался без дела: собирал по дороге грибы и ягоды, прислушивался, приглядывался и все это делал с таким видом, как будто это не стоило ему ни малейшего усилия» [1, 41].

У М.Е. Салтыкова-Щедрина о мужике: «Полез сперва-наперво на дерево и нарвал генералам по десятку самых спелых яблоков, а себе взял одно, кислое. Потом покопался в земле – и добыл оттуда картофелю; потом взял два куска дерева, потер их друг об дружку – и извлек огонь. Потом из собственных волос сделал силок и поймал рябчика. Прошел день, прошел другой; мужичина до того изловчился, что стал даже в пригоршне суп варить» [4].

Именно Собек предупреждает Белину о зреющем недовольстве крестьян, проявлениях сочувствия Маславу и о наличии заговорщиков в Ольшове. Он считает делом чести найти тех, кто готов открыть ворота городища, впустить бунтовщиков, понимая сложность задачи: «Старый слуга давно уже отстал от простого народа, и всей душой сочувствовал шляхте, среди которой он жил с детства и привык служить их интересам. Не легко ему было, в силу его положения преданного панам слуги, проследить зачинщиков: народ не

доверял дворовым людям и всячески избегал разговоров с ними. ...Напрасно старик вмешивался в толпу, притворяясь то полуглухим, то придурковатым» [1, 133].

Собек настойчивый и последовательный в достижении цели человек. Поняв, что выследить заговорщиков – дело непростое, он идет на хитрость, понимая, что столкнулся с людьми опытными, чувствующими исходящую от него угрозу быть разоблаченными. «Страсть выслеживать и подкарауливать, если не зверя, то человека» [1, 135] выработалась у Собка за долгие годы службы, стала незаменимой в трагические дни борьбы с Маславом.

Безусловно, мы рассмотрели только частный аспект романа «Маслав» Ю. И. Крашевского – его интертекстуальность на уровне персонажной системы, принципов и способов создания батальных сцен. Однако и это позволяет говорить о многоплановости исторического повествования, богатом историко-культурном содержании и контексте, позволяющем передать трагические события далекого прошлого польского народа, его национальной истории.

#### Literatura

1. Крашевский, Ю. И. *Маслав. Кунигас. Исторические романы* / Пер. с польского / Ю. И. Крашевский. – М., 1994. – 432 с.
2. Пушкин, А.С. *Проза. Капитанская дочка*. Русская виртуальная библиотека [Электронный ресурс]. – Режим доступа : <http://rvb.ru/pushkin/01text/06prose/01prose/0869.htm>
3. Тургенев, И.С. *Хорь и Калиныч*. Библиотека Комарова [Электронный ресурс]. – Режим доступа : <http://ilibrary.ru/text/1205/index.html>
4. Салтыков-Щедрин, М.Е. *Повесть о том, как один мужик двух генералов прокормил* [Электронный ресурс]. – Режим доступа : <http://ilibrary.ru/text/1258/p.1/index.html>.

Aleksander Janiszewski

(Kijów, Ukraina)

## ПОРІВНЯЛЬНИЙ ЕТИКО-ЕСТЕТИЧНИЙ ВИМІР ПОВІСТЕЙ *МИ І ВОНИ* ЮЗЕФА КРАШЕВСЬКОГО ТА *ЦАРЕВБИВЦІ* ВАЦЛАВА ГОНСЬОРОВСЬКОГО

Оціночні критерії стосовно наріжних в історії будь-якого народу подій, що характерні для їхніх сучасників, становлять неабиякий інтерес для дослідника, оскільки дозволяють відслідкувати увесь ланцюжок формування громадської думки того і наступних часів, відчутти дискурс, в якому відбувалися зміни ситуації, полегшують формулювання певних висновків, що лежать в основі наукової картини світу.

Юзеф Крашевський, будучи безпосереднім свідком Січневого повстання 1863 р., у драматизмі бойових зіткнень, історії особистих трагедій зумів побачити небезпечну внутрішню самоопозиційність польського суспільства. Йдеться про непрості дискусії між прихильниками пацифістських методів протистояння російському самодержавству (що обстоювали моральне відродження польського народу, теорію «малих справ») і прибічниками традиційного силового варіанту виходу з-під юрисдикції корони Романових. «Ми і Вони» – це раміфікований конфлікт між двома цивілізаціями: європейським римлендом та азійським хартлендом, порозуміння між якими, якщо і можливе, то вкрай віддалене у часі.

Крашевський і сам не може визначитися стосовно шляхів такого порозуміння. Адже протилежність поглядів на протистояння із зовнішньою загрозою, відображена у повісті, говорить про непрості внутрішні коливання письменника, його спроби спрогнозувати кінцевий результат суспільних порухів.

«Ми» і «Вони» – це також конфлікт і між радикалами всередині самого польського суспільства і, так би мовити, поміркованими. Крашевський, безумовно, був у курсі висловлювань Карла Фогта стосовно Польщі саме напередодні Січневого повстання і не міг не розуміти усієї небезпеки рецепції цих слів протестно налаштованими особистостями польської еліти.

Тому письменник побачив своє завдання в озвучуванні дилеми: як діяти «Нам» і як діяти «Їм».

У 1859 р. Карл Фогт, один з родоначальників системної провокатори стосовно противників політичного режиму як такого, писав, що саме зараз «настав момент об'єднати усю Польщу з Росією. Польську національність слід не звільняти від росіян, австрійців та пруссаків, а розчинити в Росії <...> Finis Poloniae!»<sup>1</sup>. З одного боку, у повісті висвітлено історію двох молодих людей: патріота-конспіратора Юліана – члена нелегальної повстанської організації, і Марії Агатонової – закоханої у нього дівчини. Марія при Юліані відіграє майже таку саму роль, яку Соня Мармеладова відігравала при Родіоні Розкольникові. Юліану через свою антиурядову діяльність доводиться робити неприйнятні для звичайного громадянина речі, внаслідок чого він врешті-решт потрапляє до в'язниці. Марія заради його порятунку готова пожертвувати собою і слугує йому тим моральним опертям, яке не дає молодому радикалові зневіритися в обраному шляхові, понад те – стає світоглядним фундаментом, на якому викристалізуються й каталізуються мало не фанатичні погляди повстанця. Це – «Ми» – ті, хто виголошує милі для кожного польського серця гасла, чия діяльність видно і навіть чутно, хто якнайшвидше намагається ліквідувати історичну геополітичну несправедливість.

З іншого боку, є «Вони» – повстанці старшого віку, іншого покоління, у прямому сенсі батьки юних сучасників Крашевського. Цей прошарок патріотів вже зазнав розчарувань від попередніх повстанських зривів, зневірився в їхній ефективності і поступово скочується до філософії Платона Каратаєва «непротиву злу насиллям». «Батьки» переконані, що об'єднання Польщі це справа не сьогоднішнього дня, а, хоч і недалекого, проте майбутнього. Тому жадані кожним поляком гасла слід не виголосити, а говорити, щоб не втрачати заради поточного морального тактичного виграшу найкращих суб'єктів ф'ючерсного етату.

Але є ще й інші «Вони». Це місцева російська адміністрація, яка своїми заздалегідь продуманими діями провокує «Нас» на непередбачені виступи, з метою винищення, що називається, на далеких підступах пасіонаріїв визвольного руху з польського середовища.

І ось тут Крашевський постає перед моральним вибором: з ким бути? І «Ми» і «Вони» – співвітчизники протистоять у різний спосіб окупаційній владі. «Вони» – росіяни однаково небезпечні для усіх. А від самовизначення художника масштабу письменника залежить і ступінь соціальної фрустрації

---

<sup>1</sup> Маркс К. *Господин Фогт* / К. Маркс // *Сочинения*. Т. 14 / К. Маркс, Ф. Энгельс. – 2-е изд. – С. 516.

тих, заради кого він працює. Можна висловити припущення, що Юзеф Ігнацій екстраполював внутрішньопольську ситуацію 1863 р. на постінсурекційний хронос національної еліти з її поділом на Агентство і Депутацію. Він бачив таку саму непримиренність у поглядах на спільну мету, таку саму топосну дезорієнтацію двох таборів стосовно поширення ідеї повстання, бачив неодностайну підтримку протестного руху різними шарами польського і російського суспільств.

Винесши таку полівекторну ситуацію на сторінки повісті, Крашевський, можна зробити висновок, переконує, що історично перспективним за своєю ідеологією є табір «Вони»–співвітчизники з його націленістю на зміцнення морального підґрунтя прийдешніх поколінь поляків і готовністю до майбутнього державного будівництва. Письменник усвідомлював, що будь-яка благородна мета після її досягнення неминуче стане анти метою, якщо не буде підкріплюватися належними, такими ж благородними, майбутніми діями готових до них людей. До того ж радикалізм табору «Ми» так само неминуче поставить на порядок денний невідворотне питання: «Вбивство людини в ім'я Великої Мети – це злочин?». Досліджуючи дискурсивний розв'язок цієї дилеми в «Ми і Вони», можна провести певну паралель з незвичайним твором на цю тему іншого письменника – Вацлава Гонсьоровського. Йдеться про його так звану «дивну книжку» «Царевбивці».

«Царевбивці», або «дивна книжка» (за висловом самого автора), посідає окреме місце у творчій спадщині Вацлава Гонсьоровського. Написана у формі есе, вона у концентрованому вигляді містить виклад поглядів письменника на фундаментальні цінності суспільного життя, висвітлює його ставлення до проявів маргінальної поведінки окремих індивідів у вигляді терористичних актів проти монархів, тиранів чи диктаторів. На відміну від художніх романів В. Гонсьоровського в ній немає героїв, пригоди яких ставали б основою сюжету. Відсутня також і романтизована патетика, що в інших творах автора, зокрема художніх, нерідко ретардувала розповідь. Письменник намагається дослідити спонукальні мотиви вчинків людей, які у різні історичні часи наважувалися піднімати руку на перших осіб, що називається, першого державного ешелону. «Царевбивці» можна у певному сенсі назвати програмним твором Гонсьоровського, в якому він визначає свої соціальні пріоритети, роз'яснює власну громадянську позицію, дає критичний аналіз сучасного письменникові монархічного ладу в Росії. Головне ж завдання «Царевбивців» можна вбачати у пошуку відповіді на непросте і трагічне за своєю суттю питання: вбивство царя або членів його уряду – добро чи зло? Прагнучи знайти відповідь на нього, автор мимоволі змушений заглиблюватися у напружені філософсько-етичні роздуми щодо

суперечливості соціального буття людини, ролі її світоглядних установок у виборі способів реалізації власних потенцій як суб'єкта суспільних відносин.

«Вбивство людини – злочин! – стверджує В. Гонсьоровський. –...Але якщо <воно> може дати поштовх ідеї, великій справі, якщо... і якщо...»<sup>2</sup>. Зрозуміло, що однозначної і правильної в усіх випадках відповіді тут немає і не може бути. Після роздумів про цінність людського життя, розглядаючи антиномію добра і зла, причини та наслідки суспільних катаклізмів, письменник доходить висновку: «... там, де починається підніжжя трону,... там вбивство не є вбивством, там злочин не є злочином. Там може бути тільки помста одинака за кривду мільйонів,... помилка у виборі жертви вбивства, фанатизм,... **але не злочин**»<sup>3</sup>.

Звідси з очевидністю випливає, що Гонсьоровський якщо і не засуджує такий різновид політичної боротьби, як індивідуальний терор, то і, в усякому разі, не схвалює його. Засвідчуючи, що російські революціонери ХІХ ст. – народовольці – орієнтувалися виключно на царевбивство, письменник водночас віддає належне їхній моральній стійкості, духовній чистоті стосунків, звільнених від егоїзму і дрібного самолюбства. Вони вважали, що подвижницька поведінка під слідством і на суді пробудить у суспільстві дрімотну совість, а в народі – співчуття до страждальців за його інтереси. У цьому контексті переконливо звучать слова народовольця М. Новоруського: «Ми почували себе міцною, єдиною, нерозривною сім'єю, братня спільність якої, здавалося, ставала ще міцнішою від загального тягара тюремних кайданів. І в усвідомленні цієї солідарності ми черпали величезні сили, щоб стерпіти знегоди, які ніс кожен з нас...»<sup>4</sup>.

Йому вторить, говорячи про настрої тільки-но засудженого революціонера, Віра Фігнер: «...настав момент, коли ставиться іспит людині, випробовується сила її любові і твердості її духу як борця за ті ідеальні блага, завоювати які вона прагне не для своєї скороминущої особи, а для народу, для суспільства, для майбутніх поколінь»<sup>5</sup>.

Досліджуючи феномен царевбивства й індивідуального терору взагалі у широкому історичному плані, Гонсьоровський розділяє царевбивць за соціальним походженням, переконаннями, мотиваціями своїх вчинків. Так, в Росії царевбивці ХVІІІ століття – це, як правило, дворяни з найближчого

---

<sup>2</sup> Sclavus Wiesław (Gąsiorowski W.). *Królobójcy* / Wiesław Sclavus (W. Gąsiorowski). – Warszawa : Księgarnia Wydawnicza, 1957. – S. 10-11.

<sup>3</sup> Там же. – S. 21.

<sup>4</sup> Новорусский М. *В Шлиссельбургской крепости* / М. Новорусский // Былое. – 1906. – № 11. – С. 152. – Привед. по: *История русской литературы*. В 4 т. Т. 3 / под ред. А. С. Бушмина [и др.]. – Л. : Наука, 1982. – С. 616–617.

<sup>5</sup> Фигнер В. *Запечатлённый труд* / В. Фигнер. – М. : [б. и.], 1964. – Т. 2. – С. 37. – Привед. по: *История русской литературы*. В 4 т. Т. 3 / Те же. – Л. : Наука, 1982. – С. 616.



оточення монарха, акти насильства яких були обумовлені вузькими клановими інтересами та інтригами різних угруповань при царському дворі (наприклад, змови майбутньої цариці Катерини II проти царя Петра III, царевича Олександра I проти свого батька Павла I). Народні інтереси, зрозуміло, при цьому аж ніяк не бралися до уваги.

Декабристи також були представниками дворянства, до того ж у своїй більшості активними учасниками Вітчизняної війни 1812 року. Обстоюючи необхідність обмеження влади царя конституцією, вони розглядали терористичний акт не як самоціль, а як один з можливих, хоча і неприємних, варіантів вирішення проблеми. З усіх членів таємних товариств лише П. Пестель наполягав на знищенні государя та його родини. Декабристи, за Гонсьоровським, вже брали до уваги певною мірою народні інтереси: вони планували скасувати кріпацтво, скоротити тривалість солдатської служби, надати незалежність Малоросії, передбачали рівність усіх громадян перед законом, надання жінкам виборчого права тощо. **Автор особливо засмучується, що їхній виступ не знайшов підтримки у поляків, що переговори Південного товариства декабристів з Польським патріотичним товариством про об'єднання зусиль у боротьбі із самодержавством не дали конкретних результатів<sup>6</sup>.**

У «Царевбивцях» письменник зазначає, що в Росії тактику боротьби із самодержавством шляхом окремих вбивств, насамперед царя, обрали революціонери-народники (як відомо, «Земля і воля» підтримала Січневе повстання, особливо партію радикальних «червоних», і про це, судячи з усього, знав Крашевський), погляди яких базувалися на хибній теорії активних «героїв» і пасивного «натовпу», який очікує від «героїв» подвигу. З цієї теорії випливало, що історію роблять лише окремі одинаки, а народ не здатний до свідомих, організованих дій – він може тільки сліпо йти за «героями». Але таємне товариство «Народна воля», що стало наступницею «Землі і волі», було розгромлене царським урядом, а його керівники (Желябов, Перовська, Кибальчич та інші) страчені.

Антисамодержавницьку спрямованість поглядів письменника суттєво доповнює і те, що він не асоціює Росію з тією територією, яку займає імперія, вбачає різницю між метрополією та її провінціями, зокрема Україною та Польщею («...Велика Катерина... неволю поширила... навіть на Малоросію... на провінції, що відібрала у Польщі...»<sup>7</sup>), не ототожнює монархічний лад з усім російським народом («Помилкою було б розуміти... під іменем Росії –

<sup>6</sup> *История Польши*. В 3 т. Т. 1 / под ред. В. Д. Королюка, И. С. Миллера, П. Н. Третьякова. – М.: Изд-во АН СССР, 1954. – С. 431.

<sup>7</sup> Sclavus Wiesław (Gašiorowski W.). *Królobójcy* / Wiesław Sclavus (W. Gašiorowski). – Warszawa: Księgarnia Wydawnicza, 1957. – S. 76.

народ російський»<sup>8</sup>). Цікаво підкреслити, що боротьба між владою і революціонерами сприймається Гонсьоровським як **боротьба двох систем насильства**, які однаково спираються у своїх діях на хибні уявлення про благо народу, чужі, по суті, його справжнім інтересам, хоча автор і визнає, що учасники революційних рухів у своїх діях керуються кращими побажаннями.

«Царевбивці» хронологічно завершуються 1906 роком. Гонсьоровський подумки запитує: які перспективи має Росія, а разом з нею і Польща? Чи й далі триватимуть замаху на вищих державних чиновників? І сам же дає на них відповідь: вони триватимуть й далі, оскільки наростає революційна хвиля, поштовхом до якої стала «Кривава неділя» 9 січня 1905 року. Вацлав Гонсьоровський зазначає, що Росія сама себе вб'є і на гігантському цвинтарі, в який вона перетвориться, знову почнуться приготування до братовбивчої війни, а заповідь «не вбий!» **не буде** почутою: «Цивілізація посміхнеться сентиментально й відповість, зітхаючи: „Життя своє беру зі смерті!“»<sup>9</sup>. Чи не здобули своєї актуальності ці історичні алюзії, які проглядаються в «Ми і Вони» і на повний голос звучать у «Царевбивця», у нові часи? Наступні бурхливі події в Росії, насамперед Жовтневий переворот, кривава громадянська війна і пов'язаний з нею масовий терор і білих, і червоних повністю підтвердили похмурі прогнози В. Гонсьоровського.

Обидва твори засвідчують активну громадянську позицію письменників, їхнє нестримне бажання розібратися у складних перипетіях суспільного життя, з'ясувати їхні витоки, вгледітись як у близьке, так і в більш віддалене майбутнє. Обох письменників хвилювали гуманістичні ідеї, право людини на свободу. В їхніх поглядах досить виразно прослідковуються антисамодержавницькі мотиви та прихильність до самовідданого героїзму повстанців й революціонерів. І у цьому слід віддати належне і Крашевському, і Гонсьоровському, які, повернувшись до читача несподіваною гранню свого таланту, проявили себе як вдумливі політологи. Причому обидва вони відчують себе не безсторонніми споглядачами, а учасниками тих подій, з якими асоціювався крах віри польського і російського народів у непогіршеність авторитету влади.

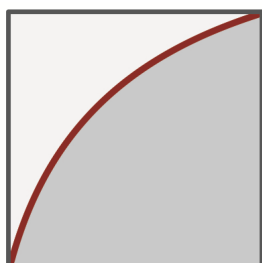
Таким чином, проведенне зіставлення означених творів Юзефа Ігнація Крашевського та Вацлава Гонсьоровського засвідчило, що тут йдеться про одновекторний етико-естетичний метавимір управління соціальними процесами, яке в недемократичних суспільствах, спільнотах, групах асоціюється з окремими особистостями. Проблеми, підняті в «Ми і Вони» та

---

<sup>8</sup> Тамże. – S. 87.

<sup>9</sup> Sclavus Wiesław (Gašiorowski W.). *Królobójcy* / Wiesław Sclavus (W. Gašiorowski). – Warszawa : Księgarnia Wydawnicza, 1957. – S. 265.

Царевбивцях», стосуються внутрішньоросійських реалій (адже Січневе повстання для сучасників було заколотом кількох західних адміністративних територій, який потряс усю етатну авторитарну конструкцію від берегів Неви до острова Руський, наслідком чого стали негативно-агресивні нарації з боку петербургоцентричного плебсу цього ж геополітичного простору), внутрішньоросійської бісівщини в головах її артикують їх саме піддані російської корони. В комплексі усе це знову дає підстави (після Житомирської конференції «Універсум Юзефа Ігнація Крашевського», що відбулася 12-14 жовтня 2012 р.) запропонувати науковій громадськості розглядати російські сегменти у творчих доробках польських письменників, особливо другої половини ХІХ ст., в контексті літератури одноіменного хартленду.



przełomy  
pogranicza  
studia literackie

## ANEKS. KONFERENCJA W OBIEKTYWIE

*Fot. Barbara Olech*



*U góry: Muzeum Narodowe w Warszawie. Inauguracja Konferencji (14.11.2012).  
Przemawia prof. Józef Bachórz.*

*U dołu: Pałac Branickich w Białymstoku, Aula. Białostocka inauguracja Konferencji (15.11.2012)*



U góry: Przy pomniku J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (16.11.2012). Od lewej stoją: dr Aleksander Janiszewski (Kijów), dr Andrzej Smolarczyk (Politechnika Białostocka), prof. Zbigniew Kaźmierczak (UwB), prof. Halina Krukowska (UwB), mgr Jolanta Dragańska (UwB), Lucy Lisowska (CEO Polska - Izrael), dr Anna Nosek (UwB), Anna Brańska (UwB). U dołu: dr Andrzej Smolarczyk (Politechnika Białostocka), Anna Brańska (UwB), prof. Halina Krukowska (UwB), mgr Jolanta Dragańska (UwB)



*U góry i u dołu: Dwór J. I. Kraszewskiego w Romanowie (16.11.2012) w dniu Konferencji*



U góry: Dwór J. I. Kraszewskiego w Romanowie (16.11.2012) w dniu Konferencji;  
u dołu: Sesja planarna w Romanowie (16.11.2012); od lewej: prof. Małgorzata Komza (UWr),  
dr Grzegorz Czerwiński (UwB), Anna Brańska (UwB), mgr Jolanta Dragańska (UwB), prof.  
Anna Cetera (UW), prof. Wołodymyr Jerszow (Żytomierz), prof. Swietłana Musijanko  
(Grodno), dr Helena Mankiewicz (Mińsk), dr Włodzimierz Toruń (Lublin)





*U góry: Wnętrze Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie (16.11.2012);  
u dołu: Sesja planarna Konferencji, wystąpienie prof. Aliny Kowalczykowej (Warszawa)  
w romanowskim dworze (16.11.2012)*



*Na stronie: Wnętrze Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie (16.11.2012)*



*U góry: Dwór J. I. Kraszewskiego w Romanowie (16.11.2012) w dniu Konferencji;  
na dole: jak wyżej (prof. Jarosław Ławski, UwB)*



*Muzeum Narodowe w Warszawie. Inauguracja Konferencji (14.11.2012). Przemawia prof. J. Ławski (UwB)*



*Muzeum Narodowe w Warszawie. Inauguracja Konferencji (14.11.2012). Od prawej: prof. Krzysztof Kłosiński (UŚ), prof. Grażyna Borkowska (IBL PAN), prof. Józef Bachórz (UG); u dołu: przemówienie prof. Teresy Kulak (UWr)*



Muzeum Narodowe w Warszawie. Inauguracja Konferencji (14.11.2012).  
U góry: prof. Michał Głowiński (IBL PAN); u dołu: przemówienie prof. Krzysztofa Kłosińskiego (UŚ), obrady prowadzi prof. Grażyna Borkowska (IBL PAN)

## NOTY O AUTORACH

**JÓZEF BACHÓRZ**, prof. em. dr hab., w latach 1974–2004 pracował w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX wieku na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej XIX wieku (twórczość Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Józefa Korzeniowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej i Henryka Sienkiewicza). Autor licznych rozpraw naukowych w tym: *Poszukiwania realizmu. Studium o polskich obrazach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863* (Gdańsk 1972). Ostatnio wydał: *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa* (Gdańsk 2010).

**MARIA BERKAN-JABŁOŃSKA**, dr, adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania badawcze: twórczość romantyczna oraz poezja współczesna. Obecnie interesują ją przede wszystkim zagadnienia korespondencji sztuki i ilustracji romantycznej, a także literatura kobiecia okresu międzypowstaniowego z XIX wieku. Przygotowuje zbiór szkiców poświęconych twórczości między innymi Ł. Rautenstrauchowej, P. Wilkońskiej, G. Puzyniny, J. Śmigielskiej, S. Pruszkowej, jak również edycję dzieł Gabrieli Puzyniny.

**MARTA BIAŁOBRZESKA**, dr, współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku, literaturoznawca, nauczyciel polonista, konsultant metodyczny. Autorka rozprawy doktorskiej: *Mitologizacja biografii Antoniego Malczewskiego w literaturze polskiej XIX i XX wieku*. Zainteresowania literackie i badawcze: biografia, literatura i kultura XIX wieku, literatura współczesna, intertekstualność w kulturze, literatura o młodziźnie i dla młodziźnie.

**MARIYA BRACKA**, dr hab., pracownik Katedry Polonistyki Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie (Ukraina). Krąg zainteresowań naukowych: historia literatury polskiej oraz ukraińskiej XIX wieku, historia literatury pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku, komparatystyka literacka, studia kulturowe, studia postkolonialne. Wydała ostatnio: *Pol's'ka proza 40-80-h rokiv XIX stolltâ: mif – istoria – cinnosti. Monografia*, Kijów 2013.

**TADEUSZ BUDREWICZ**, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zainteresowania badawcze: literatura romantyczna, pozytywistyczna i Młodej Polski (dramat i teatr XIX i początku XX wieku, krytyka teatralna, proza i poezja XIX wieku w ich dziejowym rozwoju; twórczość Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Stanisława Tarnowskiego); edytorstwo tekstów literackich XIX wieku, działalność literacka twórców *minorum gentium* oraz literatura i kultura Kresów. Autor ośmiu książek badawczych, w tym tomu: *Kraszewski i świat historii. Studia* (Kraków 2010).

**TADEUSZ BUJNICKI**, prof. zw. dr hab., em. prof. UJ, historyk literatury polskiej. Zainteresowania badawcze: proza historyczna XIX wieku, twórczość Henryka Sienkiewicza, literatura i kultura pogranicza północno-wschodniego [Litwa, Wilno, Łotwa (dawn. Inflanty Polskie), polska literatura rewolucyjna (Broniewski). Autor licznych publikacji książkowych, jak choćby: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie* (Warszawa 2010). Ostatnio wydał: *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. tekstu M. Siedlecki, Ł. Zabielski, Białystok 2014.

**ANDREA DE CARLO**, prof., pracownik Katedry Studiów Wschodnioeuropejskich Università degli Studi di Napoli „L’Orientale”, Facoltà di Lettere e Filosofia (Włochy), kierownik tamtejszej polonistyki, tłumacz przysięgły z języka włoskiego. W obszarze jego zainteresowań badawczych znajdują się szczególnie tematy filozoficzno-literackie. Autor wielu studiów, w tym: *Czarne światło: Afryka Ryszarda Kapuścińskiego i Piera Paolo Pasoliniego* (2013).

**MIKOŁAJ CHMIALNICKI**, doc., prodziekan Wydziału Filologicznego Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku. Autor licznych artykułów, między innymi: polsko-białoruskim związkom literackim. Organizator pierwszej na Białorusi konferencji naukowej o Sergiuszu Piaseckim (Mińsk, 2015). Kieruje również w Mińsku zespołem sinologów.

**ZBIGNIEW CHOJNOWSKI**, prof. zw. dr hab., kierownik Zakładu Literatury XX i XXI wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, poeta, historyk literatury i krytyk literacki. Zainteresowania badawcze: poezja XX wieku, literatura z Warmii i Mazur oraz piśmiennictwo mazurskie XIX stulecia. Autor kilkunastu książek, w tym: *Michał Kajka. Poeta mazurski* (Olsztyn 1992).



**JĘDRZEJ CYGANIK**, absolwent filologii polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (specjalność komparatystyka), stypendysta Rektora UJ. Interesuje go szczególnie wiedza o teatrze w ujęciu antropologiczno-kulturowym. Autor artykułu: *Człowiek z papieru – zmagania z tekstem. Augusta Strindbega droga do Damaszku*.

**KRZYSZTOF CZAJKOWSKI**, dr, były konsul RP w Irkucku, pracownik Zakładu Literatury Antycznej i Staropolskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Stały współpracownik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Zainteresowania badawcze: literatura polska oświecenia i romantyzmu, literatura współczesna i sztuka interpretacji (Zbigniew Herbert, pogranicza polsko-żydowskie w twórczości Aleksandra Wata, Umberto Eco, literatura jako kerygmat). Redaktor książek: (wraz z E. A. Dobrynią) *Podróż po Syberii Wschodniej Leopolda Niemirowskiego: rysunki, akwarele, litografie* (Irkuck 2010) oraz *Rysunki. Józef Ignacy Kraszewski* (Warszawa 2012). Przygotowuje książkę na temat tradycji sentymentalizmu w literaturze romantycznej.

**MIROŚLAW GOŁUŃSKI**, dr, adiunkt w Katedrze Literatury Powszechnej i Komparatystyki na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zainteresowania badawcze: badanie mitów i idei w obrębie powieści historycznej, a także związki literatury oraz idei w XIX i XX wieku. Autor monografii: *Mity w twórczości Teodora Parnickiego* (Bydgoszcz 2012).

**MARGRETA GRIGOROVA**, prof. dr hab., wicedziekan i pracownik Katedry Studiów Słowiańskich Uniwersytetu im. Świętych Cyryla i Metodego w Wielkim Tyrnowie (Bułgaria). Zainteresowania badawcze: twórczość Bolesława Prusa, Josepha Conrada, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Ryszarda Kapuścińskiego, Olgi Tokarczuk, Czesława Miłosza w kontekście literatur słowiańskich i środkowo-europejskich. Tłumacz literatury polskiej; razem z Mirą Kostovą przetłumaczyła na bułgarski książkę *Rodzinną Europę* Czesława Miłosza. Autorka między innymi książki: *Dżonzeł Konrad Kožen'ovski: tvorec't kao moreplavatel: literatura i preselenie*, Wielkie Tyrnowo 2011.

**ANNA JANICKA**, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, twórczość Gabrieli Zapolskiej. Autorka m. in. studiów: *Figury tożsamości. O języku bohaterów w prozie Gabrieli Zapolskiej* (1998); „... Z punktu widzenia Małgosi”. *Faust i kobiety* (2001), a także *Krasiński postyczniowy. Przypadek młodych pozytywistów* (2011). Współredaktorka tomu: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* (Białystok 2012). Ostatnio zredagowała

i opracowała również książkę Marka Szladowskiego zatytułowaną *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Białystok 2012). Przygotowała książkę o twórczości autorki *Żabusi: Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* (Białystok 2013). Odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej.

**ALEKSANDER JANISZEWSKI**, dr, polonista i absolwent Wydziału Poligraficznego Politechniki Kijowskiej (1994), pracownik Politechniki Kijowskiej (Ukraina). Obronił napisaną pod kierunkiem prof. Rościśława Radyszewskiego dysertację doktorską *Proza Wacława Gąsiorowskiego: geneza i struktura dyskursu historycznego* (2006). Bada twórczość Gąsiorowskiego w szerokim, komparatystycznym kontekście wschodniosłowiańskim, ze szczególnym uwzględnieniem literatury ukraińskiej.

**DANIEL KALINOWSKI**, dr hab., prof. AP, prodziekan ds. kształcenia i studentów Wydziału Filologiczno-Historycznego Akademii Pomorskiej w Słupsku, pracownik Zakładu Antropologii Kultury i Badań Kaszubsko-Pomorskich w Instytucie Polonistyki AP. Zainteresowania naukowe: współczesna polska recepcja artystyczna i naukowa w twórczości Franza Kafki, obecność kultury i literatury buddyjskiej w Polsce, problematyka małych form literackich, antropologia literatury, motywy żydowskie w literaturze polskiej. Autor czterech książek, w tym: *Określanie horyzontu. Studia o polskiej aforystyce literackiej XIX wieku* (Słupsk 2003). Współredaktor – wraz z Małgorzatą Mikołajczak i Adelą Kuik-Kalinowską – tomu *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni* (Kraków 2014).

**ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK**, dr hab., prof. UG, adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX Wieku w Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej doby romantyzmu, przewartościowania tradycji romantycznej w literaturze epok późniejszych, przede wszystkim w twórczości Czesława Miłosza. Autor książek: *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza* (Gdańsk 2011) oraz *Słowiańska psychomachia Mickiewicza* (Gdańsk 2012).

**BRONISŁAW KOMOROWSKI**, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej (od 6 sierpnia 2010 do sierpnia 2015 roku), polityk, mgr historii Uniwersytetu Warszawskiego. Minister obrony narodowej w rządzie Jerzego Buzka (na początku lat 90. XX wieku wiceminister w tym resorcie). Wicemarszałek Sejmu V kadencji z ramienia Platformy Obywatelskiej, zaś od 2007 do 2010 roku Marszałek Sejmu Rzeczypospo-

litej Polskiej VI kadencji. Od 10 kwietnia 2010 roku do 8 lipca 2010 roku wykonywał tymczasowo obowiązki Prezydenta RP.

**PAWEŁ KUCIŃSKI**, dr, adiunkt w Katedrze Kultury XX wieku Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW w Warszawie. Bada zagadnienia komunikacji w przestrzeni publicznej, zagadnienia obcości/inności/płynności jako „modele współczesnej kultury”. Współorganizator Międzynarodowej Konferencji Jubileuszowej „Józef Ignacy Kraszewski 1812–2012. Pisarz – Myśliciel– Autorytet” (Warszawa – Białystok – Romanów 2012).

**TADEUSZ LINKNER**, prof. zw. dr hab., historyk literatury, publicysta i działacz społeczny, pracownik Katedry Historii Literatury na Wydziale Filologicznym Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze: literatura Młodej Polski, mitologia słowiańska w literaturze, tematyka regionalna (kaszubska, kociewska i borowiacka), krytyka literacka i edytorstwo. Jest autorem blisko trzydziestu książek – w Tm 11 autorskich. Wśród nich choćby: *Mitologia słowiańska w literaturze Młodej Polski* (Gdańsk 1991).

**MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL**, dr, pracownik Zakładu Historii Kultury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, polonistka i lituanistka. Autorka książki *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Kraków 2008). Współtwórczyni „Studni O.”, grupy zajmującej się sztuką opowiadania.

**MARCIN LUL**, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania naukowe: biografia i twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego, dyskurs religijny w XIX i XX wieku oraz literatura w procesie dydaktycznym. Redaktor książki: (wraz z K. Budrowską i E. Dąbrowicz) *Literatura w granicach prawa (XIX – XX)* (Warszawa 2013). Autor wielu artykułów, w tym: *Falszerze objawienia. Obraz filozofa w prelekcjach paryskich* (2011).

**JACEK LYSZCZYNA**, prof. dr hab., polonista i romanista, pracownik Zakładu Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania badawcze: poezja epoki romantyzmu, wybrane problemy teorii literatury oraz twórczość poetów polskich na Śląsku w XIX wieku. Jest autorem wielu książek poświęconych tej tematyce, jak choćby: *Twórczość poetycka Maurycego Gosławskiego* (Katowice 1994). Ostatnio wydał *Pisma krytyczne Stanisława Ropelewskiego* (Katowice 2014).

**JAROSŁAW ŁAWSKI**, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: faustyzm i bizantyzm w literaturze Romantyzmu, Młoda Polska oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza” oraz „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Autor wielu książek, w tym: *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Ostatnio wydał: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy interpretacyjne* (Białystok 2014).

**BOGDAN MAZAN**, prof. dr hab., kierownik Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania badawcze: pozytywizm, Młoda Polska i kultura Dalekiego Wschodu. Opublikował 132 prace (studia, artykuły, opracowania edytorskie, recenzje, hasła słownikowe), w tym między innymi książkę: *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych* (Łódź 2002). Ostatnio – wraz ze Słowinią Tynecką-Markowską – zredagował tom: *Bez antypodów? Zbliżenia i konfrontacje kultur* (Łódź 2008).

**ANETA NAROLSKA**, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury XIX Wieku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania naukowe: wczesna twórczość Elizy Orzeszkowej (powieść tendencyjna) i problematyka miasta oraz przestrzeni miejskiej (paryskiej) w powieści pozytywistycznej. Autorka wielu artykułów, jak choćby: *Puszcza starożytna” Elizy Orzeszkowej* (2013). Współredaktorka – wraz z Ireneuszem Sikorą – tomu *Poznanawanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)* (Częstochowa – Zielona Góra 2010).

**MARIA OBRUSZNIK-PARTYKA**, dr, przewodnicząca Wydziałowej Komisji ds. Jakości Kształcenia (Prodziekan Wydziału) Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (Filia w Piotrkowie Trybunalskim), pracownik tamtejszego Zakładu Literatury Polskiej w Instytucie Filologii Polskiej UJK. Zainteresowania badawcze: literatura pozytywizmu, dzieje „Biesiady Literackiej”. Autorka książki: *Literatura i krytyka na łamach „Biesiady Literackiej”: (1876 – 1906)* (Piotrków Trybunalski 2002). Ostatnio wydała listy J. I. Kraszewskiego do Władysława Maleszewskiego (Piotrków Trybunalski 2011).

**EWA OWCZARZ**, prof. dr hab., pracownik Zakładu Literatury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania badawcze: rozwój i przemiany prozy polskiej

XIX wieku oraz udział kobiet w przemianach świadomości dziewiętnastowiecznej i w rozwoju powieści. Ostatnio wydała książkę: *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*. Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Sztjmer, Henryk Sienkiewicz (Toruń 2009).

**JERZY PASZEK**, prof. em. dr hab., wieloletni pracownik Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego w Katowicach. Znamca literatury okresu Młodej Polski, zwłaszcza twórczości Wacława Berenta i Stefana Żeromskiego (edycje *Próchna i Popiołów* w serii „Biblioteka Narodowa”), stylistyki, tekstologii i translologii. Autor i redaktor licznych książek, jak choćby: *Styl powieści Wacława Berenta* (Katowice 1976), *Żeromski* (Wrocław 2001).

**MAGDALENA PIOTROWSKA**, dr hab., prof. UAM, pracownik Katedry Dramatu, Teatru i Widowisk Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół teatru polskiego oraz szeroko rozumianej kultury w wieku XIX i początku XX stulecia, szczególnie dotyczą związków teatru z regionem (specyfika Wielkopolski). W swych badaniach uwagę skupia głównie na wieku XIX, kulturze masowej, teatrach amatorskich, widowiskach kulturowych, ostatnio również zajmuje się teatrami integracyjnymi i animacją teatralną. Autorka trzech książek, w tym: *Zanim „te księgi zblądziły pod strzechy”*. *Wielkopolska recepcja Mickiewicza* (Poznań 2006).

**ROŚCISŁAW RADYSZEWSKI**, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Polonistyki Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie (Ukraina). Autor licznych studiów oraz między innymi takich książek jak: *Poezja polskojęzyczna na Ukrainie w XVII wieku* (Kraków 1996) oraz *Polskojęzyczna poezja ukraińska od końca XVI do początku XVIII wieku*. Cz. I. *Monografia* (Kraków 1996). W Kijowie wydaje i współredaguje monumentalne „Kijowskie Studia Polonistyczne” (XXII tomy do 2012 roku). Członek korespondent Ukraińskiej Akademii Nauk.

**GERMAN RITZ**, prof. slawistyki na uniwersytecie w Zurychu. Badacz literatury polskiej XIX i XX wieku, komparatysta. Autor pięciu książek, między innymi: *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności* (Kraków 1999). Redaktor wielu tomów, w tym: (wraz z G. Matuszek) *Recepcja literacka i proces literacki. O polsko-niemieckich kontaktach literackich od modernizmu po okres międzywojenny* (Kraków 1999).

**PIOTR ROSIŃSKI**, dr, pracownik Zakładu Badań Kulturowych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Zainteresowania badawcze: związku sztuk pięknych z literaturą, ze szczególnym uwzględnieniem problemów recepcji i oddziaływania; myśl o sztuce u pisarzy XIX i przełomu

XIX/XX wieku oraz zdobnictwo i ilustracje książek XIX/XX wieku. Autor książki: *Zabytkowe organy w województwie kieleckim* (Warszawa 1992).

**MARTA RUSZCZYŃSKA**, dr hab., prof. UZ, kierownik Zakładu Literatury XIX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jej prace badawcze sytuują się głównie wokół zagadnień romantyzmu krajowego, tematu Słowiańszczyzny, idei słowianofilskich w obrębie literatury romantycznej, problematyki Kresów i kulturowego pogranicza w obrębie literatury dziewiętnastowiecznej. Interesują ją także szeroko pojęte zagadnienia dziewiętnastowieczności w obrębie wspólnoty idei, poglądów oraz gatunków. Autorka monografii *Dominik Magnuszewski. Między historią i naturą* (Zielona Góra 1995) oraz książki zatytułowanej *Ziewonia. Romantyczna grupa literacka* (Zielona Góra 2002).

**JADWIGA SADOWSKA**, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku oraz kierownik Podyplomowych Studiów Informacji Naukowej i Bibliotekarstwa UwB. Zainteresowania badawcze: bibliografia; języki i systemy informacyjno-wyszukiwawcze; rynek wydawniczy i księgarski; statystyka wydawnicza; organizacja i zarządzanie biblioteką; automatyzacja procesów biblioteczno-bibliograficznych. Autorka ośmiu książek, w tym: *Hasła przedmiotowe w teorii Adama Łysakowskiego i praktyce „Przewodnika Bibliograficznego”* (Warszawa 2000).

**TATIANA W. SIENKIEWICZ**, prof., rusycystka i komparatystka, kierownik Katedry Teorii i Historii Literatury Rosyjskiej Uniwersytetu im. A. Puszkina w Brześciu (Białoruś). Zajmuje się kulturą i literaturą Rosji oraz innych krajów słowiańskich w aspekcie komparatystycznym.

**MATEUSZ SKUCHA**, dr, asystent w Katedrze Teorii Literatury Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się krytyką feministyczną oraz teorią „gender” i „queer”, a ostatnio także „Masculinities Studies”. Miłośnik twórczości literackiej Cypriana Kamila Norwida. Wśród jego licznych zainteresowań badawczych znajduje się również szeroko pojęta kultura chińska. Autor książki: *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Kraków 2014). Miłośnik Chin i kultury chińskiej.

**MACIEJ SZARGOT**, prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (Filia w Piotrkowie Trybunalskim), historyk literatury. Zainteresowania badawcze: twórczość polskich romantyków i pisarzy XX wieku, tradycja romantyczna i gotycka, literatura fantastyczna oraz edytorstwo. Autor wielu książek, między innymi: *Ziemia rozdziału – niebo połączenia*.

---

O *lirykach* Zygmunta Krasińskiego (Katowice 2000). Ostatnio wydał: *Kosmos Krasińskiego. Studia* (Piotrków Trybunalski 2009).

**JOLANTA SZTACHELSKA**, dr hab., prof. UwB, kierownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej okresu pozytywizmu i Młodej Polski, poetyka historyczny (zwłaszcza genologia), historia dziennikarstwa oraz zagadnienie komunikacji społecznej. Wydała „*Reporterje*” i *reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 połowie XIX i na początku XX wieku* (Prus, Konopnicka, Dygasiński, Reymont) (Białystok 1997) oraz *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i sztuce* (Białystok 2013).

**WŁODZIMIERZ SZTURC**, prof. dr hab., pracownik Katedry Teatru i Dramatu na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Komparatysta, badacz dziejów dramatu. Dramaturg oraz poeta. Współpracownik wyższych uczelni francuskich w Paryżu, Tours i Grenoble. Wydał dziewięć książek, w tym: *Ironia romantyczna* (Warszawa 1992). Ostatnio opublikował: *Rytualne źródła teatru. Obrzęd, maska, święto* (Kraków 2013).

**INESA SZULSKA**, dr, adiunkt w Zakładzie Bałtystyki (Katedra Językoznawstwa Ogólnego, Wschodnioazjatyckiego Porównawczego i Bałtystyki Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego). Zainteresowania naukowe: historia literatury polskiej i litewskiej drugiej połowy XIX wieku i początku XX, w tym badania komparatystyczne polsko-litewskich związków literackich po roku 1864. Autorka książki *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Warszawa 2011).

**WOJCIECH TOMASIK**, prof. dr hab., kierownik Katedry Kultury Współczesnej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zajmuje się szczególnie badaniem tekstów literackich w kontekście innych wytworów kultury, między innymi teatru, filmu oraz sztuk plastycznych. Autor ośmiu książek, w tym: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej* (Wrocław 2007). Członek KNoL PAN.

**ANNA WIETECZA**, dr, pracownik Instytutu Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: literatura, historia i kultura drugiej połowy XIX i początku XX wieku, w tym mechanizm przemian w obrębie percepcji rzeczywistości obecny w utworach literackich, związki literatury z innymi dziedzinami sztuki, nawiązania literatury XIX i XX wieku do kultury antyku, związki literatury XIX-XX wieku z psychologią i filozofią, litera-

tura pogranicza kultur. Autorka licznych artykułów, jak choćby: *Bitwa percepcyjna* (2006).

**PAWEŁ WOJCIECHOWSKI**, dr, pracownik Ateneum Szkoły Wyższej w Gdańsku. Zainteresowania badawcze: kultura europejska XIX i XX wieku, humanistyka przełomu XX/XXI wieku, nowoczesna komparatystyka. Autor książki: *Logos, byt, harmonia. Antoniego Langego czytanie kultury* (Lublin 2010).

**ALOIS WOLDAN**, prof. dr hab., zastępca dyrektora Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Zajmuje się literaturą polską, ukraińską oraz rosyjską. Jest również tłumaczem literatury polskiej (m.in. Ewa Lipska, Krzysztof Koehler, Tadeusz Różewicz) i ukraińskiej na język niemiecki. Autor książki zatytułowanej *Mit Austrii w literaturze polskiej* (Kraków 2002).

**AGNIESZKA ZIOŁOWICZ**, dr hab., prof. UJ, pracownik Katedry Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej okresu romantyzmu; estetyka i poetyka dziewiętnastowiecznego dramatu i dramatyczności – literackie formy artykulacji „Ja” i ich konteksty filozoficzne. Ostatnio wydała książkę: *Poszukiwanie wspólnoty. Estetyka dramatyczności a więź międzyludzka w literaturze polskiego romantyzmu (preliminaria)* (Kraków 2011).

Opracował: Michał Siedlecki



## SUMMARY

*Józef Ignacy Kraszewski  
and the nineteenth century. Studies.*

Idea and Introduction by Jarosław Ławski.  
Edited by Anna Janicka, Krzysztof Czajkowski,  
Paweł Kuciński. Scholarly Publishing Project  
– Series „Watersheds/Borderlands”,  
Białystok 2014–2015

The present book is part of the planned two-volume publication, which is the outcome of the scholarly project commemorating the bicentennial of Józef Ignacy Kraszewski's birthday. Kraszewski (1812–1887), who wrote two hundred and forty-two novels and whose collected oeuvre comprises about six hundred volumes, is one of the most prolific writers ever. In Poland he is considered the founder of the modern novel, all possible types of which he practised (the novel of manners, the historical novel, the *Künstlerroman* etc.).

The commemorative international conference „Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887): the Writer, the Thinker, the Authority,” 14–16 November 2012, organized by the Research Unit in Interdisciplinary and Comparative Studies „East-West” (later renamed into the Research Unit in Philological Studies „East-West”), took place in three different venues: the Branicki Palace in Białystok (the first day), the National Museum in Warsaw (the second day), and the Kraszewski Museum in Romanów (the third day). The conference sessions were the central event of the Year of J. I. Kraszewski declared by the Polish Parliament in 2012. Among the co-organizers there were: the National Centre of Culture in Warsaw, the Institute of Literary Studies at the Polish Academy of Sciences, the Jan Długosz Academy in Częstochowa, Książnica Podlaska Library in Białystok, and the Adam Mickiewicz Literary Society in Warsaw. The Faculty of Philology at the University of Białystok was the conference main organizer. The conference committee included: Professor Jarosław Ławski (the Research Unit in Philological Studies „East-West”); Professor Agnieszka Czajkowska (the Jan Długosz Academy in Częstochowa); Paweł Kuciński, PhD, (the Stefan Wyszyński University in Warsaw); and Professor Grażyna Borkowska (the Adam Mickiewicz Literary Society in Warsaw). The hon-

orary conference committee was headed by Professor Józef Bachórz (the University of Gdańsk). Among the conference participants there were scholars from Poland, Lithuania, Ukraine, Belarus, Switzerland, Italy, Austria and Bulgaria. About one hundred and ten papers were delivered during three days of the conference – most of them are published in the present volume and the planned one.

Volume I brings an outline of the scholarly project, the President of Poland's letter to the conference participants, and the research papers divided into five thematic sections.

Chapter I (*The Writer's Preoccupations with Modernity*) shows Kraszewski as a nineteenth-century classic, a national authority in the problems of the nineteenth century, who does his best to locate himself within the constellation of other established writers at the time. The authors of the papers emphasize the rapid development of studies on Kraszewski's oeuvre at the turn of the twentieth century (J. Bachórz) and his doubtful status in the nineteenth century (B. Mazan, T. Budrewicz). The absence of Kraszewski's texts on reading lists in Polish schools is remarked and analysed twice (M. Lul, M. Białobrzaska). The remaining articles consider the writer's attitude to literary tradition (A. Ziółowicz) and to manifestations of modernity (W. Tomasik, M. Litwinowicz-Drożdziel).

Chapter II (*East-European Personality*) collects ten articles dedicated to Kraszewski's preoccupation with the nations and cultures of Central and Eastern Europe: Ukraine (R. Radyszewski), Lithuania and Latvia (I. Szulska, T. Budrewicz), Germany (G. Ritz), Kashubian's culture (D. Kalinowski) and Masurians of East Prussia (Z. Chojnowski). In addition, the authors present various misreadings of Kraszewski's books in Bulgaria (M. Grigorowa), Kraszewski's interest in Italian culture (Andrea de Carlo analyses a translation of Dante's *Divine Comedy*) and the issues connected with Polish-Ukrainian borderlands in his „folk novels” (A. Woldan).

Chapter II (*The Borderline between Form and Beauty*) focuses on the problems of form, aesthetics and genealogy of Kraszewski's works. The authors of the papers analyse types of the novels' titles (M. Skucha), the writer's interest in diaries (J. Sztachelska), the role of the critic of female literature (M. Berkan-Jabłońska), irony in Kraszewski's novellas (E. Owczarż), his „epic incipits” (J. Paszek), his epistolography (M. Obrusznik-Partyka), the writer's attitude to the „nineteenth century” as a descriptive category (J. Lyszczyna) and his poetry that is permeated by the despair over the transience of things (P. Wojciechowski).

Chapter IV (*A Slavic Kraszewski*) reveals a new path in contemporary research into Kraszewski's oeuvre: his preoccupation with Slavic myths, Slavic symbolism, Slavic past and presence. The authors of this part of the volume discuss Kraszewski's studies on Slavic cosmological myths (Z. Kaźmierczyk), ancient Slav-

ic beliefs (T. Linkner) and Slavic representations of the past (M. Rusczyńska), literary transformations of the Ludgard legend (M. Gołuński), intertextuality of the novel *Masław* (T. Sienkiewicz), the writer's interest in Belarus (M. Chmialnicki) and his interest in the lives of Ukrainian peasants (M. Bracka).

Chapter V (*Existence, Custom, Otherness*) demonstrates Kraszewski's interest in modern phenomena, which can be considered in terms of contemporary anthropology (M. Piotrowska) or through the category of 'otherness' (W. Szturc, J. Cyganik). The authors analyse alchemic motifs in Kraszewski's novels (M. Szargot), his representation of women from the times of early Christianity (A. Wietecha), the phenomenon of existential trauma in *The Diaries of a Stranger* and Kraszewski's and Waclaw Gąsiorowski's attitudes to nihilism (A. Janiszewski).

Volume I of the collected articles shows a change in the perception of Kraszewski at the beginning of the twenty-first century. Kraszewski has been moving from the status of a national writer-authority to the status of an elite writer, frequently analysed by literary critics, sociologists and historians. Kraszewski wrote on the problems of almost every European nation and on small regions such as Silesia, East Prussia and Kashubia. Therefore it is no wonder that he has become an 'attractive' object of study for scholars from Eastern Europe, researchers in regionalisms and post-colonial studies. In the past he was considered a writer for 'common folk' – these days he is being discovered as an ironist and intellectual who was fully aware of his craftsmanship, and who coped with main issues of the nineteenth-century history and existence (see his emotional entries in the diary *Sleepless Nights*). Although rarely published, his works are available as audiobooks.

Both volumes have been edited by Professor Jarosław Ławski (the Research Unit in Philological Studies „East-West”); Krzysztof Czajkowski, PhD, (the Faculty of Philology and History at the Jan Długosz Academy in Częstochowa); Anna Janicka, PhD, (the Research Unit in Polish Nineteenth-Century Literature at the University of Białystok); and Paweł Kuciński, PhD, (the Stefan Wyszyński University in Warsaw). The publication has been supported by Książnica Podlaska Library headed by Jan Leończuk.

The second volume of conference proceedings will be published as *Józef Ignacy Kraszewski and Modernity. Studies* (Białystok 2014–2015).

MIESZKO I-szy.



*Mieszko, z poganina, z pomocą żony Dubrawki, staje się krzewicielem wiary. (Str. 10)*

Józef Ignacy Kraszewski, *Wizerunki Książąt i Królów Polskich*

## INDEKS NAZWISK

### A

Achmatowicz Aleksander - 413,  
Adamczyk Zdzisław Jerzy - 7, 411, 415,  
Addison Joseph - 129,  
Adler Emil - 496,  
Akielewicz Mikołaj - 224-226, 237, 244,  
Aleksander I Romanow, cesarz  
Wszzechrusi - 657,  
Aleksander II Romanow, cesarz  
Wszzechrusi - 231,  
Aleksandravičius Egidijus - 223, 226, 239,  
Aleksandrova Marina - 24,  
Allemann Beda - 391,  
Alunāns Juris - 230, 232,  
Anczyc Władysław Ludwik - 304, 306,  
452,  
Andersen Hans Chrystian - 617,  
Andreeva Desislava - 276,  
Andriolli Michał Elwiro - 89,  
Antczak Jerzy - 24,  
Archimedes z Syrakuz - 168,  
Aryston z Keos - 127,  
Arystoteles - 125-126, 130, 452,  
Asnyk Adam - 92, 200, 273,  
August II Mocny, król Polski - 252, 258-  
264, 615, 618-619,  
August III Sas, król Polski - 258, 263, 375,  
615,  
Awuzow Jurij - 235,

### B

Bachórz Józef - 7, 9, 18, 25, 30, 32, **(41-53)**,  
48-50, 109-110, 112, 130, 133, 135, 138, 255,  
257-258, 323, 328, 353-354, 365, 391, 393,  
400, 402, 407, 424, 469, 473, 487, 669, 680,  
Bacon Francis - 128,  
Badecki Karol - 207,  
Bagdanowicz Maksym - 282,  
Bajerowa Irena - 305,  
Bajko Marcin - 687,  
Bal Mieke - 368,  
Baliński Michał - 244,  
Balzac Honoré de - 44-46, 70, 131,

Banasiak Bogdan - 552,  
Bandtkie Jerzy Samuel - 489, 504,  
Bandurski W. - 90-91,  
Bańkowski Andrzej - 418,  
Bar Adam - 207,  
Baran Bogdan - 149,  
Baranowska Agnieszka - 478,  
Baranowska Małgorzata - 155,  
Baranowski Ignacy - 533, 546,  
Baranowski Tadeusz - 478,  
Barańska Jadwiga - 24,  
Barański Marek Kazimierz - 549-550,  
Bardach Juliusz - 233, 238,  
Barons Krišjānis - 230, 232,  
Barszczewski Aleksander - 289,  
Barthes Roland - 364,  
Bartnicka Barbara - 303,  
Bartosz Adam - 598,  
Bartoszewicz Antonina - 130, 390,  
Bartoszewicz Julian - 427, 494, 637,  
Bartoszyński Kazimierz - 135, 370,  
Basanavičius Jonas - 225,  
Baudelaire Charles - 149, 342,  
Bek Aleksander - 173,  
Belza Władysław - 11, **(439-450)**, 439-449,  
Bendyk Edwin - 193,  
Benedyktowicz Zbigniew - 595,  
Benjamin Walter - 149,  
Benkert Imre - 118,  
Berent Waclaw - 410, 538, 675,  
Berg Mikołaj - 377,  
Berkan-Jabłońska Maria - 11, **(421-437)**,  
669, 680,  
Berwiński Ryszard - 341-342, 490,  
Bettini Geremia - 115,  
Béguin Albert - 454-455,  
Białobrzaska Marta - 9, **(187-192)**, 669,  
680,  
Białostocki Jan - 127, 131, 340-341,  
Białoszewski Miron - 417,  
Biegański Władysław - 34-35,  
Biegeleisen Henryk - 377,

- Bielik-Robson Agata - 629,  
Bielowski August - 416, 478, 504,  
Bielski Marcin - 504, 549-550,  
Bieniak Janusz - 498,  
Bieńkowska Ewa - 70,  
Bieńkowska Wiera - 41,  
Biernat z Lublina - 319,  
Bieroń Tomasz - 561,  
Bierut Bolesław, prezydent RP - 178, 194,  
Biliński Bronisław - 293,  
Bismarck Otto von, kanclerz Rzeszy Niemieckiej - 87-91, 94, 103, 106, 251, 325,  
Bitel Piotr - 282,  
Błońska Wanda - 459,  
Błoński Jan - 459,  
Błyskow Ilia - 279,  
Bobko Aleksander - 523,  
Bobrowska Barbara - 18,  
Bobrzyński Michał - 501, 504,  
Boccaccio Giovanni - 306,  
Boehme Jakub - 463,  
Bogusławski Kazimierz - 293,  
Bohdanowicz Szczepan - 292,  
Bojarska Katarzyna - 631,  
Bolecki Włodzimierz - 410,  
Bolesław I Chrobry, król Polski - 409-410, 412, 494, 504,  
Bolesław II Szczodry (Śmiały), król Polski - 499, 508, 548-549, 553,  
Bolesław III Krzywousty, książę Polski - 516, 552, 618,  
Bolesław V Wstydlivy, książę krakowski i sandomierski - 548,  
Bońkowski Hieronim Napoleon - 479,  
Borejko Waław - 375,  
Borejsza Jerzy Wojciech - 142,  
Borkowska Aleksandra - 436-437,  
Borkowska Grażyna - 7, 19, 25-26, 30, 32, 436, 679,  
Borowy Waław - 42-43,  
Bortnowski Stanisław - 192,  
Borzym Stanisław - 631,  
Borzyszkowski Józef - 325,  
Botew Christo - 277,  
Bożenna - Walewska z Kuzłów Aniela - 432,  
Bracka Mariya - 11, 31, (521-532), 522, 527, 669, 681,  
Branicki Jan Klemens - 31, 679,  
Brańska Anna - 19,  
Brejcow Dimitr - 269, 272,  
Brodziński Kazimierz - 167, 511,  
Broniewski Władysław - 670,  
Bronikowski Aleksander - 504,  
Brown Dan - 183,  
Brożek Mieczysław - 125-127,  
Bröhl-Plater Kazimierz Konstanty de - 228,  
Bruner Edward M. - 573,  
Brückner Aleksander - 516,  
Brühl Henryk von - 42, 254, 256, 258, 260, 262-264, 267, 271, 299, 615-617,  
Brzechwa Jan - 174-176,  
Brzezińska Anna Weronika - 317,  
Brzeziński Jerzy - 303,  
Brzozowski Stanisław - 21, 34, 452,  
Budnicki A. - 148,  
Budrewicz Tadeusz - 9, 18, 30, 36, 47, 50, 59, 61, 70, 75-76, (85-107), 89, 190, 279, 302-303, 331, 350, 392, 440, 442, 453, 465, 493-494, 565, 635, 670, 680,  
Budrewiczowa Zofia - 18,  
Budrowska Kamila - 673,  
Budzyński Wincenty - 504,  
Bujakiewicz Katarzyna - 24,  
Bujnicki Kazimierz - 228-229, 240,  
Bujnicki Tadeusz - 10, 18, 30, (237-248), 244, 246, 254, 491, 629, 670,  
Bukar Seweryn - 382,  
Bukowski Andrzej - 323, 329-330,  
Burdziej Bogdan - 7, 18, 31-32,  
Burkot Stanisław - 18, 45, 48, 50, 56, 60, 62, 78, 83, 131, 133, 143, 241, 254, 257, 304, 312, 315, 331, 348, 350, 353-354, 357, 361, 422, 424, 461-462, 465, 469-470, 472, 503, 601, 603, 617, 622, 629,  
Bursztyńska Halina - 84, 293, 435, 622, 625,  
Buryła Sławomir - 7,  
Burzka-Janik Małgorzata - 4,  
Buszmin Aleksiej - 656,  
Buś Marek - 50,  
Butor Michel - 608,  
Buttler Danuta - 303,  
Butulis Ilgvars - 230,  
Buzek Jerzy - 672,  
Byron George Gordon - 45,  
Bystroń Jan Stanisław - 594,

- C
- Cagliostro Alessandro di (właśc. Balsamo Giuseppe) - 46,  
Callier Edmund - 439,  
Camblak Grzegorz, mnich, pisarz - 269-270,  
Carlo Andrea F. de - 10, 30, **(291-309)**, 670, 680,  
Caruth Cathy - 631,  
Carver Raymond - 190,  
Cervantes Miguel Saavedra de - 192, 586,  
Cetera Anna - 31,  
Cetwiński Marek - 618,  
Ceynowa Florian - 324, 326-329, 334-335,  
Chachaj Małgorzata - 430,  
Chachulski Tomasz - 18,  
Charewicz Karolina - 76,  
Charleton Walter - 128,  
Chateaubriand François-René de - 385,  
Cherezińska Elżbieta - 11, **(547-562)**, 548-549,  
Chilingirov Stiliyan - 273,  
Chlebowski Benedykt - 421,  
Chlebowski Bronisław - 503,  
Chlebowski Piotr - 31,  
Chłopocka Helena - 482,  
Chmialnicki Mikołaj - 10, **(281-289)**, 670, 681,  
Chmielewska Joanna - 176, 183,  
Chmielewska Krystyna - 24,  
Chmielnicki Bohdan - 207, 211,  
Chmielowski Piotr - 75, 104, 133, 196, 249, 255, 262, 302, 392, 402, 422-424,  
Chodźkiewicz Władysław - 60,  
Chojnacki Władysław - 313,  
Chojnowski Zbigniew - 10, **(311-322)**, 312, 670, 680,  
Chopin Fryderyk - 341-342,  
Chorosiński Michał - 24,  
Chotkowski Władysław, ks. - 98, 100-101, 105-107,  
Chrzanowski Ignacy - 128, 502,  
Chrząszczewski Antoni - 384,  
Chudzyński Edward - 238,  
Cieński Andrzej - 373, 376,  
Cieszkowski August - 511,  
Cieszkowski Ludwik - 382, 384,  
Cieślakowa Halina - 334,  
Cieślakowski Jerzy - 318-319,  
Cirlot Juan Eduardo - 398-399,  
Coelho Paulo - 183,  
Collodi Carlo - 188,  
Conrad Joseph (właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski) - 671,  
Cooper James Fenimore - 284,  
Cornelius Peter von - 342,  
Cosel Anna - 24-25, 30, 42, 178, 181, 184, 191, 253-254, 256, 258-262, 267, 271, 299, 353, 608, 612-615, 618,  
Courts-Mahler Hedwig - 182,  
Cuvier Georges - 69-70, 74, 84,  
Cwenk Małgorzata - 425,  
Cybienko Zacharowna Jelena - 42,  
Cyceron - 127,  
Cyganik Jędrzej - 12, 35, **(585-605)**, 671, 681,  
Cyryl, patriarcha Bułgarii - 278,  
Czabanowska-Wróbel Anna - 34,  
Czabodzińska-Przybyławska Anna - 28, 30, 32,  
Czachowski Adam - 392,  
Czachowski Kazimierz - 392, 396,  
Czacki Tadeusz - 377, 588-589, 597,  
Czajkowska Agnieszka - 19, 25, 31-33, 35, 541, 679,  
Czajkowski Krzysztof - 4-5, 14, 19, 25, 30, 32-33, 671, 679, 681,  
Czajkowski Michał *vel* Sadyk Pasza - 269, 274, 276-278,  
Czapiewski Edward - 221, 223, 232, 251, 255, 566, 568,  
Czarny Kazimierz - 282,  
Czartoryska Izabela, księżna - 217, 514,  
Czartoryski Adam Kazimierz, książę - 217, 219, 514,  
Czartoryski Roman Konstanty, książę - 444, 450,  
Czech Józef - 105-107,  
Czczott Witold, ks. - 537,  
Czerwińska Małgorzata - 7, 18,  
Czerwiński Grzegorz - 4,  
Czudowski Juliusz - 98,  
Czwornóg-Jadczak Barbara - 53, 255, 327, 489,  
Czyż Antoni - 30,
- Ć
- Ćirlić Dorota Jovanka - 77,

**D**

- Dahan Olivier – 81,  
 Danek Wincenty – 48, 50-52, 60-61, 71, 89-90, 219-220, 242, 252, 280, 292, 303-304, 312, 321, 324, 327, 348, 358-359, 381-382, 385-386, 411, 413, 471, 475, 477, 479, 495-497, 502-503, 519, 548, 550, 566, 568,  
 Danilewicz-Zielińska Maria – 415,  
 Dant Tim – 150,  
 Dante Alighieri – 10, 30, 275, **(291-309)**, 292-293, 296-299, 301-302, 309, 343-344, 680,  
 Data Jan – 325,  
 Dauksza Jakub – 223,  
 David Jacques-Louis – 341, 344-346,  
 Dällenbach Lucien – 368,  
 Dąbrowicz Elżbieta – 224, 673,  
 Dąbrowska Maria – 182, 188,  
 Dąbrowski Henryk – 377,  
 Delacroix Eugène – 10, 30, **(339-346)**, 342,  
 Dembołęcki Wojciech, ks. – 375,  
 Dembowski Edward – 637,  
 Derdowski Hieronim – 324, 329-335,  
 Derwich Marek – 618,  
 Deubner, pastor – 233,  
 Dębicki Henryk – 277,  
 Dębicki Ludwik – 104, 501-502,  
 Dębski Krzesimir – 24,  
 Dębski Władysław – 225,  
 Dickens Karol – 45-46,  
 Dickson Gary – 547,  
 Dimitrow B. – 274,  
 Długosz Jan – 19, 25, 30, 479, 485, 489, 504, 513-514, 549-550, 553, 555, 671, 679, 681,  
 Dmochowski Franciszek Salezy – 375,  
 Dmochowski Mariusz – 24,  
 Dobraczyński Jan – 180,  
 Dobrynina Ekaterina – 671,  
 Dobrzański Jan – 450,  
 Dobrzyńska Teresa – 18,  
 Doda Agnieszka – 394,  
 Dołęga-Chodakowski Zorian (właśc. Czarnocki Adam) – 480-481, 489-490, 495-497, 511,  
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz – 180,  
 Domański Ignacy – 324,  
 Donimirski Teodor – 323-324, 332,  
 Dopart Bogusław – 18, 30,  
 Doré Gustave – 296,  
 Doroszevska Anna – 410,  
 Doroszewski Witold – 69,  
 Dostojewski Fiodor – 149,  
 Dowiat Jerzy – 233,  
 Drabik Beata – 191,  
 Dragomanow Michajło – 213, 217-219,  
 Dramińska-Joczowa Maria – 391,  
 Drinow Marin – 268,  
 Drogoszewski Aureli – 533,  
 Drozdowicz Jarema – 565-567, 570,  
 Dubiecki Marian – 533,  
 Duchńska Seweryna (primo voto Pruszkakowa) – 431, 436,  
 Dudziński Michał – 414,  
 Dudziuk Zinaida – 289,  
 Dulkowski Konrad – 31,  
 Dumas Aleksander-ojciec – 41, 113, 143, 272,  
 Dunajewski Albin, bp – 98-99, 102-103, 105,  
 Dunin-Borkowski Aleksander – 129,  
 Dworzański Jarosław – 19, 28,  
 Dybaś Bogusław – 234-235,  
 Dybiec Julian – 128,  
 Dygasiński Adolf – 111, 391, 677,  
 Dytman-Stasieńko Agnieszka – 193,  
 Działyński Tytus – 377,  
 Dzieckoński Józef Bogdan – 610-611, 613,  
 Dżamdżew T. – 272-273,
- E**
- Eberhardt Piotr – 235,  
 Eckhardt Juliusz – 233,  
 Eco Umberto – 554, 671,  
 Edighoffer Roland – 609,  
 Elżbieta I Tudor, królowa Anglii i Irlandii – 170,  
 Engelhardt Lew – 377,  
 Engels Fryderyk – 654,  
 Engeström Wawrzyniec – 377,  
 Eska Donata – 459,  
 Estreicher Karol – 42, 292,  
 Etel Leonard – 19,
- F**
- Fabiani-Madeyska Irena – 324,  
 Fajnhauz Dawid – 223,  
 Falcones Ildefonso – 192,  
 Faron Bolesław – 493,



Fazan Jarosław - 237,  
Feldman Józef - 615,  
Feliksiak Elżbieta - 7, 227,  
Felińska Ewa (pseud. Kokosz Weneranda) - 168, 425-426,  
Ferri Gaetano - 115,  
Ficowski Jerzy - 52, 588, 596, 598, 603-604,  
Fiedler Arkady - 181,  
Figner Wiera - 656,  
Filodem z Gadary - 127,  
Fisz Zenon (pseud. Padalica Tadeusz) - 166, 209,  
Fita Stanisław - 537,  
Fiut Aleksander - 326,  
Flemming Jakub Henryk - 252, 262,  
Fleszarowa-Muskat Stanisława - 182-183,  
Florian z Lauriacum, św. - 96,  
Follett Ken - 183,  
Foremniak Małgorzata - 24,  
Forsyth Frederic - 182-183,  
Foucault Michel - 552,  
Fraszczek Anna - 178, 194,  
Francisque Michel - 590,  
Franko Iwan - 212, 218-219, 297, 530-531,  
Frąckiewicz Michał - 292-293, 297, 301,  
Fredro Aleksander - 129, 191, 405, 452,  
Fredro Andrzej Maksymilian - 131,  
Freytag Gustav - 250-251,  
Friedrich Caspar David - 341, 345,  
Fryderyk I Pruski, król Prus - 618,  
Fryderyk II Wielki, król Prus - 260, 264-265, 316, 617,  
Frymus-Dąbrowska Ewa - 4,  
Fuchs Thomas - 634,  
Fukuyama Francis - 561,  
Füssli Johann Heinrich - 341,

**G**

Gabryś Monika - 81,  
Gacowa Halina - 544,  
Gajda Kazimierz - 493,  
Gall Alfred - 81, 256,  
Gall Anonim - 479, 489, 498, 503,  
Gałęcki Jerzy - 496,  
Garbiński Władysław - 164,  
Garbowski Tadeusz - 537, 540,  
Gautier Teofil - 343,  
Gawarecki Wincenty Hipolit - 448,  
Gašiorowski Wacław (pseud. Sclavus Wiesław) - 12, (653-659), 656-658, 672, 681,  
Gaśowski Jerzy - 493,  
Geertz Clifford - 573,  
Gennep Arnold van - 566,  
Genzelis Bronius - 223, 225-226,  
Georgiew Emil - 276-277, 280,  
Gerss Marcin - 10, (311-322), 312-316, 318,  
Getman I. - 289,  
Géricault Théodore - 10, 30, (339-346),  
Giedymin, wielki książę litewski - 243,  
Gierszewski Stanisław - 323,  
Giertych Roman - 192,  
Giesebrecht Ludwik - 504,  
Gieysztor Aleksander - 504,  
Gieysztor Jakub - 223,  
Girard René - 566,  
Girdzijauskas Juozas - 226-227,  
Gleń Adrian - 543,  
Glinka Michaił - 250,  
Gliszczyński Michał - 215,  
Głowiński Michał - 7, 34, 45, 48, 391, 459, 522, 621,  
Gmys Marcin - 30,  
Gnatiuk Wołodymyr - 531,  
Godunow Borys Fiodorowicz, car Rosji - 250,  
Goethe Johann Wolfgang von - 113, 341, 345, 632,  
Gogol Nikołaj - 46, 253, 406,  
Gogolewski Ignacy - 24,  
Goliński Zbigniew - 411, 415,  
Gołąbek Eugeniusz - 331,  
Gołębiewska Maria - 364,  
Gołubiew Antoni - 10, 34, (409-419), 410,  
Gołuński Mirosław - 11, (547-562), 561, 671, 681,  
Gombrowicz Witold - 192, 268, 414,  
Gomulicki Juliusz Wiktor - 45,  
Gomulicki Wiktor Teofil - 188, 273,  
Gorki Maksym - 173,  
Gorskij Ivan K. - 293,  
Gorskij W. - 212,  
Gorzałczyński Antoni - 219,  
Gosławski Maurycy - 673,  
Goszczyński Seweryn - 191, 302,  
Gozzi Gasparo - 129,

Górnicki Łukasz – 3-4, 6, 14, 19, 25, 685,  
 Górski Artur – 171,  
 Górski Karol – 317,  
 Górski Konrad – 411,  
 Górski Ludwik – 163-164,  
 Grabowska Maria – 617,  
 Grabowski Janusz – 136,  
 Grabowski Michał – 207-209, 214, 229,  
 375, 396, 400,  
 Grabowski Tadeusz – 272,  
 Grabska Elżbieta – 340,  
 Grellmann Heinrich – 589,  
 Grigorova Margreta – 7, 10, **(267-280)**,  
 278, 671, 680,  
 Grochola Katarzyna – 183,  
 Grodecki Roman – 550,  
 Groman Karol – 450,  
 Grzanka Beata – 35,  
 Grzegorz z Sanoka (Sanocensis Gregorius) – 272,  
 Grzymała-Siedlecki Adam – 578,  
 Gumeniuk J. – 218,  
 Gumkowski Marek – 135,  
 Gurbiel Andrzej – 50,  
 Gustaitė Genovaite – 225,  
 Gutowski Wojciech – 457, 463,  
 Guze Joanna – 608,  
 Günther Aleksandra z Tyzenhauzów – 428,  
 Gütmanis P. – 235,

## H

Hadaczek Bolesław – 521,  
 Hahn Wiktor – 601,  
 Halkiewicz-Sojak Grażyna – 31,  
 Hamerski Wojciech – 47,  
 Handke Kwiryna – 303, 413,  
 Hanusch Ignacy – 504, 511,  
 Harrington Ralph – 123,  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 136-137, 139, 160, 257, 561,  
 Helmold – 480, 482, 510,  
 Hemingway Ernest – 182,  
 Hen Józef – 24,  
 Henryk IV Probus, książę wrocławski i krakowski – 553, 555-556,  
 Henryk V Salicki, król niemiecki – 618,  
 Hensel Witold – 519,  
 Hentsch August – 321,  
 Herbert Zbigniew – 671,

Herder Johann Gottfried – 128, 496,  
 Herling-Grudziński Gustaw – 178, 194, 671,  
 Hermann Alois – 254,  
 Hermann Lieselotte – 254,  
 Hernas Czesław – 357,  
 Herodot z Halikarnasu – 478, 504,  
 Hertz Paweł – 113, 216, 340,  
 Hitchcock Alfred – 85,  
 Hoffman Jerzy – 24, 192,  
 Hoffmann Ernst Teodor Amadeus – 46, 131-132,  
 Hoffmanowa Klementyna z Tańskich – 422, 424, 432,  
 Hogarth William – 131,  
 Holbein Hans – 257,  
 Hołowiński Herman – 209,  
 Hołowiński Ignacy – 209,  
 Homer – 44, 343-344, 416-417,  
 Horacy – 44, 127,  
 Horain Julian – 441, 449,  
 Hornowa Elżbieta – 207,  
 Horodyska Halina – 325,  
 Hölderlin Friedrich – 454,  
 Huarte Juan de – 128,  
 Hugo Victor – 44, 99, 115, 117-118, 173, 284,  
 Hutcheon Linda – 554,

## I

Ihnatowicz Ewa – 18, 30, 36, 46, 48-49, 66, 70, 81, 249, 325, 350, 354-355, 360, 392, 424, 442, 451, 454, 461, 521-522, 541, 601,  
 Ikonomov Dimitr – 268, 280,  
 Ingres Jean-Auguste-Dominique – 344-346,  
 Ivanov Wicho – 277-278,  
 Ivinskis Laurynas (Iwiński Wawrzyniec) – 223, 225,  
 Iwasiów Inga – 521-522,  
 Iwaskiewicz Jarosław – 675,

## J

Jabłoński Witold – 11, **(547-562)**, 548,  
 Jackiewicz Mieczysław – 431,  
 Jaczynowska Maria – 623,  
 Jakowska Krystyna – 7, 391, 407,  
 Jan III Sobieski, król Polski – 82, 269, 277-278,  
 Jan Paweł II, papież – 183,

- Janicka Anna - 4-6, 9, 14, 19, **(23-38)**, 33, 48, 66, 671-672, 679, 681, 687-688,  
Janion Maria - 18, 24, 48, 135, 364, 394, 453-456, 459, 487, 494, 497-498,  
Janiszewski Aleksander - 12, **(653-659)**, 672, 681,  
Jankowski Czesław - 494,  
Jankowski Edmund - 437, 533, 537, 543,  
Jankowski Placyd - 132,  
Januszkiewicz Joanna - 35,  
Jaraczewska Elżbieta z Krasińskich - 422, 432,  
Jarzębski Jerzy - 187,  
Jasiek Paweł - 181,  
Jasienica Paweł - 492-493, 549-550,  
Jasiewicz Krzysztof - 235,  
Jasińska-Wojtkowska Maria - 135,  
Jasiński Grzegorz - 312, 314,  
Jasiukiewicz Stanisław - 24,  
Jastrun Mieczysław - 454,  
Jaworski Leopold - 98, 100, 107,  
Jean Paul (właśc. Richter Johann Paul Friedrich) - 46,  
Jedlicki Jerzy - 157, 164,  
Jeleński Jan - 105,  
Jełowicki Aleksander - 375,  
Jenike Ludwik - 363,  
Jerszow Wołodymyr - 30, 531,  
Jeske-Choiński Teodor - 626-627,  
Jeż Teodor Tomasz (pseud. Miłkowski Zygmunt) - 59, 66, 86-90, 94-95, 103-105, 173, 215, 269, 276-278, 294-295, 353, 578,  
Jēkabsons Ēriks - 230,  
Jokiel Irena - 7, 18, 543,  
Jordan Henryk - 93, 95,  
Jordan Wilhelm - 535,  
Jornandes - 479, 504,  
Joyce James - 416,  
Jucewicz Ludwik Adam - 225-226, 244,  
Juliusz Cezar Gajusz - 374,  
Julkowska Violetta - 547,  
Jung Carl Gustav - 607-608, 611,  
Jurgielewiczowa Irena - 188,  
Jurkiewicz Jakub (pseud. Dołęga Benedykt) - 430,  
Jurkowska Monika - 6,  
Jurowska O. - 209,
- K**  
Kachanowski G. - 289,  
Kaczkowski Mychał - 449,  
Kaczkowski Zygmunt - 433-434,  
Kaczmarek Marian - 147,  
Kadłubek Wincenty - 479, 489, 503,  
Kafka Franz - 672,  
Kajka Michał - 670,  
Kajsiewicz Hieronim - 219,  
Kajtoch Jacek - 253, 629,  
Kakareko Antoni - 330,  
Kałęba Beata - 223, 239,  
Kalinka Walerian - 100, 504,  
Kalinowska Maria - 4,  
Kalinowski Daniel - 10, **(323-335)**, 328, 330, 334, 672, 680,  
Kalinowski Konstanty - 223,  
Kallimach Filip - 272,  
Kamiński Michał - 31,  
Kamiński Stanisław - 522,  
Kania Ireneusz - 189, 398,  
Kantecki Klemens - 439,  
Kapuściński Ryszard - 286, 289, 670-671,  
Kapuż Anna - 214-215,  
Kara Mustafa, wezyr Wysokiej Porty - 269,  
Karagiozov Panayot - 268,  
Karatkiewicz Włodzimierz - 282,  
Karawelów Luben - 279,  
Karłowicz Jan - 61, 69, 308, 537, 541,  
Karnowski Jan - 324,  
Karol XII Wittelsbach, król Szwecji - 260, 262,  
Karpiński Franciszek - 50, 288, 375, 377, 410, 550,  
Karr Jean-Baptiste Alphonse - 79,  
Katarzyna II Wielka, cesarzowa Rosji - 657,  
Kazanecki Waldemar - 24,  
Kazimierz III Wielki, król Polski - 30, 671, 677,  
Kaźmierczak Zbigniew - 4,  
Kaźmierczyk Zbigniew - 7, 11, **(477-485)**, 672, 680,  
Kački Marcin - 587,  
Kaździela Jerzy - 411,  
Kesyakov Hristo - 273,  
Kętrzyński Wojciech - 313-316, 318,  
Kicymia Jon - 275,  
Kieniewicz Jan - 335,  
Kieńka Michał - 282,  
Kiezuń Anna - 7, 31,  
Kijonka Tadeusz - 409,

- Kiliński Jan - 31, 376-377,  
Kipling Rudyard - 188,  
Kircziw Roman - 219,  
Kirkor Adam - 281, 289,  
Kisiel Marian - 409,  
Kisielevska Alicja - 227, 257,  
Kisymov Panteli - 274-276,  
Kitowicz Jędrzej - 375-376, 381,  
Kitowska-Łysiak Małgorzata - 341,  
Kizwalter Tomasz - 162-165, 227,  
Klaczko Julian - 293,  
Klekot Ewa - 573,  
Klich Edward - 585, 590,  
Klimańska Zofia - 430,  
Klimaszewski Hipolit - 66-67, 80,  
Klimowicz Mieczysław - 373,  
Klunder Małgorzata - 559,  
Kłosiński Krzysztof - 19, 30-31,  
Kmietowicz Frank - 498,  
Kochanowski Jan - 30, 282, 674-676,  
Koehler Krzysztof - 678,  
Kolberg Oskar - 586,  
Kolesnik Petro - 217,  
Kolumb Krzysztof - 168,  
Komendant Tadeusz - 552,  
Komornicki Kazimierz - 339,  
Komorowski Bronisław, prezydent Polski - 9, 15-16, 28, 30-31, 672-673, 680,  
Komorowski Jarosław - 452,  
Komza Małgorzata - 32, 35,  
Konarski Szymon - 425,  
Kondek Stanisław Adam - 180,  
Koniusz Elżbieta - 303,  
Konopnicka Maria - 173-176, 181-182, 273, 350, 541, 677,  
Konstantynow Dariusz - 231,  
Kopacz Artur - 147,  
Kopernik Mikołaj - 30, 45, 674,  
Korbut Gabriel - 42,  
Korczak Janusz - 24,  
Korczyńska-Derkacz Małgorzata - 173, 179,  
Kordecki Augustyn, ks. - 377,  
Korkozewicz Onufry - 228,  
Koroliuk W. - 657,  
Korotkich Krzysztof - 4, 26, 33, 687,  
Korotyńska Elwira - 415,  
Korsak Julian - 309,  
Koryś Izabela - 183,  
Korzeniowski Józef - 47, 191, 354, 452, 669,  
Korzeniowski Nałęcz Apollo - 164,  
Kosiewski Piotr - 341,  
Kosiński Dariusz - 565-566,  
Kosmanowa Bogumiła - 227, 249, 255, 325,  
Kosowska Ewa - 469,  
Kossak-Szczucka Zofia - 173, 176, 179-181,  
Kostecki Janusz - 174, 354,  
Kostkiewiczowa Teresa - 373, 522,  
Kostomarow Mykoła - 209,  
Kostrzewski Józef - 492,  
Kostuch Bożena - 617,  
Kotarbiński Józef - 533,  
Kowalczyk Stanisław - 523,  
Kowalczykowa Alina - 7, 18, 26, 31-32, 130, 364, 687-688,  
Kowaliw Jurij - 522,  
Kowalska Aniela - 129, 134,  
Kowalski Grzegorz - 4, 19, 25-26, 30, 32-35, 687-688,  
Kowalski Piotr - 193,  
Kowecka Elżbieta - 153,  
Kozak Stefan - 208,  
Kozmian Kajetan - 147-148, 375,  
Kozmian Stanisław - 363,  
Krasicki Ignacy - 311, 316,  
Kraśniński Adam, bp - 102,  
Kraśniński Zygmunt - 21, 34, 36, 181, 224, 571, 677,  
Kraskowska Ewa - 368,  
Kraszewski Franciszek - 295, 297,  
Kraszewski Jan - 92,  
Kraszewski Kajetan - 67, 69, 74, 80, 142,  
Kraszewski Lucjan - 294,  
Kraushar Aleksander (pseud. Alkar) - 80, 377,  
Krechowiecki Adam - 86, 104,  
Kreft Magdalena - 328,  
Kremer Józef - 137,  
Kromer Marcin - 504,  
Kronenberg Leopold - 141,  
Kropiński Ludwik - 50, 550,  
Kropiwnicki Jerzy - 554,  
Krukowska Halina - 4, 18, 31, 688,  
Krukowski Józef, ks. - 103,  
Kryński Adam - 308,

Krzemień Ojak Sław - 7,  
Krzysiak Urszula - 432, 451,  
Krzyżak Halina - 303,  
Krzyżanowski Julian - 58, 77, 357, 359,  
413, 415, 470-471, 473-476, 619,  
Kubala Ludwik - 444,  
Kubiak Jacek - 436,  
Kubilius Jonas - 225,  
Kuciński Paweł - 4-5, 14, 19, 25, 32, 673,  
679, 681,  
Kudelska Dorota - 341,  
Kuik-Kalinowska Adela - 334, 672,  
Kukielko Dariusz - 4,  
Kulakauskas Ananas - 223, 226, 239,  
Kulczycka-Saloni Janina - 75, 580,  
Kulesza Dariusz - 4,  
Kulisz Pantelejmon - 205-214, 217,  
Kupała Janka - 30, 282,  
Kurszat Fryderyk - 535,  
Kurtz Aleksander - 163,  
Kuziak Michał - 18,

**L**

La Bruyère Jean de - 127-129, 131,  
Labuda Gerard - 325,  
Lacroix Paul M. de - 590,  
Lagerlöf Selma - 179,  
Landman Adam - 136,  
Lange Antoni - 678,  
Lanson Gustave - 41, 43-44,  
Lapi Niccolò Francesco - 301,  
Lavater Johann Caspar - 128,  
Lechowski Andrzej - 35,  
Leder Andrzej - 609,  
Lekan-Mrzewka Joanna - 541,  
Lekow Doczo - 279,  
Lelewel Joachim - 479, 482, 489, 494, 496,  
504, 511, 513-514, 547, 561, 637,  
Lem Stanisław - 183, 188,  
Lenard Stanisław Bogusław - 148,  
Lenartowicz Teofil - 61, 80, 191, 219-220,  
273, 434,  
Lenau Nikolaus - 585,  
Leon XIII, papież - 103,  
Leończuk Jan - 7, 19, 25, 32, 681,  
Lesisz Lucyna - 35,  
Lesser Aleksander - 494,  
Lessing Gotthold Ephraim - 371,  
Leszczyński Grzegorz - 188-189,  
Levesque Pierre-Charles - 128,

Lewis Clive Staples - 188,  
Libelt Karol - 136-137, 423,  
Likon z Troady - 127,  
Linde Samuel Bogumił - 414,  
Linkner Tadeusz - 11, **(501-519)**, 510, 513-  
514, 519, 673, 681,  
Linneusz Karol - 129,  
Liotard Jean-Étienne - 257,  
Lipatow Aleksander - 198, 530,  
Lipska Ewa - 678,  
Lisij I. - 212,  
Lisowska Lucy - 19, 32,  
Litwinowicz-Drożdźiel Małgorzata - 9,  
**(141-172)**, 143, 149, 151, 161, 167, 546, 673,  
680,  
Litwornia Andrzej - 296-297,  
London Jack (właśc. John Griffith Chaney)  
- 179, 200,  
Longfellow Henry Wadsworth - 292,  
Lope Vega y Caprio Félix de - 41,  
Loyola Ignacy, św. - 66,  
Löw Ryszard - 7, 687,  
Lubelska Magdalena - 546,  
Ludlum Robert - 182-183,  
Ludorowski Lech - 254, 303, 469,  
Lukšienė Meilė - 225,  
Lul Marcin - 9, 12, 34, 46, **(193-202)**, 257,  
**(629-635)**, 635, 673, 680,  
Luśtych Jan - 315,  
Lyszczyna Jacek - 9, 18, **(109-112)**, 673,  
680,

**Ł**

Ławski Jarosław - 4-5, 9, 14, 19, **(23-38)**,  
26, 33, 35, 257, 674, 679, 681, 687,  
Łebkowska Anna - 48, 546,  
Łepkowski Józef - 98,  
Łęgowski Józef - 334,  
Łozińska Konstancja - 70,  
Łoziński Bolesław - 294,  
Łubieńska Konstancja - 169,  
Łukasiewicz Małgorzata - 265, 547,  
Łukasz Ewangelista, św. - 341-342, 444,  
Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma)  
- 180, 431, 433-435, 533,  
Łuszczewska Nina - 433,  
Łuszczewski Wacław - 433,  
Łuszpak Agnieszka - 173,  
Łysakowski Adam - 676,  
Łysek Franciszek - 588,

**M**

- MacAloon John J. - 565,  
Machowska Urszula - 317,  
Maciejewska Irena - 413,  
Maciejewski Jarosław - 392,  
Maciejewski Marian - 18, 49, 135, 393,  
Maciejowski Waclaw Aleksander - 489, 504, 511,  
Mackiewicz Antoni - 223,  
Magnuszewski Dominik - 497, 676,  
Majer Józef - 93, 95, 101, 105,  
Makuszyński Kornel - 173, 179-180, 188,  
Malczewski Antoni - 24, 191, 384, 669,  
Maleszewski Władysław - 439-440, 674,  
Malik Jakub A. - 565,  
Maliński Mieczysław, ks. - 175-176,  
Maliszewski Edward - 376,  
Maliukowicz S. - 289,  
Maliutina Natalia - 7, 19,  
Malska Anna - 51, 241,  
Man Paul de - 577,  
Mannhardt Wilhelm - 541,  
Manteuffel Gustaw - 228, 233-235,  
Marcjalis - 127,  
Marczewska Katarzyna - 609,  
Marecki Piotr - 201,  
Marek Aureliusz, cesarz rzymski - 73, 626-627,  
Margański Janusz - 554,  
Maria I Stuart, królowa Szkocji - 170,  
Markiewicz Henryk - 44, 75, 348, 370-371, 592,  
Markowski Andrzej - 412,  
Markowski Michał Paweł - 241, 364,  
Marks Karol - 654,  
Marrené-Morzowska Waleria - 377,  
Martuszevska Anna - 348-349, 521-522, 533, 540, 543, 546,  
Marzec Bartosz - 289,  
Marzęcki Józef - 458,  
Maskiewicz Bogusław - 376, 381,  
Maskiewicz Samuel - 376,  
Masłowski Michał - 18,  
Masriera y Manovens Francisco - 199,  
Massalski Edward Tomasz - 78,  
Maślanka Julian - 359, 510,  
Matejko Jan - 34, 578,  
Matuszek Gabriela - 7, 675,  
Matuszewski Krzysztof - 552,  
Matzke Henryk, ks. - 102,  
Maurycjusz, cesarz bizantyjski - 479,  
May Karol - 181,  
Mazan Bogdan - 9, 18, 30-31, 34, (55-84), 55-56, 65-66, 71, 75, 81, 674, 680,  
Mazanowski Mikołaj - 23, 37,  
Mazur Aneta - 436, 543,  
Mazurowska Agnieszka - 228,  
McLean Arthur - 182-183,  
Mechtylda Askańska - 560,  
Meissner Janusz - 173, 179-180,  
Menander - 126,  
Mencwel Andrzej - 18,  
Mendog, król Litwy - 243,  
Merecki Jarosław - 454,  
Merian Eduard - 254,  
Merunowicz Teofil - 444,  
Méyet Leopold - 543-544,  
Micewski Karol - 375,  
Michał Anioł - 343,  
Michałowska Teresa - 373,  
Micińska Magdalena - 335,  
Miciński Tadeusz - 674, 687,  
Mickiewicz Adam - 20-21, 24-26, 30, 34, 61-63, 83, 122-123, 138, 141, 169, 171, 173-177, 179, 181-183, 192, 194, 202, 244, 268, 271, 273-274, 282, 317, 341-342, 345, 354, 365, 392, 396, 400, 411, 432, 439, 453, 480, 490-491, 511, 539, 565-566, 601, 669, 672, 674-675, 679, 688,  
Mickiewicz Władysław - 196, 439, 448,  
Miedowiczewa T. A. - 233,  
Mielcke Gottlieb - 244,  
Mieszko I, książę Polski - 493, 514, 639, 642,  
Mieszko II Lambert, król Polski - 561,  
Mikołaj z Miry, św. - 96,  
Mikołajczak Małgorzata - 672,  
Mikos Michael J. - 7, 18,  
Mikšas Jurgis - 225-226,  
Mikucka Aniela - 179,  
Milewski Stanisław - 279,  
Milieski Alfred - 97,  
Miller I. - 657,  
Milski Stanisław - 24,  
Milton John - 341,  
Miłkowska Helena - 88,  
Miłosz Czesław - 21, 33-34, 410, 671-672, 674, 687,  
Minasowicz Jan - 585,  
Mircea Eliade - 189, 477, 609,

- Mirga Andrzej - 604,  
Mitchell Margaret - 183,  
Mitchell W. J. T. - 76,  
Mittelstaed Jan - 164,  
Mniszech Andrzej Jerzy - 73,  
Mniszkówna Helena - 179,  
Mocarski Zygmunt - 311,  
Montaigne Michel de - 384,  
Montgomery Lucy Maud - 188,  
Moraczewska Bibiana - 433,  
Moraczewski Jędrzej - 489, 637,  
Morawski Kalikst - 293,  
Morawski Marian, ks. - 86, 97, 99, 104, 107,  
Morawski Stefan - 340,  
Morawski Teodor - 489, 504,  
Morcinek Gustaw - 181,  
Moroń Bogusław - 303,  
Morris William - 149,  
Morrison Jim - 584,  
Mortkowicz Jakub - 415,  
Morzycka Faustyna - 411,  
Moskow M. - 272-273,  
Moszyński A., ks. - 427,  
Moszyński Kazimierz - 483, 485,  
Mozart Wolfgang Amadeusz - 113,  
Mroczo Marian - 323,  
Mrongowiusz Krzysztof Celestyn, pastor - 128,  
Mróz Lech - 594, 604,  
Murawjow Michaił Wileński - 223,  
Musijenko Swietłana - 4, 7, 18, 30-31,  
Musorgski Modest - 250,  
Muszyński Wojciech - 201,
- N**  
Naigeon Jacques-André - 128,  
Nałkowska Zofia - 134, 182-183,  
Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów - 385,  
Narbutt Teodor - 226, 491, 511, 533-537, 540-542, 544,  
Narolska Aneta - 11, **(533-546)**, 535, 539, 544, 674,  
Naruszewicz Adam - 504, 617,  
Naumowicz Iwan, ks. - 449,  
Naumowicz Tadeusz - 345,  
Nawarecki Aleksander - 34, 190-191,  
Nawrocka Ewa - 7,  
Nawrocki Witold - 249, 255,  
Nawrot Aneta - 35,  
Neron, cesarz rzymski - 621-624,
- Nestor - 504,  
Newton Isaac - 168,  
Niczik W. - 212,  
Niedzielski Czesław - 354,  
Niedźwiedzka Maria - 225-226, 244,  
Niedźwiedzki Władysław - 308,  
Niemcewicz Julian Ursyn - 375-376,  
Niemczyk Leon - 24,  
Niemrowski Leopold - 671,  
Nietresta-Zatoń Agnieszka - 4,  
Nietzsche Friedrich - 538, 547,  
Niewiarowski Aleksander - 162, 165,  
Nikitorowicz Jerzy - 28,  
Nitka Małgorzata - 122,  
Niziurski Edmund - 188,  
Norwid Cyprian Kamil - 42, 45, 112, 201, 224, 282, 511, 670, 676,  
Nosek Stefan - 502,  
Nowacka Teresa - 134-135,  
Nowak Józef - 24,  
Nowak Zbigniew - 323,  
Nowicka Elżbieta - 18,  
Nusbaum Henryk - 537,  
Nycz Ryszard - 241, 410, 554, 629-630,
- O**  
Obrusznik-Partyka Maria - 11, **(439-450)**, 439, 674, 680,  
Obsulewicz Beata Katarzyna - 541, 544,  
Ochorowicz Julian - 445,  
Odojewski Włodzimierz - 521,  
Ogiński Michał - 377,  
Ohryzko Józefat - 428,  
Okoń Waldemar - 130, 339,  
Okopień-Sławińska Aleksandra - 522,  
Olbrychski Daniel - 24,  
Olech Barbara - 4, 19, 31, 687,  
Oleksowicz Bolesław - 170,  
Olizarowski Tomasz - 209,  
Olszewska Maria Jolanta - 7, 18, 34, 465, 548,  
Opacka Anna - 59, 243,  
Oppman Artur - 188,  
Ordon Władysław - 439,  
Orgelbrand Samuel - 328,  
Orkan Władysław - 173,  
Orpizewski Ludwik - 219,  
Orzeszkowa Eliza - 11, 21, 26, 34, 45, 47-48, 84, 86, 161, 173-175, 179-183, 293, 350, 366-367, 424, 437, **(533-546)**, 533, 537, 541, 543-544, 546, 669-670, 674,

- Ossoliński Jerzy - 106,  
 Ossoliński Józef Kajetan - 377,  
 Ossoliński Józef Maksymilian - 377,  
 Ostrowska Bronisława - 687,  
 Ostrowska-Grabska Halina - 342,  
 Overbeck Johann Friedrich - 342,  
 Owczarz Ewa - 18, 30, 36, 46, 350, 358,  
 369, **(389-407)**, 391-392, 398, 400, 442, 540,  
 601, 632, 634, 674-675, 680,  
 Owidiusz - 362,
- P**  
 Paczoska Ewa - 7, 145, 148, 365, 453, 457,  
 541,  
 Paluchowski Andrzej - 42,  
 Palladio Andrea - 577,  
 Panas Władysław - 522,  
 Panuś Kazimierz, ks. - 106,  
 Papięka Mikoła - 282,  
 Papłowski Jan - 327-328, 480,  
 Parandowski Jan - 183, 419,  
 Parin Aleksej V. - 250,  
 Parnicki Teodor - 671,  
 Partyka Jacek - 4,  
 Pasek Jan Chryzostom - 375, 381, 384,  
 Pasolini Pier Paolo - 670,  
 Paszek Jerzy - 7, 10, 34, **(409-419)**, 409-  
 411, 413, 415, 419, 675, 680,  
 Paszkiewicz Henryk - 498,  
 Paszkiewicz Piotr - 231, 233,  
 Paweł Apostoł z Tarsu, św. - 105, 162,  
 554,  
 Pawiński Adam - 377,  
 Pawlik Michał - 205-206, 208-211, 213,  
 218, 295, 297, 588,  
 Pecold Kazimierz - 129,  
 Penew Bojan - 272,  
 Petroniusz - 127,  
 Piaf Edith - 81,  
 Piasecka Maria - 607-608, 612,  
 Piasecki Sergiusz - 670,  
 Piechota Marek - 348, 369, 561,  
 Pieczyński Andrzej - 24,  
 Piekut Stanisław - 291,  
 Pieniążek Czesław - 446,  
 Pieniążek Krzysztof - 376,  
 Pietraszek Jan K. - 118, 120,  
 Pigoń Stanisław - 415,  
 Pihan Alicja - 303, 306-307,  
 Pilecki Witold - 33,  
 Pillati Ksawery - 494,  
 Piotr III Romanow, car Rosji - 657,  
 Piotr Apostoł, św. - 66, 344,  
 Piotrowska Magdalena - 11, 31, **(565-  
 573)**, 675, 681,  
 Piwarski Jan Feliks - 152,  
 Piwińska Marta - 460-462,  
 Plater Konstanty - 116,  
 Plater Ludwika Hipolita - 229,  
 Platon - 125, 454, 463, 624, 632-633,  
 Platon, Abp ryski - 233,  
 Plebański Józef Kazimierz - 377-379, 381,  
 Plutarch - 127,  
 Plüdonis Vilis - 232,  
 Pług Adam (właśc. Pietkiewicz Antoni) -  
 69, 80, 98, 100, 105, 134, 164,  
 Poblöcki Gustaw, ks. - 328,  
 Poczobut Odlanicki Jan Władysław -  
 379-380, 382,  
 Podbereski Romuald - 207, 430,  
 Podoski Franciszek - 128,  
 Podraza-Kwiatkowska Maria - 621,  
 Pogorelow Walery - 275,  
 Pol Wincenty - 184, 191,  
 Poliszczuk Jarosław - 688,  
 Polkowski Ignacy, ks. - 102,  
 Połotaj A. - 219,  
 Poniatowska Izabela - 34, 360,  
 Poniatowska Zofia - 425,  
 Poniatowski Stanisław August, król Pol-  
 ski - 228, 264, 375, 382,  
 Popiel Magdalena - 7,  
 Popławski Ludwik - 227,  
 Popowska-Tarnowska Hanna - 334,  
 Popruzenko Michajło - 215,  
 Porębski Mieczysław - 346,  
 Potocka Anna - 377,  
 Potocki Jan - 504,  
 Potoczny Jerzy - 448,  
 Poulet Georges - 459,  
 Poussin Nicolas - 344,  
 Pöllnitz Karl Ludwig von - 260, 617,  
 Preisner Walerian - 296, 309,  
 Prévost d'Arincourt Charles-Victor -  
 577,  
 Prokopiuk Jerzy - 608,  
 Prokosz - 504,  
 Proniewska Karolina - 430-431, 433,  
 Próchnicki Włodzimierz - 31,  
 Prud'hon Pierre-Paul - 344,



Prus Bolesław - 21, 24, 34, 47, 75, 86, 150-151, 156, 173-177, 179-183, 192, 267, 279, 350, 356, 453, 578, 617, 669-671, 677,  
Pruszkowa Seweryna - 431, 669,  
Prymak Agnieszka - 431,  
Przemysł II, książę poznański - 549-556, 559-560, 562,  
Przerwa-Tetmajer Kazimierz - 282, 451, 453,  
Przesmycki Zenon (Miriam) - 318,  
Przewóska Maria Czesława - 415, 533,  
Przeździecki Aleksander - 377, 428,  
Przyborowski Walery - 377,  
Przyboś Julian - 282,  
Przybylski Ryszard - 452-453,  
Przybylski Waclaw - 433,  
Przyłuska-Urbanowicz Katarzyna - 565,  
Pstrąg Jakub - 191,  
Puszkina Aleksander - 642-644, 646, 652, 676,  
Puzynina Gabriela z Güntherów, księżna - 428-430, 436, 669,

**R**

Raczyński Edward - 377,  
Radaw Iwan - 275-276,  
Radziewski Rościsław - 7, 10, 18, 30-31, (205-220), 207, 210, 531, 672, 675, 680,  
Radziwiłł Karol Stanisław, książę - 50,  
Radziwiłł Stanisław Albrycht - 381,  
Rafael Santi - 257,  
Rakowicz Franciszek Tadeusz - 323-324,  
Ramułt Stefan - 329,  
Ratajczak Wiesław - 53, 76, 224, 365, 565, 601,  
Ratajczakowa Dobrochna - 550, 566,  
Rautenstrauchowa Łucja - 422, 669,  
Rawita-Gawroński Franciszek - 537,  
Regiewicz Adam - 35, 554,  
Rej Mikołaj - 184,  
Renan Ernest - 58,  
Revoll George - 123,  
Reymont Władysław Stanisław - 155, 179, 181, 183, 385, 391, 677,  
Reza Ludwik - 535, 541,  
Richard Jean-Pierre - 451, 453, 455, 460-461,  
Rieger Janusz - 303,  
Rimbaud Arthur - 584,  
Ringel Martin - 330,

Ritz German - 7, 10, 18, 30, (249-265), 256, 675, 680,  
Rodak Paweł - 374,  
Rodziewicz Klemens - 116,  
Rodziewiczówna Maria - 173, 176, 179-183,  
Roeppele Richard - 503,  
Rogoziński Julian - 70,  
Romanowski Andrzej - 44, 244, 546, 629,  
Ropelewski Stanisław - 673,  
Rosińska Zofia - 634,  
Rosiński Piotr - 10, 30, (339-346), 675-676,  
Rosnowska Janina - 133,  
Roszkowska-Sykalowa Wanda - 42, 411,  
Roszkowski Gustaw Jan - 98, 100, 105,  
Rousseau Jean-Jacques - 470,  
Rousseau Théodore - 346,  
Rowling Joanne Kathleen - 183,  
Różewicz Tadeusz - 44, 282, 678,  
Rubens Peter Paul - 341,  
Rubik Piotr - 200-201,  
Rudaś-Grodzka Monika - 327, 490-492, 499-500,  
Rudkowska Magdalena - 363,  
Rudnicki Janusz - 188-190,  
Ruhig Filip - 244,  
Ruisdael Jacob van - 345,  
Rulikowski Edward - 209,  
Rusek Iwona E. - 4, 19, 34-35,  
Rustem Jan - 340,  
Ruszczynska Marta - 11, (487-500), 676, 681,  
Rutkowski Krzysztof - 18,  
Rybicka Elżbieta - 241,  
Rybicka Halina - 303,  
Rycharski Lucjan Tomasz - 20,  
Rymarkiewicz Jan - 375,  
Rypson Piotr - 30,  
Ryszkiewicz Andrzej - 340,  
Rzewuski Henryk - 48-49, 62, 129-131, 134, 138, 255, 396, 400-402,

**S**

Sadkowski Waclaw - 547,  
Sadlik Magdalena - 358, 365,  
Sadowska Jadwiga - 9, 32, 35, (173-185), 676,  
Saganiak Magdalena - 7,  
Saint-Réal César Vichard de - 71,  
Salinger Jerome David - 190,

- Salmi Hannu - 149, 156,  
Saltykov-Szczedrin Michaił Evgrafowicz - 651-652,  
Samarin Jurij - 233,  
Samborska-Kukuć Dorota - 229, 232, 234,  
Samp Jerzy - 331,  
Samsonowicz Henryk - 547,  
Sand George - 45, 341-342, 427,  
Sapunow Łazar - 272,  
Sarbiewski Maciej Kazimierz - 412,  
Sawicka Józefa - 533,  
Sawicki Stefan - 135, 522,  
Sawisz Anna - 201,  
Schadow Wilhelm - 342,  
Schechner Richard - 567, 569, 570-571,  
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von - 427,  
Schetyna Grzegorz, marszałek Sejmu - 17,  
Schiller Friedrich - 170, 427, 452,  
Schirren Karol - 233,  
Schlegel Friedrich - 577,  
Schmitt Éric-Emmanuel - 190,  
Schopenhauer Arthur - 458,  
Schrade Ulrich - 634,  
Schulz Fryderyk - 228,  
Schweinichen Hans - 382,  
Scott Walter - 74, 109, 284, 638,  
Selwesiuk Piotr - 32,  
Sembratowicz Sylwester, bp - 444,  
Sempołowska Stefania - 173,  
Seneka - 127,  
Seré Ferdinand M. de - 590,  
Serwatowski Walerian, ks. - 590-591,  
Siedlecki Michał - 4, 19, 670, 678, 687,  
Siekierski Stanisław - 354,  
Siemek Andrzej - 459,  
Siemieński Jan, ks. - 442-444,  
Siemieński Ludwik - 377,  
Sienkiewicz Henryk - 21, 34, 42, 44, 46, 57-58, 70, 84, 142, 147, 173-174, 176-177, 179-185, 188, 192, 194, 215, 251, 254, 267-268, 271-272, 274, 279, 293, 303, 350, 358, 413, 578, 583, 619, 621-622, 669-670, 675, 677,  
Sienkiewicz Karol - 376,  
Sienkiewicz Tatiana W. - 12, **(637-652)**, 645, 676, 681,  
Sieńko Marcin - 193,  
Sierny Tadeusz - 409,  
Sieroszewski Wacław - 173,  
Sierotwiński Stanisław - 488,  
Siesicka Krystyna - 181-182,  
Sievers Jakob Johann - 377,  
Sikora Ireneusz - 533, 541, 674,  
Simon Josef - 454,  
Siuta Jerzy - 137,  
Siwicka Dorota - 19, 169, 171, 190-191,  
Skalkowski Apollo - 214-216,  
Skarbak Fryderyk - 377,  
Skarga Barbara - 631,  
Skarga Piotr, ks. - 24, 106, 569,  
Skirmunt Konstanty - 541,  
Skirmuntówna Konstancja - 541,  
Skoczek Anna - 190,  
Skorochód-Majewski Walenty - 482,  
Skowroński Zdzisław - 24,  
Skórnicki Jerzy - 83,  
Skórzewska Agnieszka - 493,  
Skreczko Adam - 7,  
Skrzypek Jerzy - 376,  
Skucha Mateusz - 10, 34, 48, **(347-371)**, 348, 370, 676, 680,  
Sławiński Janusz - 354, 522,  
Słoczyński Henryk Marek - 34,  
Słowacki Euzebiusz - 374,  
Słowacki Juliusz - 21, 24, 26, 33-34, 45, 148, 173-175, 179, 181, 192, 282, 409, 478, 511, 565, 669-670, 687-688,  
Smolińska Barbara - 379-380,  
Smolka Franciszek - 93, 504,  
Smulski Grzegorz - 90,  
Snopek Jerzy - 7,  
Snopkiewiczowa Halina - 181,  
Sobańska-Bondaruk Melania - 148,  
Sobieraj Tomasz - 76, 224, 365, 565, 601, 632,  
Sobieszczański Franciszek Maksymilian - 328,  
Sofokles - 183,  
Sokołowski Marek - 201,  
Sokołowski Mikołaj - 18, 30,  
Sokrates - 624,  
Solak Janina - 534,  
Solski Ludwik - 677,  
Sołtan Adam Lew - 323-324,  
Sołtys Karolina - 325,  
Sosnowski Andrzej - 577,  
Sowiński Leonard - 219,  
Sozański Antoni - 315,

- Sozański Jarosław – 230,  
Spasowicz Włodzimierz – 217-218, 331,  
Spengler Oswald – 161,  
Spurzheim Johann – 128,  
Stachura Renata – 493,  
Staël Madame de – 423,  
Staliūnas Darius – 223,  
Stanisław ze Szczepanowa, św. – 104, 106,  
Stanisławski Antoni – 294, 309,  
Starkel Juliusz – 448,  
Starzyński Juliusz – 342,  
Stasieńko Jan – 193,  
Staszic Stanisław – 26,  
Steczowska Maria – 431,  
Stefanowska Zofia – 42,  
Stendhal (właśc. Beyle Marie-Henri) – 43, 70-72,  
Stepnowski Adam – 459,  
Sterne Laurence – 46,  
Stewart Dugald – 128,  
Stępnik Krzysztof – 81, 249, 255, 561,  
Stifter Adalbert – 436,  
Stojałowski Stanisław, ks. – 446,  
Stojanow Manio – 275, 277,  
Stolzman Małgorzata – 421,  
Stomma Ludwik – 594,  
Straus Grażyna – 182-184, 194,  
Strindberg August – 671,  
Stróżewski Władysław – 521,  
Stróżyński Tomasz – 454,  
Strug Andrzej – 282,  
Struve Henryk – 136, 631,  
Stupkiewicz Stanisław – 42, 411,  
Sudolski Zbigniew – 80, 451-452,  
Sue Eugène – 46,  
Sukiennik Agnieszka – 34,  
Sulimirski Tadeusz – 478,  
Sułkowski August Kazimierz – 258-259, 262-263,  
Sułkowski Józef – 377,  
Surowiecki Wawrzyniec – 482, 511,  
Surynt Izabela – 250,  
Swaracka Karolina z Hołowniów – 427-428,  
Swedenborg Emanuel – 463,  
Swoboda Tomasz – 451,  
Symeon I, car Bułgarii – 277,  
Syrnicka Krystyna – 431,  
Syrokomla Władysław (właśc. Kondratowicz Ludwik) – 63, 184, 240, 452, 579,  
Szafarzyk Józef Paweł – 479,  
Szajnocha Karol – 504, 547,  
Szamryk Konrad – 4,  
Szargot Maciej – 12, 18, (607-619), 676-677, 681,  
Szczawińska Elżbieta – 585,  
Szczepanowski Stanisław, bp – 499, 548,  
Szekspir William – 51, 113, 183, 341, 363, 383, 452,  
Szelburg-Zarembina Ewa – 174-175,  
Szeliga Maria – 437,  
Szewczenko Taras – 28, 30-31, 207, 211, 217-219, 297, 669, 675,  
Szkłarski Alfred – 182, 188,  
Szklennik Ryszard – 230,  
Szlachtowski Feliks – 92-93, 98-99, 101,  
Szladowski Marek – 19, 31, 33, 48, 66, 543, 672,  
Sztachelska Jolanta – 10, 18, 32, (373-388), 373, 677, 680,  
Szturc Włodzimierz – 7, 11, 31, 347, (575-584), 677, 681,  
Szyrmer Ludwik (pseud. Szyrmer Eleonora) – 47, 358, 427-428, 675,  
Szujski Józef – 129, 218, 504,  
Szulc Fryderyk – 382,  
Szulc Kazimierz – 512, 514,  
Szulska Inesa – 10, 52, (221-235), 225, 227, 230-231, 235, 237-240, 242, 244, 535, 537, 541, 677, 680,  
Szulżycka Alina – 123,  
Szuman Stefan – 128,  
Szurek Agnieszka – 149, 573,  
Szwankowski Eugeniusz – 585,  
Szwiec Piotr – 317,  
Szyc Joachim – 513-514,  
Szyłak Marzena – 33,  
Szymanowski Wacław – 165,  
Szyrwid Konstanty – 244,
- Ś
- Ścisłowska Zofia – 431,  
Śliwińska Irmina – 42, 411,  
Śliwiński Marian – 455-456, 458-460,  
Śliwowski Mariusz – 4,  
Śmigielska Józefa – 426, 437, 669,  
Śniedziewski Piotr – 459,  
Świdziński Konstanty – 209,  
Świątek Sławomir – 401,  
Świerzewski Stefan – 339,

Świeżawski Ernest – 509, 519,  
 Świętochowski Aleksander (pseud.  
 Okoński Władysław) – 56, 58, 75, 79, 81-  
 83, 85-86, 93,  
 Świnka Jakub, abp – 553, 557, 561,

## Š

Šliūpas Jonas – 225,

## T

Tacyt Publiusz Korneliusz – 478,  
 Taranczewski Paweł – 459,  
 Tarnowski Stanisław – 100, 104, 106, 670,  
 Teofilakt Symokatta – 416, 478-479, 492,  
 504,  
 Teofrast z Eresos – 9, **(125-139)**, 125-126,  
 130, 134,  
 Thaden Edward C. – 233,  
 Thietmar Merseburga, bp – 489, 504,  
 Tischner Józef, ks. – 61, 523,  
 Tkaczuk M. – 212,  
 Tocqueville Alexis de – 148,  
 Todorov N. – 274,  
 Toeplitz Henryk – 165,  
 Tokarczuk Olga – 671,  
 Tolkien John Ronald Reuel – 183,  
 Tolstoj Lew – 641,  
 Tomasiak Wojciech – 9, 30, **(113-124)**, 155,  
 677, 680,  
 Tomaszewski Marek – 19,  
 Tomczyk Elwira – 33,  
 Tomicka Joanna – 477,  
 Tomicki Ryszard – 477,  
 Tomkowski Jan – 194, 201,  
 Tönnies Ferdinand – 582,  
 Tramer Maciej – 4,  
 Treder Jerzy – 330-331, 334,  
 Trela Jerzy – 24,  
 Trentowski Bronisław – 256-257, 424, 513-  
 514,  
 Trepiński Antoni – 42, 353,  
 Tretiakow P. – 657,  
 Trilling Lionel – 45,  
 Truskolaski Tadeusz – 19, 28,  
 Trzynadlowski Jan – 373,  
 Tuczyński Jan – 511,  
 Tuffrau Paul – 41, 43,  
 Turgieniew Iwan – 650-652,  
 Turkowski Tadeusz – 425,  
 Turner Victor W. – 11, **(565-573)**, 565-567,  
 569-571, 573,

Turner William – 340,  
 Turowski Stanisław – 589,  
 Tuwim Julian – 175,  
 Twain Mark – 188,  
 Twardowski Jan, ks. – 188,  
 Tyberiusz, cesarz rzymski – 414,  
 Tygellinus Ofoniusz – 622,  
 Tymieniecki Kazimierz – 482,  
 Tynecka-Makowska Słowinia – 674,  
 Tyszyński Aleksander – 510,

## U

Ubryk Barbara – 273-280,  
 Ugrešić Dubravka – 77,  
 Ujejski Kornel – 191, 442,  
 Ulicka Danuta – 201,  
 Umnów Igor – 637,  
 Urbanowski Maciej – 18,  
 Urry John – 123,  
 Usakiewicz Wojciech – 566,

## V

Valančius Motiejus (Wołonczewski Ma-  
 ciej), bp – 223-224,  
 Valdemārs Krišjānis – 230, 232-233,  
 Vandendorpe Christian – 201,  
 Vāvere V. – 235,  
 Verdi Giuseppe – 113, 115, 117-118,  
 Verne Juliusz – 180-182, 188,  
 Vielichkov Konstyntin – 271,  
 Villegas Francisco – 292,

## W

Walas Teresa – 621,  
 Walchanow Stefan – 277,  
 Walczak Bogdan – 303,  
 Walczak Michał – 31,  
 Walkiewicz Władysław – 494,  
 Warzenica-Zalewska Ewa – 60-61, 549,  
 Wasylenko Wołodymyr – 215-216, 291,  
 296-298, 531,  
 Waśko Andrzej – 539,  
 Wat Aleksander – 671,  
 Watt James – 168,  
 Wazow Iwan – 271,  
 Weber Carl Maria von – 585,  
 Weidmann Franz Carl – 118,  
 Weiss Tomasz – 83,  
 Werenicz Wiaczesław – 303,  
 Wergiliusz – 308, 484,

- Werren B. G. - 233,  
Weysenhoff Józef - 282,  
Węgierska Zofia - 436,  
Węgrzyn Iwona - 49, 76, 425,  
White Hayden - 547,  
Wichrowski Marek - 561,  
Wierzchosławski Szczepan - 323,  
Wietecha Anna - 12, 34, **(621-628)**, 677-678, 681,  
Więckiewicz Marta - 201,  
Wiktor Jan - 173,  
Wilczyński Albert - 445-447,  
Wilhelm I Hohenzollern, cesarz niemiecki, król Prus - 322,  
Wilkońska Paulina - 432, 436, 669,  
Willaume Juliusz - 147,  
Wirtemberska Maria z Czartoryskich, księżna - 422,  
Wisłocki Władysław Tadeusz - 439,  
Wiszniewski Michał - 128-129, 131-132, 134, 588-589,  
Wiśniewski Janusz Leon - 183,  
Witaszek-Samborska Małgorzata - 303,  
Witkowska Alina - 110, 478,  
Witold Kiejstutowicz, wielki książę Litwy - 222, 243, 245-246, 502,  
Witwicki Władysław - 454,  
Władysław I Herman, książę Polski - 516,  
Władysław I Łokietek, król Polski - 498, 550, 554, 559,  
Władysław II Jagiełło, król Polski - 246, 269, 547,  
Władysław III Warneńczyk, król Polski, wielki książę litewski - 269, 272,  
Włodarczyk Barbara - 271,  
Wojciechowski Konstanty - 477,  
Wojciechowski Paweł - 11, **(451-466)**, 461, 678, 680,  
Woldan Alois - 11, 18, **(469-476)**, 472, 475, 678, 680,  
Wolff Aleksander - 585,  
Wolff August Robert - 579,  
Wolff Katarzyna - 181-183, 194,  
Wolski Marcin - 35,  
Wołowski Michał (pseud. Viola O.) - 91,  
Wordsworth William - 148-149,  
Woyciechowski Paweł - 34,  
Woykowski Antoni - 342,  
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria - 18, 325, 354, 496,  
Woźniakowski Henryk - 410,  
Wójcicki Kazimierz Władysław - 165, 328, 374, 376,  
Wrigley Richard - 123,  
Wróblewska Urszula - 317,  
Wróblewski Jan - 180-181,  
Wróblewski Władysław - 637,  
Wrzosek Stefan - 489,  
Wydrycka Anna - 4,  
Wyka Kazimierz - 469,  
Wysocki Józef - 377,  
Wyspiański Stanisław - 184, 282,  
Wysztelewski Andrzej - 224-226, 244,  
Wyszyński Stefan, kardynał, prymas Polski - 20, 679, 681,
- Z**  
Zabielski Łukasz - 4, 670, 687,  
Zachariasiewicz Grzegorz - 128,  
Zachorowski Stanisław - 550,  
Zajas Krzysztof - 234, 237, 248,  
Zajączek Józef - 377,  
Zakościelny Maciej - 24,  
Zalejarz Kinga - 52,  
Zaleski Bronisław - 217-220, 382,  
Zamoyski Andrzej - 163,  
Zapolska Gabriela - 83, 179, 351, 671-672, 687,  
Zarębianka Zofia - 7,  
Zauervein Georg - 225,  
Zawadzka Wincentyna - 429-430,  
Zawadzki Adam - 429-430,  
Zawadzki Andrzej - 191,  
Zawadzki Józef - 270, 377, 425, 430,  
Zawodniak Mariusz - 31,  
Zawodziński Kazimierz - 366-367,  
Zdrojewski Bogdan - 28,  
Zdziechowski Kazimierz - 533,  
Zgorzelski Czesław - 354,  
Ziejka Franciszek - 18, 91,  
Zielińska Marta - 48, 455, 607,  
Ziemiałkowski Florian - 93,  
Ziemięcka Eleonora - 133, 422, 426-427, 437,  
Zimand Roman - 621,  
Zinowicz Stefan - 209,  
Ziołowicz Agnieszka - 9, 32, **(125-139)**, 133, 678, 680,  
Zipper Albert - 297, 301,  
Znamierowski Daniel - 19, 28,

Zoll Fryderyk - 102,  
Zubrycka Joanna - 31,  
Zunda Antonijs - 230,  
Zwolińska Barbara - 433,  
Zybkiewicz Mikołaj - 85, 99-100, 106-107,  
Zyndram-Kościałkowska Wilhelmina - 533,

**Ž**

Žukas Vladas - 225,

**Ż**

Żbikowska-Migoń Anna - 173,

Żeleński-Boy Tadeusz - 70-71,  
Żeromska Monika - 415,  
Żeromski Stefan - 10, 34, 173-175, 177, 179-180, 182-183, 267, (409-419), 410-411, 413, 415, 675, 687,  
Żmichowska Narcyza - 191, 428, 433, 437,  
Żmigrodzka Maria - 453-454,  
Żmijewska Eugenia - 533,  
Żółkiewski Karol - 313,  
Żółkiewski Stefan - 376,  
Żuk Igar Wasiliewicz - 7,  
Żukrowski Wojciech - 181,  
Żupański Jan Konstanty - 376, 382,  
Żyga A. - 334

## NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Dziedzictwo przeszłości nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga nowych odczytań, ponowień interpretacji, odwagi zapytywania o to, o co nasi poprzednicy nie mogli bądź nie mieli śmiałości pytać. Odnawianie znaczeń, przekraczanie utrwalonych stereotypów analitycznych, akty zerwania z kanonem interpretacyjnym stanowią część tego samego, żywego procesu tworzenia kultury, którego równie fundamentalną częścią są nieustanne powroty do tradycji i szacunek żywiony dla autorytetów przeszłości.

Naukowy Projekt Wydawniczy „Przełomy/Pogranicza” publikuje prace:

- Stanowiące próbę nowego odczytania tekstów i autorów, zjawisk literackich i kulturowych dobrze już, zdawać by się mogło, znanych i rozpoznanych.
- Studia ujmujące problematykę literacką w ujęciu komparatystycznym i interdyscyplinarnym, innymi słowy: „pogranicznym”.
- Prace z zakresu najszerzej rozumianej wiedzy o kulturze i sztuce, proponujące monograficzne lub/ oraz nowe, „przełomowe” ujęcia tematu.
- Książki autorów, których uznać można za klasyków badań nad pewną dziedziną humanistycznego dyskursu.
- Dzieła o literaturze, kulturze i sztuce, które – z różnych powodów – nie mogły się nigdyś ukazać, nie znalazły właściwego momentu.
- Nowe, krytyczne opracowania zapomnianych tekstów dawnych.

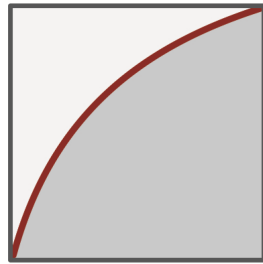
Pragniemy, by książki publikowane w Naukowym Projekcie Wydawniczym „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie serie i cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku.



przełomy  
pogranicza  
studia literackie



K B F  
WSCHÓD – ZACHÓD



przełomy  
pogranicza  
studia literackie



## NAUKOWY PROJEKT WYDAWNICZY – SERIA „PRZEŁOMY / POGRANICZA”

Pragniemy, by książki publikowane w Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” tworzyły niewielkie cykle tematyczne, skoncentrowane wokół pojedynczego dzieła, osoby, wątku, tematu. Jednym z takich projektów – planowanych jako cykl sympozjów i publikacji – są studia o przemianach formuł emancypacji kobiet.

### **Tomy wydane w NPW– Serii „Przełomy/Pogranicza”:**

- *Piękno Juliusza Słowackiego*, Seria I, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.
- Barbara Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.
- Marcin Bajko, *Heroiczna apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012.
- *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- Anna Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013
- *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, wstęp J. Ławski, tom I, red. A. Janicka, A. Kowalczykowa, G. Kowalski, Białystok – Rapperswil 2013.
- *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom II: *Universum*, red. J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, red. M. Siedlecki, J. Ławski, posłowie B. Olech, Białystok 2014.
- Alina Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. tekstu i oprac. A. Janicka, G. Kowalski, *Pisma rozproszone i zarzucone*, T. I, Białystok 2014.
- Jarosław Ławski, *Miłosz. „Kroniki” istnienia. Sylwy interpretacyjne*, Białystok 2014.
- Dariusz Kulesza, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.
- *Żeromski. Piękno i wolność*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, I. E. Russek, G. Czerwiński, Białystok – Rapperswil 2015.

**Ukażą się w Serii między innymi:**

- Jarosław Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, Białystok 2015.
- *Kraszewski i nowożytność. Studia*, Białystok 2014–2015.
- Halina Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta. *Studia o Mickiewiczu*, Białystok 2014.
- *Piękno Juliusza Słowackiego, Seria III, Metamorphosis*, Białystok 2014-2015.
- Alina Kowalczykowska, *Pisma rozproszone i zarzucone*, T. II, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2016.
- *Przemiany formuły emancypacji kobiet od XVIII wieku do XX-lecia międzywojennego*, Białystok 2015.
- Anna Janicka, *Dziewiętnastowieczni. Studia i miniatury*, Białystok 2015.

[Tytuły zapowiedzianych tomów w wersji roboczej.]